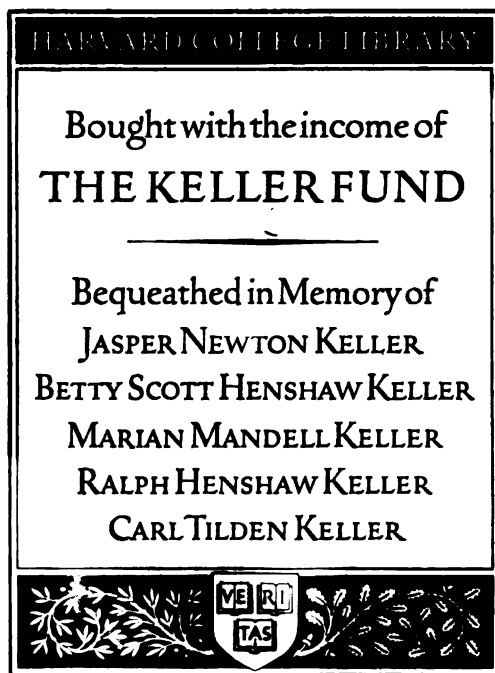


www.libtool.com.cn



Phil 4803.799.95(1)

www.libtool.com.cn



112001. Majiursh
www.libtool.com.cn
e. Tawiripiratu.

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

Pamiętniki
o
Janie Sniadeckim.

K. M.

16. Nauka mądrego jako powódź wzbiornie,
a rada jego trwa jako źródło żywota.

EKKL. R. 21.

..... satis certe scio:
Nunquam ita magnifice quidquam dicam,
id virtus, quin superet tua.

TERENTIUS. *Adelph.* Act. II. sc. V.

www.libtool.com.cn

PAMIĘTNIKI

0

JANIE SNIADECKIM

JEGO ŻYCIU PRYWATNEM I PUBLICZNEM,
I DZIELACH JEGO

PRZED

Michała Balińskiego.

TOM I.

H. Majerski

WILNO.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1865.

~~Phil 4777.777.70 (1)~~

Phil 4803.799.95 (1),

Za pozwoleniem Cenzury 21 Października 1863 roku Wilno.



**TOWARZYSTWU NAUKOWEMU
KRAKOWSKIEMU**

**wspomnienia te obejmujące tyle wypadków ty-
czących się starożytną Stolicy Piastów i Ja-
giellów, ofiaruje mający zaszczyt należeć
do grona jego.**

AUTOR.

www.libtool.com.cn

PRZEMOWA.

Ugłaszając te pamiątniki spełniam obietnicę daną przezemnie czytającej publiczności, przed dwódziestu kilku laty, w opisie żywota Jana Śniadeckiego, na czele nowego wydania dzieł jego w Lipsku. Niezależące odemnie okoliczności nie pozwoliły mi nawet dokończyć téj Biografii. Mam nadzieję, że terazniejsze Pamiątniki wynagrodzą aż nadto ten niedostatek, bo zawierają w szerokim zakresie wszystkie ważniejsze wypadki domowego życia i publicznego zawodu tego znakomitego męża. Nie przestając na tém, odważyłem się wesprzeć dowodami autentycznymi, wszystkie moje twierdzenia objawione w Pamiątnikach, umieszczając w Dodatkach składających tom dru-

gi dzieła, wielką liczbę listów pisanych od znakomości społecznych do Jana Sniadeckiego, i pism różnego rodzaju zawierających rozmaite szczegóły i zdarzenia mające związek pod jakimkolwiek względem z jego życiem, czynami i pismami. Wreszcie ogłaszając te dokumenta, jakieśmy się już nie raz odzywali, ułatwimy następcom naszym dziejopisóm krajowym, poszukiwania częstokroć zbyt mozolne, do coraz lepszego wyjaśnienia rozmaitych gałęzi historii narodowej.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Urodzenie Jana Sniadeckiego— Ojciec— Odpusty—
Porwanie— Szkoły w Poznaniu— Jezuici— Podróż
z niemi— Kraków i nauki— Domek Loretański—
Horacyusz— Wiersze łacińskie— Stopień Doktora—
Algebra— Kollataj— Nauczycielstwo— Wiersze pol-
skie— Burza z Kalendarzy— Pierwsza Miłość.

R. 1756 — R. 1777.

Nikt z uczonych Polaków na początku naszego wieku nie dostał większej sławy i poważniejszego znaczenia w kraju Polskim, jak Jan Sniadecki; nikt nad niego niezasłużył na większą wdzięczność młodzieży i rodziców jej, nikt nie obudził w całym narodzie powszechniejszego uznania tej prawości i tego poświęcenia się dla sprawy publicznego wychowania bez żadnego względu na osobiste widoki, nad tego znamienitego męża. Równi mu w nauce, chociaż w innych przedmiotach, i w gorliwości o dobro publiczne nieustępujący, przyznali mu to, i bez żadnej zawiści, chlubne o tej prawdzie w swoich pismach świadectwa dla niego zosta-

wili. Poznajmy więc to pasmo życia nadzwyczaj działalności i połączonego, albo z wielu wypadkami kraj cały obchodzącemi, albo z postępem nauk w całej Europie, lub nakoniec z bytem i czynami tylu znakomitych osób w różnym zawodzie i w różnych narodach. Nie przeznaczyła go wprawdzie Opatrzność do dzierżenia w ręku wysokiej i głównej jakiej władzy w kraju, ani zajęła go obowiązkami politycznymi zadużemi;— a wszakże uczyniła go w stanowisku na którym się oparł, tyle potężnym i dzielnego umysłu człowiekiem, że wpływ jaki wywierał na społecznych i młodsze pokolenia gorącą czynnością swoją, rozumem, pracą i pismami, może go równać z bardzo wielu znamienitemi ludźmi, którzy w tejsze samęj epoce stali daleko bliżej niż on u steru rządu. Miarkując po jego talentach, wytrwałości i doświadczeniu, dostąpiłby i on bezwątpienia równegoż z niemi zaszczytu i znaczenia, gdyby ciągle wstrząśnienia, które naszym krajem miały, i ostateczny przewrót bytu jego politycznego, nie zniszczył od razu wszelkiej nadziei dójścia do mety, do której prawo nadawały mu wszystkie jego wielkie przymioty. Śledźmyż w wiernym i swobodnie skreślonym obrazie losu, czynów i prac, z których się składa życie Jana Sniadeckiego, prawdy tego założenia, któreśmy z takim zaufaniem w jego niemylność na samym początku wyrazili. Same fakta więcćj powiedzą niż wszelkie pochwały, które się jednak gwałtem prawie z ust wydzierają, na widok i wspomnienie męża jasnej głowy, nie zachwianej prawości i zacnej duszy, któremu podobnych mało i rzadko spotykać można tak u nas, jak i wszędzie!

W dwudziestym trzecim roku panowania Augusta III, w Polsce, to jest roku 1756 dnia 29 Sierpnia w święto Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela, urodził się Jan Sniadecki w Żninie mieście Województwa Gnieźnieńskiego Powiatu Kęńskiego. Rodzice jego Jędrzej i Franciszka z Giszczyńskich Sniadeccy, nie będąc bogatemi, posiadali jednak dostateczny majątek w niewielkim folwarku i kilku domach miejskich, do utrzymania niepodległego i przystojnego życia, oraz dania edukacji dzieciom. Ojciec Jana wziął przyzwoite na swój czas wychowanie i odbył zwykle nauki, najprzód w szkołach Jezuitkich w Bydgoszczy i Toruniu, a potem słuchał w Kollegium Lubrańskiego w Poznaniu, Retoryki pod Professorem *Herką*, a Filozofii pod *Follańskim*. Mając dobrą głowę i usposobienie obralby zapewne publiczny jaki zawód, gdyby się zaraz po śmierci ojca nie ożenił w Poznaniu bez opowiedzenia się matce, która urażona tym postępkim poszła za jakiegoś szlacheica sąsiada i wszystkie sprzęty, ruchomości i gotowe pieniądze po dziadzie z sobą zabrała, zostawiwszy ojcu tylko nieruchomości, ale ze wszystkiego odarty majątek. Zdarzenie to sprawiło, że ojciec Jana zmuszony był oddać się samemu tylko gospodarstwu i zmniejszona fortuna jego wystarczyła wprawdzie na wychowanie dzieci, ale żadnej im większej pomocy z domu rodzicielskiego nadal zapewnić nie mogła.

W dzieciństwie swoim Jan Sniadecki najstarszy z rodzeństwa był bardzo słabego zdrowia, tak dalece, że się codziennie lękano o niego. Troskliwa matka zasięgając naprzemian rad lekarskich i pomocy duchownej, wozila go po wszystkich na około Poznania od-

prastach: tak dalece, że Jan Sniadecki ledwo pięć lat mając, już się mógł nazwać wędrownikiem w swojej rodzinnej prowincji. Z tych jednak częstych podróży nie mu się w pamięci nie zostało prócz jednej Kruszwicy starodawniej stolicy polskiej; miejsce to w późnym wieku nawet doskonale mu się w pamięci malowało, i często o tem wspominał.

W ósmym roku mało co nie został igrzyskiem osobliwszego losu. Był to właśnie czas, w którym Polska zamyślająca dźwigać się z ponizienia stała jeszcze otworem dla rozlicznych wojsk cudzoziemskich, będąc polem nieustannych z niemi utarczek różnego rodzaju konfederatów. Pewnego razu jedna partja kozaków przelatowała przez Żnin uganiając się za oddziałem tychże konfederatów. Oficer dowodzący kozakami postrzegłszy żwawego i hoźego chłopca idącego ulicą z książką w ręku, zwabia go do siebie, zabawia rozmaitemi błyskotkami swojego ubioru, bierze z sobą na konia, i wyjechawszy z miasta sadza do kibitki uwożąc śpiesznie. Tym małym chłopcem był J. Sniadecki. Szczęściem, wkrótce obejrzano się w domu że dziecka nie było, udał się w pogoń stroskany ojciec, i po tyśiącznych trudach ledwo zdołał odzyskać porwanego syna! 1).

1) J. Sniadecki prócz dwóch braci Józefa i Jędrzeja miał jeszcze starszego od siebie Franciszka, o którym powiadał, iż tak był sprytny i tak nadzwyczajną okazywał pamięć, że ledwo mając lat kilka, lubił słuchać kazania i za powrotem do domu powtarzał je (naturalnie po dzieciennemu) całę prawie nie pamięć, ale to dziecię tyle obiecujące, sześć lat wtenczas mając umarło na *krup* podług wszelkiego do prawdy podobieństwa.

Pierwszym nauczycielem małego Jana był wikary kościoła farnego w Żuńwie, który go czytać i pisać nauczył, a gdy doszedł lat ośmiu w roku 1764 właśnie na samym początku panowania Stanisława Augusta, którego miał się stać wkrótce chwałą i zaszczytem, odesłany został do szkół Akademickich Lubrańskiego w Poznaniu i oddany pod dozór domowy Wawrzyńca Flerkowskiego ucznia retoryki. Przy nim sposobił się w domu do klasy szkolnej, a w roku 1765 zaczął grammatykę, pod professorem Sebastyanem Czaputowiczem, w następnym zaś roku pod nimże samym odbył *Stylaxim*. Ten profesor był człowiekiem niezmiernie surowym i twardym, a Jan Sniadecki ucząc się najlepiej w klasie i sprawując się skromnie, najwięcej prawie był karany. W roku 1767 postąpiwszy do poetyki czyli drugiej klasy, pod nauczyciela Józefa Kapuścińskiego, bawił u niego lat dwa ćwicząc się we wszystkich prawie rodzajach poezji łacińskiej. Potém przeszedł do retoryki, trzeciej i najwyższej klasy w tych szkołach, na-przód pod nauczyciela Jerzego Chudzińskiego, a potém gdy ten postąpił do dawania filozofii, pod Józefa Muszyńskiego do którego tém mocniej się przywiązał, jako do człowieka łagodnego i sprawiedliwego, im pamiętniejsza mu była surowość przeszłych professorów.

Uczyłem się w szkołach Poznańskich, (mówi sam o sobie Jan Sniadecki w notach i uwagach nad życiem swoim) retoryki Palaszowskiego i dialektyki Stęplowskiego przez lat trzy: i wielkiej nabyłem łatwości w pisaniu mów polskich i łacińskich. Był wtenczas zwyczaj wzywania studentów na mowy pogrzebowe pa-nien i chłopców młodych zmarłych; tudzież na ślub

»młodego małżeństwa, do oddawania wienca pannie mło-
 »dój. Zapraszany byłem często na takie perory i podej-
 »mowałem się ich z wielką ochotą. Professor mój reto-
 »ryki Muszyński polubiwszy mnie, namawiał do Akade-
 »mii Krakowskiej i przez dwa lata nademną pracując,
 »wymógł na mnie słowo, że pojedę do Krakowa za-
 »ciągnąć się do stanu Akademickiego; jeżeli na to otrzy-
 »mam pozwolenie od rodziców. Poznał się z moim oj-
 »cem, gdy mnie po wakacjach do szkół odwiózł, Mu-
 »szyński, i po wielu trudnościach wyjednał od niego
 »pozwolenie na mój wyjazd do Krakowa z tego wzglę-
 »du, że tam jeszcze zastanę jego profesora Foltańskiego,
 »do którego bardzo był przywiązany, i że się pod
 »jego okiem bawić i uczyć będę. Moi współuczniowie
 »dowiedziawszy się o przedsięwzięciu jechania do Kra-
 »kowa pracowali nademną, żeby mnie od tego odwieść.
 »Po daném słowie chroniłem się ich i unikałem ich to-
 »warzystwa, bom miał za rzecz świętą raz danemu sło-
 »wu nie chybić.

»Muszyński żeby mnie tém lepiej Akademii Kra-
 »kowskiej zalecić, namówił mnie na napisanie mowy
 »łacińskiej na pochwałę Sgo Jana Kantego, którą przez
 »niego poprawioną odmówiłem na pamięć publicznie
 »w zgromadzeniu gości i wszystkich studentów w roku
 »1771. Kończąc retorykę i dialektykę w szkołach Lu-
 »brańskiego zabrałem znajomość ze studentami i pro-
 »fessorami szkół Jezuickich Poznańskich i tam czasem
 »przez ciekawość chodziłem na lekcye fizyki eksperymen-
 »talnej Rogalińskiego, która mi się bardzo podobała,
 »i gdzie nabyłem wstępu do sekty Perypatetyków, któ-
 »rych filozofia prawie powszechnie była uczona; wy-

jawszy szkoły Lubrańskiego, gdzie naprzód Matatowski, a po nim Chudzicki wprowadzili *Eklektykę*: to jest filozofią, która ze wszystkich sekt wybierała to, co było dobrego, do żadnej się nieprzywiązując.

Tak powabna nowość w lekcyach Rogalińskiego, dla chciwego wiadomości umysłu, obeznała Jana Sniadeckiego z Jezuitami. Jedną z najgłówniejszych zasad tego pamiętnego Towarzystwa, było to walne prawidło, którego nigdy z oka niepuszczali, żeby całemi siłami zachęcać i przybierać do swego zgromadzenia, bogatych lub dobrą głową obdarzonych ludzi. Młody Jan do tych ostatnich zaszczytnie należąc, zaczął być pilnie uważanym od starszych nawet ojców, którzy dworując około niego i chwając go z pilności i zdatności, w częstych rozmowach o naukach i zgromadzeniach uczonych, wsuwali zręcznie pochwały dla siebie, i w pociągającym świetle wystawiali swój zakon. Związki te z Jezuitami nie dosyć jeszcze ściśle, utrudzane bywały dwiema okolicznościami, to jest niechęcią uczniów Lubrańskich do całego zgromadzenia Lojoli, których opinii i przyjaźni nie mógł lekce ważyć J. Sniadecki, i nieprzewidywanym wstrętem ojca ku wszystkim Jezuitom. Jednakże, gdy się już zbliżył czas wyjazdu do Krakowa, umówił się Jan Sniadecki z Jezuitami wyprawiającemi się w tę samą podróż, i w miesiącu lipcu roku 1772 opuścił Poznań i rodzinne okolice. W drodze chociaż i podwoda i stół były ojcóm z góry zapłacone, chociaż zrazu nikt nie mógł w tém widzieć innego celu prócz dobrowolnej z obu stron umowy i wygody; za straceniem jednak z oczu wież Poznańskich, Jezuiti nieśli się już z swojemi zamiarami, i zaczęli

otwarcie namawiać Sniadeckiego, żeby wstąpił do ich zgromadzenia. Podróż odbyła się najwygodniej, bo Jezuita zajężdźali do swoich folwarków, gdzie już przygotowane było wszystko na ich przyjęcie, i nakoniec w miesiącu Sierpniu całe to podróżne towarzystwo przybyło do Krakowa, a Sniadecki razem z Jezuitami stanął w Kollegium u Śgo Piotra. Tu Jezuita nowe si-
dła cheieli zastawić na gościa swojego, ale nagle zamiary ich zostały obalone, bo skoro tylko Sniadecki poroznosił listy polecające go do różnych Akademików, ksiądz Marciszewski kanonik Krakowski professor prawa i ówczesny Rektor Akademii przyjął go z wielką uprzejmością i przeznaczył mieszkanie w Bursie Jagiellońskiej, zalecając razem, aby się tego momentu z Kollegium Jezuitickiego wyniósł.

Takim tedy sposobem los Jana Sniadeckiego połączony został z Akademią Krakowską, w której założył fundament przyszłej sławy swojej, i nawzajem wywdzięczył się za to, ratując ją tylkrotnie od upadku. Zająwszy naznaczone miejsce w Bursie Jagiellońskiej pod dozorem seniora jej księdza Kolendowicza Kolegi mniejszego, otrzymał zaraz tytuł Kandydata *primae Laureae* i zaczął się gotować na examen, we wrześniu nastąpić mający. Odbywszy go szczęśliwie, poczytany za najpierwszego między ubiegającymi się, młody Jan dostał w miesiącu Październiku roku 1772 stopnia Baka-
larza filozofii (*Baccalaureus Philosophiae*), pod dziekanem fakultetu filozoficznego i professorem filozofii eklektycznej *Podzytiskim*. Przez dwa lata potem, ciągle słuchał kursów fizyki i matematyki. Wszystkie te nauki starym trybem dawane, niewiele wprawdzie uczyły:

z gorliwym jednak zapalem oddawał się im czynny umysł młodzieńca. Te prace naukowe chętnie lubił przerywać ćwiczeniami retorycznymi, które w starych akademijach były jeszcze we zwyczaju. Były to mowy w publicznych miejscach po łacinie z pamięci recytowane, i słuchane w poważném milczeniu, z którychby się śmiano teraz. W późnym już wieku przypominał nieraz Jan Sniadecki z żartobliwą uroczystością, jak otrzymawszy stopień kandydata *secundae laureae*, miał raz u Kapucynów w Krakowie długą oracyą *pro Domino Lawretana*, w której szeroko się rozwodził z historią przeniesienia sławnego domku z Palestyny do Loretu!— Takimi to rzeczami zajmowano czas młodzieży w owęj epoce, przed reformą Akademii Krakowskiej. Jedyną korzyść tylko odnosili uczniowie z podobnych nauk, że się bardzo oswajali z językiem łacińskim. Doskonalił się w nim Jan Sniadecki nieprzerwanie, tak dalece, że nie tylko owe czeze panegiryki płynną pisał prozą, ale nieraz i do Muzy się udawał. Horacyusz był jego ulubionym poetą, umiał go na pamięć i z rozkoszą często powtarzał piękniejsze ody. Liczono go do najbieglejszych w łacinie uczniów Akademii w owym czasie; tak dalece, że gdy w kalendarzach przez siebie wydawanych, o których niżej powiemy, wzięwszy sentencye z Horacyusza, napisał pod niemi wiele swoich wierszy: tak się one podobały w Warszawie, że Biskup Płocki Szembek pisał umyślnie do Krakowa pytając się, kto jest Sniadecki, który tak dobre wiersze łacińskie w Kalendarzu swoim umieścił? 1).

1) Znajomy jest nam jeden wiersz łaciński Jana Sniadeckiego do Jakuba Janowskiego współucznia swojego pisany.

Po wysłuchaniu kursów filozofii i matematyki, odprawiając publiczne dysputy podług zwyczaju, chociaż rok jeszcze wypadało czekać na doktoryą, podał się jednak Sniadecki do examinu razem z temi, którzy go rokiem lub więcej w powołaniu Akademickim poprzedzili. Odbył to wszystko pomyślnie: nastąpiła później

Więrsz ten znajduje się na końcu takiego dziełka: *Adorea Immortalis cum erudita virtute*, XII. VV. DD. 2dae Laureae Candidatorum, cum iidem sub protectione Celsissimi Principis, illustrissimi, excellentissimi et reverendissimi Domini. D. Cajetani Ignatii Soltyk, Dei et Apostolicae sedis gratia Episcopi Cracoviensis, Ducis Severiae, Equiti Aquilae albae, Universitatis Cracoviensis faventissimi Cancellarii, Magisterii in Art. LL. et Philosophiae Doctoratus Licentiam a Perillustri et Reverendissimo Domino D. M. Antonio Josepho Żołędziowski. U. J. Sacrae Theologiae Doctore et Professore, Ecclesiarum: Cathedralis Cracoviensis Canonico, Collegiatae Vislicensis Scholastico, Parochialis S. Jacobi Casimiriae ad Cracoviam Praeposito. Seminarii Academico-Dioecessani Praefecto; facultatum: Theologiae, Medicae et Philosophiae Pro-Cancellario, capesserent communicata. Artificio poetico a Jacobo Janowski, ejusdem Laureae Candidato formata. Anno Aerae vulgaris 1775 die 23 Junii. Typis Collegii Majoris Universitatis Cracoviensis. in 4to. Jest to zbiór wierszy liry cznych na cześć Sgo Jana Kantego Patrona Akademii i do kilku professorów Akademii, do czego dodane są herby różnych akademików Krakowskich i nauczycieli szkół prowincjonalnych, z kilkowierszowymi napisami pod niemi. Między innemi znajduje się. *Leliwa* herb Sniadeckiego z takim napisem koło niego „XI. V. D. Joannis Vladislai Sniadecki „Stemma Leliwa, seu Luna quam Stella in vertice Aquila insignia Doctoris gerens superat. Cum Lenunatae plena futura,“ a pod spodem taki wiersz:

Sidere praelustris tenui stans Cynthia cornu

Indole subtili quam petis alta, refert,

Splendores animi lux: stella rotunda figurat.

Verba rotunda oris; caetera monstrat apex.

Regia portat Avis Docti monumenta Magistri

His spoliis digna est, mens generosa tua.

Na ostatniej zaś stronie znajduje się dopiero wiersz następu-

publiczną promocyą na Licencyaturę, a potem na doktorstwo filozofii przez dziekana Sleczkowskiego, który był professorem wymowy pod imieniem *Orator Tylicianus*. Działo się to w roku 1775. W następnym zaś 1776, ponieważ każdy nowy doktor filozofii mając głos w fakultecie, obowiązany był uczyć publicznie w Uniwersytecie: Jan Sniadecki obrał sobie *Algebrę*, naukę zaledwie jeszcze znaną w Krakowie. Po skończonym kursie, gdy liczni bardzo uczniowie zdali z niej publiczny examen, postęp ich w téj nauce tak uradował obecnych temu popisowi starych akademików i gości: że w uniesieniu radości uściskawszy publicznie młodego nauczyciela, obdarzyli go książkami i różnemi małemi podarunkami. Jan Sniadecki otrzymał prócz tego

jęcy Jana Sniadeckiego do autora tego pisemka Jakuba Janowskiego.

V. D. Joannis Vladislai Sniadecki.

Ad authorem Operis

Carmen Phalencium

„Huc quasso ocyus ocyus venite
 „Cum Musis Charites jocosiores,
 „Huc dulces numeri phalenciorum
 „Huc Vatum veneres ab orae fusae
 „Joci atque omne, genus facetiarum.
 „Apello quoque vos lyrae calentes
 „Et leporibus elegantiarum
 „Vivisque illecebris amoenitatum.
 „Adblandimur erudito oculo
 „Jacobi, numerosa qui profudit
 „In nos lumina laudis, et tenelli
 „Nobis intima cordis explicavit,
 „Adblandimur arte tam dolosa,
 „Ut vestrate is amore fasciatus,
 „Jactae seria frontis usque noecat,
 „Quae dulcedinae vestra inebriatae
 „Combibant liquidam beatitatem.“

od Fakultetu filozoficznego równą profesorów Akademii nagrodę; tak zwane *Margaritales*, od tego, że na Stał Małgorzatę w Lipcu pospolicie ją rozdawano dającym lekcye doktoróm. Nie hojna to wprawdzie była gratyfikacya, bo tylko złot. 36 wynosiła, ale sposób w jakim była przyznana i publiczne oświadczenie wdzięczności młodemu nauczycielowi podniosło w nim, jak sam powiada, zapal do nauki i powołania, skuteczniej i potężniej, jak wysypane nie w czasie i nietrafnie tysiące 1). Na rok następny 1777 wziął też samę algebrę, a raczej arytmetykę algebraiczną do uczenia. Była to nowość, która się bardzo podobała całej szkole, zwłaszcza że będąc wykładaną z dziwną łatwością i wymową, przepowiadała już te wzniosłe talenta, które dały poznać wkrótce całemu krajowi Jana Śniadeckiego 2).

Ale ten pierwszy zawód uczenia; przerwany został w ciągu nawet roku szkolnego. Sławny Kołłątaj przybył z Warszawy z polecenia Kommissyi Edukacyjnej

1) Ob, Piśm Rozmaitych J. Śniadeckiego T. I. Wilno 1814. k. 68. w żywocie Kołłątaja.

2) W tym roku znajduje się ślad pracy Jana Śniadeckiego w pisaniu Katalogu Rękopismów Biblioteki Akademii Krakowskiej, jak to w tytule wyrażono: *Repertorium manuseriptorum Bibliothecae Collegii majoris Universitatis Cracoviensis, cura et studio MM. Michaelis Mrugaczewski et Josephi Putanowicz, S. Th. DD. et PP. ejusdem Librariae praefectorum Anno Aerae vulgaris 1777 in ordinem alphabeticum suasque sedes digestum. fol. 473 stron. folio lido recto Scripsit M. Joannes Śniadecki Philosophiae Doctor Matheseos Professor.* Wspomina o tém Jerzy S. Bandtkie: *Historja Bibliot. Uniwersytetu Jagiellons.* Kraków 1821. k. 92. Wiadomo jest powazecznie, że Jan Śniadecki pisał tak wyraźnym i ślicznym charakterem, że rzadko podobny widzieć można było.

www.libtool.com.cn
 dla zaprowadzenia do szkół Nowodworskich, to jest do gimnazjum przy Akademii Krakowskiej będącego, nauk wszystkim szkołom Wojewódzkim przepisanych. Poznał wtenczas pierwszy raz Sniadeckiego i postrzegłszy w nim natychmiast celujące zdolności, i to przywiązanie do nauk, które jedno tylko z pewnością rokować może prawdziwy pożytek z talentu dla społeczności, powołał go na profesora do klasy VI w Gimnazjum. Dano mu do uczenia Statystykę, Hydraulikę, Logikę i nieznaną jeszcze nie tylko w Krakowie, ale i w całej nawet Polsce *Ekonomiją polityczną*; Kółłataj zaś dostarczył mu dzieł Doktora *Quesnay, Dupont de Nemours, Mercier de la Rivière, Mirabeau*, i innych Fizyokratów. Jan Sniadecki pracował wiele nad poznaniem téj nauki, i ułożył swoje lekcye w polskim języku tak, że się może nazwać pierwszym, który na ziemi polskiej ukazał niepewne jeszcze światło téj ważnej umiejętności, ustalonej już teraz na gruntowniejszych i naturalniejszych zasadach. Jest to pewien rodzaj zasługi tego męża, który niesądziłem puszczać w niepamięć. Któż wie, może poświęciwszy się temu przedmiotowi, byłby naszym Smithem lub Sayem? Alé cały oddany Matematyce uważał wszystkie inne nauki, albo pomocne i usposabiające do niej, albo potrzebne do oświecenia umysłu i zaspokojenia szlachetnej ciekawości. Sława jednak zostanie, że Jan Sniadecki jeszcze przed Ks. Popławskim, który w Warszawie *Ekonomiją polityczną* dał poznać, pierwszy z Polaków wykladał publicznie początki téj nauki 1).

1) Jarkowski Antoni Prefekt Gimnazjum Wołyńskiego i Professor prawa, w przemowie swojej do uczniów przy roz-

Uczniowie klasy VI. okazali ze wszystkich nauk dawanych przez Sniadeckiego wielki pożytek na popisie publicznym, o czém posłany raport Kommissyi Edukacyjnej, zjednał mu pochwałę téj magistratury 1).

poczęciu lekcji, dnia 8 października 1805 roku mianej, tak wspomina o tém: »Gdy z woli Kommissyi Edukacyjnej wprowadzona została Reforma nauk do Akademii Krakowskiej, układ Doktora *Quesnay* do owego czasu w téj szkole nieznany, zaczął naprzód dawać publicznie Jan Sniadecki w roku 1777, w szkołach wydziałowych Krakowskich, a we dwa lata potem w samej szkole głównej Bonifacy Garycki; i tym to dwóm szanownym Akademikom winni jesteśmy rozkrzewienie po całej Polsce téj nowéj nauki w sposobie, jak po wszystkich szkołach Królestwa Polskiego dawana była. Kommissya Edukacyjna oddała później tę katedrę Antoniemu Popławskiemu i t. d.«

1) Podczas uroczystego zaprowadzenia nowego sposobu uczenia w Gimnazjum Krakowskiem przez Kollataja d. 26 czerwca roku 1777, Jan Sniadecki złożył mu w imieniu uczniów wiersze polskie napisane przez siebie. Jest to Broszura in 4to z sześciu kart złożona, której tytuł taki: *Przewietnej Kommissyi nad Edukacyą Narodową za wprowadzoną do szkół Władysławskich publiczną naukę reformę, młodzie Akademii Krakowskiej w tychże szkołach ucząca się, uroczyste podziękowanie, pełnym wdzięczności i ukontentowania sercem przez M. Jana Sniadeckiego klasy VI. Profesora składa.* Na końcu są dwie ody, jedna Kollatajowi poświęcona, pod tytułem: *Młódź do Ojczyzny*, druga: *Muzy do potomności*. Rytmu te nie są dobrymi wierszami. Cechą ich jest ciężkość i częsta przekładnia właściwe wierszom Naruszewicza i niektórych innych na początku odradzania się nauk za Stanisława Augusta, rymopisów. Widać w nich młodego człowieka, który się nieurodził poetą; ale niebraknie mu na żywej imaginacji, mocnych i wyniosłych wyrażeniach. Niéma w nich poezyi, ale się przebija talent i zapal wymowy, który się ma doskonalić i rozwijać! Oto są cztery wiersze początkowe tych rymów:

»Wieku szczęśliwy! któryś ostre groty

»Niespokojności, wczas zamienić złoty,

»Gdy mądrość na tron wyniosłszy ojczysty

»Świetność naukom i blask wracasz czysty.«

Wspomniałem wyżej, że Jan Sniadecki wydał kalendarze. Była to praca, do której obowiązany był koniecznie jako matematyk. Wydał też rzeczywiście dwa, na rok 1776 i 1777, za które księgarze płacili wtenczas po 40 dukatów od każdego rękopisma. Niktby się nie spodziewał, żeby kalendarze Sniadeckiego sprawiły wielkie poruszenie w całej prawie Akademii Krakowskiej, a najbardziej między poważnymi professorami fakultetu filozoficznego. Działo się zaś to, z następnego powodu. W każdym takim kalendarzu wielkiej pracy wymagało wyrachowanie tak zwanych aspektów; i to były rachunki prawdziwie astronomiczne, ale wnioski z nich wyciągnięte były największym bałamuctwem w świecie, jak o tém każdemu teraz wiadomo. Nie takie było jednakże przekonanie ludzi, zwłaszcza starych, w owęj epoce nieotartéj jeszcze z rdzy przesądów i scholastycznych nałogów. Na końcu takiego kalendarza musiał się koniecznie znajdować, tak zwany *prognostyk astrologiczny*. Jan Sniadecki czując aż nadto niedorzeczność tych śmiesznych przepowiedni, zmuszony jednak umieścić koniecznie coś podobnego na końcu kalendarza, odmienił tytuł prognostyku na *Domysł Astrologiczny*. Kiedy rękopism tego kalendarza przyniesiono do aprobaty Professora *Niegowieckiego*, jako *Matematyka Ordynaryusza* w Akademii Krakowskiej, trudno byłoby opisać podziwienie i zgorszenie jego nad niedowiarstwem młodego filozofa. Oburzenie to podzielili wszyscy poważni ojcowie szkoły Głównej, nie mogąc się wydziwić śmiałości Sniadeckiego, który się tak zuchwale poważył targnąć na poświęcone długim przeciągiem czasu zwyczajem kalenda-

rzowe! Wyrok wydany, i *prognostyk* uroczyście przywrócony został, na miejsce niewczesnego *Domysłu*.

Około tego czasu właśnie, Sniadecki bardzo się przywiązał do pewnej panny G.... mieszkającej z rodzicami w Krakowie. Była to piękność nadzwyczajna, która na nim wielkie wrażenie sprawiła, kochał ją z całym ogniem pierwszej miłości, tém mocniej im więcej się przekonywał, że mu wzajemną była. Ale otwierający się przed nim zawód, i los niezapewniony jeszcze, oderwały go od lubego jej towarzystwa, i niepozwołyły mieć nadziei osiągnięcia jej ręki. Ta jednak skłonność tak mocną była, że gdy bawiąc potem za granicą dowiedział się, że ją rodzice wydali za jakiegoś szlázaka, Sniadecki w żalu i boleśnym wspomnieniu na przeszłość, zrobił postanowienie, że się już w życiu z nikim nieożeni! czego też dotrzymał.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Wyjazd za granicę— Fundusz na to— Nauki w Gettyn-
dze— Abraham Kastner— Klótnie uczonych— Osłabie-
nie z pracy— Kollataj— Ks. Żołędziowski— Heyne—
Podróż do Hollandyi— Leyda— Haga, O... Het... Ca-
gliostro— Hennert w Utrechcie— Pobyt w Paryżu i
nauki— Afrykanin— Consin— Lefevre de Gineau—
Dionis de Séjour— Darcet— Przyjaźń z Delillem— De
Laplace— Wielopolscy— Condorcet— d'Aranda i
D'Alembert— Rady jego— List Fryderyka W.— Ks. Pi-
ramowicz— Odezwa Ks. Biskupa Płockiego— Oświad-
czenie przed Dalembertem— Wiedeń— Cetner— Het-
man Rzewuski— Skargi Hella— Ingenhous— Obiad
przerwany— Józef II.

r. 1777— 1781.

KOLLATAJ zajęty urządzeniem szkół niższych w Kra-
kowie, otworzył dom swój dla wszystkich, co się tru-
dili naukami w tém mieście. Między temi, którzy się
u niego zgromadzali, trafnie umiał poznawać zdatniej-
szych i przywiązanych do nauki, i z nich wybierał so-
bie nauczycieli do Gimnazjum. Jan Sniadecki należał

razem z wielu innemi do owych zgromadzeń; tam był poznany i oceniony od Kołłątaja, i tam się dowiedział że ów szczęśliwy pomysł, reforma szkół Nowodworskich, był tylko początkiem i niejako hasłem przyszłego odnowienia Akademii Krakowskiej i wzniesienia zgrzybiałej instrukcji w całym kraju polskim. Skoro się już zapewnił o mającej nastąpić reformie, natychmiast zrobił postanowienie usposobić się za granicą na profesora matematyki w Uniwersytecie. Ułożony zamiar niedługo czekał na wykonanie: szło tylko o zebranie dostatecznego zapasu na kosztą podróży. Dobrze urządzenie się i rozsądna oszczędność bardzo jeszcze młodego Sniadeckiego, przyniosła mu z własnych choć szczupłych dochodów 400 dukatów gotowego funduszu. Ksiądz Żołędziewski Rektor ówczesny Akademii wielbiąc szlachetny zapał do nauk w młodzieńcu, powiększył go stem czerwonych złotych, a Ks. Rygański Doktor Teologii i ex-Rektor, zacny starzec i bardzo przywiązany do Sniadeckiego ofiarował mu trzydzieści dukatów. To wszystko razem zebrane, postawiło go w możności odbycia podróży i zabawienia za granicą więcej roku. Wyjechał zatem w miesiącu Wrześniu 1778 roku z Krakowa naprzód do Lipska, gdzie obejmując zakłady naukowe, udał się prosto do Giettyngi wioząc z sobą listy polecające od Księcia Poniatowskiego Biskupa naówczas Płockiego i prezydującego w Kommissyi Edukacyjnej do przedniejszych uczonych niemieckich. Był razem z nim na naukach w Giettyndze Ksiądz Trzeciński, ale bądź dla tego, że ich temperamenta, zdolności i gusta były bardzo różne, bądź że późniejsze między niemi zatargi więcej ich

jeszcze oddaliły nawzajem, żadnego o nim wspomnienia nieuczynił w tej epoce życia swego Sniadecki i żadnego nie ma zabytku ich towarzystwa akademickiego.

Nie mógłbym lepiej i dokładniej opisać całego pobytu Sniadeckiego w Giettyndze, nad to, eo on sam zostawił w swoich notach. Kładę więc jego własne wyrazy:

»Rozumiałem, że nauki w Giettyndze dają się połączyć. Co to był za wielki dla mnie zawód i zmartwienie, kiedy znalazłem wszystkie tam nauki tłumaczone w języku niemieckim, któregoś całkiem nie umiałem! Chciałem ztamtąd udać się do Wiednia, ale rozważywszy, że stracę wiele czasu i pieniędzy na przejażdżkę: postanowiłem zostać się i uczyć języka. Wziąłem metra i przy wielkiej usilności we trzy miesiące byłem zdolny rozumieć książki niemieckie i mówiących: a później przyszedłem do tego, że wszystko sam czytałem i słyszałem na lekcjach, opisałem sobie w języku niemieckim, i znaczne pęki niemieckich uwag i wypisów tam sobie sporządziłem. Wszystkie lekcje opłacają się w Niemczech przez studentów, co stanowi znaczną część dochodu profesorów: i dla tego także tylko obierają do wykładania nauki, które licznych mieć mogą słuchaczy 1). Bardzo mało ich mają matematyczne wyższe. Żąd drugi był dla mnie zawód

1) Podług świadectwa i zobowiązania się J. Sniadeckiego w Akademii Giettyngskiej, które mam pod ręką, widać, że wpisany został w poczet uczniów Uniwersytetu d. 22. października 1778. Świadectwo to jest drukowane z pieczęcią Uniwersytetu i podpisem *Luidera Kulenkampa* Prorektora.

»i zmarłwienie, zem znalazł kurs matematyki kończący
 »się na Geometrii początkowej, Arytmetyce i na począt-
 »kowej Algebrze; których ja niepotrzebowałem. W głę-
 »szych częściach matematyki trzeba było brać lekcye
 »samemu *privatissime*, jak tam nazywają, i płacić je
 »drogo. Abraham *Kästner* znakomity tam podówczas
 »matematyk, ofiarował mi swoją pomoc w lekcjach dla
 »mnie samego, przestając na takiej opłacie jakąbym mu
 »wedle możności mojej złożył: i winienem oddać spra-
 »wiedliwość gorliwości i szlachetnemu dla mnie poświę-
 »ceniu się tego męża. Otworzył mi do użycia wielką
 »swoją matematyczną bibliotekę: dał oprócz tego zare-
 »czenie bibliotece publicznej na wszystkie dzieła, któ-
 »rychbym ztamąd do mojej nauki potrzebował. Wska-
 »zał mi najlepsze książki; a na objaśnienie i rozwią-
 »zanie wątpliwości, którebym znalazł w czytaniu, wy-
 »znaczył mi dni i godziny u siebie wieczorne. Rzuci-
 »łem się do prywatnego uczenia się i czytania z naj-
 »większym zapałem. Na wstępie spotkałem niezmierne
 »i liczne trudności, męczyłem się czasem aż do płaczu
 »i rozpęczy nad ich pokonaniem: tłumaczenie i objaśnie-
 »nia professora niezawsze mnie mogły zaspokoić. Wsze-
 »lako postępowałem coraz dalej przy najuporczywszej
 »pracy, a moje pojęcie zaczęło się coraz bardziej roz-
 »jaśniać. Zatopiłem się naprzód całkiem w dziełach
 »*Eulera* i najtrudniejsze jego zadania w rachunku dyf-
 »ferencyalnym i integralnym, w mechanice, optyce, prze-
 »wartowałem, przekomentowałem i przerobiłem; przez
 »co nabyłem wielkiej wprawy i łatwości w mechani-
 »cznym rachunku, i zbogaciłem moję pamięć wzorami
 »fundamentalnemi ledwo nie całej *analizy*. Wziąłem

lekcją języka Angielskiego, żeby się obeznać z dziełami geometrycznymi tego narodu, a osobliwie z pismami *Maclauryna i Simpsona*. Przykładałem się z wielką usilnością do Astronomii przy pomocy *Kdstera* i Obserwatorium tamecznego, wślawionego pracami *Tobiasza Mayera*. Piérwszy raz w Gettyndze widziałem wszystkie doświadczenia *Pristleja* z gazami przez niego odkrytymi, które *Lichtenberg* wydawca dzieł *Tobiasza Mayera*, świeżo powróciwszy z Anglii robił na lekcyi publicznej i bezpłatnej, słyszałem tam uczących sławnych Professorów *Püttera* i *Böhmera* w prawie; *Heynego* w literaturze greckiej i łacińskiej, *Michaelisa* dowcipnego orientalistę, *Schlözera* w historii, *Federa* w filozofii, *Murray* w Botanice, *Blumenbacha* wtenczas adjunkta w historii naturalnej i Fizyologii i t. d. Kurs nauk trwa sześć miesięcy i wszystko pędziło się jak przez pytel i czerkiesko. Powszechna była metoda, żeby oznajomić uczących się z autorami w każdym rodzaju, przynoszono więc kosztami do lektoryów książki do pokazania ich przy końcu lekcyi audytoróm. Takoz mam bibliotekę Gettynghą za największą pomoc do gruntownej nauki, jako bogatą w autorów wszystkich prawie narodów. Bez téj pomocy nauka czerpana z pędzonych nagle lekcyj, byłaby bardzo powierzchowna i płytka. Dwie za moich czasów widziałem w Gettyndze prawdziwie gorszące uczonych klótnie. *Kdstnera* z *Zimmermanem* Doktorem w Hannowerze i najlepszym podówczas w języku niemieckim pisarzem: który wydał dwa ważne pisma o *Doświadczeniu* i *Samotności*. Drugą *Baldyngera* z *Todem* medykiem Kopenhagskim.

•Drukowano satyry i paszkwile pełne nieobyczajności i
 •grubijaństwa, które rozrzucano pomiędzy studentów na
 •lekcye przychodzących. Lekcye fizyki, historii natu-
 •ralnej, literatury łacińskiej na które uczęszczałem,
 •były tylko dla mnie rozrywką. Wziąłem domowego
 •metra na lekcye Architektury militarniej czyli Inżynie-
 •ryi; a zatrudniony lekcjami we dnie obrałem sobie
 •nocy i wieczory na rysunki fortec, obozów, oblę-
 •żeń etc. etc. w inżynieryi: co mi stępiło i zepsuło
 •wzrok nadzwyczajnie bystry. Porzuciłem te roboty,
 •ale już wzroku odzyskać nie mogłem na rzeczy od-
 •ległe, i przez to na całe życie zrobiłem sobie wzrok
 •krótki. Ciągła i uporczywa przez 15 miesięcy praca,
 •unikanie prawie wszelkiej rozrywki i towarzystwa,
 •siedzenie po dniach i nocach nad książką i pisaniem
 •tak osłabiły moje zdrowie, że stracił apetyt i spo-
 •sobność trawienia. Zaczęły mnie napastować częste
 •mdłości i uczulem w sobie rosnącą coraz bardziej do-
 •myślenia niesposobność. Opowiedziałem to sławnemu
 •w medycynie praktycznej Professorowi Baldyngierowi:
 •który wszystko roztrząsnawszy, i dobrze mi się przy-
 •patrzywszy, takie wyrzekł zdanie. Że nie ma dla
 •mnie innego lekarstwa, tylko żebym natychmiast wszyst-
 •kie książki i pisma porzucił, wyjechał zaraz z Gettyn-
 •gi, i w innym kraju przynajmniej trzy miesiące na
 •samej zabawie i rozrywce strawił,— i że jeśli go w tym
 •nie usłucham, mogę nagle w mdłościach, których do-
 •świadczam, skonać. Przeraziło mnie to zdanie Dokto-
 •ra i postanowiłem być mu posłusznym. Zapakowałem
 •zaraz wszystkie moje książki i pisma, poruczyłem je
 •kupcowi Gettyngskiemu do przesłania ich do Krakowa

«i w najgorszej porze roku to jest w Listopadzie 1779
wybrałem się do Hollandyi.»

Nim to jednak nastąpiło, Jan Sniadecki płacąc lekcye publiczne w Gettyndze i prócz tego niezmiernie ponosząc wydatki na prywatnych nauczycieli i na kupno książek, wyczerpał zupełnie prawie cały swój kapitał przywieziony z Krakowa. Nie było więc za czém jechać dalej, a tém bardziej myśleć o Paryżu. Do kogoż zatem właściwiej wypadało udać się o pomoc, jeśli nie do Kommissyi Edukacyjnej, jako opiekunki nauk i uczących się w kraju, dla którego młodość i talenta swe poświęcił. Jakoż napisał wtenczas do Warszawy, prosząc Kommissyi o zasiłek pieniężny do kontynuacyi nauk. Otrzymał zrazu Kołłątaj obietnicę od Kommissyi powiększenia pensyi dla Jana Sniadeckiego i kolegi jego Ks. Trzcíńskiego: ale niewiedzieć dla czego, jeden tylko Ks. Trzcínski korzystał z obietnic, bo Sniadeckiemu prezydujący w Kommissyi Książe Michał Poniatowski odpowiedział: że chociaż Kommissya zna dobrze jego zdatność i przywiązanie do nauk, tak wielkie jednak ma w tym czasie wydatki, że na ten raz żadnego wsparcia zamiaróm jego dać nie może! Zmartwiony tak niespodzianém i niesłuszném odmówieniem Kommissyi, w bardzo przykrém był położeniu, kiedy mu właśnie w porę przybył na pomoc, gorliwy zawsze gdzie szło o dobro nauk i uczących się, Kołłątaj. Zaczny ten człowiek wyjednał Janowi Sniadeckiemu kredyt w domu bankiera Krakowskiego Laskiewicza na cz. zł. 200, i przysłał na to dwa wexle do Amsterdamu i do Paryża. Ksiądz Żołędziowski zaś sprzyjający zawsze Sniadeckiemu, a zgorszony nierozważném

odmówieniem Kommissyi, ofiarował mu jeszcze cz. zł. 50 na koszt dalszej podróży. Wart jest zachowania następnego list Kołłątaja z tego powodu pisany:

„z Krakowa d. 8. xbris 1779.

„Mój kochany Sniadecki! nie łatwiejszego jak na list odpisać, ale nie trudniejszego jak ułatwić trudności kiedy zachodzą. Znam jak rozpaczająca rzecz być bez pieniędzy za granicą, równie jednak boleśnie i w Polsce, kiedy kto chce z serca usłużyć, a nie może. Com zrobił dla Trzecińskiego to już zapewne wie, bo z Warszawy pieniądze mu są posłane i Książę sam do niego pisać obiecał. Przyczyniła mu Kommissya cz. zł. 100. Ale WPanu nie wyrobić nie mogłem, zostałeś więc na lodzie. Twój mecenas tylko 50 cz. zł. obiecał. Kommissya nie da, poszło za tym, że ja o WMPanu myśleć muszę. Żebyś więc, kiedy ja się do ciebie interesuję, zawodu nie miał, tak donoszę. Zrobiłem kredyt dla WMPana na cz. zł. 200. Z tych odbierzesz w Gietyndze cz. zł. 50, w Amsterdamie cz. zł. 50, a w Paryżu cz. zł. 100. Więcej nie mogę. Obchodź się tym i już przestań na opatrności. Uczyn zadość swojemu zamierzeniu, abyś losy swoje w ojczyźnie mógł polepszyć, gdy za ojczyznę gorzkie być muszą. Zdrowia nadwreżyłem znacznie ciągłą chorobą, nie rychłom pomiarkowałem, że się już nikt do twego nie przyłoży losu: oto przyczyny dla których nie rychło odbierzesz odpowiedź. Gorzkie oczekiwanie jeżeli co uszkodziło porządkowi fizycznemu, stanie za doświadczenie na dalsze sprawy, jak to niebezpieczno jest w najlepszym zaufać przyjacielu. Byłem w takich niebez-

pieczęstwach życia, że możebyś mię więcej niepotrafił oglądać. Moje zatrudnienia około Akademii już mię znudziły, napawam się żółcią obficie mi zewsząd podawaną, i jeżeli przedtym ochota, dziś mię tylko utrzymuje punkt honoru. Obejrzałem się albowiem na czas upłyniony, aż tu już rok czwarty. Zamyślałam na przyszłą zimę wyjechać za granicę, będzie to twoim szczęściem jeżeli się zjedziemy. Wyście byli leniwi w korespondencyi, jam lato znudził, żal mi że nie przyszło pisywać, ale rok przepędziwszy szczęśliwiej dla siebie, możecie rozporządzić dalszą podróż, niżbym ja nad nią mógł spekulować. Bywaj zdrów.»

Takim sposobem zasilony przyjacielskiem wsparciem tych dwóch ludzi, wybrał się Jan Sniadecki wśród najgorszej pory roku przez Westfalią do Hollandyi. Wiózł on z sobą polecające listy życzliwego dla siebie *Kaestnersa* i sławnego filologa *Hejna*. U tego ostatniego wielki dla siebie zjednał szacunek płynnem mówieniem po łacinie. Wspomniałem wyżej, że jak wszystka młodzież polska tak i Sniadecki jedyny prawie odniósł pożytek z nauk szkolnych przed ich reformą, że się nauczył dobrze języka łacińskiego, i że nie tylko czytał i rozumiał dokładnie klassycznych autorów, ale mówił tak jak rodowitym językiem. Przybywszy do Gettyngi, nim się nauczył po niemiecku, musiał ze wszystkiemi professorami rozmawiać po łacinie. Między niemi teniesam filolog *Hejne*, chociaż tak doskonale znał język łaciński, nie łatwo jednak nim mówił i w rozmowach z Sniadeckim nie raz mu się urywało. Żałił się wprowadzić *Hejne*, że nie miał łatwości w wyśłowieniu się, niemniej jednak lubił młodego cudzo-

ziemca, który znał dobrze ukochany od niego język: i rad był temu, kiedy już w kilka miesięcy po-
tém, mógł swobodnie z Sniadeckim rozmawiać po nie-
miecku.

Za przyjazdem do Lejdy, Sniadecki poznał się za-
raz ze znakomitszemi tam ludźmi: *Camperem* anatomi-
kiem, *Allmanem* historykiem naturalnym, *Van Suim-*
denem fizykiem i *Szulcem* chemikiem, który prześli-
czną mową łacińską lekcye swe tłómaczył. Obejrzawszy
Uniwersytet i niektóre instytuta, założył sobie kwate-
rę w tém mieście jakby we środku ogniska, z które-
go postanowił robić wycieczki do niektórych miejsc
w Hollandyi. Z Lejdy udał się naprzód do Utrechtu
w celu poznania się z professorem matematyki *Hennertem*
rodem z Berlina, znanym wówczas powszechnie
przez różne swoje dzieła: z którym jako z uczonym geo-
metrą, wiele czasu przepędził na nauce i rozmowie o
naukach dokładnych. Hennert z wielką uprzejmością i
gorliwą rozważą, wystawił Sniadeckiemu wierny obraz
stanu nauk matematycznych w Europie, poradził mu
jakim sposobem ma odbywać nauki w Paryżu, z ja-
kiemi ludźmi żyć i z ich wiadomości korzystać, dał
nakoniec do przedniejszych uczonych, z którymi był
w ścisłych związkach, adresa i listy. Cały ten czas
przepędzony z Hennertem w Utrechcie, uważał zawsze
Jan Sniadecki, jako najpożyteczniej strawiony w swo-
jej młodości, bo mu niezmierną korzyść przyniosł z te-
go względu, że już cały plan nauk w Paryżu, wcze-
śnie miał ułożony, a doświadczenie pokazało później,
że ten plan był najlepszy! Haga była drugim mia-

stem w tym kraju, które chciał poznać Sniadecki. Kiedy tam stanął, powiedziano mu że wielki pan polski H. O... bawił w Hadze oddawna i żył tam wspaniale. Jan Sniadecki, który miał sobie za stałe prawo wszędzie szukać i poznawać ludzi znakomitszych, i jako młody człowiek nabierać w ich towarzystwie coraz większej znajomości świata, poszedł odwiedzić Hetm. O. zwłaszcza, że był jego współziomkiem. O... był to człowiek bardzo bogaty, chociaż źle się rządził; szczególnie kochający ojczyznę, hojny a nawet marnotrawny, ale małą miał głowę. Mnóstwo awanturników i oszustów z całej Europy otaczało go ciągle, obdzierając bez litości. H. O. przyjął Sniadeckiego z wielką uprzejmością, a dowiedziawszy się zkąd jedzie i w jakim celu mieszkał w Gettyndze i w Utrechie, spytał dokąd się teraz uda?— Jadę do Paryża, Panie H.... odpowiedział mu Sniadecki, doskonalić się więcej w matematyce i Astronomii. A po cóż do Paryża? zawołał H... przyszedł już czas, w którym nie będą potrzebne takie mozoły. Na nie się to nie zda, ja WPanu dam takiego człowieka, który go wszystkiego nauczy! Zadziwiony Sniadecki tak osobliwą propozycją, pyta się skwapliwie, kto to jest ten uniwersalny człowiek?— *Cagliostro*, odpowie H.... Na odgłos tego nazwiska, oniemiał Sniadecki, a po chwili przyszedłszy do siebie, zaledwo się wstrzymał od głośnego śmiechu. Podziękowawszy zatem Hetm. O... za jego dobre chęci, i niechcąc się dalej rozwodzić nad tém, pożegnał go śpiesznie i wyszedł nie mogąc się dosyć wydziwić łatwowierności swojego współziomka. *Cagliostro* niestworzone rzeczy prawił O....u, wmawiał mu nawet, że blisko 2,000 tysią-

ce lat żyje, że się znał dobrze z P. Chr. i tym podobne niesłychane dziwolagi! 1).

Powróciwszy do Lejdy, po zwiedzeniu wielu jeszcze innych miejsc w Hollandyi najwięcej kanałami, w różnych kierunkach ten kraj przeryzującemi, zatrzymał się czas niejakiś w tém mieście. Nabrał Sniadecki przekonania podczas téj podróży, że zatrudnienia handlowe Hollendrów nadto im wiele odrywają czasu i myśli od nauk, tak, że ich stan nie może iść w porównanie z zamożnością i środkami krajowemi. W Akademii Lejdejskiej naprzykład nie było żadnego prawie matematyka, jedna tylko medycyna dawną jój sławę utrzymywała. Uczony Hennert w Utrechcie i Van Suimden w Franeker sławny fizyk, sami prawie w umiejętnościach dokładnych dali się publicznie poznać z większym zaszczytem na świecie uczonym. Napisał o tém Jan Sniadecki obszernie do Kaestnera z Paryża pod dniem 23 Sierpnia 1780, który w odpowiedzi swojej z Gettyngi przyznaje, że postrzeżenia jego są ważne i prawdziwe. Nowo zabrane znajomości i związki z uczonymi w Hollandyi, zjednały dosyć wielką wziętość młodemu polakowi: powiększały zaś ją niewypowiedzianie towarzyskość i uprzejma żywość Sniadeckiego, która wie-

1) Toż samo pisał *Cagliostro* Panu Str.... siedząc u niego przez niejaki czas w Powiecie Upitskim w czasie podróży swojej do Mitawy i Petersburga, nie wiem tylko z pewnością, czy mu tak wierzył, jak H... O... Różne i nieskończone były dziwne zdania w Europie o *Cagliostro*, zdaje się jednak, że niczym innym nie był tylko zręcznym i przebiegłym szarlatanem. Ale nad tém się najwięcej zastanawiano, z jakiego niewidzialnego źródła pochodziła jego nieustająca zamożność i dostatki. Rozumiano, że go niektóre towarzysztwa tajemne wspierały.

ła zwabiała i garnęła do niego. Często nawet nie mógł się obronić od natrętników, którzy mu i czasu i cierpliwości dużo kosztowali. Takie było między innymi zdarzenie z pewnym afrykaninem w Lejdzie, który go ścigał bez z mordowania chcąc się koniecznie nauczyć Logiki u niego, dla czego umyślnie, jak powiadał, z przyłódka Dobrój Nadziei do Europy przyplynał. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, syn bardzo bogatego osadnika z przyłódka Dobrój Nadziei. Zawróciła mu się głowa dosyć nową jeszcze wtenczas nauką Logiki; czytał więc wszystkich złych i dobrych bez wyбору pisarzy w téj materii, i nie mógł z niemi trafić do końca. A że mu się Jan Sniadecki bardzo podobał, gdy go codziennie prawie w różnych zgromadzeniach widywał, ułożył sobie, że musi doskonale umieć ulubionę od niego Logikę, a zatem uczyć tego, który jęj nie umie. Była to także w swoim rodzaju niepospolita logika! Oryginał ten biorąc rzeczy trochę po afrykańsku, zapomniał, że prócz jego zapachu potrzeba jeszcze było dobrej woli nauczyciela; prześladował więc Sniadeckiego swojemi prośbami codziennie z godną podziwienia stałością, chodząc wszędzie za nim jak cień jaki. Ofiarował mu się jechać za nim tam gdzie się uda, i trudny jego nauczycielstwa wynagrodzić, tak jak zechce. Trwały te napady ciągle przez czas pobytu Sniadeckiego w Lejdzie, ponowiły się w Paryżu, aż nakoniec wytrwałność jego i roztargnienia wielkiej stolicy, zmordowały naszego amatora Logiki i uwolniły Sniadeckiego od prześladowania.

Po krótkiej, ale bardzo korzystnej dla siebie podróży w Hollandyi, wyjechał nakoniec Sniadecki do Pa-

ryza i stanął tam w Styczniu roku 1780. Zajmujące jest własne opisanie pobytu jego w tém mieście, które tu kładziemy co do słowa, zostawując sobie przydać na końcu niektóre wiadomości z innych źródeł czerpane.

«Postanowiłem sobie, mówi Jan Sniadecki, w tém mieście *najprzód* doskonalić się w wyższej matematyce, «osobliwie w jój przystosowaniu do Astronomii i Mechaniki, poznać prace i dzieła Geometrów francuzkich: «*powtóre* uczyć się Chemii, Historii naturalnej i trudniejszych traktatów Fizyki. *Potrzenie* poznać literaturę francuzką, znakomitszych w niej pisarzy i ćwiczyć się w mówieniu i pisaniu językiem francuzkim. Nareszcie znaleźć sposoby przebrania się do Anglii, dla poznania nauk i pisarzy tego narodu. Idąc za radą *Hennerta*, «abym się trzymał Collegium francuzkiego (*Collège de France*) co do nauk, poszedłem na lekcję profesora «*Cousin* tłumaczącego podówczas *Rachunek Integralny* «z dzieła przez siebie wydanego. Uderzyło mię czyste «i jasne, a tak nowe dla mnie wystawienie rzeczy, które znałem. Słuchanie ciągle i pilne tego profesora, «przerabianie w domu wszystkich rachunków, rozmyślanie nad jego uwagami i dziełem podwoiło mój do «matematyki zapal, ale razem otworzyło mi oczy na «głębszy téj umiejętności widok. Przekonałem się, iż «umiałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale «nie głębokie myśli w tym rachunku zawarte, i prowadzące od jednego do drugiego działania. Trzeba było przebiec z uwagą cały zbiór moich matematycznych «wiadomości i zrobić sobie ich gruntowniejszy i porządniejszy widok. W czém był mi przewodnikiem pro-

•fessor Cousin, który poznawszy mię bliżej i prawie
 •jak swoje dziecko polubiwszy, nie tylko w każdym
 •czasie i w każdej trudności do siebie udawać się po-
 •zwolił; ale nawet później, po kilka godzin na dzień
 •zenną pracował do wyłożenia mi najgłębszych w ra-
 •chunku integralnym i mechanice rachunków. Zapo-
 •wiedział nam na rok przyszły szkolny *Astronomię*
 •fizyczną: a zatem aplikacją najgłębszą rachunku inte-
 •gralnego i mechaniki; do której się gotował przez
 •miesiące wakacyjne sierpień, wrzesień, i październik,
 •rozwiązując najtrudniejsze zagadnienia w rachunku
 •integralnym z Panem Cousin professorem, i moim
 •współuczniem i przyjacielem Pana *Lefebre de Gineau*,
 •członkiem dzisiejszym Instytutu i Izby Deputowa-
 •nych. Jakoż od Listopada 1780 do Lipca 1781 tłó-
 •maczył nam Pana Cousin z wygotowanych przez
 •siebie *sexternów*, (które potem przerobił i wydru-
 •kował pod tytułem *Introduction à l'étude de l'astro-
 •nomie Physique. Paris 1787 in 4to*), problema
 •trzech ciał w całej rozciągłości, z przystosowaniem
 •do biegu księżyca, i do poznania trzech dzieł i tablic
 •*Eulera, Clairaut i D'Alemberta*. Piérwsza to była
 •podówczas tego rodzaju lekcya w Paryżu, co do
 •rozległości i gruntowności. Przebiegłem dzieła *D'A-
 •lemberta, Clairaut, Fontaina Geometry, Condorceta* i
 •akta Akademii nauk, co do części matematycznej i fi-
 •zycznej. Kupilem sobie Akta Turyńskie i w nich prze-
 •wartowałem pisma De la Grange. Porobiłem znaczne
 •z tego com czytał wypisy, notowałem to com zrobił,
 •i co mi jeszcze do zrobienia pozostaje w matematy-
 •ce: bo ta była główném mojem zatrudnieniem. Było

nas siedmiu uczniów na lekcji P. *Cousin*. *Lefèvre de Gineau*; sławny dziś medyk Paryżki *Pinel*: jeden Marsylczyk *Cailleau*: znany z dzieł *La Croix*: Hiszpan *Ximenes* kosztem królewskim sposobiący się na Professora w Madrycie; jeden Hollender, którego nazwiska nie pamiętam, ale który zostawszy Profesorem matematyki w Lejdzie, w kilka lat potem umarł: i ja. Słuchałem kursu Astronomii pod P. *De la Lande*: miałem dany sobie klucz do małego obserwatorium w Kollegium Królewskim, gdzieś się w obserwacjach Astronomicznych ćwiczył z P. *Lefèvre de Gineau*. Zwiedzałem czasem Obserwatorium wielkie pod P. *Cassini*, de *Thury* i *Mechain*, i często przebywałem u P. *Messier* w małym jego Obserwatorium *Hôtel de Clugny*. Ale najwięcej mię w Astronomii zatrudniały prace i pisma P. *Dionis de Séjour* członka Parlamentu, u którego często bywałem ¹⁾. Kilku kursów Chemii z wielką słuchałem pilnością; pod *Macquerem* (au Jardin des *Plantes*), pod *D'Arçetem* (au Collège de France), pod *Sage* (à l'hôtel de Monnaie), i pod *Brogniarem* (au Collège de Pharmacie). Bardzo wy-

1) Z listu J. Sniadeckiego pisanego do Kästnera w Getyndze, pod d. 30 lipca 1781 z Paryża widać: że P. Du Séjour największą mu był pomocą w Astronomii. Gdy odmalował mu Sniadecki z właściwym sobie zapalem swoje przywiązanie do Astronomii i gorliwość swojej pracy, znakomity ten matematyk poruszony do żywego tym nadzwyczajnym poświęceniem się dla nauk młodego cudzoziemca, i ufnością, z jaką szukał jego rady i pomocy, poświęcił Sniadeckiemu cały ranek każdej niedzieli, gdzie roztrząsał z nim ważniejsze problemy nauki niebieskiej i rozwiązywał zadane sobie trudności. Pozwolił mu nadto radzić się zawsze swoich ważnych i licznie zgromadzonych rękopismów Astronomicznych, z których Sniadecki obszerne porobił wyciągi.

•mownie tłumaczył się *Sage*, doświadczenia robił z największą zręcznością i dokładnością, ale jego lekcya była romansem, bo co rok inną hipotezę brał za fundament swojej nauki, jedną dziwaczniejszą jak drugę. •Raz *acidum pingue*, drugi raz *acidum phosphoricum*, •była pierwiastkiem wszystkich ciał powszechnym. Nie •stuchiałem tych dubów, alem się pilnie przypatrywał •doświadczeniom. Najwięcej korzystałem z lekcyi *D'Ar-* ••ęsta, i te pilnie sobie powróciwszy do stancii, zapisywałem, tak dalece żem cały kurs chemii jego, z pamięci i bez żadnej skazanej od profesora książki tłumaczony, miał przez siebie napisany. *D'Aręst* dowiedziawszy się o tém, sam moje pismo czytał i pochwaliał 1). Przeczytałem z największą uwagą cały dykcjonarz chemiczny Makera, sławniejsze dzieła Chemii i dysertacje chemiczne w Aktach Akademii nauk ogłoszone. Prace i teoria *Lavoisier* dopiero wtenczas rodzić się i przebijać zaczęła. Najdelikatniejsze w Chemii i •Decymazyi doświadczenia przez wszystkich prawie znakomitszych Chemików w Paryżu robione, starałem się •kilkakrotnie widzieć i te opisać 2). Wystuchiałem całego kursu Mineralogii pod *Daubantonem*: odwiedzałem

1) Istotnie rękopism własną ręką J. Sniadeckiego pisany, który mamy przed oczyma, obejmujący kurs chemii *D'Aręsta*, dowodzi równie jego pilności i pracowitości, jak dziwnej skłonności w obejmowaniu najtrudniejszych nauk.

2) Kiedy Sniadecki w listach swoich do Kästnera pisywanych z Paryża do Gettyngi mówił z jakim upodobaniem studiował lekcji Chemicznych; Kästner mu odpowiedział: „*La Chimie est la science favorite des Français au tems du feu Regent, ainsi elle ne fait que reprendre ses anciens droits. S'ils restent justice aux Allemands, ils avoueront que ceux ci, et dans les derniers tems les Suédois, qui ne feront pas beaucoup de difficulté de faire corps avec les Allemands, sont leurs maîtres.*”

«często gabinet mineralogiczny *au Jardin des Plantes*, «dla przypatrzenia się i poznania każdego minerału. Ale «najwięcej pożytkowałem z pięknej kolekcji minerałów «*P. Sage (à l'hôtel de Monnaie)*. Młody naówczas fizyk «*Charles* zakupił sobie i sporządził piękny gabinet fizyczny do lekcji prywatnych i płatnych, który starałem się poznać i znakomitsze fizyczne doświadczenia «widzieć, korzystając przytém z lekcji *Brissona*; (*au Collège de Navarre*), na które uczęszczałem. Ćwiczyłem się w języku francuzkim przez rozmowę, czytanie, pisanie i chodzenie częste na teatr francuski, gdzie «znakomitsze sztuki Kornela, Rasyna, Woltera, Moliera i t. d. grywano. Zakupiłem sobie celniejszych w Literaturze francuzkiej pisarzy, których przewartowałem; «piękniejszych miejsc uczyłem się na pamięć, zapisywałem sobie wysokie ich myśli i uderzające wyrazy.»

Do objęcia i ocenienia całej ówczesnej literatury francuzkiej, wielkiej był pomocy Janowi Sniadeckiemu sławny *Delille*, z którym się zaznajomił przez jego przyjaciela Pana Cousin. Słuchał z wielkim pożytkiem i upodobaniem lekcji Literatury łacińsko-francuzkiej dawaną przez *Delilla*, i tłumaczonej przez niego na tych lekcjach *Eneidy*. Prócz tego mieszkając o kilkadziesiąt kroków od tego sławnego poety, bywał bardzo często w jego domu. Poufałe rozmowy ożywione wesołością, chociaż z natury nie zawsze uprzejmą samą Pani *Delille*, zajmowały się nie raz literaturą polską. *Delille* nastawał koniecznie na Sniadeckiego, żeby mu tłumaczył poezję Krasickiego, o którym tyle słyszał od Polaków. Zdaje się nawet, że miał ochotę przełożyć coś z jego wierszy na język francuzki. Ale Sniadecki

opierał mu się zawsze, przekonywając go że Krasicki w najlepszych swoich pismach, tak jest narodowym poetą, że go prawie niepodobna tłómaczyć. Wystawił mu jednak myśl i układ Myszeidy i Monochomachii, które się Delillovi bardzo podobały. Raz nawet kiedy autor Ziemianina wznowił rozmowę o bajkach Krasickiego: Sniadecki przełożył mu na francuzkie, *Wstęp do bajek*, z czego Delille był bardzo uradowany, znajdując w nim wiele dowcipu i przedziwnęj łatwości 1).

Wtenczas także poznał się w Paryżu z sławnym Laplasem (De Laplace). Był on bardzo jak nazywają chudym pacholkiem, i nikt nieprzewidywał jego świetnej przyszłości pod Napoleonem. Laplace przypuścił Sniadeckiego do swego towarzystwa, lubił rozmowę z nim i wspierał dobreimi radami, tak, że Cousin, Delille i Laplace, były to trzy osoby, u których codziennie prawie bywał, a *Lefèvre de Gineau* największym przyjaciелеm i towarzyszem nauk i rozrywek 2).

1) Nie mogę tego zapomnieć, jak się dziko wydawało Janowi Sniadeckiemu tłómaczenie Myszeidy przez księdza Lavoisier na język francuzki, który ją nazwał *La Sourjade*. Bezwątpienia dobre były chęci ks. *Lavoisier*, jako cudzoziemca chcącego się tym sposobem wywdziżyć krajowi, którego chleb zjadał, co też wcale nie często się trafia. Ale może mieć wyobrażenie francuz, o ślicznym poemacie Myszeidy naszego Krasickiego, z tak zwanęj *Souriady*? Narodowość, że tak powiem, wiérsza, wdzięk poezyi, szczęśliwe zwroty i wyrażenia polskie Myszeidy: wszystko to zniknęło w *Souriadzie*. Zostały oschłe rymy i niezrozumiane dla cudzoziemca nazwiska.

2) W liście swoim do Kästnera d. 30 Lipca r. 1781 z Paryża datowanym, powiada Sniadecki: *C'est incroyable avec quel zèle illustres géometres de l'academie, MMr. Cousin et De la Place se sont empressé de me soutenir par leurs secours les plus obligeans dans ce travail si redoutable (l'étude de l'Astronomie*

Z polaków, jeden tylko był dom Margrabstwa Wielopolskich, który odwiedzał czasami, bo zupełnie poświęciwszy się naukom, unikał nawet częstego spotykania się ze współrodakami, żeby czasu zbyt drogiego nie psuć pod żadnym względem. Był to nie mały gwałt, który sobie zadawał Sniadecki, a który łatwo pojmują ci, co długo oderwani od swojej ziemi, czuli tęsknotę do niej i do swych ziomków. Ale ta jedyna znajomość polska w Paryżu zabrana, bardzo mu się stała za powrotem do kraju miłą i pożyteczną, jak to później zobaczymy.

Prócz osób poufałych z jakimi żył w ścisłych związkach Jan Sniadecki podczas swego pobytu we Francji, a które tu wyliczyłem, było jeszcze kilku wyższej sławy i znaczenia ludzi, których przychylną opiekę zjednać potrafił. Z tych pierwszym był znakomity nauką i znaczeniem Margrabia *Condorcet*, a drugim sławny *D'Alembert*. Obu zarówno zyskał skuteczną protekcję i życzliwe skłonności, ale ostatni pokazał się szczególnie troskliwym o los jego. Był to zimny wprawdzie człowiek, dumny z nauki i sławy, ponure-

Phisique). Outre trois leçons chacune de deux heures par semaine, Mr. Cousin a bien voulu me donner deux séances géométriques par semaine chez lui le soir, ou les gens qui se sont engagés dans la même carrière, assemblés, m'ont fourni les plus belles occasions de m'instruire et de m'exercer dans les sciences mathématiques. Les conversations familières et enjouées pendant trois heures, rectifient mes idées, développaient mes facultés, et m'encourageoient au travail par le plaisir dont mon amour propre se ressentait. Mr. De la Place informé de mes efforts a daigné concourir aussi à mon instruction par les fréquentes visites, qu'il m'accorda pour causer avec lui sur l'Astronomie physique, qui fait actuellement l'objet essentiel de ses occupations i t. d.

go humoru, lecz miał dobre serce, i lubił tych co się poświęcali naukom. Od samój kolebki losowi poruczony, dobijając się sam wszystkiego bez rady, bez pomocy i bez przyjaciela, ten znakomity człowiek, umiał cenić chwalebne usiłowania drugih, a przez pamięć na to czego doświadczył w swém życiu, nie mógł być obojętnym dla wszystkich, którzy z prawdziwym zapalem i przywiązaniem szukali w zawodzie naukowym bytu i sławy dla siebie, a pożytku dla ludzkości 1). Młodzi Hiszpanie utrzymywani kosztem Króla swojego na naukach w Paryżu, będąc towarzyszami Jana Sniadeckiego i doznając jego pomocy w objaśnieniu niektórych zawilszych trudności matematycznych, nie mogli się odchwalić swojego przyjaciela przed ministrem dworu swojego. Tym ministrem był *Hrabia D'Aranda*, niegdyś Ambassador Hiszpański w Warszawie, który lubił bardzo polaków i był zaufanym przyjacielem D'Alemberta. Nagadał więc D'Alembertowi o zapale i usilności w uczeniu się Sniadeckiego. A że D'Alembert od wielu innych słyszał o wielkim postępku w naukach matematycznych młodego polaka: przyjmował go więc z wielką grzecznością, pomimo zwyczajnego sobie kwaśnego humoru i nieprzystępności. Uprzejmość ta zmieniła się nawet w życzliwe i prawie ojcowskie skłonności. D'Alembert zachęcał Jana Sniadeckiego do wytrwałości w raz powziętych usiłowaniach, ale zawsze dodawał: że on w Polsce przy największych w matematyce wiadomościach, żadnego sobie losu nie robi, zapewniając iż ojczyzna jego pójdzie cała na rozbiór

1) D'Alembert, był synem znanej z piękności i dowcipu Pani *de Tencin* i Kommissarza Artylerji *Detouches*.

sąsiedzkich mocarstw.» Wiedział o tém D'Alembert bardzo dobrze, bo w ścisłych związkach z Fryderykiem W. zostając i w nieprzerwanéj korespondencyi, nie tylko literackie, ale i polityczne wiadomości od niego odbierał. Chociaż nie cierpiał w ogólności wszystkich panów, wyjątek wszakże od tego stanowił Król Pruski, którego lubił a nawet chlubił się jego przyjaźnią i listami. Czytywał je nie raz przed Sniadeckim z upodobaniem, a jednego dnia właśnie, kiedy obszerniej o jego losie i o Polsce rozmowa się toczyła, przyniesiono z poczty D'Alembertowi list Fryderyka W. D'Alembert dał go Janowi Sniadeckiemu mówiąc: «j'ai reçu une lettre de mon ami le Roi de Prusse, la voici, lisez!» List ten zawierał pełno grzecznych i pochlebnych wyrazów, ale razem było w nim także kilka słów nie bardzo pocieszających o Polsce. D'Alembert dwa razy odczytywał ten list, który go cieszył bardzo. Tak to Królowie i do najdemokratyczniejszych serc trafiać umieją!— Poźniej nieco za pierwszym widzeniem się powtórzył D'Alembert radę swoją Sniadeckiemu, aby już o powrocie do kraju nie myślał; dodając i to, że ma zamiar coś pewnego i pomyslnego dlań upatrzeć. «Ta zaś była, powiada Jan Sniadecki, szczególniejsza dyspozycja mego umysłu, że od wyjazdu z Polski zatopiwszy się w naukach, nigdy ani pomyślał, ani pomyśleć nie chciał, co z sobą zrobię na przyszłość? i jaki będzie mój los po skończonych naukach? Pisałem z Gettyngi do Księcia Michała Poniatowskiego Biskupa Płockiego Prezydującego w Kommissii Edukacyjnój, prosząc o pomoc z funduszu edukacyjnego na wydatki mego wojażu. Ode-

•brałem odpowiedź, że dochody Kommissyi niepozwalają
 •jój teraz dawać żadnej pomocy, choć jój wiadoma mo-
 •ja do nauk aplikacya. Zmartwiłem się trochę tą od-
 •powiedzią, alem się w mojej usilności nie zraził. Po-
 •myślałem tylko sobie, że na Kommissyą Edukacyjną,
 •co do przyszłego mego losu spuszczać się nie należy,
 •że trzeba swoje robić, nie ustawać w zaczętem przedsię-
 •wzięciu, nie trwożyć się przyszłością, a nauczywszy się
 •tego com sobie zamierzył, dosyć będzie wtenczas po-
 •myśleć, jak i gdzie użyć mojej nauki. Przeszło w pół
 •roku po moim w Paryżu mieszkaniu, przyjechał tam
 •z Panią Ignacową Potocką, Ks. Grzegorz Piramowicz
 •Sekretarz Kommissyi Edukacyjnój; który mi od tejże
 •Kommissyi pisał pochwałę za moje prace i uczenie
 •w Gimnazjum Krakowskiem. Odwiedzając *Kondorseta*,
 •*Dalamberta*, *Delilla* i innych uczonych w Paryżu, sły-
 •szał od nich o mojej usilności w uczeniu się; prosił
 •mnie więc do siebie i winszował dobrej opinii, na któ-
 •rą sobie zasłużyłem. Ta wizyta skończyła się na kom-
 •plemencie. W drugim spotkaniu się z Ks. Piramowi-
 •czem oświadczył mi jak mu miło będzie donieść za
 •swym powrotem Kommissyi to, co o mnie słyszy w Pa-
 •ryżu. Podziękowałem za to oświadczenie z dodatkiem,
 •że z odpowiedzi odebranej w Gettyndze od Księcia Bisku-
 •pa Płockiego poznałem: że niespuszczając się na żadną
 •protekcją i pomoc, wypadnie mi o sobie samym po-
 •myśleć, skoro kursa nauk w Paryżu pokonczę. Uło-
 •żywszy sobie wówczas z największą oszczędnością mo-
 •je wydatki, wiedziałem że będę miał fundusz na ba-
 •wienie jeszcze dwa lata w Paryżu, a zatem że po
 •skończonych za rok kursach, będę miał i czas i fun-

«dusz na pomyślenie o dalszym moim losie na przyszłość. Byłem więc spokojnego umysłu, nie zapominając o tém, że mi trzeba będzie zrobiony dla mnie «przez Ks. Kołłątaja w domu Laśkiwiczów w Krakowie kredyt zaspokoić.

«W dziewięć miesięcy po widzeniu się z Ks. Piramowiczem odebrałem list od Księcia Biskupa Płockiego «Prezydującego w Kommissyi, z uwiadomieniem: że mi «Kommissya Edukacyjna wydać kazała cz. zł. 300. na «wojaż do Francyi, i że mi przeznaczyła katedrę matematyki w Akademii Krakowskiej, z pensją roczną «złot. pols. 6,000; żądając tego po mnie, abym na październik 1781 roku stanął do zaczęcia kursu w Krakowie, na który czekają nawet z Wilna z Ks. Stojnowskim sprówadzeni kandydaci 1). Że lubo wie Kommissya o moim projekcie jechania do Anglii, żąda jednak, abym tę podróż na inny czas odłożył. Że po «kilkoletnim w Krakowie uczeniu, zapewnia mię Książę Biskup imieniem Kommissyi, że mi dane będzie pozwolenie na wojaż z Krakowa do Anglii. Odebrałem ten list na początku czerwca 1781, poszedłem z nim do «Dalamberta, który mi powiedział, że nic mi nie mówiąc, «lepszy dla mnie ułożył projekt z Hrabią D'Aranda, na «plac w Madrycie, który to projekt przyjął już Minister Hiszpański *Florida-Blanca* 2). Wystawił mi zno-

1) Postanowienie Kommissyi Edukacyjnej względem Jana Sniadeckiego zapadło na posiedzeniu jej dnia 28 Kwietnia roku 1780.

2) Rząd Hiszpański żądał od Jana Sniadeckiego, ażeby się zajął urządzeniem dobrego Obserwatorium w Madrycie, i żeby przy niem zostawał przez lat dziesięć. Za tę pracę ofiarowano mu przed zajęciem tego miejsca, dwóletnią po-

•wu niepewność wszystkiego w Polsce, przy tym losie który czeka ten kraj prędzej lub później. Rozczulony byłem tak prawdziwie szlachetną opieką i pamięcią Dalamberta, podziękowałem za nią z wdzięcznością, ale zaraz oświadczyłem, że będąc Polakiem winienem moje usługi ojczyźnie i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może. Ponieważ kurs lekcyj publicznych w Paryżu kończył się przy końcu lipca, miałem blisko dwa miesiące czasu do wybrania się z tego miasta. Postanowiłem sobie uczynić zadość myśli Kommissyi Edukacyjnój. Odpisałem Księciu Prezydentowi, że podług woli Kommissyi zjadę na lekcją do Krakowa w czasie mi wyznaczonym, że dane mi cz. zł. 300 użyję na wydatki mojej podróży do kraju i opłacenie zaciągniętych długów. Jakoż z nich cz. zł. 200 przekazałem do banku Łaskiewiczów na zapłacenie zrobionego kredytu: za 100 cz. zł. kupiłem sobie zbiór potrzebnych książek.»

Kończył się kurs nauk w Paryżu ostatnich dni lipca, i Sniadecki opuścił tę stolicę i tylu życzliwych sobie przyjaciół, dnia 31 tegoż miesiąca, udając się przez Strasburg do Wiednia. Krótki był jego tam pobyt, ale zostawił na długi czas pamięć mile i pożytecznie przepędzonego czasu. Zostałem w tém mieście, powiada Jan Sniadecki: *Cetnera* Wojewodę Bełskiego, którego znajomość i przywiązanie do mnie aż do jego śmier-

droż dla wydoskonalenia się w Astronomii i obejrzenia obserwatoryów, do Włoch i Anglii, kosztem Królewskim, a za przybyciem do Madrytu pensyi rocznej 1,000 czerwonych złotych, po skończeniu zaś służby zapewniano mu kontraktem 6,000 dukatów jedno-razowej nagrody.

«ci starałem się szanować i powiększać; X. *Pokóbiatę* «sprawującego interessa polskie przy dworze Wiedeńskim; Szambelana *Corticelli*, który był potem Ministrem Polskim w Wiedniu; i Seweryna Rzewuskiego «Hetmana, który się ubiegał o moję zażyłość, ale poznawszy go zajętego Alchemią unikałem go. Zazna-
«jomilem się ze starym astronomem *Hell*, który się za-
«lił przedemną, że nie może znaleźć drukarza chcące-
«go podjąć wydatki na wydrukowanie grubych trzech
«tomów in folio, jego podróży do Laponii Szwedzkiej;
«i że Niemiec jeden *Mezmer* ukradł mu wielki jego
«w fizyce wynalazek, którego mi tłumaczyć nie chciał.
«Było to, jak się potem pokazało sławne kuglarstwo
«*Magnetyzmu zwierzęcego*» Jednakże między wszyst-
«kiemi uczonemi, w owęj epoce mieszkającymi w Wie-
«dniu, nie było większej powagi człowieka nad *Ingen-
«huza* (Ingen-housz) znakomitego w Europie Fizyka i
«przyjaciela Franklina 1). Był on nadwornym lekarzem
«Cesarza Józefa II., który go bardzo lubił, a nawet nie

1) Jan Ingen-housz znakomity Fizyk i naturalista, był rodem Holender. Urodzony w Bredzie r. 1780 dał się na-
przód poznać w Londynie i tam przez swoją naukę i pisma
nabył niepospolitej sławy. Prezydent Towarzystwa Królew-
skiego Londyńskiego *Pringle*, zalecił go Cesarzowej Maryi Teresie
strapionej po śmierci dwójga swych dzieci z ospy, do za-
szczepienia jej całej familii Cesarskiej. Z tego powodu In-
genhousz osiadł w Wiedniu obdarzony honorami i znaczną
pensją od Maryi Teresy. Józef II. nie tylko mu zachował
to wszystko, ale nadto zaszczycił swoją przyjaźnią, jako Mo-
narcha kochający nauki i umiejący szanować ludzi uczonych.
Ingenhousz opuściwszy nakoniec Austryę powrócił do Holan-
dyi, zwiedził Francją i Niemcy i osiadłszy na wsi blisko
Londynu umarł roku 1799. Wsławił się najbardziej waż-
nymi doświadczeniami i odkryciami w Fizyce i Fizyologii roślin-
nej, nie mało też przysługi zrobił Medycynie.

raz bywał u niego. Jan Sniadecki wszedł z nim w ścisłą znajomość i zażyłość tém chlubniejszą i pożyteczniejszą dla siebie, im trudniejszym był sam Ingenhus w zawieraniu związków z cudzoziemcami, pomimo całej łagodności swojego charakteru. Ale Sniadecki odebrał od przyrodzenia tak niepospolity dar podobania się w młodości swojej, że nie było prawie żadnego znamiętszego człowieka, któryby go od razu niepolubił. Żywosć, wesołość i otwartość charakteru, a przytém zapal do pracy bez granic i wdzięczność uwielbająca z całym wylaniem się serca, tych co mu przewodniczyli w naukach: były to nie jako elementa, które składały duszę tego młodego człowieka, i stanowiły źródło tego czém się umiał wszystkim podobać. Nie opierał się Ingenhus tym powabóm towarzyskim szlachetnego młodzieńca. Przez kilka tygodni znajdowania się w Wiedniu Sniadeckiego, pomagał mu w zwiędzaniu i poznawaniu wszystkich prawie zakładów naukowych; a co większa tłómaczył mu, i doświadczeniami w ogrodzie Botanicznym czynionemi okazywał wszystkie swoje wynalazki o różnych gazach wydobywających się z roślin wystawionych na słońcu i utrzymywanych w cieniu. Przy tych wszystkich doświadczeniach był tylko poseł Wenecki przyjaciel Ingenhusa i Sniadecki. Wpraszał się do tego widoku z największą usilnością Hetman Rzewuski, ale go uparty Ingenhus nieprzypuścił, zapewne dla jego śmiesznej skłonności do Alchemii.

Bywając codzieln prawie u Ingenhusa i najwięcej przepędzając czasu na uczonych z nim rozmowach, spotkał się raz w jego domu Sniadecki z Józefem II. Za

proszony od Ingenhuza na obiad, jadł go z dwiema innemi jeszcze osobami: gdy w środku obiadu wszedł niespodzianie Cesarz. Polecivszy Ingenhuzowi zrobienie projektu założenia Akademii nauk w Wiedniu na wzór Akademii Paryżkiej i Towarzystwa Londyńskiego, przyszedł właśnie wtenczas sam dowiedzieć się, czy Ingenhuz około tego pracuje?— Przedstawił gospodarz Józefowi II. swoich współbiesiadników. Cesarz przypatrząc się pilnie Sniadeckiemu powiedział mu zaraz, że go widział w jakimś miejscu. Było tak w rzeczy samej: spotkał się z nim Sniadecki pod Utrechtem na poczie, wtenczas kiedy Józef z jednym tylko adjutantem czy też dworzaninem, podług swego zwyczaju, zwiedzał prywatnie całe Niderlandy, i dosyć długo z nim rozmawiał. Dziwna to jednak rzecz była, że to chwilowe widzenie się tak mu się w pamięć wraziło po dwóletnim prawie przeciągu czasu!— Po tém pierwszym zapytaniu nastąpiły różne inne. Cesarz był bardzo uprzejmy i rozmowa z uszczerbkiem przerwanego apetytu przeciągnęła się blisko godziny. Sniadecki musiał Cesarzowi rozpowiadać w najdrobniejszych szczegółach o Kommissyi Edukacyjnój, bo Józef II. wypytywał się go o wszystko z największą ciekawością. Chwalił bardzo to ustanowienie, nazywał je *szczęśliwą myślą Polaków* i sam obiecywał najpomyślniejsze ztąd skutki dla wzrostu cywilizacyi między swojemi sąsiadami!



ROZDZIAŁ TRZECI.

Powrót do kraju—Warszawa—Książę Biskup Płocki—Powrót do Krakowa—Reforma Akademii—Sława nabyta w Paryżu—Nowa przy otwarciu lekcji—Pochwała Ks. Piramowicza—Biskup Płocki usuwa trudności—Rękopism Algebry—Początek waśni Krakowskich—Sprawa Kollątaja z Biskupem Krakowskim—Kłótnia Kapituły Krakowskiej z Biskupem Soltykiem—Olechowski—Kłopoty Sniadeckiego z wydaniem Algebry—Usprawiedliwienie Kollątaja.

r. 1781 — r. 1782.

Otręciwszy stolicę Austrii, stanął Sniadecki na ziemi ojczystej w Krakowie na początku września 1781, ale zaledwo mógł powitać miłe sobie siedlisko, tak śpiesznie jechał do Warszawy. Wołały go tam święta powinność zdania rachunku z podróży, której owoce, choć przez spóźniony nakład Rządu Edukacyjnego, winien był nareście w pewnej części krajowi; niemniej jak i obowiązek wdzięczności dla Kollątaja, którego tem pręcej chciał dopełnić, im był pewniejszym przy-

niesienia, choć z téj strony, pociechy, dręczonemu zawziętością nieprzyjaciół swojemu opiekunowi. Skłaniać go jeszcze mogło do téj śpiesznej podróży i to przekonanie, że potrzeba było dać się poznać osobiście, tym co stér całej instrukcyi trzymali, zjednać ich poważenie, pokazać że się nienapróżno szukało światła po tylu obcych krajach, a nawet, powiedzmy prawdę, przez bliższe danie się poznać, zmusić do zawstyżenia się tych, którzy mu odmówili zrazu pomocy!

Za przybyciem do Warszawy zajechał prosto do Kołłątaja, prześladowanego wówczas od Kapituły Krakowskiej, a opuszczonego od Księcia Biskupa Płockiego Prezesa Kommissyi Edukacyjnój. «Stawiłem się zaraz nazajutrz przed tymże Księciem zrana, powiada Sniadecki, który mię przyjął z wielką uprzejmością i zatrzymał w swym gabinecie więcej godziny. Wypytywał mię się o nauki w Niemczech i we Francyi. Dałem mu moje zdanie otwarcie i z przekonaniem. Powiedziałem to, czego mu nikt przedemną powiedzieć nie śmiał: że w Niemczech dla cudzoziemca nauki matematyczne i fizyczne są kosztowniejsze, ale nie tak pożyteczne i gruntowne jak we Francyi, i to mu dowodami i przykładami stwierdziłem. Książę był bardzo z mojej konferencji kontent. W kilka dni prezentował mię królowi, oddał patent na profesora wyższej matematyki i astronomii z tym warunkiem, że kursu astronomii nie zacznę aż w rok później, to jest 1782 i pensii za nią przez ten rok nie odbiorę. Przystąpiłem na to: oddałem moje uszanowanie innym Kommissarzóm w Warszawie podówczas przytomnym i wyjechałem do Krakowa.»

Zachęcony łaskawą i wiele obiecującą rozmową Stanisława Augusta, a razem pochlebném dla siebie przyjęciem od wielu znakomitych osób, stanął Sniadecki w Krakowie, na polu przyszłych swoich prac i sławy. Akademia Jagiellońska ta starodawna świątynia nauk, matka *alma mater* tylu uczących się i wyuczonych polaków, przedstawiła mu się w całej swojej czci i powadze. Na wspomnienie tylu nie dawno ubieżonych lat nauki i szkolnego szczęścia, przejęty rozrzewniającém uczuciem wdzięczności cały się oddawał téj tylko jedynéj myśli, że godnie będzie się starał odpowiedzieć nowemu przeznaczeniu. Ale jeszcze bardziej ożywały czynny jego umysł pocieszające nadzieje. Taż sama Akademia w przybytkach hojnością pięknej i cnotliwéj Jadwigi wzniesionych, przyjęła już znaczną odmianę którą sam czas wskazywał; i nowych ujrzała synów nieznanych nauk światłem wzbogaconych. Znalazł już Sniadecki Reformę Akademii przez Kołłątaja do skutku przyprowadzoną właśnie rokiem wprzód 1). Mimo niektórych jéj wad, trudnych nawet do uniknięcia, po tak długim odrętwieniu szkolanego nieszczęściami narodu, była to jednak iskierka która powoli rozpalila światło po dawnéj krainie Piastów i Jagiellów, wstrząsając dobroczynnie uśpione dotąd umysły. Objął to wszystko z wyższego stanowiska J. Sniadecki, i przeniknął całą ważność swojego obowiązku i tego udziału, jaki miał mieć w rozkrzewianiu w swoim kraju nauk gdzieindziej nabytych. Wielki zapas wiadomości na gruntownéj nauce opartych i wykształcenie

1) Uroczyscie to się odbyło, 1780 d. 1 października.

się niepospolite pod względem towarzyskiem, nabyte w ostatniej podróży, podawało mu już sposobność przebieżenia z zaszczytem zawodu który się przed nim otwierał. Ale prócz tego, poprzedziła go sława głośno w Paryżu ustalona i porobione związki z uczonemi za granicą; tak dalece, iż przed powrotem jeszcze do kraju, obrała go Akademia swoim Sekretarzem, poruczywszy zastępstwo Księdzu Bogucickiemu Professorowi historyi Kościelnej. «Jednakże nie chciałem, mówi Jan «Sniadecki, w pierwszym roku tego przyjąć, żebym «cały czas nauce poświęcił. Dawane były w Akademii «nauki po łacinie, jam obstawał za językiem polskim «i pierwszy tego na sobie dałem przykład 1). Nają- «łem sobie stancją w mieście, i zamknawszy się wy- «gotowałem sexterny początkowe Algebry dla uczniów, «i mówę na otwarcie kursu. Ta mowa powiedziana

1) Nie mała to była zasługa wtenczas ośmielić się wy- kładać publicznie naukę w języku narodowym. Taki był nałóg do łaciny starych professorów, i tak zacięty opór do wprowadzenia potrzebnej i pżytecznej dla oświecenia nowo- ści, że mówić z katedry po polsku było w ich oczach świę- tokradztwem. W Akademii Krakowskiej mogło to być skut- kiem tylko przyzwyczajenia, i bojaźliwego wstrętu do utwo- rzenia terminologii naukowej w swoim języku, lub nakoniec tój wygody jaką miał każdy zleniwały nauczyciel, wykładać niedbale swoje lekcye w języku obcym, i chociaż dosyć upo- wszechnionym mniej jednak przystępnym od rodowitego. Ale w Akademii Wileńskiej Jezuickiej, uczyć nieinaczej jak po łacinie, było to *nienaruszone principium* i odwieczne Jezuickie prawidło, tak dalece że gdy młody professor Chemii ob- jąwszy tę katedrę w Wilnie r. 1797 pierwszy przemówił po polsku, obruszył się na to sam znakomity Rektór *Poczuł* dowodząc że: *nie trzeba nigdy nauk pospolitować!*— Szczęście, że tak dziwotworna zasada upadła, tak jak i inne wszystkie u- przedzenia rozproszyć się muszą przed potężnym wpływem czasu i postępującej cywilizacji.

•w liczném zgromadzeniu słuchaczów, 9 listopada 1781,
•i posłana do Warszawy, zrobiła tam pomyślnie dla mnie
•wrażenie i z rozkazu Kommissyi została wydrukowana
•w Warszawie bez méj wiedzy. Położyłem ją w To-
•mie II. moich pism rozmaitych na k. 259, żeby wi-
•dzieć mój sposób myślenia i pisania w roku 25 me-
•go wieku, i później na starość. Król każdego roku
•w marcu kazał sobie zdawać publiczną sprawę z ro-
•bót Kommissyi Edukacyjnój. Wykonywał to chwale-
•bnie Ksiądz Grzegorz Piramowicz mową i raportem do
•Tronu, gdzie opisał pochlebnie dla mnie ten piérw-
•szy twór mojej praoy nauczycielskiej. Gdyby zbiór
•tych wszystkich mów i raportów Ks. Piramowicza był
•zachowanym w Archiwum Edukacyjném, wielkaby by-
•ła w przyszłości z nich pomoc do historyi nauk i in-
•strukcyi w Polsce...

I w rzeczy samój zaszczytne były dla Jana Sniadeckiego wyrazy Piramowicza. Wspierają one przekonującym sposobem to właśnie, cośmy już powiedzieli o jego znamienitej wziętości w Paryżu. Uczony Ksiądz Piramowicz wspomniawszy w téj swojej mowie 1) o kilku zasłużeńszych w zawodzie naukowym mężach: •Równie należy mi powinszować, powiada, tejże szkole (Krakowskiéj) dzisiejszego w niej nauczyciela matematyki wyższej Jmci Pana Sniadeckiego, którego zjedna-
•nej za granicą osobliwie u Paryzkich uczonych sławy,

1) Mowa w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elementarnych, na sessyi dnia 7 marca roku 1782 przez Jmć Księdza Piramowicza Sekretarza Kommissyi Edukacyi Narodowej w témże Towarzystwie miana, w Warszawie in 8vo str. nieliczb. 12.

miałem ukontentowanie być świadkiem, gdy on przeznaczony na tęż katedrę od Kommissyi przysposobienia swego tamże dokonywał. Dowcip jego prawdziwie od zwyczajnych dowcipów wyższy, rozum zarówno gruntowny, jak czysty i jasny w pojęciu i wyłożeniu myśli, rozsądek rządcy dowcipu i umiejętności, niezawodny wydaje się w lekcjach jego, w tym wszystkim co z pod ręki jego wychodzi, a mianowicie w tej mowie, przez którą szkołę matematyki otworzył, która wychodząc na jaw o rzetelności pochwały przekona.»

Dziś czytając to pismo Jana Sniadeckiego nie można odmówić słuszności tych pochwał z jakimi przyjęte zostało od ówczesnej czytającej publiczności. Widać w nim młodego pisarza nowemi swego wieku wyobrażeniami przejętego, widać cnotliwego człowieka żyjącego dobrze swojemu krajowi. Są tam myśli, którychby może na tém samém nawet miejscu później nie mógł powtórzyć. Są inne któreby w dojrzałym wieku daleko zwięźlejš wyłożył, a mało jest takich, któreby musiał teraz odmienić zupełnie. Na jednym exemplarzu tej mowy wydanej w Warszawie, z którego ją przedrukowywano w *pismach rozmaitych*, taki własnoręczny dopis Autora znalazłem. *Nota: niektóre myśli rzucone w poprzedzającej rozprawie dziśby, Autor prościěj i dobitniěj życzyłby mieć wyrażone. Ale nie chciał odmienić pisma przed trzydziestu trzema laty wypracowanego, kiedy mu po powrocie z zagranicznych Akademii piérwszy raz przypadło mówić w języku narodowym o matematyce.* I ta właśnie moc i gładkość języka, jaką Sniadecki piérwszy raz w nim pisząc i mówiąc publicznie, okazał, zje-

www.libtool.com.cn
 dnała mu pochwałę czytających i zniewoliła umysły przywykłe do upadającej łaciny.

To uroczyste jednak i wiele obiecujące otwarcie Katedry matematyki w Uniwersytecie Krakowskim, poprzedziły nie małe trudności i przeszkody, które Sniadecki pokonać musiał. Starsi profesorowie téj nauki wykładający ją po łacinie, nie chcieli żadnym sposobem ustąpić miejsca młodemu mistrzowi, który przybywszy z Paryża, śmiał w języku tak zwanym *pospolitym*, odkrywać publiczności wysokie prawdy matematyczne. Spory ztąd wynikłe zajęły nie mało czasu i przyczyniły się do późnego zaczęcia lekcyj w listopadzie. Oto jest list Książęcia Biskupa Płockiego, prezydującego w Kommissyi Edukacyjnój, do Jana Sniadeckiego z tego powodu pisany:

Monsieur!

Odebrałem list WMPana, w których wyrażasz trudności zaszłe mu w rozpoczęciu lekcyj swoich, trzeba by mi było zaraz o tych donieść. Okoliczności przewlekają nam dalsze rozrządzenie w szkole głównej; tymczasem rozumiałem, że mocą patentu swego na urząd profesora *Mutheseos sublimioris* wraz z Astronomiją, rozpocząłeś swoje lekcye. Gdy tak oporem rzeczy idą, piszę do Jmć Xiędza Rektora Universitatis, aby WMPanu dał w téj mierze swoją pomoc i wyraził wolą Kommissyi, rozrządzającej nauką matematyczną na dwie Katedry; z których jedna WMPanu, przypada podług patentu, do drugiej przybrać masz sobie kolegę JPana Radwańskiego, lub innego (jeżeli byś tak sądził). Udasz się WMPan natychmiast do Jmć Xiędza Rektora Uni-

versitatis, z którym spólnie ułożycie potrzebny w téj mierze porządek. Co się tycze opału sali do lekcyi, rozumiem, że Jmć Ksiądz Rektor Seminarii tego WMPa-
nu nie odmówi, który osobne ma *quantum* wyznaczone *pro sartis tectis* i publiczne domu potrzeby. Wielce kontent jestem z jego chęci i gorliwości w kommuni-
kowaniu światła swoich tak kandydatom do 'professo-
ryi, jako też innym chcącym się uczyć i stać się u-
żytecznymi obywatelami. Początki są zawsze trudne,
czas i praca wszystko przełamać potrafią, byleby ser-
ce nieupadało i miłość dobrej edukacyi, od której rę-
kodziela, rolnictwo, zdrowie, słowem dobre obywatel-
stwo wyglądają swych korzyści. Zostaję z przyzwoi-
tym szacunkiem

WMMPana
szczeróżyczliwym Bratem
M. Książe Poniatowski B. P.

W Warszawie
d. 27 8bris 1781.

Skutkiem środków przedsięwziętych od Prezesa Kom-
missyi Edukacyjnój, ułatwiono wprowadzić niektóre prze-
szkody, i Sniadecki wspólnie z wybranym od siebie Fe-
lixem Radwańskim otworzyli swoje kursa matematyki.
Ale działania Rządu Edukacyjnego, tak jeszcze były
wówczas niepewne, a częstokroć słabe, że nieznajdy-
wano sposobu zupełnego przełamania oporu duchownych
professorów. Zostawiono zatem tych wszystkich, co da-
wniej uczyli matematyki przy ich miejscach na cały rok
szkolny, i przy ich przedawniałym sposobie uczenia.
Tak tedy jedni to jest starzy, dawali téj samój nauki
lekcye księżom, a drudzy młodzi ściągali do siebie swiec-

kich seminarzystów i innych nowój szkoły zwolenników. Widział Sniadecki nieprzyzwoitość i szkodliwość takiej powolności ze strony Kommissyi, próbował nawet zwrócić na to uwagę Rządową, ale gdy mu odpowiadano z Warszawy, iż niepodobna jest, żeby taki Uniwersytet był nagle dzwigniony i odnowiony, gdy nawet przypomniano mu to dawne polskie przysłowie że: «Razem Kraków nie zbudowany» 1) przestał więc na tém i zupełnie oddał się doskonaleniu w swoim zawodzie nauczycielskim. «Przez cały ten rok, sam powiada, nigdzie prawie niebywając, do niczego się «niemieszając» zatopiłem się całkiem w pisanju mojej «lekcji zrana i wieczór; a tłumaczeniu jej moim liczącym słuchaczom od godziny drugiej do czwartej po południu. Wygotowałem rękopism Algebry i Geome-

1) W liście Księdza Hołowczyca Kanonika wówczas Warszawskiego, a w późniejszych czasach Prymasa, datowanym d. 14 Listopada 1781 z Warszawy. Zaufany ten powiernik Brata Królewskiego pisze między innemi rzeczami, do Sniadeckiego. «Voulez-vous que l'Université de Cracovie soit rétablie en peu de tems? Occupez vous à present de l'instruction, que vous donnez aux Candidats du Séminaire, ayant «partagé les matières avec Monsieur Radwański; et que les «anciens professeurs finissent leurs cours cette année, qu'ils «donnent à quelques moines; les quels, comme on vante, ont «avancé beaucoup. Laissez les courir au bout, quand ils veuillent, cependant il vous est permis d'attirer tant d'étudiants que votre salle en peut contenir. J'écris par ce courrier au Recteur de l'Université, qu'il encourage votre leçon, «et tâche d'imprimer aux étudiants l'estime de votre méthode. et de vos talens. Je crois qu'ils courront après votre «réputation. qui est déjà faite. Je serai un de vos amis, de vos «estimeurs, parceque vous le méritez. Depuis que j'eus «l'honneur de vous connoître, je n'ai pas manqué à vous «rendre justice devant Son Altesse le Prince Evêque de Plock, «et devant les autres Commissaires.»

«tryi linii krzywych, do przepisywania ucznióm odda-
 «ny, gdzie wziętem Algebrę w tak rozległym widoku,
 »w jakim jęj żaden autor zagraniczny nie wystawił.
 «To zrobiwszy, ułożyłem sobie wydać kurs całej ma-
 «tematyki we czterech tomach. *Pierwszy* miał zamy-
 «kać całą Algebrę zawierając fundamenta tych wszyst-
 »kich rachunków; które się przez działania zwyczajne
 Algebrze odbywają. *Drugi* tom przystosowanie tego
 «rachunku do Geometrii linii krzywych rozlegle uwa-
 «żanęj; tu przyjąłem początki i metodę Eulera. *Trzeci*
 «tom miał zamykać rachunek: *Różnicowania* (Diffe-
 «rentialis), i *Całkowania* (Integralis). Tę rozległą nau-
 «kę byłbym w jednym grubym tomie zawarł, ile, że
 »wiele rzeczy tu dawać się zwykłych już umieściłem
 «w Algebrze, gdzie rzuciłem pierwsze fundamenta tych
 »wysokich rachunków. *Czwarty* tom miał zawierać przy-
 «stosowanie rachunku różnicowania i całkowania do me-
 «chaniki i Astronomii. Z rękopismu dla uczniów spo-
 «rządzonego, układałem inne przeznaczone do druku, i
 »pierwszy tom mojęj Algebry na czysto przepisany wy-
 «gotowałem.

«Tak uporczywą ale najmilszą dla mnie pracę, mie-
 «szał i przerywał swą przykrością, widok okrutnie od-
 «kapituły Krakowskiej prześladowanego Kołłątaja. Pa-
 «trzałem na wściekłą prawie zawziętość duchownych,
 »na ich sposoby zbierania wszystkich kłamstw i potwarzy
 «czerniących Kołłątaja, a z drugięj strony wszystko ro-
 «biących, aby drogi obrony i usprawiedliwienia były
 «obwinionemu zamknięte. Patrzałem z bolem na rze-
 «telne szaleństwo Biskupa Krakowskiego Kajetana Soł-
 »tyka, od wyprowadzenia go z samotności na sądenie

•Kołłątaja; aż do zamknięcia tegoż Biskupa w Seminarium Zamkowym Krakowskim i wywiezienia go do •Kiele. Była to śmieszna i smutna scena, nieograniczonej dumy, rozrzutności, zemsty i pogardy ludzi, •zmieszana z nabożeństwem. Opisałem znakomitsze fakta w mych do Kołłątaja w Warszawie siedzącego listach, które on przez Wojewodę Mazowieckiego Mokronowskiego przesyłał Królowi.»

Nie znamy wprawdzie tych ważnych listów, ale rozbiegając bezstronnie z innych autentycznych źródeł czerpane wiadomości o tej głośniejszej sprawie, która przez rok cały Polskę zajmowała; wyznać powinniśmy, że Jan Sniadecki w tej krótkiej wzmiance, nie mógł dokładnego o niej położyć zdania. Świadek naoczny więcej smutnych i gorszących aniżeli śmiesznych scen, oburzony haniebnym prześladowaniem Kołłątaja, nie chciał nawet wchodzić w głębsze nieszczęście Biskupich rozpoznanie. Znajomy już jest powód zawziętości Kapituły Krakowskiej na Kołłątaja i wytoczenia z nim sprawy przed sąd Biskupi. Wystawił to jasno i wiernie Jan Sniadecki w żywocie Kołłątaja 1); ale we wszystkich jego listach oweznych widać owe bolesne uczucie krzywdy wyrządzanej przyjacielowi, którego bronić nie jest mocen. W liście do P. Lefevre towarzysza swojego szkolnego, Astronoma Kollegium Królewskiego w Paryżu 2) najmocniej to się wydaje: •Chciałem uniknąć tych wymówek, jakie mi Pan czynisz za moję opieszalność w pisywaniu; ale podróż moja do Warszawy, pracowite zatrudnienia od początku

1) *Pisma Rozmaite* T. I. k. 72—9.

2) Pisany z Krakowa pod datą 30 grudnia 1781.

zajęcia się obowiązkami, a najbardziej smutne okoliczności w jakich się znajduję od powrotu do mego kraju, zabierają mi wszystkie chwile, którebym chciał poświęcić przyjaźni i równie miłej, jak pożytecznej z nim korespondencji. Mimo najpochlebniejszego przyjęcia, pisze rozczarowany Sniadecki, które mię spotkało za przybyciem do Warszawy, nieprzestają mię dręczyć ciągle niespokojność i bojaźń o los czcigodnego i pełnego zasług przyjaciela (Kołłątaja). Rząd powierzył mu wykonanie wielkich swoich zamiarów we względzie postępu nauk i światła w naszym narodzie. Lecz w ciągu świetnego powodzenia jego usiłowań, zazdrość i fanatyzm wywarły całą swoją moc i zemstę, żeby go zgubić. Jedna nie mogła znieść blasku jego licznych zasług, drugi lękał się jego wpływu i znaczenia. Zawziętość posunięta do ostateczności. Znoszę razem z nim, to wszystko z niewypowiedzianym smutkiem, i w czém mogę, słabą mu pomocą jestem. Ale to mię zraża i odrętwiałym czyni zupełnie: tak dalece, że teraz przynajmniej, myśleć nie mogę o tém com ci obiecał. Jak burza przeminie, przyłożę się całemi siłami do tego, aby się nam udało, cośmy sobie ułożyli. Wyrazy te prawdziwie z serca pochodzące, malują dostatecznie całą moc przyjaźni i wdzięczności dla nieszczęśliwego przyjaciela.

Kołłątaj, jako człowiek wyższego umysłu nad innych, przewagą zdania swojego w Kapitulie i władzą w Akademii, ściągnął na siebie zawiść wielu małych ludzi, szczególnie między Prałatami Krakowskimi. Nie-wieleby to jednak szkodziło jego znaczeniu, ale wzięta w kluby za jego staraniem administracja niektórych

dóbr Kapitulnych, ściągnęła nań nieubłaganą zemstę tych wszystkich, którzy na tém stracili. Wkrótce gwałtowny zajazd zdarzony około Ś. Jana roku 1781 we wsi Bieńczycach, trzymanej w dzierżawie przez Kołłątaja, od Księdza Chrzanowskiego Proboszcza S. Floryana, zrodził sławny ten proces i dał pole do rozkołysania się wściekłej prawie zajądłości jego nieprzyjaciół. Kajetan Sołtyk Biskup Krakowski, Książę Siewierski, człowiek łączący w sobie wiele dobrych przymiotów ze wszystkimi wadami dawniej naszej Aristokracji, ofiara zemsty politycznej w roku 1767, po powrocie z niewoli skolatany nieszczęściami, stał się odhadkiem i dziewięć lat w samotném odosóbnieniu przepędził 1). Niespodziany i zadziwiający był to widok dla całego Krakowa, kiedy nagle zapomniany już prawie Biskup, wystąpił znów na scenę świata i zasiadł na Trybunale, wezwawszy przed sąd swój Kołłątaja. Chciwi powiernicy rządząc oddawna starcem osłabionym latami i przeciwnością, użyli wszystkiej swojej przebiegłości do obudzenia w nim dawniej niechęci za otrzymaną przez Kołłątaja roku 1774 w Rzymie, mimo jego wiedzy, Kanoniją. Zaczęły się więc sądy Bi-

1) Między zasługami Biskupa Sołtyka, niepospolite miejsce trzyma w Historji, ważne i mocne jego przełożenie do Króla Stanisława Augusta uczynione względem naprawy Akademii Krakowskiej i sposobu uczenia w Polsce, dziesięć laty jeszcze przed ustanowieniem Kommissyi Edukacyjnej. Pismo to wyszło z druku pod tytułem: *Informacya krótka o Akademii Krakowskiej Najpat. Stanisławowi Augustowi Królowi Pols. i t. d. w Warszawie r. 1766 podana przez JO. Książęcia Kajetana Sołtyka Biskupa Krakows. Książęcia Siewierskiego, tj. Akademii Kanclerza, oraz Apostolskiego i J. K. Mci Wysłannika. 4to.*

skupie, a z niemi zacięta wszędzie walka Kapituły i jej stronników z Kołłątajem. Ale ten uciśniony zewsząd i tłumem pocisków przywalony, szukał wszelkich środków w swojej mocnej głowie do mężnego odporu. Jakoż nastroczył mu się jeden, który mocno poruszył i zatrudnił jego nieprzyjaciół. Kommissya Edukacyjna w nagrodę prac Kołłątaja, przy reformie szkół i Akademii Krakowskiej, mianowała go pierwszym jej Emerytem. Chwyta się tego napastowany zewsząd Kołłątaj, i że sąd Biskupi na niego jako na członka Akademii złożony, jest niewłaściwy, silnie dowodzi. Biskup wtenczas obraca się do Akademii, ale urażony jej odpowiedzią, która go odsyłała po rozwiązanie wątpliwości względem Kołłątaja do Rady nieustającej: podburzony od tych co go otaczali, zaczyna różnemi groźbami uciskać Akademię, tém bardziej uległą jego wpływowi, im więcej liczyła w gronie swoim duchownych profesorów. Jeden list Jana Sniadeckiego do księdza Hołowczyca, który jakeśmy już namienili, był prawą ręką Księcia Michała Poniatowskiego we wszystkich sprawach edukacyjnych, wyjaśnia zamieszanie, jakie ta kłótnia Kapituły Krakowskiej z Kołłątajem, wniosła do Akademii i bojaźliwe postępowanie jej duchownych członków drżących o swoje beneficya 1). Kładziemy ten list w tłumaczeniu:

Mości Księżu Kanoniku!

«Uprzejmy list pański pobudził mnie do wdzięczności, za tę względność, z jaką chcesz wchodzić, w mo-

1) Pisany po francuzku d. 18 Listopada 1781, z Krakowa.

•je przełożenia i uwagi nad tém wszystkiém, co się
•tyczy dobra nauk, honoru Kommissyi i zamiarów Książęcia gorliwego o jedno i drugie. Tém skwapliwiej
•korzystam z jego powolności, im bardziej postrzegam,
•że w okolicznościach teraźniejszych, gdybym tego nie-
•uczynił, nie mógłbym się uniewinnić, ani przed sobą
•samym, ani przed każdym kto tylko ma uczucia szla-
•chetne i dba o sprawę publiczną. Sąd Biskupi tutej-
•szy wyczerpując wszystkie najokrutniejsze środki do
•uciążenia człowieka, pełnego zasług względem Uni-
•wersytetu i Kommissyi: długo nadużywając jego umiar-
•kowania z jakim wszelkimi sposobami starał się u-
•spokoić Biskupa Krakowskiego i zadosyćuczynić w tej
•mierze życzeniom poważanych od siebie osób; ten sam
•trybunał posuwa do tego stopnia swoją niesprawiedli-
•wość, że gorszy publiczność i morduje wrodzone ka-
•żdemu uczucie ludzkości. Ale nieprzystając na tém,
•zaczyna już napastować zgromadzenie, w którym przed-
•miot jego nienawiści zostawił ślady swego jenuzsu
•i swoich zasług. Dowiesz się Pan jakie nam propo-
•zyce czyniono ze strony Biskupiej, a to w celu zbun-
•towania nas przeciw najwyższej zwierzchności, albo
•wyciągnięcia od nas jakiego nowego sposobu do ściga-
•nia obwinionego! Byłem naprzód zmuszony walczyć
•za moje prawa, bo chciano żebyśmy się, i ja i inni
•profesorowie świeccy, nieznajdowali na radzie Uniwer-
•sytetu. Ale nakoniec byliśmy przypuszczeni do obrad
•i daliśmy wszyscy wspólnie odpowiedź, bez ułżenia
•prawom Rzeczypospolitej, władzy Kommissyi i spra-
•wiedliwości. Sąd Biskupi chciał obalić nasze postano-
•wienie i wziął się do tego używając arbitralności i po-

•dejsia, zeby nas pokłócić i rozdzielić. Zazdroszcząc
•tego przywiązania i wdzięczności, jakie ma nasz Uni-
•wersytet dla zasług Księdza Kołłątaja: usiłuje Kapi-
•tuła zniszczyć ten dowód naszej prawości. A gdy-
•byśmy nie byli przezorni i niedawali ciągłej baczo-
•ści na te wszystkie zasadzki, któremi nas otaczają:
•publiczność widziałaby niezawodnie szkołę mądrości
•i cnoty, popełniającą codzień tysiąc głupstw jedne po
•drugich! Widzę jednak z żalem, że pomimo naszych
•usiłowań, kabały i pogroźki których używają do za-
•chwiania naszej stałości, nadwerężają władzę Kom-
•missyi i honor naszego stanu. Władza duchowna chce
•rozciągnąć swe jarzmo nawet na osoby podległe Kom-
•missyi. Widzę jednak wielu professorów utrzymują-
•cych z bojaźnią honor swojego korpusu, bo są prze-
•rażeni widokiem tak wielkich zasług męża, opuszczo-
•nego i oddanego na łaskę jego nieprzyjaciół. Widzę
•innych na czele stojących, którzy nie mają dosyć od-
•wagi i roztropności do oparcia się intrygom, i pogar-
•dzenia nieprzyzwoitemi pogroźkami, a wręście dbają
•więcej o swoje beneficya, niż o swój honor, o spra-
•wiedliwość i nietykalność naszych przywilejów. Je-
•żeli się Kommissya nie oprze mocno temu potokowi,
•który chce nas zalać, jeżeli nam nie da innego Re-
•ktora, któryby więcej dbał o honor swojego korpusu
•i groźniejszym mógł być dla władzy duchownej, je-
•żeli nie usunie ludzi, których tolerując daje im pra-
•wo tym sposobem należenia do wszystkich naszych
•obrad i powiększania liczby tych, co się sprzeciwia-
•jąc zamiaróm ludzi dobrzemyślących, wydają tylko
•na jaw swoje ciemnotę; jeżeli mówię prześwietna

•Kommissya niepośpieszy użyć swojej władzy do wy-
 •rwanias nas z tego fałszywego położenia, dzieło jój
 •tak piękne i tak wiele obiecujące, upadnie bez wąpie-
 •nia, a my będziemy się musieli oddalić i opuścić
 •wszystko!— Honor, Mości Księżę Kanoniku, jest udziałem
 •tak drogiem!, dla każdego uczciwego i oświeczone-
 •go człowieka, że ciągle uwłaczanie jemu odstręcza go
 •od wszystkiego i wszystko czyni mu obmierzłym. Je-
 •żeli naprzykład w zgromadzeniu Akademickim, wię-
 •kszość głosów zawsze się trzymająca starych Akade-
 •mików, przeważa zdanie nas nowych, którzy się z so-
 •bą nigdy nie różnimy, bo działamy na pewnych za-
 •sadach: jeżeli za pomocą téj większości, zapadnie coś
 •takiego, co dotyka nasz honor i wciąga w niemiłe
 •okoliczności; chciałżebyś Pan wtenczas, ażeby czło-
 •wiek czuł na to co mu jest najdroższem, mógł
 •mieć upodobanie w swoim korpusie, i nie przypominał
 •z Boileau:

*L'honneur est une ile escarpée et sans bords,
 On n'y peut plus entrer, des qu'on en est dehors.*

•Łatwo zatem poznasz WMPan Dobr., że to nie tyl-
 •ko dla pożytku uczniów, ale dla wzmocnienia nasze-
 •go korpusu ludźmi dobrze myślącemi, potrzeba było
 •wzbronić starym professorom dawać lekcyę, kiedy
 •już mają następców; bo ucząc razem z nami, mają
 •prawo należeć do wszystkich obrad i bruzdzić wszę-
 •dzie. Trzeba zostawić tym panóm ich pensye: ażeby
 •zaś nie byli zupełnie nieczynnemi, ponieważ cały stan
 •naszego Uniwersytetu nie jest jeszcze znajomy dobrze
 •Panu, raczysz więc zasięgnąć w téj mierze rady

»Księżda Kanonika Kołłataja, który wyjechał ztąd wczoraj do Warszawy, i który w chwili kiedy się wszystko wysiliło na uciśnienie go, kiedy wszystkich sił swoich użyć musi do obrony, nigdy przecie nie odmówi oddać posługi Akademii i Kommissyi. Przyjaźń która obu panów łączy i światło wasze wspólne, ułożą to wszystko zapewne najlepiej. Należy się spodziewać, że kiedy WMPan zgłębisz stan całej tej sprawy Księżda Kołłataja, kiedy poznasz widoczną jego niewinność i zawziętość jego ciemniźcicieli, którzy świadkiem będąc osłupiałem nad przemiarem złości ludzkiej; smutne te okoliczności powiększą jeszcze niezawodnie wzajemne między niemi uczucia. Teraz właśnie jest pora dla wzniosłej i wspaniałej duszy, pokazać się w całym blasku i skarcić podłych i czoi-gających się czcicieli fortuny!

»Daruj mi Pan, że mu piszę nic nieukrywając, jest to skutek mojego charakteru. Zrazu wziąłem sobie za prawidło, zostać spokojnym i nie mieszać się do niczego. Ale jakem się tylko spostrzegł, że obojętnie spoglądać na zniewagi wyrządzone władzy, publicznej i korpusowi do którego należę, byłoby niegodnym uczciwego człowieka egoizmem; nie mogłem tego przewieść na sobie, abym Panu nie wystawił choć w ogóle wszystkich niaprzyzwoitości, jakie wynikają z nadto delikatnego postępowania Kommissyi względem władzy Duchownej, i żebym nie ostrzegł o złych ztąd skutkach, takie osoby, które mię swoją ufnością zaszczycają, i co mogą temu zaradzić. Obym! mógł przekonać WMPana Dobr., że sama tylko słusność i publiczny interes kierowały mém pió-

•rem w tém piśmie; tak jak sam tylko szacunek i prawdziwe uczucia serca zniewalają mię do szczerego wyznania, że jestem z winném uszanowaniem

*WMMPana Dobr.
najniższym sługą
Jan Sniadecki.*

Słuszne uwagi w tym liście zawarte i gorliwe usłowania przyjaciół Kollątaja, nic mu wszakże nie pomogły. Sam nawet Kollątaj pomimo pewnej dla siebie protekcyi w osobie Prymasa Ostrowskiego, żywo pragnął pokoju i powolny radóm i naleganióm przyjacielskim, nie wahał się pisać do Biskupa Krakowskiego w swojej sprawie 1). Ale i to żadnego dobrego skut-

1) Widać to z następującej kopii listu Kollątaja pisanego z Warszawy d. 29 grudnia 1781 do Księdza Popławskiego do Krakowa, którą sam Kollątaj przysłał Janowi Sniadeckiemu: „Prymas odjechał dziś do Skierniewie, pisze Kollątaj, zostawiwszy Wiaśiewiczowi aby trochę ponudził Kraków. Bóg go przy tyciu utrzymał, aby mnie cokolwiek wsparł i wzmocnił osłabione duchy, które dla bojaźni i ulegania wcale mnie zdawały się opuszczać. Ja przecież widząc jak rzeczy idą, nie tryumfuję z tego, ale wybieram drogę pokoju. Tą pocztą piszę do Krakowa do Księcia Biskupa, bo mnie znówu zapewniają że to mi pomoże, iż będę podległym Księżciu i nie będę chciał kłócić go z Prymasem. Bóg daj pokój, abym przecie zaczął chod w nowym roku łatj oddychać. Nie spodziewam się nawet po wyratowaniu mnie, aby rzeczy Akademii dobrze poszły. Mnie wypchną do cudzych krajow, nawet Oraczewskiego utrzymać nie można, mogę uratować majątek jeżeli Jezuiti pozwolą, ale co roboty i projektów moich w Akademii nie uratują. Już Akademia zupełnie w ręku Holowczyca. Cóż tu gadają, że Sebastyanowi Sierakowskiemu dadzą rzędy Akademii, ale i tu: *Sancti Peter Ignati ora pro nobis!* doświadczcie jak spróbujecie, lubo to trzeba przyznać, że to ze złego najłepsze. Bardzo mała nadzieja aby P. Potocki, lub ktokol-

nie miało. Wstręt jakiś bojaźliwy Kommissyi Edukacyjnej od cienia nawet zatargów z władzą duchowną, tak był wielki, że broniąc Akademii przed Biskupem, zapomniała o Kołłątaju. Odsądził go więc dekret Biskupi od Kanonii i od wszelkich dóbr duchownych, a nawet pod karą więzienia oddalił na zawsze od Krakowa.

Ale gdy tak nielitościwie skrzywdzony Kołłątaj mieszkał w Warszawie, wkrótce inny obrót zaczęły brać rzeczy dotyczące się tej sprawy, dając początek nowej a głośniejszej jeszcze scenie. Biskup Sołtyk osłabiony wprowadzie na umyśle a prędkiej zdzieciniały, ale nie do takiego stopnia jakim go Kapituła, i korzystający z dostatków jego powiernicy mieć chcieli: zaczął przezierać, że nadużywają i hojności i łatwowierności jego. Ztąd poszło lekkie, a czasem nawet poniżające obchodzenie się z Kapitułą, która nie mogąc znieść publicznie okazywanej wzgardy od swego Biskupa, napisała do niego list pełen ostrych wymówek i grozący użyciem wszystkich praw Kapituły w takim przypadku służących. Nieprzystając na tém

»wiek z Kommissarzy być mógł w Krakowie, a Badurski pewno się nazad ze wszystkimi wróci. Mała dobrze myślących i cnotliwych garstko, trzymajcie się, nie narażajcie »swej spokojności mając tak smutny ze mnie przykład, nie »traćcie serca pracować dla ojczyzny nieszczęśliwziej niż my, »a dla tej samej przyczyny. Gdy tak Opatrzność przeznaczyła, abym za pracę moję poniżeniem był nagrodzony pod »daję się prawu konieczności, gotów ustępować z drogi pełnej ciernia, może tylko mnie zgotowanej. Gdziekolwiek zaś »los mną obróci, zawsze i wszędzie jednym być pragnę. Co »teraz wynurzam, proszę niech to jeszcze nie będzie dla Krakowa.«

obok takiego listu, wydała wyrok obalający narzucone Kanonikom Krakowskim nieprawnie od Biskupa i niektórych prałatów koadjutorye. Tak niespodziany i stanowczy postępek Kapituły rozjątrzył do najwyższego stopnia osłabionego Biskupa. Gniew starca nieznający hamulca, większy miał wpływ w takim stanie umysłu na jego postęпки, które już nie mogły być zgodne z powagą dostojności Biskupiej i łagodnością Pasterza. Wydrukowanie listu i dekretu Kapituły, ogłoszone upomnienie jej od Biskupa w którym zapomniano o wszelkiej przystojności, nakoniec rzucony interdykt na tęż Kapitułę: dowiodły tego oczewiście, i stały się wkrótce powodem do większego jeszcze zgorzienia dla całej Polski.

Po tak okropnym zajściu między dwiema stronami, nikt już nie mógł w Krakowie zapobiedz dalszym skutkiem wzajemnej zapamiętałości. Biskup cisnąwszy interdykt przeciw Kapitułe, gotował się odwołać swój wyrok na Kollataja, i pogroził jej właśnie tymże samym losem. Przerażona tém wszystkiém Kapituła udaje się do Warszawy, gdzie się już od dawnego czasu układały plany, na powabne dla swoich ogromnych dochodów i wysokiej dostojności Biskupstwo Krakowskie. Uważano już je prawie za wakujące od chwili, kiedy Biskup Sołtyk wróciwszy z sześćioletniej niewoli w r. 1773, oddzielił się dobrowolnie od świata i zamknięty w pałacu swoim Krakowskim, przez długi czas rządów dycezyi zaniedbywał. Ale teraz chciano podobno korzystać stanowczym już sposobem z tego zdarzenia. Kapituła więc za pomocą Księżęcia Biskupa Płockiego, brata Królewskiego, który był razem Koadjutorem Bi-

skupstwa Krakowskiego, a równie królem jak i rada jego wtenczas rządził, wyjednała od Rady nieustającej rozkaz do wojskowego naczelnika w Krakowie, żeby strzegł jój bezpieczeństwa. Był zamiar proszenia na Radzie o kuratelę dla Biskupa, jako chorego, ale i Sołtyk miał sobie życzliwych. Najwięcej się opierał wszystkim zabiegóm Kapituły. Książę Stanisław Lubomirski Marszałek W. Koronny. Gdy więc usiłowania jój na niczem spełzły, chwycono się innego środka, i od Departamentu wojskowego otrzymano tajne polecenie do tegoż samego dowódcy wojska w Krakowie, żeby taką dał we wszystkiém pomoc Kapitulę, jakiejby od niego potrzebować chciała.

Tymczasem nieustawały wzajemne spory w Krakowie ze zgorzeniem całego miasta, ale przestrzeżony Biskup od przyjaciół, zaczął miarkować, że dłużej po takich krokach, niewypadało mu zostawać w pośród tak licznych nieprzyjaciół. Postanowił zatem wyjechać do dóbr swoich w świeżo zabranéj od Austryaków Galicyi leżących. Dowiedziawszy się o przygotowaniach do podróży Kapituła, postanowiła ułożony w cichości zamiar przyprowadzić do skutku, zwłaszcza że na silną pomoc ze strony władzy wojskowej spuścić się mogła. Żeby jednak tém pewniej trafić do celu i raptownie go dopiąć, jęła się takiego podstęp. Na walnej radzie ułożywszy cały ten spisek na Biskupa, wysłała do niego poselstwo oświadczając, że go chce przeprosić, ale razem żąda aby niewyjeżdżał póki nie wyswięci kleryków. Zniewolony starzec tak niespodzianym postępkim Kapituły, zgadza się na jój przełożenia i udaje się na zamek do Katedry, a zwabiony łagodnemi na-

mowami do refehtarza, gdy się przybiera do obrządku święcenia: otaczają go nagle delegowani od Kapituły, zapelniają tłumem przejścia wszystkie różni księza, a oddział wojska staje na straży. Oświadczone mu wtenczas że jest uwięziony, i w celi u Missyonarzów na tymże Zamku osadzono.

Tak haniebnym gwałt, na ziemi nie pojedynczą wolą, ale ustawą polityczną rządzonej, bez żadnego sądu dopełniony nie tylko na osobie wysoką dostojność w narodzie piastującej, ale na człowieku żyjącym pod tarczą wyraźnego prawa, które zabezpiecza wolność osobistą 1), zdziwił i przeraził cały kraj polski. Rada niustająca usiłując i Kapitułę osłonić i postęпки Rządowe uprawnić, uznała Sołtyka za obłąkanego i wywieźć do Kielec rozkazała. Nie wchodząc ściśle w słuszność tego postanowienia, przypuszczając nawet potrzebę odsunięcia Biskupa od rządów Dyecezyi, nie jednak nie może usprawiedliwić oburzającego czynu Kapituły, i występnej w obliczu prawa stronności samej Rady. Powszechny okrzyk narodu na to gwałtowne uwięzienie Senatora i obywatela mającego prawo do publicznego szacunku, wytoczył tę sprawę na Sejm r. 1782, który może nawet z uszczerbkiem innych ważnych interesów zajmował się nią wyłącznie 2).

1) *Neminem captivabimus nisi jure victum.*

2) Nie od rzeczy będzie tu przyłożyć wyrazy Kołłataja o tym sejmie, z listu jego d. 6 listopada 1782 z Warszawy do Sniadeckiego pisanego. »W poniedziałek nastąpiło złączenie izb, a-zatem zakończyło się prawodawstwo. Sejm zszedł na sprzeczkach o Kapitułę, i nie tylko nie nie przybyło z nowych ustaw, ale nawet nie zakwitowano przeszłych jurysdykcji. Jest to w rzeczy samej polityczne ze-

Dwaj znakomici Pisarze nasi, opisali to głośnie w swoim czasie, ale bolesne dla Polaków zdarzenie: Stanisław Potocki i Jan Sniadecki. Pierwszy poseł na Sejm r. 1782, który nawet Sejmem Biskupa Krakowskiego był nazwany, gorliwy obrońca znieważonego Sołtyka, w kilku swoich mowach starał się wystawić całą nieprawość postępków Kapituły i Rządu, ale w zapędzie gorliwości chciał twierdzić, że sam Biskup przekonawszy się o niesłusznym wyroku na Kołłątaja, odwołał go i potępionego uniewinnił 1). Sniadecki zaś równie żarliwy za Kołłątajem i Akademią, opisał gorszące kłótnie i dziwactwa Biskupie, niewglądając ściślej w tę sprawę i mniej bacząc na jej następstwa, ale tę jej część która się dotykała Kołłątaja wystawił wierniej od Potockiego mówiąc, że Biskup w gniewie swoim groził tylko Kapitulę uniewinnieniem Kołłątaja i przywróceniem go do posiadłości, ale tego nie zrobił 2).

Był dalej świadkiem Sniadecki całego wzburzenia

rwania sejmu, a dowód ostatniej zapamiętałości narodu na swoje calosc. Ten interes nie zakonczył się z sejmem, pójdzie on w całej swój obszerności za dwa lata na przyszłe sejmowe obrady; bo na czym się rzeczy urwały, na tym się rozpoczyna. Wiedź chodzi, że obydwie partye będą się manifestowały, jedna zaskarżając dawną radę względem Krakowskiego interesu, druga obwiniając spory i jętrzące umysły, dla których nie przyszło Kommissyem dać kwitu. Ale ja temu jeszcze nie wierzę. Słychać że będziemy mieli konfederacyą, i temu od tygodnia wierzę, wszakże nie tak prędko, jak może tam u was gadać będą. Losu biednej Ojczyzny nieprzerobiemy, ja przecie póty około mojej roboty pracować nie przestanę, póki tylko starczyć mi będzie sposobów robienia. I tak rzeczy ułożyłem.....» i t. d.

1) Pochwały, Mowy i Rozprawy Stanisława Potockiego Część II. w Warszawie 1816. karta 1—102.

2) Pisma rozmaite T. I. w żywocie Kołłątaja karta 73—79.

www.libtool.com.cn
 umysłów obywatelskich w Krakowie z powodu tego uwięzienia Biskupa, i usiłowań Hetmana Rzewuskiego towarzysza jego niewoli, aby to Kapitulę nie uszło bezkarnie. Ciągłe pisując do Kollątaja w Warszawie mieszkającego, powiada w jednym liście: «Ciekawiśmy tu wszyscy, co za skutek uczyni list śmiały bardzo Hetmański do Króla kurierem posłany. Tu szlachta coraz się bardzo zapala i jeżeli tego nieuspokoją, wypadną konsekwencye fatalne dla kraju. Trzebaby temu prędko radzić; zwłócząc rzecz się rozetrze bardziej, i więcej szlachty gotuje się na podpisywanie manifestu i plenipotencyi na sądy Sejmowe 1). «Drugi raz znowu troskliwy o złe złąd skutki dla Rządu i kraju dosyć już nieszczęśliwego, powtarza też same przestrogi, które zapewne dochodziły uszu brata Królewskiego. «Aż nadto tu się potwierdza, pisze Sniadecki, wiadomość o Kommissyi Cesarzkiej. Partykularne listy, które mi się zdarzyło czytać zapewniają, że ten interes zaczyna Cesarza zajmować. Pisał Biskup Krakowski do niego, do Papieża i do Nuncjusza Papieżkiego w Wiedniu listy mocne, ale jak sam nazwał Cesarz rozumie. Masiały one być duchem Hetmańskim natchnięte, bo i Hetman w tymże samym czasie do tych osób żywo się odezwał. Bogdajby to nie zrodziło haniebnej dla Dworu szynany! Życzyłby potrzeba, aby w najskuteczniejszy sposób ułagodzone Obywatelstwo, bo choć nawet zagraniczne interesowanie się nie będzie miało miejsca, ale gdy recessu od plenipotencyi nie wymogą: instrukcyje sejmikowe będą bardzo przykre, a Sejm za-

1) W liście d. 1 kwietnia 1782 z Krakowa.

www.libtool.com.cn
 pełniony zostanie głosami dotkliwemi dla wszystkich w związek tych robót wchodzących. 1).

Co przewidział Sniadecki tak się i stało, bo Sejm w jesieni odbywający się, przeszedł prawie cały na sporach z powodu téj sprawy, jakeśmy już o tém namienili. Głównym tych zaburzeń narzędziem w Krakowie tak z powodu Biskupa Sołtyka, jako i Kołłątaja, był Archidyakon Krakowski Olechowski, człowiek przebiegły i czynny, tylko intrygant i wszędzie chcący przewodzić. Ale też nienawiść publiczna do tego człowieka doszła była do najwyższego stopnia. »Wiém, że zawziętość Obywateli, pisze w tym samym liście Sniadecki, nieuspokoi się, chyba ofiarą tego człowieka (Olechowskiego), którego tu wszędzie ze drżeniem wspominają. Dość dla niego już i téj kary, że postępek Kapituły nie znalazł aprobacji. Tu roznoszą, że ma być od Garnisza sądzonym. Gdyby Książę Biskup Płocki wszedł kiedy z uwagą w krzywdy swoje nienadgrozione żadną korzyścią, które mu te roboty przyniosły, zebrałby z nich bardzo ważną lekcję poznawania ludzi.«

W pośród takiego poruszenia umysłów w Krakowie, Jan Sniadecki z dotkliwém uczuciem spoglądając na to co się działo, ciągle wtenczas pracował nad pierwszym swoim dziełem Algebrą. Wiedział on dobrze jak wielką zrobi przysługę dla kraju, w którym trzeba było sposobić umysły do rozwagi i gruntownego rozbierania rzeczy, wystawiając w prawdziwém świetle zbiór tak ważnej nauki jaką jest matematyka. A chociaż nie tajne mu było mniemanie D'Alemberta,

1) Pod dniem 9 kwietnia tegoż roku.

że, *geometrya zostawia ludzi takimi, jakimi ich znalazła* 1): przekonany był jednak, że to zdanie nie we wszystkich okolicznościach i nie w każdym okresie cywilizacji krajowej można było mieć za właściwe. Zachodziły jednak pewne trudności w kończeniu tej książki i w przyborze do jej wydrukowania, które się wydają z następującego wyjątku z listu do Kołłątaja pisanego:

«Kraków 24 marca 1782.

.....
 • Śmieszno mi, że Grel (znakomity wówczas dru-
 • karz Warszawski) nie wprzód chce przyjąć wydatki
 • druku pokąd dzieła nie zobaczy. Ja nie tak dla zy-
 • sku, jak dla wygody publicznej około tego dzieła pra-
 • cuję, dosyć dla mnie tej korzyści, że się stać mogę
 • •pożytecznym dla szkoły głównej i dla szkół wydziało-
 • wych. Ponieważ na końcu drugiego tomu będzie trak-
 • tacyk o sposobie analitycznym, odkryję w tym moje
 • własne myśli, zrównam sposób dawnych geometrów
 • z teraźniejszymi i skończę na obserwacjach nad książ-
 • kami matematyki elementarnymi, które spodziewam się,
 • iż będą bardzo ważną informacją dla nauczycieli.
 • Oprócz tego, pierwsza część pierwszego tomu będzie
 • mogła służyć nawet szkołom wydziałowym, lub przy-
 • najmniej być konieczną potrzebą nauczycielom mate-
 • matyki. Już przed dwoma miesiącami pierwszy tom ca-
 • ły skończyłem i drugiego ledwo nie połowę. W tym
 • ostatnim nic nie odmienię, ale pierwszy całkiem z grun-

1) La Géometrie laisse les hommes, comme elle les trouve.

»tu przerabiam. Trzeba mi na to czasu bardzo spokojnego i wolnego, gdybym się przynajmniej przez »ośmnaście dni w osóbnosci zamknął, skończyłbym wszystko, ale mi teraz oto trudno. Dla tego nie wprzód »prześlę prospekt, pokąd spokojności się dorwawszy nie »zacznę z usilnością kończyć całej roboty ciągle. Naj»bardziejź mnie ambarasuje korekta, do której potrze»ba człowieka rozumiejącego to co poprawia, aby, oso»bliwie w rachunkach błędu niepopęlnić, coby dzieło »mogło zepsuć. Oprócz tego trzebaby mi wiedzieć co »za znaki alfabetyczne znajdują się po tamiecznych dru»karniach; trzeba do mojej książki alfabetyw łacińskich »i greckich, przesłę panu formularz znaków potrzebnych »na innę pocztą. Z tych ci to przyczyn wolałbym »tu książkę kazać drukować, bobym sam dójrzał z naj»większą pilnością korekty, ale cóż? kiedy drukarnie »tutejsze bardzo wyszarzane i ubogie. Mam skrupuł »wciągania WMPana Dobr. w tak nagłe wydatki jakich »potrzebuje drukarnia, które lubo się mogą z zyskiem »wrócić; nie tak jednak prędko jak się wydaje. Te»razniejsze WMPana Dobr. interesa wymagają ciągłych »wydatków, boję się więc abyś sobie nie zrobił przez »to uciążliwości. Jeżeli się atoli WMPan Dobr. tak »wyrachujesz, że to interesóm Jego nie zaszkodzi, masz »zemnie powolnego dla siebie we wszystkiém. Jeżeli »co zyskasz, a będzie ci się zdawało udzielić mi jaką »częstkę tego zysku, to ją przyjmę. Upadam do nóg »i łasce mnie Jego polecam.«

Sn.

Delikatność i szczerość z jaką ten list jest pisa»ny, przekonywa każdego, że pracując, myślał prawie

tylko wyłącznie o pożytku publicznym, zapomniawszy na własną korzyść. Tymczasem przykre położenie Kołłątaja zaczęło się odmieniać w Warszawie. Po zamknięciu Biskupa uspokojono pomału zburzone umysły szlachty Krakowskiej, a prymas Ostrowski skasował wszystkie wyroki Kapituły na Kołłątaja wydane i do Kanonii go przywrócił. Kiedy to się działo w stolicy, przyjaciele jego w Krakowie, na których czele stanął Jan Sniadecki, widząc, że jeden tylko Kołłątaj tęgością głowy i charakteru, a przytém dokładną znajomością spraw edukacyjnych; zdolnym jest dokonać zaczęte dzieło odrodzenia Akademii, pracowali już od kilku miesięcy w cichoci nad sposobami przywrócenia go do urzędu wizytatorskiego. Najcelniejsi ludzie w Akademii prawdziwi miłośnicy dobra publicznego składali szczupłe grono tych przyjaciół. Ksiądz Bogucicki, októrym wyżej wspomnieliśmy, Jaśkiewicz professor historii naturalnej i Kanonik Idatte professor pisma świętego, sami tylko należeli do tych układów, ale duszą wszystkiego był Jan Sniadecki. On zręcznym i ostróżnym postępowaniem zdołał oderwać duchownych professorów od kapitulnego stronnictwa, on ułożył list do Komissyi Edukacyjnej od całej Akademii z prozbą o przywrócenie Kołłątaja do skończenia zaczętej wizyty, nakłonił starych kolegów do podpisania tego adresu, i razem potrafił zniewolić umysły w Warszawie, do swoich zamiarów. Najtrudniej było przekonać na stronę Kołłątaja, Biskupa Płockiego. Uprzedzający się z natury, otoczony nie raz stronnikami Kapituły Krakowskiej, wręście skrupulatny w powierzaniu komukolwiek bądź władzy szkolnej, porobił zarzuty Kołłątajowi żądając, żeby je zbi-

to sposobem przekonywającym. Ale kiedy za sprawą Jana Sniadeckiego i Jaskiewicza, przy pomocy brata Kołłątaja Starosty Trześniowskiego, interesa jego na dobrym stopniu stanęły w Krakowie 1). Ignacy Potocki wsparty pomocą Księcia Stanisława Poniatowskiego i Podkancle-rzego Chreptowicza, dokonał wreszcie trudnego dzieła, powrócenia Kołłątaja do dawnego znaczenia. List jego do Sniadeckiego d. 4 maja 1782 z Warszawy pisanym objaśnia niektóre okoliczności w tój mierze.

»Bardzo się zmartwił, pisze Kołłątaj, jak mi powiedziano, że z poczty nié mam listu od WMPana, ale potem odebrałem list od Popławskiego, który nieskończenie był ucieszony z listu i rekwizycji WPana, uczynionej do niego imieniem Akademii. Dziś gotował się na piękne komplementa, ale zaproszony jechać z Wojewodziną Podolską o trzy mile na obiad, i śpiesząc się do Księcia, aby mu doniósł o rozkazach Akademii, mnie tylko obliżował abym upewnił WMPana o jego gorliwości. Obiecał także być u mnie po rozmowie z Księciem, jeżeli mu wystarczy czas przed odjazdem z Wojewo-

1) »Wnoszę sobie z listów WMPana Dobr. pisze Sniadecki do Kołłątaja pod dniem 31 marca 1782 roku z Krakowa, że coraz lepiej jesteś z Biskupem Płockim, proszę mi też donieść, jak się będzie prezentował po odebranej wiadomości o sprawie Grodzkiej. JP. Starosta był we czwartek u Wojewody Krakowskiego prosząc go, aby pisał do Biskupa Płockiego. Z wielką powolnością obiecał to uczynić teraźniejszą pocztą. Wyznał Wojewoda jak wiele Książę Biskup Krakowski przed nim samym mówił o WMPana Dobr. krzywdach i niewinności. Nie mógł się widzieć z Kancelarzem dla wielkich zatrudnień, wizyt bardzo licznych i sessyj Komisarzkich, które się u niego od 9 zrana aż do samego obiadu na wyciąganie inkwizycji odbywają. Był atoli P. Starosta u Kasztelana Czerskiego i Wojewody Rawskiego i t. d...«

dział. Ale gdy go dotąd nie widać, wnoszę sobie, że długo przytrzymamy u Księcia odjechał, a zatem nie będę wiedział o jego negocyacji aż w wieczór. We środę po odejściu poczty była sessya Kommissyi, na której Pan Potocki zamówił Komissarzów, iż im w tych dniach przyniesie raport z oddanej mu przezemnie sprawy wizyty i reformy Akademii. Z téj okazji jako dobrze znający moje roboty, bardzo łaskawie o mnie mówił i wnosił, żeby to było jedno co zepsuć dzieło, komu innemu dokończenie onego powierzać. Zdanie swoje miał wsparte od wielu komisarzy, a Książę mu dziękował za tę o dobro Akademii troskliwość, i oświadczył, iż także będzie im do téj materji miał co do komunikowania od Akademii. Dziś znowu jest sessya, ale Pan Pisarz Potocki nie wygotuje się z swoją robotą, gdyż przez łaskę swoją daje sobie w téj mierze wiele pracy, i rozszerza się nad moim nieszcześnie i nad pochwałami Księcia, chcąc słabości nawet użyć na powrócenie mi sprawiedliwości. Listu Akademii niekomunikowałem tylko Panu Potockiemu, który ma bardzo wiele światła i sprawiedliwości w swém sercu, aby mię mógł z téj miary pąsądzać o kabały i nieuczciwe jakie w téj mierze kroki. Pan Podkanclerzy Litewski jest mój należący, a serce jego równie zacne, jak rozum prosty i niepodejrzliwy. Książę Stanisław niepotrzebował komunikacji listu odemnie, bo był ostrzeżony od nieoszaczwanego Jaśkiewicza. Inni Komisarze idą za zdaniem wyliczonych. Przyznaję, że wasza teoria jest dobra, ale wiedziecie, że trzeba było poruszyć rzeczy przez inny kanał. Już tedy mój interes duchowny skoń-

czy się pod ręką Ks. Wiażewicza z powrotem mnie do wszystkiego, a interes w kommissyi dobrze rozpoczął. Książę (Poniatowski) jednak wprawiony do zwłoki, nie wiem nawet czyli dziś na sessyi pokaże list Akademii; jam go znowu dwa dni nie widział, postrzegam to, co mię nawet bardzo cieszy, że jego służy nie *anonsują* mu o mnie kiedy przychodzę, chcąc abym go niewidywał, a ja cierpliwie na niego czekając, utwierdzam go może w tém, że moje poprawił ambicyą.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Kołątaj kończy wizytę Akademii— Sniadecki członkiem Rady Wizytatorskiej i Sekretarzem Akademii— Jego prace— Pomyślny ich skutek— Jaśkiewicz— Kołątaj Rektorem— Drukarnie Krakowskie— Assamble czyli Akademiki— Rady Sniadeckiego dane Kołątajowi— Piérwsza myśl pochwały Kopernika— Podróż do Poznania i Warszawy— Dary wyjednane u Króla dla Akademii— Pochwała Kazimierza W.— Algebra wychodzi z druku— Zdanie o niej— Ustęp o Gintowcie— Poróżnienie z Kołątajem i zgoda— Balon— Ks. Żołędziowski— Zamiar utrwalenia stosunków naukowych Krakowa z Paryżem— Obserwatorium Krakowskie— Oraczewski Rektorem.

r. 1782 — 1786.

ROZPRZĘGLA SIĘ już była cała prawie machina Akademii, przez to nieszczęsne zachwianie losu Kołątaja. Zawieść i źle zrozumiane spółzawodnictwo starych jej

członków z nowymi, zajmowały czas professorom wewnątrz Akademii, a zewnątrz, odrywała nie jednego uwagę owa przygoda Biskupia i burzliwe intrygi Kapituły. Trzeba było talentu i powagi Kołłątaja, a przytém wytrwałej pracowitości i poświęcenia się Jana Sniadeckiego, żeby to wszystko do przyzwoitych karbów przyprowadzić i na stalszych zasadach utwierdzić. Posłuchajmy własnych w téj mierze wyrazów Sniadeckiego, których niestety nie na długo już nam stanie.

»Na kilka miesięcy przed moim do kraju powrotem, Komissya Edukacyjna wydała projekt ustaw szkolnych, podany na rok do próby i doświadczenia. Po upłynieniu téj próby spadł na Akademią rząd wszystkich szkół koronnych, w Województwach Krakowskiem, Poznańskiem, Kaliskiem, Sieradzkim, Gnieźnieńskiem, Łęczyckiem, Mazowieckiem, Podlaskiem, Sandomirskiem, Lubelskiem, Podolskiem, Wołyńskiem i Kijowskiem. Trzeba było szkoły rządzcami i nauczycielami opatrzyć, urządzić i rozesłać do nich wizyty, ułatwić nauczycielom sposoby uczenia nauk, na które nie było krajowych książek; wydobyć z nieładu kasę Uniwersytetu, urządzić jego dobra, zapelnąć wakujące katedry, i plan cały Uniwersytetu sporządzić, a do tego planu domy, gabinety i inne naukowe zakłady poprowadzić i obmyśleć. Będąc młody, pełen ognia i gorliwości, przyjąłem w roku 1782 Sekretaryą Uniwersytetu i pómoc w kierowaniu tém dziełem, Zjechał do Krakowa w Maju 1782 Kołłątaj, z instrukcją od Komissyi, ale mu przydano radę Wizytatorską do której należałem. Przywalony byłem ogromną pra-

ca. Sporządziwszy moim kosztem znaki algebraiczne, (których nie było) dałem do druku pierwszy tom mojej Algebry, i wiele pracować musiałem w drukarni, nim się zeter nauczył sadzić rachunki Algebraiczne bez omyłki. Pisałem drugi tejże Algebry tom, otworzyłem lekcją Astronomii i wygotowałem do niej rękopisma dla uczniów, utrzymywałem protokoły tak sesyi Uniwersytetu jako i Rady Wizytatorskiej: podjąłem się z dwoma przydanymi członkami Uniwersytetu roztrząsać niezmiernie powikłany stan kassy, dobieierałem nauczycielów na szkoły i utrzymywałem ciągłą korespondencję z Wizytatorami i pięćdziesiąt kilku szkołami. Przy tych wszystkich robotach żadnej lekcyi nigdy nie opuściłem, i wyznaczyłem co dzień godzinę dla moich słuchaczy, na ułatwienie trudności, któreby znaleźć mogli w rozważaniu i przerabianiu moich lekcyj. Zjechał do Krakowa Jan Jaskiewicz Doktor Medycyny na dawanie Mineralogii z Chemią i Botaniki, człowiek pełen gruntownej nauki, porzeczności i słodczy charakteru, z którym zawarta moja przyjaźń, trwała aż do końca dni tego zacnego meża 1). Kofłataj, Jaskiewicz i ja, roztrząsaliśmy

1) Jaskiewicz był człowiekiem obzerne wiadomości posiadającym, wybranym Chemikiem i lekarzem. Uczył się Medycyny w Wiedniu, potem we Francyi, gdzie się tyle dał poznać z swojej nauki, że go zrobiono członkiem Towarzystwa Królewskiego Medycznego i Korrespondentem Akademii Umiejętności. Piramowicz w mowie mianej w rocznicę otwarcia Towarzystwa do Ksiąg elementarnych w roku 1788, tak o nim powiada: »Pełna jest obzernej i gruntownej umiejętności Dyssertacya JP. Jaskiewicza Profesora naówczas Historii Naturalnej, meża z cnoty i nauki znanego, o górach i odmianach w nich zaszytych w kraju naszym, o uczynionych

«w codziennych wieczornych schadzkach potrzeby Akademii i Szkół. Ułożyliśmy plan rządu i nauk, założenie ogrodu Botanicznego, Laboratorium Chemicznego, Gabinetów fizycznego i mineralogicznego, porządnego i rozległego Szpitala Medycyny, Chirurgii i Sztuki położniczej; urządzenie dobrej drukarni, wydawanie ksiąg elementarnych dla szkół: wybór Ks. Kołłątaja na Rektora Uniwersytetu, zaprowadzenie sessyj publicznych w Akademii dla obeznania powszechności krajowej z naukami i pracami Akademickimi: ustanowienie Kandydatów stanu nauczycielskiego ich popisów i ćwiczeń publicznych, przerobienie projektu Ustaw szkolnych i wygotowanie ich do potwierdzenia Kommissyi. Wszystkie te rzeczy były owocem prawie całorocznych wieczornych u Kołłątaja robót: które potem poddane były na sessjach Uniwersytetu pod rozprawę i do przyjęcia. Obmyślane były źródła potrzebnych na to funduszków. Książę Michał Poniatowski Biskup Płocki oddał Akademii 60 tysięcy złotych polskich, wyznaczone sobie za administracją Biskupstwa Krakowskiego, a Ksiądz Kołłątaj miał się dopomnieć u Króla o Opactwo dla Akademii nadane przez Konstytucją 1768.»

Te wszystkie czynności o których tu wspomina Jan Sniadecki, szczęśliwie przedsięwzięte, dokonane były z tém poświęceniem się i z takim zapałem, jakie tyl-

postrzeżeniach około powierzchni i warst ziemi, około wód kruszcowych w Województwie Krakowskim. Był on szczęśliwy dać dowód nauki i biegłości swojej, oraz okazać zbiór kruszców, Szkole Głównej od siebie ofiarowany i ułożony, przed umiającym sądzić i łaskawością zaszczycać uczonych Królem.

ko mieć może człowiek cały sprawie publicznej oddany, bez żadnego względu na własny interes. Sam przymuszony był tworzyć dla siebie zbiór narzędzi do obserwacji astronomicznych, nim przyszło do urządzenia ostatecznego obserwatorium. Zajmowało go również ułożenie planu na ogród botaniczny, w pośród którego miała być wzniesiona nowa budowla do uwagiania nieba. I w tym celu nie przestawał na przedstawieniach urzędowych; owszem w prywatnej korespondencji wykładając z żywością Prezesowi Komisii wielkie pożytki z nowych zakładów dla kraju, skorzystał go czynił w wykonaniu zamiarów Akademii. Wśród takich zatrudnień miał jeszcze powierzoną sobie od Akademii wspólnie z Ks. Popławskim delegacją na Sejmiki w Proszowicach. Ale urządzenie dobrej drukarni zajmowało go nadewszystko; widać to z listów jego pisywanych do Kołłątaja bawiącego przez całą jesień roku 1782 w Warszawie. Drukując swoją *Algebrę* przypatrzył się z bliska ostatniemu opuszczeniu i nieladowi w jakim drukarnia Akademicka wówczas zostawała. „Drukarnia, najgłówniejszy artykuł, pisze w jednym liście, który trzeba będzie urządzić; ja tu sobie z niedozorem i opuszczeniem wszystkich, ledwo głowy nie urwę przy drukowaniu mojej książki. I choć najlepiej życzę Akademii, wyprzysiągłbym się mieć co z Drukarnią Akademicką do czynienia. Gdybyś tam WMPan Dobr. mógł znaleźć jakiego poczytowego i znającego się człowieka do dozoru Drukarni, wielcebyś Akademii usłużył. Lepiejby mu było dobrze zapłacić, a mieć pożyteczną i dobrą pomoc, niż na tych próżniaków Akademików się spuszczać z stratą i

»zawołam. Racz WMPan Dobr. jeszcze pomyśleć o spo-
 »sobie zakładu na Drukarnią przynajmniej 9,000, bo
 »to jest żadnym sposobem nieuchronną rzeczą, jeżeli
 »będziemy chcieli mieć co ztąd dochodu.« Później roz-
 »winał jeszcze więcej myśli swoje Sniadecki w tym przed-
 »miocie, w innym liście datowanym d. 10 Listopada
 »1782 z Krakowa, gdzie takie czyni uwagi Kęklatajowi.
 »Opuściłem był przestrozę dla WMPana Dobr. węgłę-
 »dem Drukarni, którą mi świeżo rozsiane po całym Kra-
 »kowie szemrania, wezwały potrzebną. Położyłeś WMPan
 »intraty z Drukarni na *Assamble* dla Professorów u Rek-
 »tora, podobno przykładem Wileńczyków, przez co się
 »dorożumiewałem, że stan Drukarni nie jest WMPanu
 »Dobr. wiadomy. Mam honor z własnej obserwacji do-
 »nieść, iż Drukarnie Akademickie tak całkiem opatrzo-
 »nia gwałtownego potrzebują: że Akademia nie tylko
 »nie może mieć z nich żadnych intrat przez trzy lata,
 »ale jeszcze musi coś z swego skarbułożyć na zakła-
 »dy. Jest tylko jeden gatunek pisma, który może przez
 »kilka lat potrwać przy dobrym dozorze, ale wszyst-
 »kie inne tak wytłuczone, tak zdefektowane, że ani
 »myśleć, aby ich można do porządną jakiej roboty
 »użyć. Trzeba wszystkie pisma przelewać, prassy no-
 »we robić, stancyą wyporządnąć, czego i za 24,000
 »niezrobimy, a to są wszystko gwałtowne potrzeby.
 »Inaczej Drukarnia nasza nie warta imienia porządną
 »drukarni: ciężko nawet bardzo będzie z książkami ele-
 »mentarnemi sobie poradzić z początku. Z tego wypa-
 »da, że intrata którą WMPan chciał obrócić na *as-*
 »*samble* nie istnieje żadna; WMPan Dobr. nic z tego
 »nie będziesz miał, a sięgniesz na siebie zewsząd wrza-

•ski, któremu już ja aż do znużenia słyszał i ukrzyw-
 •dził swoją reputacją. A jako WMPan masz tyle
 •szlachetności i sprawiedliwości w swoim sercu, iż
 •wszystkie pożyteczne dobru Akademii uwagi przyjm-
 •jesz miło: racz i to sobie pozwolić przełożyć, że je-
 •żeli Akademia za kilka lat postawi w dobrym stanie
 •Drukarnią, o czem nam trzeba najpierw i najtro-
 •skliwiej myśleć, że źródła tego można do trzydzie-
 •stu tysięcy rachować intraty. Czego nie podobna na
 •*assemblee* obracać Akademii tak ubogiej i tak potrze-
 •bnej, bez ściągnięcia na siebie plamy ostatniego nie-
 •rządu, jaki każdy rozumny człowiek może Akademii
 •Wileńskiej przypisać. Z projektu więc WMPana Dobr.
 •naprzód nie nie zyskasz, sławę swą ukrzywdzisz, a
 •następnym Rektorom otworzysz pole do pretensyi z o-
 •czewistą ujmą interesów Akademii 1).

Podobne rady i przestrogi w innych sprawach Aka-
 demii często się powtarzały w nieprzerwaną kores-
 pondencyi z Kollatajem. Z wrodzoną sobie otwartością
 nacierał żwawo Sniadecki na wszelkie uchybienia, któ-
 re widział w rządzie naukowym; a wstrzymany w gor-
 liwości swojej, samemu nawet Kollatajowi nigdy nie
 darował, gdy mu się zdało że nie tak działał jak na-
 leży. Korzystał ze wszystkich uwag umiejętnie Kollą-

1) To *assemblee*, jak je tu nazywa Sniadecki, były wła-
 śnie w tej epoce w modzie w Akademii Wileńskiej. Wpro-
 wadzone przez Ekzesuitów swały się *Akademiką*, w której
 cznie przeznaczony na czytanie pism peryodycznych, schodził
 bogobojnie na rozmarzonej winem węgierskim gadaninie i
 na wyasydzaniu prawdziwych nauk i uczonych; ale to je-
 daak, z czasem i postępem reformy szkolnej, i pod Rektor-
 stwem sacnego Poczobutta, ustało.

ta, przyjmował nawet zarzuty i odpowiadał na nie usprawiedliwiając siebie, chociaż to go żywo obchodziło.

Z licznych Sniadeckiego listów, w którym mu udzielał rad swoich względem poprawy ustaw Szkolnych, następny godzien jest zachowania.

z Krakowa 27 listopada 1782.

„Ponieważ WMPan Dobr. zatrudniasz się Szkołami Wydziałowemi i Kommissija ma czynić jakieś odmiany, które znajdzie potrzebne: przyszło mi na myśl przelożyć WMPana Dobr. moje uwagi, które wiem, że nie będą wielu się podobać, ale w których ja więcej znajduję ważności, niżlibym się tu mógł wytłomaczyć. W ustawach na Szkoły Wydziałowe wiele nadto drobnych i małych rzeczy, które uniżają Kommissiją, powinno być wymazanych. Jaby'm chciał, aby w całym stanie Akademickim żadnego spólnego mieszkania i stołów nie było, ale żeby Professoróm pozwolić mieszkać, gdzie im się podoba i trzymać kondycje, jeżeli się nią który chce zatrudnić. Ten sposób życia da im więcej poznać świat, oświeci ich przez prywatne informacje w doskonalszém poznaniu dzieci, ich charakterów, wad i pojęcia, a przeto poda im skuteczniejsze i przyzwoitsze reguły obchodzenia się z niemi w szkołach. Ten sposób życia umorzy tyle nieprzyzwoitości ze spólnego mieszkania wypadających: między którymi niech mi się godzi wspomnieć, że pijaństwo, mizantropija, twardość obyczajów, w dawnych Akademikach prawie powszechna, były najwięcej skutkiem spólnego ich życia, w którym patrzaliśmy zawsze na ustawiczną

wojąc, fackije i rozdzielanie się osób na partije. Nie mamy podobno żadnego jeszcze przykładu, żeby przynus miał co dobrego w ludziach zaszczyć, kiedy przeciwnie widzimy, że swoboda pozwolona człowiekowi najwięcej wydaje dusz wielkich, lub odsłania złe i szkodliwe charaktery z natury. Oszczędzi się przez to Kommissii starania i kosztu na domy i mieszkania, na opatrzenie stołów spółnych; a Edukacyi lepiej się zaradzi. Dorozumiesz się WMPan, że też sama myśl rozciąga się na Seminarjum Kandydatów, z których niespodziewam się, żeby co dobrego zrobiły spółne mieszkanie i dozór twardy, pod jakim zostają chyba ukrycie i przytłumienie na pewien czas wad i namiętności, któreby wybuchły na wolności i ostrzegły zwierchność o niebezpieczeństwie pewnym osób, a zatem uczyniłyby wybór szczęśliwszym. Wszystkie wglądania w pilność, obyczaje, wiész WMPan Dobr., jak się dobrze w dawnym stanie Akademickim *Facultatis Philosophiae* udawały?— A dziś zapewneby się nie lepiej udały!— Kommissya mogłaby za te pieniądze ze sto osób utrzymywać, płacąc młodym aplikującym się pensją po 400 złł. Oszczędziłyby się kosztu na tyle urzędników całę niepotrzebnych, na utrzymywanie domu; a ten koszt mógłby być obrócony na Bibliotekę publiczną, która gwałtownego potrzebuje zaradzenia. Dom Św. Pintera może być obrócony na szpital wielki, albo gdyby klasztor Świętego Macieja był do tego wygodniejszy, możnaby zamianę łatwą uczynić. Stosownie do tych myśli, miałbym jeszcze bardzo wiele uwag przedłożyć, ale nie należy mi ich WMPanu Dobrodziejowi wypisywać, bo je sam w sobie znajdziesz. Większa

część ustaw Komisji widać, że jest przez Examinatorów układana i traci zewsząd zakonnoscia... Nie można jej teraz zachować, chyba dla tego tylko, żeby mieć w potomności przykład myślenia tego zakonu, który uchodził u nas za uczony, a który aż nadto wyrównywał niedołęznoscia innym, podług mego widzenia.— Patent Rectorski jeżeli wyjdzie z Kancellaryi, to muszę mieć na to formę, albo proś WMPan Dobr. JMksiędza Kopczyńskiego, aby on to ułożył. Powinien być prosty, wyrażający tylko interesowanie się Króla do Edukacyi, jego przychylnosc do przywilejów Akademii sluzących, na których fundamencie elekcija potwierdza....»

Wszystkie te jednak walne sprawy Akademii i trudy nauczycielskie, niezaniebtał przeplatać Sniadecki pracami literackimi. Dziwnie czynny umysł tego człowieka szukał wszędzie zasilków dla siebie. Nieraz do zaspokojenia ciekawosci swojej zanurzał się w odwiecznych skarbach rękopismienych Biblioteki Akademickiej, nieurządzonych jeszcze jak dzisiaj, i szperał śladów wysokiej nauki dawniejszych mistrzów tej szkoły. Tym sposobem w roku jeszcze 1782 po odkryciu w Bibliotece przeszło 40 tomów rachunków astronomicznych przed, i po Koperniku, przez Professorów Krakowskich robionych, powstał w głowie Sniadeckiego pierwszy zaród myśli napisania owej pochwały Kopernika, która mu tyle później sławy zjednała. Jakoż zaczynając we Wrześniu lekcya Astronomii, otworzył ją przeczytaniem napisanej od siebie pochwały Kopernika, dawnego niegdyś ucznia tej samej Akademii.

Dla odpoczynku po tylu pracach i nabraniu sił po miesięcznej prawie słabości, udał się przy końcu grudnia Sniadecki razem z Jaśkiewiczem do Pińczowa, dla spędzenia świąt w uprzejmym i gościnnym domu Margrabstwa Wielopolskich. Ale ta przejażdżka miała jeszcze na celu interes Kołłątaja. W listopadzie bowiem zaważowało było Beneficyum w Książu do kollacyi Margrabiego należące; szło więc o wyjednanie prezenty dla Kołłątaja, który niebiorąc żadnego wynagrodzenia za urząd Wizytatorski, a amuszony często przesiadywać w Stolicy dla spraw Edukacyjnych, nie mógł wystarczyć z własnej fortuny na ciągłe i znaczne wydatki. Ale ten interes znajdował wielkie trudności, którym gorąca przyjaźń Sniadeckiego zaradzić nie mogła. Koniec jednak roku 1782 uwieńczył wszystkie usiłowania przyjaciół dobra publicznego w Akademii Krakowskiej, bo Kołłątaj po długich zwłokach Komissyi, obrany wreszcie został Rektorem Szkoły Głównej i licznych władzy jej podległych zakładów naukowych.

W tym jeszcze roku powstał w myśli niektórych członków Akademii projekt oddania w dzierżawę dóbr Akademickich professoróm w ich pensyi. Upatrywano w tem najprzód pewność opłaty professorów, a potem oszczędzenie trudów i kosztu administracyi dla żwierności Edukacyjnej. Uczyniono zaraz w tym celu pewne kroki u Księcia Prymasa, ale trudność pogodzenia obowiązków nauczycielstwa z trudami gospodarza, zwłaszcza w dobrach odleglejszych od Krakowa, niezłomną temu zaporę zaraz z początku położyła. Była to idea wynikająca z powszechnej skłonności ple-

mienia Słowiańskiego do roli i wiejskiego życia. Sam Sniadecki chociaż był przekonany, że taki zamiar nie mógł się udać, chociaż wątpił, żeby był z pożytkiem dla nauk: taki jednak wpływ na nim wywierał urok użycia wiejskiej swobody w czasie wolnym od obowiązku, że jak sam wyznawał, że gdyby mu puszczo-
no wtenczas wieś Bronowice, w okolicach Krakowa położoną, za pensją jego 6,000 zł. wynoszącą, niewahałby się jęj przyjąć na czynsz roczny w tój summie, chociaż intrata ówczesna Bronowic tylko 3,000 zł. wynosiła.

Jan Sniadecki kreśląc ogólny rys swojego życia, taki daje obraz następnego roku, którego nieprzerwy-
my żadną naszą uwagą. Przy nadzwyczajnej pracy
w pisanu i układaniu wszystkiego, rok 1783 był pra-
wie najprzyjemniejszy w mém życiu, bo się robiły
rzeczy pożyteczne dla kraju w najlepszej harmonii i
przyjacielskiej otwartości, jaka zachodziła między mną,
Koźłatajem i Jaśkiewiczem. Komissya z ukontentowa-
niem przyjmowała nasze myśli i projekta: a Prezy-
dujący w niej Książę Michał Poniatowski przyrzekł tó-
popierać i do skutku przywodzić. Jednej tylko wten-
czas doświadczyłem przykrości: kiedy examinując kas-
sę z licznych książek, rachunków i papierów, wy-
tknąłem jęj anarchią i marnotrawstwo do dwudziestu
kilku tysięcy wynoszące, z krzywdą starych oddalo-
nych Akademików, którym kilkoletniej pensyi nie wy-
płacono. Komissya Edukacyjna na przekonanie się o
tém zesłała do Krakowa Ks. Stefana Hołowczyca i
P. Felixa Orączewskiego, którzy wszystko mając so-
bie dowodami oczewistemi stwierdzone wydali dekret

nie najsprawiedliwszy, żeby zasłonić autorów tego nieładu i marnotrawstwa. Każda niesprawiedliwość głęboko raniła i rozjątrzała moją czułość. Na końcu Czerwca roku 1783 wysłany byłem przez rezolucją Komissyi Edukacyjnej do Poznania, dla przejrzenia i zabrania ztamtąd do Krakowa znakomitszych instrumentów i machin z Gabinetu Ks. Rogalińskiego, który Komissya Edukacyjna zakupiła. Znalazłem ten gabinet nadto wysławiony i drogo oceniony, uszkodzony co do niektórych popsutych i uronionych machin, w niektórych mechanizm gruby, i do stanu ówczesnego fizyki nieśposowny. Jeden tylko zegar astronomiczny *le Pante*, i kwadrans astronomiczny *Canivela* o 3 stopach promienia, były dogodne do pierwszego zakładu Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie. Ale w tym kwadransie szkło obiektowe było ordynaryjne, a szkła okowego z Mikrometrem nie było. Dowiedziawszy się, że ten Gabinet po skasowaniu Jezuitów, był wywieziony z Poznania do wsi o trzy mile od Poznania leżącej; pojechałem tam, i w śmieciach Spichlerza znalazłem szkło okowe z Mikrometrem. Popakowawszy wybrane instrumenta, i z dawnemi memi współpracownikami, Urzędnikami Województwa, odnowiwszy dawną przyjaźń szkolną, zabawiwszy się z mym bratem młodszym Józefem, po miesięcznym przeszło pobycie ruszyłem z Poznania do Warszawy na początku Sierpnia 1783. Tam zdawszy sprawę z mojej wyprawy i odzyskawszy wydatki podróży i transportu instrumentów z Poznania do Krakowa, przyjęty byłem z wielką grzecznością od Króla i Prezesa Komissyi Księcia Michała Poniatowskiego Biskupa podówczas Płockiego.

»Kazał mi Król przejrzeć i porównać z inwentarzem
 »swoją Gabinet Fizyczny i Astronomiczny będący pod
 »zawadywaniem Pana Moszyńskiego Stolnika Koronne-
 »go i Księdza Bystrzyckiego Astronoma. Znalazłem te
 »Gabinety bogate w inwentarzu, ale znacznie uszkodze-
 »ne w machinach popsutych i porozpożyczanych. Król
 »zrobił mi prezent z Lunety Akromatycznej 2 stopy
 »długości, *Dollonda*, którą zostawiłem i oddałem Aka-
 »demii Krakowskiej.

Krótki ten obraz zatrudnień w roku 1783 Jana Sniadeckiego, możnaby powiększyć rozlicznymi szczegółami, które z jego ważnych korespondencyj z uczonymi Francuzkami się odkrywają. Ukochany jego nauczyciel Cousin, Le Roy Dyrektor Akademii nauk, D'Arçet i Messier członkowie jęj, nakoniec Lefèvre de Gineau Astronom, byli to ci mężowie, do których najczęściej pisywał, i od których ciągle wiadomości i rady naukowe odbierał. Tak pożyteczne związki postawiły go w możliwości korzystania ze wszystkich wynalazków i odkryć naukowych, i co raz większego doskonalenia się równo z postępem umiejętności. Wszakże dla natłoku interesów i zatrudnień nauczycielskich nie mógł Sniadecki dalej posunąć swych związków, i skorzystać z nich dla sławy swojej. W wieluż to listach Cousin i inni członkowie Akademii francuskiej oświadczały mu żywą chęć przysposobienia go za swojego Korrespondenta. Sniadecki z zaniedbaniem najpochlebniejszych dla siebie widoków, wolał wyrzec się wysokiego wówczas w naukach dostojęstwa, niż dla dostąpienia go i wypełniania przywiązanych doń obowiązków, opuścić ważniejsze kraju własnego sprawy. Zamiast rozpraw dla Aka-

demii Paryskiej, miłej mu było zasięgnąwszy rad uczonego Kollataja rozmyślać nad różnemi aktami i dziełami wyświecającemi dzieje Kazimierza W., i kreślić pochwałę tego pamiętnego na zawsze ustanowiciela praw i oświecenia w Polsce. Czytał ją Sniadecki w dniu 9 Czerwca r. 1783, jako w rocznicę założenia Akademii Krakowskiej, na publiczném jej posiedzeniu. Praca ta w rękopismie dotąd pozostała, może co do stylu młodość autora wydająca, pod tym względem jednak jest ważna, iż dowodziła jak przez Reformę Akademii miejsce dawnych dysput i scholastycznych peror, zajęty pożyteczne rozprawy, miłe i ciekawe wspomnienia rzeczy krajowych obejmujące. Tym sposobem rozwijając bystry swój geniusz obok prac różnego rodzaju, stanął na równi z kilku, dawniejszych zasług a podobnie celującego umysłu, mędziami w Akademii: wszystkich zaś innych w tyle zostawił. Nie dziw więc, że za przybyciem z Poznania do Warszawy niezmiernie się podobał Królowi, do którego wezwany zaraz nazajutrz na obiad, gdy w rozmowie o naukach miłej zawsze dla tego Monarchy, wspomniał o niedostatku Akademii co do instrumentów astronomicznych i fizycznych: zlecił Król natychmiast, aby mu całe obserwatorium i muzeum okazano, a przytém spis narzędzi, i aby wszystkie duplikaty były mu oddane. Nienajprzyjaźniejszym okiem przyjęli młodego Akademika w muzeum, niżsi jego dozorca; a gdy mu w oddaniu wybranych narzędzi trudności robić zaczęli, tak czynnie działał Sniadecki, że sam Król przyszedłszy do gabinetu wybór jego potwierdził i wydać rozkazał. Przez takie starania Akademia otrzymała piękną maszynę pneumatyczną i ko-

sztowną lunetę do Obserwatorium; przejażdżka więc do Warszawy gorliwego jej członka, nie była dla niej bez pożytku. Czas kilkotygodniowego pobytu Sniadeckiego w stolicy przeszedł mu wesoło, bo prócz znakomitych wysokiem dostojęństwem osób, pozabierał inne poufalsze znajomości, które mu wiele chwil swojém towarzystwem uprzyjemniły. Ścisłe wtenczas zawarł stosunki szacunku i przyjaźni z Molierem Polskim (jak go wówczas nazywano) Franciszkiem Zabłockim, a ściślej jeszcze związki towarzyskie z Gintowtem Dziewałtowskim, Sekretarzem Komissyi Edukacyjnój i Szambelanem Królewskim. On to właśnie był uprzejmym przewodnikiem w okazywaniu wszystkich osobliwości stolicy Janowi Sniadeckiemu.

Był to człowiek dosyć oświecony i zdolny, a jako Sekretarz najwyższej władzy czuwającej nad oświeceniem w kraju, mający w owym czasie nie małe znaczenie, i konieczne stosunki ze wszystkimi ludźmi naukowymi. Ale napadały na niego czasami paroxyzmy jakichś nagłych uniesień i nadzwyczajnej żywości, tak, że to zdarzało się zakrawać na wariację. Nie wiedział o tém Sniadecki i parę razy narażony był od niego na zabawne wprowadzie, ale zupełnie niepotrzebne zdarzenia. Gintowt chcąc uczcić gościnnie bytność jego w Warszawie, zaprosiłszy kilka osób z grona ówczesnych uczonych Warszawskich, dał mu obiad gdzieś za Ujazdowem. Po skończonej biesiadzie, odwoził Gintowt gościa Krakowskiego w swojej karecie do jego mieszkania. W tém nagle jadąc przez Nowy Świat każe się zatrzymać woźnicy i stanąć przed domem pewnego Bankiera, oświadczając Sniadeckiemu,

że musi go tam poznać z bardzo miłym towarzystwem. Sniadecki chcąc niechcąc zgadza się na to, postrzegłszy stanowczą wolę w swoim przewodniku. Wysiada ją więc z karety, wchodzi do salonu, znajdują kilka dam ładnie ubranych śpiewających przy klawikorcie, i oprócz nich liczne grono mężczyzn i kobiet. Gintowt przedstawia gospodarzowi i gospodyni Sniadeckiego, jako swojego przyjaciela, zaczyna się rozmowa z damami i zabawa przechodzi bardzo przyjemnie. Ale sam gospodarz rozmawiając z największą uprzejmością ze Sniadeckim to o Krakowie, to o rozmaitych rzeczach, bierze go na stronę, i prosi nakoniec, czyby mu nie mógł powiedzieć kto jest ten jegomość, który z nim przyjechał?— Zmieszany Sniadecki takim zapytaniem, jakże się zdziwił, kiedy mu ów Bankier powiedział, że pierwszy raz Gintowta widzi. Dopieroż Jan Sniadecki przeproszać gospodarza! Ale ten odpowiedział, że chociaż nie osobiście, ale znał Gintowta z reputacji o jego wyskokach, że jednak na ten raz bardzo mu jest obowiązany za jego trzpiotalski postępek. Kiedy potem Sniadecki wymawiał Gintowtowi tak zachwały żart, ten odpowiedział mu najobojętniej w świecie, że jako Szambelan Królewski wszędzie powinien być znany, i pewien jest dobrego przyjęcia. Tenże sam Gintowt w kilka dni potem był przyczyną jeszcze większego kłopotu dla Sniadeckiego. Przechadzając się z nim pod wspaniałymi lipami i jaworami w Wilanowie postrzegł jedną z przyjaciółek Królewskich (niemieckiego nazwiska) świeżo z łaski wypadłą i nagrodzoną hojnie, leżącą na murawie po nad łąką Wisły. Siedział przy niej jakiś młody wielbiciel, a chłopczyk ładny należą-

cy także do téj grupy łowił ryby. Gintowt postrzegłszy ich woła naprzód głośno; *qui est ce qui pêche ici? qui est ce qui pêche ici?* — a potem zbliżywszy się do leżącej damy, chwytą ją z tyłu za boki i wykrzykuje na cały park: *vous ne pêchez pas plus Madame, mais vous avez fini très bien!* — Dwóznaczność tych słów i obcesowe postępowanie, oburzyło nadzwyczajnie tę kobietę. Pojechała więc w największym żalu do zamku ze skargami na Gintowta. Zmył mu okrutnie głowę Stanisław August i zakazał się pokazywać przez cały rok u dworu. Pisał potem Gintowt do Krakowa donosząc Sniadeckiemu, jak srodze w rozumieniu swojem odpokutował za tę zuchwałość. Wszakże i Sniadecki doświadczywszy takich wybryków Gintowta, unikał już przy końcu pobytu swego w stolicy, towarzystwa jego. Powiadano, że Gintowt sam, czy też ojciec jego, miał być ukąszony od psa wściekłego i temu przypisywano te jego zapędy. Cierpiał on zawsze w sierpniu nadzwyczajny rodzaj exaltacji, a w jesieni wielką melancholią. Był rodem z Litwy, gdzie posiadał małą wioszczynę; ale nakoniec zachciało mu się być bogatym, chociaż aż nadto stawało na życie pojedyncze przy pensyi jaką pobierał. Ożenił się więc w Karlsbadzie ze starą niemką, podobno Księżną Auerperg, która nic mu nie zapisała przy ślubie, karmiąc tylko nadziejami, a potem rozstając się z nim zbyła go czémś bardzo małym.

Po powrocie do Krakowa prócz lekcji zwyczajnych, zajął się Sniadecki kłopotliwém obrachowaniem Prokuratora Marxena z kassy Akademickiej, oraz głównym kierunkiem roboty i sprawunku narzędzi fizycznych i astronomi-

cznych w Paryżu, co się tam odbywało pod bezpośrednim dozorem Professora Radwańskiego. Ale troskliwość jego o przyszły byt Szkoły Głównej, nieprzestawała mu nastroczać licznych uwag i przełożeń dotyczących się nowej ustawy roztrząsanej wówczas w Komissii Edukacyjnej; które przesyłane Kołłątajowi do Warszawy, nie mało się przyłożyły do wielu pożytecznych urządzeń.

W tym samym roku jeszcze skończył się druk *Algebry*, i świat naukowy polski otrzymał dzieło elementarne, jakiego nie tylko żadna społeczna literatura nie miała dotąd, ale długo potem jeszcze, te co się ukazały we Francyi i w Niemczech; nie dorównały co do przejęcia się duchem analizy, wybornemu dziełu Sniadeckiego. Wyszło ono pod tytułem: *Rachunku Algebraicznego Teoryja przystosowana do Geometrii linii krzywych, przez J. P. Sniadeckiego w Szkole Głównej Koronnej Matematyki wyższej i Astronomii Professora, także Szkoły Sekrelarza. Tom pierwszy zawierający Algebrę na dwie części podzieloną, w Krakowie w Druкарni Szkoły Głównej 1783 4to stronie 312 prócz kart tytułowych i rejestru.*

Nie będąc właściwym sędzią w umiejętnościach matematycznych, dla przekonania czytelnika o prawdziwości tego cośmy teraz powiedzieli i o wielkiej wartości pracy tej Sniadeckiego: przytaczamy o niej zdanie uczonego matematyka i jednego z najznakomitszych profesorów byłego Uniwersytetu Warszawskiego, Adryana Krzyżanowskiego. „Pomimo badań i prac analitycznych Descartes'a, Newtona, Eulera, Kramera i wielu innych geometrów (pisze Krzyżanowski w przemowie do swojej Geometrii Analitycznej, w Warszawie roku 1822 wy-

danéj),— dzieła elementarne 18go wieku niżéj stały niż postępy oświecenia, a autorowie elementarni nie objęli jeszcze ducha analizy nowoczesnéj, chociaż swoje dowodzenia opierali na Algebrze. Od tego zarzutu dzieła polskie także z 18 wieku, Rachunku Algebraicznego Teoryja przystosowana do linii krzywych, w Krakowie 1783, Jana Sniadeckiego, nie tylko wolne, ale nawet tak zupełnie w duchu analizy nowoczesnéj napisane jest, iż pod tym względem przewyższa późniejsze tego rodzaju niektóre dzieła, np. *Essai de Géométrie analytique* Biota z roku 1813, którego plan nie jest zupełnie analityczny... 1). Zaletami i dokładnością dzieła Jana Sniadeckiego tyle przejęci jesteśmy, że je mamy za wyższe nad ówczesny stan nauk matematycznych. Że jednak to szacowne dzieło nie dość w Polsce upowszechnione i użyte zostało, pochodzi z téj przyczyny szczególnie, że w ciągu 40 lat od jego na świat wyjścia nie zajął się autor jego nowém wydaniem powiększoném w jednych względach, a skróconém w drugich, i więcéj zbliżoném do prostoty i obecnego stanu umiejętności. Dzieło to tém jest w Polsce dla matematyki, czém Kopczyńskiego dla ojczystéj mowy; obadwa doznały tego losu, że w samém zjawieniu się oznaczone cechą doskonałości, więcéj przez swych twórców, mimo postępów oświecenia, nie były tkniętymi.— Ma zupełną słuszość Krzyżanowski tak utrzymywać, i od samego Autora nie raz słyszałem, jak

1) Dodać tu należy, iż układ Traktatu o wyższej Matematyce w drugim tomie Algebry Jana Sniadeckiego, lepiéj się może podobać, jak układ Biot'a; tylko że się niektóre nowe dodatki w Biotcie znajdują.

mocno czuł potrzebę przerobienia swojej Algebry i za stosowania jej do postępu nauki. Ale urzędowania publiczne w Krakowie i w Wilnie, do których potężne względy wciągnęły go prawie mimowolnie, ciągle prace do powołania Astronoma przywiązane, i podróże w różnych krajach Europy odbywane dla doskonalenia się w naukach, lub dla odzyskania zdrowia, stanęły na przeszkodzie temu przedsięwzięciu, i zapełniły mu cały okres męskiego i zdolnego do pracy wieku.

Tak upłynął rok 1783, a następny 1784 był ciągiem tych samych prac. Nie przeszedł on jednak tak mile i spokojnie jak poprzedzający: chmury nieporozumień zaćmiły pogodny dotąd horyzont odradzającej się Akademii. Już na końcu lata przeszłego, zaszły pierwsze nieporozumienia między Sniadeckim a Kołłątajem, kiedy po wyjeździe pierwszego do Poznania, Sekretarz Rektora, M..... dorwawszy się zostawionej przez Sniadeckiego w rękę Kołłątaja pieczęci Uniwersytetu, wiele patentów na Doktorye porozsyłał bezprawnie. Obruszony tém Sniadecki omal co nie zaniósł protestacji przeciw wszystkim patentom w swojej nieobecności rozdany! Lecz to było tylko usposobieniem do dalszych niezgód, które nieraz prędzęj żywości obudwóch, niż rzeczywistości powodów przypisać należy. Tak właśnie na początku Stycznia w tym roku, żywa niechęć wynikła między tymi dwoma znakomitymi mężami, z przyczyny przyjęcia przez Kołłątaja ofiarowanego mu probostwa w Pińczowie od Margrabiów Wielopolskich, i wydawania blankietów na zaświadczenia dla geome-trów. Przykre ztąd między nimi wypadły korespondencje, bo Kołłątaj zwyczajnie dla spraw Akademickich

wielką część roku przepędzał w Warszawie. Doszło to nawet do uszu Komissarzy Edukacyjnych; wszyscy a mianowicie Ignacy Potocki, ubolewali mocno nad temi zatargami, oświadczając jak wiele zależało Akademii, żeby w pierwiastkach odnowienia swego spokojną być mogła. Sekretarz Komissyi Gintowt wdał się nakoniec między poróżnionych, i powściągając żywość obudwóch, zbliżył na nowo rozdwojone, ale z dawnéj przyjaźni nie ostygłe serca.

Wśród takich dotkliwych okoliczności dla człowieka, który się wzdrygał poświęcić surowej i niezłomnej prawości swojej, dla zachowania obowiązków przyjaźni i wdzięczności: zajęły go ważne i ciekawe, a pożyteczne dla postępu nauk i pożytku Szkoły Głównej prace. Właśnie w owym czasie nowy i dziwny balonów wynalazek zatrudniał całą Europę, a Francuzów nadzwyczajnie zachwycił. Odważni Aerostaci, dwaj bracia Mongolfier i Charles, puszczając się na powietrze w wątych łódkach zawieszonych pod banią papierową lub materyalną, powietrzem mocno rozrzedzoném napelnioną, doskonalili co raz bardziej pierwiastkowe odkrycie. Cały Paryż przez dwa lata ciągle unosił się nad niemi, uczeni zaciekali się nad sposobami posunięcia téj sztuki do zuchwałéj nawet potęgi, a próżniacy zatrudniali sobie przyjemnie wiele godzin, powtarzanemi nie raz widowiskami 1). Nakoniec Akademia

1) Lefèvre de Gineau w liście do Jana Sniadeckiego datowanym z Paryża dnia 29 Lutego 1784, tak pisze w żartobliwym sposobie, co się z Balonami dzieje w stolicy francuskiej. »Nous sommes depuis six mois dans des peines épouvantables. Les Ballons! les Ballons! qu'en arrivera-t-il? ver-

nauk w Paryżu, wzięwszy się do ścisłego rozbioru tego wynalazku, wspierana pomocą rządu i dworu, zaczęła wszystkie prawie zgromadzenia uczone w Europie, do pracowania w tym przedmiocie i powtarzania doświadczeń. Żywo zapalający się do wszelkich zatrudnień naukowych umysł Jana Sniadeckiego, a szczególnie zamiłowany w fizycznych doświadczeniach, chwycił się natychmiast tego nowego żywiołu dla siebie. Wspólnie z uczonymi Professorami Akademii Krakowskiej, Jaskiewiczem, Szasterem i Szeidtem, poświęcił trzy miesiące ciągłej pracy nad robotą Balonu i doświadczeniem jego, sądząc być godnym Akademii zajęcie się tak ważnym odkryciem, i chcąc pożytecznie zatrudnić mieszkańców Krakowa tak wspaniałym widowiskiem. Jakoż po długich staraniach, po zasięgnięciu dostatecznych rad i informacji od fizyków Paryżkich, w dniu 1 Kwietnia podniósł się z ogrodu botanicznego na Wesołej, najpomysłniej utworzony od nich Balon, wśród natłoku ciekawych widzów, i przez pół go-

rons nous un de ces jours des coquins en Mongolfiers, ou bien en Charliers, escalader nos murs, entrer par nos fenêtres, et prendre notre or et les bijoux des nos femmes. Je ne parle pas de moi, car je ne possède point de bijoux, et en ma qualité d'homme de lettres, je me trouve quant à l'or dispensé de la crainte des voleurs. Rien de si plaisant que la tournure de nos têtes, depuis l'enlèvement du premier ballon. Tous ceux qui n'entendent à la chose, prétendent parvenir à diriger. Nos Dames jouent ici un grand rôle, elles ont formé deux partis. L'un pour Mongolfier contre Charle, l'autre pour Charle contre Mongolfier. Les unes veulent qu'on dirige, les autres qu'on se contente de tourner au gré du vent. En vérité il y a trop longtemps, que les têtes françaises sont en possession de servir de girouettes, pour qu'on les dirige d'autre manière. etc.

dziny unosząc się nad okolicami Krakowa, dłużej i daleko wyżej nad dwa Balony puszczone w Grudniu z Paryża, spuścił się pod murami samego miasta. Żeby zaś pamiętniejszém uczynić to pierwsze na ziemi polskiej doświadczenie z Balonem, a razem dokładniej o tym wynalazku oświecić publiczność, zrobił Sniadecki naukowe i historyczne opisanie jego i drukiem ogłosił ¹⁾). Sława tak pomyślnie dokonanego widowiska rozeszła się wkrótce po całym kraju, i po całym też kraju probowano puszczać Balony. Gazeta ówczesna Warszawska umieściwszy dosyć obszerny opis jego, rozniosła aż za granicę wiadomość, że i w Polsce nie chciano się upośledzić w próbowaniu odkrycia, które tak silnie zajmowało Europę. Król czytał w obecności wielu osób na pokojach swoich opisanie Sniadeckiego, i cieszył się jasnym wykładem całego doświadczenia; co dało powód Moszyńskiemu Stolnikowi Koronnemu, do napisania najpochlebniejszego listu do Autora, z doniesieniem o swoich próbach w téj mierze i zasięgnięciem rady jego. Do Kamieńca Podolskiego nawet przeszedł zapal do doświadczeń z Balonami; fizycy szkolni w zawody szli z sobą w próbowaniu te-

^{*)} *Opisanie doświadczenia czynionego z Banią powietrzną, w Krakowie dnia 1 Kwietnia, roku 1784 puszczoną z ogrodu Botanicznego na Wesolój, za staraniem i nakładem Jmć PP. Jana Jaśkiewicza Doktora Nadwornego J. K. Mci. Historyi naturalnej, Chemii i Botaniki Professora, Collegium fizycznego Przesa; Jana Sniadeckiego Matematyki wyższej i Astronomii Professora, Szkoły Głównej Sekretarza; Jana Szastera Medycyny Doktora, Farmacyi i Materyi Medyki Professora; Franciszka Szeidta Professora Fizyki w Szkołach Narodowych. Broszura in 8vo min. 16 stron. zawierająca.*

www.libtool.com.cn
go wynalazku, a całe województwa zbiegały się na nieznane sobie widowiska.

Lecz nie tu był koniec pożytecznych spraw Jana Sniadeckiego w ciągu tego roku, dla nauk i korpusu którego był członkiem. Jeszcze przeszłego lata postradała Akademia sędziwego Rektora swojego w osobie Księdza Żołędziowskiego, wielkich zasług i rzadkiej prawości męża. Postanowiono 8 Czerwca oddać hołd winny pamięci jego przez wspamiętanie exekwie. Sniadecki podjął się powiedzieć pochwałę pogrzebową męża, którego imię w wielkiej czci było wówczas po całym kraju, z powodu głośnego poselstwa, które odbył do Rzymu dla wyjednania Kanonizacyi Sgo Jana Kantego. Uścił się z tego młody Sekretarz Akademii, z zaszczytem dla siebie i dla pamięci tego, którego żywot ogłaszał, a krótkie lecz zajmujące to pismo niepodane do druku, zaleca się ważnemi szczegółami do historii Szkoły Głównej. Prócz tego jeszcze zajmowały Sniadeckiego mnogie stosunki listowe z Paryżem w przedmiocie nauk, gdzie zamówione od niego dla Akademii narzędzia Fizyczne i Astronomiczne z trudnością się robiły: i w celu zakupowania najważniejszych dzieł matematycznych dla prywatnej jego biblioteki. Cousin nauczyciel dawny i przyjaciel przyjął na siebie ten ostatni obowiązek, wszystko co osądził za istotne do wiadomości i posiadania matematykowi nabywał i odsyłał do Krakowa, a Sniadecki wszystko także co tylko od wydatków oszczędził, poświęcał na ten cel godny swojego powołania. I od téj to epoki powstał pierwszy fundament owego kosztownego i wybornego zbioru książek Jana Sniadeckiego, który potem do kilku tysięcy tomów był urosł.

Ale z drugiej strony sprawy samą Akademią, niezmierną pracą obarczały Jana Sniadeckiego. Większa ich część zwała się na niego, nie tylko jako Sekretarza, ale jako człowieka ze wszystkich po Kollataju najczynniejszego i umiającego pracować. Podjąwszy się wygotować wielorakie i ważne raporta o stanie i działaniach Szkoły Głównej w ciągu jesieni, skończył je przy nadzwyczajnej usilności, i w sam dzień pierwszego Stycznia roku 1785 przesłał Komissii do Warszawy na ręce Kollataja jako Rektora. Takie poświęcenie się dla interesów Akademii, nadało mu wkrótce wielki wpływ na wszystkie jej czynności. A chociaż Sniadecki z wrodzoną sobie prawością nigdy go nie nadużył, lecz że gorliwie bronił całości praw swojego zgromadzenia, że w każdym razie z nadzwyczajną zarliwością i bez względu na osoby, gromił wszelkie przeciwnie temu postęпки, znalazło się więc mnóstwo zawistnych co mu spokojność truć zaczęło. Niżsi lub równi oczerniali go podstępnie przed zwierzchnością; że swoją żywością i zrozumieniem porywał opinią całego zgromadzenia Akademii, i samowolnie niemi władał. Starsi uprzedzeni niekorzystnymi opisami, i zrażeni śmiałością przełożeń, a niekiedy porywcznością wyrażań Sniadeckiego, zdali się wierzyć, że on był przyczyną nieporozumień kłócących wówczas Szkołę Główną. Sam Prymas należał do tych, co Sniadeckiego o tę burzliwość zaczęli posądzać. A w rzeczy samej źródłem całej niezgody, były dwa postęпки Kollataja przyciśnionego potrzebami, tyżące się sprzedaży wsi Akademickiej Tęgobórz, i tajemne wyrobienie prezenty na Plebanią w Koniuszy, obiecaną zasłużonemu Professorowi

Ł. Garyckiemu, o których Jan Sniadecki w żywocie Kołłątaja wspomina 1).

Brama odwaznie Akademii maż prawy, przeciw u-
schem równemiz talentami i zasługą znakomitego czło-
wieka, ale ustępującego mu co do rzadkiej nieskazitel-
ności charakteru. To go istotnie wystawiło na tysią-
czne pociski i umartwienia, na poróżnienie z Kołłąta-
jem którego prawdziwie kochał i uwielbiał. Żwawe je-
dnakie spory listowne między Sniadeckim a Kołłątajem
bawiącym w Warszawie od początku roku 1785 aż do
końca wiosny, nie zrywały stosunków między nimi do
tego stopnia, żeby sprawy publiczne nie miały ich za-
trudniać. Dowodem tego jest następujące zdarzenie.
Jeszcze w roku 1768 Konstytucja Sejmowa przerna-
czyła jedno z Opactw na pomnożenie dochodów Aka-
demii Krakowskiej. Ale dopiero w 1784 przyszło do
wykonania téj ustawy, na co wyszedł przywilej Kró-
lewski oddający Akademii na własność probostwo czy-
li Opactwo Miechowskie. Tymczasem Komissija Edu-
kacyjna zatrzymawszy go w swoich aktach rozdała do-
chody składające różnym osobóm, sposobem pojezuic-
kim na wieczny i zbyt nizki czynsz pieniężny. Kołłą-
taj, którego właśnie usilném staraniem wyjednany zo-
stał ten nowy fundusz dla Akademii, pomimo poróż-
nienia się z Sniadeckim, nie tylko samę Akademię,
ale jednoczasowie i jego samego, ostrzegł listem osó-
bnym o tych układach godzących na uszczuplenie raz
uczynionego daru. Sniadecki nie tylko gorliwie poparł
na posiedzeniu Rady Szkoły Głównej przestrogi jój Re-

1) OA. T. II. k. 62 Lipakiego wydania.

ktora: lecz jeszcze sam ułożył walne oświadczenie Akademii z przełożeniem do Kommissyi, że takie samowolne rozporządzenie przez nią funduszami na utrzymanie Edukacyi w Kraju przeznaczonemi, jest nieprawne i dla strony obdarowanej nader szkodliwe. I tak, osobiste niechęci ustępowały sprawie publicznej. Lecz zapóźno już były te usiłowania, próżne wstawienia się Kanonika Idatte mającego wielki wpływ u Prymasa. Akademia postradała większą część dóbr nadanych sobie 1). Jednakże przedstawienie to Akademii, którego autorem był Sniadecki, wstrzymało Kommissiją od szafunku pozostałych wsi klucza Szczepanowskiego.

Wszystkie te przeciwności jeszcze na początku roku przypłacił zdrowiem czuły na niesprawiedliwość Sniadecki. Wszakże zakonad wynagradzany był sownie wśród samych umartwień, jednogłośnie wsząd hołdem szacunku dla swych zasług, pracy i gorliwości o dobro publiczne. Sprzyjali mu urzędnicy ówczesni wydziału oświecenia: w Gintowcie, Franciszku Zabłockim i Hołowczycu, znajdował pilnych korespondentów i gorliwych doradców. Sam nawet Prymas czasem uprzedzony przeciw niemu, napominał go z powagą w listach własnoręcznych, ale te swoje przestrogi osładzał zaraz słusznie winnymi pochwałami. W opinij obywatelstwa i uczonych rodaków nie mniejszego znaczenia dostąpił Sniadecki: bo pierwsi uwielbiali

1) Ksiądz Krzysztoff Idatte Kanonik Krakowski i Profesor języka Greckiego w Akademii Krakowskiej, wprzód nauczyciel Księcia Stanisława Poniatowskiego synowca Królewskiego, był rodem z Lotaryngii. Człowiek uczony i wielce uprzejmy, szczególnie sprzyjał Janowi Sniadeckiemu.

w nim poświęcenie się dla dobra instrukcyi w kraju, na drugich jasny wykład nieznanéj jeszcze Algebry w języku narodowym wielkie czynił wrażenie. Przyjaźń prócz tego kilku domów, a mianowicie Margrabstwa Wielopolskich, u których w Pińczowie bez przerwy jak dawniej wakacje i święta przepędzał, wspólnie z przyjacielem Jaśkiewiczem i młodszym swoim bratem Jędrzejem: szacunek i przychyłność większej części kolegów, osładzały mu wszelkie gorycze z jakimi się w życiu publiczném spotykać musiał. Nadto był osobisty pomysłnie ulepszony, przez należyte wynagrodzenie za jego mozolne prace na kilku urzędach szkolnych, nie mało dodawał odwagi do zniesienia przykrości. Wtenczas już bowiem Jan Sniadecki biorąc 6,000 zł. jako Professor Matematyki wyższej, 2,000 zł. jako Astronom, miał jeszcze za pracowity obowiązek Sekretarza Szkoły Głównej 2,000 zł., a za Sekretarza Kollegium fizycznego zł. 1,000. Jedenastotysieczna pensya w tak tanim mieście jak był Kraków, stawiała go w możności, nie tylko dania przyzwoitej edukacji najmłodszemu bratu Jędrzejowi, którego przy sobie mając w najczulszą wziął opiekę, ale nawet zebrania pewnego zapasu w kapitale, bez uszczerbku sytuacji po rodzicach pozostałej i drugiemu bratu Józefowi powierzonej w Poznaniu.

Niemniej też pod względem naukowym, obszerne były działania Sniadeckiego w tym roku. Ciekawa jego korespondencja z Professoresem Cousin i innymi uczonymi Paryżkami, liczne tego dowody zawiera. Nie było ważniejszego wypadku tyčącego się nauk w Krakowie lub w Polsce, o którymby nierozprawiał Sni-

decki w swoich listach, wyciągając tak z własnych uwag jako i z odpowiedzi uczonych Francuzów, ważne ztąd dla doskonalenia się swego korzyści. Ale też i rok 1785 nie był ubogi, w doświadczenia i fenomena natury, dla kraju polskiego. Nim doniósł Panu Cousin dla wiadomości Akademii nauk, o pomyślném swém doświadczeniu z Balonem 1), był wprzód widzem Jan Sniadecki 28 Lutego z rana od 7 godziny do 9., pięknego zjawiska meteorologicznego *dwóch słońc pobocznych*; *Parelia* zwanego, w Krakowie podczas tęgiej zimy 2). W Sierpniu doświadczył osobiście, niepamiętnego równie w tém mieście jako i w całym kraju, trzęsienia ziemi, które w dniu 22 Sierpnia o 7 godzinie ranniej, dało się uczuć trzykrotném zadrganiem szyb i zachwianiem się sprzętów po domach. Fenomen ów rozciągał się od zachodu na wschód o ośm jeszcze mil za miasto, ale żadnej szkody nie zrządził 3). Żadnego z tych ważnych wypadków niezaniebdał podać do wiadomości uczonych przyjaciół w Paryżu. Czytywał je Cousin na posiedzeniach Akademii, która je przyjmowała z zadowoleniem. Takim sposobem stał się niejako korespondentem tego sławnego zgromadzenia, chociaż nie był jego żadnym członkiem. Lecz owe listowne znoszenia się Jana Sniadeckiego w celu naukowym, tak były powabne dla wielu uczo-

1) Probował i w tym roku Sniadecki ponowić doświadczenie z Balonem, ale to nie poszło pomyślnie, bo się Balon spalił.

2) Opisane to jest w Geografii matematycznej. Oł. T. VII. karta 79. Lipskiego wydania.

3) W liście do P. Cousin 19 Listopada 1785 z Krakowa datowanym, znajduje się o tym wypadku wiadomość.

nych w Paryżu, że dały im powód do utworzenia projektu trwałej korespondencji między Akademią Krakowską a Kollegium Królewskim. Na jednym z jego posiedzeń w Marcu podany plan w tym celu przez Cousin, przyjęty był zgodnie od wszystkich. Miano wybrać trzech profesorów zwyczajnych czyli stałych w Uniwersytecie Krakowskim, jednego Matematyka, jednego Fizyka i jednego z wydziału Literatury, podanych od samegoż Uniwersytetu, i ci mieli wziąć tytuł Professorów cudzoziemskich Kollegium Królewskiego Paryżkiego (*Professeurs étrangers au Collège Royal des France*). Nawzajem Uniwersytet Krakowski byłby wezwany do podobnegoż wyboru między członkami tegoż Kollegium. Uczni obu krajów utwierdzeni dyplomami Królewskimi, obowiązani być mieli do wzajemnego znoszenia się z sobą przez listy w oznaczonych epokach, we wszystkich przedmiotach albo nauki w ogólności, lub też instrukcją publiczną obu krajów obchodzących 1). Przyjął skwapliwie gorliwy Sniadecki gdzie tylko szło o pomnożenie nauk, tę propozycją uczonego przyjaciela, a gdy ją czytał na zgromadzeniu Uniwersytetu, poszli za zdaniem wnoszącego koledzy, i rzecz ta wysłana zaraz została pod zdanie Prymasa, jako naczelnika oświecenia krajowego 2).

Podobał się ów projekt Królowi, ale inaczej był widziany od Prymasa. Uznawał on wprowadzić cały jego powab i użyteczność, zwłaszcza że to był środek

1) List P. Cousin do Jana Sniadeckiego datowany z Paryża 17 Marca 1785.

2) List Sniadeckiego do P. Cousin d. 12 Kwietnia 1785 z Krakowa.

niedopuszczania odnowionego Uniwersytetu, do takiego letargu w jakim wprzód zostawał. Uważał jednak, że to było wcale niewczesną rzeczą myśleć o takich stosunkach z cudzoziemcami, nie utwierdziwszy ostatecznie zasad instrukcji położonych w kraju. Bał się przy tém, żeby to lepszych Professorów Krakowskich nieoderwało od gorliwego i pilnego wykładu tych nauk na lekcjach, które mniej powabu mieć dla nich mogły, niż głębokie i ciekawe rozprawy z uczonymi europejskimi, ale które potrzebniejszymi od tych ostatnich dla kraju były. Nie bez słuszności może, odpisał Prymas Akademii: że «trzeba wprzód położyć fundamenta budowy, niżeli myśleć o dachu, stawiać kolumny i wznosić się w powietrze.» Tymczasem dobre ukształcenie kandydatów do stanu nauczycielskiego, i porządne w katedrach wykładanie nauk, są piérwszój potrzeby przedmiotami i t. d. To było powodem, że Sniadecki dziękując P. Cousin za zaszczyt Akademii Krakowskiej uczyniony, prosił o zwłokę ostatecznego w téj mierze postanowienia, aż do ułożenia stosownych do tego środków w jój zgromadzeniu. Tymczasem w Paryżu, rzecz ta którą Margrabia Condorcet i De la Place zawsze życzliwi Sniadeckiemu i krajowi jego, silnie popierali: dobre znalazła przyjęcie w ministerjum, ale zaburzenia późniejsze cały ten zamiar odłogiem puściły.

Najważniejsza jednak rzecz dla odradzających się nauk w Krakowie, po długich trudnościach i przewłokach dokonana została. W jesieni przybyły nakoniec dokładne i kosztowne narzędzia, mające postawić na stopie ważnego i porządnego zakładu Obserwatorium Kra-

howskie. Co o nim wnosili za granicą, świadczą wyrazy najznakomitszego wówczas Astronoma Paryżkiego Messier 1), który w liście do Sniadeckiego 26 Lutego 1785 datowanym tak pisze:— »Ucieszony byłem dowiadując się z listu WMPana o założeniu tego obserwatorium, które musi się przyłożyć do dobra i postępu wiadomości astronomicznych, a razem przynieść wiele zaszczytu Polsce i Panu. Szczególne narzędzia, które już WPan posiadasz i które są po większej części dobre, złączone z temi co odbierzesz, tworzą jedno z lepszych Obserwatorijów w Europie. Gorliwość Pańska wsparta takimi narzędziami, musi koniecznie wydać wyborne obserwacje, które nam przyniosą pożądane i niechybne wypadki.« Zbogacona także została Biblioteka Akademii pięknym zbiorem Pamiętników Akademii nauk, od samejże Akademii udzielonych, i różnych dzieł matematycznych i fizycznych, najważniejszych i najnowszych w swoim rodzaju. A wszystko to Uniwersytet winien był gorliwości i związkóm Jana Sniadeckiego z najpięćwzyszymi uczonymi w Paryżu. Stosunki te były z wielu względów nader mu przyjemne. De la Place, Monge, Condorcet, sławny Lavoisier i inni znakomici ludzie, przysyłali Sniadeckiemu w darzo świeżo przez siebie wydawane dzieła; Lefevre de Gineau towarzyszył młodości i nauk, opisywał w lekkich i dowcipnych zarysach doświadczenia z Magnetyzmem zajmujące wówczas uczonych francuzkich, i szarlatań-

1) W drugiej połowie 18 wieku *Messier* taką sjeżdzał we Francji sławę za swych wynalazków w obserwacjach astronomicznych, jak *Herschel* w Anglii.

skie nadużycia Mesmera i zwolenników jego. Do stosunków z takimi mężami, dodać jeszcze należy każdomiesięczne listy niezmordowanego korespondenta i przyjaciela Felixa Radwańskiego, który jako Matematyk i Architekt bawiąc w Paryżu kosztem Akademii, donosił mu z największemi szczegółami, o stanie ówczesnym umiejętności i wynalazków, o dziełach nowo wychodzących. Tak czas upływał Sniadeckiemu między pracą, nauką, korespondencją i zabawami, a wszystko wspólnie podnosiło w nim umysł, i rozwijało olbrzymim postępem sferę jego wiadomości i znajomość świata. Ustawiała też niechęć między nim a Kołłątajem, razem ze zniknięciem okoliczności dających do niej powód w roku 1786. Lecz niestety wracała wtenczas pożądana zgoda, kiedy Kołłątaj miał opuścić właśnie urząd, na którym wspólnie z dawnym swoim przyjacielem tak skutecznie działał dla dobra nauk, i przejść do innego wcale zawodu. «Korzystano, powiada sam Sniadecki 1), w Warszawie, z tego rozdwojenia umysłów; a chcąc pomódz interesom osoby a nie nauk; na miejsce Kołłątaja w roku 1786 przysłano do Akademii człowieka zkądinąd zacnego, ale nieobeznanego z tym rodzajem pracy i zatrudnień, pełnego próżności i fałszywych o naukach myśli, któremi zniechęciwszy jednych, przywiódłszy do opuszczenia Akademii drugih Professorów, sprawił wiele zamieszania i niezgody w zgromadzeniu; dla siebie zaś wiele zmartwienia i przykrości. Żałowano Kołłątaja, którego łatwo było osadzić plac, ale nie zdolność i biegłość w urzędzie.»

1) W żywocie Kołłątaja; ob. T. II. k. 63. Lipskiego wydania.

Na posiedzeniu Kommissyi Edukacyjnój w końcu Kwietnia odbytém, członek jój Felix Oraczewski został mianowany Wizytatorem Akademii Krakowskiej i wszystkich szkół koronnych, a po odbyciu wizyty miał objąć urząd Rektora. Donosząc o tém Sniadeckiemu Kollątaj, zachęcał Akademią żeby nowego Wizytatora z należytą dostojnością jego uroczystością starała się przyjąć, i gorliwe wynurzał życzenia żeby z téj odmiany obfite na Szkołę Główną korzyści spłynęły 1). Przybył Oraczewski do Krakowa, i w dniu 19 Maja uroczystém posiedzeniem, na którym przyjęty był od Akademii ze wszelkim ceremoniałem, rozpoczynając wizytę, odbywał ją skrupulatnie i z wielką czynnością. Jan Sniadecki przywitawszy jako Sekretarz Szkoły Głównej, nowego Wizytatora zręczną przemową, nie tylko świadkiem, ale ciągłym współpracownikiem jego wizyty być musiał. Część tylko letniej pory przyniosła mu niejaki wytechnienie, bo zaraz na początku prawie jesieni zjechał znowu Oraczewski do Krakowa i 3 Października zupełnie już jako Rektor objął rząd Akademii. Został on przez zabiegi kobiąt zrobiony tym Rektorem od Stanisława Augusta. Był to niby poeta, bo napisał nędzną Tragediją pod tytułem: „Zwycięztwo pod Orszą.” Zresztą nieźle umiał po francuzku, co wtenczas niezmiernie popłacało, był dobrym jak nazywają człowiekiem; i to były jego zalety. Ale nie mógł on ani nadać właściwego kierunku naukom w Akademii, bo się nie znał na nich, ani zjednać sobie powagi między kolegami i w publiczności. Lekce go wa-

1) W Łcie do Sniadeckiego d. 6. Maja 1786 z Warszawy.

zono, i tysiąc przytém zabawnych przygód o nim rozpowiadano 1). Naturalnie musiało to wielce osłabiać powagę urzędu jego, i szkodzić spokojności samego korpusu. Łatwo jest wystawić sobie, jak liczne były zatrudnienia sekretarskie przy nowym Rektorze. Osładzał jednak Sniadeckiemu ciężką tę pracę, miły dla niego widok przygotowań do budowy Obserwatorium na Wesołej w Krakowie. Już w ciągu tego roku przygotowano potrzebne materjały, otoczono murem ogród botaniczny wśród którego miało się wznosić Obserwatorium, i porobiono niektóre plantacje, samą zaś fabrykę odłożono do przyszłej wiosny za radą Koliątaja.

1) Między innemi biegała po Krakowie taka o nim powieść. Oraczewski miał nadzwyczaj długą i cienką postać. Kiedy mieszkał w Paryżu była wtenczas moda noszenia zarękawków z białego niedźwiedzia; i Oraczewski przy całej swojej długości nosił jeszcze taki zarękawek. Idąc raz ulicą w tej postawie, spotkał się z jakimś starym we troje zgarbionym i dobrze niedowidzącym francuzem, który mu w natłoku przechodzących wpadł między nogi. Francuz mniemając, że się nawinął komuś jadącemu konno, miał zawołać: *«Monsieur! quand on va à cheval, on crie garde!»*.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Podróż do Anglii— Ingen-housz— Jędrzej Sniadecki— Pobyt w Paryżu— Cambridge— Bukaty— Herschel i obserwacje w Slough— Oxford— Testament Węgierskiego— Przygoda poety— Jerzy III u Herschela— Wypadki Krakowskie— Przyjęcie Stanisława Augusta w Krakowie— Niefortuuna rozprawa Bogucickiego— Obserwatorium i Ogród Botaniczny— Śmiały list Sniadeckiego do Prymasa— Początek nielaski— Przestaje być Sekretarzem Akademii— Choroba w Londynie— Nabycie ksiąg i narzędzi astronomicznych— Przybycie do Paryża— Pośrednictwo między Astronomami Anglii i Francji— Markowski— Osobliwa historia jego życia— Mannheim i towarzystwo Meteorologiczne— Powrót do Krakowa.

r. 1767.

ZBLIŻAŁA SIĘ chwila założenia nowego Obserwatorium w Krakowie, chwila w której Jan Sniadecki nowy zawód otwierając dla siebie, miał wstąpić w ślady wielkich swoich poprzedników Brudzewskiego i Kopernika,

w inowetpżytki. zlać na oświecający się naród. Lecz tyle poniósłszy trudów w sporządzeniu doskonałych do tego narzędzi, czuł potrzebę poznania tych jeszcze wielkich zakładów astronomicznych, które obudzały powszechną ciekawość uczonych i rządów w Europie, a imię Herschela olbrzymiém czyniły. Pragnął razem jeszcze przez odnowienie w umyśle swoim wrażeń wysokości umiejętności ciał niebieskich, wstąpić godnie przysposobiony do świątyni wznoszącój się dla niej własném staraniem. To mu podało myśl na początku roku 1787 zwiedzenia Anglii swoim kosztem, do czego się już gotował od połowy roku przeszłego. A że i zdrowie jego wymagało koniecznie oderwania się na czas dłuższy, od zatrudnień przywiązanych do ciągłego siedzenia i od kłopotliwych spraw Akademii, udał się więc z prośbą do Księżęcia Prymasa jako naczelnika instrukcii krajowój, o wyjednanie pozwolenia na tę podróż od Kommissii Edukacyjnój. Wspierał go w tym chwalebnym zamiarze przyjaciel jego Gintowt Sekretarz Kommissii, a główny jój Kassijer stary Lelewel, życzliwie ułatwiał stosunki pieniężne z bankierem Warszawskim Tepperem. Księżę Prymas Poniatowski gorliwy o to wszystko coby mogło posłużyć do podniesienia korzyści z nauk Akademickich na kraj spływających, lub wziętości osób które ją składały, tak skuteczne zrobił z swojej strony przełożenie za Sniadeckim w Kommissii, że na początku Lutego już wolność wyjazdu otrzymał w Krakowie. Ale zabierając się do zwiedzenia na nowo obcych krajów, uwiadomił najprzód swoich przyjaciół w Paryżu, a szczególniej Cousin i Lefèvre de Gineau o rychłym zobaczeniu się z nimi i o

celach podróży, a przypominając się sławnemu Ingen-Housz w Wiedniu tak się wyrażał w liście pisanym doń z Krakowa dnia 27 Lutego 1787.

„.....Po powrocie z pierwszej mojej podróży, chciałem bardzo korzystać z wiadomości i światła WMPana, przesyłając mu postrzeżenia i doświadczenia meteorologiczne i fizyczne, które zamierzałem robić; ale narzędzia zamówione na ten cel w Paryżu i wykonywane pod dozorem członków Akademii nauk, tak nas późno doszły, bo ledwo przy końcu ominionego roku, ześmy ich przez cztery lata oczekiwali. A i tak nawet, wiele z nich zostało uszkodzonych przez długą drogę i złe upakowanie. W tym przeciągu czasu obowiązała mnie Rząd nasz do prac ważnych wprowadzić dla kraju, ale nadto uciążliwych i dalekich od przedmiotu, któremu poświęciłem wszystkie moje usiłowania naukowe. Otrząsnąwszy się cokolwiek z prac obcych mojej pierwszej skłonności, zachęciłem Kommissiją Edukacyjną do zbudowania w Krakowie Obserwatorium astronomicznego i fizycznego, w miejscu bardzo dogodnym dla korzystnego użycia narzędzi przez najpiérwszych artystów Paryzkich i Londyńskich zrobionych. Kiedy się zajmą budową tego Obserwatorium, ja tymczasem postanowiłem odbyć sześciomiesięczną podróż do Anglii, dla obejrzenia prac tylu uczonych, zabrania z nimi znajomości, postarania się o najlepsze dzieła w Matematyce i Fizyce, i nakoniec dla tego żebym poznał kraj, któremu nauki winne tyle szczęśliwych wynalazków. Około 25 przyszłego miesiąca wyjeżdżam z Krakowa, tak żebym był w Londynie ku końcowi Kwietnia. Będę przejeżdżał przez Wiedeń i Paryż, ale

w pierwszym miejscu tyle się tylko zatrzymam ile mi potrzeba będzie, dla widzenia WMPana i polecenia się pamięci Jego i życzliwości drogiej dla mnie zawsze, oraz żebym otrzymał od WMPana listy rekomendacyjne do niektórych członków Towarzystwa Królewskiego w Londynie. Znajomość bowiem tego sławnego zgromadzenia i dzieł jego, postawi mnie w możliwości zasiągnięcia najpewniejszego światła co do główniejszych celów mojej podróży. Nie mógłbym się lepiej do nikogo w tej mierze udać, jak do WMPana, który nieustannie zbogacając zbiór prac Towarzystwa Londyńskiego uczonemi swemi rozprawami, tyle się przykładasz do sławy jego i do postępu umiejętności fizycznych i t. d.»

Oddalając się z Krakowa troskliwość Jana Śniadeckiego miała na pierwszym celu opiekę nad młodym jego bratem Jędrzejem kończącym już szkoły, którą w czasie niebytności swojej złożył w rękę doświadczonych przyjaciół Jaskiewicza i Księdza Garyckiego Profesora, oraz Margrabstwa Wielopolskich. Sam właśnie jak ułożył, puścił się w drogę ostatnich dni Marca, a życzenia przyjaciół z Krakowa i z Warszawy towarzyszyły mu w tej podróży. Stawawszy w Wiedniu odnowił dawną znajomość z Ingen-houszem, który go przyjął z największą uprzejmością, ale nie mógł z niej tyle ile chciał korzystać, bo mu cel jego podróży nakazywał pośpiech, a słabość zdrowia nie pozwalała wszystkich godzin poświęcać zatrudnieniom towarzyskim. Taż sama słabość zatrzymała go nawet na drodze w Auszpurgu przez kilka dni, gdzie przyszedłszy do zdrowia, udał się potem w dalszą drogę

i stanął w Paryżu około połowy Kwietnia. Czuło to było spotkanie jego po kilkoletniém niewidzeniu się z dawnym nauczycielem Cousin i z towarzyszem nauk Lefevrem, Professorem już wtenczas Fizyki w Kollegium francuzkiém; z radością śpieszył odnowić dawne związki naukowe z PP. De la Place, Lalande i Cassini. To zajęło Sniadeckiemu czasu kilzko czterech tygodni; był on także świadkiem wtenczas jak Francija mocując się bezskutecznie z ostatecznym nieładem w swoich finansach, napróżno w zgromadzeniu Notablów szukała środka, żeby skutecznie przytłumić zarzewie okropnych wstrząśnień, którym uledez potém musiała. Wreszcie opuszczając Paryż z obietnicą powrotu w zimowej porze, obowiązał się uczonym Paryżkim dokładne przysłać wiadomości o wynalazkach Herschela, które ich wtenczas niezmiernie zajmowały.

Gdy stanął na ziemi Angielskiej Jan Sniadecki, pierwsza rzecz która najmocniej zajęła jego uwagę, była sławna Akademija w Cambridge. Wstąpił zaraz do niej jadąc z Douvre do Londynu, i chociaż w starodawnéj szkole W. Brytanji, większa część katedr przedmiotom prawnym poświęcona była, nieobcy jednak i téj nauce, a ciekawy przypatrzenia się zwyczajóm i urządzeniom tak sławnego Uniwersytetu, dwa dni przepędził w Cambridge dla zaspokojenia chwalebnéj swojej ciekawości.

Przygotowany już pod względem języka przybył do Londynu w drugieć połowie Maja, bo się już od roku pilnie uczył po Angielsku. Rodzina wreszcie gospodarza domu u którego obrał mieszkanie (*Conduit*

Street Hannover Square No 13), towarzystwem swoim wkrótce go oswoiła z trudnym dla cudzoziemców wymawianiem angielskiego języka. Sekretarz ówczesnego poselstwa polskiego przy dworze Króla W. Brytanii Tadeusz Bukaty, brat rodzony posła Franciszka Bukatego, był najlepszą znajomością i ciągłym przewodnikiem Sniadeckiego w Londynie. Ztąd początek wzięła późniejsza pięcioletnia między nimi korespondencja, której powodem prócz rozmaitego obrótu spraw publicznych, były jeszcze różne sprawunki naukowe dla samegoż Sniadeckiego, i dla Akademii Krakowskiej, ułatwiane z wielką uprzejmością przez Bukatego. Sniadecki zaspokoiwszy pierwszą ciekawość oglądaniem tego ogromu między wszystkimi na świecie miastami, oddał się cały ulubionemu od siebie przedmiotowi Astronomii. Pierwszym krokiem jego w tym celu, było odwiedzenie szanownego Astronoma *Maskelyne* i obejrzenie sławnego Obserwatorium w Greenwich. Kilka nawet dni poświęconych zostało na poznanie tego wielkiego zakładu, i zasiągnięcie ustnych wiadomości od Pana *Maskelyne* o jego szacownych obserwacjach co-rocennie z rozkazu Towarzystwa Królewskiego w Londynie drukowanych. Ale imię *Herschela* i ogromny jego teleskop, wabiły go więcej nad wszystko i żywą niecierpliwość w nim wzbudzały do najrychlejszej wyprawy do Slough, miejsca położonego tuż pod Windsor, gdzie ten sławny Astronom narzędzia swoje usadowił i obserwacje rozpoczął. Tymczasem do przyspieszenia téj małej podróży, było i to powodem Sniadeckiemu, że się zbliżał nów księżyca Czerwcowy. *Herschel* bowiem w środku kwietnia tegoż roku 1787

drugiego dnia po nowiu, wpatrując się przez swój wielki teleskop w ciemną część księżyca, postrzegł na niej trzy punkta jasne nakszałt węgli rozżarzonych, i podług teorii Heweliusza, przypuszczającego iż księżyc jest pokryty górami ogień wybuchającymi, wziął je za wulkany. Fenomen ten ogłoszony był w Londynie właśnie po przybyciu Sniadeckiego; za zbliżeniem się zaś nowiu w miesiącu Czerwcu, udał się Astronom Krakowski do Slough, dla tego żeby być obecnym powtórnej obserwacji Herschela. Niestety jednak wszystko speliło na niczym, bo przez trzy dni i noce niebo było tak ciągle zachmurzone, że się księżyc nie ukazał aż kiedy był blisko pierwszej kwadry. Wszakże mimo chybionej obserwacji, samo poznanie się z Herschelem i obejrzenie tego wszystkiego czego ten sławny Astronom dokonał, wielkie wrażenie na Sniadeckim zrobiło. Od Galileusza, co pierwszym teleskopem na ziemi przejrzał w głębi niebios, i odsłonił ludziom ukryte dotąd ich oczóm światy, we dwa wieki dopiero zjawił się Herschel, który doskonalszym uzbrojony narzędziem, dalej jeszcze przeniknął i nowe cuda objawił. Bawił tam przeszło tydzień, dzieląc czas między pracami astronomicznymi wspólnie z Herschelem, a jego towarzystwem domowym, tak dalece że ścisłą z nim zabrawszy znajomość, postanowił jeszcze raz w ciągu bytności swojej w Anglii do Slough powrócić i dłużej tam zabawić. Tak był jednak uniesiony widokiem zadziwiających doświadczeń Herschela, że natychmiast za powrotem do Londynu napisał z zapalem do P. Cousin, wystawując mu w najżywszych kolorach zasługi tego znakomitego Astronoma: tak z powodu spo-

rzędzenia nieznanéj dotąd wielkości i udoskonalenia narzędzi, jako też dla nowych i nader ważnych obserwacji. List ten czytany był na posiedzeniu Akademii nauk w Paryżu, a ztąd powstała chęć między członkami tego uczonego zgromadzenia, żeby im Sniadecki wystawił za powrotem dokładny stan postępów Astronomii w Anglii. Cassini posławszy dawniej jeszcze Herschelowi kartę księżycą przez swego dziada rysowaną, prosił Jana Sniadeckiego żeby sam chciał na nią oznaczyć miejsce gdzie był postrzeżony ów jasny punkt podobny do Wulkanu. Inni zachęcali go swoimi listami, ażeby prócz Astronomii niezaniebdał wejrzeć w stan owoczesny Chemii, które to obie umiejętności najwięcej doskonalili Anglicy, tak że w nich tylko Francuzi mogli się bać spóźzawodnictwa, bo co do Matematyki mieli wtenczas Lagranżia, który był pierwszym geometrą swego wieku.

Jeszcze wtenczas kiedy wyjeżdżał z Paryża do Londynu Sniadecki, zrobił postanowienie zwiedzić nie tylko samą Anglią pod względem Astronomii, ale Irlandyą także, gdzie od niejakiego czasu Obserwatorium Dublińskie zaczęło nabierać pewnego znaczenia. Już opatrzone był nawet bardzo życzliwemi i chlubnemi dla siebie listami do Dublina, gdzie mianowicie polecał go Sir George Knox, ojcu swemu Lordowi Welles i wielu przyjaciółom mającym tam swoje znaczenie: lecz powróciwszy ze Slough, widząc jak wielkiéj wagi są dla niego prace i związki z Herschelem, bacząc jak krótki czas miał przed sobą, a wiele rzeczy do widzenia jeszcze w samej Anglii, musiał zaniechać podróży do Irlandii. To nawet co mu jeszcze zostawało do poznania koniecznie, wyciągało przedłuże-

nia pobytu w Anglii przynajmniej aż do nowego roku. Z tego powodu pierwszym wtenczas usiłowaniem Sniadeckiego było, wyjednać pozwolenie na to od Kommissyi Edukacyjnój. Napisał więc obszerny list w połowie Czerwca z Londynu do Księcia Prymasa, wystawując mu słusność swoich zamiarów, a przytém kreśląc umiejętnie obraz ówczesnej Anglii pod względem nauk, ile z pierwszego rzutu oka mógł o tém sądzić. Inny list posłany był od niego do Rektora Oraczewskiego, z prośbą o popieranie tego interesu u Księcia, i z żądaniem aby go uwolniono od uciążliwego urzędu Sekretarza Akademii, który mu dotąd wiele czasu dla nauk potrzebnego zabierał. Łatwo wyjednać pierwsze Sniadecki u Prymasa, bo mu się i list jego bardzo podobał, i wreszcie cały ten pobyt w Anglii kosztował tylko podróżującego, a nie Kommissiją; co do zastąpienia go w lekcji na kilka miesięcy, nie zachodziła żadna w tém trudność, bo już byli matematycy w Akademii świeżo za granicą ukształceni. Trudniéj szło z drugim żądaniem Sniadeckiego; nie chciała tego Akademia żeby opuszczał urząd Sekretarza, znając wielką jego biegłość i czynność w sprawach Akademickich. Sam nawet Oraczewski starał się odwieść go od tego zamiaru, chcąc jeszcze żeby mu pomagał w interesach. Ale Sniadecki jedynie zajęty Astronomią i naukami, sądził że już dosyć zdrowia i czasu poświęcił dla interesów, żeby nadal w samej sile wieku nie miał pracować dla nauk. Stale więc trwał w swoim postanowieniu, i żądanie o dymissiją od Sekretaryi w nowych listach powtórnie przesłał do Warszawy, a sam tymczasem wyjechał z Londynu pośpie-

szając zwiedzić starożytną Szkołę Oxfordzką i znakomite jęj Obserwatorium, nowo wzniesione i zamożne w najwyborniejsze instrumenta astronomiczne, a zaczynające już przewyższać znaczeniem swojém Obserwatorium w Greenwich. Stanąwszy w Oxford, przestępując progi starożytnej Szkoły Alfreda W., zdało mu się że jest nagle przeniesiony wśród czternastego wieku 1). Te starodawne mury gotyckie, te ubiory długie i poważne okrywające zarówno Professorów i uczniów, te nakoniec ustawy i obrządki święcie od tyłu wieków przechowane, wzbudzały w naszym podróżnym najżywsze uczucia rzewnej czci i podziwienia. Urok tego widowiska tém był większy dla Sniadeckiego, im więcej mu przypominał takąż samą postawę Akademii Krakowskiej przed jęj reformą, której sam przypatrzył się zblizka w swojej pierwszej młodości. Przyjął go tam z największą uprzejmością uczony Doktor *Hornsby* tamtejszy Astronom, do którego miał szczególne polecenie od Herschela, i przez cały tydzień przewodnicząc Sniadeckiemu w poznawaniu wszystkich zakładów naukowych, zawarł z nim ściste stosunki. Żegnając obowiązywał, aby mu za przyjazdem do Paryża postępy w Geometrii i Astronomii u Francuzów opisał.

Miesiąc Sierpień i początek Września po powrocie z Oxford przeszedł Sniadeckiemu na oglądaniu niezliczonych osobliwości i zakładów Stolicy W. Brytanii, a przytém na coraz większém doskonaleniu się w języku i literaturze Angielskiej. Postąpił zaś w nich tak

1) *Ob. Żywot Kołłątaja* T. II., k. 6. Lipskiej edycji.

dalece, że nie tylko rozmawiał ale i gładko pisywał, zupełnie obcym niedawno dla siebie językiem. Ztąd roku jednego wypadło mu testament słynnego naszego poety Kajetana Węgierskiego tłómaczyć z Polskiego na Angielski dla urzędów Londyńskich. Przypomnienie tego wypadku dało powód Janowi Sniadeckiemu do opowiadania następujących szczegółów o życiu Węgierskiego. Był to, jak wiadomo wszystkim, bardzo dowcipny ale razem bardzo uszczypliwy człowiek. Często dla szczęśliwej myśli lub zręcznego więrsza, poświęcał reputacją nie jednej osoby. Ale tę swoją przywarę dalej jeszcze posunął. Siedząc w Londynie zgrał się okrutnie, tak że byłby w wielkim kłopotcie, gdyby mu nie przybył na pomoc Książę Wallii, późniejszy Król pod imieniem Jerzego IV., który poznawszy się z naszym poetą, bardzo go sobie polubił i widząc w biędzie udzielił mu wsparcie. Węgierski mając dom Książęcia otwarty dla siebie, zaczął należeć znowu do wielkiej gry, i wkrótce znaczne wygrał pieniądze. Tymczasem niewiedzieć z jakiej przyczyny; przyszło mu do głowy napisać najzłośliwszą satyrę na Księcia Wallii, chociaż nadzwyczaj dowcipną, po angielsku, bo język ten umiał tak dobrze jak ojczysty. Książę dowiedziawszy się o tém, nie mógł znieść takiej niewdzięczności Węgierskiego, i dom swój kazał zamknąć przed nim. Poeta nie mając już co robić w Londynie, pojechał zrazu do Ameryki, gdzie się także zgrał cokolwiek; ale potem wrócił do Europy i osiadł w Marsylii. Sniadecki właśnie był wówczas w Paryżu i znajdował się u Walickiego nazywającego się wówczas Mickiewiczem, kiedy przyszła wiadomość o śmierci Węgierskiego. Za przyjazdem do Londynu, po-

znał się u Ministra Polskiego Bukatego, z jakimś pełnomocnikiem krewnych poety, który przybył do Londynu z testamentem jego. A że trzeba było wydobyć z banku sumę zmarłemu należącą 5,000 funtów szterlingów, którą zapisał siostrzanowi: był więc uproszony Jan Sniadecki do przełożenia testamentu na język angielski. Ale i to nawet ostatnie pismo Węgierskiego, nie obeszło się bez żółci. Oświadczał w niem bowiem, że gdy jest przekonany, iż biblioteka jego nie będzie czytana ani przez rodzinę ani przez kogośkolwiek w kraju: poleca ją sprzedać w Paryżu przez licytacją, i pieniądze matce do Polski odesłać. Sniadecki nie wytlómaczył dla Anglików tego miejsca w testamencie, bo nadto uwłaczało krajowi i niepotrzebne było dla wiadomości cudzoziemców 1). Miał potem Sniadecki w swoim ręku czas niejakiś rękopisma Węgierskiego w siedmiu grubych tomach in 4to. Całe prawie były wypełnione angielskimi i francuzkiemi wierszami, urywkami podróży i notami różnych anegdot. Nic tam prawie polskiego nie znalazł. Na końcu Września Sniadecki znowu pojechał do Slough odwiedzić zakłady Herschela i dzielić jego prace. Tym razem pobyt jego w domu Herschela dłuższy był, bo się więcej niż dwa tygodnie przeciągnął; gościnność tego sławnego Astronoma i wielki interes przywiązany do obserwacji za pomocą tak ogromnego teleskopu, spra-

1) *W Archiwum Domowém* wydaném przez Kazimierza Wł. Wojcickiego, w Warszawie roku 1856, znajdzie się Testament Węgierskiego na str. 127. Nie wiemy tylko czy jest zgodny z autentykiem, i czy w całości ogłoszony. Wszakże znajduje się w nim właśnie wzmianka o Bibliotece.

wiły to, że Sniadecki zapomniał o reszcie Anglii. Codzień w pięknych dniach jesieni, od końca Września aż do 10 Października prawie, już o godzinie pół do czwartej z rana, aż do świtu oba z Herschelem, pod gołym niebem na dziedzińcu domu jego, śledzili przez ów teleskop dwadzieścia stóp długi, a więcej niż 18 cali w otworze mający, bieg Saturna i Satellitów jego. Wiele innych prócz tego bardzo ważnych obserwacji zajmowało czas Sniadeckiemu, przykładając się skutecznie do umocnienia go w praktyce rachunków astronomicznych. Ztamtań napisał on list do sławnego Astronoma Cassini, do Paryża, opisując mu prosty skład ogromnego teleskopu Herschela, który z wielkim zadowoleniem czytany był od uczonych francuzkich.

Podczas pobytu swego w Slough u Herschela, Jan Sniadecki miał zręczność być poznanym dość blisko od ówczesnego Króla W. Brytaniji Jerzego III. Jednego dnia, gdy się znajdował razem z Herschelem przy jego teleskopie, niespodzianie Król nadjechał z Windsor. Herschel przedstawił Jana Sniadeckiego, jako cudzoziemca uczącego się Astronomji w Anglii. Król który bardzo lubił tę naukę, bawił dość długo, rozmawiając i zasięgając wiadomości o sposobie obserwowania przez tak wielki teleskop. W kilka dni po tej bytności Królewskiej w Slough, wyszedł Sniadecki około południa do Parku Windsorskiego na przechadzkę, i tam wstąpiwszy na ów sławny terras zamkowy, gdy się nasycił przepysznym widokiem na całą Anglią, spotkał się powtórnie z Królem. Jerzy III. sam jeden, w granatowym surducie z okrągłym kapeluszem na głowie,

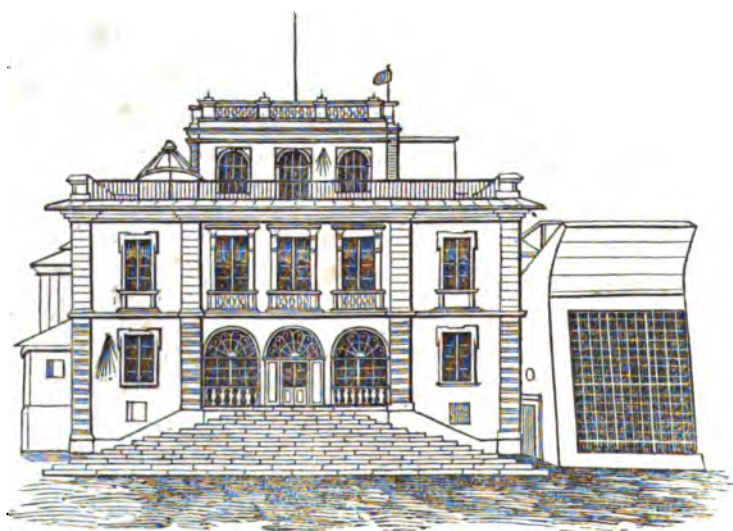
podobnież się tam przechadzał; ale zbliżywszy się do Sniadeckiego, zaraz go poznał i w bardzo poufałą wszedł z nim rozmowę. Materya jój tyczyła się Polski i Króla Stanisława Augusta, ale większa liczba zapytań ściała się do Kommissyi Edukacyjnój; myśl bowiem téj instytucyi, bardzo zajmowała Króla, jak niegdyś Józefa II. w Wiedniu u Ingen-housa. Jerzy III rozstając się z Sniadeckim powiedział mu, żeby się znajdował na pokojach Królewskich w Pałacu St. James, dla poznania uroczystości dworskich, i pierwszych osób w kraju. Powolny takim rozkazom Astronom Krakowski, odtąd przez cały ciąg pobytu swego w Londynie, był u dworu niemal zawsze, kiedy były pokoje, a Jerzy III. nigdy niezaniechał z nim rozmawiać z największą uprzejmością.

Tymczasem w ciągu bytności Jana Sniadeckiego w Anglii, wiele ważnych dla Akademii której los tak go zajmował, zachodziło wypadków w Krakowie. Liczni jego przyjaciele niezaniechali mu o nich donosić, zagrzewając jednostajnie do najrychlejszego powrotu do kraju. Jednakże Sniadecki aż z końcem roku zamyslał opuścić obce strony. Pobyt Królewski w Krakowie, a z nim świetnego orszaku pierwszych osób, mianowicie zaś Księcia Prymasa, dał powód do zajęcia publiczności i samój Akademii niepospolitym sposobem. Ta ostatnia uległa nawet różnym okolicznościom, które z razu nawet trudnemi się okazały. Szczegóły tego najlepiej wyjaśni list Radwańskiego pod datą 30 Czerwca 1787 do Londynu pisany: który powiada Sniadeckiemu, że Książę Prymas zdecydował już o kształcie budowy Obserwatorium, i że z małemi odmianami

od dawniejszego planu, będzie ona obszerniejszą niż wprzód być miała. «Król, pisze dalej, przyjął Akademią z wielką dobrocią, zaraz po audyencyi danój Województwu, czekał nas stojąc i tak odpowiadał; Magistratowi zaś odpowiedział przez Kanclerza. Obiecał nam wiele rzeczy, jak mówi Rektor; miał nawet powiedzieć, że Gabinet i Biblioteka opatrzone będą we wszystko. Nie dam, mówił Król, wszystkiego razem jak Zygmunt, ale pomału. Brat Pański (Jędrzej) odebrał od Króla medal złoty *diligentiae*: żeby go zaś tém więcej za wielkie postępy w naukach wynagrodzić i odznaczyć, dał mu Król pudełko z czerwoną wstęgą Świętego Stanisława, i kazał włożyć ten order na Rektora, przydając te słowa: że nikogo nie mógł znaleźć godniejszego nadeń do wypełnienia tego obywatelskiego. Syn Wojewody Sieradzkiego Małachowskiego otrzymał medal srebrny: dosyć zaś było i takich, którzy się gniewali, że Król dla niego nie okazał téj dystryngencyi, ale nakoniec dali się przekonać za słusnością. Teraz muszę WMPana uwiadomić, co się nam też przytrafiło podczas przytomności Królewskiej w Krakowie. Przyjęty on był od wszystkich stanów, najlepiej jak tylko można i rad był ze wszystkiego. Na jutro miała Akademia razem z Województwem audyencyą, a trzeciego dnia Król Jmć przyrzekł być u nas. Dwa Kollegia wybrały Professorów do czytania przed Królem dyssertacyi. Z Kollegium moralnego wyznaczony był Przybylski, a z fizycznego Jaśkiewicz i Szeidt; ale na miejscu Przybylskiego Rektor wyznaczył Księdza Bogucickiego z własnego wyboru. Za zebraniem się delegacyi do poprzedniego wysłuchania i rozpozna-

nia pism mających się czytać publicznie, Bogucicki czytał rozprawę o historyi piętnastego wieku, w której odmalował czarnemi kolorami Koncylium Konstancyeńskie, chwalił Hussa, Hieronima z Pragi i Wiklefa; uwziął się zaś na duchowieństwo owoczesne, które pod wielu względami podobne jest do terażniejszego. Proszę osądzić jakie było zadziwienie delegowanych nad wyborem takiej materji, której mieli słuchać Król, tyle Biskupów i szlachta tak bogobojna! Każdy więc z delegowanych powiedział autorowi co myślał, a wszyscy w ogólności uznali, że taka rozprawa mogłaby zrządzić dla Akademii wiele bardzo przykrości i że w takiej osnowie bez zmiany, czytana być nie może przed tak poważnym zgromadzeniem. Było nawet zdaniem niektórych, że podobna materyja zupełnie nie powinna być rozwijana, w obec Króla i duchownych. Ale stanęło na tém, żeby tylko rozprawa została poprawiona. Jakoż w dniu naszego posiedzenia, Bogucicki przyszedł do Biblioteki i powiedział Rektorowi, że porobił takie już zmiany w swojej rozprawie, że będzie mogła być czytana przed Królem. Rektor nieszczęśliwie zawierzył temu, i rzecz ta była czytana na posiedzeniu w takim kształcie zupełnie prawie, jak była z razu napisana. Nie znajduję dość mocnych słów na wyrażenie, jak wielkiej nieprzyjemności nabawił nas ten o..... z swoją dySSERTACYĄ. Ale powoli zaczynamy przekonywać obywatelstwo, że to nie jest wina Uniwersytetu, bo delegowani uznali tę rzecz za niegodną czytania w takim zgromadzeniu: lecz że temu winien Rektor, co się z taką łatwowiernością dał uwieść, tak niegodnemu ufności człowiekowi. Król nawet widząc

www.libtool.com.cn



Widok Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie.

Do T. I. str. 129.

tak przykre położenie Akademii, chciał to naprawić i trzy razy już był potem na innych posiedzeniach, imię nawet swoje zapisał w naszym protokóle. Rozprawy Jaśkiewicza i Szeidta wybornie się udały.»

Po wyjeździe Króla i Prymasa z Krakowa, szybko wznosić się zaczęło Obserwatorium, ogród botaniczny przyjemnie dla oka i użytecznie dla nauki urządzony został. Cieszył się uwiadomiony o tém przez kolegów Sniadecki, ale z drugiej strony zmartwił go niepomału zamiar Prymasa zniesienia w Uniwersytecie Katedry Matematyki elementarniej, jedynie dla oszczędzenia kosztów na utworzenie nowój lekcyi Mechaniki. Tak zaś dalece obeszło to Sniadeckiego, że radząc się tylko żywych swych uczuć, i obruszenia na tak szkodliwe zerwanie całej osnowy w instrukcji matematycznej, napisał mocny list do Księcia Prymasa, usiłując odwieść go od takich zamysłów. Obrażony Prymas mniemając, że mu Sniadecki chciał dawać naukę, odpowiedział na to długim własnoręcznym listem, gdzie pomimo wynurzeń grzeczności i sprawiedliwej pochwały dla jego talentów, nieukrywał swojego nieukontentowania za przesłane mu rady przez młodego uczonego. Od téj chwili zaczął się, można mówić, spór i różnica opinii co do instrukcji krajowej, między temi dwoma znakomitemi swojego czasu budownikami jój w Polsce. Na szali z jednéj strony ciążyła wyniosłość rodu i władza dostojności, a przytém upór charakteru: z drugiej mocne przekonanie i wiara w swoją nauce, zamiłowanie w matematyce i gorliwość o jój wzrost, a przytém śmiała i bezwzględna otwartość niezdolna żadnych ukrywać myśli. Wyznać jednak po-

trzeba, że nie jedna okoliczność wzbudzała w Sniadeckim tę śmiałość, tę nawet częstokroć zuchwałość w zdaniach i wyrażeniach, przeciw najwyżej umieszczonym osobóm. Nie tylko uczucie własnego honoru i obowiązków, otwartość i żywość wrodzona dawały powód do tego, ale sama niepodległość położenia osobistego, w jakim się zawsze albo sam umiał postawić, albo go zbieg wypadków postawił. Już to drugi raz samemu sobie był winien poznanie obcych krajów i najważniejszych zakładów naukowych, a to nie dla osobistego tylko pożytku, lecz i dla dobra Akademii do której należał, a przez to dla całego narodu. Nie mu na to Kommissya nie udzieliła, pomimo starań przyjaciół, prócz urlopu całorocznego, i niechętnego uwolnienia od obowiązku Sekretarza Akademii 1). Zachowanie nawet przez czas wydalenia się z kraju pensii Professorskiej, za przyczynieniem się Oraczewskiego, gorzkie mu było. Ponieważ oznajmując mu o tém Oraczewski tak butny do niego list napisał wystawiwszy w tym postępku Kommissyi, zresztą słusznym i naturalnym bardzo wielką łaskę: że Sniadecki, nie widział nawet potrzeby podziękować mu za to. A gdy go Ksiądz Garycki przyjaciel i stały korespondent upominał dla czego tego nie zrobił: Sniadecki tak mu na to odpowiedział. «Lubię być wdzięcznym dla osób umiejących obowiązywać wspaniale; ale dar niesfornie ofiarowany nie może być odemnie inaczej jak z lekceważeniem odrzucony. Nikt mię nie potrafi za pieniądze, ani żadne dobrodziejstwa uczynić podłym. Jednakowoż widząc, że

1) Uwolnienie to postanowione zostało na Sessyi Kommissyi Edukacyi Narodowej 31 Października 1787 w Warszawie.

czyn ten JP. Oraczewskiego jest raczej skutkiem nieroztropności, którą on prawie w każdym kroku okazuje, nie zaś złego serca: daruję mu to i nigdy mu tego nie wymówię, ani kiedy dla téj osobistości będę mu przykry. Zwierzam się nawet samemu tylko WMPD. jako przyjacielowi, prosząc żebyś to dla samego siebie zachował. Owszem różne jeszcze polecenia Prymasa trzeba było spełniać, o dokładną robotę fizycznych instrumentów starać się dla niego, a nawet koszta na nie z własnej kieszeni zastępować. Mógł więc śmiało upominać się o dobro publiczne, kiedy własne tak zaniedbywał.

Pobyt Sniadeckiego w Anglii przeciągnął się aż do połowy Listopada roku 1787. Jeszcze mu na chęci przedłużenia go tam, gdzie się tyle rzeczy nowych co dzień nauczyć można, niezbywało: ale ciężkie i mgliste powietrze Londyńskie przy ciągłej pracy, zaczęło szkodzić jego zdrowiu, a mianowicie piersiom, i termin urlopu zbliżał się niebawnie. Opuszczając jednak stolicę W. Brytanii, złożył towarzystwu Królewskiemu w Londynie swoją *Algebrę* 1), i około 200 tomów najpierwszych Pisarzy Angielskich w umiejętnościach i literaturze, oraz kilka wybornych narzędzi matematycznych Dollonda, dla siebie zakupił 2).

W Paryżu, gdzie w powrocie do kraju, blisko mie-

1) Podziękowanie za ten dar, w imieniu towarzystwa przez Sekretarza jego *Charles Peter Luyard*, datowane, *from the apartments of the Royal Society, Somerset Place Strand* Decr. 19th 1787, doszło Jana Sniadeckiego w Krakowie.

2) Wspomina Sniadecki w liście do Księdza Garyckiego pisanym z Douvres 15 Listopada 1787, że za 200 dukatów książę w Anglii nabył. Ob. Ambr. Grabowskiego *Ojczyście Wspominki*. II. 362.

siąca zahawii, przyjęli go uczeni koledzy prawdziwie po przyjacielsku, wdzięczni za dokładne objaśnienia narzędzi i odkryć Herschela przysłane im z Londynu, i za dokładny opis ówczesnego stanu Astronomii u Anglików. Ale i względem tych musiał jeszcze Sniadecki wywiązać się z przyrzeczeń danych przed wyjazdem, że im wystawi dokładny obraz wszystkich Obserwatorijów w Paryżu znajdujących się w téj epoce. Nie było jeszcze albowiem wtenczas tak łatwój i otwartej komunikacyi między W. Brytanią a Francją, jak teraz, a niewielka liczba pism periodycznych, nie obejmowała jak dzisiaj wszystkich materyi i nie tak rychło oświecała publiczność z wiadomościami naukowymi. Nie dziw więc, że uczeni obu narodów z taką skwapliwością chwyтали się pomyślnych zręczności, aby nowemi i potrzebnymi dla swoich przedmiotów naukowych wiadomościami, co raz więcej umysł swój oświecać. Sniadeckiemu zatem wypadło być niejako pośrednikiem w owym czasie między Astronomami Anglii i Francji. Chcąc się zawdzięczyć Doktorowi Hornsby Professorowi Astronomii w Oxfordzie za jego uprzejmość dla siebie, po zwiedzeniu na nowo wszystkich zakładów Astronomicznych w Paryżu, opisał mu w najdrobniejszych szczegółach stan ich, w obszernym i ciekawym liście z Paryża, po Angielsku pisanym.

Zajmował jeszcze Sniadeckiego w téj stolicy los jednego rodaka, który jego właśnie wstawieniu się i poleceniom, winien był pobyt swój za granicą na koszcie publicznym. Był nim Markowski niedawnemi czasy Professor Chemii w Uniwersytecie Krakowskim, którego Kommissija Edukacyjna wysłała w owéj porze do

Paryża dla uczenia się Chirurgii, jedynie za wstawieniem się Jana Sniadeckiego. Z początku Markowski przykładał się dość pilnie do swojej nauki i do języka francuzkiego, którego w Polsce nie umiał; teraz nawet za przybyciem Sniadeckiego chlubne przed nim okazał świadectwa swojej pilności i postępu w Chirurgii, przez cały ciąg uczęszczania swego do Szpitala *l'hôtel-Dieu*. W późniejszym jednak czasie, zmienił zupełnie swój sposób postępowania, i był przyczyną wielkich kłopotów dla swojego protektora, który był nim dla Markowskiego, jedynie z wrodzonej dobroci serca i tej szlachetnej chęci wspierania niedostatniej, a przywiązanie do nauk okazującej młodzieży.

Historia zaś Markowskiego jest krótka, ale awanturnicza i niezwykajna. Markowski zamiast ciągłego doskonalenia się w obranym dla siebie przedmiocie, został zagorzałym Jakóbinem, i taką wiarę u swych towarzyszy zjednać sobie potrafił, że go zrobili przełożonym Szpitalów Paryzkich ze znaczną pensją. Żył on wtenczas hucznie, dawał nawet obiady i podwieczorki wspaniałe, na które się wiele znaczących owój epoki osób zgromadzało. Lubił przytém pomagać ludziom i w niedoli rękę podawać. I tak powiodło mu się ocalić od śmierci za pierwszym razem Księżnę Rozalię z Chodkiewiczów Lubomirską, żonę głośnego z odwagi w swoim czasie Alexandra Kasztelana Kijowskiego: która jednakże za drugim oskarżeniem, jako jawna stronniczka Żyrondystów, w roku 1793 została gilotynowana. Ale co osobliwsza? tenże sam Markowski poznał się z panią Beauharnais, późniejszą Cesarzową Józefiną, i zaprzyjaźniwszy się z nią, wiele bardzo ważnych jej

przysług wyświadczył podczas rewolucji, a nawet wpływem swoim u Jakubinów podobnie i ją wybawił od gilotyny. Kiedy później Józefina poszła za Napoleona, pamiętając na przysługi Markowskiego dla niej uczynione, wzywała go nie raz, żeby ją po dawnemu odwiedzał, co później mogłoby mu usłać drogę do świetniejszego losu. Ale Markowski przywiązany z uporem do dawnych swych zasad, i nie mogąc się łatwo ich pozbyć, tak nienawidział Napoleona (jeszcze Konsula), że wszelkie odezwy Józefiny i wszystkie pochlebne dla siebie widoki, z zapalą odrzucił, i wołał prawie że brać niż bywać w domu pani Bonaparte. Markowski przyszedł potem do wielkiej pędy w Paryżu; gdy tymczasem w Polsce Sniadecki mało co nie był zmuszony zapłacić zań parę tysięcy czerwonych złotych Kommissii Edukacyjnej, za kosztą podróży jego; bo Markowski wszystkie pieniądze posyłane mu przez Kommissiją zjadł w Paryżu, więcej Klubów jak Chirurgii pilnując. Nakoniec Lipski obywatel Wielkopolski wydzwignął go z tak przykrego położenia i odwiózł do kraju.

Wracając z Paryża do Krakowa Sniadecki zatrzymał się czas niejaki w Manheimie, dokąd miał polecenia naukowe od Księcia Prymasa. Już od lat kilku związało się w tém mieście towarzystwo *Meteorologiczne*, od Karola Teodora Elektora Bawarskiego ustanowione, którego hojnym nakładem powstała także fabryka instrumentów do doświadczeń nad stanem atmosfery potrzebnych 1). Towarzystwo rozsyłało je darem

1) Wspomina Sniadecki o tém Towarzystwie Meteorologiczném, w rozprawie swojej o Meteorologii. Ob. T. IV. Lipskiego wydania k. 143.

po wszystkich zgromadzeniach uczonych całego świata, dla tego żeby przez ciągle, liczne i dokładne w różnych klimatach obserwacje, które się ogłaszały w Pamiętnikach Towarzystwa, zgromadzić dla uczonych materiały, do ustanowienia pewnych zasad powszechnych co do zmian atmosfery, a przez to wydoskonalić Meteorologią. Chciał tedy Ksiązę Prymas żeby Jan Sniadecki zbadawszy okiem znawcy, jak wielkie pożytki możnaaby otrzymać dla Polski z stosunków z tém Towarzystwem: starał się je zawiązać jeżeli uzna za potrzebne i wyjednać ofiarę narzędzi meteorologicznych. Uskuteczniając takie polecenie naczelnika edukacji krajowej, wejrzał Sniadecki we wszystkie szczegóły tak pożytecznej instytucji, zapisał dwa exemplarze Efemeryd wydających się przez towarzystwo, i obszerną sprawę z tego co widział i poznał, w liście datowanym z Manheimu dnia 13 Grudnia 1787, zdał Prymasowi do Warszawy. A tak z bogaciwszy umysł nowemi planami umiejętności i nauk w pracowitej podróży swojej po Anglii, krainie przemysłu i wynalazków, zebranemi, wrócił do ojczyzny, większém jaśniejac światłem i do nowych prac gotów dla dobra Akademii i całego kraju. W sam dzień Bożego narodzenia, koledzy i liczni przyjaciele powitali nakoniec długo i niecierpliwie oczekiwanego wędrownika w Krakowie.



ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Korrespondencya astronomiczna — Herschel i Poczobut — Król i Chreptowicz.

r. 1788.

JEDNEM z ważnych i przyjemniejszych zatrudnień Sniadeckiego po jego powrocie z obcych krajów było dopełnienie naukowych poleceń, danych mu od kilku astronomów i matematyków angielskich do różnych uczonych stałego ładu. Lecz między niemi było jedno, milsze i świętsze dla jego serca, bo do spółrodaka, którego nie znając osobiście szacował i poważał naukę i sławę, który jeden tylko na ojczyściej ziemi w tymże samym zawodzie pracował, nauką wówczas się równał, a gorliwością mógł dawać przykład, jeżeli wzór i przykład Janowi Sniadeckiemu kiedykolwiek mogły być potrzebne. Tym czcigodnym spółrodakiem był Ksiądz Marcin Poczobut, Rektor naówczas Szkoły Głównej Litewskiej i znany już w całej Europie Astronom Wileński. Mając do niego poruczenie od uczonego Maskelyne zamierzył sobie Jan Sniadecki w ob-

szerniejszém piśmie wystawić Poczobutowi cały widok Astronomii i wszystkich zakładów do obserwacji nieba służących na wyspie W. Brytanji. Tym sposobem powstała pierwsza korespondencja astronomiczna po odnowieniu Akademii Krakowskiej, z innemi Obserwatorijami, a z niej wywiązała się owa niezmienna przyjaźń między nim a Poczobutem, która imie i zasługi tego ostatniego wdzięczném i wzniosłém piórem Sniadeckiego przekazała potomności. Szereg listów, które cały ten rozdział zajmować będą, do czego należało pośrednictwo znakomitój oświeceniem i dostojenstwem osoby, przedstawia nie tylko czytelnikom oswojonym z Astronomiją stan téj nauki w obcych krajach, ale też i niektóre inne zajmujące materije, a najbardziej stan ówczesny jedyne w Polsce Obserwatorjum w Wilnie.

Zacznijmy od listu Jana Sniadeckiego pisanego zaraz po powrocie z Anglii, do Poczobuta do Wilna.

Kraków 16 Lutego 1788.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

1) Pan Maskelyne Astronom Królewski w Greenwich, podczas pobytu mego w Anglii, zobowiązał mię, abym złożył WMPanu dwie ostatnie przez niego wydane rozprawy. W pierwszej z nich jest wiadomość o powrocie Komety z roku 1661, mającego się teraz pokazać; w drugiej zaś o długości i szerokości Obserwatorjum w Greenwich. Obie mam zaszczyt przesłać Mu teraz. Ze względu na ważność przedmiotu zawartego w pierwszej rozprawie, zwłaszcza dla WMPana, który tak starannie Astronomiją pielęgnujesz, i dla Ob-

1) Przekład z francuskiego oryginału.
PAM. J. S. T. I.

serwatorium Wileńskiego tak dostatecznie w potrzebne narzędzia opatrzonego: chciałem żeby jak najprędzej doszły Go te pisma. Lecz przez niepomyślne wydarzenie, paka z książkami wysłana przez Gdańsk, którą miałem już zastać w Krakowie, później jakim się spodziewała została nadesłana, a nadto choroba której uległem po powrocie moim do Krakowa, i z której dotąd niezupełnie się jeszcze wyleczył, pozbawiły mnie i siły i przyjemności pisanie do WMPana. Teraz dopiero po raz pierwszy, kiedy się cokolwiek wzmocnił, pospieszam uwiadomić WMPana o usiłowaniach i pracach przedsięwziętych w Anglii, celem postawienia na wyższym stopniu Astronomji. Sławny Pan Herschel wspierał się Króla W. Brytanii zachęcony do opuszczenia profesyi muzyka, którą się dotąd zajmował w mieście Bath, oddał się wyłącznie ulubionej swj namiętności do Astronomii, i założył Obserwatorium swoje w Slough niedaleko położonym od Windsor. Nim jednak przystąpię do dokładnego opisanie wynalazków jego i prac, uznałem za rzecz niemalżej wagi zapoznać wprzód WMPana z narzędziami, których udoskonalenie posunął ten znakomity Astronom do zadziwiającego stopnia. Wszedłszy w bliższe stosunki z P. Herschel podczas mego w Anglii pobytu, i przepędziwszy więcćj jak miesiąc w jego domu, miałem zręcznieść wybadania i składu i skutków jego narzędzi. Są to Teleskopy zwierciadlane, których udoskonaleniem od dawna ten sławny mąż z bardzo pomyślnym zajmuje się skutkiem. Oprócz szczególnej kompozycji samego metalu wielką ilość światła odbijającego, zdołał P. Herschel nadać zwierciadłom swoim kształt paraboliczny, który zgromadza-

jąc całą masę światła w jednym punkcie tylko odbitego, usuwa zupełnie wszelką aberracją, jakiej też zwierciadła podlegały w teleskopach dawniej budowy.

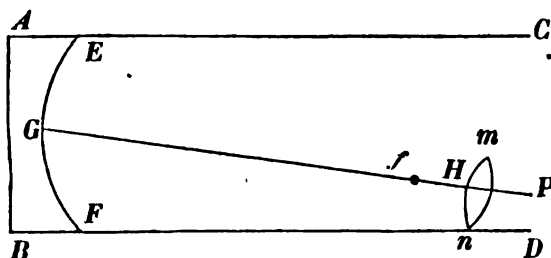
Urządził Pan Herschel dwa rodzaje teleskopów z takimi zwierciadłami od siedmiu do dziesięciu stóp długości. Otwór ich ma sześć cali w jednych, a w drugich dziewięć szerokości. Zupełnie zaś tak są zrobione, jak teleskopy Newtona z małym zwierciadłem płaskim służącym do skierowania promieni przedmiotu obserwowanego ku soczewce ocznej wewnątrz teleskopu umieszczonej. Pan Herschel używa jednej tylko soczewki ocznej z ogniskiem mniej więcej zbliżonym, a nawet soczewek mikroskopicznych z ogniskiem odległym na $\frac{7}{8}$ linji tylko; przez co obserwowany przedmiot w teleskopie długim na 7 stóp, aż do 60,000 razy się powiększa. Najważniejszą więc zaletę narzędzi Pana Herschela, stanowią; kształt paraboliczny zwierciadeł i zastosowanie soczewek mikroskopicznych do teleskopów odbijających. Natychmiast Optycy Angielscy przeciw tej nowości powstali, utrzymując że praktyczna Astronomija nic na tém nie zyska; ile się bowiem skorzysta na powiększeniu przedmiotu, tyle się straci na świetle, w którym się ów daje spostrzegać. Byli nawet tacy, którzy nie przypuszczali, aby za pomocą soczewki mikroskopicznej o tak zbliżonym ognisku, można było widzieć dokładnie przedmioty. Opinią zaś swoją opierali na zasadzie przez Hugensa położonej, iż dla widzenia w należytem świetle przedmiotu, potrzeba przynajmniej wiązki promieni mającej średnicy $\frac{1}{8}$ cala, i że przy wiązce promieni mniejszej średnicy, nie podobna jest widzieć jasno. Pierwszy

Herschel wziął tę zasadę pod roztrząśnienie i okazał fałszywość jej, przez bardzo dostateczne i przekonywające doświadczenia; dowiódł następnie każdemu, kto tylko chciał doświadczyć jego narzędzi, że pomimo straty światła pochodzącej z powiększenia mocy soczewek mikroskopicznych, są jednak ciała niebieskie, które nieinaczej mogą być dokładnie spostrzeżone, jak za pomocą znacznego ich powiększenia. Dwojakiego albowiem rodzaju znajdują się ciała niebieskie. Jednych ściśła i dokładna obserwacja od masy światła zależy, drugich zaś nie tyle od ilości światła, ile od możliwości ich powiększenia za pomocą narzędzi. W liczbie ciał tego ostatniego rzędu mieszczą się gwiazdy podwójne a nawet wielokrotne, odkryte przez P. Herschel. Własnymi oczyma widziałem, podwójne a nawet poczwórne gwiazdy, tak z sobą skojarzone i spojone, iż wtenczas się tylko wydają oddzielone jedne od drugich wyraźną przestrzenią, kiedy je obserwują przez teleskopy opatrzone mikroskopiczną soczewką znacznie powiększającą. Według takich to zasad Pan Herschel czynił próby bardzo śmiałe i nader szczęśliwe, ażeby nadać teleskopom odbijającym dwie najważniejsze własności, to jest: możliwość zgromadzania w jednym punkcie największej ilości światła i siły powiększania przedmiotów.

Temi dwoma różnymi sposobami obserwował on Niebo, o czém zaraz będę miał zaszczyt powiedzieć WMPanu. Lecz należy mi wprzód opisać drugi rodzaj jego teleskopów, których własnością jest zgromadzanie największej ilości światła. Są to ogromne maszyny, których siła zależy jedynie od ich kształtu i ob-

szerszej powierzchni zwierciadeł; w nich albowiem nie znajdują się małe zwierciadła, a soczewka oczna umieszczona jest w obszernym otworze teleskopu naprzeciw wielkiego zwierciadła, na które pada bezpośrednio światło od przedmiotu obserwowanego. Dla dokładniejszego objaśnienia, przyłączam tu figurę narzędzia.

ABCD wystawia przecięcie teleskopu płaszczyzną



wzdłuż przez oś przechodzącą. W głębi tego walca umieszczone jest zwierciadło paraboliczne, którego przecięcie niech oznacza EGF. Za pomocą śruby przeprowadzonej z tylnej części zwierciadła przez walec w miejscu AB, to zwierciadło paraboliczne tak jest nachylone, że oś GH zwierciadła, na której się znajduje jego ognisko, przechodzi przez soczewkę okową $m\ n$, z tyłu której oko obserwatora umieszczone w punkcie P, spostrzega za pomocą promieni równoległych obraz przedmiotu w f , jako wspólném ognisku i zwierciadła EGF, i soczewki okowej $m\ n$. Takowe położenie oka umieszczonego naprzeciw wielkiego zwierciadła; P, Herschel nazywa *Front-view*.

Pierwszy teleskop tego rodzaju, którego on do swych obserwacji od trzech lat używa, jest długi na 20 stóp. To się ma rozumieć o odległości ogniska od

zwierciadła; otwór zaś czyli średnica zwierciadła wynosi $18\frac{7}{8}$ cala. Drugi teleskop, którego robota już prawie była skończoną podczas pobytu mego w Slough, ma długości 40 stóp, średnicy otworu $4\frac{1}{2}$ stóp; średnica zaś wielkiego zwierciadła długa jest na 4 stopy. Jest to machina ogromem swym zdumiewająca; objętość walca jest tak obszerna, iż człowiek miernego wzrostu cokolwiek schylony, może się wewnątrz jego przechadzać. Istotną korzyść, którą Panu Herschel przynoszą tego rodzaju teleskopy, stanowi zgromadzenie wielkiej masy światła, przez co może dosięgać okiem ciał niebieskich niedostępnych narzędziom mniejszej siły. Dla tej to właśnie przyczyny nie używa on w teleskopach tego rodzaju soczewek okowych, o małym bardzo ognisku. Przedmioty powiększają się w tych teleskopach nie więcej jak od 200 do 600 razy.

Soczewki mikroskopiczne są tylko w teleskopach od 7 do 10 stóp długich, zrobionych według sposobu Newtona, które już wyżej opisałem. Tu jeszcze tę uwagę dodaję, że obserwacje przy użyciu pomienionych soczewek stają się bardzo trudnemi z powodu szczupłego pola; przedmiot albowiem zaledwo się pokazuje, znika natychmiast. Lecz byleby się cokolwiek przyzwyczaić do obserwowania tym teleskopem, zaraz się nabywa łatwość utrzymania w teleskopie tegoż samego przedmiotu, a tém samém przedłużania obserwacji według upodobania. Przyprowadziwszy Pan Herschel teleskopy do takiej doskonałości, przedsięwziął natychmiast przejrzenie całej półkuli niebieskiej, za pomocą teleskopu na 7 stóp długiego, używając doń szkieł okowych różnej mocy. Jakoż przejrzał wszystkie

gwiazdy wymienione w katalogu Flamsteda; a skutek jego badań wnet się okazał w odkryciu nowego planety w roku 1781, którego nazwał *Georgium Sidus*, co stało się przedmiotem sporów między Astronomami Francuzkami nazywającymi go *Herschel* i Niemiecami którzy go nazwali *Uranus*. Odkrył także znaczną liczbę gwiazd podwójnych, a nawet wielokrotnych. ogłoszoną w *Tranzakcjach* filozoficznych roku 1782; wkrótce zaś większą ich liczbę znalazł, i podzielił na pięć klas w roku 1785, zaproponował nawet ich użycie w dochodzeniu *Paralaxy* gwiazd stałych w roku 1782. Porównyując swoje obserwacje z katalogiem Flamsteda, poznał iż wiele ubyło z gwiazd przez Flamsteda obserwowanych, a odkrył inne które uwagi Flamsteda uszły; dostrzegł nakoniec odmiany w odległościach, między wielą gwiazdami przez Flamsteda obserwowanymi. W tych powtórzonych obserwacjach wynalazł dowody *ruchu słońca słonecznego*, i rozwinął je w rozprawie ogłoszonej roku 1783. Czyniąc także drugi przegląd nieba, rzucił światło na obserwacje zeszłego Księdza *Mayer* z Manheimu, mniemającego że odkrył *satellity* gwiazd stałych ogłoszonych w rozprawie: *de novis in coelo sidereo phaenomenis*, i dowiódł że są gwiazdami podwójnymi. W czasie tegoż samego przeglądu nieba, zajmował się jeszcze obserwowaniem tarczy Marsa i plam jego, oraz kierunek osi tego planety oznaczył. Ogłosił niemniej, fenomena bardzo zajmujące o planecie roku 1784. Ukończywszy lat temu trzy teleskop na 20 stóp długi z otworem mającym średnicę na $18\frac{7}{8}$ cali, zastosował do niego mały kwadrans Birda, promienia jednej stopy,

dla oznaczenia wysokości południowej gwiazd. Umieścił ten teleskop na południku, i za pomocą nici zręcznie urządzonych, utworzył komunikacją między teleskopem a machiną przez niegoż wynalezioną i podobną do zegaru; która postawiona w jego pokoju, wskazuje ruch wertykalny teleskopu opisującego łuk południka. Machina ta w każdym położeniu teleskopu, pokazuje mu w jego mieszkaniu odległość biegunową gwiazdy dającej się widzieć w teleskopie, w takim położeniu. Zegar urządzony do czasu gwiazd stałych, pokazuje wznoszenie się proste w czasie, tejsze samę gwiazdy. Miss Karolina Herschel jego siostra, nieodstępna towarzysząca śledzeń i prac swego brata, bardzo biegła w Astronomii, siedząc między machiną pokazującą położenie teleskopu, a zegarem, z atlasem Flamsteda przed sobą, zapisuje to wszystko, co spostrzega Pan Herschel podczas obserwacji, notując odległość biegunową i wznoszenie się proste przedmiotu obserwowanego, którego położenie na niebie oznacza się przez porównanie gwiazdy znanęj która poprzedza, z gwiazdą drugą co zaraz za nią idzie. Kierowanie teleskopu umieszczonego ciągle na płaszczyźnie południka, wykonywa się przez służącego, którego Pan Herschel bardzo dobrze do tego usposobił. Z tak urządzonym teleskopem przedsięwziął już od lat trzech Pan Herschel trzeci przegląd nieba, w celu rzucenia większego światła na fenomena dawnięj już znajome, przez nowe fenomena, któreby można było dostrzedz przez nadzwyczajną siłę teleskopów. Na ten koniec sporządził zeszyt nakształt atlasu, dla przeniesienia weń wszystkich konstellacji i wszystkich gwiazd, podług położe-

nia danego od Flamsteda, oraz dla zapełnienia próżnych miejsc nowemi. przedmiotami, któreby jemu odkrył szereg późniejszych obserwacji. Podzielił potem niebo na pasy równoległe do równika i na dwa stopnie szerokie; narzędzie zatem skierowane ku jednemu z tych pasów, przebiegając łuk dwustopniowy na płaszczyźnie południka, ruchem swoim w każdej chwili wskazuje gwiazdy zawarte w części tego pasa, który przebiega. Nebulozy i plamy białawe znajdujące się na niebie, a na *mlecznej drodze* zgromadzone, ściągnęły zaraz szczególniejszą uwagę Pana Herschel. Oprócz tych, które Pan Messier odkrył i ogłosił w roczniku astronomicznym: *La connaissance de tems* na rok 1783 i 1784. Herschel odkrył ich przeszło 2,000 w przestrzeni nieba dotąd przejrzaney od niego, i ogłosił już ich tysiąc w *Tranzakcyach Filozoficznych* na rok 1786; po ukończeniu zaś przeglądu całego nieba, co mu zabierze jeszcze przynajmniej ze dwa lata, zamierza pozostałe ogłosić.

Ze wszystkich fenomenów, które teleskop Pana Herschel przedstawia obserwatorowi, najpiękniejszym jest widok nebuloz, które okazały się być gwiazdami stałemi, tak wyraźnie oddzielonemi od siebie, iż je rachować można. Białawość nawet drogi mlecznej znikła, gdyż to narzędzie przedstawia ją jako gromadę gwiazd: także Pan Herschel dowiódł oczewiście pewności owego twierdzenia praktycznej Astronomii, że *nebulozy* i białe plamy rozsiane na niebie, są tylko gromadami gwiazd jeszcze nierozpoznanemi z przyczyny niedostatecznej ilości światła dochodzącego do gołego oka, lub do opatrzonego narzędziem, które niedosta-

tecznie zgromadza światło, lub nieodbija go w ilości potrzebnej do widzenia dokładnie przedmiotu. Znajduje się wprawdzie wiele jeszcze nebulozów, które przez teleskop Pana Herschel nie dają się rozdzielić na gwiazdy pojedyncze, zapewne dla niezupełnej dokładności narzędzia jego w tym względzie; lecz skoro teleskop jego na 40 stóp długi zupełnie ukończonym zostanie, Astronom ten spodziewa się iż masa światła odbita przez zwierciadło 4 stopy średnicy mające, ukaże je, jako z gwiazd złożone. Jeżeli bowiem zwierciadło o $18\frac{7}{8}$ cali średnicy tak wielką ich liczbę rozłożyło, sama więc analogija fenomenu, każe się spodziewać pomyślnego skutku. Pomiędzy nebulozami podzielonemi przez Pana Herschel na 8 klas, znajduje się szczególniejszy ich rodzaj, które on nazwał nebulozy planetarne. Jedne z nich, ja sam nieraz widziałem około γ wodnika. Jest to gromada małych punktów świetnych, bardzo skupionych i mających formę małej elipsy, której średnica zawiera od 10 do 15 sekund. Kolor ich światła jest czerwoniawy, lecz nie tak świetny jak samych gwiazd, nieco jednak żywszy od światła planet, i bardziej do tego światła zbliżony; co właśnie było powodem Panu Herschel do nadania oddzielnego nazwiska *nebulozom planetarym*, aby oznaczyć wyraźnie tak szczególne ciała, których wielką liczbę odkrył. Wśród téj obserwacji nieba Pan Herschel znajdując *nebulozy* czyli gromady gwiazd wszędzie prawie porozrzucane, powziął najśmielszą myśl, jaka się kiedykolwiek zrodziła w umyśle ludzkim o budowie świata. Uważa bowiem cały świat złożony z *nebulozów*, jako ogromnych warst gwiazdowych, jedna na drugiej

www.libtool.com.cn
 umieszczonych, tak jak Mineralogowie uważają kule ziemską złożoną z warst rozmaitych gatunków ziem i ciał w niej zawartych; a wszystek zbiór gwiazd, który my widzimy z powierzchni ziemi poczytuje za należący do *nebulozy*, w której obrębie sami mieszkamy. Czytając dwie jego ostatnie w tym przedmiocie rozprawy, w których oparty na wielkiej liczbie swoich własnych obserwacji, wystawia go z czarodziejskim prawie przekonywaniem, jakiemu najbardziej powątpiewający oprzeć się nie zdoła: wyobrażenia zdumioną jest ogromem świata, przez ten system objawionego. Ciągłe obserwując Pan Herschel przez ten teleskop, swego nowego planetę, odkrył przy nim w Styczniu roku przeszłego, dwa jego satellity; a skutkiem ponawianych przez kilka miesięcy obserwacji, określił czas peryodyczny ich obrotu około tego planety.

Czas pierwszego satellity, którego obrót pierwszy był oznaczony, jest 8 dni, 16 godzin i 16 minut; czas peryodyczny drugiego jest 13 dni i 13 godzin. Doniósł o tém odkryciu Herschel Towarzystwu Królewskiemu, w piśmie ogłoszonym na początku przeszłego Października. Według licznych obserwacji ułożył on tablice ruchu tych satellitów, w których dokładnie jest oznaczone położenie ich na każdy dzień każdego miesiąca. Znajdując się w Slough obserwowałem przy końcu września i na początku października od godziny 3½ zrana aż do dnia, Urana i jego satellity. Za pomocą teleskopu długiego na 20 stóp z otworem 18 $\frac{7}{8}$ cala, i ze szkłem okowem więcej jak 500 razy powiększającym, widziałem bardzo dokładnie satellity; lecz kiedyśmy razem z P. Herschel wzięli teleskop na 7 tyl-

ko, a nawet na 10 stóp długi, na próżno używaliśmy soczewek rozmaitej siły. Tarcza planety powiększała się wprawdzie w miarę siły powiększającej szkieł okowych, lecz niepodobna było widzieć satellitów. Tak więc, ciała te niebieskie, ażeby mogły być widzialnymi, wymagają bardzo wielkiej masy światła, a teleskopy tak odbijające, jako i łamiące, których Astronomowie używają na stałym lądzie, nie mają dostatecznej siły do tego. Satelity Saturna prawie zaniedbane przez astronomów, ściagnęły także uwagę Pana Herschel; wielokrotne nad wszystkimi pięciami czynił obserwacje, wynalazł ich położenie, zupełnie różne od tego, jakie im P. De Lalande naznaczył i udzielił mu, według rachunku zrobionego w Paryżu, wielką liczbę swoich w tym względzie obserwacji i uwag. P. Herschel zamierza je wkrótce ogłosić. W końcu przeszłego Kwietnia, na drugi dzień po nowiu, examinując przez swój teleskop część ciemną tarczy księżyca, postrzegł na niej, trzy świecące punkta, podobne do rozpalonych węgli pokrytych żarem, których światło przebijalo się z pod niego w ciemności. Znajduje się to w owej wielkiej plamie, którą Heweliusz w swój Selenografij nazywa *Mare Loum*, w sąsiedztwie plamy zwaney w *Connaissance de tems*, Aristarchus. Podług myśli Heweliusza mniemającego że bryła Księżyca burzona jest wulkanami, Herschel poczytał to światło postrzeżone od siebie za wulkany palące się. Ponieważ fenomen ten był spostrzeżony i ogłoszony zaraz po przybyciu mojem de Londynu, udałem się więc w Czerwcu, drugiego dnia po nowiu do Slough, jako w jednej porze właściwej temu rodzajowi obserwacji.

Lecz przez trzy dni i nocy ciągle tak było pochmurno, że niepodobna było widzieć Księżyca, aż dopiero około pierwszej kwadry, kiedy owe światło mniemanych wulkanów, znika w mocniejszym świetle rozpostarłem na tarczy Księżyca. We Wrześniu i Październiku niepokazały się te światła.

Zapomniałem WMPanu donieść, że przez teleskopy Herschela na 7 i 10 stóp długie, wszystkie pięć satellitów Saturna można widzieć bardzo dokładnie w czasie pełni Księżyca; sam je przez wiele nocy obserwowałem, gdy Saturn znajdował się blisko Księżyca w pełni prawie będącego. Miałem zaszczyt uwiadomić już WMPana, że obserwacja nieba zaczęta przed trzema laty z teleskopem o 20 stopach długości, dla wyśledzenia *nebulozów* i nowych ciał niebieskich, zabierze jeszcze przynajmniej ze dwa lata Panu Herschel. Jednak mimo téj pracy, jeżeli wielki teleskop na 40 stóp długi będzie zupełnie ukończony, i drugie wielkie zwierciadło dla przemiany, zostanie zrobioném: P. Herschel z tak nadzwyczajném narzędziem ma zamiar przedsięwziąć przegląd całego Zodyaku, dla znalezienia nowych planet należących do naszego systematu, jeżeli się jeszcze jakie znajdują. Praca ta według mniemania Pana Herschel, może zająć lat dwanaście. Niezmordowany ten mąż, jak skoro zbierze tyle materyałów, ile mu tak długi ciąg jego własnych obserwacji będzie mógł dostarczyć, odpoczywając niejako po swoich ciężkich pracach, postanawia w zaciszu swego ustronia, całkowicie oddać się rozmyślaniu nad ukształceniem i rozwinieniem nowych idei o Astronomii, które mu dla tak obszernej znajomości nieba, i przez cią-

głą rozwałę nad własnymi odkryciami objawiły się, i objawić się mogą. Gruntowna znajomość Matematyki i Fizyki, przenikający i śmiały umysł, mocne zdrowie i nadzwyczajna gorliwość o wzrost wszystkich umiejętności, obiecują że zamiary Pana Herschel, pomysły i dobroczynny wezmą skutek: co i korzystny dla społeczeństwa wyda owoc i szczęśliwą w tej umiejętności stanowić będzie epokę. Życzyłoby należało, aby i inni Astronomowie angielscy, mając Obserwatorię bardzo dobrze urządzone, wyrzekłszy się wszelkich osobistości dla wałnej sprawy nauk, połączyli swoje usiłowania, aby wspierać Pana Herschel w tém, czemu jeszcze wydolać niedozwala niedokładność jego narzędzi. Z tego com mu doniosł, sam WMPan mógłś dostrzedz, że z przyczyny konstrukcyi i ustawienia narzędzi Pana Herschel, położenie odkrytych ciał niebieskich nie może być oznaczone ścisłe, ale tylko przez przybliżenie. Dziedziniec domowy służy razem za Obserwatorium Panu Herschel, którego dachem jest sklepienie niebios. Potrzebaby było żeby odkryte gwiazdy, i te do których się one odnoszą i z którymi się porównywały, miały najściślej oznaczone położenie, za pomocą dobrych lunet południkowych, wielkich kwadransów i wybornych zegarów. Wiesz już WMPan ile błędów i niepewności zawiera katalog Flamsteda, co do położenia gwiazd: a to z przyczyny niedokładności narzędzi używanych przez tego wielkiego Astronoma, i z powodu ówczesnego stanu samejże nauki. Zaradzają temu po części nieoszacowane obserwacje w Greenwich, które czcigodny Pan Maskelyne z polecenia Towarzystwa Królewskiego corocznie ogłasza. Lecz niedawno zało-

ione i dobrze opatrzone Obserwatorium w Oxfordzie, ma wyższość nad Obserwatorium w Greenwich. Znajdują się w niem bowiem gruntownie umieszczone dwa kwadransy południkowe *Birda* o promieniu na 8 stóp długim, z wybornymi lunetami achromatycznymi, sektor zenitalny o promieniu 12 stóp, zegary *Shellona*, luneta południkowa jedyna prawie w swoim rodzaju na 10 stóp długa, ze szkłem przedmiotowém achromatycznym mającém 4 cale w otworze. Za pomocą téj lunety, wśród jasnego dnia widziałem gwiazdy czwartej wielkości przez południk przechodzące. W tak opatrzoném Obserwatorium ileż jest pomocy do udoskonalenia i rozszerzenia granic wielu gałęzi Astronomii!— Doktor *Hornusby* usiłuje wprowadzić tyle ztąd korzystać, ile mu siły pozwalają; lecz dręczony ciągle prawie chorobą, z której wyleczyć się niemoże, niemając pomocników którzyby w ciągu obserwacji mogli mu pomagać, znajduje i w sobie samym i zewnątrz, takie przeszkody których ani gorliwość jego, ani biegłość nie mogą usunąć. Bardzo ważne obserwacje *Bradleya*, są także staraniom jego powierzone przez Lorda North Kanclerza Uniwersytetu, których wydaniem obowiązał się zająć Pan *Hornusby*. Dzieło to oczekiwaniem jest z wielką niecierpliwością. Sam Pan *Hornusby* zapewnił mię, że wkrótce je wyda z dołączeniem swych uwag i spostrzeżeń czynionych w Obserwatorium Oxfordzkim.

Podobno jesteś już WMPan uwiadomiony, że Rząd Francuzki prosił Ministra Angielskiego o trygonometryczny wymiar całej przestrzeni trójkątów między Greenwich a Douvres zawartych, i o połączenie tych

trójkątów z trójkątami we Francyi wymierzonymi: aby przez to działanie, oznaczyć względne położenie dwóch Obserwatorijów w Greenwich i w Paryżu. Praca ta przedsięwzięta przez Towarzystwo Królewskie, a przez nie powierzona jednemu z członków jego Jenerałowi Roy, znacznie już postąpiła. Wymiar podstawy ukończono w roku 1785, a wymiar kątów i trójkątów prawie był skończony w początku przeszłej jesieni. PP. Cassini i Mechain Astronomowie Paryczy w połowie Września udali się do Anglii dla obejrzenia tych prac i narzędzi umyślnie na to zrobionych kosztem Rządu przez Ramsdena, jako też w celu porozumienia się we względzie niedokładności, jakie Jenerał Roy zarzucał Francuzom, w głównych punktach ich operacji. Gdyby nawet po obserwacjach Bradleya nad długością i szerokością geograficzną Greenwich, prace trygonometryczne nie rzuciły więcej nowego światła na położenie tych dwóch punktów, albo na niepewność, której jeszcze są podległe wszystkie przypuszczenia o kształcie ziemi: zawsze jednak praca ta ukończona i ogłoszona przez Anglików, będzie arcydziełem i jedynym wzorem do naśladowania w działaniach tego rodzaju; a to ze względu na dokładność narzędzi, na wielką akuratność w ich użyciu i na baczność, którą ciągle miano na wszystkie odmiany sprawione przez różne stopnie ciepła.

Chciałbym jeszcze udzielić cokolwiek wiadomości WMPanu o teraźniejszym stanie Astronomii we Francii, ale ten list bez tego już jest zadługi. Wdałem się w szczegóły jedynie przez wzgląd, że to WMPana mocno zająć może. Pan *de Lalande* pokazał mi zeszyt

obserwacji, przysyłanych mu od WMPana ostatnią razą; niezmiernie obowiązany jestem za obserwacye nad Merkurynuszem, i ma z nich korzystać w nowej edycji Astronomii, którą wkrótce zrobić zamierza.

Chociaż zamyślam kiedyś odbyć podróż do Wilna w celu zobaczenia Obserwatorjum i Uniwersytetu, i poznania WMPana osobiście; jednak nie wiedząc kiedy ta podróż przyjdzie do skutku, byłoby mi bardzo przyjemnie otrzymać krótki opis narzędzi, jakimi WMPana Obserwatorjum jest opatrzone. Nieskończeniebyś mię WMPan zobowiązał, gdybyś wolną jaką chwilę chciał na to obrócić; inaczej bowiem niechciałbym mu zabierać czasu poświęconego pożyteczniejszym i ważniejszym pracom. Racz WMPan Dobr. przyjąć zapewnienie najwyższego szacunku i poważenia z jakim mam honor zostawać

WMPana Dobr.

i t. d.

Jan Śniadecki.

Nie będziemy żadnych uwag czynić nad tym listem, każdy bowiem czytelnik cokolwiek oswojony z naukami, łatwo przyzna mu całą ważność jego pod względem tak zajmującej umiejętności jaką jest Astronomia. Dodamy to tylko, że ten list posłany był do Poczobuta na ręce Podkanclerzego Chreptowicza, wielce sprzyjającego Śniadeckiemu, jako istotnie najgłówniejszego protektora Akademii ówczesnej Wileńskiej. Następny zaś list własnoręczny tego uczonego Ministra do Jana Śniadeckiego, okaże jakie wrażenie zrobiło zajmujące jego pismo w Warszawie. Oto są wyrazy Chreptowicza:

5 Marca 1788 w Warszawie.

«Monsieur!

»Expedycją do JKs. Poczobuta, którą WMPan przez moje ręce do niego zapisałeś, posłałem do Wilna one-gdajszą pocztą, i zaręczam WMPana że go niezawodnie dojdzie. Że mi WMPan przysłałeś ją otwartą, a prze-to wolną do przeczytania, nieskończenie za to dzięku-ję, bo znalazłem w niej uspokojenie ciekawości, któ-rą miałem względem narzędzi i nowych postrzeżeń Her-schela. Okoliczność zdarzyła, że przed kilką tygodnia-mi Najjaśniejszy Pan wspominał, iż bardzo jest cie-kawy wiedzieć w szczególności teorią i skład nowych teleskopów i zalecił ażeby o to pisano do Anglii. Pro-fitowałem z listu WMPana do JKs. Poczobuta, który Najjaśniejszy Pan cały z wielką satysfakcją przeczy-tał, z zadziwieniem sposobu czystego i dokładnego w opi-saniu, które WMPan uczyniłeś. Darujesz mnie WMPan żem pozwolił sobie ukazać list WMPana Najjaśniej-szemu Panu, bom nie mógł nic w tém upatrzeć, co-bym rozumiał być przeciwko Jego intencji. Zostaje jeszcze jedna ciekawość, o którą mam zlecenie zapytać WMPana; czy nie powierzył WMPanu Pan Herschel wiadomości, czy jest jaka osobliwa materya, która wchodzi w kompozycją zwierciadeł ogromnych parabo-licznych do jego teleskopów, i jakim je sposobem w tę figurę wyrabia i szlifuje?

Jestem pewny, że WMPana poufała komunikacja sprawi ukontentowanie JKs. Poczobutowi, i że z chę-cią uczyni WMPanu satysfakcją w oznajmieniu o sta-nie Obserwatorium Wileńskiego; a tym większą WMPan

jemu uczynisz, kiedy będziesz mógł do skutku przyprowadzić zamysł swój bytności w Wilnie.

Proszę być pewnym prawdziwego szacunku, z którym zostawam

WMPana

życzliwy i uniżony sługa

Chreptowicz

Podkanc. W. Ks. L.

Dopełniając żądań Chreptowicza doniósł mu zaraz Sniadecki o tém, co tylko nieuszło wiadomości jego podczas pobytu w Anglii, względem materiałów wchodzących w skład wewnętrzny zwierciadeł użytych przez Herschela do jego olbrzymich teleskopów.

Jan Sniadecki do Chreptowicza Podkancelerzego Litewskiego.

10 Marca 1788 w Krakowie.

List do JKs. Poczobuta dla tego ośmieliłem się posłać otwarty, ażebyś JWPD. zawarte w nim wiadomości przeczytał, jeżeli je znajdziesz godne swój uwagi. Komunikowanie tych doniesień Naszemu Panu tém mocniejszy wkłada na mnie obowiązek wdzięczności dla JWPD., żeś je raczył uznać wartujące ciekawości dobroczynnego dla nauk Króla. Na podane mi od JWPD. pytanie o materii wchodzącej w kompozycją zwierciadeł i o sposobie wyrabiania figury parabolicznej, mam honor to odpowiedzieć, com się mógł podczas méj w Londynie bytności, z własnego przypatrzenia się, ustnej rozmowy, i nakoniec z czytania komunikowanych w téj materji Towarzystwu Londyńskiemu pism

nauczyć. Zapytując się JP. Herschel czyli materya jego zwierciadeł jest nową jaką od niego wynalezioną kompozycją? zapewniony byłem od niego, iż w tém używał kompozycyi innym Angielskim Optykom znanėj. Jest atoli teraz świeżo wynaleziona kompozycya w Londynie przez Pana *Edwards*, z której wyrobione do teleskopów zwierciadła, daleko więcej odbijają światła, a daleko mniej podlegają zepsuciu przez wystawienie ich na powietrze, jak zwierciadła z kompozycyi dawnėj lane. JP. Herschel mówił mi o niój z wielką zalecą, o czém przekonałem się własnemi oczyma doświadczając w Greenwich teleskopu mającego zwierciadło z nowój tój kompozycyi. Teleskopy ze zwierciadeł, czyli Katoptryczne, podług dawnėj kompozycyi robionych, nie prezentują obiektów ziemskich w ich naturalnych kolorach, ale raczej te kolory ćmia i brudzą, kiedy Teleskop ten nowy pokazuje ciała zupełnie tak jak są w sobie. Oprócz tego Teleskopy dawne ze zwierciadeł nieodbijają tyle światła, ile go przepuszczają teleskopy ze szkieł czyli Dioptryczne, i potrzeba żeby otwór Teleskopu Katoptrycznego miał się do otworu Dioptrycznego jako się ma 8 do 5, żeby obydwie te teleskopy z tą samą mocą powiększającą, pokazały obiekt jaki z tą samą jasnością, kiedy teleskop ten nowy z tą samą jasnością pokazuje obiektu jak teleskop Acromatyczny ze szkieł równego otworu i równój mocy w powiększaniu. Przekonany o wielkiej doskonałości nowój tój kompozycyi spodziewam się mocno że JP. Herschel jeżeli sam czego doskonalszego niewynajdzie, użyje jój w przyszłych swych robotach, ile że jego wynalazkom przypisać należy zapaloną emulacyą w uczonych i rze-

mieślnikach Angielskich do doskonalenia teleskopów katoptrycznych. Nowa ta kompozycja dopiero podczas mej w Londynie bytności objawiona, składa się ze 32 części czystej miedzi, 15 części cyny, jednej części mosiądzu, 1 części srebra i 1 części arseniku razem zmieszanych. Ale że te metalle i półmetalle różnego stopnia ognia w topieniu się potrzebują, i wygórowany stopień ciepła topiąc miedź byłby nadto wielki dla cyny, arseniku i galmanu (lapis calaminaris) znajdującego się w mosiądzu, przez co cyna i galman psułyby się przez calcynacyą, a arsenik uleciałby z dymem, zostawiwszy tyłką samą miedź i srebro z zuzłami cyny: więc dla zapobieżenia temu, wspomniona na zwierciadła kompozycja robi się w następujący sposób. Topi się nasamprzód miedź i cyna każde z osobna w inném naczyniu, zupełnie roztopione mieszają się razem, i skoro mieszanie zupełne nastąpi, cała ta masa płynna wylewa się na wodę zimną, a to dla tego ażeby przez wolne stygnięcie nie wapniła się czyli nie calcynowała cyna, dla której stopień ciepła z roztopionej miedzi jest nadto wielki. Masa ta na zimną wodę wylana przez zbyt nagłe ostudzenie popęka się na sztuki, które (jeżeli miedź dobrze zmieszała się) stanowią ciało kruche, i w lekkim stopniu ognia topić się mogące. Te sztuki raz zebrane topią się powtórnie, oprócz tego w osobném naczyniu topi się mosiądz wraz ze srebrem, i gdy znowu obydwie te masy są zupełnie płynne, mieszają się razem z sobą i dopiero do tak zmieszanych przydaje się arsenik w sztuki potłuczony, który ciepłem roztopionej masy topniejąc miesza się z nią. Do tego wszystkiego przydaje się fluxu

czarnego albo żywicy, aby w czasie, gdy się te materiały wszystkie z sobą mieszają przeszkodzić kalcynacyi metallów słabszych: cała dopiero tak roztopiona i zmieszana massa wlewa się w formę na zwierciadło. Dla tego zaś te wszystkie przestrogi robią się na ocalenie cyny, bo gdy miedź nie jest dostatecznie nasyciona cyną, zwierciadło z nich ulane a wystawione na powietrze prędko śniedzieje i psuje się przez kwas z powietrza na miedź działający i one rozpuszczający. Oprócz tego materia z niedobrze nasyconej cyną miedzi zrobiona, jest gębczasta, a zatem mniej zdolna do odbijania wielkiej masy światła. Okazano zaś w Anglii przez doświadczenia, iż miedź w wspomnionej proporcji zmieszana z cyną, robi metal albo raczej kompozycją, albo całe, albo przynajmniej przez bardzo długi czas zepsuciu nie podległą wystawiwszy ją na powietrze. Arsenik tak mocno zalecany przez Newtona do materij na zwierciadła teleskopiczne, odrzucony był w dawniej kompozycji od Optyków, dla dymów z niego w topieniu wychodzących a na piersi szkodliwych. Na jego miejsce używane było *Antimonium*, atoli na fundamencie wielu doświadczeń w Anglii czynionych już temu dziś w tamtym kraju nie wierzą, że dymy arsenikowe są na piersi szkodliwe; przydanie zaś arseniku do kompozycji na zwierciadła robi ją zbitszą, gęstsza i bielsza, a zatem sposobniejszą do odbijania wielkiej masy światła, byleby tego arseniku nie było więcej nad ustanowioną wyżej proporcją, boby zwierciadło było znowu łatwo zepsuciu podległe przez powietrze. Z powodu takowych uwag miałem honor JWPD. wyrazić, iż bez wątpienia ta nowa kom-

pozycja użyta będzie w przyszłych robotach od JP. Herschel, ile że zwierciadła jego w ustawicznych obserwacjach na powietrze wystawione, dosyć prędko psują się i czernieją, a polerowanie ich nanowo bardzo jest pracowite, psując figurę którą trzeba za każdym polerowaniem nanowo wyrabiać. Zostaje mi odpowiedzieć na drugą część zapytania JWPD., to jest jakim sposobem wyrabia się figura paraboliczna w zwierciadłach? Lubo na każdą długość teleskopu, mając znaną odległość ogniska gdzie się promienie światła skupiwszy obiekt malują, od zwierciadła, możnaby na blasze miedzianej odrysować geometrycznie parabolę, którą potem podług tego rysunku przerznawszy otrzymalibyśmy dwie parabole jedną wklęsłą, a drugą wypukłą. Wylepiwszy zaś gliną z piaskiem zmieszaną formę na lanie zwierciadeł, i na jednej stronie téj formy obróciwszy około swój osi parabolę wklęsłą po wylepieniu giętkiem, wyrobiłaby się parabolida wypukłą, na drugiej stronie formy obróciwszy podobnie parabolę wypukłą wyrobiłibyśmy parabolidę wklęsłą, które to dwie części formy przystawiwszy do siebie razem mielibyśmy figurę paraboliczną na zwierciadło o tyle z jednej strony wypukłe, o ile byłoby wklęsłe z drugiej: lubo mówię tym sposobem możnaby tak łatwo ułożyć zwierciadło paraboliczne, jak się leje kuliste, atoli ta operacja byłaby całę próżna, bo ta figura w polerowaniu i szlufowaniu całęby się odmieniła. Przeto zwierciadła JP. Herschel odlewa pospolicie kuliste, tak jak robiono dawniej należące do kuli tego promienia jak jest długi teleskop: a dopiero w szlufowaniu i polerowaniu figurę sferyczną przerabia na paraboliczną.

Żwierciadło ulane i z formy wydobyte szlufuje się na-
 przód na kamieniu jakiego używają w Anglii do ostrze-
 nia brzytw, ten kamień powinien być tak wypukły
 jak jest zwierciadło wklęsłe, to jest wyrobiony do te-
 go samego promienia kuli, aby jedno do drugiego zu-
 pełnie przystało. Tym sposobem powierzchnia zwiercia-
 dła ogładzona z chropowatości przez szlufowanie, przy-
 sposobioną jest do przyjęcia poloru. Dopiero ten sam
 kamień czyli grunt, na którym się zwierciadło szlu-
 fowało, pokrywa się roztopioną smołą zmieszaną z ży-
 wicą, która to massa stygnąc twardnieje, formując
 ciało gładkie nie elastyczne, a zatem nieuginające się
 i nieprężące. Nim atoli ten pokład smoły ostygnie i zu-
 pełnie stwardnieje, wyciska się na nim przez podłożo-
 ny arkusz papieru białego, samym zwierciadłem już
 wyszlufowanym figura zwierciadła; potem jak na przy-
 łączonej tu figurze 1. przerzynają się nożem od środ-
 ka D. ku brzegom rysy DR, DP, DM, etc. Gdy tak
 przysposobiony do polerowania grunt zupełnie wysty-
 gnę i stwardnieje, bierze się *Colcothar* czyli koperwas
 skalcynowany i jak najdrobniejszy piasek starty, i ten
 przez długi czas zmieszany z wodą i namoczony, słu-
 ży do polewania wyżej opisanego ze smoły gruntu na
 którym się zwierciadło poleruje. W tém polerowaniu
 obracając zwierciadło brzegiem w koło od R do X, od
 X do L, od L do P etc. około środka D, czyli około
 osi zwierciadła, i grunt rozmoczonym *Colcotharem* skra-
 pając, wycierają się najbardziej brzegi jako najwięk-
 szy bieg mające i zwierciadło gładząc się wyrabia się
 w figurę paraboliczną, a otarte z niego części wraz
 z *Colcotharem* po rysach DN, DP, etc., jak po ryjni-

kach ściekają. Nie jednego to zastanawia, jakim sposobem przez wyżej opisaną sztukę figura paraboliczna wyrobić się może? Lubo ta operacja przez teorią Geometrii wyżej o liniach krzywych jaśnie się tłómaczy, chciałbym atoli rzecz tę bez użycia Algebry uczynić do zrozumienia łatwą w następujący sposób. Każde zwierciadło teleskopiczne jeżeli jest sferyczne, jest bardzo małym odcinkiem kuli mającej bardzo znaczny dyamentr, więc jego wklęsłość czyli krzywizna jest tak nieznaczna, iż mało co różni się od płaszczyzny. Podobnie zwierciadło paraboliczne mające swe ognisko w znacznej od siebie odległości jak w teleskopach, jest odcinkiem bardzo małym wielkiej Parabolidy, którego wklęsłość czyli krzywizna być powinna także nieznaczna i nawet jeszcze mniejsza od sferycznej, jeżeli promień sfery ma być odległością ogniska parabolicznego; więc obydwie te wklęsłości sferyczna i paraboliczna będąc bardzo nieznaczne, muszą być blizkie jedna drugiej, i przejście od pierwszej do ostatniej musi być nie dalekie. Przez wyżej opisany sposób polerowania tocząc zwierciadło sferyczne około środka, wycierają się brzegi jako najwięcej biegu mające, i przez to że tak rzekę ścięcie brzegów zmniejsza się krzywizna zamieniając się na inszą. W tém zmniejszaniu wklęsłości, musimy koniecznie trafić na punkt wklęsłości parabolicznej, więc byleby go dojść, albo byleby go nieprzestąpić, otrzymamy figurę paraboliczną. Pozwól mi to JWPD. objaśnić na fig. drugiej. AG, LN, A, reprezentuje koło wypadające z przecięcia Parabolidy, której ognisko przypada w miejscu F, w kole linia FG jest równa AF, a w paraboli linia FK jest dwa razy wię-

ksza od linii AF. Ale gdyby też do najogromniejszego teleskopu zwierciadło jeżeli sferyczne, jest to tylko mały odcinek tAq kuli, a jeżeli paraboliczny jest to odcinek BAC Parabolidy, więc skroiwszy biegiem i tarcie równeym brzegi t , q , od krzywizny tAq , przyjdziemy do krzywizny BAC i tym sposobem zwierciadło sferyczne zamienimy na paraboliczne. Jeszczebyśmy łatwiej do figury parabolicznej przyszedli odlewając zwierciadło eliptyczne nie sferyczne, i polerując je na gruncie także eliptycznym, bo Ellipsa AsHL jeszcze bliżej swą krzywizną przystępuje do Paraboli jak koło: i tego sposobu chwycili się już niektórzy Optycy Londyńscy. W polerowaniu zwierciadła nie można wiedzieć czyli się już do figury parabolicznej zupełnie przyszło lub nie: tylko doświadczając go w teleskopie w ten sposób. Zakrywają się papierem lub jakim ciałem nieprzezroczystym brzegi zwierciadła, zostawiwszy tylko koło koncentryczne w środku zwierciadła otwarte. Wykierowawszy tak ustawiony teleskop do jakiego obiektu, widzieć powinienem ten obiekt jaśnie i dobrze zakończony: zakrywam potem środek ten zwierciadła, a odkrywam brzegi, i nienaruszając ani szkła okowego, ani zwierciadelka małego blisko będącego, tenże sam obiekt powinien mi się w równej jasności i równie dobrze zakończony w teleskopie pokazać. Jeżeli tak jest, figura zwierciadła jest zupełnie paraboliczna, bo promienie brzegowe równie są dokładnie zebrane, jak promienie na środek zwierciadeł padające, co tylko samej paraboli służy; zwierciadła bowiem kuliste, niezbierają w jeden punkt tylko światło blisko środka padające, bliżej brzegów nie skupiają, co się nazywa *aberracya* dla figury.

Z jakim ukontentowaniem terazniejsze rzeczy tłumaczenie mam honor złożyć w ręku JWPD., z takim miło mi zawsze będzie odpowiadać na podobne, lub inne zagadnienia i rozkazy JWPD. w sferze mych wiadomości zawarte, a to na dowód tego respektu i uszanowania, z którym mam honor zostawać.

i t. d.

Wkrótce też nadeszła obszerna odpowiedź Poczobuta na list Jana Sniadeckiego, któryśmy wyżej umieścili: odpowiedź tém godniejsza zachowania, im szacowniejsze szczegóły mieściła w sobie, o stanie ówczesnym Obserwatorijum Wileńskiego. Szacowny ten list zakończy korespondencją, mniej może popularną, rozdział niniejszy składającą, której wszakże przez troskliwość sumiennego Biografa niesądziłszy za rzecz przyzwoitą w życiu Astronoma opuszczać.

Poczobut do Jana Sniadeckiego.

z Wilna 25. Marca 1788.

Monsieur !

Miałem honor odebrać list WPańa pod datą 16. Febr., i w nim czytać z ukontentowaniem obszerne i dokładne opisanie teleskopów, i obserwacji Jmci Pana Herschela. Raczysz WPańa przyjąć odemnie unizone, a szczere dziękczynienie za komunikacją tych artykułów, nawet z utrudzeniem zdrowia dla mnie przedsięwziętą: a pozwolisz odpisać sobie językiem bardziej mi zwyczajnym, i wygodniejszym niż francuzki, którego nie używam, jedno gdy piszę do cudzoziemców.

Niech mi się też godzi używać terminów technicznych. któreby mojem zdaniem powinny być wszystkim językom wspólne, i w każdym z nich nieodmiennie używane tak, jako nazwiska ludzi. Czego mamy wielki przykład w języku Angielskim, w którym między wielu innemi, te słowa *Radius*, *Centrum*, *Speculum*, całkiem są używane.

Lubo teleskopy JPana Herschela, i wynalazki jego na Niebie dobrze mi były wiadome, prócz jednego artykułu o którym będę miał honor wspomnieć niżej: taż sama jednak wiadomość stała mi się przez łaskę WPana bardziej autentyczną, będąc oczewistym świadectwem Astronoma tak godnego potwierdzoną.

Że do zwierciadeł wielkich teleskopicznych, używa JP. Herschel figury parabolicznej, był mu do tego przykładem wielki ów Optyk i Astronom Angielski JP. Jakób Schortt, którego teleskopy dotychczas są sławne. W roku 1762 będąc przy Obserwatorijum Królewskiem w Marsylji, miałem okazją używać teleskopów Schortowskich, jednego od dwóch stóp, drugiego od sześciu, to jest równego temu, który musiałeś WPan widzieć w Greenwich u JP. Maskelyna. Owoż, że te dwa teleskopy miały zwierciadła figury parabolicznej, upewniony byłem o tém od JKsiędza Pezenasa tamiecznego Astronoma i Hydrografa Królewskiego, który był Korrespondentem JP. Schorta.

Prawda, że ten Optyk ukrywał póki żył, i nareszcie na tamten świat zaniósł sekret swój dawania metalowym zwierciadłom figury parabolicznej, ale po śmierci ta tajemnica, za staraniem Towarzystwa Królew-

skiego nauk, i obiecaną dla wynalazcy nagrodą, była szczęśliwie odkryta przez JP. Mudge, i pośledniej potem traktowana przez JPana Edwards 1) z dokładnem wyszczególnieniem całej praktyki robienia takowych zwierciadeł, i teleskopów. To pismo JP. Edwards z rozkazu Komissarzów *długości Geograficznych* drukowane, i w przeszło-rocznych Efemerydach Angielskich (*The Nautical Almanac and Astronomical Ephemeris*) umieszczone, dało okazją JP. Maskelynowi do niektórych uwag tamże umieszczonych, w których ten Astronom Królewski, oddaje sprawiedliwość JP. Schortowi, wyznając, że on pierwszy znalazł sposób dania teleskopom większego nad zwyczaj otworu, przez użycie do nich zwierciadeł figury parabolicznej, którą też trafił wykonać. To, prawi, szkoda, że ten wielki artysta nie trafił uniknąć jednej nieszczęśliwej wady, przez którą degradował doskonałość swych teleskopów, i przyprowadził do niższego stopnia, aniżeli ów, na którym były Hadlejowskie. A to jest, że do osady zwierciadeł i utrzymania onych w należytej pozycji, używał sprężyn. Ktoby mógł wierzyć że tak mała rzecz, jaką jest drżenie sprężyn, wpływające w pozycją zwierciadeł, tak wiele uszkadzać mogła doskonałości teleskopów? Wszakże doświadczenia JJPP. Edwards i Maskelyna upewniają nas, że to było, co mimo parabolicznej figury zwierciadeł, szkodziło Teleskopom Schortta. Tego zaś szczęśliwie uniknął JP. Herschel. Od-

1) Direction for making the best composition for the Metals of Reflecting Telescopes, and the method of casting, grinding, polishing, and giving the great Speculum the true parabolic Figure.— July 19. 1781.

dajmyż jednemu i drugiemu, co im sprawiedliwie należy.

Wynalezienie lunet akromatycznych, i znaczne w nich zmniejszenie okularów acz podwójnych, ostatniego zaś zredukowanie aż do mikroskopicznej dymensyi przez JP. Dollonda, mogło być JP. Herschelowi pochopelem, i przewodnictwem do użycia onych w teleskopach. Dobry skutek w lunetach, kazał spodziewać się podobnego skutku w teleskopach. Skutek w lunetach od akromatyzmu szkieł, skutek w teleskopach zawisł od materyi i figury parabolicznej zwierciadeł, zbierających i odsyłających wielką masę żywnego i tęgiego światła, którego lubo wiele umieścić się nie może w tak drobnych okularach, to jednak które się w nich umieszcza, jest w natężonym stopniu, zastępującym wielość promieni, i dostatecznym do wyobrażenia dosyć jasnego obiektów. A tak użycie okularów mikroskopicznych do lunet i teleskopów, z jednego principium i powodu wynikło: zatem skoro do pierwszych wprowadzone było po poprawie szkieł, naturalnie stosowane też musiało być do drugich po ulepszeniu zwierciadeł. To winniśmy JP. Herschelowi, owo zaś JP. Dollondowi. Oddajmyż znowu obydwóm, co im sprawiedliwie należy. Prawda tedy, i ja chętnie zgadzam się z WPanem, że to, co najbardziej zaleca Herschelowskie teleskopy, jest figura paraboliczna metalowych zwierciadeł, i użycie szkieł mikroskopicznych do okularów. Ale toż samo, nie jest, jak szczęśliwe złączenie dwóch wynalazków, z których do jednego ma prawo Schortt, do drugiego Dollond. Co właściwie i jedynie należy do JP. Herschela, to zda mi się jest to, że w teleskopach

od 20 lub 40 stóp, odrzuciwszy on małe zwierciadła, samym szklannym okółarem przejmując sноп promieni, od obiektów idących, a od wielkiego zwierciadła odbitych. I ten to jest artykuł, któremu niewiedziało, tak jako i sposobu, którym on zapobiega żeby promieniom od obiektu idącym, sam obserwator nie był na przeszkodzie, jako mający się znajdować naprzeciw wielkiego zwierciadła. Dowcipnyć to przemysł, ale zasadzony na samej wadzie teleskopów, to jest na tym, żeby *axis* czyli oś wielkiego zwierciadła była skłonięta, a tęp samym zbliżona do jednego z boków teleskopu, gdzieby obserwator patrzący przez okular, który się na tęp osi znajduje, nie był na przeszkodzie promieniom idącym od obiektu, do wielkiego zwierciadła. Wszakże niema czego mówić przeciw tęp wadzie, skoro ona lepiej służy autorowi do jego zamiaru, aniżeli sposoby w Gregoryńskich i Newtonskich teleskopach używane, a tęp wady niemające.

Lecz pozwól mi WPan wrócić się do mniejszych teleskopów JP. Herschela od 7 do 10 stóp, albo raczęp do okularów mikroskopicznych których on używa w tych teleskopach. Żał mi wielkiego Hughensa, któremuśmy winni tak wiele pięknych wynalazków, że mu tak ostrą dano krytykę i principium jego w Optyce praktycznej porzytano za fałszywe. Z jednej strony dziła rzecz jest, odwoływać się teraz do doświadczeń Hughensa, z drugiej zaś całła nieprzystojna, zadawać fałsz wielkiemu człowiekowi. Obie strony powinneby pamiętać na czasy Hughensa, i na stan Optyki praktycznej tym czasom proporcjonalnej. Jeżeli chybił Hughens ostatniej precyzyi w swoich determinacyach, to nie doświadcze-

niom jego, ani omylnemu zdaniu przypisać należy, ale słabości i niedoskonałości tych instrumentów, których na ówczas używał, przed wynalazkami pośledniej zdarzonemi, i udoskonaleniem teoryi i praktyki optycznej, której winni jesteśmy tak obłąkanych dla nierówniej refrakcyi i reflexyi promieni doskonale zebranie w jeden punkt, jako też jasność i dystynkcyą obiektów oraz powiększenie widzialnego angułu przez aplikacyą akromatycznych szkieł do lunet, i parabolicznych zwierciadeł do teleskopów, a użycie okularów mikroskopicznych do obójga. Że się ujmuję za Haghensa i tych którzy się wślawili pracą i wynalazkami, przed JP. Herschelem, darujesz mi to WPan jako słabość ludzką. I przyznam się że czynię to z interessu własnego: niechciałbym bowiem żeby następcy nasi byli łatwi do krytykowania robót naszych, które nie są jak ułatwieniem i utorowaniem dla nichże samych drogi. Często następcy niewidzą jak omyłki poprzedników.

Względem dwojakićj klasy obiektów niebieskich i różnych mocy okularów, któremi one obserwowane być mogą, bardzo naturalna jest uwaga JP. Herscheła, którą czytam w liście WPana dokładnie wyrażoną. Widzieć bowiem przedziały i odległość gwiazd, które w słabszych teleskopach zdają się być zjednoczone i nie prezentować jak jedną gwiazdę, jest widzieć między niemi *Vacuum et inane* czyli próżne pole żadnego obiektu do widzenia nie mające. Owoż to *vacuum* czyli próżne pole żadnego niema światła, i posyłać go nie może, zatem niepotrzebuje okularów umieszczających wielką masę światła jakie są okulary większej dymensyi, ale potrzebuje sprawujących wielkie pomnożenie, jakie

są mikroskopiczne, które i same gwiazdy jako mające własną światłość i znaczny między nimi przedział ukazać mogą. Widzieć zaś obiekta bardzo drobne, i mało światła, a to jeszcze nie własnego mające, jakimi są Satellesy, czyli Księżycy nowego Planety, jest to widzieć obiekta, które posyłają promienie acz bardzo słabe, i nie mogą być widziane, chyba gdy też promienie zebrane i odbite od wielkiego zwierciadła umieszczają się w okularze; więc do widzenia onych potrzebne są okulary, które mniej powiększają, a więcej obejmują promieni, a te są większej dymensyi niż mikroskopiczne.

Bardzo też rozsądnie czyni JP. Herschel, że do wielkich swych teleskopów od 20 i 40 stóp niezajmował mikroskopicznych okularów, bo inaczej byłoby próżno zbierać niezmierną masę światła dla tego, żeby małą jego cząstkę umieścić w drobnym okularze. Byłoby mówić, zysk wielki i tę korzyść z wielkich zwierciadeł, którą WPan nazywasz istotną, obrócić na stratę.

Co WPan powiadasz o szczupłości pola, które się prezentuje w teleskopach mających mikroskopiczne okulary, to jest wielka prawda, tak jak i to, że wielka stąd jest niewygodą i trudność do obserwowania. Gwiazda lub Planeta ledwo wnijdzie do teleskopu, wraz wychodzi, i niedaje się dobrze wpatrzeć, a kierowanie instrumentu przez śruby, sprawuje jakiegokolwiek drzenie, którego skutkiem być musi tém większa obiektu agitacja, im większa jest moc okularu. Może JPan Herschel przemyśli jaką machinę ekwatoryal-

na, któraby pomykała instrument, w proporcji biegu Niebieskiego różnym paralellom służącego.

I te są uwagi, które się mi nawinęły czytającemu w liście WPana opisanie teleskopów JPana Herschela. Jakiegokolwiek są one, zgoła mi nieprzeszkadzają do nieskończonego szacunku, który mam tak ku autorowi, jak ku dziełom jego. Co się tycze obserwacji, i nowych fenomenów przezeń odkrytych na niebie, bardzo z nich się cieszę, a jemu winszuję tych sukcesów, których godna jest tak wielka pracowitość, mianowicie zaś, że w samych prawie początkach zdarzyło mu się odkryć nieznanego dotychczas w naszym słonecznym systema, planetę. Ten bowiem wraz od wszystkich Astronomów obserwowany, zjednał mu kredyt i sławę, a dodał większej chęci do dalszych prac, przemysłów i wynalazków; Królewską zaś wspianłość skłonił, do dania mu dzielnej pomocy. O odkryciu i miejscu tego planety wkrótce byłem ostrzeżony z Paryża przez JPana Messier znajomego WPanu Akademika i Astronoma. Wszakże nie mogłem wraz go obserwować, bo tymczasem wszedł on w promienie słoneczne, idąc do konjunktii ze słońcem, nim doszło do mnie ostrzeżenie. Poźniej tedy szukałem, i rozeznałem go od gwiazd piątój wielkości, nie przez własny bieg jego, bo natenczas był *stationarius*, ale przez martwe światło planetom wyższym właściwe, i wymiary dyamentru czynione Heliometrem akromatycznym, który dawał blisko czterech sekund. Od owój daty obserwuję go statecznie, a przeszłe obserwacye służą mi do przewidzenia przyszłych jego pozycyi, które jednak na przeszły i teraźniejszy rok już znajdują w Efe-

macrydach Paryżkich (Connaissance de tems), dość dokładne i z obserwacjami dobrze zgodne. W tym roku obserwowałem opozycją jego ze słońcem dnia 18 Stycznia.

Sprzeczką we Francji i Niemczech o nazwisko tego planety, jest to spreczka o słowo; Anglicy milczą na to, bo pilnują rzeczy, a o słowa nie dbają. Wszakże jest rzecz dzika nie przyłożyć się i zgola nie należeć do wynalazku, a bić się o denominację jego, i onę pod swoją arbitralność podciągać. Zostawmy imiona dzieci upodobaniu rodziców.

Z Satellesów, czy Księżyców nowego planety odkrytych przez JP. Herschela, nie wiem czy będzie większy pożytek jak z Saturnowych. Jeżeli te nie służą jeszcze, a nawet i upewnić się nie można kiedy służyć będą, do determinowania długości geograficznych: czegoż spodziewać się po Satellesach nowego Planety. Tych i owych drobnosc, czyli wielka od nas odległość, potrzebująca mocnych teleskopów nie obiecuje nam takich pożytków, jakie mamy z Satellesów Jowiszowych, albo przynajmniej nie rychlej, jak gdy teleskopy JP. Herschela staną się pospolitemi, i tak do nabycia, jako też do użycia łatwemi. Bardzo wierzę, że JP. Herschel przez własne obserwacje poprawi tablice Satellesów Saturnowych, a nowe dokładnie ułoży dla Satellesów nowego Planety, i przyjdzie do tego, że będzie obserwował *immersye* i *emersye* tak tych, jako i owych. Ale żął będzie miał obserwacje korrespondujące swoim? Lecz to zostawmy czasowi.

Ja odkrycia na niebie takich obiektów, jakie są Satellesy nowego Planety, a tém bardziej owe w gwia-

zdach mglistych upatrzone światy, czyli Systemata do naszego słonecznego podobne, mogą porównać (jedno WPan daruj słabości porównania wielkich rzeczy z małemi) mogę, mówię, porównać ze sprowadzeniem żywiołów i innych produkcji Indyjskich do naszego kraju, nie żebyśmy mieli z nich pożytek, który one czynią w gorących krajach pod Ekwatorem, albo blisko Ekwatora, ale żebyśmy upewnieni byli, że się znajdują na świecie. Pomnażają one wiadomości historyi naturalnej, zdobią gabinety, lub ogrody botaniczne, zabawiają ciekawych, a pięknych explikacji dla uczonych są materyą; lecz skoro nie mogą być u nas, jak tylko artyficyjalnie, i kosztownie utrzymane, a nie mogą być rozkrzewiane, nie interessują nas tak, jak owe które naturalnie plantujemy i rozkrzewiamy. Wszakże złąd nie idzie, że i owych plant Indyjskich trudnych do rozkrzewienia, i owych obiektów niebieskich trudnych do obserwowania, ani szacować, ani poznawać nie mamy. Nie sam tylko pożytek aktualny ma interesować rozum ludzki, ile bawiący się naukami wyższemi, ale to wszystko, co może być rozumu ludzkiego obiektem, choćby się też znajdowało za granicą wielkiego świata; a to tém bardziej, że nie wiemy jaki z tego może być w przyszłym czasie pożytek, i co teraz jest trudno, jak się to potem ułatwić może. Tysiączne mamy tego przykłady na obiektach tak ziemskiej, jako też Niebieskiej fizyki, które teraz są bardzo pożyteczne, przedtém zdawały się być niewarte uwagi i pracy Fizyków, lub Astronomów. Dawniejsze przesady i omyłki mają nam być ku przestrodze, żebyśmy nie wpadali w nowe. Już teraz nie przystoi nawet tak

wysokich obiektów, jakie są mgliste gwiazdy JP. Herschela, mieć za próżne ciekawości bawidła, a tém bardziej mieć podobny przesąd o owych, których teoria i obserwacje już wpływają w Fizykę, Geografię, Nawigacyą i Handel, a podobno i w Rolnictwo. Że JP. Herschel w obrębie mglistych gwiazd upatruje i umieszcza wielkie światy, czyli systemata podobne do słonecznego, to nie nowego, a tém bardziej nie większego nad to, co jest pospolitém zdaniem dzisiaj Astronomów o wszystkich gwiazdach, jakkolwiek małych i drobnych, że każda z nich jest słońcem do naszego podobném, i ma Systema podobne słonecznemu. Nie jestże w téj pospolitéj Astronomij idei większa ogromność, i niezmierność powszechnego świata, nizeli w Herschelowskiej, która to redukuje do gromadki Gwiazdek, co owa rozciąga do każdej z nich z osobna? Tę ideę, jak wiadomo jest WPanu, bardzo pięknie wyłożył JP. de la Lande w Księdze XXII. Astronomij swojej wydanej w 1771 w Art.: *Sur la pluralité des mondes*; mianowicie w paragrafach: 3248 i 3249.

To byłoby coś nowego, gdyby JP. Herschel przynajmniej teleskopem swoim od 40 stóp dostrzegł tego w każdej albo choć w jednej z owych gromadek, które on nazywa *planetarnemi*, że jedna z gwiazdek jest centrum, czyli słońcem, a inne nie są, jeno planety, mające bieg swój koło tego centrum. Jeżeli ta jest idea JP. Herschela o mglistych gwiazdach, nie można ję nieprzyznać nowości. Nowac to idea, ale czy prawdziwa? Tego zaś dowieść obserwacjami rzecz będzie nieskończenie trudniejsza, aniżeli na Księżycu,

w blizkiem naszym sąsiedztwie będącym, pokazać Wulkany, o których inni też Astronomowie zaczynają coś twierdzić. JKs. Strojnowski nasz Professor Prawa Natury pisze do mnie z Neapolu, pod datą dnia 29 Stycznia, że JKs. Toaldo Astronom Padewski, przypadkiem tam znajdujący się, miał upewnienie z Malty od Kawalera d'Angos Astronoma tamecznego, o widzianym przez się (dnia 12 i 13 Grudnia 1787) Wulkanie Herschelowskim na Księżycu, Lunetą akromatyczną powiększającą dyametry do 300 razy, przysłana sobie z Paryża od JKs. Rochone Akademika dobrze WPanu znajomego. JKs. Toaldo jako będący ze mną w korespondencji, obligował tegoż JKs. Strojnowskiego, aby mi o tém doniósł. Niezaniedbam profitować z téj nowój wiadomości i własną obserwacją przekonać się o prawdzie. Może mi nada się zweryfikować to w Wilnie, co się WPanu nie nadało w Anglii, jako sam powiadasz, dla niepogody. Nie wiem tylko, jak na Księżycu utrzymamy ogień bez atmosfery, o której prawie nic nie trzymają dzisiejsi Astronomowie; chyba że tameczny ogień niepotrzebuje powietrza.

Myśl JP. Herschela o ruchu naszego słonecznego systema, była mi wiadoma: Wiem, że on zbliżał nas do Konstellacji Herkulesa, ale z jakich powodów, dokładnie niewiem. Zda się, że ta propozycja potrzebuje obserwacji przed wielą wiekami robionych, któreby porównane z niniejszemi, mogły nas o tém przeświadczyć. To pewniejsza, że raczej niniejsze obserwacje, tak wielkimi i dokładnemi instrumentami czynione, a zniesione z przeszłemi, które po upłynieniu wielu wieków czynić się będą, późnym następcom naszym do te-

go zamiaru posłużyć. Tymczasem do mniemania o ruchu naszego wielkiego świata, czyli słonecznego systemu, a tém samém o ruchu innych jemu podobnych, nie małą nam daje okazją, niedawno odkryty wielu gwiazd bieg właściwy, który już żadnej wątpliwości niepodlega. Pozwól mi WPan cytować o tém dysser-tacją JP. Tobiasza Mayera wielkiego czasów naszych Astronoma, pod tytułem: *Commentatio de motu fixarum proprio. Inter opera inedita*. Może też JPan Herschel po trzeciem swoim zwiedzeniu nieba, i przej-rzeniu tych wielkich światów teleskopem od 40 stóp, coś pewniejszego o nich powie, osobliwie gdy obser-wacje, i myśli swoje w spokojném zaciszu roztrzą-śnie, jako WPan obiecujesz. Mnie tym czasem nie tak wielkość instrumentów jego, ani nowość wielu fenomenów przezeń odkrytych, jako raczej pracowitość i wielość robót, jest ku podziwieniu. Pracowitość jest charakterem Angielskim, ale ta którą widzę w JP. Herschel, nawet między Anglikami nie jest pospoli-tą. Winszuję WPanu żeś widział jego dzieła, i zwe-ryfikował wynalazki, które im większe ukazują ko-rzyści, tém większych spodziewać się każą; a będąc niezbitym dowodem, że czego nie można było wniesć z teoryi, to odkryła praktyka, nie mogą nie zagrzeć i obrócić Astronomów do pracowitych obserwacji. Ja nie wątpię o tém, że Astronomowie Angielscy mając tak wielkie i dokładne instrumenta, jakie WPan wi-działeś w Oxford i Greenwich, chętnie i gorliwie uży-ją ich do determinowania pozycji tych fenomenów, któ-re JP. Herschel odkryć tylko mógł, ale nie determi-nować teleskopami, dla samej wielkości niecierpiącemi

przystosowania swego do kwadransów. Że się z tém nie kwapia, nie pochodzi to z oziębłości, a bardziej jeszcze z żaluzji czyli niechęci ku JP. Herschelowi, ale z charakteru Angielskiego od popędliwości dalekiego, a czyniącego z rozmysłem i dopełnieniem owój maxymy: *Delibera diu*. JJPP. Maskelyne i Hornsby zajęci teraz są kontynuacją robót swoich, ale będzie ten czas, kiedy się przynajmniej jeden z nich obróci do obiektów JP. Herschela. Pierwszy ma co do czynienia z poprawą Katalogu Flamsteda przez własne swoje obserwacje; drugi przy niezdrociu biedzi się z wydaniem na świat obserwacji wielkiego Bradleja i przydaniem swoich, jako WPan powiadasz; jakże mają zająć się obiektami JP. Herschela?

Wyliczając WPan instrumenta JP. Hornsby w Oxford i przenosząc one nad instrumenta JP. Maskelyna w Greenwich wraziłeś mi nie bez mojej pociechy tę opinią, że Obserwatorium Wileńskie nie jest dalekie od Oxfordzkiego. Ma bowiem następujące instrumenta, (które czas jest wyliczyć, żebym zadość uczynił obligacji WPana, a list też nieco przedłużony skończył):

1. Kwadrans wielki muralny cały mosiężny od 8 stóp z Lunetą akromatyczną tejże długości. Sami Angielscy Astronomowie, którzy do examinowania tego instrumentu byli proszeni, JJPP. Aubert i Maskelyne zdawali mu się zazdrościć téj doskonałości i precyzji, którą ma w dywizjach; że prócz doskonałości i zręczności Artysty, upatrywali w niej szczęśliwy przypadek. Jest on robiony od Ramsdena i ma przydatki bardzo potrzebne, których niema konstrukcja Birdowska, ale nie stoi on jeszcze na Merydyanie, bo do

www.libtool.com.cn
 tych czas nie mogłem ciosów mieć kamiennych na ścianę, przy której ma być zawieszony. Tego lata i ścianę i kwadrans stawić będę.

2. Luneta akromatyczna *des passages* od 6 blisko stóp, z otworem 4 calów, tém samém lepsza i mocniejsza od Oxfordskiej, (którą masz WPan za jedyną), że nie jest *à deux verres* jak Oxfordska, ale *à triple verre objectif*. Ja ją nazywam Królową Lunet. Sam JP. Hornsby dziwił się jēj.

3. Zegar takż jak w Oxfordzie i Greenwich, to jest robiony od Scheltona, a drugi od sławnego Ellikota. Jeden dla słońca, drugi dla gwiazd.

4. Dwie lunety akromatyczne *à triple verre objectif* od 4 stóp, z otworem $3\frac{1}{2}$ calów, z których jedna jest z Mikrometrem czyli Heliometrem akromatycznym *a deux verres objectifs*. Obie konstrukcii Dollonda.

5. Sextans roboty i konstrukcii Paryżkiej od 6 z górą stóp z dwóma lunetami tejże wielkości do siebie perpendykularnemi, do których wstawiliśmy obiektywa akromatyczne Dollonda, odrzuciwszy Paryżkie. Jest to niby brat rodzony owego, który wślawiony jest obserwacjami JKsa. de la Caille, au Collège Mazarin, bo od jednegoż Artysty, to jest od Canniveta jednymże sposobem robiony. Tym też tysiące obserwacji są zrobione. Jest on wspomniony od JP. de la Lande i w Astronomii i w Aktach Paryżkich: *Memoires de l'Académie*.

6. Kwadrans miedziny od dwóch stóp ze dwóma lunetami akromatycznemi, konstrukcii Ramsdena, do brania *Altitudes Correspondentes*.

7. Machina Paralaktyczna do której wprowadziliśmy Lunetę akromatyczną Dollonda od czterech stóp, odrzucawszy Paryżką. Tą też tysiące obserwacji zrobiono.

8. Dwie lunety akromatyczne Dollonda od 10 stóp do obserwowania Satellesów Jowiszowych, Okkultacji gwiazd etc. etc.

Innych instrumentów nie wypisuję, jako mniej służących do obserwacji astronomicznych. To mogę przydać, że czekamy Teleskopu od 6 stóp z Londynu, ale nie nalegamy na Artystę względem przystawienia jego, z porady samych Astronomów Angielskich, w tym czasie, w którym wszyscy chodzą z zapędem koło udoskonalenia wielkich zwierciadeł.

O stanie Obserwatorijów Paryżkich, a mianowicie Królewskiego, tak jako też Astronomii we Francji, dosyć mam wiadomości. Hrabia Cassini mający pod dyktando swoją Obserwatorijum Królewskie, już od dwóch lat przysyła mi roczny kurs obserwacji, z których mogę poznać stan Astronomii praktycznej, do której też najbardziej jestem przywiązany. Przebiegając dwa ostatnie kursa rzeczonych obserwacji, to uważałem że w pierwszym ani wzmianki nie było o Merkuryuszu, który w naszym Obserwatorijum jest najwięcej obserwowany; w drugim zaś cztery tylko znalazłem obserwacje tego Planety, kiedy nam się nadało w tymże roku, acz bardzo niepogodnym zrobić 60. Te WPan widziałeś u JPana de la Lande z posłaniami razem pozycjami, niektórych gwiazd Konstellacji Królewskiej, *le taureau Royal de Poniatowski*, i obserwacją zaćmienia słonecznego w roku przeszłym zdarzonego dnia 15. Czerwca. Ja się cieszę że niebo Wileńskie bardziej sprzy-

ja trudnym obserwacjom tego Planety, niż Paryżkie, lubo sama pozycja Paryża, prezentuje Astronomom tamiecznym wszystkie gwiazdy i Planety prawie 6 gradusami wyższe niż my je widzimy w Wilnie. Przez co jako dla nich łatwość, tak dla nas powiększa się trudność. Mimo téj jednak trudności w roku przeszłym zyskaliśmy do 120 obserwacji Merkuryuszowych, prawie zawsze na Merydianie, albo blisko Merydianu czynionych, bo za rannemi i wieczornemi, jako blizkiem horyzontu, zgola się niezapędzamy. JP: De la Lande pisząc już po wyjeździe W Pana z Paryża, o którym też namienia, dziękuje za dawniejsze, a prosi o ostatnie.

Z otwartém sercem będę czekał W Pana w każdym czasie, w którym upodoba mu się odwiedzić Obserwatorium nasze. Wszakże tego roku ledwo co będzie można w nim widzieć. Musi być zajęte znaczną fabryką, która się wkrótce rozpocznie dla dokończenia dodanych murów od południa, mianowicie dwóch wieżyczek i ściany na Merydianie stawionéj, która ma się dopełnić ciosami kamiennemi mającemi służyć do pozycji wielkiego kwadransa; zatém muszą się schować instrumenta a obserwacje przerwać. Miléj podobno będzie W Panu oglądać Obserwatorium zupełnie dokończone.

Darujesz mi W Pan spóźnienie responsu, i wierzyć zechcesz że byłem chory, i zabawny, a jestem też nie młody.

Mam honor zostawać z winnym respektem W. WMPana Dobr.

najniższym służą

Ks. Poczobut Rektor Szkół W. Ks. Lit.

Kawaler ord. Ś. Stanisława.

Z téj zimnéj odpowiedzi Poczobuta, widać, iż jego miłość własna była nieco zadrażniona, mianowicie

tém, że młodszy od niego Astronom Krakowski, chciał jakby uczyć starszego od siebie w tym zawodzie. W jednym nawet liście do Chreptowicza, wyrażnił o tém namienienia Poczobut. Dał tedy uczuć delikatnie Sniadeckiemu, że o wielu rzeczach, o których mu jakby o nowych donosi, wie już dawno zwykłą drogą korespondencji stałej, którą utrzymuje jako dyrektor znakomitego obserwatorijum, z głównymi zakładami tego rodzaju Europejskimi. A nieprzystając na tém, wzajemnie naucza Sniadeckiego, dziwiącego się bezwzględnie odkrycióm Herschela, ile ten astronom w wynalazkach swoich korzystał z nauki i doświadczeń poprzedników swoich, i o ile chwałę Herschela, należy oddać sprawiedliwość dawniejszym od niego mistrzóm w Astronomii, lub sławnym artystom narzędzi Astronomicznych. Może miał i nieco słuszności w tym razie stary i wytrawiony obserwator Wileński! Cokolwiek bądź, to zawiązanie pierwszej korespondencji między tymi dwoma uczonými z dwóch odległych krańców Polski, poszło bez wątpienia na korzyść obudwóch co do nauki, i dało początek, ściślej nadal przyjaźni i wzajemnego szacunku.



ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Niesnaski i Odmiany w Akademii Krakowskiej— Spory Sniadeckiego z Prymasem Poniatowskim— Postęпки samowolne Rektora Oraczewskiego— Sprawa z Trzcińskim— Opozycja Akademicka wyprawia Sniadeckiego do Warszawy ze skargą na pogwałcenie Statutu szkolnego— Kommissija Edukacyjna zwraca na te nadużycia uwagę i naznacza poprawę ustaw Szkolnych— Sniadecki do tego dzieła wyznaczony z Akademii Krakowskiej— Zabiera znajomość z Peczobutem, odnawia ścisłą przyjaźń z Kollatajem— Katechizm o tajemnicach rządu polskiego— Ks. Jezierski— Naruszewicz— Krasicki— Powrót do Krakowa— wybrany Prezesem Kollegijum Fizycznego— Korespondencija z Kollatajem— Starania o potwierdzenie przywileju nobilitacji dla Akademików Krakowskich— Szpital Sgo Łazarza— Bergonzoni— Projekt Mapy Krajowej— Konfederacja Targowicka przewraca porządek w Akademii— Sniadecki w Pińczowie— list do Peczobuta.

r. 1789 — r. 1792.

PRAZCZ ciąg pobytu Jana Sniadeckiego za granicą, zaczęły ważne odmiany w sposobie sprawowania rządu Aka-

demii Krakowskiej, które zaburzyły jej spokojność i wprowadzony po reformie porządek, na długo. Samowolność Prymasa, niewłaściwość wyboru rektora w osobie Oraczewskiego i niezdarność nowego Sekretarza Czochrona, najważniejszym były do tego powodem. Niezręczne przemiany niektórych lekcji, samowolne obchodzenie się z Professorami Rektora, i co chwila naruszany udzielniemi rezolucjami Kommissii Edukacyjnej Statut Akademicki: wprowadziły zupełny nieład i zamieszanie, wpośród Akademii, tam gdzie dotąd zakwitały porządek i zgoda, a nadzieja coraz większego udoskonalenia tej głównej i starożytnej Szkoły w kraju, ożywiała wszystkich jej członków. Niemógł Sniadecki obojętnem okiem patrzeć na tak jawne zgwałcenie praw powszechnej matki uczonych i uczących się, na oczekiwane zamachy ku zepsuciu dzieła do którego mozolnej budowy, sam w znacznej części należał. Skarga Kandydatów do stanu Nauczycielskiego prosto podana do Kommissii, na uciążliwe względem nich przepisy Rektora, i popieranie jej, prócz znacznej części Professorów, przez samegoż Sniadeckiego: zrodziły wielkie poróżnienie między nim a Oraczewskim, dając powód do własnoręcznych upomnień Prymasa i dworzan jego w listach do Sniadeckiego. Prymas, a za nim ksiądz Hołowczyński Sekretarz jego i Gintowt, jednym prawie tonem zachęcali go, żeby mając tyle zdolności i nauki, oddał się swojej lekcji i pisaniu ksiąg, a nie mieszał się do spraw Akademii i rozporządzeń Kommissyi. Naczelnik Edukacji czuł się być mocno obrażonym, burza była wielka. Lecz te listy właśnie zawierając w sobie przełożenie powodów i obronę ta-

kich postępów od pojedynczych osób władzę składających, okazywały dowodnie jej nieufność we własnych działaniach i mylne postępowanie. Sniadecki miał słuszość za sobą co do istoty rzeczy, tylko wystąpił za granicę zwyczajnych przepisów i porządku, nieoszczędzając ani silnych środków do zwalczania fałszywego systemu zwierzchności, ani twardej otwartości w okazywaniu żalu i niechęci swojej ku jego twórcom. Wypadało mu zapewne ostróżniej i prywatniejszą drogą przestrogi swoje podawać. Pośpiech i niecierpliwość były jego winą, ale widział jasno rzeczy, co późniejsze doświadczenie potwierdziło. Odpowiedział on Prymasowi wówczas mocno i dobitnie, że: «taki stan rzeczy zastawszy w Krakowie, przenikniony jest najczulszym bolem, że łożone zagranicą koszta i trudy, zgubione są prawie dla niego w takim zgromadzeniu; że do żadnych kabał nienależy, potwarzy nie uważa za dowód słuszości, a co się tyczy partyi, należy do stronnictwa zdrowego rozsądku i gorliwej obrony, zawiązanego dla ocalenia owocu tak wielkich starań, przeciw utworzonemu wprzód stronnictwu zawiści, nieładu i chęci obalenia wszystkiego dobrego.» Nadzwyczajna żywość Sniadeckiego w tym wieku młodym jeszcze, przy spokojności sumienia, że jego zamiary i postęпки zawsze były czyste i niesamolubne, pobudzała go często aż do zbyt śmiałego postępowania z najznakomitszymi nawet osobami. Uporczywie stał przy swoim, kiedy go interes publiczny zagrzewał; niektórzy go zatem nie lubili. I prawda, że zuchwałości chwalić nie można, ale ta wada nawet, wybitniej jeszcze odkrywała nieskazitelność tego rzadkiego charakteru. Naj-

częścięj też sprawa od niego popierana tryumf odnosiła, i szacunek mu zjednywała. Największego jednak oporu i twardości doświadczał od niego tenże sam Prymas Ksiązę Poniatowski jako prezydujący w Komisji Edukacyjnój. Sniadecki pisywał do niego i potem niejednokrotnie listy tak śmiało w interesach Akademii, że Prymas zdziwiony tém raz jednego powiedział do Hołowczyca: »trzebaby puszkę zrobić i listy Sniadeckiego do niej składać, ażeby świadczyły potomności, do jakiego stopnia były zuchwałe!«— Ale też i Prymas mniéj czasami dawał baczności na wyrażenia w swoich odpowiedziach na listy Sniadeckiego. Raz naprzykład napisał: »że professorów Krakowskich to psuje najbardziej, że za wielkie pensje mają«— przy-
mawiając w tém najbardziej Janowi Sniadeckiemu, który miał wtenczas jako Professor Matematyki 6,000 złł p., jako Astronom 2,000 złł., i jako Sekretarz Akademii 2,000 złł., co wynosiło na owe czasy istotnie znakomitą summę 10,000 złł. p. Na to odpisał mu Sniadecki, iż zna osoby które i po kilkakroć sto tysięcy pensyi pobierają, a nic dla tego nie robią. Nie lubił go więc Prymas, ale szacunku nie mógł odmówić i największe prawie miał w nim zaufanie, tam gdzie szło o sprawy edukacyjne. Na ten raz wszakże cały opór Sniadeckiego i wszystkie skargi Akademii, małe uczyniły wrażenie na umyśle Prymasa niechęcego się przyznać do złego wyboru Rektora w osobie Oraczewskiego; a skutki tak ślepéj ufności z jednéj strony, z drugiéj zaś lekceważenia obrażonej strony, okazały się w dalszym czasie prawdziwie zgubnymi dla Akademii. Cały rok 1788 spełził na gwałtownych i sa-

mowolnych postępkach Rektora z Akademikami, które coraz większy nieład zaprowadzały, oburzając Profesorów i psując wykład nauk dla uczniów. Ale w następnym 1789 bezwzględne postanowienia Kommissii, na jednostronne tylko, a nieprawne przełożenia Rektora, tak dalece zatrwożyły i zamieszały nie tylko Uniwersytet Krakowski, ale cały nawet stan Akademicki: że pojedyncze z razu skargi i nieporozumienia, zmieniły się w otwarte niesnaski, powszechne zażalenia, i w ostatek nieporządek grozący nawet upadkiem instrukcji publicznej. Hasłem do takiego zaburzenia, było mianowanie przez rezolucją Kommissyi Edukacyjnej pod dniem 29 Kwietnia 1789 roku, prezesem Kollegium fizycznego w Akademii Krakowskiej Ks. Trzczińskiego Profesora Fizyki, człowieka ani dostatecznej nauki, ani należytego poważania niemającego; a to wszystko jedynie przez zabiegi Oraczewskiego chcącego się oprzeć opinii publicznej, i całej Akademii, utworzeniem sobie stronnictwa z osób dotąd nie nieznaczących. Wynikły ztąd niebawnie zamieszki i publiczne zgorszenia. Członkowie Kollegium fizycznego przerażeni pogwałceniem praw Akademii, i niemogąc ścierpieć narzuconego sobie Prezesa, zaczęli się bez niego zbierać na osobne posiedzenia i obrady. Kommissija Edukacyjna po liście naprzód upominalnym, zasuspendowała następną rezolucją dnia 25. Maja 1789 pensje tymże Professorom. W tym samym czasie, Trzcziński biorąc wzór z Rektora, zaczął również samowolnie bez względu na Statuta, postępować w Kollegium, jak tamten w Akademii; a gdy Kollegium posłało swe przedstawienie dla czegoznać go nie może za swego Prezesa, czekając spo-

kojnie na odpowiedź zwierzchności: Trziński pośpieszył się zapoznać do sądów rektorskich, Sekretarza i prezydującego w radzie Kollegii. Wtenczas pozwani Professorowie uznawszy niewłaściwość sądów rektorskich, tam gdzie szło o rozpoznanie patentu wyższej Magistratury, zanieśli obyczajem wówczas przyjętym publiczne do Grodu Krakowskiego przeciw Trzińskiemu zażalenie (30 Maja roku 1789); obwiniając go nie tylko o przeciwne przywilejom Akademii postępowanie, ale nawet o nieumiejętność w sprawowaniu obowiązków jego powołania. Nawzajem Trziński odpowiedział w kilka tygodni potem, długim remanifestem do tegoż Grodu zanesionym, broniąc swojej nauki i zdatości do urzędowania. Wyznać należy, jak dalece były gorszącemi szkolną młodzież i cały kraj, jak szkodliwemi dla publicznej edukacji, tak jawne i nieoszczędzające wyrzutów utarezki, między Professorami i członkami tak poważnej dotąd Akademii! Skutek to był nie tylko słabości osób do rządu edukacyjnego wchodzących, ale samych nawet zasad i ustaw edukacji narodowej, dobrze zrazu pomyślanych, lecz niezupełnie jeszcze rozwiniętych i w doświadczeniu zastosowanych.

Miał i Sniadecki udział w tych niesnaskach, jako członek Kollegium fizycznego, chociaż żadnego w niem urzędu szczególnego niezajmujący, i jako słusznie zniechęcony niezdatnością przeciwnika. Również więc z spółtowarzyszami narażony był na wszelkie pociski i nienawiść zwierzchności Akademickiej. Tymczasem poróżnieni z nią Professorowie widząc jak daleko rzeczy zaszły, i nieznajdując sposobu naprowadzenia na

przyzwoitszą i umiarkowaną drogę rozjątrzonego na siebie Rektora, pozwali w sierpniu Trzcńskiego przed sąd Kommissyi Edukacyjnój do Warszawy. Łącząc się zaś z innemi członkami Szkoły Głównej zrażonemi arbitralnością Oraczewskiego, napisali mocne i obszerne przełożenie krzywd uczynionych przez niego stanowi akademickiemu, i wysłali je do Kommissii. Główne zarzuty przeciw Rektorowi były te: że odjął prawa i należytości Szkole Głównej przez Rząd i prawa krajowe zapewnione, chociaż w niczem obowiązków swoich nieprzestąpiła; że źle się obchodził z całym korpusem, a szczególne jego osoby dobrze zasłużone niewinnie prześladował; skrycie, wyrabiając rezolucyje z Kommissyi niweczył obrady Akademii, oddalał niesłusznie od funkcii osoby dobrze sprawujących je, obsadzając miejsca niezdadnemi ludźmi i niemającemi prawa; że nakoniec zamieszał publiczną spokojność Szkoły Głównej, nieprzyzwoicie obchodząc się z jej członkami, podburzając jednych przeciw drugim, zniszczywszy razem całą w nich ufność zwierzchności najwyższej Edukacyjnój; że prócz tego nadużył jurysdykcji sądowej, a uciskając i nieuważnie postępując z uczącemi się Kandydatami, zniechęcił wielu do ich stanu i zmusił do rozejścia się, z uszczerbkiem przyszlęj instrukcii w kraju. Sniadecki ostatecznie był redaktorem tego pisma, i głosem powszechnym całej Akademii wybrany był i uproszony do złożenia go osobiście w Warszawie, oraz do obrony przed zwierzchnością pogwałconych praw Szkoły Głównej i uciśnionych Akademików. Niemógł się wzbronić od spełnienia gorących życzeń swych braci, mąż gorliwy o dobro nauki i czuły na poniżenie

swojego stanu, któremu cały się poświęcił. Spieszył więc nie tracąc chwili do stolicy, i na początku sierpnia tegoż roku, odważnym umysłem, ufny w dobrą sprawę rozpoczął walną jej obronę. Z początku twardo mu szły rzeczy, niełatwo bowiem Prymasa uporczywego w raz powziętém zdaniu, można było przekonać i zniewolić. Prosił go zaraz o szczególne posłuchanie, ale zimne i gniewliwe niemal odmówienie odebrał. Zachowany dotąd autentyczny i w połowie nawet własnoręczny bilet Prymasa, świadczyć będzie o tém:

„Gdy dla słabości zdrowia mego, nie mogę żądać
 „nych Konferencji składać z WMPanem zechcesz więc
 „mnie uwolnić od téj fatygi. A jeśli jakie masz de-
 „zyderija, te wolno podać *ad plenum* Kommissii, któ-
 „ra nigdy się nie wzbraniała i nie wzbrania, przy-
 „mować przełożeń: 1) Od Szkoły Głównej *in pleno*;
 „2) Od Kollegijów zgromadzonych w osobach przez ta-
 „belle i patenta Kommissii umieszczonych; 3) Od ka-
 „żdój w szczególności osoby stanu Akademickiego, by-
 „leby nie czyniąc oddzielnych związków i prezyden-
 „cii, przeciwko rozrządzeniom tejże Kommissii; i żeby
 „w przyzwoitych wyrazach te czynione były przełoże-
 „nia. To jemu doniósłszy zostawam

WMPana

życaliwym
 Prymas.

d. 3. Augusta 1789 z Jabłonny.

Nie zrażając się jednak taką niechęcią naczelnika edukacji, pewny oczewistych dowodów na których opozycja Akademicka opierała swoje zażalenia, Sniadeczki udał się drogą wskazaną sobie od Prymasa i uprze-

www.libtool.com.cn
 dziwszy mocnym wystawieniem rzeczy niektórych Komissarzy, złożył przywiezione z Krakowa pismo na posiedzenie Komissii. Te gorliwe i usilne starania Jana Sniadeckiego nie zostały bez skutku. Na posiedzeniu Komissii Edukacyjnej, d. 19. Sierpnia 1789 wszyscy Komissarze uderzeni tak mocnymi zarzutami przeciw Rektorowi, od tylu ludzi zaleconych nauką prawością i zasługami, wyłuszczeni i bez ogródki, zaczęli się przekonywać o jego własnej winie, i o pomyłce jaką popełnili wybierając na urząd, nie tylko ogólnego światła, ale nauki i doświadczenia pedagogicznego potrzebujący, człowieka który mógł posiadać zalety światowe, ale nie zdolności przewodnika instrukcji publicznej. Żeby jednak ze ścisłą bezstronnością wymierzyć obu stronom sprawiedliwość, a bardziej jeszcze w celu skończenia zgodą niesnasek, wydano protokularną odpowiedź Sniadeckiemu: że Komissija na najgłębszą rozagę biorąc podane sobie przełożenie, chce usprawiedliwienia drugiej strony, i dla tego umyśliła wezwać do Warszawy Rektora Szkoły Głównej, mając nadzieję że się rzeczy ułożą w sposób dogodny ustawom Komissii, i umarzający niesnaski między osobami do jęj opieki i szacunku należącemi. Kiedy to się działo, tymczasem ze wszystkich prowincii całego Kraju dochodził odgłos nieporządku i zamieszek po Szkołach powstałych z naruszanego co chwila statutu szkolnego, przez wyrabianie uboczną drogą szczególnych rezolucii od Komissii. Wywrócone pierwsze fundamenta, powiada sam Sniadecki 1), ustaw zrodziły anarchiją, której nie podobno

1) W życiu Poczobuta. Ob. Lips. wyd. T. II. k. 229.

było tylko powtórném statutu przerobieniem zaradzić. Rozpoczęty w roku 1788 sejm, stał się mocną Komisii pobudką do podparcia téj nachylonéj do upadku budowy. Nie szło tu już więcej o rozsądzenie sprawy między Oraczewskim a obrażonemi od niego Professorami, ale o całkowitą naprawę zepsutéj maszyny szkolnéj i o przywrócenie do stałych zasad, prawodawstwa edukacyjnego w kraju. Tym końcem zapadło w dniu 21. Września tegoż roku 1789 postanowienie Komisii wzywające Rektorów obu Szkół Głównych koronnej i litewskiej, razem z wyznaczonemi po dwóch z grona każdéj Professorów, do zjechania do Warszawy i zajęcia się wspólnie z Komissiją do ostatecznego przerobienia nadwerężonego statutu szkolnego. Wolą tejże Komisii mianowany był Sniadecki z Akademii Krakowskiej do tego dzieła pełnego niesmaku i mitręgi 1), poważny zaś i uczony Poczobut jako Rektor Szkoły Wileńskiej również przybył do stolicy dzielić tę pracę i przywracać zachwiany porządek 2). Dokonana wre-

1) Id. ibid.

2) Niemniej czcigodni mężowie przybyli wówczas z Akademii Wileńskiej do ułatwienia téj walnéj sprawy, razem z Poczobutem: Ks. Ks. Pilchowski i Strojnowski. Ostatni z nich znany już był Sniadeckiemu z pobytu swego roku 1781 w Krakowie, kiedy zostawał przy Akademii, jako dozorca sprawowanych na kursa Uniwersyteckie Litewskich Kandydatów do stanu nauczycielskiego. Teraz jednak ściślejsza zawiązała się przyjaźń między temi dwóma mężami, których w kilkanaście lat później miały połączyć jeszcze ważniejsze stosunki w Wilnie, dla dobra tejże saméj edukacji krajowej. Interesa Szkoły Głównej Litewskiej podczas tego przebywania Rektora jej z dwóma teraz wymienionemi Professorami, poszły bardzo pomyślnie. Komissija wyznaczyła 200,000 złł. na Akademię, i pensje nauczycielskie zostały pomnożone.

szenie została po kilkomiesięcznych trudach w styczniu roku następnego 1790 odmiana i poprawa ustaw dla stanu Akademickiego przepisanych; a z prawami, mówiąc słowem Jana Sniadeckiego, wrócił się szkolny porządek, i ożywiła się w publicznych nauczycielach gorliwość. Tak tedy wzięły pożądaný skutek natarczywe na pozór, ale nadto słuszne zażalenia Sniadeckiego i gorliwego o dobro publiczne zgromadzenia, którego był przedstawicielem. Prymas przejrzawszy nakoniec przez tumany uprzedzeń czystą prawdę, musiał mimowolnie uznać prawość zamiarów zawsze szlachetnych Jana Sniadeckiego, i powiększyć jeszcze w swém sercu oddawna powyższy szacunek dla niego. Ale Sniadecki milszą pamiątkę unosił z Warszawy dla siebie. Pierwszy raz wówczas spotkał, i poznał osobiście zacnego Poczebuta. Na jedném polu służąc sprawie publicznej, tymże samym ogniem miłości kraju i nauki zagrzani, jednéj wreszcie umiejętności mistrzowie, połączyli się odtąd nierozzerwanym węzłem wzajemnego szacunku i dozgonnej przyjaźni. Była to niejako nowa zdobycz dla serca i dla sławy Sniadeckiego, której pomnik pod obu względami zostawił potem w życiu Poczebuta, we dwadzieścia lat później napisaném. Od téj bytności Jana Sniadeckiego w Warszawie, datuje jeszcze wznowienie nigdy wprowadzie niezgasłej, ale na chwilę zbiegiem różnych okoliczności osłabionej przyjaźni z Hугоnem Kołłątajem. Po wyniesieniu swém na urząd referendarza Litewskiego przeszedł on do życia politycznego, i stał się w owéj epoce, duszą prawie całego prawodawstwa na Sejmie Konstytucyjnym. Otwartém sercem przyjął Kołłątaj Sniadeckiego w stolicy,

pomny na tyle ważnych prac w towarzystwie jego odbytych, i na tyle dowodów przyjaźni w prześladowaniu swoim doznanych, a zawsze pełen szacunku i uwielbienia dla surowej, ale chwalebnej prawości jego charakteru. Dom Kołłątaja był domem Sniadeckiego, przez cały ciąg pobytu w Warszawie. Kołłątaj tak dalece polubił Sniadeckiego, że wziął niejako za punkt honoru przyjąć go do swojej rodziny. Ułożył więc projekt ożenienia go ze swoją synowicą, córką Jana Kołłątaja Starosty Trześniowskiego, kilkunastoletnią panną. Ale Sniadecki wierny dawnemu postanowieniu, i bardzo zajęty różnemi pracami, cały oddany naukom, niemyślał bynajmniej o ożenieniu się. I tak to się rozchwiało. Kołłątaj mając na względzie nie młody wiek jego, ale samą bystrość obejmowania rzeczy, obszerność wiadomości i doświadczenia, przypuścił go do wszelkich można mówić najtajniejszych prac i zamiarów swoich w zawodzie politycznym. Tym sposobem należał Sniadecki do obrad domowych, względem *projektów do prawa* podczas Sejmu Konstytucyjnego u Kołłątaja odbywanych. Zbierali się doń najczęściej w tém celu, Naruszewicz, Piramowicz, Kanonik Jezierski, Działyński, Dekert Prezydent miasta Warszawy i Bars adwokat wówczas bardzo słynący. Ze wszystkimi temi znakomitemi osobami poznał się zblizka, lub dawną znajomość odnowił Sniadecki, umiejac ich rzadkimi swemi zaletami pociągnąć ku sobie. Szczególniej zwrócił był na siebie uwagę sławnego Naruszewicza, który go nieprzestawał zachęcać do pisania w materijach politycznych. Ale Sniadecki pomimo tak poważnych i pochlebnych przełożeń, nie mógł się tém zająć przez żaden sposób, bo

miał nader wiele obowiązków włożonych na siebie przez rząd edukacyjny. Prócz ciągłych prac około zmiany Statutu szkolnego, poleciła mu jeszcze Komissija w tym samym czasie ułożenie jeneralnego etatu pensii dla obu Uniwersytetów i dla wszystkich szkół krajowych. Była to praca niemniej mozolna, dla której musiał przy pomocy Kassjera Komissii Lelewela przejrzeć wszystkie fundusze edukacyjne, i nieraz większą połowę dnia w Archiwach przepędzać. Jednakże zdaje mi się że Sniadecki uległ raz tym namowóm i zachęcie do poświęcenia pióra swego dla ówczesnej polityki. W roku 1796 pokazało się w Warszawie ulotne pisemko pod tytułem: *Katechizm o tajemnicach Rządu Polskiego, jaki był około roku 1735, napisany przez J. P. Sterne w języku Angielskim, potym przełożony po francuzku; a teraz nakoniec po polsku. W Samborzu w drukarni Jego Cesarsko-Król. Mci. 1790, 10 Stycznia. 8vo 24 str.* Bentkowski przyznaje utwor ten Ks. Jezierskiemu (Hist. Liter. II. 101), który kilka takich Broszur politycznych puścił w świat podczas Sejmu czteroletniego. Ale znalazłszy między rękopismami Jana Sniadeckiego, nie tylko cały ten Katechizm czysto jego własną ręką przepisany, ale jeszcze brulion z głoźami i poprawkami również własnoręcznymi: nie mogę inaczej sądzić, jak że albo istotnie sam Jan Sniadecki jest autorem owój gorzkiej, lecz wiele prawdy zawierającej satyry, albo przynajmniej należeć on musiał do spółnictwa z Jezierskim w jej układaniu. Należy tu jeszcze dodać, że w obudwóch exemplarzach rękopismu Sniadeckiego, niema wzmianki, że to pisemko wydano w Samborzu, jak w druku wyra-

żono; ale tytuł jest krótszy taki: *Katechizm o Tajemnicach Rządu Polskiego, jaki był około roku 1735, napisany przez JP. Slerne, w języku angielskim, potem przełożony po francuzku, a teraz nakoniec po polsku Roku 1790 dnia 10 Stycznia*. Istotnie pamflet ten wyszedł z drukarni Grella w Warszawie. W tej samej epoce także, poznał się nasz Akademik Krakowski, z sławnym poetą Ignacym Krasickim, i potrafił zjednać sobie jego życzliwość. Znamienity ów Pisarz, stojący wówczas na czele odrodzonej u nas literatury, sprawił dziwnym powabem swego dowcipu i towarzyskości, prawdziwy urok na Janie Sniadeckim. Niemógł on nigdy zapomnieć, opowiadając w starości przygody życia swojego, tej chwili kiedy pierwszy raz zobaczył zbliżka Krasickiego. Jednego dnia po teatrze w Łazienkach, Sniadecki który bywał u dworu zawsze, udał się do pałacu na wieczór. Same damy oprócz Króla siedziały przy stole. Krasicki zbliżył się, i stanąwszy obok Pani Krakowskiej (Kasztelanowej Branickiej, siostry Królewskiej) z takim dowcipem zaczął rozmawiać (po francuzku), że wszystkich zajmując, sam jeden przez długi czas bawił całe zgromadzenie; ani się mogli dosyć nasycić jego miłą rozmową. Sławny ten poeta był bardzo przystojnym mężczyzną, słodkim i nader ujmującym w towarzystwie. Sniadecki wyszedł zachwycony jego przymiotami i dowcipem, i wkrótce bardzo bliską zabrał z nim znajomość.

Skończywszy poruczone sobie od Zwierzchności prace, oderwał się też razem i od wszelkich przyjemności życia w stolicy, śpiesząc na nowe mozoły do mu-

rów Akademickich. Już w Lutym roku 1790 powrócił do Krakowa, przyjęty z radością od wdzięcznych kolegów, jako żarliwy obrońca całego Stanu. Długa dość choroba przerwała po przybyciu do domu zwykłe zatrudnienia Sniadeckiego, a powrót do zdrowia zwiastował nowe dla niego prace. Jednogłośnie bowiem wyborem kolegów powołany został zaraz na wiosnę na urząd Prezesa Kollegijum fizycznego po Trzcickim 1). W Maju także odbyła się elekcija nowego Rektora w osobie Księdza Józefa Tomasza Szabel profesora Teologii, człowieka spokojnego i naukom poświęconego. Wybór ten Akademii dopełniony zgodnie i pomyślnie podobał się Komissii Edukacyjnej, która go też skwapliwie potwierdziła w niepłonnej nadziei porządniejszego biegu instrukcji publicznej. We dwie niedziele potem stosownie do ustaw, odprawiła się publiczna inwestytura nowego Rektora: a Sniadecki z swojej strony zajął się kierunkiem powierzonego mu oddziału w Akademii. Ale obowiązki Prezesa Kollegijum fizycznego większe były naówczas niż w innych oddziałach; prócz matematycznych bowiem i fizycznych nauk, należały do niego wszystkie katedry lekarskie i tak zwana bursa cyrulików. Prócz tego Szpital Śgo

1) Patent od Komissyi Edukacyjnej na ten urząd, wydany Sniadeckiemu w języku łacińskim, ma datę: *Datum Varsaviae die 13 Mensis Aprilis, anno Domini 1791.* z podpisami: *Gaspar Columna Cieciszowski Eppus Kijoviens, et Czerniechoviens. pr. Praeses,* a niżej: *Franciscus Zablocki C. P. P. J. acta Tenens.* Dwóch więc znakomitych ludzi w naszej ojczyźnie, utwierdziło podpisem swoim dowód zasług Jana Sniadeckiego i ufności towarzyszyów w nim położonej.

Łazarza na Wesołej wzniesiony niegdyś staraniem Kołłątaja, do którego założenia i planu wielce się wówczas Jan Sniadecki przyłożył, opatrzony wsparciem Księcia Prymasa Poniatowskiego, zajmował mu wiele chwil od nauki oderwanych, jako naczelnikowi Kollegium fizycznego, i jako temu którego pieczy zwierzchni dozór nad funduszami i rachunkami jego był powierzony. Wkrótce jednak w ciągu tego roku nawet, inne ważne w sprawach krajowych widoki, zwróciły znowu myśl Sniadeckiego ku stolicy. W tej właśnie epoce odbywały się w Warszawie najważniejsze obrady Sejmu Konstytucyjnego. Pamiętne ustawy przywracały życie i porządek skolatanemu nieregularnemu narodowi. Stanowczo wpływał do nich Kołłątaj, a Sniadeckiego zdanie u Kołłątaja wielkie miało znaczenie i przeważało nie raz wielu prawodawców opinije. Ufny w tém, a gorliwy o pomyślność stanu nauczycielskiego, niewahał się podnieść za nim głos swego i przyczyniać do Kołłątaja w każdym razie, gdzie mu się tylko widok pożytków jego ukazywał. Wtenczas właśnie Stany sejmujące zajęte były roztrząsaniem, i rozciągnięciem do różnych stanów i zasług w kraju przywileju szlacheckiego, i wzywały Komissiją Edukacyjną o podanie osób zasługujących w tym stanie na nobilitacyą. Sniadecki mając o tém wiadomość powziął myśl i utworzył zamiar ażeby stan nauczycielski trwałej i gruntowniej korzystać mógł z tak przyjaznych skłonności Izb sejmujących, i żeby mógł osiągnąć potwierdzenie w tej mierze dawnego przywileju Zygmunta I. 1).

1) Jak to było prawo? Ob. w Żywocie Kołłątaja. k. 40. T. II. Lipskiego wydania.

W tym też celu pośpieszył napisać taki list do Podkancelerzego koronnego Kołłątaja :

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju !

Jeżeli JWWP. Dobrodziej naganisz tę ufność, w której się ośmielam przełożyć Mu interes Stanu Akademickiego, znajdziesz JWWP. Dobr. do niej powody w własnych swoich przymiotach i zasługach. Nie można bezpieczniej udać się w interesie powołania nauczycielskiego jak do męża, który tyle pracował około stworzenia i podniesienia tego stanu, który pożytki oświecenia poświęciwszy mężnemu opowiadaniu prawdy i sprawiedliwości, może tryumf jój w Polsce przedź lub później zrobić dziedzictwem swego odważnego i szlachetnego usiłowania, tak jak przywiązanie do dzieła edukacji i do ludzi jój poświęconych zrobił nałogiem swego serca. Doszła nas tu w Krakowie wiadomość, że Stany Sejmujące nieoszczędzając przywileju szlachectwa, domagały się od Komissii Edukacyjnej, aby z strony swojej podała listę osób ze stanu nauczycielskiego do nobilitowania bez opłaty. Zdaje mi się, że to jest najlepsza pora korzystać z téj dyspozycji umysłów, i utwierdziwszy przywilój Zygmunta I. i onego wciągnięcie w Konstytucją krajową, czyli in Volumina Legum, zapewniwszy przez nowe prawo, wyrobić aby każdemu publicznie uczącemu, gdy okaże świadectwo Szkoły Głównej i Komissii Edukacyjnej, iż lata przywilejem przepisane odczytał, dyploma bez opłaty było wydane, i aby w ciągu aktualnego uczenia używał zaszczytów i korzyści rodowitéj szlachty. Tym sposobem przybędzie zachęcenia i korzyści temu Stanowi.

Wiesz JWWP. Dobrodz. jak Deputacja Rządowa podała w wątpliwość skutek tego Przywileju w projekcie swoim, i jak jeszcze wypadki obrad Sejmowych około Rządu krajowego są albo niepewne albo odległe; kiedy tém prawem przy takiej dyspozycji umysłów w teraźniejszym ozasie, rzuciłby się wielki fundament tego co ma być w Rządzie o Stanie nauczycielskim uchwalone. Niemając Akademia nikogo w Warszawie, któryby za jęj interesami chodził i mówił, boję się aby Komissija przez swoją obojętność niechybiła tak dobrej pory uczynienia dobrze i edukacji i ludziom do niej powołanym. Gdybyś JWWP. Dobrodz. chciał być tak łaskaw przełożyć to Komissarzóm, Marszałkom Konfederacji i Królowi, dogodziłbyś w tém dobroczynności swego serca, i powiększyłbyś obowiązki wdzięczności dla siebie w całym Stanie Akademickim. Rzeczby się zapewne udała, gdyby za porozumieniem się i na prośbę Komissii sam Król przemówił do Stanów za Nauczycielami Akademikami i projekt do Konstytucji przez JWWPana Dobrodzieja ułożony polecił Sejmowi. Bezpieczniejszaby to była droga, jak odkładać wszystko do formy Rządu i większej liczby Posłów, gdzie mogą się nowe trudności i opory pokazać. Bardzo mnie to obchodzi że Komissija dosyć często teraz z nami korespondując, nie o tych wnioskach do Szkoły Głównej nie pisze, bodajby to nie był znak obojętności. Ośmielony JWWP. Dobr. dobrocią i czułością na dobro nauk i Stanu Akademickiego, piszę to z całą otwartością i zaufaniem, i zapewne proszę o to, co już troskliwy o dobro ludzi JWWPanów Dobrodziejów umysł zatrudnia. Mam honor zostawać z powin-

ném uszanowaniem JWWPana Dobrodzieja najniższym
sługą

Sniadecki.

w Krakowie 28 Listopada 1790 roku.

W ogólności wszystkie ustawy na Sejmie w owęj pamiętnej epoce zapadły z prawdziwym pożytkiem kraju, świadczące przy tém o nadzwyczajnej reformie w sposobie myślenia całego narodu, zachwycaly można mówić i przejmowały radością szlachetne serce Jana Sniadeckiego.

Tymczasem właśnie w tę porę, Kołłątaj w nagrodę talentów i prac swoich w nowém prawodawstwie, podniesiony został na Podkanclerstwo Koronne. Powinshawał mu Sniadecki nowęj dostojności następującym listem, wyłuszczając w nim obszernie i z najpoufalszą otwartością opinie swoje o interesach kraju.

Dnia 21. Maja 1791 w Krakowie.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

»Nie tylko przez szczególniejszy szacunek zasług i talentów JWWP. Dobrodz. ale i przez wielką żądzę oglądania w swęj dojrzałości dzieła pomyślności krajowej, niezmiernie się ucieszył z nominacji JWWP. Dobrodz. na Podkanclerstwo Koronne. Szczere moje życzenia aż do dzisiejszego dnia mieszane były nadzieją i bojaźnią, bom się zapatrywał na publiczne Jego prace i czyny, jako uwielbić Go mające w oczach przyszłych pokoleń, ale razem narazić mogące na niesprawiedliwość współczesnych. Dzięki Bogu że pierwszy tryumf JWWP. Dobrodzieja odwagi i rozumu odniesiony w nowęj formie Rządu, pociągnął za sobą nad-

grodę, z której ja najpomysłniejsze dla kraju rokuje skutki i korzyści. Im bardziej rozważam w nowej ustawie wagę władz i ich oddział, tém ja bardziej kocham i admiruję. Wieleby mi wypadało pisać o Ustawie Komissii Edukacyjnój: ciężko będzie tę Magistraturę uczynić rozważnie i przez siebie czynną, jeżeli do niej raz wybrane osoby, tak jak dotąd, zawsze będą zasiadać. Jednych to nudzi, drudzy innemi pracami roztargnieni niemogą rozdzielić swój uwagi, do tak ważnej części rządu krajowego, a trzeci są dlafigurowania. Najlepiej to JWWP. Dobrodrz. znasz że Komissya raz jest śpiąca prawie, drugi raz czynna, ale zawsze wywracając to co postawiła, i nietrzymając się nigdy ciągłego i mocnego systematu w robotach. Od trzech lat największej nieregularności doświadczamy, a nawet względem kassy, nie tylko regularnie pensje niedochodzą, ale nawet kassa nie raczy odpisać i odpowiedzieć na nic, nie wiem co dalej będzie. Trzeba przez Prawo zrobić Komissiją czynniejszą, ale nie tak miotającą ludźmi przez kontradycyje i odmiany ustawiczne swych ułożeń, jak dotąd. Ta niestateczność w ustawach, która dotąd była powszechną zarazą i prawie charakterem rządu polskiego, niepotrafi nigdy ludzi prawdziwie utalentowanych przywiązać do dzieła edukacji; wszakże to ona prawie wszystko wywróciła, co tylko było w Akademii naszej dobrze zaprowadzone, tak dalece, iż jeżeli jedna mocna nie nastąpi reforma z $\frac{300}{m}$ łożonych prawie rocznie, można mówić, że połowa większa, jest strawionym i na złe nauk i edukacji obróconym kosztem. Co to za smutna reflexija, którą sam przeciwko sobie winienem przez poczciwość zrobić. Trzeba te-

mu ztemu wynaleźć w Prawie lekarstwo. Ale też trzeba ten stan bardziej podnieść i zrobić jak dotąd powabniejszym; lat 20 przeciąg uczenia w przywileju Zygmunta I. naznaczony skrócić; wydanie Dyplomatów bez płacy ostrzedz i zapewnić, ale też razem włożyć obowiązek braku i wyboru w ludziach. Trzeba w samym opisie Komissii Edukacyjnój rzucić mocne twierdzenie swobód i prerogatyw Stanu Nauczycielskiego; lub osobny rozdział o nim zrobić, tak jak w JWWP. Dobro o Prawie Politycznym. Są w Rządzie przez osobne artykuły opisane prawa chłopów, mieszczan, szlachty, wojska; czemuż niema być nauczycielów? Deputacya namienia tylko o tém pod figurami w Ustawie Komissii Edukacyjnój. Potrzeba w Prawie obwarować rząd przy Szkole lekarskiej i fundusz szpitala.

Zapewne JWWP. Dobrze. miałeś najlepsze intencje w zaprowadzeniu Siostr Miłosiernych do tego Szpitalu; ale może nieprzewidziałeś tych przeszkód, które z tych kobiet rząd dobry znajduje. Całe w kabałach przez insynuacją Missyonarzy u dawnego rządu dyecezyi, chcieli koniecznie wyrobić przeniesienie wszystkiego w ręce Missyonarzy. To gdy im się udać nie mogło, po kilkokrotném na to zakrojeniu, dziś znowu baśni pełno piszą do Biskupa do Warszawy, i o to się wszędzie, nawet przed Komissarzami cywilno-wojskowemi skarżą, niewiedzieć na kogo, bo im nikt nie mówi, i nawet w nieładzie nieprzeszkadza.

Trzeba w utwierdzeniu tego szpitala, przez Prawo pod opisem Komissii oswobodzić Akademię od przeszkód z strony jurysdykcji Duchownej, z strony Komissii Cywilno-wojskowej; niech ona wiernie dogląda

rządu ale nie rządu; i od kabał tych kobiet, tak żeby była mocna Szkoła Lekarska pozbyć ich się gdyby się okazało, że ich usługa raczój jest szkodliwa jak pomocna szpitalowi. Niemogę JWWP. Dobrodra innych szczególności pisać, bo te raczój należeć będą do ustaw Komissii, jak do prawa publicznego. Trzeba by excecpcije, które sobie powyrabiali Piarowie zupełnie usunąć, żeby była jedność rządu podług pierwszych JWWPana myśli. Co się zaś tycze urządzenia Szkół Głównych przez Komissiją, na to może osobne kiedyś do samėj Komissii podam myśli, ale tak, iż zapomniawszy o tém że jestem Akademikiem, pamiętać tylko będę o tém że kochający nauki. Nie jest mojem zdaniem dobrze, żeby trzecia Szkoła Główna była w Warszawie, tamby trzeba zrobić Gimnazjum z nauk Prawa i Fizycznych, i przy nim Akademią nauk. Jeżeli mi co jeszcze przyjdzie do głowy, użyję tego pozwolenia, któreś mi JWWP. Dobr. dać raczył pisania do siebie, ale życzyłbym sobie przy wprowadzeniu téj materji być w Warszawie, jeżeli ten czas padnie w wakacje, a mnie inne zatrudnienia nieprzeszkadzają. JP. Komissarz Czacki nic mi nie odpisuje, co będzie z naszego projektu jeżeli rezolucija niezapadnie przed Ś. Janem, i my nie będziemy obwieszczeni tego lata do zlustrowania Województwa Krakowskiego i Sandomińskiego. Dzieło to gdyby miało przyjść do skutku, nie będzie mogło rozpocząć się i za dwa lata, a mnie też mogą inne okoliczności od zaczęcia go tak późno przeszkodzić. Najmniej trzeba na rok ostrzeżenia wprzód nim się co zaczyna, bo i przygotowania trzeba wiele, i czasu do zrobienia i sprowadzenia choć

tylko niektórych na początek roboty instrumentów; a gdy ten gorliwy Komissarz skończy swoje urządowanie, zapewne do tego nigdy nie przyjdzie. Racz JWWP. Dobr. wskazać zaległość od $\frac{400}{\pi}$ wypłacić, bo tu w kassie extraordinaryjny ambaras. Zaczęto fabrykę w Obserwatorium i ogrodzie Botanicznym, a nie mają czém ludzi płacić; Komissija na ten rok pieniędzy nie przysła dotąd. Chciano tu o tę zaległość pisać do JW. Potockiego Wojewody Kijowskiego, ale wiem, że to JWWP. Dobrodziej, przez wzgląd na tak wielką potrzebę osobliwie fabryki raczysz nie odwłocznie załatwić. Oddając mnie łasce Jego, mam honor zostawać z winnem uszanowaniem

JWWPana Dobrodzieja

najmilszym sługą
Sniadecki.

Wzmianka przy końcu tego listu o milczeniu Czackiego względem projektu, który z nim Sniadecki wspólnie ułożył, potrzebuje żebyśmy to jaśniej wytłómaczyli.

Podczas ostatniego pobytu swego na początku roku 1790 w Warszawie zabrał także Sniadecki znajomość z Tadeuszem Czackim Komissarzem naówczas skarbowym, a z gorliwości swój rzadkiej o dobro publiczne już dającym się poznać. Oni to w częstych z sobą rozmowach u Kollataja i po innych towarzystwach, o wielu rzeczach mogących istotny pożytek przynieść krajowi, wpadli na myśl powszechnego pomiaru wszystkich prowincji Polskę natenczas składających. Sniadecki z swojej strony rozważał gwałtowną potrzebę karty geograficznej kraju, podług zasad trygonometrycznych

wsporządzonej i pożytki ztąd wynikać mające. Czacki zaś przewidywał jako członek rządu, możliwość wykonania takiej roboty, i z zapałem zajął się myślą uskutecznienia wspólnie ułożonych zamiarów. W tym celu więc zachęcił oddalającego się do Krakowa Sniadeckiego, ażeby przyjął na siebie całą tę robotę, i w ciągu bieżącego roku przybrawszy pomocnika, wygotował dokładny o niej projekt i przesłał mu do stolicy 1). Sniadecki w jesieni roku 1790 napisał dość obszerny i dokładny projekt, wskazując za spółnika tak ważnej czynności Felixa Radwańskiego Professora Mechaniki w Akademii Krakowskiej i złożył go Komissii Skarbowej za pośrednictwem zacnego Czackiego. Ciekawy ten dokument nigdzie jeszcze nie ogłoszony wart jest poznania: umieszczamy go tu z orygiału.

«O Mappie Krajowej,

«Zrobienie Mappy Krajowej, według prawideł ścisłych Geometrii i Astronomii wykonane, objąć powinno: 1) Wymiar dokładny rozległości całego kraju, wszystkich jego Prowincii, Województw i Powiatów. 2) Determinacją pozycji geograficznej co do długości i szerokości na wszystkie główne miasta nie tylko Województwa każdego, ale i Powiatu: tudzież odległość miejsc ważniejszych od siebie. 3) Podniesienie lub zapadnienie tych miejsc najprzód względem powierzchni rzek główniejszych, albo gdyby wszędzie można, wzglę-

1) Czini o tém wzmiankę Sniadecki w Jeografii swojej. Ob. T. VII. k. 237. Lipakiego wydania. Wspomina także o tym wymiarze i mappie całego kraju Czacki. Ob. o Litewie. i Pola. Prawach T. I. k. 225.

dem ich źródeł z których biorą początek. 4) Podniesienie tych rzek względem powierzchni morza do którego wpadają, z kądby się okazało położenie wszystkich miejsc w kraju względem powierzchni morza. 5) Bieg rzek, ich zakręty, spadki wszystkie, pomoce i przeszkody do ich spławności. 6) Wysokość gór, ich ciąg, dyrkacja, przerwy. 7) Rozległość lasów, dziczy, gruntów nieuprawnych.

Ze znajomości tych rzeczy wyciągnąć można wiele innych, powszechne kraju całego korzyści zawierających. Dosyć jest namienić, że z takowej Mappy zrobić można: *Mapę militarną* do obrony kraju, lokacji wojska i t. d. służącą; *Mapę Ekonomiczną i Handlową* co do produktów każdej Prowincji, źródeł jej bogactw tak wydobytych, jako pozostałych do wydobywania, co do komunikacji ułatwionej lub ułatwić się mogącej między wszystkimi częściami kraju i t. d.; *Mapę Polityczną* co do równej reprezentacji Województw i Prowincji na Sejmach, co do ludności czyli ta jest proporcjonalna do rozległości ziemi i co do źródeł utrzymać mogących przez pracę, życie i wygody człowieka; co do Podatków, czyli te rozłożone są proporcjonalnie do bogactw każdej części kraju właściwych.

Wiadome jest wszystkim, iż poznanie źródeł bogactwa krajowego, ich doskonalenie i pomnażanie przez ekonomiją publiczną w czasie pokoju, a zabezpieczenie się od napaści nieprzyjaciela przez obronę, w czasie wojny, są dwa istotne objekta troskliwości dobrze ułożonego rządu krajowego, do których wiadomość kraju wyżej wytknięta jest nieuchronnie potrzebna. Ka-

zały Komissije Cywilno-wojskowe spisywać ludzi w Polsce przez parafie. Z takowej konskrypcji dowie się rząd krajowy o liczbie ludzi, ale się nie dowie o ludności kraju, nie wiedząc jego rozległości dokładnej, źródeł i sposobów utrzymać mogących życie i wygody człowieka: co wszystko wchodzić powinno w rachunek i poznanie ludności kraju. Nieznając ludności kraju, jego całej rozległości, i jeszcze rozległości téj ziemi, która jest użyta wyrobiona i uprawna i téj która jest nieużyta i dzika, możnaż z pewnością ocenić bogactwo rzetelną i źródła bogactw nowych, a ztąd siłę rzetelną kraju, i siłę, że tak rzekę ukrytą i pozostałą do wydobywania? Bez tych znowu wiadomości, możnaż co z pewnością przedsięwziąć względem rękodzieł, manufaktur, podniesienia lub zachęcenia przemysłu krajowego, bez narażenia się na omyłki? W kraju rolniczym jakim jest Polska zwrócić ludzi niewczesnie do rękodzieł kosztem rolnictwa, jest to przez nieuwagę i ich i kraj ubożyć; bo to jest skierować pracę człowieka do obiektu, gdzie może zarobić mniej, a oderwać ją od obiektu, gdzie może zarobić więcej. W stosunku między stopniem pewnym wydoskonalonego rolnictwa i ludnością kraju lub jakiej jego części, zachodzi punkt okazujący potrzebę ożywienia przemysłu przez rękodzieła, który to punkt rząd krajowy winien jest poznać do dania wczesnej pomocy i opieki najzyskowniejszym pracy ludzkiej obrotom. Ta jeszcze wiadomość zależy od znanj ludności, rozległości i źródeł bogactw nie tylko całego kraju, ale i każdej jego części.

Mijam przysługi i pomoce, które na handel wewnętrzny spłynąć mogą przez wyprostowanie dróg, mając

dokładnie wymierzoną miejsc wszystkich od siebie odległość, przez spławność rzek mając ich spadek, podniesienie miejsc około nich leżących i t. d.

Komissya Wojskowa zaradzając o obronie kraju: Komissije Porządkowe usiłujące poprawić nieład i opuszczenia, cznie powinny i czują zapewne potrzebę tych wiadomości, które z wymiaru całego kraju i konstrukcji dokładnej jego Mappy wynikają, bo dopiero wtenczas wszystkie projekta obrony, porządku i gospodarstwa publicznego, fundując się na wiadomości pewnej kraju, nie będą podległe tym omyłkom, w które nas niewiedomość i domysł przy najlepszych chęciach wprowadzić może. Opuszczam tu to dobrodziejstwo, któreby Polska uczyniła Fizyce przez doskonały rozmiar tak rozległego kraju, wypadną bowiem w ciągu tego dzieła wielkiej wagi obserwacje sięgające się do doskonałego poznania kuli ziemskiej, które się tu nawet nie wspominają.

Żeby Mappa krajowa dogodziła potrzebom Ekonomii publicznej, żeby wyżej założone wiadomości objęła bez błędu, powinna być z największą ścisłością robiona; to jest wszystkie wymiary placów i kątów, wszystkie obserwacje, które do tego dzieła należą, być powinny z taką precyzją robione, jaką tylko otrzymać można z doskonałości instrumentów, z światła dzisiejszych Matematyki i Astronomii, i z usilności ludzi temi wszystkimi pomocami opatrzonych. Robić dzieło defektowe tego gatunku, jest to trwonić koszt i gotować nowe wydatki na przerobienie go i poprawienie.

Wymiar dokładny kraju z tém wszystkiém co do konstrukcji Mappy należy, wyciąga instrumentów z naj-

większą precyzją zrobionych, których się tu przyłącza rejestr z imieniem rzemieślników temi robotami celujących w Anglii. Trzeba je kazać robić na urząd i nie bawnie o ich wygotowanie zawrzeć umowę, obowiązując JW. Ministra Polskiego przy Dworze Londyńskim do umówienia się i dopilnowania, aby wygotowanie tych instrumentów spóźnione nie było.

Jan Sniadecki matematyki i Astronomii, i Felix Radwański Mechaniki w Akademii Krakowskiej Professorowie, przyjmą na siebie obowiązek wymierzenia kraju i zrobienia Mappy obejmującej wiadomości w 7 początkowych artykułach zamknięte.

Dzieło to niezmierniej rozległości i pracy, wyciągające po osobach do niego się biorących ofiary całych sił i zdrowia przez narażenie się na wszystkie niewczyasy, trudy, niewygody bez wytchnienia, w porach roku ciepłych i łagodnych; a na rozległą pracę sedentaryi w rachunkach, rysunkach i redakcji całego dzieła letniego w porze zimowej; dzieło mówię to rozważone w swęj rozległości i trudnościach, przekona zwierchność krajową i każdego wyobrażenie sobie o tém zrobić mogącego, iż warunki które za exekucją tego dzieła, osoby je przedsiębiorące chcą mieć sobie zapewnione, są dosyć umiarkowane.

1) Skarb Rzeczypospolitej od zaczęcia aż do dokonania tego dzieła, rocznej pensyi każdemu z wyżej wymienionych Professorów płacić będzie złt. polskich dzieścię tysięcy, i oprócz tego wszystkie potrzeby podróży, przewozów, usługi, żywności przez 6 miesięczny czas ich pracy w polu, to jest od pierwszych dni Maja aż do ostatnich Października opatrywać.

2) Za dokończone zupełnie dzieło, dla każdego z nich zapewniona będzie do zapłacenia summa czerwonych złotych sześć tysięcy, która im trzema ratami w miarę dokończenia każdej trzeciej części całej korony, rachując na jedną ratę dla każdego po dukatów 2,000 wypłacana będzie. Cel i zamiary roboty téj wyciągać będą rozmiaru po Województwach Krakowskiém, Sendomirskiem gdzie to dzieło zacznie się, i całej Prowincii Wielkopolskiej, aby objąć te wszystkie kraje, których rzeki wpadają w Morze Bałtyckie, a potem wziąć się do tych Województw, których znowu rzeki mają spadek do Morza Czarnego.

3) Ponieważ początkowe roboty, najwięcej będą miały pracy i trudności do przełamania, po których zwyciężeniu, gdy plan całego dzieła zrobiony doskonale się, ułatwiać będzie praktycznemi uwagami: z tego względu Zwierzchność krajowa osądzi za słuszny następujący warunek, który dla siebie osoby wyżej wymienione ostrzegają. Gdyby która z nich po oddaniu Mappy zaczętej roboty, umarła przed dokończeniem 3ej części całego wymiaru, sukcesorom jej Skarb koronny zapłaci 3ą część całą summy dukatów 6,000 zaręczonej, a gdyby umarła po skończonej więcej w połowie robocie, w tym przypadku $\frac{2}{3}$ części tejże summy sukcesorowie téj osoby odbiorą; całą zaś sumę 6,000 dukatów, gdyby umarła w czasie ciągniętej ostatniej trzeciej części całego dzieła.

Też same ostrzegają sobie dla obydwóch warunki, gdyby z strony Rządu krajowego zatamowana była ich robota do tych stopni posunięta, jak te są wyżej wymienione w przypadku śmierci.

4) Potrzebować będą wyżej wymienieni, 6 osób młodych dobrze początki Matematyki znających do pomocy w wymiarach, których Rząd krajowy zaciągnie za umówioną z niemi nadgodę, i tych pod rząd i zupełną w robotach zwierzchność Professorom to dzieło wykonywającym odda, z wolnością ich oddalenia gdyby byli niedogodni ich potrzebom. Wolno będzie z korpusu Indżynierów osoby niektóre zaciągnąć, ale że w tém dziele wypadają operacje i prace, których się osobom zaciągniętym nigdy uczyć od nikogo nie przypadło, i których trzeba do tych robot formować: znając dobrze siły i światła swych uczniów przedsiębiorcy to dzieło Professorowie, ostrzegają sobie wolność wybrania z nich dwie osoby, które gdyby były ze stanu akademickiego, P. Komissija Edukacyjna przeszkody użycia ich zechce ułatwić w sposób podać się mający. Reszta osób użyta z korpusu Indżynierów, przy początkach nauki w ciągu operacji i wiadomości, która im się da do użycia instrumentów, uformować się może.

5) Oprócz wyżej wymienionych Pomocników potrzebować będą dwudziestu kilku ludzi do usługi, to jest przenoszenia instrumentów, ich pilnowania, rozstawiania bander i znaków po stacjach, do poselstw i wiadomości, które po różnych stacjach osobom rozsyłać przypadnie. Do tego użycia najdogodniejsi byliby żołnierze z jednym lub dwóma kapralami wykomenderowani, którzyby raz do téj roboty użyci przez cały jej ciąg bez odmiany trwali, gdyż wprawiawszy się w te posługi bardzo wiele ułatwiać będą pośpiech w robotach.

6) Ponieważ podejmujący się tego dzieła Profes-

sorowie mają swoje obowiązki w Akademii, od której im się przez 3 miesiące idącego kursu lekcji, gdyż reszta czasu zabrana jest przez Wakacye zupełnie dla nich wolne, oddalić corocznie przypadnie: Rząd krajowy zanieśnie swoje interessowanie się do P. Komissii Edukacyjnej, aby ta zechciała przystać na kondycyje, które ciż Professorowie względem swoich Katedr podadzą, w celu, żeby ich Professorskie prace nie cierpiały w czasie ich nieprzytomności, ani oni szkodowali przedsiębiorząc dzieło tak wielkiej wagi i tak powszechne pożytki w sobie zawierające. Wypadną nawet i tu w Krakowie roboty i obserwacje w ciągu całego roku, do Mappy krajowej istotnie potrzebne, którym P. Komissija Edukacyjna przez niektóre nakłady i urządzenia podać się mające za interessowaniem się Rządu krajowego, zaradzić podług zwykłej sobie gorliwości raczy.

7) Gdy się roboty posuną do Wielkiej Polski i jej granic Pruskich, wypadnie potrzeba doprzec wymiar do Gdańska i powierzchni morza Bałtyckiego, a zatem także obrać kilka stacji w Państwie Pruskim do zmierzenia kątów, na co przypadnie wyrobić pozwolenie u Rządu Pruskiego. A ponieważ ta operacja jest całę niewinna i żadnej za sobą konsekwencji nieciągąca, a zatem niemogąca żadnego sprawić w państwie sąsiedzkim podejrzania i bojaźni: projekt więc noty cały zamiar roboty i jej niewinność wyrażającej, osoby pracujące, gdy do tego czas przyjdzie ułożą, i o podanie jej do Dworu Berlińskiego prosić będą.

8) W ciągu roboty zachodzić będą trudności wypadające z zbytnej rozległości miejsc płaskich, z ob-

szernych lasów, których może nie podobna będzie zagarnąć w wymiar wielkich placów przez stacje związane i t. d. Zwycięzanie tych trudności pociągnie za sobą kosztą, choć te nie mogą być częste i ogromne, Rząd atoli krajowy opatrzeniu ich zaradzi. Oprócz tego, wypadać mogą potrzeby innych instrumentów i pomocy, lubo i te nie tak wielki koszt za sobą pociągną, łatwość atoli w ich dostarczeniu nieodwłóczném na prośbę i zgłoszenie się osób pracujących Rząd krajowy zechce zaręczyć.

9) Potrzebować jeszcze będą pracujące w pewnych czasach i miejscach, które wskażą, rozstawienia Armaty lub Moździerza z jedną lub dwiema osobami z Artyleryi do strzelania, dla obserwacji, jakie w nocy czynić przypadnie końcem determinowania długości geograficznej niektórych miejsc bliższych, i porównania ich z wypadkami operacji trygonometrycznych; do czego na zgłoszenie się osób Rząd krajowy łatwość zechce zaręczyć.

10) Zaradzi Rząd krajowy, aby osoby około dzieła tego pracujące nie znalazły żadnej przeszkody z strony dziedziców miejsc tych, w których im przypadnie formować stacje do rozstawiania instrumentów i obserwacji; co wszystko Komissije Cywilno-wojskowe ułatwić mogą za porozumieniem się z P. Komissiją Skarbową.

11) Koszta zakładowe do całego tego dzieła będą najznacześniejsze na zakupienie powozów, koni, pod ludzi, instrumenta, robienie namiotów, znaków, bander, na instrumenta; co jednak nie powinno Rząd krajowy zastraszać, bo te rzeczy raz sprawione przez cały ciąg ro-

boty służyć będą, a w miarę wyłożonych na zakłady kosztów, wydatki roczne w ciągu dalszym będą mniejsze. Ostrzegają sobie pracujące osoby tę dobroczynność z strony Rządu krajowego, aby wszystkie instrumenta do tego dzieła sprowadzone; i zakupione, po skończonej całej robocie oddane były darem Akademii Krakowskiej, i zapewniona possessija tych, które zostaną w Obserwatorium Krakowskiem do czynienia w niém obserwacji przez cały przeciąg roboty do tego zamiaru stosownych.

12) Osoby pracujące zapewniają z strony swojej jak największy pośpiech w robotach, ile ten od czasu gotowości instrumentów i pomocy zależąc, będzie mógł ich usilności i gorliwości odpowiedzieć. Początkowe roboty muszą koniecznie być nudniejsze i leniwsze dla tego, że muszą być z największą skrupulatnością robione, jako służyć mające za fundament całego dzieła, że obeznanie się z doskonałością i wadami każdego instrumentu potrzebować będzie czasu, że usługa pomocników i ludzi nieprzywykłych i niewprawnych do téj roboty nie może być skora, że wybór miejsc na stacje, któreby wszystkim zamiarom dzieła były dogodne, dosyć będzie zmudny. Ztąd winne są ostrzedz, że wygotowanie pierwszej Mappy nie może zaraz nastąpić dla wyżej wyliczonych przyczyn, i oprócz tego dla téj, że pierwszy rys, czyli że tak rzekę szkielec robot wielkich, musi być do znacznej części kraju posunięty, nim przystąpią do obserwacji i wymiaru szczegółów każdego Województwa. Ale po pierwszych przełamanych trudnościach, pośpiech robot wypadać będzie coraz znaczniejszy. Oddawać będą Mappy szczególne

każdego Województwa, a podług rozległości Województwa albo zawrą w jednej Mappie całe, albo je rozłożą na kilka kart, albo ich dwa lub trzy w jedną Mappę zmieszczą. Do każdej karty przyłączone będzie opisanie ich najdokładniejsze, odległości miejsc i ich rozległości, rzek i ich spadków etc, zgoła stosowne do artykułów siedmiu na początku wytkniętych; a jeżeli wypadnie gdzie projektu jakie Rządowi podać stosowne do ekonomii, handlu lub porządku publicznego, te się do tego opisu przyłączą. Wolno będzie Rządowi krajowemu niektóre wiadomości zostawić dla siebie tylko i zabronić ich publikacji. Po dokończeniu dzieła, z tych Mapp szczególnych zrobi się w różnym widoku Mappa ogólna całej korony, przy której pracujący oddając ogólne kraju opisanie, przyłączą plan wszystkich działań, obserwacji rachunków, podług których całe dzieło było kierowane i wykonywane. A ponieważ takowy plan zawierać będzie ważny traktat Matematyki praktycznej, oraz dowody dokładności całej roboty: wydrukowanie tego pisma ze wszystkimi szczegółami operacji ostrzegają sobie pracujący. Do korzyści zaś wszelkich, które ze sztychunku i publikacji Mapp krajowych wynikną, żadnego sobie pracujący prawa nie zostawują.

13) Ponieważ zaczęcie téj roboty poprzedzone być musi przygotowaniem wielu bardzo rzeczy dla sporszego potem postępowania, a w przeciągu czasu na przygotowanie potrzebnego, wygotowane być mogą instrumenta zaraz na początek dzieła potrzebne: przeto jeżeliby Rząd krajowy chwycił się tego przedsięwzięcia, istotną jest rzeczą ostrzedz podejmujących się o tém przed zaczęciem lata i instrumenta zapisać. Gdy to

nastąpi, podadzą się uwagi niektóre jeszcze dla rzemieślników do konstrukcii tych machin potrzebne, a podejmujący się mając w roku przyszłym z początkiem wiosny dzieło rozpocząć, muszą jeszcze tego lata zwiedzić Województwo Krakowskie i Sandomirskie, dla upatrzenia miejsca od którego robota zaczęta być ma i oznaczenia sobie pryncypalnych stacji, aby wiedzieli porządek roboty którego trzymać im się należy; bo dopiero to mając, będzie można całą zimę pracować nad planem praktycznym początkowego dzieła. W czém tylko P. Komissija Skarbowa opatrzy koszta, które za sobą takowy po dwóch tych Województwach wojaż pociągnie. Oprócz tego wypadnie prosić J. Kr. M., aby z Gabinetu swych instrumentów raczył pożyczyć Londyńskiego Teedolita i jednego z wielkich donośnych akromatycznych Teleskopów, które J. Kr. M. oddane przez pracujących w całości będą, albo po skończonym tym wojażu, albo zaraz za nadesłaniem pierwszych instrumentów z Anglii. Przedsięwzięcie tak rozległego dzieła ponieważ po pracujących wyciągać będzie ułożenia swych interessów na lat kilkanaście, upraszają aby mogli być wcześniej ostrzeżeni, czyli ich propozycje przyjęte będą, lub nie? gdyż przewłoka nadarzyć im może inne prace i układy, któreby im nie pozwoliły później chwycić się tak rozległej roboty.

Spełni istotnie na niczém wielki i nader dla kraju pożyteczny zamiar sporządzenia karty geograficznej kraju naszego: ale inne niemniej chwalebne zatrudnienia zajmowały ciągle niezmordowanego w pracy Sniadeckiego. Wspomnieliśmy wyżej z jaką usilnością zajmował się urządzeniem szpitala Ś. Łazarza i wydzia-

tem lekarskim w Akademii. Chlubne potem odebrał świadectwa za tę swoją gorliwość o utwierdzenie fundacji szpitala tego, w listach Ks. Hołowczyca z Warszawy pisywanych, a nadewszystko w osobistém uznaniu takiej zasługi od Tadeusza Czackiego delegowanego wówczas do Krakowa dla rewizyi funduszków publicznych z Komissii Skarbu. Szczerze on był uradowany widokiem porządku i czulej pomocy chorym, a przez dobre urządzenie chociaż szczupłej Kliniki nauce lekarskiej, i od tego czasu właśnie ściślejszą na czas długi przyjaźń z Janem Sniadeckim związał. Nieoddaliło to wszakże od Sniadeckiego nie jednej przykrości jakie znieść musiał w wytoczonym przed Komissiją Policji sporze o Administracją tego szpitala między Akademią chcącą dla dobra nauki lekarskiej rząd jego przy sobie zatrzymać, a Biskupem Krakowskim jako opiekunem szpitalów w swojej dyecezyi, usługującym powierzyć go Ks. Mieroszewskiemu. Odtąd także do niego zaczął się udawać zacny Bergonzoni, medyk generalny wówczas całej armii polskiej, w potrzebie nauki i pomocy dla pewnej liczby młodzieży przysłanej dla kształcenia się na chirurgów wojskowych, do Akademii Krakowskiej. Pozostała w téj materji Korrespondencja Bergonzoniego, zaświadcza z jednej strony o synowskiem jego przywiązaniu do przybranéj matki, a z drugiej o ufności w światło, i o wielkiem poważeniu, jakie Sniadecki umiał wtenczas zjednać sobie, od nieznanomych nawet osób w stolicy. Lecz daleko większe tego rodzaju zatrudnienia czekały Sniadeckiego w pierwszej połowie następnego 1792 roku. I spór o szpital Ś. Łazarza miał być załatwiany na

www.libtool.com.cn
 miejscu w Krakowie, przez zesłanych z Warszawy Marcina Badeniego i Księdza Sebastjana Sierakowskiego Kustosza Koronnego, i rewizya ówczesnego stanu dóbr Akademickich przez tego ostatniego miała być dopełnioną. Do obu tak ważnych spraw użyty był Sniadecki, a nawet jako najwięcej czynny i najdokładniej znający interesa swojego zgromadzenia, sam jedynie zastępował całą Akademią, delegowanym od niej będąc do udzielenia wszelkich objaśnień co do funduszów na zażądanie Ks. Sierakowskiego. Druga rzecz zwłaszcza zajmowała go niezmiernie, od obrótu ję bowiem zależało ostateczne na przyszłość urządzenie dóbr Akademickich, które Akademia chciała na wieczny czynsz wypuścić; inni znowu na trzyletnie dzierżawy oddać, drudzy nawet rozprzedać zamierzali.

Tak ważne jednak prace dążące do polepszenia i ustalenia administracji krajowej przy zaprowadzeniu pomyslniejszego niż dotąd, i pożądanego od wszystkich porządku rzeczy, przeplatane wykładaniem publicznem nauki matematycznej, doskonaleniem obserwacji astronomicznych, nakoniec ozywiane troskliwością o los młodego brata wyprawionego na nauki do Włoch; nagle obrótem wypadków przerwane zostały. Nie jest zamiarem naszym zajmować się szczegółowem opowiadaniem wypadków politycznych i wojennych; nie będziemy zatem zastanawiać się nad krótką i nieszczęśliwą wojną roku 1792, i nad znajomemi aż nadto czynami konfederacji Targowickiej 24 maja 1792 roku przez nieprzyjaciół ustawy 3 maja, 1791 roku, zawiązanę, a w dniu 15 września roku 1793 w Grodnie rozwiązaną. Powiemy tylko, że nieład powszechny zaprowa-

dzony w zarządzie kraju przez ten związek, za zniesieniem wszelkich nowo ustanowionych urzędów tak administracyjnych jako i sądowych, dał się uczuć niebawnie i w Szkole Głównej Koronnej. Sniadecki zmuszony dla tego przewrótu w położeniu politycznym narodu, przedwcześnie nawet oddalić się z Krakowa, przepędził kilka letnich miesięcy w Pińczowie i w innych ustroniach na wsi, z kąd dopiero we wrześniu obowiązki nauczycielstwa powołały go na powrót do miasta. Konfederacja już i do zakładów pod wiedzą Akademii będących zaczęła się wtrącać. Tak naprzykład Szkoła Główna otrzymała wezwanie pod dniem 31 października 1792 roku przez dwóch Konsyliarzy Konfederacji Województwa Krakowskiego Jana Jordana i Augusta Otfinowskiego podpisane, do zdania sprawy z urzędu, oraz dochodów i rozehodów Szpitala Ś. Łazarza na Wesołej. Jakże boleśnie było Sniadeckiemu, jako Prezesowi Kollegium fizycznego, patrzeć na to mieszanie się przywłaszczonęj władzy konfederatów, do zakładów należących do Akademii. W smutnych okolicznościach, w jakich się wtenczas Polska znalazła, uciekł się on do pracy i nauk, jedynę po religii ucieczki i pociechy, która w ciężkich strapieniach człowieka jeżeli nie ukoić, to przynajmniej ulżyć im może. Szukał też podobnego lekarstwa Sniadecki i znalazł, czego dowodzi list następujący pisany do Poczobuta, właśnie wśród takich udręczeń publicznych.

z Krakowa 15 Grudnia 1792.

«Gdy nieszczęśliwa zmiana interesów publicznych korespondencją naszą przerwała, i mnie na kilka nie-

dział od robot Obserwatorii wypędziła z Krakowa, nie przestałem nigdy o zdrowie i pomyślność JWMPana Dobr. być troskliwym i niespokojnym, jako o rzecz miłą i szanowną nie tylko dla przyjaciół, ale dla wszystkich umiejących cenić zasługę i dobro nauk. Miotany ustawiczną trwogą i niespokojnością, która tu wszystkie spokojne dotknęła umysły, nie byłem w stanie zgłosić się do WMPana, póki Matematyka i uwaga ciał niebieskich nie oderwała zupełnie myśli moich od głupstw ziemskich. Co to za dobrodziejstwo nauk! Kiedy człowiek rażony igrzyskiem i burzą passii ludzkich może od tego okropnego widoku odwrócić oczy do świętych i przedziwnych praw przyrodzenia ciałom niebieskim nadanych.

.....Powróciwszy na początku Września do miasta zamknąłem się w Obserwatorijum podzieliwszy mój cały czas między obowiązki lekcji, obserwacje i kalkulacje astronomiczne, miło mi jest korzystać z téj osobności zgłoszeniem się do WMP. i doniesieniem mu com mógł dotąd zrobić przy bardzo pięknych pogodach, któreśmy tu mieli w środku jesieni. Przyszedłszy przecie do końca z teleskopem południkowym i ten zupełnie ustanowiwszy i utwierdziwszy, zatrudniłem się obserwacjami do determinowania szerokości geograficznej Krakowa za pomocą kwadransu Caniveta trochę więcej jak 3 stopy promienia mającego z mikrometrem, którego wartość kilkakrotnemi obserwacjami determinowałem. Szukałem potem błędu kollimacji obserwując gwiazdy blisko Zenith przecinające przez Południk z Konstellacji *Labędziu* i Jaszczurki, limbum kwadransu obraca-

jąc raz ku Wschodowi drugi raz ku Zachodowi, z któ-
 rych obserwacji okazał się błąd kollimacji $1' 45''$, 5
 i tym wszystkie moje obserwacje poprawiłem. Syste-
 ma refrakcji od poprawienia wysokości obrałem to, któ-
 re się znajduje w 3^{ciej} Tomie Tablic Astronomicznych
 przez Akademię Berlińską w roku 1776 wydanych, za-
 pisując pilnie przy każdej obserwacji stan Barometru i
 Termometru tak zewnątrz jak w sali Obserwatori-
 y wystawionego, i podług stanu atmosfery poprawy refrakcji
 czyniłem. W roku 1788 powróciwszy z Anglii i odby-
 wszy długą chorobę byłem przecie w stanie obserwo-
 wać zaćmienie słońca 4 Czerwca przypadłe w ogrodzie
 Botanicznym, gdzie ustanowiwszy zegar i przez kilka
 dni branymi wysokościami odpowiadającemi Słońca, za-
 pewniwszy się o jego biegu widziałem początek zaćmie-
 nia $8^{\circ} 46' 30''$, 5 koniec zaćmienia $10^{\circ} 52' 5''$ z ra-
 na w czasie prawdziwym. Kalkulacją tego zaćmienia
 dopiero w tym roku przedsięwziąłem, i tę dopełniłem
 dwojaką drogą, raz przez użycie formuł algebraicznych
 P. du Sejour, naprzód w *Mémoires de l'Académie des
 Sciences*, a świeżo teraz w dziele osobno wydany:
*Traité Analitique des mouvemens apparens des Corps
 Célestes*, podanych i dowiedzionych; drugi raz sposobem
 trygonometrycznym *per longitudinem et latitudinem No-
 nagesimi*. I lubo pierwszy rachunek jest bardzo praco-
 wity w kalkulacji formuł długich, atoli przekładam go
 nad inne dla tego, iż z wielkim rygorem i precyzją
 wszystkie okoliczności i figura ziemi są zajęte. Oby-
 dwie te drogi przyprowadziły mnie do tych samych
 wypadków o kilka tylko sekund różniących się, z któ-
 rych znalazłem $\odot$ na dzień 4^{ty} Czerwca 1788 r.

w Krakowie, $22^{\circ} 18' 32''$, 9. Z téj pokazała się differencja Meridianorum w czasie, między Krakowem i Greenwich $1^{\circ} 19' 44''$, 9: między Krakowem i Wiedniem $0^{\circ} 14' 14''$. Jeżeli WMP. mogłeś to zaćmienie obserwować, racz mi przysłać swoją obserwacją abym z niéj mógł wyrachować różnicę Południków między Wilnem i Krakowem, ostrzegłszy mnie czyli szerokość Wilna dobrze jest podana w Efemerydach Wiedeńskich, Berlińskich, lub w Książce znanéj *Requisite Tables* od P. Maskelyne wydanéj. Nie zaszkodzi ten rachunek zrobić, aby porównać wypadki innych obserwacji z terazniejszą. Ponieważ długość geograficzna Krakowa przezemnie determinowana, nie różni się tylko $24''$ od długości w *Requisite Tables* podanéj, a ta wyciągniona jest z przechodu ♀ przez ☉ w roku 1761 przez Akademika Niegowieckiego obserwowanego: pokazuje się że ta obserwacja ♀ była dobrze zrobiona mimo złych bardzo instrumentów, których do tego użył. Tak mając znaną długość Krakowa, brałem przez kilka miesięcy wysokości południowe Słońca: na każde południe obserwowane w Krakowie rachowałem długość ☉, a z niéj trygonometrycznie zboczenie czyli deklinacja, wzięwszy pochyłość Ekliptyki do Equatora na też Epoki z Tablic Mayera wyrachowaną. Ze 26 obserwacji z wszelkiem staraniem branych i z największą precyzją obrachowanych, wypadła mi szerokość Krakowa: $50^{\circ} 3' 4''$, 6. Brałem znowu wysokości południowe Ursae Minoris pod i nad biegunem świata, z których wyrachowałem odległość prawdziwą Polarnéj od Bieguna $1^{\circ} 47' 38''$, 75. Wypadła z nich Elevatio Poli w Krakowie $50^{\circ} 3' 55''$, 25, a zatem różnica od pierwszej $7''$, 63. Przyznasz WMP.

jak ta różnica jest mała na kwadrans 3 stóp, którego używam. Położywszy więc szerokość Krakowa $50^{\circ} 3' 50''$ jesteśmy o kilka tylko sekund bliscy prawdy. Wysokości $\odot$ dały szerokość mniejszą dla tego, bo kalkulując długość Krakowa z zaćmienia 1788 wzięłem Elevationem Poli $50^{\circ} 2'$ z gruba tylko obrachowaną, bom nawet błędu kollimacji w moim kwadransie nie znał. Jestem pewny, że powtórzywszy mój rachunek ad Elevationem Poli $50^{\circ} 3' 50''$ szerokość Krakowa z wysokości $\odot$, zgodzi się zupełnie z tą, która wypada z wysokości gwiazdy Polarnéj. Te ostatnie obserwacje mam zawsze za pewniejsze od pierwszych, jako *a longitude loci* nie zawiste; oprócz tego przekonywa mnie o tém z ścisłych formuł obrachowana pozycja gwiazdy Polarnéj, bardzo blisko zgadzająca się z tą odległością od bieguna, która z moich obserwacji wypada. Szerokość ta Krakowa różni się przeszło o 6' od podawanéj zazwyczaj w Efemerydach, a o 8' od téj, którą dawni tutejsi Akademicy w pismach swoich kładli. Niewiem dotąd, ani się nigdzie doczytać nie mogę, kto najpierwszy położył szerokość Krakowa 10' albo podług dawnych akademików Krakowskich 12' i zkąd ją wyciągnął? Ponieważ Kopernik robił obserwacje w Krakowie jak w swoim dziele *de Revolutionibus* wspomina, i wszystkie obserwacje gdzie indziej czynione redukuje do Południka Krakowskiego w tejże książce: szperałem w nim szerokość Krakowa, ale jój nigdzie nie kładzie. Jeżeliby podawana dotąd szerokość Krakowa aż za jego czasów z obserwacji czynionych wypadła, dziwiłby się należało, że omyłka tak była mała na takie instrumenta z dioptr i astrolabiów (jak oni nazywali) złożone, ja-

kich pod ów czas używano, i które przez trzysta przeszło lat są w Akademii naszej dochowane. W pierwszych dniach tego miesiąca odebrałem z Anglii, szkła Akromatyczne od Dollonda do mego wielkiego kwadransa i lunety paralaktycznej dawniej zapisane, w których Dollond zupełnie trafił na wymiary ognisk odemnie mu posłane; te szkła skutek czynią przedziwny. Mam obserwacje wysokości Południowych $\odot$ i Polarniej nowém szkłem czynione, ale ich dotąd rachować nie mogę, bo widzę że odejmowanie tubi od kwadransu do wprawiania szkła, linią kollimacji odmieniło; póki téj na nowo nie zdeterminuję, rachunku obserwacji przedsiębrać niemożę. Gotowałem się dzisiaj na tę obserwację przez 24 *Ursae Majoris* z rana, ale u nas od kilku dni niebo grubemi chmurami okryte. Pociągnę jeszcze dłużej obserwacje $\odot$ i Polarniej, potem będę obserwował wysokości Południowe gwiazd innych, których położenie mamy pewne; gdyby jeszcze czas pozwolił obserwować Solstitia i Equinoctia, z tych wszystkich elementów obrachowana ściśle szerokość Krakowa żadnej wątpliwości nie zostawi, com sobie koniecznie dokonać założył. Nieszczęśliwy często byłem i jestem do zaćmień 24, których dopiero trzy czas pozwolił mi obserwować, to jest 28 Czerwca, 3^o i 4^o Lipca. Jeżeli WMP. masz te obserwacje u siebie czynione, racz mi je przysłać, ja moje pošlę później skoro je zredukuję na czas prawdziwy, bom je czytnił w czasie zegaru kiedy ten nie był jeszcze uregulowany do czasu średniego. Donoszę WMP. że przez mój teleskop południkowy widział dwa razy Merkuryusza 30 Września i 16 Października i wziąłem jego

południe. Dnia 9 tego miesiąca widziałem go bardzo jasnie w kwadransie moim wielkim przez nowo wprawione szkło akromatyczne, i wziąłem jego wysokość południową. Skoczywszy do teleskopu południowego na jego wysokość wykierowanego, widzieć go tam nie mogłem, co mnie mocno zadziwiło, ale potem dostrzegł żem chybił znacznie w wykierowaniu teleskopu do należytej wysokości. Pewny jestem iż przy czystém niebie, byleby deklinacja południowa tego planety nie była zbyt wielka (bo u nas do 12° 15° wysokości horyzont jest mglisty i atmosfera gruba), zawsze go będę mógł widzieć przechodzącego przez południk o 40' czasu przed, lub po słońcu. Wczora odebrałem z Anglii od *Nairna* na urząd robiony prześliczny instrument do obserwacji zboczeń horyzontalnych igły magnesowej, kosztuje nas oprócz transportu 22 F, S. 1 sze. czyli 882 Złt. Pol. Sprowadziłem go na dopełnienie bardzo pięknej kolekcji instrumentów meteorologicznych, które mamy w Obserwatorium, i na których brane obserwacje codziennie trzy razy zapisują się regularnie. Chcę koniecznie tak utrzymywany dziennik meteorologiczny na wieczny czas obwarować i zapewnić, jeżeli będzie można co z Komissiją naszą zrobić, bo dotąd trzeba było przy pracy zawsze walczyć z oporami i trudnościami, i gdyby nie ten entuzjazm, którego we mnie wszystkie przeszkody stłumić niemogły, i który mi podawał sposoby wyszukiwania funduszu na rzeczy potrzebne które się nabyły, trzebaby było z założonymi rękami wiednać i nic nie robić. Odebrałem jeszcze za to kilka bur, żem fundusz pozostały jaki

obracał na zakupienie instrumentów bez pozwolenia; ale pewny będąc żebym się był pozwolenia do sądnego dnia nie doczekał, wolałem być burczany za to, że się odważył rzeczy pożyteczne dla Nauki Akademii nabyć. Czekam z niecierpliwością doniesienia o jego zdrowiu zostając z winnym szacunkiem.» Etc.



ROZDZIAŁ ÓSMY.

Pociecha w strapieniu— Jędrzej Sniadecki— byt Akademii zachwiany— Nowa zwierzchność edukacyjna— Jan Sniadecki wysłany do Warszawy i Grodna— rady Prymasa— Sejm Grodzieński 1793— Badeni— Słowa Stanisława Augusta— Biskup Inflancki— Sywers— Strojnowski— Poczobut— przełożenie do Stanów Sejmujących— Tutolmin— Prot Potocki— Józef Czech— Limita Sejmu— przyjaźń z Badenim— zbliżenie się do Króla— Gazeta Lejdejska— choroba i chęć uwolnienia się od spraw Akademii— Sniadecki pierwszy raz w Wilnie— Obserwacja zaćmienia słońca w Augustowie— Czynności sejmu wznowione— podanie Sniadeckiego do Delegacji roztrząsającej działania Konfederacji Targowickiej— walka jego z Targowiczaniem— Jęziorkowski— starania u Sywersa— list Ambasadora— Łoborzewski— cios przy uczcie— słuszność Sywersa— projekt podany mu od Sniadeckiego do Uchwały Sejmowej— Grodzicki— Zwycięstwo Sniadeckiego nad Targowicą— obala jej Sancyta i ratuje rozszarpany już fundusz edukacyjny— Słabość charakteru Królewskiego— groźby Targowiczów— Sniadecki w Warszawie— Order Sgo Stanisława— powody odmówienia go— powrót do Krakowa— uznanie zasług Sniadeckiego.

Po smutną wróżbą dla kraju zaczął się rok 1793. Było to długie i bezskutecznemi lekarstwy przeciągane

konanie oddawna wycieńczonego ciała. Oplakany też był stan, najszlachetniejszej jego części, Szkoły Główniej Koronnej. Gorliwość rzadka i nad wszelkie pochwały wyższa professorów grono jej składających, niezrażona niedostatkami nawet, bo pensje w powszechnym zamieszaniu przestały być wypłacane ze skarbu, udzielała jednostajnym trybem garnącej się ze wsząd młodzieży, nauk i rad zbawiennych. Ale Jan Sniadecki prócz obowiązków nauczycielstwa publicznego, w każdorodzinnej tylko pracy znajdował ulgę dla zboląlego tyła przeciwnościami krajowemi serca. Oddany obserwacjom astronomicznym szukał sposobu zmniejszenia udręczeń duszy, śledząc obróty ciał niebieskich, i powierzając myśli swe i postrzeżenia Poczobutowi, z którym w nieprzerwanąj zostawał korespondencji. Jedyna pociecha, która go spotkała w tém smutném położeniu rzeczy, była wiadomość odebrana z Pawij, że właśnie dnia 2 Marca roku 1793, w Uniwersytecie tego miasta, brat jego Jędrzej Sniadecki, późniejszy autor sławnej Teoryi Jestestw Organicznych, otrzymał publicznie stopień Doktora Filozofii i Medycyny. Takie jednak rozmyślenia i prace przerwane zostały powszechnym odgłosem trwogi rozlegającym się w murach szkoły Jagiellońskiej, na widok zupełnego opuszczenia w jakim ją zostawiło rozprzężenie władzy najwyższej edukacyjnej. Konfederacja Targowicka zważywszy wszystkie dzieła Sejmu Konst. rozwiązała także i Komissiją Edukacyjną, na miejscu której ustanowiła dwa oddzielne dla Korony i Litwy urzędy pod témże samém nazwaniem. Na czele piérwszej stanął zrazu Michał Książę Radziwiłł Wojewoda Wileński.

Akademija Krakowska nie mając z powodu zamieszania w kraju, wniesionych dochodów przez dzierżawców dóbr do niej należących, a z drugiej strony nie otrzymując należnych za upłynione półrocze pensii dla profesorów, z kassy ogólnej Komissii Edukacyjnej, postawiona tym sposobem w najprzykrzejszém położeniu: udała się najprzód z prośbą dnia 14 Kwietnia 1793 roku na posiedzeniu swoim przez Rektora i Sekretarza podpisaną, do prezydującego w nowej Komissii Radziwiłła, o poratowanie jęj wysłaniem jak najrychlejszém assygnacji na pensye. Gdy to żadnego skutku nieuczyniło, zwłaszcza że niebawnie nowy zwolennik Targowicy w osobie Skarszewskiego Biskupa Chełmskiego zajął krzesło prezydenckie w Komissii po Radziwiłłach: Akademija ponowiła swoje proźby, ale już do samego Króla, pisząc list pod dniem 5 Maja tegoż roku. Czas naglił, odpowiedź śpiesznie nie przychodziła, nauczyciele świeccy nie mieli powszedniego chleba, a zewsząd przychodziły złowrogie wieści o przeniesieniu, albo zupełném zniesieniu Szkoły Głównej Koronnęj. Wszystko więc groziło ostatecznym upadkiem Akademii, która niewiedziała nawet gdzie ma szukać ratunku, aż póki Sejm zwołany do Grodna nie ukazał nadziei zabezpieczenia zachwianego jęj losu. Wszystkie interesa, a mianowicie obawa postradania dóbr posiadanych przez Akademiją, wymagały śpiesznego wysłania kogoś z jęj członków, co biegłym będąc w sprawach Akademickich, umiejac obce języki i będąc znanym na świecie, mógłby umiejtnie i zręcznie kierować niemi w tak trudnych okolicznościach. Wszystkich oczy zwrócone zostały na Sniadeckiego, a jedno-

zgodny wybor wezwał go na to przykre poselstwo. Wahał się w przyjęciu go wiedząc na co się trzeba było odważyć, ale go wreszcie miłość dobra publicznego skłoniła i do téj ofiary, a nalegania i przekonywanie Prymasa o skuteczności takich kroków, zachęciły do nowéj pracy. Na posiedzeniu Akademii dnia 30 Maja 1793 dano pełnomocnictwo Sniadeckiemu do działania w interesach jéj, naprzód w Komissii Edukacyjnój w Warszawie, a potem na zbliżającym się Sejmie, Grodzieńskim; i stosownie do zachwianych funduszów szczupły zasiłek na koszta podróży, czerwonych złotych sto wyznaczono. Ale były to interesa liczne i trudne do załatwienia. Instrukcyje otwarte i tajemne dane pełnomocnikowi osobno do Komissii nowéj Edukacyjnój, osobno zaś na Sejm, wymagały wielkiej działalności, energii i ostrożności w postępowaniu. Szło bowiem o zachowanie bytu i władzy Akademii, a razem o ochronę członków jéj od ostatniego ubóstwa, czego prawie nie można było dopiąć bez sprzeciwienia się osobistym widokóm bardzo wielu pojedynczych osób, sprysięgłych na zagładę tego wszystkiego, co jeszcze dobrego i pożytecznego zostało w kraju, dla nasycenia chciwości swojej. Trzeba było nieraz iść na przekórę zdaniu nowéj Komissii Edukacyjnój w Warszawie od Konfederacji Targowickiej utworzonej, a gotować się na cięższe jeszcze walki w Grodnie z temi, którzy z przywłaszczenia dóbr Akademickich obiecywali sobie budować fortunę. Jechał tedy Sniadecki niepewien skutku poselstwa swojego, ale pewien w gorliwości swéj, że niczego nieopuściłaby się do jego pomyślności przyczynić miało. Professor Czech wziął po nim

zastępstwo w Obserwatorijum, a Januszewicz znany z nauki i biegłości w sprawach Akademickich jako Sekretarz, obowiązał się ciągłym pisywaniem listów, objaśniać Sniadeckiego w poruczonych mu interesach.

Już 3 Czerwca Sniadecki nanowo przebywał w niedawno opuszczonej przez siebie Warszawie, i zasięgał potrzebnych do swój dalszej podróży rad i wiadomości. Nie było Króla, bo jeszcze w Kwietniu udał się do Białegostoku dla odwiedzenia siostry swój Pani Krakowskiej, zkąd dopiero przybył do Grodna. Z nową Komissiją Edukacyjną nie było co począć, bo to były i nowe osoby nie oswojone z naturą i tokiem interesów tego rodzaju, zaczawszy od Prezesa aż do Sekretarza, którym został po Gintowcie niejaki Cerner, i wreszcie nie miały ani ducha, ani możności uczynienia czegokolwiek dobrego. Dowodziła tego rezolucija jēj 31 Maja zapadła, na przedstawienie od Szkoły Głównej 14 Kwietnia posłane, w której prócz ubolewania nad smutnym stanem ojczyzny, i pochwały za gorliwość Akademii w utrzymaniu funduszów i urzędzeń szkolnych, zawierały się tylko obietnice wypłaty zaległych pensij, stosownie do uszczuplonych funduszów, a nakoniec wymówka za wypuszczenie dóbr do niej należących na czynsze. Sniadecki więc zaniechawszy znoszenia się z Komissiją, której niektórzy członkowie dość krzywym okiem patrzali nań za to poselstwo do Grodna: obrócił się do dawnego swego znajomego Podkancelerzego Chreptowicza, dla poradzenia się w przedmiocie swojej delegacji. Ten mu ze strony swojej chcąc być użytecznym dał polecające listy do Grodna, a mianowicie do Biskupa Inflantskiego, który tam wiel-

ką odegrywał rolę. Ale gdy się Prymas dowiedział o przybyciu Sniadeckiego, wezwał go sam natychmiast do Jabłonny, i pamiętny jeszcze na edukacją krajową, chociaż przestał już być jej naczelnikiem, pochwalił poświęcenie się jego na tak trudną, a nawet niebezpieczną missiją, i zachęcał do mężnego zniesienia przeciwności. Oświadczał wręście w poufalej rozmowie: »że Król pomimo najlepszych chęci utrzymania funduszu edukacyjnego, będzie miał tysiące trudności w téj mierze, jeżeli nie znajdzie nikogo, coby gorliwie pod jego ręką zajął się całą tą sprawą, coby pisał i chodził czynnie koło niej.« Co innemi słowy znaczyło, że Król przez ostateczny brak energii i do tego pozbawiony prawie władzy panującego, nie jest w stanie nie a nie sam zrobić, bez ciągłej rady i pomocy drugiego. Prosząc zatem żeby Sniadecki nie uchylał się nigdy od radzenia samemu Królowi w téj materji, dał mu od siebie list własnoręczny do Króla, i błogosławieństwo arcypasterskie przy pożegnaniu. Opatrzony taką pomocą udał się naprzód do Białegostoku, gdzie jeszcze miał nadzieję znaleźć Króla bawiącego u siostry i przygotowania go na prywatném posłuchaniu do przyszłych spraw w Grodnie. Ale nie zastawszy go już w tém mieście po złożeniu uszanowania Pani Krakowskiej, pośpieszył do Grodna i stanął tam około 10 Czerwca. Powitanie listowne przyjaźnego mu zyczliwie Poczobuta, spotkało go najprzód w rodzinném tego astronoma mieście, a przyjęcie uprzejme Rektora szkół miejscowych dopełniało oświadczeń listownych tego męża. Szczęście chciało, że Sniadecki zaraz w pierwszych dniach swojego pobytu w Grodnie, zszedł się

z Marcinem Badenim, człowiekiem z otwartą głową i nieskażoną uczciwością już wtenczas słynącym. Ten go jako jeszcze nieznanego ani osób z którymi będzie miał do czynienia, ani całego stanu rzeczy, zaczął oświecać we wszystkim. Malując niegodziwy charakter wszystkich tych co składali związek Targowickowski, K....., Zab....., Am....., Ożar....., Głębockiego i tym podobnych, odkrywał nieczyste ich zamiary, zapewniając przytém Sniadeckiego, że nigdy niczego niedopnie, niepozyskawszy sobie Króla i Ambasadora Sywersa. Tym sposobem przygotowany niejako do wstąpienia na drogę powierzoną mu sprawę, prosił najprzód o audiencję u Króla, a gdy ją otrzymał, łaskawie przyjęty złożył mu list dany od Prymasa. Westchnął mocno przeczytawszy go Stanisław August i żałośnie zawołał: »Pisze mi Prymas, abym WPanu pomagał w obronie funduszu edukacyjnego, a ja sam pomocy i rady potrzebuję.... Ale będziemy robić co tylko można.« Na tym się skończyło pierwsze widzenie się z tym Monarchą słabym i zupełnie upadłym na duchu; pierwsza bytność także u Ambasadora, była tylko zwykłą formą grzeczności, i o żadnych interesach nie można było mowy zaczynać. Objasniony jednak w ogólności przynajmniej, o tém co miał przed sobą, nieopuścił nawet i Biskupa Inflantkiego, któremu miał złożyć list od Chreptowicza. Kosakowski przyjąwszy Sniadeckiego z wielkimi oznakami uprzejmości, chciał go z właściwą sobie chytrą mistyfikować. Zaczął więc rozpowiadać jak on sprzyja Akademii Krakowskiej, jak interesów sam strzedz i bronić będzie, i nakoniec jakie on będąc possessorem

dóbr Biskupstwa Krakowskiego niedawno mu oddanych, ma zamiar czynić dla szkół fundusze i zakłady. Słowem złote góry zaczął obiecywać (choć mu Sniadecki przypominał, że jako dożywotnik tylko dóbr Biskupich nie mógł niemi szafować): a skończył na proźbie żeby mu i Sniadecki chciał otworzyć myśli swoje do jego zamiarów stosowne, z których on z wdzięcznością korzystać nie omieszką. Tak podstępna rozmowa Biskupa nie uśpiła go wcale; owszem tém silniej postanowił działać, im z niebezpieczniejszemi ludźmi miał do czynienia. Ale trzeba było koniecznie bliżej być poznanym od Ambassadora, a nawet trzeba było zjednać jego ufność. Tym końcem ośmielił się Jan Sniadecki prosić Króla, żeby go osobiście najmocniej polecił Sywersowi. Król przyjął dobrze tę proźbę, i kazał mu być jedną niedzielą u siebie na obiedzie, właśnie kiedy i Ambassador był zaproszony. Tamto Stanisław August z największą uprzejmością nie szczędząc zasłużonych pochwał Sniadeckiemu polecił go Sywersowi, jako bardzo pocziwego i uczonego człowieka. Odtąd też Ambassador zaczął pilniej uważać go, i kazał często bywać u siebie; a jak wielkie i prędkie zaufanie Sywersa potrafił zjednać sobie Sniadecki, dowiodły tego następujące zaraz wypadki.

Zrazu przełęczony niespodzianie zapadłém Sancitum Konfederacji Targowickiej, na sessyi Konfederacji Generalnej dnia 16 Czerwca w wigilią otwarcia Sejmu, którym dobra Opactwa Miechowskiego dziedziczną własnością Akademii będące, odebrane gwałtownie z dzierżawy Kołłątaja, Gintowta i Lelewela Kassyera Komisyi Edukacyjnej, oddane zostały w posesyją Głębockie-

mu Posłowi Krakowskiemu: podał Sniadecki w dniu 20 Czerwca notę francuzką Ambassadorowi, wystawując starodawne nadania Akademii i zamiary nieprawe na rozszarpanie jęj majątku, a razem los Szkoły tęj poruczając oświeconęj jego opiece. Sywers wziął to na uwagę i przyrzekł protekcją swoją. Ale wkrótce Sniadecki dostrzegłszy, że już blisko dwa milijony kapitału z funduszów Akademii Krakowskiej przeszło w ręce K..... Wojewody Witebskiego, i że jeszcze większe projekta potajemnie układać się muszą na ostateczną zagładę całego funduszu edukacyjnego, widząc że i Litewski majątek szkolny temużsamemu losowi ulegnie, a nie znając stanu jego: złożył w tym celu radę z Księdzem Strojnowskim Kanonikiem wówczas Wileńskim, bawiącym w Grodnie dla osobistych interessów. Z nięj wypadło, aby najrychłęj sprowadzić z Wilna Księdza Poczobuta Rektora Akademii Wileńskiej dla zobopólnęj obrony Litewskich i Koronnych funduszów. Przybył sędziwy starzec na pierwsze zawołanie, łatwo przekonawszy się o grozącem niebezpieczeństwie, i zaraz 10 Lipca wspólnie z Sniadeckim ułożoną przez niego następującą notę, podpisał i podał stanom sejmującym.

„Od Szkół Głównych Koronnej i W. Księstwa Litewskiego do Stanów Najjaśniejszëj Rzeczypospolitej przełożenie i prózby.“

„Szkoly Główne, Koronna w Krakowie, i Wielkiego Księstwa Litewskiego w Wilnie, od kilku wieków założone dla wzrostu nauk, i dla szerzenia pożytków instrukcii publicznej, zaszczytane prawami i przywile-

jami tylekrotnie przez konstytucje krajowe potwierdzonemi; po ustanowieniu Komissyi Edukacyjnój przez tę Magistraturę stosownie do stanu nauk i potrzeb Kraju na mocy prawa 1775 zostały urządzone. Zaciągnięte były powagą Rządu osoby do nauczycielstwa publicznego w różnego rodzaju umiejętnościach i naukach, przepisane dla nich obowiązki, umówione i zapewnione nagrody i opłaty. Te osoby ufając zaręczeniu władzy krajowej, iż ich los i opatrzenie tak uroczyście obwarowane zawodu żadnego nie poniesie, poświęciwszy pracę i sposobności swoje usłudze publicznej: niosły całą ofiarę swego wieku, usiłowań i nawet majątków, celem usposobienia się najlepszego do tak ważnego powołania. Zaprowadzone potem ustanowienia różne ze znacznym kosztem i nakładem, jakie do wzrostu nauk osobliwie matematycznych, fizycznych, lekarskich i chirurgicznych są potrzebne, i tych utrzymywanie i opatrywanie z Skarbu Edukacyjnego zaręczone. Komissija Edukacyjna pracując przez lat blisko 20 nad tą częścią Rządu publicznego, zostawiwszy całkiem Zgromadzenia obudwóch Szkół Głównych przy swych prerogatywach i przywilejach, jako zamiarom edukacyi dogodnych: urządziła je co do powinności, co do używania praw im służących, i co do posług instrukcyi publicznej w Kraju; i zbiór takowych przywilejów zawierający prawa i powinności każdego, pod imieniem *Ustaw* tymże Zgromadzeniom do wykonania podała. Takowe Ustawy przy pomocy osób w téj części rządu i w naukach biegłych napisane i długo roztrząsane, wystawione były w exekucyi na dziesięcioletnią próbę doświadczeniu i obserwacji wszystkich, a w nie-

których artykułach przez praktykę wyjaśnione i poprawione, ostatecznie przez Komissiją Edukacyjną zadecydowane zostały. Szkoły Główne zapatrując się na te ustawy, jako na pewne i stateczne prawidła swego postępowania, znajdując w nich te wszystkie warunki zabezpieczone, które stanowiły treść kontraktu zawartego z osobami do téj posługi zaciągnionemi powagą prawa i Narodu, pełniły z całą wiernością i usilnością bez przerwy włożone na nie obowiązki. Gruntując się zaś na téj wierności, ufają sprawiedliwości Rządu Krajowego, iż ten nie zechce krzywdzić je w swych należnościach, ani odmianami trwożyć ich zaufania i spokojności tak istotnie ich powołaniu potrzebnej; ale owszem wesprze i utrzyma swą opieką ich usiłowania i chęć służenia krajowi, zabezpieczając im następujące powagą prawa Artykuły.

Pierwszy. Aby nauczyciele i wszystkie osoby pod jakimkolwiek nazwiskiem do posług instrukcji publicznej przez Komissiją Edukacyjną powagą rządu wezwane, i w szkołach głównych osadzone i umieszczone, zachowane były przy tych nadgrodach, pensjach, prawach i warunkach, jakie im przez Komissiją Edukacyjną rezolucjami i etatem wydatków od téj magistratury uchwalonemi lub potwierdzonemi, były zapewnione. A jeżeliby która osoba Szkoły Głównej przez jakie zarzuty zarobiła sobie utratę tego dobrodziejstwa: takowe ukaranie, aby nie następowało inaczej jak przez sąd, w którymby zostawiona była droga każdemu usprawiedliwienia się lub przekonania o winie.

Drugi. Wszystkie prerogatywy i prawa nadane

przywilejami królów, ciągłemi Konstytucjami, i Pakta-
mi Konwentami potwierdzone, które Szkole Głównej
Krakowskiej służąc rozciągnięte były przez prawo do
Szkoly Głównej Wileńskiej i obadwa te zgromadzenia,
co do praw i prerogatyw zupełnie porównane; a szcze-
gólniej przywileje Kazimierza Wielkiego, Władysława
Jagiełły. Zygmunta Pierwszego, Zygmunta Augusta,
i inne później wydane i prawem potwierdzone, aby
przy swęj całości zabezpieczone były dla obydwóch
Szkół Głównych.

Trzeci. Ustawy Komissyi Edukacyjnej w rozdziale
drugim i trzecim zawierające opis rządu, praw i powin-
ności dla Szkół Głównych, na mocy prawa 1775 i 1776
przez tę magistraturę uchwalone, które przez dziesię-
cioletnią praktykę i obserwacją pokazały się potrze-
bne i dokładne, i które ostatecznie przez tęż Komis-
siję w roku 1789 zdecydowane, i Szkołóm Głównym
podane. były: aby w zupełnej całości swojej i mocy
utrzymane zostały.

Niżej podpisani jako umocowani od swych zgro-
madzeń mają honor z najpowinniejszym uszanowaniem
przełożyć los ludzi, którzy poświęciwszy swe sposobno-
ści i prace usłudze publicznej pod opieką prawa i
zwierzchności krajowej usiłują ciągnąć bieg swych prac
od czasu ich powołania zaczęty, prosząc tylko o pe-
wność tych nadgroń i warunków, które stanowią za-
sadę wszystkich z siebie na usługę kraju poniesionych
ofiar, i umowy przy zaciągnięciu ich zawartęj, o niena-
ruszanie tego dzieła od kilku wieków zaczętego, a pod
opieką prawa przez magistraturę krajową dwudziesto-

letnim blisko staraniem i kosztem w znacznej części
dopełnionego i urzędzonego. w Grodnie 10 Lipca 1793 r.

(podpis) *Książd Murcin Poczuobut*
Rektor Akademii Wileńskiej.

m. p.

Jan Sniadecki
Professor w Szkole Głównej Krakowskiej
i od jej delegowany.

m. p.

Tak ważne zatrudnienia Sniadeckiego w Grodnie, nie przeszkadzały mu do utrzymywania ciągłej korespondencji z Krakowem, z kąd co poczta prawie otrzymywał listy od Professora Januszewicza Sekretarza Szkoły Głównej, zawierające wiadomości i objaśnienia dotyczące się spraw Akademii, i doniesienia o różnych wypadkach w mieście lub okolicy zachodzących. Ależ bo, jak widać ze wszystkich listów i dokumentów, był to jedyny prawie wówczas człowiek mogący popierać interesa Akademickie. Przyszło raz do tego, że kiedy trzeba było posyłać notę do Tutolmina Jenerał-Gubernatora nowo przyłączonych do Rossyi województw Ukrainy i Podola, o uzyskanie procentów od summy Akademickiej opartej na dobrach Jampolu i Kaszkówce Prota Potockiego Wojewody Kijowskiego w Województwie Bracławskim położonych, nie było prawie nikogo w Akademij, któryby zdołał po francuzku dobrze ją napisać. Skończyło się więc, że i tę notę do przełożenia na język francuzki posłano Sniadeckiemu do Grodna. Słowem radzono się go we wszystkiem, słuchano jego rad jak wyroków jakich, i we wszystkiem polegano na jego poświęceniu się. Korespondencja ówczesna z Januszewiczem, Rektorem Szablem, Ks. Ga-

ryckim i Professore Schaidtem, nieplonnym jest na to dowodem. A jeszcze pomimo takiej nawały interesów, Sniadecki nie zaniedbywał nigdy ulubionej sobie nauki Astronomij. Pomocnik jego w Obserwatorium Józef Czech, musiał mu ciągle donosić do Grodna o swoich obserwacjach, a Sniadecki najskrupulatniej roztrząsał je i omyłki nawet Czecha poprawiał. Chciano prócz tego, żeby podczas odroczenia Sejmu pojechał na Ukrainę dla ułożenia się z Protym Potockim, o te procenta zaległe, o których wspomnieliśmy, summe 40,000 złotych polskich wynoszące, i pełnomocnictwo mu na to dano. Ale wyprawa ta musiała być zaniechana z powodu zamieszania w kraju i odmienionego następnie porządku rzeczy.

Limita Sejmu wkrótce zawiesiła rozpoczęte zamachy fakcjonistów publicznego dobra. Sniadecki jednak co raz bliżej poznawany od Króla, spoczawszy po publicznych sprawach, powołany był do nowych prac w gabinecie Królewskim. Układały się wtenczas właśnie razem z odmianą stosunków politycznych i ściśnionych granic kraju, prywatne interesa familij Królewskiej, o które Król i Księżę Stanisław Poniatowski traktowali przez Marcina Badeniego z Ambassadorem Sywersem. Król polubiwszy osobiście Sniadeckiego, wezwał go do pomocy w tak ważnych dla siebie zatrudnieniach. To co Badeni układał po polsku, Jan Sniadecki tłómaczył na język francuzki, dopełniając gdy co ze wspólnej narady wypadło; a takich robot wielkie mnóstwo było. Tak ciężka praca znaczny mu jednak pożytek przyniosła. Przy niej bowiem zbliżając się co raz więcej do Marcina Badeniego, zabrał z nim

ściłą bardzo przyjaźń, która do końca życia tego męża trwała nieprzerwanie. Tam dopiero poznał wszystkie nieocenione przymioty duszy i niepospolitą głowę Badeniego, któremu jak sam przyznawał, wiele winien zdrowych rad i ważnych pomocy w ciągu ratowania funduszu Edukacyjnego od napaści Targowickiej. Po takich zatrudnieniach Jan Sniadecki stał się prawie domownikiem Królewskim; większą część dnia w Zamku przepędzając, czytywał nie raz przed Królem różne rzeczy, a mianowicie papiery publiczne. Jednego dnia znajdując się w gabinecie Królewskim tylko z Księdzem Gawrońskim zwyczajnym lektorem Królewskim, czytał przed Stanisławem Augustem świeżo odebrany numer gazety Lejdejskiej, która w owym czasie piéwsze miejsce między wszystkimi pismami politycznymi trzymała. Ale w ciągu czytania natrafiwszy na jedno miejsce gdzie na Króla z największym zapalem powstawano, zarzucając mu zdradę własnego kraju i t. d. opuścił je z ręcznie. Ale Król postrzegł to, i kazał Sniadeckiemu cały artykuł nieopuszczając odczytać! Słuchał spokojnie Stanisław August gorzkich zarzutów, jakich mu gazeciarz nieszczędził, a potem z widocznym wzruszeniem rzekł. «W całym mojem panowaniu nie sobie nie mam do wyrzucenia, prócz tego tylko jednego żem do obozu nie wyjechał. Lepiej było zginąć z bronią w ręku, niż dożyć takiego poniżenia!» Tak zbliżony do boku upadającego Monarchy, świadkiem był nie raz Jan Sniadecki najdotkliwszych uczuć jego serca, zwiędłego od ciągłych przeciwności, a bardziej niż przedtém niezdolnego do ich zniesienia jak przystało na tych, którym los przeznaczył dźwigać berło cier-

niem obleczone. Wkrótce jednak słabość z ciągłej pracy i natężenia sił umysłowych wynikła, przerwała Sniadeckiemu i te zatrudnienia w gabinecie Królewskim. Wtenczas przyszła chwila, w której Sniadecki osłabiony chorobą, oburzony tylu nieprawościami i strudzony kłopotliwą pracą, zaczął sam sobie niedowierzać, czy nadal wystarczą mu siły do pomyślnego załatwienia spraw Akademij! Pisał więc do Franciszka Scheidta Profesora Chemij i Historji Naturalnej w Krakowie, swojego przyjaciela, prosząc o uprzedzenie Rektora, że będzie prosił o zastąpienie go inną osobą, z grona Akademii wybraną. Zmartwiło to niezmiernie całą Akademią, a Scheidt pośpieszył odpisać Sniadeckiemu z Krakowa dnia 17 Sierpnia w następny sposób: »Odebrawszy list WMPana Dobr. donoszę mu, iż ten komunikowany był Rektorowi, któremu obowiązywał, aby Panu odpisał. Bardzo nam tu wszystkim markotno, iż WMPan Dobr. chcesz porzucić Grodno, a żądasz posłania osoby innej na swoje miejsce, jednakże spodziewamy się, iż gdy się zastanowić zechcesz, że żadnej osoby nie masz, któraby do tego punktu znając interesa jak je znasz WMPan Dobr. zdalna była z innych miar do téj delegacji, uznasz sam potrzebę bawienia się swojego i ratowania w najkrytyczniejszych podobno czasach Akademii. A jako cały ciężar pracy i zgryzoty wytrzymać WMPanu Dobr. przychodzi, tak też cała wdzięczność korpusu, spodziewam się należeć będzie jemu. Prosimy go zatem, ażeby oszczędzając swojego zdrowia nieporzucił interesów, którychby nikt zastąpić z wielu miar niepotrafił. Wszak to nie pierwszy raz winna mu jest Akademia swoje

uratowanie, a najprzykrzejsze okoliczności, w których się dzisiaj korpus nasz znajduje, są też nieomyślnie najwyższym szczeblem chwały i zasług, które WMPana Dobr. czekają od wdzięcznych dzisiaj, a wdzięczniejszych jeszcze Akademików. i t. d. Za powrotem jednak do zdrowia, nabrał znowu otuchy Sniadecki, i naglony wielu podobnemi listami z Krakowa, oraz przełożeniami Rektora i innych członków Akademii, zaniechał zamiaru opuszczenia spraw Grodzieńskich. Tymczasem zaś korzystając z trwającej jeszcze limity Sejmu, postanowił odbyć podróż do blizkiego Wilna, dla rozerwania się i osobistego złożenia hołdu przyjaźni i szacunku zacnemu Poczobutowi. Pierwszy widok starożytnej stolicy rodu Giedyminowego, zorza znów powstającej z gruzów tej kolebki nauk pod sterem uczonego ziomka i przyjaciela, wypogodziły nieco zachmurzone dotąd czoło Sniadeckiego, i jakby nowych sił mu dodały na zniesienie dalszej przyszłości. Któż wie? może nawet niezbadane przeczucie, przynęcało go mimowolnie do tego miejsca, gdzie on sam w kilkanaście lat potem, znaleźć miał świetny wzrost sławy swój, a co większa błogość domowego wśród własnej rodziny pożycia, nakoniec niedaleko ztamtąd mogiłę otoczoną powszechną czią i wdzięcznością. Cóżkolwiek bądź, Wilno miłe i uroczyste wrażenie na nim sprawiło, a gościnność Poczobuta i kilku domów nieopuszczających nawet i w pięknej porze miasta, krótki ten pobyt na zawsze pamiętnym dlań zrobiło. Obejrzawszy podnoszące się staraniem Poczobuta Obserwatorium, i dobrą powziawszy o niem nadzieję, powracał Sniadecki do Grodna, pokrzepiony nowemi

wrażeniami jakie w starożytném Wilnie odebrał. Tu go czekało przyjemne, a dla Astronomii ważne zatrudnienie. Król, równie w złą jak w pomyślną doli miłośnik nauk, a zawsze zdolniejszy mecenas niż władca, chciał jeszcze i teraz ostatnie chwile uchodzącego panowania, osłodzić i przyozdobić jakimś czynem w dziejach oświaty pamiętnym. Dnia 5 Września 1793 następowało całkowite zaćmienie słońca. Na rozkaz Stanisława Augusta sprowadzone są narzędzia astronomiczne z Wilna, a Sniadecki z Poczobutem wezwani do Augustowa pod Grodnem, ażeby w obecności Króla i licznych ciekawych orszaku, wykonać dokładną obserwacją tego ważnego w umiejętności niebieskiej fenomenu. Nie tylko najpomyślniej się powiodła ta piękna już przez siebie praca, ale jak sam Sniadecki powiada ¹⁾, posłużyła do dokładnego poznania położenia Grodna, punktu na północy w Geografii ważnego, i do poprawienia omyłki, która się wkradła w długość geograficzną Wilna.

Tymczasem zgromadzenie Sejmowe powróciło do zwykłych czynności, a Sniadecki odrywając się od prac naukowych również całą swą uwagę i siły musiał zwrócić do kierunku trudnych spraw Akademij powierzonych sobie. W końcu Września Deputacja wyznaczona z Sejmu do examinowania Sancytów rozwiązanej już Konfederacji Targowickiej w dniu 15 tegoż miesiąca, przystąpiła z kolei do rozbioru powodów jakie na nią wpływały, kiedy uchwalała głośnie Sancytum 16 Czerwca tegoż 1793 roku, wydzierające po-

1) Ob. Żywot Poczobuta T. I k. 346 Wileńskiego wydania.

sessorom Akademickim dobra funduszu edukacyjnego, z wielkim jego uszczerbkiem. Sniadecki niezaniebdał podaniem mocnego przełożenia w dniu 25 Września zastanowić nad tém uwagę Delegacji. Ale w tém piśmie wspomniawszy o niezgodném z prawami i z przywilejem Królewskim postanowieniu Komissyi Edukacyjnój w roku 1785 rozdania niektórych dóbr Opactwa Miechowskiego prawem emfiteutyczném szlachcie: zadrasnął właśnie interes kilku osób dzierżących owe dobra, przed samowolném ich oddaniem Głębockiemu. Ztąd wynikła protestacja przeciw jego twierdzeniu Byszewskiej, siostry Gintowta Dziewałtowskiego broniącej interesów braci swych od skutku Sanicytów Konfederacji Targowickiej. Jednakże podanie owe Sniadeckiego była to raczej formalność potrzebna lecz mało pomocna, wśród chytrych zabiegów silnego stronnictwa. Trzeba było szukać dzielniejszych środków do otrzymania pomyślnego skutku poselstwa: bo Targowiczanie skrycie układali między sobą, jak się już ostatecznie całym funduszem Akademii podzielić mieli. Trudno było przeniknąć głęboko tajoną tajemnicę; znał to Sniadecki, ale w miarę trudności pomnażał usiłowania swoje i oddawał się nadzwyczajnym do tego celu pracom. Opatrzność nakoniec wsparła nie spodzianie szlachetne jego zamiary. Niejaki Jeziorkowski szlachcic Krakowski podobno z pod Częstochowy, niegdyś trochę znajomy Janowi Sniadeckiemu, był wówczas Sekretarzem Konfederacji Targowickiej. Widok prac i poświęcenia się Sniadeckiego zajął go mocno, i głębsza rozwaga nad tém co się działo, poruszyła sumienie. Jeziorkowski spotyka raz późno na ulicy

w Grodnie Sniadeckiego, odprowadza na stronę i oświadcza, że chociaż należy do Konfederacji, nie może jednak spokojnie patrzeć na to co się gotuje, że wie dla czego tu przybył Sniadecki, oznajmuje mu zatem, że uchwalony jest projekt, który na następny posiedzeniu Sejmu pewno weźmie moc prawa, którym znaczna część funduszu Akademii Krakowskiej przejdzie do rąk kilku stronników ostatniej Konfederacji. To powiedziawszy wymagał Jeziorkowski, ażeby odtąd Jan Sniadecki nigdy z nim w czyjejkolwiek obecności ani słowa nie mówił, i żeby go nawet unikał. A gdy mu to Sniadecki uroczyście słowem zaręczył, Jeziorkowski naznaczył tymczasem miejsce i dni w któreby się mógł zchodzić potajemnie ze Sniadeckim w nocy, i uprzedzić go o zamachach na zagrabienie funduszu edukacyjnego. Tak niespodzianym sposobem uwiadomiony Sniadecki o ciosie jaki miał wypaść na Akademię, i ozywiony nadzieją przeniknięcia wszystkich tajemnic Konfederacji co do funduszu: nie tracąc ani chwili czasu pobiegł choć już było późno do Sywersa. Jeszcze go nie było w domu, bawił się gdzieś do późna na wieczorze; Jan Sniadecki nieodchodzi i wkrótce doczekawszy się, wezwany do gabinetu, oświadcza Ambasadrowi, że wie o uchwalonym dziś nawet projekcie Konfederatów, który zagraża ruiną znacznej części funduszu Akademii Krakowskiej. Na te słowa, wielkie zadziwienie i gniew okazuje Sywers. „Jak to, zawołał, więc A..... odważył się uwieść mnie tak haniebnie? Wszak mię oni wszyscy zapewnili, że to są dobra pojezuickie, które się jeszcze zostały do rozdania!” To mówiąc z gniewem, posłał natychmiast po Łobarzew-

skiego Adjutanta Królewskiego, i napisawszy bilet kazał mu razem ze Sniadeckim natychmiast w jego karcie jechać, i oddać ten bilet A..... tam gdzie go znajdują. Nadto zalecił Łoborzewskiemu, żeby ustnie powiedział, iż chce koniecznie aby tę kartę protokołu, na której niż wspomniany projekt uchwały miał być zapisany, wydrzeć téj chwili, protokół mu odesłać, a samemu A..... zapowiedzieć, że osobiście będzie odpowiadał Ambadorowi, iż go śmiało oszukiwać. Pojechał więc Łoborzewski z Sniadeckim wypełnić rozkazy Sywersa; znaleźli A.... i dalszych Targowiczian razem zebranych u Z.... na wieczerzy. Wszedł Łoborzewski ze swoim towarzyszem do izby jadalnej, bez opowiedzenia się, i oddając A..... bilet Ambadora, powiedział dosłownie co sobie miał poleconém. Sniadecki zatrzymawszy się opodal, świadkiem był powszechnego między biesiadnikami pomieszczenia. Bilet Sywersa obiegł z rąk do rąk cały stół do koła, a wilecze spójrzenia skierowane ku Sniadeckiemu przekonywały go, że się łatwo domyślali kto im tak się przysłużył niespodzianie.

Jakkolwiek cios to był wielki dla spekulantów Targowickich, nie zraził ich przecie od probowania dalszego szczęścia; ale i Sniadeckiego czujność podwojona została. Jeziorkowski po takiej burzy, jeszcze dogodniejszy wymyślił sposób komunikowania się z Janem Sniadeckim. Odtąd zaniechał już nocnych owych schadzek, ale o każdym wypadku tajemnych obrad Konfederatów, gdzie tylko szło o fundusze edukacyjne, uwiadamył go listem przez bardzo zaufanego swojego krewnego, a Jan Sniadecki przeczytawszy list, natychmiast

go palił. Tym sposobem uprzedzany o wszystkiém, posiadając zupełne zaufanie Sywersa, który się nie bał nawet przed nim jak pogardzał jego przeciwnikami, wszystkie ich zamiary i układy niweczył. Pracowali też bardzo wiele w tym czasie razem z Poczobutem; każde pismo, każda nota, Królowi lub Ambasadrowi od nich podana, w podwojonej kopij były u nich zostawione. Sywers wchodząc w słuszość sprawy, której bronił Jan Sniadecki, odrzucał odtąd wszystko to ze wzgardą, co tylko mu Konfederacya podawała do podpisu względem zmniejszenia lub podkopania funduszu edukacyjnego. Ale znudzony pojedynczemi środkami, których dotąd używał na odparcie napaści Targowiczan, pytał Sniadeckiego, czyby nie wynalazł jakiego sposobu, do zaradzenia temu wszystkiemu raz na zawsze. Jan Sniadecki po krótkim zastanowieniu się odpowiedział, że to jedynie tylko zależy od samego Ambasadora, i że miał już dawno przedstawić mu projekt w tej mierze; tym zaś jest postanowienie Konstytucji Sejmowej, kassującej wszystkie Sancita Konfederacji Targowickiej dotąd względem funduszu Edukacyjnego zapadłe. Bardzo się podobała ta myśl Sywersowi; kazał więc niebawnie napisać projektowaną uchwałę. Jakoż Jan Sniadecki skreślił ją w następnych wyrazach, pod tytułem: „Całość funduszów Komissyi Edukacyjnej.” „Gdy wkrótce jednostajne i stałe prawidła dla Komissyi Edukacyjnej mają nam być przez Deputacją do formy rządu wyznaczoną do decyzij podane: zatém aby żadne czasowe odmiany nie mieszały ustanowionego dotąd porządku Edukacyj publicznej, władzę i czynność obu dwóch Komissyj Edukacyjnych Koronnój i Litewskiej przez

Konfederacyą Generalną wyznaczonych, wstrzymane mieć chcemy, oraz wszystkie Sancita na krzywdę funduszu Edukacyjnego, któreby przez Konfederacyję Generalną wydane być mogły, uchylamy i za niebyłe deklarujemy; nie uwalniając Komissii od zdania rachunków, i od wykonania zleceń ekonomicznych Sejmowych.» Przeczytawszy ten projekt do prawa Sywers, pochwalając go w zupełności, zaprosił Grodzickiego drugiego Posła Krakowskiego do wniesienia go na następną sessyą Sejmową; wszyscy zaś inni posłowie zostający pod wpływem Ambasadora odebrali rozkaz głosowania za tém co będzie wniesione przez ich kolegę. Grodzicki syn Kasztelana oświecimskiego ożeniony z Jabłonowską, żyjący jeszcze w roku 1830 jeżeli się nie mylmy, był dobrym człowiekiem, i nienależał wcale do najmowanych posłów; a że nie cierpiał Targowicy, użył go więc wszechwładny wówczas Ambador, jako Posła Krakowskiego, do zrobienia wniosku tego. Nawet sam Bieliński marszałek Sejmowy, chociaż niegodziwy człowiek, ale że nienawidział także z innych powodów Targowiczán, przychylił się z łatwością do projektu téj Konstytucyi. Tym sposobem uprzątnione zostały szczęśliwie wszystkie przeszkody. Jakież było zadziwienie Króla, jakie oburzenie Targowiczán, kiedy na zajatrz 9 Października na sessyi Sejmowej, Poseł ów zabrawszy głos, projekt do takiej ustawy przeczytał. Szmer powszechny poszedł po sali. Domyślali się Targowiczanie z czyjjej ręki tak niespodziany grom wypadł na nich, ale Król mocno tém zajęty, wypytywał się kto był autorem tego projektu? Gdy mu zaś Wołłowicz Referendarz Litewski siedzący przy tronie na-

mienił że podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, musiał nim być Jan Sniadecki, i gdy z różnych stron kuszono się Króla namówić, ażeby się oparł takiemu wnioskowi, a nawet wymógł na autorze jego odstąpienie: zachwiany powszechném natręctwem Stanisław-August, posłał do Jana Sniadeckiego wzywając go do siebie. A ponieważ każdy projekt przez 24 godziny zawsze musiał zostawać w deliberacyi nim go zamieniono w prawo, mieli zatem dosyć czasu stronnicy Konfederacyi użyć wszelkich zabiegów i podstępów do Króla, aby go znużyć i do siebie skłonić prozbami i namowami. Ale Sniadecki łatwo przewidział co nastąpić miało, znając dobrze słabość Królewską; zamknął się więc na trzy dni w swoim mieszkaniu, uprosiwszy księdza Poczobuta, ażeby każdemu pytającemu się o niego, powiadał, że na wieś o kilkanaście mil wyjechał. Projekt tymczasem posła Królewskiego po upłynieniu 24 godzin przeszedł w izbę i zaraz dnia 10 Października w prawo zamieniony został. Targowiczanie zaś chcąc jakimkolwiek sposobem zemścić się i zubożyć ważność nadspodzianie wygranej od ich przeciwników sprawy, opuścili umyślnie Konstytucyą tę w Dyaryuszu Sejmowym; ale nie mogli jęj wymazać z Akt grodu Grodzieńskiego. W kilka dni potem pokazał się u pani Branickiej na pokojach Sniadecki, a gdy go Król tam nawet pytał z wielkim interesem, czy istotnie on był twórcą tego prawa, i dokąd się oddalał z Grodna? przyznał się otwarcie do wszystkiego, a nawet i tego nie utaił, że się lękał, ażeby nieuproszono Króla do nalegania nań o odstąpienie wniosku. Prawdziwie nie można pojąć, jak mogła się do

tego stopnia wyrobić w charakterze Stanisława Augusta, taka słabość, że go od najsprawiedliwszych zamiarów i postanowień odwrócić każdy mógł kto chciał i szukał sposobności, równie jak przychylić do czynów narodowi i jemu samemu szkodliwych. Śmiały ten i zręczny krok Jana Sniadeckiego tak rozjątrzył Targowiczaków, że wkrótce potem An.... z spotkawszy się z nim powiedział wyraźnie: «że się przekonał, iż otwartą z nimi wojnę prowadzi Sniadecki, ale że tak bezprzykładna zuchwałość nie ujdzie zasłużonej zemsty, i że nakoniec przy zdarzonej zręczności potrafią mu odsłużyć za to, że im wszędzie na drodze zawadza.» Gardził wprawdzie temi pogrozkami Sniadecki, jednakże postanowił mieć się na ostrożności z ludźmi, którzy sumienie za nic mając, a cześć i wiarę za złoto i srebro sprzedawszy, niezastanawialiby się nad środkami swojej zemsty. Pomimo tego przed opuszczeniem Grodna niezaniebdał żadnych poczynić kroków do zupełnego na przyszłość zabezpieczenia bronionego od siebie funduszu, zwłaszcza będąc utwierdzonym w swoich zamiarach poufałem zwierzeniem się Sywersa, że w Maju miał nastąpić drugi Sejm, na którym między innymi sprawami, opatrzenie funduszu edukacyjnego miało być ostatecznie urządzone.

Skoro się Sejm Grodzieński zakończył 23 Listopada, udał się natychmiast Jan Sniadecki za Królem do Warszawy, nie tylko że mu powracać tamtędy trzeba było do Krakowa, ale że i sam Król zalecił mu, żeby się przed nim stawił w tém mieście. Stanisław August przejęty całą wartością jego osobistych przymiotów, i tylu zasług położonych dla dobra edukacyi

krajowej, a razem wdzięczny za prywatne dla niego prace, chciał mu okazać dowód swojej przychylności i nagrodzić trudy ozdabiając orderem Świętego Stanisława. Lecz gdy zawołanemu do siebie oświadczył Król jaka go czeka nagroda, i że kazał już dyploma gotować: »Najpokorniej dziękuję W. K. Mości rzekł Jan Sniadecki za order. Mnie potrzeba chleba a nie gwiazdy N. Panie; nie możesz mi go dać W. K. Mość w dzisiejszym położeniu, odłożmy więc to na lepsze czasy, a najmilszą dla mnie jest nagroda; zem potrafił być pożytecznym krajowi i zdołał oddać małe przysługi W. K. Mości, a przeto stać się godnym względów jego! Te słowa mocne wrażenie uczyniły na Królu, jak to później zobaczymy. Cofnięty został order na usilną prośbę Sniadeckiego, chociaż już o téj nagrodzie wszędzie rozeszła się wiadomość w publiczności 1). Ale Stanisław-August rzadko spotykając się z ludźmi wyżej i jaśniej pod tym względem widzącymi, zatrzymał z żalem znak zaszczytu, lecz dał mu cały szacunek i cześć jakie nie zawsze orderzy ludziom mocne są udzielić. I nie jeden jeszcze powód miał Sniadecki do odmówienia tego orderu. Wiedział on bowiem, że order Ś. Stanisława był już około tego czasu znieważony dla tego, iż Król niemając czego dać

1) *Poczet* pisze z Wilna 30 Grudnia 1793 r. po swoim powrocie z Sejmu Grodzieńskiego, do Sniadeckiego: «Nie winszuję ci orderu boś mi nic nieoznajmił. Nikt go godniej nie wziął przetoż cieszę się nieskończenie. Wiedziałem, że coś Król nagotował i odłożył do Warszawy, i to niechybnym było dla mnie znakiem kiedy powiedział u stołu, że byś go nie mijał. Przez co też moję zaspokoilił troskliwość, o którejś wiś dobrze Szambelan Wołaki, z którym też po stole zaraz mówiłem o tém.»

zawsze golemu i zebrzącemu Kanclerzowi....., darował mu 25 orderów Orła Białego, i 50 orderów Ś. Stanisława, który pierwsze po sto dukatów, a drugie po 50 przedawał. Tym sposobem widać było w kraju naszym do 1812 roku, jeszcze pewną liczbę nikczemnych figur, niepodobnych do osiągnięcia takiego rodzaju nagród, odzianych wstążkami błękitnymi i pasowami. Łatwo zatem pojąć, że Sniadecki nie mógł mieć żadnego pociągu do takich ozdób równie hojną dłonią zasłużonym i niezasłużonym dawanych, które bez przywiązania do nich idei chlubnej nagrody za cnotę, pracę lub wyższe poświęcenie się obowiązkóm, stawały się w oczach jego marnemi błyskotkami. Nie dziw więc, że zaledwo uszanowanie należne osobie Królewskiej wstrzymało uśmiech mimowolnie wydzierający się z ust Sniadeckiego, na tę propozycję Królewską. Pojechał tedy Sniadecki do Krakowa wzięwszy z sobą 22 Grudnia pewną summę z kassy jeneralnej funduszu edukacyjnego na pensye szkolne, i wkrótce stanął w gronie Akademii, jako jój prawdziwy zbawca, który nie ulękłszy się złości i zemsty przeciwników, wydał jak sam powiada 1) otwartą wojnę nieprawości własnych rodaków, i odważnie ocalił w połowie już rozszarpany fundusz edukacji narodowej. Nie można też dostatecznie wyrazić powszechnej radości Akademii Krakowskiej i całego stanu nauczycielskiego, a razem wdzięczności ich dla tego męża, za jego pracę i poświęcenie się. Z drugiego nawet krańca Polski przychodziło uznanie zasług Sniadeckiego w sprawie wychowania pu-

1) Ob. *Żywot Poczobuta* T. I. str. 344 Wileńskiego wydania w roku 1814.

blicznego, bo i Szkoła Główna W. Ks. Litewskiego wybrawszy go 2 Listopada 1793 roku swoim towarzyszem, czyli jak dziś mówią członkiem honorowym, patent na to w Wilnie przez Rektora Poczubuta i Sekretarza Naruszewicza podpisany do Krakowa mu przysłała. Już tedy wszyscy obiecywali sobie jakokolwiek pocieszać się po tylu klęskach publicznych, myślą spokojnego uprawiania nauk i wrażania ich w umysły młodzieży, aby kiedyś mogła być zdolną do poprawy tego, co przodkowie niebacznie popsuli. Już Sniadecki rozmyślał nad przyszłym w Maju utrwaleniem, dokonanego przez się dzieła: gdy niespodziany wypadek obalił wszystkich nadzieje. Zaraz w Grudniu Ambasador Sywers został z poselstwa swojego odwołany, a z nim pewnośc ustalenia tego, co się zrobiło nagle zachwiana 1). Wytrwały jednak na wszelkie przeciwności, a na duchu nigdy nie upadający, oczekiwać postanowił mąż czcigodny w ciągu zatrudnień naukowych, z czystym sumieniem a gotowym do ofiar sercem, następnych wypadków, które niestety sroższymi były nad wszelkie spodziewanie!

1) Poczubut w liście wyżej przytoczonym, pierwszy z Wilna uwiadomił Sniadeckiego o tém, już będącego w Krakowie, w takich wyrazach: «Gdy tu cieszymy się wzajem ze spokojności, znowa coś nowego zagrzemialo, i trwożyć się nam każe. Oto nieprzejrzana i dziwna nowina. Baron Biller tu będący (Dyplomatyczny agent Dworu Peterzb. umocowany przy Konfederacji Targowickiej) wczora podczas reduity odebrał Kuryera, jak pokazują okoliczności z Peterzburga, i zaraz otworzywszy depesze, tamże rozgłosił, że JP. Sywers Ambasador jest rewokowany z poselstwa. Dziś miało pełne tej nowiny i złych konsekwencyj z niej formowanych oraz bajek. Owoż obietnice i przyszłe nadzieje, któreś u niego słyszał i mnieś wypisał.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Zatrudnienia J. Sniadeckiego w Krakowie— Szambelan Wolski— Ks. Bystrzycki— Nowość wyrazu Poludnik— Poczebüt— Uznanie zasług— Kościuszkę— Sniadecki zostaje członkiem Komissyi porządkowej— ofiary— przetopienie złota i srebra— łańcuch Królowej Auny Jagielenki— list od Naczelnika— Prusacy w Krakowie— postępek Wieniawskiego— Sniadecki chroni się do Kalwaryi, potem do Zatoru— jedzie do Warszawy— zwraca się z pod Maciejowic— pobyt w Żywcu— pierwszy pomysł Jeografii— Laplace— zalety tego dzieła— Prusacy wyłączają Sniadeckiego z Amnestyi— Hoym— powrót do Akademii— smutny jój stan— Austriacy obejmują Kraków— Księżę Auersperg— przygoda ze szpadą— Sniadecki w Wiedniu jako deputowany od Akademii— Poczebüt— Wojna Ambassador— Stanisław August daje świadectwo Sniadeckiemu— Cesarz Franciszek— Byt Akademii zapewniony— list do Króla— Pani Choleńiewska— sprawy Akademii w Krakowie załatwione— Niepewność losu własnego— Odma-
wia wezwaniu na Astronoma do Wilna— Obserwacye

www.libtool.com.cn
 astronomiczne i korespondencya— Poczebut, Tric-
 necker i Baron Zach— List Zacha do Sniadeckiego—
 Odmawia nalecenia do towarzystwa Astronomicznego
 w Lilienthal— zostaje członkiem Towarzystwa przyja-
 ciół nauk w Warszawie— wezwany do napisania rozpra-
 wy o Koperniku— Albertrandi— Wyszukanie planety
 Ceres— rozprawa o obserwacyach astronomicznych—
 poprawia błędną długość geograficzną Wilna— Obser-
 wacye w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk—
 Odkrycie planety Pallas— Kopernik— List do Alber-
 trandego.

r. 1794 — 1803.

NA zupełnie inny świat przeniósł się Jan Sniadecki, wróciwszy z Grodna do Krakowa. Tam wśród odmetu zabiegów i publicznych interesów, wśród zgiełku obrad Sejmowych i wyższego towarzystwa, zajmował się tylko albo ważnemi sprawami Akademii Krakowskiej, która mu z pełną ufnością cały swój los powierzyła, albo niekiedy w rozrywkach wielkiego świata szukał koniecznego roztargnienia po trudach i zapasach, nie raz bardzo dotkliwych. W Krakowie zaś, otoczony jak zawsze księgami i narzędziami Astronomii w przyjemném schronieniu muz i nauk na Wesolój 1) z rozkośszą oddawał się ulubionym od młodości pracom, a w spokojnej rozmowie z kilku dobranymi przyjaciółmi znaj-

1) *Wesoła*, tak zwane przedmieście Krakowa na wachód miasta położone, gdzie na wnijsieiu do ogrodu Botanicznego znajduje się obserwatorium astronomiczne.

dował po nich wytchnienie. Wrócił podobnie i do swoich lekcyj matematycznych w Szkole Głównej, w których go z rzadką pilnością zastępował Józef Czech. Ale jednostajność zatrudnień uczonych i Akademickich rozrywały przyjemnie odezwy i nieustanne pisywania osób, szukających rady i pomocy naukowej Sniadeckiego, lub w listownej rozmowie chcących używać miłego z nim obcowania. I tak, zaledwo się obejrzał w Krakowie, a już gonili za nim listy, to od Szambelana Wolskiego z żądaniem w imieniu Króla, zdania jego w niektórych wątpliwościach naukowych 1), to od Księdza Strojnowskiego z wiadomościami publicznymi z Warszawy, to na koniec od Księdza Bystrzyckiego Astronoma Królewskiego 2), i wreszcie od zacnego Poczobuta o tém wszystkiém co go w obserwacjach i postęпах Astronomii zajmować mogło. Listy jednak Poczobuta więcej nad wszelką inną korespondencją umilały wolne chwile od pracy Janowi Sniadeckiemu. Wszę-

1) Mianowicie żądał Stanisław August sądu Sniadeckiego, co do rozprawy o platynie napisanej przez P. Cuber byłego Ministra Hiszpańskiego w Warszawie, z uwagami nad nią Jenerała Komarzewskiego. Dziwna rzecz! jak wśród tak srogięj klęski narodowej, miał czas i wolę ten nieszczęśliwy Monarcha, zajmować się takimi szczegółami naukowymi.

2) W jednym liście Ks. Bystrzyckiego datowanym 5 Februarii 1794 r., znajdują się następne słowa: Z tego wyrazu *Południków*, zapewne będą tu żartować; trzeba było położyć zamiast południk, *merydian*, bo i Najjaśniejszy Pan nie lubi nowych słów zrobionych, zamiast pospolitych, chociaż z obcego pochodzących języka. Ale ja nieśmiem, co W. M. P. Dobr. napisał—poprawiać. Mowa tu jest o jakiejś rozprawie astronomicznej, którą Jan Sniadecki posłał był na ręce Ks. Bystrzyckiego do gazety narodowej.

dzie wyrazy ich tchną szlachetną prostotą i otwartością, rady i uwagi cnotliwą zalecają się przyjaźnią, a żartobliwe wymówki okazują pogodną prawego człowieka wesołość. «Ja winszuję W. M. Panu, pisze raz Poczobut, że nie myśląc o beneficiach ani o órderach, o które tak *cavalièrement* nie dbasz 1), *eskaladujesz* nieba olbrzymскими rachunkami. Wszelako patrzaj, czy warta rzecz jest tak upornéj pracy!« I w rzeczy saméj Jan Sniadecki za trudy swe w obronie praw Akademii poniesione, nie przypuszczał wówczas innéj nagrody, jak tę najmiłszą pociechę we własném sumieniu, że obowiązek swój wypełnił, że dobrze publicznej sprawie służył. Szacunek wreszcie, którym był otoczony w gronie poważnego zgromadzenia do którego należał, i uroczyste świadectwo zasługom jego na posiedzeniu Akademii 12 Stycznia roku 1794 oddane, dostateczném były wynagrodzeniem dla prawego męża, za pracę i prześladowania poniesione w Grodnie.

Lecz błogie owe zatrudnienia na łonie nauk i pokoju swobodnie płynące, nagle i zupełnie niespodziewanie dla Sniadeckiego, przerwane zostały wypadkiem ważnym, a daleko większe niż dotąd następstwa za sobą pociągającym. Zaćmiony coraz bardziej gromadzącymi się chmurami horyzont polityczny upadającej Polski, zapowiadał blizką jakąś katastrofę. Dnia 14 Marca r. 1794 rano uwiadomiono Sniadeckiego oddanego zupełnie rachunkom astronomicznym w Obserwatorium

1) Poczobut w liście pisanym z Wilna pierwszych dni Stycznia, namienia właśnie o odmówieniu przez Jana Sniadeckiego orderu św. Stanisława, którym Stanisław August chciał go ozdobić w Warszawie po powrocie z Grodna w roku 1793.

na Wesołej, że w samém mieście zaszło coś szeregowego, i że nikogo do Krakowa nie wpuszczają. Chcąc się zaraz przekonać co wypadło, Sniadecki siadł na konia, i śpiesznie do miasta pojechał; ale bramy znalazł osadzone wartą z regimentu Wodzieckiego. Zaraz go jednak wpuszczono; lecz jakże był zdziwiony stanawszy na rynku, gdy go znalazł zupełnie próżnym; po chwili jednak spostrzegł z innéj strony placu wielki tłum ludu, wojsko, a między innemi osobami znajomego sobie Alexandra Linowskiego w mundurze. Tymczasem znaki i wołania nań z okien domu Starościny Zatorskiej Duninowej, sprowadziły go do towarzystwa, które go o zawiązaniu powstania pod wodzą Tadeusza Kościuszki uwiadomiły. Naznaczony od naczelnika zaraz do Komissyi *boni ordinis*, musiał pomimo żalu opuszczenia obserwatorium swego, przyjąc na siebie najważniejszą część władzy wykonawczéj, bo naczelnik powiadał, że ojczyzna pierwszą jest od astronomii; bo i sam Sniadecki pragnął szczerze być użytecznym zawsze i wszędzie tam, gdzie tego wymagało dobro pospolite. Kościuszko włożył na Sniadeckiego mozołny obowiązek przyjmowania z województwa i dalszych stron ochotników i rekrutów do wojska, oraz żywności i potrzeb wojskowych z dostawieniem tego wszystkiego do armii. Prócz rekwizytów wojskowych polecił Naczelnik Sniadeckiemu zbieranie, topienie i przesyłanie do mennicy Warszawskiej złota i srebra ofiarowanego z Kościołów i ze skarbcu Akademii Krakowskiej na potrzebę kraju. Właśnie też udało mu się w ciągu tak krótkiego urzędowania, dwa spore paczki złota z tabliczek kościelnych ofiarowanych przetopione-

go, i dużo srebra odesłać na miejsce swego przeznaczenia. Wtenczas to, gdy między ofiarowaniem złotem ze skarbcu Akademickiego, znalazł się łańcuch z tego metalu przeznaczony na stopienie, który niegdyś Królowa Anna Jagielonka obiadując publicznie z Akademikami zdjawszy z siebie włożyła na Rektora: odkupił go za 60 czerwonych złotych. Szacowną tę pamiątkę ofiarował później Sniadecki Księżnej Jenerałowej ziem Podolskich Czartoryskiej, do Świątyni Sybilli w Puławach, ale pomyłkę zrobił napisawszy, że to był łańcuch dany Akademii przez Królowę Jadwigę żonę Władysława Jagiełły. Ostatnia przesyłka srebra od Komisii porządkowej Krakowskiej pod kierunkiem Sniadeckiego do Warszawy, zamitrężona była i przzerwana zbliżeniem się pod Kraków wojsk Pruskich. Dla większego zatem bezpieczeństwa, przesłał on to srebro potajemnie do Galicji, za pomocą Bankiera Krakowskiego Klose, który je umieścił w domu swoim na Podgórzu. Ztamtąd przewieziono je do Żywca, gdzie w lasach między górami postanowił Sniadecki z Doktorem Jaśkiewiczem stopić i przesłać do Warszawy. Ale postrzegłszy, że ich górale szpiegują, i dowiedziawszy się, że to jest kryminałem w Austrii topić srebro, byli przymuszeni oba zaczętej już roboty zaniechać i całe przedsięwzięcie zawiesić do niejakiego czasu. Tymczasem Prusacy zajęli Kraków, a przesłanie tego srebra stało się już niepodobnem. Leżało więc one w schowaniu, aż do objęcia Krakowa przez Austryaków, którzy nakoniec musiało być wydane.

Kościuszkę bardzo wiele polegał na czynnym umyśle i gorliwości Sniadeckiego, i w początku powstania

zwłaszcza, najwięcej przez niego jako wojskowego komisarza, korespondował z Komissią Krakowską. Miał więc Sniadecki znaczną liczbę listów od niego, ale wszystkie oddawał do protokołu; ponieważ zaś Sekretarz z całym archiwum schronił się przed Prusakami do Galicyi, listy te z których nie jeden był nader ważny, niewiedzieć gdzie się podziały. Dopełniał powinności swój czynnie i przezornie nowy urzędnik, aż póki następstwa bitwy pod Szczekocinami nieprzerwały tych niespodzianych zatrudnień. Otrzymany zaraz po tym wypadku list od Naczelnika ostrzegł Sniadeckiego, że Kraków odsłoniiony ulegnie wkrótce Pruskiej lub Austryackiej sile. Jakoż 15 czerwca tegoż roku wojska pruskie zajęły miasto, przez nierozsądek i tchórzostwo Komendanta Wieniawskiego podług jednych, a podług wyroku sądu wojskowego, przez jego zdradę. Wtenczas Jan Sniadecki po rozwiązaniu się Komissii schronił się do Galicyi, i tam w Kalwarii o trzy mile od Krakowa w małym domku na ustroniu oddzielony od świata zamieszkał. W tém to miejscu przez jedną noc ze zmartwienia i żalu nad nieszczęściami ojczyzny swój, zupełnie osiwił. Troskliwi przyjaciele których tyle liczył wszędzie zacny ten mąż, zdołali na koniec odkryć schronienie jego i wyciągnąć ze szkodliwej zdrowiu samotności. Tym sposobem opuściwszy Kalwaryą pojechał naprzód Sniadecki do Zatora, miejsca pobytu poważnej Starościny Duninowej, gdzie czas niejaki zabawiwszy, postanowił udać się do Warszawy dla upewnienia się o stanie w jakim znajdowały się wówczas rzeczy publiczne. Przez Gallicyą zatem robiąc krąg znaczny, przebył ówczesną granicę polską

w Lubelskim, i w zupełnej niewiedomości o działaniach wojennych omal co nie wjechał na plac bitwy, w sam dzień 10 Października fatalnej walki pod Maciejowicami. Ale gdy już przejechał ostatnią pocztę przed tém miasteczkiem, wielki huk dział ostrzegł go co się działo: zwróciwszy się więc z drogi przybył do Lubartowa, gdzie Komissią Lubelską pod prezydencją Kajetana Potockiego, i wielu znajomych zastał. Tam dopiero przyszła smutna wiadomość o przegranej bitwie i niewoli Naczelnika. Nie było innego środka chyba wracać do Gallicyi, co też uczynił Sniadecki mając ułatwiony sobie przejazd od Komendanta Austriackiego w Lublinie, aż do Żywca rezydencyi ówczesnej wielkich swoich przyjaciół Margrabstwa Wielopolskich. Tam w gronie życzliwych sobie i gościnnych właścicieli zamknawszy się, postanowił ważną jaką pracę umysłową ulżyć smutkowi bolejącej duszy nad tylu okropnemi klęskami ojczyzny. Płacząco nad jęj grobem, jak sam powiada 1), a zawsze myśli swe zwracając, na pożytki młodzi krajowej, zaczął zbierać rozrzucone po Matematyce, Astronomii i Fizyce wiadomości i wynalazki, do poznania ziemi ściągające się, i pisać swoją *Jeografią*; dzieło które wiekopomnego zaszczytu jasnej jego głowie przynosić nigdy nie przestanie. Zatopiony w téj wielkiej i pięknej pracy, wołał wtenczas uważać ziemię, jako bryłę należną do słońca, niż jako pole ucierających się namiętności, albo jako plac przemocy i ucisku. Wtenczas to najwięcej

1) W przemowie do trzeciego wydania *Jeografii* str. XV' Wileńskiej edycyi roku 1818.

doznał, jak nauki są dobroczynną pociechą w nieszczęściu, odwodząc nas od drobnostek ludzkich do okazałych dziwów stworzenia: i w ich rozwadze kojąc zranione czucie rozkoszami umysłu. Tak się sam Sniadecki wyrażał przywołując na pamięć dni poświęcone niegdyś rozmyślaniu nad tak znamienitym utworem. Przedsięwzięcie to było już w sobie samém, tym śmielszym pomysłem, im bardziej autor w nowém swém położeniu pozbawiony wszelkich pomocy książkowych, wszelkich narzędzi, we własnej swój nauce tylko, w mocnej pamięci i w potężnej sile wprawnego rozumowania szukał źródeł i materiałów do wykonania tak pięknego i pożytecznego dzieła. Żadna książka w tym rodzaju, w żadnym języku nie była do tamtego czasu nigdzie ogłoszoną; myśl więc pierwsza i układ oryginalny do samego Jana Sniadeckiego należy. W kilka lat potem wprowadzie *Laplace* w swoim Układzie Świata 1), podobne myśli rozwinął, ale prace jego dopiero po wydrukowaniu *Jeografii* Sniadeckiego wydane zostały, i dzieło *Laplasa* ledwo we dwa lata potem pierwszy raz poznaném od niego było. *Jeografia* zatem Jana Sniadeckiego jest oryginalnym pomysłem i utworem gieniuszu jego, który sam za życia uważał za najlepszy płód swojej głowy i najchlubniejszą dla siebie pracę. Prócz tego niezawodną jest rzeczą, że wyborna ta książka była pierwszym dziełem, która istotne wiadomości fizyczne rozszerzyła w kraju polskim. Wdzięcznym językiem, z wielką jasnością i w szczęśliwym układzie napisane, suchość formuł matematycznych i mozolną ich rozwagę, zastąpiło dobitném

1) *Exposition du Systéme du monde.*

i wyborném rozumowaniem, a przeto popularném stało się i że tak powiem powabném równie dla młodzi jak dla dojrzałych osób, nie tracąc bynajmniej na wewnętrznej wartości i głębokiej nauce. W późniejszych czasach kilka dzieł tego rodzaju we Francyi i w Niemczech się ukazało: prace Malte-Bruna do tego rzędu należą; ale dla sławy Sniadeckiego, dla chwały naszej literatury nieodżałowana szkoda zostanie, że po wyjściu Jeografii, niewytłómaczono jój zaraz na francuzki albo niemiecki język. Dopiero by cudzoziemcy mogli ocenić zasługę naukom zrobioną przez jój autora! Umiejmyż my ziomkowie tego sławnego męża, właściwie oceniać i szacować skarb jaki mamy w téj książce, która pomimo zmian jakie w fizyce zaszły i zachodzą, nie przestanie być wzorem najpiękniejszego układu, i najdzielniejszego rozumowania, a tym sposobem dowodem wielkiej głowy jój autora. W Żywcu téż dowiedział się z wielką boleścią Sniadecki o uwięzieniu Kołłątaja w listopadzie przez Austryaków. Wówczas bojąc się, żeby mu, jako przyjacielowi jego nie zabrano papierów, zwłaszcza że Kreishauptman miejscowy miał go na oku, przymuszony był spalić wielki plik listów Kołłątaja do niego pisanych w wielu ważnych materyach. Wspominał też przy tém, że może tysiąc listów napisał w życiu do Kołłątaja, o których mniemał, że się muszą znajdować w ręku jego rodziny.

Tak więc w ciągu sześciu miesięcy od schronienia się swego z Krakowa między góry Karpackie do Żywca, Jan Sniadecki radząc się tylko wielkich sił swoich umysłowych, ułożył całą osnowę swojej Jeografii Ma-

tematycznój. Ale pobyt jego w tém ustroniu jakkolwiek osładzany gościnną troskliwością przyjaźni, za nadto przedłużał się dla człowieka nawykłego od dzieciństwa do ciągłej czynności i ćwiczenia się w naukach. Sniadecki niecierpliwie kończył rok już takiego życia, tęskniąc do tego żeby mógł ostatnią rękę przyłożyć do nakreślonego dzieła, wzdychając do zatrudnień powołania swego. Nie łatwo mu też było powrócić do Krakowa. Prusacy bowiem ogłaszając dla wszystkich mieszkańców tego miasta i województwa, mających udział w powstaniu amnestyą, wyłączyli z niej tylko nie wiedzieć z jakich przyczyn Jana Sniadeckiego, jakoby najniebezpieczniejszego dla nich człowieka. Rząd Pruski wyraźnie wzbronił mu powrotu do Krakowa. Ale starania jego przyjaciół podwojone zostały: wszyscy przedniejsi obywatele wdając się za nim do naczelnika Administracyi Pruskiej Hojma, potrafili mu wreszcie wybić z głowy to nadzwyczajne uprzedzenie do Sniadeckiego, który nakoniec po długich zabiegach i staraniach, za złożeniem od nich poręki, dopiero w późnej jesieni roku 1795 do obowiązków swych w Akademii powrócić zdołał. Przykre było wówczas położenie professorów Szkoły Głównej Koronnój. Dochody z dóbr pojezuickich, od roku już nie wchodziły do kassy i żadne też pensye nikomu z nich nie były wypłacane. Słowem całe to zgromadzenie bez żadnej opieki losowi tylko zostawione, zdawało się oczekiwać na silne i zręczne ramię dawnego swego obrońcy. Jakoż skoro tylko stanął na powrót Sniadecki w gronie swoich współtowarzyszów, natychmiast zmierzyszy doświadczoném okiem całą niepomyślność Aka-

demii, wszystkie swe myśli i postęпки obrócił do jedy-
nego celu jaki miał wtenczas, wyrwania jój z takie-
go stanu w jak najprędszym czasie. Szczęściem, jego
stosunki towarzyskie, jego znajomość świata, przy roz-
ległych wiadomościach i utwierdzonej oddawna powa-
dze, zbliżyły go wkrótce do Hoyma, którego nie tyl-
ko przychylnosc i szacunek zjednać zaraz potrafił, ale
nawet zażywszy się, wielkie w nim zaufanie wzbudził
do siebie. Hoym na przełożenia i proźby Akademii za
silném staraniem Sniadeckiego, zajął się wybieraniem
zaległych dochodów edukacyjnych z possessorów poje-
zuickich, i nie tylko się tych zaległości nie tknął, ale
jako wypracowane fundusze Professorów, do kassy Aka-
demickiej na opłatę im pensyi wnosić kazał.

W tym stanie były interesa Akademii Krakowskiej,
kiedy w Styczniu roku 1796 Austriacy objęli w po-
siadłość tę starożytną stolicę Piastów. Przyjechał do
niej z Wiednia Książę Auersperg, dla odebrania hoł-
du od mieszkańców nowo nabytej prowincyi. Trafiła się
wówczas Janowi Sniadeckiemu głośna na całe miasto
i zabawna przygoda. Idąc on na posłuchanie do tego
Księcia, czy też witając go w imieniu Akademii, przy-
pasał przez roztargnienie do prawego boku szpadę, i
tak niepostrzeższy się stanął przed nim. Auersperg
przez cały ciąg rozmowy przypatrywał się z podziwie-
niem i flegmą niemiecką temu niezwykłemu przybra-
niu, ale przez delikatność i z bojaźni żeby jakiej gru-
bój pomyłki nie popełnił na wstępie do kraju sobie
nieznajomego, nieśmiało spytał się samego Sniadeckie-
go, co by ta szpada u prawego boku przytwierdzona,

znaczyć miała?n Skończyła się więc audiencya, lecz Austryakowi mocno ta szpada w pamięci utkwiła, tak że za pierwszą swoją bytnością w jednym znakomitym domu polskim w Krakowie, pytał się dobrodusznie u gospodarza, czy Akademia Krakowska oddawna ma sobie nadany przywilej noszenia szpady na prawym boku? Zdziwiony gospodarz, gdy chciał wiedzieć przyczynę tego zapytania, nastąpiła explikacya, z której naśmiano się potem dowoli po całym mieście. Położenie Szkoły Głównej dla nieustannych zmian rządu, dla zawieszenia jej praw, stawało się coraz gorszem. Nie było nawet dnia do stracenia; na walnej zatem radzie pod przewodnictwem Rektora postanowiono wysłać do Wiednia deputacyą z grona Akademii, dla przełożenia Cesarzowi jako nowemu władcy, prośb i słusznych zażaleń całego korpusu. Naturalnie wszystkich oczy zwróciły się na tego, co już tyle razy obronił od upadku można mówić zupełnego, który przez gorliwość i doświadczenie stał się puklerzem całego zgromadzenia. Jednomyślny wybór padł na Sniadeckiego, któremu za towarzysza i dla większej reprezentacyi dodano jako duchownego, księdza Józefa Bogucickiego znakomitego profesora historii Kościelnej. Ale wybierając się do Wiednia w sprawach Akademii, rozważył Sniadecki, że po takich wstrząśnieniach całego kraju, po upadku wszystkich dawnych zasług jakie dlań położył, trzeba było pomyśleć i o zapewnieniu na stare lata własnego losu, którego dotąd nie było nawet czasu ustalić. W tém celu szukał w myśli swój sposobu polecenia siebie i służby swój publicznej przez urzędowe jakieś środki, nowemu Rządowi. Obarczono

ny widokiem zachwianego losu i tylu trudów w niwecz obróconych, szukał rady i pociechy na łonie przyjaźni, otwierając w poufalitych listach do Poczobuta w Grodnie jeszcze bawiącego, co czuł i czego sobie życzył. Wszystkie zaś jego żądania ściagały się do tego tylko, aby mógł mieć świadectwo o pracach i zasługach swych dla edukacyi krajowej, od władzy która na nią najwięcej miała wpływu w ostatnich czasach bytu Polski, jako od naocznego świadka gorliwości i usiłowań Jana Sniadeckiego. Poczobut przekonany słuszością jego skromnych życzeń, pośpieszył pokazać list pisany do siebie Królowi. Dług wdzięczności można mówić dla Sniadeckiego, jaki ód Sejmu Grodzieńskiego ciążył na sercu niefortunnego monarchy, tak dalece go wzruszył, że sam poczytał za własny obowiązek nie szukając innych środków, wydać to uznanie znakomitych zasług prawego i uczonego męża którego tyle szacował. Już Sniadecki w stolicy Austrii wspólnie ze swoim towarzyszem, z całą czynnością wrodzoną sobie i niczem niezrażoną wytrwałością, poświęcał się powierzonym sobie od Akademii sprawom, już w dniu 24 Lutego 1796 na audiencyi złożył na piśmie cały obraz krzywd i niepomyślności téj starożytnéj Szkoły, oraz prośb ówczesnych jéj członków, Cesarzowi Franciszkowi: kiedy jednego dnia Wojna ostatni poseł Rzeczypospolitéj w Wiedniu oddał mu pełen uprzejmych wyrazów list Królewski, a razem z nim otwarte świadectwo z własnoręcznym podpisem Stanisława Augusta po francuzku pisane, jego zasług przed upadkiem kraju dla dobra publicznego położonych. Chlubne to i pamiętne dla Jana Sniadeckiego pis-

mo, umyślnie w celu okazania Cesarzowi ułożone, tak brzmiało.

«Wśród zmartwień któremi serce moje napęłnia powszechna klęska narodu mego, nie znam inną prawdziwej pociechy, nad tę którą czuję sądząc, że jeszcze mogę nieść jakąkolwiek ulgę w cierpieniach ziomkom moim. W Panie M Panie Sniadecki należysz do tych, którzy stale i nieprzerwanie zasługiwali na moją przychylność i na mój szczególniejszy szacunek. Im więcej usiłowałem przez ciąg trzydziestoletni panowania mego, podnosić nauki i sztuki w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, tém oczewiściej z zadowoleniem i wdzięcznością przekonywałem się o pomyślnych trudach W Pana do pomnożenia ich postępu w Akademii Krakowskiej, w każdym względzie a najbardziej w oddziale umiejętności dokładnych. A gdy jeszcze z takimi zasługami w naukach umiałeś połączyć W Pana wszystkie cnoty towarzyskie, poczytuję sobie za przyjemność i obowiązek, wydać mu na to najdowodniejsze świadectwo: w nadziei że oświecony i sprawiedliwy Rząd, pod którego władzę W Pan teraz przechodzisz, zechce mi dać wiarę, kiedy go zapewniam, że w osobie W Pana nabyma głęboko uczonego matematyka i bardzo dobrego obywatela, który w najkrytyczniejszych okolicznościach okazał, jak zawsze usilnie żądał być dalekim od tego wszystkiego, coby mogło zamięszać spokojność ojczyzny jego; a który w teraźniejszej swój podróży do Wiednia, nie ma innych widoków nad toż samo zamiłowanie nauk i przychylność do swych współtowarzyszów w ową Akademię Krakowską, której byt utrzymać jedynym jest teraz W Pana życzeniem. Ja łączę

z tém moje śluby, jak ojciec który błogosławi dzieci zbliżając się do kresu dni swoich.

Stanisław August Król.

Dan w Grodnie

3 Lutego

1796.

Do Pana Sniadeckiego

Professora Matematyki w Akademii Krakowskiej.

Pieczęć Sygnetowa 1).

Sniadecki skoro takie świadectwo zasług swych otrzymał, już to dla dania większej wagi w obliczu Cesarza Franciszka poselstwu swojemu, już dla usposobienia nowego rządu do przyszłego wymierzania mu sprawiedliwości, prosił o powtórne posłuchanie u tego monarchy. Wtenczas z nową usilnością przełożył Sniadecki stan i potrzeby terażniejsze Akademii, starożytnością swą i pożytkami jakie na kraj zlewała, zasłu-

1) Oto jest text francuzki z oryginału.

„Au milieu des afflictions, dont le desastre général de ma nation remplit mon coeur, Je ne connais de véritable consolation, que quand Je crois pouvoir encore porter quelque adoucissement aux peines de Mes compatriotes. Vous êtes Monsieur un de ceux qui ont mérité le plus constamment Mon affection et Mon estime distinguée. Plus Je me suis efforcé pendant 30 ans, à faire refleurir les sciences et les arts dans notre malheureuse Patrie, et plus J'ai vu avec satisfaction et reconnaissance les soins heureux que vous avez donné dans l'Académie de Cracovie, à ses progrès en tout sens, et particulièrement dans la partie des sciences exactes. Et comme vous avez joint au mérite du savoir, celui de toutes les vertus sociales, Je me fais un plaisir et un devoir de vous en donner le témoignage le plus positif, dans l'espoir que le gouvernement éclairé et équitable sous a la domination du quel vous passez, voudra bien m'en croire, lorsque Je l'assure qu'il acquiert dans votre personne, un Mathématicien profond et un très bon citoyen, le quel a fait voir dans les circonstances les plus critiques, combien il désirait toujours, de re-

gującą na troskliwego opiekuna, a przytém prosząc o utrzymanie emerytury dla obecnych jój członków co stargali siły dla publicznego dobra, i dla professorów na przyszłość, okazał Cesarzowi autentyczny dowód trudów i poświęceń się swoich. Smutne wyrazy tego pisma wzruszyły mocno powolnego Franciszka. Kazał sobie kopią jego zrobić dla siebie, a zniewolony tём wszystkiém co mu uczeni i czcigodni reprezentanci poważnej Akademii Jagiellońskiej w pełnych uszanowania, lecz silnych i otwartych przełożeniach wystawić usiłowali: zapewnić uroczyscie byt Szkole Głównej, a razem opiekę osobom do niej należącym. Załatwienie zaś całej rzeczy i urządzenie szczegółów polecił baronowi Margelik, pełnomocnemu Komissarzowi swemu w Krakowie. Na tём posłuchaniu zaszło jeszcze jedno zdarzenie, które wydatnie okazuje rzadką otwartość charakteru Jana Sniadeckiego i odwagę cywilną jego, na której tylu ludzióm na świecie zbywa. Po skończeniu mowy o sprawach Akademii, Cesarz Franciszek zagadł niespodzianie Sniadeckiego: „dla cze-

ster éloigné de tout ce qui pourrait altérer la paix de sa Patrie, et qui dans son voyage actuel à Vienne, n'est conduit que par les mêmes motifs d'amour des sciences et d'affection pour ses collègues dans cette Académie de Cracovie dont vous désirez le maintien. Je joins mes vœux aux vôtres, comme un père qui bénit ses enfants en approchant de sa fin.

własnoręcznie: Stanislas Auguste Roy.

fait à Grodno

le 8 Février

1796.

własnoręcznie: A. M. Sniadecki

Professeur de Mathématiques à l'Académie de Cracovie.

(L. S.)

go mieszkańcy Krakowa płakali przy wyjściu Prusaków z tego miasta, a objęciu przez Austryaków?— Sniadecki nie długo namysławiając się, poprosiwszy o wolność wyznania szczerą prawdę, oświadczył bez ogródki Franciszkowi, iż płakali dla tego, że musieli przechodzić pod władzę rządu Austriackiego, tak dokuczającego i podejrzliwego, jakiego na całym świecie niema. Cesarz trochę tym odezwaniem się zdziwiony, ale bynajmniej nie obrażony, odpowiedział że on tego niechce, i że to są nadużycia, którym on będzie się starał zaradzić.

Jakkolwiek pobyt ów Jana Sniadeckiego w Wiedniu mało co dłużej trwał nad dwa miesiące, przez inne jeszcze wypadki prócz spraw publicznych pamiętnym się stał dla niego na długo. Nauki a nadewszystko ulubiona mu Astronomia, zajmowały i w Wiedniu wolne chwile Sniadeckiego od prac przywiązanych do jego poselstwa. Ztąd to wypadła znajomość z Astronomem Wiedeńskim Triesneckerem, który od tego czasu zaczął z nim prowadzić czynną w tym przedmiocie korespondencyą w języku łacińskim. Ale obok tego ważniejsze dla jego osobistości i miłsze dla serca związki wzięły w ową epokę początek. Jan Sniadecki przez swoje stosunki ze wszystkimi niemal znakomitszymi domami polskimi, i przez wpływ swojej wyzności umysłowej, miał sposobność oddać wielkie przysługi dla interesów, a nawet i opinii pani Antoniny z M. Chołoniewskiej mieszkającej wówczas w Wiedniu. Ztąd wynikły wkrótce najściślejsze, a razem najczystsze i najszlachetniejsze związki przyjaźni między nim a tą damą, której przywiązanie mgdy się odtąd niezmieniło, jak o tym niżej po-

wieśmy. Tymczasem 12 Kwietnia 1796 obaj delegowani od Akademii Krakowskiej opuścili Wiedeń ułatwiwszy na ten raz przynajmniej sprawy powierzone sobie dosyć pomyślnie: a Sniadecki zaraz po powrocie swoim poczytał za pierwszy obowiązek podziękować Stanisławowi Augustowi, za chlubną dla niego pomoc, jaką mu pismem swoim udzielił, i zdać niejako sprawę ze skutku podróży swojej. Wyrazy listu jego były następne.

Najjaśniejszy Panie! JPan Wojna oddał mi w Wiedniu list, któryś W. Kr. Mość raczył mi pisać z Grodna 3 Lutego roku bieżącego. Wyczytałem w nim tę troskliwość o dobro nauk i ludzi w tém powołaniu pracujących, jaką W. Kr. Mość okazywałeś w całym ciągu panowania swojego. Że nieszczęście ojczyzny ogarnawszy wszystkie osoby jęj usługom oddane, powiększyło bardziej ojcowską W. Kr. Mości o los ich pieczę, widzę to Miłościwy Panie w tych łaskawych i pełnych dobroci dla mnie wyrazach, które choćby się nawet stały jedyną nagrodą tylu moich usiłowań i lat na pracy ciągłej strawionych, będą mi zawsze rzetelną pociechą i ulgą w strapieniu. Zacząłem nową dla mnie epokę życia, w której wypada mi dopiero myśleć o losie reszty dni moich, kiedy tylu mozołami osłabione siły, natura sama powołuje do odetchnienia i spoczynku: ta troskliwość zapewneby nie była pod panowaniem W. Kr. Mości przerywała biegu prac moich. Winienem przez obowiązek wdzięczności zaspokoić W. Kr. Mości staranność, tém doniesieniem, że reprezentacye o nieszczęśliwej sytuacji Akademii tu-tejszej i o nędznym stanie osób od trzech lat żadnej

www.libtool.com.cn
 opieki i pomocy rządu niemających, były łaskawie w Wiedniu od Cesarza Jmci przyjęte. Poruczone jest zesłanemu do Krakowa pełnomocnemu Cesarowskiemu Komissarzowi Baronowi de Margelik zarządzenie naszemu niedostatkowi, i upadkowi tylu kosztownych przez rząd polski zaprowadzonych zakładów. Od trzech lat niepłatni i opuszczeni od wszystkich, czekamy teraz skutków opieki nowego Rządu. Kończąc już szesnasty rok nauczycielstwa pod Komissiją Edukacyjną a dwódziesiąty czwarty Akademickiego życia, nie więcéj nie pragnę jak tylko otrzymać jaką nagrodę przez rząd polski wszystkim zaręczoną, a mogącą skromnemu potrzeb moich opatrzeniu wystarczyć; abym przy wzmagającej się sił moich słabości uwolniony od służby publicznej, resztę dni moich oddał spoczynkowi. Nie przedstawaj W. Kr. Mość zaszczycać mnie i cieszyć łaskawém swoim sprzyjaniem, i racz przyjąć czułe i szczére wyznanie tych obowiązków niewygasłej wdzięczności i najgłębszego uszanowania, z któremi mam honor zostawać.

Waszój Królewkiej Mości
 Pana mego Miłościwego
 Najobowiązańszym Sługą

Sniadecki.

w Krakowie
 9 Maja
 1796.

Wkrótce jednak Sniadecki odkładając na stronę troskliwość o los własny, o który nie dbał dopóty dopóki byt kraju nie był zniszczony, poświęcił się cały nowym pracóm w dochodzeniu i zaspokojeniu potrzeb zgromadzenia, którego od tak dawna najczynniejszym był przedstawicielem i obrońcą. Nieustannie zapa-

sy i umowy z rządem nieznającym jeszcze ani praw Akademii, ani przeszłych ustaw, nieoswojonym z krajem nowozajętym, ciągle układanie not w imieniu Akademii do Barona Margelik i do Rządu Gallicji Zachodniej, zajmowały do końca roku 1796 wszystkich czas Janowi Sniadeckiemu, który mu pozostawał od prac astronomicznych w Obserwatorium na Wesołej. Nakoniec pomimo tysiącznych trudności po wielu przykrych i kłopotliwych trudach, Uniwersytet Krakowski w większej części odzyskał swoją spokojność i był jego ustalony został na przyszłość; Jan Sniadecki zaś nowe prawa do zupełnej wdzięczności całego korpusu zjednał sobie. Ale inaczej się działo z zapewnieniem jego własnego losu. Pomimo trzykrotnych w roku 1797 i 1798 podróży do Wiednia, pomimo uznania przez samego Cesarza słuszności praw jego do emerytury za tyloletnie prace jego i zasługi, niemógł Sniadecki tak rychło jak mu należało otrzymać końca swoich starań i poszukiwań. To go spowodowało odmówić znowu przyjacielskiemu wezwaniu go przez Poczobuta, upoważnionego od Księcia Repnina, do zajęcia placu Astronoma Obserwatora w Uniwersytecie Wileńskim po zmarłym Ks. Strzeckim wakującego; to go zniewoliło do oparcia się naleganiom samego Króla Stanisława Augusta, aby się skłonił przenieść w te strony, gdzie już jego brat Jędrzej tak zaszczytnie dawał się poznać 1). Wreszcie zdrowie i piersi osłabione odstręczały go na-

1) «Oddałeś połowę (*dimidium Tu*), oddajże i resztę, a wtenczas dopełniasz całego żądania mojego.» pisze Poczobut do Jana Sniadeckiego w liście d. 8 Sibra 1791 r. z Wilna, nalegając nań żeby za przykładem brata przyjął plac w Akademii Wileńskiej.

dal już od professii nauczycielskiej. Pobyt więc Sniadeckiego w Krakowie przy dawniej posadzie przedłużył się jeszcze znacznie. Do roku 1803 same prawie Astronomiczne prace i rachunki zajmowały go nieustannie, i korespondencje uczone w tym przedmiocie z Triestneckerem w Wiedniu i z Poczobutem w Wilnie trwały nieprzerwanie. Zbiór tych pracowitych obserwacji zaczął być ogłaszany w Efemerydach Wiedeńskich (*Ephemerides Vindobonenses*) od roku 1798, i ciągnął się aż do roku 1805. W lecie tylko i to na krótko szukał mąż ten czcigodny, spoczynku i rozrywki, wśród przyjaciół swych w Żywcu i Łące, dokąd go jeszcze silniejsze uczucia nieraz przyzywały. Rozmyślając nad nowemi dziełami, któremiby mógł na przyszłość zbogacić nauki i literaturę krajową, odmawiał nawet dawnym swym przyjaciołom PP. Cousin i Lefevre de Ginau, którzy odnawiając przerwane związki listowne, wzywali go usilnie do współpracowania w niedawno reorganizowanym Instytucie francuzkim. Tymczasem w roku 1806 prace astronomiczne Jana Sniadeckiego ściągnęły uwagę uczonych w Europie. Jeden z najznakomitszych Astronomów swego wieku Baron Zach, dyrektor obserwatorium w Seeberg pod Gota, uderzony dokładnością obserwacji jego umieszczonych w Efemerydach Wiedeńskich i obszernemi wiadomościami, nieznając nawet osobiście obserwatora Krakowskiego, sam pierwszy rozpoczął z nim korespondencją. «Oddawna już, pisze Zach w pierwszym swoim liście do Jana Sniadeckiego 1), należę do liczby twoich

1) Pisany z Obserwatorium Seeberg przy Gotha d. 30 Sierpnia 1800 r.

zaczny mężu wielbicieli, oddawna hołd oddawałem twoim literackim i astronomicznym pracom: a daleko dawniej jeszcze miałem zaszczyt znać cię z twojej świetnej reputacji, z którą się wszędzie spotykał podczas moich podróży. W Londynie, wspólny nasz przyjaciel P. Aubert, tyle mi powiadał o tobie, a zawsze z tym zapalem, który tak wyraźnie okazuje przyjaźń, jaką umiałeś zająć serca wszystkich swoich przyjaciół, których miałem zaszczyt poznać. W Paryżu zastałem P. Cousin w uniesieniu dla osoby twojej. Nakoniec w Londynie i w Paryżu wszyscy uczeni z największym zajęciem, z największą pochwałą mówili o WPanu, tak dalece że odtąd postanowiłem starać się o zaszczyt zabrania bliższej z nim znajomości. Lecz zaburzenia, które niestety bezustannie wstrząsały waszym biednym krajem, zawsze mi przeszkadzały doprowadzić do skutku mój zamiar. Trzy lata temu jak nasz kolega Lalande zasięgał u mnie wiadomości o WPanu, chcąc wiedzieć co się z WPanem stało w ostatniej katastrofie Polski, a razem co się dzieje z Poczobutem i Strzeckim. Ja udałem się w tym celu do naszego współtowarzysza Triesneckera do Wiednia, który tak był uprzejmym, że mi się postarał tych wiadomości, które w swoim czasie przesłałem do Paryża. Ale i ja skorzystałem z nich dla siebie, bo w Almanachu nadwornym, który tu wydajemy w Gotha, staram się umieszczać niekiedy artykuły astronomiczne lub historyi tej umiejętności dotyczące się. Ośmielam się przyłączyć do tego listu kartkę owego Almanachu, gdzie łatwo będzie Panu dostrzedz skutki jego uprzejmości. Czytając potem wszystkie WPana obserwacye i rachunki w Efeme-

rydach Wiedeńskich, a ostatecznie w tomie ich z roku 1801, nie mogłem wydziwić się dosyć tak głębokiej nauce jego, i razem gorliwości z jaką Pan nieustannie posuwasz swoje prace, jak sam dobrze powiadasz: *»diris patriae calamitatibus interruptas.«* Wszystko to utwierdza mię w wysokim mniemaniu, które mam o jego wiadomościach i żarliwości naukowej. Ztąd łatwo możesz WPan osądzić, mój kochany i zacny kolego, jak żywo pragnę dostąpić zaszczytu twojej przyjaźni i twojej korespondencji nauczającej: co też, wyznaję ci dobrodusznie, pochlebiałoby dziwnie mojej miłości własnej.— Nie mógł się oprzeć Sniadecki tak usilnemu i pełnemu uprzejmości wezwaniu Zacha, i odtąd stosunki jego Astronomiczne z Wilnem i Wiedniem, powiększone zostały pisywaniem listów uczonych i posyłaniem ważnych obserwacyj do Efemeryd Geograficznych uczónego Zacha. Odtąd obserwator Krakowski przyjęty został do liczby tych Astronomów, którym *Paryzkie Bióro długości* posyłało corocznie ważne dla nich dzieło *Connaissance des tempes*. Efemerydy Geograficzne Götajskie umieściły zaraz jako wstęp do ważnych obserwacyj Jana Sniadeckiego, jego ciekawy opis obserwatorium Krakowskiego i narzędzi w niem będących, obok opisu obserwatorium Portugalskiego w Koimbrze. Tak tedy obarczonego pracami chciano jeszcze więcej obciążyć wzywając do przyjęcia czynnego udziału w Towarzystwie 24 astronomów Europejskich, którego Komitet zgromadzony w Lilienthal na wniesienie Zacha, usilnie zaczął nań oto nalegać, upoważnionym będąc od protektora Towarzystwa Książęcia panującego w Saxe-Gotha. Je-

dnakże Sniadecki nie mając zamiaru zostania na długo w Akademii Krakowskiej, której reforma podług widoków nowego rządu wkrótce nastąpić miała: nie mógł żadnym sposobem przyjmować na siebie pracownych i do miejsca przywiązanych obowiązków członka tego towarzystwa, które między sobą zodyak do nieustannych obserwacji nieba na 24 części podzieliło. Z żalem więc dla siebie i dla nauki zmuszony był odmówić przez Zacha zaszczytu należenia do tak użytecznego zgromadzenia 1). Lecz odrzucając z jednej strony cudzoziemskie wzywania, gdy jako sumienny mąż widział, że nie mógł im wydostać, nie chciał odmawiać pomocy swój w ojczystych usiłowaniach. Goriwość o utrzymanie światła w kraju, podała myśl wielu osobóm poświęcającym się nauce, zawiązania towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, za potwierdzeniem rządu Pruskiego. List Ks. Jana Albertrandego pierwszego Prezesa, dnia 15 Maja 1801 roku

1) W liście do Zacha z Krakowa 12 Stycznia 1801 pisanym powiada: *„Je vous supplie donc Monsieur d'agréer et de faire agréer à Vos illustres confrères mon excuse, comme le vrai sacrifice, que je suis forcé de faire. a l'utilité d'Astronomie en faveur de quelqu'autre, dont la position n'est pas aussi précieuse, que la mienne.“* Triesnecker w liście do Jana Sniadeckiego z Wiednia 12 Grudnia 1801, tak o tej rzeczy pisze: *„Ego recte factum esse judico, quod in partem Societatis Lilienthalensis non veneris. Excusationem autem tuam, quam Zachius publice allegaverat, illico pro falsa aut supposita habui; quemadmodum et alteram que pariter circumferebatur, quasi Tibi claves organorum astronomicarum auctoritate publica e manibus fuissent ereptae. Ego cum essem apud Consiliarium aulicum, qui de rebus vestris refert hac de re mentionem feci, et postremam excusationem Tuam ex eo copite refutavi, quod Tu quotannis observationes Tuas rite ad me transmittas Ephemeridibus nostris inserendas.“*

pisany, wezwał w zaszczytnym sposobie Jana Sniadeckiego na członka Towarzystwa. Jednocześnie prawie toż samo zgromadzenie ogłosiło do rozwiązania zadanie, ażeby: oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie astronomia w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał, i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym? Ogłaszając to jednak, wiedziało Towarzystwo, a przynajmniej wielu jego członków, że Jan Sniadecki około dwódziestu laty wprzód, wartując dzieła i obserwacye Kopernika w bibliotece Krakowskiej, zamyślał już o piśmie tego rodzaju, a nawet rys jego był skreślił 1). Wszystkie więc nadzieje w tym przedmiocie zwróciły się ku Sniadeckiemu; wszyscy od niego oczekiwali pożądanego rozwiązania tak ważnej dla kraju i nauk materyi, a częste odezwy Albertrandego zachęcały go nie tylko do téj pracy, ale razem do zasilania Roczników Towarzystwa rozprawami matematycznymi i obserwacyami.

Właśnie rok 1802 był epoką nader głośną w dziejach astronomii, i ważną dla téj nauki, tak dla nowo odkrytych planet, jako i dla wielkiej ztąd czynności w obserwatoryach europejskich. Jan Sniadecki należąc do najuczeńszych i najpracowitszych astronomów, gorliwie się przykładał do rozszerzenia i udoskonalenia wówczas téj pięknej umiejętności. Józef Piazz i obserwator Sycylijski w Palermo, a współtowarzysz Sniadeckiego w obserwacyach podczas pobytu w Anglii,

1) Obacz w Żywocie Jana Sniadeckiego Rozdz. IV. str. 79.

i przyjaciel Zacha, odkrył w dniu 1 Stycznia roku 1801 nowego planetę, nazwawszy go Ceres; i po zrobieniu dwódziestu czterech obserwacyj, ogłosił je w pismach astronomicznych. Jednakże większa część obserwatorów europejskich, a szczególnie Lalande, nie mogąc żadnym sposobem znaleźć nigdzie Cerery dla ukrycia się jęj przez większą część roku w promieniach słońca, a wiedząc z rachunku samego Piazziego, że nie jest kometą:— wnieśli za prędko, że albo się astronom pomylił, albo wymyślił planetę którego nie ma na niebie. Oburzony baron Zach krzywdzącym przyjaciela przypuszczeniem, rzucił się z zapalem w jesieni tegoż roku do szukania Cerery. Ażeby zaś prędzęj i dokładnięj mógł to wykonać, wezwał Jana Sniadeckiego do pracowania z nim wspólnie nad wynalezieniem zaprzeczanego planety. Podzielili się więc pewnemi stromami nieba, i z natężoną usilnością zaczęli obserwować. Ale Sniadecki długi czas napróżno strawiwszy w Listopadzie i Grudniu roku 1801 przy lunecie, już zaczął powątpiwać, żeby mu się udało znaleźć Ceres: gdy dnia 28 Lutego następnego roku 1802 wieczorem, między trójkątem trzech gwiazd już znanych postrzegł małą gwiazdkę, której dotąd nie widział. Zrobiwszy więc natychmiast formalną obserwacyę, i oznaczywszy jęj *położenie i przejście*, czekał z upragnieniem 24 godzin do drugięj obserwacyi, w której dostrzegł z radością ruch planetarny tęg gwiazdki; i po kilku powtarzanych z największą dokładnością obserwacyach, przekonał się, że znalazł Ceres. Stosownie więc do umowy posłał je natychmiast Zachowi, który jednocześnie także uwiadomił go z tryumfem o wy-

szukaniu przez niego tegoż planety. Cały ciąg dziwnie dokładnych obserwacyj nad nim Jana Sniadeckiego, umieszczony w Efemerydach Gothajskich, rozbudził powszechne dlań poważanie astronomów europejskich 1). Ale Sniadecki chciał i rodakom swoim przysłużyć się w polskim języku pracą tego rodzaju. Też same więc obserwacje planety Ceres z pewnem skróceniem, posłane przez Tadeusza Czackiego dla Towarzystwa Przyjaciół nauk, czytane były w dniu 15 Maja 1802 na publiczném jego posiedzeniu, a potem w piérwszym tomie Roczników drukiem ogłoszone 2). Żeby zaś dać jasne wyobrażenie czytelnikom tych swoich prac, co są obserwacje astronomiczne, poprzedził to piękną rozprawą o nich, która podobnież na témże samém posiedzeniu czytana była publicznie 3). Rzecz

1) Jak był wówczas uważany Jan Sniadecki w Europie między astronomami, i co znaczyły prace jego w téj nauce, dowiodą niektóre miejsca z listów Zacha. I tak w liście z Seeberg 19 Kwietnia 1802 pisze ten uczoney: „*Vous êtes de tous mes correspondants le plus infatigable observateur de la nouvelle planète, et vous verrez dans mon journal, que c'est vous, qui presentez la plus belle, la plus longue suite des observations de cette planète.*” A potem mówiąc o poprawie tych obserwacyj z powodu użycia katalogu Bode'go, napelnionego omyłkami dodaje: „*et je ne compromettrai assurément pas votre habileté et dextérité dans les observations reconnues d'ailleurs de tous les astronomes en Europe.*”

2) Drukowane w T. I. Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk str. 506—519, pod napisem: o nowym planecie położonym między Marsem a Jowiszem postrzeżonym nasamprzód w Sycylii roku 1801 d. 1 Stycznia, w Krakowie zaś 28 Lutego 1802.

3) Ogłoszona także w T. I. Roczników Tow. prz. n. str. 432—461, a potem przedrukowana w T. II. Pism rozmaitych Jana Sniadeckiego wydania Wileńs.

ta z właściwą jasnością Sniadeckiemu wyłożoną, daje ogólne, ale dokładne wyobrażenie o potrzebie, przedmiocie i sposobach obserwowania, oswaja dość popularnie czytelników w tej materii; a co większa, w załączonym szeregu wytłómaczonych słów niektórych, w astronomii używanych, tworzy język narodowy w tej umiejętności. Lecz nie tu był koniec nader ważnych prac w tym rodzaju Jana Sniadeckiego, które wówczas złożył Towarzystwu, jako gorliwy członek jego. Zbiór tych wszystkich obserwacji po opisaniu narzędzi do tego użytych, zaczynał się od pracowitego oznaczenia szerokości jeograficznej Krakowa, poczem następowało oznaczenie długości tegoż miejsca. Wypadek tej ostatniej pracy jeszcze w roku 1788 dokonanej, miał daleko rozleglejsze następstwo. Sniadecki bowiem, uważając zaćmienie słońca dnia 3 Czerwca 1788 roku w Krakowie przypadłe, po odebraniu obserwacji tegoż zaćmienia od Ks. Poczobuta z Wilna i od Maskelyne z Greenwich, wszystkich tych obserwacji nader pracowity zrobił rachunek, przez który oznaczył długość jeograficzną owych trzech miejsc; a z niego wywiódł pierwszy i okazał, że długość jeograficzna Wilna była błędną, i fałszywie od wszystkich astronomów przez trzydzieści lat prawie uważaną. Tak walna przysługa obserwatoróm europejskim oddana, zjednała Sniadeckiemu powszechny hołd ich, a gorliwe go Zacha pobudziła do poszukiwania źródła tak wielkiego błędu 1). W dalszym szeregu prac astronomi-

1) Zach w piśmie swoim, umieszczoném w zbiorze obserwacji Astronoma berlińskiego Bode, w r. 1797 wydawanych, podał wypis wszystkich w tym przedmiocie rachunków

cznych, które Jan Sniadecki udzielił Towarzystwu Warszawskiemu, i które ogłoszone zostały w tomie pierwszym jego Roczników, znajdowały się obserwacje zaćmień księżyca ziemskiego i księżyców jowiszowych, zasłonięcia gwiazd i planet przez księżyc ziemski i t. d., a razem owa pamiętna obserwacja zaćmienia słońca w folwarku Augustowie pod Grodnem, w obec Króla Stanisława-Augusta w roku 1793 odbyta, z której wypadło oznaczenie długości jeograficznej Grodna. Lecz w lecie roku 1802, nowe odkrycie na niebie podało zręczność Sniadeckiemu posłania Towarzystwu innych jeszcze obserwacyj i z bogacenia nimi Roczników. Mówimy tu o odkryciu planety Pallas, przez doktora Olbers w Bremen, a niemożemy razem zamilczeć o osobliwszém zdarzeniu w tym razie z Janem Sniadeckim, który miał także pewny udział w tak ważnym wypadku. Obserwując ciągle od dawnego czasu planetę Ceres, aż póki się do słońca nie zbliżył, zanurzony w téj mozolnej pracy, postrzegł razu jednego w kwietniu 1802 roku, nową zupełnie gwiazdkę, której dotąd nieznał, ale nie ufając jeszcze sobie, zaczął powtarzać obserwacje swoje z największą pilnością, nie o tém w listach do Zacha i Triesneckera nie śmiejąc wzmiankować. Ale nakoniec po kilkunastu obserwacjach przekonawszy się już najdowodniej w dniu 25 Kwietnia, że to jest nowy i nieznany planeta, zaraz napisał do Zacha doniesienie o tym wypadku, przyłączając razem swoje obserwacje; i gdy miał listy pieczętować, przyniesiono mu z poczty list Zacha 9 Kwie-

i uwag Jana Sniadeckiego. Ob. Sammlung Astronomischer Abhandlungen etc. III. Supplement-Band, str. 64.

tnia datowany, który go z radością uwiadomił, że Olbers odkrył nowego, a właśnie tego samego planetę, i nazwał go Pallas. Sniadecki porównawszy przysłane sobie rachunki ze swojemi, znalazł, że jego odkrycie było jednem i tém samém co Olbersa. Tak więc miesiącem wprzód los oddał Olbersowi przed polskim astronomem sławę odkrycia, na które oba natrafili 1). Nie raz mi o tém zdarzeniu Sniadecki opowiadał, dodając, że nie mówił nikomu o niém, prócz jednemu Zachowi, kiedy się z nim poznał osobiście w roku 1804. Postrzeżenia nad tém planetą przesał w dniu 3 Czerwca Sniadecki Towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie, które nieomieszkało ogłosić je zaraz w swoich Rocznikach 2).

Wśród tylu ważnych i nieprzerwanych zatrudnień astronomicznych, w wolnym od nich czasie pracował Jan Sniadecki nad ostatecznym wykończeniem głównego, a niedawno sobie poleconego dzieła o Koperniku. Ale praca tak ważna i tak zajmująca, wymagała nie tylko długiego i rozważnego wczytania się w dzieła samego Kopernika, i tych co o nim pisali; lecz nadto oddania się jedynie tak pięknemu przedmiotowi. Tymczasem Sniadecki zarzucony nawałem pracy w obserwatorium, nie tylko mało miał swobodnych chwil do wykonania przedsięwziętego dzieła, ale w ciągu swój

1) Zdarzenie to jest prawdziwe zupełnie, nie raz mi o tém sam Jan Sniadecki opowiadał, dodając, że nie mówił tego nikomu prócz jednemu Zachowi, kiedy się z nim poznał osobiście w roku 1804. Jednakże listy jego z dnia 6 maja 1802 do Zacha, i Zacha 9 Kwietnia t. r. do niego pisane, które mam pod ręką, stwierdzają tę powieść.

2) O nowój ruchomój gwiazdzie na niebie, odkrytej na końcu Marca r. b. (1802) i nazwanój Pallas przez swego wynalazcę. Roczn. Tow. przyj. nauk. Tom I. str. 520—527.

pracy, nie raz na długo zmuszony był rzucić ją, i z żalem przerywać wątek zgromadzonych myśli. „Mój oplakany Kopernik tyle razy brany i przerywany, pisze sam Sniadecki 1), musi także ustąpić gwałtowniejszym i ważniejszym robotom. Pragnę z duszy zyskać choć jeden tydzień czasu i spokojności do dokończenia téj roboty, bo mi się myśli gubią, matwają i bałamucą ustawicznymi przerwami; ale cóż kiedy rok teraźniejszy jest prawdziwem wzruszeniem i rewolucją dla astronomów. Każda pocztą nowe przynosi zatrudnienia i prace, a w tym rodzaju komunikacyi, nie można być opieszalym i przez miłość nauki, i przez punkt honoru.... Pisząc tę rozprawę o Koperniku przekonał się Jan Sniadecki z czytania i rozwagi dzieł różnych astronomicznych, że nikt dotąd z astronomów nie znał dokładnie i nieocenił przyzwoicie pism tego wielkiego mędrca. Zamyślał więc z razu napisać rzecz o Koperniku dla samych tylko astronomów. Już nawet zrobił treść jego wszystkich dzieł i analizę dokładną pod względem zupełnie naukowym, i ułożył plan obszernego dzieła. Ale zastanowiwszy się później, że taka książka w polskim języku wydana, ledwo od kilku osób zajmujących się tym przedmiotem będzie czytana, i mało co krajowi pożytku przyniesie: zaniechał pierwiastkowego założenia i napisał rozprawę popularniejszą i wszystkim czytającym znajomą 2).

1) W liście do Albertrandego 18 Maja 1802 z Krakowa.

2) Obszerne do niej materyały, listy, rozbiór szczegółowy pism Kopernika, plany i treść całej nauki tego sławnego na cały świat gienjuszu, złożone w dwóch futerałach, przeszły razem z Księgozbiorem Jana Sniadeckiego w roku 1831, do Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego.

Tymczasem przychodziły od Towarzystwa przyjaciół nauk ciągle odezwy nalegające nań, ażeby przyspieszając zaczęta rozprawę o Koperniku, nadsyłał mu swoje obserwacye astronomiczne, żeby się zajął Meteorologią; a Czacki i Albertrandi zachęcali go do napisania dzieła o Matematyce Wyższej, któreby było dalszym ciągiem wykładu całego kursu umiejętności matematycznych, tak wybornie zaczętego wydaniem dwutomowym Algebry. Na to wszystko odpowiedział Sniadecki ważnym listem do Albertrandego przy wysłaniu mu dla Towarzystwa rozprawy swojej o *Obserwacyach astronomicznych*.

w Krakowie 12 Lutego 1802.

„List JWWPana Dobr. 6 Grudnia roku zeszłego do mnie imieniem Towarzystwa pisany, odebrałem w początku zeszłego miesiąca. Przeczytawszy w nim punkt trzeci zawierający wolę Towarzystwa, abym mu Obserwacye Astronomiczne przezemnie w Krakowie robione z stosowną do tego przedmową przysłał, przysłała mi uwaga, iż przedsięwziąwszy mówić o wynalazkach Kopernika jako astronom, potrzeba mi wprzód przysposobić uwagę współziomków przez wyłożenie proste i jasne walniejszych pierwiastkowych wiadomości, w nauce dla języka naszego całę nowęj. Korzystając z okoliczności podsunionęj mi przez towarzystwo, postanowiłem zebrać uwijające się od dawna po mój głowie myśli, wytknąć początki, które kierować powinny rozsądkiem powszechności o naukach, wystawić obraz umiejętności, gatunek i podział robot astronomicznych, w widoku prostym, od szkolnictwa oczyszczonym, ści-

www.libtool.com.cn
 słości jeometrycznej nieobrazającym, a w język po-
 spolity tak przybrany, iżby je każdy nie mający
 wiadomości matematycznych, za pomocą prostego poję-
 cia mógł zrozumieć i osądzić. Czy mi się to przed-
 sięwzięcie udało, lub nie? osądzi najlepiej samo towa-
 rzystwo z przyłączonego tu pisma o *Obserwacyach Astro-
 nomicznych*, które mam honor dla niego złożyć w rę-
 ce JWWPana Dobrodzieja. Przyłączam do tego wypis
 ważniejszych moich z kilku lat obserwacyj; z tych je-
 dne już są w różnych dziełach Astronomicznych za-
 granicznych ogłoszone, drugie zaś jeszcze nikomu u-
 dzielone nie były. Co się tycze Obserwacyj Meteoro-
 logicznych, winienem ostrzedz Towarzystwo, iż te w r.
 1792 w Krakowie zaczęte, przez dwa tylko lata z naj-
 większą pilnością uważane i zapisywane były. Nastąpiły
 potem różne zamieszania, nieszczęścia dawniej naszej oj-
 czyzny, które przerwały to dzieło: że zaś ta robota po-
 trzebuje koniecznie dwóch przynajmniej osób, aby gdy
 jedna zatrudnieniem lub chorobą jest zatrzymana, dru-
 ga czuwała bezprzestannie na uważanie i zapisanie sta-
 nu powietrza w pewne ustanowione godziny: przekła-
 dałem Rządowi tutejszemu, aby mi przydany był po-
 mocnik, skoro JPan Czech, który przedtym tę pracę
 ze mną dzielił, na sprawowanie obowiązków profesora
 ordynaryjnego postąpił. To wszystko gdy żadnego niezro-
 biło skutku, nie można było biegu obserwacyj me-
 teorologicznych na nowo rozpocząć, ale tylko przestać
 na zapisywaniu tych, które na poprawę obserwacyj
 Astronomicznych wpływają. Wypadałoby atoli zosta-
 wić przynajmniej rodakóm naszym wzór i plan tako-
 wych obserwacyj, z wyłożeniem ich celu i pożytku;

ale że to jest praca żmudna, choćbym się kiedy na nią odważył, przy tylu innych zatrudnieniach nie tak prędko mógłbym to przedsięwziąć. Pisma mojego o Koperniku, nie mógłbym być dla Towarzystwa wygotować na Marzec, bo kiedym zaczął do niego materiały układać, zaszła mnie nagle inna niespodziewana robota, od której uwolnić się nie mogłem. Oprócz tego czuję potrzebę zwartowania tutejszj Akademickiej biblioteki, czyby się jeszcze co z robot Kopernika w niej znalazło: ile ze wyszperałem już w niej jedno Kopernika wydrukowane dzieło: *De triangulis Sphaericis et planis*, które całe w matematyce nie było znane, a które w swoim rodzaju i na ów wiek jest doskonałe. Może jeszcze znajdzie się co więcej, może też nie, zawsze jednak to poszukiwanie dużo czasu zabierze, a w porze terazniejszej zimowej dla mnie od miasta tak daleko mieszkającego jest niepodobne. Choć może cała ta robota nie mnie nowego o Koperniku nie nauczy, wszelako należy się ją dopełnić, bo pisząc o człowieku, który epokę zrobił w tak wysokiej umiejętności, byłoby grzechem opuścić co z prac jego, co się może pod ręką piszącego znajduje, a światu dotąd jest nieznane. Obserwacye Kopernika przez dwadzieścia kilka lat w Frauenburgu czynione zginęły, powinnyby się atoli albo w Krakowie, albo w Warmii, albo w Chełmnie, albo wręście w Wittenbergu od Joachima Retika jego ucznia, a professora Wittemberskiego wywiezione znaleźć. Chyba że pożarem ognia tak spłonęły, jak wiele dzieł i pism Heweliusza w Gdańsku. Prosiłem ja był o to poszukiwanie przy kapitule Warmińskiej niedawno zmarłego

z niezmierną dla literatury krajowej stratą Księcia Ignacego Krasińskiego; ale zapewne nie się tam nie znajduje, boby był tego nie ukrył ten rzadkich przymiotów mąż, który przez swój dowcip stawszysię najpiękniejszą wieku naszego ozdobą, umiał bardzo dobrze cenić pracę reflexyi i rozumu. Pewna atoli rzecz że dzieło takie jak jest Kopernika *de revolutionibus Orbium caelestium*, potrzebowało bardzo rozległych i szacownych materyałów, z których on tylko pokładł wypadki, nie chcąc pisma nadto rozszerzyć i pisząc z wielką nieśmiałością i skromnością.

Lubo zawsze jest moim usiłowaniem przyłożyć się w miarę mej sposobności i sił do prac Towarzystwa: winienem mu atoli przełożyć, że będąc sam bez żadnej pomocy przy obserwatoryum, i niechcąc zawieść w niczem moich obowiązków, wypada mi jeszcze pilnować zatrudnień w Akademii, korespondencyi zagranicznych w moim przedmiocie, i różnych robot ztąd wynikających, że pracując bez żadnej pomocy przez trzydzieści lat mojego życia w naukach, przy wytrzymaniu wielu zgryzot i przykrości, czuję codziennie upadek moich sił i potrzebę wytchnienia, dla czego wielką część lata poświęcić muszę spoczynkowi: że z drugiej strony niechcąc nigdy zawodzić danego przyrzeczenia, przyjąć nie mogę na siebie prac do pewnej oznaczonej epoki czasu przywiązanych, ale gdy i kiedy będę mógł co zrobić, nieomieszkam to pod sąd Towarzystwa poddać i przesłać. Nie obiecuję Towarzystwu planu na dzieło Matematyki Wyziszej, bo taki plan bez dzieła w moim rozumieniu jest na nic niepotrzebny. Nauki Matematyczne, gdzie wszystko jest

ściłością demonstracyi związane, gdzie wszystkie prawdy będąc albo koniecznym wypadkiem, albo dowodem drugich, trzymają pewny w swym szeregu porządek, którego bez obrazu rozumu naruszyć nie wolno: nauki mówię te żadnym arbitralnym układom podlegać nie mogą, i nie ma na ich napisanie tylko jeden plan to jest: żeby początki powszechne służyły za dowód mniej ogólnym, i żeby znowu przez sztukę analityczną od tych ostatnich wynieść się aż do pierwszych; bo cała doskonałość myśli ludzkich zależy na rozległym objęciu prawd, i na poznaniu właściwej granicy téj rozległości. Jest temu 2,100 lat jak Euklides ułożył Jeometrią, wszystkie po nim wieki przetwarzając tę naukę psuły mniej lub więcej przedziwną prostotę, ściśłość i porządek pierwiastkowego układu. W Matematyce Wyższej, gdzie cała rzecz i jej doskonałość zależy na języku analitycznym 1), nie można sądzić z porządku, w jakim kto szereg prawd do tłumaczenia ułoży: ale ze sztuki i zręczności w użyciu i kierowaniu tego języka, a zatem z dzieła całkiem wypracowanego. Takowej roboty, przy tylu moich w astronomii pracach i innych zatrudnieniach, trudno się odemnie Towarzystwu spodziewać. Nie tylko sekcye konieczne składające mały bardzo traktat Jeometrii linii krzywych, ale cała tychże linii krzywych Jeometria w całej swój rozległości wytłumaczona znajdzie się w drugim tomie Algebry przeznaczonej w roku 1783 wydanej. Do tego nicbym nie miał przydać, chyba to co już z granic rachunku algebr-

1) Rozumiem przez to rachunek przez litery.

www.libtool.com.cn
 cznego w pospolitym względzie uważanego, wychodzi. Dzieła w wyższym rachunku to jest Różnicowania i Całkowania (differentialis, integralis) język nasz nie ma; miałbym się za szczęśliwego, żeby mi zdrowie i inne moje prace dozwoliły kiedy dokończyć zaczęty wykład pierwszego rachunku przynajmniej; bo drugi jest morzem niezbrodzonym, gdzie rozum ludzki, pyszny gdzieś indziej z swoich postępów znajdzie swoje upokorzenie w trudnościach, i w niedoskonałości sposobów które spotyka. Wypadałoby przecież rzucić przynajmniej ogólny rys początków i zasad tego rachunku, z wytknięciem trudności i przypadków, które zatrzymały bieg najpierwszych wieku naszego głów w doskonaleniu tej nauki: ile że od jej doskonałości zawisł cały wzrost wiadomości naszych w mechanice niebieskiej i najdelikatniejszych częściach fizyki. Ale dla powszechności krajowej wyniknież jaki z takowej pracy pożytek? która nawet czytelników u nas nie znajdzie, po upadku systemu edukacji narodowej, kiedy młodzież ucząca się po szkołach, przeszedłszy przy Akademii bieg cały nauk matematycznych miała zawsze silną pobudkę doskonalić ciągle te wiadomości, aby sobie zapewnić następstwo do katedr w Szkole Głównej, i nie upaść w konkursie. Między uczącymi się w szkołach mogły się znaleźć młode umysły, które nabywszy pierwszych początków Geometrii i Algebry, zachwycone zostały nieprzestauną dzielnością reflexyi w tych umiejętnościach, i ten szlachetny zapał do poznania prawd wysokich, miłości nawet własnej podchlebny, poniosły na przebieżenie wielkiej przestrzeni tych umiejętności z ciągłą aż do uporu usilnością

praca. Postępek bowiem w tych naukach wymagając szczęśliwego pojęcia, wyteźonej uwagi, i zebranej w kupę całej dzielności umysłu, którego całe podniety i powaby są w jestestwie metafizyczném, to jest w miłości prawdy, nie może się chwycić i czepić tylko małej liczby głów wyniesionych pod sferę roztargnień ludzkich. Wszelako nauki matematyczne przyłożyły się najwięcej do postawienia dziś Francyi w pierwszym rzędzie gruntownie uczonego narodu, do którego wszystkie inne mimo całe pretensie, zbliżają się tylko w tym rodzaju chwały. Zajęcie się temi naukami, coby to było za piękne zatrudnienie majątnych młodych Polaków! zwłaszcza kiedy wszystkie w zawodzie politycznym ubiegania się dla nich upadły! Ale jaki jest najskuteczniejszy sposób pociągnięcia ich do tego? choć to pytanie jest godne zastanowienia, skończyć atoli już muszę ten list aż nadto długi a może i nudny, zostając z wysokim szacunkiem i poważaniem— JWW. Pana Dobrodz.

Najniższym Sługą
Sniadecki m. p.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Rozprawa o Koperniku— co w niej zamierzył autor— uniesienie dla tego pisma w Warszawie— tłómaczenie francuzkie— Tęgoborski— Mostowski— Listy Czackiego i Albertrandego— przyjęcie jój zaszczytne na publiczném posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk— drukowana w Rocznikach— Zdanie Poczobuta— Błędny jój przekład francuzki wydrukowany w Warszawie— protestacya Sniadeckiego— rada astronoma Zach— sam autor tłómaczy rozprawę na język francuzki— kończy Jeografią— Heweliusz— wezwanie na astronoma do Wilna— Jeznici— Strojnowski— wezwanie na dyrektora obserwatorium do Bononii— Zamiary Czackiego— List Kollataja— zamiysł opuszczenia Akademii Krakowskiej przez Sniadeckiego— obudza troskliwość przyjaciół i astronomów— powody uwolnienia się z Akademii— Czech i Szeidl— Pani Choloniewska— jój portret i przyjaźń dla Sniadeckiego— zamiar podróžowania spólnego— trudności przełamane— Sniadecki wiezie do

Warszawy swoje pismo do druku — przyjaźń z Franciszkiem Dmóchowskim — zatrudnienie w Warszawie — powrót do Krakowa — wrócenia przy oddaleniu się z Akademii — wyjazd za granicę.

r. 1802 — 1803.

JEDNAKŻE myśl ta że wkrótce przyjdzie opuścić, może na zawsze Kraków, co raz większej pewności w przekonaniu Sniadeckiego nabywająca, i że zatem wypadało co najrychlej dopełnić wezwania Towarzystwa przyjaciół nauk: zniewoliła go, że się z nowym zapałem na początku lata roku 1802 oddał odświeżeniu w pamięci i ostatecznemu uszykowaniu w porządną całość swoich długich i pracowitych badań i rozmyślań nad wiekopomnemi dziełami i wynalazkami w Astronomii Kopernika. Mniej mu szło wtenczas o zbijanie zawiści Niemców przyswajających bezwstydnie ród Kopernika, przez samo nawyknienie do germanizowania wszystkiego co było Sławiańskiem. Mniej go obchodziła lekko-myślna nieświadomość Francuzów niektórych, powtarzających ślepo co sobie wymarzyli tamci. Bo wiedział, iż ten jeden dowód, że Kopernik urodził się w Toruniu mieście polskim, ucząc się zaś w Akademii Krakowskiej i we Włoszech sam siebie mianował polakiem: dostateczny był do odparcia pretensyi Teutońskich; bo nietajno mu było wręcz, że i w obcych krajach jak w Anglii na przykład, nikt z najpierwszych uczonych nie wątpił nigdy, że nieśmiertelny odnowiciel

nauki gwiazdarskiej był naszym rodakiem! Ale Jan Sniadecki przeczytawszy najpilniej same dzieła Kopernika, i wszystkie ważniejsze pisma, jakie wyszły o jego systemacie, chciał głębiej od poprzedników wniknąć w jego naukę i zasługi, a razem obalić fałszywe niektórych uprzedzenia i zarzuty przeciw niemu. Nie mała to była praca, lecz bystry jego umysł umiał lotnie ogarnąć i dzielnie rozwikłać wszystkie samorodne pomysły Kopernika, z pośrodku zagmatwanych lub krótko i ogólnie wyrażonych podań starożytnych astronomów. Tu się jednak wahał czas niejakiś, czy mu należało jako astronomowi Europejskiemu, dla uczonych tylko zwolenników téj wielkiej nauki, utworzyć dzieło czysto naukowe poparte rachunkiem i dowodami z matematyki i fizyki:— czy napisać popularną rozprawę przystępną dla powszechności swojego kraju, która wiedziała tylko, i to z pism cudzoziemców, że Kopernik pierwszy odkrył ruch ziemi około słońca, ale nie znała ani jak tego doszedł, ani jaki wpływ wywarł na nauki, niemając przytém żadnych bliższych wiadomości o jego życiu. Lecz nie długo, miłość dobra publicznego w swojej ojczyźnie, którą zawsze przekładał nad osobistą sławę i korzyści, przemogła w nim stanowczo, i napisał popularnie nieubliżając nauce, rzecz dobrze pojętą, na nowo wyjaśnioną i dzielnym językiem wysłowioną dla ziomków, którzy też umieli tę jedną z najpiękniejszych prac jego ocenić i uwielbić. Ze wszystkich pism jakie do jego czasów wydano o Koperniku, nieznał tylko Sniadecki życia tego wielkiego męża ogłoszonego przez Gassend'a w połowie 17 wieku, jak sam to wyznaje w T. I. Pism Rozmaitych

(Wilno 1814 roku str. 296) 1). Ale nie wiele na tém stracił, gdyż Gassendi tak niemal jak przewidział Sniadecki, nie zgłębił dostatecznie wszystkich pomysłów Kopernika i pobieżnie tylko dzieła jego obejrzał. Praca ta Sniadeckiego, chociaż także w szczuplejszych niżby być powinna granicach dla nauki Astronomii zawarta, zyskała mu wielką chwałę w kraju natychmiast, a wkrótce potem z latami, jak to niżej zobaczymy, coraz więcej urosła za granicą. Ona to wspólnie z Biografią jego, najpiękniejszym jest pomnikiem wielkich jego zasług w zawodzie naukowym. Skończywszy tę rozprawę o Koperniku posłał ją Towarzystwu Przyjaciół Nauk do Warszawy 31 Sierpnia 1802 roku na rę-

1) Krótka ta Biografia wydana jest *ad Calcem* żywota Tychona Brahe: „*Tychonis Brahei Equitis Dani, Astronomorum Coryphaei Vita, authore Petro Gassendo. Regio Matheseos professore, accessit Nicolai Copernici, Georgii Peurbachii et Joannis Regiomontani, Astronomorum celebrium Vita. Editio 2a etc. Hagae-Comitum etc. MDC.LV.* pod tytułem: *Nicolai Copernici Varmiensis Canonici Astronomi Illustris Vita, per Petrum Cassendum ad Joannem Capellanum amicum suavissimum*, od str. 289, do 332 z wizerunkiem Kopernika, podług którego jako zapewne najwierniejszego, postać tego wielkiego człowieka przedstawioną jest, przy wspaniałem wydaniu dzieł jego przełożonych wybornie przez zacnego Astronoma naszego Jana Baranowskiego w Warszawie roku 1854. Dodamy tu jedną uwagę na poparcie jak Gassendi nie mógł być właściwym sędzią Kopernika, kiedy w wydanych przez siebie żywotach astronomów wyżej wymienionych wyniósłszy Tychona Brahe na koryfeusza spółczesnej Astronomii, i słusznie bezwątpienia, wiadomość o Koperniku przyczepił tylko jako appendix do życia Tychona, nazywając genialnego twórcę i odnowiciela nauki gwiazdarskiej znamienitym tylko astronomem, niemal na równi z Peurbachem i Regiomontanem, mającymi zapewne wielkie zasługi, ale nie mogącym się mierzyć z Kopernikiem.

ce przydującego w niem Księdza Albertrandi. Skoro tylko przedstawiono ją Towarzystwu na zwyczajném posiedzeniu do czytania: rzecz nowa sama z siebie wykładem jasnym i świętym uczenie wyluszczone, obudziła powszechnie we wszystkich członkach zajęcie i wielkie na nich wrażenie zrobiła. Z przybytku uczonych wkrótce głosy pochwalne dla téj pracy Sniadeckiego rozeszły się po całej Warszawie. Wszyscy ludzie myślący i czytający w tém mieście, poznając się po raz pierwszy blisko i snadnie z wielkim owym Kopernikiem, którego dotąd z imienia tylko znali prawie, widząc w nim teraz już rodaka okrywającego niewygasłą chwałą naród polski: niemogli się dosyć nachwalić Sniadeckiego, który swoją rozprawą jakby odsłonił przed ich oczyma nową tajemnicę. Molski słynny w swym czasie poeta przysłał mu zaraz jeden z wynalezionych w bibliotece Heilsberskiej listów Kopernika, w dowodzie czci i uwielbienia swego. Czacki z właściwym sobie zapalem odmalował mu uniesienie z jakim Towarzystwo przyjęło tę rozprawę. Staszic nakoniec poczytał sobie za szczęśliwego, że mu polecono donieść autorowi jój o przyjęciu i uznaniu wysokości téj pracy. Słowem była to chwila najwyższej pomyślności w zawodzie uczonym Sniadeckiego, i najświetniejszej nagrody za jego trudy uczone i przywiązanie do kraju. Zaledwó przeczytano rozprawę o Koperniku w gronie Towarzystwa, natychmiast powszechném zdaniem wszystkich jego członków, postanowiono tłómaczyć ją na kilka języków, a mianowicie po francuzku, po łacinie i po włosku. Przedewszystkiém jednak wzięto się do przekładu francuzkiego, czego się zaraz podjął

Walerian Tęgoborski były naczelnik gabinetu dyplomatycznego Stanisława-Augusta. Tadeusz Mostowski miał go wspierać w téj pracy swoją biegłością w języku francuzkim i doświadczeniem w zawodzie naukowym. I tak się oba wzięli do tego gorąco, że już w początkach października pierwsze arkusze owego przekładu posłane zostały od Towarzystwa przyjaciół nauk do Krakowa Sniadeckiemu z poprawkami czy też dodatkami Mostowskiego 1). Ale na nieszczęście tak się obadwa pomimo najlepszych chęci, nie w swoją rzecz wdali, że Sniadecki zaczawszy poprawiać początek przekładu nie mógł dać rady, za każdym wierszem niemal spotykając grube pomyłki, przekręcające myśli jego i same zasady nauki. Odpowiedział zatem Towarzystwu, że tak nieszczęśliwa próba przekładu jego rozprawy, nie czyni nadziei żeby tłumacz mógł dokładnie odpowiedzieć całemu przedsięwzięciu. Ale Tęgoborski wziąwszy sobie za punkt honoru, żeby doka-zać swego, zasiadł do czytania dzieł astronomicznych dla przypomnienia sobie czego się podobno uczył za młodu i na nowo zaczął przerabiać swoje tłumaczenie. Donosił on o tém Sniadeckiemu przy końcu roku 1802, wymawiając się to pośpiechem roboty w pierwszych arkuszach, to niewczytaniem się w sam text dostatecznie, ale obiecując przytém, że się poprawi niezawodnie. Tymczasem nastąpiła chwila uroczysta ogłoszenia publiczności Warszawskiej rozprawy o Koperniku, na publiczném posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk w dniu 16 Listopada 1802 roku. Jak ona

1) List Albertrandego 7 8bris 1802 r. z Warszawy.

przyjęta została i jaką sławę przyniosła autorowi: list Czackiego najlepiej to opisze.

»z Warszawy 17 Listopada 1802 roku.

«Kochany przyjacielu! Tysiączne usta powtarzają twe imię ze czcią i wdzięcznością! Dzień wczorajszy był jednym z dni pięknych narodu. Cztery godziny trwało posiedzenie; mnich i elegantka, uczony i prostak, jurysta i matematyk, równie słuchali, równie się rozrzewniali. Albertrandi zagał, wyrzekł o tobie coś wart, że ty jeden dałeś sposób pochwały Kopernika, ty jeden na jego grobie złożyłeś niezwiędły wieniec. Mówił o innych rozprawach, z których jedna o moralności była czytana, drugie składać będą Rocznik. Wspomniał o dziele *«Reprodukcja»* Chreptowicza, które bezimiennie wydrukował. Zaczął Staszic czytać, chciał być posłusznym twojej woli, chciał być krótkim; ale kiedy entuzjazm był bez granic, ledwo co mógł opuścić. Głębokie milczenie tłoku, przerywane było tylko czasem mimowolnym wyrazem podziwienia. Szaniawski pierwszą część historyi systematów moralności czytał. I rzecz, i wykład i wymowa były wyborne. Godne będzie twego czytania, godne jest co by obok twego, niżej jednak o kilka linii było czytane. Molski miał elegią o Krasickim. Piękna, czuła i krótka. Na ulicy i w kościele, w domach i w miejscach sądowych, o tém posiedzeniu mówią. Zobaczą cię pierwój Krakowianie odemnie. Powiedzą ci, że sama lekkość zdawała się nabierać stałości, kiedy ciebie słuchano. Śmieszek jeden nie skaził powagi, i prócz kilku osób, które wyjść musiały dla tłoku nieźmier-

nego, gdy przypadkiem ława się złamała: nikt nie ruszył się. Kochany przyjacielu! Wart ten naród ciebie, i ty nie jesteś unizonym, gdy jego jesteś ziomkiem. Jak tylko wydrukują Kopernika, wysyła Zgromadzenie dwadzieścia exemplarzy do Frauenburga, aby na grobie Kopernika złożone były. Wołają o francuzki przekład. Stanisław Potocki chce sam francuzką korektę trzymać, a upojony pięknnością twego pisma, hardy jest z twego geniuszu. Sciskam cię serdecznie. Przyslij mi registr ksiąg elementarnych, których jeszcze dostać można w Krakowie, aby na nasze przeszły szkoły. Nie przypominamy ci Jeografii Matematycznej, bo ty o potrzebie powszechnej pamiętasz. Dopilnuj Czecha, aby dokonał przekładu Euklidesa. Nieźmiernie to dzieło jest potrzebne i żądane, radzibyśmy je najprędzej ogłosić. Nie chcę cię nudzić gryzmoleniem dłuższem. Samemu oderwać się od twego społeczeństwa, rzecz jest nader przykra. Kończyć jednak należy na prostém wyznaniu, że jestem do śmierci szczerým przyjacielem. T. C.

Albertrandi ze swojej stroy urzędowém pismem 3 Grudnia 1802 datowaném, uwiadomił Sniadeckiego o przeczytaniu jego rozprawy o Koperniku na publiczném posiedzeniu Towarzystwa, i o zapale z jakim ją przyjęto w przeszłej stolicy Polski. Jeszcze tegoż samego roku wydrukowano ją w Tomie II. Roczników towarzystwa przyjaciół nauk (od str. 83) i odbitki z tego rozesłano dla autora, do Kapituły Warmińskiej i Magistratowi Toruńskiemu. Zaś prócz przekładu na język francuzki, powierzono Bergonzoniemu tłómaczenie po włosku pod dozorem Albertrandego. Ten ostatni za-

miar na ten raz spełził na niczém, bo też Bergonzoni jako medyk, nie mógł być właściwie do tego użytym. Jednakże to pewna, że i on wziął się do téj roboty, niewiadomo jednak jak daleko ją posunął, i co się z nią stało 1). Co się zaś tycze przekładu francuzkiego: Czacki w grudniu jeszcze odesłał Sniadeckiemu resztę tłumaczenia Tęgoborskiego. Ale gdy niedostateczność jego była tą samą jak w pierwszej próbie: Sniadecki nie mając czasu trudnić się poprawą Rękopismu, odłożył to do późniejszego czasu, w którymby się mógł i sam zająć tą robotą. Poczobut przeczytawszy rzecz o Koperniku napisał osobliwszy list do Sniadeckiego jak z jednej strony przyznając najwyższe zalety samemu dziełu, tak z drugiej strony wyrzucając nawet z żywością, tylko ostróżnie żeby kto inny o takim jego zdaniu nie wiedział, że to jest po polsku napisane, że zatém dla Polaków jest tylko użyteczne, nie zaś po łacinie lub po francuzku, coby było poznaniem od całego świata. Co większa! dodawał, że język polski uprawiać i doskonalić, a terminologią narodową w umiejętnościach z bogacać, jest uprzedzeniem szkodliwém dla dobra nauk i sławy rodaków. Poczobut choć tak znakomity człowiek i wielkich zasług dla kraju swojego, wyniósł jednak i zachował nałogowie niektóre nieprzebaczone zasady z pośród zakonu, którego był członkiem, a mianowicie zamknię-

1) Czacki w jednym z mnogich listów w téj porze do Sniadeckiego pisanych donosi pod datą 1 Stycznia 1803 roku: „Bergonzoni zaczął już po włosku tłumaczyć, czy i te tłumaczenie po uczynionej poprawie przez Albertrandego i Stanisława Potockiego każeś sobie przysłać?”

cie najgłówniejszych wiadomości ludzkich w obrębie ulubionej mu łaciny, z uszczerbkiem mowy i cywilizacji własnego narodu. Nie znamy odpowiedzi na to Sniadeckiego, ale ta była zapewne godną polaka poświęcającego najprzód wszystkie swoje zdolności i pożytki z nich dla spółziomków, a oświecanie cudzoziemców uważającego za dalszy obowiązek, mianowicie w takiego rodzaju przedmiocie, który tak blisko obchodził kraj cały! Jednakże tyle ważne pismo jak rozprawa o Koperniku, rzucające nowe światło na życie i dzieła wielkiego męża, powinno było być poznane i w obcych narodach. Niestety dało się poznać nie w takiej postaci jakby należało. Tęgoborski bowiem nie zważając na niepoprawne i błędnymi dodatkami skażone tłumaczenie swoje, a niemogąc się doczekać poprawek autora tak rychło: zaczął je drukować swoim nakładem u wdowy Zawadzkiej w Warszawie, i wydał je w pierwszej połowie roku 1803 ¹⁾. Zmarł Sniadeckiego tak niewczesny pośpiech, i dla niewiernego wykładu jego myśli i przez wzgląd, że go wystawiał na nieuka prawie w obec uczonych całej Europy, zwłaszcza z powodu przydanych not przez tłumacza, w których się okazywała słaba umiejętność matematyki, bez ostrzeżenia, że są jego własne nie zaś autora. Żeby więc uniknąć słusznego zarzutu przeciw sobie, mianowicie Astronomów, zmuszony był mimowolnie wyprzeć się takiego tłumaczenia swojej rozprawy i zanieść publiczne oświadczenie w tym celu w korrespon-

1) List Czackiego do Sniadeckiego z Warszawy 7 maja 1803 roku.

dencyi miesięcznej Zacha. Ten odebrawszy odezwę Sniadeckiego radził usilnie, ażeby mu przysłał rozprawę tę, obiecując, że ją po francuzku lub po niemiecku zaraz wydrukuje. Ale Sniadecki właśnie zajęty sam przekładem jęj wierniejszym po francuzku, wolał ją powierzyć drukarniom polskim. Nie dosyć na tém, pracowitość jego w tym czasie zaledwo mogła wyrównać siłom fizycznym, bo jednocześnie prócz długich i mozolnych obserwacyi w obserwatorium, prócz korespondencyi bardzo czynnej z Astronomami, zdołał jeszcze tejże wiosny roku 1803 wykończyć w całej obszerności Jeografią matematyczno-fizyczną, której zarys dawno już był ułożył w samotności i żalu po upadku ojczyzny, jakieśmy o tém wyżej powiedzieli. Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk podjęło się swoim kosztem wydrukować to najważniejsze dzieło, jakie mogło się wtenczas w umiejętnościach fizycznych ukazać, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Sniadecki przeglądając ostatecznie swoją pracę, odsyłał arkuszami do druku Towarzystwu swój rękopism warując tylko, żeby Krusiński Jacek mieszkający wówczas w Warszawie, jako dobry matematyk był korektorem. Pomimo takich zatrudnień cheiano go jeszcze obarczyć napisaniem rozprawy o *Heweliuszu*. Albertrandi podał tę myśl Towarzystwu przyjaciół nauk, które się skwapliwie jęj chwyciło, uznając za rzecz najwłaściwszą, aby ten, który tak wymównie i uczenie wystawił Kopernika, zajął się również życiem i dziełami innego polskiego Astronoma, bo gdańszczanina, który piękne imie w dziejach nauk w Europie po sobie zostawił. Lecz ten chwalebny i słuszny zaiste zamiar,

poszedł w odwłokę, z powodu przeszkod, które się w zawodzie dalszym Sniadeckiego wywiązały; komu innemu zaś wtenczas trudno było może zająć się pomyślnie tak ważnym przedmiotem.

Tyle pożyteczne i tak rozległe prace naukowe, a bardziej jeszcze nabyta wziętość oddawna w kraju i za granicą, zjednały Sniadeckiemu chlubne wezwania z różnych stron od swoich i cudzoziemców, do zajęcia posad mogących mu przynieść zarówno korzyść materialną, jak co raz większą sławę osobistą. Namieniliśmy wyżej, iż jeszcze w roku 1797 Poczobut złamany wiekiem i pracą chciał mu ustąpić miejsca swego w Szkole Głównej Litewskiej, i zdać Sniadeckiemu swoim staraniem wzniesione w Wilnie obserwatorium. Nalegał nań o to mocno i ustawicznie, nie widząc nikogo godniejszego do powierzenia tak drogiej dla niego i w istocie tak świetnie opatrzonej instytucji. Wyjednał już nawet zgodzenie się Rządu ówczesnego Litwy, na wezwanie urzędowe Sniadeckiego do Wilna. Lecz Astronom Krakowski także spracowany, niezapewniwszy sobie emerytury w Austrii, nakoniec przywiązany do Krakowa i okolic jego tylu stosunkami różnorodnemi, nie mógł się tak prędko odważyć na nowe koleje życia w kraju i pod Rządem mało sobie znanym. Wkrótce zaś potem kiedy Poczobut uwiadomił go, że nagle w roku 1800 Akademią Wileńską postanowiono oddać Jezuitom ochronionym od kassaty na Białej Rusi, i że pierwszego Sierpnia następnego 1801 roku, zgromadzenie to miało objąć wszystkie jej zakłady i całą instrukcją: jakże sobie winszował Sniadecki, że się nie dał nakłonić do przełożen swojego przyjaciela? Prędko jednak

z odmianą panowania w Rosyi upadły zabiegi Jezuitów, i los Szkoły Głównej Litewskiej najświetniej utrwalał się. Przekształcona w Uniwersytet Europejski, wymagała skutecznego odrodzenia się przez pomnożenie nauk i uczących. Nowy jej Rektor Strojnowski, mąż postępu, doświadczony w zawodzie swoim, a świadom oddawna prac i zasług Sniadeckiego, wezwał go w roku 1802, najprzód za pośrednictwem brata Jędrzeja już profesora Wileńskiego, a potem wyraźniej listem we Wrześniu roku 1802 pisanym z Petersburga na Astronoma do Wilna. W kilka zaś miesięcy potem, bo w Styczniu roku 1803, ponowił Strojnowski upoważniony stanowczo od Kuratora Uniwersytetu, usilne zaproszenia tego rodzaju przy zapewnieniu wszelkich przywilejów do miejsca i stanu przywiązanych, oraz dostatecznego wynagrodzenia. Zaledwo miał czas zastanowić się Sniadecki nad korzyścią i zaszczytem miejsca, które mu ofiarowano dla pożytku ziomków: a już drugie równie chlubne wezwanie przychodziło mu z zagranicy. Baron Zach używający wówczas wielkiej sławy między Astronomami w Europie, chociaż bez osobistej znajomości ze Sniadeckim, ale wysoko ceniący jego naukę i liczne zasługi dla Astronomii położone: ofiarował mu w tymże samym roku 1803 posadę Dyrektora Obserwatorium w Bononii, mając do tego pełnomocnictwo od Rzeczypospolitej Włoskiej sobie wydane. Zach pisząc o tém do Sniadeckiego, siłił się na skłonienie go do zgodzenia się na jego przełożenie. Dwieście luidorów pensyi rocznej, mieszkanie, dostateczne fundusze do odnowienia obserwatorium podług woli i uwagi Dyrektora, piękny kraj, rokoszne niebo

zawsze, towarzystwo zacnych i uczonych kolegów: były to powaby, któremi go nęcił do Bononii. Ale inne zupełnie zamiary zajmowały wówczas myśl Sniadeckiego. Swobodnym już on wprawdzie został od wszelkich zobowiązań w Akademii Krakowskiej, bo przy końcu roku 1802 odebrał z Wiednia żądane uwolnienie od służby publicznej. Pomimo tego i pomimo przywyknienia do ciągłej pracy w naukach, tak był skłaniany okolicznościami i znużony do wszelkich zgromadzeń nauczających, że postanowił czas niejaki poświęcić swobodniejszym zajęciom; odpocząć wśród przyjaciół, i nakoniec w wędrówce po Europie szukać orzeźwienia zmęczonego umysłu. Podziękował więc natychmiast za chlubne wezwanie do objęcia Obserwatorium w Bononii, odrzucając je stanowczo, bo zawsze i przede wszystkim własnemu tylko krajowi miał zamiar służyć. Co się tycze zaproszenia do Wilna, z tego się wymógł na ten raz, potrzebą poprawy zdrowia i zajęcia się domowymi sprawami, chociaż z początku nim dojrzał zamiar podróży za granicę, już się skłaniał przyjąć posadę w Wilnie 1). Do tej namowy użyty był między innymi przez Kuratora Uniwersytetu, albo raczej ojca jego Jenerała Ziem Podolskich, i Tadeusz Matusze-

1) W bardzo ważnym liście do Kołłątaja z Warszawy pod datą 17 Sierpnia 1803, umieszczonym w korespondencji Hugona Kołłątaja a T. Czałkim, ogłoszonej przez Kojśiewiczza w Krakowie 1844 (ob. T. I. str. 102) pisze Sniadecki: „Podziękowałem z wdzięcznością, za wezwanie mnie imieniem Rzeczypospolitej Włoskiej do placu Dyrektora Obserwatorium Astronomicznego w Bononii; innych jeszcze wezwań także nieprzyjąłem za granicą, i albo nigdzie się nieznosiącnę, albo do usługi tylko Polakom, bo mój kraj i moich ziomków kocham.” Szlachetne i zacne uczucie.

wicz ~~potężniejszy~~ Minister Skarbu Księstwa Warszawskiego, który umyślnie w tym interesie przyjeżdżał do Krakowa, przed wyjazdem Sniadeckiego ztamtał. Czacki najwyższy wielbiciel Sniadeckiego pochwalał go, że odrzucał wezwanie do Bononii, ale najusilniej namawiał do przeniesienia się do Litwy, gdzie mu różne plany umieszczenia go przedstawiał. Wsparty upoważnieniem Kuratora nowoprzetworzonego Uniwersytetu Wileńskiego, raz mu wystawiał potrzebę przyjęcia miejsca obserwatora w Wilnie, innym razem chciał go mieć Rektorem mającej się założyć Akademii na Wołyniu i Wizytatorem. A nawet o Rektorstwie w Wilnie dla Sniadeckiego, już pierwsza myśl powstała wtenczas między Kuratorem a Czackim. O tych zamiarach względem Sniadeckiego, zamienionych już w pewnik w gorącej głowie zacnego Czackiego, gdy się dowiedział Kołłątaj chory ciągle i strapiony, a na Wołyniu wówczas mieszkający: mocno się ucieszył. Wnet się zatem pośpieszył przypomnieć dawnemu przyjacielowi, z którym go nieszczęścia krajowe od roku 1794 na tyle lat rozłączyły: listem ważnym, bo malującym stan jego umysłu i położenie materialne w ową epokę.

Kołłątaj do Jana Sniadeckiego.

8 Maja 1803. Bereh.

„Szanowny mój Przyjacielu! Uwiadomiony zostałem, że WWPan Dobr. wynosisz się z Krakowa podobno w nasz kraj. Ta nowina niezmiernie mię ucieszyła; wystawiam sobie niepłonną nadzieję, że go jeszcze kiedyś oglądać będę; a choć się domyślam, że indziej nie

osiędziesz tylko najpewniej w Peterzburgu, albo przy-
najmniej w Wilnie, przecież te oba miejsca, choć od-
dalone od teraźniejszego mego schronienia, nie są dla
mnie zakazane jak Kraków. Kiedy więc zbliża się
pora, że wkrótce nie będę mógł go naleść z moimi
listami w Krakowie, profituję raz jeszcze z tego wa-
żnego ostrzeżenia.

Nie odebrałem ja dotąd żadnego listu od WWPa-
na Dobr. ani od JPana Jaśkiewicza, lecz gdy mię za-
pewnia Pan Sniadecki, żeście do mnie pisali jeszcze
do Warszawy, przeto winienem obu podziękować za
wszystkie o mnie starania, które ich przyjaźń posu-
nęła dalej niż ja kiedy spodziewać się mogłem, lub
śmiałybym żądać. W całym tym przyjacielskim postę-
ku, uważam tylko wasze serce i mało szacownych
osób, które raczyły okazać politowanie nad teraźniej-
szym moim stanem. Między temi łaskawemi osoba-
mi miło mi było należeć Księżnę Jejmość Generałową
i JW. JPanią Margrabinę, o innych nie wiem. Nie je-
stem ja tyle próżny, żebym się wypierał mego smut-
nego położenia, które każdemu w oczy wpada; wsze-
lako nie idzie mi wcale ani o łaskawe ofiary, ani o
ich zysk: to co już posiadam przez udzieloną mi wia-
domość, jest dla mnie najdroższe, i to sobie najwyżej
cenię. Widzę albowiem, że się znalazły tak szanowa-
ne osoby, które los mój czule dotknął. Proszę więc
WPana Dobr., abyś więcej w téj materji nie trudił
JPana Niemcewicza, którego ja z tylu powodów naj-
wyżej szacuję; racz owszem tak sprawić, aby to co
się stało, zupełnie zapomniane było; do mnie tylko
należy o tém pamiętać, bo mi tak przepisują obo-

wiązki wdzięczności. Trudno nawet da się zapomnieć takie dobrodziejstwo, które mię przekonywa, że przecię wart politowania ludzi dobrych; znośne jest ubóstwo, za którego pomocą upewniam się o rzetelnych moich przyjaciółach.

Najtrudniejsze było dla mnie wynalezienie sposobu: o którym mógłbym rozpocząć moje roboty w Petersburgu, względem odzyskania własności zabranej mi przez Rząd Gallicyi; przecież i temu już zaradziłem. Należli się ludzie uczynni, którzy mi tyle pożyczili, ile trzeba było na wyprawienie mego przyjaciela do stolicy w tak ważnym celu. Wziąwszy on odemnie potrzebne informacje, uczyć musi na miejscu mój nowy Rząd, o stanie wydartego mi majątku. Krótkie na piśmie przełożenia nie byłyby dostateczne w tej mierze; długie zazwyczaj czytane nie bywają. Należało więc podjąć ten koszt, chcąc skutecznie dać poznać prawdziwy obraz mego interesu. W tej przeto najważniejszej dziś dla mnie robocie, za większą nierównie poczytałbym łaskę, gdyby oboje Księztwo napisać słów kilka raczyli do Księcia Adama, jako właśnie zasiadającego w tym Departamencie, gdzie mój interes roztrząsany być musi. Ale wątpię ja o sprawiedliwości tego Ministra, pamiętam nawet, że mię dawniej zaszczycał swoją przyjaźnią; ufam wszelako, iżby to było większą dla niego pobudką: że ci wdają się za mną, których on najwyżej poważa. Oto jest najważniejszy interes, który poruczam czulej dla mnie WPa-na Dobr. przyjaźni. Mój przyjaciel wyjechał ztąd 30 Kwietnia do stolicy, jeśliby więc można uzyskać łaskę Księztwa trzebaby się z nią śpieszyć.

Wyrok mego wielkomyślnego wybawiciela będzie prawidłem dla mnie; jeżeli on moje prośby odrzuci, wszystkie nadzieje odzyskania mego majątku zupełnie upadną; nie zostanie mi wówczas tylko zagrzebać się w najgłębszym zapomnieniu całego świata, i znosić twarde lecz niewstydlive ubóstwo; jeżeli przeciwnie: weźmie on pod swoją opiekę uratowanie mego majątku, jak wziął uratowanie mojej osoby, nowe zatrudnienia przerwać jeszcze raz muszą odzyskaną spokojność, bo mię czekają wielkie koszta w Wiedniu, gdzie nie prędko i łatwo ukończyć się nie daje, lecz do tego mam jeszcze kilka miesięcy czasu.

Prócz tego jedynego interesu potrzeby moje tak są ograniczone, iżbym grzeszył przeciw prawom ludzkości, gdybym nadużywał kredytu przyjaciół, tém bardziej, gdybym się skarżył przed osobami czułymi na mój niedostatek. Mam rodzinę, która mię jakkolwiek wspiera: mimo tego: że jej interesa znacznie nadrujnowały moje i krajowe nieszczęścia, a banki Warszawskie nieobojętny cios zadały. Kiedy człowiek przestaje być dla społeczności pożytecznym, jego szczególne potrzeby mało kosztują; doświadczenie całego życia nauczyło mię téj prawdy; był czas, gdym się troskał o majątek, z którego przecież najmniej dla mnie samego potrzebowałem.

Dawszy WPanu Dobr. poznać stan terażniejszy rzeczy moich, a to przez wzgląd, że miałeś czułość wziąć najwyższy interes względem ich osłodzenia: pozwól teraz, abym się go zapytał, czy w samej rzeczy do naszego przenosisz się kraju? jak mię zapewniają, i czyli prosto jedziesz do Petersburga? Jeżeli tak jest, nie

wątpię na moment, że tam poniesiesz dla mnie tę przyjaźń, której tak widocznie dałeś dowody; a mając sposobność często mówienia z Księciem Adamem, najdziesz powody w swém sercu, zainteresować go, żeby mi nie odmawiał wsparcia u mego Wielkomyślnego Wybawiciela i w Więdniu: a to względem odzyskania zagrabionego majątku. Jakie są moje przełożenia, jakie układy, dowiesz się o tém WPan Dobr. od JKsiędza Strojnowskiego, którego tam pewnie zastaniesz, jako zatrudnionego teraz około nowych planów edukacyi publicznej i około swego własnego interesu. Jeżelibyś WPan Dobr. prędko wyjechał, i jeżelibyś się nie długo w Warszawie bawił, możebyś jeszcze mego przyjaciela zastał, który będąc także i do JKsiędza Strojnowskiego adressowany, mógłby mieć sposobność poznania W Pana Dobr.; a tak u niego widziałbyś wszystkie moje pisma, z których nauczony całego interesu twego nieszczęśliwego przyjaciela, dokładniejbyś o nim mówił, z każdym wedle swego przekonania i czucia, jeżelibyś moje życzenia znalazł sprawiedliwemi.

Z pówracającą wiosną stan mego kalectwa jest mi znośniejszy, czuję się teraz cokolwiek czerstwiejszym, bawię się jak mi okoliczności dozwalają. W ciągu długiej niewoli, starając się czym było można napęłnić rączność tak długiego czasu, zebrałem niezmiernie wielkie materiały, przydatne do oczyszczenia od obcych rzeczy historii początkowej wszystkich ludów; do jej sprostowania i jasnego zrozumienia: mimo niezliczonych fikcyi poetów i allegoryi teologów. Zbiór tyłu lat zaczynam teraz układać w jedno dzieło pod tytułem: Wiadomości przydatne do zrozumienia historii początkowej

wszystkich ludów. Nie jest to kompilacya, jest to rozbiór wszystkich wiadomości, które w najdrobniejszych ułamkach dochowała jeszcze starożytność; jest to oddział obcych dodatków od prawdziwych podań i najdawniejszych historyi, jest to pracowite układanie tych ułamków, z którego otrzymacie niespodzianą całość i mało gdzie przerwane pasmo. Jak tylko dowiem się gdzie WPan Dobr. osiedzisz, przeszlę mu pierwszą przynajmniej dySSERTACYĄ, która służąc za wstęp do całego dzieła, da mu widzieć co w sobie obejmuje i podług jakich wykonywa się prawideł. Jeżeli zaś najdziesz go godnym pokazać się na świecie, jeżeli po przeczytaniu pierwszej dysertacyi, pozwolisz sobie przesyłać dalsze, przesle mu pierwszą część tego dzieła, która już jest prawie cała na czysto ukończona. Wiem ja, że to jest obiekt, któryby WPana Dobr. zachęcał do ciekawości, dobrze przecież czasem odpoczywając w wielkich pracach, w których rozum zatrudnia się samą oczywistością, spojrzeć i na takie, które obejmować mogą w sobie pewność lub przynajmniej dowodność historyczną. Takowa dowodność nie może się obejść bez ważnych prawideł krytyki, a niekiedy bez pilnego rozbioru skutków fizycznych. Z tych więc powodów używać ośmielałam się jego sądu, znając zwłaszcza jak dobrze łączysz głęboką wiadomość umiejętności z najlepszym literatury gustem, czegoś świeży dał dowód w nowym swém dziele o Koperniku, które z największym smakiem i z rzetelną pociechą czytałem, widząc: że przecież takie dzieła zaczynają zdobić literaturę naszego języka. Gdyby nie wiadomoś, że wkrótce masz Kraków porzucić, wziąłbym

www.libtool.com.cn
 był śmiałość przesłać mu zaraz tę małą próbę méj pracy. Ale niepewny kiedy wyjedziesz, gdzie się w drodze zabawisz i gdzie osiedzisz, zamawiam sobie tylko jego pozwolenie w téj mierze, i ufam że jak mnie zaszczytasz swą przyjaźnią, tak nie odmówisz rzucić oka z najsurowszą krytyką na to dzieło, które nie będzie widzieć świata, jeżeli go nie najdziesz wartym pokazać się między ludźmi.

Oddaję mię nieodmiennemu jego sercu z najrzetelniejszym szacunkiem i przywiązaniem zostając.

W. Pana Dobrodzieja

Najniższym Sługą

X. H. Kołłątaj m. p.

Wiadomość o zamiarze opuszczenia Krakowa przez Sniadeckiego poruszyła i wielu innych jeszcze przyjaciół i znajomych jego prócz Kołłątaja. Czacki żałował oddalenia się na czas przydłuższy uwielbianego od siebie towarzysza, ze względu różnych prac uczonych i przygotowanych urzędów, któremi go chciał obarczyć. Stojnowski nie rad był, że mu się psuły jego układy co do osadzenia świetnego posad astronomicznych w Wilnie. Albertrandi i inni członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk, frasowali się, że nie będzie komu napisać o zasługach Heweliusza. Triesnecker w Wiedniu, Poczobut w Wilnie, troszczyli się o los obserwatorium Krakowskiego i o przerwanie korespondencji astronomicznych tak uczenie i pracowicie dotąd prowadzonych. Obserwator zaś Gotajski ów Zach, tak stale przyjaźny Sniadeckiemu, zadziwiony i zmartwiony wiadomością, że Sniadecki opuszcza zawód Astronoma, upominał go w listach, że tak biegłemu Astronomowi jak on, nie go-

dzi się ani chwili zaniedbywać praktyki w swojej nauce. Nie wątpiąc jednak, że nie przestanie należeć do Towarzystwa Astronomicznego, z którego mu przeznaczano teraz wydział do obserwacji ciągłej od 130° do 140° długości Zodiaku: nalegał, ażeby mu dał znać, gdzie postanowi nadal być obserwatorem, ażeby mu patent z tego Towarzystwa na inny stosowny do położenia wydział nieba przysłać 1). Wszystkie te jednak uwagi i przełożenia nie mogły odwieść Sniadeckiego od powziętego zamiaru opuszczenia Akademii Krakowskiej. Najhaniebniejsze intrygi, zawiść i osobiste widoki bez względu na dobro publiczne, które się w niej zagnieździły, przez zły wybór i przyswojenie ludzi małych i nie zdolnych do tego korpusu, od czasu zniszczenia bytu narodowego, objawiając się coraz silniej, przywiodły do tego Akademią, za przejściem pod panowanie Austrii, że straciwszy wiele urządzeń dobrych zaprowadzonych przez Komisyją Edukacyjną, zaczęła się nachylać do zupełnego upadku. Pomimo wszelkich usilności Sniadeckiego podwakroć w Wiedniu, żeby ją nie tylko przy dawnych funduszach, lecz i przy dawnym porządku zostawić, nie znalazł on nie tylko pomocy w działaniu swoim, ale jeszcze tysiączne z czasem przeszkody z powodu chytrego egoizmu niektórych członków samejże Akademii zachęcających nowy Rząd, dla swojego własnego interesu i przez pochlebstwa, do odmian i szkodliwej reformy 2). Nie stało

1) List Barona Zach z Seeberg 23 Maja 1808 r.

2) Szerzej o tém mówi sam Sniadecki w liście pisanym do Kołłątaja z Warszawy 4^{go} Sierpnia 1808 r. ogłoszonym w Zbiorze listów Kołłątaja przez Kojśiewicza r. 1844 w Krakowie. T. I. str. 94—102.

nakoniec cierpliwości Sniadeckiemu znosić dalej towarzystwo ludzi, których nie mógł szacować, i narażać się na ciągle upokorzenia i niesnaski, którym zapobiedz już nie mógł. Inni też równo z nim czujący to poniżenie Akademii, zacni towarzysze jego, jak Czech, Szeidt i t. d. życzyli sobie niemniej, jak najprędzej opuścić Akademią na niepomyślne zmiany narażoną. Sniadecki zatem był zmuszony, choć z poświęceniem całego losu swego, tak zaszczytnie wysłużonego przez długoletnie kształcenie młodzieży i obronę praw i funduszu Akademii, oddalić się z niej nieotrzymując nawet emerytury. Lecz jak zawsze więcej dbały o drugich jak o siebie, postarał się zapewnić prawym i zasłużonym kolegom, to jest Czechowi i Szeidtowi los gdzieindziej, gdy już w Krakowie niepomyślnym być zaczął dla nich. Czacki szukał zdolnych nauczycieli do tworzącej się, w wydziale którego był wizytatorem, szkoły na Wołyniu. Sniadecki nie tylko pośpieszył z gorącym zaleceniem tych ludzi Czackiemu, który na nim zupełnie polegał, ale jeszcze troskliwie przestrzegał, ażeby się niezrywali ze swych aczkolwiek nader przykrych stanowisk w Krakowie, aż póki przyszłe ich posady pod Rządem Rossyjskim nie były dostatecznie upewnione i przyzwolicie opatrzone. Takim sposobem przez jego pieczołowitość, Gimnazjum Krzemienieckie posyłało tak zacnych przewodników i nauczycieli, jakimi byli Józef Czech i Franciszek Szeidt. Trzeba czytać długą w tej rzeczy korespondencją między Czackim a Sniadeckim, żeby się przekonać z rozkoszą, jaka to była zacna troskliwość tych wielkich mężów i prawość w przeniesieniu obu uczo-

nych profesorów Krakowskich, na miejsca odpowiednie ich zdolności, gdy już nie dobrego w Krakowie zrobić nie mogli. Tymczasem skoro już Sniadecki za otrzymaniem uwolnienia od Akademii przystąpił do zdania obserwatorium: nowy Gubernator Gallicyi Zachodniej zjechawszy do Krakowa i poznając jak wielkie on zasługi położył w Akademii, zaczął go usilnie namawiać do zostania nadal przy dotychczasowych obowiązkach, z obietnicą wszelkich pomocy w każdym razie. Ale Sniadecki widząc stan rzeczy obecny w Akademii, i przekonywając się, że wcale się nie zanosi w przyszłości na nic lepszego, nie dał się uwieść żadnym namowom Gubernatora.

Lecz jakież zawod widział przed sobą Jan Sniadecki rzucając tak dzielnie utrzymywaną posadę przez siebie w Akademii, bez dostatecznie zapewnionego funduszu na dalsze lata, prócz skromnego zapasu uczciwą oszczędnością zebranego? Było to pytanie, które każdy sobie zadawał wówczas w Krakowie nie wiedzący o bliższych okolicznościach dotyczących jego osoby. Sniadecki na odległą przyszłość jeszcze się nie oglądał, a w obecném jego położeniu dawna i stała przyjaźń podała mu sposobność korzystania szlachetnie i uczciwie z ofiary, której odmówienie byłoby ciężkim dla jednej i drugiej strony. Wspomnieliśmy już o zabranj znajomości przez Sniadeckiego podczas pobytu jego w Wiedniu, z kobietą wyższego towarzystwa i niepospolitego umysłu. Przez te kilka lat od 1796 do 1803 roku, znajomość ta zamieniła się w przyjaźń opartą na wzajemnym szacunku i na skłonności serc żadnym egoizmem nieskalanj. Wśród ciągłych prac

naukowych, pośród gorzkich przeciwności na drodze życia publicznego, związku téj najszlachetniejszej przyjaźni z Panią Antoniną z Morskich Choloniewską, ożywiały Sniadeckiego do nowych trudów i pocieszały nie raz w strapieniu. Źródło tych uczuć było czyste, jak cały żywot tego człowieka. Łatwo pojąć, że serce kobiet wyższych, jaką była Pani C. prędko została pociągnięte powabami i korzyściami moralnemi towarzystwa z Janem Sniadeckim. Trudno było być obojętną dla takiego człowieka, obdarzonego nadzwyczajną bystrością dowcipu, jasną głową, nauką i wielką znajomością świata, mając dla niego obowiązki, i nie mogąc przez wrodzone usposobienie i wychowanie przedstawiać na społeczeństwie ludzi powierzchownych i pospolitych. Nawzajem też jak D'Alembert w Pannie L'Espinasse, tak on w Pani Ch. znalazł tę czystą, duchową skłonność, która mu przyniosła pociechę i osłodę, samotnego i samym naukom poświęconego życia. Pani Ch. była kobietą niepospolitą w swoim czasie, bo łączyła w sobie do wdzięków płci swojej właściwych pomimo trzydziesto kilkoletniego wieku, oświecony umysł i żądzę nabywania coraz większego światła w towarzystwie ludzi oddanych naukom i obdarzonych dobrą głową. Wdowa, pani znacznego majątku z sercem czułym i szlachetnym, a umysłem pełnym niepodległości i pociągającej fantazyi, mogła bez ubliżenia swojej godności szukać w przyjaźni wybranego od siebie mężczyzny, uczciwej przyjemności towarzystwa, a nawet w niektórych zdarzeniach opieki i przewodnictwa jego. Już od powrotu Sniadeckiego z Wiednia domy Pani Ch. w Łące, a w Zawieprzycach jęj matki i ro-

www.elibtool.com.pl

dzeństwa w Zarzeczcu stały dla niego otworem w pięknej porze roku, której używał ochoczo i wesoło, skoro mu czas pozwolił oddalać się od obowiązków i prac naukowych z Krakowa. Rzadkie przymioty Sniadeckiego, który umiał połączyć głęboką naukę ze wszystkimi zaletami życia towarzyskiego, zjednały mu wkrótce pośród całej rodziny Pani Ch. wielki szacunek i powszechną życzliwość. Wtenczas to również zbliżył się do świetnego towarzystwa w Łancucie, u Księżnej Marszałkowej Lubomirskiej, przynosząc wszędzie tę niewyczerpaną wesołość i tę ujmującą dworność dla płci pięknej, przy wielkiej nauce i polorze świata, które nieprzestały być nigdy znamieniem charakteru jego. W roku 1801 miał zręczność zabrać znajomość z Książęciem Czartoryskim Generałem Ziemi Podolskich, który sam zawsze pełen dowcipu i wesołego usposobienia, nadzwyczajnie polubił Sniadeckiego i stał się odtąd jego najżarliwszym wielbicielem, a niezmienną mu przyjaźń do zgonu dochował.

Kiedy tak dzieląc swój czas między usilną pracą w różnych gałęziach nauk, a krótkim odpoczynkiem wśród tych co go kochali i uważali za chlubę swego kraju: Sniadecki nie był jeszcze pewien co ma zrobić z sobą po opuszczeniu Akademii Krakowskiej: Pani Ch. otworzyła mu swój zamiar udania się na dwóletnią podróż po Europie. Celem jój było prócz dogodzenia ciekawości w widzeniu obcych krajów i poznania ludzi znakomitych w naukach, poprawienie zdrowia a nawet interesów z powodu szczególnych domowych okoliczności. Ale jednej kobiecie wyprawić się bez żadnej opieki, na tak daleką i długą wędrówkę, podczas kiedy je-

szcze środki komunikacyjne dalekimi były od dzisiejszej doskonałości: było rzeczą bardzo trudną i kłopotliwą. Gdzież Pani Ch. miała szukać téj opieki, jeżeli nie w przyjaźni doświadczonéj człowieka, którego uwielbiała? Od roku więc nieprzestała nalegać na przyjaciela swego, aby jój poświęcił czas swój i był towarzyszem i przewodnikiem w podróży. Sniadecki miał dwie trudności do przełamania w tym przedsięwzięciu. Jedno zostawienie w zupełném zachwianiu przyszłości swojej przez narażenie się na utratę emerytury u Rządu Austryjackiego; drugą delikatne jego położenie względem matki Pani Ch., jeszcze żyjącej i całego rodu, którym niechciał się pokazać człowiekiem interesowanym, jakim nigdy nie był w istocie. Pierwszą łatwą było usunąć Pani Ch., jako pani bogatęj i bezdzielnęj; drugą usunęła samaż jój familia, a mianowicie brat i matka, uważając towarzystwo Jana Sniadeckiego w téj podróży, za najwyższy dowód przyjaźni i przywiązania jego do Pani Chołoniewskiej. Po długich jeszcze zwłokach i skrupułach, ułożona wreszcie została spólna wędrowka i Sniadecki od wiosny roku 1803 zaczął się do niej gotować. Ponieważ opuszczał już Kraków na zawsze, najwালniejszém więc zatrudnieniem jego było, prócz postanowienia na dobręj stopie interesu umieszczenia na czele zakładów naukowych w prowincyach polskich do Rossyi przyłączonych, przyjaciół swoich Czecha i Szeidta, pokończyć zaczęte pisma swoje dla Towarzystwa przyjaciół nauk. Zajęło go to wielką pracą od początku roku 1803 aż do środka lata. Kończąc ostatnie rozdziały swojej Jeografii, którą częściami odsyłał do Warszawy, posuwał co raz da-

lój własny przekład francuzki rozprawy o Koperniku, i nakoniec zbierał i szykował wszystkie swoje ważniejsze obserwacye astronomiczne dokonane w ostatnich latach dyrekcyi swojej w Obserwatoryum Krakowskim! Były to nie małe trudy w stosunku do krótkości czasu, jaki mu zostawał. Ale podolałszy temu, a z wielkim kłopotem, i to za staraniem Księcia Jenerała Czarotoryskiego, wyjednałszy sobie pasport za granicę, powiózł najprzód do Warszawy wszystkie te swoje pisma, dla ułożenia się o ich ogłoszenie drukiem. Za przybyciem do tego miasta przy końcu Sierpnia, odnowił i ściślejsze zawiązał stosunki przyjaźni z przedniejszych członkami Towarzystwa przyjaciół nauk, a mianowicie z Albertrandym i Staszicem. Był tam prócz tego uczony ex-pijar i głośno w owym czasie swoim talentem pisarskim słynący Franciszek Dmóchowski, który poznawszy się osobiście ze Sniadeckim, został od-tąd jednym z najżyczliwszych jego przyjaciół i wielbicieli. Jemu też powierzył swój rękopism przekładu francuzkiego rozprawy o Koperniku, a gdy myślami i gorliwością o dobro publiczne podobni sobie, ściślej się zaprzyjaźnili: Sniadecki znalazł w Dmóchowskim pośrednika do korespondencyi z Czackim i Kołłątajem przez ciąg mającej się odbyć podróży swojej za granicą, w ważnych sprawach nauk i publicznej instrukcyi w krajach dawniej Polski. Jakie wrażenie sprawił na umyśle Dmóchowskiego, wówczas Jan Sniadecki, świadczy następne wspomnienie o nim w liście jego do Kołłątaja. »Od kilku dni bawi tu w Warszawie Jan Sniadecki. Dopiero teraz mam szczęście poznać z blizką tego człowieka, gdy dawniej znałem go tylko

z jego talentów. Jest to mąż prawdziwie rzadki, do bystrości rozumu łączy moc charakteru. Powziąłem dla niego najżywsze przywiązanie, i przyjaźń jego, jeżeli sobie na nią zasłużę, poczytam za zaszczyt 1). Złożywszy Towarzystwu przyjaciół nauk rękopism Jęografii, podobnież Dmóchowskiemu zlecił opiekę nad porządném wydaniem tego dzieła szacownego, które nakładem Towarzystwa miało się wnet drukować w Warszawie u Pijarów. Sniadecki nakoniec oddał temż uczonemu zgromadzeniu ciąg dalszy żądanych przez nie obserwacyi astronomicznych, robionych przez niego w Krakowie aż do ostatka sprawowania obowiązków swych w obserwatorium tamtejszém, które Towarzystwo przeznaczało do ogłoszenia w swoich Rocznikach. Po załatwieniu tych spraw literackich w dawnéj stolicy Polskiej, Sniadecki pośpieszył napowrót do Krakowa, ażeby się już ostatecznie przygotować do podróży. Przed wyjazdem jednak z Warszawy, gdy nie zastał tam żadnych pism, które mu Kołłątaj, jak w wyżej pomieszczonej liście swoim wyraża, miał komunikować: napisał do niego nader ważny list wyłuszczający obszernie powody, dla jakich zmuszony był porzucić Akademię Krakowską, i malujący zarazem w żywych kolorach smutny stan pomżenia téj świetnej niegdyś szkoły kraju polskiego 2). Inny list niemniej zajmujący, któryśmy przed kilku laty porównywając Sniadeckiego

1) List datowany 12 Sierpnia 1803 z Warszawy w zbiorze przez Kojelewicza wydany w Krakowie roku 1844. T. I. str. 108.

2) Ob. pod tą datą list ów w tymże samym zbiorze T. I. str. 94.

z Czackim ogłosili 1), poszedł do Czackiego z uwagami nad osadzeniem katedr Uniwersytetu Wileńskiego cudzoziemcami, których się bał mianowicie przez wzgląd, że tym sposobem język narodowy usuwano od wykładu publicznego nauk.

Kiedy mu nakoniec przyszło ostatni raz na początku Września roku 1803 opuścić przybytek starożytny Akademii i to Obserwatorium, które pod jego troskliwym dozorem wzniosło się, i zajaśniało w Europie tyłu ważnemi spostrzeżeniami jego: nie mógł się wstrzymać Sniadecki od smutnego rozrzewnienia, które jego zaczął duszę w téj chwili ogarnęło. Ze łzawém okiem i boleścią w sercu żegnał te miejsca, co przez trzydzieści lat były polem jego młodzieńczych usiłowań w nabyciu gruntownej nauki, a potem jego męzkich trudów i żelaznej pracy w udzielaniu jej młodzieży zarówno wymównemi usty, jak dzielnym piórem! Oderwany wrześnie od widoku téj matki szkół narodowych, tracąc już widocznie siły żywotne pod naciskiem zgubnych zewsząd wpływów, puścił się na długą wędrówkę, która mu obiecywała przynieść ulgę rozerwaniem znużonego umysłu i wszczepić może nadzieję pomyślniejszej przyszłości. Sniadecki pojechał do Łąki złączyć się z towarzyszką podróży, i zabrawszy się z nią, przybył po raz drugi do Warszawy w pierwszej połowie Września, ale tylko przejazdem. Zabawiwszy w niej bowiem dwa dni ucieszony towarzystwem nowego swego przyjaciela Franciszka Dmóchowskiego, opuścił rychło granice polskie udając się na Śląsk do Drezna.

1) Studia Historyczne. Wilno, r. 1857. str. 13.



ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Gotha i Baron Zach— Książę i Księżna Saxe-Gotha— pobyt zimą w Paryżu— Ateneum— Obserwatoria— stan społeczności Paryżkiéj— Kościuszkę— Księżna Sapieżyna— Jeneral Moreau— Nieśnaski w Uniwersytecie Wileńskim— Podkomorzy Strojnowski— List Franc. Dmócbowskiego— przekład francuzki rozprawy o Koperniku— druk Jeografi— uwagi nad Uniwersytetem Wileńskim odrzucone— pogłoska o ożenieniu się Jana Sniadeckiego, mylna— plan dalszych podróży— Kopczyński— Słownik Lindego— Książę Jeneral ziem Podolskich— Dzieło Villers'a obelżywe dla Polski— uwiecznione przez Instytut— Sniadecki zbija fałszywe w nim zawarte— Korrespondencya z Instytutem— Krytyka Pawlikowskiego— Batowski— Zdanie Jenerala Kościuszki— opinija Hallam'a— podróż do Hollandii— Spa— Barras— wieś Brong— nudy w Paryżu— Podróż do Włoch— stan ich owczesny— Moscatti— Bononija, Jeneral Zajączek— Rzym— Książę Stanisław Ponia-

owski— Dokumenta do dziejów Konfederacyi Barskiej— Padwa— Uwagi nad Włochami— Wiedeń, Ossoliński— Korrespondencya z Czackim i Dmóchowskim.

r. 1803 — 1805.

Na pierwszy rzut oka zajrzawszy w nieliczne wspomnienia o téj podróży w notach i papierach Jana Śniadeckiego, zdałoby się że mąż ten znakomity, ciągle dotąd pracy i naukom oddany, postanowił jedynie zostać na ten raz swobodnym, jak dziś nazywają, *Turystą*. Zaiste jadąc w towarzystwie kobiety, chociaż cheiwiej nauki i wiadomości, chociaż ciekawej widzieć i poznać wszystko, można było nim zostać. Bo ani siły jęj, ani grunt nauki, nie mógł wystarczyć wymaganiom i warunkom prawdziwie uczonęj podróży. Jednakże Śniadecki usiłował ile mógł i gdzie widział potrzebę, pogodzić należyte względy dla swojęj towarzyszki z osobistą swoją korzyścią naukową. I tak właśnie za przybyciem do Drezna, zostawiwszy w tém mieście dobrze już sobie wprzódę znaném, Panią Choleńską, która i odpoczynku potrzebowała, i łatwo bez cudzēj pomocy w szczupłym obrębie osobliwości tamtejsze zawarte obejrzeć mogła: udał się sam do Gotha dla osobistego poznania się z wielkim swoim wielbicielem Baronem Zach, dyrektorem Obserwatorium w Seeberg. Zach przyjął go z otwartemi rękami, jakby dawny znajomy i okazał mu tyle dowodów przyjaźni, przy tém poznaniu się, ile ich listownie od wie-

w lat oświadczał. Kilka dni spędzonych z nim na
 uczonych rozmowach o ulubionej dla obu nauce, i na
 obserwacjach praktycznych w Seeberg w nowém pię-
 knie zbudowaném i zaledwo w roku 1791 skończoném
 obserwatorium, miłą pamiątką na całe życie dla Sniadeckiego zostało. Zach przedstawił oddalającego się
 z tamtąd wędrownika polskiego Książęciu panującemu Ernestowi, znanemu z zamiłowania nauk i sztuk pięknych,
 który przyjmując Sniadeckiego z wielką uprzejmością
 dziękował mu, że tak pracowitemi i ważnemi obserwacyami
 wzbogacił Efemerydy Gotajskie, a sama Książna obdarzyła
 pięknym exemplarzem Almanachu na rok 1804, ażeby mu
 przypominał obserwatorium w Seeberg, którego widok
 rytowany w nim się zawierał. Powróciwszy do Drezna
 znalazł tam list Kollataja we Wrześniu z Krzemieńca
 pisany zapewniający go w imieniu Czackiego, że
 „przeznaczone w Szkołach Cesarstwa Rosyjskiego
 miejsca dla Czecha i innych Akademików Krakowskich
 będą dożywotne, a zatem dostateczne do zabezpieczenia
 ich losu.” Uspokojony zatem w swęj troskliwości
 o los kolegów i przyjaciół, opuścił Sniadecki Drezno
 i zwykłym szlakiem jadąc na Frankfurt nad Menem,
 Moguncyą i Metz, na początku listopada przybył do
 Paryża. Cała zima którą tam przemieszkał w roku
 1803, przeszła mu nie tylko z przyjemnością, ale i z
 wielką bardzo korzyścią, tak pod względem naukowym,
 jak towarzyskim. Stolica Francyi jak teraz tak i
 wtenczas bogata w zakłady kształcące w rozmaitych
 gałęziach sztuk i umiejętności umysł ludzki, bogata
 w talenta różnego rodzaju, stała się otworem dla
 cudzoziemców chcących korzystać z tego,

bez żadnych przeszkód i utrudzeń. Kiedy Sniadecki szukał odnowienia dawnych swoich znajomości między członkami Instytutu, kiedy się przypominał uczonym kolegom swoim: tymczasem Pani Ch. towarzyszka podróży, dzieląc czas między rozrywkami wielkiego miasta, a zajęciem naukowym, uczęszczała nieraz do Ate-neum za radą Sniadeckiego, dla słuchania lekcyi popularnie wykładanych przez najpierwszych uczonych Paryż-kich. Tam to szczególnie Biot swojemi ciekawemi do-świadczeniami Fizyki, Fourcroy wybornemi odczytami Chemii, Cuvier świetnym wykładem historyi naturalnej ptaków, ryb i owadów: ściągali mnóstwo słucha-czów, między którymi liczba kobiet mało co była mniejsza od liczby mężczyzn. Nie ustępowali im tak-że co do wiadomości i powabnego tłumaczenia się, zna-ny z kąd inną Garat w historyi Greckiej i Ginguené w historyi literatury czasów nowszych. Zabiegał nie-raz i Sniadecki do tej słynnej wówczas szkoły przy-słuchiwać się owym świetnym improwizacyom scien-tyficznym, przewodnicząc swojej towarzyszce. Ale naj-więcej czasu poświęcał obserwacyom astronomicznym, w wielkim obserwatorium Paryżkim i w obserwatorium Szkoły Wojskowej, z Lalandem, oraz z Delambrem swo-im niegdyś spół-ucznem, a rozprawom matematycznym z Biotem, Laplasem i innemi uczonemi. A wszystko to były jego dawne i dobre znajomości, wszystko lu-dzie znający się na nauce i zasługach Sniadeckiego mianowicie w Astronomii. Znalazły się też i godzi-ny w ciągu dnia przeznaczone na zwiedzanie i szcze-gółowe nawet poznanie tysiącznych zakładów dla nauk i sztuk pięknych wzniesionych, na oglądanie tyłu zbio-

rów i pomników, w jakie ta stolica nauk obfitowała zawsze. Czytanie ważniejszych dzieł francuzkich i angielskich, a przytém nauka języka włoskiego, ponieważ się gotowano do zwiedzenia pięknych krain Italii: uzupełniały tak pożyteczne zajęcie dni przepędzających się w Paryżu, dla obójga podróżnych. Zresztą teatr przynosił im miłą rozrywkę niekiedy. Bo owe słynne dawniej powabami swoich rozmów i uprzejmego przyjęcia towarzystwa, w domach francuzkich, znikły zupełnie. Przewrót gwałtowny, którym uległ nie dawno kraj, zmieniły stan społeczny Francyi, a mianowicie jej stolicy. Więcej się skupiano w domowém kółku, i więcej się zastanawiano nad wymaganiami epoki. Sniadecki znalazł także w obyczajach ludu paryzkiego niekorzystną odmianę. Objawy rozchełzania rewolucyjnego jeszcze się w nich widzieć dawały. Jeszcze nowy rząd uosobiony w pierwszym konsulu Napoleonie Bonaparte, nie był tyle ustalony i pewny siebie, żeby mógł tak rychło podnieść moralną stronę społeczności tylu gwałtownymi burzami niedawno nurtowanej. I dla tego wszystkiego wędrownik nasz nieznajdował tyle przyjemności w powtórném swoim przebywaniu w Paryżu ile w pierwszym. Niedziela prócz zwykłego nabożeństwa, (bo Jan Sniadecki nie będąc ani bigotem ani fanatykiem, nie dzielił jednak przekonań 18 wieku pod względem religijnym) upływała im najczęściej na zwiedzaniu i oglądaniu nielicznych wprawdzie, ale godnych poznania świątyń paryzkich. Jednakże znalazło się wówczas w stolicy Francyi kilka domów polskich, z którymi nietrudno mu było wejść w najprzyjaźniejsze stosunki, i to było wielką pociechą dla nie-

go. Mianowicie mieszkał tam od niejakiego czasu i Tadeusz Kościuszko, z którym go niedawno ważne związki polityczne łączyły. Były naczelnik przyjął go najserdeczniej, i z największą uprzejmością przedstawił wielu najznakomitszym osobóm, których przyjemną i pożyteczną dla siebie znajomość zawsze mu Sniadecki zawdzięczał. Widząc to ich spółczucie wzajemne i przyjacielskie obcowanie, Pani Chołoniewska i Księżna Sapieżyna, a mając zamiar przyjść w pomoc Kościuszcze, któremu z osobistego funduszu zaledwo na opatrzenie pierwszych potrzeb życia wystarczało, i ofiarować mu rocznej pensyi 500 dukatów: użyły Sniadeckiego za pośrednika w tym interesie: ale Kościuszko z wrodzoną sobie szlachetną dumą odrzucił wszystkie prośbienia Sniadeckiego w imieniu tych pań mu uczynione, oświadczając razem, że jeśli mu jeszcze raz coś podobnego powie, nie będzie się nigdy z nim widział. Dodał wszakże czcigodny wojownik po chwili, że jeżeli mu koniecznie będzie potrzeba kiedykolwiek pieniędzy, wtenczas się do owych dwóch zacnych polek o pomoc uda. Jakoż chcąc wesprzeć niektórych legionistów od rzezi w St. Domingo pozostałych, a nie mogąc sam ze swoich jedynie dochodów na to wystarczyć: wziął raz na ten cel od Pani Chołoniewskiej sto luidorów, a drugi raz od Księżnej Sapieżynnej półtara. Gdyby Kościuszko miał tyle gieniuszu, ile miał poczciwości w charakterze, szlachetności duszy i odwagi wojkowej: należałby niewątpliwie do największych ludzi w nowszych czasach! Brakło mu tego wielkiego daru nieba, a bez niego trudno było dokazać zamierzonego celu w okolicznościach, które go otaczały. W sze-

regu znajomości, jakie zabierał w Paryżu Jan Sniadecki za pomocą Kościuszki, miał być także Jenerał Moreau. Ujęty bowiem wszechstronną nauką i przyjemném towarzystwem Sniadeckiego, nagadał tyle o nim Jenerałowi Francuzkiemu, że Moreau koniecznie nalegał, żeby mógł jak najprędzj zabrać tę znajomość. Niespodziane wówczas uwięzienie tego wodza, przeszkodziło zamiar ów przyprowadzić do skutku.

Pomimo tych zatrudnień w Paryżu, Sniadecki nie spuszczał z oka ani spraw tyczących się oświecenia w ziemiach dawnj Polski, ani losu własnych swoich pism, które do ogłoszenia w druku zostawił w Warszawie. Obchodziło go jeszcze mocno nowe urządzenie Uniwersytetu Wileńskiego, do którego rektor Strojnowski nasprawdzał wielką liczbę cudzoziemców rozmaitej wartości; martwiło zaś najbardziej nieporozumienie zaszłe między jego bratem Jędrzejem a Strojnowskim, z powodu lekceważenia członków tegoż Uniwersytetu krajowych i ciągłych przeszkód co do instrukcyi młodzieży, jakie im cudzoziemcy na każdym kroku stawiali. Podkomorzy Strojnowski, brat Rektora, znajdujący się w tym czasie w Paryżu, nalegał mocno na niego, żeby się wdał swoją powagą między przeciwników i do pojednania się doprowadził. Sniadecki czyniąc zadosyć temu żądaniu, napisał zaraz do brata zachęcając go do większej cierpliwości, a do Strojnowskiego radząc większą oględność co do cudzoziemskich professorów. Ale nie ztąd dobrego nie wynikło, ponieważ ówczesny rektor Wileński nie dobrze przyjął te uwagi Sniadeckiego.

Témczasem astronomowie i matematycy Paryscy

uwiadomieni z pism czasowych i dzienników, o rozprawie Sniadeckiego o Koperniku, oblegali go nieustannie zapytaniem, kiedy się pokaże jęj obiecane tłumaczenia francuzkie. Nie wiedział i sam Sniadecki, co na to miał im odpowiedzieć, i jak ich w tém zaspokoić, ponieważ z fatalnym przekładem Tęgoborskiego nie podobna było występować: co się zaś działo z drukiem poprawionego tłumaczenia przez niego samego, zupełnie mu było niewiadomém. I kiedy się nad tém biedził, list Franciszka Dmóchowskiego z Warszawy 1 Stycznia roku 1804 pisany, odkrył mu nowe przeszkody, co do ogłoszenia po francuzku rozprawy o Koperniku. Mostowski, który i do zganionego przekładu Tęgoborskiego cokolwiek należał, proszony od Dmóchowskiego w imieniu Sniadeckiego, żeby poprawne tłumaczenie przejrzał ostatecznie, i wygładził gdzieby wypadła potrzeba: nierad będąc z nagany pierwszego przekładu, i wymagając zbytecznej dla cudzoziemskiego pisarza czystości języka i dokładności wyrażen: znalazł potrzebę nowych poprawek co do stylu, ale sam nie chciał się ich dotknąć. Treść listu Dmóchowskiego w tym przedmiocie była taka.

»We cztery dni po wyjeździe WWPana Dobr. z Warszawy odebrałem list do niego, przesłany przez Kołłątaja, z prozbą abym go czém prędzej posłał za Panem. Adressowałem go do Drezn: spodziewam się, że musiał dojść przed wyjazdem jego z tego miasta. JP. Pociąg oddał mi przedmowę do dzieła Jeografii fizycznej; ale drukowanie jego niezacznie się wprzód aż w Marcu, a to dla niedostatku papieru, którego fabryka Berlińska dopiero nam w tym miesiącu dostawić przyrze-

kła. Zacząłem być drukować, rozprawę o Koperniku w francuzkim języku: już wygotowano dwa arkusze, gdy Mostowski czytając je u mnie osądził, iż text francuzki, bardzo jest daleki od textu polskiego, że jak pierwszy zaleca szlachetna prostota, tak drugi oszpeca nadętość, i dziełu wydanemu w ojczystym języku daje postać szkolnej deklamacyi. Prócz tego w wielu miejscach tok francuzkiej mowy wcale chybiony. Radził więc, abym przez szacunek dla dzieła i autora wstrzymał się z drukowaniem, a WWPan Dobrodz. przesłał wydrukowane arkusze, żebyś się z uczonemi francuzkami naradził i przekonał się czyli są słuszne jego uwagi. Ja nie jestem mocny w francuzkim języku, czuję jednak, że Tęgoborski odszedł zupełnie od stylu oryginału, a WWPan Dobr. poprawiwszy w czém uchybił względem wydania myśli, nie mogłeś odjąć istotnej wady tłómaczenia, z uchybienia przyzwoitego toku wynikłej. Takowa wada poprawiać się nie daje, trzeba dzieło na nowo przerobić. Jeżeli WWPan Dobr. masz z sobą rękopism francuzki lub dzieło swoje po polsku, najlepiejby było zająć się nim przy pomocy jakiego mocnego literata francuza, i wydrukować w Paryżu. Raczysz mię WWPan uwiadomić, co w tej mierze przedsięweźmiesz. Ja dotąd zostaję na miejscu. Nie bardzo mi się chce konkurować o Katedrę w Uniwersytecie Wileńskim. Prawda, że moja sytuacya jest szczupła, ale jestem wolny, swobodny, pracuję, próznuję, jak mi się podoba. Czacki zbiera znaczne fundusze na Wołyniu, już zrobił 16,000 rubli dochodu, zbiera jeszcze więcej. Ale między nim i Uniwersytetem niemasz dobrego porozumienia. Rząd Pruski za-

czaj serio organizować Liceum w Warszawie, sprowadził P. Linde z Wiednia na rektora, z pensją 1,200 talarów, które tu więcej znaczą jak 1,300 rubli w Wilnie. Plan tego liceum jest dobrze ułożony, dobierają ludzi z talentami, nie każą im konkurować, ale ich sami wzywają. Będzie to prawdziwie piękne ustanowienie.

Wszyscy tu WWPana Dobr. kochamy i szanujemy, życzymy mu dobrych zabaw, a wyglądamy tęskliwie jego powrotu. Szczególnie ja, który mu wieczne powziąłem przywiązanie.

Fr. Dmóchowski.

Odpowiedź Sniadeckiego dana Dmóchowskiemu co do tłumaczenia jego rozprawy była szczegółowa, a razem pełna szczerości i wolna od wszelkiej miłości własnej. Dla tego więc i dla dowiedzenia się jakim okiem przypatrywał się społeczności ówczesnej francuskiej przytoczymy ją tu w całości.

»w Paryżu 22 Stycznia 1804 r. Rue S. Dominique Hotel de la Haye N. 1514.«

»Sam WWPan Dobr. możesz najlepiej zaświadczyć, iż przyjechawszy do Warszawy chciałem się widzieć z JP. Kasztelanem Mostowskim, i aby pod jego krytykę poddać poprawione przezemnie tłumaczenie Kopernika, i prosić go o przerobienie tych frazów, któreby mu się niezdawały. Siedziałem nad tą robotą, kiedy mnie inne rozliczne prace przywalały, których dla mego wyjazdu blisko nastąpić mającego przewłoczyć nie mogłem. Tłumaczyć moje własne pismo, jest to najnudniejsza praca, która mi tak obmierzła, iż żałowałem nie raz, że ją nawet po polsku wydał, wi-

dząc ją zeszpeconą w tłumaczeniu P. Tegeborskiego aż do prostytuowania i mnie i oryginału. Usiłowałem więc wrócić prawdziwe znaczenie moim myślom i wyrazy nowe właściwe. Są niektóre kawałki, z których ja sam nie byłem kontent, i któreby trzeba odmienić, ale takich nie wiele, i pewny jestem, że JP. Mostowski, gdyby chciał sobie pracę zadać, mógłby to łatwo i dobrze poprawić. Ten zdaje mi się najprostszy sposób skończenia téj sprawy w kraju, i upraszam WWPana Dobr., abyś znalazł skuteczne sposoby zobligowania P. Mostowskiego. Jedno tylko jest miejsce gdzieś przydał frazę niebędącą w oryginale drukowanym, ale która była w moim rękopiśmie Krakowskim i nie wiem jak mi wypadła w przepisywaniu, to jest gdzie mówię o *Mechanice* na k. 23 przysłanego mi druku; ale ta fraza daje tylko więcej wybitności i precyzji myśli, ale jój nie odmienia. A choćby też wręście, co gdzie było przeciw wielkim kaprysom języka francuzkiego chybione, byleby myśli nie były fałszywe, albo wyrazy nadto śmieszne, ścierpieć to można i znieść ten zarzut, że nie jesteśmy francuzami. Ja tu podług podanej WWPana Dobr. myśli przerabianiem tego pisma zatrudnić się nie mogę, bo najprzód kręcić się o tłumaczenie mojej roboty wieleby mnie kosztowało subiekcyi, powtóre astronomowie tu najsławniejsi, z którymi żyję, gryzmolą raczej jak piszą, i tego rodzaju roboty powierzać im nie można. Inni do tego znaczniejsi wyjechali w poselstwach rządowych, z którymi jako bardzo dawno ze mną zaprzyjaźnionemi mógłbym o tém mówić. Jest tu jeden rzadki człowiek, i wielki literat i wielki astronom, ale ten ciężką chorobą

w tym czasie jest złożony, oprócz tego tak rozległymi pracami w wymierzaniu Francyi, i redakcyi całej roboty jest zawalony, że mu tego ani proponować nie można, bo sam nawet dziwię się jak temu co ma do robienia wystarczyć zdoła. Proszę także Pana, aby w ułożeniu druku za zniesieniem się z P. Mostowskim więcej zachować gustu: gdzie się text zaczyna i tytułik pierwszego paragrafu *Essai d'une reponse* źle figuruje. Lepiej to odrzucić, i przestać na tytule na pierwszej karcie czyli formie wyrażonym: a text żeby sam zaczynał się i ciągnął. Niech Pan także będzie łaskaw nieobsyłać tu mnie korrektami, bo wykupienie listu blisko dukata kosztuje, a to mi nic nie pomaga. Bardzo mi przykro, że dotąd moja Jeografia leży bez druku: zmiłuj się niech to pismo wychodzi jak najprędzej, i żeby mi manuskryptu kto niekopijował. Proszę także w prefacyi dochować daty, pod którą to pismo złożyłem: bo są w nim niektóre moje własne myśli, żeby potem niepowiedziano że ja je z kąś przepisał. Paryż teraz dla cudzoziemców jest niesmaczny i nudny; zakończywszy to, po co się do niego przybyło, nie masz tu co robić. Gdybym był sam, zabawiwszy jeszcze ze dwa miesiące wróciłbym do kraju. Nieźmierną znajduje różnicę między Paryżem przeszłym, a terażniejszym. Drożyżna wielka, oszustów pełno, w każdym kroku cudzoziemcowi trzeba się pilnować, i prawie nikomu niewierzyć, co truje przyjemność społeczeństwa. Obyczaje ludu są do najwyższego stopnia skażone, i długo musi rząd pracować, chcąc to złe naprawić. Ale widzę, że to go mało obchodzi. Wyjawszy teatru trzeba się albo uczyć, albo grać w karty, żeby nudów u-

niknąć. Towarzystw i domu nie masz prawie, tylko szu-
lerskie: inni cicho u siebie siedzą i mało się cudzo-
ziemcom udzielają. Chłopy na wsiach i uczeni bardzo
wiele na rewolucyi zyskali. Ci ostatni prawie najpiérw-
sze krajowe urzędy posiadają, ale też pochwał i pod-
chlebstwa ludzi i rządy psującego nieszczędzą. Kon-
tent jednak jestem, że ten kraj tak się dobrze w per-
spektywie wydający widział bliżej; bo powróciwszy mi-
lój mi będzie zostać w swoim, po téj smutnej obser-
wacyi, że jeżeli u nas źle, ale i tu nie rozkosz.
WWPaństwa Minister tu rezydujący zgryzł się niezmier-
nie, bo jego żona prezentowała tu jedną Grafowę nie-
miecką, która skradła klejnoty Demidowej rossyance
krewnej Markowa, poprzyjaźniwszy się z nią. Skaza-
na za to na dwóletnie uwięzienie; użyto pretextu, że
nie forsowała zamku, żeby ją od śmierci ocalić. Ta
awantura zrobiła się przed kilku dniami na balu
przez Demidową danym. Jam zdesperował, żeby się co
dobrego zrobiło w Wilnie, po tym czegom się tu do-
wiedział i com sam czytał. Między nami mówiąc,
Ks. Strojnowski zrobiwszy piérwszy krok fałszywy,
brnie dalej, i skończy rzecz na kolonii Niemieckiej,
którą tam zakłada. Życzę Panu czekać jeszcze cier-
pliwie i widzieć co zrobi Czacki na Wołyniu. Gnie-
wają się na niego, że wpływ Akademii Wileńskiej pod-
kopuje. A ponieważ ważna jest rzecz dla Polaków
mieć słusznych ludzi w Warszawie: gdyby więc tameczne
Liceum dobrze było organizowane, niezawadziłoby po-
suwać się do niego. Dobrze, że Linde otrzymał wy-
bor. Pani Chołoniewska dziękuje Panu za pamięć i pię-
knie się kłania. Proszę mnie moim łaskawym przy-

www.klasyka.org.pl
 pamiętać osobliwie Państwu Stanisławom Sołtykom, żeby byli statecznie łaskawi na dawnego i szczerego swego przyjaciela. JKs. Kopczyńskiemu proszę pięknie kłaniać. Brat mój posłał mi tam skurę Jelenią do łóżka przez jakiegoś plenipotentą Pana Czackiego, co się z nią stało nie wiem? Wkrótce napiszę do Pana obszerniej, z niektórymi małemi prozbami. Proszę mnie tak kochać, jak ja go kocham i szacuję.— Tout a Vous.

Sniadecki.

Tymczasem w Warszawie po ogłoszeniu w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk, reszty ważnych bardzo obserwacji astronomicznych przez Jana Sniadeckiego w Krakowie robionych 1), przystąpiono wkrótce po długich przygotowaniach z powodu nędznego stanu Typografij tamtejszych i niedostatku dobrego papieru w kraju, do drukowania jego Jeografii. Rad był z tego, ale zawsze go turbował ów przekład Kopernika, który się tak ociągał z wyjściem na świat i tym sposobem niweczył zupełnie cały wpływ, jaki się spodziewał wyrzucić tą wyborną rozprawą swoją na umy-

1) Tom III. roku 1804, str. 157—177. Dalszy ciąg obserwacji Jana Sniadeckiego w Obserwatorium Krakowskim dokonanych zawiera: 1mo Zaćmienia Księżyców Jowiszowych i księżyca ziemskiego z lat 1800, 1801 i 1802; 2do zaćmienie księżyca ziemskiego 11 Września 1802; 3tio zasłonięcie gwiazd stałych i planet przez księżyc, obserwowane w roku 1801 i 1802; 4to obserwacje planet wyższych w czasie ich przeciwległości czyli pełni, to jest Saturna, Urana i Jowisza od roku 1801—1803. Na końcu dodano: «Przy oddaleniu się moim na zawsze od Obserwatorium Krakowskiego, ciąg ten ważniejszych postrzeżeń przezemnie robionych z protokołu obserwacji moich wyciągnąłem. Dnia 23 Lipca 1803 roku.» *Jan Sniadecki.*

sły uczonych cudzoziemców. Doświadczenie i biegłość Sniadeckiego w sprawach instrukcyi publicznej, ściały mu i tu, chociaż oddalonemu od ziemi ojczystej, mnogie zajęcia i zapytania. Między innemi żądano od niego, ażeby dla żwierzchności szkół w prowincyach świeżo od Polski do Rossyi przyłączonych, napisał swoje uwagi nad organizacją uniwersytetu Wileńskiego. Lecz Sniadecki uchylił się od tego, ze względu raz już uczynionych przestrog, które źle przyjęte zostały od ówczesnego Rektora téj Głównej Szkoły Wileńskiej, Księdza Strojnowskiego. A gdy niemniej i towarzyskie jego stosunki w Polsce szeroko rozgałęzione, czyniły go osobę nie tylko znaną wszystkim, ale i zajmującą dla świata tak w Warszawie, jak w Krakowie: doszły go wieści z Polski, że z powodu téj wędrowki po Europie w towarzystwie Pani Chołoniewskiej przedsięwziętej, osądzono w Warszawie, że się już z nią ożenił, tak jak rokiem wprzód mniemało podobnie w Krakowie. Wszystkie te okoliczności ciążyły kamieniem na sercu Sniadeckiemu, i dla tego potrzebował otworzyć się z myślami swemi przyjacielowi; co też uczynił w liście do Franciszka Dmóchowskiego datowanym z Paryża 18 Marca 1804.

»Odebrałem wczora list WWPana Dobr. 26 Lutego pisany. Bardzo dziękuję za łaskawą o mnie pamięć. Kontent jestem, że się już przecie moja Geografia drukuje, proszę pamiętać skoro wyjdzie przesłać exemplarz dla mego brata do Wilna. Co tam Państwo zrobicie z moim Kopernikiem, zdaje się na jego rozsądek, gust i przyjaźń. Niespodziewałem się, żeby się od téj przysługi Pan Kasztelan Mostowski wymówił. Skwapliwość

Pana Czackiego narobiła tyle ambarasu, z chybieniem celu, który sobie w tém zakładano. Przy całej gorliwości mojej o dobro literatury krajowej, której tyle czynisz dobrego swym talentem i pracą, muszę aprobować jego determinacją zostania się w Warszawie, gdzie tak jak dotąd pracując z chwałą, służysz pożytecznie i służyć będziesz swym ziomkom. W Wilnie zapatruję się jak na rzeczy bez ratunku zgubione, i do tak krzywych przedsięwzięć należeć niechcę. Ksiądz Strojnowski to widzę zrobi z Akademią Wileńską, co niegdyś zrobił z Krakowską Oraczewski. Zawróciwszy sobie głowę cudzoziemcami, na których niszczy fundusz, robi wśród Litwy kolonią Niemiecką, a Polaków honor Akademii czyniących zraza i rozprasza. Ksiądz Jundziłł jego postępkami i robotami zniechęcony, opuszcza ręce; mój brat zrażony niesprawiedliwością i wy rządzanemi sobie szykanami chce Akademią porzucić, i jeżeli jeszcze mój list i reflexye niewstrzymają jego niespodziewanej determinacji: Akademia straci człowieka, którego upewniam, że niepotrafi zastąpić. Wszystko to okryje hańbą rząd Księdza Strojnowskiego, ale dla publiczności krajowej i dla pożytków instruktoryi porobi nieporachowane szkody. Piszę to WWPanu Dobr. w przyjacielskiej otwartości i zaufaniu, a będąc szczerym Księdza Strojnowskiego przyjacielem, cierpię na to wszystko niezmiernie, ale się w żaden sposób w nic wdawać nie chcę. Proszono mnie o uwagi na piśmie dla Księcia młodego Adama Czartoryskiego, ale nie chcąc nigdy w życiu moim nikomu szkodzić wymówiłem się od tego, i mam tylko nadzieję, że reflexia i czas może zwrócić Księdza Strojnowskiego do kro-

ków rozsądku i słuszności, choć ciężko już będzie i prawie niepodobna złego naprawić. Napisałem ztąd to, co mi moje przekonanie i najczystsza poddała przyjaźń dla Księdza Strojnowskiego, obligowałem mego brata, aby mu to odemnie komunikował: to zrobiło najgorszy skutek. Ja wypłaciłem się z długu przyjaźni, a ślepa miłość własna dała rzeczom i moim postępkom najśmieszniejszy obrót. Dąsa się na mnie jakby gniew był odpowiedzią przekonywającą na racye, może i ja się mylę, i źle radzę, ale czekałem aż mnie oświeci, i może tak rzeczy wystawi, jak ja ich niepojmuję. Wreście moje reflexye były bez interesu w celu najczystszym; można ich nieprzyjąć, ale się nienależy gniewać, że kto tak nie myśli, jak my. Proszę WWPana Dobr., abyś to może wynurzenie się dla siebie tylko zatrzymał, bo ja nie chcę rozmazywać téj rzeczy, i chciałbym nawet o tém nigdy więcej niepomyśleć. Wciągniony kontradykcyą i śmiesznością niektórych tu poczynionych z Wilna kroków, nie mogłem się wstrzymać od przełożenia mych uwag, i na tym wszystko chciałem skończyć. Niech sobie robią co im się zdaje. Będę się prawdziwie cieszył, jeżeli to wyjdzie na dobro, i jeżeli się pokaże, że ja się omyliłem. Któż to mógł tak grubą baśnią Państwu ogłosić o moim związku z P. Chołoniewską? już mnie drugi raz z nią żenią, ale kiedy mnie przed rokiem rozwiedli w Krakowie, proszę także o rozwód w Warszawie, bo te skomponowane małżeństwo najmniejszego fundamentu i pozorów nie ma. Ani ta dama jest dla mnie na żonę przy najlepszych swoich przymiotach, ani ja dla jęj na męża. Kto zna moją otwartość, i pewną hardość

umysłu: ten wie, żebym się z tém nie tań, gdyby to była prawda, a za wszystkie bogactwa świata i najpodchlebniejsze awantaze nigdybym się niedopuscił kroku, którego bym się wstydził publicznie wyznać. Nigdy się za majątkiem nieubiegał, ani ubiegać się nie będę, bo mi niepotrzebny: mojej independencyi nie dałbym za całe królestwo Peru, a nie będąc w stanie zrobić losu kobięcie, w której bym upatrzył przymioty do mego szczęścia domowego: nie chciałbym tego losu dla siebie z rąk jej odbierać dla pewnych uwag delikatności może nadto wyrafinowanej, ale tak, że tak rzekę wcielonej w mój sposób myślenia, iż nie jest w mojej mocy odmienić się w tém. Proszę z tego błędu wyprowadzić pp. Soltyków, bo to są jej blizcy krewni, i jak mnie ta skomponowana wieść rozśmieszyła z początku, tak z drugiej strony jest interesem mojej uczciwości, aby rzeczy pokazały się w całej prawdzie; bo mając przedsięwzięcie dawno wyjechania za granicę, potrafiła to Pani Chołoniewska wysledzić, i więcej roku nademną pracując nakłoniła mnie do przyjęcia jej towarzystwa. Matka i cała familia utwierdziła ten plan wójazu, obli-gowała mnie o te towarzystwo dla osoby niemającej w tém rodzaju doświadczenia potrzebnego: byłoby to więc zdradzić ich ufność, i moim interesem zhańbić najczystsza i bezinteresowna usługę. Prosiła mnie P. Chołoniewska, abym się Panu i JKs. Kopeczyńskiemu od niej kłaniał pod kondycią, bo choć nie jesteś Metropolitą ani Biskupem, jednak, «że ją zechcesz rozwieść.» Odkryta tu konspiracya pociągnęła i pociąga za sobą aresztowanie coraz więcej osób, środki tak tęgie więto, że ktokolwiek jest we Francyi do tego należący,

sądu nie ujdzie. Jak z początku zdawała się rzecz mała, tak po złapaniu Georges pokazuje się ogromna, i jeżeli nie wojnę, to może zwaśnienie się z dworami niektórymi zagranicznymi za sobą kto wie czy nie pociągnie. Jeszcze żadna kabala skryta z tak rozległą ramifikacją, i tak rozrzutnym kosztem nie była przeciwko Francji zrobiona. Szczęściem, że się to wydało, bo wstrzymało wiele nieszczęść dla całej Europy, z którychby jednak nic dobrego na końcu nie wynikło. Z tego co się tu bliżej widzi, trzeba się przekonać, że rząd przymuszony jest do tych kroków i robot, jakie przedsięwzię, żeby spokojność wewnętrzną utrzymał. Jeszcze może przejdzie więcej jak jedna generacja ludzi, nim się uspokoją i złagodzą umysły, tak gwałtownie wzruszone i podzielone na partye, i nim zaczną z upodobaniem kosztować słodczy porządku i spokojności. Nic to jednak wszystko zabawom cudzoziemców, do niczego się niemieszających, nie szkodzi. Ja myślę za dwa miesiące wyjechać do Niderlandów i Holandyi, i obiegłszy te prowincje wrócić za sześć niedziel do Paryża; zjadę na początku jesieni ruszę do Francji Południowej, a przepędziwszy zimę w Medyolanie, wybiorę się do Polski przez Wiedeń. Miałem wojażować dwa lata, a może ten przeciąg skrócę, bo widząc wszędzie same głupstwa ludzi pod rozmaitą postacią, wolę siedzieć między swojemi ziomkami, książkę czytać, bekasy strzelać i zająć się jaką pracą bawiącą mnie w naukach. Nie zazdroszczę Francji tylko wina Burgońskiego, o które w krajach Cesarских ciężko się doprosić. Niech Pan będzie łaskaw moją skurę przez pewną okazję odesłać Szeid-

towi do Krakowa, bo tam przy nim jest mój człowiek Grzegorz pilnujący mych rzeczy, który mi i tego depozytu dochowa. Ostrzegę go w najpierwszym liście o tém. Bądź także WWPan Dobr. łaskaw prosić P. Stanisława Sołtyka aby, jeżeli tego będzie potrzeba, powiedział Panu Berneau, iż jeżeli się do niego zgłosi mój brat z Wilna o list kredytowy dla mnie na kilka tysięcy liwrów to jest od 3 do pięciu tysięcy najwięcej, żeby mu téj proźby nieodmówił. Może nawet z pewnością zaręczyć, że te pieniądze całkiem lub w części zaraz mu będą od mego brata wypłacone, skorobym tego kredytu na jaki przypadek użył. Mój brat ma już na to złożony sobie fundusz. Ja może cale tego kredytu nie użyję, i list tak oddam jak mi będzie przysłany, może użyję go tylko w małej części, bo to jest tylko ostrożność na nieprzewidziane przypadki, żebym potrzebując pieniędzy nikomu ambarasu za granicą nie robił. Na cóż wręście mam się komu prosić, kiedy mam swój fundusz. Obójga Państwu Sołtykom proszę odemnie kłaniać, wiadomość o ich dzieciach bardzo mi była przyjemna. Proszę mnie także przypomnieć JKs. Kopczyńskiemu, dla którego zawsze wzdycham o zdrowie i długie życie na dobro języka polskiego. Szkoda że Czackiego nie ma w Warszawie, boby trzeba szczerze pomyśleć o drukowaniu Słownika Polskiego, nad którym od tylu lat pracuje Linde, ale że ta praca potrzebować będzie okrzesańia przez człowieka mającego smak i znającego odmiany, jakim podlegają sposoby mówienia nasze w różnym podziale i klassach towarzystwa. Niech Pan będzie zawsze zdrów i na mnie łaskaw, i niech nigdy o moim

przywiązaniu szczerem i wysokim dla siebie szacunku nie wątpi.

Sniadecki.

NB. Pakę zakupionych tu dla siebie książek i instrumentów muszę albo do Warszawy, albo gdzieś w Prussy przesłać, bo w rządzie Austriackim surowa na książki inkwizycja, choć ja nie zakazanego nie wywożę. Ponieważ rząd Austriacki ściaga autorów, którzy co za granicą bez jego cenzury drukują: racz Pan o tém pamiętać, aby moja Jeografia i na tytule i w recenzyach tak była wystawiona, jako pismo oddane Towarzystwu, i z jego woli, bez dołożenia się mego, wydrukowane.

Nie jedna wszakże korespondencya z Dmóchowskim była środkiem dla Sniadeckiego komunikowania się ze swoim krajem. Było i innych kilku, do których pisywał listy, a wszędzie w nich przebiegała się ta miłość swojej ziemi, to zajęcie się tém wszystkiém, co się dla jój dobra robiło, które były zawsze najgłówniejszym celem jego życia publicznego. Między innemi sędziwy Książę Jenerał ziem Podolskich, otrzymawszy przyrzeczenie od Sniadeckiego, kiedy się z nim żegnał wyjeżdżając za granicę, że mu będzie opisywał swoje zatrudnienia: odpowiadał mu także na listy jego regularnie, a zawsze z ową swobodą umysłu i z przedziwnym humorem, które mu były właściwe 1). Korespondencya z Poczobutem nie była także zaniedbaną. Sniadecki donosił mu z Paryża o nowościach w Astronomii i o postępie téj nauki w Niem-

1) Raz odsyłając do Paryża wyrobione u Rządu Austriackiego przedłużenie paszportu do pobytu za granicą, pisał z Krakowa pod datą 23 Lutego 1804 r. «Z największym ukontentowaniem odebrałem list przyjaciela kochanego, w którym w zupełnym stopniu znalazłem *utile cum dulci*

czech, Francyi i Anglii. Poczuł uszczęśliwiony z listów swojego przyjaciela, wywzajemniał mu się nowinami naukowymi z Wilna; ale zarazem troszczył się komu po sobie zostawi Obserwatorium Wileńskie, tracąc już nadzieję podług wiadomości do niego dochodzących, żeby kiedykolwiek Jan Sniadecki chciał być jego następcą.

Kiedy tak upływał czas w Paryżu Sniadeckiemu, niespodziana okoliczność dotykając do żywego wszystkich tam obecnych polaków, nastąpiła mu nowe i ważne zatrudnienie. Instytut francuzki na posiedzeniu swoim 23 Marca 1804 roku przyznał nagrodę i uwieńczył dzieło Karola Villers'a: *o Duchu i wpływie reformy Lutra* (*Essai sur l'Esprit et l'influence de la reformation de Luther*). Dzieło to dało powód do rozlicznych krytyk za i przeciw po dziennikach Paryżkich, ale żadna z nich, nie dotknęła tych miejsc, w których autor mówił o Polsce, a mówił z goryczą i z najgrubszą niewiomością rzeczy, rzucając na rząd i na

połączone. Obserwuj sobie źródła dawne planety, odkrywaj nowe; ja się lubię w jedną wpatrywać jasną *de la première grandeur, ayant toutes les espèces de mouvements hors celui de mutation*. Zowie się *Caput Sniadecianum*! Mieliliśmy tu *une Eclipse du Soleil, elle n'était que partielle chez vous, u nas zaś totale. C'est l'état habituel de cet astre chez nous, et l'immersion devient tous les jours plus profondé. Les superfétations ne sont pas communes, poszczycić się zaś możemy jedną cale nowego rodzaju, to jest umieszczonej Censury nad cenzurą. On lui a imprimé une action retrograde*, i cenzurowane książki od 92 roku recenzują się. Odłożyłem odpis na list twój Sniadesiu Kochany, dopóki mnie nie doszedł paszport bez zamierzonego czasu do powrotu, który nieodwłócznie odsyłałam. Jaśkiewicza, którego tak mi jest miło spotkać, rzadko jednak widuję; słabość Margrabiny (Wielopolskiej) cały czas jego zabiera. Ja ztąd w tych dniach na Lwów wracać się zamyslałam do domu. *Vale et me ama.*

cały naród polski w najświetniejszych jego czasach, niezasłużone obelgi. Między francuzami niktby się bez wątpienia nie ujął za nami, bo oni mniej dbali wtenczas, jak kiedykolwiek o dzieje innych narodów, a témbardziej o historią ludów plemienia Słowiańskiego, które jako mniejszy wpływ wywierające podług ich mniemania na losy Europy mało też ich obchodziło. Nie wiele i Polaków było wówczas w stolicy Francyi. Ale szczęściem był tam Jan Sniadecki, który i umiał czuć żywo obelgę wyrządzoną narodowi nieszczęśliwemu wprawdzie, lecz zasłużonemu dobrze całemu Chrześcijaństwu i cywilizacyi, i miał dzielne pióro do skarczenia jój. Sniadecki więc przeczytawszy książkę Villers'a i wszystkie sądy o niej, zdziwiony i oburzony obelżywemi zarzutami jego przeciw najoświecenijszj Polsce szesnastego wieku, paradoxami i nieuctwem dziejów powszechnych, wziął się do obrony narodu i kraju swego, z tą żywością i energią, które go nigdy nieodstępowały, a zwłaszcza wtenczas, kiedy szło o pożytek lub honor, swojej ojczyzny. W przeciągu miesiąca prawie napisał i wydrukował w Paryżu swoim kosztem 8 Maja tegoż roku, pisemko w języku francuzkim niewielkie wprawdzie, bo 29 stronic obejmujące, ale dosadnie i uczenie ułożone pod tytułem: *Uwagi nad pewnemi miejscami odnoszącemi się do historyi i spraw Polskich, znajdującemi się w dziele pana Villers'a, które otrzymało nagrodę od Instytutu narodowego francuzkiego, drugiego germinal roku XII. (23 Marca 1804) przez J. S. 1).* W niém zbił naj-

1) Reflexions sur les passages relatifs a l'Histoire et aux affaires de Pologne, insérés dans l'ouvrage de Mr. Vil-

przód niemające żadnej zasady i wbrew przeciwne historyi zdanie Villers'a utrzymującego, że Polska w XV wieku zaburzona od nierządnej arystokracji, nie znała nic na zewnątrz, wtenczas kiedy przeciwnie, wznieśiona do najwyższej potęgi pod pierwszemi Jagielonami, upokorzyła i obaliła zakon Teutoński, a osadzając trony sąsiedzkie członkami ich rodziny, przerażała swoją wielmożnością i wpływem dumę Cesarzów niemieckich. Okazał potem całkowitą jego ciemnotę, co do Polski XVI wieku, przywołując na pamięć rozkrzewienie nauk i oświaty w tej epoce na ziemi polskiej, wyliczając tylu mężów uczonych i znamienite ich dzieła. Nakoniec dzielnemi i rzewnemi słowy wyrzucił na oczy bezwstydnemu Villersowi hańbę i niegodziwość jego w uraganu się ostatnim chwilom upadku narodowego! Mocna owa i pełna wymowy obrona uczyniła nie małe wrażenie na francuzach i zakłopotala uczonych, którzy uwieczając dzieło nie przyłożyli doń większej uwagi kiedy roztrząsali zdania w nim zawarte. Sniadecki wydrukowawszy pewną liczbę exemplarzy swojego pisma, złożył najprzód trzydzieści ich dla członków Instytutu przy następnej odezwie.

**„Do Pana Silvestre de Sacy Prezydenta trzeciej Klasy
Instytutu Narodowego.**

«Panie! Klasa historyi i literatury starożytnej Instytutu narodowego, w której Pan przydujesz, przy-

lers, qui a remporté le prix de l'Institut National de France, le 2 germinal an XII. (23 Mars 1804) par J. S. Broszura z 29 stron. Na końcu napisano: Paris ce 18 Floreal an XII. (8 Mai 1804).

znała nagrodę dziełu Pana Villers mającemu tytuł: O duchu i wpływie reformy Lutra. Musiało zapewne ująć uwagi Komissarzy wyznaczonych do roztrząsania tego pisma, a zajętych głównym jego przedmiotem, to wszystko co autor w niém umieścił o sprawach Polski. Mówiąc bowiem o nich użył takich wyrażen, które nie tylko są obrazą własnych jego zasad, ale jeszcze znieważają naród, o którym wspomina, i wystawiają na szwank sprawiedliwość i uczucia zgromadzenia, któremu poświęcił swoje dzieło. Mam zaszczyt przesłać Panu trzydzieści exemplarzy *Uwag* moich nad miejscami fałszywymi i uwłaczającemi narodowi Polskiemu, które się w pomienioném dziele znajdują. Proszę pana rozdać je członkom téj klasy. Powiadają, że *nieszczęśliwi nie znajdują przyjaciół*. Lecz sprawiedliwość jest to dług święty, do którego oni mają prawo, i którego im nie może odmówić same czoło najznamienitszych uczonych. Można się zatem spodziewać od téj Klasy Instytutu, że znajdzie w swojej mądrości jakikolwiek środek naprawy tych błędów, bo jój to nakazuje zarówno interes własnej sławy jak obowiązek słuszności. Proszę przyjąć Mości Prezydencie od autora tych *Uwag* wyznanie najwyższego szacunku. Paryż 22 Floreal, roku XII.

Po odebraniu takiej odezwy Instytut rzeczywiście znalazł się w drażliwém położeniu zwłaszcza, że broszura Sniadeckiego rozrzucona w Paryżu, a nawet i na prowincyi, staraniem Polaków obecnych we Francyi, i samychże nawet literatów francuzkich przyjaznych autorowi, a przejętych uczuciami sprawiedliwości dla tego narodu: nadała chwilowy, ale mocny rozgłos téj

sprawie. Sam nawet pierwszy Konsul, w którego umyśle może już wtenczas tkwiła idea zajęcia się Polską, czytał te pisemko ulotne i przyznawał słuszość obronie w niém zawartéj. Na dobitkę w kilka dni po wyjściu broszury Sniadeckiego, Pawlikowski mieszkający w Paryżu ogłosił oddzielnie ze swojej strony, w dzienniku politycznym wychodzącym wówczas w Paryżu pod tytułem: *Le Citoyen Francais* 1), jakby dopełnienie krytyki Sniadeckiego, wytykając bez ogródki chociaż tylko na jednej stronicy, główne błędy i sprzeciwieństwa zdań w dziele Villers'a. Klasa trzecia Instytutu nie widząc jednak sposobu wyjścia z błędnej drogi, na którą delegowani z jój grona do ocenienia dzieła Villers'a ją wprowadzili, taką osobliwszą odpowiedź dała Sniadeckiemu przez swojego Sekretarza 2).

„Instytut Narodowy, oddział Historji i Literatury Starożytnéj. Paryż 5 Prairial, roku 12 Rzeczypospolitéj Francuzkiéj. Sekretarz dożywotni Oddziału, do pana Sniadeckiego.»

„Oddział Instytutu odebrał z przyjemnością trzydzieści exemplarzy *Uwag* nad dziełem Pana Karola Vil-

1) N. 1633, 25 floreal an 12 de la Republique francaise.

2) Złożono ją na ręce Jenerała Kościuszki, który odsyłając Sniadeckiemu wyraził się w załączonym do niego bilecie po żołniersku bez ogródki. «Odsyłam Panu list Instytutu, wyczytasz w nim głupstwo. Trzebaby umieścić to wszystko w Niemieckich gazetach, ażeby się i dalsi literaci dowiedzieli jak tu bez erudycyi i znajomości historji, można pisać o drugich krajach i otrzymać koronę tak łatwo dającą się ująć na horyzoncie tutejszym.» Jestem z szacunkiem i przyjaźnią.

lers, które pan ofiarowałeś mu za pośrednictwem jego prezydenta. Poleciał on złożyć jeden z tych exemplarzy w Bibliotece, a inne rozdać pomiędzy tych członków swoich, którzy byli obecni na posiedzeniu. Zarazem upoważniony zostałem do oświadczenia panu podziękowania za jego ofiarę, i zawiadomienia go, że Oddział Instytutu nie jest bynajmniej odpowiedzialnym za opinie wyrażone w dziełach, które uwieczna, równie jak w tych, które wydają jego członkowie; że zatem nie może się mieszać do tych, które pan widziałeś się obowiązany zbijać w dziele P. Villers'a.

Mam zaszczyt pozdrowić Pana.

Dacier.

Szczególniejszy to był argument uczonego zgromadzenia, uwieczniać całe dzieło, a zatem potwierdzać wszystko co się w niem zawierało, a nie być odpowiedzialnym za najgrubsze błędy, a nawet oczewiste brednie jakimi było zeszpecone. Nieznajomość dziejów do takiego stopnia posunął Villers w swojej książce mówiąc o Polsce, że nawet nie wiedział o tém, co sławny historyk francuzki De Thou napisał o niej jaką była w XVI wieku, i jak uważali Polaków przy końcu bytu ich politycznego społeczeńsi prawie autorowie, a najznamienitsi pisarze francuzcy J. J. Rousseau i Ségur. Nie dosyć na tém, Villers filozof i metafizyk z powołania, tak dalece się zapomniał w swoich sądach o narodzie polskim, że nie wahał się uragać ostatniemu dramatowi jego ojczyzny! Sniadecki nie mogąc znieść spokojnie takiej nikczemności jego, wyprowadził ją na jaw w swojej obronie owemi dobitnymi i słusznemi słowy: „Roztrzaskając to wszystko, co P. Villers napi-

sał o sprawach Polski, nie można się wstrzymać od tego okropnego posądzenia, może nawet niesprawiedliwego, że autor uwziął się umyślnie pofałszować fakta i odrzucić wszelkie podania dziejów, dla nakręcenia historyi do swojego sposobu widzenia rzeczy pełnego złośliwości, i z góry już ułożonego. Bo niedość na tém, że się zapomniał jak pisarz, lecz nawet zapomniał się jak człowiek moralny! Nie wiemy co sobie rozumiał Villers widząc siebie ze strony Polaków najniespodziewaniej napastowanym, zdaje się jednak, że musiał w duchu żałować swojej lekkomyślności, bo dowody przeciw niemu użyte trudne były do zbicia. Sniadecki tymczasem nie tylko piórem, ale i czynem popierał swoją obronę; ponieważ gdzie tylko widział sposobność po temu, wszędzie rozdawał i rozsyłał swoje pisemko, gdy go nie mógł czy nie chciał ogłosić w dziennikach. Między innemi Alexander Batowski, który opuściwszy kraj własny przyjął obywatelstwo francuzkie osiadłszy w Carlepont w departamencie Oise, wielce sprzyjający Sniadeckiemu, znaczną liczbę exemplarzy rozrzucił pomiędzy znajomemi francuzami w swojej okolicy. W całym tym sporze z Villers'em, chociaż nie można już było z samego dzieła wyrzucić fałszów i potwarzy: to przynajmniej potrafiiono zniweczyć wiarę w nie i obudzić nawet w czytelnikach jego dzieła chęć poznania się bliższego z historyą Polski, a w końcu sprostować opinią publiczną w téj mierze. W każdym razie zasługa Sniadeckiego i tu była nie mała, za którą mu ziomkowie tak w kraju, jako i za granicą, wdzięczność głośno i powszechnie okazywali. Między innemi Książę Jenerał Ziem Podolskich, któremu do-

niósł listem ze Spa, po odbytej podróży do Hollandyi pisanym, o tej polemice z Villersem: mocno się cieszył z tak dzielnego skarcenia napaści, jak on nazywał, tego ziemczalego francuza. Żeby się zaś przekonać, jak Villers słabo pojął przedmiot wzięty do opisania, i jak wysadzeni od Instytutu Francuzkiego uczeni niedołącznie to jego dzieło roztrząsali i ocenili: dosyć jest najpóźniejsze zdanie o niem, znakomitego pisarza Angielskiego przytoczyć. „Dzieło Villers’a o Wpływie Reformy Lutra, powiada Hallam w swojej Historyi Literatury Europejskiej w XV, XVI i XVII wiekach (T. I. p. 306 tłómacz. francuz.), które Instytut Francuzki uwieńczył, a pewien pisarz lepiej od niego rzecz znający, chociaż bardzo pobłażliwy, pochwalił w Biografii Powszechniej: zdaje mi się być utworem człowieka, który nie zadał sobie pracy choćby jedno dzieło przeczytać społeczne w tej materii, albo przejrzeć jaką kompilacją obfitującą w wyciągi stosowne do przedmiotu. Nie dziw więc, że książka jego nie daje wyobrażenia o duchu czasu, ani o zasadach reformatorów.” Dopelniając takiego sądu Hallam’a zdaniem Sniadeckiego, o tém dziele Villers’a, co do jego błędów względem Polski: pokaże się, że ono nie na uwieńczenie, ale chyba na potępienie przez Instytut, powinno było zasłużyć. Dodać tu wypada, że Sniadecki pisząc tę Broszurę na prędcę i przytaczając fakta na pamięć, nie mając czasu ani sposobności poradzić się książek polskich w Paryżu: popełnił kilka małych znaczących omyłek historycznych, które spostrzegł już po niewczasie, bo po wydrukowaniu, tak że nie można było ich sprostować. Wszakże, nie zmniejsza to,

ani wartości tego pisemka, ani skutku protestacyi w obec uczonej Europy zaniesionej.

Skończywszy tę niespodzianą rozprawę z oszczercą swego narodu, udał się Sniadecki na zwiedzenie Holandyi, a potem towarzysząc Pani Ch. pojechał do wód w Spa. Była to prosto przejażdżka dla rozrywki, dla zdrowia, dla miłych wspomnień tych miejsc, w których się nabywało za młodu z wielkim trudem nauki i znajomości jej mistrzów. Jednakże chociaż to się wszystko raptownie działo, chociaż trzy tylko miesiące niepełna, maj, czerwiec i lipiec: wystarczyły do przejechania części Francyi północnej, Belgii, i całej niemal Holandyi, na zabawienie w Spa około trzech tygodni: a przecie nie opuszczano żadnego większego miasta, a w nim żadnych ważniejszych zakładów i osobliwości, bez obejrzenia ich dostatecznego. Podróż z Paryża odbywała się na Rouen, Amiens, Lille do Bruxelli, ztamtąd przez Malines, Antwerpią, Rotterdam do Hagi i Amsterdamu; ztąd zwracając się na Utrecht, Brede, Antwerpią i Liège, w środku Lipca stanęli w Spa. Był tam wówczas najmodniejszy pobyt u wód mineralnych, dokąd się z całej Europy ludzie mający poprawiać zdrowie i mogący wydawać pieniądze zbierali. Chociaż tym razem nieznaleźli nasi wędrownicy nikogo z Polaków i nikogo ze znajomych cudzoziemców: ale że się u wód jak zwykle bardzo łatwo zabierają znajomości, natrafił też i Sniadecki na swoją. Właśnie wtenczas przyjechał tam z pod Bruxelli, głośny ów ex-dyrektor Francuzki Barras, znany nie tylko ze swego zawodu politycznego, ale z wystawnego i szumnego życia, lubiący towarzystwo i rozmowę. Wpadł mu zaraz w oko Sni-

decki ze swoją wyrazistą fizygnomią i bystrym wzrokiem, a dowiedziawszy się, że był Polakiem i uczonym, pierwszy się posunął do zabrania z nim znajomości, i tak sobie upodobał w jego towarzystwie, że prócz zwykłych codziennych przechadzek, nieustannie go przez swego adjutanta czy też sekretarza, na obiady zapraszał. Sniadecki wiedząc w jakim podejrzeniu Barras zostawał u rządu francuzkiego, i że policya miała nań ciągle oko, a razem i na tych, co z nim przedstawiali: unikał o ile mógł tych nowych stosunków, zwłaszcza że miał wkrótce wracać do Paryża. Ale Barras niezwajając na tę jego oziębłość, a potrzebując wywnętrzać się przed kimś wywyższością umysłową obdarzonym ze swoich przeszłych czynów publicznych, ze swoich związków z Jenerałem Bonaparte i t. d. ciągle mu się nastroczał ze swoją życzliwością, tak, że nawet tegoż samego dnia, w którym policya kazała mu opuścić Spa, z powodu przyjazdu Cesarzowej Józefiny do tego miasta: jeszcze rano tenże sam adjutant Exdyrektora zapraszał usilnie Sniadeckiego na obiad do swego mecena-sa. W ciągu téj podróży wędrownik nasz pomimo jój nagłości, dosyć jeszcze miał czasu, jako wdrożony do pracy i obserwacyi, ażeby to wszystko czemu się w dzień przypatrzył, zapisał pokrótce wieczorem, i to ze ścisłością, którejby się żaden angielski turysta niepowstydzil. Każdego ważniejszego miasta we Francyi, a mianowicie w Belgii i Holandyi, na tym szlaku którym jechał napotkanego, krótki ale dokładny opis zostawił w swoich notatkach podróжных. Dziś jeszcze można by z nich, gdyby były uzupełnione, dobrego przewodnika podróży ułożyć. Na próbę jakiego rodzaju były

te jego zapiski, przytaczam tu następny z nich wyjątek opisujący jedną okolicę w Hollandyi. «Przeprawiając się w Amsterdamie przez odnogę morską, widziałem sławną wieś *Broug* (Bruk) zamieszkałą przez największych kapitalistów. Jest ona z jednej strony od wschodu oblana kanałem, od południa ciągną się łąki i ogrody aż do morza jak okiem dojrzeć, od północy znowu, rozległa przestrzeń łąk zielonych. Cała wieś przetrzęta jest małemi uliczkami, gdzie żaden powóz nie wchodzi, które zamiast bruku wysłane są płaskimi dobranymi kamieniami, i cegłą kolorową w różnobarwne wzory, tak że je można wziąć za piękną posadzkę, albo za jakąś mozaikę. Drzwi przodowe wszystkich domów zawsze są zamknięte, bo podług tamtejszego zwyczaju, otwierają się tylko dla przyjęcia nowożeńców z rodziny w nich zamieszkałej, albo po zgonie właściciela dla wyprowadzenia zwłok jego na cmentarz. Wchodzi się więc zwykle bocznymi lub tylnymi drzwiami prześlicznie rzezbionymi, a przytém jeszcze ozdobionymi rozetami ze złota, srebra lub brązu pozłocistego! Ochędóstwo do zbytku posunięte i przepych, razem panują wewnątrz tych domów, których wszystkie pokoje jaśnieją bogatemi meblami i kobiercami. Wszędzie drogie zwierciadła, rzeźby, firanki z najśliczniejszych muślinów Indyjskich, żaluzie i okienice świetnym lakierem i pozłotą połyskujące. Jeden szczególnie domek nad kanałem oglądałem zblizka, który mi się bardzo podobał. Fronton z kolumnadą w stylu Korynckim, z prześlicznym gzemsem. Wewnątrz sześć izb bogatemi i nawet gustownemi meblami napelnionych, do których się wchodzi pięknym korytarzem.

Z wielką jednak trudnością do tych domów wpuszczają ludzi obcych i cudzoziemców, z bojaźni żeby ich nie zabrukać, a po ich wyjściu wszystko zmiatają i obmywają. Partery przed domami zasadzone przecudnej piękności kwiatami i różnemi krzewami lub bukszpanem, które osobliwszym gustem wystrzygają w różne kształty, tak że jeden krzak niedźwiedzia, drugi jelenia, inny psa, lub inne zwierzęta przedstawia. Zgoła cała ta osobliwsza osada, zdaje się być raczej przystrojonym gabinetem czy też ogrodem, aniżeli wsią. Piękne to, a bardziej dziwne i jedyne w swoim rodzaju bez wątpienia, ale nakoniec musi nudzić swoją pedanterią i przesadą w czystości. Wszystko niemal co tam żyje, nie robi przez cały dzień, tylko się ciągle od rana do wieczora uwija z szczotką, opylając, chędożąc i szarując w domach i na ulicach to, co już żadnego oczyszczenia niepotrzebuje. Wracając ze Spodo Francyi przez Liège, Namur, Valenciennes i Noyon, zboczył o dwie mile francuzkie od tego miasta Sniadecki ze swoją towarzyszką do Carlèpont, dla odwiedzenia Batowskiego i jego żony tam mieszkających. W końcu zaś lipca już był z powrotem w Paryżu, gdzie znowu do jesieni miał zabawić. Już to przyznać potrzeba, że nakoniec pobyt ów w stolicy Francyi, bez wyraźnego celu zaczął nudzić Jana Sniadeckiego, jako człowieka przywykłego do ciągłej pracy i nauki. Nie mógł się nawet wstrzymać od wynurzenia się z tém otwarciem, w listach pisywanych do Franciszka Dmóchowskiego; ale i tu przyjaciele z Polski niezapomnieli go rozrywać i zatrudniać to prywatnemi, to naprzemian publicznymi sprawami. Poczuł go zajmo-

wał ciągle swojemi obserwacyami w Wilnie, donosząc mu o ich postępie; Dmóchowski pisując z Warszawy o tém, co się działo w świecie ówczesnym naukowym, pośredniczył zarazem w znoszeniu się jego z Kollątajem mieszkającym na Wołyniu po swojém oswobodzeniu się z więzień Austryackich; Marcin Badeni jeden z najszerszych przyjaciół Sniadeckiego, uwiadamył go o rozmaitych interesach swoich i tych osób, które go obchodziły, zapraszając do pięknych dóbr swoich Bejse w Krakowskim na wiejskie zabawy. Tak tedy przeszło lato Sniadeckiemu w stolicy Francyi, gdzie się prócz tego zajmował dopilnowaniem roboty narzędzi do gabinetu fizycznego w Krzemieńcu zamówionych za jego pośrednictwem przez Czackiego, u artystów Paryżkich. I sam też u nich sporządzał dla siebie kilka instrumentów astronomicznych, chcąc urządzić sobie przenośne obserwatorium, co mu kilkaset czerwonych złotych kosztowało. Tam również nabył piękny zbiór ksiąg, najlepszych wydań celniejszych pisarzy francuzkich, które z czasem stały się ozdobą jego Biblioteki.

Nakoniec 6 Września 1804 roku, opuścił Paryż Jan Sniadecki razem ze swoją towarzyszką Panią Ch. udając się do Włoch na jesień i całą zimę. Uczni Senatorowie Monge i Chaptal, Astronom Delambre, i wielu innych francuzów, polecali listami swemi pełnemi życzliwością naszych podróżnych swoim przyjaciołom we Włoszech. Przejechawszy najprzód jedną z najpiękniejszych okolic Francyi La Tourraine zwaną, i owe zachwycające wybrzeża Lóary, stanęli w Bordeaux, gdzie pierwszy dłuższy był odpoczynek. W całej tej wędrówce z Bordeaux przez południową Francją do Mar-

sylii, miasto Montpéllier i zakłady jego liczne i piękne, zwróciły największą uwagę Sniadeckiego, jak to widać z jego notatek podróжных, chociaż i w innych miejscach nic nie zostało opuszczoném, nie oka jego i ciekawości nie uszło, co tylko zasługiwało na bliższe poznanie. Z Marsylii w początkach października udał się przez całą Prowancyą, przez miasta Aix, Avignon i Grenoble, następnie przez Sabaudyą do Włoch, i 19 tegoż miesiąca stanął w Turynie. Ale główniejszym celem podróży był Medyolan; krótko więc spoczawszy w stolicy Piemontu, już ostatnich dni października znalazł się w główném mieście Lombardyi. Tu go zaraz spotkały wiadomości z Polski, bardzo od niego pożądane, a między innemi list od statecznego korespondenta jego Dmóchowskiego, który mu nakoniec doniósł o wyjściu z druku w Warszawie Jeografii Matematycznej, przydając różne inne wiadomości o stanie kraju pod nowym rządem zostającego. Sniadecki zaraz w kilka dni po swoim przybyciu dał taką odpowiedź swojemu przyjacielowi, z wielu miar zasługującą na interes lubiących rozpamiętywać o przeszłych czasach.

Milan ce 1er novembre 1804 r.

Stanawszy tu przed trzema dniami odebrałem list Pana 6 Września z Warszawy, który mi odesłano z Paryża. Bardzo dziękuję Panu za wiadomość o wyszłej przecie już z druku mojej Jeografii, której przeznaczoną dla mnie jaka się podoba liczbę exemplarzy, racz Pan przez pewną jaką okazję przesłać do Krakowa, aby tam na mój powrót czekały. Pan Czacki obiecał dla szkół kilkadziesiąt exemplarzy zapisać, trzeba go

w tym dopilnować, aby się koszta druku wróciły jak najprędzej. Życzyłbym Państwu posłać téj książki po pewnej liczbie exemplarzy do Lwowa i Wilna. Bądź WMPan łaskaw przyłączyć dla mnie ze dwa exemplarze dzieła mojego brata, o którym mi piszesz, a które ciekawy jestem czytać. Jeżeliby było przełożone na niemiecki lub francuzki język trzebaby coś posłać do Paryża dla Instytutu, a w polskim języku dla Pana Maliszewskiego i Jenerała Kościuszki, któremu także Pan poszlij moję Jeografię, jeżeli się okazyja zdarzy, najlepiejby było przez Stasica, który ma jechać do Księżnej Sapieżynéj. Ja będę pewnie w Krakowie w Maju, a najdalej w Czerwcu, skończywszy tę włóczęgę po świecie, gdzieś nic pocieszającego nie widział. Wszystkie kraje, które z pod dawnych swych rządów przeszły pod francuzki, straciły na téj zmianie. Przejechałem je prawie wszystkie i wszędzie słyszałem żale i narzekania. Daj Boże, żeby się na tém skończyło! Z całej rewolucyi tak krwawéj, wypadło dobro jednéj familii, ale rodzaj ludzki stracił na tém zburzeniu. Zgoliła wszystkie nadzieje rozumu i sprawiedliwości zostały zawiedzione. Człowiek spokojny i rozsądny lubiący nauki nie ma dziś przyjemniejszej zabawy, jak zakopać się w nich i utopiwszy tam nudy życia starać się jeszcze o pożytki swoich rodaków. Opatrzanie się w sposoby do takiego przedsięwzięcia, było objektem mego wojażu. Podobno nie trzeba myśleć o Akademii Wileńskiej, w której zapalone kłótnie i partye cudzoziemców przeciwko narodowcom nic się dobrego nie każą spodziewać, a kto szuka pokoju w pracy, ten powinien od korpusu jak od złego unikać. Spotkałem się

z Panem Podkomorzym Strojuowskim niegdyś posłem Wołyńskim, bratem Rektora Wileńskiego, w Spa, a potem w Paryżu: tu odebrałem od niego list proszący mnie, abym starał się wrócić dobrą harmonią między jego bratem i moim. Będę nad tém pracował, ale jeżeli to prawda, jak mi doniesiono z Litwy, że tam partya cudzoziemska protegowana od Rektora ma za cel upokorzenie i gnębienie rodaków, moje usiłowanie będzie próżne, i mój brat tę nieszczęśliwą Akademię porzuci, która mu niepotrzebna chyba chcąc służyć pożytecznie swym ziomkom. Właśnie tam śpiakniono się na księdza Jundzillę i mego brata, którzy najwięcej dobrego zrobili, jak mi doniosły osoby cale do Akademii nie należące! Czemuz przynajmniej nie starano się tam ściągnąć Księdza Kopczyńskiego? Zdaje się, że ich język polski i Literatura krajowa nie nieobchodzi: robią tak jak Katarzyna sprowadzając wielkim kosztem cudzoziemców do Petersburga z tą różnicą: że tamta sprowadzała ludzi pierwszych w Europie, a teraz sprowadzają ledwo nie ostatnich w swoim kraju: ale cóż z tego wynikło? Petersburg miał ludzi wielkich, a kraj był w równym stopniu ciemności: ci cudzoziemcy żadnego nieufirmowawszy sławnego rodaka, pisali książki mądre dla wszystkich narodów innych prócz Rossyan, którzy nie byli w stanie czytać. Zrobił się więc interes próżności, ale nie interes oświecenia powszechnego. Proszę niezapomieć moich ukłónów dla J. Ks. Kopczyńskiego, jak skończy swoje dzieło, gotuję sobie miłe ukontentowanie czytać je tak jak czytałem wszystko, co z jego pióra wyszło. Cóż Państwo zrobiliście z moim tłómacze-

niem Kopernika? o które mnie zapytują zagraniczni astronomowie. Trzeba było to drukowanie dokończyć. Zastanawiała państwo w tłumaczeniu retoryka, a tu raczej dla uwag i myśli astronomicznych wiernie oddanych w moim tłumaczeniu, trzeba było dać cudzoziemcom poznać to pismo. Większe złe i większa dla mnie krzywda wyniknie, kiedy się pierwsze tłumaczenie przedrze za granicę, które okazuje w wielu miejscach przez źle oddane wyrazy i myśli niewiedomość historii nauki, a nawet nauki saméj. To mnie zawsze dolega dla sławy samego towarzystwa. Niech pan będzie łaskaw cały zbiór swego pamiętnika od początku aż dotąd chować dla mnie, abym go miał przysłany do Krakowa, i żeby go mógł tam zastać na mój powrót; koszt za dzieło i transport zaasygnuję przez pierwszą upatrzoną okazją, byleby pan był łaskaw mi jego sumnę powiedzieć. Proszę także o kontynuację dzieł Krasickiego, do tego com odebrał od Pana roku przeszłego w Warszawie. Rozpisałem się aż do znudzenia, proszę mi to darować, że mi się nie chce tak prędko rostać z panem. Bądź zawsze na mnie łaskaw i kochaj mnie tak, jak ja go kocham i szanuję. Tout à Vous.

Sniadecki.

List ten wiele okoliczności wyświeca, do których wciągniony był Sniadecki, a mianowicie położenie ówczesne Uniwersytetu Wileńskiego, czego wkrótce bliżej dotkniemy; a przytém odkrywa jaki stan umysłów znalazł on wówczas we Włoszech uwolnionych od potęgi Austriackiej, a przygniecionych francuzką. Zdaje się nawet, że w kilku wyrażeniach tego listu przebija się

szeroki sposób widzenia rzeczy i usposobienia liberalne jego autora, chociaż nie mógł jeszcze przewidzieć odleglejszych skutków samego przewrótu we Francyi. Tęsknił Tymczasem nasz wędrownik do kraju swego, nie widząc w obcych nic lepszego z wielu względów, w owém zaburzeniu ówczesném zachodniej Europy. Pocieszony jednak wiadomością o wyjściu nakoniec z druku swojej Jeografii, którą zawsze uważał za najlepszy plód swojej głowy: uspokojony, że jego ważne obserwacye astronomiczne bez omyłek Towarzystwo przyjaciół nauk w tomie trzecim swoich Roczników ogłosiło: opuścił Medyolan po całomiesięcznym pobycie w tém piękném mieście, udając się do Rzymu, dla uzupełnienia podróży swojej po Włoszech i poznania odwiecznej stolicy świata. Przejechawszy Placencją, Parmę i Modenę, zatrzymał się kilka dni w Bolonii, dokąd miał listy polecające z Medyolanu. Znakomity astronom Oriani zalecał go profesorowi Matematyki Venturolli, a co ważniejsza! ów sławny Piotr Moscati, który przeniosłszy się z Pawii, gdzie był profesorem, do Mediolanu na radcę Stanu Rzeczypospolitej Italijskiej, rekomendował go usilnie przyjacielowi swemu Lelli obywatelowi Bolońskiemu. Był już Jan Sniadecki znany wprzód z imienia Moskatemu, nim go poznał osobiście; ponieważ uczony ten mieszkając w Pawii ściśle zabrał znajomość z bratem młodszym Jana Jędrzejem, kiedy ten odbywał swoje studia lekarskie w tamtejszym Uniwersytecie i bardzo go sobie podobał 1). Lecz w Bolonij Jan Sni-

1) Ob. Życie Jędrzeja Sniadeckiego. Leszno i Gniezno 1840 r. str. 11.

decki i towarzysza jego znaleźli miłszą nad wszystkie inne, gościnność i wszelką pomoc jakiej tylko potrzebowali u rodaka swego Jenerała Zajączka, który głównie dowodząc wojskiem francuzkiem w obu Legacyach to jest Bononij i Ferrary, rozumnie tam sprawował swą władzę zasługując na miłość mieszkańców 1). Jak wszystkich ziomeków tak i Sniadeckiego przyjął Zajączek z otwartymi rękami i ułatwił mu sposobność poznania w mieście tego wszystkiego, co było godnem widzenia, i radami doświadczonemi opatrzył na dalszą wędrowkę. Dwónastego grudnia tegoż samego roku 1804 dopiął наконец Sniadecki żywo pożądanego celu zobaczenia Rzymu, stawając w niem po dość nużacój dziewięciodniowój podróży weturynem, o godzinie 4tej po południu. Łatwo bardzo pojąć jakie wrażenie na takim człowieku przejętym od dzieciństwa nauką klassyków łacińskich, jakim był Sniadecki, uczyniły te wszystkie pomniki znikomój sławy i potęgi Rzymian owych niegdyś panów świata, a wtenczas już skarłowaciałych stróżów zwalisk od wiecznego miasta! Trzebaby ust jego samego, żeby nam opowiedziały, jakie uczucia napełniały szlachetną duszę jego, jakie myśli przebiegały wzniosły ten umysł, kiedy w murach olbrzymiego Kolizeum, lub pod tryumfalnym łukiem Trajana, stanął dumając nad wielką przeszłością téj ziemi i okropném jój następnie poniżeniem. Ale kiedy nam tego niestaje, próżnobyśmy chociażby

1) Pochwałę tę oddaje także Zajączkowi Jan Sniadecki w liście pisanym do Kołłątaja z Krakowa 17 lipca 1805 roku. Ob. Księdza Hugona Kołłątaja Listy, wyd. Kojśewicza w Krakowie 1844 r. T. III. str. 115.

i z dziennika jego podróży wyliczali tu, jakie osobliwości w Rzymie oglądał, jakich świątyń wspaniałość podziwiał, jakich artystów pracownie odwiedzał zachwycając się cudnymi dziełami sztuki. To wszystko już tysiąc wędrowców powiedziało, tak, że nic nowego zdaje się nikt nie doda. Opowiedzmy raczej, co go równie silnie zajęło, że i w tej stolicy chrześcijaństwa znalazł rodaka i to jeszcze dobrze znajomego, który mu żywo przywiódł na pamięć ojczyznę i smutne jej losy, dzieląc z nim w poufalej rozmowie, tkliwe wspomnienia ubiegłych lat w ucziwej pracy, w nadziei szczęścia, a potem w srogich klęskach i w stracie wszystkiego, co było najdroższem! Tym rodakiem był Książę Stanisław Poniatowski synowiec Królewski, który go przyjął w domu swoim z największą uprzejmością, trawiać nieraz całe dni na rozmowie z nim i przejażdżkach. Osiadłszy naówczas w państwie Papieskim, pokazywał mu folwark wzorowego gospodarstwa, który w okolicach Albano założył, i darował mu szczegółowy plan jego. Chcąc zaś ażeby Sniadecki jako wielki miłośnik wsi, poznał dokładnie całą różnicę włoskich wsi od polskich, zachęcił go ażeby zwiedził wielkie dobra jego pod Imola położone. Jakoż wybrał się raz do nich opatrzony listem Książęcym do jego pełnomocnika, jakiegoś Księdza, i rad z tej wycieczki powrócił, poznawszy wiele rzeczy godnych widzenia. Pewnego dnia znowu, kiedy się toczyła rozmowa o Królu, przypomniał Książę Poniatowski Janowi Sniadeckiemu zamiar zajęcia się pisanem historii konfederacji Radomskiej i Barskiej, do czego zachęcał go tylekroć Stanisław August w Grodnie i Warszawie. Przedsta-

wił książę Sniadeckiemu, że teraz wolen od wszelkich zobowiązań, może się i powinien zatrudnić jakąś ważną pracą dla pożytku spółziomków; że nieopuszczając matematyki, rozmaitość badań historycznych jeszcze go więcej ożywi do rozmyślenia nad nią. Dodał nakoniec książę Stanisław, że jednemu tylko w obecnych czasach Sniadeckiemu może powierzyć ważne bardzo materyały do takiego dzieła, które w swoim archiwum posiada, i że te, połączone z aktami znajdującymi się w papierach Królewskich przeniesionych z Warszawy do Bejse, dóbr Marcina Badeniego, dostarczą mu najciekawszych i zupełnie nieznanych wiadomości i dokumentów do zgłębienia całego przedmiotu w prawdziwem jego świetle. Powabną była dla Sniadeckiego ta propozycja, ale wahał się nad tém przedsięwzięciem przewidując tysiączne trudności, jakie go na téj drodze z różnych względów spotkać mogły. Książe Stanisław jednak nieprzystając go najusilniej zachęcać do téj roboty, dał mu najprzód do przejrzania rejestr ich, a potem udzielił spis wszelkich aktów posługujących do wyjaśnienia téj epoki panowania Stanisława Augusta, które się znajdowały w oryginałach i kopijach autentycznych w zamku jego Lichtenstein zwanym pod Wiedniem, z pozwoleniem pożyczania ich i użycia podług potrzeby, za pierwszą bytnością samegoż Księcia w Wiedniu 1).

W Neapolu dokąd przybył Sniadecki 25 Stycznia 1805 roku, niemal najwięcej go zajęły osobliwości

1) Ob. w dodatkach do Rozdziału XI.

Muzeum Portici, złożone tam zabytki starożytności, które ciągle odgrzebywano z ruin Pompei i Herkulanum, oraz sztuczne i mozolne rozwijanie dawnych rękopismów pergaminowych kosztem Książęcia Wallii. Wszystkim innym wszakże zbiorom, galerijom obrazów i zakładom naukowym poświęciwszy większą część godzin każdego dnia, wracał znowu do Rzymu, gdzie jeszcze zabawiwszy do 19 Marca, udał się następnie przez Bolognię i Padwę do Wenecyi. W Bolonii znowu go zatrzymał Jenerał Zajączek, w Padwie zaś różne pamiątki polskie. Jakże miło mu było widzieć w Uniwersytecie, w kolegium prawném, między herbami i napisami wielu dawnych rodaków, uczniów Padewskich, wspomnienie o Janie Zamojskim 1), albo na placu zwanym *Prato della Valle* oglądać posagi ludzi znakomych różnych narodowości, którzy się w rozmaitych czasach uczyli lub tylko mieszkali w Padwie, a między niemi dwa z białego marmuru królów Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego, wzniesione z rozkazu i kosztem Stanisława Augusta. Przybywszy 31 marca do Wenecyi, i zabawiwszy w niej tyle czasu, ile potrzeba było dla poznania wszystkich cudnych gmachów téj pysznej pani wód Adryatyku, i wiekopomnych dzieł sztuki jéj artystów: skończył tu szczęśliwie swoją

1) Napis pod herbem Zamojskiego położony, który nasz znany badacz rzeczy ojczystych A. Przedziecki w swoim ciekawym piśmie «O Polakach w Bononii i Padwie» umieścił w tłumaczeniu polskiem, przytaczamy tu jak jest w oryginale po łacinie od Sniadeckiego podany. „*Joan. Sario Zamoecio. Sta. Bolzensis Praefecti et Regii Equitum Ductoris Al. Polono Rectori Benemerito Universitas Juris decrevit dedicavit, que. MDLXIV.*”

podróż do Włoch, i wśród samój wiosny pożegnał je wracając na Wiédeń do Krakowa. Jednakże ta piękna, ta czarująca kraina, różne zupełnie od wielu innych i jemu samemu tylko właściwe, zrobiła na nim wrażenie. Sniadecki powiada o tém w jednym ze swoich listów do przyjaciela z Rzymu pisanych: „już ja skończyłem moję włóczęgę po świecie, i po jutrze ztąd wyjeżdżam do Wenecyi, gdzie kilkanaście dni zabawiwszy jadę do Wiednia, i ztamtąd doniosę o moim do Krakowa powrocie. Bógby dał, abym powrót tak miał szczęśliwy i bez żadnego przypadku, jak cała dotąd podróż. Włochy nie tak mnie upoiły swemi exagierowanemi pięknościami, jak prawie wszystkich wojażujących. Kraj ten prawda dla człowieka reflektującego, jest ważny przez wielkie pamiątki cnot i zbrodni. Patrząc na gruzy tylu wielkości, nie można nieczuć smutnego wrażenia, ale z drugiejj strony uczymy się w tych widowiskach, jak są znikome skutki pychy i ambicyi przewodzącęj i dręczącęj rodzaj ludzki. Same tylko dzieła wielkie dowcipu i talentu, które się wygrzebują w tych rozwalinach, zadziwiają umysł i wzbudzają cześć dla ludzi, którzy się niemi wstawili, i uznacnili prawdziwie swój kraj i wiek w tylu sztukach przedziwnęj piękności:... reszta tylko wzbudza litość i pogardę. Zazdroszczę tylko Włochom dzisiejszym pięknego i łagodnego klimatu. Z mieszkańcami tutejszemi wyżyłbym nie mógł: i wolę wśród śniegów i mrozów żyć pomiędzy Polakami, jak wśród śmiejącęj się zawsze natury, patrzeć na próżniactwo, niechlujstwo i ostatnią deprawacyą obyczajów pospólstwa Włoskiego. Rad jestem, że terażniejszy wojaż podwoił we mnie

przywiązanie do moich rodaków 1). Nie jednego może w obecnych chwilach, razić będzie taka surowość zdania o tym narodzie, tak żywo nas zajmującym teraz. Ale to jest obraz przed półwiekiem skreślony. Włosi uciśnieni samowolnością swoich licznych władców, rozdzieleni granicą i tradycyjną zawiścią, psuci i podleni ciężkim jarzmem cudzoziemców, byli istotnie takimi, jakimi ich wystawia Sniadecki. Dzisiaj przez bolesne próby przeszedłszy, krwawym chrztem odrodzeni, są inni po większej części i zasługują na podziw i społeczenie. A wreszcie wędrownik polski w tej swojej pocziwój otwartości, okazuje się być prawdziwym synem swojej ziemi; kocha ją całą siłą duszy, choć ubogą i zimną, bo się na niej rodził, bo w jej łonie kości jego rodziców spoczywają, i jej chlebem wyrosł na męża spółrodaków użytecznego. I to jest szlachetniejsze uczucie w Polaku, aniżeli obojętność niektórych z nas, dla własnego kraju i nienskromiona chciwość włóczenia się przez większą połowę życia po obczyźnie, małpując jej obyczaje i zamieniając mowę ojczystą na język cudzoziemski, z zupełnym zapomnieniem o obowiązkach względem swojego narodu i o powinności wrodzonej dzielenia z nią pomyślnych i nie-szczęsnych losów.

W Wiedniu więcej miesiąca przyszło zabawić Sniadeckiemu, gdzie towarzystwo i biblioteka uczonego Ossolińskiego, zajęły mu czas najprzyjemniej. Procz tego znalazł tu czekające na siebie listy Czackiego i Dmó-

1) *Ojczyście Spominki*. Id. *ibid*.

chowskiego. Pierwszy niezastawszy go w Krakowie, zjadł jechał do Warszawy, pośpieszał zdać mu sprawę ze swoich prac i urzędzeń poleconych jemu od rządu w nowych zakładach szkolnych, mianowicie w Krzemieńcu, o zapewnieniu losu dwóch professorów Krakowskich Szeidta i Czecha, przeniesionych na posady nauczycielskie pod zarząd Czackiego, i nakoniec o przytłumieniu waśni w Uniwersytecie Wileńskim między krajowcami a cudzoziemcami oddawna wszczętych. Sniadecki w odpowiedzi swojej z Wiednia 1 maja, zacząwszy od dobrych rad co do oszczędnego i ostrożnego nabywania narzędzi fizycznych i astronomicznych dla szkół Wołyńskich, dziękował mu za starania o pojednanie brata jego Jędrzeja z Rektorem Uniwersytetu Wileńskiego księdzem Strojnowskim, niepochwalać zamiaru tamtego porzucenia katedry, i kończył na przyrzeczeniu udzielenia Czackiemu na przyszłość swojej opinii w przedmiotach edukacyjnych, nieprzystając zawsze ubolewać nad sprowadzeniem cudzoziemców na professorów do Wilna 1). Dmóchowski uprzedził przybycie Sniadeckiego do Wiednia wczesnym nadesłaniem Ossolińskiemu świeżo wydrukowanej w Warszawie Jeografii jego Matematycznej i pierwszego tomu wydanej w Wilnie Teorii Jestestw Organicznych Odpisując mu Sniadecki zalił się razem na pomyłki drukarskie w swojej Jeografii, a szczególnie na jedną z nich zbyt grubą, i spis ich zaraz mu przesłał, prosząc o umieszczenie go, chociażby w Pamiętniku Warszawskim, właśnie pod redakcją Dmóchowskiego wówczas wychodzą-

1) Ob. moje Studia Historyczne. str. 20—23.

cym. Zawsze zaś nie narzbyt z Włoch zbudowany, a niezmienny miłośnik rodaków i ziemi swojej, wynurzał się poufale przyjacielowi z tym sposobem myślenia. Jadę, pisał, upatrywać sobie między Polakami, kącik cichy i spokojny, w którymby resztę życia pędząc, mógł jeszcze coś przydatnego dla ziomków a miłego dla mnie, zrobić!.



ROZDZIAŁ DWÓNASTY.

Powrót do Krakowa.— Czacki wystawia obraz Uniwersytetu Wileńskiego.— Wahanie się Sniadeckiego, co ma zrobić z sobą.— Chęć spokojnego życia.— Nalegają na niego, żeby został Rektorem w Wilnie.— Podział czasu.— Pińczów, Łańcut, Puławy.— Ksiązę Jeneral Ziem Podolskich.— Ofiara Księcia Dominika Radziwiłła.— Poczebut.— Powody do przyjęcia obowiązku Astronoma w Wilnie.— Chreptowicz.— Wezwanie urzędowe Księcia Kuratora— Odpowiedź Sniadeckiego.— Przyjmuje plac Obserwatora, odmawia rektorstwo.— Czacki pośrednikiem do umowy ze Sniadeckim.— Przejazdki po Sandomirskiém i Lubelskiém.— Rozmowa z Ks. Jenerałem w Łańcutcie.— Powrót do Krakowa.— Czacki zasięga rad Sniadeckiego.— Kudlicki.— Filozofia Kanta.— Nowa odezwa Ks. Kuratora.— Odpowiedź Sniadeckiego.— Professor Stubielewicz.— Jan Sniadecki w Wilnie.— Spotkanie się z bratem i rodziną jego.

r. 1805 — 1806.

W wyłączném jakiéms i niewyczajném położeniu znalazł się Jan Sniadecki za powrotem do Krakowa

ostatnich dni Maja roku 1805, po dwóletnich za granicą podróżach. Porzuciwszy Akademię ze stałego od tyłu lat mieszkańca tego miasta został czasowym tylko przybylcem, bez pewnego celu w życiu, dotąd tak zajętem i tak pełnem pożytecznych prac i rozmaitych wypadków. Zrazu bardzo go zajmowało zgromadzenie i uporządkowanie rzeczy i książek, które zapakowane w schowaniu po różnych miejscach się znajdowały. Franciszek Dmóchowski, z którym natychmiast rozpoczął korespondencyą: dostarczał mu wiadomości literackich z Warszawy, obdarzał pamiętnikiem swojej redakcyi, i przysyłał w imieniu Pijarów nowo wydrukowaną w ich drukarni Jeografią matematyczno-fizyczną. Sniadecki dziękując za dary, żalił się na liczne omyłki druku, które w niej znalazł i długi ich spis przesłał do Warszawy. Pilniejszym jednak od wszystkich był korespondentem Sniadeckiego ów niezmordowany w pracy około dobra młodzieży i wychowania jej publicznego Czacki, który wszędzie jeździł i wszędzie był gdzie tylko wołały go sprawy tego rodzaju. Niedawno bawił w Wilnie umyślnie dla pogodzenia rozstronionej harmonii między Rektorem Uniwersytetu i stronnictwem jego z cudzoziemców po większej części złożonem, a polskimi professorami utyskującemi na swoje ciasne położenie i zaniedbanie przez zwierzchność. Nader zajmującym sposobem i ważnym dla dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, oświecił on Jana Sniadeckiego o stanie w jakim się ten zakład wówczas znajdował, a co większa ocenił niekiedy bardzo trafnie, a zawsze ciekawie, osoby do niego wchodzące. »Dzisiejsza poczta donosi nam, kochany i szanowny przyjacielu, pisze Czacki

w jednym ze swoich listów, że już przybyłeś do Krakowa. Chciałem zdać sprawę o tém, co zrobiłem dla powszechnego oświecenia, chciałem szukać od ciebie rady w wielu przedmiotach. List p. Szeidta, w którym mi donosi, że twój brat się oddał z Wilna, zwraca moję powinność pisania o tym nieprzyjemnym wypadku. Wolę później się nauczyć od ciebie, niż zostać w niewiedomości o rzeczach które jak polak, jak brat i jak wspólny przyjaciel wiedzieć powinien. Nim przyjechałem do Wilna były smutne rozróżnienia. Wyrzucano Strójnowskiemu, że probostwa i prebendy bogate za nagrody wyznaczył księżom, że cudzoziemców tylko wspiera, Polakom doskonalenia się nadziei nawet nie zostawia, że katedr dodatkowych poruczenie opóźnia, niejakiego Symonowicza wspiera, i otacza się ludźmi mniej godnymi szacunku, że naukom fizycznym nie daje wsparcia. Lecz obok tych zarzutów zapomniano uważać, że w czasie kiedy Jezuici zabierać mieli Akademią: Strojnowski za nią cierpiał, na chleb i wodę był skazany przez Pawła, że on wyjednał, iż stan nauczycielski stał się stanem państwa, a zasady oświecenia stały się częścią konstytucyi Monarchii, i że nakoniec tyle wyjednawszy dla Wileńskiego Uniwersytetu, może jeszcze dokonać dzieła ułożone. Przeciwnie kto inny, musi zaczynać mieć związki, błąkać się po nieznanomój krainie. Sprowadzenie Franków uczyni mu zawsze honor. Nie mogłem być z liczby czcicieli Strojnowskiego, bo Akademia chcąc robić w Wilnie monopolium nauk, obwiniła mnie o prowincjonalizm, bo fałszywe doniesienia posyłała Książęciu, bo wszystkim moim planom stawiała przeszkody.

Lecz czułem, że tu nie o to idzie, kto kogo prawdziwiej oskarży, ale oto aby skarg nie było; nie oto szło, czy dowiecipniej nienawiść się ukryje, ale oto aby sprawa powszechna przez kłótnie nie doświadczała uszkodzenia. Pojechałem tedy do Wilna, co widziałem, co zrobiłem to wiernie donoszę.»

«Strojnowski z twoim bratem byli złe, będąc pierwój przyjaciółmi. Nikczemne subalternowe kreatury zapalały między nimi nienawiść. Celniejszym był podżegaczem niejaki Horodecki Professor w Gimnazjum Wileńskim chemii i fizyki, dawniej podły słuźalec Rektora, potem gdy niepojechał do Petersburga, podlejszy jeszcze jego potwarca, opinia publiczna (tyle ile być może w Wilnie) była przeciwko Rektorowi, i przyczyny były nader proste. Sprowadzał cudzoziemców, Sniadecki szanowany głos przeciwko niemu podniósł. Uczniów było najwięcej Sniadeckiego, każdy za nim ogłaszał, wyrzuty jakie mu do uszu przyszły. Z rzędu księży będąc otoczony małego talentu stronnikami z téj kasty, nie mógł mieć wziętości, zwłaszcza, że nigdzie prawie nie wyjeżdżając, nie miał sposobności walczenia z przeciwnikiem. Nie umiejac nauk fizycznych, nie dawał im zupełnego popędu; a tego rodzaju najwięcej są cenione, i dla tego, że są najużyteczniejsze i dla tego, że teologiczne i metafizyczne nauki są lekkowazone. Doktorowie (prócz twego brata, który był wyższym nad małe namiętności) nie mogli mu darować, że Franków sprowadził, i ich użytki zmniejszonemi zostały. Zgoła mało kto z słusznieszych był za Rektorem: a ci co mu się sprzeciwiali, dziwnie mu służyli nie bywając na sessiach pod pozorem,

że się kłócić nie chcą. Szymonowicz vice-professor był przedmiotem wielkiej kłótni. Strojnowski ma go za geniusz: Werner go chwalił, Frank nieodmawia mu szacunku, twój brat i Jundził mają go prawie za zbrodnia i za głupiego w nauce, przyznając mu tylko naukę Brocantera w Mineralogii. Z powodu powierzenia mu niewielkiej summy na skupienie minerałów, i oskarżenia że piękne kawały z kolekcji Akademickiej ukradł, żywe nastąpiły kłótnie.»

«Teologia w smutném była stanie. Prawa kościelnego nauczyciel Pociołjewski należy do rzadkiej liczby głupców. Golański średni w Litteraturze, nudny w lekcyi pisma, które daje. Abicht Kantysta polecony z Peterzburga daje filozofią. Przy mnie podał kwestyą na lekcyi *an Deus est faelix an beatus*. Grodek litteratury greckiej nauczyciel jest człowiek rzadkiej nauki: Polak, bo ze Gdańska rodem, łączy umiejętność z łagodnym postępowaniem. Vice-professor litteratury polskiej Bakowski, niewart być uczniem. Tarengi litteratury łacińskiej professor przy mnie jeszcze nie był, z tego co czytałem w jego pismach, widzę improwizującego Włocha, widzę zupełnie posiadającego klasycznych autorów: w wierszach nie widzę oryginalnych myśli. Cappelli Włoch nauczyciel prawa, nienależy do pospolitych ludzi gminu; jego wykład wspiera się na erudycyi, a objaśniony jest filozofią. Malewski prawa natury nauczyciel, czyta wiernie książkę Strojnowskiego na lekcyi, ale jako Sekretarz jest skarbem dla Wilna, on jeden o wszystkiém pamięta, i prawdziwie ma w ręku łańcuch całej machiny. Musi być rozsądny, kiedy w takich poróżnieniach nie był porozumianym

o burzenie. Mickiewicz były professor fizyki, pełen cnotliwej gorliwości dla Akademii, dla innego jest wieku i dla innych ludzi. Jako Dziekan fakultetu bałamuci, wierzy dziwotwornym twierdzeniom i ustawnie spór wiedzie nie dając żadnej gruntownej przyczyny. Poczobut mechaniczny obserwator zostawia rachunki innym, sam z nałogu obserwuje; zlorzeczy polskiemu językowi w wyższych naukach, a zdzieciniały ubolewa, że Kopernika chwaliłeś po polsku: uraga się Francuzóm, bo jest członkiem Londyńskiej Akademii. Reszka professor astronomii i Kamiński Bazylian pomagacz, przez ciebie mogą być sądzonemi; ale niemasz w nich téj żywości jaką w tobie szanujemy. Wreście, kiedy chlubić się możemy, że ciebie natura dla ozdoby naszego wieku wydała, szukać tobie podobnych jest rzecz trudna. Narwoysz patrzy tylko na beneficija, i algebraiczne rachunki, przemieni z ochotą na arytmetyczne percepty i expensą probóstwa. Langsdorf czy bardzo mądry nie wiem, ale w tém jest występny, że publiczne kursa przedłuża na kilkoletnie.....

Pomimo satyrycznie ocenionych zdolności osób składających natenczas grono professorów Uniwersytetu Wileńskiego, pomimo zbyt ostrego zdania o pracach astronomicznych Poczobuta, a przeciwnie zbyt pochlebnego o lekcjach professora Capelli: sąd zresztą Czackiego był bardzo trafny, chociaż surowy a nawet o kilku osobach za nadto ubliżający.

Jan Sniadecki mając sobie tak żywy obraz Uniwersytetu Wileńskiego, jaki był w owym czasie przedstawiony od poufałego przyjaciela i właściwego w téj mierze sędziego, frasował się temi niezgodami o tyle,

o ile brat jego Jędrzej był wmieszany w nie. Chciał on i sam pośpieszyć do Wilna dla poznania bliższego stanu rzeczy, i obecnością swą odwrócić zamiar braterski oddalenia się z Wilna. Ale nie mógł tego uczynić zaraz, bo nie tylko nic jeszcze nie ułożył co z sobą ma zrobić na przyszłość, ale nawet nie zdołał tak prędko obrać sobie stałego mieszkania w Krakowie. »Co z sobą dalej zrobić? pisał do Kołłątaja 1), jest to kwestya, którą sobie samemu co moment zadaję, a której jeszcze rozwiązać nie mogę. Przywykły całém życiem do pracy, próżnowanie byłoby dla mnie cierpieniem i męką. Żadnej zaś innnej prócz téj, którą się całe życie trudnił, nie lubię, to jest prócz matematyki i astronomii. Pedagogii i sztuki uczenia nie podjąłbym się za wszystkie skarby świata, bo ta mnie nudzi, i na nią zrujnowawszy piersi, byłbym zapewne skończył na suchotach, gdybym był gadania nie przerwał, i dając odpoczynek piersiom, przez kilka lat nie ratował się radami i przepisami Jaśkiewicza. Do obserwacji astronomicznych i ich rachunków mam pasyą nie do poskromienia, i dla tego uzbrajając się nawet do życia samotnego, i od wszelkich obowiązków wolnego, wyłożyłem kilkaset dukatów na sprawienie sobie za granicą małego obserwatoryum, które ze mną przenosić się będzie gdzie się obrócę. Przez chęć pracy nie unikałbym jeszcze obowiązków publicznych: ale spokojność umysłu jest moją najpierwszą potrzebą, dla której wszystko gotów jestem poświęcić. Co tylko nazywa się zgromadzeniem i korpusem, robi mi nieprze-

1) Listy Kołłątaja, wydania Kojśiewicza w Krakowie 1844. T. III. str. 115.

łamany wstręt i trwogę; bom na sekaturach Akademii Krakowskiej wszystko stracił, aż do mojej własnej reputacji, którąbym mógł pożytecznemi w naukach pracami nabyć i rozszerzyć. Obejrzawszy się wstecz, wszystko we mnie wzbudza żal ze strwonionego marnie czasu i najlepszej części wieku i sił, nie wiele sobie na starość nie tylko do wygod, ale nawet do potrzeb życia zarobiwszy. Ta jednak ostatnia uwaga całę mnie nie zasmuca, bo umiem przestać na małych rzeczach, a mając pokój i zdrowie, o resztę mało dbam. Pracuję więc teraz nad rozwiązaniem sobie tego zagadnienia, jak sobie ułożyć bieg reszty życia, żeby nie wychodzić z pracy i zatrudnień mu przyjemnych, i nie narażać spokojności umysłu na walkę z ludźmi, ich słabościami, przywidzeniami i pretensjami? Jeżeli punkt ten szczęśliwości mojej indywidualnej nie jest zupełnie do osiągnięcia, trzeba się przynajmniej do niego ile być może zbliżyć. Takie wtenczas były myśli i zamiary Sniadeckiego, i gdy mu się już ani śniło wracać do życia publicznego, gdy pomimo licznych upomnień z jakimi się ciągle spotykał za granicą od swoich kolegów Astronomów, żeby nieporzucił Obserwatorium Akademickiego, zamierzał tylko ograniczyć się w ulubionej nauce do urządzenia domowego: tymczasem w odległych stronach od miejsca pobytu jego, w Petersburgu i na Wołyniu, układano z mocnym postanowieniem osiągnięcia celu, nakłonić go koniecznie do nowego zawodu. Pierwszym był Kołłataj należący do wszystkich zamysłów i narad Czackiego, wiedzący doskonale o potrzebach instrukcyi w guberniach polskich do Rossyi przyłączonych, o zamiarach księcia Kuratora

okręgu Wileńskiego naukowego i samego Ministra Oświecenia hrabi Zawadowskiego: który w prędkiój odpowiedzi swój na list Sniadeckiego, wyżej przytoczony, objawił mu przyszłe widoki na jego osobę, i dobitnie wystawił potrzebę zajęcia się na nowo nie już uczeniem młodzieży, nie pedagogią, ale rządem zakładów naukowych i przewodnictwem pedagogów. Lecz Sniadecki tyle już zawad i przykrości doświadczywszy na téj drodze, i prócz tego nie rad ze sposobu urządzania odrodzonego Uniwersytetu w Wilnie, a strwożony ciągłemi w nim niesnaskami, nie chciał nawet słyszeć o przyjęciu jakiegokolwiek władzy nad nim. »Myśl pana Czackiego odzywa się dalej Kołłątaj do Sniadeckiego 1), ażebyś WMPan umieszczony przy Księciu, należał do rady Ministra, żebyś tam znajdując się przedsięwziął łagodne drogi do poprawy ustaw 18 maja; żeby ztąd wypadła potrzeba zaprowadzenia dwóch Uniwersytetów w tym kraju, pierwszego w Wilnie, jak już jest, drugiego w tych guberniach (Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej) jak żąda Minister; a po doprowadzeniu takiego projektu do skutku, żebyś sobie obrał być Rektorem w jednym z tych Uniwersytetów.« Wszakże im usilniej zachęcał go Kołłątaj, do zgodzenia się na skłonienie się ku tym układom względem niego, im większe korzyści dla dobra publicznego ztąd obiecywał, tém większy wstręt czuł Sniadecki, od wplątania się w te koło tylu trudnościami zamatwane. Inne wcale plany zajmowały wtenczas myśl jego. Pra-

1) Obacz nader ważny list Kołłątaja do Sniadeckiego, 28 Lipca roku 1805 pisany, w Zbiorze Kojśiewicza, T. III. str. 129.

wdziwy syn ziemi polskiej, zachowując tradycyjne Słowian przywiązanie do życia wiejskiego, chciał z razu osiać na wsi, i tam nie uległy żadnym obowiązkowym zatrudnieniom, oddać się gospodarstwu, książkom, Astronomii i myśliwstwu. Podobala mu się piękna wioska pod Krakowem *Pleszów*, należąca do Księcia Kazimierza Czartoryskiego, którego kuratorowie, bo był pomieszanych zmysłów, wystawiali ją na sprzedaż. Chciał ją kupić mając do tego ułatwioną pomoc; lecz że drogo ją cenili, musiał zaniechać zamiaru. Jan Sniadecki nigdy nie przestał mieszkając w swoim kraju, dzielić swego czasu corocznie na dwie różne części. Jedną z nich rok szkolny zawierającą poświęcał nauce, obserwacyom astronomicznym i innym obowiązkóm Akademickim. W drugiej to jest za przyjściem wakacyi, porzucał siedzące życie i cały oddawał się wiejskim rozrywkóm. Wtenczas zmieniała się postać rzeczy w mieszkaniu Astronoma Krakowskiego na *We-solęj*. Powrócone do szaf na dawne miejsca książki, poukładane papiery, któremi zavalone dotąd były stołiki i bióra, a natomiast oczyszczone strzelby i dalsze sprzęty myśliwskie, dawały znać że już nadeszła chwila spoczynku i rozrywek. Jak przedtém knieje *Pinczowskie*, tak później pola *Łańcuta*, *Łąki*, *Puław* i *Sieniawy*, brzmiały całe lato odgłosem trąb myśliwskich: a Sniadecki z równym jak do prac zapałem oddawał się miłej zabawie polowania, które wzmacniało zmęczony pracami umysł, i hartowało na nowe trudy i zdrowie. Zgromadzenia wieczorne w tych wielkich domach obywatelskich, wśród świetnego towarzystwa znamienitych rozumem i znaczeniem osób, i pięknych

naszych Polek, a mianowicie w Łańcucie u Księżnej Marszałkowej Koronnej z Czartoryjskich Lubomirskiej: ożywiane były tą niewyczerpaną wesołością Jana Sniadeckiego i tą ujmującą dwornością dla płci pięknej, które umiał pogodzić zawsze w swoim życiu i obejściu się z czystością obyczajów i zamiłowaniem pracy naukowej. Nie dziw więc, że takie jego zalety towarzyskie przy wielkiej inteligencji, zjednały mu tyle najściślejszych stosunków równie z uczonemi różnych narodów, jak z pierwszego znaczenia osobami w Polsce 1).

Po dwóletniej niebytności w kraju, po urządzeniu się tymczasowem w Krakowie, przypomniał sobie Sniadecki, że nakoniec wypada odwiedzić przyjaciół dawnych i znajomych na wsi mieszkających i znowu użyć zabaw letnich dawno już zaniechanych. Wybrał się więc na początku sierpnia roku 1805 najprzód do Łańcuta, gdzie zostawszy Księcia Jenerała Ziem Podolskich zaczął być od niego natarczywie namawiany do objęcia ofiarowanych mu oddawna posad Astronoma i Rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Odpowiadając Księciu, że chociaż nie miał dotąd zamiaru zmieniać uło-

1) Zwyczajnie przed upadkiem kraju Jan Sniadecki spędzał wakacje, razem z młodszym swym bratem Jędrzejem w Pińczowie. Dom to był wteńczas dla wszystkich otwarty, a dla obu Sniadeckich szczególnie przyjazny, i chociaż z uszczerbkiem fortuny dziedziców, bawiono się w nim wybornie. Wiele bardzo ładnych i przyjemnych kobiet tam się zjeżdżało. Jan Sniadecki był nadzwyczaj wesoły, żywy i lubiący towarzystwa, gdy przeciwnie znacznie młodszy od niego brat Jędrzej, zawsze poważny i mało mówiący, bawił się najwięcej polowaniem. Damy więc, które bardzo lubiły rozmowę i humor Jana, żartując z niego powiadały, że mały jego brat Jędrzej powinien być jego guwernerem.

zonego planu życia, wyznawał jednak, że właściwiej i prędzej zgodziłby się zostać znowu kierownikiem Obserwatorium publicznego, nigdy zaś rządcą Uniwersytetu. Tłómaczył się bowiem otwarcie, że urząd ten byłby niezgodnym z jego charakterem nadto żywym i do rozdrażnienia łatwym, oraz że odrywając go od nauk, zrobionoby go może nieużytecznym i dla tychże nauk i dla zgromadzenia. Kiedy zaś pomimo tych przełożeń nie mógł uniknąć mocnego i ciągłego nalegania starego Księcia: całą tę kwestyą odłożył do Puław, dokąd wkrótce udał się, dla odwiedzenia bawiącej tam Księżnej Jenerałowej. I tu jeszcze udało mu się ustrzedz wejścia w jakiekolwiek obietnice co do zajęcia się w Uniwersytecie Wileńskim. Była tam wszakże inna osoba, którą pierwszy raz poznał, i która przygląwszy do niego, chciała go koniecznie czémś sobie zobowiązać. Wychowywał się wówczas na dworze Puławskim, powierzony czasowo opiece Księcia Jenerała, młody chłopiec, ale już świadomy swoich niezmierzonych bogactw, i przedwześnie objawiający skłonność do ich marnotrawienia, ksiązę Dominik Radziwiłł Ordynat Nieświżski. Ten nieodstępując prawie Sniadeckiego, chciał zaskarbić przyjaźń jego dla siebie jakąś darowizną, tak że to mu kilkakrotnie oświadczył pytając się czegoby żądał. Ale Jan Sniadecki naturalnie ani chciał słuchać takich propozycji, które się niezgadzały z jego szlachetnym sposobem myślenia, dalekim będąc od korzystania i z dobrego serca, i razem ze szkodliwej i fałszywej hojności niedoświadczonego młodzieńca. Kiedy jednak później widząc się w Warszawie z Kanclerzem Chreptowiczem powiadał

mu o takich oświadczeniach Księcia Dominika: żałował niezmiernie Kanclerz, że Sniadecki nieprzyjmując nic dla siebie, nie wyjednał zamiast tego u Księcia chcącego coś dobrego zrobić, darowizny wielkiego domu w Wilnie, Kardynalią zwanego, na konwikt dla ubogich studentów. Żałował tego i Sniadecki, ale mało znając wtenczas Wilno, nie wiedział co jest Kardynalia. W początku września odwiedził w Łące swoją towarzyszkę podróży, i kilka dni tam zabawiwszy powrócił do Krakowa. Wielką mu tam i niespodziewaną przyjemność zrobił Poczobut serdeczny jego przyjaciół i towarzyszy nauki i publicznych trudów, wstępując do niego w przejeździe swoim 10 września przez Kraków, kiedy powracał z kąpieli mineralnych w Baden do Wilna. Ale to było tak krótkie spotkanie, tyle mieli z sobą do pomówienia o różnych rzeczach, a mianowicie co się działo z ulubioną im Astronomią za granicą, że zabrakło czasu na pogadanie o dalszych losach obserwatorium Wileńskiego. Poczobut pokrzepiony nieco na zdrowiu, przebywszy dzień następny w Krakowie, śpieszył w dalszą drogę, bo mu wypadało koniecznie dla interesów czas niejakiś zabawić w Warszawie. Sniadecki napisał tylko na jego ręce kilka słów do Franciszka Dmóchowskiego prosząc, ażeby jeden exemplarz Jeografii ofiarował Poczobutowi w imieniu autora. Zachęcał go przytém do ciągłego pracowania nad przekładem Eneidy, tak pożądanym w polskiej literaturze, skarżąc się obok tego, że tłómaczenie francuzkie Delilla tak się słabém wydawało obok oryginału. Lecz zaledwo wyjechał Poczobut z Krakowa, ponowiły się znowu nalegania, ażeby Sniadecki

www.libtool.com.cn



Widok Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie.

Do T. I. str. 383.

skłonił się do przyjęcia dyrekcyi Obserwatorium Wileńskiego i urzędu Rektora jednocześnie. Mianowicie Książę Jenerał Ziem Podolskich nieprzestawał go w listach swoich nakłaniać do tego. Przyłączyły się do tego i uwagi przyjaciół jego w Krakowie, tak dalece, że wreście Sniadecki zniewolony najbardziej żywém przedstawieniem gorliwych osób o dobro publiczne, że gdy prócz niego nikt w całej Polsce dawniej nie zastąpi w Wilnie Poczobuta, że zatem tak wybornie urządzone tamtejsze Obserwatoryum niezawodnie upadnie po zgonie jego: zaczął wreście namyslać się, czyby mu niewypadało zamiast siedzieć w zaciszu, pojechać na jakie trzy lata do utrzymania tego zakładu tak wówczas pożytecznego dla postrzeżeń astronomicznych w Europie, i usposobienia godnego po sobie następcy. Lecz delikatność sumienia nakazywała mu wywiedzieć się wprzód dokładnie, czy ksiądz Poczobut trwa zawsze jak dawniej, w postanowieniu opuszczenia Obserwatorium i czy teraz, jak kilka lat przedtém, jednostajnie życzy sobie oddać je w ręce Sniadeckiego. Ta myśl mocno go zajmowała, zamierzył więc, nim sobie ostateczne w téj mierze postanowienie wyrobi, odezwać się listownie do samegoż Poczobuta, który jeszcze bawił w Warszawie. Nieprzestając zaś na tém, ażeby być zupełnie upewnionym o prawdziwych życzeniach sędziwego Astronoma: list do niego napisany odesłał na ręce mieszkającego wówczas w Warszawie Kanclerza Chreptowicza, obowiązując go, ażeby też i sam ze swojej strony chciał wyrozumieć Księdzę Poczobuta, jakie są jego myśli i żądania w téj mierze. Upraszał go więc o wyjawienie mu otwarcie czy po-

stanowienie Sniadeckiego objęcia kierunku Obserwatorium w Wilnie byłoby miłym Księdzu Poczobutowi, lub nie?— »Niceśmy z sobą o tém w Krakowie nie mówili, pisał do Chreptowicza, bom ja nawet nie myślał, żeby propozycja imieniem Rządu Rossyjskiego przed trzema laty mi zrobiona, miała się teraz z taką natarczywością odnowić, i to po wyjeździe już ztąd JKs. Poczobuta. Za wszystkie korzyści świata niechciałbym zrobić przykrości tak godnemu człowiekowi, ile że tego placu nie potrzebuję. Że zaś. pod tutejszym rządem nie mam co robić, a nie chciałbym jako włożony od młodości do pracy poświęcić się na starość próżnowaniu i nudom, jeżeli to niesprzeciwia się widokom i chęciom JKs. Poczobuta, przyjąłbym tę pracę, a przeto dogodziłbym już przekładaniom i nalegającym perswazyom Astronomów Zagranicznych, którzy mnie do tego nieprzestają zagrzewać. Od 33 lat starałem się pracować dla mych ziomków, miłoby mi było i nadal dla ich usługi poświęcić się. Lube mi będzie to przedsięwzięcie, kiedy mnie w nim utwierdzi rada JWMPana Dobrodzieja 1).« W Wilnie dopiero dopędziła Poczobuta odezwa Sniadeckiego, zkaż zaczął ten starzec. pośpieszył odpowiedzieć dnia 2 października, także za pośrednictwem Chreptowicza. Serce jego rozradowane i tyle pożądaną od niego wiadomością o skłonności Sniadeckiego do dawnych prośb jego, i delikatnością postępowania z nim, podyktowało mu list pełen najprzyjaźniejszych wynurzeń, obok uroczystego oświadczenia, że niczego nie pragnie goręcej, jak od-

1) List do Chreptowicza z Krakowa 17 września 1805. roku pisany, do Warszawy.

dać w każdej chwili w ręce Sniadeckiego cały rząd i kierunek Obserwatorium w Wilnie, wzniesionego pracą i trudami swemi do wysokiego stopnia znaczenia.

Zaledwo tak usilna zachęta przyszła od Poczobuta do Sniadeckiego, kiedy ważny list następny od Kuratora Okręgu Wileńskiego Naukowego otrzymany, wzywał go już półurzędowym sposobem do podjęcia się obowiązków Astronoma Obserwatora, a nawet i Rektora Uniwersytetu.

Puławy 12 października 1805 roku.

„Od czasu wprowadzenia nowój organizacji Ustanowień Szkolnych do Państwa Rossyjskiego, kiedy z woli Jego Cesarskiej Mości zostałem wyznaczony Kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego, nie tajno jest WMMMPanu, iż usilném mojem żądaniem było widzieć jego w gronie Akademii naszój. Żądanie to dotąd nieustało, chociaż odpowiedź W Pana mało zdawała się czynić nadziei, ażebyś kiedy miał zjechać do Wilna. Jeżeli sprawiedliwe przyczyny nie dozwoliły jemu przyjąć pierwszego z mojej strony wezwania, cieszyłem się zawsze tą myślą, iż one z czasem ustąpić mogą, że prawdziwe przywiązanie do nauk przemoże w W Panu nad chęć spokojnego życia, i że nakoniec miłość powszechnego dobra zrobi jego powolniejszym na głos rodaków, którzy sprawiedliwie cenić umięją jego talenta. Czekałem więc cierpliwie pory, w którejbym mógł ponowić W Panu moje żądanie. Zdaje mi się, iż najlepiej z nięj korzystać mogę teraz, kiedy z jednej strony podeszły znacznie wiek Księdza Poczobuta każe nam myśleć wcześniej o wyszukaniu za-

stępcy na miejsce Astronoma-Obserwatora, z drugiej zaś kończący się wkrótce Rektorat Księdza Strojnowskiego wkłada na mnie obowiązek starania się osoby światłej, posiadającej powszechne zaufanie, i gorliwej o dobro powszechne, któraby przewodniczyć mogła Uniwersytetowi. Już Ksiądz Strojnowski oświadczył mnie wyraźnie, iż dla słabości swojego zdrowia nie może dłużej zostawać na miejscu, uprosiłem go tylko, ażeby jeszcze wstrzymał się ośm miesięcy do czasu nowego wyboru; jeżeliby więc miejsce Rektora Uniwersytetu mogło być dla WPana dogodne, miałbym sobie za ukontentowanie przyczynić się z mojej strony, ażeby to jemu się dostało.

»Niechaj niektórzy twierdzą, że Uniwersytet Wileński otwarty jest szczególnie dla cudzoziemców; mniemanie to nie jest wcale zgodne z prawidłami, które przyjął Uniwersytet. We wszystkich wyborach jakie się zdarzyły, szuka on tylko talentów, gruntownej nauki i światła, nie ograniczając ich do żadnego w szczególności kraju. Wreście spodziewam się, że krok niniejszy dostatecznym będzie do usprawiedliwienia Uniwersytetu. Rzetelny szacunek osoby i talentów WPana, uwaga na prawdziwe dobro i pożytek Uniwersytetu, powodowały mię szczególnie do zrobienia terażniejszej odezwy, ta równie i WPana skłoniłby powinna do przyjęcia proponowanego miejsca.

»Prosiłem mojego ojca, ażeby w tymże interesie pisał do WPana. Spodziewam się że niezechcesz dłużej opierać się naszemu żądaniu, w tém więc przekonaniu, upraszam ażebyś chciał przyjechać do mnie dla

obszerniejszego ułożenia się w téj mierze. Koszta podróży ciężać jemu nie będą.

»Korzystam chętnie z tego zdarzenia, ażebym oświadczył WMPanu wyznanie rzetelnego szacunku i poważenia, z którym jestem WMPana unizonym sługą.

A. Ka. Czartoryski.

List ojca książęcego był krótszy ale natarczywszy, i swoim zwyczajem pełen dobitnych staropolskich wyrażań i przypowieści. Sniadecki temi wszystkimi pismami i zawartemi w nich oświadczeniami objaśniony o przyszłym swoim położeniu, które mu gotowano, skłonił się już zupełnie do przyjęcia obowiązku Astronoma Obserwatora w Wilnie. I w tym duchu odpisał Księżciu, że kiedy go pierwszy raz przez Księdza Stojnowskiego powoływał do prac astronomicznych w Uniwersytecie Wileńskim: wtenczas skołatany trzydziestoletnimi trudami w zawodzie instrukcyi publicznej, potrzebował koniecznie spokojuński i odpoczynku, postanowiwszy tylko prywatne życie prowadząc, dziełami swemi nieść pożytek spółziomkom. Lecz teraz gdy widzi wspaniałe dążenia Monarchy w rozkrzewieniu światła i nauk w państwie Rossyjskiem, gdy się przekonywa z jak wielką gorliwością Księżę przywodzi je do skutku w obrębie powierzonym swojej pieczy: sama wdzięczność, którą podziela z swojemi rodakami, za tak chwalebne usiłowania, niepozwała mu zostać obojętnym na tak chlubne dla niego wezwanie. Usilne wręście żądania księdza Poczobuta ażeby został jego następcą, i ciągle nalegania księcia Jenerała i p. Czackiego sprawiają to, że przyjmując nakoniec ofiaro-

wane mu miejsce Astronoma stosowne do jego usposobień i skłonności, oświadczając tylko, że Rektorstwem Uniwersytetu żadnym sposobem zająć się nie może. Dodaje przytém, że powody tego wstrętu do rządzenia zgromadzeniem uczącym i uczoném, dostatecznie już wyłożył samemuż ojcu Książęcia.

Dawszy taką odpowiedź wybierał się zaraz Sniadecki do Puław, stosownie do żądania księcia Kuratora, kiedy powracający ztamtąd książę Anersperg przyniósł wiadomość do Krakowa, że Kurator sprawujący wówczas obowiązki Ministra spraw zagranicznych, wyjechał nagle do Berlina w orszaku Cesarza Alexandra I., który czas niejakiś przebywał w Puławach, mając w nich główną kwaterę, z liczną armiją w okolicach. Musiał więc zaniechać powtórnej w jednymże roku podróży do tego miejsca, a list swój tymczasem przesłał na ręce księcia Jenerała Ziem Podolskich, który też nieomieszkał natychmiast wyprawić go do syna 1). Należało prócz tego ułożyć i zgodzić się na warunki pod któremi Sniadecki miał przyjąć nowe obowiązki w Wilnie. Wybrał do tego Czackiego uprosiwszy go, ażeby podług przysłanych od niego punktów, zajął się roztrząśnieniem ich i przedstawieniem Księżciu do uznania. Nie można też lepszego żądać było pośrednika, bo Czac-

1) Książę Jenerał donosząc Sniadeckiemu o spełnieniu jego żądania, napisał do niego z Puław 31 Października 1805 roku te słów kilka. «Przy tych ustawnych zawieruchach ledwo mam moment czasu do oznajmienia przyjacielowi kochanemu, że list jego odbieram: inkludowany przesłałem do mego syna. Akwizycya téj jasnej głowy skarbem byłaby wszędzie, a w Wilnie na ziemi rodowitej będzie i chlubną. Vale et ama.»

ki przy całej przyjaźni i uwielbieniu dla Sniadeckiego, posiadał tyle rozwagi w sprawach publicznych i mocy w charakterze do wypowiedzenia prawdy, obu traktującym stronom: że choćby były najsprzeczniejsze, musiałyby się zgodzić. Nim jednak można było przystąpić do rokowania w tym interesie, dla zawichrzeń wojennych i nieobecności Kuratora w kraju, Czacki tymczasem listami swemi zagrzewał Sniadeckiego do cierpliwości i wytrwania w zamiarach, wynosząc za każdą zręcznością jego naukę i zasługi, to osobiście, to przez swoich professorów Krzemienieckich 1). Czacki chlubił się przed Kołłątajem, że Sniadecki między warunkami swemi położył i ten, żeby, gdy już usposobi w Wilnie uczniów Astronomii mógł po upływie mającój się z nim zawrzeć umowy, mieszkać na Wołyniu 2).

Tymczasem pomimo zagajenia umowy o przeniesienie się do Wilna, wiele jeszcze czasu upływać miało, nimby się rzecz cała do skutku przywieść mogła. Okoliczności wojenne, a ztąd odrywanie się do innych spraw

1) Między innemi Wojciech Jarkowski Professor Matematyki Elementarnej w Gimnazjum Wołyńskim, w mowie mianej do uczniów przy rozpoczęciu kursu w dniu 2 października 1805 roku w Krzemieńcu, wyrzekł te słowa o Sniadeckim. «Nie do mnie należało, wyliczać poczet uczonych Polaków, ale moim obowiązkiem oddać cześć jednemu z nauczycieli moich Janowi Sniadeckiemu. Jeśli jego dzieła umieściły go w rzędzie ludzi, których dzieje oświecenia z szczerem szacunkiem wspomną: mnie niech wolno będzie uwielbić jasność jego wykładu, gorliwą pracę w uczeniu, zapal w upowszechnieniu nauk Matematycznych, nakoniec przywiązanie do tego powołania, które jego i jemu podobnych chwałą okryło.

2) List Czackiego do Kołłątaja 22 września 1805 roku z Porycka. Ob. Zbiór Kojsiewicza T. III. 289.

samego Kuratora, stały najbardziej na przeszkodzie ostatecznemu załatwieniu sprawy. Korzystając zatem ze swobodnej chwili, udał się Sniadecki w końcu grudnia roku 1805, na kilkomiesięczną wędrowkę w Lubelskie i Sandomirskie, dla odwiedzenia przyjaznych sobie domów. W Puławach bawiąc czas niejakiś, znowu musiał być wystawiony na ciągłe namowy i nalegania księcia Jenerała, który dziękując mu za skłonienie się do objęcia Obserwatorium Wileńskiego, wymagał koniecznie po Sniadeckim, żeby się nie wzdrygał być jednocześnie Rektorem Uniwersytetu. Bronił się jak mógł Sniadecki, tém zwłaszcza, że bliższego wyobrażenia nie mając czém jest to uczące zgromadzenie, i jak wielkie obowiązki przywiązane są do urzędu jego naczelnika, nie może się odważyć na bezwzględne przyjęcie tego, czegoby potem nie był w możności pożytecznie wypełnić. Uszedł więc i tym razem wszelkiego przyrzeczenia, którego od niego domagano się. Ale tak gorliwy dostojnik o oświatę ziemi, której synem zawsze się wyznawał, jakim był sędziwy książę Jenerał: nie łatwo odstępował raz powziętego zamiaru i nie łatwo można było się oprzeć jego namowom i proźbom. Wypadło tak, że w kilka niedziel po tém widzeniu się w Puławach, Sniadecki zajechawszy do Łańcuta, dla odwiedzenia księżnej Marszałkowej Lubomirskiej, znowu spotkał się tam z księciem Jenerałem. Tu już obłożono go podług wszelkich prawideł, bo zaczawszy od samej dostojnej gospodyni domu, wszystkie osoby znajdujące się wówczas w zamku z różnych stron dawniej Polski, a było ich tam bardzo wiele znaczeniem i zasługami znamienitych: napadły na Sniadeckiego spólne-

mi siłami, nakłaniając go wszelkimi sposobami i argumentami do życzeń książęcych. Ostateczny jednak atak zostawiony był na drugi dzień. Jakoż nazajutrz po przybyciu Jana Sniadeckiego do Łańcuta, książę Jenerał zamknawszy się z nim w swoim pokoju oświadczył mu, że byłoby wieczną plamą w jego życiu publiczném, żeby się dłużej ociagał z przyjęciem urzędu, którego nikt inny z powagą dla zgromadzenia i z pożytkiem dla oświecenia tak licznej młodzieży i tak rozległego kraju, sprawować nie był w stanie. Wystawując mu wręście, że ofiarę tę musi zrobić ze swojej spokojności, jeżeli jest dobrym synem spólnej ojczyzny, bo inaczej cały gmach oświaty takimi trudami i nakładem wzniesiony będzie musiał runąć niechybnie, niemając zdolnego i wyższego dozoru nad sobą, którego w tym czasie on jeden tylko podjąć się sumiennie może i powinien. Schyliwszy nakoniec w zapale namowy czcigodny mąż kolano, zaklinał Sniadeckiego na wszystko co jest najświętszém dla niego, żeby się już dłużej nieopierał tak powszechnym życzeniom swoich ziomków i przyjaciół. Poruszony do żywego takim wypadkiem Sniadecki, ale zawsze pamiętny na to, żeby lekko nie szafował swoim przyrzeczeniem, dał nakoniec słowo Księciu, że jeśli odwiedzając rodzinę swą w Wilnie, po rozpatrzeniu się w składzie Uniwersytetu i warunkach jego bytu, znajdzie w sobie dosyć siły i nadziei do kierowania nim, tak żeby to było z pożytkiem kraju: wtenczas poświęci się na sprawowanie mozolnego urzędu Rektora, choć na krótko, nim się upatrzy inna osoba mogąca zająć to miejsce bez szkody korpusu.

Zaspokoiwszy tém sędziwego Jenerała Ziem Podolskich odjechał Sniadecki do Krakowa, gdzie zaczął się gotować do podróży do Wilna, mając tam odwiedzić brata, poznać jego młodą rodzinę, i przypatrzeć się zblizka jaki był stan nowo przekształconej instytucji podług rad i pomysłów księdza Strojnowskiego. Nim jednak przyszło do wybrania się z Krakowa, Czacki, którego największą usilnością było ściągnąć Sniadeckiego do Wilna, albo nawet do rady Kuratora lub Ministra Oświecenia: zatrudnił go częstemi listami, opisując mu szybkie postępy swoich usiłowań w urzędzeniu szkoły Krzemienieckiej, donosząc o nabytkach rozlicznych pomocy naukowych, to zasięgając rad jego w przedmiotach szkolnych każdego rodzaju, albo zdania co do wyboru ludzi. Słowem nie było rzeczy, w którejby się nie radził Sniadeckiego; tyle miał ufności w jego rozsądku, doświadczeniu i patriotyzmie. Sniadecki nawzajem nieszczerzył mu uwag swoich, i ze swemi myślami wynurzał mu się otwarcie. Na dowód tego przytaczamy jeden z listów jego pisany do Czackiego z Krakowa 5 kwietnia 1806 roku.

»Niepisałem długi czas do pana, bo najprzód spodziewałem się z nim zjechać w Puławach dokąd na końcu grudnia wyjechawszy, włączyłem się aż do końca lutego po Lubelskiém i Sandomirskiém: powtórę kontraktu Kijowskie i Lwowskie wiedziałem że JWMPana wyciągną z domu i nie zaraz do niego wrócą. Odebrałem dawniej od Pana dwie expedycey grube, w jednej była rzecz o mój portret, którego nie mam, i któryby się na nic nie przydał: może użyteczniejszy będzie oryginał jako zawsze gotowy na wszystkie usłu-

gi, które byłby w stanie uczynić chlubnym i zbawien-
nym JWMPana Dobrodzieja przedsięwzięciom i stara-
niom. W drugiej expedyeyi były mowy i układy z du-
chowienstwem na dobro instrukcyi publicznej, które
czytałem z prawdziwą pociechą serca i winném uwiel-
bieniem rzadkiej gorliwości pana o wzrost tak ważnej
sprawy. Projekt Szkoły Mechanicznej dawniej mi po-
słany znajduję bardzo dobry: jeżelibym miał co do-
dać, to raczej stosowne byłoby nie do instrukcyi sa-
mej, ale do nauczyciela: żeby ten wyćwiczonych do-
brze uczniów w nauce Proporecy, Geometrii początko-
wej, Statyki ciał płynnych i stałych, w sztuce Ry-
sunku, wprawiał w poznanie dokładne różnych po książ-
kach rysowanych machin, profilów i projekcyi, w prze-
rabianie takich machin na modele, w poznanie dokła-
dne na czém zależy w każdej machinie jej skutek i
posiłek, jaka być powinna zachowana proporeya części,
żeby ten model przerobiony na maszynę wielką nie chy-
bił skutku odpowiadającego swojej wielkości. Niedokła-
dność tej ostatniej wiadomości jest źródłem wielkich
strat i zawodów, które nieszczęśliwym sposobem czę-
sto spotykać można, że maszyna wielkim kosztem wy-
budowana nie dokazuje tego, co obiecywał model. Że-
by jeszcze do tych wiadomości przydać można budo-
wnictwo wiejskie i gospodarskie; wychodzący z tej szko-
ły uczniowie byłiby nieskończenie pożyteczni i usłu-
żni krajowi. Niezyczyłbym łączyć do tego professyi
hydraulika, bo to był ogrom rzeczy wyciągający
głębszej nauki i dotąd w wielu częściach niedosko-
nałej; lepiej jest zamknąć uczącego w ciśniejszych
granicach wiadomości, żeby go zrobić doskonalszym.

Nadto rozległa sfera jest najczęstszą przyczyną niedorobionych, a zatem bardziej szkodzących jak użytecznych ludzi. Poznanie doskonale części i ich proporcji w machinach, niepowinno być tylko graficzne to jest z samego rysunku wyciągnięte, ale powinno być teoretyczne zasadzone na pryncypiach okazujących wagę, skutki, przeszkody i prawdziwe posiłki sił; bo na dobrém obrachowaniu sił najistotniej cała sztuka mechaniki zależy. Los Europy do fatalnej zawsze narodóm monarchii uniwersalnej dążący, musi teraz dzielnie zatrudniać księcia Adama. Zawsze takie monarchie kończyły się i kończyć muszą na barbarzyństwie: Grecy tak wielcy dowcipem i talentami, zginęli z temi przymiotami przez szal i awantury Aleksandra Macedońskiego. Rzymianie ich adoratorowie, potem słabi naśladowcy i wytopiciele, zgubiwszy na nieszczęście ludzkości Kartaginę, wyplenili trzy części ziemi przez chuć wściekłą panowania, a zgromadziwszy owoce cudownych pamiątek dowcipu i talentów z Grecji i Egiptu do swego miasta chępnili się, ale nie umieli z nich korzystać; wreszcie upadł ten olbrzymi kolos, a ich wychwalana wielkość nie obudza w rozsądnej potomności tylko przekłństwo i pogardę. Taka była i będzie kolej narodów ubiegających się za zdobyczą krajów: a w rachunku przeszkod cywilizacji, mniemane cnoty waleczności usługujące dumie są najwalnniejszą i pierwszą. Proszę wybaczyć tym wtrąconym reflexyom, które mi wypadły z uwagi, że książę Adam zatrudniony departamentem interesów zagranicznych nie może zapewne tyle się zająć sprawą nauk ileby chciał: co ja znajduję rzeczą porządkową. Jeżeli choroby, które wojsko albo raczej

małe o nié m staranie, rozniosło po kraju i tyle ludzi wytepiło w naszej okolicy, ustana: umyśliłem sobie za powrótem łagodnej pory roku jechać do Wilna odwiedzić mego brata, i przypatrzeć się bliżej jak idą rzeczy w tamtejszej Akademii, żeby się nie wplątać w jakie nieprzyjemne zamieszania, i na próżno czasu i usilności mojej nietrwonić. Radbym wracając ztamtąd obrócić trakt na Wołyń do Lwowa, żeby przypatrzeć się krajowi, którego dotąd nie znam i odwiedzić łaskawe na mnie domy. Ale jeśliby jakie przygotowania wojenne czynione były, albo zaraza szerzyła się w naszym i tamtym kraju, którego już dosięgła, trzeba będzie ten wójaż na inny czas odłożyć. Nie wątpię, że JWMPan Dobr. będziesz kontent z Akademików Krakowskich i zapewna im ich lepiej i dłużej poznawać będziesz, tém ich bardziej będziesz szanował. Obydwa mają doświadczenie, znajomość zgromadzeń uczonych, słodycz i uczciwość w charakterze, miłość sprawiedliwości i porządku, a zatym są jedyni ludzie na dobrych rządców. Zapewne żadnego z nich ani parcyalność ani widoki osobiste nie uniosą nad granicę swych powinności. Jeżeliby mógł pan Czech przesłać mi kopią swego manuskryptu chętniebym ją przejrzał, lubo pewnym jestem, że ta praca jest dojrzała i będzie bardzo pożyteczna dla naszej młodzie. Może jeszcze poszlę mu niektóre do Trygonometryri myśli, którą miał dodać do Euklidesa: jeśliby było dużo kopiować całe dzieło, to przynajmniej prosiłbym o Trygonometrię. Najważniejszą jest rzeczą, żeby dzieło z wielką i skrętną poprawą było wydrukowane, żeby druk był czysty i niedrobny, papier dobry i jak najmniej omy-

łek drukarskich. JW. Starościnę Dobrodziejce rączki całuję, Józia i całą młodą familią Pana ściskam i pozdrawiam, a Pana stateczną zawsze łasce i chlubnej dla mnie przychylności się polecam. Dobry zawsze i przywiązany sługa.

Sniadecki.

Największą miał trudność Czacki i największy kłopot o z młodemi ludźmi, których postanowił kształcić na przyszłych nauczycieli do Krzemieńca. I skargi na zawód, jakiego nie raz od nich doświadczył i pomoc której żądał w tych okolicznościach, opierały się także o Sniadeckiego. W tymże samym roku naprzykład polecono mu w Krakowie niejakiego Kudlickiego, którego przeznaczając na profesora prawa przyrodzonego, narodów i ekonomii politycznej, wyprawił dla udoskonalenia się w tych naukach do Lipska i Hamburga. W tym ostatnim mieście miał się on uczyć praw i zwyczajów handlowych. Czacki dał mu szeroką instrukcyą jak się ma sposobić do swojej katedry i pieniądze do zaczęcia podróży. Tymczasem młody człowiek ułożył sobie w głowie, że mając tak zapewnioną przyszłość, może się już wcześniej ożenić, a potem dopiero zająć się wypełnieniem instrukcyi swojego mecenasa. Ukłuło to Czackiego do żywego, pośpieszył więc napisać do Sniadeckiego, ażeby wyprowadzając go z téj biedy, zajął się nawróceniem młodego człowieka do przyjętego obowiązku. Sniadecki przywołując do skutku żądanie czcigodnego twórcy szkoły Krzemienieckiej, przesłał mu nader ważne uwagi swoje i rady nad przeznaczeniem przyszłego nauczyciela prawa, i nad bliższem określeniem nauk, które mu wskazano zgłębić i doskonalić się

wżnich, podług danój mu instrukcyi. Znając oną w całej rozciągłości z korespondencyi Kollątaja, ogłoszonej przez Kojśewicza 1), sądzimy, że zdanie Sniadeckiego o treści jój, z wielu względów godne jest zastanowienia. Znaleźliśmy je w następnym liście jego pisanym do Czackiego 20 Kwietnia 1806 r. z Krakowa.

•Odesłała mi Pani Stecka pakiet JWMPana Dobr., i w nim mowy, które już dawniej odebrałem krom prospektu lekcyi i mów obódwóch Jarkowskich bardzo dobrze napisanych. Widzę tylko w mowie starszego uprzedzenie do Komissyi Edukacyjnój i Kondilaka rozszczone przeciwko sposobowi syntetycznemu dla tego, że czyste wyobrażenia o tym sposobie uczenia i tłómaczenia się nie jest podane. Wystawiono sobie te dwa sposoby jako przeciwne, i nadto wiele przypisując analitycznemu znizono pożytki syntetycznego, kiedy szczerze mówiąc te dwa sposoby są tylko jednym, różnica zachodzi w pomocach i porządku prawd, co warte jest dokładnego wyłuszczenia, którém myślę się kiedyś zatrudnić. Na pierwszy zakład gimnazjum więcej masz Pan ludzi niżelim się spodziewał, większą ich liczbę znam, i jeżeli niezawiedli mego oczekiwania dawnego powinienes być z nich kontent. Zkądże tedy ta skarga na ich niedostatek, kiedy wszyskiedgo razem stworzyć niepodobna? a z tego zakładu, lepsza jest instrukcyja na Wołyniu jak po wielu krajach, gdzie ni by dawno pracują i doskonałą ten obiekt. Był u mnie Pan Kudlicki, który wziął determinacyą jechać do Lip-

1) Księżda Hugona Kollątaja Korespondencya Listowna z Tadeuszem Czackim, wyd. Ferdynanda Kojśewicza w Krakowie T. III. od str. 309 do 346.

ska i Hamburga wedle początkowej z JWMPanem umowy. Widziałem się z Panią Stecką, która ofiaruje mu cz. zł. 50 za moim biletem, jutro skończy się ta umowa, Kudlicki wyjeżdża za trzy dni, i stanąwszy w Lipsku napisze do Pana. Czytałem przepisaną mu instrukcją, która nadto rzeczy w sobie zawiera: trzebaby na to kilka lat żeby te obiekta przebiecz, a koniec byłby żeby tego nigdy niestrawiono. Dla czego zaufany w czystej gorliwości JWMPana Dobr. chociaż w obiekcie dla mnie obcym, śmiem mu przełożyć następujące uwagi. Filozofia Kanta jest to symptoma paroxyzmu i prawdziwa zaraza na umysł ludzki; dotknąwszy Niemcy północne, zrobiła kilka sekt waryatów; inne rozsądniejsze narody uniknęły tej choroby. Dla czegoż chcemy зараżać Polaków marzeniami dawnych idealistów w nową nomenklaturę przebranych? Przędzę exaggerowanych abstrakcyi utkaną dystynkcyami wywietrzałej metafizyki i terminami ciemniejszymi jedne jak drugie, bo niemającemi znaczenia w rzeczach, nazwano filozofią, którą chciano zrobić jak kamień probierczy wszystkich umiejętności i nauk; chcąc oświecać ludzi zbudowano dla nich otchłan ciemności i tam ich chciano pogrążyć. Zostawmy tę cudowną sztukę oświecania tym, którzy się stali pierwszymi ofiarami obłąkania, wykroczywszy z prawdziwych granic poznawania ludzkiego. Kant w materyach najpotoczniejszych jest ciemny pedant, znać, że się uniosł za przesadzonemi abstrakcyami, ale władzy pojęcia swego niedoskonalił. Jaki jest w metafizyce, taki musi być i w swoim prawie, bo to jest piętno umysłu, które człowiek zostawia na każdym swém dziele. Najistotniejszy przymiot nauczyciela i człowieka

dobrze uczonego jest jasność, precyzja i porządek myśli: każda nauka niepowinna mieć innę metody, tylko jaka wypada z genealogii prawd w niej zawartych i snujących się jedna z drugiej. Najniebezpieczniejszą jest rzeczą dla człowieka młodego sposobiącego się na nauczyciela zaciekać się w naukę ciemną i niby mistyczną, która wiele przedsiębiorąc i obiecując, kończy na exageracyi śmiesznej paralizującej władze człowieka. Do uczenia się praw Kanta trzeba się uczyć jego krytyki i mniemanęj filozofii, stracić kilka lat czasu, a może stracić na zawsze rozsądek i *czystość pojmowania*. Proszę mi darować ten nadto długi epizod: straciwszy czas na dochodzeniu tych tajemnic zdziwiłem się, że na końcu 18go wieku znalazły się głowy 14go, które wzięły rzeczy ciemne za rzeczy mądre, a co mnie najwięcej oburza, że wyszły niektóre książki w Warszawie wiele dobrych myśli zawierające, ale wyłożone językiem transcendentalnym, który dla ludzi iniciowanych, lecz rozsądnych jest śmieszny i barbarzyński, a dla ludzi pospolitych niepojęty, niesmaczny i odrażający. Jest to sposób oświecenia i wpojenia miłości nauk: prostytuować umysł ludzki, wystawiać jego chorobę za usługę i uragać się prawie z pojęcia? Skoro człowiek uczący się porządnie czego dobrze strawi i obejmie naukę, przeniknie się pryncypiami pewnemi, za pomocą których rozsądzić może co jest w tej nauce niedokładnego, co błędnego i co przesadzonego: na ten czas niech czyta i Kanta. I on to później zrobi tym lepiej dla niego, bo ta nauka dla dobrze obwarowanych głów nie jest niebezpieczna. Jest więc moja opinia, abyś JWMPan Dobr. naukę prawa Kantowskie-

go z instrukcyi Pana Kudlickiego wymazał. Katedry nauki Ekonomistów, w żadnej Akademii Niemieckiej nie ma, trzeba się jój uczyć z książek i powiem szczerze, że człowieka prawnictwem niemieckim zbałamuczonego ciężko z tą nauką oswoić; żeby się uczyć Quesnay i Smitha wojaż do Niemiec mam za niepotrzebny. Ale nauka statystyki najwięcej jest w tym kraju doskonałą i rozumianą, radziłem panu Kudlickiemu, aby nim nowe zlecenia JWMDobr. odbierze, przyłożył się całkiem do téj nauki w Lipsku przy innych lekcyach prawa, które mu Pan przepiszesz. Przez sześć miesięcy będzie miał nad czém pracować: drugie sześć miesięcy dobrze byłoby mu przepędzić w Hamburgu w samym objeście historyi, prawa i processu handlowego, ucząc się przytém składu kompanii assekuracyjnych, kursu papierów i monet, wagi handlu jednego kraju względem drugiego. Trzeba koniecznie ograniczyć młodego człowieka do pewnego tylko obiektu, żeby go dobrze objął; wystawiwszy mu nadto rozległą sferę, a czas krótki, byłoby to przeszkodzić mu do objęcia dobrze i porządnie nauki. Wyciągać oprócz tego nadto wiele po usilności człowieka, nie jest to przywiązać go i zachęcić, ale zrazić na zawsze. Prawo Kanoniczne radziłbym odesłać do Seminaryum księży, żeby nie narażać szkół publicznych na nieufność panującego kościoła. Mnie się zdaje, że ponieważ Pan Jarkowski tak dawno już pracuje w nauce ekonomistów, nielepiej byłoby zostawić go i zamówić za przydatkową nadgodną do téj katedry? a naukę prawa krajowego z prawem handlowym i statystyką poruczyć panu Kudlickiemu, i w tym tylko kazać mu się doskonalić

www.libtool.com.cn
 i ćwiczyć. To co nabędzie przez rok za granicą do-
 kompletuje sobie uczeniem się w domu i pracowaniem
 nad prawem krajowem. Należy więc przesłać panu Ku-
 dlickiemu instrukcją krótką, jasną, determinującą jego
 pewny obiekt w sposobie takim jak jest napisana
 pierwsza instrukcja dana mu przez JWPana Dobrodzie-
 ja. Że się ożenił niema w tém nic złego: w wybo-
 rze ludzi zawszebym dał preferencyą profesorom zo-
 natym, bo to utrzymuje ich obyczaje, bez których nau-
 kę mam za zarazę nie za przysługę społeczności. Ale
 trzeba zapewnić dobry los takich ludzi i ich żon,
 żeby potrzeby, troskliwość o żony i dzieci, nie wcią-
 gały ich w obce spekulacye i poszukiwania lepszego
 bytu. Jest to ważne *problema* do rozwiązania w rzą-
 dzie krajowym, jakby sprawiedliwą troskliwość tako-
 wych ludzi zaspokoić, żeby bezpieczeństwo i pewność
 swojego losu znaleźli w pełnieniu gorliwem swych po-
 winności i ciągłym doskonaleniu swych wiadomości i ta-
 lentów. Ponieważ przy silnej protekcyi rządu cała po-
 myślność instrukcyi publicznej zależy od ludzi do tego
 powołanych, póki to ważne zadanie rozwiązane nie bę-
 dzie, żaden kraj nie przyjdzie do zarodu dobrych nau-
 czycieli. Był u mnie doktor Wizeński, który już miał
 pisać do JWPana Dobr. z oznajmieniem, że się ztąd
 nieruszy. Skarzy się na zdrowie przeszedłszy prze-
 ciężką z Męciszewskim chorobę. Za pięćset rubli tak
 ciężkiej i niebezpiecznej katedry, jak jest anatomia
 podjąć się nie chce: i zapewne za tę nagrodę prawie
 niepodobna będzie znaleźć człowieka. Powiedział mi
 jeszcze, że się nie mógł od JWPana Dobr. doczekać
 z precyzją wytkniętych mu jego powinności i obiektu,

bez czego żaden w umowę wchodzić się nie odważy. Do założenia Szkoły Chirurgicznej może z początku wypadnie użyć cudzoziemców, osobliwie do katedry konowalstwa tak ważnej dla kraju naszego, a do której rzadko przykładają się Polacy. Wysyłać młodych na tę naukę niebezpiecznie, bo wiele zawodu: zazwyczaj uczą się medycyny i puszczają się na praktykę lekarską daleko zyskowniejszą jak nauczycielstwo. Na prawo także nie dobrze młodych posyłać, bo ta nauka ciągnie młodych na Adwokatów, dla których jedynie dobrze jest urządzona administracja sprawiedliwości w Galicyi, która jeżeli potrwa, obywatelskie majątki przejdą w ręce adwokatów. Tu w kilku latach ogromne robią majątki patronowie. Choć się też cokolwiek spóźnią katedry chirurgiczne to nie źle, bo młódz będzie miała czas przez inne nauki przygotować się do nich. Radzę niezapominać o dobrej katedrze rysowania, w każdej prawie professii potrzebnej człowiekowi. Warta jest także starania JWPana Dobr. dobra drukarnia, której w całym tamtym kraju nie masz. Druki Wileńskie są szkaradne. Dla czego Czech i Szeidt nie biorą tytułów: *in Antiqua Universitate Cracoviensi Professores Emeriti*? Wracam się jeszcze do Kudlickiego, któremu płacąc w Lipsku i Hamburgu czerwonych złotych 200, wypada zapłacić koszta podróży i wydatek doktoryzacyi, którą ja mam za niepotrzebną, bo w akademiach protestanckich lekeye są płatne, i przy wielkiej oszczędności ledwo mu ta pensya na lekeye, życie i mieszkanie wystarczy. Jeżeli albo szerzące się choroby albo zapał wojenny mojego planu nie zepsują, ułożyłem się tego lata być w Wilnie a ztamtąd w Po-

rycku, Krzemieńcu. Upadam do nóg i łasce mnie statecznej polecam się.

Sniadecki.

Już tedy wtenczas jak się prócz innych dowodów pokazuje z tego listu, system filozoficzny Kanta znajomy był dobrze Sniadeckiemu. Należał bowiem do tych ludzi którzy nigdy na wiatr nie rozprawiali o tém, czego nie znali. W tém nawet co nie było jego specjalnością w nauce, widział często jasnie rzeczy przez wrodzoną przenikliwość swojego bystrego umysłu i wszechstronną oświatę, długiém doświadczeniem, rozległym czytaniem i znajomością ludzi nabytą. Przekonanie jego o wartości zasad filozofii Kantowskiej, czyli jak inni chcą, uprzedzenie do téj nauki, jak dalece mogło być usprawiedliwione, zobaczymy później, kiedy nam przyjdzie mówić o pracach filozoficznych Jana Sniadeckiego. Na ten raz tylko dodamy, że jak instrukcyja dana Kudlickiemu nie kładła za konieczny warunek wysłuchanie kursu filozofii Kanta: tak i Sniadecki jeżeli nie zupełnie odrzucać, to przynajmniej radził najpóźniej z nią się zapoznawać. Wreście uwagi jego nad zbytnią rozwlekłością takiego rodzaju pisma są bardzo słuszne, a rada żeby dwa tak ważne przedmioty jakimi są nauka prawa i Ekonomii politycznej, rozdzielić na dwóch osobnych nauczycieli, była pełna gruntowności i zgadzała się nawet ze zdaniem samegoż autora téj instrukcyi Kołłataja, o czém Sniadecki nie wiedział. Widać, że sam tylko Czacki tego żądał, ażeby obie takie lekcye jednéj osobie poruczyć, nie mogąc z wielu względów mnożyć tyle posad w szkole, która jeszcze nie była Uniwersytetem.

Kiedy tak z Czackim rozprawia listownie Sniadecki, rozwiązując liczne jego pytania i sprawy dotyczące się zakładów naukowych w Krzemieńcu: tymczasem przychodzi do Krakowa nowe i usilne wezwanie od Ks. Kuratora Uniwersytetu Wileńskiego, nalegające o najszybsze przyprowadzenie do skutku umowy o posadę Astronoma Obserwatora w Wilnie, i namawiające razem do przyjęcia urzędu Rektora Uniwersytetu. Odebrał je Sniadecki 2 maja, brzmiało zaś następująco.

Petersburg $\frac{30 \text{ marca}}{11 \text{ kwietnia}}$ 1806 r.

„Z prawdziwym ukontentowaniem odebrałem w liście WMPana wiadomość, iż nie jesteś dalekim od przyjęcia obowiązków przy Obserwatorium w Wilnie. Wdzięczny jestem JW. Czackiemu, iż stosownie do mojej chęci mówił w tej mierze z WMPanem, lecz dziwię się, że mi nie dotąd nie namienił o warunkach, które mu były podane. Piszę do Pana Czackiego, ażeby mię najprędzej o tém uwiadomił, i z tego szczególnie powodu wstrzymałem się z odpowiedzią moją na list WMPana pisany na dniu 19 Października z Krakowa. Proszę tymczasem WMPana, ażebyś nie zmieniał swojego przedsięwzięcia, i gdybyś chciał wierzyć, iż w każdym zdarzeniu miło mi będzie przeświadczyć WMPana, iż sprawiedliwie cenić umiem rzadkie jego przymioty. Bardzo żałuję tego, iż WMPan nie możesz się podjąć obowiązków Rektora w Uniwersytecie Wileńskim. Spodziewam się, że nie zechcesz wziąć mnie za złe, iż co do tego punktu nie mogę uznać zupełnie słuszności tych przyczyn, które mi WMPan wyraziłeś w swoim liście. Mógłbym przytoczyć na moję

stronę wiele przykładów wziętych z drugich Akademij, które dowodzą, iż obowiązki Rektora nie są niepodobne do połączenia z innemi obowiązkami, lecz jeśli wyrażona w téj mierze odpowiedź WMPana jest skutkiem stałego postanowienia, byłoby trudno więcej na to nalegać, zataić jednak tego nie mogę, jak wielebym żądał, przy kończącym się wkrótce rektorstwie księdza Strojnowskiego, widzieć dozor Uniwersytetu poruczony osobie równie słusznój, któraby przy innych chwalebnych przymiotach posiadała powszechny szacunek i zaufanie, tak mocno potrzebne do zjednoczenia wszystkich umysłów. Chciój WMPan jeszcze raz zastanowić się czylibys nie mógł przyjąć obowiązków Rektora Uniwersytetu, i dać mi ostateczną względem tego odpowiedź. Jeśliby interesa jego pozwoliły jemu oddalić się na kilka niedziel z Krakowa, prosiłbym WMPana ażebyś po odebraniu tego listu, w najkrótszym ile być może czasie chciał zjechać do Petersburga dla widzenia się ze mną. Przy łatwiejszej zręczności udzielania sobie wzajemnych myśli, moglibyśmy nierównie prędzej się porozumieć, i uprzątnąć te trudności, jakie dotąd stały na przeszkodzie. Jestem z rzetelnym szacunkiem i poważaniem WMPana

Unizonym Sługą

A. Ks. Czartoryski.

Książe Kurator tak usilnie życzył zapewnić sobie posiadanie Sniadeckiego w Wilnie, że pod tą samą datą napisał znowu do Czackiego żądając jak najrychlejszego przysłania mu warunków od niego podanych dotąd, których doczekać się nie mógł. Sniadecki nauczony do-

świadczeniem, jak uciążliwe są obowiązki trudniącego się sumiennie sprawami publicznymi, bojąc się jak ognia wplątać się w nie na nowo, i chcąc jeszcze resztę życia poświęcić samym naukom, bronił się uporczywie od tych nowych nalegań o przyjęcie Rektorstwa. Ale nawzajem ciężko mu było raz już postanowiwszy być Astronomem Obserwatorem w Wilnie, znosić tę zwłokę jakiejś doświadczać w dokonaniu umowy, bo tym sposobem trzymał w zawieszeniu ułożenie się ze swemi interesami w Krakowie i Galicyi. „Donosił mi dawniej JW. Czacki, pisał do Kuratora 1) odpowiadając na ostatni list jego, któryśmy teraz przytoczyli, że ekspedycja jego do WKs. Mci z warunkami odemnie podanemi zaginęła, i że miał zaraz drugą WKs. Mci przesłać. Dla tego dotrzymując danego JOWKscój Mci słowa, o powolności mojej do przyjęcia obowiązku przy Obserwatorium Wileńskim, czekałem rezolucyi na podane odemnie propozycye, i czekać jej póty będę, póki interesa moje znieść będą mogły ten stan zawieszenia i niepewności. Widzę z świeżo odebranego listu, że się WKs. Mość nieprzekonywasz przyczynami, które przywiódłem na wymówienie się z urzędu Rektorskiego, i raczej uważasz ten krok jako skutek stałego postanowienia. Prawda, że tyle wycierpiawszy pracy i przykrości w kilkunastoletnim trudnieniu się interesami Akademii Krakowskiej, tyle ujawszy czasu własnemu doskonaleniu się i nauce, przeszedłem przez trudne doświadczenie do zamiłowania się w spokojném życiu, i do zaprzątnięcia reszty dni moich jedynie nauką, na-

1) Z Krakowa 10 maja 1806 r.

bywaniem wiadomości i reflexyą nad niemi. Gdybym na żądanie WKs. Mci odważył się nawet zrobić ofiarę z tego prawidła życia, téj jednak jako człowiek nowy, nieobeznany z miejscem; osobami, i rządem krajowym, niemóglbym zrobić na samym początku, i na pierwszym zaraz do Uniwersytetu wstępie bez skrzywdzenia samego siebie, i nawet bez zawiedzenia téj chlubnej ufności, którą mnie WKs. Mśc raczysz zaszczycać. Powołanie Uniwersytetu Wileńskiego mającego rząd szkół publicznych w tylu rozległych prowincyach, z obowiązkiem kształcenia dla nich zdolnych nauczycieli, a przez to sprawującego ważną część rządu krajowego, nie może się porównać z powołaniem żadnego towarzystwa uczonego za granicą. Obowiązki Rektora przejętego świętością tak wielkiego powołania nie mogą być małe i łatwe, a koniecznie potrzebujące znajomości rzeczy i ludzi, która się nie może nabydź, tylko ciągłą i długą obserwacją miejscową. Nadto rozpatrzenie się i obeznanie samo z Obserwatoryum astronomiczném, po najwprawniejszym w te roboty, ale nowym dla miejsca człowieku, wymaga ciągłej kilkumiesięcznej nauki i najzmundniejszej pracy, osobliwie w dzisiejszym stanie astronomii praktycznej, gdzie wszystko na najskrupulatniejszej dokładności zależy. Niechcąc trwonić swojej usilności, ani się wystawiać na błędne roboty, potrzeba nowoprzybyłemu astronomowi uzbroić się w niedowiarstwo, wszystkiego samemu dochodzić, uczyć się indywidualnych każdego instrumentu wad i przymiotów, przeszkód lub pomocy miejscowych, i że tak powiem konstytucyi fizycznej punktu ziemi na którym ma pracować. I dla tego oświadczywszy WKs. Mci

moję powolność do prac astronomicznych, dla porównania tych obowiązków ze stanem moich sił i wieku, było moją chęcią i nawet przedugodną powinnością zjechać wprzód do Wilna na rozpatrzenie się w Obserwatorium i jego lokalności, czego dotąd dla przechodu wojsk, dla złych dróg i niebezpiecznych przepraw, wręście dla panujących ledwo nie powszechnie zaraźliwych chorób, dokonać nie mogłem. Podróże letnie są na stan mego zdrowia bardzo niebezpieczne, dla kurzawy, bo mnie narażają na ciężkie choroby piersi i oczu, którym podlegam. I dla tego racz mi WKs. Mość darować, że drogi do Petersburga tak odległej i nagłej, dla moich interesów i dla mego zdrowia przedsięwziąć nie mogę. Podróż do Wilna już jest dla mnie bardzo daleka i mordująca, wszelako zrobić ją muszę, i dla wyrażonej już przyczyny i dla ułożenia się z bratem moim w interesach domowych rodziny.

Ażeby tém łatwiej trafić do przekonania Kuratora w tych wszystkich okolicznościach, upraszał jednocześnie prawie Sniadecki Czackiego 1), żeby od siebie napisał do księcia wymawiając go mianowicie, że nie może za dosyć uczynić woli jego, aby się wybrał do Petersburga. Tymczasem i z Wilna już samiz członkowie Uniwersytetu zaczęli naglić Sniadeckiego o przyjęcie rzędu nad Uniwersytetem, w nim tylko widząc jedyne sterowanie do kierowania tém niesforném ciałem i odpowiedzenia godnie nadziei pożytków mających się przynieść krajowi, jaką był przejęty wspaniały odno-

1) W liście 3 maja 1806 r. z Krakowa.

wiciel téj szkoły. Professor Stubielewicz, którego Jan Sniadecki poznał podczas ostatniej swojej bytności w Paryżu odezwał się z Wilna w imieniu kolegów swoich, krajowych nauczycieli, zaklinając go, ażeby nieodmawiał śpieszném swoim przybyciem i objęciem rządu zaradzić nieładowi i utrzymać świetny ten zakład w pożądanéj od wszystkich pomyślności!

Nie temi jednak powodami zachęcony Jan Sniadecki, ale swobodny od obowiązków i chcący przypatrzyć się wczesnie obserwatorium, nim stér jego przyjmie na siebie, a razem teskniący do młodszego brata Jędrzeja: wybrał się ostatnich dni maja z Krakowa do Wilna. Jechał już spokojny i o los drugiego brata Józefa, który z prawnika został dobrym gospodarzem wziąwszy od rządu Pruskiego w dzierżawę wieś pod Szremem zwaną Niesłabin. Czacki jednak trafiając w myśl Księcia Czartoryskiego, i obiecując sobie wielkie pożytki dla instrukcyi publicznej w Okręgu naukowym Wileńskim, wyprawił sztafetę z Porycka do Krakowa dnia 17 maja, obowiązując Sniadeckiego najusilniej, ażeby nie do Wilna lecz do Porycka jak najrychlej przyjeżdżał, a ztamtąd jechał koniecznie do Petersburga, dla wsparcia swojemi radami Księcia Kuratora. W témże samém piśmie wystawiał ciekawy stan Szkoły Krzemienieckiej i szereg swych usiłowań w urzędzeniu jéj ostateczném. Ten list nie znalazł już Sniadeckiego w Krakowie, ale gdyby go i doszedł na miejscu wąpimy wszakże, ażeby mógł zmienić raz powzięte zamiary jego. Czacki tymczasem nie wątpiąc, że go usłucha Sniadecki, cieszył się nadzieją oglądania go

w Porycku i oczekując codziennie przybycia pożądanego gościa, gotował się z nim odwiedzić Kołłątaja w Stołpcu niedaleko Krzemieńca mieszkającego 1). Ale Jan Sniadecki był już w Grodnie 1^{go} czerwca, gdzie go spotkały listy brata i Poczobuta witające go i uprzątające mu wszelkie trudności podróży. Poczobut przypominał mu z przyjemnością, że go wita choć listownie, ale w tém miejscu gdzie się przed trzynastu laty tyle razem nakłopotali pracując do znużenia, i gdzie się najserdeczniej zażyli z sobą.

Dzień drugi czerwca roku 1806 był dniem radości w rodzinie Sniadeckich; w tym dniu bowiem starszy brat Jan po dziesięcioletnim niewidzeniu się z młodszym Jędrzejem, dla którego był drugim ojcem, przybył do Wilna. Tam w objęciach braterstwa i hożej ich dziatwy zdawał się zapominać o świecie całym, o jego częstych troskach i krótkotrwałych przyjemnościach. Lecz i tu w Wilnie, ten sam świat nie dał mu w zupełności używać szczęścia rodzinnego, bo zaledwo spoczął po drodze, już go zaczęli oblegać swojemi odwiedzinami przyszli koledzy professorowie Uniwersytetu, wszyscy jednogłośnie zachęcając go, całemi siłami, do przyjęcia prócz Obserwatorium i naczelnictwa razem Uniwersytetu. Sędziwy Poczobut spokojny już, że w doświadczone ręce odda po sobie piękny swój zakład astronomiczny, pociągnął skwapliwie Sniadeckiego do prac przy teleskopie, do których on tęsknił oddawna. I tak zaledwo stanął w murach Wi-

1) W liście do Kołłątaja 14 maja 1806 r. Ob. Zbiór Kojasiewicza T. IV. 139.

leńskich astronom Krakowski, już mu dni w ruchu i pracy naukowej upływać zaczęły. Wkrótce jednak przyłączyły się do tego nudne, ale ważne dla jego przyszłości rokowania o posady jakie miał zajmować w Uniwersytecie ; o czém powiemy w następnym rozdziale.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Sniadecki w Litwie.— Ludwik Plater zagaja z nim układy.— Strojnowski.— położenie osobiste Sniadeckiego.— warunki z jego strony.— wyjeżdża z Wilna do Porycka.— przyjęcie w Krzemieńcu.— widzenie się z Kollatajem.— Sniadecki odpisuje Kuratorowi składając się do przyjęcia Rektorstwa.— List do Franciszka Dmóchowskiego.— wyjeżdża z Porycka.— bawi w Sieniawie.— Dogrumowa.— Księżę Jenerał ziem Podolskich.— Sniadecki wraca do Krakowa.— korespondencya z Czackim.— Delalande.— Grzegorz stary sługa.— Sniadecki opuszcza ostatecznie Kraków.— przybywa znów do Porycka.— Czacki zawiera z nim umowę.— oświadczenie posłane Kuratorowi.— Zatrudnienia w Porycku.— przestrogi dane Czackiemu.— wybór Sniadeckiego na Obserwatora i Rektora.— akta dotyczące się wyboru.— Wyjazd do Wilna.

r. 1806 — r. 1807.

Nie przedstawiali ludzie myślący i szlachetni po stracie bytu politycznego ich kraju, czuć potrzeb i po-

prawy w losie spółziomków, ani działać w tym celu, tam gdzie im pole do tego zostawiano. Każdy najmniejszy wypadek tyczący się sprawy publicznej, w jakiegokolwiek stronie dawniej Polski zdarzony, zajmował ich mocno i dawał powód do wzajemnej między niemi komunikacyi. I tak zaledwo Sniadecki dążący do Wilna przejechał przez Warszawę: już zaraz Chreptowicz śpieszył uwiadomić o tém Czackiego, wiedząc jak dalece wiadomość ta potrzebną mu była. Korzystając z niej Czacki napisał do Sniadeckiego do Wilna, błagając go żeby koniecznie jechał ztamtąd do Petersburga, dla objaśnienia i wsparcia radami swemi Kuratora, który przy najlepszych chęciach swoich i gorliwości o dobro kraju, nie mając jeszcze doświadczenia w téj sprawie i nie mogąc znać dostatecznie tego korpusu uczonego, któremu przewodniczy, nie mógł się obejść bez pomocy zacnych i gruntownie swój zawód znających ludzi. W jednym Sniadeckim jako posiadającym zupełną ufność Księcia, widział Czacki najwłaściwszego pośrednika do przedstawienia mu wszelkich potrzeb całego okręgu naukowego polskich gubernij, i tym sposobem wyjednania u Monarchy dalszych swobód i zabezpieczeń. Ale życzenia te gorliwego Czackiego nie mogły wziąć skutku, ponieważ Sniadecki oprócz powodów wymienionych w odpowiedzi do Kuratora, stronił od téj podróży Petersburkiej i dla tego, żeby się niebacznie bez dostatecznego namysłu i obeznania się z Uniwersytetem nie związał słowem i namowami Księcia, przy osobistych z nim układach w stolicy. Tymczasem więc pozyskał czas do przypatrzenia się z bliska składowi Uniwersytetu, a zabrawszy zna-

jomość z tymi professorami których dotąd nie znał, i nacieszawszy się towarzystwem Poczobuta, dzieląc jego pracę w Obserwatoryum: oddalił się z miasta na wieś do brata Jędrzeja, którą on wtenczas świeżo nabył w pobliżu Oszmiany. Tam rozrywany ulubionym myśliwstwem wśród obfitujących w zwierzynę kniei litewskich, czekał spokojnie dalszych następstw rozpoczętej z nim umowy o zajęcie posady Obserwatora po swoim przyjacielu Poczobucie, który tego niecierpliwie oczekiwał. Tak upłynęło połowę Lipca, i już Sniadecki wybierał się na Wołyn, w celu odwiedzenia w Porycku Czackiego i poznania Szkoły Krzemienieckiej: kiedy przysłała wiadomość z Petersburga, że Książę Czartoryski uwolniwszy się od urzędu Towarzysza Ministra spraw zagranicznych, postanowił oddać się cały stérowi instrukcyi publicznej w Litwie i na Wołyniu. Piérwsza więc jego myśl była uspokoić listownie Czackiego, że z takiej zmiany w położeniu Księcia, więcej jeszcze skorzystać mogą wszystkie jego zakłady i urządzenia szkolne, a mianowicie najmilsze dlań gimnazyum Krzemienieckie. Zaledwo to uczynił, kiedy umyślny posłaniec z Daugieliszek majątności Hrabiów Platerów w powiecie Zawilejskim położonej, przyniósł mu list od Ludwika Platera, który był wówczas członkiem głównego rządu Szkół w Petersburgu, donoszący, że jest umocowany do prowadzenia z nim dalszych układów, z załączeniem następnego już urzędowego pisma od Kuratora.

z Petersburga dnia 26 czerwca 1806 r.

•Odebrałem od JW. Czackiego tak długo oczekiwaną wiadomość o podanych przez WMPana kondycyach,

dla niedostatku której nie mogłem dotąd przesłać z mojej strony ostatecznej WMPanu odpowiedzi. Jakożkolwiek kondycje te wychodzą z rzędu zwyczajnych, zleciłem jednak JPanu Ludwikowi Platerowi, ażeby rozmówił się w tej mierze i ułożył się z WMPanem. Pozostaje mi teraz ponowić moje proźby, ażebyś chciał przyjąć miejsce Rektora Uniwersytetu. Znajdując się osobiście w Wilnie sam mogłeś WMPan uważać, iż nie masz osoby, którąby głos powszechności wskazywać mógł na Rektora. Życzenia wszystkich zwrócone są z tej strony na WMPana, i Uniwersytet czeka tylko na jego zezwolenie, aby mógł jemu ofiarować miejsce Rektora. Jeżeli więc dobro i pomyślność Uniwersytetu Wileńskiego nie są dla niego rzeczą obojętną, jeżeli zaufanie i szacunek, który WMPan powszechnie sobie zjednałeś, znalazły u niego sprawiedliwe względy, spodziewam się, iż WMPan nie będziesz dłużej się wahać w swojej odpowiedzi, iż że przyjąć nareszcie zechcesz ten stopień, do którego jednomyślnie wszystkich życzeniem jesteś wezwany. Gdyby nadto obok uwag na dobro i pożytek ogólny, prywatne względy mogły cokolwiek wpływać do jego determinacyi, nie omieszkałbym dodać, iż powolność w tej mierze WMPana sprawiłaby nieskończenie wiele przyjemności dla mojego ojca, i że osobiście zobowiązałaby tego, który chociaż nie ma ukontentowania znać jego zbliska, przez sam jednak szacunek jego przymiotów radby go przekonać w każdym zdarzeniu o tém prawdziwem poważeniu, z którym zostaje WMPana

unizonym sługą

A. Ka. Czartoryski.

Nie dziwnego, że Książę Kurator tak usilnie i z taką stałością nalegał na Sniadeckiego o przyjęcie urzędu Rektora Uniwersytetu w Wilnie. Bo prócz osobistych wielkich zasług jego i doświadczenia w zarządzaniu szkoł i kierowaniu nauką młodzieży: nie było istotnie w całym gronie składającym ten Uniwersytet nikogo podobnego do zajęcia tak ważnego stanowiska. Stojnowski po skończonym latami Poczobucie, jeden był tylko zdolnym rządzić takim korpusem i jego rozległymi sprawami. Lecz kiedy ten widokiem dostojenstw duchownych pociągnięty, a nawet nadzieją osiągnięcia z czasem infuły metropolitalnej, opuszczał już na zawsze zawód naukowy: istotnie nikt już nie był w możności do zastąpienia go właściwie i z pożytkiem dla kraju. Cudzoziemscy profesorowie, chociaż niektórzy bardzo znakomici, jak obaj Frankowie, nie mogli być powołani na taki urząd, bo nie znali kraju, ani języka; nie wyszali z mlekiem macierzyńskim miłości dla niego, a zatem niemogliby znaleźć ani społecznia ani zaufania między Polakami. Z rodaków starzy nie dźwignęliby całego ciężaru obowiązków Rektorskich: młodzi zaś albo wyłącznie nauce swojej poświęceni, albo nie mający potrzebnej powagi do tak wysokiego urzędu, również nie byli do tego sposobni. Jeden zatem Jan Sniadecki łączył w osobie swojej wszystkie przymioty, nie tylko do utrzymania tego co się dotąd pożytecznego zrobiło w Uniwersytecie i wydziałach jego; ale i do podniesienia samej instytucji na stopień coraz większego znaczenia i sławy. Żaden nawet z polskich uczonych w Warszawie lub w innych stronach dawniej Polski, nie był właściwszym na Rektora: bo nikt przy

nauce i biegłości w załatwianiu interesów, czego właśnie ten urząd wymagał w tak obszernym i tak uposażonym zakładzie, nie posiadał tyle energii i cywilnej odwagi, ile Jan Sniadecki.

Tymczasem widok dźwigającego się tak usilnie Uniwersytetu, a razem wspierającego go rządu ku temu celowi skierowane, i wreszcie przyszłość tego zakładu w tak świetnych barwach przedstawiająca się: zachwiała uporczywe dotąd postanowienia Sniadeckiego, i ciągle wstręt od przyjęcia Rektorstwa. Ostatni też list Kuratora dowodzący najgorętszych jego życzeń, żeby koniecznie pozyskać dla Wilna Krakowskiego uczonogo: zniewolił już jego niemal zupełnie do żądań dostojnego orędownika ówczesnej instrukcji publicznej w kraju naszym. Postanowił więc czekać dni kilka na przybycie Ludwika Platera do Wilna, dla układania się z nim jako umocowanym od Kuratora, chociaż mu bardzo pilno było jechać na Wołyn do Czackiego. Jakóż gdy sobie polował na dobre na wsi u swego brata, i cieszył się niewinnemi pieszczotami trójga małych dzieci jego: list księdza Strojnowskiego z Wilna 15 lipca 1806 pisany, przerwał mu te zabawy. Donosił mu Ex-rektor, bo już nominat biskup koadjutor Łucki, że hrabia Ludwik Plater odebrał polecenie od księcia Kuratora przystąpić do ułożenia się ze Sniadeckim o warunki, na mocy których ma on być połączonym do grona osób składających Uniwersytet Wileński, i że na 17 lipca zjedzie w tym celu do Wilna. Dodawał przytém Strojnowski, że będzie się miał za szczęśliwego jeżeli przed ostatecznym swoim oddaleniem się z Wilna będzie mógł pomódz do pomyslnego

skończenia układów. W kilka dni za tym listem gonił i drugi od samego Platera nalegając o przyjęcie obu razem obowiązków Obserwatora i Rektora, z przyłączeniem razem uwag modyfikujących pierwsze warunki Sniadeckiego podane Czackiemu. Pojechał więc Sniadecki do Wilna i tam wnet zaczęły się rokowania w tej sprawie.

Położenie jego kiedy przystępował do tych układów było bardzo kłopotliwe. Miał on już w Galicji zapewniony sobie los dostateczny do wygodnego i niepodległego życia na stare lata. Bo prócz pensji emerytalnej 4,000 złotych polskich posiadał jeszcze znaczne, jak na owe czasy fundusze i zapisy, z których jednak nie mógł korzystać jak mieszkając w Galicji, bo mu to nie żadne warunki, ale wrodzona delikatność sumienia nakazywała. Teraz mając przenosić się do innego kraju, niepodobna mu było poświęcać upewnionego już bytu dla czasowych korzyści niezabezpieczających mu trwałej exystencji. Zmuszony więc był domagać się przy nowych obowiązkach, koniecznego i równoważnego wynagrodzenia dla siebie, za straty mające się ponieść niezbędnie w miejscu, które opuszczał. Poznawszy jednakże za przybyciem do Wilna stan funduszków Uniwersytetu, który chociaż hojnie uposażony, nie miał jednakże nic nad to, co było istotnie potrzebnem do zakresu jego działalności i rozwoju: widząc to powiadam, czuł, że nie wypadało żądać tych wynagrodzeń dla siebie ze zwyczajnego funduszu i rocznych dochodów tegoż Uniwersytetu. Nie powodowany więc żadną chciwością, cofając pierwsze warunki posłane Czackiemu, złożył Platerowi drugie, w nadziei jak sam

powiada, że nagroda strat jego w Galicyi wynaleziona będzie w innym funduszu bez zmniejszenia dochodów Uniwersytetu, i bez ujęcia potrzebom innych katedr i nauk. Ludwik Plater jeden z najświatlejszych wówczas obywateli Litewskich, starając się pogodzić słuszne żądania Sniadeckiego, z oszczędzeniem kosztów dla Uniwersytetu, i kłopotu dla Kuratora, żeby nie był przymuszony wyjednywać wyżej nadzwyczajnych ustępstw dla Sniadeckiego: podał mu na odwrót ze swojej strony propozycje. Niechcąc jednak sam ostatecznie stanowić w tej umowie, posłał obustronne warunki do Księcia bawiącego ciągle w Petersburgu. Że zaś Sniadecki bez zwłoki postanowił jechać na Poryck w powrocie swym do Krakowa: Plater poradził Kuratorowi, ażeby jak pierwój tak i teraz zobowiązanym był Czacki do zawarcia ostatecznej umowy, która się już tak długo przeciągnęła.

Dwódnastego pierwszego lipca Jan Sniadecki opuścił Wilno, udając się prosto do Porycha. Jednocześnie prawie i Strojnowski znakomity i zasłużony nauczelnik odrodzonego Uniwersytetu, zdawszy piastowany dotąd urząd w ręce sędziwego księdza Mickiewicza dziekana wydziału w nim nauk matematyczno-fizycznych, jako mianowanego zastępcą Rektora: przeniosł się na Wołyn do Łuckiej dyecezyi, w której był koadjunktorem. Czacki, który ciągle już od maja oczekiwał Sniadeckiego, przyjął go w domu swoim z uniesieniem najwyższej radości. Pokazywał mu swoją bibliotekę, sprowadzał gości żeby go bawić, ale przedewszystkiem szło mu o to, żeby swojemu uwielbionemu przyjacielowi przedstawić jak najprędzej ukochane swoje dziecko, to

jest gimnazjum Krzemienieckie. Niebawnie zatem, bo po tygodniowym zaledwo pobycie z nim w Porycku, zawiózł go z sobą do Krzemieńca. Było to zapewne około 5 Sierpnia, ponieważ wyraźnej daty nieznaleźliśmy. Tam przybywszy gotował mu Czacki nazajutrz uroczyste przyjęcie w gimnazjum. Jakoż zebrani uczniowie ze wszystkich klas, przedstawili mu się w głównej sali szkolnej. Wtenczas to Jan Sniadecki miał szczęście przycisnąć do serca ukochanych od siebie towarzyszków dawnych Krakowskich, przyjaciół i uczniów, którzy się zebrali na jego powitanie jako przewodniczący już w tych stronach edukacji młodzieży polskiej. Wtenczas to zacny Tadeusz Czacki, otoczony Czechem, Scheidtem, Jarkowskim i całym gronem nauczycieli, podał Sniadeckiemu adres, który tu z autentyku przytaczamy.

Szanowny Mężu!

Wdzięczność nasza wyrównywa uszanowaniu, do którego Szanowny Mężu masz prawo. Patrzysz z prawdziwą pociechą na Nauczycielów, których uczyłeś, na Uczniów którzy ciebie jednogłośnie mistrzem Matematyczno-Fizycznych nauk nazywają. Młodzież naszych gubernij pragnęła cię widzieć, chciała ci oddać hołd czci, pragnęła cię mieć sędzią zdatności i szczęśliwej pracy. Przybycie twoje nappełniło nas ukontentowaniem. Dzielimy radość całego wydziału, że będziesz naszym zwierzchnikiem. Pozwól, aby my Cię prosili, byś dalsze lata raczył wśród nas przepędzić. Wart jest Wołyń ciebie posiadać, bo gorliwością i oświeceniem się wslawia; bo my wszyscy szanującą powolność twoim

radom i ostrzeżeniom poświęcamy. Chciéj nam udzielić twój portret w darze. Będzie w téj sali, w której obrazy będą twych poprzedników, którym świat się dziwi, a jednym z nich ojczysta ziemia nasza chlubi się.

Czacki Wizytator

Czech Dyrektor Gymnas. Wolyńsk.

Franciszek Szmidt Dyrek. Gymn. Podola.

Antoni Jarkowski Prefekt Gymn. Wolyńskiego.

Chociaż Sniadecki nie był wielkim stronnikiem wszelkich wystawnych objawów, prócz urzędowych uroczystości, których uniknąć nie można było; chociaż tym bardziej dalekim był od udzielenia swojego portretu, którego dotąd nie miał i nie myślał o nim: miły był wszakże dla niego widok owéj pięknej młodzieży, przyszłej chluby i nadziei kraju, miłe spotkanie się z przyjaciółmi Krakowskiemi.— Tak przyjęty i uczczony po kilkodniowym pobycie w Krzemieńcu, miał jeszcze Sniadecki najczulszą dla serca swego zrobić wycieczkę z tego miejsca. W Tetylkowcach wsi położonéj o milę od Krzemieńca znalazł schronienie ów sławny Hugo Kollątaj, skolatany burzami życia politycznego, zużyty wieloletnią pracą, i nakoniec znękany długą niewolą, która go pozbawiła zdrowia i odarła z majątku. Pośpieszył go widzieć i uścisnąć po długim niewidzeniu się jako stały wielbiciel i przyjaciel Jan Sniadecki, niosąc mu razem list Czackiego, który dla rozmaitych przeszkód nie mógł opuścić wówczas Krzemieńca i towarzyszyć Sniadeckiemu w tych odwiedzinach 1). Rze-

1) Listy Kollątaja wyd. Kojśiewicza roku 1845. T. IV. str. 168.

wne było spotkanie się tych dwóch znakomitych mężów, z których każdy w swoim zawodzie tak pięknie się wywiązał z obowiązków swych względem ojczyzny. Ale ciężko opisać to bolesne wrażenie, które uczuł Sniadecki spójrzawszy na stan swego dawnego przyjaciela, jak sam powiada w żywocie jego 1). Dręczony srogimi przystępami bólów, przepędzał czas swój w towarzystwie choroby i ubóstwa, zawsze użytecznie dla spółziomków, bo na radach im dawanych, i na śledzeniu odległej przeszłości Słowiańskiego plemienia. Ciężkie to było życie dla człowieka, który większą połowę życia poświęcił publicznemu i nader czynnemu urzędowaniu w swoim kraju; ale umiał on koić tę bolesną samotność, nauką, pracą i nadzieją lepszej przyszłości! Sniadecki otrzymał wtenczas od Kołłątaja obietnicę że mu przysła do czytania rękopism obszernego dzieła swego o Początkach Narodów, rzeczy nadzwyczaj pracowitej, ciekawej i dowcipnemi hipotezami mianowicie o starodawności Słowian i pochodzeniu ich napelnionej. Ale zbyt krótko mogąc korzystać z tego spotkania się z przyjacielem, dla ważnych spraw i zatrudnień, które go miały zająć, po spędzeniu całego dnia z nim w Tetylkowcach, powrócił do Krzemieńca, a ztamtąd pośpieszył znów do Porycka.

Najpierwszém zatrudnieniem Sniadeckiego za przybyciem do Porycka, było odpisanie na list Kuratora w Wilnie otrzymany. Silne przedstawienia Czackiego i gorące prośby jego, utwierdziły do reszty Sniadec-

1) Ob. Żywot Literacki Hugona Kołłątaja w Tomie I. Pism Rozmaitych Jana Sniadeckiego, wyd. Wileńs. r. 1814. str. 108.

kiego w skłonieniu się do przyjęcia urzędu Rektora w Uniwersytecie Wileńskim, czemu z tak długim wstrętem stale się opierał. Odpowiedź jego była w takich słowach.

w Porycku 27 sierpnia 1806 roku.

„List JO. W. Księżęcej Mci 26 czerwca do mnie pisany, przez JPana Hrabie Platera mi oddany, tak wielkie zrobił na mnie wrażenie, iż nie będąc w stanie wszystkich z siebie zrobić ofiar na tak poważne zawołanie, starałem się zamienić moje propozycje na bardzo łatwe do przyjęcia, i nie wychodzące z porządku zwyczajnego umów. Potrafiłeś nawet W. Ks. Mość mocnym wystawieniem potrzeby publicznej złamać we mnie wszystkie opory do przyjęcia urzędu Rektorskiego w Uniwersytecie Wileńskim. Oddając część zbawiennym W. Ks. Mści dla nauk i oświecenia publicznego przedsięwzięciom, pragnę w miarę moich sił należeć do obowiązków pomagających tak pięknemu dziełu, mającemu uwiecznić chwałę dobroczynnego rządu, i zapewnić W. Ks. Mści wdzięczność w sercach rodaków za tak gorliwe o ich pożytki starania. Oprócz atoli téj pobudki skłoniły mnie jeszcze do tego następujące przyczyny. Najprzód przypatrzwszy się na miejscu budowie Obserwatorium Wileńskiego i ustawie najważniejszego instrumentu, widzę iż bez zrobienia małej w téj budowie reformy, nie podobna mi będzie plan robot porządných i ciągłych przyprowadzić do skutku. Powtóre, że wyznaczona do Uniwersytetu i już się odbywająca wizyta odkryje W. Ks. Mci teraźniejszy stan rzeczy, co wesprze i usprawiedliwi moje prze-

łożenia, które mi wypadnie zanieść do W. Ks. Mei za dobrem i trwałą spokojnością Uniwersytetu. Nie-szczęście, że czas może nadto krótki do zaradzenia nie-którym nagłym, ale istotnym zaraz przy zaczęciu kur-su nauk potrzebom. Nauki matematyczne tak ważna część instrukcyi publicznej dla młodzi sposobiącej się na nauczycielów są przyprowadzone prawie do zupeł-nego w Uniwersytecie upadku: były dwie lekcye przy-stosowanej matematyki, ale porządnego kursu samej nauki nie było: młódz z przykładów szczególnych przy-stosowania nie tylko nie mogła sobie zrobić czystego wyobrażenia nauki, wprawić się w nałóg reflexyi i ro-zumowania, ale nawet w wielu rzeczach wystawiła so-bie naukę w widoku fałszywym. Wszelako niech to nie zraża i niezasmuca gorliwości W. Ks. Mei, to złe może się naprawić. Widziałem z jednej strony omył-ki w robotach, z drugiej strony przesadzoną w opie-raniu się żywość; ale widziałem w dobrych chęciach osób sposoby zwrócenia rzeczy do swych karbów i po-rządku. Pewny będąc, że W. Ks. Mość chcesz usilnie dobra nauk i tego zgromadzenia, przy tak potężném wsparciu, przy tylu pomocach i środkach wszystko mo-żna naprawić i stopniami dokonać. Idzie teraz jak najprędzej oto, abym przez otrzymanie potrzebnych re-zolucyj tak z Wiednia jak z Petersburga mógł jak naj-rychlej wybrać się z Krakowa do Wilna: rząd Austriac-ki jest niezmiernie zwłóczący wszystko, przez opóźnie-nie decyzji, jeżeli wystawiony będę na tę zwłokę, w do-mowych moich interesach wiele ucierpię, a w spóźnio-niej porze roku narażę się na kosztowną i niebezpie-czną przeprawę moich rzeczy, i stracić mogę czas do

skutecznego zaradzenia nagłym potrzebom nauk. Prosiłem JP. Hrabie Platera, aby oczekiwane dla mnie rezolucye skoro zapadną przysłane mi były na ręce JW. Czackiego do Porycka, który mi je najspieszniej odeszle na miejsce gdzie się znajdować będę.— Byłem w Krzemieńcu dla widzenia gimnazjum Wołyńskiego, i widziałem z podziwieniem i prawdziwą pociechą serca szczęśliwe początki i rosnącą coraz bardziej pomyslność tego ważnego ustanowienia. Nauczyłem się jak wygórowana gorliwość i uporczywa żądza dobra publicznego wszystkie przeszkody zwyciężyć, najtrudniejsze przedsięwzięcia do skutku przywieść, opinią na swą stronę przeciągnąć, i duch publiczny stworzyć potrafi. Pomagaj W. Ks. Mość tak pięknemu dziełu jak najprędzém utwierdzeniem wynalezionych i wynajdujących się funduszków, utrzymywaniem tych myśli i przełożeń, które są potrzebne do porządnego rozwinięcia zbawiennego planu instrukcyi publicznej dla tych prowincyi bardzo ważnego. Niech zapal obywateli patrzących już na szczęśliwe owoce swój szczodroblowości nie stygnie: wzrost tego ustanowienia będzie trwałą pamiątką chwały dla W. Ks. Mci, i uwieńczeniem tych gorliwych starań, którełożysz na szerzenie światła nauk między swemi rodakami. Mam honor zostawać etc.

Spieszył się tymczasem Sniadecki wracać do Krakowa, chociaż się niedoczekał żadnych postanowień z Petersburga co do umowy zagajonej z nim w Wilnie przez Ludwika Platera: bo go interesa domowe koniecznie do tego zmuszały. Zatem 25 sierpnia pożegnawszy Czackiego z obietnicą rychłego powrotu, jeździ

układy z nim przyjdą do skutku, wyjechał z Poryeka do Galicyi. W saméj jednak chwili wyjazdu jeszcze mu pilno było nakreślić kilka słów następnych do Franciszka Dmóchowskiego, które kładziemy dla tego, że malują dobitnie stan myśli i życzeń, które go wtenczas zajmowały. 25 sierpnia 1806 r. w Porycku. Bawiąc w Wilnie zamiast dwóch, jakem sobie ułożył, ośm niedziel, i ustawicznemi będąc sekaturami akademickimi męczony, nie miałem czasu napisać WMPanu Dobr. o sobie. Dziś dopiero wyjeżdżając ztąd do Galicyi mam honor donieść Panu, że Akademia Wileńska i Książę młody Czartoryski zniewolili mnie prawie do wszystkiego, czegom się wzdrygał, i musiałem Obserwatorium i Rektoryą przyjąć zaciągając się tylko na lat trzy. Żeby i tak pięknemu Ustanowieniu, i gorliwości Księcia Kuratora nie dać upaść, miłość rodaków i ich dobra wyciągnęła mnie na wszystko. Choćby mnie to zdrowie i życie miało kosztować, byłbym mógł co dobrego w tym obiekcie zrobić dla kraju i nauk, dosyć będę nagrodzony za wszystkie ofiary, które mnie ta rezolucya kosztuje. Jadę do Krakowa po zatrzymaniu się kilka dni w Łańcucie, i skoro mi papiery potrzebne z Petersburga i Wiednia nadejdą, wybiorę się na końcu przyszłego miesiąca do Wilna. Dopiero teraz czuje Wilno jak źle zrobiło, że moich rad napisanych z Warszawy przed trzema laty niesłuchało. Literatury dotąd Polskiej nie ma, i czuje szkodę, że nie wezwano Pana i JKs. Kopczyńskiego, któremu proszę moje ukłony oświadczyć. Słyszałem, że Pijarzy myślą o nowéj edycyi mojej geografii, której wszędzie po Litwie szukają, a nigdzie jej nie ma. Pro-

szę Pana oświadczyć im, że tego bez mego pozwolenia czynić im nie wolno, a ja sam pragnę mieć staranie o tę nową edycję, ile że papier ordynaryjny jest paskudny. Lindégo proszę uściskać. JW. Czacki pewnie 50 exemplarzy dykcyonarza weźmie; a ja w Wilnie zrobię także starania o to dzieło, którego wszyscy Polacy z utęsknieniem czekają. Proszę mnie kochać i być pewnym mego wysokiego szacunku i przywiązania. Tout à Vous. Sniadecki. DySSERTACJA przez mego brata o *Rozpuszczeniu*, Towarzystwu posłana zawiera wielkie i nowe myśli, które rewolucyą zrobią w Meteorologii, gdy się wyjaśnią: trzeba żeby to ważne pismo Towarzystwo jak najspieszniej drukiem w swoich Rocznikach ogłosiło.

Jechał tedy Sniadecki z Porycka do Krakowa mając wstąpić do Łańcuta dla widzenia się z Księciem Jenerałem ziem Podolskich i doniesienia mu, że już na koniec dopełnił gorących jego życzeń, przyjmując obowiązki w Wilnie Astronoma i Rektora. Ale dowiedziawszy się w drodze, że się tam książę nie znajduje postanowił zboczyć nieco do Sieniawy, zwykłej w owym czasie rezydencji jego. Tymczasem i tam go nie zastał, było tam wszakże kilka osób z gości oczekujących na powrót zawsze uprzejmego gospodarza. Sniadecki zużony podróżą postanowił kilka dni tu zabawić, zwłaszcza że go namawiał do polowania dawny znajomy jego, a znajdujący się tam wówczas Wojna, ostatni Minister pełnomocny Rzeczypospolitej w Wiedniu. Zaczęły się więc łowy w gajach otaczających Sieniawę. Nie wiem z pewnością jak się tym razem powodziło myśliwym, ale muszę wspomnieć jak mi opo-

www.klasyka.com.pl

wiadał Jan Sniadecki, o niespodzianém spotkaniu się z nim osoby, której imię, nie chwalebnym wprawdzie sposobem ale dość ciekawym, zasłynęło w historii panowania Stanisława Augusta. Znajoma jest powszechnie głośna sprawa Dogrumowej niepospolitej awanturnicy, oskarżycielki najprzód księcia jenerała Czartoryskiego o spisek na życie Stanisława Augusta, a potem samegoż Króla o zamach na tegoż księcia. Skazano Dogrumowę za potwarz i niegodziwie usnutą kałębę, na piętnowanie u pręgierza, a potem na wieczne więzienie do Gdańska, przez zapadły w roku 1785 wyrok sądu, w którym przydowali obaj Wielcy Marszałkowie Mniszech i Potocki Ignacy. Lecz po zajęciu Gdańska przez Prusaków, uwolniona z twierdzy, nie mając gdzie się obrócić, udała się wprost do Księcia. Jenerała, który jęj. dał przytułek i naznaczył do życia na utrzymanie się jęj folwark z wygodnym domem w dobrach Sieniawskich. Otoż Jan Sniadecki polując tam wówczas, po całodziennych trudach zaszedł z innemi myśliwemi dla spoczynku do tego folwarku, nie wiedząc bynajmniej, że jest schronieniem Dogrumowej. Wyszła ona zaraz do niespodziewanych przybyszów, stara już i niemiłej postaci, ale dosyć gadatliwa. Prędko też zagaiwszy długą rozmowę z Janem Sniadeckim, ciągle powtarzała i dowodziła z uporem, iż to jest rzecz najpewniejsza, że chciano otruć księcia jenerała Czartoryskiego! Nikt wszakże nie dał wiary téj zepsutej i sprzedajnej kobiecie. To nawet pewna, że sam Książę Jenerał, chociaż dał jęj przytułek przekonał się nakoniec, że to było fałszywe oskarżenie. Ale może to zrobił dla Dogrumowej i przez do-

broć serca swego, i przez wzgląd na księżnę marszałkową Lubomirską, która nie wiedzieć dla czego przez długi czas była jej wielką opiekunką.

Nie doczekawszy się gospodarza, wyjechał Sniadecki z Sieniawy, i przepędziwszy kilka dni w Łańcucie, gdzie także nie było Księcia Jenerała, powrócił dnia 13 września do Krakowa. Opuszczając Sieniawę zostawił tam list do księcia, w którym zdawał sprawę z układów z nim w Wilnie rozpoczętych, z nakłonienia się do przyjęcia urzędu rektora, i z postępów szkoły Krzemienieckiej. W kilka dni po wyjeździe Sniadeckiego powrócił sędziwy i uczony dziedzic Sieniawy do domu, i żalując serdecznie, że się z tak pożądanym gościem ominiął: odpowiedział mu zaraz ważnym, ze względu na sąd jego o czynnościach Czackiego, i oryginalnym listem, który tu przytaczamy dla wyświecenia tej prawdy, że obaj Czartoryscy, syn i ojciec, nie sprzyjali w owym czasie przynajmniej zamiarom Czackiego utworzenia Uniwersytetu w Krzemieńcu.

«18 Września 1806 r. z Sieniawy.»

„Zmartwiło mnie niezmiernie uchybienie chwili, w którejbym mógł uściskać w domu moim przyjaciela, który się cześć każe z rozległych światel, kochać z przymiotów, a lubić z przyjemności w obejściu społeczném. Nie przypominam sobie żeby mnie zdarzenie, jakie szczerzą napelniło radością, jak te którego mi w liście swoim udzielasz wiadomość. Z niego się cieszę w ogóle jako do postępu oświecenia i do porządku dobrego (bez niego bowiem w niczem nie pożytecznego dziać się nie może) przydatnego; cieszę się w szcze-

góle jako Litwin, szczerze do gniazda i do chluby rodaków swoich przywiązany. Przyczucam tedy część moję do powszechnej wdzięczności, na którą zasłużyłeś sobie, gdyś się przychylił do życzeń osób obywatelskim tętnących duchem. Nikt lepiej nie potrafi koniec uczynić wojnie miłostek własnych, i przewagą talentu i wiadomości przywieść do milczenia spleśniałe przesady z jednej strony, a zbytczne o sobie rozumienie z drugiej. Będzie emulacya odtąd lepsza, bez zadości i bez babskich kwoczeń i swarów!

»Najszczerzy hołd składałem zawsze i składam szanownej gorliwości Starosty Nowogródzkiego: on prawdziwie rzecz może: *Zelus domus tuae comedit me*. Prawdziwie lękam się, *ne zelus comedat et Domum*. Znajduję lichym moim zdaniem, że tu elementa Ideów pomieszały się w okrażeniu i wystawianiu sobie natury tej instytucji szkolnej, którą przyjęto jest nazywać *Gymnasium*. W Krzemienieckim *video multa, mallem multum*. Zdaje mi się przewidywać, że jak niegdy *e cerebro Jovis* w zupełnym rynsztunku zbrojna wyskoczyła Minerwa, tak też zmierza *Gymnazium Krzemienieckie* do wyskoczenia *e cerebro Czackiano* w zupełnym rynsztunku Uniwersyteckim, nie potrzebując już do wzięcia na się tego tytułu, jak tylko owych twórczych słów *po Ukazu etc.*— A *tandem*, jeżeli między Instytucyjnymi Instytucjami stopniowania nie będzie: jeżeli między szkołami przygotowującymi (*les écoles préparatoires*) żadnej nie będzie różnicy: jeżeli w szkołach niższych, gdzie elementa języków uczonych, Grammatykę i *Synlaxin* i t. d. dawać należy, toż samo ucząć będą co w *Gymnazyach*, to jest klasyczne kursa

odbywać, a w Gimnazjach tegoż samego uczyć zechcą, co w Akademijach, które są szkołą wydoskonalenia, tamte zaś usposobienia do wstąpienia do nich: wtedy chaos się robi i w głowach i w hierarchii. Wypisałem ci się przyjacielu kochany, może się mylę w sposobie upatrywania rzeczy, ale przynajmniej *bona fide*. *Les petites vanités sont partout pays le plus grand obstacle au bien*, a osobliwie w naszym kraju, gdzie *elles s'amalgament avec cette paresse, défaut inhérent au caractère national, joint au peu de penchant que nous avons à la persévérance, car il est plus facile d'avoir l'air de fuir que de fuir, et d'accrocher une espèce de réputation par des programmes, que par des ouvrages, ou bien un plan solidement raisonné*. Na szczęście, gdy się znajdziesz na czele rządu nie tylko Akademii, ale ogółu szkolnej informacji, potrafi twoja światła i tęga głowa naprowadzać rzeczy na prawy gościniec i wstrzymywać wszędzie lot próżności błyskotkami i pozorami skrzydłonej. Przybyłem tutaj i wyglądam powrotu mojej siostry, tym niecierpliwiej, że mediis 8bris. znajdować się muszę w Puławach. Na każdym miejscu towarzyszyć mi zawsze będą poważenie najszczególniejsze i nieodmienna przyjaźń, którem ci poświęcił, pisząc się WMPana

Szczerze życzliwym i unizonym Sługa.

A. Ka. Czartoryski.

«Nieoszacowanego naszego Jaśkiewicza chciał najczuliej uściskać odemnie i słówkiem jednem donieść mi o jego zdrowiu.»

Sniadecki o Krzemieńcu sądził wtenczas różnie nie-

co od pana z Sieniawy, i właśnie zachwycony tém wszystkiém co już tam zrobił Czacki, i tą jego niezmordowaną pracą i stałością nie był przeciwnym rozwinięciu tego zakładu na licealne kursa. Piszac nawet do Czackiego przestrzegał go, żeby się niebaczenie ze swemi zamiarami zamienienia z czasem Gimnazjum Krzemienieckiego na Akademią nie odkrywał, i obiecywał pomалу prostować w téj mierze uprzedzenia starego Księcia. Tymczasem nieznalazłszy za powrotem do Krakowa żadnych wiadomości z Wilna, o skutku układów swych z Ludwikiem Platerem przedstawionych Kuratorowi: zaczął się troszczyć niepewnością swojego nadal położenia. Zwłoka bowiem w zawarciu ostatecznej z nim umowy, naraziła go najprzód na zwichnięcie jego interesów w Galicyi i straty ztąd nie małe, a potem na coraz kosztowniejsze przewiezienie jego rzeczy i książek w późnej jesieni z Krakowa do Wilna. Co bądź to bądź, zaczął się jednak wybierać znowu do Porycka, gdzie postanowił przepędzić następną zimę w przyjaznym dla siebie domu Tadeusza Czackiego, odetchnąć po kłopotach i troskach przeszłego życia, i tam czekać na postanowienie rządu Rosyjskiego względem objęcia przez niego podwójnych obowiązków w Uniwersytecie Wileńskim. Jakoż istotnie, Astronomii praktycznej przynajmniej nienależało mu tak długo puszczać odłogiem, będąc już tak znanym od przedniejszych obserwatorów w Europie ze swoich prac w tym zawodzie, i tak wysoko od nich cenionym. Ciągłe mu z Paryża mianowicie o tém przypominano; i wtenczas wymawiał mu jeszcze Delalande stary, że od dwóch lat jak się z nim i ze wszystkiemi

swemi kolegami Paryżkami rozstał, nie przysłała im żadnych obserwacyj, że ztąd wnosi, iż zupełnie zaniechał astronomii,* kiedy Poczobut pomimo sędziwego wieku, obdarza ich stale wielką liczbą obserwacyj 1). Wymówki te ostatnie doszły Sniadeckiego wtenczas już kiedy mógł mu odpowiedzieć, że wraca znowu do ulubionych sobie prac w nauce gwiazdarskiej, i że będzie jeszcze zbogacać ważnemi obserwacyami dzienniki astronomiczne.

Jan Sniadecki ostrzegłszy Czackiego po krótkim swoim pobycie w Krakowie podwójnemi listami, kiedy wróci do Porycka, urządził się ostatecznie ze swojemi domowemi sprawami, tak jednak żeby naprzypadek nie dojścia do skutku umowy z Wilnem mógł wrócić i zamieszkać znowu w starożytnj stolicy Polski. Pożegnał przyjaciół, ale najtrudniój mu było rozstawać się z poczciwym swoim i starym sługą Grzegorzem Ciechońskim. Służył on mu z rzadką wiernością i przywiązaniem przez lat dwadzieścia kilka. W dobroczynności też swego pana znalazł Ciechoński sposób do życia na resztę dni swoich. Zapewnione dla starego Grzegorza co rok 300 złotych polskich, przez Jana Sniadeckiego przy oddaleniu się jego po raz ostatni z Krakowa, wypłacane mu były stale i dożywotnie z największą regularnością. Ale rzadka poczciwość tego sługi wiernego, warta była téj nagrody, bo on przed laty nieodstępował na krok młodszego brata Jędrzeja, odbywającego nauki w Akademii Krakowskiój, wten-

1) List Delaland'a z Paryża 3 października 1806 r. do Sniadeckiego.

czas kiedy starszy Jan podróżował za granicą; bo kiedy prześladowany pan Ciechońskiego, w roku 1794 musiał nagle oddalić się z Krakowa, zostawując na pewną niemal stratę całą swoją ruchomość; jakież było jego zdziwienie, kiedy za powrotem znalazł wszystko w całości przechowane staraniem i poświęceniem się wiernego sługi. Imię też cnotliwego Grzegorza znane było wszystkim przyjaciółom Jana Sniadeckiego, i w całym niemal Krakowie.

Sniadecki opuściwszy Kraków na schyłku września, i zatrzymawszy się parę dni w Łańcucie, jechał unikając Lwowa, prosto z Jarosławia do Sokala, gdzie nań konie od Czackiego przysłane czekały, i około 4 października 1806 roku stanął w Porycku, powitany od obójga Czackich z największą radością. Gospodarz domu spotkał go natychmiast z tą wiadomością, że zaraz po pierwszym jego wyjeździe z Porycka odebrał od księcia kuratora list w sierpniu datowany, upowazniający go w miejscu Ludwika Platera innemi obowiązkami zajętego, do zawarcia ostatecznej umowy z Janem Sniadeckim o posady Obserwatora i Rektora Uniwersytetu. Przystąpiono więc jeszcze raz do ostatecznego roztrząśnienia podanych po dwakroć warunków od Sniadeckiego, i po krótkiej rozprawie o nich w obecności przybyłego do Porycka Biskupa Strojnowskiego, obie strony podpisały nakoniec umowę, którą tu z kopii zaświadczonej własnoręcznie przez samegoż Czackiego wypisujemy. Sniadecki dogadzając i słuszności uwag kuratora, i gorącym życzeniem księcia generała ziem podolskich, jeszcze więcej powolnym się okazał do zrobienia-ustępstw od podanych już przez siebie punktów.

Czytajmy tę umowę, która postawiła wkrótce Jana Sniadeckiego na czele instrukcyi publicznej w Litwie.

•Tajny Konsyliarz, gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej Wizytator, i Kawaler Tadeusz Czacki, w imieniu JO. Księcia Adama Czartoryskiego, Tajnego Konsyliarza, Senatora Państwa, Tajnej Rady i Głównego Rządu Szkół Członka, Uniwersytetu Wileńskiego i jego wydziału Kuratora i Kawalera z jednej: W. Jan Sniadecki członek różnych uczonych zgromadzeń z drugiej strony następującą zawierają umowę.

1ód JO. Książę Adam Czartoryski jako Uniwersytetu Wileńskiego Kurator uznał potrzebę dla sprawy oświecenia wezwać gorliwości W. Jana Sniadeckiego, aby po wysłużonych już latach w stanie Nauczycielskim w Szkole Głównej Krakowskiej za Polskiego dawniej, a potem za Austriackiego Rządu, i już opatrzonej wysłużonych pensją, jeszcze poświęcał prace swoje w Uniwersytecie Wileńskim do obowiązku Obserwatora Astronoma, poruczył JW. Hrabi Platerowi Kamerjunkrowi Jego Imperatorskiej Mości, głównego Rządu Szkół i Departamentu lesnego członkowi, Uniwersytetu Wileńskiego zastępującemu Kuratora Wizytatorowi, ażeby z tymże W. Sniadeckim układ uczynił; gdy JW. Plater dla oddalenia się W. Sniadeckiego z Wilna tego żądania nie mógł skutecznie, JO. Książę Kurator stosownie do przedstawienia JW. Platera pod dniem 6 Sierpnia N. 126 zlecił JW. Czackiemu téj umowy ostateczne ukończenie.

2re W. Sniadecki powolny wezwaniu JO. Księcia Kuratora oświadcza, iż jeżeli Uniwersytet Wileński mając już rezygnacją miejsca Obserwatora Astronoma

przez JW. JKs. Poczobuta Orderów Polskich Kawalera w ręce JW. JKs. Stojnowskiego Nominata Koadjutora Biskupa Łuckiego byłego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego i Kawalera złożoną, a przez niego do protokołu podaną, onego na Obserwatora Astronoma obierze i wyższa władza ten wybór potwierdzi, on ten obowiązek przyjmuje; lecz

3e Żądać nie może władza Edukacyjna od niego dłuższego pełnienia obowiązków jak lat trzy od dnia objęcia Obserwatorium.

4te Mieć będzie pensyi na rok rubli srebrnych trzy tysiące, które odbierać ma podług powszechnych dla wszystkich Professorów prawideł.

5te Na podróżny wydatek, przewiezienie rzeczy i książek odbierze rubli srebrnych tysiąc, które mu zaraz po dopełnionym wyborze przez Uniwersytet wypłacone będą, że zaś W. Sniadecki wszystkie gospodarskie zakłady w Krakowie opuszcza, przeto na sporządzenie innych w Wilnie summa rubli srebrnych tysiąc wyznacza się, które zaraz po objęciu Obserwatorium z kassy Uniwersytetu wyliczone będą.

6te Uniwersytet Wileński stosownie do Dyplomatu uwiadomi komorę pograniczną, przez którą rzeczy W. Sniadeckiego prowadzone będą, ażeby od cła były wolnemi.

7me W. Sniadecki ma wysłużonych pensją złotych polskich 4,000 w Akademii Krakowskiej, które Rząd Austriacki wypłaca. JO. Książę Kurator użyje starań, aby Rząd Austriacki też samą pensją odbierać onemu i oddalić się na lat trzy z Krakowa z wydaniem potrzebnych do tego paszportów pozwolił, zwłaszcza,

że podobne względy Rząd Rosyjski dla wysłużonego Profesora w Uniwersytecie Wileńskim, a mieszkającego w Wiedniu wymierza. Gdyby zaś Rząd Rosyjski tej sprawiedliwości nie wyjednał, tedy Rząd Edukacyjny-Rosyjski zapewnienia i płacenia wymienionej summy złotych czterech tysięcy W. Sniadeckiemu za obowiązek przyjmuje na siebie.

8me Że zaś W. Jan Sniadecki przenosząc się z pod Rządu Austriackiego choć na trzy lata tylko, w własnych interessach ma uszkodzenie, przeto zastępując jego straty Rząd Edukacyjny onemu naznacza po skończeniu trzech lat rubli srebrem ośmset pensyi rocznej dożywotniej. Zapewnia się także ze strony Rządu Rosyjskiego wszelka łatwość, tudzież na koszta podróży i przewiezienie rzeczy i książek summa rubli srebrem tysiąc, gdyby się podobało W. Sniadeckiemu po upływie lat trzech przenieść się z Wilna.

9te Jeżeli Uniwersytet Wileński wybierze W. Sniadeckiego na Rektora swego i ta elekcya potwierdzoną zostanie, wtenczas W. Sniadecki z powinnościami Astronoma Obserwatora sprawować będzie urząd Rektora, biorąc oprócz pensyi Obserwatora za urząd Rektora rubli srebrem tysiąc dwieście etatem oznaczone.

10te Gdy Rząd Edukacyjny zechce, a siły i chęć dłuższego w Uniwersytecie Wileńskim pracowania W. Sniadeckiemu posłużą, umowa terażniejsza przedłuży się do lat dziesięciu pod następującemi warunkami.

a) Nadgrodzą się przez Rząd Rosyjski straty W. Sniadeckiemu (przez osobny z nim układ), które tenże ponieśćby musiał przechodząc z pod Rządu Austriac-

kiego i osiadając na dłuższy czas pod Rządem Rosyjskim.

b) Po upływie lat dziesięciu pensją wysłużonych już nie rubli srebrem ośmset, ale rubli srebrem tysiąc pięćset na rok W. Sniadecki odbierać będzie.

11te W przypadku bądź trzechletniego bądź dziesięcioletniego bawienia W. Sniadeckiego w Wileńskim Uniwersytecie, wysłużonych pensją odbierając, może jej używać w którymkolwiek kraju zechce.

Takową umowę JW. Czacki w imieniu JO. Księcia Czartoryskiego Kuratora i W. Jan Sniadecki podpisują. Dan w Porycku 6 8bra 1806 roku.

Podpisano *Tadeusz Czacki* (L. S.)

Jan Sniadecki. (L. S.)

Takową ugodę jako świadek od obu stron, własną ręką podpisuję.

Hieronim Strojnowski (L. S.)

N. K. B. Ł. i K.

Zgodność oryginału posłanego JO. Księciu Adamowi Czartoryskiemu Kuratorowi i po otrzymaniu Monarszego potwierdzenia, odesłanego do Pgo Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu, z niniejszą kopią zaświadczam.

Tadeusz Czacki (L. S.)

Umowa ta na pozor zdawała się bardzo świetną i korzystną; i byłaby nią dla każdego innego uczonego. Dla Sniadeckiego zaś była w istocie co do pensyi słuszném wynagrodzeniem czekających go prac, i nabytego przezeń doświadczenia w załatwianiu interesów, powagi i biegłości w naukach. Co zaś do innych zawarowanych dlań korzyści: mniej mu powracała, ani-

zeli to, co tracił oddalając się z Galicyi. Ale już Sniadecki mniej zważał na to, byleby wyjść z téj niepewności, jak ma nadal urządzić swoje położenie i zatrudnienia. Owszem dręczył się tą myślą, że może za wiele zrobiono ofiar dla pozyskania go Uniwersytetowi, nad wartość pożytku, jaki on był w stanie przynieść temu zakładowi. Pomimo więc zawartéj umowy, nic nie mówiąc Czackiemu, napisał zaraz list do Kuratora, w którym wynurzając się ze wszelką otwartością wyznawał mu, jak nie może utaić boleści, że jego terażniejszy byt zapewniający mu przyzwoite nie tylko potrzeb, ale i wygod opatrzenie, obok zupełnéj niepodległości, postawił go w smutnéj potrzebie położenia warunków może interesowi Uniwersytetu i samemu Księciu niedogodnych. Prosił go więc, żeby zastanowiwszy się jeszcze raz nad tą umową, nie czynił gwałtu szlachetnym swoim dla dobra nauk widokóm, a poświęcił raczój indywidualny jego interes powszechnemu. «Czuję, pisał, jak daleko mogły uprzędzić gorliwość W. Ks. Mci, przełożenia o mnie przyjaciół moich, i obudzić zbyt przesadzone o moich usługach nadzieje. Może tych obietnic nie potrafię usprawiedliwić, niosąc jedynie w ofierze szczerą chęć pracowania i robienia w miarę moich sił i podanych mi środków. I byłoby to udręczeniem całego mego życia, gdyby okupienie moich interesów warunkami potrzebom instrukcyi publicznej szkodzącemi, zawiodło wystawione z przesadzeniem oczekiwanie. Wolę, dodawał, przez upadek całej umowy znieść zawód moich osobistych teraz układów, jak przyplacić zgryzotą zawód usługi publicznej.» Tak się wyrażał szlachetny

ten człowiek, i były to uczucia najszczerze, bo nigdy żaden fałsz, żadna dwoistość nie skałała téj zacnej duszy. Prawda u niego była równie w sercu, jak na ustach.

To uczyniwszy Sniadecki postanowił dopóty bawić w Porycku, dopóki zawiazane z nim układy nie przyjdą do skutku, lub nie zostaną zerwane; bo różnych w życiu doświadczywszy zawodów był przygotowany do wszystkiego i teraz. Szkoda mu tylko było czasu na próżno ubiegającego i mitręgi, a nawet pewnych strat w interesach swoich, bo zresztą mógł czekać spokojnie, mając już byt swój w każdym razie ubezpieczony i swobodny. Lecz i tu w wiejskiej ustroni nastroczyły mu się zatrudnienia, któremi się chętnie zajął i pilnie z nich się wywiązał. Najprzód Kołłątaj, który mu niedawno podczas widzenia się w Tetylkowicach obiecał dać swoje dzieło historyczne o Początkach Narodów do przeczytania: nadesłał mu cały rękopism swój do Porycka, prosząc o najsurowsze roztrząśnienie téj pracy pod względem fizycznym i astronomicznym, i poprawienie błędów jakie niezawodnie mogły się tam znaleźć, bo dzieło było pisane podczas niewoli Kołłątaja, a od tego czasu stan tych umiejętności znaczny postęp uczynił 1). Powtóre Czacki ułożywszy Statut dla Gimnazjum Wołyńskiego, gdy go przesłał do ocenienia i poprawy Kołłątajowi: ten nie widząc tych zasad i tego układu jakie się spodziewał w nim znaleźć, podług dawniejszych rozmów i widoków Czackiego, życzył aże-

1) List Kołłątaja do Jana Sniadeckiego 20 października 1806 roku pisany z Tetylkowic do Porycka. W zbiorze Kojsiewicza. IV. 240.

by ów Statut oddano wprzód pod rozwagę Jana Sniadeckiego znajdującego się w Porycku. Zgodził się na to Czacki i uprosił go żeby się tą pracą zajął. Było więc czém się zatrudnić gościowi Poryckiemu. Z pierwszego zadania ujął się on z rzadką otwartością, o którą go też prosił Kołłątaj, z niepospolitą znajomością rzeczy i wielką przenikliwością. Istotnie uwagi Sniadeckiego nad tym dziełem Kołłątaja, ogłoszonym następnie drukiem w Krakowie przed kilkunastą laty 1), mogą być wzorem dla wszystkich krytyków i recenzentów zapatrywania się na przedmiot wzięty do rozbioru, i wydania sądu o dziele ścisłego, a razem bezstronnego i niejako pełnego życzliwości dla autora 2). Odsyłamy czytelnika ciekawego do tychże samych uwag już wydrukowanych, tu zaś dodamy tylko, że Kołłątaj przyjął je z największą wdzięcznością i umiał z nich korzystać.

Już połowa jesieni upłynęła, a jeszcze nie miano w Porycku wiadomości o postępie wyboru Sniadeckiego na żadną z dwóch posad w Uniwersytecie Wileńskim, do których tak gorąco był powoływany. Skutkiem to było długich form i korespondencyi urzędowej między kilku władzami odlegle od siebie położonemi. Czacki najprzód ugodę zawartą ze Sniadeckim niewiedzieć z jakiego powodu, nie prosto od siebie, ale przez pośre-

1) Ks. Hugona Kołłątaja Rozbiór krytyczny zasad Historji o Początkach rodu ludzkiego, z rękopismu wydał Ferdynand Kojśiewicz. Kraków 1842 r., in 8vo trzy tomy.

2) Uwagi te znajdują się w Zbiorze listów Kołłątaja wydanych przez Kojśiewicza, w Krakowie 1845 r. Tom IV. ob. list Jana Sniadeckiego do Kołłątaja, str. 252—278.

dniectwo Uniwersytetu przesłał Kuratorowi. Uniwersytet zaś dopiero 14 października wyprawił ją do Petersburga, z kądem też znowu w kilkanaście dni przyszło pismo Kuratora do zastępcy Rektora polecające Uniwersytetowi Jana Sniadeckiego do wybrania go Astronomem i Rektorem. Nastąpił też wybór jednogłosny na Astronoma Obserwatora w dniu 8 Listopada, o czym wreszcie urzędowie Sniadecki przez księdza Mickiewicza zawiadomionym został. Ludwik Plater z Wilna mu winszował, Czacki zaś wprzód jeszcze z Żytomierza gdzie na wizycie szkół przebywał, doniósł mu o tém, serdecznie się z tego radując. Z kolei przed samemi świętami Bożego Narodzenia, owa umowa między Czackim a Janem Sniadeckim zawarta w imieniu Kuratora pozyskała potwierdzenie Cesarskie. Jużby więc Sniadeckiemu należało pośpieszać do Wilna, bo główne warunki ugody z Rządem Rossyjskim wykonane zostały: urząd zaś Rektora był rzeczą dodatkową, bez którego zawsze był obowiązany jako Astronom do dotrzymywania zobowiązań stosownie do układów. Ale pomimo tego Sniadecki nie mógł się ruszyć z miejsca tymczasowego zamieszkania swego i objąć zarządu Obserwatorium, aż póki by się nie doczekał dekretu Cesarza Austriackiego pozwalającego mu oddalić się z Galicji i wejść w służbę obcego mocarstwa, bez utraty praw służących mieszkańcowi tamtego kraju. Uzyskanie takiego upoważnienia niełatwo i nieprędko dokonane być mogło, z powodu pożaru wojny obejmującego wtenczas Prussy, i dla konieczności załatwiania tego interesu drogą stosunków zewnętrznych. Tymczasem w Wilnie zaraz po nowym roku Uniwersytet na Radzie czyli

powszechném zebraniu wszystkich członków swoich głos mających, to jest rzeczywistych professorów i emerytów w liczbie dwódziestu ósmiu, wybrał niemal jednomyślnością Rektorem swoim na lat trzy Jana Sniadeckiego. Akt elekcji odbył się w dniu 4 stycznia dawnego stylu roku 1807 po godzinie 10 ranniej pod prezydencją Jana Andrzeja Lobenwejna profesora Anatomii i Dziekana oddziału nauk lekarskich. Między wyborcami znajdowało się dziewięciu professorów cudzoziemców. Ludwik Plater jako wizytator Uniwersytetu i członek głównego zarządu szkół był obecnym na tém posiedzeniu, przez osobliwą jak się zdaje troskliwość Kuratora, nie dla tego, żeby na chwilę wątpił o tak pożądanym wyborze Sniadeckiego, ale żeby w bojaźni jakiegokolwiek oporu ze strony któregokolwiek z cudzoziemców, wpłynął powagą i przekonaniem na jednomyślność elekcji. Jakoż była ona prawie zupełną, bo jeden tylko głos znalazł się przeciwny, i to był dany za bratem Jana Jędrzejem!— Zaraz potem, doniesienia o tym wypadku i powinszowania gradem z Wilna posypały się do Sniadeckiego w Porycku, jak to pospolicie w takich razach bywa. Zastępca Rektora ksiądz Mickiewicz Prezes elekcji Lobenwein, sekretarz Uniwersytetu Malewski, wizytator Ludwik Plater i inni, a wszyscy niemal jednocześnie pisali listy urzędowe i puł urzędowe oświadczając zadowolenie swoje i powszechne z tego wyboru, zapraszali o jak najrychlejsze przybycie do Wilna i objęcie urzędowania. Następujące wszakże pismo Platera było więciej naglące od innych, jako osoby wyżej umieszczonej w hierarchii ówczesnej edukacyjnej w Cesarstwie Rossyjskiem, a zatem naj-

lepiej wiedzącej o potrzebach zakładu wołającego o rychły i silny zarząd w ówczesnych wojennych okolicznościach.— »Na dniu 4 t. m. Uniwersytet Wileński, pisał Plater z Wilna 7 stycznia roku 1807, dał nowy dowód ufności i szacunku ku osobie WMPana Dobr. wybierając go jednomyślnie swoim Rektorem. Wybor ten nie mógł dłużej cierpieć zwłóki, stan Uniwersytotu i terazniejsze okoliczności nakazywały gwałtownie przyspieszenie onego.» Spodziewam się po gorliwości WMPana Dobr., że też same pobudki, które powodowały Uniwersytet do wybrania jego za Rektora bezwzględnie na przeszkody, które dotąd tamują przyjazd WMPana Dobr., będą zdolne nakłonić go do niezwłocznego udania się w drogę do Wilna, choćby nawet dekret Cesarski jeszcze nie wyszedł, zwłaszcza, że ten dekret, skoro się Rząd wdaje, koniecznie prędzej lub później uzyskany być musi, a JW. Czacki może być uproszony od WMPana Dobr. do popierania i ułatwiania wszelkich jego interesów w Wiedniu i Krakowie. Zdaje mi się zatem, że nie ma nic coby WMPana Dobr. dłużej na Wołyniu zatrzymywać miało, a wszystko mówi za tym aby Uniwersytet jak najprędzej swego naczelnika oglądał.— Jam się w Wilnie dotąd zatrzymał jedynie dla tego abym był świadkiem wyboru WMPana Dobr. na Rektora, lecz ile się cieszę z tak szczęśliwego dla Uniwersytetu i Szkół wypadku, tyle żałuję, że nie będę miał ukontentowania widzieć się osobiście, bo najdalej za trzy dni wyjeżdżam do Petersburga, gdzie niezaniebam postarać się o przyspieszenie dla WMPana Dobrodzieja dekretu Cesarskiego, jeśliby jeszcze nienastąpił. Powtarzam więc prosby moje o nie-

zwłóczny do Wilna wyjazd i z utęsknieniem będę czekał łaskawego o tém uwiadomienia zostając z wysokiem poważaniem i t. d.

Jan Sniadecki zatém przekonywając się coraz więcej o potrzebie udania się do Wilna, zaczął myśleć o podróży nie nader przyjemnej w téj porze roku. Uprzedził jednak przybycie swoje pismem urzędowém do Uniwersytetu dnia $\frac{1}{3}$ ⁸ stycznia 1807 roku datowarłem, w którém oświadczywszy wdzięczność swą za wybór jaki na urząd Rektora Uniwersytet uczynił w jego osobie, wyrażał wielką obawę ze swojej strony, czy potrafi zadość uczynić ogromowi ważnych i trudnych obowiązków nowego powołania. Miał bowiem zawsze przed oczami tę wielką, ale straszną prawdę, że urząd być może źródłem chwały, jak zarówno hańby i zawstydenia dla człowieka, w miarę dopełnionych lub źle sprawionych obowiązków publicznych. A bardzo łatwo każdemu najściślej nawet pilnującemu się rozsądku i sprawiedliwości, działając na obszerném polu w pośród burzliwych namiętności i różnych sideł, a niewyrachowanych wypadków świata, wpaść w błąd i omamienie! Najszczęśliwsze sposobności człowieka niepotrafią go częstokroć uratować od niebezpieczeństwa. Nauka odbytego gdzieindziej doświadczenia, dodawał Sniadecki, nie bardzo mnie rozwesela, skoro cofnąwszy myśl na bieg przepędnzonego życia w Akademii Krakowskiej przypominę sobie, że więcej w moich zabiegach i staraniach o dobro nauk i zgromadzenia doznałem zawodu niż pomyślności. Świadectiono własnego sumienia zasłania wprawdzie nas od zgryzoty, ale nie nadgradza straty czasu i pracy. Zwątlone pracą i ciągłą z przeciwno-

ściami walką siły, podobało się Uniwersytetowi wyzwać do nowej próby i doświadczenia. Przywykły do ofiar osobistych ochotnie się na nie zdobęde dla waszego dobra, wypłacając się tak pochlebnemu we mnie zaufaniu. Serce moje zajęte trudnością mego przeznaczenia, czuć będzie zawsze dla was wdzięczność, ale nie uczuje pociechy, aż dopiero na końcu dopełnionych, bogdajby szczęśliwie i pożytecznie obowiązków urzędowania. Kończył ważną swoją odezwę Sniadecki do przyszłych spółtowarzyszów tą krzepiącą jego siły i nadzieję uwagą i prośbą, że kiedy w zaufaniu swém pociągnęli go do trudnych powinności, zaciągnęli jednocześnie przed całą powszechnością wielki obowiązek usprawiedliwienia swego wyboru, a zatém połączenia sił swoich, starań i pomocy, aby dobro i postęp nauk, pożytki poruczonej ich przewodnictwu młodzi, wypełnienie dobroczynnych Panującego zamiarów, zaspokojenie troskliwości Księcia Kuratora o pomyślność Szkoły, wreszcie chwała zgromadzenia, były dziełem spólnie połączonych usiłowań!— W podobnymże sposobie odpowiedział Sniadecki, po francuzku na list francuzki Lobenweina, ale mocniej nad wszystko dotykając, jak właśnie potrzeba było pisząc do cudzoziemca, owych małych niezgód i zawisiei, jakie pospolicie zwykły miotać i różnić ludzi połączonych w jedno zgromadzenie, a których całemi siłami unikać nadal wypadało, chcąc godnie odpowiedzieć i własnemu wysokiemu przeznaczeniu, i wspianym zamiaróm Orędowników edukacyi publicznej. Obok tego Sniadecki, czynnym umysłem obdarzony, można powiedzieć, że w oddaleniu tém nawet od Uniwersytetu zaczął już sprawować obowiązki jego Naczelnika, radzić

o jego pomyślności i naglejszych sprawach. Tegoż samego dnia bowiem pisał do zastępy swego Księdza Mickiewicza radząc zachować najściślejszą oszczędność w kassie, żeby w niej zrobić zapas odkładając na swobodniejszy czas mniej potrzebne wydatki, a środki do zapewnienia nadal wpływu dochodów na wszystkie przypadki przełożyć księciu kuratorowi. Zachęcał przytém żeby na wizytatora szkół potwierdzić Czackiego, wystawując zarazem jakie przymioty należy upatrywać w Wizytatorach. Toż samo przekładał w liście do Sekretarza Uniwersytetu, professora Malewskiego, mającego wielkie znaczenie w radzie ogólnej, prosząc go ażeby się wprzód zapewnić czy wszędzie w tych niespokojnych czasach mogą być wizytowane szkoły, aby próżno kosztu niełożyć i nie wybierać ludzi do figurowania raczej jak do pracowania; żeby nieopuszczać wizyty szkół Białoruskich, nauczyć się ich stanu i potrzebne dać objaśnienie Uniwersytetowi i t. d.— Słowem już zdaleka i wcześniej dawał poznać Jan Sniadecki swoim kolegom, jakiej sprężystości w zarządzie sprawami szkolnemi oczekiwać mogli od niego z pewnością.

Kiedy Sniadecki po tych wiadomościach z Wilna, zamyslał skrócić pobyt swój na Wołyniu, a nawet odważyć się wybrać ostatecznie do Litwy bez otrzymania upoważnienia na dłuższy tam pobyt z Wiédnia; nowa i niespodziana przeszkoda wstrzymała jego postanowienie. Oddawna już dom Czackich w Porycku był miejscem zebrania się obywatelstwa Wołyńskiego, tak dla powagi, rozumu i znaczenia, jak dla staroświeckiej gościnności gospodarza. Wszyscy tu szukali rady i pomocy w sprawach swoich domowych, lub co do sposo-

bu wychowania dzieci; szukali zdania jego w sporach między sobą, i oświecenia w wypadkach krajowych. Lecz od początku zimy 1806 roku zjazdy te zaczęły być tłumniejsze, rozmowy i rozprawy głośnie sięgały nawet zdarzeń politycznych, chociaż bez żadnej myśli nieżyczliwej dla Rządu. Widząc to Jan Sniadecki i generał Kniaziewicz również goszczący wówczas w Porycku, obaj ludzie z doświadczeniem i rozważą zaczęli przekładać Czackiemu niestosowność takich nadto licznych zgromadzeń w jego domu podczas trwającej wojny zwłaszcza przy samej granicy Cesarstwa. Nie to jednak nie pomogło, bo szlachta niechętnie słuchała przestrogi, Czacki zaś nie chciał nadwierać praw swojej gościnności. Trwały tedy te zjazdy aczkolwiek niewinne, i na początku następnego roku, tak dalece, że Czacki wyjeżdżając w Styczniu na kontrakta Kijowskie, zostawił jeszcze w domu mnóstwo rozmaitych gości. Przewidzenia Sniadeckiego i Kniaziewicza, jak się później okazało, nie były próżnemi. Niestety znalazł się człowiek z położenia swego niepodobny do zdrady i podłości, który uniesiony zawiścią tylko do Czackiego, stał się jego donosicielem, oskarżając o złe zamiary dla rządu. Za przybyciem Czackiego do Kijowa aresztował go zaraz tamtejszy Generał-Gubernator Kutuzow i na mieszkanie do Charkowa wyprawił, dosyć jednak względnie, bo pod pozorem zwiedzenia tamtejszego Uniwersytetu. Miał to zaś zrobić jak sam oświadczył, dla tego, ażeby oszczędzić Czackiemu wiele przykrości, gdyby go uwięzionego w samym Kijowie zatrzymał. Czacki wyjeżdżając do Charkowa potrafił wysłać potajemnie pewnego nauczyciela do Porycka, dla uwiado-

mienia Sniadeckiego co się z nim stało, i z prośbą ażeby Panią Czackę do téj wiadomości przygotował. Jakoż przyniósł ją ów nauczyciel do Porycka dnia 4 lutego 1807 roku. Tak przykry i niespodziewany wypadek musiał koniecznie zatrzymać go na czas niejakiś w Porycku, jako przyjaciela domu; a wreszcie były inne jeszcze powody do opóźnienia wyjazdu do Wilna. Obranemu już Rektorem wypadało nieco zaczekać na potwierdzenie Cesarskie téj elekcji; i wojna też srożąca się w Prusiech na samém pograniczu Litwy, utrudzająca bardzo położenie tamtych prowincyj we wszelkich względach, nie zachęcała go wcale pośpieszać z objęciem ciężkiego urzędowania. Była nawet chwila przedtém, że pisał do brata Jędrzeja podając w wątpliwość prędkie swoje przybycie do Wilna. Ale brat odpisał mu stanowczo, że teraz po wyborze na Rektora, kiedy już lada dzień spodziewane jest potwierdzenie Cesarza, nie pora już wahać się i że owszem nie czekając na pasport Austriacki, który Bóg wie kiedy będzie, należy natychmiast przyjeżdżać. Nie długo potem w pierwszej połowie lutego, gdy otrzymał od księdza Mickiewicza zastępcy Rektora urzędową odezwę z doniesieniem o potwierdzeniu go przez Cesarza na urząd Rektora, doniosłszy Kuratorowi o wypadku z Czackim, za którego niewinność zaręczał, wybrał się w drogę do Wilna, 8 Lutego opuszczając Poryck i przyjazny mu dom na zawsze.

Razem z tą chwilą upłynęła pierwsza epoka publicznego życia Jana Sniadeckiego!



ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Przybycie do Wilna i powinszowania otrzymanego urzędu— trudności i kłopoty— bliskość teatru wojny— zajęcie budowli Uniwersyteckich na szpitale w mieście— gorączki zaraźliwe— spór z Jenerałem Korsakowem— zagajenie publicznego posiedzenia Uniwersytetu— niebezpieczna choroba Jędrzeja Sniadeckiego— ciężki ztąd smutek Jana— Czacki zastępcą Kuratora— sprawa o probóstwo Oniksztyńskie— Wywód z 4 herbów do Kanonii Wileńskiej— Spór między Rektorem i Czackim co do ocenienia dochodów z dóbr pojezuickich— Stan Uniwersytetu i szkół do niego należących— stan kassy— zgon Smuglewicza— Bojanus— Spaska Cerkiew— Katedry Teologiczne— szkoła matematyki w npadku— katedra literatury polskiej, książd Woronicz— Chreptowicz— Poczobut— Stan szkół na prowincyi— Komitet szkolny— Korrespondencya z Czackim— Wyjazd Rektora do Petersburga— zatrudnienia i znajomości w stolicy— Historyograf Uniwersytetu— Kazimierz Kontrym.

rok 1807.

Zaledwo Jan Sniadecki przybył 18 lutego roku 1807 do Wilna, natychmiast nazajutrz zaczął się rozpatry-

wać w główniejszych interesach Uniwersyteckich, a 24 tegoż miesiąca objął mozolne urzędowanie swoje Rektor-skie. Mnóstwo ludzi nie tylko do Uniwersytetu nale-żących, ale i obcych, winszowało mu szczęśliwego ob-jęcia tak znakomitęj władzy, to ustnie, to w listach. Jeden tylko Sniadecki widział jasnie i czuł dobrze, że nie było mu jeszcze winszować czego, bo każdego dnia i każdej godziny przekonywał się o większej może nad jego siły pracy, i o trudnościach, jakie na tój drodze będzie musiał przełamywać. Znalazł się wszakże mię-dzy winszującemi jakiś rymopis, który w szumnęj odzie przepowiadał mu jak ciężkie kłopoty czekają go na tym urzędzie 1). Ze wszystkich tych jednak powińszowań najszczerze i najzaszczytniejsze zapewne było samego Ministra Oświecenia hrabi Zawadowskiego, człowieka bardzo światłego i sprzyjającego Polakom, jako od zwierchnika oświadczenie zadowolenia z wyboru Rekto-ra, który Uniwersytet zrobił w jego osobie. List Mi-nistra w tym przedmiocie nie był ostatni z tych ob-jawów życzliwości, bo był pisany 9 marca 1807 r. z Petersburga 2). Wnet obarczyły Sniadeckiego rozli-czne troski i trudności; a były i takie których na-wet się niespodziewał. Stolica Litwy znajdowała się wówczas w bardzo krytyczném położeniu. Niedaleko za

1) Wiersz do Wielmożnego Jana Chrzciciela Sniadeckie-go Astronoma Obserwatora, Imperatorskiej Wszechuczni Wi-leńskiej Rektora i t. d., przy objęciu urzędowania dnia 18 Lutego 1807 w Wilnie. Podpisany K. Ch. Z. L. niżej do-dano: Wybito w Warszawie dnia 18 Marca roku 1808. Nie-wiadomo więc czy autor z Warszawy, czy z Wilna pocho-dzi, str. 7 in 8vo. Wiersz przypiskami objaśniony.

2) Ob. w dodatkach do tego rozdziału.

Niemnem wrzał bój zacięty między dwóma potężnymi mocarzami, a skutki téj krwawej walki dawały się już czuć mieszkańcom Wilna. Im bliższy był teatr wojny, tém większe ciężary musiały spadać na przyległą jój krainę. Wielka liczba rannych i chorych przybywać zaczęła do miasta od armii, szpitale wojskowe i miejskie zaczęły się przepełniać niemi, a co gorsza zaraźliwe gorączki stały się panującami. Rządzący wówczas Litwą Jenerał-Gubernator Korsaków, naglony potrzebą, lecz nieoglądający się na dalsze skutki raptownego i bezwzględnego rozporządzenia: postanowił zabrać wszystkie domy należące do Uniwersytetu, oddzielne od samego głównego gmachu Akademickiego, i wyrugowawszy z nich mieszkających professorów i officialistów, obrócić na szpitale wojskowe. Nowy Rektor znalazł już za przybyciem swoim zabrany takim sposobem gwałtownym, duży dom pokadeckim zwany, dzisiejsze gimnazjum, zkąd nagle wyprawiono nauczycieli, a co większa kandydatów do stanu nauczycielskiego z ugodzonym dla ich stołu traktijerem. Dla śpiesznego zajęcia tego domu, przed przybyciem jeszcze rannych przeniesiono umyślnie zwyczajnych chorych ze szpitali. Oprócz pozbawienia przytułku tylu osób, zajęcie tego domu, zrządziło wielką szkodę Uniwersytetowi, który nie dawno wydał 13,000 rubli na odnowienie go i przerobienie zupełne; cały zatem koszt ów był stracony niepowrotnie. Co większa! przeznaczenie na szpital domu położonego w ciasnej ulicy na samym ścieku wody, wśród miasta górami zewsząd otoczonego, które tamują odmianę świeżego powietrza, było bardzo szkodliwém dla zdrowia publicznego. Łatwo bowiem

www.libtool.com.cn

zarazliwe choroby mogły się ztąd roznieść po wszystkich ulicach. Sniadecki znalazłszy już rzecz dokonaną, pomimo prozb zastępcy Rektora, i widząc że jego przełożenia byłyby niewczesne, a zagrożony prócz tego zaborem innych kamienic należących do Uniwersytetu: podał myśl miejscowemu Towarzystwu lekarskiemu, ażeby ono od którego najwłaściwiej powinna była wyjść przestroga, weszło z przełożeniem do Rządu Gubernialnego o klęsce, jakiej miasto uleść może jeżeli szpitale w pośród miasta będą zakładane, i tém bardziej w tej jego części, w której się znajdują domy Uniwersyteckie, najwięcej zaludnionej i nizko położonej. Doktor i Professor Frank najpierwszy chwycił się tej myśli i pismo urzędowe sam podjął się zredagować, a Jędrzej Sniadecki brat Rektora jako prezes Towarzystwa miał je podpisać. Tymczasem Frank przez żywość i nierozwagę, ułożywszy to pismo zbyt ostro, zamiast dać Prezesowi Towarzystwa do podpisu, sam nie tylko siebie, ale niepokazawszy mu i Sniadeckiego Jędrzeja nazwisko podpisał. Skoro to doszło do wiadomości Korsakowa, ten rozgniewany utrzymując, że mu Towarzystwo Medyczne śmie dawać rozkazy: z poduszczenia Leib-medyka Weltzien, którego przysłano z Petersburga do czuwania nad szpitalami wojskowemi podczas wojny, i podobno inną jeszcze osoby: postanowił całą zemstę wyrzucić na tym, który jako prezes był podpisany w tej odezwie. Zalecił więc na piśmie Rektorowi 6 marca, żeby się brat jego Jędrzej stawiał natychmiast u tegoż Doktora Weltzien, dla odebrania od niego poleceń. Ułożono zaś mszcząc się na prezecie Towarzystwa Lekarskiego, za jego uwagi higieniczne,

wyprowadzić go z Wilna do dozoru szpitalów wojskowych w Brześciu, a jak inni powiadali, do Kowna, a ztamtąd w głąb Rosyi, jako człowieka burzliwego, nie mając względu, ani na jego podwójne obowiązki profesora i przewodnika w zgromadzeniu Medyków Wileńskich, ani na rodzinę, której nie mógł na długo opuszczać. Rektor opierając się na Ukazach Cesarskich określających i zabezpieczających prawa Uniwersytetu, który jedynie podlegał władzy Ministra Oświecenia i Kuratora, w odpowiedzi swój przedstawił Jenerałowi Korsaków, że profesorowie Uniwersytetu mając swoją zwierzchność oddzielną, nie mogą odbierać żadnych zleceń od osoby nieznanéj Uniwersytetowi i nieupoważnionej od jego Naczelników od tego, jaką jest właśnie pan Weltzien. Korsaków czując się obrażonym temi przełożeniami i uważając je za opór jego woli, w długim i dość niegrzeczném piśmie, wymówiwszy Rektorowi nieznaną rozciągłość jego władzy, ponowił surowo rozkaz wypełnienia jego poleceń. I w rzeczy saméj Sniadecki wiedząc z Ustawy Monarszój dla Uniwersytetu nadanéj, że korpus ten nie od kogo innego, jak od Ministra i Kuratora swego może odbierać rozkazy, i że każda inna zwierzchność prowincjonalna w potrzebie starać się powinna u tegoż Ministra, o rozkazy do Uniwersytetu, który też o nich powinien być wcześniej uwiadomiony: inaczej pojmował stosunek tejże zwierzchności z Uniwersytetem. Według niego, w razie nagłej potrzeby publicznej Rządca prowincyi mógł się udać do Uniwersytetu z żadaniami swemi sposobem rekwizycyi, w czém wzajemnie Uniwersytet obowiązany był zadość uczynić im bez uszczerbku istotnych swych

www.libtool.com.cn
obowiązków i całości zakładu. Znał on bowiem dobrze granice, na której gwałtowna potrzeba bezpieczeństwa kraju i zbawienie publiczne staje się najwyższym prawem, przed którym ustać muszą na ten czas wszelkie inne prawa. Ale w obecnej okoliczności zamiast być ostrzeżonym o tych potrzebach, odebrał rozkaz dowodzący tylko urazy i skarcenia, za rady i przestrogi, które Towarzystwo Lekarskie z obowiązku swego dawać było powinno. Rozjątrzenie Korsakowa dało się jednak po wielu przykrościach doświadczonych od Rektora, ułagodzić wkrótce, skorem ofiarowaniem się do posługi po szpitalach wszystkich professorów i adjunktów wydziału lekarskiego, i ustapieniem obszernego domu, gdzie się mieściła Klinika Uniwersytecka, na szpital wojskowy zamiast domu pokadeckiego, którego oswobodzenie konieczne potrzeby nakazywały. Mocne też wstawienie się najważniejszych osób w kraju za Jędrzejem Sniadeckim kochanym i uwielbianym od całej publiczności, zniewoliło Korsakowa do pomiarkowania się i zaniechania pierwotnych zamiarów względem niego. List wreszcie Księcia Kuratora do Jenerał-Gubernatora pisany z Petersburga, z wielkim taktem i przezornością, usiłujący ułagodzić, a nie rozjątrzać umysł jego, co do tego zdarzenia, położył koniec całemu sporowi i nastroił życzliwie skłonności Korsakowa dla Uniwersytetu i Rektora jego, tak dalece, że w pierwszym jego zejściu się po tym wypadku z Rektorem, starał się wymawiać przed nim ze swojej żywości w postępowaniu.

Wśród tak przykrych okoliczności na samym wstępie urzędowania dla nowego Rektora, wypadła w dniu

12 marca rocznica wstąpienia na tron Cesarza Alexandra I., którą Uniwersytet miał obchodzić publiczném posiedzeniem, a Sniadecki otwierać je po raz pierwszy stosowną przemową. Nie wtajemniczony jeszcze dostatecznie we wszystkie potrzeby i stan instrukcyi publicznej w tak rozległym okręgu naukowym, przestał tymczasem Sniadecki na krótkich, ale dobitnych wyrazach, w obec całego zgromadzenia uczonego i licznie zebranej publiczności, ciekawej poznać i usłyszeć takiej sławy męża. W zagajeniu zatem tego posiedzenia wystawił Rektor ile jest winna Instrukcja publiczna i sam Uniwersytet panującemu Monarsze, jakie ztąd korzyści powinny spłynąć na kraj i jakie są powinności członków Uniwersytetu w wykonywaniu tak wielkich zamiarów Odnowiciela jego 1). Późem znakomity Professor języka i literatury Greckiej Godfryd Ernest Groddeck czytał rozprawę łacińską porównując schadzki i popisy publiczne Greków z posiedzeniami teraźniejszych zgromadzeń uczonych. Zakończył posiedzenie to ksiądz Paweł Tarengi rodem Włoch, a języka i literatury łacińskiej Professor, deklamowaniem krótkiego epigrammatu łacińskiego na pochwałę Cesarza. Zaledwo po tej uroczystości zabrał się Jan Sniadecki do rozpoznania stanu Uniwersytetu i załatwienia najgorętszych jego spraw i potrzeb: najsroższa boleść uderzyła w serce jego i ciężkim smutkiem obarczyła tę silną duszę i oswojoną z wielu przeciwnościami.

1) Ob. Pisma Rozmaite Jana Sniadeckiego Tom II. Wilno 1814. Zagajenie Sessyi publicznej Uniwersytetu Wileńskiego 12/14 marca 1807 r.

Brat jego Jędrzej, co pierwszy ofiarował się do posługi publicznej w szpitalach, zgryziony wymierzonym przeciwnemu wypadkiem, uległ sam 28 marca ciężkiej chorobie Tyfusu, zarażony się od tych, których ratował po szpitalach. Już był chory, kiedy zasłyszawszy o rozpuszczonej pogłosce od Weltzjena, że udaje chorobę, zebrał wszystkie swoje siły i poszedł zajmować się chorem na gorączkę w powierzonym sobie szpitalu, nie wychodząc zamtąd przez cztery godziny codziennie. Wtenczas rozwinęła się z całą mocą w nim zaraza i siedemnaście dni leżał niepoznając ludzi. Z listów Jana Sniadeckiego do przyjaciela jego Profesora Krakowskiego Wincentego Szastera, i do księcia Czarotoryskiego pisanych, można widzieć nie już smutek i boleść, ale rozpacz jego nad niebezpieczeństwem życia brata, którego kochał nad wszystko miłością podwójną, bo go sam niemal jako znacznie młodszego wypielegnował. Jedyna jeszcze pociecha, jakaby mógł mieć w tém nieszczęściu, gdyby przypuścić można w tym razie jaką pociechę, była w tém powszechném współczuciu nie tylko mieszkańców miasta, ale całej można powiedzieć Litwy, którem otaczano łoże boleści brata i strapioną rodzinę jego, podczas téj długiej choroby. Nakoniec po kilkunastu dniach zupełnej nieprzytomności, nastąpiło przesilenie dnia 12 kwietnia w stanie gorączkowym Jędrzeja. Swobodniej wtenczas odetchnął Jan dręczony dotąd okropną niespokojnością, i z całą energią swojego charakteru oddał się obowiązkom urzędu. Ogrom ich i nieskończone trudności im towarzyszące, zatruwałyby każdego może innego człowieka. Ale Sniadecki raz odważywszy się na przyjęcie takiego u-

rzędu, przygotowany już był na wszystko; oswojony zaś z interesami w Krakowie, pewny swojej sumienności i pracy, wiedział, że jeśli wszystkiego dobra dla Uniwersytetu jakiegoby życzył, nie zdoła przynieść, to przynajmniej niczego nieopuści, co do tego w postępowaniu jego zachować należy. Umacniał go w tém przedsięwzięciu obowiązującym sposobem w listach swoich książę Kurator, napominając ażeby się początkowymi przykrościami i przeszkodami nie zrażał, a razem zapewniając mu pomoc w każdym razie. Ale i tu nowa trudność wnet zaszła, w tych czasach pełnych niespodzianych odmian i niepokoju. Władza Kuratorska niejako rozdwojona została. Książę Czartoryski musiał wyjechać z Petersburga za Imperatorem 25 marca do głównej kwatery Cesarzkiej, na teatr ówczesnej wojny nad Niemen w Prusiech. Opuszczając stolicę polecił tymczasowie roztrząsanie niektórych spraw ważniejszych Czackiemu, znajdującemu się od 9 marca w Petersburgu po usprawiedliwieniu się swoim z zarzutów niesłusznie mu czynionych. Lecz Uniwersytet potrzebował wtenczas rychłego rozwikłania tak ważnych kilku interesów swoich, że Sniadecki wystawiony był, jak wnet zobaczymy, na podwójną pracę i na podwójną korespondencją, z księciem i z Czackim. Z tym ostatnim jako przyjacielem, zaczęła się ona natychmiast po przybyciu do Wilna, kiedy jeszcze obwiniony Czacki przymuszony był mieszkać w Charkowie. Sniadecki pisał aż trzy listy do niego w sprawach dotyczących się Gimnazjum Wołyńskiego, a nieodbierając żadnej odpowiedzi wpadł w największą niespokojność o los jego. Tymczasem kiedy już tracić zaczął nadzie-

ję otrzymania od Czackiego jakiegokolwiek wiadomości: poczta przyniosła mu wcale niespodzianie tak pożądany list jego, datowany już z Petersburga 13 marca 1807 r. W nim tryumfujący Czacki z domierzonej mu sprawiedliwości, dziękował Sniadeckiemu za jego przyjacielską troskliwość, i donosił razem, że ksiązę Kurator, który wielkie nadzieje na jego Rektorstwie pokładał, wyjeżdżając ze stolicy na teatr wojny, oddał jemu (Czackiemu) ważniejsze interesa Edukacyjne do rozważy i ułożenia projektów. Około tegoż czasu odebrał Rektor polecenie od Kuratora, żeby się w ważniejszych rzeczach zgłaszał do niego samego, zapisując listy tam gdzie się Cesarz znajduje, a do Ministra, gdyby coś zaszło pilniejszego. Sniadecki zaś nie chcąc tak często, jakby należało utrudzać swojemi pismami Ministra; sądził że najlepszym przedstawicielem u hrabi Zawadowskiego potrzeb Uniwersytetu będzie Czacki, którego pośrednictwo ustnie jeszcze popierać mogło interesa, na piśmie wprzód wyrażone. Odtąd więc zaczęło się pisywanie listów w sprawach Uniwersytetu do obu razem Kuratora i Czackiego, wpływających na ich kierunek bezpośrednio. Ksiązę Kurator odbierał raporty i przedstawienia Rektora aż w głównej kwaterze Cesarzkiej, jak wtenczas w Bartensztejn zostając, ale nie rychło i nie zawsze dawać mógł skuteczne odpowiedzi, będąc zajęty interesami politycznemi. Na Czackiego zatem spadł cały trud załatwiania ważniejszych rzeczy i odpisywania na odezwy czynnego przewodnika Uniwersytetu Wileńskiego. Jedną z najpilniejszych kwestyj potrzebujących rychłego i pomyślnego rozwiązania była sprawa o probóstwo w Oniksztach. Należało omo

do liczby tych właśnie beneficjów, które ukazem 4 marca 1805 roku wydanym, Cesarz przeznaczył na większe uposażenie Uniwersytetu, w taki sposób, żeby mógł je oddawać professorom swoim duchownym w wysłużonej pensji emerytalnej, z obowiązkiem wnoszenia do kassy Uniwersyteckiej przewyżki dochodów. Gdy zaraz po tym ukazie wypadło przyznanie emerytury księdzu Poczobutowi, Uniwersytet oddał mu tę Plebanię Oniksztyńską. Tymczasem Kanonik Wileński Mirski pozwał go o urojoną jakąś altaryą do Konsystorza i uzyskał wyrok uszczuplający fundusze samej plebanii. Rząd Uniwersytetu przez nieuwagę, zaniechał z początku pomimo wniesień księdza Poczobuta, wziąć téj sprawy za swoją, jako nadwerężającą całość funduszu edukacyjnego. Wynikły więc ztąd wielkie straty dla samegoż Uniwersytetu, bo ks. Poczobut rzekł się plebanii, a mając słuszość po sobie, nie tylko domagał się wypłacenia w monecie swojej emerytury, ale jeszcze żądał zwrotu kosztów processu i nakładów już zrobionych w téj plebanii. Dopiero postrzegłszy się w omyłce swój Uniwersytet poszedł ze skargą do Ministra. Sniadecki znalazłszy taki interes zaczęty, wołał i kołatał do Petersburga o wprowadzenie go do Senatu i unieczemnienie tych pretensyj sposobem stanowczym. Widział bowiem w niej wskazaną wszystkim piniaczom drogę do szarpania funduszu edukacyjnego rozmaitemi sposobami. Sprawa taka wymagała dłuższego czasu do załatwienia, ale inną obok niej trudność prędkiej się udało Rektorowi usunąć, i ważną nadal przysługę duchownym professorom wyświadczyć. Oprócz próbstw po wsiach, otrzymał jeszcze Uniwersytet ze szczeroko-

bliwości Cesarzkiej prawo prezenty dla swoich członków, którzy byli księżą, do kilku kanonij katedralnych; jedną więc z takich prelatur obdarzył księdza Bogusławskiego Emeryta w oddziale nauk moralnych i politycznych. Ale Kapituła pilnując się swoich przywilejów pociągnęła go wprzód do wywiedzenia się z cztérch herbów, co dla niego byłoby nader uciążliwém, bo rodem będąc z Krakowskiego musiałby tam tak odlegle poszukiwać tych herbów. Sniadecki przykładem Akademii Krakowskiej i innych dawnych katolickich Uniwersytetów w Europie, dowiódłszy, że kanonje tak zwane *Doktoralne* dla ludzi uczonych przeznaczone, wszędzie są wyjęte z pod tego prawa; wyjednał bardzo prędko upoważnienie Kollegium Duchownego, zalecające Kapitulę uwalniać professorów Kanoniami takimi nadanych od wywodzenia się z herbów.— Interes ten plebanii Oniksztyńskiej dowodzący jak niebezpieczne było mieszanie się jurysdykcij krajowych dla całości funduszu Edukacyjnego, przypominał Sniadeckiemu najwალniejszą sprawę, jaką Uniwersytet zająć się był powinien, to jest: oddzielenie najprzód dochodów Edukacyjnych od ogólnych dochodów państwa, a potém ustanowienie Komitetu czyli pewnej osobnej od innych magistratury, do obrachowania, wyjaśnienia i zapewnienia całości tego funduszu. Była to myśl Czackiego, roztrząsana już nie raz między nim a Sniadeckim w Porocku. Projekt ten pełen błogich skutków, jedyny do ochronienia publicznej fortuny poświęconej wychowaniu młodzieży od drapieżności chciwych ludzi, jacy się wszędzie znajdują, przyjęty od Uniwersytetu podany był do rozwagi i sądu Kuratora i Ministra. Sniadecki uważał

go za rzecz najważniejszą i zbawienną, ale różnił się z Czackim co do zasady. »Nie zgadzam się tylko z JW. Czackim, pisze on w jednym liście do Ks. Kuratora 1), w istotnym punkcie. Kiedy on chce dochód z dóbr na wieczną posessyą oddanych w roku 1773, cenić na pieniądze, ja życzyłbym cenić go na zboże; bo wartość wyciągać się powinna z rzeczy, nie ze znaków, skoro co urządzić chcemy trwale i wiecznie. Akademia Krakowska upadła w 17 wieku, bo straciła wszystkie prawie swoje fundusze wyznaczone w pieniądzach. I proponowany komitet robiąc podobnie zabezpieczyłby tylko edukacyą na lat kilkadziesiąt, kiedy ją trzeba ubezpieczyć na zawsze. Skoro fundusz edukacyjny ma swój dochód z ziemi, powinien być tak trwały i bezpieczny jak ziemia. Rząd popełnił w roku 1773 błąd i niesprawiedliwość; na zbogacenie kilku familij, skrzywdził wszystkie następne pokolenia narodu. A jeżeli w sprawach partykularnych należy się takie błędy i zdrożności poprawiać, świętszą jeszcze powinnością jest, poprawiać je w sprawie publicznej cały kraj dotykającej. W tej uwadze zamyka się odpowiedź na zarzut JW. Czackiego, że ten krok byłby sprawiedliwy, ale nie prawny. W moim sposobie widzenia prawność zafundowana na niesprawiedliwości nieprzemijającej, ale ciągnącej się wiekami, nie stanowi; bronić może przeciwko krzywdom już przeszłym, ale krzywd przyszłych upoważniać nie powinna. Nadto znam ducha publicznego i najczystsze

1) Z Włna 27 marca 1807 roku, N. 12 w Tomie I. korespondencyi Jana Sniadeckiego, jako Rektora Uniwersytetu str. 16.

chęci JW. Czackiego, żebym się niespodziewał po jego gruntowném myśleniu, że się na mój początek nawróci, a starania JO. W. Kscėj Mości, i dobroczynne Panującego zamiary, będą dopiero godnie nadgrozione i dopełnione, kiedy ich korzyści rozciągną się bez przerwy na wszystkie przyszłe pokolenia. Długo spór w tak ważnym przedmiocie toczył się w listach poufnych między Czackim a Sniadeckim, jeden drugiego usiłował przekonywać wzywając na pomoc nie tylko ustaw sejmowych, nie tylko słuszności, ale nawet i rachunków, i do swoich widoków nakłaniać; ale każdy stał uporeczywie przy swoim 1). Nakoniec Czacki z wrodzoną sobie prawością posłał księciu Kuratorowi, razem z projektem do ukazu mającego ustanowić osobną władzę dla ochrony funduszów edukacyjnych, zdanie Sniadeckiego, i natychmiast jegoż samego o tém uwiadomił. Tak to dwaj przyjaciele jedynie dobru publicznemu poświęceni, kochając się i szanując na wzajem pomimo różnicy zdań, szli prostą drogą, nie uwożąc się miłością własną. Widząc wtenczas Sniadecki, że nadeszła chwila, w której los funduszu na utrzymanie szkół w kraju, będzie zależeć od mądrej ustawy mającej się nim opiekować, zabrał się do obszerniejszego przełożenia Księciu w długim liście swoich widoków w tak ważnej materii. List ten wzór logiki i jasności w objaśnieniu sporu wytaczającego się przed sąd trzeciej osoby, jużesmy ogłosili dawniej, pisząc pierwszy raz o stosunkach Jana Sniadeckiego z Czackim 2) i tam czy-

1) Ob. w dodatkach korespondencyą Czackiego ze Sniadeckim.

2) *Studia Historyczne* Wilno 1856 r. str. 30.

technikę odsyłamy. Nie podobna zdobyć się na lepsze wystawienie rzeczy, bez względu na ten raz, która strona miała słuszość zupełną za sobą.

Kurator Uniwersytetu rozważywszy obustronne wywody zasad, na których miała się opierać przyszła ustawa o zabezpieczeniu funduszu Edukacyjnego: wstrzymał przedstawienie projektu w téj materji mające się podać do Cesarza, i odłożył ostateczne rozstrzygnięcie interesu do powrotu swego do Petersburga. Dało to powód Czackiemu do uzalania się przed Sniadeckim, że chociaż opór jego zawiera wiele rzeczy słusznych, staje się jednak przyczyną zwłóki szkodliwej dla Uniwersytetu. Nic jednak szkodliwego nie wypadło ztąd, jak mniemał Czacki, bo w tym samym jeszcze roku nastąpiło rozwiązanie téj wałnej kwestyi.

Oprócz owych kilku ważnych spraw mających się roztrząsać i decydować w stolicy państwa, zająć się musiał nowy Rektor z równym pośpiechem i rozważą, ówczesnym stanem Uniwersytetu, na którego czele postawionym został, i wszystkich szkół jemu podległych. Pomimo wszelkich usiłowań i całej gorliwości poprzednika swego księdza Strojnowskiego, Jan Sniadecki nie znalazł jeszcze Uniwersytetu Wileńskiego zupełnie urządzonym i opatrzonym należycie, jak się zrazu zdawało. Dzielił się on na cztery oddziały czyli fakulteta. Pierwszy z porządku nauk fizycznych i matematycznych obejmował ośm katedr, to jest: fizyki, chemii, historii naturalnej, matematyki wyższej, astronomii, architektury, matematyki elementarnej i mineralogii. Uczyło w nim sześciu profesorów publicznych zwyczajnych, między któremi Jędrzej Sniadecki wykładem Chemii,

ksiądz Jundziłł wykładem Botaniki i Zoologii, celowali nad innych. Po nich odznaczali się nauką i jasnością w lekcjach fizyki Stnbielowicz i matematyki Narwojsz, chociaż stary i nieco przedawniałym językiem tłómaczący się. Prócz nich jeden professor nadzwyczajny i jeden Adjunkt dopełniali liczby ośmiu nauczycieli, do których dodany był jeszcze jeden adjunkt do rysunków topograficznych. Dwie jednak katedry naznaczone programatem Uniwersytetu, jako należące do tego oddziału, gospodarstwa wiejskiego i matematyki wyższej stosowanej, nie były obsadzone. Fakultet nauk lekarskich miał siedmiu professorów zwyczajnych, z których pięciu było cudzoziemców, a najznakomitsi z nich Józef Frank dający Terapią i Klinikę, a drugi Ludwik Bojanus professor Weterynaryi, świeżo z Niemiec sprowadzony. Do tych już po objęciu rektorstwa przez Sniadeckiego od początku roku szkolnego przybyli dwaj Adjunkci, Niszkowski do nauki o chorobach kości, i Wolfgang do Farmacyi. Oprócz tych był Adjunkt przy klinice i Prosektor Anatomii. W tym oddziale największy był niedostatek domu do urządzenia zakładu Weterynarii i gabinetu Anatomicznego, tak że Bojanus do tamtędy niemal lekcyj swych, ani pracowania nad preparatami rozpocząć należycie nie mógł. W roku 1807 znajdowało się w tym fakultecie uczniów medycyny 36, Chirurgii 26, a Farmacyi 4, w ogóle 66 osób. W tych liczbie utrzymywało się na koszcie skarbowym podług ukazu Cesarzskiego z daty 29 grudnia 1806 roku, trzydziestu studentów, którzy mieli obowiązek po skończeniu zupełnego kursu nauk lekarskich, odsłużyć rządowi siedm lat w tymże zawodzie. Oddział nauk mo-

ralnych i politycznych, który tyle ważnych nauk miał obejmować, a przede wszystkim Teologią i prawo, był najuboższym w nauczycieli. Zaledwo sześciu profesorów zwyczajnych wykładało w nim następne przedmioty: logikę i metafizykę, prawo przyrodzone i narodów, prawo cywilne i kryminalne, pismo święte i wymowę kościelną, nakoniec Teologią dogmatyczną. Za nowego Rektora dopiero, przydany Adjunkt zaczął dawać kurs Teologii moralnej. Brakowało więc jeszcze ważnych katedr: ekonomii politycznej, filozofii moralnej, historii powszechnej, i prawa kanonicznego. W oddziale nauk i sztuk wyzwolonych niedostawało najważniejszej rzeczy, bo profesora wymowy i poezji czyli raczej Literatury polskiej. Zresztą zalecał się ten fakultet lekcyą literatury Greckiej, wybornie dawaną przez Grodka. Znajdowali się także tu profesorowie literatury łacińskiej i Rossyjskiej, snycerstwa, rysunku, języków greckiego, francuzkiego i niemieckiego, nauczyciel sztycharstwa i metr muzyki. Katedra malarstwa upadła ze śmiercią znakomitego Smuglewicza. W ogóle było w tym oddziale, profesorów zwyczajnych czterech, nadzwyczajny jeden, adjunktów trzech i nauczycieli trzech. Kilku prócz tego Adjunktów nie mających jeszcze posad, znajdowało się dla wydoskonalenia się w obranych przedmiotach za granicą. Kandydaci do stanu Nauczycielskiego kosztem rządowym utrzymywani, zostawali pod osobnym prefektem, którym był w roku 1807 ksiądz Stanisław Jundziłł Professor Botaniki. Do jego też dozoru należeli zakonnicy wysłani na naukę do Uniwersytetu z różnych klasztorów. Kandydatów było tylko jedenastu, między niemi Joachim Lelewel;

z księży zaś Pijarów 2, Bazylianów 5, Dominikanów 3, Bernardynów 4, Karmelitów 3, Franciszkanów 3, Trynitarzy 4. Biblioteka Uniwersytecka nie bardzo jeszcze zamożna zostawała pod rządem uczonego Grodka, przy którym było dwóch pomocników. Uniwersytet prócz nich, i prefekta Kandydatów do stanu nauczycielskiego, miał swojego Sekretarza naukowego. Emerytów liczone w ogóle ósmiu. Z gabinetów najlepiej zaopatrzonym w dobre i nowe narzędzia, był gabinet fizyczny. Obserwatorium Astronomiczne zawsze znakomite, po oddaleniu się Poczobuta, przeszedłszy pod dozór młodszego wiekiem i dzielniejszego w czynności Sniadeckiego, nabierało coraz większego znaczenia. Wreście gościł św. Jana Akademicki, w porządku i ozdobie, jak za czasów Jeznickich zachowany, miał swego Kapelana w osobie jednego z profesorów Emerytów Uniwersytetu, pięciu Mansionarzy i kaznodzieję stałego, którym był ksiądz Chodani Krakowianin, późniejszy professor tegoż Uniwersytetu, człek zdolny i dosyć wymowny. Takim był Uniwersytet Wileński pod względem naukowym w roku 1807, pierwszym po objęciu Rektorstwa przez Jana Sniadeckiego. Co zaś do stanu administracyjnego, rząd Uniwersytetu jako władza wykonawcza pod prezydencją Rektora składał się z czterech Dziekanów i Sekretarza. Do officialistów należeli: Kassier i Ekonom razem, Buhhalter którym był młody wówczas, a potem uczony professor wymowy i poezyi, Leon Borowski, Archiwista funduszu Edukacyjnego, Typograf (Józef Zawadzki), prowizor Apteki, i dwaj Bedele. Na koniec Rada Uniwersytetu do stanowienia we wszystkich głównych sprawach i trudnościach jego, składała się ze

wszystkich professorów rzeczywistych czyli publicznych zwyczajnych, w oznaczonym czasie zbierających się na ogólne posiedzenie. Etat roczny stały Uniwersytetu zapewniony na dochodach z dóbr pojezuickich wynosił 105,000 rubli sr. Prócz tego nadane mu było prawo *prezenty* do czterech kanonii katedry Wileńskiej i czterech katedry Żmudzkiej, oraz sufragania Trocka i ośm beneficjów czyli probóstw, rachując w to infułącją Gieranońską i kaplicę św. Kazimierza przy katedrze w Wilnie.

Jedną z najpierwszych czynności po objęciu urzędu przez Jana Sniadeckiego, jako doświadczonego i biegłego w sprawowaniu interesów publicznych, było wyznaczenie Komitetu do rozpoznania stanu kassy Uniwersyteckiej. Nie był on wcale pomyślny, bo ze sprawozdania wyznaczonych do tego osób pokazało się, że przy końcu roku 1806, nie tylko wszelkie zaległości Etatu lat dawnych, i summa 40,000 rubli sr. na zakłady naukowe zostały wydane, ale jeszcze kassa zrobiła długu rubli sr. 6,426 kop. 22, i zostawiła wszystkie potoczne wydatki skończonego tercyaju w kwietniu roku 1807 bez funduszu. Przyczyną najgłówniejszą tego nieładu, były fabryki bez braku, planu i oszczędności czynione 1). Zarządzając na przyszłość takim błędem i nieporządkowi, podał natychmiast Rektor przepisy zarządzające złemu, które Uniwersytet jednomyślnie przyjął. Przepisy te nie tylko się tyczyły kassy i rejestrów jój bez zawikłania najprościej uporządkowanych, lecz także stosowały się one do fabryk, i policyi do-

1) Korespondencya Rektora urzędowa, w raporcie do Kuratora 3 maja 1807 r.— T. I. str. 42.

mów. Przytém jeszcze ustanowiony został stały Budowniczy Uniwersytecki w osobie professora Architektury Szulca. Urządzony został prócz tego porządek wypłacania pensyi. Chociaż wyjednano postanowienie Podskarbiego państwa, ażeby summy wyznaczone etatem na utrzymanie Uniwersytetu, były wypłacane za każdy tercyał z góry: Kurator jednak bardzo naturalnie zalecił, żeby odąd wszystkie pensye pobierane były z dołu, bo płaca nie powinna wyprzedzać pracy. Żeby jednak ściślejszy i nieodzowny co do tego zaprowadzić porządek i oprzeć się natręctwu cudzoziemców żądających nie raz płacy przed czasem: Rektor wyjednał u Kuratora ponowienie wyraźne rozkazu co do płacenia pensyi *decursive* czyli z dołu. Wielkiej wagi rzecz pod względem naukowym, zostawała jeszcze do wykonania Sniadeckiemu w Uniwersytecie. Sprowadzony z Niemiec znakomitych zdolności i nauki professor Bojanus dla założenia gwałtownie potrzebnej w kraju szkoły Weterynaryi, czekać dotąd musiał jakżeśmy już namienili, mało co robiąc, na stosowną do tego zakładu budowę. Upatrzone więc na ten cel opustoszałe mury tak zwanej Spaskiej Cerkwi, niegdyś metropolitalnego Unickiego kościoła, na magazyn zbożowy tymczasem obróconego, z obszernemi przyległościami, i o nabycie tych ruin zaczęto się umawiać z Metropolitą. Zrobiono wręście plan z obrachunkiem kosztów na teatr Anatomii ludzkiej i zwierzęcej, i na wygodne umieszczenie zakładu i szkoły Weterynaryi w pomienionych murach. Niespracowany tymczasem i pełen gorliwości Czacki, zastępując już urządowie Kuratora, zajął się czynnie przy opiece i pomocy Ministra oświecenia, wynalezieniem i wyjednaniem fun-

duszu do tego dzieła potrzebnego. W ogrodzie też Botanicznym Rektor wznosił cieplarnie, których dotąd nie było, i o powiększenie jego nabyciem przyległego ogrodu pod górami opasującemi go z drugiej strony Wilenki, dla pielęgnowania tam roślin Alpejskich, przedstawienie uczynił do Kuratora. Największą jednak uwagę jego ściągnął niedostatek instrukcyi teologicznej w oddziale nauk moralnych i politycznych. »Jeżeli otworzyć się ma prędko seminaryum duchowne, pisał on do Czackiego dnia 22 maja 1807 roku do Petersburga, jako do zastępcy Kuratora, wypada w Uniwersytecie przyczynić katedr teologicznych i lekcyą do formowania pasterzy i plebanów światlejszych i przykładniejszych jak dotąd. Teraz dwie tylko są katedry teologiczne, które nie mogą ogarnąć wszystkiego, czego instrukcyja księży potrzebuje. Idąc za nierozważnym tonem wieku, starano się lekce ważyć tę część instrukcyi, zamiast pracować nad jęj poprawą i oczyszczeniem. Można rzeczy wrócić z czasem do swych karbów, ale potrzeba funduszu na powiększenie sposobów Edukacyi duchownej, które sprawiedliwie poszukiwane być powinny w dochodach duchowieństwa. Racz JW. Pan Dobr. wziąć na uwagę tę materią, krzającą się około zaprowadzenia Seminaryum.» Z tego wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli o czynnościach Sniadeckiego jako Rektora, i o jego sposobie widzenia rzeczy, łatwo się każdy przekona, jak prędko i opatrnie ogarniał on wszystkie pod każdym względem obowiązki swojego urzędu, jak dzielnie umiał im zaradzać: a razem postrzeże jak mylą się ci, którzy biorąc powierzchownie rzeczy zarzucali jemu, że on tylko o jednej matematyce myślał,

i że o ję tylko naukę dbał jedynie. Wszakże z kolei przyszedł mu i do nię zajrzeć, i ję wykład podźwignąć. Znalazł on szkołę matematyczną Uniwersytetu w upadku i źle urządzoną, lekcye nieporządnie dawane. Tłómaczono uczniom urywkowe traktaty bez związku z sobą, i wydano znaczną summę na wydrukowanie złych książek elementarnych do tego przedmiotu. Nic więc dziwnego, że nikt się prawie do owego czasu nie wykształcił na dobrego matematyka, namnożyło się zaś młodzi, podobnych do machin rachunkowych, bez czystego objęcia nauki i nieumiejących rozumować. Sniadecki pomimo najlepszej chęci nie mógł temu natychmiast zaradzić, bo nie było ludzi zdatnych do uczenia. Musiał więc przestać najprzód na utworzeniu katedry matematyki Elementarnęj, powoławszy do nię pierwszego lepszego, jakiego mógł upatrzeć, z dawniejszych nauczycieli tego przedmiotu. Tymczasem zaś postanowił sobie wyszukać pomiędzy młodzieżą przykładającą się do tęg nauki, najpilniejszego i najzdolniejszego, dla wysłania go za granicę, aby się usposobił na profesora we własnym kraju. Sądził bowiem, że nie masz mylniejszég zasady i bardziej fałszywego rachunku, jak cheieć Polaków we własnym kraju ciągle przez cudzoziemców kształcić w naukach. Co się zaś tycze książek Elementarnych tak potrzebnych dla uczniów do przewodniczenia im w uczeniu się matematyki, Sniadecki poradził sobie dość prędko. Zachęcony bowiem od niego Czech Dyrektor Gimnazjum Wołyńskiego, biegły matematyk, po napisaniu krótkieję rozumowanęję Arytmetyki, przełożył po polsku Jeometrię Euklidesa z przydaniem Trygonometrię. Książki te kazał wydrukować ko-

sztem Uniwersytetu z pozostałości kasy jego, do zwrotu. Tym sposobem dodawszy do nich dawniej wydaną Algebrę Sniadeckiego, kurs matematyki Elementarnej Uniwersytetu, opatrzony został dostatecznie w potrzebne dla niego księgi. Niepodobna tu jest szeroko rozwijać wszystkie sprawy Uniwersytetu załatwiane przez Jana Sniadeckiego, bo to już należy do wyłącznej historii tego zakładu. My tylko dotkniemy ogólnie główniejszych. Do tych jeszcze należeć będzie jego usilne staranie, o wynalezienie stosownej i znaniej już z dzieł osoby do zajęcia katedry wymowy i poezji czyli Literatury polskiej. Zamiarem jego było jak wprzód Dmóchowskiego, tak teraz Woronicza nakłaniać do zajęcia tej ważnej posady. Nic od rzeczy będzie przytoczyć tu list jego w tym celu pisany do Kanclerza Chreptowicza mieszkającego w Warszawie, pod datą z Wilna

30 października
11 listopada

1807 roku. »Nie będziesz mnie JW. Pan Dobr. zapewne strofował, że dotąd dla nawału rozmaitego rodzaju zatrudnień, nie mógł dogodzić gorącej i najprzyjemniejszej dla mnie chęci pisania do JW. Pana Dobrodzieja. Trzeba się ledwo nie dwoić nowemu jak ja człowiekowi, żeby się i uczyć interesów i zaradzać im w miarę potrzeby i pomocy. Należy do wielkich tutaj Akademii potrzeb opatrzenie zdarnymi ludźmi dwóch katedr literatury Polskiej i Łacińskiej. Gdyby moja rada z Warszawy w roku 1803 pisana JKs. Stojnowskiemu była przyjęta, Dmóchowski byłby zapewne uniknął nieuwważnego postępu, rozszerzył w Wilnie sposób czysty pisania prozą w języku naszym, i nie byłby może tak prędko umarł z wielką dla Literatury Polskiej stratą. Czybyś JW. Pan Dobr. nie mógł prze-

łożeniem swoim i radą nakłonić JKs. Woronicza do przyjęcia tego placu w Akademii naszej? Miałby piękne pole popisania się z swoim talentem i rozszerzenia jego pożytków. Stan duchowny podaje zgromadzeniu naszemu wiele sposobów nagrodzenia prac i zasług człowiekowi temu stanowi poświęconemu: znalazłby tu ludzi umiających go cenić i szanować, oraz dawnych przyjaciół. Wielebys jeszcze JW. Pan Dobr. zrobił nam dobrego, gdybys nam mógł kogo nastreczyć na Literaturę Łacińską, dobrze znającego klasyków i będącego w stanie czysto pisać po łacinie. Śmiem JW. Pana Dobr. zatrudniać tą prośbą, jako dobrego sędziego w tych naukach, i jako gorliwego męża o ciągle dobro i sławę tutejszej Akademii, która tyle winna opiekuńskim staraniom JW. Pana Dobrodzieja. Jest to wprawdzie bolesną rzeczą widzieć w kraju naszym niedostatek ludzi w tych dwóch rodzajach wiadomości Litwie gwałtownie potrzebnych, gdzie zaraza złego w swym języku pisania aż nadto się rozszerzyła; nie mniej smutny jest widok, że młodź nasza po szkołach się ucząca, mało pokazuje dotąd sposobności, aby była w stanie ubiegać się o podobne w Akademii place. Prawda, że mało było dotąd do tego pomocy i zachęcenia, bo sprowadzeni cudzoziemcy więcej chcieli figurować w mierznych pisemkach, jak w dobrze usposobionych uczniach, odejmując nadzieję krajowcom prędkiego dosłużenia się miejsce zastąpionych. Nadewszystko zaś gubi u nas i zabija ukryte talenta i sposobności, wielkie o sobie młodzi rozumienie, ledwo po skończonem pierwszym instrukcyi zagajeniu, co jest zawsze skutkiem mierności, i niedostatku gruntownych nauki początków.

Pokazywałeś mi JW. Pan Dobr. w roku przeszłym przeznaczony dla tutejszj Akademii bardzo szacowny dar swój, to jest część Biblioteki wybraną i oddzielną; mam nadzieję, że to dobroczynne przedsięwzięcie raczysz prędko dokonać, i patrzeć na dowody wdzięczności tak Zgromadzenia naszego, jak JO. Księcia Kuratora. Wszyscy Polacy winni są JW. Panu Dobr. zatrudnienie się Rządowe edukacją młodzi, całe nowe pokolenie pożytki tak szczęśliwój i zbawiennój myśli, Akademia zaś tutejsza najważniejsze pomoce do swego powołania i sławy. Z bytem politycznym kraju nie zginęła i nie zginie wdzięczna pamięć tak drogieh upominków. Mam honor zostawać i t. d.

Nie udały się i te starania Sniadeckiego o obsadzenie tak potrzebnej i pożytecznej katedry jaką znakomością krajową: ale pamięć gorliwych jego usiłowań została niezaprzeczona. Jednocześnie z bardzo mołnemi pracami około ugruntowania i pomnożenia instrykcyi wyższj w Uniwersytecie, nie zapominał baczny na wszystkie jego potrzeby Rektor, na opatrzenie i nagrodę za pracę zasłużonych jego członków. Sędziwy Poczobut znalazł w nim żarliwego orędownika swoich długoletnich zasług, u żwierzchności. Mówiły wprawdzie za tym znakomitym uczonym dosyć, czterdzieści dwa lata prac astronomicznych w obserwatorium jego staraniem, a w pewnej części nakładem wzniesionem, i ośmnaście lat rektorstwa oznaczonego wielkiem poświęceniem się dla nauk i Uniwersytetu; ale trzeba było jeszcze skutecznego poparcia do opatrzenia skołatanego pracami starca spokojnym chlebem na koniec życia. Staraniom i natarcywowemu wstawianiu się

www.libtool.com.cn
 Sniadeckiego, należy to, że mu i pensya przyzwoita wynagradzająca kłopoty z posiadania plebanii Oniksztyńskiej została wyznaczona, jako znak najwyższego uznania zasług tego Nestora Szkoły Głównej Wileńskiej, przysłany mu był od Cesarza drogocenny pierścień. Podobnież za silném jego przedstawieniem talentu i zasług zmarłego 6go września tego roku Smuglewicza, wdowa po nim razem z dziećmi znalazła przyzwoite zabezpieczenie potrzeb życia 1).

Po wejściu w stan owoczesny Uniwersytetu, przystąpił Sniadecki z równą czynnością do urządzenia Szkół w guberniach należących do wiedzy okręgu naukowego Wileńskiego. Liczba ich w Gubernii Wileńskiej była największa, ale wszystkie utrzymywane były przez zgromadzenia zakonne. Tak Pijarowie uczyli w Wilkomierzu, Rosieniach i Poniewieżu; Dominikanie w Kalwarii na Żmudzi i w Mereczu; Bernardyni w Traskunach, Telszach i Datnowie, Bazylianie w Podubisiu i w Borunach; Franciszkanie w Kownie; Karmelici w Krożach, Kanonicy Regularni w Widzach. Oprócz zakonników Ewangelicy Reformowani mieli swoją szkołę w Kiejdanach. W ogóle było

1) Zdawien dawna Wilno miało w każdym zdarzeniu jakiegoś rymopisa, który je opiewał rzadko kiedy fortunnymi wierszami. I teraz zgon Smuglewicza natchnął jednego z nich do napisania i wydrukowania kilku strof dośyć nawet gładkich, ale jak najmnjśj do zmarłego zastosowanych, których tytuł taki: «Do Jasnie Wielmożnego Jana Sniadeckiego Rektora prześwietnego zgromadzenia Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu, z okoliczności śmierci W. Jmć Pana Franciszka Smuglewicza, w tymże Uniwersytecie rysunków i malarstwa ordynaryjnego Professora» in 4to. Podpisał się: Franciszek Sokół Szahin, człowiek utraconego wzroku.

ich czternaście, a żaden powiat prócz Zawilejskiego, nie był bez swojej szkoły. Jedno zaś tylko gimnazjum w Wilnie o 6 klassach, było zupełnie świeckie. Również i Gubernia Grodzieńska, prócz bardzo dobrego gimnazjum w Swisłoczy, miała same tylko zakonne szkoły, to jest: Dominikanów w Grodnie i Nowogródku, Pijarów w Lidzie i Szczuczynie, Bazylianów w Żyrowicach i Brześciu, Missionarzów w Łyskowie; w ogóle szkół ośm. Inaczej stała pod tym względem Gubernia Mińska, bo tu oprócz gimnazjum gubernialnego w samym Mińsku, znajdowało się po powiatach aż cztery szkoły świeckie: w Mozyrzu, Słucku, Bobrujsku i Postawach. Cztery zaś szkoły były zakonne: księży Pijarów w Lubieszowie i Łużkach, Bazylianów w Berezbeczu, i Franciszkanów w Pińsku; nadto znajdowała się druga szkoła w Słucku, w której uczyli duchowni wyznania Reformowanego. Na Wołyniu słynęło wzorowe gimnazjum w Krzemieńcu pod dyrekcją Józefa Czecha, założone przez Czackiego, dwie znajdowały się szkoły powiatowe świeckie w Łucku i Żytomierzu, a pięć utrzymywanych przez duchowieństwo; w Olyce przez Kollegiatę tameczną, we Włodzimierzu, Lubarze i Owruczu przez Bazylianów, a w Międzyrzeczu przez Pijarów. Kamieniec Podolski miał Gimnazjum w Kamieńcu, dwie szkoły świeckie w Winnicy i Niemirowie, a jedną Bazyliąską w Barze. Kijów nie miał jeszcze gimnazjum tylko wyższą szkołę zwaną narodową w samym mieście gubernialnem, i trzy tylko szkoły powiatowe: Bazylianów w Kaniowie i Humanu, a Pijarów w Dąbrowicy. Bogatsza nieco w zakłady naukowe była Gubernia Mohilewska, chociaż także nie

było gimnazjum w samém Mohilewie, tylko tak zwana Szkoła główna narodowa: ponieważ znajdowało się w niej szkół powiatowych świeckich cztery: w Mściślawiu, Orszy, Czansach i Czerykowie, zakonnych zaś cztery, to jest księży Jezuitów w Mohilowie, Mściślawiu i Orszy, a Bazylianów w Toloczynie. Nakoniec Gubernia Witebska, oprócz głównej narodowej szkoły w Witebsku, posiadała dwie świeckie powiatowe szkoły w Newlu i Wielizy, cztery zaś równegoż stopnia zakonne: w Połocku i Dyneburgu Jezuitów, a w Zabiatach i Uszaczu Dominikanów. Obwód Białostocki świeżo traktatem Tylżyckim nabyty przez Rosją, i mający się przyłączyć do wiedzy Uniwersytetu, nie mógł być tak rychło urządzonym pod względem szkolnym. Trwała tam jeszcze organizacya Pruska.

Z takiego wykazu szkół łatwo można widzieć, jak wielkich starań musiał przyłożyć Rektor Uniwersytetu, żeby tak różnorodne zakłady przyprowadzić do jednostajności w uczeniu i w porządku szkolnym. Jan Sniadecki oddał się wnet z całą swoją gorliwością tak ważnemu przedmiotowi. Najnaglejuszéj reformy, co do osób wymagały szkoły świeckie; przez kilkoletni bowiem przeciąg czasu, od upadku kraju do odnowienia Uniwersytetu, Gubernatorowie mieli władzę mianowania do szkół nauczycieli. Namnożyło się zatem wiele takich, że wypadało koniecznie pozbyć się ich, dla niezdatności lub nieobyczajności. Inny błąd co do szkół na prowincyi sam Uniwersytet popełnił przy odnowieniu swojém, oddając większą ich część, jedynie w celu oszczędzenia swoich dochodów, zgromadzeniom zakon-

nym, z których wyznaczeni nauczyciele nie odbywając nauk w Uniwersytecie, nie mogli ich wykładać ani dosyć pożytecznie, ani zgodnie z systematem uczenia powszechnie wprowadzonym do szkół świeckich. Szkoły Białoruskie największej troskliwości potrzebowały, bo dosyć nisko stały; a właśnie, że były najodleglejsze od Uniwersytetu: Sniadecki pilnując się prawidła zachowywanego przy urządzeniu szkół w Akademii Krakowskiej, aby najdalsze w najlepszych nauczycieli opatrywać, chciał i tu tenże sam systemat zaprowadzić. Ale jeszcze wiele innych trudności było do pokonania; głównie zaś trzeba było zamiast owych szkół narodowymi zwanych, zaprowadzić w miastach gubernialnych porządne gimnazya jak w Litwie, któreby dozór swój i wpływ, co do uczenia rozciągały na szkoły tamtejsze zakonne. Temi troskami i potrzebami dzieląc się Rektor w korespondencji swojej z Czackim, powziął myśl utworzenia przy Uniwersytecie Komitetu szkolnego, złożonego pod swoją prezydencją z kilku najbliższych z pedagogią i stanem tych szkół oswojonych professorów, którzyby zajęli się przyprowadzeniem do porządku wszystkich szkół w wydziale Uniwersytetu, tak co do sposobu uczenia, jak i co do osób w nich uczących, nie trudniąc się bynajmniej żadnymi sprawami ekonomicznymi. Komitet ów potwierdzony został od Ministra Oświecenia. Ale Sniadecki za najpilniejszą rzecz przede wszystkim uważał zapewnić emeryturę dla nauczycieli szkolnych, podobnie jak była wyznaczona dla professorów Uniwersytetu, ponieważ dotąd pozbawieni byli tego dobrodziejstwa słusznie im należnego. Tymczasem byli między nimi i tacy których jeszcze Komis-

sia Edukacyjna do stanu nauczycielskiego zaciągnawszy, uprzywilejowała prawem do niej. Rektor też projekt przedstawienia téj materyi do Ministra, nie omieszkiał razem z kilku innemi przesłać Kuratorowi.

W ciągu tych prac i zamiarów książę Kurator wracający do stolicy, uznał za rzecz konieczną do naradzenia się w walnych sprawach Uniwersytetu, wezwać Jana Sniadeckiego do Petersburga. Rektor odebrawszy list księcia z Mitawy 2 lipca vs. datowany, musiał oderwać się od wielu pilnych zatrudnień miejscowych i dnia 19 tegoż miesiąca opuścił Wilno udając się w podróż, jak w owe czasy długą i nużącą. Podczas krótkiego pobytu w tém mieście, należał on do wszystkich narad odbywających się u księcia Kuratora z Czackim w przedmiotach szkolnych. Najgłówniej szło tam o pogodzenie obu zdań przeciwnych, co do urządzenia na przyszłość funduszów pojezuickich. Czackiego zdanie przemogło, lękano się bowiem żeby mieszając się co pewien przeciąg czasu, przez lustracye do dochodów possessorów dóbr téj natury, nie osłabiać ich własności dziedzicznej. Względę utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, wielkiej liczby rodzin, zwłaszcza tych, do których przez nabycie od pierwiastkowych właścicieli, przeszły majątności pojezuickie w posiadanie, przemogły nad wszelkimi innemi dowodami. Nawzajem utrzymała się poprawka Sniadeckiego, żeby zamiast Komitetów tymczasowych projektowanych od Czackiego, ustanowić dwie jurydykcyę w Litwie i na Wołyniu, do roztrząsania i sądzenia spraw jedynie tyjących się pod jakimkolwiek względem bezpieczeństwa funduszu edukacyjne-

go 1). Tam więc i projekt ukazu mającego się przedstawić Monarsze, o oddzieleniu dochodów edukacyjnych od ogólnych dochodów państwa, oraz o ustanowieniu wyłącznej magistratury do wyświecenia funduszu pojezuickiego i ostatecznego rozstrzygania spraw ztąd wynikłych, ułożony został ostatecznie. Zresztą Rektor Wileński podziwiając piękność miasta uskarżał się na jego rozległość, dla której z powodu rozpierzchnionych po takiej przestrzeni mieszkań osób urzędowych, nie mogły się żadne interesa szybko załatwiać. Znalazł on tam jednak miłe przyjęcie i odetchnienie po każdodziennych trudach oprócz towarzystwa księcia, w domu Czackich. Z wielką też było przyjemnością dla niego spotkać się z dawnymi znajomymi, jak Podstolim Walickim i Piattolim, który wtenczas zostawał u Księcia Kuratora. Zabrał on także ścisłą znajomość z Mikołajem Fussem Sekretarzem dożywotnim Akademii nauk, słynnym w Europie matematykiem, a najuczeńszym w Petersburgu. Był to w istocie biegły w swoim przedmiocie i bardzo rozsądny człowiek, oprócz tego oddawna członek honorowy Uniwersytetu Wileńskiego, sprzyjał temu korpusowi. Odtąd też Sniadecki zaczął utrzymywać stałą korespondencją za jego pośrednictwem z Akademią nauk Petersburską, w przedmiotach astronomicznych i innych naukowych. Nie tak się wszakże podobало Sniadeckiemu ówczesne Obserwatorium Peters-

1) Ob. w tej materji dwa listy Jana Sniadeckiego w dodatkach do tego Rozdziału umieszczone, jeden do Ks. Kuratora za N. 89 dnia 26 maja 1807 r. do głównej kwatery pisany, a drugi pod N. 50 d. 16 czerwca t. r. do Czackiego w Petersburgu.

burskie; znalazł je bowiem w niemałym zaniedbanii. Piękny kwadrans był opuszczony i pajęczyną okryty. A gdy się spytał o przyczynę tego, odpowiedział mu Schubert Astronom, że szkła w lunecie przy kwadransie były popsute, i dla tego przezeń nieobserwowano. Na to Sniadecki zrobił uwagę, że nie łatwiejszego, jak posłać miarę szkieł do Londynu i prędko ztamtąd nowe otrzymać. Należy tu jeszcze wspomnieć o jednej okoliczności dotyczącej się pobytu Sniadeckiego wówczas w Petersburgu. Uważali go pilnie Jezuici niemałe tam wpływy mający, i starali się go ująć dla siebie przez wzgląd, że szkoły ich Białoruskie podlegały zwierzchności Uniwersyteckiej. Najwięcej zaś ich to obchodziło, żeby ich niezmuszano przyjąć systematu uczenia zaprowadzonego w całym wydziale naukowym Wileńskim. Jenerał Jezuicki ksiądz Brzozowski poznał się także wtenczas ze Sniadeckim, ale pomimo kilkakrotniej rozmowy z nim o szkołach, pomimo przekonywania ze strony Rektora o koniecznej potrzebie jednostajności w uczeniu: unikał wyrzeczenia ostatniego słowa w tej materii. Razem jednak starał się podwajać, oświadczenia grzeczności i uszanowania. Dowiedziawszy się o rychłym wyjeździe Sniadeckiego z Petersburga, ksiądz Jenerał pośpieszył z ofiarowaniem mu gościnności swojej dla ułatwienia wygód podróży, i taki bilet do niego napisał: »Ksiądz Brzozowski Generał Jezuicki przez poważenie zabaw Jaśnie Wielmożnego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego, nie utrudzając go osobistą wizytą, kiedy słyszał o bliższej jego podróży, ma honor życzyć najszcześliwszej, oraz o tę prosi łaskę, aby JW Pan trakt swój obróciwszy na Porchów, Wielkie Łuki, Newel, w Połoc-

ku prosto zajechał do Collegium Jezuickiego, i tam po niewczasach podróży wedle żądania swego wypoczął. Już o tym miłym przybyciu ksiądz Generał listem swym uprzedził JKs. Ostrowskiego Prowincyała, który wraz z JKs. Lustygiem Rektorem Połockim honory należyte zacnemu i uczonemu gościowi oświadcza. « 19 Augusta. »

Jan Sniadecki 30 sierpnia wrócił do Wilna inną drogą jak mu wskazywali Jezuiti, i pomimo przerwy téj w swójem urzędowaniu zdołał jeszcze kilka nagłych potrzeb załatwić. Do tego należało otwarcie szkoły Akademickiej w Kownie i opatrzenie jéj, równie jak w Swisłoczy, dobranemi nauczycielami. Jeden także pożyteczny zamiar utkwiał w myśli Rektora, który postanowił w początkach urzędowania swego przywieść do skutku. Mniemał on, że czynności tak świetnej instytucyi, jaką był Uniwersytet Wileński, i zdarzenia z niemi związek mające, zasługiwały na pamięć potomności. Chciał więc ustanowić osobny urząd do spisywania jego dziejów. Użyjemy własnych wyrazów Sniadeckiego w piśmie do Księcia Kuratora umieszczonych, do wyłuszczenia tego projektu, który w końcu uzyskał jego potwierdzenie. »Historya Towarzystw uczonych zarządzających edukacją publiczną kraju, pisze Śniadecki, jest ważną częścią historyi narodowej wskazującą wzrost lub upadek oświecenia, i wpływ jego na postępy cywilizacyi, tudzież administracyi wewnętrznej kraju. Znakomitsze wypadki w dziejach tego rodzaju wiążą się i wyjaśniają wiele czynów zachodzących w ogólnym rządzie państwa, w jego losie, podczas jego pomyślności lub nieszczęścia. Jeżeli niewątpliwy jest wpływ instrukeyi publicznej na opinią i obyczaje: wszystkie skutki tych dwóch głównych sprę-

zyn życia towarzyskiego wyświecają się wiernie opisanymi dziejami tejże instrukcyi. Zostawione urywki historyi Akademii Krakowskiej przez Radziwińskiego w manuskryptach jej Biblioteki, rzucają niezmiernie ważne światło na historią całego kraju. Powodowany temi myślami, wniosłem na ostatniem posiedzeniu Literackiem Uniwersytetu, aby uchwalone było pisanie chronologiczne jego historyi każdego roku, zawierającój. 1mo Listę osób rządowych i uczących; 2re dzieł, które wychodzą i rozpraw publicznie czytanych; 3e ustanowień Edukacyjnych przy Uniwersytecie i szkołach jego wydziału; 4e ludność szkół i lekcye; 5e prawa, rozrządzenia i zapadłe odmiany stosowne do nauk i Edukacyi publicznej, i inne jeszcze mające związek z naukami zdarzenia. To powinno być opisane sposobem prostym, językiem czystym i jasnym, bez pochwał i bez przesadzeń. Zacznie się ta historia od Aktu potwierdzenia, ale chciałbym, aby kiedyś była pociągnięta do epoki zniesienia Jezuitów i ustanowienia Komissyi Edukacyjnej. Podałem do tego obowiązku Adjunkta Uniwersytetu pracującego przy Bibliotece, JPana Kontryma, jako człowieka zaleconego pracowitością i pilnością, wiadomościami historyi krajowej, rozsądkiem, dobrze obeznanego z planem edukacyi publicznej, i dobrze piszącego w naszym języku. Pensyą roczną tymczasowie z ogólnych i extra-ordynaryjnych Uniwersytetu potrzeb proponowałem rubli sr. dwieście, jako dodatek do jego pensyi adjunktowskiej. Uniwersytet takowe wniesienie przyjął jednomyślnie, i dziś pod zdanie i decyzją JO. W. Ks. Mości poddaje 1).» Zamiar Sniadeckiego był po-

1) Korespondencya Rektora 1.— 124.

zyteczny; nie jego wina, że skutek i nadzieje mu nie odpowiedziały. Wiele jeszcze innych projektów dla dobra Uniwersytetu, w tym pierwszym roku Rektorstwa Jana Sniadeckiego osnutych zostało; powiemy o nich następnie w epoce ich rozwiązania. Ale rok 1807 zakończony został i uwieńczony w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego pamiętném dziełem zabezpieczającym majątek instrukcyi publicznej od uszczerbku w całym kraju przyłączonym od Polski do Rosyi. Dnia 21 grudnia tegoż roku Cesarz Alexander pierwszy podpisał Ukaz stanowiący dwie Komissye Sądowo-Edukacyjne, jedną w Wilnie dla Litwy i Białej Rusi, drugą w Krzemieńcu dla Wołynia, Podola i Ukrainy. Podamy o nich wiadomość w następnym rozdziale opisując ich uroczyste otwarcie.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Rozległość władzy Rektora— korespondenci Jana Sniadeckiego— Ustanowienie Komissyj Sądowo-Edukacyjnych— Otwarcie ich— przemowa Rektora— Seminarium główne— ugoda z Augustjanami— rozpoczęcie nauk w Seminarium— ks. Chodani— Języki orjentalne— Szymon Żukowski— Lekcyje Weterynaryi— Wybór członków honorowych Uniwersytetu— Korespondencya z księciem Jenerałem Ziem Podolskich— Joachim Lelewel— początek jego zawodu w Wilnie i Krzemieńcu— pierwsze proby krytyki historycznej— zdanie Sniadeckiego o historyi— zachęca Lelewela do pisania historyi narodowej— Zdanie o Czackim i Kollataju pod względem dziejopisarstwa.

r. 1807— 1808.

ZE WSZYSTKICH czynności Jana Sniadeckiego w pierwszym roku jego urzędowania, łatwo można się przekonać, że Rektor Uniwersytetu Wileńskiego, nie miał żadnego niemal podobieństwa z Rektorami innych Uniwersytetów w Europie. Był on nie tylko przewodnikiem uczonego i uczącego zgromadzenia, nie tylko trzymającym stér licznych szkół w bardzo rozległym kra-

ju pod dozorem Uniwersytetu zostających, ale jeszcze naczelnikiem rozgałęzionej administracji jego, szafarzem dochodów i strażnikiem funduszków, a na koniec w wielu przypadkach radą i pomocą Kuratora i Ministra oświecenia. Urząd ten więc Rektorski był raczej pewnym rodzajem Ministerstwa, do którego nie tak łatwo było znaleźć uzdatnioną osobę, bo tu ani jedna nauka bez znajomości administracji, ani talent jeden administracyjny bez dostatecznej nauki, wystarczyłby nie zdołały. Gdyby nie Sniadecki, trudno byłoby nie skończenie po Strojnowskim, znaleźć kogokolwiek stosownego do objęcia i wykonania pomyślnego wszelkich obowiązków trudnego urzędu. Sniadecki jeden, jako wytrawny kierownik spraw Akademii Krakowskiej, przez tyloletnie doświadczenie nabywszy wprawy do rozwikłania największych nieraz trudności w interesach, mógł odpowiedzieć ufności położonej w nim przez księcia Kuratora. Ależ za to praca i kłopoty były nie małe, zwłaszcza dla ciężkich okoliczności w jakich się kraj wówczas znajdował. Cały spoczynek i rozrywkę znajdował w domu braterskim, wśród drobnej jego dziatwy. Z drugiej strony przyjaciel jego Wincenty Szaster Emeryt Akademii Krakowskiej, częstemi i poufałemi listami swemi ożywiał zmęczony umysł jego, to załatwieniem niektórych interesów jego domowych, to przypomnieniem tylu sprzyjających mu osób w Krakowie i okolicach tamtejszych. Zaczynał Marcin Badeni zawsze niezmienny jego przyjaciel, ciągłym był korespondentem zwłaszcza, że ich łączyły oddawna stosunki przyjaźni i razem interesów.

Najważniejszy, można powiedzieć, wypadek, dla

Uniwersytetu Wileńskiego za Rektorstwa Jana Sniadeckiego stał się jeszcze w tym pierwszym roku jego urzędowania. Cesarz Alexander I. dopełniając licznych swoich dobrodziejstw dla tego korpusu, wydał dnia 21 grudnia 1807 roku pamiętny Ukaz ustanawiający dwie Komissye Sądowo-Edukacyjne: jedną w Wilnie na Gubernie Litewskie, Białoruskie i Obwód Białostocki, drugą w Krzemieńcu na Wołyn, Podole i Kijowską Gubernią; których obowiązkiem było wyświecenie i uporządkowanie wszelkich funduszów Edukacyjnych, oraz rozsądzenie sporów o już nie istniejących, albo spraw na przyszłość wyniknąć mogących 1). Rektor miał nie mało zajęcia się dla uprzątnienia wielu przeszkód utrudniających otwarcie Komissyi takież w Wilnie. Wybór najprzód członków bardzo go obchodził, bo nie wszyscy zdolni i pożyteczni do tego urzędu mogli go przyjąć, dla tego, że żadna pensya nie była przywiązana do niego. Taka była właśnie trudność w nakłonieniu Jerzego Białopiotrowicza do zasiadania w Komissyi, jednego z najczcigodniejszych obywateli Litwy, Powtórę trzeba było najspieszniej w Archiwum funduszu Edukacyjnego porobić przygotowania i urządzić różne papiery przed otwarciem Komissyi. Archiwum zaś to znalazł Sniadecki w ostatnim nieładzie, co mu wiele zmartwienia i kłopotów przyniosło. Nakoniec i lokal dla niej oporządzić, w którémby się z kancelaryą swoją wygodnie i przyzwolcie mieścić mogła.— Kiedy już nakoniec udało się jakokolwiek usunąć te wszystkie zawady, i kiedy mianowani do téj ważnej magistratury

1) Ob. w Dodatkach ten Ukaz w całej rozciągłości.

Tomasz Wawrzecki jako prezes, a Michał Romer, Jerzy Białopiotrowicz, Jenerał Xawery Niesiołowski i Antoni Lachnicki, jako Kommissarze zjechali się do Wilna: dzień 27 Kwietnia roku 1808 był wyznaczony na publiczne otwarcie Komissyi. Uroczystość ta od wszystkich miłośników dobra publicznego i od umiejących ocenić pożytki z nowej instytucyi wynikać mające na edukacyą młodzi, wielce pożądana, może dla tych tylko nie była zbyt miłą, którzy interesem osobistym pobudzeni krzywo poglądali na to wszystko, co mogło ich pozbawić łatwych sposobów pomnożenia swojego majątku z krzywdą funduszu edukacyjnego.— Cokolwiek bądź, odbyła się ona w sali Bibliotecznej Uniwersytetu w dniu oznaczonym o godzinie dziesiątej rano w obecności Jenerał Gubernatora Korsakowa już pogodzonego z Rektorem, kilku innych wyższych urzędników prowincyi, wielu znakomitych obywateli, niemniej całego Uniwersytetu i młodzieży uczącój się. Zagaił posiedzenie krótką przemową Prezes Wawrzecki, wystawiając jak hojni byli przodkowie nasi w uposażeniu zakładów szkolnych. Późem powołani od niego, wyżej wymienieni Kommissarze, i członkowie Komissyi z głosem radzącym: Rudolf Tyzenhauz, Marcin Zaleski i Mikołaj Tomaszewski, naostatek Pisarz Komissyi Michał Dmóchow-ski i Regent Alexander Jeśman złożyli przysięgę przed Biskupem Suffraganem Kossakowskim. Po wykonaniu jej zabrał głos Jan Sniadecki jako Rektor Uniwersyte-tu. Mowa jego była najprzód wyrażeniem czułej wdzięczności dla odnowiciela Uniwersytetu Cesarza Alexan-dra I., który nie tylko uszanował ustawy polskiego rządu przeznaczające majątek Jezuitów na utrzymanie

wychowania publicznego, ale go jeszcze z innych źródeł hojnie pomnożył. Nieopuścił też razem winnej pochwały Sejmowi roku 1775, który słuchając mądrzej rady Joachima Chreptowicza, myśl jego o utworzeniu Kommissyi Edukacyjnej, myśl do owego czasu nieznaną w Europie, jednogłośnie przyjął, a majątek zniesionego zakonu, dozór i opiekę nad wychowaniem młodzieży powierzył. Dalej Sniadecki wypowiedział wszystkie zalety i pożytki Edukacyi publicznej, i wyższość jej nad prywatne domowe wychowanie dostatecznie wykazał, dowiodłszy tego przykładami tylu uczonych Polaków. Skończył wytknąwszy powołanym do zasiadania w Kommissyi główny cel ich urzędowania, od którego spełnienia zależy los przyszłych pokoleń, przez zabezpieczenie możności ich wychowania 1). Po tej mowie publiczność i Uniwersytet opuścili salę, a Kommissya bezwzględnie przystąpiwszy do swoich obowiązków, ułożyła obwieszczenie do wszystkich urzędów i obywateli o swoim ustanowieniu, tudzież ordynacją sądów swoich ułożyła.— Czacki mniej mając trudności do pokonania, uwinął się prędzej i w lutym już 1808 roku, otworzył Kommissyą Wołyńską w Krzemieńcu.

Po Kommissyach najpilniejszą sprawą dla Uniwersytetu i dla całego kraju, było przeprowadzenie do skutku Ukazu Cesarskiego z dnia 18 lipca 1803 roku, stanowiącego Seminarium Główne dla Kleryków wyznania

1) Ob. tę mowę w Pismach Rozmaitych Jana Sniadeckiego T. II. 25.— Oprócz tego znajduje się ona w ogłoszonej ówczesnie Broszurze pod tyt: *Publiczne Otwarcie Komissyi Sądowej Edukacyjnej dla Gubernii Litewskich, Białoruskich i Mińskich* in 4to.

Rzymsko-Katolickiego i Unickiego wszystkich dyecezyj objętych okręgiem naukowym Wileńskim, i ustawy jego zatwierdzonej od Cesarza dopiero w dniu 6 września 1806. Miała to być jakby Akademia duchowna, w której obowiązek nauczycielski sprawować mieli profesorowie Teologii i wszelkich nauk kościelnych z oddziału nauk moralnych i politycznych Uniwersytetu; uczniów zaś do wychowania ich kosztem publicznym, miała dostarczać każda dyecezya w oznaczonej liczbie. Myśl ta powzięta z uwag Strojnowskiego przez Księcia Kuratora, dla rozszerzenia wyższej oświaty i nauki między duchowieństwem naszym, znalazła sankcyą Monarszą, przed objęciem jeszcze urzędu przez Sniadeckiego. Fundusz na utrzymanie kleryków opatrzony był ze składek duchowieństwa. Nadto jeszcze Cesarz na przedstawienie ministra oświecenia, potwierdził 13 lipca roku 1807 projekt Kollegium Rzymsko-Katolickiego oddania klasztoru Augustyańskiego w Wilnie na umieszczenie Seminarzystów, dla Regensa, prefektów, Kapelana i posługi. Rada Seminarjum tego składała się pod prezydencyą Rektora Uniwersytetu z dwóch członków Kapituły Wileńskiej, trzech profesorów duchownych z Uniwersytetu, jednego Prałata Unickiego i Sekretarza. Rektor zagał 28 stycznia 1808 po raz pierwszy tę Radę Seminarjjską, na której uchwalono prosić u Biskupa Wileńskiego o czém pędsze oddanie klasztoru Augustyanów, którzy mieli za to otrzymać inny dla siebie w Wilnie lub gdzie indziej, z przeznaczenia Kollegium Rzymsko-Katolickiego Petersburskiego. Tysiączne przeszkody zaczęto stawiać Uniwersytetowi z różnych stron do załatwienia ugody z Augustyanami i zafundowania Se-

minaryum głównego. Biskup Wileński obojętnie i bojaźliwie w tém działał, mając z niektórych względów słuszny powód do takiego postępowania, Augustyanie naturalnie szukali sposobów najlepszego dla siebie wynagrodzenia, władze gubernialne wzięły ich pod swoją opiekę w Wilnie, a Kollegium Duchowne w Petersburgu. Sprawa szła z oporem. Muszę tu przytoczyć z tego powodu list pisany przez Sniadeckiego do Biskupa Wileńskiego Strojnowskiego dla dania wyobrażenia jak gorliwy o dobro publiczne Rektor rzecz tę uważał.

3 Stycznia 1808 r.

„Do JW. Biskupa Wileńskiego.

Nie wchodząc w pobudki jakie mieć mogło Collegium Rzymsko-Katolickie do zapytania, które mi JW. Pan Dobr. do odpowiedzi raczyłeś w liście swoim wyrazić, wystawiam sobie, że ta poważna Magistratura przekonana jest, iż w całym ustanowieniu i opatrzeniu Seminarium głównego przy Uniwersytecie, zachodzi jedynie sam ważny interes całego duchowieństwa Rzymskiego, któremu wszystkie szczególne względy ustąpić powinny. Gdzie idzie o sposobienie Księży do wielkich posług religii i obywatelstwa, o wyniesienie ich światłem nauk i przykładem obyczajów do tego powszechnego szacunku i wziętości jaką sobie jednać powinno tak święte powołanie, zgoda gdzie idzie o los całego wyznania i zrobienie exystencji coraz szanowniejszej całemu stanowi, tam wszystkie klasy duchowieństwa szczerzyć nie powinny ofiar i nakładów, tam zwierchności wszystkie duchowne pomagać powinny do stałości i wzrostu tak potrzebnego ustanowienia. Religia

nasza, przestała być nad innemi wyznaniem panująca przez prawo, ale zostawiona jest sposobność i otwarte pole jej ministrom ubiegania się o pierwszeństwo przez wzór cnoty i przez zaszczyty oświecenia. Tak wielki cel zamierzony jest w ustanowieniu Seminarium głównego przy Uniwersytecie. Najlaskawszy Monarcha wszystko zrobił z siebie, co tylko do tak pożytecznego zamiaru i do dobra duchowieństwa Rzymskiego było Mu, jako potrzebne, wystawione przez władze Rządowe i przez samo Collegium Rzymsko-Katolickie. Dopełnienie tak pięknego dzieła i prawa już dziś nie zależy tylko od samego duchowieństwa. Należyż mu ściągać na siebie ten zarzut, że albo przeszkodziło własnemu dobru, albo spóźniło ich owoce? W całym tem ustanowieniu Seminarium, żaden interes, żadna korzyść dla Uniwersytetu Wileńskiego nie zachodzi: przybywa mu tylko pracy i zatrudnienia, które mu miło poświęcać na pożytek religii i kraju: bo mu miło jest mieć swoją część w tych powszechnych przysługach i chwale, które instrukcyja publiczna wydaje i mnoży po wszystkich stanach i klassach mieszkańców krajowych. Byłoby rzeczą niegodną gorliwości i powagi Collegium Rzymsko-Katolickiego, ważyć interes i dobro całego duchowieństwa z niedogodnością jednego zgromadzenia, którego członki na żadną nie są wystawione niesprawiedliwość i cierpicie. Mam wyraźny rozkaz od władzy edukacyjnej wnieść z JW. Panem Dobrodziejem, jako Pasterzem i Zwierzchnikiem Duchowieństwa Jego dycezyi, w układ i umowę o nadgodę dla Ks. Augustyanów, tak żeby interes powszechny Seminarii i Duchowieństwa nie ucierpiał przez polepszenie bytu je-

dnego zgromadzenia. Gotowy będąc do takowej ugody, mam honor upraszać JW. Pana Dobr. o propozycje dogodne i Seminarii i Ks. Augustyanom. Ukaz Monarchy nie daje do tego żadnego prawa temu zgromadzeniu, ale władza edukacyjna godząc łaskawość z interesem powszechnym, używa wszystkich łagodnych środków do wykonania prawa, i do zaprowadzenia instytucji tak dobroczynnej dla całego Duchowieństwa Rzymskiego. Sądząc więc o dobroci i szlachetności zamiarów, które kierowały Collegium Rzymsko-Katolickiem w zapytaniach mi przez JW. Pana Dobr. uczynionych, a nie mając na widoku tylko same potrzeby i interes Seminarium głównego, mam honor odpowiedzieć: Imo że wszystkie budowy Ks. Augustyanów najwyższym ukazem objęte, będą Seminarii potrzebne, bo w samych murach klasztornych niepodobnaby było pomieścić 50 kleryków z potrzebnymi salami dla ćwiczeń i nauki, z wygodnym pomieszkaniem Regensa, Kapelana, dwóch Prefektów, znacznej liczby sług i officyalistów, których dozór, posługa i gospodarstwo tegoż Seminarium wyciąga. *Powtórę*, że kościół ze wszystkimi sprzętami będzie potrzebny do instrukcji kleryków. Te sprzęty powagą Pasterską JW. Pana Dobrodzieja odebrane, i do użycia Seminarii oddane, strzeżone i uważane będą jako rzeczy od Pasterza Dyecezyi inwentarzem Seminarii pozwolone. A że między temi sprzętami zachodzić mogą artykuły Seminarii niepotrzebne, a miłe Ks. Augustyanom i dogodne, wybrakują się takowe artykuły do rozrządzenia jakie się podobać będzie uczynić JW. Panu Dobrodziejowi. Pisząc do Pasterza tak pełnego cnoty, tak wzbudzającego powsze-

chną część i uszanowanie swem światłem i gorliwością o dobro i pożytki całego dochowieństwa, podchlebiam sobie, że moja otwartość przyjęta będzie z uznaniem téj czystości zamiarów, którą rzadzić się pragnę we wszystkich obowiązkach urzędu. Mam honor etc. etc.

Nakoniec po długich mitęgach i zabiegach, które niezmiernie udręczyły Rektora, stanęła przy końcu marca 1808 roku za przyzwoleniem Biskupa Wileńskiego Strojnowskiego, ugoda z Augustyanami o ich klasztor. Uniwersytet oddał im wynagradzając wszystkie ich straty, probostwo Kowieńskie, z kościołem i wszystkimi murami, oraz dochodem równającym się opłacie, jakaby należało przeznaczyć świeckim księżom tam osadzonym, na ich życie, i utrzymanie nabożeństwa w parafii, obligacji duchownych i t. d., co wynosiło rocznej intraty zł. p. 10,149. gr. 6.— Prócz tego w Wilnie zostawiono im dwie małe kamienice, obok klasztoru położone, za co Augustyanie obowiązali się utrzymywać kościół Seminaryjski i odprawiać wszelkie w nim nabożeństwo, jakie Rada Seminarium uzna za potrzebne dla Kleryków. Nadto też Rada obowiązała się im wypłacić 3,000 rubli na naprawę kamienic w Wilnie im zostawionych i za różne sprzęty oddane do Seminarium.— Gdy na początek postanowiono zebrać i utrzymać tylko trzydziestu kleryków w nowo założonem Seminarium: Rektor rozpisał odezwy do Biskupów, o wysłanie ich do Wilna na d. 24 maja 1808 roku. Z Archidiecezyi Mohylewskiej wypadało 6 kleryków, z diecezyi Żmujdzkiej 5, z Łuckiej 3, z Łuckiej Unickiej 2, z Kamienieckiej 3, z Mińskiej 3, z Archidiecezyi Unickiej Połockiej 3, i z Brzeskiej Unickiej 5.— Reszta

uczniów podług ukazu, do liczby pięćdziesięciu, miała być na rok drugi dopełnioną.— Jakoż istotnie na oznaczony czas zjechali się zewsząd klerycy; jeden tylko Biskup Kamieniecki nie mógł ze swojej dycezyi wysłać, dla niedostatku i ludzi i pieniędzy. Żeby więc liczba uczniów nie była zmniejszona, postanowiono zamiast niedostawionych z Kamieńca, przywołać tyluż młodych księży z Łucka i Mińska. Po czem jak postanowiono, 24 maja Seminarium główne otwartem zostało, a z czasem po wyporządzeniu tego bardzo rozległego klasztoru po Augustyanach, wszyscy profesorowie fakultetu Teologicznego tam się na mieszkanie przenieśli. Liczba ich pomnożoną też została powołaniem do katedry Teologii Moralnej Księdza Chodaniego kaznodzieję Uniwersyteckiego. Młody Bazyljan ks. Symon Żukowski Adjunkt dający początki języka greckiego, wybrany był przez Sniadeckiego do sposobienia się na orientalistę i miał dawać klerykom język hebrajski 1). Piérwszym Regensem Seminaryum został Prałat Łuckiej katedry ks. Walenty

1) Jan Sniadecki prędko uznał zdolności i pracowitość Żukowskiego. W liście swoim do Księcia Kuratora z Wilna 17 listopada 1807, tak pisze o nim.— «Powiedziałeś mi JO. W. Ks. Mość swoją troskliwość o zaprowadzenie języków orientalnych do Fakultetu Teologicznego. Mamy już sposobiącego się do nich młodego i pełnego usilności człowieka Ks. Żukowskiego Autora Grammatyki Greckiej i Nauczyciela tegoż języka». Umie dobrze po łacinie i po Grecku, nauczył się języka Hebrajskiego, i teraz wyszukawszy sobie sposobnego Turczyna uczy się po Arabsku. Trzeba będzie pomódz tak przykładnej ochocie, a wysławszy go na te języki do Oxfordu lub Rzymu, (bo Akademię protestanckie w Niemczech północnych dziś prawie zupełnie upadły) mieć będzie Uniwersytet małym kosztem tę potrzebę zaspokojoną i plac przez rodaka zajęty.»

Znamierowski, kapelanem zaś ks. Benedykt Kłagiewicz ówczesny proboszcz kaplicy Bożego Ciała, a późniejszy Biskup Wileński.— Tak więc jedynie przez niezachwianą żadnym oporem czynność i gorliwość nowego Rektora Uniwersytetu, ważna ta instytucja przyszła do wykonania. Inaczéj ciągnęłoby się to niewiedzieć jak długo, pomimo całej troskliwości Kuratora.

Nalegał także Sniadecki o potwierdzenie fabryki przerobienia Spaskiej cerkwi na Teatr Anatomiczny, z żalem patrząc na zgromadzonych już uczniów medycyny funduszowych, że nie mając miejsca dogodnego do przypatrzenia się dyssekcjom anatomicznym, czas na próżno trwonili. Z drugiej strony znowu rozszerzona po całej Litwie w roku 1807 zaraza bydłęca, dręczyła go srodze, że przez zwłokę w skończeniu tego interesu, Uniwersytet nie mając gdzie rozpocząć lekcyi Weterynarii, nie był w możności udzielenia jakiegokolwiek ratunku w tak wielkiej klęsce dla rolnictwa. W téj zaś rzeczy jak i w innych przedmiotach, zawsze mając za stałe prawidło kształcić wcześniej rodaka na zastąpienie w swoim czasie cudzoziemskiego nauczyciela: upatrywał w młodym Herberskim, który się uczył z pilnością gospodarstwa wiejskiego w Petersburgu, a chciał się poświęcić nadal którejkolwiek gałęzi medycyny: właśnie zdolnego do sposobienia się w Wilnie przy Bojanusie a potem za granicą, na profesora Weterynaryi.— Kiedy nakoniec Minister zatwierdziwszy układ zrobiony o mury Metropolitalne unickie, upoważnił Uniwersytet do ich przerobienia: Sniadecki już w lecie 1808 krzątał się pilnie około wejścia w posiadłość Spaskiej cerkwi choć w części, bo dotąd jeszcze zostawała w rękach

www.libtool.com.cn
 zwierchności wojskowej, i tymczasowy kazał wznieść
 Teatr anatomiczny, ażeby lekcy anatomii tém pożyte-
 czniej mogły się zacząć we wrześniu.

Wśród takich prac Ręktora, Uniwersytet Wileński
 coraz więcej rośl w powagę i znaczenie u obcych. Wi-
 dziano już na jego ławkach, ziemków z innych prowincyi
 dawniej Rzeczypospolitej, jak z Wielkopolski, Skorzewskich,
 Gorzeńskich i t. d. Ale niespodziewano się ujrzeć w gro-
 nie uczącej się tu młodzi, i pobratymców różnym języ-
 kiem mówiących. Tymczasem familija Książąt Gali-
 cynów postanowiła wysłać do Wilna na naukę jedno-
 go z młodych ludzi swojego imienia. Już byli za-
 mówieni nauczyciele do korepetycyi dla niego, gdy
 jak się zdaje potrzeba strawienia wprzód długiego
 czasu dla nauczania się języka polskiego, w którym
 wszystkie lekcy dawały się w oddziale matematycznym,
 powodem była do zaniechania tego zamiaru. Sniadecki
 dla podniesienia powagi Uniwersytetu, i porobie-
 nia stosunków z zagranicznymi zakładami uczonego,
 zachęcił Uniwersytet do wybrania na swych członków
 honorowych kilku znakomych ludzi z nauk i dzieł
 swych w Europie. Takiemi byli Delambre uczony Astro-
 nom Paryzki, Biot wsławiony matematyk i Millin zna-
 komity professor Archeologii, wszyscy członkowie In-
 stytutu narodowego, wszyscy dawni znajomi Sniadeckie-
 go, przyjaciele Polaków nieodmawiający opieki swojej
 naukowej i pomocy tym, którzy z Polski dla doskona-
 lenia się w naukach przybywali do Paryża. Doświad-
 czyli ich opieki i uprzejmości adjunkt Uniwersytetu Zno-
 sko sposobiący się do lekcyi Ekonomii Politycznej, któ-
 ry im właśnie patenta od Uniwersytetu oddawał, i Niem-

czewski późniejszy bardzo dobry professor matematyki, któremu zaszczytne świadectwo Biot'a, żądane od Sniadeckiego, jako nieznającego zdolności Niemczewskiego, stanowczo pomogło do osiągnięcia katedry w Uniwersytecie 1). Prócz tych trzech nowych członków honorowych, jeden jeszcze z Francuzów nieco pierwój do-
 stąpił owego zaszczytu. Był nim hrabia Choiseul-Gouffier członek Instytutu narodowego, który prócz zasług osobistych w naukach, przysłużył się niemało Uniwersytetowi Wileńskiemu ocaliwszy od straty przez upadek Bankiera, sumę posłaną z Wilna do Paryża na zakupienie licznych narzędzi do Gabinetu fizycznego.—
 Wszakże Sniadecki nie przestał na cudzoziemcach, pomnażając tym sposobem grono uczonych składających Uniwersytet Wileński. Chciał on jeszcze ozdobić je przyswojeniem najznakomitszych w kraju spółrodaków. Najpiérwszemu z nich Książęciu Jenerałowi Ziem Po-

1) Ile Biot był życzliwy dla Polaków uczących się w Paryżu, dowodzą słowa jego umieszczone w jednym liście do Jana Sniadeckiego.— „J'ai reçu avec un très grand plaisir l'obligeante lettre, que vous avez bien voulu m'adresser par Monsieur Znosko. L'amitié durable que m'ont inspiré plusieurs de vos compatriotes, que j'ai connus à Paris, me fera toujours trouver un grand bonheur à pouvoir leur être utile. Souvent je regretterai que le cercle étroit des mes occupations ne me permette pas de l'être autant que je le voudrais. Je suis très reconnaissant de ce que vous voulez bien me demander mon avis sur Monsieur Niemczewski. Il est très vrai qu'il a suivi mes leçons du Collège de France, pendant deux ans avec autant d'assiduité, que de zèle, mais de plus j'ai eu le plaisir de le voir plusieurs fois chez moi en particulier, et d'apprécier ses connaissances et son amour du travail. Je ne doute point du tout, qu'il ne soit très digne de l'emploi honorable que vous lui destinez et je suis persuadé qu'il justifiera plainement ce choix. Voilà Monsieur! ma façon de penser très sincère.

dolskich ojcu Kuratora, przyznał tę godność Uniwersytet, jako mężowi nie tylko z wszechstronnej nauki, ale i z gotowości zawsze pomagania uczonym znanego. Po nim wybór padł na Albertrandego Biskupa i Prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, już słynącego oddawna ze swoich dzieł historycznych, głębokiej nauki w starożytnościach Rzymskich i greckich, z prac i podróży naukowych. Trzecim ziomkiem wybranym na członka honorowego był Jenerał Ludwik Kropiński poeta i pisarz gładki, przyjaciel Czackiego i Księcia Kuratora, człowiek światły i ożywiony dobrymi chęciami dla Uniwersytetu, któremu wielce był pożytecznym, jako Wizytator szkół bardzo pilny i rozważny, co także potrafił zręcznie spełnić polecenie Ministra Oświecenia, wizytując i sprawdzając stan Instytutu Głucho-niemych w Romanowie na Wołyniu, założonego od Senatora Ilińskiego.

Wybór Książęcia Jenerała, a wtenczas już Feldmarszałka Czartoryskiego na Członka honorowego Uniwersytetu, dał powód Janowi Sniadeckiemu do napisania doń listu, który że zawiera wiele uwag zajmujących, dotyczących się historyi, a dał zarazem powód do ciekawej odpowiedzi księcia: przytaczamy go w całości.

„z Wilna $\frac{1}{2}$ marca 1808 r.

„Zdobisz W. Ks. Mość ród Polaków zbiorem rozległych wiadomości i rzadkimi darami dowcipu, nie szczędzisz majątku, żadnych prac i starań, na szerzenie nauk między swemi ziomkami, nie zechcesz więc odmówić zaszczytu o który się ubiega Uniwersytet Wileński, aby JO. W. Ks. Mość liczył i czczył w rzędzie swych członków honorowych. Stawszy się objektem po-

wszechnego uwielbienia za tyle dobrodziejstw dla nauk i wychowania młodzi Polskiej: należysz JO. W. Ks. Mość do wdzięczności wszystkich Zgromadzeń temu zatrudnieniu poświęconych.

Porwany w odmet rozmaitych robot i interessów z wielkimi w początkach przykrościami, niemogłem dotąd dogodzić najmilszój dla mnie chęci pisania do JO. W. Ks. Mei. Chciałem dawno donieść JO. W. Ks. Mei o niektórych znanych mu pismach ściągających się do Historji Polskiej. Takim jest zrobiony przez JKs. Biskupa Albertrandego zbiór chronologiczny rzeczy Polskich z katalogiem dzieł i ksiąg wydanych przez Polaków w różnych wiekach i rozmaitych przedmiotach. Jedno słowo od JO. W. Ks. Mei zachęciłoby JKs. Albertrandego do wydrukowania tak ważnego i pracowicie zebranego manuskryptu, który dokończony widziałem przejeżdżając przez Warszawę do Wilna. Pisałem niedawno prosząc JKs. Biskupa Albertrandego, aby nie zwłoczył ogłoszenia drukiem tak pożytecznego dzieła. Naruszewicz historji swojej nie skończył, JW. Czacki miotany różnemi ważnemi zatrudnieniami nie ma czasu do poświęcenia się tak ważnemu przedsięwzięciu. Niech przynajmniej będą ogłoszone drukiem pracowicie zebrane do tego materyały, a znajdzie się choć później szczęśliwe pióro i trafna głowa, która z nich ułoży porządne dzieło dziejów Polskich.

W czasie mego siedzenia w Porycku to jest w jesieni roku 1806, przysłał mi do przeczytania Ks. Kołłątaj rozległe swoje pismo historyczne *o początkach Narodów* nad którym od kilkunastu lat prawie z zaciętą usilnością, choć znękany ciągłą chorobą, przy-

wiedziony do ubóstwa i nędzy, a teraz skazany na mieszkanie w Moskwie z kądem podobno odebrał pozwolenie przenieść się do rodziny. To pismo dzieli się na rozprawy: pierwsza mówi o źródłach historii początków narodów. Druga o potopie ziemi. Trzecia o resztach po potopie uratowanego ludu, o ich osadzie, i rządzie Teokratycznym, o przyczynach zdziczałości ludzi. Czwarta o Astronomii i dowodach z tej nauki wyciągniętych, o wielkiej starożytności Narodów, o upadku, odnowieniu, i rozniesieniu tej nauki po różnych krajach ziemskich. Zdziwiłem się nad niezmierną erudycją wyłaną w tej ostatniej rozprawie i popieraną świadectwami i wypisami z najdawniejszych pisarzy Greckich i Łacińskich jakimi są: Pheriedas, Strabon, Herodot, Diodor, Plato, Xenefon, Ptolomeusz, Justyn etc. Dowodzi Autor exystencją najdawniejszego kraju przy górach Tauru i Kaukazu zwanego *Libią Azyatycką*, z którego rozchodzące się kolonie do Indyi, Arabii, Etypii i Egiptu, przeniosły później do Afryki nazwisko pierwotnej swojej ojczyzny, co dało początek Libii Afrykańskiej. Wytyka kontradykcyę historyków pochodzącą ztąd, że co podania dawnego ludu rozumiały o Libii Azyatyckiej, to stosowano do Libii Afrykańskiej, i te wszystkie sprzeczności godzi sposobem trafny i dowcipnym. Dowodzi dalej, że ten rozległy i piękny kraj był zamieszkały przez lud Słowiański, najstarożytniejszy, znany pod imieniem *Atlantów*, *Bochów*, i *Scytów*. Znajduje w etymologii języka Słowiańskiego i różnych jego dyalektach nazwiska krajów, ludów i miast po Azji sięgając aż do wyspy Cejlan, po Afryce i Europie wskazując, co w tych nazwiskach słowiańskich by-

ło odmienione przez Persów, Greków i inne późniejsze narody. Historia Amazonek sławnych kobiet Słowiańskich z różnych pisarzy zebrana i porównana, oczyszczona od allegoryi i immaginacyi poetyckiej, jest w tém piśmie z wielkim dowcipem wytłómaczona. Panowanie tego Słowiańskiego ludu ciągnie przez 1500 lat aż do czasu *Ninusa*.

Nie wiem czyli mnie próżność narodowa nie mami, ale to com czytał w Bailly i Court de Gibelin o pierwsiastkowych Narodach, nigdy tak do mego przekonania nie trafiło, jak ten ważny wykład czysto i dobrze w języku naszym zrobiony. Napisawszy moje uwagi nad wielu miejscami tego dzieła, prosiłem Autora, aby je kończył. Niestety, że w miejscu gdzie się teraz znajduje, pozbawiony jest wszelkich pomocy, do téj roboty potrzebnych.

Pamiętam o daném mi przez JO. W. Ks. Mśc za-
leceniu, żeby poprawić polszczyznę w drukowanych przez Korna dla dzieci książkach, i to już poruczyłem do zrobienia, byleby Korn stał się powolny na przyjęcie tych popraw w nowém wydaniu, niektórych części cyrkulujących książek. Wiem, że JO. W. Ks. Mość troskliwy jesteś o dwie rzeczy w Uniwersytecie tutejszym, to jest o pismo peryodyczne szczęśliwie zaczęte i przerwane pod imieniem Dziennika, i o Literaturę Łacińską i Polską. W ciągu całego zeszłego roku pozbawieni byliśmy wszelkiej z obcemi krajami komunikacyi, i nie mając ani Gazet ani Journalow, niewiedzieliśmy, co się dzieje w naukach za granicą: dotąd nawet dochodzą nas tylko niektóre pisma, i to z wielką nieregularnością. Póki się ta komunikacya i cyr-

kulacya pism zagranicznych nie ustanowi i nie zapewni, póki nie upatrzę człowieka do redakcyi Dziennika zdatnego, i jedynie tym zajętego, żeby współpracujący i roboty swoje do Dziennika oddający dobrze byli usłużeni, póty rozpocząć tego dzieła nie można. JP. Grodeck zastępuje tymczasem lekcją Literatury Łacińskiej. Wzywałem na Literaturę Polską przez JW. Kancelerza Chreptowicza, JKs. Woronicza, ale ten inszem widokami zajęty, przyjąć tego powołania niechciał. Piśze mi JW. Kancelarz Chreptowicz, żeby na trzy lub cztery lata konkurs na tę katedrę ogłosić, składać przez wszystkie te lata pensją Professora Literatury, a ten który się z pomiędzy Polaków okaże zdatny, weźmie i katedrę i zebraną ze czterech lat summę. Jest to sposób nie bardzo szlachetny, ale może być skuteczny do odkrycia nawet oryginalnego talentu. Nie zniosłem się jeszcze o to z JO. Księcią Jm Kuratorem, bo teraz tak wiele mamy robot ważnych i nagłych do układania i kończenia. W tych liczbie jest obrachowanie i zabezpieczenie funduszu Edukacyjnego: trzeba było od tego zacząć, żeby plany robić i wykonywać stosownie do sposobów. Mam honor przesłać JO. W. Ks. Mci ukaz Imperatora stanowiący dwie Kommissye z władzą sądzenia bez apelacyi do funduszków Edukacyjnych. Na Gubernie Wołyńską, Podolską i Kijowską prezyduje Tadeusz Czacki, Kommissarzami są Olizar, Sobański, Borajko i Chodkiewicz. Na Litwę i Białą Ruś prezyduje Tomasz Wawrzecki: Kommissarze są: Pisarz Białopiotrowicz, młody Niesiołowski, Lachnicki i Römer. Wyrobienie tych Kommissyi jest to tryumf wielkich i zbawicennych starań JO. Księcia Jmci Kuratora. Mar-

twi mnie tylko, że JW. Białopiotrowicz tak nam istotnie potrzebny, chce się od tego urzędu wyłamać. Daruj JO. W. Księcia Mość Dobrodziej tak długiemu gryzmoleniu mojemu, i racz być statecznie łaskaw na tego, który ma honor zostawać z najpowinniejszym uszanowaniem etc. etc.

Na ten list odpowiedział dosyć późno sędziwy mecenas uczonych, ale wynagrodził to bystrością swego poglądu na rzeczy i wybornym, a jemu tylko właściwym, sposobem wyrażania swych myśli.

z Puław 30 maja 1808. r.

»Wielmożny Mości Panie Rektorze Akademii Wileńskiej, mnie wielce Miłościwy Panie i Bracie.

»Zaczynam list mój od winnego usprawiedliwienia się za tak spóźniony odpis na tak poehlebną dla mnie odezwę W. M. Pana pod datą 26 marca n. s.— Ta z przyczyny różnych zamitrzeń, i oddalenia się mego ze stron w których zwyczajnie mieszkam, nie doszła rąk moich aż dopiero na samym końcu kwietnia, kiedy nawał różnych doczynień, i zabieranie się moje do powrotu z Wiednia tak czas mój podrobiły, że niepodobna mi było uchwycić chwilę sposobną do zadość uczynienia miłemu nader dla mnie, i ważnemu obowiązki. Stanawszy w domu kwapię się do spełnienia tego, co uczynić dawno czułem się być winny i nagrodzenia mimowolnej zwłoki.

Zaszczyt, którym ozdabia mnie Prześwietna Akademia Wileńska wpisując mnie w liczbę poczesnych członków zgromadzenia swego, przyjmuję z czułą i poważaną pełną wdzięcznością, którą racz WW. M. Pan te-

mu zgromadzeniu Imieniem moim oświadczyć i szczeremu dzięki moje złożyć. Nabywa ceny ta wieść, kiedy mi jest doniesioną przez tak dystyngwowanego światłem i zasługami jej naczelnika. Pomyślnie powodzenia przeświecnej Akademii Wileńskiej stale zajmować będą życzenia moje, przez guiazdowe przywiązanie do tego kraju, w którym rozkrzewienie światła jest na nią zdane, i przez szczególny obowiązek, który wkłada na mnie wspomnienie tylu dowodów względu i affektu danych mi przez Obywateli W. Ks. L. Urodziłem się i być nieprzestane gorliwym Litwinem, więc pragnąc aby sformne prace Akademii Wileńskiej utrzymały ją, i czyniły co raz bardziej sławną i kwitnącą ukazując, że do współziomków moich przywiązany.

„Kończę na ponowieniu WW. M. Panu wyrazów znajomej mi, spodziewam się nie dopiero, szczerzej przyjaźni i szczególnego poważania, z którymi piszę się WW. M. Pana Szczerze Życzliwym bratem
i Sługą Uniżonym

A. X. Csartoryski.

„Przystępuję teraz do poufałej z przyjacielem rozmowy. Użytecznym byłoby pewnie, gdyby Jmć Ks. Al-bertrandi chciał się pośpieszyć z wydaniem tych dzieł swoich, które przyjacielu kochany, w liście swoim wymieniaasz; ale na nieszczęście nasze, próżność więcej ma kredytu w umysłach naszych i przewagi, niż użyteczność, i wolemy błysnąć niż świecić. Dla tego i JKs. Albertrandi bardziej się kwapi z wydaniem Dyssertacji o Muzach, albo w przedmiocie jakim do Archeologii Greekiej lub Łacińskiej należącym wycinać się woli, niż śpieszyć się z publikacją dzieła ważniejszego. *Te-*

nel nos cachetes nie *scribendi* jak mówi *Juvenalis*, ale fanfaronowania litterackiego; lubo tylokrotnie kołatałem w tejże samej materyi do Zenopolitańskiego Biskupa, nic dotąd jednak pewnego nie wskórałem; zadość czyniąc W. Pana życzeniom potentuję jeszcze. Nikt bardziej odemnie nie kocha Czackiego, nie oddaje bardziej sprawiedliwości jego przymiotom, jego wiadomościom, nie wielbi jego niezmordowaną gorliwość: ale radbym, żeby można znaglić go do zkoncentrowania téj piorunowej czynności dla której na okruszyny czas wyciska, chciałbym *inter alia*, żeby i tę emulacją ze Zbawicielem (w sądzie żywych i umarłych) zaniechał i poskromił, a tym wiecznym kompromissom dał pokój, które tyle mu godzin pożerają. Nieby nie mógł uczynić zbawienniejszego, jak gdyby posiadając taką obfitość materyałów do pisania historyi chciał ich ogłosić katalog; wtedy podług propozycyi twojej architekta do téj budowy znaleźćby można, a Czacki mając z urzędu tyle rzeczy na swojej głowie, niechby nie zachodząc tak wysoko jak epoka, na której stanął Naruszewicz, wybrał świeższą i z natury swojej bardziej interesującą, bo świeższe zawiera pory, bo tę zajmuje w której *la Pologne est devenue stationnaire*, a Mocarstwa co ją zniszczyły zaczęły wyrastać i systematycznie zamyślać jej zgubę. Punkt ruszenia z miejsca zdałby mi się najdogodniejszym od wstępu na tron Władysława IV, aż do śmierci Augusta III, jeżeliby nie chciał tknąć panowania S. Augusta. Wieleż to ja razy o to kłaniał się;—perorował, obiecywał, i nic nie zrobił.

«Wzbudziłeś opisaniem dzieła Ks. Kołłątaja, najżywszą chęć we mnie doprowadzenia do skutku publika-

cyi tak ciekawego i użytecznego dzieła. Pomyśl przyjacielu jakby do tego przyjść można, udziel mi upatrzenia swoje. Czyli do famillii się już dostał Ks. Kołłątaj, czyli jeszcze bawi na stolicy, rozumiem żeby środki dostania tak ważnego dla wszystkich Słowiańskich Narodów pisma nie byłyby rzeczą niepodobną.— Właśnie dzisiaj list odebrałem od Korna, który nastraszony nie wiem przez kogo, że mógłby kto pomyśleć o przedrukowaniu jego elementarnych książek dla dzieci, pisze, że gotów jest drugą wydać edycją ze wszystkimi poprawami i odmianami, które mu tylko przysyłane i dostawione będą, i o nie usilnie prosi. Więc zlituj się Sniadesiu kochany, ty co oprócz innych względów (jak i Brat twój) tak ozdobnie piszesz językiem swoim, zlituj się nad grożącym upadkiem języka, jeżeli od dzieciństwa nawykłą przyszłe generacye mówić zepsutym sposobem; napędź do téj roboty ludzi świadomych, ludzi którzy dość mają rozsądku do zrozumienia i wnijsia w ważność przedmiotu, niech trzebią, niech wyczyszczają z giermanizmów w nazwiskach, w obrótach, i z prowincjalizmów, niech ta robota nie będzie *uti moris* podjazdowo odbyta. *Je suis penetré je l'avoue de l'importance de l'objet*, i rozumiem *qu'il n'y a personne* dosyć bez sensu próżnym, aby supponował *qu'il seroit au dessous de sa dignité* tym się zatrudnić. Korzystać należy z dobrej woli i ochoty Korna.— Odpisu twego niecierpliwie wyglądać będę.— Litteraturę, a raczej wiadomość języków Łacińskiego i Greckiego mam za fundament, a przynajmniej za scyencyę z liczby tych, co zowią *Scientiae Ministrae* do nauk dokładnych, równie jak i do nauk ozdobnych.— Litteratury Polskiej

katedra jest nieodbiśnie potrzebna, jeżeli chcemy dojść do tego, aby wcale nie zaginął ród ludzi umiających pisać językiem swoim. Zmieniwszy formę rządu utraciliśmy wiele sposobów służących do utrzymania i wydoskonalenia języka; do innych się więc udać należy. Między niemi jako najskuteczniejszy, upatruję ustanowienie Professury Litteratury. Nie rozumiem ja przez to historję litteratury, to jest Autorów i dzieł przez nich pisanych, ale rozumiem, że trzeba, aby idący na tę katedrę starał się nabyć doskonałą Litteraturę *in abstracto* znajomość, tudzież litteratury klassycznej, która nieprzestanie nigdy być wzorową; potem aby się obeznać z litteraturą zagraniczną, aby umiał (czytając dzieła pisarzy Polskich i wykładając czy wierszem czy prozą) wskazać w czym błędzili, w czym przeciw gustowi grzeszyli lub właściwości w stylu podług rodzaju materyi, coby dać umiał przyczyny piękności celnych dzieł. Pojmuję ja trudność i śmiem mówić niepodobieństwo znalezienia w tym czasie osoby tak świadomj i zdatnej do katedry litteratury polskiej jakby potrzeba. Najzdatniejszym na początku będzie ten, co się najmniej niewiadomym pokaże, ale ochoczym, pracowitym i zdolnym do wydoskonalenia się i do wyuczenia siebie samego w biegu nauczania drugih. Zdaniem moim, projekt podany przez Kanclerza Chreptowicza jest razem rozsądnym bardzo i dogodnym. Mam proźbę jedną do ciebie mój Sniadesiu kochany, znajduje się teraz w Seminarium na formowanie Nauczycielów do szkół i gimnazyów przeznaczonym JP. Lelewel, młodzieniec pięknych ze wszech miar nadziei i aplikacyi; ma pono według porządku ustanowionego pójść nie pamiętam w które miejsce na Nauczyciela. Ten

www.libtool.com.cn
 młody człowiek należy do rodziny, która złożona z ludzi zacnych, zawsze do mojej była przywiązana; z tego także powodu interesuje mnie powodzenie tego młodego człowieka. Moją tedy do ciebie jest prośbą, aby ten młodzieniec mógł się jeszcze zostać w Wilnie z parę lat dla wydoskonalenia się zupełnego przy Grodku. Tą uczynnością zobligujesz mnie bardzo. Pana Zawadzkiego Drukarsza Akademickiego szczególniej łasce twojej polecam, człowiek jest to wart zachęcenia, przemyślny i rozsądny. *Vale et amantem ama.*

•Braciszkowi proszę kłaniać odemnie; czytuję dzieła jego z wielkim smakiem. Chciój JKs. Jundziłowi wiele rzeczy przyjaznych odemnie powiedzieć, ogrodnika jeno co nie widać, bardzo jest zdatnym, odeszł go skoro stanie, ale będzie musiała *Alma Mater* zdobyć się i na opał dla niego. Wybacz memu gryzmoleniu, z pośpiechem piszę, bo trzej królowie i twój patron, (który życzę aby ci uprosił stałe zdrowie i szczęście) nagle, jak wiesz despotycznie, wszystkich dóbr Possessorów co rok, do pisania tłumy *illiteralissimarum Litterarum*, ledwom pół godziny urlop u nich uprosił.

Nie na tém jednak skończyła się korespondencya tegoroczna Rektora z Księciem Jenerałem, bo Sniadecki znalazł znowu chwilę swobodną do napisania Księciu staremu w kilku materyach naukowych: ten nieomieszał ze skwapliwością odpowiedzieć mu w tych słowach.

«d. 2 7bra 1808 r. z Łohcuta.

•Zdziwiłem się, (gdym pochlebną odczwę twoją mój Rektorze kochany z rąk P. Tarchalskiego odebrał), żeś mógł schwycić moment przy wielorakich zatrudnieniach,

które czas twój rozrywały pod bytność Kuratora, do obesłania mnie dowodem szacownej zawsze dla mnie przyjaźni twojej. Stał mój syn na kilka dni u Bardyewskich kąpieli; przed moim wyjazdem do Gallicyi, i wyjazdem brata i bratowej do Włoch, puścił się z nimi aż do granicy, do której doprowadziwszy ich, ma tu się wrócić. Mówił mi, że w krótkim przeciągu czasu, który miał do rozpatrzenia się w stanie teraźniejszym Wszechni (to nazwisko prawe, nie Dembo-Stół ani Uniwersytet) Wileńskiej, znalazł w niej zawiazki przyszłych pomyślności i rozplodzenia obfitego światła, znalazł na jej czele Męża słynącego słusznie i z mądrości i z nauki, znalazł zbiór niepospolity Nauczycielów. Mówił mi o tém Syn mój z pociechą, winażowałem mu szeszerze tego zbioru bogactw, których korzyści *ab arte fruendi* zawisły jak i wszelkich innych. Zachęcałem go mocno, aby przez wszystkie względy i zadość czyniąc obowiązkóm urzędu który sprawuje, uporządzenie *hujus artis fruendi*, najgłówniejszym przedmiotem bacności swojej uczynił, powtarzałem mu to nie raz, że wszystko pójdzie najpomyślniej skoro rys ogólny, skoro środki wykonawcze w szczególnych stosunkach stale i gruntownie raz umówione zostaną, skoro wszystkie wydziały nauk wzięwszy się za ręce, pomagając i wspierając się będą, dalekie od chęci zacierania się wzajemnego. Jest za co wielbić i dziękować ci mój Rektorze kochany, że uznawszy ważność zagruntowania prawideł dobrego językiem rodowitym mówienia, na książeczkach elementarnych, które dla dzieci są przeznaczone, raczyłeś zstąpić z niebios, gdzie tak znakomicie figurujesz, i zatrudnić się sam wyplenieniem i

oczyszczeniem z szkodliwej i nieuleczonej już w dalszym wieku zarazy, nałogiem wczesnym nabytą, zepsutą mowę. Posyłam ten dowód istotny czystego rozsądku i gorliwości Obywatelskiej, Księgarzowi Korn, który nie wątpię, że kwapić się będzie do wydania nowej edycji dzieł swych Elementarnych, poczętych w zawstydzających Rodaków naszych intencjach życzliwych, jakkolwiek były w skutku nie dokładne. Dałby Bóg żeby twój przykład nauczył tych, coby mniemać chcieli, że ich talent spodłonyby został użyciem go do Bakałarskiego łatania Dziecinnych książek. Niechby mówię nauczył ich, iż tym samym takowa praca jest uzacnioną, i ważną być musi, kiedy nie wahał się jej podjąć człowiek mający mnogie powody do wysokiego o sobie rozumienia.— Radbym żeby się jakiś mógł znaleźć sposób do obudzenia, a raczej zaszczepienia w młodzieży naszej ochoty do języków Greckiego i Łacińskiego, równie potrzebnych jak tym co się litteraturze krytycznej poświęcają, jak i tym co się poświęcają dokładnym naukom, bo wątpię żeby kto znajdował się jeszcze dotąd, przesądem tym uludzony, że mając tyle tłumaczeń, obejść się można bez umienia oryginalnych i klassycznych dwóch języków. Gotów byłbym fundować *praemia* do rozdawania corocznego podług wyroku Wszechni Wileńskiej, która po odbytych egzaminie przysądzałaaby te *praeia* w dniu przez onę postanowionym, tym którzyby wyprzedzali drugich w aplikacyi. To co tu piszę jest samym rzutem pierwszej myśli, która potrzebuje wyrobienia i planty należycie ułożonej. Przypominam sobie żeś mi pisał o dziele poczętym przez Jks. Kołłątaja, szkoda, że wybrał, mając osobiwie tak znakomity

talent do pisania, materyą tak suchą, tak mało użyteczną, bo te wnioskowe gmerania o Kolebkach Narodów, nie nagradzają nudy wertowania foliałów w których są zamknięte, ani pożytecznością, ani przyjemnym zajęciem umysłu. Od zdania dawno powziętego odstąpić nie mogę, że tenby istotnie uczynił przysługę, ktoby opisał w prawym umyśle Historię kraju naszego od daty śmierci Zygmunta III, aż do śmierci Augusta III. W tym bowiem przeciagu czasu cała postać Europy zmieniła się, mocarstwa otaczające nas wyrosły w potęgę, gdy Polska zchodziła z siły i z powagi. Przyczyny tego zewnętrzne i wewnętrzne, ktoby potrafił wyłuszczyć i wystawić, tenby dzieło dokonał prawdziwie użyteczne, i mógłby się nazwać pierwszym Pisarzem podobnego u nas dzieła.

•Odgłosy, które mnie zewsząd dochodzą o postępkach Zakonu Bazylińskiego Zwierzchności, o ich nie ochęcie do dawania pomocy układom zmierzającym do rozkrzewienia nauk, do tego aż punktu, że subiekta między zakonną młodzieżą dystyngwujące się sposobnością i aplikacją odrażają i martwią: te mówię odgłosy gorszą mnie. Wszelką (słyszę) daje im w téj mierze otuchę wyisza Hierarchia pod pretextem, że ascetyzm, a nie światowe nauki powinny *Iliero-Monacha* jedynie zajmować; którą propozycję zbijać można łatwo przykładem owych uczonych mężów, co po pustyniach Thebaidy i po Lawrach rozrzućeni w wiekach prześladowania, oświecali jednak ludzi pismami swemi w każdym rodzaju wiadomości, niezaniebawając przytém modlenia się za nich. Napisz mi Rektorze kochany czy *fabula partem*

veri habet.— Miałbym cię o jedną przysługę prosić, to jest o wynalezienie dla mnie człowieka z głową pojętną i otwartą, duchownego czy świeckiego stanu mniejsza o to, coby posiadał dobrze język Polski, przy tém dobrych był obyczajów, osobliwie nie kłótlivy i niewydziaływający, coby czytelnym pisał charakterem. Takową osobę radbym miał pod moją ręką do pisywania bez omyłek gdyby przyszło mu co dyktować, i z głowy co napisać potrafił i myśl podaną wyrobić; wolalbym żeby był młodym, albo średniego wieku i zdrowia czerstwego, jak podziłył, a mianowicie śledzionistą albo zonatym. Wiém, że w czasie terazniejszym *celle trouvaille n'est pas facile*; w nadziei twojej przyjaźni tym cię zatrudniam, gdybyś co takiego trafunkiem upatrzył racz mi donieść, wspomnieć oraz jakieby założył kondycye.— Pana Lölhöffla nieprzestaję polecać łaskawym WW. M. Pana względem, znajdują się w nim ochota i sposobność, młodocianne wady, czas i dobre rady poprawią.— JP. Zawadzki Drukarz w oczach moich maże gnuśności rodaków naszych, niechce być naśladowcą tych, którzy wszystką sławę i korzyści z przemysłu wynikające, wolą zostawować cudzoziemcóm, jak znosić pracę kunsztów i rzemiosł. Od półtora wieku nie było u nas Drukarni wartéj wspomnienia i przez Polaka prowadzonéj, bo spodziewam się, że żadna ani Pijarska ani Jezuicka drukarnia nie ma pretensyi być wspomnianą. Braciszkuwi dzięki moje składam za obdarzenie mnie uczonym oraz przyjemném dziełem swoim. Przyjmij Rektorze kochany szczere wyrazy Przyjaźni i prawdziwego poważania etc.

Nie odcigał się z odpowiedzią Sniadecki, bo mu

pilno było przesłać księciu kilka uwag stosownych do myśli jego, w tych wyrazach.

„z Włna ¼ Września 1808 r.

„Odebrałem bardzo przyjemny i łaskawy, a interesujący list JO. W. Ks. Mei pisany z Łancuta: odpisuję nań w dzień koronacyi Imperatora; otwarcia szkół i wielkiego dla mnie zatrudnienia nie chcąc zatrzymywać posłańca. Kiedyś W. Ksca Mość raczył dobrze przyjąć uczynione poprawy polszczyzny w Elementarzu Kornia; posyłam teraz pięć książek tegoż Księgarza poprawionych, co do polszczyzny i przeznaczonych dla dzieci; spodziewam się, że Korn w nowój edycyi użyje tych popraw, zrobi swoje książki pokupniejsze i pożyteczniejsze dla młodzi polskiej, której się tak dobrze zasłużył, zachęcony dobroczynnością W. Kscój Mości.— Czytałem w gazecie Warszawskiej, że Ks. Kołłątaj znajduje się blisko Kalisza, i że tam spokojnie na wsi osiadł: rozumiem, że pracować będzie nad dokończeniem swego dzieła, jak mi to dawniej przyrzekł, a jeżeli pokój potrwa można się będzie dowiedzieć o téj pracy. Zgadzam się na zdanie W. Ks. Mości iż byłoby pożytecznie i potrzebniej dla kraju, pisać prawdziwą historję i książkę faktów i zdarzeń, jak książkę mniemań i domysłów, z których się koniecznie składa historia o początkach narodów; ale nie można mieć za złe człowiekowi miotanemu tylekrotném nieszczęściem, że wśród cierpień i dolegliwości raczj sobie obrał dzieło zabawne, jak surowe i poważne. Zapucił się w niezmierną pracę dla ćwiczenia raczj i popisu bujnej imaginacyi, jak głębokiej rozwagi i rozsądku. Wszelako dzieło tego ro-

dzaju popierane etymologią języka i rozległemi na ziemi śladami Słowiańszczyzny, wiele może rzucić światła na prawdziwą historią Narodu, i być pomocne surowemu krytykowi i pisarzowi dziejów.— Zachęcam młodego Lelewela, żeby się całkiem oddał historii polskiej; zawołany na Wołyń do P. Czackiego, który się chce sposobieniem jego zatrudnić, znajdzie tam ważne do nauki rzeczy w tylu rękopismach przez P. Czackiego zgromadzonych. Nie sprzeciwiałem się temu powołaniu, bo to może wyńść na dobre i nauce i uczącemu się. Czas już myśleć o tém, żeby P. Czacki raczej przelał w kogo swe wiadomości dziejów Polskich, jak się sam ich opisaniem zatrudnił. Nadto już jest dziś i zajęty i roztargniony, żeby mu się podobna praca udała. Prosiłem ja mieszkających tu Sukcessorów Ks. Albertrandego o pisma jego co do historii Polskiej, dla Akademii: spodziewam się je pozyskać, jeżeli nie są z woli zmarłego oddane Towarzystwu Warszawskiemu. Zakon sam Bazylianów nie ma sobie nic do wyrzucenia: między Biskupami i Przełożonemi ma wiele ludzi godnych, światłych i nauki kochających, całe jego nie-szczęście, że Metropolita jest człowiek ciemny i nie bardzo oświeceniu przyjazny, który wszystko miesza i tamuje. Do tych przeszkod przykłada się podobno inny Zakon, któryby nie rad widzieć Bazylianów Zgromadzeniem Edukacyjném z chwałą pracującym.

«Szukać będę dla JO. W. Ks. Mci człowieka pod rękę umiającego dobrze nie po Litewsku, ale po Polsku, i jeżeli co zdatnego wynajdę doniosę JO. W. Ks. Mci.»

Mam honor zostawać etc. etc.

Z powodu zajmowania się losem Joachima Lelewe-

la, przez Księcia Feldmarszałka Czartoryskiego, wypada nam także powiedzieć coś o pierwiastkowym zawo-
dzie tego znakomitego męża, który sam nawet niewspo-
mina o tém w rysie swoich prac naukowych 1).— Lele-
wel, jakeśmy już powiedzieli, wysłany od ojca z Warszawy
na nauki w Uniwersytecie Wileńskim, należał do liczby
kandydatów do stanu nauczycielskiego, umieszczony tam
zapewne staraniem stariego Szelutty, archiwisty fundu-
szu edukacyjnego, a razem krewnego Lelewela po mat-
ce. Czacki upatrując sobie do Krzemieńca kogo zdol-
nego na nauczyciela historyi, gdy dostrzegł w tym mło-
dym człowieku wielką pracowitość i nie małą już zna-
jomość historyi, postanowił go wezwać do tego obo-
wiązku. Zagaił więc zaraz rzecz o to z Rektorem Uni-
wersytetu w roku 1808, ażeby nie czyniono trudności
Lelewelowi, chociaż był kandydatem na kosze Uni-
wersyteckim, i choć może inne miał przeznaczenie.
Sniadecki odpowiedział Czackiemu w liście 16 Sierpnia
t. r. w tych słowach. «Lelewel nieznajdzie trudności
przeniesienia się na Wołyń, skoro z wakacyi od rodzi-
ców z pod Warszawy powróci: ale przy pensyi Kandy-
dackiej utrzymać się nie może, bo kassa Kandydatska
nadto jest uciśnioną. Minister nie chce dać funduszu
na zaciągnięcie Kandydatów z Białej Rusi, wszelako dla
dźwignienia szkół tamtęj prowincyi zaciągamy na fun-
dusz kandydatów, kilkunastu Rusinów umięjących po
polsku i po rosyjsku, których wyszukanie polecone Wi-
zytatorowi, i ten już znaczną liczbę dobrych zaleceń

1) Ob. Polska, dzieje i rzeczy jęj i t. d. Poznań 1858.—
Przygody w poszukiwaniach i badaniach rzeczy narodowych.

przysłał dla tych, co się na kandydatów ubiegają. Odsuwamy z funduszu kandydackiego wszystkich, którzy skończyli lat 4, żeby miejsca nie zastępowali innym. Nim JW. W. Pan Dobr. oświadczyłeś chęć swoją sprowadzenia Lelewela, pisał mi z Puław Księżę Jenerał, żeby go dłużej w Wilnie zatrzymać. Byłbym to zrobił, ale przenosząc go na inny fundusz, i przydając nowe zatrudnienie. Musisz JW. M. Pan Dobr. mieć wydane przez niego pisemko o początkach Litwinów, gdzie więcej presumcyi i tonu nieprzyzwoitego, jak wiadomości i rozsądku. Zganilem mu tę nieprzystojną i affektowaną śmiałość pisania przeciwko Naruszewiczowi, albo raczej położenia tego na tytule czego nie masz w dziele, wytknąłem wady i pisania i sądzenia, a co najważniejsza! brak skromności w młodym człowieku. Ale on temu nie winien, był wprowadzony w ten niešťęśliwy ton niemiecki przez swego mistrza. Jeżeli JW. Pan Dobr. chcesz przedsięwziąć formować tego młodego człowieka, pamiętaj na to, co u nas młodź rzucającą się do nauki powszechnie gubi, to jest presumcyja, że się mają za doskonałych, nim nawet przyjdą do czystego wyobrażenia nauki i jój trudności. I dla tego wiele mamy fanfaronów, a mało gruntownie uczonych. Bogatkę zgubił Krzemieniec, gdzie go już miano za professora. Opuścił się w Krzemieńcu, tu powróciwszy unikał od pracy i examinów, i wyszedł na próżniaka, mało już prawie zawsze umieć mającego. Teraz od kilku miesięcy choruje. Piszę to dla tego iż widzę z podziwieniem, jak JW. Pan Dobr. mało po ludziach wymagasz w naukach, jak gdybyś ich nie chciał mieć doskonałych, albo jakbyś sądził, że do-

skonalenie się przychodzić może bez ciągłej i uporczywej pracy.»

Możemy się dziwić temu zdaniu Sniadeckiego o piśmie owém Lelewela i napomnieniu, które mu dał surowy i poważny Rektór: gdybyśmy te rzeczy brali z teraźniejszego stanowiska, nie wglądając jakie były czasy dawniej. Pismo wydane przez Lelewela, a które się niepodobało Sniadeckiemu, jest właśnie owym pierwotnym płodem pióra młodego dziejopisa naszego, mającem tytuł: *Rzut oka na dawność Litewskich Narodów i związku ich z Herulami. Dołączony opis pułnocnej Europy w Księdze XXII. 8. Ammiana Marcelina wykład przeciw Naruszewiczowi, przez J. Lelewela Mazura*, (w Wilnie, drukował nakładem Autora Józef Zawadzki 1808). Są to dwie małe rozprawki, nie błahe wprawdzie jak chce Sniadecki, ale takie same przypuszczenia nie wiele uzasadnione zawierające jak hipotezy tych, przeciw którym były wymierzone. Co w nich jednak uderza, to najprzód język naturalny i wolny od owych później nowo-tworzonych wyrazów w dalszych dziełach Lelewela, a potem wielkie oswojenie się z mnóstwem pisarzy historycznych, starożytnych, średnio-wiecznych i ówczesnych niemieckich badaczy. Ale Sniadecki przywykły do jasności w swoich pismach, naczytawszy się dzieł historycznych angielskich i francuskich swobodnych od tego nawału erudycji zbytnej Niemców, macając niekiedy pojęcie czytelnika: nie mógł smakować w badaniach tego rodzaju, które w istocie koniec końcem nie pokazywały nic więcej, jak sam Lelewel powiada, tylko *doctam ignorantiam*. A pisać przeciw Naruszewiczowi, temu olbrzymowi wówczas

naukowemu w naszym kraju, który i teraz jeszcze stoi u nas w pierwszym rzędzie dziejopisów: wydawało się to dla wszystkich wtenczas zbytnią zuchwałością. Gdybyż to jeszcze wystąpił Albertrandi jaki mający już imię i długi szereg zasług za sobą, ale że się odważył na to młody człowiek, nie dawno jeszcze student, było to nowością niepojętą w owe czasy, gorszącą wszystkich. Dodajmy do tego, że Sniadecki, nie będąc z powołania historykiem, nie mógł znać w szczególności wszelkich praw tego rodzaju pisarzy, a krytyka pod piórem młodzieńca, przeciw takiej sławy autorowi, jakim był Naruszewicz, wydawała się nie tylko jemu jednemu, ale całej powszechności ówczesnych literatów, monstrualną rzeczą. Czacki także porobił Lelewelowi uwagi krytyczne nad jego rozprawą, którą uważał za erudycją nie wiele przynoszącą owocu. Sniadecki miał nawet o Historji w ogólności wyłączną i sobie właściwą opinią, o której prawdziwości sam jednak powątpiewał. Kiedy Księżę Kurator troszczył się o zaopatrzenie katedry historyi powszechnej w Uniwersytecie, po Hussarzewskim osierociałej: Jan Sniadecki pisał mu. «Nie mam ja dotąd nikogo na katedrę Historji powszechnej, prócz dwóch młodych ludzi usilnie się do tego obiektu przykładających, którzyby usposobić się mogli na dobrych profesorów, ile że to obiekt jest pamięci tylko i rozsądku potrzebujący, przytym tłómaczenia się płynnego i czystego, i uformowanie do tego człowieka nie wiele zabiegów wymaga. W moim nawet sposobie myślenia, ja tę naukę mam za ważną przy gimnazyum, żeby składała kurs osobny i ostatni po zakończeniu klasy szóstej; ale w Uniwersytecie mam

ją za niepotrzebną. Znając fakta dziejów ludzkich i narodów, czysty rozsądek człowieka prowadzić go powinien do sądzenia o nich i do krytyki. Opinia uczącego najwięcej wrazać może uprzedzenia młodemu, ale mu rozsądku nie da. Sposób atoli ten myślenia może być mylny, i całe się przy nim nieupieram. Pisał to 19 kwietnia r. 1808 Sniadecki, i nie miał za sobą słuszności. Trzeba było samemu dużo pracować na tém polu, ażeby poznać gruntownie całą wielkość nauki dziejopisarskiej, cały majestat historyi, wyrokujący o postępach ludzi pojedynczych i narodów. Dla historyka dobrego ileż to potrzeba wiadomości wszechstronnych, jakiego doświadczenia i sądu wytrawnego, jakiej sztuki kombinowania rzeczy, siły przenoszenia się w zapadłe wieki, jakiej mocy pióra szukającego zasilenia w wyobraźni nawet, i zdolnego jakby pędzlem malarzskim wystawiać zdarzenia i postaci. Jeżeli zaś szło o wykład téj nauki dla uczniów, to przecie i Historia jak i wszystkie inne umiejętności ma swoje początki i wyższe studia, a zatem i uczenie jęj stosować się powinno do pojęcia i wieku uczących się. W gimnazyach obeznawano młodzież w ogólności z dziejami ludzkości, i w pamięć główne wypadki wrażano. W Uniwersytecie zaś było miejsce do szerokiego wykładu całej osnowy tychże dziejów, i wyższego na nie poglądu ze stanowiska filozoficznego, a razem do oswojenia słuchaczy z naukami pomocniczymi historyi. Sniadecki jednak nie trzymał się uporczywie swojego zdania, choć sam widać nie uważał je za niemylne. Co większa! z czasem kiedy opuściwszy urząd administracyjny, powrócił do życia jedynie naukowego, i miał

czas chociaż na starość oddać się zupełnie czytaniu i rozmyślaniu: nieraz w rozmowach swoich prywatnych przyznawał większe znaczenie historii. Tacyt w którego niejednokrotném czytaniu miał wielkie upodobanie, przekonał go, że aby być dobrym dziejopisem nie dość jest mieć pamięć i rozsądek.

Pomimo surowych przestrog i napominania młodego Lelewela, Sniadecki oddawał zawsze sprawiedliwość jego wczesnej nauce, i los jego nie był mu obojętnym, jak o tém później się dowiemy. Czacki tymczasem powtarzał żądania swe o uwolnienie Lelewela do Krzemieńca. »Niosę proźby, pisał w jednym liście do Sniadeckiego (27 Lipca 1808 z Porycka) o pozwolenie mi Lelewela, abym go doskonalił na profesora historii. W wielu względach macie wyższość. Zdaje mi się, że w tej części może więcej u nas się nauczyć.« Nieco później (22 sierpnia), kiedy Sniadecki zgodził się na to, i kiedy sam zachęcał Lelewela żeby się cały przyłożył do zgłębiania dziejów polskich: Czacki pisał do Rektora. »Lelewelowi napisałem co rozumiem o jego rozprawie. Jest to młody człowiek, który mnie dla Biskupa naszego (Cieciszowskiego krewnego Lelewela) interesuje. Niech jeszcze u was rok jeden będzie, jak tylko kandydackiej pensyi mu dać nie możecie, a zebrawszy jeszcze fundusze, prosić o niego będę. Podemną nauczy się być professorem historii.« — Czacki pisząc to zapomniał, że wprzód nalegał o uwolnienie zaraz Lelewela; rozumiał też, że mu zostawia pensyą kandydacką, przy której mógłby uczyć w Krzemieńcu. Ale już nie czas był zostawiać go znowu w Wilnie. Sniadecki, który także sądził, że Lelewel najwięcej sko-

rzysta pod Czackim; i że nawet może go z czasem zastąpić w pisaniu historii Polskiej: odpowiedział Czackiemu (9 września). «Już nie możemy cofnąć dyspozycji zrobionej dla p. Lelewela. Jeżeli ma jechać na Wołyń, czas jest zrobić to w tym roku, skończywszy cztery lata przy Uniwersytecie. Fundusz kandydacki mamy wyczerpany: ale JW. Pan Dobr. z różnych funduszów szkół znajdziesz dla niego 160 r. sr. w Krzemieńcu, żeby się z nich utrzymywał i robił to, co mu zlecisz i wyznaczysz. Odebrał on dawno zlecenie, aby prosto od rodziców z pod Warszawy jechał na Wołyń, i zapewne to zrobi. Tu jużby nie miał czém się zatrudnić, bo to com dla niego ułożył przed zawołaniem go na Wołyń, już jest rozrządzonem nim ostatni list od JW. Pana Dobr. odebrał.»— Jakoż Lelewel wybrał Krzemieniec i prosto z Warszawy tam się udał 1); a Sniadecki donosząc o tém Kuratorowi, oświadczał, że zachęca, żeby się całkiem oddał historii polskiej. «Zawołany na Wołyń, są jego słowa, do p. Czackiego, który się chce sposobieniem jego zatrudnić, znajdzie tam ważne do nauki rzeczy, w tylu rękopismach przez p. Czackiego zgromadzonych. Nie sprzeciwiałem się temu powołaniu, bo to może wyjść na dobre i nauce i uczącemu się. Czas już myśleć o tém, żeby p. Czacki raczej przelał w kogo swe wiadomości dziejów pol-

1) W liście Czackiego do Jana Sniadeckiego pisanym z Krzemieńca 18 marca 1809 roku, znajduję takie zdanie zastanawiające o Lelewelu. «Lelewel przyjechał: jest to młodzieniec, którego z gruntu sposobieć potrzeba. Książę stary przysłał mu uwagi nad jego pismem. Ja mu z gruntu wskazuję, co się ma uczyć; lecz widać, że ma dobre chęci, ale źródłowych dzieł mało zna.

skich, aniżeli się sam ich opisaniem zatrudniał. Nadto już jest dziś i zajęty i roztargniony, żeby mu się podobna praca udała.— Jakże więc zdrowo sądził o całej téj rzeczy Sniadecki, jak słusznie sądził o Czackim i jak umiał ocenić Lelewela!— Dodać tu musimy, że równie Rektor jak i książę Kurator ubolewali, że Kołłątaj tyle mający zdolności i erudycyi, zamiast pisania o początkach Słowiańszczyzny, nie zajął się historią narodową. Kurator sądził, że pożyteczniejby zrobił dla kraju i potrzebniej, gdyby zamiast księgi domysłów i mniemań, napisał książkę wypadków. Sniadecki jednak wymawiał go niesposobnością pisania historii narodowej w Ołomuńcu, i kalectwem, które chciał osłodzić zabawą wyobraźni. Wszelako dodawał, dzieło tego rodzaju popierane etymologią języka i rozległemi na ziemi śladami Słowiańszczyzny, wiele może rzucić światła na prawdziwą historią narodu i być pomocne surowemu nawet krytykowi i pisarzowi dziejów naszych. Sniadecki nadto dowiedziawszy się, że Kołłątaj osiadł na wsi w bliskości Kalisza, powziął nadzieję, że zajmie się dokończeniem tych badań swoich.



ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Szkoły parafialne— szkoła żydowska— protestancka— poprawa szkół zakonnych— system szkolny Jezuitów— Sniadecki napróżno usiłuje nakłonić ich do zastosowania się z metodą szkół świeckich— korespondencya z Jenerałem Jeznickim i Poczobutem— Zamiar przekształcenia Bazylianów na zgromadzenie uczące— trudności w dowodzeniu tego— usiłowania i nadzieje Czackiego— przeszkody ze strony Jezuitów— próżne starania Sniadeckiego— upadek projektu Bazylińskiego.

r. 1808 — 1809.

Gdy w przeszłym jeszcze roku chwalebny projekt Czackiego zaprowadzenia powszechnego w trzech guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, szkół parafialnych, zamieniony został w prawo Ukazem Cesarskim 31 Sierpnia tegoż roku wydanym: Rektor Uniwersytetu trafiając w myśl tego Ukazu, zaczął gorliwe czynić starania o ustanowienie takichże szkółek we wszystkich innych guberniach wydziału Wileńskiego, a nawet założyć chciał

Instytut osobny dla formowania nauczycieli do szkół parafialnych. Robiąc wstępne przygotowania do tego, przyszło na myśl Sniadeckiemu założyć tymczasową przy Uniwersytecie szkołę żydowską, dla usposobienia pewnej liczby Izraelitów, zajmujących się obowiązkiem nauczycieli w domach majątniejszych żydów, do porządnego uczenia początków języka polskiego. Ludzie ci zachęceni bezpłatną nauką, darmo dostarczonemi im książkami, papierem i t. d. uczyli się tylko czytać, pisać i rachować po polsku. Tym sposobem powstało gniazdo nauczycieli żydowskich do języka polskiego, z którym obeznawszy się lepiej ich uczniowie, przestaliby z czasem być cudzoziemcami w własnym kraju. Też same zamiary powziął był razem Sniadecki i względem szkół protestanckich (Ewangelickich), gdzie dotąd dzieci urodzone i mieszkające między Polakami, kształcono nie na rodaków, ale na Niemców!

Ze wszystkich jednak spraw i potrzeb co do szkół publicznych, główną uwagę Rektora zajęły szkoły zakonne. Pokazało się, że większa ich część, przez oziębłość przełożonych i przez obarczenie obowiązkami klasztorami uczących osób, zawiodła ufność Uniwersytetu w nich położoną, i z pewnym wyjątkiem pozorną tylko i lada jaką udzielając młodzieży instrukcją, więcej niemal szkody niż pożytku krajowi przynosiła. Sniadecki postanowił dzielnie temu zapobiedz. Udał się więc do Biskupów, pobudzając ich do pasterskiej gorliwości w tej rzeczy, i zalecił najmocniej Wizytatorom pilnie wglądać w cały tok nauki szkolnej u zakonników. Jednych i drugich zobowiązywał przedstawić silnie przełożonym klasztorów, że gdy utrzymywanie szkół przez

zakony jest dla nich arcy zbawienne, robiąc ich pożytecznemi krajowi stosownie do hojnego ich opatrzenia w fundusze, a przez to utwierdzając byt ich nadal: nie wypada zatem lekceważyć przyjętych obowiązków i pozorami tylko ludzi zwierzchność i zawodzić nadzieje rodziców. Następnie przepisał dla wszystkich zakonów mających szkoły warunki, na które musiały się podpisać chcąc je utrzymywać, a między niemi najważniejszy był ten, żeby ze wszystkich szkół oddaleni byli słabi i niedbali nauczyciele, żeby ci co ich miejsce zajmą wolniejsi byli od wielu innych zatrudnień klasztornych, i żeby każda szkoła w potrzebne książki i dalsze porządki i sprzęty dostatecznie opatrzona była. „Najpiérwszym obowiązkiem, pisał Sniadecki (23 Stycznia 1808 r.) do Biskupa Mińskiego Dederki, i zamiarem jest urzędu mego, podnieść edukacyą po prowincyach i przywieść ją do stanu prawdziwie krajowi pożytecznego i kwitnącego, aby dobrodziejstwa Monarchy nie były źle użyte i ziomkowie nasi w swych sprawiedliwych oczekiwaniach zawodzi. To przedsięwzięcie w szkołach Akademickich wykonać mogę, oczyszczając zgromadzenia z osób niezdatnych i źle się sprawujących, a pilnując ścisłej karności w urządzonych i dobranych Nauczycielach. Ale w szkołach zakonnych bez prawideł wyżej wyliczonych, dopełnićbym tego nie mógł. Piękne jest i chwalebne zatrudnienie zgromadzeń zakonnych, że się zajęły usługą publiczną w edukacyi młodzi krajowej, ale to poświęcenie się póty dla nich prawdziwej zasługi, a dla kraju pożytku nieprzyniesie, póki nie postawią instrukcyi publicznej na takim stopniu, jaki jest zamierzony przez rząd krajowy i Edukacyjny. Edukacya dawna niedogodna dziś

potrzebom kraju, edukacya nowa potrzebuje ludzi umyślnie do tego sposobionych, których zakonom brakuje. Przysyłana od nich młodź do Uniwersytetów jest zaniedbana, i bez istotnego do nauk i wygod życia opatrzenia, a zatem nie mogąca dosiadać korzyściami swemi innych uczniów Uniwersytetu. Gdyby rzeczy zostać się miały w takim stanie nadal, edukacya po szkołach zamiast się coraz podnosić, upadaćby musiała i niszczyć z niepowetowaną dla całego kraju szkoda. — Sniadecki żeby zatem dzielniej poprzeć swoje staranie o poprawę uczenia po szkołach zakonnych, kazał oświadczyć ich zwierzchnościom przez Wizytatorów, że jeśli poprawa rychło nie nastąpi, będzie zmuszony odbierać szkoły zakonnikom, co w opinii Rządu i publiczności może im niechybnie zaszkodzić, wystawując ich zgromadzenia za nieużyteczne! To silne i energiczne wystąpienie Rektora, sprawiło tak prędko i pożądany skutek, że w przeciągu lat kilku szkoły zakonne przyszły do takiego ładu, że były do niepoznania, a niektóre z nich stały się wzorowemi, jak np. gimnazjum w Zabiałach na Białej Rusi i szkoła Grodzieńska księży Dominikanów.

Lecz kiedy się tak ułatwiał Sniadecki prędko i pomyślnie z zakonami co do szkół, czekała go jeszcze na téj drodze daleko trudniejsza zawada do usunięcia. Jezuici, jakśmy już namienili, utrzymywali swoje szkoły na Białej Rusi, ale chociaż podlegli z tego względu Uniwersytetowi, niechcieli żadnym sposobem skłonić się do zaprowadzenia w nich jednostajnego systemu uczenia, jak we wszystkich innych szkołach wydziału Wileńskiego, a mianowicie świeckich. Trady-

cyjne przywiązanie do odwiecznego trybu instrukcyi szkolnej im tylko właściwej, i owa od zakonu ich nie odłączona wyniosłość niedozwalająca im nikomu w istocie rzeczy ulegać prócz Stolicy Apostolskiej: pobudzały ich do stanowczego odpychania wszelkich usiłowań postronnych, ku wprowadzeniu jakichkolwiek zmian w zakresłonym raz kole ich powołania. Znał ich dobrze Śniadecki i wiedział o ich uporze, ale czując całą ważność jednostajności w instrukcyi Szkolnej, postanowił próbować wszelkimi sposobami, czy mu się nie uda przełamać go zupełnie, albo przynajmniej zyskać w tej rzeczy ile można najwięcej.— Jezuiti tymczasem stosując się niby do nowego ich położenia pod względem szkolnym, zrobili jakiś mało znaczący krok do jakiejś pozorniej reformy, dla zamaskowania swoich dalszych zamiarów. Lecz tém nie można było złudzić znającego się na podobnych wybiegach Rektora. Chcąc jednak najdelikatniej postępować i drogą przekonania z ostrożnością skłaniać upierających się do pożądaných odmian w szkołach, zaczął swoje starania od takiego listu do Jenerała Jezuitckiego księdza Brzozowskiego, mieszkającego zwyczajnie w Peterzburgu.

Wilno dnia 8 Stycznia 1808 r. N. 22.

Jesteś W. M. Pan Dobr. naczelnikiem szanownego zgromadzenia, które niegdyś słynęło tylu położonemi zasługami w dziele instrukcyi publicznej, że dosyć mi jest odwołać się do osobistej gorliwości W. M. Pana Dobrodzieja o utrzymanie i rozszerzenie tej sławy, aby Go zachęcić do tych środków, jakie dziś pokazują się potrzebne do pomyślnego zakwitnienia nauk i edukacyi

publicznej i dopełnienia najzbawienniejszych dla kraju Panującego Monarchy zamiarów i przedsięwzięć. Z odmianą Europy co do cywilizacji, rządu i światła, odmieniły się dziś potrzeby edukacji publicznej. Sposobiąc młode pokolenia do domowego i publicznego życia, trzeba zaszczerpić w nich gruntowne nasiona tych wiadomości, jakich wyciąga wszelkiego rodzaju usługa krajowa, zdarzenia i wypadki domowego zatrudnienia, stan potrzeby i związku towarzyskiego życia. Jednostajność nauk i sposobu uczenia, używanie tych samych książek po szkołach, dla mieszkańców kraju temu samemu rządowi podległych, ma rozległe swoje i oczywiste pożytki, bo przerwana edukacja w jednych, ciągnąć się i kończyć może w drugich szkołach, bez spóźnienia i zmieszania uwagi uczących się, bo ten sam, że tak powiem krój i sposób widzenia nadaje się umysłom, bo ta sama sztuka formowania ludzi powszechnie zachowywana, łatwiej doskonalić się może wytężoną uwagą i doświadczeniem na znaczniejszej liczbie talentów i nauczycieli, sprawdzając jej korzyści lub wady na wszystkich mieszkańcach kraju, i we wszystkich odnogach usługi krajowej.

Szkoły zgromadzenia JJ. Księży Jezuitów podległego rządowi W. M. Pana Dobrodzieja chociaż się cokolwiek zbliżyły, ale nieprzejęły dotąd zupełnie powszechnie zaprowadzonego planu w Wydziale Uniwersytetu Wileńskiego. Dostała się naczelnictwu W. M. Pana Dobrodzieja chwała zaprowadzenia tak potrzebnego porządku, pewny będąc najlepszych Jego dla dobra kraju, nauk i sławy zgromadzenia swojego, chęci i przedsięwzięć, upraszam W. Pana Dobrodzieja o wydanie potrzebnych

zaleceń do Zakonów Białoruskich, aby te z wysłać się mającym od Uniwersytetu Wizytatorem JP. Konsyliarzem Stanu Ceysem Dyrektorem Gymnazium Mińskiego, ułożyły porządek klas i nauk zgodny z przepisami zachowującymi się w Litwie, do zaprowadzenia jednostajności w uczeniu od przyszłego roku Szkolnego po skończonych wakacjach.

Mam honor zostawać etc. etc.

Głuchy był na te wszystkie przełożenia Jenerał Jezuitów, żadnych rozporządzeń nowych do szkół nie wydawał, i stanął murem na wszystkie kołatania Sniadeckiego. A gdy ten poruszył w tej sprawie i Kuratora i samego Ministra nawet, odpierał wtenczas ich namowy walnym argumentem, że wszelkie nowości zaprowadzone do szkół Jezuickich obaliłyby statut zakonu, a zatem i samo towarzystwo. Tymczasem Sniadecki korzystając z pobytu Poczobuta w Dynaburskim ich klasztorze, pokładał nadzieję, że jeszcze ten znakomity uczony, a niegdyś członek zakonu i chluba jego, potrafi swoją powagą i doświadczeniem wpłynąć zbawiennie na zwierzchność Jezuicką w tych jego zamiarach. Poczobut już dawno był usposobiony od Rektora swojego dawnego przyjaciela, do działania w tej rzeczy, i sam znając doskonale słuszość wymagań jego, chętnie podejmował się wszelkich starań dołożyć do nakłonięcia do nich swoich dawnych współ-braci. Ale tajemnie prawie wyjechawszy z Wilna w myśli wrócenia do ślubów zakonnych, nie miał czasu ani pożegnać się z Sniadeckim, ani wziąć od niego ostatecznych instrukcyj. Ten więc postanowił mu przypomnieć swoje polecenia listem pisanym z Wilna do Dy-

neburga pod datą 27 sierpnia t. r. «Nie mając serca żegnać się z JW. Panem Dobrodziejem, powiada w nim Sniadecki, nie mogłem mu sam oddać planu i porządku nauk, zaprowadzonego po wszystkich szkołach i gimnazyach. Dopelniam tego przez pocztę, abyś JW. Pan Dobr. raczył wytłómaczyć Zgromadzeniu JJ. Księży Jezuitów, że jest interessem kraju i ich społeczności zność się i zgadzać z Uniwersytetem w materyach nauk, ich porządku, książkach, i sposobie uczenia, aby żadnój nie było różnicy w szkołach publicznych tego samego kraju. Wszakże ta jest myśl prawa i rządu nakazującego jednostajność instrukcyi publicznej! Są niektóre książki elementarne zaprowadzone do szkół JJ. Księży Jezuitów, ale dla czegoż nie ma Grammatyki Polsko-Łacińskiej przez Kopczyńskiego napisanej? kiedy ta tak dobrze tłómaczy naturę, analogią i różnicę obydwóch języków. Nie jestże rzecz pożądana, żeby się obcego języka uczyć przez porównanie go z językiem własnym? Alwar jest książką klassyczną pożyteczną dla nauczycieli tłómaczących łacinę, a nawet i dla uczniów, gdy już daleko w tym języku postąpią: ale Alwar nie może być książką pożyteczną dla dzieci poczynających się uczyć łaciny i potrzebujących poznać prawdzi swego rodowitego języka. Zapewne JJ. Księża Jezuitów nie znajdą nic do zarzucenia wydanym książkom Arytmetyki, Geometrii, Historii Naturalnej, Fizyki etc. na szkoły krajowe, dla czegoż nie trzymać się tych samych książek i tego samego porządku uczenia? Najlepiejby było i dla kraju, i dla sławy JJ. Księży Jezuitów, żeby między ich i jakimikolwiek w kraju szkołami żadna inna niezachodziła różnica chyba ta, że

w tych samych naukach więcej od nich wychodzi uczniów zdatnych i dobrze usposobionych, jak ze szkół innych. W takim przypadku Uniwersytet miałby słodką pociechę, wystawiać Rządowi i władzy Edukacyjnej Szkoły Jezuickie, jako celujące pożytkami uczniów, i podawać je za wzór i przykład szkołom innych zgromadzeń i nawet szkołom Akademickim.

„W tém osiroceniu w jakim nas JW. Pan Dobr. zostawiłeś cięszę się tylko nadzieją, że do nas zechcesz niebawnie powrócić i odbierać te obowiązki uszanowania i przychylności, jakie ja dzieląc z innemi kolegami mam honor zostawać etc. etc. etc.

Poczobut mu na to odpowiedział, że niezaniedbuje wszelkich starań w tym względzie, ale, że zwierzchność Jezuicka miejscowa znajduje już jedno z żądań Rektora niepodobnem do uskutecznienia, to jest, żeby Jezuici młodych kleryków swoich mieli przysyłać na nauki do Uniwersytetu, boby to źle wpływało na ducha ich zakonności. Zresztą oświadczył, że wszystkie przełożenia Sniadeckiego przedstawione zostały do Petersburga na rozwiązanie Jenerała zakonu, którego zdanie będzie o wszystkiém stanowić ostatecznie. Jakoż nie długo potem nadeszła odpowiedź jego, oddalając wszelką nadzieję otrzymania kiedykolwiek wymaganych od Jezuitów reform szkolnych. Poczobut zasmucony tém swoim niepowodzeniem, a jak wieść niosła wtenczas, ostro upomniany od Jenerała, że mając ponowić zaraz śluby zakonne ośmiela się działać wbrew woli swojej zwierzchności: doniósł o tém Sniadeckiemu temi słowy. „Już też odebrałem oczekiwaną dotychczas rezolucję JKs. Jenerała Jezuickiego, względem proponowanego mu

przezemnie imieniem JW. Pana Dobrodzieja, zaprowadzenia do szkół Jezuickich planu nauk i porządku lekcyj mających się dawać we wszystkich szkołach i gimnazyach. Ale nieudało mi się być szczęśliwym negocyтором w tym interesie. Rezolucya jest niepomyślna! a co większa nawet ani mogła być pomyślną— Czemuż? Oto krótko: Układ gimnazyów i nawet szkół mniejszych wzięty z rządem i dozorem onych przez osoby świeckie, zdaje się Jenerałowi być *incompatible* ze Statutem zakonnym i stanem duchownym Jezuitów, zatem nie może być przyjętym ohyba na ruinę tegoż statutu i stanu. Owoż taką rezolucyą, przed moją do siebie odezwą, dał Jenerał JW. Zawadowskiemu, jako Ministrowi Oświecenia na jego propozycyą naszej podobną. Więc tym samym już nie mógł dać nam inną. Ja gdybym był wiedział o téj okoliczności, anibyśmy odezwy nie czynił. Jakożkolwiek jest teraz, lubom się nieco skompromitował przez niewiedomość rzeczonoj okoliczności, wszelako dość mam na tym, żem dopełnił obligacyi Pańskiej ile było w mojej mocy.

Na takie doniesienie Jan Sniadecki chociaż widział już zawiedzione swoje nadzieje, co do nakłonienia Jezuitów do swoich widoków, za pośrednictwem Poczebute: . odpowiedział mu w taki sposób, żeby jego list zbijający argumenta Jezuickie, doszedł samego nawet Jenerała. List ten, jak następuje, miał cechę urzędowości, bo pod numerem był posłany.

„z Wilna d. 22 8bra 1808 r. N. 145.

»Gotowanie ogólnego raportu do Ministra i wiele zatrudnień do tego przywiązanych, nie dały mi wcześniéj

pisać do JW. Pana Dobrodzieja: i przyznam się, żeby mi było miliej windować się kilka razy na dzień po schodach do oglądania JW. Pana Dobr. w Wilnie, jak pisać pomnieć na to, żeś się oddalił o kilkadziesiąt mil od tych, którzy sobie mieli za najmiłszy obowiązek czcić Go, szanować i używać jego towarzystwa. Odebrałem dziś list JW. Pana Dobr. donoszący mi o rezolucyi JKs. Jenerała Jezuickiego, niepomyślniej na podane propozycye. Wchodzę w to, że utrzymywanie młodych zakonników przy Uniwersytecie dla zgromadzenia niemającego tu swego klasztoru mogłoby osłabić ducha zakonności i dla tego zbierając się odpisać JW. Panu Dobr. na list Jego 4 7bra pisany, chciałem złagodzić propozycyą, aby dość było zgromadzeniu Ks. Jezuitów raz przysłać młodych ludzi na usposobienie się w naukach takich, iżby uczyć byli zdolnemi współ-zakonników i sposobić ich na nauczycieli szkół: bo gdyby raz dobra szkoła założyła się w zakonie, w wielkiej liczbie nauk mogłaby blisko te same przynieść pożytki jak słuchanie lekcyi w Uniwersytecie. Wypadłaby tylko potrzeba mając już raz zdałnych i dobrze uczonych profesorów, przysłać ich co dwa lata na miesiąc najdalej do Wilna, żeby się dowiedzieć mogli czyli nie ma nowych jakich w naukach wynalazków, demonstracyj i doświadczeń, i tym żeby się sami przypatrzeć i z niemi obeznać się mogli, coby wcale duchowi zakonności nie szkodziło. Wszak dawniej Jezuita wysyłali młódz swoję za granicę, dla doskonalenia się w różnych umiejętnościach przy Akademiiach cudzoziemskich.

»Nie pojmuje zaś tego, jakby plan nauk do szkół i gimnazyów zaprowadzony, przeciwny był Statutowi za-

www.libtool.com.cn Nauki są jedne i też same, dla wszystkich stanów potrzebne i przydatne, których po szkołach uczą: uczono ich w klasztorach przed skasowaniem Jezuitów, i wtenczas duchowi zakonnemu nie były przeciwne. Uczą ich dziś wszyscy zakonnicy, którym poruczone są publiczne szkoły i nieskarżą się, żeby im psuły ich zakonność. Nie tak tu idzie o nauki, jak o metodę uczenia i ich porządek, ile że wiele z tych nauk już jest zaprowadzonych do szkół Jezuićkich, ale ich nie dają tym samym porządkiem, z tych samych książek, a niektórych całe zaniedbują dla tego, że nie mają zdalnych do tego nauczycieli. Jeżeli Minister Oświecenia usłyszawszy tę przyczynę nic na nią nieodpowiedział, zapewne nie dla tego, żeby ją znalazł przekonywającą, i spodziewać się trzeba, że prędzej lub później JJ. Księża Jezuitów będą o to nalegali, bo rodzice dzieci życzą sobie ten plan widzieć po wszystkich szkołach, po którego przyjęciu zapewneby się ludność szkół Jezuićkich znacznie powiększyła, a z tą konsyderacyą i wziętością zgromadzenia pokazującego rozleglejsze pole swój pożytecznej pracy. Nie zdaje mi się nawet, żeby taka przyczyna mówiła za interesem Księżów Jezuitów, których powołaniem jest instrukcyą i nauczanie młodzi świeckiej. Plan nauk, któryby tylko samą zaszczerpiał i utrzymywał zakonność, nie może być przez rząd krajowy znaleziony za plan powszechnie przydatny i pożyteczny. Ja nie mając na widoku tylko dobro kraju i zgromadzeń poświęconych usługę edukacyi publicznej, radziłbym jeszcze JKs. Jenerałowi nad podaną odemnie propozycyą pomyśleć.

•Racz mi też JW. Pan Dobr. czasem donieść o swo-

jem zdrowiu, do mię to żywo zajmuje. Z duszy pragnę i wzdycham o to do nieba, żebyś nam czerstwy, spokojny i wesoły żył jak najdłużej i przykładem swoim do dobrego zachęcał.

«Biskup Wileński wyjechawszy pod Wiedeń do Badeńskich wód, tam umarł 26 7bra z powszechnym wszystkich tu żalem. Ja straciłem w nim przyjaciela i Biskupa interessom Uniwersytetu przychylnego— Afekcya skirowa z oka rzuciła się na wnętrzości i wątrobę i dobiła go. Mam honor etc. etc.»

Na tych usiłowaniach musiał przestać Sniadecki, tembardziej, że samego nawet Ministra i Kuratora przełożenia nie niewymogły na Jezuitach. Mocni rozległymi stosunkami w stolicy, myśleli oni o zupełnem wydobyciu się z pod władzy Uniwersytetu; zamierzali wyjednać osobną dla siebie Akademią w Połocku, czego też wreszcie dokazali. Lecz odtąd zachowali oni stałą niechęć ku Janowi Sniadeckiemu, a skutki jój następnie nie raz się okazały. Témbardziej, że się on nie wahał jeszcze po raz ostatni podnieść głos przeciw takiemu oporowi ich w świętej sprawie oświecenia narodowego, listem pisanym do Ministra Zawadowskiego d. 1 maja 1809 r., który w następnych wyrazach żywo maluje, jak niegruntowność przeszkód stawianych od Jezuitów, tak równie bezskuteczność ciągłych usiłowań Rektora do przekonania ich o fałszywości takich zasad.— »W guberniach Mohilewskiej i Witebskiej JJ. Księży Jezuiti utrzymują sześć szkół publicznych to jest w Połocku, Dyneburgu, Orszy, Mohylewie i Mściślawiu. Plan nauk, którego się w tych szkołach trzy-

mają, całe jest różny od przepisane Ustawami i do innych szkół zaprowadzonego, ani jest stosowny do dzisiejszych potrzeb kraju. Młodzież Jezuitów szkół przechodząca do gimnazyów lub szkół powiatowych, lub z tych ostatnich udająca się do szkół Jezuitów, a znajdując inne nauki, inny porządek i inne książki szkolne, wikała się i spażnia swój w naukach postęp przez rozmaity sposób uczenia. Tej nieprzyzwoitości niedoświadcza w żadnej innej gubernii dla tego, że wszędzie znajduje ten sam plan i porządek nauk. Ten nieład przymusza obywateli Białoruskich albo do posyłania dzieci swoich do szkół innych gubernij, gdzie się zachowuje przepisany od Uniwersytetu porządek szkół i nauk, albo do trzymania w domu prywatnych metrów i nauczycieli. Zmniejsza się przez to ludność szkół Jezuitów, obywatele nie mogą korzystać z dobrodziejstw publicznej instrukcyi, a kraj nie ma tyle pożytków i wysługi ze Zgromadzenia Księża Jezuitów, ile ma prawa żądać po nich za tyle korzyści i dobrodziejstw, któremi ich Monarcha obsypał, uwolniwszy ich od wszelkich składek i opłat, i darowawszy pogłówne od włościańskich ich dóbr przez Ukaz Katarzyny II, potwierdzony Ukazem Pawła I. Inne zgromadzenia zakonne do uczenia szkół użyte bez tak znakomitych dobrodziejstw Monarszych, pełnią przykładowie wszystkie przepisy Uniwersytetu i więcej robią pożytku krajowi w usługach oświecenia, jak Księża Jezuitów.

»Od początku mego urzędu starałem się nakłonić Zwierzchność zakonną JJ. Księża Jezuitów do poprawy planu szkolnego, pisałem w sposób obowiązujący do ich Jenerała przekładając interes kraju i własnego ich zgro-

madzenia, użyłem do perswazyi osób poważnych, szanownych i przychylnych zakonowi Jezuickiemu, przekonawszy je wprzód o potrzebie odmienienia planu nauk, usposobienia nauczycielów zdatnych, których nie mają, osobliwie do nauk matematycznych i fizycznych: podając najdogodniejsze środki zaradzenia dobru Szkół, i ofiarując wszelkie ze strony Uniwersytetu do tego pomoce. Usiłowaniem moim było nakłonić Jenerała Jezuickiego do dania zaleceń przełożonym Szkolnym swego zakonu, do porozumienia się z Wizytatorem Uniwersytetu, i zrobienia z nim w sposób najdogodniejszy tych odmian po Szkołach, jakich jednostajność uczenia i pożytek publiczny wyciąga. Wszystkie te od dwóch lat ze strony mojej czynione starania, żadnego nie zrobiły skutku. Zrobiona mi była z początku nadzieja, odwołano się potem do rezolucyi, której się spodziewali Księża Jezuici na notę podaną JW. Panu Dobrodziejowi: wreszcie skończono na przyczynie, że rząd świecki Szkół nie jest zgodny z ich powołaniem zakonném, i ich przełożeni nad Szkołami podawanych na piśmie od Wizytatorów zaleceń przyjmować niechęć. Przyczyna dopiero przytoczona jest bez żadnego fundamentu, bo Uniwersytet ani jego Wizytatorowie do żadnych urzędzeń zakonnych mieszać się nie zwykli, bo inni Zakonnicy ucząc pod dozorem Uniwersytetu, ani się skarżą, ani skarżyć mogą o naruszenie ich zakonności: bo nakoniec Jezuici będąc poddanymi Państwa podlegać winni rządowi Krajowemu, który nie jest rządem zakonnym, a podejmując się usługi publicznej w Edukacyi pod najpiérwszą Zwierzchnością JW. Pana Dobrodzieja, wyłamywać się niemogą od tych prawideł, które naj-

wyższa powaga przepisała na wszystkie bez wyjęcia szkoły.

»Kiedy mi się nieudało zaprowadzić tak potrzebnej jednostajności i porządku do Szkół JJ. Księży Jezuitów, moja jest powinnością donieść o tém JW. Panu Dobrodziejowi, poddać pod wysokie Jego zdanie, czyli taki przykład szkół Jezuićkich, cale nie budujący innych Szkół Zakonnych znoszony być powinien? i czekać na to wyraźnych JW. Pana Dobrodzieja rozkazów, abym do nich stosować mógł zalecenia dla Wizytatorów na Szkoły Białoruskie wyznaczonych.

Wśród tak niejednostajnego usposobienia Zakonów do utrzymywania szkół w Wydziale Uniwersytetu Wileńskiego, znalazł się jeden, którego stałym zamiarem i najgorętszym usiłowaniem było całkowite poświęcenie się edukacyi publicznej. Zakonem tym byli Bazylianie. Od zniesienia Jezuitów w Polsce, zaczęli się oni trudnić prętcowicie edukacyą młodzieży, założywszy przy większej części swych klasztorów w Koronie i w Litwie szkoły porządne, podług układu przyjętego przez Kommissyą Edukacyjną. Po rozbiórce kraju, pod nowym rządem w Litwie, byt ich nieco został niepokojony, ukazami 1795 i 1797 roku, które zapowiadały zniesienie tych klasztorów Bazylianćkich, które się nie zajmowały edukacyą publiczną. Z drugiej strony mieli oni zawsze nieprzyjazny dla siebie kler świećki Unicki, a często nie życzliwych Metropolitów. Właśnie w tym czasie siedział na stolicy metropolitalnej Unickiej w Połocku Arcybiskup Lissowski, człowiek ciemny i uparty, i ten im dokuczał potężnie, naruszając ich ustawy, mieszając się do ich porządków wewnętrznych. Bazylianie

ratując się od dalszych następstw w tak niebezpiecznym położeniu, postanowili udać się pod opiekę władzy edukacyjnej w Cesarstwie i przekształciwszy się na zgromadzenie poświęcone zupełnie instrukcyi publicznej, uczynić się zależnemi od niej przedewszystkiem. Służne ich żądania zjednały opiekę Księcia Kuratora i gorliwe poparcie w Czackim. Z polecenia Ministra Oświecenia hrabi Zawadowskiego, Kurator utworzył umyślny do tego Komitet złożony z Czackiego i Biskupa Stojanowskiego byłego Rektora, który obowiązany był ułożyć projekt reformy Bazylianów za porozumieniem się z Exprowincyałem ich ks. Lesz czyńskim, kapłanem światłym i o dobro zakonu troskliwym. Komitet ów wezwawszy jeszcze do pomocy sobie Ksawerego Chomińskiego, spełnił dane mu polecenie składając Ministrowi przez Kuratora cały plan nowych stosunków zakonu Bazylińskiego w Rosyi z władzą edukacyjną. Minister Zawadowski znajdując całą tę pracę Komitetu gruntowną, dla Bazylianów pożyteczną i sprawie oświecenia potrzebną: zamienił ją w przedstawienie (Dokład) podpisane przez niego w dniu 27 lipca roku 1807, i postanowił podać Cesarzowi. Treść jego w główniejszych punktach była taka. Rząd będzie uważał Bazylianów, jako zgromadzenie edukacyjne, i dla tego tam tylko ich klasztory będą zachowane gdzie są szkoły, lub nowicjat i rezydencya zwierzchności zakonnej, lub nakoniec dom poprawy, albo przytułek emerytów. Młodzież zakonna w wyższych naukach ma się kształcić w Wilnie, lub Krzemieńcu, i taka tylko może zajmować posady nauczycieli po szkołach, którzy dopiero otrzymawszy stopień Doktora i po wysłudze lat przepisanych posu-

wani będą na przełożonych, Opatów i Biskupów. Wszystkie fundusze Bazylikańskie mają się uważać za własność edukacyjną, opieka zatem władzy edukacyjnej będzie się nad niemi rozciągać. Kilka opactw w Litwie i na Wołyniu będą przeznaczone dla wysłużonych profesorów z pomiędzy Bazylianów, a dwa Onufryjskie i Owrućkie przyłączone zupełnie do funduszy ogólnych edukacyjnych.— Czacki zastępując wtenczas Kuratora, jako autor projektu, czuwał troskliwie nad osiągnięciem pożądanego skutku, utrzymywał w dobrém usposobieniu Ministra i Metropolitę Siostrzencewicza, i przełamywał tysiączne przeszkody stawiane mu przez potężne stronnictwo nieprzyjazne Bazylianom, a raczej wszelkiej odmianie w utrzymywaniu szkół przez zakony. Niezmordowany w swych usiłowaniach Czacki, tak wystawia Sniadeckiemu w ciągu traktowania tej sprawy, pracę swoją około przyprowadzenia jej do końca, i zwycięztwo nad przeciwnikami, w liście z Petersburga 26 maja 1807 roku.— »Dzień dzisiejszy liczę między miłe dla mnie w życiu mojem. Zwyciężone są trudności. Nie pomogły zabiegi i czołgania się Jezuitów, konferencya była już spokojna. Mówiłem z czułością, Minister przejął się świętym zapalem, Siostrzencewicz w imię religii zaklinał o podpis. Stało się, dokład się pisze. Do Księcia kuryer w tym momencie jedzie. Pisz do Księcia niech momentu nie zwleka, czas jest drogi. Niech wie, że los jego sławy zależy od przyspieszenia tej świętej rezolucyi. Piszę do Księcia z energią. Potem prawie, idą Pijarzy i Jezuiti. Jestem szczęśliwy powiedzieć tobie, że Jezuitów popchnąłem daleko; Mówiłem co sumienie, honor, i świadomość dziejów oj-

czystych kazaly. Juz cały Dyrektoryat ze mna się zgodził, zgodzą się i inni. O Boże! daj naszemu Księciu tyle śmiałości ile ma cnoty. Robi się tak, że fanatyk i bezbożny nic powiedzieć nie mogą. Wszystko z cnotliwą śmiałością dokazać można. Z bojaźni noc całą nie spałem, odpocznę dzień jeden w Instytutach N. Imperatorowej, do których widzenia łaskawie mię wezwała i resztę interesów robić będę.— W kilka dni potem, dodaje Czacki, do tego o czém wyżej Sniadeckiemu pisał.— «Robiłem w życiu mojem wiele interesów, ale nie wiem czy był który tak trudny przy kończeniu, jak Bazyliński, gdy z początku był tak łatwym. Ostatnie dwa dni ledwo byłem w domu dwie godziny. Traktował się ten interes jak interes stanu. Gdyby nieosobista łaska Ministra naszego i Ministra spraw wewnętrznych, Jenerał Jezuicki byłby tryumfował. Pytasz się czego on intrygował. Znajdziesz odpowiedź w tym projeckie, że idzie kolój reformy, lub zniszczenia. *Sunt, ut sunt, vel non sunt*: tak mówił ostatni Jenerał, tak mówi terażniejszy, który ma fanatyzm, a mało rozsądku. Z téj okoliczności trzeba było głowę złamać całej partii zakonu..... Przypatruję się tu Jezuitom; już oni nie przez rozum, ale przez moc związków zostawionych jeszcze od Grubera, utrzymują się. Gdy zaś każesz pisać co trzeba, zachowaj u siebie o Jezuickiej kabale do czasu, nie mów wielu.— Sprawa więc to była Jezuitów, mających w pomocy Metropolitę Unickiego, a główną opiekę w Księciu G... późniejszym ministrze wyznań i oświecenia: którzy tak skutecznie działali, że ten interes Bazyliński odłożony został na później. Zaczny Czacki zawie-

dziony był w swoich nadziejach, i aż w 1810 roku daleko inaczej, jak on zamierzał, i jak sami Bazylianie życzyli sobie, cały ten interes ukończony został.

Nim to jednak nastąpiło Sniadecki widząc wielkie pożytki z tego projektu, postawienia zakonu Bazylińskiego w ośmiu guberniach należących do wydziału Uniwersytetu Wileńskiego na stopie zgromadzenia głównie uczeniu młodzieży poświęconego: przylgnął całą duszą do niego, i co tylko wypadało robić w téj rzeczy z urzędu Rektora, nie nie opuścił. Ciągłemi listami swemi pobudzał Kuratora do śpiesznego przedstawienia układu z niemi, a Ministra utwierdzał w przekonaniu o ważności jego w sprawie instrukcy publicznej. Ale kiedy ta rzecz przez zabiegi Jezuitów i niezyczliwość Metropolity Lisowskiego przy orędownictwie księcia G... poszła w odwłokę: Sniadecki w następnym roku postanowił szukać innych dróg, do wznowienia interesu Bazylińskiego. Przy końcu zimy 1809 roku, Metropolita Lisowski zjechał do Petersburga z Połocka. Rektor Uniwersytetu korzystając z pobytu jego w stolicy, udał się z prozbą do ks. Stojnowskiego, który nie dawno został nominatorem Biskupem Wileńskim, ażeby chciał pracować nad Lisowskim do nakłonienia jego ku zamiarom Kuratora i Ministra względem Bazylianów. Prośba ta była bardzo stosowną, ponieważ Biskup ten należał z Czackim do ułożenia całego projektu w tym przedmiocie. Otwarciej się jeszcze Sniadecki wynurzył w téj materji pisząc jednocześnie do Czackiego (3 marca 1809).— „Przyjechał do Petersburga Ks. Metropolita Lisowski, i pod protekcją Ks. Galicyna wiele sobie rzeczy kosztem Biskupa Unickiego Brzeskiego Bułhaka powyrabiał. Przyszło mi na myśl

czyby nie można było nakłonić go refleksją i perswazyą rozsądną do przyjęcia zawieszonego o Bazylianach dokładu? może obydwie strony odstąpiwszy sobie nawzajem czegoś, zgodziłyby się na rzeczy istotniejsze. Piszę dziś o to do JKs. Strojnowskiego i proszę JW. Pana Dobrodzieja, żebyś z swojej strony i do niego i do Ks. Metropolity Siostrzeńciewicza napisał. Niech tentują przynajmniej, czy tego starca na dobrą drogę nienaprowadzą. Ja później myślę sam do niego, to jest do Ks. Lisowskiego napisać w tej materii, byleby rzecz już była zagajona, bo nie znamy się z sobą tylko listownie, ale dosyć układamy się z sobą szczęśliwie i zgodnie, cokolwiek mi wypada jemu przełożyć i proponować. Roznieśli tu po mieście, że jest czy ma być Komitet wyznaczony do roztrząśnienia na nowo tego dokładu. Starac się należy, żeby ze strony rządu edukacyjnego ktoś do tego wchodził. Boję się aby ta sprawa nadto zimną nie była od naszego Ministra prowadzona, w niebytności Księcia Kuratora, który w swym przejeździe przez Wilno powiedział mi iż jemu po ostatniej audiencji u Imperatora, gdzie o interesie Bazylianckim jedynie mówił, nic robić nie wypada. Imperator na wszystkie racje Księcia powiedział: czemu na to koniecznie Bazylianów, nie inne Zgromadzenie zakonne obierać? kiedy ich starszych i Metropolity do tego nakłonić nie można. W tę sprawę wpływają zdaje mi się wiele Jezuici. Szkoda, że JW. Pan Dobrodziej nie jesteś teraz w Petersburgu, bo mając tam Lisowskiego i Księcia Galicyńskiego, możeby rzeczy udało się nakierować i skończyć szczęśliwie? Tentujmy przynajmniej przez Ks. Siostrzeńciewicza i Ks. Strojnowskiego. Ja odważyłem się pisać

do ostatniego, lubo między nami mówiąc jestem głęboko i przykro dotknięty, że mi cały układ o beneficya z Ks. Kossakowskim prawie skończony, zburzył i wywrócił: podał taką opinią do Ministra od Kollegium, iż gdyby ta utrzymać się miała, radziłbym Uniwersytetowi prosić Imperatora, aby sobie beneficya odebrał, boby te niezmiernie wiele zatrudnienia, a żadnej Uniwersytetowi nie przyniosły korzyści. Ja się téj opinii, robiąc z Kommissyą nie boję, ale nim się układ z Kommissyą skończy, Biskup może mi wiele do zaprowadzonych już planów i systematu przeszkadzać, i chciwość księży dásających się na moje plany podburzać i ośmielać. Moja dwómiesięczna na piersi choroba niepozwała mi długo pracować: nie mogę więc teraz tego zrobić, co by koniecznie wygotować trzeba do Ministra, żeby go o stanie rzeczy i ludzi dostatecznie oświecić, i przeszkodzić bałamuctwom księży mieszać roboty mogącym.

Nie przestając na tém Sniadecki i w pismach swych do Ministra nieomieszkiał polecać opiece jego zgromadzenie to, jako tyle pożytku w edukacyi młodzieży przynoszące. Usiłowania te ciągnęły się długo, ale bezskutecznie, bo i Metropolita Unieki Kochanowicz równie jak poprzednik jego Lisowski, nie sprzyjał Bazylianom. Sniadecki kołatał wszędzie gdzie mógł na téj drodze, aż do jesieni roku 1810, kiedy nowy *dokład* księcia Gołlicyna modyfikując znacznie dawny z roku 1807, zakończył tę pamiętną w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego sprawę Bazyliąską, nowym Ukazem 2 października 1810 wydanym.



ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Spory Sniadeckiego z Czackim— przestrogi Rektora dane Czechowi— zarzuty przeciw Czackiemu— gniew Czackiego— oziębłość jego do dawnego przyjaciela— otwartość Sniadeckiego i dobroć serca Czackiego wracają między nimi zgodę— nowe upominania i rady, rodzą nowe między nimi poróżnienia— Sniadecki zbija plan nauk w Krzemieńcu— pośrednictwo Kuratora w tych sporach— zgoda przywrócona— wzajemna troskliwość o los każdego z dwóch przyjaciół, pomimo różności zdań i czasowej niechęci.

r. 1808— 1811.

JUŻEŚMY opisali gdzieindziej początek nieporozumień i sporów Sniadeckiego z Czackim 1); przychodzi nam teraz opowiedzieć dalszy ich ciąg niestety, chociaż na naszą pociechę dodać możemy, że pomimo tego zajścia niejednokrotnie dość żywego, szacunek wzajemny między temi dwoma orędownikami oświecenia krajowego,

1) Ob. *Studia Historyczne*. Wilno 1856. Jan Sniadecki i Tadeusz Czacki. str. 5—86.

nigdy nie był osłabiony, a dawna przyjaźń nieco nadwątlona, przewróconą została z czasem w zupełności. Oprócz wyroku Kommissyi Edukacyjnej Wołyńskiej w sprawie Surażskiej, który tak zatrwożył Jana Śniadeckiego jako z urzędu Rektora, stróża funduszu szkolnego: zaczęły go obruszać, zaraz w drugim roku jego urzędowania, rachunki Gimnazjum Krzemienieckiego zawikłane i porządek zwykły mieszać. Przeszkadzały one przedstawiać we właściwym czasie zwykłe sprawozdania Uniwersytetowi do Ministra; posłane bowiem bez poprawy, mogłyby narazić i Uniwersytet i Czackiego na podejrzenia i zarzuty. Wielokrotnie przekładał Rektor z właściwą sobie otwartością Czackiemu, żeby w téj rzeczy zejść z krzywej drogi, do której doprowadziły zabrane z funduszu innych szkół summy i użyte na potrzeby gimnazjum Krzemienieckiego. Oświadczał, że Uniwersytet niewymaga od niego żadnej liczby z tego co wpłynęło z dobrowolnych ofiar obywatelskich, ale potrzebuje rachunku z summy etatem wyznaczonéj dla Krzemieńca, z dochodów starostwa Krzemienieckiego, i zabranych remanentów z kass szkolnych. Trzeba zaś wiedzieć, że Czacki poświęcając wszystkie swoje starania, nawet z uszczerbkiem własnego majątku, i z poświęceniem tymczasowém funduszu innych szkół Wołynia, Podola, i Ukrainy, w nadziei zwrótu jego później z innych źródeł, dla podniesienia Krzemienieckiego gimnazjum: wpadł w wielki kłopot, gdy przyszło rachować się z tego. Trzeba było do czasu ukrywać to, żeby się nie narazić na tłumaczenia Ministrowi. Rektor nieodbierając na te i na inne jeszcze zarzuty i kwestye zaspakajając odpowie-

dzi od Czackiego, postanowił napisać do Czecha Dyrektora Gimnazjum w Krzemieńcu, z wyluszczeniem wszystkich żalów swoich do Czackiego, tak żeby ten list był mu dany do przeczytania. W piśmie tém datowanym z Wilna 3 czerwca 1808 tak się wyraża. «Plan rachunków Gimnazyalnych przez Kruczkowskiego ułożony jest najgorszy, niegodny JW. Starosty i raczej zwodzący jak uczący władzę Edukacyjną. Radzę WPanu abyś [podobnych zamatwań niepodpisywał i nigdy w czynach życia prywatnego i publicznego z drogi prawdy i rzetelności nie zbaczał. Te zawikłania najprzód nieukryją tego, co ja i Uniwersytet dawno widzieliśmy, że Gimnazjum więcej ma wydatku jak dochodu pewnego. Powtóre, ten nieład tak wpląće i zwikła wszystko, iż nawet może być okazyą do podejrzeń krzywdzących charakter JW. Starosty; kiedy tu przy najuczciwszych zamiarach i postępkach, sam tylko grzech próżności wszystko psuje i mąci. Jeżeli mu niepołoży się tamy, widzę z prawdziwym bolem serca, że to okrzyczane dzieło więcej napuszone, jak gruntowne, pęknie i źle się skończy, tak jak się skończyły najpiękniejsze roboty i przedsięwzięcia Tyzenhauza w Litwie, dla tego, że były nadto nagle pędzone i przesadzone nad sposoby i środki, a nawet nad naturę rzeczy ludzkich. Ja to zawsze JW. Czackiemu gadam i piszę i WPan trzeba, żebyś mu to z doświadczenia bliższego powtarzał, bo zapędy tego człowieka tak pocziwie i dobrze chcącego, należy wstrzymywać i zwracać do dróg naturalnych, żeby on i kraj na jego usiłowaniach nie stracił. Exageracya w fizycznych i matematycznych robotach nigdy nic gruntownego i trwałego nie zbudowa-

ła. Praca i dzielność przyspiesza i bujność daje wszystkiemu, ale trzeba się zawsze do sposobów i naturalnego biegu rzeczy ludzkich stosować. Wiem, że Gimnazjum Wołyńskie ma długi znaczne zaciągnięte, że roczne jego wydatki przechodzą wszystkie dochody stałe i z różnych szkół zabierane. Pewien jestem, że na wiele rzeczy, fabryk, reparacyi, ludzi z różnych stron zaciąganych i zbieranych, więcej się wydaje niżby się wydawało, gdyby to było urządzone porządnie, wcześniej i ekonomicznie i wedle porządnąj rzetelnych potrzeb. kolei. JW. Czacki chcąc to ukryć co wszyscy widzą, szkodzi sobie i rzeczom, ale niedopomaga. Pisałem mu żeby zrobił bilans rzetelny wydatków i dochodów, żeby wszystkie długi na zakłady Gimnazyalne zaciągnięte obrachował i podał. Obiecałem wszystkimi siłami przyłożyć się do tego, aby upatrzeć na zapłacenie tego fundusz, i na opatrzenie tego gimnazjum w dochód do jego regularnych i rocznych wydatków stosowny. Odpisał mi, że nie będzie potrzebował, że fundusz ma dostateczny, jak gdyby można mnie, więcej w tem doświadczenia i ostrożności mającego, takimi assereyami zaspokoić. Wysławia wszędzie i głosi szczodrośliwość Wołynianów i na tém wszystko opiera i zasadza, a ja nieprzestaję mu pisać i gadać, że instytuta Edukacyjne fundować na dobrowolnych składkach, jest to budować na lodzie. Rzetelnych długów edukacyjnych ciężko nam regularnie odzyskać bez kłopotu, zabiegu i Sądu: a chcemy dobrowolnym ofiarom przypisać tę pewność, jakich nie możemy mieć z najsurowiej opisanych obligacyj. Doświadcza tego sam, kiedy tak znaczne ma zaległości na tych

dobroczynnościach świeżo zapisanych i z samemi fundatorami, cóż dopiero będzie z ich sukcesorami, i gdy jego zabiegów i natrętnych nacierań nie stanie? To jest nieszczęście, że P. Starosta widzi wszystkie cnoty, a nie chce widzieć wielkich przywar i narowów swych ziomków, to się nazywa mieć więcej próżności jak sprawiedliwości i rozsądnego do swego kraju przywiązania. Ja kocham swój kraj i ziomków, ale im nie daruję, bo to nas zgubiło żeśmy się zawsze admirowali sami i chwalili, a nikt prawdy drugiemu nie śmiał powiedzieć. Jeszcze P. Starosta niepostawił Gimnazjum na takim stopniu, na jakim być powinna pierwsza szkoła prowincjonalna, braknie mu do tego ludzi i rzeczy które się nie stwarzają słowem i pismem, ale się przyspasabiają z czasem i dobrze rozważonem staraniem. Wszelako wprowadza już emulacyą z Uniwersytetem, odciągnął Bazylianów formować się mających na nauczycieli od Wilna, narobił szemrania i hałasu, zawód zrobił Szkołóm, bo Krzemieniec dobry jest na sposobienie uczniów, ale jeszcze daleki od tego, żeby sposobił nauczycieli, i żeby się tam tego już można dziś nauczyć co w Wilnie. Jest to illuzya nadto posunięta, która mi wiele przykrości sprawiła. Perswaduje nawet Biskupom, żeby się nieśpieszyli posyłać Kleryków do Seminarium głównego, bo będzie podobne Seminarium w Krzemieńcu: to się doniosło do Petersburga, narobiło śmiechu, ale niemało zaszkodzić może Krzemieńcowi. Sprowadził Kubickiego na plany domów i sali: niech tylko da mu się wciągnąć w te fabryki, upewniam, że skończy Gimnazjum na doskonałym bankrutstwie. Najpierwszą rzeczą w Krzemieńcu

jest sprowadzenie wody i wybrukowanie miasta, żeby studenci i mieszkańcy nie tonęli w błocie i nieoddychali zarazą z błota wychodzącą. Sala biblioteki i ry-sunków nie jest rzeczą nagłą i pierwszą, jak prędko jest gdzie pomieścić książki, żeby nie zaciekało na nie i nie leżały w nieładzie. Wreszcie może i to zrobić by się mogło, ale nigdy podobnych robot przedsiębrać nie można nieobrachowawszy dokładnie pewnych dochodów, z których mogą być opłacone bez zawodu i bez naruszenia wszystkich istotnych i zwyczajnych usług publicznych. Ja mam więcej sposobów, niezmierny tłok zakładowych robot, a wszelako widzę żebym nie zrobił i źle skończył, gdybym w każdym kroku nie pilnował się rachunków, co mam rzetelnie do wydania i w jakim porządku powinny następować wydatki jedne po drugich. Moment uchwycony czasu, wciągnął mnie w to obszerne tłumaczenie się, żebyś WPan starał się odprowadzać radą JW. Czackiego od zbytnie pędzonego i gwałtownego stanu rzeczy, bo skutki tego muszą być tylko złe i dążące do zrujnowania najlepszych jego przedsięwzięć. Wiem, że włożył w zakłady wielką część swojej fortuny, którą powinien odzyskać, bo kraj i edukacja potrzebują jego pracy, niepotrzebują jego fortuny, którą winien dzieciom dochować. Co do rachunków obstawaj WPan, aby były podane tak jak rzetelność każe. Niech nie tai co przebrał i co rozszafował, że fundusz Kijowski jest wydany, może położyć; kiedy mu się podoba, fundusze w zaległych ofiarach, wszelako pomysły o źródle, z któregooby wrócić należało Kijowskiemu Gimnazjum zabrane summy, kiedy są dobrze obrócone w Krzemieńcu, a fundusze

nasze wystarczają na wrócenie tego długu; nie masz w tém wielkiego grzechu, byleby napotém zrobić doskonały bilans dochodów i wydatków rocznych, i na pamięć nie rozpoczynać kosztów bez zapewnionych sobie źródeł dochodu. Nieład spóźnia pomyślność robot i potraja koszta niepotrzebne. Dla Krzemieńca inne szkoły i osoby wiele cierpiały, i nieodbierały swych etatowych pensyj: tego nadal pozwolić nie można. Nadto trzeba sobie położyć granice, w których ten Instytut ma się zamknąć teraz, żeby nie skakać po wszystkim i niczego stale niezafundować. Jeżeli się ma szereg, trzeba determinować stopnie tego wzrostu i cel do którego się dąży, i w miarę sposobów wyprowadzać rzeczy. Inaczej narobiemy dużo hałasu, skrzywdzimy instrukcją powiatową i wylegnie się dzieło więcej napuszone próżnością i przesadzoną nadzieją, jak pełne rzetelnych a skromnych pożytków. Plan waszych klas zdawał mi się z początku dobry, ale głębiej nad tém pomyśliwszy, widzę, że on musi się zostać w samym Krzemieńcu. Nigdy go do szkół powiatowych i innych gimnazyów niepozwolę zaprowadzać! bohym zgubił rzetelną instrukcją, język narodowy i łaciński. Mów JW. Czackiemu otwarcie, nawet mu pokaż ten list, bo ja pisując do niego i zawsze mu prawdę mówiąc, nie zawsze mam czas powiedzieć mu to, co potrzeba. Azali sobie przypominasz Trygonometrią, która mi tyle zawodu i przykrości przyniosła.»

Objął więc Sniadecki w tym piśmie wszystko to, co miał do wyrzucenia Czackiemu, ale nie przestając na tém, niedługo potém i samemu Czackiemu powtórzył w krótkości toż samo. Ażeby się przekonać jak

otwarcie działań, i wcale nie jako współzawodnik, lecz jako przyjaciel, przeczytajmy ten list jego, 14 czerwca 1808 datowany.— »Przyszły przecie rachunki Wołyńskie, ale dodatek do roku 1805 nie jest w wielu punktach zgodny z dawniej posłanemi i już Ministrowi oddanemi rachunkami. Trzeba będzie tę niezgodę znieść, wyjaśnić artykuły, które się wypiszą i poszła JW. Panu Dobrodziejowi. Ponieważ JW. Panu Dobr. zawsze chciałeś nam ukryć długi rzetelne, które winno Gimnazjum, boję się czy wszystko jest podane wiernie co się za zakłady należy. Wszakże trzeba raz te rzeczy skończyć porządnie, obrachować co wypada z funduszu dopłacić na wrócenie i JW. Panu Dobr. i Gimnazjum Kijowskiemu założonych pieniędzy. Trzeba nadto wyprowadzić ekwilibrium między wydatkami i dochodami zwyczajnemi gimnazjum i nic nieprzedsiębrać na co nie będzie determinowanego i pewnego dochodu: inaczej wszystko może być pomieszane, zwikłane i zgubione. Gimnazjum przebierając źródło swych pewnych dochodów, może być łatwo przyprawione o bankructwo i upadek. Wszystkie na świecie przedsięwzięcia popychane i przesadzone nad granicę swojej możności i sposobów kończyć się pomyślnie i dobrze nie mogą: czego mamy dosyć bijący przykład na operacjach Podskarbiego Tyzenhauza. Dla tego i jako urzędnik o porządku biegu rzeczy troskliwy i jako przyjaciel JW. Pana Dobrodzieja, nieprzestane go o to prosić, abyś rzeczy w pewnych porządkach zamknawszy granicach, prowadził je z największą ostrożnością, stosując je do tego co rzetelnie jest, a nie do tego co sobie w uniesionej gorliwości wystawiasz. Idzie bowiem o to, aby i In-

stytut utwierdzić, prowadzić naturalnemi sposobami do dojrzałości i fortunie JW. Pana Dobrodz. nie szkodzić, którąś winien dzieciom dochować i przysparzać. Lękam się projektów Kublickiego zazwyczaj z początku i pozoru nie strasznych, ale w trójnasób najmniej przechodzących w exekucyi pierwiastkowe wyrachowania. Nadto co robić proponuje, nie jest to rzecz nagle potrzebna i pierwsza. Kolekcją medalów mam dla Krzemieńca za niepotrzebną, lepiejby było ustąpić ją do Wilna, jako już w tyle zakładów bogatego, biorąc z funduszu Edukacyjnego kapitał na zapłacenie rzeczy kupionych po Stanisławie Augustie. Nie uwódź się JW. Pan Dobrodziej próżną szczodrocią Wołynianów, jak to co dali jest małą rzeczą w porównaniu coby dać należało, gdyby kiedy Krzemieniec mógł wynieść na Szkołę wyższą porządną; tak jeszcze windykacja zaręczonych składek pociągnie za sobą trudności, które tylko sam JW. Pan Dobrodz. potrafisz przełamać, ale których nikt po nim złamać nie potrafi. Na takich darach i zapisach rzeczy trwale i wiecznie zostawać mających, fundować nie można. Dzielenie majątków Jezuickich i zniesienie z nich ewikeyi, którym tak sprzeciwiałem się w Petersburgu jako rzeczom szkodliwym na przyszłość, zdaniem i samych tutejszych Kommissarzy i ludzi doświadczeniem i obywatelstwem znakomitych, samych nawet jurystów opiniją, przyprawia fundusz edukacyjny o konieczną w przyszłości zgubę. Wszystkie dobra przez działy zamienia się kiedyś na okolice jak tu nazywają, i fundusz zgubi nawet ślady swego majątku. Jest wiele dóbr w Litwie tak zrujnowanych, placów miejskich opuszczonych i spustoszonych przez Emfiteutycznych possessorów bankru-

tów, że bez obojczy ewikeyi fundusz połowy swojej oryginalnej wartości nieznalazłby. Co się dziś pokazało, pokazać się może w przyszłości, a niemając na czém dochodzić szkód poczynionych, skończy się na redukcjach kapitałów, i znowu będzie odnowiona historia pierwiastkowych wszystkich prawie utraconych funduszów przez Akademią Krakowską. Jeżeli téj okropnej klęsce się nie zaradzi, niewieleśmy dobrego zrobili dla funduszu, obalivszy najważniejsze warunki prawa 1775. To naganiają w Litwie wszyscy nawet possessorowie dóbr pojezuickich, którzy są o utrzymanie wieczne edukacyi troskliwi, i powiadają wyraźnie, że jeżeli same Kommissye od tego nieszczęścia nie uratują, fundusz zginąć koniecznie musi: bo jego dochodzenie w teoryi łatwe, ale w praktyce niepodobne, kiedy działy zatrzeć nawet nie mogą granice dóbr na tysiączne części pokrajanych, a dochodzenie kilku tysięcy dochodów po niezmiernie rozmnożonych possessorach więcej przyniesie kosztu i zatrudnienia niż rzecz warta. Lękałem się ja tego, ale zwiedziony tą uwagą, że dobra dziś potroili swą wartość, przystałem na tę odmianę. Trzeba atoli było uważać, że ta propozycja nie jest powszechnie prawdziwa, bo są dobra, które przez exdywizye, bankructwo possessorów z kwitnącego przyszły do najnędniejszego stanu. Piszę to JW. P. Dobr. otwarcie, abyś pomyślał o sposobie zaradzenia złemu, w czém ma się z JW. P. Dobr. porozumieć JW. Wawrzecki. Trzeba koniecznie na Wołyn pomyśleć o innym plenipotencie funduszowym. Ty-szyński przypisał swém opuszczeniem czyli zbyt niem przeladowaniem się interesami, przypisał mowę Podskarbiego Ogińskiego o niezmiernie szkody. Fundusz

edukacyjny potrzebuje plenipotentą, któryby się nim tylko zatrudnił.»

Z razu Czacki odpowiadał Sniadeckiemu tłumacząc się z powolnością i z rachunków jakie mógł, i ze stanu szkół powiatowych w trzech guberniach, których był Wizytatorem 1), ale nakoniec, gdy Rektor co raz bardziej zatrudniał go swojemi przestrogami, pierwszykróć odezwał się ostrzej, jak tego dowodzą następne wyrażenia listu 1 lipca t. r. z Krakowa pisanego. «Rachunki odesłałem. Ani na moment jest kwestya, że pozostałość od Gimnazjum Kijowskiego należy do Kijowa, a nie do Wołynia, i jest tylko w depozycie: bo to jest summa ze skarbu, a nie z naszych funduszów dawana, bo tak Uniwersytet dawno udecydował. Za powrotem moim nawet chcę tę summę ulokować na procent w Gubernii Kijowskiej, i proszę adnotować w rachunku, że summa assygnatowa pozostała, jest w depozycie w Krzemieńcu. Tam zaś gdzie są rzeczy oczywiste, sam siebie sądzić umiem, niepotrzebując nawet postrzeżeń co by Minister na to powiedział.— Nie wiem za co Pan sarka, że wstrzymałem uczniów Bazylianów do Wilna: niespytawszy się pierwo czy są wstrzymanemi. Lecz najprzód powiem, że jedynastu którzy są, nie mają usposobienia, bo kilku posłano do 4tej klasy, a inni są na pierwszym kursie, czegoż tedy w takim stanie o większym koszcie uczyćby się mogli w Wilnie? powtóre na to mają Bazylianie dany klasztor w Krzemieńcu, aby ich młodzież się uczyła. Tu koszt prawie żaden, a te

1) Ob. w Dodatkach do tego Rozdziału list jego pod datą 29 marca 1808 r.

same są nauki. Ile mamy uszanowania dla Wilna tyle mamy prawa, aby nam w Krzemieńcu ufano. Utrzymujemy zawieszoną ustawę 27 lipca, jakże niszczyć ten punkt, który uczenie się młodzieży Bazylikańskiej w Krzemieńcu nakazuje. Cóż to jest takiego co nam brakuje, abyśmy nie usposobili Bazylianów? Lepiej w Wilnie matematyka nie idzie jak u nas. Wymowa, litteratura i niektóre języki zapewne nie są w gorszym stanie. Łuczyński wart Stubilewicza. Jaskiewicz daje Botanikę i Mineralogią: ogród nasz zapewne porównanie wytrzyma. O historią wcale się nie lękam. Chemii nauczyciel jest polecony od twego brata. O zbiorzy narzędzi, książek, kruszców i pamiątek wcale się nie troskam.— Wszystkie sarkania mnie nieodstraszą od Krzemieńca. Przyczyny za lokalnością w tém mieście naszej celniejszej szkoły wyraziłem do Ministra i do Księcia. Im bardziej rzeczy zbliżą do ukończenia, tém jest pewniejszy Krzemieniec mienia tych ustanowień. Wodę teraz znaleziono i przed zimą w mieście trzy wielkie pompy zrobią. Jak tylko Gubernator przyjedzie o bruku pomyślę. Trudnościami i postrachami nie umiem się zrazić. Niech Worcel straszy, ja się śmieję: nikt z rządców Kommissyi surowej nieodmówi: téj się nie lękam, a jeżeli gwałt nastąpi, jeżeli Krzemieniec niebędzie miastem oddaném nauce, z przekonania nie będę urzędnikiem edukacyjnym, i cała mądrość niepotrafi równie dobre miejsce znaleźć. Wszak Rząd mało daje: a fundusze są odemnie wybrane i przez moje ręce dane. Prosty rozsądek okazuje, że projektować łatwo, kilkadziesiąt lat, a przynajmniej kilkanaście upływać nim te ustanowienia, gdzie indziej się gruntownie

założą i zaprowadzą; tu gimnazyowe budowy w 1809 kończą się z wspaniałością i wygodą, a wszystkie budowy za pięć lat się skończą. Jeżeli z gorliwości jestem niższego rzędu urzędnikiem, władza powinna na mnie patrzeć jak na fundatora. Rozumiem, że dla Wilna czyniłem co należało, mam prawo do prostej pomocy i do szacunku. Zazdrością się nie skazę, emulować nie umiem, bo Wilno jest szkołą narodową; tytułu Akademii nie ambicionuję, mogłem go otrzymać, powinność obywatelska i rozsądek niedozwolili i niedozwolą. Zapewne chcę dokazać, aby prócz medycyny i teologii nikt niepotrzebował jechać do Wilna dla nauki, aby wyjechawszy za granicą nie wstydził się, że usposobił duszę i rozum swój. Zapewne zbiory będę dopełniał, lecz nigdy myślą nawet nie będę chciał cieniem chybić nie tylko Uniwersytetowi, lecz nawet najmniejszej szkółce. Wiesz, że ciebie szanuję w całej obszerności, tobie ufam, lecz pozwól, że na Krzemieniec patrzę, jak na moje dziecko własne, patrzę jak na szkołę narodową moich potomków, i w których młodzież co do obyczajów i postępowania nie ustąpi Wileńskiej.— Obydwa mamy jedne cele: interes żaden nie skazi naszego postępowania; myślimy o ogóle tak jak teraz myślimy; kochajmy i brońmy równie Wilno jak Krzemieniec. Ja tu kilka dni bawię i jadę na kondycję i examina. Jaśkiewicz tysiąc razy kłania się i upewnia, że się niepowstydzi za profesora botaniki i mineralogii. Jest to P. Besser, Galicyanin, który Florę Galicyjską wydaje, umie po polsku, i lekcye po polsku dawać będzie: poszlę go do Wiednia po planty, i do Schemnitz. Bez profesora tak ważnej nauki obejść się

nie mogłem. Jundziłł napisał, że nikogo nie ma, a Krzemieniec wart, aby nie miał wyrzutu, że nie może uspasabiać na nauczycielów.»

Otrzymawszy Rektor gniewne dwa listy Czackiego z Krakowa i z Krzemieńca, odpowiedział mu krótko, ale zawsze niezmiennym tonem przyjacielskiej przestrogi, w liście 16 sierpnia: »Piszesz mi JW. Pan Dobr. w jednym liście, że sobie cały Wołyń lepszego dawania matematyki nie życzy, jak w Krzemieńcu. Nie wiem czyby się Wołynianie przyznali do takiego życzenia, na jakie najpierwsza w Europie matematyczna szkoła zasłużyć sobie niemoże. Dla tego, że JW. Pan Dobr. wszystko admirujesz w Krzemieńcu, rzeczy nie idą co raz doskonalej i lepiej; przeczytawszy drukowane popisy właśnie w tym roku z matematyki i fizyki Krzemienieckiej nie jestem kontent: ani się życzę z temi kwestyami chwalić przed ludźmi na tém się dobrze znającemi. Polak ma wiele pojęcia, ale mało pracy i usilności w reflektowaniu i zgłębianiu rzeczy umysłem. Nie można lepiej dogodzić téj wrodzonej gnuśności, jak przyznawać doskonałość tym którzy ledwo pierwszy wstęp nauki przebyli. Widzę, że na roboty wyciągające zastanowienia, czasu porządnego stopniowania, nie masz sroższego nieprzyjaciela, jak zapał i entuzjazm w ich kierowaniu.— Nie wiem jak to ja mam odpisać na list JW. Pana Dobr. 22 lipca? Byłem czytany z niezmierną żywością, i w wielu miejscach całę niezrozumiany. Przypisujesz mi JW. Pan Dobr. to, co mi nigdy przez myśl nie przeszło. Widzę, że Pan Czech nie ma śmiałości powiedzieć mu to co czuje i o co się żali. Przekonany on jest z bólem serca, że jeżeli rze-

czy w Krzemieńcu tak będą prowadzone jak dotąd, skończyć się dobrze nie mogą. Ja jeszcze widzę więcej, i bodajbym się omylił i zawiodł. Pierwszy dług i powinność przyjaźni jest prawda i jej otwarte powiedzenie; sposób wykonania tej powinności może jest zły, ale zamiar najczystszy.»— Nieporozumienia te między dwoma tak czcigodnymi mężami ciągnęły się przez lato, i już Czacki przestał tytułować Sniadeckiego. »Kochany Przyjacielu« zastępując suchem nazwaniem. »Wielmożny Mości Dobrodzieju,« a był to znak wielkiego żalu: gdy Rektor w jednym ze swych listów napomknął coś takiego, co pokazywało, że nie wierzył w rozszerzającą się pogłoskę, jakoby Czacki myślał jeszcze założyć Akademię w Krzemieńcu. Oprócz tego innym razem Sniadecki zaczął go po przyjacielsku napominać o zbytнем zaniedbaniu własnego majątku i poświęceniu bytu jego rodziny dla podniesienia gimnazjum. Właśnie 19 sierpnia pisał temi wyrazy do Czackiego: »Śmierć Ks. Albertrandego sprawiła powszechną żalobę i jest nieszczęściem dla nauk Polskich i Towarzystwa Warszawskiego. Stasie niepotrafi go zastąpić, osobiście co do umiarkowania i bardzo rozsądnego prowadzenia Towarzystwa z tylu różnorodnych i gorących głów złożonego. Piszą mi, że zdrowie Czecha jest w smutnym, a nawet nie bardzo bezpiecznym stanie. Byłoby to prawdziwym dla Wołynia nieszczęściem, gdyby nie było dla tego człowieka skutecznego ratunku; mam wielką nadzieję, że odmiana klimatu choć na dwa miesiące przyniesie mu folgę. Wyrzucasz mi JW. Pan Dobr., że jakiegoś porobił zarzuty Czechowi. Prócz zawodu mi zrobionego w drugim tomie Euklidesa bardzo deli-

katnie mu wytkniętego, bom widział, że zdrowie tego człowieka ledwo mogło znieść nacisk nieźmierny zatrudnień; nicem mu więc nie pisał. Odpowiedź moja na bardzo długi jego list, ściaga się tylko do robot samego JW. Pana Dobrodzieja. Podano mu do podpisania rachunki z jego książkami niezgodne, których on wzbraniał się podpisać, porobiwszy mi różne pytania do rozwiązania. Znając cnotę i delikatność JW. Pana Dobrodzieja łatwo można było zgadnąć, że systema rachunków, albo bez wiadomości jego zrobione, albo tolerowane dla maskowania długów gimnazjum Wołyńskiego. Wiedząc zaś, że JW. Pan Dobr. znaczną część fortuny swojej założył za gimnazjum, że uniesiony gorliwością gotów jesteś o interesach swych i swojej familii zapomnieć, nie mogłem bez przykrego wzruszenia pomyśleć, że brnąc w coraz większe na gimnazjum wydatki, robiąc kosztowne projekta i przywołując je do skutku, bez ścisłego obrachowania źródeł funduszy, możesz zwiłać własną fortunę, całe dzieło o niebezpieczeństwo przyprowadzić, skrzywdzić swoje dzieci i najpiękniejsze prace i starania w niwecz obrócić. W tej bojaźni utwierdził mię list Pana Czecha, żalący się na nieźmierne wydatki w Krzemieńcu, jedne darowane i stracone, drugie takie, że im proporcjonalne pożytki nieodpowiadają. Cóż tego może być za koniec? oto dla nieporządnego robienia, przedsięwzięcia JW. Pana Dobr. będą zawiedzione, ale razem strwonione i pożarte istotne dla nauk i edukacyi pomoce. Każdy grosz niepotrzebnie wydany w Krzemieńcu, krzywdzi i niszczy inne Szkoły Akademickie po prowincyi. Możem się obłąkać w tej troskliwości, ale ja wiem, że entuzjazm

mieszając się do robot nie zna żadnego rachunku, albo go ma całę różny od zwyczajnego biegu rzeczy ludzkich. Nadeszły potém rachunki podpisane od Czecha, widziałem stan rzeczy dobrze wystawiony, wytknięte długi gimnazii i to mię trochę zaspokoilo.»

Te dwie odczwy rozbroiły zacnego Czackiego, że powracając do dawnych uczuć taki list napisał do Sniadeckiego.

• 1808 d. 8 7bra Poryck.

„Kochany i Szanowny Przyjacielu!

List twój dopiero odkrył rzecz całą. Byłeś w błędzie jak widzę, rozumiejąc, że chcę szukać sławy w ustanowieniu Akademii w Krzemieńcu. Mniemałem, że potwarz już kilka razy zawstydzona nie zechce takiej myśli mi przyswajać, której nie miałem i nie mam. Uczciwość moją daję w zakład, że jak tylko dzieciom naszym wolno jest i będzie tego uczyć się co jest potrzebnem, tak postanowienie u nas Akademii miałbym za występki. Złączenie ośmiu gubernii w jedno ciało jest ze wszystkich względów niezmiernie ważne, i kto ten związek zechce zerwać, niech będzie przeklętym. Dowiedziałem, że mam miłość dobra lecz nie dumę. Podnieść do niepotrzebnej wielkości Krzemieńca nie chcę, aby i Wilno i sam Krzemieniec wstrząsnąć. Wszak Książę Czartoryjski mówił mnie, abym robił Akademię, a tę myśl usunąłem. Rozumiem, że prawa, które pisałem, a Minister je przyjął, były i są dla Uniwersytetu. Wszak tak mogłem wziąć dla gimnazium summy pogalicijskie, jak je dla Uniwersytetu wyjednalem, a zbywając się obietnicy Tajkurskiej summy, byłiby

mi dali, a to około 20,000 r. dochodu uczyni. Lecz zapewne znam z przekonania potrzebę, aby Wileńska szkoła była wyższą, a Krzemieniecka pierwszą po niej. Proszę tedy, abyś jak przyjaciel i współnik pracy, to co piszę, każdemu co miał takie mniemanie przeczytał. Znasz mnie, że kłamać nie jestem sposobny, a udawania sztuki nie mam. Aby nawet nie był cień nieporozumienia się, plan mój który czytałeś przepiszę i przyszlę. Co znajdziesz do poprawy chętnie przyjmę, byle to tylko u nas uczono, co się uczyć dzieci nasze mają. Dyrektorów parafialnych chcemy mieć zupełną szkołę, a kandydaci do stanu nauczycielskiego w jakimkolwiek bądź stanie powinni się u nas uczyć, a w Wilnie kończyć udoskonalenie. Ułożemy między sobą te granice, bo obydwa nie chcemy tylko prawdy i dobra ośmiu milionów ludzi. Oto tylko proszę i zaklinam, abyśmy na minutę przed sobą nic nie taili; a tak niegodni ludzie między nami kłótni nie robią.— Po tak szczerém i trwałém uspokojeniu nieporozumienia listy twoje palę, w których żywość uniosła cię. Wierz mi, że cię nikt w świecie więcej nie kocha i nie szacuje. Do bajek i ta należy, że Biskupom odradzam nieposyłanie do Wilna kleryków. Odżywiłem Seminarium ogólne, lecz jeszcze 1806 w drukowanej mowie mówiłem, że to ogólne Seminarium nie obejmie wszystkich księży potrzebujących oświecenia: w uchwale 10 8bra 1803 r. duchowieństwo do szkoły Łuckiej klerykom chodzić kazało. Lecz inna jest rzecz uczyć się szczególnych nauk, a inna być w Seminarium. Pierwsze i drugie są upewnione przez Imienne Ukazy. Przeczytaj ukaz 13 lipca 1807. Rzecz jest tedy ukończona; a

ukaz o Bazylianach zawieszony to tylko ponowił. Teologii niechęć i nie myślę wprowadzać. Bazylianie zakazu odemnie nie mieli posyłania uczniów swotch. Korzystają z ukazu, a wydoskonaleni przyjdą do Wilna i w téj mierze pogodziemy się.

Masz racyą, że w złym humorze pisałem rapport o Szkołach Powiatowych. Boś do mnie napisał, że są w okropnym stanie, i czas jest o nich myśleć. Lecz przyłączam kopią danego przezemnie zlecenia szkole Włodzimirskiej, którą z aktem wizyty odesłałem, i kopią doniesienia Uniwersytetowi o Kamieńcu. Nie szło to o Oszmieńca, ale o to, że atensze byli uczniowie, że dwóch professorów było zarażonych, a 28 uczniów było także chorych; uczniowie nic nie umieli, profesorowie się tłukli i opisywali. Te same są wyrazy w moich doniesieniach, gdy numer. przyłączam znajdziecie je, i dla tego uchyleni zostali nauczyciele zaraz po mojej wizycie. To co napisałem w moim raporcie ma cechę prawdy. Gdy się o tém przekonasz wnies do Rady, lub zrob co chcesz, ja przyjmę radę. Ja prawdy nie taję.

• Mowę Słowackiego posyłam, a o portret proszę. Mowa Biskupa pewnie w tych dniach przysłaną będzie.

• O Jampolu napisałem, że Minister zlecił mi czynić, lecz nie napisałem, że już potwierdził układ. Racz powiedzieć, że 400,000 jest wartość dóbr, a 124ty ewikcyi, że te dobra były na sprzedaż, nikt nie kupił, że są częścią miasta, że czyniły 5,000 zł, a teraz czynią 13,000, a z indemnizacyjnemi summami będzie 16, lub i 18,000 intraty, że Kommissya Bankowa żadnego nie mając obowiązku indemnizowania, przez wartość

•

25,000 zł. niepewnej summy dała na uadgrozienie, nakoniec, że Michał Sobański jeden z najenotliwszych i najmajątniejszych ludzi lepszych konkurentów nie miał, i temu z którym związku nie miał, dał pierwszeństwo, i ten sam odstępować chce. Takich niedobrych interesów mamy kilka, jakoto Łabuński, Czernowiecki etc. Już rozsądny raport, Stecki członek radzący przysłał o Łabuniu. Kassować kollokacyą, która rozsiekana przemieniła właścicieli i przyjętą została od skarbowej izby nie można, a tak zostawić, jak się pokazuje, to 2½ procentu nie będzie. Przez użyte dobre środki summy zakordowanego duchowieństwa wyjaśniają się: lecz obok objaśnień, które mamy z Warszawy, gdzie jak wiadomo ten wydział miałem, i z aktów, potrzeba będzie wyprawić do Lwowa po papiery Pisarza Kommissii.

»Sciskam cię milion razy. Dozgonny przyjaciel i sługa.

Czacki.

»Lelewela oczekuję, znajdzie się fundusz, a polak się usposobi.»

Powrócona więc była zgoda tak pożądana między założycielem szkoły Krzemienieckiej, a naczelnikiem Uniwersytetu. Szkoda tylko, że krótko trwała. Sniadecki nieprzestawał za każdą zrzecznością powtarzać Czackiemu, że znając jego czystość zamiarów i przywiązanie do wszystkich bez różnicy ziomków dawniej ojczyzny, nieprzypuszczał nigdy, żeby to było prawdą, co w publiczności głoszone, jakoby miał w myśli rozrwać jedność szkolną. Rozporządzenia niektóre Czackiego w Krzemieńcu dały do tego powód, a nierozważne mowy i pisma niektórych nauczycieli tamtejszych poparły te domysły. Sniadecki napastowany był pyta-

niami i zarzutami w tym przedmiocie, chciano nawet wprowadzić tę rzecz na drogę urzędowej kwestyi. Sniadecki przeszkadzając temu, i boleśnie czując nad tém, żeby wreszcie nie był posądzony o jakąś zмовę z Czackim domagał się od niego, ażeby ostatecznie można było oznaczyć czém ma być gimnazjum Krzemienieckie i jakie jego z rządem edukacyjnym stosunki. Wymagał zatem, żeby był zrobiony stały plan, do którego wszystkie nadal czynności i urządzenia do jego postępu i udoskonalenia miały być zastosowane. Można najpiękniejszą wyższego stopnia zrobić szkołę w Krzemieńcu pisał Czackiemu, ale potrzeba nasamprzód poznać jego zasoby i fundusze i do tych wszystko układać i ograniczać. To przy dobrej chęci i opatrzmem wszelkich okoliczności wazeniu da się łatwo zrobić, i koniecznie zrobić się powinno. Największą uwagę, dodawał Sniadecki, teraz obrócić na to należy, aby w dobieraniu osób na place, nie porobić sobie przeszkod do chwalebne go i pożytecznego rozwijania planu stopniami. Prócz takich ogólnych uwag upominał ciągle Czackiego Rektor, ażeby dochodów nie obracał na rzeczy mniej potrzebne albo urojone; prosił, żeby wprzód oczyszczono z błota Krzemieniec i ulice wybrukowano dla zapobieżenia ztąd chorobom i zamknięcia ust nieprzyjaciołom Czackiego, którzy ciągiem bili na to, że ta miejscowość jest niezdrową na szkołę; radził żeby się wstrzymał od budowania sali ozdobnej, nim tamta potrzeba gwałtowniejsza się niezaspokoi; prosił nakoniec, ażeby zaniechał próżnego poszukiwania węgla ziemnych, co nie mało także kosztowało.— Wszystko znosił Czacki jakkolwiek, i kiedy niekiedy nawet chwytął się tych rad, ale wyrok

Kommissyi Sądowo-Edukacyjnój Wołyńskiej w sprawie o Suraz na nowo ich poróżnił. Wszakże harmonia znowu powróciła na początku 1809 roku. Wspomniałem gdzie indziej, że między innemi interessami, Sniadecki nalegał ciągle na Czackiego, żeby gimnazjum w Kijowie otwierał, bo z porządku koniecznie wypadało przywieść to do skutku. Wiadomo, że Czacki ooiagał się z tém i wcale tego nie życzył. Ale co war-te jest zastanowienia to jego proroctwo, że Kijów sprawi kiedyś upadek Wilna i Krzemieńca pod względem zakładów naukowych. „Daję ci uczciwość w zakład, Czacki pisał do Jana Sniadeckiego dnia 14 września 1808 z Porycka, że nie wiem, jak zacząć gimnazjum w Kijowie, nie wiedząc najprzód co teraz 18 7bra obywatela tam o swojej uchwale powiedzą, powtóre gdzie będzie korpus kadetów. Jak z Kijowa odbiorę wiadomość doniosę. Wykonam co wypadnie, ale gorliwym nie będę do podnoszenia budowy, która jeśli będzie ogromną zniszczyć może i Wilno i Krzemieniec, jeśli będzie mała, pożytku nie przyniesie. Wczasie urządowie ostrzegę Uniwersytet, niech moje proroctwo z początku nie będzie wyśmiane, lecz niech leży. Gdzie idzie o dobro kraju, śmiało powiem co myślę, ale rozkaz z dokładnością zimną dopełnię.”

W końcu roku 1809 znowu między niemi powstały żywe spory i przez cały niemal rok następny 1810 trwała oziębłość w ich stosunkach urzędowych. Gniewały Czackiego najbardziej częste utyskiwania Rektora na Kommissyą Edukacyjną Wołyńską, że zamiast trudnić się tylko rozsądzaniem spraw i windykowaniem

funduszu, miesza się bezustannie do rozporządzeń szkolnych, co było bezprawnie i mogło zniechęcić Ministra. Drażnił i ten zarzut, że nauki matematyczne, zdaniem Rektora nie szły w Krzemieńcu, jak należało.— Píše mi P. Czech (Dyrektor Gimnazjum Krzemienieckiego) odzywa się Sniadecki do Czackiego (list 14 kwietnia 1809) swoje myśli na dopełnienie niektórych lekcji nauk matematyczno-fizycznych, którym tyle w Krzemieńcu nie dostaje. Te myśli i projekta są wysmienite, ale niepotrafią naprawić nieprzyzwoitości ogromnych całego planu: które przyznam się JW. Panu Dobr. otwarcie i szczerze, że dopiero postrzegł z dwórocznych przeczytanych popisów gimnazjalnych. W Krzemieńcu co do umiejętności pomieszana jest instrukcja dla dzieci z instrukcją dla ludzi już do refleksy dojrzałych, a zatem chybiono to stopniowanie, jakie w umiejętnościach tak trudnych iść powinno, z rosnącymi przy wieku władzami człowieka. Po nauce samych prawie języków idą kursa nauk, gdzie skupiono naukę początkową klas szkolnych z nauką głęboką kursów Uniwersyteckich, których umysł dziecinny albo sięgnąć nie może, albo sięgnawszy zerwać się i przesilić musi, i źle kierowana instrukcja bez przyzwoitego stopniowania stępić może jego władzę na resztę życia. Z tego to początku, nadto rozumne dzieci wyrastają na niedołącznych co do umysłu ludzi. Plan Kommissyi edukacyjnej jest tak dobry, że jeszcze nie lepszego nigdzie niewymyślono; owszem dziś jest to plan wszystkich gruntownie uczonych krajów Europy. Zarzucają mu, że nadto wiele umieszczono umiejętności na wiek dziecinny; ale te umiejętności zamknięte tylko

w pewnych początkowych wiadomościach, przeplatane naukami pamięci, i że tak rzekę bawidlami ciekawości, z wielką powolnością i umiarkowaniem wydobywają reflexyą, niedając jój bujać, a przez to zbytniem się natężeniem wysilać. Człowiek młody do 16 lat wieku wciąga się tylko w pracę, obeznawa się z pierwszymi wyobrażeniami różnych nauk, z bogaca pamięć i uczy się zastanawiać i rozważać. Tak usposobiony przez klasyczną, jak nazywają instrukcyą, z nabytymi przez wiek fizycznymi siłami ciała, przychodzi do kursów Uniwersyteckich, potrzebujących większego i ciągłego zgłębiania uwagi, gdzie znajdzie silniejsze ćwiczenia władz umysłu już odsklepionych i wydobytych. Potrafi on naukę i lepiej obejmować i lepiej trawić. Ta sama myśl może być pojęta od dziecka i od człowieka umysłu dojrzałego, ale różnica może być i będzie niezmierna między pojęciem jednego i drugiego. Plan wprowadzony do Krzemienieckiego gimnazjum pomieszawszy instrukcyą szkół wyższych z niższymi, jest naturze rzeczy przeciwny i musi być koniecznie albo bardzo małej liczbie uczniów dostępny i pożyteczny, jeżeli ogarnie w całej rozległości nauki, albo jeśli się stanie wielkiej liczbie uczniów pożyteczny, nauki kończyć się muszą na samych początkowych, bardzo ułomnych i niedopełnionych wiadomościach. I właśnie ten ostatni przypadek ma teraz miejsce. Chybia się więc pierwszy zamiar, żeby przy gimnazjum były wyższe kursa nauk, pomieszawszy naukę dzieci z nauką ludzi dojrzałych, i jeżeli się nie oddzieli zupełnie i stosownie do wieku klasy niższe wszystkich nauk od katedr wyższych, albo nauki będą w stanie dziecinnym

i początkowym, albo dzieci wychodzić będą bez nauki. Ostrzegam, że te uwagi stosują się tylko do nauk matematycznych i fizycznych.»

Te i tym podobne uwagi i listy pisane, jak zawsze bez ogródki, a czasem i trochę ostro poruszały do żywego Czackiego, który nakoniec choć rozżalony takimi słowy wezwał Sniadeckiego do zgody (1809 d. 26 apryla z Kirzemińca).— «Dopiero na kaden-cyą przyjechałem: trzy listy Pańskie ledwo przeczytać mogłem: będę się starał z zimną krwią odpisać na zarzuty tyle razy odparte: i zapytać się gdzie to są te przyczyny, na które nieodpisałem. Nie przypisuję sobie nieomyślności, ale też jój i Panu nie przypisuję. Podobno miłość własna nasza nie cierpi, gdy jesteśmy obok siebie: a jeden drugiemu ślepo wierzyć nie ma przyczyny. Gdzie mówi doświadczenie tam wnioskowanie o rzeczy, którą nie widzi się, próżne: gdzie kto w Porycku chwali i poprawia ręką swoją projekt, a ten sam gani w Wilnie, tam jest dziwna kontradykcyja. Znoszę powtarzane uchybienia prawdzie, delikatności między przyjaciółmi stającój się powinnością; cierpię uboczne niesprawiedliwe oczernienia: bo umiem znać Pańską cnotę, obok niepotrzebnój żywości: bo umiem znać błędy, obok prawdziwych i wielkich zasług: bo myślącego się nakonie przyjaciela umiem szanować. Wreszcie skończymy spory, jak uczciwi ludzie i przyjaciele kończyć powinni. O co między nami spór zachodzi, śpiszmy wiernie, komunikujmy sobie i ktoś trzeci wyższy niech sądzi. Porzućmy te obódwu nas nie-

godne preferencye jednej szkoły nad drugą, nie unizajmy je: ja chcę przydać całą świetność Akademii Wileńskiej: i ważne jej usługi zrobiłem: nie zniżaj Panie Krzemieńca, dla mniemanego monopolium w Wilnie, nie ograniczaj nauk w Krzemieńcu: bo nasze dzieci tam niepojadą, bo drogo, klima złe i karność Akademiczna nie jest nasza. Nie mów, że u nas źle uczą, gdy nie widzisz, a mnie w jednej części, w drugiej Czechowi wierz, a rzeczy pójdą dobrze. Nie wystawiaj cierpliwości na doświadczenie, bo wszystko ma swoją miarę. Poważajmy się nawzajem, a nie szukajmy w naszym tylko zdaniu prawdy: ale w wzajemnem roztrząsaniu.— Od dzieciństwa mojego nie patrzałem tylko na obowiązek obywatela i urzędnika, nie żądałem, ani żądam urzędów, ani dystynkeyów, ale pragnę służyć pokoleniom: wolno jest wszystkie rzucić pociski, wolno jest być niesprawiedliwym: ja nigdy nie ustąpię powadze zdania, ale przekonaniu.«

«Plenipotent z Archiwum Edukacyjnego nie ma do spraw nowych: jakżesz tedy ma zyskiwać fundusz, kiedy spraw nawet nie mógł zaczynać. O Gallicyjskie summy, ani papierów, ani informacji dawać nie możecie: bo nie znacie interesów tych, które nigdy nie należały do Edukacyjnego funduszu: i podobno z delikatnością, jaką mieć należy, okazały się znaczne summy. Zapewne w gorliwości nas nikt nie przewyższy. To czego nie wie plenipotent, tego znajdować nie zdoła, i my nie potrafimy osądzić. Czas jest, abyście osprawach zaczętych lub nie zaczętych w Kommissyi Edu-

kacyjnej Polskiej przysłali plenipotentowi, aby się rozpatrzył.

Wyraziwszy co żał sprawiedliwy wymagał, nie mogę nigdy zapomnieć co winienem zastrudze i prawdziwój, a mylącój się niekiedy gorliwości. Sciskam Pana, jak przyjaciel i sługa.

Czacki.

Pomimo téj odezwy poróżnienia różnego rodzaju, często nawet z małych rzeczy powstałe, trwały przez cały niemal rok 1810 r. Czacki nieraz własną wolą niepytając Uniwersytetu, robił rzeczy ważne, których samowolnie robić nie można było. Takim sposobem utworzył w Krzemieńcu fundusz dla ubogich studentów na koszcie skarbowym, co niepowinno było być założonem nie tylko bez wiedzy Uniwersytetu, ale przedewszystkiem bez zatwierdzenia projektu przez Cesarza. Śniadecki boleśnie to wymawiał, zwłaszcza, że Czacki w raporcie o tym konwiktzie napisał, że to zrobił *za wiedzą Uniwersytetu*; gdy tymczasem Uniwersytet nigdy o to pytany nie był, i z tegoż samego raportu pierwszy raz o tém się dowiedział. Najczęściej też niezrozumienie się wzajemne przez odległość powiększone, bywało przyczyną sporów. Dopiero ułagodziły się między niemi skargi i żale, i pewna ufność powracała w roku 1811, nieulegając już prawie żadnej zmianie, aż do zgonu Czackiego.

Przykro było księciu Kuratorowi patrzeć na te zajścia między dwóma znakomitemi mężami, równie życzącami tylko dobra publicznego, równie gorliwemi w oświecaniu współ-ziomków. Ofiarował więc swoje pośrednictwo do przywrócenia zgody, przekładając Re-

ktorowi, że dla wielkich zasług Czackiego w sprawie oświecenia, trzeba mu było niekiedy przebaczać pomniejsze zboczenia od przepisów. Stąd to później, w lecie 1811 roku, wypadło wyznaczanie delegacyi z Uniwersytetu, z postanowienia Kuratora, w osobach profesora Malewskiego i Adjunkta Żukowskiego, do Krzemieńca, na żądanie samegoż Czackiego, dla przejrzenia planu nauk i porządku w tamtejszém gimnazjum, celem porozumienia się z Wizytatorem miejscowym, to jest z Czackim, względem zastosowania się do ogólnej metody uczenia w całym wydziale Wileńskim. Sniadecki tymczasem donosząc Księciu, że już i sami z sobą przychodzą do porozumienia bez pojednawców, tłumaczył mu się, że nigdy nie chcąc ubliżyć w czémkolwiek Czackiemu, z boleścią jednak znalazł się nieraz w sprzeczności między tém co winien obowiązkom urzędu, a tém co mu wskazywały szacunek, zasługi i osobiste przywiązanie do niego. Wytykając z powinności omyłki, chciał bronić nie tylko interesu edukacyjnego, ale razem i sławy Czackiego. Że nie wypadało mu być obojętnym na to, iż dla podniesienia Krzemieńca inne szkoły Wołynia, Podola i Ukrainy, niegdyś bardzo kwitnące, zostały opuszczone i nawet zniechęcione. Że nakoniec powaga Uniwersytetu w tamtejszych szkołach tak była już różnemi sposobami nadwerężona, iż niektóre z nich ledwo się nie ośmieliły na wypowiedzenie mu posłuszeństwa. Dodawał Sniadecki, że we wszystkich tych zdarzeniach pisywał najprzód, jako przyjaciel, a potem jako urzędnik. Wiele rzeczy weszło w swoje karby, inne sam Czacki nagina do porządku i odmienia. Zresztą Sniadecki oświadczał, że tyle się po nim

spodziewa sprawiedliwości, że nie obwini ani jego serca, ani jego czci, dla cnot i zasług Czackiego; gdy zaś przestanie być urzędnikiem, ustanie i powinność nieprzyjemna wytykania omyłek.— I w rzeczy samej to jest niezawodna, że Sniadeckiego z Czackim nigdy nieprzystawała łączyć prawdziwa przyjaźń na wzajemnym szacunku, na równych dążnościach i na jednostajnem zamiłowaniu dobra spółziomków oparta, pomimo wielkiej nieraz różnicy zdań i częstych ztąd pochodzących poróżnień między niemi. Jak się kończyło pierwsze urzędowanie Sniadeckiego w Uniwersytecie, pisał natychmiast Czacki do Kuratora radząc starać się go utrzymać koniecznie przy rektorstwie na dalszy czas. Kiedy Czacki pomimo słabości zdrowia udał się do Kijowa urządzać tam gimnazjum, Sniadecki zaklinał go, żeby dał pokój wszystkim zatrudnieniom, a najpierw szanował swoje zdrowie tak potrzebne dla wszystkich.— Wiadomo jest, że obywatele Wołyńscy chcąc się wywdziękzyć sławnemu założycielowi szkoły Krzemienieckiej za to wszystko, co zdziałał dla szczęścia ich dzieci i uwiecznić pamięć zasług jego dla kraju, umieścili kosztem swym popiersie jego w sali posiedzeń gimnazjum Krzemienieckiego. Czacki donosząc o tém przyjacielowi wyraził się skromnie i oświadczał, że jego zdaniem nie pochwały społecznych, lecz prawdziwie chwalebne czyny utrwalają pamięć ludzi. Sniadecki temi pięknemi słowy odpowiedział mu na to. »Szczere się cieszę z oddanej JW. Pana Dobr. pracom sprawiedliwości przez obywateli Wołyńskich. Nic ja w tém uwiecznieniu przesadzonego nie widzę, ale też zgadzam się zupełnie z myślami JW. Pana Dobr., że nie

pochwały i nagrody społecznych ludzi, ale roboty pozytywne i trwałe gruntują chwałę człowieka. Tamte są wymiarem znikomego czucia, na które nie zważa sąd potomności, te zaś są pamiątką, z której się poznaje i ceni rzetelna zasługa. I dla tego człowiek publiczny z rozważą ani się uwodzi, ani zraża tém, co o nim mówią, ale tylko myśli o tém, co o nim powiedzą, gdy go już nie będzie.»

Kiedy nakoniec zazdrośni sławie Czackiego ludzie dokazali tego, że w r. 1810 wyznaczona została Kommissya w Żytomierzu do wysłuchania rachunków rozchodu ze składek obywatelskich na gimnazjum Krzemienieckie, i zbadania miejscowości Krzemieńca, czy nie należałoby w razie jego niedogodności przenieść je do Winnicy: Sniadecki ciężko tém zmartwiony, z jakąż skwapliwością śpieszył pomodź Czackiemu do usprawiedliwienia się radami swemi, najprzód za pośrednictwem Czecha Dyrektora Krzemienieckiego 1), a potem kilkakrotnie pisząc do niegoż samego. Nieprzystając na tém usiłował działać i w Petersburgu w obronie przyjaciela wzywając pomocy wielu osób, a między innemi Martynowa Dyrektora Kancellaryi Ministra Oświecenia. Źródło téj zawikłanej, ale silnej intrygi przeciw Czackiemu było w tém podobno. Minister wyznał G... nie mogąc darować Czackiemu, że kiedyś proponował w Petersburgu połączyć ministerium to z ministerstwem oświecenia w jedno, wpłynął na senatora Worcella, że

1) Ob. w Dodatkach list Jana Sniadeckiego do Czecha, — i list do Kuratora.

ten pomagał Gostyńskiemu Marszałkowi Gubernialnemu Wołyńskiemu, głównemu delatorowi w oskarżeniu Czackiego przed Rządem. Było przytém podejrzenie, że i Jezuici oburzeni nieprzychylném dla siebie poleceniem Księcia Kuratora daném Wizytatorowi Marcinowi Zaleskiemu, co do ich szkół na Białej Rusi: nie byli obcemi w tych knowaniach.



ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Sniadecki na nowo Rektorem— wyjazd do Galicji— Obraz czynności Uniwersytetu w pierwszych trzech latach Rektorstwa jego— pomnożenie Biblioteki— nabywanie rękopismów po Albertrandim— Laskarys— obserwacje astronomiczne— Zagajenia posiedzeń— Słownik Lindego— Stan Uniwersytetu za powtórnego Rektorstwa Jana Sniadeckiego— troskliwość jego równa o wszystkie nauki— Order św. Anny— Wizyta Uniwersytetu przez Kuratora odbyta— pochwała Poczobuta— gniew ztąd i skargi Jezuitów— Konkurs do katedry wymowy i poezyi— zatargi z tego powodu z Grodkiem— wybór Słowackiego na profesora— żal i gniew stąd Czackiego.

rok 1810.

W PIERWSZYCH dniach Stycznia 1810 roku kończyło się trzyletnie urzędowanie Jana Sniadeckiego, jako Rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Książę Kurator napisał już do niego we Wrześniu 1809 r. wzywając i silnie zachęcając do dłuższego sprawowania tegoż urzę-

du, bez względu na to, że nie zawsze zdanie księcia było zgodne z pomysłami i czynami Rektora. Sniadecki w odpowiedzi na to wezwanie zapewnił Kuratora, że tyle ma czci dla szlachetnych zawsze i dobroczynnych zamiarów Księcia dla dobra oświecenia krajowego, iż nigdy nie powstało w myśli jego obrażać się tém zwłaszcza, że Książę tyle dla Polaków zrobiwszy, nabył niezaprzeczonego prawa i do wdzięczności i do powiedzenia każdemu z nich prawdy. Wszakże co do zgodzenia się na dalsze urzędowanie, zważając, że jest bardzo pracowite i nie raz bardzo trudne, prosił aby mu zostawiono wolny czas do gruntowniejszego zastanowienia się, czy wiek i siły, oraz sprawy domowe pozwolą mu zastosować się do życzeń Księcia.— Bo też istotnie nie łatwo było Janowi Sniadeckiemu ostatnie słowo wyrzec w téj ważnej chwili życia jego. Z jednej strony nawyknienie do pracy, chęć służenia pożytecznie ziomkom póki zdrowie służy, i wreszcie przywiązanie do brata Jędrzeja i rodziny jego, niemającego już opuszczać Litwy, skłaniały go do dalszego poświęcenia się trudom urzędowania w Wilnie. Ale z drugiej strony wiek nakazywał mu umiarkowanie w pracy, kłopotliwy urząd oględność na zdrowie i siły do sprawowania go użytecznie, i wreszcie wyrzeczenie się losu zapewnionego sobie w Galicji, jeżeliby dalej w Litwie pozostał, zachęcały go do pilnej rozważki nad swoim położeniem. Jużśmy bowiem wyżej wspomnieli, a teraz wyraźniej powtarzamy, że Jan Sniadecki miał sobie zapewnioną roczną pensyą po tysiąc czerwonych złotych, i po śmierci wypłatę dla rodzeństwa zł. pol. 60,000 z warunkiem zostania w Galicji albo w Kra-

kwie. Nie był to wprawdzie warunek w dokumencie zastrzeżony, ale słownie go obowiązywał. Ofiarą była zrobiona wówczas, kiedy go wzywano w roku 1803 w imieniu Rzeczypospolitej Czystałpińskiej do przyjęcia dyrekcji Obserwatorium Astronomicznego w Bononii i kiedy on rozmyślał, jak mu wypadało postąpić w tym przypadku. Kiedy Sniadecki nakłaniał się jechać na Astronoma i Rektora do Wilna: pozwoloném mu było to oddalenie się do trzech lat tylko. Miał zatem wiele i ważnych powodów do zastanowienia się, co z sobą nadal robić wypadało. Sniadecki waząc wszystko na szali nie tylko interesu materyalnego, ale i dobra publicznego przychylił się nakoniec do woli Kuratora, i oświadczył w grudniu 1809 roku, że gotów jest przedłużać swoje Rektorskie urzędowanie na następne trzy lata, jeżeli książę trwa w swoich życzeniach, a Uniwersytet zechce wybór jego ponowić.— Doszedł on do skutku na początku 1810 roku, a Kurator za pośrednictwem Tomasza Wawrzeckiego Prezesa Kommissyi Sądowej Edukacyjnej Litewskiej, ponowił umowę ze Sniadeckim o wynagrodzenie go w powiększeniu pensyi emerytalnej, za straty jego w Gallicyi. Rektor zatrzymawszy się jeszcze w Wilnie aż do lipca z powodu wizyty Uniwersytetu przez Księcia Kuratora wtenczas odbytej, wyjechał w okolice Lwowa ostatnich dni tegoż miesiąca. Tam zobaczywszy się ze swemi przyjaciółmi, i zwróciwszy zapisy sobie niegdyś ofiarowane, powracał we wrześniu na miejsce swego urzędowania. Książę Kurator zatrzymał go tylko w Puławach na dni kilka, dla rozmówienia się w ważniejszych sprawach Uniwersytetu, zwłaszcza, że na miej-

scu hrabi Zawadowskiego mianowany został ministrem oświecenia hr. Razumowski. Już siódmego września Rektor napisał z Wilna do Ministra doniesienie o powrocie swym do urzędowania.

W ciągu pierwszego trzylecia Rektorstwa Jana Sniadeckiego Uniwersytet Wileński szybko się posunął naprzód w drodze udoskonalenia swego. Przypisać to należy prócz życzliwości Ministra Zawadowskiego i szczególnej pieczołowitości Kuratora, rzadkiej pracy i niezłomowanej gorliwości tak w wykonywaniu zbawien-
nych zamiarów zwierzchności, jak w rozwijaniu własnych pomysłów w zarządzie Uniwersytetu, Rektora. Oprócz ważnych dzieł dokonanych przez Sniadeckiego o których jużśmy powiedzieli, wiele jeszcze innych obejmują dzieje Uniwersyteckie w ciągu tych trzech lat. Między temi pierwsze miejsce zajmuje ustanowienie szkółek parafialnych dla ludu; przy wszystkich próbach nadanych przez Cesarza Uniwersytetowi, przez co dany był przykład i zachęcenie wszystkim proboszczom w dziewięciu guberniach do urządzania takich-
że samych pożytecznych zakładów. Rektor czule bolejący nad wyłączeniem przez ówczesne prawa krajowe ludu wiejskiego od dobrodziejstwa instrukcyi publicznej, chciał tém gorliwem przyłożeniem się do rozkrzewienia wszędzie szkółek parafialnych wynagrodzić mu choć w części tę srogą krzywdę.— W szkołach powiatowych i gimnazjach zaprowadzono ściślejszą karność między uczniami, poruczając kapelanowi pilny dozór nad religijnem i moralnem ich prowadzeniem się.— Przy Uniwersytecie zaś powiększono czujność nad naukami kan-

dydatów do stanu nauczycielskiego; a nowy instytut na trzydziestu uczniów na koszcie rządowym Medycyny i Chirurgii, pod dozorem profesora Franka urządzony został.— Ogród botaniczny rozszerzony i nowemi cieplarniami opatrzony; gabinet fizyczny zbogacony pięknymi narzędziami z Paryża sprowadzonymi; mineralogiczny zaś powiększony pysznemi exemplarzami rzadkich minerałów, z darów Podstolego Walickiego.— Zaprowadzono po wszystkich gimnazyach lekcye języka Greckiego, w Uniwersytecie zaś przybyły dwie katedry, jedna nauk chirurgicznych, druga Teologii Moralnej. Nakoniec gimnazjum w Witebsku i Mohilewie założone.— Zresztą Uniwersytet Wileński nabył wielkiej powagi od czasu, jak Sniadecki stanął na jego czele, kiedy obywatele Księstwa Warszawskiego z za Niemna zaczęli przysyłać swoje dzieci do szkół Kowieńskich; fakultet zaś lekarski do takiej przyszedł wziętości, że zaciągnięni w Westfalii na uczniów medycyny do służby wojskowej, młodzi cudzoziemcy, chociaż nie znający języka, niegdzieindziej wszakże, jak do Wilna przysyłani zostali na naukę.

Do tych wszystkich nabytków dodać należy, że i o Bibliotece Uniwersytetu dotąd nienależącej do zamożnych niezapomniano. Pomnożoną ona została zakupieniem wielkiej liczby ksiąg, mianowicie tyczących się filologii starożytniej. Ale najszacowniejszym jój zbogaceniem stały się rękopisma pozostałe po zesłym Albertandym. Spadkobierca jego po żonie Albert Łaskarys obywatel Litewski, powierzył je Sniadeckiemu do przejrzenia. Wiadome są powszechnie czytającym książ-

ki poważniejsze u nas, jaki ogrom pracy poniósł uczony Albertrandi jeżdżąc do Włoch i do Szwecyi, dla zebrania po różnych archiwach i księgozbiorach materyałów do dziejów Polskich. Sniadecki czytając jego rękopisma zadziwiał się nad ogromem pracy i nauki, i postanowił uratować od zatury tak szanowne rzeczy, nabywając je do biblioteki Uniwersytetu. Wszedszy w umowę z Laskarysem znalazł go łatwym do ustąpienia ich bez trudnych warunków. Już część tych rękopismów oddał on wprzód Królowi Saskiemu, zdefektowawszy tym sposobem cały zbiór, i tak jednak bardzo ważny, a po oprawie w dziewięciu tomach in folio, a pięciu in quarto objęty; dostał się on szczęśliwie Uniwersytetowi za wypłaceniem tysiąca rubli sr. długu nieboszczyka Albertrandego w Warszawie, oraz wyjednaniem przez księcia Kuratora orderu św. Anny 2giej klasy dla Laskarysa. Król przez ministra Łubińskiego ofiarował Laskarysowi za wszystkie razem manuskrypta pewną sumę i order św. Stanisława. Niewiadomo z jakich przyczyn nie przyjął tego Laskarys. Teraz zaś wymagał orderu św. Anny dla tego, że mu jest potrzebny, jako wyjeżdżającemu za granicę, po odzyskanie sukcesyi po patryarsze Laskarysie, którą już w znacznej części wydobyl brat jego będący w wojsku i zabity pod Sarragosą. Nabycie tych rękopismów ukrywał Sniadecki przed Czackim, który skroby się o tém dowiedział, mógłby go uprzedzić. I sam to otwarcie wyznał Kuratorowi, dając za powód tej zazdrości literackiej, że tyle skarbów leży dotąd w Porzeczku zamkniętych bezużytecznie: nie chciał więc, żeby się pomnażały bez korzyści powszechnej.

~~Pracownik~~ ~~do~~ ~~urzędowania~~, które wszystkie niemal godziny dnia zajmowało rozlicznymi trudami, łatwo pojąć można, jak mało czasu zostawiało Sniadeckiemu do oddania się naukom. Pomimo tych przeszkód, obserwacje Astronomiczne najpierwsze po Rektorstwie obowiązki Sniadeckiego szły porządnie, bez przerwy z wielkiem zamiłowaniem, jak dawniej. Piękny i liczny zbiór tych obserwacyj, a szczególnie komety w roku 1807, planety Vesta, różnych gwiazd i słońca przesyłany był Akademii nauk w Petersburgu i dla wiadomości tamtejszego Astronoma Wiszniewskiego, na ręce Fussa, a do Paryża Panu Delambre. Ubolewał jednak, że nie może dla drobiazgowych zatrudnień urzędu swego, postawić Astronomii w Wilnie na stopniu odpowiadającym środkom, w które Obserwatorium było opatrzone; a częściej jeszcze żalił się na klimat przeszkadzający mu ustawnie w robotach. Tak zajęty Sniadecki, jako Rektor i jako Astronom wydołał jeszcze przejrzeć pierwsze wydanie swojej wyborniej Geografii Matematyczno-fizycznej, i nowe w roku 1809 ogłosić.— Do prac jego naukowych policzyć tu należy i owe mowy krótkie, a zwięzłe i pełne treści wyborniej, czyli zagajenia miane przy otwarciu i zamknięciu roku szkolnego w Uniwersytecie. Ileż to w nich zdrowych rad dla młodzieży uczącej się, ile przepisów postępowania dla nauczycieli pożytecznych, ile nakoniec wiadomości do historii Uniwersytetu. Hojnie oddawane za każdym niemal razem pochwały Monarsze, jako odnowicielowi Uniwersytetu, zakrawałyby może na zwyczajne pochlebstwo, gdyby nie były istotną prawdą i słusznie należnym wynurzeniem wdzięczności dla wspaniałego dobroczyńcy

oświecenia we wszystkiej krainie od Polski do Rossyi przyłączonej, jakim był ALEXANDER I.

Obok tych wszystkich zatrudnień urzędowych i literackich, niepuszczał z oka Sniadecki żadnych przedsięwzięć naukowych, które prawdziwą korzyść dla literatury przyniosły, a razem potrzebowały skutecznej pomocy jęj miłośników. Do ich liczby należało wówczas owe słynne wydawnictwo Słownika języka Polskiego przez Lindego. Było to przedsięwzięcie na one czasy, można powiedzieć, olbrzymie. Autor pomimo hojnego wsparcia uczonego Osolińskiego, pomimo skutecznej pomocy z domu książąt Czartoryskich, i wielu innych mecenasów nauk nie prędkoby doszedł do końca w ogłoszeniu swojego znakomitego dzieła, gdyby mu nie przyszedł w pomoc Jan Sniadecki zbierający z rzadką gorliwością prenumeratorów w Litwie. Nie było roku, żeby nie wysyłał do Lindego na ten rachunek po kilkaset czerwonych złotych. Sam Linde wyznaje żywo wdzięczność Sniadeckiemu w listach swoich ciągle 1).

Pierwsze więc trzy lata Rektorstwa Sniadeckiego, chociaż obarczyły go wielką pracą, ale przeszły chlubnie dla jego pamięci, bo z wielkim pożytkiem nie tylko dla samego Uniwersytetu, lecz i dla całego kraju. Następne przebywałby snadniej pod względem zwykłego biegu spraw korpusu, którego był przewodnikiem, bo się więcéj oswoił z krajem i obowiązkami urzędu, bo również jak wprzód posiadał zaufanie Kuratora: gdyby w tym okresie jego urzędowania nie za-

1) Ob. w Dodatkach do tego Rozdziału i następnych.

szły nadzwyczajne okoliczności, które go wywiodły ze zwyczajnego koła dotychczasowych zatrudnień na inne pole. Nim jednak przyjdzie nam mówić o tém, wypada wspomnieć jakich ważniejszych rzeczy dokonał Rektor w powtórném zajęciu się swoim urzędem. Nie chcemy rozszerzać się nad wszystkimi jego czynnościami, bobyśmy wstąpili w granice dziejów Uniwersytetu, co nie jest wcale naszym zamiarem. Powiemy tylko, że w ciągu lat 1810 i 1811 urzędowania Jana Sniadeckiego, Uniwersytet Wileński powiększony nowemi zakładami, przyszedł do wielkiej wziętości w kraju i powagi za granicą. Dwadzieścia tysięcy z górą uczącej się młodzi obejmował już we wszystkich szkołach swojego wydziału. Garnęła się zewsząd do Wilna młodzież dla nauk. Poznań i Warszawa dostarczały uczniów rozmaitym fakultetom, a szkoła lekarska pod przewodnictwem takich ludzi, jak Frank, Bojanus, Niszkowski i t. d. zwabiała nawet cudzoziemców sposobiących się do służby w Rosyi, albo ubiegających się o stopnie w medycynie i wolność praktyki.— Przybyły katedry Teologii pasterskiej, farmacyi i sztycharstwa, lekye ekonomii politycznej, filozofii moralnej, Fizyologii, języków hebrajskiego, Włoskiego i Angielskiego, szkoła rysunków pod przewodnictwem Rustema zastąpiła tymczasowie szkołę malarstwa, naresztę urządziły się kliniki chirurgiczna i położnicza. Zbudowana została prawdziwie piękna sala Chemiczna, auditorium dla historii naturalnej, i ogród botaniczny murem opasany; wznosił się wspaniały teatr anatomiczny z przyległemi budowlami mającemi z nim związek, piękny i obszerny zakład weterynaryi. Różne gabinety

zaopatrywały się w coraz bogatsze narzędzia, a do nich przybył zbiór pięknych modeli gipsowych, oraz sztychów i rysunków nabyty po Smuglewiczu, a pomnożony darem Księcia Kuratora.— Tak więc upada ów zarzut nieraz czyniony Sniadeckiemu, że samą tylko matematykę za swojego Rektorstwa wspierał, kiedy owszem nie było przedmiotu, którymby się nieopiekował z przykładną troskliwością, dla któregoby nie szczędził przedstawień do Kuratora i Ministra! Kto powiedział i ogłosił publicznie w swoich pismach: że jeden rodzaj nauk i wiadomości uprawiany i doskonalony z zaniedbaniem innych, podnosząc i zalecając kraj i ludzi z jednej, zostawił w nich z drugiej strony okropne i raziące skutki dzikości; przesąd uczonych wynoszących jedną naukę z pogardą drugiej, jest to samolubstwo chcące się przecenić lekceważeniem rzeczy sobie nieznanych: jest to uczone barbarzyństwo wynikające z krótkiego i fałszywego rzeczy widzenia 1):— ten nie mógł, jak niektórym się zdało, w jednej tylko matematyce widzieć światło i pożytek uczącej się młodzie. Wreszcie troskliwość jego w ciągu urzędowania o obsadzenie wszystkich katedr w Uniwersytecie ludźmi zdolnymi, i pomnożenie brakujących, odpiera wszystkie te zarzuty zwycięsko. Chociaż strata tak życzliwego dla Uniwersytetu Ministra oświecenia jakim był Zawadowski, posunięty na prezesa w Radzie Państwa, bardzo była dotkliwą dla Rektora i całego korpusu: rzeczy jednak szły swoim trybem. Następca jego Razumowski był wprowadzić obojętnym dla wydziału Wileńskiego, ale po-

1) Pisma Rozmaite T. II. 86—89.

waga i troskliwość Kuratora prawdziwego Anioła opiekuńczego oświecenia w tym kraju, nadstarczały wszystkiemu. Z wielką on też pociechą dla zacnego serca swego, oglądał przybywszy do Wilna w roku 1810 wszystkie zakłady Uniwersytetu, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły dalszych potrzeb jego, na które sam przez siebie lub za pośrednictwem nowego Ministra potrafił wyrobić nowe pomoce i hojne fundusze u Monarchy. Umiejąc zaś ocenić trudy i gorliwość rzadką w wykonawcy rozporządzeń swych i doradcy w zamiarach dążących do rozwinięcia i wzrostu dzieła swego: wyjednał dla Sniadeckiego oznakę zadowolenia Rządu i nadgrody za pracowitą służbę w ozdobieniu go orderem świętej Anny drugiej klasy. To jednak nie podniosło w żadną zarozumiałość Rektora, chociaż wtenczas ordery w Litwie były bardzo skąpo rozdawane, i zaledwo kilka osób wysoko położonych otrzymało je od przyłączenia tego kraju do Rosyi. Sniadecki nie lubił też żadnych pochwał i powinszowań, zwłaszcza od podwładnych. I kiedy Krusiński dyrektor gimnazjum w Swisłoczy, a dawny jego uczeń w Krakowie, wystąpił z czémś podobnym, napisał do niego z niejaką goryczą. «Wdzięchen jestem przychylnemu WPana dla siebie sercu, umiem cenić i szacować jego dobre o mnie mniemanie. Smiem go jednak prosić, abyś się z żadnym dla mnie powinszowaniem nie trudnił. Przypomina mi to wszystko ciężar trosk, które mnie od trzydziestu kilku lat ścigać nie przestają, a zasługa człowieka waży się z owocem jego pracy, i to dopiero wtenczas, gdy go już na scenie nie będzie. Przygody publiczne obaliły i zniszczyły tyle już moich krwawych prac, iż sobie

nie śmiem nic pomyślnie rokować o trwałości tego co robię.— Jakże słuszna była ta nieufność Sniadeckiego, i jak proroczym duchem natchnione były te jego słowa, kiedy sobie przypomniemy, co się stało we dwadzieścia lat potem z Uniwersytetem, i ze wszystkimi śladami trudów jego naczelnika!

Podczas téj wizyty Uniwersytetu przez Księcia Kuratora odbywanéj, zjechał Czacki do Wilna. I wtenczas umorzone zostały między nim a Rektorem wszelkie niesnaski, opatrzone potrzeby słuszne gimnazjum Krzemienieckiego i innych trzech szkół południowych gubernii Wydziału Wileńskiego. Wmieszała się nawet i sama Pani Czacka do interesów Krzemieńca, odzywając się listownie do Sniadeckiego z prośbą, żeby pamiętał o ich pomyślném ułożeniu, nie tylko dla dobra kraju, ale i przez wzgląd na pracę i zasługi jéj męża. Zajmował ją bardzo między innemi rzeczami fundusz i konwikt ubogich uczniów w Krzemieńcu.

Na samym początku powtórnego urzędowania Jana Sniadeckiego w roku 1810, doznał on głębokiego smutku. Poczebut ów przyjaciel od lat blisko trzydziestu, ów nierozłączony towarzysz wielu trudów i trosk w sprawach edukacyjnych, zgaśł późnego doszedłszy wieku w Dyneburgu 8 lutego tegoż roku. „Byłby może żył, powiadał Sniadecki, przyjemniej i dłużej w Wilnie, gdzie go rok cały przytrzymałem mojami uwagami, ale skryte namowy Jezuickie zepsuły skutek dalszych moich usiłowań.” Żalił się przytém Rektor, że gdy Poczebut zabrał z sobą niektóre pisma mogące służyć do historii Uniwersytetu: Jezuici nie chcą mu ich zwracać, zaprzeczają nawet, żeby te papiery kiedykolwiek

znajdowały się u Poczobuta, pomimo tego, że on za życia obiecał je odesłać Sniadeckiemu.— Następowало uroczyste coroczne zamknięcie nauk w Uniwersytecie, roku 1810. Sniadecki na publiczném posiedzeniu dnia 30 czerwca zabrał głos, i co dotąd w zagajeniach swoich, albo zdawał sprawę publiczności z prac i zatrudnień tego poważnego zgromadzenia, albo dawał naukę i przestrogi młodzieży szkolnej na dalszą wędrówkę ziemską, tak w tym dniu chciał zająć uwagę słuchaczy opowiadaniem wzorowego żywota jednego z najznakomitszych Nestorów Szkoły Głównej Wileńskiej, chwalebnego jej przez długie lata Rządzcę i pierwszego rozkrzewiciela nauki gwiazdarskiej w Litwie, Marcina Poczobuta. Niemożna było zwięzłej i treściwej, oraz z większém zajęciem słuchających, skreślić to życie tak pełne pięknych czynów, ten zawód tak pożytecznej dla kraju, a niezmordowanej pracy. Można było kilkakrotnie rozszerzyć opis ten życia Poczobuta, ale nie można było zręcznie i rozumnie w ścisłych ramach objąć główniejszych jego wypadków.— Tymczasem autor tej wzorowej biografii porywając swoją wymową słuchającą go publiczność, zadawałając po wydrukowaniu jej potem wszystkich czytelników, ściągnął na siebie niespodzianie gniew odrodzonego w Państwie Rosyjskiém ze swego upadku zakonu. Sniadecki w ciągu swego opowiadania, nie mógł opuścić wzmianki o tém zmartwieniu Poczobuta, kiedy za panowania Ciesarza Pawła po uzyskaniu przez Jezuitów rozkazu, ażeby im oddany był Uniwersytet Wileński, przybył do Wilna Jezuita Gruber dla obejrzenia wszystkich jego budowli i zakładów. Nie mógł nie powiedzieć, że:

„w rozmowach swoich z Gruberem, w listach do Jenerała Jeznickiego, wystawiał całe niebezpieczeństwo tak śmiałego Jezuitów przedsięwzięcia, iż bez żadnych sposobów, bez ludzi zdatnych w tylu rodzajach umiejętności, z powołaniem nawet zakonném niezgodnych, z obrazą sumienia i sprawiedliwości, podejmują się ogromu rzeczy, narażając całą publiczność na zawód, a zakon na nienawiść powszechną.— Sama niedołężność nauczycieli w utworzonej później Połockiej Akademii żywo objawiająca się w piśmie jój czasowém Miesięczniku, potwierdziła prawdę tych wyrazów Sniadeckiego.— Nic on także niesłusznego nie wyrzekł w tym żywocie Poczobuta, utrzymując, że ten zacny i uczony mąż przeniosłszy się do Klasztoru Dyneburskiego pracował na próżno nad zgromadzeniem jezuitskiem, aby odmieniło w szkołach Białoruskich plan uczenia starodawny i potrzebom kraju całę niedogodny.— Jezuiti tak dalece byli zaślepieni w swoim gniewie, tak zaufani we wziętości jaką pozyskali w stolicy, że nie wahali się udać do Ministra Razumowskiego ze skargą na Rektora Wileńskiego Uniwersytetu, że w Żywocie Poczobuta pokładł rzeczy uwłaczające ich Towarzystwu niesłusznie Razumowski kazał sobie niektóre miejsca z téj biografii wytłómaczyć na język Rossyjski, a poznawszy, że Sniadecki przywoził fakta znajome i opowiadanie swe na nich oparł: oświadczył Jezuitom, że najlepiej zrobią, kiedy mu na to odpiszą. Niespodziewali się ojcowie S. J. takiego rozwiązania swojej skargi, mając nadzieję, że Minister każe Auto-da-fé wyprawić na tę biografię Poczobuta, albo samego jój autora z Uniwersytetu wyrugować. Cofnęli ją zatem z po-

www.libtool.com.cn

trzebną w takim razie rezygnacją, woląc znieść w ci-
chości niepomysłne odmówienie Ministra, aniżeli słucha-
jąc jego rady wdać się w niebezpieczną walkę z mo-
cniejszym od nich przeciwnikiem. Cokolwiekby Je-
zuici niecierpiąc i Uniwersytetu i Rektora samego, zmu-
szeni byli jego uwagami i częstém kołataniem do nich
przy każdej zręczności, zmoderować dawny swój system
instrukcyi szkolnej. Sam Sniadecki przyznaje to im
w jednym liście do Czackiego. «Nikt nie chciał lepiej,
pisze na początku roku 1811, dla tego zgromadzenia,
jak ja, mam na to niewątpliwe dowody. Jego upor
przeszkodził prawda własnemu ich dobru, ale moje ga-
dania i wyrzuty to sprawiły, że poprawili Jezuici plan
swój edukacyi po szkołach.»— Jeżeli to szczére i śmia-
łe wypowiedzenie prawdy obcym dla Uniwersytetu oso-
bóm, przez Sniadeckiego, poruszyło przeciw niemu u-
mysły: większego on sobie nabawił kłopotu, w inném
zdarzeniu i w inném piśmie, oburzając na siebie wła-
snych współtowarzyszy w gronie samegoż Uniwersy-
tetu. A chociaż ten drugi wypadek zarówno jak pierw-
szy, nie miał żadnej gruntownej zasady do zarzutów
przeciw niemu, zatrudnił go jednak daleko więcej niż
pierwszy i zmusił odpierać je pracowicie i usilnie. Od
wielu lat katedra wymowy i poezyi w Uniwersytecie
była opróżnioną; i wszystkie usiłowania Rektora, żeby
do zajęcia jęj wezwać zdolnego z pism dobrych zale-
conego polaka, władającego łatwo i poprawnie rodowi-
tym językiem, okazały się bezskuteczne. Dmóchowski,
Woronicz i t. d., wszyscy niechcieli się skłonić do o-
puszczenia dawniej stolicy polskiej, gdzie ich nęciło
przywyknienie, albo nadzieja odmiany kiedyś losu na

lepsze. Stańco więc na tém w Uniwersytecie, żeby drogą konkursu poszukać człowieka właściwego do téj ważnej posady. Wcale nie był stronnikiem tego sposobu nabywania professorów Sniadecki, ale kiedy inne środki okazały się bezskutecznymi, przychylił się do tego, i sam wezwanie do konkursu napisał. Zajął się zaś tém, z przyczyny ważnej, ponieważ w całym fakultecie literatury i nauk wyzwolonych nie było rodaka naówczas, bo i dziekan oddziału nawet Grodeck, chociaż mieniący się polakiem, jako Gdańszczanin, nie znał języka polskiego tyle, żeby mógł co napisać czysto po polsku, albo sądzić o tém, co kto inny napisze. Sniadecki zatem nie tylko, że sam musiał być autorem programatu, ale jeszcze powołał do połączenia się z członkami oddziału trzech professorów z innego fakultetu, dobrze piszących po polsku, to jest księdza Jundziłła, professora Chemii brata swego Jędrzeja i ks. Chodaniego, podczas kiedy mogąca się nadesłać rozprawa przyjdzie pod rozbiór i zdanie tegoż fakultetu. Pisząc ten program miał on na celu przedewszystkiém, żeby znaleźć do téj katedry człowieka znającego nie tylko sam przedmiot, jego teorią, rozległość i piękność obcych literatur, ale głównie takiego, któryby umiejąc doskonale język polski znał w całej rozciągłości literaturę jego i umiał dobrze w nim pisać. Jeduém albo wiem z najważniejszych zadań jego urzędowania, jakie sobie założył objawszy Rektorstwo, było upowszechnienie między publicznością sztuki dobrego mówienia i pisanja po polsku.— Wszystko to niebardzo się podobało dziekanowi Grodkowi, który jedynie ze stanowiska pedagogicznego i uniwersalnego poglądając na rzeczy,

chciał widzieć w rozprawie konkurenta do katedry, traktat obszerny o prawidłach wymowy i poezyi napisany z potrzebną erudycją do pokazania, jak daleko ubiegający się jest obeznany ze starożytną literaturą i z autorami uczeńszych dzieł w tym przedmiocie w językach nowoczesnych Europy. Niezadowolony więc z ogłoszonego w przeciwnym jego myślom układzie konkursu, napisał do Księcia Kuratora oskarżając ogłoszony już program drukiem, o niedostateczności i nie małe błędy. Doniesienie to jednak było mylne zupełnie, co pochodziło i z różnicy celów piszącego od celów oskarżającego, oraz z niewyrozumienia przez tego ostatniego wyrażen treściwych autora. Kurator obrażony nieco, że bez jego wiadomości konkurs został ogłoszony, wy-mówił to Rektorowi w liście, wytykając razem mniemane pomyłki programatu. Łatwo było i jedne i drugie zarzuty zbić i fałszywość ich ukazać, bo co do pierwszego przerwane komunikacye z Księstwem Warszawskim i Galicyą, z powodu wojny w roku 1809, i niewiadomość, gdzie się Książę znajdował wówczas, obok zaś tego ciągle nalegania Ministra o przyspieszenie osadzenia téj katedry od tak dawnego czasu wakującej: niepozwołyły żadnym sposobem przedstawić wprzód Kuratorowi tego, co Uniwersytet w tym przedmiocie ułożył. Co zaś do omyłek programatu, rzecz tak się miała. Powiedziano w nim: „Autor rozprawy nie tak się ma rozszerzać nad prawidłami wymowy powszechnéj, bo ta jest wspólna wszystkim językom, ani nad odległemi źródłami piękności z teoryi wyzwolonych sztuk i kunsztów wyciągnionéj, jako raczéj nad przepisami szczególnie mowie polskiej właściwemi, które

brać się mają z uwag nad językiem, nad obyczajami i skłonnościami ludu nim mówiącego, popierając je przykładami z dobrych pisarzy polskich przytoczonymi, lub tylko wskazanymi.— I to był jeden punkt zaskarżony; drugi zaś zakończający program brzmiał następnie. „Spodziewa się Uniwersytet Wileński, że Polacy nauką i darem wymowy zaszczyceń, ubiegać się zechcą o nauczycielstwo w téj szkole, w której Skarga, Sarbiewski i Naruszewicz pracowali na sławę swoją i narodu.— Oskarżający program konkursu przed Kuratorem wziął to zupełnie opacznie i doniósł mu, że w ogłoszonym od Uniwersytetu piśmie powiedziano, jakoby prawidła wymowy powszechnéj były mowie polskiej niepotrzebne, i że za wzorowych pisarzy polskich do naśladowania w programacie podanych, poczytani są tylko Skarga i Naruszewicz, a Sarbiewski chociaż po łacinie tylko niemal pisał, do nich przyłączony.— Odpierając tak przewrótne zarzuty, Sniadecki napisał Kuratorowi, jak było w istocie: że tego wszystkiego nie ma w programie, ale jest tylko to, żeby się nad temi prawidłami zbytecznie nie rozszerzał ubiegający, ale je zwięźle przytoczył, jako rzecz znaną i sobie i tym co go sądzić będą; ale żeby się więcej zastanowił nad przystosowaniem tych prawideł do mowy polskiej. Przyznawał dalej Sniadecki, że prawidła wymowy powszechnéj, wiadomości i uwagi estetyczne są ważną i potrzebną częścią w traktacie wymowy, ale zdaniem Uniwersytetu, w piśmie konkursowém obszernie roztrząsane być nie powinny, bo nie dowodzą zdatności piszącego do literatury polskiej, co jest właśnie celem konkursu. Każdy literat cudzoziemiec może napisać ob-

szerny traktat o wymowie powszechniej, a przecież to niepokaze w nim znajomości literatury polskiej. Należało Uniwersytetowi położyć tę przestrożę, bo autorowie idący do konkursu mogliby popisać wielkie tomy napełnione prawidłami estetycznemi, mało albo niedostatecznie dotknąwszy mowy polskiej, co by niedowodziło ich do téj katedry usposobienia.— Na drugi zarzut jeszcze fałszywszy aniżeli pierwszy, odparł Rektor, że się nieprzytacza w programacie Uniwersytetu żaden pisarz polski, jako wzorowy, bo zapewne w tym razie Kochanowskiego ani Krasickiego opuścićby nie można. Wymienieni są tylko Skarga, Sarbiewski i Naruszewicz, nie jako pisarze wzorowi, ale jako professorowie niegdyś Akademii Wileńskiej, dla zalety Uniwersytetu i zachęcenia piszących, co sobie powinni mieć za chlubę mieścić się w korpusie, w którym niegdyś tacy sławni ludzie uczyli.

Kiedy się zbliżał ostateczny termin dla rozpraw konkursowych, dniem tylko wprzód to jest 28 grudnia 1810 roku odebrał Uniwersytet pismo obszerne z Wołynia obejmujące żadaną rozprawę, które zwykłym porządkiem odesłał zaraz do opinii fakultetu literackiego. Grodeck sam jeden rozumiejący po polsku skłonił fakultet do osądzenia rozprawy za mierną, i do przedłożenia zatém, żeby konkurs przedłużony został od Stycznia do 15 Maja roku 1811, a gdyby wtenczas żadna inna rozprawa nie była przysłana, katedra wymowy dopiero autorowi niniejszój była przyznana. Zdanie takie poparte i objaśnione krytyką rozprawy przez Grodka ułożoną, posłane zostało do rady Uniwersytetu mającej ostatecznie stanowić o konkursie. Ale rada ta

wchodząc w słuszność uwag swojego Rektora i widząc z téj rozprawy pomimo niektórych małych usterków, że jój autor posiada wiele przymiotów dobrego profesora, czekać zaś doskonalszego przez cztery miesiące, kiedy się od tylu lat żaden nawet mierny kandydat niepokazał do téj katedry, widząc być rzeczą prózną: osądziła ostatecznie rozprawę konkursową za dostateczną, i otworzywszy zapieczętowaną kartkę z wypisaném nazwiskiem jój autora, Euzebiuszowi Słowackiemu nauczycielowi literatury polskiej w gimnazjum Krzemienieckim, przyznała miejsce profesora zwyczajnego wymowy i poezyi w Uniwersytecie Wileńskim.— Grodeck widząc w tém niejako upokorzenie swoje, rozgniewany napisał do Ministra oświeccenia oskarżając Uniwersytet i Rektora o nieznajomość rzeczy i stronność dla pisma do konkursu podanego. Zrazu nie wiadano kto był tajemnym donosicielem w téj rzeczy do Ministra, lecz kiedy na sessyi Rady Uniwersytetu w kwietniu 1811, sam Grodeck wydał się z tém nieostróżnie: spotkało go powszechne oburzenie kolegów. Sniadecki zaś odpowiadając Ministrowi na te zarzuty Grodka, znalazł się szlachetnie, bo obwiniając go o czcze pretensye do znajomości literatury polskiej i niespokojność umysłu w ciągłym naprzykrzaniu się Uniwersytetowi, oddał jednak sprawiedliwość jego zaletom nauczycielskim.— Nie podobna tu wchodzić nam w szczegółowe roztrząsanie tego sporu, ale czytając samą rozprawę Słowackiego w dziełach jego z pozostałych rękopisów w Wilnie roku 1824 wydanych umieszczoną, rzuciwszy okiem na zarzuty Grodka ogłoszone drukiem roku 1815 w języku francuzkim i na uwagi Jana Sniadeckiego tak nad

samą rozprawą, jak nad sądem o niej wydanym przez Grodka w imieniu fakultetu, wydrukowane w Pismach jego Rozmaitych (T. II. 234): trzeba przyznać wszelką słusność w całej téj kwestyi Sniadeckiemu. Prawda, że na pozor nie jednemu zarzuty Grodka mogłyby się wydać uzasadnionemi. Wejrząwszy jednak głębiej w rzecz, chociaż wytknął on sprawiedliwie kilka błędów w téj rozprawie, ale nigdzie ani jednego słowa niepowiedział na pochwałę tam, gdzie na nią zasługiwała, co właśnie tu zrobić koniecznie wypadało, dla słusznego ocenienia zdolności ubiegającego się o katedrę. Lepiej pojął Sniadecki warunki dobrej i bezstronnej krytyki, kiedy użalając się nad niewyrozumiałością Grodka, powiedział, że sądząc o pisarzach więcej zważać potrzeba piękności w ich dziełach zawarte jak wady: bo tamte pokazują tylko, że człowiek powinien się jeszcze doskonalić, te zaś oznaczają dar i talent, a zatem fundament, bez którego doskonalenie się w téj sztuce jest daremne i udać się nie może. Jedno piękne miejsce, jak blask wielkiego światła, gasi małe plamy i uchybienia! — Dosyć jest tych słów, ażeby ocenić polot myśli tych dwóch krytyków. Jeden w swoim pedantyzmie, pilnując się ściśle prawideł, jak ślepy przewodnika, z samych omyłek kilku wysnuł sąd potępienia na całe dzieło; drugi sięgając dalej wzrokiem przenikliwym swojego bystrego rozumu, dostrzegł za temi wadami, talent i naukę szybko doskonalić się mogącą. Grodeck chciał wymaganiami swemi, zamiast rozprawy, obszernego dzieła obejmującego cały traktat o prawidłach wymowy i poezyi, oraz porównanie literatury polskiej z innemi słowiańskimi i t. d., słowem

tego czego programa konkursowe nie wymagało. Tymczasem Słowacki pojawiając się lepiej czego wymagano, napisał gładko i treściwie, to wszystko, co należało powiedzieć o literaturze polskiej, ocenił umiejętnie znakomitszych pisarzy i przytoczył piękniejsze z nich miejsca. Nakoniec w przekładach z obcych autorów dowiódł, że znał dobrze literaturę starożytną, i oswojony był ze znakomitszymi utworami w kilku nowoczesnych językach.— Krótki był wprawdzie zawód Słowackiego w Uniwersytecie, bo w kilka lat potem w młodym jeszcze wieku skończył życie; ale i przez ten czas pięknym wykładem lekcji swych podług najnowszych w owej epoce prawideł Estetyki, i niepoślednimi pracami własnymi w prozie i wierszu, usprawiedliwił wybór Uniwersytetu i dobre o nim zdanie jego Rektora. Słowacki Euzebjusz nie był żadnym gieniuszem, ale był to bardzo dobry profesor i gładki pisarz na owe czasy klassycznej litteratury. Wkrótce się o tém i Minister i Kurator przekonali, a liczba znaczna słuchaczy na jego prelekcjach, dowiodła powszechnego zadowolenia z pozyskanego przez Uniwersytet tak pomyślnie nauczyciela. Nie tu jednak był koniec kłopotów i napaści na Sniadeckiego za ten wybór profesora wymowy i poezji. Czacki ów jego przyjaciel dawny, zapomniawszy na uśmiechzone pomiędzy niemi rozterki, w żalu, że tracił Słowackiego z Krzemieńca, napisał w marcu roku 1811 list do Sniadeckiego, pełen przykrych wymówek, zarzucając, że odebrał mu jednego z najzdolniejszych nauczycieli, i młodzież uczącą się w gimnazjum Wołyńskiem pozbawił lekcji litteratury ojczyścjej.— Zdziwiony Sniadecki tak niesłusznym zarzutem odpowiedział mu

zaraz: że gdyby Uniwersytet wezwał po prostu Słowackiego na wakującą katedrę, mógłby się Czacki żalić, że Gimnazjum z ludzi zdatnych obdziera, ale kiedy otwarty był każdemu konkurs, i pod ukrytem imieniem przysłana dySSERTACJA została uwieńczoną przez Uniwersytet, autor zaś nim był znany, ogłoszony za człowieka zdatnego i chcący tego placu był nań wybrany: nie można pojąć jak postępowanie prawe i otwarte może go urażać. Wszakże nikt nienamawiał Słowackiego do konkursu, a jeżeliby taki miał być los nauczycieli gimnazjum Wołyńskiego, iżby im nie wolno było ubiegać się do korzystniejszych posad, niktby nie chciał być nauczycielem w Krzemieńcu. Pojmował jednak Sniadecki bardzo dobrze, że to przeniesienie się Słowackiego do Wilna, miało być z przykrością dla Czackiego, i z wielką stratą dla Krzemieńca, bo Słowacki, jak się później okazało był wybornym professorem, i nie tylko nie zastąpił go dostatecznie ksiądz Osiński, ale nawet i Feiliński pomimo swoich zdolności! Lecz cóż był temu winien, i jakże temu mógł zaradzić. Należało to albo do samego Słowackiego, który mógł nie przyjąć wezwania, albo do Czackiego, któryby mógł wynaleźć fundusze do wynagrodzenia go choć pod względem materyalnym za stratę tak zaszczytną katedry!



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

**Korrespondencya Księcia Jenerała Ziem Podolskich,
a potém Feldmarszałka wojsk Austriackich Czartoryskiego z Janem Sniadeckim.**

r. 1809 — 1811.

UBARCZONY tylu trudami i kłopotami Jan Sniadecki, nie mając czasu zająć się jakąś większą pracą naukową, oprócz Astronomii, znajdował go jeszcze dosyć na korespondencye z osobami oddawna sobie przyjaznemi, puszczając się wtenczas na inne pole, wolne od ciężkich spraw urzędowych. Do takiej należą listy pisane do Księcia, niegdyś Jenerała Ziem Podolskich, a natenczas Feldmarszałka Czartoryskiego, i odpowiedzi na nie zaprawne często wybornym jego humorem i staroświeckim dowcipem. Sądzymy, że zapelniając niemi cały ten rozdział, rozerwiemy nieco czytelnika znużonego zapewne zbyt rozciąglą powieścią o interesach Uniwersytetu Wileńskiego.— Przypomnijmy sobie ostatni list Sniadeckiego do Księcia z daty $\frac{1}{2}$ września 1808 r., w Rozdziale XV umieszczony. Otoż następna odpowiedź

nań Ks. Czartoryskiego, zacznij ten szereg listów, o którym mówimy.

„3 Stycznia 1809 z Puław.

»*Lepidissimas litteras tuas accepti*, Rektorze kochany, zaprawione najprzyjemniejszym dowcipem i trafnych (jak zawsze) postrzeżeń pełne, czytałem z pożytkiem i z rozkoszą. Przyjaciel mój Dantiscus pewnie się Kaszubizmów dopuścił, z których oczyszczenie pisma jego, jako też wszystkich grzechów *commissionis* i *omissionis* w Manuscriptcie znajdujących się chętnie poddaje pod poprawę; do tego oświadczenia zupełną mam od niego plenipotencją.

Victus rationibus, *non tam libenter* jednak, *quam reverenter* odstępuję od kropki nad z, kiedy się z w sąsiedztwie znajduje z literami c. r. s., chociażbym rozumiał, że diakretyczny punkt na literze położony z większą pewnością ton determinuje, niż reguła ortograficzna, albo czyjkolwiek powaga, bo mówić nie możemy, że Kochanowski, Górnicki etc. nie mieli w używaniu téj, albo owéj kropki, czy akcentu, przestać musimy na powiedzeniu, że te drukarnie, które ich drukowały dzieła, tak sobie postępowały: Tym odpieram podejrzenia chytręgo postępu, tajnego porozumienia się z partją przeciw której głośno się oświadczył, a ciągnięcia w czambuł za wojkiem nowozaciężnych akcentów z moim hufczykiem punktów diakretycznych, że sprawa Akcentistów i Diakrecistów zupełnie się różni i dalekie od siebie mają zamiary. Akcentiści bowiem chcą mnóstwem swoich kulasów wydzigać odwiecznie zasiedziałe litery i wypeł-

niając nowemi osadzcami ich miejsca próżne, tak zapłatać język i wymowę, że nikt do końca trafić nie zdoła. Diakrecisci zaś nic w projekcie nie mają, prócz oswobodzenia wymowy widzialnym znakiem od potrzeby wahania się, i odwoływania do reguł mało czytelnikowi znajomych, i niewątpliwym uczynić ton i wymowę syllab; lecz Dyakreciści na czele kusego *Pocztu* 1) swego po przyjacielsku, nie ludno, nie narzutnym sposobem gotowi się ułożyć.

Przystępuję teraz do składanych Substantywów 2) i Adjectiwów. Zbyteczne wyrazów składanych używanie, (jak każdej rzeczy) jest pewnie naganne, osobliwie, jeżeli bez potrzeby, albo przesadzono-wykwintne będą, lub niezgrabnie spojone, ale dowieść łatwo można, że *Composita* z natury swojej należą, (jak w Wierszach tak i w Prozie), szczególnie do źródłowego języka, z którego nasz wypływa, to jest do Słowiańskiego, są równie w nim ozdobą, jak i w Greckim. Wszystkie Dyalekta z niego pochodzące mają je w potocznym używaniu, okrom naszego, który teraz wstręt jakiś do tych Kompozytów czuje, osobliwie, gdy uni-

1) Nota objaśniająca przyczynę kropki, która się pióru wypsnęła w słowie *Poczet*:

Naturam furca expellas tamen usque recurret, a nałog secunda natura, albo też radziemy się nie tylko *cum Idaeis* ale *etiam cum accentibus innatis*.

2) Pozwalam sobie używać w poufalej odezwie Łacińskich dawnych Makaronizmów z powodu, że *Rzeczniki, Przyimki, Zaimki* etc. lubo je bardzo dogodnemi znajduję, mieszają często myślowe kalkullacye moje, jak Banko-Zetle rejestrowe, na które rachując zawsze się myślę, czując moc nieprzywyknienia.

ka od nich tak skrupulatnie wzorowe Gronko Pisarzów naszych nowoczesnych, dając tę przyczynę odrazy swojej, że czystość języka na tym cierpi, która to *czystość* ustanowionego bardziej niż jest dotąd potrzebuje znaczenia i znamion pewniejszych. Za każdym wspomnieniem prawie *czystości języka* słyszę wystawianego *Skargę* na model, dla którego (przyznam się i może powinienbym się za to wstydzić) nie mam téj weneracyi, którą ma dla niego tradycyjnie większa liczba ludzi w krajach naszych, z niéj nie wyłączając i tych, co nawet do jego pism nie zajrzeli i na cudze słowo powtarzają, a która to admiracya spada z pokolenia na pokolenie *sicut unguentum quod descendit de Barba in Barbam Aaron*. Jeżeli się zapominają ludzie nad czystością jego stylu, a przez tę czystość rozumieją, że nie znajdzie się w nim żadne obce słowo, to z tego (i pono się nie mylę) pochodzi, że oprócz rodowitego i Łacińskiego języka, inne wszystkie z reputacyi tylko, a nie z osobistego zaprzyjaźnienia były mn znajome. Milczę o jego zasługach, jako Oratora i Kaznodziei, ale pozwalam sobie myśleć, że w obu względach zostawili go nieźmiernie daleko za sobą Kaznodzieje jegoż własnego zakonu po innych krajach, a osobliwie we Francyi. Nie trzyma mnie bardziej na wstręcie powaga prozy Kochanowskiego, Gornickiego, Orzechowskiego; wiek w którym żyli był wiekiem, (że tak rzekę) dzieciństwa języka, w nim dopiero zaczęto rodowitą mową pisać czasem, gdy dawniej Łacina była jednym wszędzie językiem, w którym godziło się dzieła wydawać. Znajdują się pewnie w zwyż wspomnionych autorach słowa do przywłaszczenia sobie, wy-

razy do naśladowania, lecz zatym nie idzie, żebyśmy się niczego nie dopuszczali, coby przez nich nie było używanym. Niebylibyśmy mieli Rafaelów, Tycjanów, Korredziów, gdyby obarczała była ich geniusz bojaźń zboczenia i oddalenia się od sposobów, w których Giotto, Dżordzone etc. farby mieszała i malowali pędzla się jawszy krótko po odrodzeniu się nauk i kunsztów.

Można bez uprzedzenia i bez pochlebstwa powiedzieć, że styl Autora pochwały Kopernika, Geografii czyli opisanie matematycznego i fizycznego ziemi (odskoczywszy od ostrości niewygładzonego pióra, którym pisali *cinctuti Celhegi* nasi) wzorem jest gładkości, trafnego wyboru wyrazów i właściwości bez niewolniczego trzymania się *Verbow Magistra*. Nie postrzegłem wprawdzie w tych dwóch dziełach słów składanych, ale w rozprawie o Ciałach Organicznych, która niemniej warta jest cytowania, znajduję ich wiele nieoszczędających wcale stylu tego dzieła. Powiedzą mi na to, *ale bo w takowej pisząc materji potrzeba sama nagliła używanie Compositów do terminów technicznych*, na to odpowiem, że każdy rodzaj myślenia i wyrażenia myśli jest to *technon*, i bez terminów obejść się nie może, któreby do jasności i do wybitniejszego zrozumienia dopomagały, cała więc rzecz na tém się zasadza, żeby nie wykwint, nie dziwaczność, nie chęć zosobliwienia się, ale gust i rozsądek wezwanemi byli do rady.

Dantiscus lubo rodem Kaszuba, ale długo mieszkając w Połędzie dla handlu swego, stał się (jak zgadłeś) zaciętym Żmudzinem. To mi przypomina, że byłem w przyjaźni z Kurlandczykiem, człkiem letnim, uczo-

nym i zabawnym mianowicie z niecierpliwości, którą się unosił za najmniejszym sprzeciwieniem się zdaniom, do których był przywiązany; największą on zaś cierpiał nienawiść do Kardynała Alberoniego, choć go nie znał osobiście i z tego powodu miał zbiór anegdotów o nim, którym nie wolno było nie wierzyć. Między innemi rzeczami zaprzeczał Alberoniemu, że był Włochem i utrzymywał, że się rodził w Janiszkach, że ukradłszy w Nitawie konia P. Kontrymowi, u którego służył, uciekł na nim do Wilna, gdzie zastawszy Jezuitów na wyjeźdźnym do Włoch na Kapitułę, do nich przystał i z nimi zajechał do Rzymu; tam szczęście zaczęło mu sprzyjać. Idąc tedy za przykładem przyjaciela mego obstawam równo upornie przytém, żeby bez zastanowienia się zupełną dał wiarę krótkiej biografii JPana Dantisca i nikomu niedozwolił inne mieć o jego procedencyi zdanie.

Towarzystwa Warszawskiego prace (boję się bardzo), żeby nieprzestały nigdy być pstrą i rozprutą robotą i bez związku, a osobliwie bez pewnego i jednostajnego celu. Kanonicy składają tę kapitułę, są to z osobna ludzie sposobni i nie bez nauki, ale Kapituła nie bardzo wie do czego zmierza.

Zgadzam się (skoro się WPanu tak zdaje) na przemienienie tytułu Rzut etc. na *Mysli o Pismach Polskich z przydalkiem uwag różnych nad sposobami pisania w rozmaitych materyach*.

Postrzegam w tym punkcie, że bez odpowiedzi zostawił Rektorze Kochany, miejsce jedne listu twego, gdzie odłączyć się muszę zupełnie od zdania i wniosku

twego, tyżąc się Kompozytów; nie mogę bowiem przekonąć się w tym, iżby starzy Polacy mieli odrazę od słów składanych, i żeby woleli odrzucać średnie raczej sylaby ze słów, niż używać kompozytów rzeczonych w mowie i w pisaniu prozą; czego chcesz mieć dowodem przemienienie tytułu *Wasza miłość* na *Waszmość*. Ja tę przemianę i wyrzucenie sylab średnich uważam jedynie, jako abrewiację i kontrakcję w piśmie dla wygody, albo lenistwa piszących wymyślone, jak terazniejsze nasze W. W. M. P. Wieki oddaliły nas od sposobności wiedzenia z pewnością czyli abrewiacya *Waszmość* i w mowę się była wkradła, i w potoczną konwersacyę, coby jednak apodyktyce nie nie stanowiło. Wszakże Elegantki nasze w czasie, w którym raczyły cokolwiek więcej swoim językiem mawiać, niewymawiały nigdy, albo rzadko przynajmniej całkiem *Wac Pani Dobrodziejka*, ale sylaby wyrzucając mówiły *Waci Dzika*, a Eleganci *Masculini Sexus*, *Waci Dzi* zamiast *Wac Pan Dobrodziej*. Nienawisć, którą zachowujesz do Kompozitów, mam za hołd patryotyczny oddany Piskorzom Gopelskim, my zaś Litewskie Rawki do nich (to jest do Kompozytów) niejaka skłonność czujemy, bo ich *Miło-Dźwięk* pomaga do harmonii naszej Wymowy, której bodajbyśmy byli zawsze wierni; strzegąc się akcentu pewnej Prowincyi (*parco nomini*), w której mówi się szeroko; z wielkom chęciom szklankom piwa przyjął.— Spodziewam się, że J.Ks. Jundziłł, któremu ukłony przesyłam moje i wielce smakuję w dziełach jego i w stylu, pochwali żarliwość, z którą stanąłem w obronie naszych *Jeziorów* i *Wilgociów* i oddałem za swoje imieniem żyjących

www.libtool.com.cn
i zeszytych Erulów i Gielonów świeżo ogłoszonych Ojcami naszymi.

Jeżeli od gęstych kropek nad literą z zrzekam się i poświęcam je bojaźni, którą masz dostania krzypacyi konwulsyjnej, nabytej przez częste ich wymawianie i krztuszenie, spodziewam się Rektorze Kochany, że nawzajem dyspensować mnie raczysz od przychodzenia do Ciebie *s prośbą*, ale przychodzącego z *proźbą* i z *świecą*, a nigdy *s świecą* przyjmiesz zawsze z affektem: „bo jeżeli się gęsiego gęgania lękasz, nie czuję ja więcej skłonności do sykania, jak sowa albo wąż dla przypodobania się analogicznym żądaniem J.Ks. Kopeczyńskiego.— Składam Ci Rektorze Kochany życzenia moje z okazji zmiany roku, niech ci zawsze się tak dzieje pomysłnie, jak pragnie z serca, szczerzy jego przyjaciel i Sługa.

A. X. Czartoryski.»

Przerażony pisemkiem księdza Golańskiego profesora Emeryta Uniwersytetu Wileńskiego ówczesnie ogłoszonym 1), w którym autor dowodzi potrzebę wprowadzenia nowój, a bardzo dziwacznej pisowni w języku polskim, stary Książe pisze o tém do Sniadeckiego.

„z Puław 11 sierpnia 1809 r.

»*Periculum in mora!* Rektorze kochany, w takim zdarzeniu któż ratować może, do kogoż skute-

1) Kopia autentyczna pewnej konferencyi pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w Rzeczypospolitej Literałnej kolegami za potwierdzeniem całego koła alfabetycznego zgodna z oryginałem. Pisał i podpisał na miejscu Sekretarza Konferencyi umocowany do tego § 1. z dalszemi w swym rzędzie.— w Wilnie u Missionarzów Roku 1809.

czniej udawać się można, jak do głowy tak jasnej, tak rozsądnej jak twoja, *et revetue d'une autorité que lui donne et celle de ses lumières et la Présidence Szkoły Głównej Wileńskiej*; przystępuję teraz do rzeczy.— Wiele rzeczy nic do rzeczy dożyłem na świecie, ale nicem dotąd ani widział, ani słyszał, ani wystawowałem sobie równego (*en extravagance*) téj nowowymyślonej Ortografii bez celu, bez potrzeby, nareszcie bez sensu, zmierzającej do zamitżenia rzeczy prostych i we zwyczaj weszłych, do zbałamucenia głów bardzo sposobnej i oszpecenia zupełnego języka i wymowy; wyśmianemi być powinny takowe pedantyczne wykwinaty. *Obstupui* przyznaję się, jakem miał sobie pokazaną książkę wyszłą w Wilnie w drukarni księży Misjonarzy i wyciśnioną w tym dziwacznym i nibyto głęboko mądrym akcentowym składzie; owe wykluczenie liter dawno zasiedziały w Alfabcie Polskim, wprowadzenie nowych, mnóstwo akcentów, Czeska twarda mowa, co do ucha i do oka wzięta za blejer. Są to rzeczy, które z jednej strony żółć poruszają, a z drugiej pobudzają do śmiechu; żółć poruszają, gdy kto pomyśli, że ludzie zinać poważni i wiadomi zatrudniają się takimi bredniami, zamiast oddania się tylo-rakim użytecznym pracom, czy to z własnych myśli snując osnowę dzieła historycznego, lub w materji Ekonomii politycznej, albo też litteratury we dwóch jej częściach historycznej i wzorowej, czy to tłómacząc zawołane dzieła w zagraniczu wychodzące etc. Nic łatwiejszego, jak w pedanckich alembikach wysmalać Ortografię i Abecadła przewracać do góry nogami i ku-lassy inwentować *insanire sine ratione modoque*, albo

tez *deraisonner doclement et en termes techniques*; w tym szczęśliwe nauki dokładne, że niedozwalają nie arbitralnego. Od śmiechu wstrzymać się nie można rozpatrując się w dzikim zamarzeniu kilku osób projektujących, żeby Naród cały zapomniał i zarzucił sposób, w którym nauczonym był czytać, pisać i wymawiać, i poszedł z Tablicą i z akcentowym Elementarzem pod pachą do szkoły oduczać się, czego się z pracą w dzieciństwie nauczył, i odmiany przyjmował nie *na lepsze*, lecz *na gorsze*, i najmniejszy pożytek nieprzynoszące. Neografy, które ten *Sumarytański* sposób pisania chcą wprowadzić wraz z Czeską i Chłopów Mazowieckich słodką wymową, tym chcą konwinkować o dobroci zamysłu swego, że za panowania Zygmuntów znajdowały się głowy w Polsce mające fixacye swoje (choć im zinaąd nie zbywało na talentach), chcąc *pro cerebro Jovis* udawać czeze płody próżnowania, w czasie coby mogli byli na co pożyteczniejszego obrócić. Imiona najzawołansze wartości nie niedodają do podobnych wynalazków, i Kochanowskiego nie pomoże *authoritas* w zdaniu rażącej niedorzeczności, *jurare potest in verba Magistri*, i jest tylko czystym Bankozetlem w walorze. Przedziwnie przegwizdywa Górnicki w Dworzauinie swoim manię, która się była stała modną za czasu Zygmuntów, przelania języka, a osobliwie mowy Polskiej na blejer Czeskiej. Pisałem do mego syna najsilniej wystawując mu potrzebę założenia tamy pustoszeniom Hunnów i Alanów, którzy zbarbarzyńczyć usiłują wymowę i ortografię. Nie ma niestety, literatura Pol ka czém się popisywać z dziełami, któreby warte były ciekawości rodaków, a dopióroż cudzoziem-

ców. Jedne dzieła warte zalety i z nauki i ze stylu, te wyszły w ściencyach dokładnych (nie mówię to *ad captandam benevolentiam*), ale przyznać trzeba, że tylko ten wystawować mozem przeciw *l'insignifiance littéraire qu'on nous reproche*, a wieleż też do wyśmiechu damy przyczyn cudzoziemcom, jak się dowiedzą, że puściwszy w zaniedbanie użyteczne i zaszczyt nam mogące uczynić prace, zatrudniamy się drobiazgami w najgorszym guście, dysharmonizowaniem wymowy i narzucaniem dzikiej jakiejś ortografii. Pisałem tedy do mego syna zaklinając go imieniem uszu i oczu współziomków, nakoniec imieniem rozsądku, aby się rozkrzewiać nie dał, *a des extravagances pareilles*, i żeby zakazał surowie uczenia po szkołach i gdziekolwiek się jego jurisdycya rozciąga téj ortografii i wymowy; a tymczasem namiestniczą swoją władzą rozściagnij kordon broniący szerzenia się téj zarazy.

»Ukłony moje chciój oddać bratu swemu Jmć Panu Jędrzejowi; miałbym mu obligacyę, gdyby w wolnej chwili raczył dla mnie wypisać Polskie nazwiska *de certaines parties du corps humain*, jako to *les nerfs, la fibre, les muscles, les articulations, les phalanges, le bras*, ręka nie jest bowiem *le bras, l'avant bras, le poignet, l'orteil, la jambe, le creux de la main, la cheville du pied*.— Jak też Jmć Ks. Jundziłł kontent z ogrodnika, czy pokazuje się nagle pilnym, czy wyszło, albo czy jest już druk o dziele, o którym słyszał, że wychodzić ma *Flora Lithuaniae*, wiem, że każde dzieło Ks. Jundziłła warte będzie umiejętności autora; kłaniać mu proszę.— Chwytam z ukontentowaniem okoliczność, która mi się wydarza mój Rek-

torze Kochany przypomnienia się twojej pamięci i oświadczenia mu dawniej i szczerzej przyjaźni tudzież szczególniejszego poważania, z którym piszę się.

W. W. M. M. Pana Szczerze życzliwym i Unizonym Sługą.

A. X. Czartoryski.

•Jeżeliby się utrzymywały Neo-ortografia i wymowa, musielibyśmy wszyscy pójść do Infimy dla uczenia się czytać, pisać i wymawiać, wtedy starałbym się (mniejszy zaczek, jak robaczek) o miejsce w trzeciej choć ławce za tobą, abym mógł być bliższym przypatrzenia się placentom, którebyś odbierał *ob impatien-tium et petulantiam*.•

Odpowiedź Sniadeckiego.

„*Października 1809 r. z Wilna.*”

•Początek listu JO. W. Ks. Mei nie mało mnie zatrwożył zapowiedzianem niebezpieczeństwem: rozumiałem, że wróg jaki zagroził astronomii, albo porządkowi szkół i nauk. Ochłodziłem przecież z téj obawy doczytawszy się, że to idzie o kilka nakropkowanych liter, które literat jeden Wileński przedstawia i poleca do dawnego naszego alfabetu. Podobało mu się starodawne polskie z z kropką; chciałby podobną dystynkcją więcej liter uraczyć. W wieku koronacyi nie dziw, że się znalazł człowiek, który nawet literóm chciał czubki poprzyprawiać, a że więcej kocha Rzymianów, jak Niemców, radzi nam, żebyśmy zamienili *so* niemieckie na łacińskie. Piszę się z JO. W. Ks. Meią przeciwko tak niepotrzebnej reformie. Obejdą się bez niej Polacy, a jak W. Ks. M. mądrze uważasz, że nie-

zbogaciwszy literatury krajowej płodami dowcipu, gustu i rozumu zapewne nakrapianym alfabetem nie pociągniemy cudzoziemców do uczenia się polskiego języka. Starajmy go się najprzód doskonalić dla siebie samych, bo to nas prowadzi do porządnego, trafnego i czystego myślenia, do łatwiejszego szczerzenia w kraju nauk, za których pomocą będą się odkrywać, wyrabiać i doskonalić talenta, a tych dopiero dzieła i prace jednają cześć i wziętość językowi w obcych. Skarżysz się W. Ks. M. na ubóstwo i płonność literatury naszej: ubolewać potrzeba, że się wszystko sprzysięgło na jej klęskę i upadek. Język nasz przestawszy być językiem rządowym stracił prawdziwego opiekuna, myślano nie o jego wzroście, ale o jego zagładzie. Główniejsze po Akademjach katedry osiedli cudzoziemcy, którzy nie tylko do postępu, ale nawet do utrzymania języka przyłożyć się nie mogli. Wszystkie piękności starożytnej literatury nie mogą być dokładnie przez cudzoziemca polakóm wyłożone, i na ich język przelane, stają się czczą, a częstokroć pedantyczną erudycją, nie tym dzielnym posiłkiem i zapasem prawdziwego talentu, który stwarza czystość, przyjemność i czarodziejską potęgę mowy ludzkiej. Szał wojskowości panując od dwódziestu lat prawie bez przerwy w Europie, dotknął ledwie nie powszechnie wszystkie młode umysły, przeszkadzając téj spokojności, jakiej potrzebuje zagłębiona uwaga i do nabycia i do wydania dojrzałych myśli. Mało jeszcze mamy w kraju czytelników dzieł polskich, a przez to mało zachęcenia dla chcących i mogących pisać. Te i inne jeszcze rozważyszy przeszkody, dziwić się nie można żeśmy się nie

zbogacili w dzieła, gdzie nauka daje tylko materyał, a prawdziwy dar przyrodzenia wszystko układa i buduje. Podobno byśmy jeszcze wygrali w porównaniu z innemi narodami postawionemi wśród tak srogich i ciągłych przeciwności. Alexander I. i rodzina W. Ks. Mci wspomnani będą w dziejach nauk polskich, za zostawiony przy licznych dobrodziejstwach język krajowi i naukom. Uczy się w nim pod rządem tutejszego Uniwersytetu, corocznie przeszło 20,000 młodzi w ośmiu guberniach. Polacy nie mogą wyrzucać naturze, że im skąpiła pojęcia i bystrości: zaczynają od umiejętności nauk fizycznych i wiadomości gruntownych, to jest od pokarmów silnych i pożywnych: nie można lepiej oprzeć rozweselających nadziei, że się pokażą z czasem talenta, że zaszczytą i pocieszą swemi owocami tę ziemię osierociałą i tylu dolegliwościami strapioną.

»Mam do przejrzenia pozwolone rękopisma zmarłego Biskupa Albertrandego: wiele już z nich stracono i uroniono, wiele rzeczy zaczętych i niedokończonych, najwięcej wypisów z Archiwów zagranicznych osobliwie Rzymskich ściągających się do historii polskiej. W tak wielkim ubóstwie dziejów krajowych, kiedy się nie doczekać nie możemy od P. Czackiego, który najszacowniejsze bogactwa i zapasy w tym rodzaju pochłonał, pisma Albertrandego są rzeczą kosztowną. Od Miecysława aż do Kazimierza IV. inclusive historia skończona: Jana Olbrachta, Alexandra, Stefana Batorego panowanie całe: Kazimierz Jagiellończyk w znacznej części wyrobiony, niedokończony jednak, i przy końcu 18 arkuszy zgubionych. Zaczęta i dość daleko zaprowadzona historia Zygmunta III. Nie ma nic o familii

Jagielloński, o Władysławie Jagiele, Władysławie III. Warneńskim, o Zygmuncie I. i Zigmuncie Auguście. Wchodzę w umowę o nabycie tych pism dla Uniwersytetu, pisałem o pomoc do JO. Księcia Kuratora, a jeśli się uda to nabycie, postaram się o ogłoszenie drukiem cokolwiek się ściąga do dziejów Polski, i do krajowej historii nauk.

»Pisał do mnie z Krakowa Ks. Kołłątaj, że tam przychodzi do odzyskania skonfiskowanej mu własności. Zwykł on czasem usłuchać mojej rady, i nigdy na tym nie szkodził. Korzystając z położonej we mnie ufności myślę mu przedłożyć, aby się na resztę życia wyrzekł wszystkich spraw, marzeń i awantur politycznych, aby się o żaden urząd krajowy nie ubiegał, i ofiarowanego sobie nie przyjął; bo ten rodzaj i teatr zatrudnienia nie przyniósł mu w korzyści tylko ogromną nienawiść, srogie prześladowanie i ostatnią nędzę! Stał się on męczennikiem za przewidzenia, które więcej złego, jak dobrego zrobiły dla jego Ojczyzny i ziomków. Jego charakter śmiały aż do zuchwałości, jego bujna i niczem powściągnąć się nie dająca imaginacja, nieprzystaje w sprawach publicznych na dzisiejszy wiek i okoliczności, i że tak powiem na przeznaczenie Europy. Niech raczej zapewniwszy sobie przystojny dochód, w domowym zaciszu poświęci się całkiem pisaniu nie marzeń i projektów, ale rzetelnych czynów i wypadków w dziejach i naukach krajowych. Ma on prawdziwy talent, dobrze wyrobione choć jeszcze cokolwiek za rozwlekłe pióro, zwróty i sposoby mówienia prawdziwie polskie. Przy tak zaciętym i lubym mu pracy może wynieść na wzorowego pisarza i stać się sław-

www.libtool.com.cn
 wnym, a prawdziwie krajowi pożytecznym. Niech do-
 kończy swego dzieła o początkach Narodów Słowiańskich,
 które choć jest hipotetyczne, ale dobrze pisane. Niech
 opisuje niektóre znakomitsze epoki historyi krajowej,
 której się tak długo uczył, i w której lubił pracować.
 Miał on wiele kosztownych materyałów do historyi Aka-
 demii Krakowskiej, która się tak wiąże z dziejami kra-
 jowego oświecenia. Jest to człowiek już nie młody,
 wyćwiczony w szkole nieszczęścia, znękany prawie cią-
 głęmi artrytycznym cierpieniem, powinienby przyjąć i u-
 znać tę radę za zbawienną.

»Brat mój nieskończenie jest wdzięczny za łaskawą
 JO. W. Ks. Mei pamięć. Nie trudniąc się Anatomią nie
 wiem czy potrafi wysłować podane mu od W. Ks. Mei
 wyrazy. Cały on jest utopiony w kwasach, niedokwasach,
 przekwasach etc., są to trucizny na wesoły humor, któ-
 rym nas JO. W. Ks. Mość, tak przyjemnie bawisz i o-
 świecasz. Patrząc w niebo gorąco wzdycham o to, aby
 JO. W. Ks. Mość Opatrzność strzegła od wszelkich kwa-
 sów i niedokwasów.

»Ogrodnik dosyć się dobrze sprawił przez rok 1szy:
 w pomyslnym bycie dosyć mu rogi urosły, zaczął się
 odzywać z trochę przesadzonemi pretensjami, na któ-
 re się przecie ulczył i dosyć jest nam wysłużny.

Mam honor zostawać etc. etc.»

Książkę napisawszy znaną w literaturze naszej książ-
 kę: *Myśli o Pismach Polskich* pod imieniem Dantyszka,
 przysłał rękopism swój na ręce Jana Sniadeckiego do
 wydrukowania w Wilnie z takim listem.

Wielmożny Mości Rektorze Akademii Wileńskiej,
mnie wielce mościwy Panie i Bracie.

»Posyłam do Typografii Akademii Wileńskiej dziełko powierzone mi przez znajomę mi osobę z prośbą, aby mogło być kiedy podane do druku. Przyznaję się, że ukończone i oddane mi było w roku 1801, lecz wrodzone nam Litwinom marudztwo, dołączone do odrywek i trudności zarzucanych tu zwykle, tudzież niedostatek jakkolwiek porządnym drukarni, zrzędziły to, iż się rzecz przewlekła dotąd, a że te pismo przypisane jest mejowi drogiemu póki żył, a słusznie opłakanemu teraz przez każdego człowieka, (co zasługi i cnotę cenić umie), wyrzucam sobie niedbalstwo moje, które zwlekło publikację hołdu oddanego P. Marszałkowi i było przeszkodą, że za życia jego nie wyszło. W nagrodę téj winy stawam z prośbą, abyś W. M. Pan raczył udzielić pozwolenie drukowania tego pisemka w Typografii Akademickiej; dzieło same w sobie ma według zdania mego *le merite des bonnes intentions, et il me semble qu'il ne s'y trouve rien de contraire ni aux bonnes moeurs, ni à la Religion, et qu'il n'y est pas question de politique*. Z nicodmiennie trwałą Adykcją i szczególném poważaniem piszę się WW. M. Pana szczerze życzliwym Bratem i sługą uniżonym.

A. X. Czartoryski.

»Gdyby jaka znalazła się przyczyna, któraby niedozwoliła drukowania tego manuskryptu, wtedy prosiłbym W. M. Pana, abyś raczył go oddać JP. Zawadzkiemu, któremu daję zlecenie, aby mi go do Puław odesłał.

„Jużem] się zabierał do pieczętowania listu tego, jakém odebrał odpis W. M. Pana, w którym znalazłem trafnych uwag wiele, zaprawnych smakiem przyjemnego dowcipu na tém łączeniu *utile cum dulci*, którego sztukę posiadasz doskonale.— Żałuję nieladu, który się znajduje w pozostałych rękopismach po Ks. Albertrandim, ale jest-że co takiego u nas, coby uszło żelaznej ręki nieladu; Ks. Albertrandi posiadał *divitias*, lecz *artem fruendi* nie posiadał. Zatrudnił się kopiowaniem wtedy, kiedy należało mu być autorem, wydawał rozprawy o Muzach wtedy, kiedy jego manuskrypta historyczne leżały odłogiem niedokończone, wtedy, kiedy miał, *à réparer la honte d'avoir traduit les Tabletes Chronologiques très imparfaites de Schmidt, tandis qu'il aurait dû en écrire, ou du moins corriger ou étendre celles qu'il traduisit.*— Nic nie mogłeś lepszego Ks. Kołłątajowi poradzić, jak to coś mu poradził, szkoda, że tyle czasu i tyle pracyłożył na gmyranie po spróchniałych kolebkach, wątpliwych Antenatów narodów co bywszą składali Polskę, szkoda, że nie wybrał i pracę i epokę godniejszą i talentu i pióra jego; najbardziej interesująca i przez nikogo nie tykana byłaby historia od śmierci Zygmunta III. do śmierci Augusta IIIgo.»

Odpisał na to Sniadecki 28 listopada 1809 r. z Wilna.

„Dzieło JP. Dantiska od JO. W. Ks. Mci przysłane przeczytałem natychmiast z wielkiém polubieniem i pożytkiem, i bez żadnej odmiany podpisane od Cenzury oddałem do druku P. Zawadzkiemu. Ważne i krajowe bardzo potrzebne uwagi krytyczne nad pismami w języku Polskim zaprawił autor szczęśliwemi, że tak powiem, wystrzałami wesołego dowcipu. Metafizyka

przesadzona mędrków Niemieckich, odrzucona sprawiedliwą pogardą od wszystkich gruntownie uczonych narodów, i sekta mniemanych wieku naszego filozofów, nie mogły być trafniej i skuteczniej wyśmiane. Śmiejąc się ledwo nie do rozpuku, dziwiłem się głęboko pomyślanemu i wiernie czystym językiem malowanemu wystawieniu tak subtelnych i oderwanych metafizycznych marzeń.

«Nie mając w swoim nazwisku zakończenia, ani Koronnego, ani Litewskiego JP. Dantiscus, boję się, żeby to nie był jaki zacięty Żmujdzin, i dla tego udaję się do JO. W. Ks. Mci z prośbą o łaskawe wstawienie się do autora, aby rozważyć raczył niektóre małe w piśmie swoim postrzeżenia. Chociaż się JO. W. Ks. Mć nie zapierasz być Litwinem, wszelako widać (dzięki Bogu), że się JO. W. Ks. Mość w Litwie po polsku nie uczył. W początkowych kartach dzieła poprawiłeś JO. W. Ks. Mość swoją ręką litewskie autora w kilku wyrazach zakończenia, do których się ani Kochanowscy, ani Górnicki, ani Skarga, ani Andrzej Fredro nieprzyznają; racz JO. W. Ks. Mśc wyprosić to od JP. Dantisca, aby wolno było drukarni podobne poprawki w ostatnich kartach na kilku wyrazach zapewne w czytaniu przeoczonych dopełnić. Same tylko imiona rodzaju męzkiego kończyć się mogą na *ów* w drugim przypadku liczby mnogiej np. *Panów*, *Kościółów*, *lasów* etc.—dajemy jeszcze to zakończenie słowom całkiem łacińskim np. *Subselliorów*, *pryncypiów* etc., ale nie mówimy w dobrej polszczyźnie *Sklepieniów*, *pojęciów*, *wiadomościów* etc. Odszczepili się od tego widła Litwini, którzy mówią, że z trzech prowincyów

najciężej mają jeziorów, słomków i wilgociów. Takie to zakończenia sameś JO. W. Ks. Mśc poprawił na początku dzieła, zostały się ku końcowi dzieła dwa lub trzy niepostrzeżone, które może drukarnia poprawić bez urazy JP. Dantiska. JKs. Jundziłł nigdy się podobnych zakończeń w dziełach swoich nie dopuścił: a lubo jest z kośćcami aż do szpiku szczerym Litwinem, wszelako służyć może koronczyków za wzór dobrego pisania. Ta powaga Litewskiego pisarza przekonać powinna JP. Dantiska, że wytknięte zakończenia nie są prerogatywą Uniową prowincyi, ale wadą jęj języka. Zamiast tytułu *Rzut myśli w różnych piśmiennych Materjach*, czyby nie prościej było położyć *Myśli o piśmach polskich w różnych materjach*, bo wyraz *piśmienny* nie ma jeszcze dobrze ustanowionego znaczenia, a tytuł dzieła być powinien wszystkim do zrozumienia łatwy. To zapytanie może Autor rozwiązać, jak mu się podoba, a nawet odrzucić podaną tytułu odmianę. Ale winienem JO. W. Ks. Mśc ostrzedz, że JP. Dantiscus jest ukrytym stronnikiem nowój ortografii Ks. Golańskiego, wszakże on nam ponakrapiał niepotrzebnie alfabet. Nieśmiało odrazu położyć kropkę nad *s*, *r*, *c*, zwyczajem dzisiejszych nowatorów, ale je pokładł nad *z* w sąsiedztwie tych trzech liter, żeby najprzód oswoić naród z kropkami, wcisnąć się z niemi tam, gdzie ich nigdy nie było: a potem wypchnąwszy z przeniesieć od niego kropkę do litery sąsiedzkiej. Jest to fortel wszystkich najezdników, zrobić się nasamprzód sąsiadem, wkroczyć choć jedną nogą w cudzą zagrodę, a potem wszystko opanować, i podług swego widzi mi się urządzić. Szperałem po wszystkich starych dru-

kach najlepszych polskich pisarzy, nigdzie nie znalazł kropki nad *z* przy literach *s*, *r*, *c*, więc to jest innowacja, i jak nowa odnoga dzisiejszej filozofii tak przedziwnie od JP. Dantiska wyszydzonój. Boję się teraz, żeby to szyderstwo nie było zasadzką na uśpienie naszej uwagi nad tak niebezpiecznymi projektami autora. Odrzucamy akcenta proponowane od Golańskiego i Kopczyńskiego, których ojcowie nasi i mistrze nieużywali, i których nie widzimy potrzeby. Z natury polskiego wymawiania *z* położone po literach *s*, *r*, *c*, nie ma tylko jeden ton i kropka nad *z* położona w niczym tego tonu zmienić nie może, chyba żebyśmy się krztusili przy *r*, a syczeli jak gęsi przy *s*, zgoda jest to wprowadzić do naszego języka akcent konwulsyjny. Niech mi daruje JP. Dantiscus z dwóch złych jedno obierając, wolę pójść z taką za Ks. Golańskim, jak zostać z łaski JP. Dantisca gąsięciem. Uciekam się pod opiekę W. Ks. Mei przeciwko zamysłom takiego przeobrażenia. Urodziłem się o kilka mil od Gopla, może przodkowie moi należeli do elekeyi pierwszego Piasta w Kruświcy. Przeszedłszy od Warty do Wisły, w mojej młodości *ton bassowy*, którym mówią moi ziomkowie, musiałem przerabiać na *tenor*: mamże jeszcze raz na starość zmieniać się na zwierze syczące, nawet wtenczas, gdy mnie nic nie dolega.

»Sprawiedliwie według mego przekonania zgañił autor wyraz *pisownia*, który raczej znaczy kancelaryą, jak ortografią. Tę ostatnią podobnoby przezwąć należało *pisownictwo*: gdyby tego była potrzeba, choć i tego przełożenia nie podaję za dobre. Niezmiernie jest ważna i nowa uwaga JP. Dantiska, że w języku naszym

pewne zakończenia są przywiązane do pewnego gatunku rzeczy, na co twórcy słów nowych nie mają baczości. Należy jeszcze zdajemy się mieć wzgląd na harmonią odpowiadającą powadze, znakomitości lub nikczemności rzeczy nazwanój. Zgadza się z Ks. Bohuszem, że *pomnik* jest słowo chude i nikczemne na wyrażenie tego co znaczy *monument*. Może to jest Wielkopolskie uprzedzenie, że prócz wyrazów kunsztowych czyli technicznych i poetyckich, język nasz nie cierpi słów zszywanych w mowie i nazwaniu rzeczy potocznych. Starzy Polacy woleli raczej średnie sylaby wyrzucać i nawet zacierać pierwotne słów znaczenia, jak wprowadzać i kleić dwa eale słowa w jedno, i tak z *Wasza-miłość* zrobili *Waszmość*.

»Nauczyłem się wiele potrzebnych Polakowi rzeczy z dzieła JP. Dantiska. Towarzystwo Warszawskie powinno je pilnie czytać i rozważać, starając się korzystać z rad i przestroż. Gdyby je był autor przysłał za pismo konkursowe do Uniwersytetu na wakującą katedrę wymowy Polskiej, porzuciwszy nową ortografią, jako zakazaną od Księcia Jmci Kuratora, pewnieby się *unanimitate votorum* na tym placu utrzymał.

Mam honor zostawać etc. etc.«

Księżę Feldmarszałek zawsze troskliwy o wyjaśnienie coraz większe dziejów narodowych, i poszukiwanie ich źródeł, przysłał wkrótce Sniadeckiemu bardzo ważną w tym przedmiocie wiadomość, przy takiej odezwie.

«4 grudnia ms. 1809 r. z Polaw.

»Nadesłaną mi wiadomość i wypisaną notatkę w czyje ręce mogę przyzwoicij złożyć, jak Rektora kocha-

nego; byłyby te rękopisma szacowną zdobyczą dla Szkoły Gł. Wileńskiej, gdyby je osiągnąć można, warto by było, żebyś natarł na Kuratora, jeżeli sądzisz, że go list zastanie na miejscu, i przestał mu kopię téj notatki, zagrzewając do uczynienia w téj mierze kroków potrzebnych *ubi de loco venerit*. Moznaby mu nasunąć i staranie się o wolność przepisania przynajmniej katalogu MM. SS. w Bibliotece Załuskich znajdujących się. Oprócz jednego listu, więcej nie miałem od mego syna z P...— Przyjaźni Szacownej dla mnie Rektora Kochanego polecam się.

A. X. Czartoryski.

Sniadecki odebrawszy wypis ów ciekawych rękopismów 1), zaraz uwiłdomił o tém Księcia Kuratora, z dołączeniem życzenia czyby nie można było mieć kopii niektórych pism ściągających się do historyi Polski i Litwy, i z dodaniem téj uwagi, iż jednéj rzeczy w tym spisie niepojmuję, jak mógł Jan Zamojski pisać lub odbierać pisane listy z Elbląga roku 1631 lutego 5, kiedy on umarł 1605? Napomknął także Kuratorowi stosownie do myśli rzuconych w liście jego ojca, że warto byłoby starać się o pozwolenie przepisania niektórych manuskryptów należących do dziejów Polski w Bibliotece Załuskich w Petersburgu, ile, że nad tą historią pracują teraz w Warszawie. Następnie zaś pośpieszył odpowiedzieć staremu Księciu ($\frac{3}{4}$ Stycznia 1810 r. z Wilna) takimi słowy.

„Kiedy JO. W. Ks. Mość nie możesz być nieśmier-

1) Ob. w Dodatkach do tego Rozdziału.

telnym tylko przez swoje cnoty i przez szczęśliwy dowcip, bodajbyś nas jak najdłużej pierwszemi budował, a drugimi oświecał, przy nieprzerwanym paśmie wszelkich dla siebie pomyślności! Wzdycham o to ze wszystkimi ziomkami, którzy błogosławiają JO. W. Ks. Mci życie, nie tylko na początku nowego roku, ale ile razy poczuja w sobie serce, gdzie JO. W. Ks. Mśc osiadł. Kiedy się podobało Opatrzności zagnać nas na naukę do szkoły nieszczęścia zostawiwszy nam tak świętny wzór cnoty i mądrości, bodajby nam pozwoliła, jak najdłużej weń się wpatrywać, żebyśmy wyszli na ludzi prawych i rozważnych.

Katalog Manuskryptów Finlandzkich posłałem Księciu Jmci Kuratorowi, czyby niepozwolono niektórych przepisać? Musi atoli być omyłka w imieniu Zamojskiego albo w dacie listów, bo wątpię, żeby Jan Zamojski we 26 lat po swojej śmierci pisywał listy z Elbląga. Wydał niedawno *Olenin* po rosyjsku i po francuzku krótką historią i plan układu Biblioteki Załuskich. Gdyby był nie przeszkadzał stary hrabia Stragonof staraniom Księcia Kuratora, bylibyśmy mieli tę bibliotekę w Wilnie. Pisałem czyby niepozwolono przynajmniej przepisać katalogu jej manuskryptów? ale nie spodziewam się odpowiedzi pomyślnej. Zbogacono je znacznym zbiorem rękopismów Królów francuzkich, które w czasie rewolucyi jeden Rosssyanin we Francyi skupując zgromadził, a które Imperator od niego nabył.

Jeografia powtórnie wydana i w wielu miejscach poprawioną, mam honor JO. W. Ks. Mci ofiarować. Przydałem na końcu tablicę jeograficznego położenia

znakomitszych miejsc na ziemi, jako rzecz nieporuszoną, co nie będzie bez pożytku w wieku naszym tak zawziętym na zburzenie jeografii politycznej. Napisałem to w roku 1803 w przemowie, że się nie mieszałem w naukę tak znikomą.

„Zawadzki rozmyśla jeszcze nad kropkowaniem z *po*, *s*, *r*, *c*, w piśmie P. Dantiska, czekając na zlecenie JO. W. Ks. Mci. Idzie mu o symetryczne liter drukarskich wejrzenie, żeby zbyt nacentkowany alfabet niepokazał się pstrociną. Jest i on widzę nieprzyjacielem akcentów, a nawet wielu liter, które lubi w drukowaniu opuszczać.

„Muszę się skarżyć przed JO. W. Księcią Mcią na Księcia Kuratora, który mnie nie chce puścić do Puław, Sieniawy i Lancuta, gdzie się tak bawił przyjemnie. Przytępił nawet we mnie ochotę do strzelania bekasów. Po skończonych trzech latach mozołów, na którym się do Wilna zaciągnął, wziął się Książę dłużej mnie zatrzymać. Żeby przynajmniej chciał mnie zostawić z samemi gwiazdami: strzelając oczyma po niebie, zapomniałbym o bekasach w tém cichém i wspomniałem zachwyceniu. Ale ekliwa professya wodzenia ludzi, od którego całe życie unikał, psuje mi humor, wprawia w myśli posępne i melancholiczne: zdaje mi się czasem, że chodzę po cmentarzu pogrzebionego rozsądku: i jeżeli przyjdzie mi kiedy do głowy pod cieniem litewskich cyprysów napisać co w guście *Yonga*, w téj kirowej inspiracyi odezwę się na samym początku do Księcia Jmci Kuratora.— Przeczytałem teraz w gazecie francuzkiej, że umarł w Paryżu Doktor Me-

dycyny Piotr Fournelle mając lat 120, zapewne on nie był Rektorem żadnego Uniwersytetu.

Mam honor zostawać etc. etc.*

Niemniej uprzejma odpowiedź Księcia z Puław 23 lutego 1810, tak brzmi.— »Kiedy Cyrus, (jak nam historycy i kronikarze wierzyć każą) wymyślił postanowienie poczt, dla pośpiechu podróży, dla przyjemności i pocieszenia przyjaciół rozłączonych miejsc rozległością: mało się pewnie spodziewał, żeby na przekór chwalebnym jego zamiśłom, nastąpił epoka, w którejby list od przyjaciela do przyjaciela, list wszystkie mający lubości w sobie, najmiłsze wzbudzający czucia, mógł *gandia morari* 1), wlekąc się pocztą z Wilna do Puław od końca grudnia, aż do w pół lutego. Tak się jednak stało z listem, który, Rektorze kochany, przystawił mi pochlebny dowód pamiętnej przyjaźni twojej, z okoliczności zmiany roku. Wyrazy twoje *circum praeccordia ludunt* 2), choć czuję, że zbytujesz uprzedzeniem afektu; *vitare culpam* ile we mnie było, starałem się zawsze, lecz *laudem non merui* 3). Dobre twoje o mnie zdanie przemawia i do serca mego i do miłości własnej. Szacowne dzieło twoje, którymś mnie obdarzył, pomnożone przydatkami odebrałem z wdzięcznością, i trzeci już raz z równym przechodzę smakiem i pożytkiem. Z prawdziwym żalem dowiaduję się, o tój przeszkodzie, którą Stregonof zarzucił przeniesienie Biblioteki Załuskich do Wilna. Tam byłoby właści-

1) Opóźniać radość.

2) Glaszczą po sercu.

3) Unikać winy starałem się, lecz nie zasłużyłem na pochwałę. Horacy.

we jej miejsce; lecz cóż się też na świecie teraz dzieje podług reguł.— Utyskujesz na mego Syna, że cię mój Rektorze Kochany puścić nie chce na bekasy do Puław. Gdybym był egoistą, gdybym mierzył rzeczy lub ważył je na szali własnej dogodności, cóżbym mógł przekładać nad sposobność trawienia chwil moich w społeczeństwie, w którymbym opływał razem i w pożytku i w rzadką przyjemność. Ale gdy wskazani jesteśmy *in questa gabbia di matti*, razem i padole płaczu, na dokupowanie się dogodności osobistej kosztem powszechniej, albo też powszechniej kosztem prywatnej, widzę się być przymuszonym, lubo z wielkim (przynaję się) serca mego żalem, do łączenia zdania mego z zdaniem mego syna. Pojmuję, że kto tak przywykł, jak kochany mój przyjaciel do naszych tu zabaw, kto na nich między rój wodzącymi miejsce zasiadł, ten wołałby się może całkiem temu poświęcić bez odrywki, i nawet zrzec się uznaniej w nim zdatności do rządzenia ogółem; ale wieleż się to przyczyn i powodów gromadzi do życzenia, aby ta chęć nie przestała być *impium* tylko *desiderium* mego dobrodzieja. Nie mogąc obiecywać sobie, żebym mógł tak prędko ciebie w Puławach oglądać, gdy nawet niegodzi mi się tego życzyć, nie raz bawiłem się miłym marzeniem poskoczenia do Wilna, *pour faire le miracle de Mahomet*, który nie mogąc góry sprowadzić do siebie, sam do niej pojechał. Rądbym był przytém odwiedzić miejsce, do którego wabią mnie miłość gniazda, drogie wspomnienia osób, z którymi mnie łączą oddawna, szczerza przyjaźń, równie i zasłużony szacunek, skłonność i wdzięczna pamięć affektu, którym mnie stale zaszczęcały. Lecz

w poprzek spełnienia tych żądań, stawają te nudne przeszkody, które wzięwszy na siebie imię *okoliczności*, każą się gwałtem szanować. Nie dziwnię się temu, że w tak ścisłej kommitywie z gwiazdami żyjesz; bo w istocie są to najlepsze w świecie kobiety: plotek i kome-razów nie znają, wędrują sobie w interesach swoich i pozwalają każdemu wzdłuż i wszerz biegać po firmamencie, bez wymagania i potrzeby pokazywania paszportu od nikogo, jak teraz w Europie. Tak dalece, że pamiętam, jak *Grzegorz* niegdyś stróż przy *Obserwatorium* Krakowskiem, siadał bez zawady za twoją kolaską, kiedyś się puszczał w twe niebowe podróże. Ciekawy jestem dzieła Olenina, o którym wspominasz, i piszę do Zawadzkiego, żeby mi je z Petersburga sprowadził. Polecając mnie wielce przezemnie cenionój przyjaźni twojej, Rektorze kochany, zostawam z wszelkim poważaniem W. M. Pana etc. etc.

Jan Sniadecki mając także niepospolite upodobanie w dziejach swojego narodu i usiłując ze swojej strony zapomódz bibliotekę Uniwersytecką w pomniki historyczne, pisał znowu ważny list 23 lutego 1810 do księcia Feldmarszałka, donosząc mu co zrobił i co zamysła zrobić w tym względzie.

»Dobrześ mi W. Księcia Mość napisał, że Towarzystwo Warszawskie zdaje się samo niewiedzieć do czego zmierza. Zamiast pilnować tylko samych nauk nie wdając się w żadne zatrudnienia i sprawy polityczne, zrobiło sessyą publiczną na przywitanie wracającego wojska i pełną nieuwagi mową Prezydenta obraziło rządy sąsiedzkie, wprowadziła w nienfność i podejrzenie członki pod temiż rządami żyjące, a które zapy-

tane o zdanie nie byłyby zapewne radziły zgromadzeniu naukami jedynie zajętemu prawdziwie dziecięcych popisów samochwalstwa i próżności. Co przystoi samym władzom rządowym, do tego wdawać się Towarzystwo uczone nie powinno. Okropne i niesłychane w dziejach ludzkich nieszczęścia, które zapaleni sawanci wmieszawszy się do rządu krajowego sprowadzili na Francją, zhańbiły wiecznie nie nauki, ale ludzi źle ich używających. Być one powinny straszną lekcją i przestrogą, jak niebezpieczno uczonym wychodzić z granic swoich zatrudnień, zamiast zimnej uwagi unosić się zapalem namiętności, bo znajomość nauk nie jest to jeszcze trudną i zawikłaną znajomością ludzi, których jak przedziwnie powiedział Ignacy Potocki, brać nie można za figury jeometryczne, ani ich passyi przez formuły mechaniczne rachować. *Condorcet* będąc głębokim jeometrą rozumiał, że potrafi być wielkim prawodawcą. Przyjawszy myśli Franklina, z którym wiele przestawał, uwziął się zburzyć konstytucją monarchiczną, piérwszy zbudował projekt rządu najprzód federalnego, a potém demokratycznego dla Francyi. Nie tylko stał się smutną ofiarą, tak okropnego przedsięwzięcia i zapalu, ale jeszcze uchodzić będzie w dziejach, jako sprawca srogich nieszczęść swojej Ojczyzny.

Wydało Towarzystwo prospekt nie na historią, ale na dyssertacye historyczne. Trzeba było wprzód pomyśleć i starać się w cichości o pewne źródła i zebranie pism i pamiątek, z których ma być czerpana historia kraju. Bez negocyacyi z JW. Czackim trzymającym w swych rękach wszystkie oryginały i najszacowniejsze zbiory, to dzieło ani przed-
 10

konane być nie może. Niepojmuję dla czego Towarzystwo chce całej historyi nie zaś dokończenia tego, co zrobił Naruszewicz. Ten autor zdaje mi się godzien nieśmiertelnj wdzięczności wszystkich Polaków. Wystawienie zdarzeń pracowite, proste i porządne; uwagi krytyczne pełne rozsądku i trafności, umieszczone w swém miejscu, ani naciągane dalekim, a niewczesnym rozumowaniem, ani zaprawione duchem systematu lub partii, styl poważny choć trochę za chropawy, język prawdziwie polski choć tu i ówdzie litwinizmem zarazony. Chciał widzieć ten szanowny pisarz zostawić w dziełach swoich ślady i piętno swj rodowitj mowy, mogąc się pozbyć jēj przywar długiem mieszkaniem w stolicy i ciągłym przebywaniem u Dworu. Przy silnej pomocy JO. Księcia Kuratora nabyłem już dla Uniwersytetu rękopisma Biskupa Albertrandego, z natechnienia JO. W. Ks. Mci otrzymałem pozwolenie przepisania potrzebnych do historyi Manuskryptów z Biblioteki Załuskich. Myślę teraz o wysłaniu do Petersburga zdatnego na to człowieka: przydałby się na to młody Lelewel siedzący niepotrzebnie w Krzemieńcu, ale słabe jego zdrowie nie wiem czy tēj pracy wydoła. Niepochlebając JO. W. Ks. Mci, wyznać muszę, że nas koronczyków zawstydzają Litwini znakomitą zasługą i najważniejszymi pracami. Dogiel napisał *Codicem diplomaticum*, bez którego historyi krajowej pisać nie można. Wydrukował w Wilnie trzy tomy, reszty mu drukować zakazano. Dwa tomy w rękopiśmie posłał do Warszawy, o których dowiedzieć się nie mogę dotąd czy się znajdują w zbiorze P. Czackiego. Czekam na przyjazd do Wilna Prowincyała Pijarskiego,

żebym nabył od tego Zgromadzenia resztę manuskryptów Degiela, znajdujących się w klasztorze tutejszym Pijarskim.— Ks. Kollataj pracuje teraz nad wyłożeniem i sprostowaniem błędów w historyi Rulhiera. Pisał mi z Krakowa, że się dawno arzekł na zawsze życia publicznego i wszystkich urzędów w kraju, pragnąc resztę schorzałego życia poświęcić w zaciszu domowym pożytecznym dla kraju pismom. Ale nie czyni to sławy i zalety rządowi Księstwa Warszawskiego, że dotąd niewątpliwiej swojej własności w odebranych mu beneficjach duchownych i wioskach za własne pieniądze od Lelewela nabytych, odzyskać nie może. Przywiedziony nie tylko do niedostatku, ale do nędzy i ubóstwa, nie może się nawet sprawiedliwości doczekać od własnych swych ziomków.

«Bez próżności, tejto najpospolitszej, a bardzo nam dziś niedotwarzy przywary, bez frazów i wielkich obietnic niepotrzebnie trąbionych i ogłaszanych, mogą się zgromadzić i zebrać ważne materyały i pisma do dokonczenia porządnęj historyi krajowėj, nieubiegając się za tém czego nie było. Nigdyśmy nie byli prawdziwie rządnyim i przeczornym nadal narodem. Mieliśmy wielkich Królów, wielkich rycerzy i ludzi, najpiękniejsze uchwały, zdarzenia i przedsięwzięcia: ale wielkim naszym Królóm, jednym zbywało na przeczornęj polityce względem mocarstw zewnętrznych, drugim wiaźaliśmy sami ręce, żeby całkiem dobrego nie zrobili, albo niedokonali. Ta jest nauka Naruszewicza i Albertrande go wyciągniona z faktów i kronik krajowych.

«Daruj mi JO. W. Ks. Mość, że go śmiem nudzić tém długiem, a niepotrzebném rozprawianiem. Nie mogę jednak skończyć tego listu bez doniesienia JO. W.

Ks. Mci, że JP. Tarchalski pokłócił się z Kommendarzem Plebanii Oniksztyńskiej do Uniwersytetu należącój. Drugi, rodowity Żmujdzin, a w stylu litewskim biegły, podał na pierwszego notę, której kopię mam honor JO. W. Ks. Mci przyłączyć, zostając z najpowszechniejszym uszanowaniem etc. etc.»

Znowu tedy Lelewel był na myśli u Sniadeckiego, z kąd widać, jak go umiał cenić, i jak los jego nie był mu obcy. Nie wiemy jednak co przeszkodziło Rektorowi przyprowadzić do skutku te pożyteczne zamiary względem sławnego naszego dziejopisa. Tymczasem Książę Feldmarszałek, któremu Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk, poleciło napisać panowanie Zygmunta Augusta, w miesiąc potem nowym listem obdarzył Sniadeckiego.

z Puław 27 marca 1810 roku.

«Ciesz się i pyszni, Rektorze mój kochany, Dantyszek Kaszuba Landoman mój z tego, że we wszystkich punktach listu, którym od ciebie odebrał, zszedł się z myślami, ze zdaniem twoim; postrzegam nawet, że gdy go ciągle psujesz, zaczyna (wcale niepotrzebnie) mieć coś lepszą o sobie opinią. I jam się przyczepił do zdań W. M. Pana w każdym szczególe w liście jego wymienionych, i wysmienity pono wybrałem sposób do uchodzenia za człeka, co się nie myli.— Prawdziwie podany projekt do pisania Historji przez Towarzystwo jest osobiwszym, wyniknie z tego mozaika pewnie nie w najlepszym guście, a daj Boże, żeby nie wypadła arlekińska suknia. Na mnie łaskawie włożono obowiązek pisania życia Zygmunta Augusta, ja zaś będąc zupełnie w twoich pryncypiach Rektorze kochany, posunąć się

do pióra nie myślę. Choćbym się kiedykolwiek do niego posunął bez względu, że dla mnie i *ars longa i vita brevis*: nie zgromadziwszy wprzód zewsząd materiałów dostatek, których dostarczyć może wiele Nieśwież i Porytek, reszty ściągać trzeba po dziełach niedokładnych pisarzy krajowych, po dziełach pisarzy Pruskich i Inflanckich; nie ma bowiem według mniemania mego epoki tak ważnej w całym ciągu existencji Królestwa Polskiego, jak epoka panowania Zygmunta Augusta, żadnej któraby potrzebowała być przetrawiona z taką rozważą, z takim rozgarnieniem; z taką bystrą przenikliwością. Jeżeli Polska bowiem zniknęła z liczby Narodów, (niech kto chce inaczej mówi ja zawsze przytém obstawać będę), że w niedołężności Króla Zygmunta Augusta, w lekkomyślności jego, w płochym chwianiu się w ważnych sprawach, a zaciętości w małoważnych, poszukiwać należy zarodu wszelkich nieszczęść naszych i zguby; *hinc illae lacrimae*. Dziwować się nad tém dosyć nigdy niepotrafię, że prawie nikt nienapadał na te przyczyny, i że znajdują się nawet osoby, co Zygmunta Augusta bronią i exkuzują. Drugą epokę, co mam z inszych powodów także za ważną, jest panowanie Jana Kazimierza. Ważną jest przez obfitość ważnych wypadków, przez oporną nienawiść losu niesprzyjającego dzielności Króla i Narodu, (których wzajemne niezgody jednak uniewinniać trudno), przez matactwa polityki w Europie zaczynającej wykształcać i rafinować kodex postępowania swego podług prawideł chytrój i chciwój drapieżności. Wieleż to trzeba materyałów zbierać, wiele to czytać zagranicznych owoczesnych pisarzy, wiele szperać po archiwach pry-

watnych w kraju, chcącemu wyluszczyć nie tylko dzieje, ale ich przyczyny wywinać jedne z drugich i wystawić obraz w harmonii zupełnej części z ogółem. Tę lekką pracę przyjął na siebie JKs. Czarnecki Pijar, ten sam, co Ks. Jabłonowskiemu przypisał wykastrowane i okrzeseane dzieło wyborne Nimejera Rektora Akademii w Halli; ten sam kastrator już slysze naszastał pięćdziesiąt arkuszy Historii Jana Kazimierza, może nie czytawszy innego prócz Kochowskiego i Listów Żaluskiego w tak ślicznym porządku wydanych przez Jezuitów. Ja zaś będąc w przekonaniu, że zawsze *sat cito si sat bene*, choćby mi czas i zdrowie wystarczyło na rozpoczęcie życia Zygmunta Augusta, nie myślę rozstawionemi przepiękami pisać *Patrio more*, gdybym nawet i niemiał dożyć do końca dzieła, łatwiej zawsze będzie rozsądnemu kontynuatorowi wpaść w myśl rzeczy zaczętej. Chcąc dokładnie napisać życie Zygmunta Augusta, trzeba by mieć koniecznie dokładniejsze i obszerniejsze informacye o dziejach panowania Zygmunta I., a osobliwie o intrygach, matactwach i powodach nie tylko osobistych, ale i tych, które w stosunkach politycznych kierowały wpływem Królowej Bony, względem związków i sposobu postępowania z zagranicznymi mocarstwami; a na tym najbardziej nam zbywa.— Zaczął pisać życie Zygmunta I. JP. Ossoliński, lecz czegoż spodziewać się można po roztrzępaniu człowieka, który przerywa pracę wymagającą zjednoczenia całkowitej uwagi, czynności w poszukiwaniach, i rozmyśla nad przedsięwziętym obiektem, i zawiesiwszy trudzenie się nim *ad tempora subseciva*, długim czasu przeciągiem między sobą przecięte, rzuca się do pisania raz *hi-*

stori *Sezostrysa*, drugi raz *Dysertacyi o burzliwym*. Winszuję szczerze Bibliotece Szkoły Gł. Wileńskiej zdobyć staraniem W. M. Pana uniesionych z Biblioteki Żaluskich, i spodziewanych z Finlandii skarbów piśmiennych.— List od P. Bonawentury Wojny na ręce moje przysłany dołączam: jak ten interes między sobą ułożycie, przyjmę z chęcią i z podziękowaniem za dowód życzliwej W. M. Pana ufności, propozycją, którą mi czynić raczysz. Daruj mi gryzmolenie moje i liczną Synagogę, którą w tym liście znajdziesz. A chciej zachować Rektorze mój kochany, w statecznej i wielce szacownej przyjaźni swojej, zostającego niewzruszenie przyjaciela i sługę.

A. X. Czartoryski.

»Dziwnie mnie zabawiło wypowiedzenie wojny Tarchalskiemu przez Ks. Probosz. w Oniksztach. Gotując się do obrony pojechał Tarch.... do Warszawy po amunicję, a może zamiast tego przywiezie dla Cyrulików Puławskich materję przybyłego zajęcia.»

Sniadecki obiecując przysłać Księżciu kopije tego wszystkiego, co znajdzie w rękopisach Albertrandego do panowania Zygmunta Augusta, krótkim listem mu odpowiedział.

^{12 kwietnia}
^{31 marca} 1810 z Wilna.

»To przynajmniej dobrze pomyślało Warszawskie Towarzystwo, że zaprosiło JO. W. Ks. Mość do wystawienia nam najważniejszej epoki dziejów Polskich. Wyrabianie ciągłego pisma jest nadto pracowite; zdrowie JO. W. Ks. Mei bardzo nam jest wszystkim po-

trzebne i miłe, nie należy go zbytnią pracą osłabiać i narażać. Zrobiłbyś W. Ks. Mość i tak wielką krajowi przysługę, gdybyś tylko choć swoje postrzeżenia wyciągnione ze zdarzeń narodów objawił. A że trafiają się w życiu momenta tak swobodne, iż w nich umysł najszcześniejsze pojęcia prawie odlewa bez pracy, takie chwytając nie wieleby może kosztowało wyrobić i zupełnie dokończyć całą osnowę pisma. Co tylko będę tu mógł zebrać o Zygmuncie Augustie przesyłę JO. W. Ks. Mci. Albertrandi nie niepowiedziawszy w swych pismach o Zygmuncie I. wyciągnął z korespondencji Włoskich opis charakteru i domowego życia Zygmunta Augusta, który całkiem przepisany mam honor JO. W. Ks. Mci przesyłać. Nabyłem już dla Uniwersytetu skrzynię zostawionych przez Dogiela papierów, które zmieszane i rozrzucone każę w porządek chronologiczny układać i spisywać, jeżeli w nich znajdzie się co przydatnego do rzeczy JO. W. Ks. Mci przedsięwziętej, to będzie albo całkiem, albo w treści przepisane i posłane do Puław. Dynastia Jagiellów cała łagodna i poczciwa, psuła tęgość rządu ulegając zbytnie natarczywym pretensjom szlachty i ambicyi możnych, ale pierwsze źródło złego wynikło z podziału Monarchii przez Bolesława Krzywoustego. Zawiazała się ztąd wojna domowa między Książętami robiącemi sobie partye, między rycerstwem, które zasmakowało w zrzućaniu jednych książąt, a obieraniu drugich. I dawniej i teraz talenta militarne w panujących ledwie nie najwięcej stanowią los narodów, gubiąc jedne a wynosząc do chwały i pomyślności drugie. Racz JO. W. Ks. Mść zalecić, aby przyłączony tu list do P. Bonawentury Wojny do-

szedł ręk jego: a stateczną swą łaską zaszczycać tego, który ma honor zostawać z najpowinniejszemu uszanowaniem etc. etc.»

Nabycie to rękopismów Dogiela, o którym wzmiankuje tu Sniadecki, wzbogaciło istotnie razem z rękopismami Albertrandego, bibliotekę Uniwersytetu dotąd niemającą żadnych prawie rękopismów, prócz starych jakichś ascetycznych papierów pojezuickich. Chwała zatem prawdziwie należy Sniadeckiemu, iż temi pracami tak znakomitych dwóch badaczy dziejów naszych, ozdobił księgozbiór Uniwersytecki, które swoją ważnością zastąpić mogły daleko liczniejsze manuskrypta, gdzieindziej w innych zakładach! Dodać tu należy, że do dawniej nabytych dla Uniwersytetu 14 tomów rękopismów Albertrandego przybyło później jeszcze pięć, staraniem Sniadeckiego, tak, że w ogóle było ich dzie więtnaście tomów.

Stary Książę zaniechawszy czasem naukowych rzeczy, udawał się do Sniadeckiego jako Rektora, o pomoc w interesach prywatnych, które mu na sercu więcej ciążyły, i których ułatwienia spodziewał się od swego korespondenta. Dowodzi tego listek następny datowany z Puław 1810 maja 10, zawsze stylem jemu tylko właściwym pisany.— «Wiesz mój Rektorze kochany, że z największą ufnością, a może i natrętnie czasem biję w przyjaźń twoją, jak w dym, i przykład tego stawiam zaraz. Mamy w dobrach naszych, jak Litewskich tak Krasno-Rossyjskich, Chirurgów i Medyków przez nas dla dozorowania zdrowia włościan sprowadzonych; jedni od lat kilkunastu osiedziali są, drudzy świeżo sprowadzeni, lecz nie ma żadnego, któ-

ryby był na słowo wziętym i nieopatrzonym (przez Szkoły Główne, w których odbyli nauki i examina) dowodami i zaświadczeniem zdatności swojej. Tym ludziom stawać teraz każą do nowych examinów z miejsc najodleglejszych; łatwo się pojmuję, jakie to wezwanie ściąga za sobą koszta, trudy, a co najwięcej uważać należy nieszczęścia dla ludu, których ratunkiem zajmować się jest ich obowiązkiem.— Chciej temu zaradzić Rektorze kochany; koszta wszelkie expedyowania licencyi do praktykowania zaspokoją najspieszniej. Z jednostajnem szczególnem poważaniem piszę się WW. MM. Pana Dobr. etc. etc.

Zrobił zapewne co mógł w tym razie na tak poważną prośbę Sniadecki, a tymczasem zatrudnił Księcia nader zajmującą odezwą swoją, która jaśniej niż wszelkie inne dowody i rozumowania krytyczne pokazuje, jak ten człowiek znamienity kochał swój kraj i dbał mądrze o prawdziwy pożytek z nauki młodzieży polskiej. Ciekawy ten list ma datę $\frac{1}{2}$ maja 1810 roku, a treść jego taka.

»Kiedy W. Ks. Mość bawisz przyjemnie w domu swoim cnotliwego Króla Saskiego z familią, otoczonego tłumem dworzan, urzędników krajowych i rycerzy: zapewne w pożytecznych radach i uwagach dla Ojczyzny nie będzie zapomniany rząd edukacyjny i prawie dziś obrona z ludzi i funduszu Akademia Krakowska. Uratowane reszty dochodów téj Akademii i funduszu pojezuickiego, powinnyby być oddzielone i na ten jedynie koniec pod osobną rządnej Magistratury administracyą oddane. Mówią za tém urządzeniem doświad-

czenie i szczęśliwe za Kommissyi Edukacyjnój korzyści, zwłaszcza w wieku naszym, kiedy duch rycerski zaminując o wszystkich publicznych potrzebach całą masę dochodów krajowych zagarnia i pożera. Kiedy Puławy przepełnione tłumem obywateli, ja żalobnie dumam i rozmyślam nad niedostatkiem ludzi do usług instrukcyi publicznej. Rozsypało się w Księstwie Warszawskim tak pożyteczne niegdyś Zgromadzenie Pijarów, ze skromnych i pracowitych zakonników przeszedłszy na faciendarzów, niedorobionych filozofów czyli półgłówek. Młodź krajowa porzuciwszy muzy, ciśnie się do zaciągów wojskowych. Zostały się szkoły bez nauczycieli, którychby trzeba tworzyć i sposobić w Krakowie. Do nas ciśnie się zgraja zgłodniałych z Niemiec północnych literatów. Nauczyło nas doświadczenie, że przy największej nauce i najszcześniejszém pojęciu, bez płynnego i czystego tłumaczenia się, to jest bez wiadomości gruntownej krajowegò języka nie można być prawdziwie pożytecznym nauczycielem publicznym. Z gwałtem i oporem wykrztuszona węgierska łacina niepotrafi dziś téj potrzeby zastąpić. Młodź ucieka od takiej nauki, którą niewykrzesany język robi niezrozumiałą i nudną.— Zjawił się w Petersburgu Niemiec, który nas chce koniecznie w Wilnie uczyć po Chińsku i Pensku, obiecując nam cuda oryentalnej mądrości. Zostawujemy sobie te przysmaki na czas późniejszy, to jest nauczysz się wprzód tego, co umieją w Europie. Wyszlibyśmy na budowniczków wieży Babilońskiej przy gwarze tylu obcych języków, nienauczysz się wprzód w swoim własnym dobrze myśleć i pisać. To atoli opuszczenie aż nadto daje się widzieć w naszych roda-

kach. Wydane w roku przeszłym przez tutejszy Uniwersytet programma o sztuce dobrego w języku polskim pisania z piękną nagrodą, sprowadziło nam rozprawy nędzne i źle pisane. Jeden z ubiegających się o katedrę przeprasza w przedmiocie swojej, Uniwersytet, że nie ma czasu rozprawiać o sztuce dobrego pisania, ale natomiast posyła nam zimne i nudne ody i rozwlekłą ramotę o prawie, stylem i językiem Kommendarza Oniksztyńskiego, jak gdyby prawa o własności i sukcesji miały być to samo, co prawo retoryki i wymowy.

Nabyte manuskrypta po Dogielu zawierają wiele szacownych i ważnych rzeczy w dyplomacji Polskiej. Zagięły niektóre sztuki, o które się dopytuję i krzątam, żeby ten zbiór dopełnić. Po Albertrandym dostałem jeszcze wiele pism o starożytności. Myślał on o napisaniu historyi Literatury Polskiej, jak się pokazuje z licznych not w tym celu zebranych. Nieodżałowana szkoda, że kilka grubych tomów zebranych wiadomości o historyi Akademii Krakowskiej przez Ka. Kollątaja, zginęło w czasie jego niewoli. Pisz mi o téj sprawie z Krakowa, bardziej nad nią bolejąc, jak nad rozszarpanym swym majątkiem.

Filozofowie dzisiejsi pogniewali się na P. Dantiska, że wyśmiał ich dziwactwo. Powiadają, że mieli najczystsze intencye przerobić nas na Greków, to jest, żebyśmy tak bredzili, jak dawni Sceptycy, Idealisci, Dogmatycy i reszta czeready waryatów Greckich. Mam honor etc. etc.

Innego był zdania stary Książę, co do sprowadzenia cudzoziemców do uczenia w zakładach naukowych

dawnéj Polski, mianowicie literatury starożytnéj, i co też w następnym liście do Sniadeckiego pisanym z Puław 5 lipca roku 1810 wyraził.

»Nacisk nieodpartych, ale przytém i niesmacznych nudziarstw, podróż do Warszawy i bawienie się w nią cokolwiek, co sama tylko przystojność wymagała, ponieważ trakt Króla Jegomości Saskiego sprowadził go do Puław, sprawiły to, że poniewolnie -spóźnić mi przyszło odpis na list uprzejmy Rektora mego kochanego. Założyłem był sobie obszerniejszą rozmowę z nim w zmiankowanych w liście jego niektórych materyach, lecz dowiedziawszy się w tym punkcie, że mój syn w Wilnie, śpieszę się z wyprawieniem umyślnego, aby go na miejscu zastał, więc tą razą *Synoptyce* się tylko dziś odezwę, i powiem, że jakkolwiek mam za chlubę łączyć się w zdaniu z Rektorem moim kochanym, tak w rzadkim dla mnie zdarzeniu przeciwnym, przekonaniu muszę dziś ulegać. Znajomość uczonych dwóch języków jest koniecznie potrzebną do każdego rodzaju nauki; a literatura klassyczna z przydatkami do niej potrzebnemi obejść się bez niej nie może, do téj zaś bez professorów zagranicznych nic nigdy nie dokażem, bo łatwoby było dowieść, że choceśmy mieli za czasów dawnéj Akademii Krakowskiej i mamy dotąd ludzi doskonałych w sciencyach dokładnych, którzy nam ochraniają potrzebę udawania się do nauczycieli zagranicznych, (co nie dla tego piszę, że do ciebie, który czoło trzymasz w tym rządzie, trzymasz z zaszczytem dla rodaków), lecz mówię dla tego, że prawda. Ale co się tycze litteratury klassycznej nie możemy bez ostatniej prezumcyi utrzymywać, żebyśmy mieli kiedy od

Łecha począwszy aż do Stanisława *inclusive* litteratora
 klassycznego, biorąc rzecz w istotnym jój znaczeniu.
 Między rodakami naszymi, co by wart był wspomnienia
 Sarbiewski, umiał język łaciński i Horacyusza na pa-
 mięć, miał umysł poetyczny, ale litteratorem nie
 był. Utrzymuję, że nauczające dwa Zakony w Polsce,
 żadnych gruntownych nieposiadały znajomości w littera-
 turze klassycznej ani w dziejopisarstwie, ani też pe-
 wnych pryncypiów nauczania; dla tego też żadnego nie
 mamy celnego dzieła, co by z pod ich pióra wyszło,
 tylko same płytkie robotki. Użytecznie prawdziwie pra-
 cując; ch nie znam, prócz Naruszewicza, Dogiela i Kopeczyń-
 skiego, o Konarskim nikt nie wąpi. Ten mój sekret powie-
 rzam do ucha *sub sigillo confessionis*, powierzam przyja-
 cielowi, którego dyskrecyi dufam; ja tu zawsze o littera-
 turze samój mówię, w której historiją, sposób naucza-
 nia i pisania jój zawieram, i tę konkluzję kładnę, że
 professorów zagranicznych odrażać nie należy, do języ-
 ków klassycznych i literatury, że bez nich darmo po-
 stępować, że inkonwennieneyom wynikającym z tego, że
 ci cudzoziemcy nie posiadają języka polskiego, zaradzić
 nie jest rzeczą niepodobną, byle się chciano szczerze
 porozumieć. Niech wszystkie siostrzyczki za ręce się
 wezmą w Akademii Wilcheńskiej i każda w obec i zoso-
 bna niech wzajemnie i sformie sobie dopomaga, to wszyst-
 ko pójdzie jak z masłem, przy tak światłym naczeln-
 ku, jakim ciebie znamy być wszyscy. Nakoniec budź
 Ks. Jmci Kuratora, niech piorunuje na próżniactwo
 młodzieży, niech oświadcza zgorszenie swoje z tego, że
auditoria są puste, niech to często i głośno powtarza,
 niech predykuje *pacem et concordiam*, naradzając się

bowiem gorliwie i szczerze między sobą, znajdują się sposoby *de remédier aux inconvénients et de créer des facilités, quand à l'arrangement des écoles et des Lycées* dalby to Bóg *que l'arrangement et la méthode de l'enseignement fussent absolument calqués dans notre pays, sur celle des écoles et gymnases Anglais et Allemands*. Przyznaję, że pilniejsze są *ex nunc* rzeczy, niż uczenie się orientalnych języków, nie trzeba też, żeby się ich uczono z przepisu, ale z dobrej woli każdego, a tymczasem przystojną jest rzeczą ze wszech miar, żeby znajdowała się w znakomitym Uniwersytecie katedra Orientalnych języków.— Tu kończę i przystępuję do ucałowania téj luminarnéj łysiny, którą czczę i kocham.*

Cz....

Odpowiedział na to Sniadecki krótko, bo był zajęty bytnością Kuratora i Czackiego, uznając, że ma słuszność Książę, co do literatury starożytnéj, ale zawsze broniąc się od pedantów niemieckich.

z Wilna $\frac{1}{2}$ lipca 1810 r.

Wizyta Uniwersytetu przez JO. Ks. Mci Kuratora niepozwalala mi nudzić JO. W. Ks. Mość długiem pisanem. Zastąpi jego miejsce przyłączony tu druk, który mam honor JO. W. Ks. Mości ofiarować. W ostatnim moim liście wyraziłem JO. W. Ks. Mci trudność dla Uniwersytetu w wynalezieniu zdatnego człowieka na literaturę polską: ludzie znani z talentu i dowcipu nie chcą się podjąć ciężkiego uczenia obowiązku. Na literaturę dawną klassyczną niepotrzebujemy

teraz nikogo: a w przypadku potrzeby zgadzam się z J.O. W. Ks. Meią, żebyśmy próżno na to szukali człowieka w kraju naszym. Mam jednak w tém moje może przewidzenie, żebym go nieradził szukać w Niemczech. Jest to kraj bogaty i rozrzutny w erudycyą, ale nie bardzo zamożny w smak czysty i delikatny. Słuchałem pod najślawniejszymi literatami tłumaczenia Wirgiliusza we Francyi i Niemczech, jeden mordował moję pamięć nad poznaniem szkieletu, drugi rozpałał moje czucie pięknoscią myśli i obrazów. Wolę ja galerie pięknych malowideł, jak pracowicie i uczenie wyrobioną kostaicę.

•Dziś wyjechał ztąd J.W. Czacki, J.O. Książę Kurator kończy troskliwie oglądanie Uniwersytetu wybierając się do Puław. Smucę się, że tam jechać nie mogę. Mam honor etc. etc.»

Duch wojenny, który w téj epoce Księstwa Warszawskiego, zajął wyłącznie całą jego młodzież, niedostatek dobrze opatrzonych wyższych zakładów naukowych, sprawił to, że w każdej niemal potrzebie naukowej trzeba było za granicami téj części Polski szukać rady i pomocy. Minister Łubieński potrzebując nauczyciela domowego do dzieci czy też dla krewnych swoich, udał się o opiekę w téj rzeczy do Księcia Feldmarszałka, który znowu ze swojej strony odezwał się do kochanego od siebie Rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Odpowiedział mu na to Rektor przez list ^{25 Stycznia} _{6 Lutego} 1811 datowany, który pokazuje ówczesne usposobienie młodzieży Litewskiej.

•Mamy przy Akademii Wileńskiej dosyć liczną młodzież dobrze się uczącą i sprawującą przykładowie. Są

tacy którzy kończąc bieg swoich nauk mają przymioty do sposobienia i dobrego wychowania dzieci wyrosłych potrzebne, jakich JO. W. Ks. Mość żądasz w guwernerze dla P. Łubieńskiego. Ale na domową edukacją podejmować się i zaciagać nie chcą, ani swój ulubioną Litwę opuszczać. Odbieram często z wielu miejsc podobne prośby, ale nikogo jeszcze nie mogłem namówić z tych, którychbym się niezawstydził polecić. Ponieważ Ukaz Imperatorski zamknął dziś drogę do urzędów i rang tym, którzy nie złożą świadectwa odbytych w Uniwersytecie nauk, a do stopni Akademickich przywiązał znaczenie i dystynkcyą: młódz tutejszego kraju oglądając się nadal, nie da się od nauk odebrać, ubiega się przez publiczne examina o stopnie Akademickie, które jój nadają dość wysoką w kraju rangę i otwierają drogę do służby publicznej, do wyższych stopni i zarobków. Wszystko to więc patrzy na Assesorów Koleskich i Konsyliarzy dających im rangę Sztabs-Officera. Nie zasmuci to zapewne JO. W. Ks. Mości, że Litwini tak dobrze pojęli, a nawet przeszli Wielkopolanów w arytmetyce osobistych korzyści. Wszelako przez inszy rachunek wyższej Matematyki starać się będę namówić kogo dla P. Łubieńskiego, a jeżeli mi się to uda, będę miał honor zaraz o tém donieść JO. W. Ks. Mei. Pisał mi przed kilką dniami o to samo JO. Książę Kurator podając roczną pensyi cz. zł. 150; list JO. W. Ks. Mei wczoraj wieczór odebrałem, z Litwinami nie tak się prędko rzeczy dają kończyć i układać.

• Było staroświeckie polskie przysłowie: *że do Litwy po pieniądze, a do Korony jeździć potrzeba po rozum.* Wojna Francuzów z Anglikami obrała Litwę z pieniędzy,

www.libtool.com.cn
a dom JO. W. Ks. Mei tego dokazał, że tak chlubne dla koronczyków przysłowie trzeba dziś z *Adagiów Knopskiego* wymazać. O gdyby ród JO. W. Ks. Mei pochodził był od Książąt Kujawskich! i sława lubego Gopla i świetność gniazda Piastów, i przysłowie polskie, nie byłyby tak zmarniały. Mam honor etc.

I na tém się urywa, a może i kończy korespondencya między Janem Sniadeckim, a Książęciem Czartoryskim Feldmarszałkiem. Zawieruchy bez wątpienia wojenne przerwały ją, a lata podeszłe Księcia i przeniesienie się jego do Sieniawy wymagając spoczynku i oddalenia się od wszelkich spraw światowych, ostudziły w nim może chęć i rozrywkę w pisywaniu listów.



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY.

Szkoły Białostockie i Białoruskie— Instytut głuchoniemych— konwikta dla ubogich uczniów— dar Biblioteki Chreptowicza— Rektor opiera się przyjmowaniu cudzoziemców na katedry wakujące— Belin de Balu— Języki wschodnie, Klaproth— Malte-Brun— Ogiński— Vautrin— Troskliwość Rektora o czystość języka narodowego— Prospekt Krzemieniecki— Ks. Osiański— Biblioteka Uniwersytetu— jej budowa i pomnożenie— Religijność Jana Sniadeckiego— Sekularyzacya zakonników— prace astronomiczne— Wyszniowski astronom— Sniadecki członkiem Akademii Nauk Petersburskiej— Pomnik dla Kopernika— Stasie— Aigner— Krasicki— Kollataj, jego zdanie o Czackim i Strojnowskim— Troskliwość Sniadeckiego o Akademię Krakowską— Ostatni list Kollataja— szczegóły o nim Sniadeckiego— Korespondenci Krakowscy— Odplisy z rękopismów Albertrandego dla Warszawy.

rok 1810 — 1811.

POWTÓRNE urzędowanie Rektora zaczęło się od powiększenia jego obowiązków, już i tak trudnych i różno-

rodnych. Od przyłączenia traktatem tyliżyckim obwodu Białostockiego do Rosyi w r. 1807 aż do końca roku 1810, wszystkie szkoły tamtejsze zostawały tymczasowie pod bezpośrednią zwierzchnością miejscowego Gubernatora. Długo więc los ich był w zawieszeniu. Ukaz 25 listopada 1810 r. wywiódł je dopiero z tego niedogodnego położenia, oddając pod rząd Uniwersytetu Wileńskiego. Należało więc zająć się stopniową przemianą organizacyi szkolnej Pruskiej, na układ powszechnie przyjęty w wydziale naukowym Wileńskim, tak uważnie, ażeby żadnego przez to zamieszania niesprawić dla uczniów i nauczycieli. Tę samą wprawdzie wykładano nauki za Prusaków, ale potrzeba było zaprowadzając język polski na miejscu niemieckiego, osadzić szkoły polskimi nauczycielami, bo Niemieczy zaraz ustąpili, inaczej urządzić klasy, nowe dać książki i nowy rozkład godzin na lekcye; a nadewszystko trzeba było wyjednać u rządu zapewnienie stałego na to funduszu i osobnego domu. Zajął się więc tem wszystkiem gorliwie Sniadecki, czego skutkiem było najprzód utworzenie nowego gimnazjum w Białymstoku, stosownie do woli Kuratora.

Niemniej od Białostockich zajmowały Rektora szkoły Białoruskie, a przedewszystkiem nowootwarte gimnazya w Mohilewie i Witebsku, gdzie we dwóch językach polskim i rosyjskim stosownie do potrzeby miejscowej, lekcye musiały być dawane. Trudności zachodziły jednak wielkie w urzędzeniu, a potem w utrzymaniu tych szkół na stopniu zakładów użytecznych dla tamtejszych prowincyj. Najwალniejszą z nich był brak funduszków, pojezuicki bowiem służył tylko do utrzy-

mania Uniwersytetu i szkół pięciu Gubernij. Do tego przydać należało niechęć szkół zakonnych to jest Jezuickich przyjęcia planu nauk zaprowadzonego w innych szkołach do wydziału Wileńskiego należących. Sniadecki usiłował usunąć te przeszkody, najprzód zachęcaniem obywateli do składek na utrzymanie tych szkół, a potem powolnem i stopniowem ich rozwijaniem, a przytém szczęśliwym wyborem Wizytatora dla nich, w osobie młodego Marcina Zaleskiego, syna Wojskiego Litewskiego, który ściśle pilnując się przepisów sobie danych od Rektora, i bacznie postępując, wielce był pomocnym Uniwersytetowi w téj sprawie. Rektor, którego zawsze głównym celem było utrzymanie tam w czystości języka polskiego, dościsnął choć w części swoich zamiarów.

Pomógł jeszcze Sniadecki w tym czasie skuteczném swoim wstawieniem się do Ministra oświecenia Missionarzom, do założenia w Wilnie przy kościełku św. Nikodema szkoły Głucho-Niemych, wyjednaawszy dla nich wieczną pożyczkę z oszczędności Uniwersyteckiej kassy w ilości 2,000 r. sr., bez czego nie byłiby w możności urządzić tak pożytecznego zakładu. Fundusz nań pierwiastkowy był Jana Nepomucena Kossakowskiego Biskupa Wileńskiego, który wybraawszy między Missionarzami Wileńskimi pewnego Księdza, wysłał go swoim kosztem do Wiednia, aby się tam nauczył wychowywać dzieci głucho-nieme, i taki instytut założył potem w Wilnie. Prócz tego zapisał testamentem na ten cel rubli sr. 900. Wydoskonalony w téj sztuce Missionarz za powrót do Wilna, wezwany został do Petersburga dla założenia tam podobnej szkoły. Kilka lat

www.libtool.com.cn
 tam zabawiwszy, gdy mu klimat zdrowie osłabił: wrócił do Wilna z chęcią utworzenia w niem takiego zakładu. Szło tedy wszystko pomyślnie i Uniwersytet coraz więcej rozszerzał błogi swój wpływ na cywilizacyą kraju. Jeden tylko jego zamiar należący do walnych spraw téj instytucyi nie mógł przyjść do skutku, pomimo wytężonych usiłowań Rektora. Chciano dla większego ubezpieczenia funduszu edukacyjnego, oddać go pod udzielny zarząd jednego tylko Ministra oświecenia, odłączając od skarbowych dochodów. Starania o to w stolicy były wielkie, ale wszystko się nie udało. Do dziejopisa Uniwersytetu należeć będzie wystawić ten ważny interes w całej rozległości.— Nie możemy tu ominąć także bardzo wielkiej wagi i korzyści projektu, który był osnuty w tym okresie urzędowania Jana Śniadeckiego. Wiadomo jest, że fundatorowie uposażający Jezuitów zobowiązywali ich nie tylko do uczenia, lecz i do żywienia i odziewania bezpłatnie pewnej liczby ubogiej młodzieży. Po zniesieniu ich zakonu, spełniano skrupulatnie te obowiązki, ale po rozbiórce Polski zaniedbano je zupełnie. Cesarz Alexander I. uznawszy słusność i potrzebę przywrócenia tych obligacyj, na przedstawienie Uniwersytetu, polecił mu zrobić stosowny projekt. Uniwersytet ułożył utrzymanie z funduszu edukacyjnego stu uczniów w Litwie, a pięćdziesiąt konwiktów na Wołyniu. O liczbę ich i umieszczenie długo się śpierał Czacki z Rektorem, chcąc, żeby wszyscy pięćdziesięciu utrzymywali się w Krzenieńcu. Wreszcie cały ten projekt poszedł do Ministra dla przedstawienia na potwierdzenie Cesarzskie: gdy wojna roku 1812 przerwała ukończenie pomyślnie tego zamiaru.

Życzeniem jeszcze jedném było Sniadeckiego, ażeby za jego urzędowania uiszczona była obietnica Kancelrza Chreptowicza oddania Uniwersytetowi na własność jego pięknej Biblioteki, szczególnie zamożnej w dawne dzieła polskie, bo podobno 6,000 tomów do naszej literatury należących licząc. Kancelrz przeczynał to z pewnością dla dawniejszej ulubionej sobie Szkoły Głównej Wileńskiej, i za życia jeszcze chciał ją oddać. Ale Rektor Akademii Książd Strojnowski opieszale był w odebraniu tego daru. Później następca jego Sniadecki, wysłał był do Warszawy profesora Malewskiego dla zabrania tych ksiąg. Nieszczęściem Kancelrz nie mógł ich wydać, ponieważ dla braku pieniędzy były wtenczas zastawione. Spadkobiercy Chreptowicza postanowili inaczej po zgonie ojca rozrządzić tą spuścizną, bo w testamencie dar ten dla Uniwersytetu nie był wyrażony. Księgozbiór ów przeniesiony został do Szczors, i tam dotąd zostaje.— Wszystkie te rzeczy robiły się zgodnie z wolą Kuratora, chociaż bawiącego nie rzadko za granicami Cesarstwa. Były jednakże niektóre jego życzenia i widoki, które niezgadzały się z przekonaniem Rektora; spełniały się wprawdzie, ale dawały mu powód do uwag i przełożeń mających na celu wstrzymanie albo zmianę ich wykonania. Do takich poleceń należało mianowicie sprowadzenie cudzoziemców do wakujących katedr greckiej literatury, historii powszechnej, języków wschodnich i t. d.— Skoro się tylko dowiedzieli Niemcy o tych posadach, hurmem prawie zaczęli się cisnąć dla ich otrzymania, to prosto do Uniwersytetu, to do Kuratora, który pałając ciągle chęcią przyprowadzenia zakładu swojej opiece powierzonego

do zupełnej świetności, skłaniał się dosyć skwapliwie do powierzenia im w tych przedmiotach nauki młodzieży polskiej.— Warte są zastanowienia energiczne przełożenia, co do tego posłane Kuratorowi w jednym liście Rektora (20 kwietnia 1810).— „Starałem się wszystkimi siłami, pisze Sniadecki, obudzić w młodzi naszej ochotę do uczenia się z gruntu łaciny i greczyzny, i dosyć się to przedsięwzięcie powodzi, kiedy kilku dosyć szczęśliwie w greckim, a wielka liczba w łacińskim znakomicie postąpiła. Cała ta ochota zgaśnie od razu i upadnie, kiedy będziemy dublować katedry tych języków cudzoziemcami, nie zostawiwszy żadnej dla krajowców w tym obiekcie perspektywy. Miałem tu wielu nasuwających się z językiem greckim Niemców, których użyciu dla téj jedynéj ważnéj przyczyny sprzeciwiłem się. Jest to bowiem dowiedziona rozumowaniem i przykładami prawda, że jeżeli naród wciągnięty nieodbitą potrzebą używania z początku cudzoziemców, nie będzie się starał zmniejszać jéj coraz bardziej i niszczyć, nigdy do prawdziwego i powszechnego oświecenia kraju nie trafi. Może JP. Wideburg ma wielką naukę, ale popełnił znaczne lekceważenie tutejszego Uniwersytetu, posyłając na próbę swéj w starożytnéj literaturze znajomości dySSERTACYĄ studentską, pisaną łaciną Węgierską, bez rzeczy i myśli, jakich stosy wychodzą w Niemczech na pożytek piekarzy i perukarzy.— JP. Klaproth w swoim widoku literatury orientálnéj, nadto pozwala bujać swéj imaginacyi, szukając tego czego nikt dotąd nie znalazł i podobno nie znajdzie, to jest pomocy i światła w naukach fizycznych. Pracowali nad tém długo Missionarze, Jezuici osiadli

w Chinach, obeznani dobrze z językiem tegoż kraju. Astronomia spodziewała się wiele pożytku z tych śle-
dzeń i prac. Skończyło się na wypadkach niewartych
tytu mozołów i zabiegów, i na przekonaniu wszystkich
o niedołężności tego ludu w podobnym zawodzie. Je-
żeli JP. Klaproth tak dowodzić będzie i innych nauk,
jak dzisiejszej teorii Chemii z rękopismów Chińskich
ósmego wieku, nie wiele sobie tą pracą zrobi honoru.
Języki Chiński i Perski potrzebne są w stolicy pań-
stwa władającego tytu Azyatyckimi Narodami, w Gu-
berniah odleglejszych Azyi; ale w Wilnie uczniów nie
znajdzie, gdzie tyle jest potrzebnych do uczenia się rze-
czy. Potrzeba wprzód obeznać młodzież z literaturą
Europy, z narodami prawdziwie światłemi starożytności,
jakiemi byli Grecy i Rzymianie: a z czasem dopiero
może nas zanieść ciekawość do odleglejszych Azyi lu-
dów, i zrodzić się ochota w niektórych do języków Per-
skiego i Chińskiego. Zostawiam to sądowi W. Ks. Mo-
ści, czy nie jest ważniejszą rzeczą w dzieciństwie, że
tak powiem narodowego oświecenia, pociągać raczej
młodź do znajomości światel dzisiejszej Europy, jak
nie nie znaczących szczątków wiadomości pogrążonych
dziś w okropném barbarzyństwie ludów.

Wszakże pomimo tych uwag podobno bardzo traf-
nych, chociaż udało się Rektorowi odeprzeć natarczy-
wość kilku cudzoziemców, Klaproth jednak, jako pole-
cony od Księcia Kuratora mającego swoje powody, i ja-
ko używający już imienia uczonego, został wybrany na
professora zwyczajnego języków wschodnich w Uniwer-
sytecie Wileńskim. Nie wiem jednak dla jakiej przy-
czyny, katedra ta nie była zajęta, i Klaproth nie przy-

był do Wilna. Zdaje się, że dobra posada, jaką miał w Petersburgu zniewoliła go do zostania w stolicy. Z pomiędzy nabijających się cudzoziemców na profesorów Uniwersytetu, był także jeden Francuz, już znany w swoim kraju, jako dobry filolog, autor kilku dzieł pożytecznych, Belin de Balu, professor Uniwersytetu Charkowskiego. Przysłał on rozprawę do Wilna, polecając się podobno do katedry historii powszechniej. Sniadecki znalazł ją daleko lepszą od innych, ale zawsze będąc przeciwnym, żeby lekcye tego przedmiotu w obcym języku wykładano, odradzał podobny wybór, wyjąwszy ten jeden przypadek, gdyby się nikt z krajowców zdolnym do tego niepokazał, albo żeby chciano sprawadzać filozofa niemieckiego.— Dla innych znowu powodów zamiar oddania katedry filozofii moralnej panu Jacob uczonemu prawdziwie niemcowi, którego pismom przyznał Uniwersytet i Rektor jego wielką zaletę, upadł bez powstania. Chociaż bowiem równie, jak pisał tak i tłómaczył się on wybornie po niemiecku; gdy jednak po łacinie nie mógł tak dobrze, jak należało przedmiot swego wykładać: zaniechano myśleć o nim. To tylko zarzucić można w tym razie Rektorowi, że zanadto wiele obiecywał sobie z nauki posłanego za granicę dla doskonalenia się w przedmiotach Ekonomii politycznej i filozofii moralnej adjunkta Znoski, który pokazał się potem dość niedołężnym professorem.— Jeszcze jedna uwaga skłaniała Sniadeckiego do opierania się pomnożeniu cudzoziemskich nauczycieli. Uniwersytet wciągnięty rozciągłością swojej władzy i obowiązków do rozlicznych prac i stosunków odrębnych od pedagogiki, musiał zatrudniać nieraz pro-

fessorów prócz ich lekcyj rozmaitemi poleceniami. Cudzoziemcy nieznając ani języka, ani kraju nie mogli być wzywani do tego; im więcéj zatém zaludniał się niemi Uniwersytet, tém więcéjszym ciężarem obarczeni byli członkowie jego krajowi. Nie dziw więc, że i jako Rektor, i jako znający dobrze, co było z prawdziwym pożytkiem dla kraju, ciąglým był przeciwnikiem gromadzenia obcych nauczycieli do Uniwersytetu, tam gdzie bez nich obejść się było można!— Powiadamy tam, gdzie się można było obejść bez nich, dla tego, że w przypadku istotnéj potrzeby odwołania się do pomocy cudzoziemskiéj w zawodzie nauczycielskim, i sam Sniadecki nie tylko niesprzeciwiał się sprowadzeniu z zagranicy professorów do Uniwersytetu, ale owszem starał się upatrywać zdolnych i pożytecznych. Taki właśnie przypadek był z katedrą historii powszechnéj osierociałéj od lat tylu po zgonie Husarzewskiego. Kurator nie mógł być dluzéj cierpliwym, co do jéj osadzenia i chciał ją powierzyć cudzoziemcowi. Rektor upatrywał między młodemi krajowcami kogoś na to zdatnego; Lelewel jeszcze nie był dójrzałym i nadto młodým do tego, a nikogo więcéj nie było podobnego do zajęcia tak ważnéj posady. Linde bardzo sobie życzył zająć się wykładem tego przedmiotu w Wilnie, nawet wpraszał się listami do Rektora pisanemi. I Sniadecki polecał go Kuratorowi bardziéj od innych, gdyż miał zasoby i znajomość gruntowną języka narodowego i nie małe zasługi. Ale kończenie słownika stało mu na przeszkodzie, a było to w roku 1810, że się nie mógł tak prędko oddalić z Warszawy, chociaż kiedy mu się czasem nie wiodło w Warszawie oświadczał

gotowość, że nie wahałby się przyjąć w Wilnie miejsce nie tylko bibliotekarza, ale i podbibliotekarza. Tymczasem nastroczali się Niemcy: Sniadecki wtenczas przypomniał sobie Maltbrena, którego znał dawniej i który swoją wyborną jeogrofią zjednaawszy sobie rozgłośnie imię, zrobił na nim wielkie wrażenie. Woląc go mieć w razie koniecznej potrzeby szukania między cudzoziemcami profesora historyi na téj katedrze, niż jakiegoś nieznajomego konkurenta do przedstawienia Księciu Kuratorowi: starał się ubocznie wywiedzieć o jego położeniu w Paryżu, i o jego przymiotach. Mieszkał wówczas właśnie w stolicy Francyi Michał Ogiński przeszły Podskarbi Litewski, znany później autor ciekawych pamiętników, z którym znał się dobrze oddawna i przyjazne stosunki utrzymywał. Przez niego więc łatwo zasięgnął potrzebnych wiadomości o Maltbrenie, zwłaszcza, że ten uczony uczęszczał do domu Ogińskiego, lubiącego przestawać z ludźmi naukowemi w każdym miejscu, gdzie mu przyszło na dłużej zamieszkać. Sądząc Ogińskiego, jako człowieka umiającego znać dobrze i świat i ludzi, był bardzo trafny. Zdaniem jego Maltbrun nie będąc żadnym geniuszem miał wiele wiadomości i czytania, chociaż postać jego nie wiele obiecywała na pierwsze wejście. Ale w dłuższym przedstawianiu z nim dostrzedz można było, że wiele wie, że dobrze pamięta co czytał, i że dobrze mówi o tém, co widział lub czytał, chociaż złą francuzczyzną, bo był rodem Duńczyk. Pomimo tego zaś, co jest dziwne! pisał dobrze po francuzku. Ogiński nakoniec utrzymywał, że to był wielkić pracowitości kompilator, i że z pióra jego żadne oryginalne dzieło nie wyj-

dzie.— Sniadecki ze swojej strony uważał w jego wzorowym dziele geograficzno-historycznym, więcej niż prostą kompilacją, ceniąc wielką naukę i nowy, a porządny wykład jej w całej rozciągłości. Wreście chciał go mieć na widoku w razie potrzeby koniecznej wprowadzenia do Uniwersytetu cudzoziemca do katedry historii, jakeśmy już powiedzieli. Napisał więc na ręce Ogińskiego list do Maltbrena wybadując go z ostrożnością czyby się chciał oddalić z Paryża, gdyby mu z korzystnymi warunkami ofiarowano posadę w innym kraju. Ale nie mógł on przyjąć żadnej podobnej propozycji, bo już się mocno usadowił w Paryżu. Będąc jednym z redaktorów gazety *Journal de l'Empire*, zaciągnął wielkie obowiązki i miał ztąd nie małe korzyści; wydawnictwo dzieł własnych, a mianowicie *Roczników podróży (Annales des voyages)*, również go przywiązywało do miejsca, a na koniec świeże ożenienie się jeszcze bardziej przykuło do Paryża. Sniadecki odebrawszy z tych wszystkich powodów odmowną odpowiedź Maltbrena, napisał do niego uprzejmy list z wynurzeniem żalu, że jego światła nie może użyć dla swoich współziomków. Był wszakże i drugi jeszcze bodziec do napisania tego listu. Malte-Brun nie znając Polski, a opisując ją, popełnił znaczne błędy, i krzywo wiele rzeczy wystawił, nie przez nieprzyjaźń dla Polaków, bo jej wcale nie miał, ale używając do swego opisu dzieł drukowanych fałszywie ją wystawiających, jak na przykład, Opisu Polski przez Vautrin, gdzie są dziwolągi o naszym kraju popisane, i niektórych Niemców podobnychże jemu oszczerców. Odpowiadając Malte-Brun na zarzuty znajdujących się ówczesnie w Paryżu

Polaków, dodawał także, iż niemniej opierał się na informacjach danych mu od samychże ziomków. Albo więc ich niezrozumiał dobrze, albo zasięgał potrzebnych sobie wiadomości od takich indywiduów, które same swojego kraju nie znały. Sniadecki znowu ze swojej strony wyrzucał mu, że w jednym zeszycie *Annales de Géographie* umieścił niebacznie artykuł niemieckiego Botanika Schultes o Galicyi osławiający Polaków. Wszyscy zaś spółem nasi ziomkowie wynurzali nadzieję, że w powtórném wydaniu Malte-Brun sprostuje mylne swoje postrzeżenie o Polsce. Przyrzekł on solennie Ogińskiemu porobić znaczne odmiany, zwłaszcza, że mu przysłał ważne do tego materiały ksiądz Dłuski Kanonik Wileński, który już w Dzienniku Wileńskim zbił zwycięzko wszystkie niedorzeczności o Polsce znajdujące się w dziele Vautrin'a 1). Wspomniał także o obietnicach Czackiego, że ma przysłać mu wiele w tym przedmiocie wiadomości. Żal Maltebrena, że tyle błędów popełnił, był szczerzy, gdyż zaraz począł głośno w Paryżu obwiniać Vautrin'a, że jego potwarcze pisma wywiodły go w pole, i stały się powodem do tylu pomyłek. Czém urażony Vautrin napisał do niego list bardzo ostry, zaprzysięgłszy mu nieprzyjaźń otwartą.— Trzeba powiedzieć prawdę, że wszystkie te próby i u-

1) Ten Vautrin Francuz przebywał czas niejaki w Polsce, będąc nauczycielem domowym przy Księżciu Aleksandrze Sapieżu późniejszym Szambelanie Napoleona I. zmarłym w r. 1812. W dziele swoim *L'Observateur en Pologne*, wydanem w Paryżu 1807 roku jednocześnie z dziełem Maltebrena *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*, powiedziałszy niektóre prawdy mianowicie o oświeceniu i obyczajach Polaków, tak w wielu rzeczach przesadził, że prawda zamieniła się w uszczerbek i oszkalowanie.

patrywania cudzoziemców nawet zdolnych i znanych z nauki, były tylko na wszelki przypadek ostatecznej potrzeby ratowania się od cisnących się Niemców czynione przez Sniadeckiego, któremu przedewszystkiém chodziło o wykład nauk w języku ojczystym. Dbał zaś nie tylko o upowszechnienie jego, ale nawet o nieskazitelność i czystość, tak dalece, że nikomu nie darował, nawet poważnym literatom omyłek gramatycznych w mowie i piśmie. Między innemi zdarzeniami dość przywieść jedno na dowód tego. W roku 1811 w drukowanym rozkładzie nauk Gimnazjum Krzemienieckiego, natrafił właśnie na niektóre błędy języka, a niemogąc znieść tego, napisał zaraz do księdza Aloizego Osińskiego nauczyciela tam Literatury polskiej i łacińskiej wyrzucając mu, że niepoprawił niedbałości prefekta. Nie poszło to w smak księdzu Osińskiemu tém bardziej, że sam pisał wówczas ten głośny słownik, ani prefektowi Jarkowskiemu. Czacki tylko milczał, zapewne czując prawdę. Tymczasem dobrze, że nauka została i wywołała ostrożność nadal.

W tymże jeszcze roku 1811 z wielką pociechą Sniadeckiego, Minister oświecenia Razumowski wyjednał u Cesarza znaczny fundusz, bo 60,000 rubli wynoszący, na urządzenie budowy na Bibliotekę Uniwersytetu, na książki i nabycie gabinetu Mineralogicznego. Dotąd bowiem niedostateczny księgozbiór mieścił się w tej sali na piętrze, która dziś należy do Muzeum, i w drugiej dolnej w zamkniętych szafach, będącej razem nową salą do publicznych posiedzeń służącą. Odtąd zaś podług naradzenia się podczas przeszłorocznej bytności Kuratora w Wilnie, i stosownie do jego postanowienia, da-

wna Aula Jezuickiej Akademii pod dzwonicą kościoła św. Jana, miała być przerobioną na Bibliotekę, a ówczesna sala Biblioteczna na gabinet Mineralogiczny. Korystał Rektor gorąco życzący sobie, żeby za jego urzędowania przyprowadzić Bibliotekę do stanu pożądanego, z tego wypadku i za pierwszym wpływem pieniędzy postarał się o sprowadzenie z Paryża kosztowniejszych dzieł francuzkich tyczących się historii, geografii, podróży i nauk przyrodzonych, a z Niemiec najnowszych ksiąg do literatury starożytniej. Dziwna rzecz, że do zamówienia ich i przesyłki do Wilna uproszone były prywatne osoby, jak np. w Paryżu Hr. Choiseul Gouffier, jako członek honorowy Uniwersytetu. Tak nieznaczący był wówczas handel księgarski w Wilnie, i taki brak komunikacyi z dalszą Europą!

Baczny na wszystkie obowiązki swojego urzędu Sniadecki, zwracał co raz większą uwagę na moralność uczącej się młodzieży i stosownemi przepisami ją utwierdzał i zabezpieczał tak w samym Uniwersytecie, jak w szkołach niższych. Sam głęboko religijny, chociaż wolen od przesadzonego pietyzmu, wpajał w umysły młodych słuchaczy na publiczném posiedzeniu Uniwersytetu przy rozpoczęciu roku szkolnego w dniu 15 września 1811 roku ¹⁾, wielkie owe prawdy, które przez dom modlitwy wskazują im drogę do przybytku nauk, które ze zdrowej filozofii wyprowadzają przekonanie: że bez czystej religii nie masz skutecznej w ludziach siły na powściągnięcie gwałtownych namiętno-

1) Ob: Pisma Rozmaite Jana Sniadeckiego. Wilno 1814 r. T. II. Zagajenie Sessyi. O Instrukcyi Religijnej.

ści, i na zabezpieczenie od nich towarzyskiego porządku.— Łatwo ztąd wniesć można, jak wiele wymagał w tym względzie od przewodników tejże samój młodzieży, i jak surowo gromił starszych, którzy nie starali się dawać przykładu młodszym. Kiedy mu doniesiono, że w pewnej szkole powiatowej jeden z nauczycieli aktu religijnego na święta wielkanocne nie odbył: pisał do Dozorcy téj szkoły: „Uniwersytet podobnego zgorszenia młodzi przez publicznego nauczyciela szkół, który być powinien we wszystkiém wzorem i przykładem, cierpieć nie myśli. Bolesną jest dla mnie rzeczą słyszeć o ludziach do instrukcyi publicznej użytych, tak daleko obłąkanych, iż tego nie widzą, że religija jest najbezpieczniejszą podporą porządku towarzyskiego i moralności, bez której nauka jest darem haniebnym i szkodliwym, i jak mieczem w ręku szalonego.”— Kiedy więc takimi zasadami rządził się naczelnik szkół, nie dziwna że młodzież, pomimo rozmaitych przykładów niedowiarstwa, jakie wiek ośmnasty rozsiał po domach, zaczęła się znacznie reformować i nabierać zdrowych idėj, co do wiary i moralności.

W ogólności Jan Sniadecki surowy w obyczajach swoich, życzył widzieć we wszystkich zgromadzeniach naukóm oddanych, lub na straży religii i pobożności zostających, zachowanie sumienne wszelkich warunków ich powołania. Jakże mu przykro było słyszeć o tak częstych w owym czasie sekularyzacyach zakonników, a z tego powodu widzieć szkoły przez nich utrzymywane, co raz więcej ogałacane ze zdolnych nauczycieli, dla tego, że większa część młodych zakonników, skoro tylko się poduczyla coś więcej od innych, zaraz chciała

być swobodną i należeć do świata. Żalił się na to Rektor przed Metropolitą Siostrzeńciewiczem, i przekładał mu, że warto byłoby położyć tamę tak upowszechnionej sekularyzacyi, i tym sposobem zaradzić niedostatkowi dobrych nauczycieli i dobrych kaznodziei w szkołach utrzymywanych przez zakony.

Obok zatrudnień Rektorskich w ciągu drugiego trzylecia urzędowania, prace w Obserwatorium ani na chwilę nie były zaniedbane, ani przerwane. Same tylko mgły i obłoki zdolne były przeszkadzać im i bieg ich regularny wstrzymywać. Sniadecki ciągle posyłał na ręce Mikołaja Fussa dla Akademii nauk w Petersburgu pracowite swoje obserwacye wszystkich nowych planet, zaćmienia księżyców Jowiszowych; do użytku zaś Astronoma tamtejszego Wiszniewskiego rodaka naszego, który miał wielkiej wagi dane sobie polecenie od Akademii, oznaczenia dokładnego położenia geograficznego miejsc w państwie Rossyjskiem, komunikował niektórych gwiazd okkultacye, które mu jednak dla mglistego klimatu z wielkim trudem przychodziły. Ale najgłówniejszą pracą w Obserwatorium Wileńskiem roku 1811, były obserwacye sławnego owego komety, który swym ogromem zastanowił wszystkich w Wilnie, a starą daty ludzi przerażał jakiemiś złemi wróżbami. Dowody téj pilności w gorliwém pełnieniu obowiązków Astronoma, znajdują się dotąd w grubym i licznyim zbiorze ksiąg obserwacyj Sniadeckiego zachowanym w obserwatorium Wileńskiem, gdzie już wtenczas kilku wybranych uczniów Uniwersytetu, sposobilo się do tego zawodu pod jego doświadczoném okiem. Akademia umiejętności Petersburgska umiała ocenić tę

wszystkie trudy Jana Sniadeckiego w Astronomii, mianując go jeszcze 22 maja 1811 roku swoim członkiem korespondentem.

Mówiąc o Astronomii wypada nam wspomnieć tu o zasięgnięciu rady Sniadeckiego przez Towarzystwo przyjaciół nauk, co do kształtu mającego się nadać pomnikowi, który zamierzono wzniesić z razu w Toruniu, kiedy należał do Księstwa Warszawskiego na cześć Kopernika. Towarzystwo między innymi planami podanymi mu w tym celu, skłaniało się już do projektu Aignera budowniczego bardzo wówczas wziętego w Warszawie. Pomysł jego był wzniesić Obelisk Egipski mający razem służyć za południk i za skazówkę godzin, które miały być do koła na poziomie oznaczone. Chciał on ozdobić ów obelisk z jednej strony zamiast Hieroglifów, wykreśleniem na promieniu Zodyaku Egipskiego, a na podślupiu systematu Kopernika w konturnach wyrzynanych. Obelisk ten miał być wyrobiony z Chęcińskiego marmuru. Niektórzy członkowie Towarzystwa byli tego zdania, żeby umieścić Zodyak znaleziony niedawno w Tentyris, i żeby tylko były napisy w polskim i łacińskim językach, a na miejscu francuzkiego położyć coś z Astronomii, na przykład tłómaczenie czterech por roku, lub umieścić zbiór planet, choć później odkrytych, które chociaż Kopernikowi nie były znane, lecz do ich odkrycia geniusz jego utorował drogę. W tych wszystkich wątpliwościach Towarzystwo po ich rozwiązanie udało się na wiosnę roku 1810, za pośrednictwem prezesa swego Staszica i Budowniczego Aignera, do Jana Sniadeckiego. Przysłano mu nawet plany i rysunek zamierzonego pomnika z prośbą wykre-

ślenia na nim z pewnym wymiarem tego wszystkiego, co się tyczyło Astronomii. Pomysły Sniadeckiego w odpowiedzi jego Staszcowi, tak są, jak się nam zdaje zajmujące i warte zachowania, że wolimy ją przytoczyć tu dosłownie, aniżeli swojemi wyrazami opowiadać. Sniadecki chciał dwoma oddzielnemi listami wynurzyć się Staszcowi ze swojemi myślami, rozwiązując wątpliwości Towarzystwa Przyjaciół nauk, jednym niejako urzędowym dla pokazania Towarzystwu, drugim poufale komunikującym, - co mu się w tym projekcie widzieć zdawało.— Pisał więc najprzód do Staszica, jako Prezesa Towarzystwa, dnia $\frac{1}{2}$ czerwca 1810 roku, co następuje.

»List JW. Pana Dobr. z woli Towarzystwa przyjaciół nauk 3 maja pisany, w tych dopiero dniach odebrałem, i nie wiem gdzie mógł tak długo być zatrzymany. Zastanowiwszy się nad projektowanym dla Kopernika monumentem, mam honor Towarzystwu, jako Astronom przełożyć uwagi. Figura piramidy z konstellacyami zodyakalnemi jest całę niezgodna, a rzeźba tych konstellacyi na płaszczyźnie blisko pionowej idąc z dołu do góry, lub z góry na dół, jest wszystkim wyobrażeniom Astronomicznym przeciwna, bo te znaki iść i rozwijać się powinny od zachodu ku wschodowi i nie przystoją tylko figurze kuli niebo pozorne wystawującej. Sciana podstawy piramidalnej trzy łokcie długości mająca, jest miejscem za szczupłym do wyrysowania na niej systematu świata słonecznego odkrytego przez Kopernika. Dziś wypada umieścić w tym układzie, słońce, jedynąście planet głównych, i 18 księżyców: trzebaby dać mikroskopiczną tym ciałom i ich

drogom postać, żeby je w tak szczupłym miejscu przyzwycięzić uporządkować i wyrazić. Kopernik najpierw-
 szy nas nauczył, gdzie i jak szykowane być powinny
 ciała do słońca należące, nie tylko te, które za jego
 czasów znano, które później odkryto, ale nawet te,
 które się kiedykolwiek jeszcze wynajdą: wszystkie więc
 nowe planety w jego układzie znajdować się powinny.
 Nie wiem coby mógł być za powód malowidło misty-
 czne z niezrozumianymi figurami, które *Denon* przery-
 sował w Tynthyris, sadzać na monument Kopernika?
 Może Zodyak Egipski coś osobliwszego zawiera w oczach
 Antikwaryuszów, ale nie w oczach Astronomów. Myśl
 JP. Aignera, aby piramida dla Kopernika wystawiona,
 służyła za skazówkę kompasową, nie zdaje mi się od-
 powiadać tej dostojności, jaką wyrażać powinien monu-
 ment narodowy stawiony tak wielkiemu człowiekowi:
 nadto potrzebowałaby ta myśl w wykonaniu niezmiernie
 rozległego placu, jakiego podobno miasto Toruń
 nie ma. Nie będąc atoli sędzią w tego rodzaju dzie-
 łach, które do pięknych kunsztów należą, mniemanie
 to może być błędne. Upraszam JW. M. Pana Dobro-
 dzieja, abys tylko moje astronomiczne uwagi przeło-
 żył Towarzystwu i przyjął wyrażenie wysokiego sza-
 cunku etc. etc.»

Drugi list pod tą samą datą, pisany już był do
 Staszica w poufałości przyjacielskiej, i zawierał kilka
 innych jeszcze uwag, niemających związku z pomni-
 kiem Kopernika, ale zawsze mogących żywo obchodzić
 każdego Polaka: jak się zaraz czytelnik przekona.

»Nie chcąc obciążać poczty, pisze Sniadecki, przy-
 słane mi rysunki monumentu Kopernika, przez wyda-

www.libtool.com.cn
 rzoną do Warszawy okazją odeszłę. Napisawszy urzęd-
 ownie moje uwagi, jako do Prezesa Towarzystwa, pi-
 szę teraz, jako do dawno mi spoufalonego przyjaciela,
 że mi się ten Egipcjanizm piramidalny nie zdaje. Pi-
 ramidy Egipskie, jako widzimy po różnych placach
 Rzymu, a osobiwie przed kościołem Ś. Piotra, mają
 szacunek z swęj kolosalnej budowy z jednéj sztuki gra-
 nitu lub porfiru wyrobionęj. Marmur jest kamień
 miętki i nie trwały na dzieła tego rodzaju, a jeśli to
 ma być spajanie z kilku sztuk, zdaje mi się drobnost-
 ką nie wartą ani wdzięczności narodowéj, ani chwały
 tak wielkiego człowieka. Kocham i szanuję P. Aigne-
 ra, ale nie wiem czy w kompozycjach tego rodzaju
 jest dosyć trafny. Znam jego roboty architektoniczne
 bardzo piękne, które mu honor czynią: ale kompozy-
 cya monumentalna zdaje mi się być całc co innego.
 Piérwszy tego talentu w Europie człowiek jest *Canova*
 w Rzymie, z nim ma wielką zażyłość Książę Stani-
 sław Poniatowski; czyby nie było lepiéj, gdyby JW.
 Stanisław Potocki napisał kilka słów do Księcia, aby
 zobligował Kanowę o projekt monumentu? bo lepiéj nie
 nie zrobić, jak zrobić co nietrafnego. Wisła rzeka
 polska nad którą się urodził, nad którą się w Krako-
 wie uczył i przy której ujściu nieodległém w Frauen-
 burgu swoje głębokie myśli wyjawiał Kopernik, wiel-
 kie mieć powinna w téj kompozycyi znaczenie, a wody
 Kastalskie dla Muz to wody Wiślane dla Uranii, byé-
 by w téj kompozycyi powinny. Mnieby się zdawało
 wylać bronzową statnę Kopernika z materyałów kra-
 jowych, (bo mamy miedź, cynk etc.), postawić ją na
 wspaniałym postumencie marmurowym, okryć boki téj

postawy jego wynalazkami w rzeźbie, a kompozycya cała zależałaby na postaci, ubiorze statui, i na figurze Wisły, którą koniecznie złączyć godzi się, bo to jest rzeka narodowa; to upewniam, że przedziwnie ułoży *Canova*. Miałem ukontentowanie poznać bliżej tego rzadkiego człowieka będąc w Rzymie, i postrzegłem w artystach Paryskich, że się na nim nie znają, albo przez zazdrość poznać nie chcą. Język francuzki w napisie zdaje mi się rzecz obca i niestosowna; jaby był za samym tylko napisem łacińskim bardzo krótkim i prostym np. *Kopernikowi Polacy jego ziomkowie.*

Możeby przyzwoicić było prosić Księcia Józefa Poniatowskiego, aby pisał do swego kuzyna do Rzymu, jak P. Stanisława Potockiego, co JW. Pan Dobrodziej lepić wiesz na miejscu jak ja. Myśląc o Koperniku, który nie niepotrzebuje do swęj sławy, trzeba żebyście panowie pomyśleli o Krasickim najpiękniejszym dowcipie swego narodu, a wedle mego zdania swego wieku. Im częściej czytam jego dzieła, tém więcej zajęty jestem podziwieniem dla tak pysznego talentu. Są podobno jeszcze nie wydane jego pisma, któreby trzeba z wielkim staraniem zebrać i ogłosić. Familia wystawiła mu nikczemny nadgrobek w Katedrze Krakowskiej, ale Naród winien mu wspinały monument, jako człowiekowi, który stworzył w Polakach gust i zrobił szczęśliwą rewolucyą w myślach i sposobie pisanja. Dmóchowski napisał piękną jego pochwałę, ale nie powiedział w nięj wszystkiego, co o tym wielkim człowieku i pisarzu powiedzieć można.

Od rzeczy literackich wracam się do tych, co interesują moją przychylność. Dawno już nie miałem

wiadomości o Księżnie Alexandrowej Sapieżynie i jej dzieciach. Obiecywano jej powrót do kraju, nie wiem czy to prawda. Pisała mi w roku przeszłym z Paryża, ale mało o sobie samėj. Jeśli JW. Pan Dobrodz. upatrzyś moment od swych zatrudnień wolny, a doniesiesz mi, co o téj Pani, zrobisz mi rzecz najprzyjemniejszą.

„Jako Członkowi Rady Stanu nie mogę się JW. Panu Dobrodz. nie zwierzyć, jak mnie to boli i zadziwia, że Kołłątaj siedzi w biedzie w Krakowie, i nie może się doczekać sprawiedliwości rządowej, aby mu oddano to, co mu gwałt, prześladowanie zacięte i zemsta zabrała. Nie prosi on o żadne łaski znękaný nie-
szczęściem i chorobą, szuka tylko schronienia i potrzebnych wygód życia w swoim cierpieniu, nie potrzebuje wspańiałości rządowej, ale tylko ściślej sprawiedliwości, aby mu wrócono było to, co mu wydarto. Choćby się najwięcej uwzięła złość na tego człowieka, nie udusi w każdym bezstronnym Polaku téj prawdy i przekonania, że on wielkie usługi zrobił krajowi w sprawie oświecenia. Jest to dziś w języku naszym szczęśliwy i prawdziwie uczony pisarz. Zrobisz honor swemu sercu i rozumowi, kiedy w schwyconej porze poprzeseś tak słuszną sprawę tego męczennika dobra narodowego. Proszę mi darować tę rozwlekłą bazgranię, kochać mnie zawsze, i być pewnym wysokiego szacunku i poważania, z którym mam honor zostawać etc. etc.»

Wiadomo już wszystkim na czém się skończyły wszystkie projekta i namysłania się, co do wzniesienia pomnika Kopernikowi, i że nakoniec, kiedy Toruń odpadł od Królestwa do Prus, i kiedy postanowiono wy-

www.klasyka.com.pl
 konać to w Warszawie: sławny Thornwaldsen zwiędzając Warszawę w r. 1820 podjął się go wykonać w takiej postawie, jak go do dziś dnia posiada Warszawa 1). Na Krasickiego i na tylu innych znakomości naszych przeszłego wieku, widać że nie przyszedł czas, chociaż w sercach polskich i w pamięci całego narodu, cześć ich równa pomnikom szpizowym trwa dotąd i trwać będzie wiecznie. Ale cóż mamy powiedzieć o uzalaniu się zacnego Sniadeckiego nad losem opuszczonego od wszystkich Kołłątaja, zapomnianego i w nędzy zostawionego pomimo tylu zasług położonych dla kraju?— Stałość jego w przyjaźni dla swego niegdyś naczelnika, nie zadziwi nikogo, a powieść o smutnym końcu uciśnionego męża, który umarł dochodząc sprawiedliwości dla siebie, a nie mogąc jej dojść nigdy, znajduje się w pięknym żywocie Kołłątaja skreślonym przez Sniadeckiego. My tylko dodamy, że jeszcze w roku 1810, trwała między niemi dość częsta korespondeneya dowodząca, że aż do ostatka przyjaźń ich wzajemna nie oziębła. Po swój znajomcy, bo już dwakroć drukiem ogłoszonej odczwie Jana Sniadeckiego w jesieni roku 1809, radząc Kołłątajowi wyrzec się nazawsze życia politycznego, i odpowiedzi Kołłątaja w Styczniu roku 1810 2): Sniadecki pisząc do

1) Wiadomość obszerniejszą o pomnikach i medalach pamięci Kopernika poświęconych znajdzie czytelnik, w szacowném chociaż nie systematycznie i czasem jednostronnie pisaném dziele Adryana Krzyżanowskiego *Dawna Polska*.

2) Oba listy były drukowane raz w Dodatkach do *Żywota Kołłątaja* (Pisma Rozmaite Jana Sniadeckiego. T. I.) drugi raz w Zbiorze listów Kołłątaja ogłoszonym przez Kojsiewicza r. 1845 w Krakowie. Wylómaczono je także po Rossyjsku w piśmie czasowém *Wiestnik Europy*, w Moskwie wychodzącém, roku 1818. N. VI, str. 86—103.

niego na wiosnę tegoż roku zagrzewał go, żeby radami swemi póki mieszka w Krakowie, pomagał w dźwiganu Akademii tamtejszój, z opuszczenia w jakim zostawała pod przeszłym rządem. Kołłątaj rad tych nie odmawiał, ale w odpowiedzi swojój oświadczał, że osoby swój jawnie do tego mieszać nie będzie. Potrzebował on raz od Sniadeckiego właśnie z powodu nowego urządzenia Akademii Krakowskiój, dla wzoru i porównania, rozmaitych rozporządzeń i ustaw Uniwersytetu Wileńskiego, oraz wypisów z protokółów funduszu Edukacyjnego tyczących się Wizyty jego w Akademii Krakowskiój. Czego gdy Sniadecki skrupulatnie dopełnił przesyłając mu to wszystko do Krakowa: Kołłątaj napisał do niego list zasługujący na wiadomość powszechną, mianowicie ze względu opinii jego o Czackim i Strojnowskim, który z oryginału przytaczamy.

„Obligowany jestem JW. Panu Dobr. za przysłanie mi wszystkich urządzeń Szkoły Głównej Wileńskiej. Niektóre z nich czytałem dawniej w Krzemieńcu, niektóre są dla mnie wcale nowe, wszystkie jednak w tym czasie stały się bardzo przydatne. Najwięcej atoli zrobił mi wrażenia na umyśle obszerny list jego, w którym opisałeś dokładną historią starań i prac swoich około wydźwignienia funduszu Edukacyjnego i około naprawy początkowych urządzeń, względem których chybiono jeszcze w roku 1803. Żałuję, że JW. Pana Dobrodz. nie będę widział przed moim odjazdem z Krakowa, bobym go przekonał z pism moich własnych, że wszystkich jego uwag, któreś mi w rzeczonym roku z Warszawy przesłał, użyłem, robiąc przestrogi i dając rady tak JKs. Strojnowskiemu, jak JP. Czackie-

mu. Lubo jednak zachowałem granicę w moich radach i przestroгах, jak należało, abym nie obraził własnej miłości tych dwóch gorliwych, lecz nie dość trających doświadczenia ludzi, przecież pierwszy przerwał ną- tychmiast korespondencyą ze mną, dając mi nawet u- czuć, że był niekontent, iż śmiałem mu udzielać moje rady; drugi szukając z początku mojej pomocy, pręd- ko bardzo zaczął obchodzić się bez niej, kryjąc nawet przedemną dalsze swe układy; tak dalece, że cokol- wiek on robił od roku 1805, już o tém nie wiedzia- łem, chyba, że co bokiem do mojej wiadomości do- szło. A ponieważ w tém wszystkiém innego nie mia- łem celu, jak tylko dobro moich współziomków i rze- telną sławę tych dwóch moich niegdyś przyjaciół; prze- to, gdy m postrzegł, że jak pierwszy, tak i drugi źle przyjmowali moje przestrogi, cofnąłem się od wszyst- kiego; patrząc z żalem na złe skutki, które przewi- dzałem, i które chybić nie mogły. Prócz tego los mój niezbędny, tyrając moją starością bez przerwy, sprawił, że w roku 1806 od wczesnej jesieni zachó- rowawszy nie podniosłem się z łóżka aż na początku roku 1807, kiedy mię 10 Stycznia powieziono do Mo- skwy; a tak od połowy lipca 1806 nie widziałem wię- ciej JP. Czackiego, aż dopiero w Moskwie, kiedy z Pe- tersburga powrócił w roku 1808.— Z JP. Czechem widziałem się w roku przeszłym, gdy do Krakowa był zje- chał, i w roku terażniejszym, gdy tędy do Baden pod Wiedeń przejeżdżał, w obu tych przyjemnych dla mnie momentach zapytując, jak idą w praktyce urządzenia JP. Czackiego, zapewniony byłem o ich, jak najlep- szém powodzeniu i o wzrastającej sławie szkół Krze-

mienieckich, a ponieważ nie miałem nic od P. Czackiego przeto też niepytałem się czém się teraz zatrudnia, miałem tylko wiadomość, że się wybiera do Wilna. Z wielkim jednak żalem moim postrzegłem, że zdrowie JP. Czecha coraz bardziej się pogorsza, smutną byłoby rzeczą, żeby i tego człowieka Krzemieniec stracił!— Wyczytawszy teraz z listu JW. Pana Dobr., w jakim ambarasie znajduje się JP. Czacki, słysząc nawet podobne rzeczy z ust JP. Kossakowskiego, przez ręce którego odpisuję JW. Panu Dobr., dowiedziawszy się nawet, od jego przyjaciół, jak on zajęty Krzemieńcem zaniedbał szerzenie edukacyi publicznej po innych szkołach tamtego kraju, a przytém o własnych nawet interesach zapominał, ulubione nawet sobie dawne zabawy porzucił; nieskończenie nad takim jego stanem ubolewam, i JW. Pana Dobr. na wszystkie dowody zadawnionej naszej przyjaźni zaklinam, abyś się nie obrażał jego czułością, abyś owszem pomagał mu do wyjścia z tego labiryntu, w który się zapędził jedynie przez swą gorliwość, abyś nakoniec układy jego starał się poprawić i sprostować, lecz abyś zawsze dopomagał Krzemieńcowi i nie dał upaść tym ustanowieniom, które JP. Czacki zaprowadził. Jakkolwiek mogły zajść jakie nieporozumienia między nim, a JW. Panem Dobr. przyznasz jednak, że ten człowiek jest niepospolity w swych przedsięwzięciach i rzadki w swęj pracowitości. Ważną także jest rzeczą dla prowincyj południowych tak rozległego kraju, żeby w nim była szkoła wyższa, a nawet, żeby była w Krzemieńcu, czego lubo nie będę dowodził przez wyliczanie nie lekkich przyczyn, możesz jednak JW. Pan Dobrodrz. zawierzyć

mojej znajomości tamtego kraju, a nawet zgadnąć te wielkie przyczyny, dla których proszę za Krzemieńcem.

«Szczęśliwy tamten kraj, szczęśliwy Ksiązę Kurator, że uzyskał JW. Pana Dobr. do wykonania tak wielkiego dzieła, podobne ustanowienia nie mogą być zaprowadzone i na długi czas ustalone tylko przez człowieka takich przedsięwzięć, takiej gorliwości i niezłamanego niczém statku. W tak krótkim czasie Szkoła Główna Wil. stała się najbogatszą, a razem najlepiej urządzoną w całej Europie.— W wieku tym osobliwym, zdaje się, iż ustanowienia oświecenia publicznego są tylko uważane, jak mało znaczące przydatki, o których bardziej ze zwyczaju, jak z przekonania Rządu teraźniejszego myślą. Przeciekliwość nauk po ubogich Niemieckich Akademjach oddawna zaprowadzona, wcisnęła się teraz do Francyi; do nas przyniósł ją P. Linde dogadując w téj mierze układom Rządu Pruskiego, a teraz swemu nawyknienu; bo ponieważ sam w Niemieckiej Akademii brał wychowanie, zdają mu się najlepsze takie ustanowienia i zwyczaje do jakich sam nawykł. U nas zaś, jeżeli za czasów anarchii trzeba się było pasować z nieoświeceniem i chciwością czuwającą zawsze na zatracenie funduszu Edukacyjnego, tedy teraz ani można obiecywać sobie, żeby Rząd nowy, który od początku swego założenia niedoboru osób, wpadł natychmiast w straszniejszą nierównie anarchią Oligarchiczną, zdołał uczuć ważność i potrzebę dobrego, a przytém jednostajnego układu Edukacyi publicznej. Już się zaczyna rok czwarty, już się cieszymy drugą przerwą wojny, której w tym wieku trudno się na zawsze pozbyć, a przecież nie pomyślano dotąd, żeby się prze-

cie zatrudnić z rozważą tak wielkim przedmiotem, jak jest Edukacya publiczna. Przed oddaniem tego kraju Królowi Saskiemu. Kommissya naówczas Rządząca, zrobiła z Eforatu Szkół Warszawskich przez P. Linde utworzonego, zrobiła mowę Izbę Edukacyjną; lecz ta dziwna Magistratura nie jest dotąd potwierdzona przez Króla, i sprawiedliwie, bo jęj zasady zamiast poprawienia i wydoskonalenia systematu Kommissyi Edukacyjnęj, dają jedynie do tego, żeby te systema wyrzucić, a na to miejsce wprowadzić liche naśladownictwo takiej edukacyi, jaka jest zaprowadzona po pułnocnych Niemczech. Nie ma więc nic do czynienia z tą Izbą, nie tylko dla tego, że nie będąc potwierdzona przez Króla, zbywa jęj na władzy dostateczną, ale nawet, że chcąc pracować wcale w innych widokach, nie można się z nią zgodzić. — Żeby JW. Panu Dobr. dokładnie wyobrazić postać tęj Magistratury, nie mogę jęj inaczej nazwać, jak szczególném biórem Ministra s. w., do którego ta część rządu, jak mówią ma należeć, lecz który wcale się nią nie trudni. Nie mam skłonnego do krytyki pióra, a zatem wstrzymuję się od uwag nad tą Izbą, które musiałyby być za przykre. Prócz tego JW. Pan Dobr. znasz osoby, które ją składają; powiem tylko, że z przyłączeniem tego kraju do Księstwa Warszawskiego, Akademia tutejsza dostała się pod rząd tęj osobliwéj magistratury, a z nią wszystkie inne Szkoły.

•Odtąd zaczęła się najsmutniejsza historia całego nauczycielskiego stanu. Dochody tego stanu włączone za Austryaków pod rząd ogólnęj kassy, zostają tam dotąd. Członki S. G. od Kwietnia niezapłacone; archiwum tęj Szkoły przewiezione zostało do Warszawy.

Wszystkie tutejsze urządzenia wstrzymano, nowych dotąd nie dano. Izba Edukacyjna zakłada nową Akademię w Warszawie, nie obrachowawszy kosztów na utrzymanie całego edukacyi planu i tych urządzeń, które dotąd zostają; mówią mi nawet, że *Facultas medica* ma ztąd być przeprowadzona. Wszystko to tyle mię zasmuciło, a przykład JW. Pana Dobr. tyle zachęcił, że nie zważając na moje własne interesa, ani na przewracanie mojej spokojności, wyjeżdżam do Drezna, abym sam naszemu Królowi przełożył, aby wstrzymał zapędy tej Izby i wyznaczył kogo do urządzenia całego planu edukacyi. Sam bowiem tego się niepodjęmę i tylko jeżeli mię słuchać zechcą rady moje podam, do czego przygotowałem jak najdokładniejszy materyał. Najpierwszym punktem moich uwag jest oddzielenie funduszu od kassy Skarbu powszechnego. Drugim utrzymanie Akademii Krakowskiej. Trzecim utrzymanie dawnego układu Kommissyi Edukacyjnej z małemi poprawami, które mi dało dostrzedz moje długie doświadczenie.— Czyli co dokażę lub czyli się wystawię na śmieszność w teraźniejszym rzeczy stanie, o tém donieść JW. Panu Dobr. nie omieszkam. Wszakże poczytałbym za osobliwość, żebym pomógł temu upadającemu Zgromadzeniu; wiem jednak, że mu nie przeszkodzę, gdyż nie mieszam osób Akademickich do tego, które ani umieją, ani mają dość odwagi ratować się w tak smutném swém położeniu.

„Pozwól JW. Pan Dobr., abym go upraszał o jedną dla siebie łaskę. W Archiwum Litewskim miał się zostać protokół posiedzeń Kommissyi Edukacyjnej, racz proszę kazać z niego wypisać *per extensum* wszystkie

rezolucye i instrukcye, które taż Kommissya dla mnie, jako wizytatora lub na moje przełożenie wydawała od roku 1776; uczynisz mi w tém wielką łaskę, bo teraz zbieram materyały do historyi nauk i publicznego oświecenia w kraju naszym.»

«List ten piszę na wyjeźdném do Drezna, przepraszam za jego nieczytelność, zostając etc. etc.

X. H. Kollataj.»

Nie możemy się powstrzymać, żebyśmy jeszcze jednego krótkiego listu Kollataja do Sniadeckiego nie przywiedli tu, dla kilku wzmianek ważnych do jego życia, i dla tego, że już podobno był ostatni, jaki napisał do zgonu swego do przyjaciela.

„5 Xbria 1810 r. Kraków.

„JP. Wincenty Schaster pozwala mi dołączyć do swego listu ten mały bilecik, w którym mogę donieść JW. Panu Dobr. o moim powrocie (zapewne z Warszawy). Podróż moja była z wielu względów dla mnie przydatna; 1mo żem się przekonał ze smutkiem kto mi szkodził, i na tak długie cierpienia wystawił; 2do że choć moich interesów nie skończyłem jeszcze, przynajmniej postawiłem je na dobrej drodze i zbliżyłem do zupełnego ukończenia; 3e iż exystencją tutejszj Akademii uratowałem! a nawet jeżeli będzie stała spokojność, spodziewam się, że i Akademia Lipska będzie zreformowaną podług podanego odemnie planu. Smutną tylko jest rzeczą, że to wszystko idzie zbyt powoli, nie dla nieczynności tamtejszych, lecz dla nieczynności i nieumiejętności naszych. Trzymając się przyjętego odemnie układu, a od JW. Pana Dobr. poradzonego, wró-

www.kibitol.com.pl
 cilem do mojej spokojności, dawszy poznać złośliwym, iż nie dla tego do niczego nie należę, że nie mogę, lecz dla tego, że statecznie nie chcę. Przestałem na tém tylko, że odnowił dawne związki, i że sobie nowe porobił. Na Dyrektora Wydziału Edukacyjnego podałem P. Matuszewicza, w intencji, że on będąc dobrze z JW. Panem Dobr., będzie mógł utrzymywać jedno systema edukacyi, biorąc wzory z Wilna. Tak albowiem wypada, żeby ludzie do edukacyi użyci nie mieszały się do żadnych politycznych związków, lecz troskliwi o oświecenie publiczne, jako wszystkim Rządowi wzajemnie pożyteczne, pracowali nad jednostajnością onego, ile terażniejsze okoliczności dozwolą.— Dziękuję JW. Panu Dobr. za przyobiecane wypisy z Aktów byłej Kommissyi Edukacyjnej, tych rezolucyi, które się dotyczą prac i interesów moich. Oczekuję tego z niecierpliwością. Czytałem opisanie życia ś. p. Poczebuta; zdało mi się, że czytałem życie Agrycoli napisane przez Tacyta. Polecam się stałej jego przyjaźni zawsze przywiązany i obowiązany etc.

«Ps. Jakie bałamuctwo robi Izba Edukacyjna, jak smutne chaos ogarnęło tutejszą Akademią, tego trudno opisać w tak małym liście. Czasy Oraczewskiego wydawałyby się największym teraz porządkiem, w porównaniu do terażniejszego stanu rzeczy. Ale to wszystko za kilka miesięcy przeminie.»

Widać z tego, że Kołłątaj za tą swoją bytnością w Dreźnie roku 1810, posunął znacznie swoje interesa, że pozyskał wziętość na dworze Króla Saskiego Fryderyka-Augusta Księcia wówczas Warszawskiego, i że potem przybywszy do Warszawy na

początku roku 1812, kiedy może był już bliski końca swoich spraw i otrzymania sprawiedliwości skończył swój żywot pełen sławy i cierpień.— Wiele rzeczy zajmujących mówił mi nie raz Jan Sniadecki o Kołłątaju. Raz, pamiętam, rozprawiając więcej o nim i o swoich z nim stosunkach, jak zazwyczaj, tak go opisywał.— Kołłątaj miał bez wątpienia najlepszą głowę od tych wszystkich, którzy w rewolucyi Polskiej 1794 dali się poznać światu, talentami, działaniem i wpływem. Zarzucali mu przedajność, ale to była potwarz jego nieprzyjaciół i zawistnych jego sławie intrygantów, skwapliwie rozszerzana od agentów cudzoziemskich dworów. Lucchesini poseł Pruski, poznał się na głowie Kołłątaja; najwięcej go się bał i najwięcej może szkodził. Kołłątaj chciał się wynieść, chciał zrobić fortunę, nie przez chciwość, bo był za nadto szlachetnego umysłu, ale przez ambycją i uczucie wewnętrznej swojej wyższości; i dla tego wyrabiał sobie intratne urzędy, ubiegał się o nie. Temu zaprzeczyć nie można. A prócz tego lubił dobrze żyć, do czego także bardzo naturalnie potrzeba majątku. Krzyczano podobnież na niego, że chciał wyrznąć szlachtę, że był zajadłym demagogiem, i że zazdrośny Kościuszcze, miał zamiar obalić jego władzę! Ale nie tak się rzeczy miały istotnie, jak gwin uprzedzony głosił. Kołłątaj nie był wcale krwawym człowiekiem, a prócz tego sam był szlacheccem, i z tych dwóch przyczyn nigdy nie myślał o wygubieniu tak licznej klasy ludności, jaką szlachta dotąd w Polsce stanowiła. Ale sądząc, że w powszechnej reformie rządu krajowego, przedewszystkiem należało podnieść miasta, utworzyć stan

średni, zniszczyć raz na zawsze anarchię szlachecką, i zwalwszy nieznośny despotyzm magnatów polskich, przyprowadzić do właściwych obrębów wpływ arystokracji w narodzie; dążył do zmienienia szlachectwa polskiego na angielskie. Talenta, pewien stopień majątku uczciwie nabytego zapewniający niepodległe utrzymanie się i dobre wychowanie, chciał uważać za istotne warunki i przymioty szlachectwa, zamiast staroświeckich pargaminów i nakręconych genealogii rodowitości. On to był twórcą ustawy w Konstytucyi 3go maja przyjętej, że każdy kto miał sto tysięcy złotych fortuny, był już tém samém szlachcicem. Otoż to w takim tylko rozumieniu był on demagogiem.— Co do zarzutu względem Kościuszki, Kołłątaj w oczach ludzi nie osoby, ale ojczyznę na pierwszym celu mających, jest zupełnie usprawiedliwiony. Kościuszko miał rzadkie cnoty i dobrym był żołnierzem, a co większa kochał swój kraj w całym znaczeniu tego wyrazu, ale te rzadkie przymioty nie były jeszcze takimi, jakich wymagał trudny i wysoki obowiązek naczelnika narodu, passującego się z niezgodą i anarchią wewnętrzną, a potężnymi i licznymi nieprzyjaciołymi zewnątrz. Znał to dobrze Kołłątaj i w Jenerale Mokronowskim chciał widzieć przyszłego Waszyngtona Polski. Mokronowski miał też same cnoty ohywatelskie, odwagę i zalety wojskowe co i Kościuszko, ale głowę daleko mocniejszą od niego. Brakło tylko Jenerałowi Mokronowskiemu na zdrowiu, którego Kościuszko w całej sile używał. Cóż byłoby w tém dziwnego lub szkodliwego, gdyby jeden drugiemu ustąpił w ciągu rewolucyi jój steru? Historia nie jeden podobny przykład nam wystawia.

Wyznać jednak potrzeba, że Kołłątaj potrzebując pieniędzy, kiedy został Rektorem Akademii Krakowskiej, za wiele chciał mieć razem Beneficyów Akademickich. Oparł się temu silnie Jan Sniadecki, ówczesny Sekretarz Szkoły Głównej, i ztąd przez czas niejakiś trwało poróżnienie między nim a Kołłątajem.— Gotował się oddawna Kołłątaj na bogate probostwo w Chrobrzu nad rzeką Nidą, mając w okolicach jego swoje własne beneficjum Krzyżanowice. Ale proboszcz tamtejszy Ksiądz Mingocki Kanonik Krakowski pomimo tego, że pił okrótnie, nieumierał jednak, tak, że Kołłątaj nie doczekawszy się Chroberskiego, przestał na Pinczowskiem probostwie.— To zaś co pisze Kołłątaj o stanie Akademii Krakowskiej, niemniej mocno obchodziło Sniadeckiego, którego przywiązanie do téj starodawnéj szkoły narodu naszego, i do saméj jego odwiecznéj stolicy, nigdy się nie oziębilo ani na chwilę, pomimo jego z tych stron oddalenia się. Troszczył się on właśnie wówczas o nowe jéj utrwalenie pod rządem Księztwa Warszawskiego, i za każdą zręcznością upominał przyjazne sobie osoby należące do niego o trafne podźwignienie téj Akademii, nie znosząc dawnych jéj ustaw i porządków, doświadczeniem, co do swego pożytku utwierdzonych. Lecz i w późniejszych czasach nigdy go ta troskliwość o Kraków nie opuszczała. Zawsze z upodobaniem rozmawiał ze mną o tém mieście, okolicach jego i Akademii, o swoich tam kolegach, uczniach i znajomych. W jednym liście do Mecherzyńskiego Prokuratora Akademii ¼ października 1814 r. datowanym, pisze: «Odebrałem choć późno zbiór różnych pism i wierszy drukowanych w Krakowie z obowiązującym

listem W Pana i JP. Jerzego Samuela Bandkie. Bardzo wdzięcznym W Panu jestem, żeś o mnie nie zapomniał, bo chociaż przeniosłem się w inną prowincję na czas pewny, nigdy jednak nie odmieniłem się w mém przywiązaniu i do osób i do losu Akademii Krakowskiej. Jak mnie martwi jój upadek i nieszczęścia, tak mnie zawsze cieszyć będzie jój podźwignienie i pomyślność. Tak zaś Jana Sniadeckiego ciągle zajmował Kraków, że oprócz przypadkowych miał przynajmniej dwóch stałych w nim korespondentów. W przeciagu czasu, który opisujemy, professor Schaster donosił mu co miesiąc o wszystkich zdarzeniach i okolicznościach tyjących się jego znajomości w tamtych stronach; Radwański zaś opowiadał mu w długich choć rzadszych listach najdrobniejsze szczegóły o stanie Akademii Krakowskiej, tak, że Sniadecki dokładniej może, jak wielu innych w Warszawie, uwiadomiony był o jój niedostatkach i potrzebach.

Nabycie przez Sniadeckiego dla Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego rękopismów Albertrandego tyle odgłosu znalazło w Warszawie, i tak mocno zajęło tamtejszych uczonych, że nie było miesiąca, żeby mu ktoś z tamtąd nie wieszował tych bogactw literackich. Przyszło nakoniec do tego, że Rektor na prośbę niektórych musiał kazać obszerne z nich wypisy porobić w Wilnie i przesłać do Warszawy. Najprzód Staszic w imieniu Towarzystwa przyjaciół nauk, jako Prezes jego odezwał się do Sniadeckiego o sporządzenie dokładnego odpisu z owych rękopismów Albertrandego, rozprawy jego o medalach bitych za panowanie Stanisława-Augusta. Potém Niemcewicz mając sobie poleczone od tegoż Towarzystwa opisanie rządów Zygmunta III. w Polsce, prosił

dawnego swego przyjaciela, ażeby mu również kazał skopiować cały początek tego panowania, który Albertrandi do rokoshu Zebrzydowskiego doprowadził, i wszystko to, co się znajdzie w owych manuskryptach tyczącego téj epoki dziejów naszych. Dopełnił tego skrupulatnie Sniadecki nie zapomniawszy jednak wymówić Niemcewiczowi, że dwóch synowców swoich przykładających się dobrze w Uniwersytecie, odebrał z namowy Czackiego na dalsze nauki do Krzemieńca, bez słusznej przyczyny. Również korzystał ze zręczności pisania do niego z powodu usiłowań Towarzystwa Warszawskiego o utrzymanie języka polskiego, żeby mu wytknąć oną chęć tworzenia coraz nowych wyrazów, do tego nawet do czego mieliśmy już oddawna swoje staroświeckie wyborne. Może czasem przesadził w upatrywaniu tych wad i w życzeniach swoich: nie można jednak odmówić mu wiele w téj materji słuszności, jako gorliwemu stróżowi czystości języka narodowego!



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY PIĘRWSZY.

Dozorcy honorowi szkół— nowa sala Biblioteki— napływ wojsk do Litwy— szpitale w domach Uniwersyteckich— opieka Korsakowa— Pożytek ze szkoły lekarskiej Wileńskiej dla Rządu— Wyjazd Franka— Szczególnie poważenie Cesarza dla Sniadeckiego— ubieganie się znakomitych osób o znajomość z nim— Wejście Francuzów do Wilna— rozmowa Napoleona z deputacją miejską— ciężki kwaterunek— Marszałek Lefevre— kłopoty Rektora— Napoleon wzywa Sniadeckiego do siebie— rozmowa z nim— posłuchanie dane Uniwersytetowi— mowa Rektora— Sniadecki wymawia się od należenia do rządu tymczasowego— Napoleon mianuje go pomimo wymówek, członkiem Kommissyi— Księżę Neufchatel— znowu rozmowa z Napoleonem— Piast— Rulhiere— Sobieski— Ogród w Gorenkach— Ordonator Boilleau— krzywdy Uniwersytetu od władz francuzkich— Ivan i Desgenettes— Jomini— Hogendorp— Niezyczliwość Muncypalności Wileńskiej— Mer miasta i Adjunkt W.— Zabór kass szkolnych odwrócony— Bignon— Hogendorp chce przywłaszczyć kassę Uniwersytecką— Ener-

www.libtool.com.cn
 gia Rektora ocala ją— Nota do Bignon'a— Otwarcie lekcji w Uniwersytecie i w Szkołach— Ksiązę Bassano— Naleganie żeby Sniadecki udał się z Rządem do Francji— zostaje w Wilnie— Król Neapolitański— Odwrót Francuzów— rabunek Kliniki— Czaplac— Kłamliwe doniesienie i plotki cudzoziemców professorów— Sniadecki wyłączony od amnestii— Ogiński— Niedbalstwo Hegendorpa— Panna Zofja Tyzenhaus i wspomnienia jej— posłuchanie dane Uniwersytetowi— uprzejmość Cesarza dla Sniadeckiego— zdziwienie dworaków— Spalenie Beltupia— Raport Rektora do Ministra.

rok 1812.

NADSZEDŁ wreszcie ów pamiętny rok Tysiąc ośmset dwónasty, wielkimi i niespodziewanemi wypadkami brzemienny, który stan Europy zupełnie zmienił, a z nim losami narodów inaczéj rozrządził, i Wilno dotąd spokojne siedlisko nauk, na polityczną widownię wywiódł. Przy końcu roku 1811 równie jak na początku 1812, szły rzeczy zwykłym porządkiem w Uniwersytecie i we wszystkich jego szkołach. Rektor ciesząc się nową, a wielce zbawienną instytucją Dozorców honorowych tych szkół, rozkrzewiał ją z wielką usilnością, przedstawiając Ministrowi oświecenia na ten urząd światlejszych obywateli ziemskich każdéj Gubernii. W samym Uniwersytecie z radością widział on po odbyciu półrocznych examinów, jak znakomity postęp młodzież we wszystkich gałęziach nauk uczyniła. Na wiosnę zro-

biwszy umowę z marszałkiem Wojciechem Pusłowskim o przerobienie sali na bibliotekę, miło mu było patrzeć na zaczynające się już uskutecznienie téj ważnej budowli. Był zamiar wprzód księcia Kuratora wprowadzenia z Warszawy do Wilna dla zrobienia na nią planu, budowniczego Aignera, lecz z powodu dalekich komunikacyj z księciem mieszkającym wówczas w Sieniawie w Galicyi, a z drugiej strony z powodu naglenia Ministra znoszącego się natenczas bezpośrednio z rządem Uniwersytetu: skończyło się i to z wielką szkodą podobno na planie profesora Szulca, zawsze nieszczęśliwego, więcej jeszcze w wykonaniu robot, jak w pomysłach swoich, architekta. A i tak ledwo do tego pozwolono użyć Szulca, gdyż długo był pod interdyktem z rozkazu Ministra, za oberwanie się części gzęmsu podczas fabryki teatru Anatomicznego.— Cokolwiek bądź, cała machina tych wielkich zakładów szkolnych w Wilnie, posuwała się naprzód szczęśliwie i ze znakomitą dla kraju korzyścią: gdy nagle wielka burza od zachodu zagroziła tym okolicóm. Już w lutym roku 1812 zaczął się ruch wojsk z téj strony Niemna, okazujący posuwanie się hufców Napoleona z tamtej strony litewskiej rzeki ku granicom Cesarstwa Rosyjskiego. Głucha jednak cichość panowała w Wilnie, aż dopiero w Marcu napływ wojsk do Litwy i stolicy jój, zaczął wrożyć bliskie i niechybne starcie się dwóch potężnych mocarstw. Zaraz też stan wojenny dał się ciężko poczuć całemu Wilnu, a najbardziej może jego Uniwersytetowi. Zabrano w Kwietniu znowu, jak w roku 1807 na szpital wojskowy, dom gimnazjalny, gdzie nie tylko były klasy szkolne, ale i mie-

szkania nauczycieli, Seminarium kandydatów do stanu nauczycielskiego, a nadto sala posiedzeń Komissyi Sądowo-Edukacyjnój z jej kancelaryą i archiwum. Tym sposobem wyłożoną przed kilku laty na odnowienie tego obszernego domu, summe 22,000 rubli sr. wypadało uważać za straconą. Nie dość na tém, zajęto inny dom należący do Uniwersytetu, gdzie się znajdowały trzy kliniki, medyczna, chirurgiczna i położnicza. Nakoniec na inne potrzeby wzięto tak zwany Alumnat Państwowy, dom nie mały, wyrokiem Senatu po skasowaniu jego sprzedaży wrócony Uniwersytetowi i przyznany Seminarium głównemu. Zabrano także stajnie i wozownię i około trzydziestu mieszkań w Kollegium Św. Jana i różnych innych kamienicach uniwersyteckich. Prawda, że niektóre z tych zajęć wypadły z nagłych i nadzwyczajnych okoliczności, w jakich się miasto znajdowało, ale więcej jeszcze zrobiono bez istotnej potrzeby, jedynie z poduszczenia złych ludzi i nieżyczliwych dla Uniwersytetu z różnych powodów, albo też z braku opieki bliższej nad tak ważnym dla kraju zakładem, jakim był Uniwersytet. Kurator przebywał za granicą, Minister w dalekiej stolicy: nie było u kogo w pierwszym razie żądać pomocy. Szczęściem dał ją niespodzianie, ten co nie raz dawniej okazał swoją niechęć dla Uniwersytetu, to jest Jenerał Korsakow, świeżo wówczas mianowany Gubernatorem Wojennym Litwy, na miejscu Jenerała Benningsena. Piérwszy on wstał się za Uniwersytetem i przynajmniej wstrzymał dalsze zabory jego budowli. Tymczasem Sniadecki mocno téż wszystkim zgryziony, patrząc na przerwane nauki, i zniszczenie w przyszłości tylu domów i tylu

zakońców: posłał Ministrowi szczegółowy raport o wszystkich biedach korpusu wzywając jego opieki i wstawienia się. Doniesienie to tyle korzyści przyniosło, że Minister napisał list do Korsakowa, oddając mu w opiekę wszystkie domy i zakłady Uniwersytetu; skutkiem czego zaraz wszystkie kliniki zostały oswobodzone od zajęcia, z obietnicą wypróżnienia domu gimnazjalnego. Dobrze i to było, ale już wiele złego się stało, bo wielka część uczniów opuściła miasto, i zamieszanie w lekcjach nastąpiło. Pomimo tego szkoła lekarska tutejsza wiele w tym jeszcze roku przyniosła pożytku Rządowi. Z instytutu medyków i chirurgów na koszcie skarbowym uczących się, wyszło 21 Lekarzy uzdolnionych zupełnie, z których 2ch posłano do Gubernii Permskiej na służbę cywilną, a dziewiętnastu umieszczono po półkach. Oprócz nich dziesięciu uczniów medycyny kończących nauki użyto na miejscu do leczenia w szpitalach wileńskich. Sam Cesarz i Minister wojny widząc takie pożytki z Uniwersytetu dla państwa spływające, wielce byli uradowani i nie raz zadowolenie swe Rektorowi i profesorowi Frankowi oświadczała. Ostróżny Frank przewidując w jakim położeniu może się znaleźć Uniwersytet, za nastąpieniem kampanii: korzystał z tak dobrego usposobienia Rządu dla siebie, i wyjednać potrafił za pomocą Rektora pozwolenie oddalenia się do Wiednia na cztery miesiące, pod pozorem odwiedzenia ojca chorego.

Sniadecki więc i wśród tylu trosk znajdował pewną pociechę, z uznania gorliwości jego w dopełnianiu ciężkich obowiązków naczelnika Uniwersytetu, które przyjął na siebie. Cesarz Alexander I. przybywszy

13 Kwietnia do Wilna, dawał posłuchanie nazajutrz i dni następnych rozmaitym stanom i urzędom miejscowym. Stał przed tym wspaniałym odnowicielem nauk i Rektor na czele Uniwersytetu. Monarcha okazując szczególniejszy swój szacunek dla Sniadeckiego, mówił z nim o stanie Uniwersytetu, a potem wezwawszy go na obiad do siebie w obszerniejsze szczegóły wchodził o publiczném wychowaniu w Okręgu naukowym Wileńskim. Kilka razy jeszcze powtarzały się takie rozmowy Alexandra z Rektorem w gabinecie Cesar skim. Uderzyło to tak dalece pewnego Jenerała w orszaku Imperatora przybyłego, że się zapytał Sniadeckiego pół żartem, a pół zazdroszcząc takiego zaszczytu, czy nie układa on czasem z Cesarzem systematu politycznego Europy, że tak często i na długo wzywany bywa do gabinetu jego?— Z powodu takiego odznaczenia okazywanego dla Rektora przez Alexandra, wszyscy jenerałowie i dostojnicy znajdujący się wówczas w Wilnie, ubiegali się można powiedzieć o jego znajomość. Wszystko to jednak nie mogło ukoić troskliwej niespokojności jego o los Uniwersytetu, wśród grożącej wojny, która już była niuchronną.

Wkrótce też nadszedł czas cięższy nad inne, dla Szkoły Głównej Litewskiej. Rozpoczęły się zapasy wojenne ze wszystkimi klęskami, od nich nierozłącznymi, a powiększonymi jeszcze dla szczególnych przyczyn. Dnia ^{28 Czerwca}_{18 v. r.} 1812 r., w dzień św. Trójcy, zrana około godziny dziesiątej weszły wojska francuzkie do Wilna. Napoleon zbliżył się do przedniej strażyswojej armii, na tę stronę gór Ponarskich, i tam przyjął deputacyą miasta z Antoniego Lachnickiego

Marszałka, Józefa Kossakowskiego i Michała Romera, wysłanych jako właścicieli domów, złożoną, którą mu odesłał Król Neapolitański spotkawszy na Pohulance, tak zwaném przedmieściu Wileńskiem. Napoleon obszedł się dosyć łaskawie z deputowanemi, wypytując się pilnie o niektóre znajomsze ze swego znaczenia przed upadkiem kraju osoby. A ponieważ Łachnicki przewodniczący deputacyi nie mówił po francuzku, więc książę Alexander Sapieha szambelan Cesarski służył za tłumacza. Dopytywał się mianowicie o Tomasza Wawrzeckiego, który był na krótko naczelnikiem narodu po Kościuszcze, i o Michała Ogińskiego byłego Podskarbiego Litewskiego, co go Cesarz Alexander I. zrobił niedawno senatorem. Między różnemi pytaniami, wspominał nakoniec o Uniwersytecie i o jego Rektorze, Astronomie.— *Vous possédez*, odezwał się Napoleon, *une célèbre Université, nombre des savants professeurs. Vous avez ici un fameux Astronome.....*— Tu nie mogąc pamiętać nazwiska, zatrzymał się, jakby usiłując przypomnieć je sobie: gdy ze wszystkich stron, (a było mnóstwo różnego stanu osób, najwięcej młodzieży uczącej się, przybyłych z ciekawości i niecierpliwości oglądania Napoleona) zawołano: *«Sniadecki Recteur de l'Université!— Oui! oui!»* rzekł wtenczas i powtórzył, *Sniadecki, Sniadecki. C'est un homme fort instruit; je me rappelle sa réponse au pamphlet de Villers sur la Pologne!..*— Za przybyciem Cesarza Francuzów, po objechaniu części miasta, do starego pałacu zwanego Biskupim, gdzie parę dni przedtém Alexander mieszkał, gdy go tłumy wojskowych i mieszkańców oblegały: przyjmowana była szlachta. Napoleon niewidząc Uni-

wersytetu na tém posłuchaniu, wypytując się o tym zakładzie, znowu wspomniał o jego Rektorze, którego znał oddawna z pism jego, i którego mu polecono, jako uczonego i zanego człowieka. Rektor tymczasem nie sądził być rzeczą właściwą, a przynajmniej koniecznie potrzebną, wciskać się samemu, a tym bardziej z professorami Uniwersytetu na pokoje Cesarskie. Czekał więc na sposobniejszą porę do otrzymania audieneyi.— Nie było nawet czasu myśleć o tém, takie wnet kłopoty ogarnęły Sniadeckiego. Muncypalność utworzona z obywateli miejskich, między którymi byli i tacy, którzy nie wiedzieć dla czego, nie bardzo sprzyjali Uniwersytetowi, nasyłała do domów jego, a mianowicie do Kollegium św. Jana, całą półkę wojska, mianowicie gwardyi pieszej, na kwaterunek. Gdy się żołnierze rozbiegli po wszystkich dziedzińcach, korytarzach, salach i mieszkaniach nawet, bez ładu i skazówki: Rektor bojąc się o gabinety, udał się do Marszałka Lefevre Księcia Gdańskiego, jako dowódcy gwardyi pieszej, prosząc o straż bezpieczeństwa. Marszałek tak się okazał uprzejmym, że sam zaraz przyszedł do Kollegium i kazał przy sobie rozstawić warty u drzwi sal gabinetowych. Pomimo tego, od téj chwili spokojność znikła z tych miejsc poświęconych naukom. Szczęk broni i hałas żołnierstwa rozlegał się po wszystkich zakątkach. Rektor skłopotany nie miał ani chwili odpoczynku.

Na trzeci dzień po wejściu Francuzów to jest 30 czerwca n. s. wszedł do Rektora, Książę Alexander Sapieha jeden z szambelanów Cesarskich, z rozkazem, żeby się natychmiast stawił przed Napoleonem. Snia-

decki lubo codziennie nosił vicemundur Akademicki, chodząc jednak przez cały ranek po mieście i po Kollegium św. Jańskim, dla obronienia tych budowli od naciskającego się zewsząd żołnierstwa różnej broni i różnych narodów: tak się zawalał w błocie, że prosił o chwilę czasu do przebrania się. Ale szambelan powiedział, że to nie nieznaczy, i że Cesarz czeka go bezwzględnie! Udał się więc jak stał do pałacu, na przeciw swego mieszkania i Obserwatorium położonego i przeszedłszy w takim ubraniu pokoje napełnione mnóstwem jaśniejących od złota i srebra Marszałków i generałów, o godzinie 11 zrana wprowadzony został przed oblicze zdobywcy Europy. Wszedłszy do gabinetu, zastał Napoleona spoczywającego na kanapie, po odhyciu przeglądzie wojsk z głową na ręce opartą, a butami zbрызganymi błotem.— Napoleon zmierzwszy przenikliwem swoim okiem Jana Sniadeckiego, zapytał go nie ruszając się z kanapy.— *Etes vous patriote monsieur le Recteur?*— »Od kolebki Najjaśniejszy Panie nauczyłem się kochać kraj mój, jego nieszczęścia mocniej mię jeszcze do niego przywizały«, odpowiedział Sniadecki.— *Et vos professeurs sont-ils patriotes?*— Sniadecki na to: »Nie można wątpić Najjaśniejszy panie, żeby ci między niemi, którzy są Polacy, nie mieli tychże samych uczuć dla swego kraju!— *Oui, votre pays a passé par des grands malheurs*, mówił dalej Cesarz, *la faute en est aux Polonais en partie. Mais je suis venu réparer les torts, qu'on a eu envers vous. Le reste dépend de vous autres. Mais vous n'etes pas natif de cette province?*— Gdy na to Sniadecki odrzekł, że jest z Wielkopolski: Cesarz oświadczył, że pamięć tego kra-

ju, zawsze dlań miłą zostanie.— *Depuis quand, êtes vous à la tête de l'Université?* pytał dalej.— Tu Sniadecki odpowiedziawszy na to zapytanie, musiał wejść w niektóre szczegóły o korpusie, którego był naczelnikiem, jego przywilejach, funduszach, professorach i naukach przez nich wykładanych. Zapytania bowiem szły raptownie, i słuchane były z uwagą, a nawet z upodobaniem.— Napoleon dotąd leżał ciągle nieporuszony na swojej kanapie, ale kiedy Sniadecki wyliczając dobrodziejstwa zlane tak hojnie na to zgromadzenie i nauki, wyznał z uczuciem wdzięczności, że je kraj winien wspaniałomyślności Imperatora Alexandra: zerwał się prędko Cesarz, i rzuciwszy bystrém okiem na Sniadeckiego, uderzony wyrazem prawdy i wdzięczności, zawołał.— *Oui, l'Empereur Alexandre est un bon prince. Oui, vous avez raison, c'est un bon prince.*— Wstał potem prędko z kanapy, i szybkim krokiem chodząc po pokoju, jeszcze dwa razy powtórzył te słowa. Nakoniec stając niespodzianie przed Sniadeckim, wziął go za rękę i powiedział.— *Vous êtes un honnête homme monsieur le Recteur! allez et présentez moi vos Collegues.*

Piérwsze to posłuchanie trwało godzinę prawie, Jan Sniadecki zaledwo miał jeszcze drugą godzinę czasu do przebrania się, aby stanąć w urzędowej postawie, w obec tak wielkiego wojownika, który zarazem wspierał potężnie nauki, na czele poważnego grona professorów, których zaledwo potrafiono zebrać rozproszonych po mieście dla wojennój wrzawy. Wtenczas to jeszcze w tych krótkich i stanowczych chwilach, nakreślił w niewielu wyrazach ową pamiętną mowę, którą

stanawszy na czele uczonych mężów powiedział do Napoleona i która wiecznym dla jego rozumu i taktu w urzędowaniu pomnikiem zostanie! O pierwszój godzinie tegoż samego dnia po południu słuchał jój Napoleon, otoczony jenerałami i dworem przy nim będącym — a Jan Sniadecki mówił następnie.

«Sire! L'université de Wilna vient présenter à Votre Majesté Impériale l'hommage du profond respect, de l'admiration et de la confiance. Cette école antique fondée par Batori, reléguée par Stanislas Auguste, et comblée des bienfaits d'Alexandre I. voit son sort remis entre les mains du Héros, qui étonne le monde et son siècle par les prodiges de la valeur et du génie, et balance les destinées des Empires. Vous aux travaux de l'instruction publique, réfléchissant sur les bienfaits immenses, que la munificence de V. M. Impériale a répandu sur les sciences et les arts, nous osons nous attendre Sire! que Votre Majesté Impériale, dans notre existence et dans nos travaux, daignera protéger l'ouvrage de Batori, qui mérita la reconnaissance éternelle des Polonais et par la gloire des armes, et par le progrès des sciences qu'il fit fleurir. 1).

1) Najjaśniejszy Panie! Uniwersytet Wileński przybywa złożyć Waszj Cesarzskij Mości, hołd głębokiej czci; uwielbienia i ufności. Ta starożytna szkoła założona przez Batorego, dźwigniona od Stanisława Augusta, i obasypana dobrodziejstw Alexandra I., widzi losy swoje złożone teraz w rękę bohatera, który zadziwia świat i wiek swój dziełami męztwa i gieniuszu, i waży przeznaczenia państw i ludów. Poświęceni pracom około instrukeji publicznej, bacząc na niezmierne dobrodziejstwa, wspaniałomyślnością Waszj Cesarzskij Mości zlane na sztuki i umiejętności, ośmielamy się mieć nadzieję, że Wasza Cesarzka Mość raczyysz, dając nam

Z pewnem zadowoleniem przyjął Napoleon te wyrazy prawdy i wdzięczności, które umiał pojąć i ocenić, tém bardziej, że w obecném położeniu swoim rzadko się z niemi spotykał.— Wtenczas powtórzył jeszcze raz te słowa: *Oui, c'est un bon Prince, c'est un philosophe sur le trône.*— Napoleon każdego niemal z osobna professora wypytywał się o jego nauce i lekcjach, a w swojej z niemi rozmowie okazał wiele gruntownych wiadomości, i bardzo trafnego sądu o rzeczach. Spójrzawszy jednak na duchownych członków Uniwersytetu, zawołał:— *Vous êtes tous papistes. L'Empereur Alexandre vous protégeait-il?*— Nie wiem co na to odpowiedzieli księża Professorowie, ale to wiem, że Cesarz odchodząc z sali posłuchalnej, przyrzekł zgromadzeniu pomoc i opiekę, i zakończył temi słowy.— *Je ne veux pas vous faire du mal, au contraire, je veux faire du bien; je laisse tout, et peut être j'y ajouterai encore quelque chose* 1).

i naszym pracom opiekę, być orędownikiem dzieła Batorego: który chwalebniemi czynami oręża swego, i wspieraniem nauk kwitnących pod nim, zasłużył na niewygasłą wdzięczność Polaków!

1) Hrabina Choiseul-Gouffier. w swoich *Wspomnieniach o Cesarzu Aleksandrze I. i o Cesarzu Napoleonie I.* (*Reminiscences sur l'Empereur Alexandre I. et sur l'Empereur Napoleon I.* Powtórne wydanie Besançon 1862), kiedy jeszcze była Panną Zofią Tyzenhaus: uczyniła także wzmiankę o tej audiencji Uniwersytetu, ale nie będąc jej obecną, nie miała dokładnej wiadomości o wszystkich szczegółach. My w naszym opowiadaniu polegamy na tém, cośmy z ust samego Jana Śniadeckiego słyszeli. Wreszcie i sami będąc wówczas uczniami szóstej klasy w Gimnazjum, a z ciekawością młodocianą, wybadując się o wszystkiem co nas obchodziło w Uniwersytecie, zatrzymaliśmy w pamięci, co o tém wówczas profesorowie nasi mówili!

Na tém się skończyło owo pamiętne posłuchanie Uniwersytetu Wileńskiego u Napoleona. Ale Sniadecki wróciwszy do siebie, znalazł już pismo od Ministra Sekretarza Stanu Hrabiego Daru, wzywające go z rozkazu Cesarskiego, na radę o potrzebach krajowych. Wszedłszy tam zastał wielu wojskowych i obywateli tłumnie zgromadzonych. Daru czytał rozkaz dzienny Cesarski, zaczynający się od tego, że „za oddaleniem się rządu przeszłego, aby zapobiedz nieporządkom mogącym ztąd nastąpić, i dla wypełnienia postanowień dotyczących się potrzeb wojska, Cesarz rozkazuje przedstawić sobie pięć osób z krajowców do rządu tymczasowego, a trzy do administrowania każdą prowincyą. Do liczby pierwszych pięciu zaraz wniesiono Jana Sniadeckiego. Ale ten mocno zajęty bezpieczeństwem Uniwersytetu i wstrzymaniem od upadku publicznej instrukcyi, a razem tylu pięknych zbiorów, pośród szczęku oręza, zaczął się wymawiać usilnie od uciążliwej dla siebie godności. Powody zaś dla których nie chciał jęj przyjąć, następne przywodził. Najprzód, że będąc Astronomem i Rektorem, mocno był zatrudnionym; powtóre, że ludzie oddający się naukom niepowinni sobie odrywać do obowiązków administracyjnych, do których pospolicie nie są dosyć zdolni. Nakoniec, że sam nowy przybysz do tego kraju, był mu prawie obcym, a co większa nieposiadał nieruchomój własności. Pierwsze dwie przyczyny, któremi się Jan Sniadecki zasłaniał zaraz odrzucone zostały, ostatnia tylko zdawała się zwracać uwagę hrabiego Daru, i tę obiecał przedstawić Cesarzowi. Jakoż nazajutrz nastąpiło mianowanie pięciu członków rządu tymczasowego, między któremi

Sniadeckiego nie było. Ale w sześć dni później, Minister spraw zagranicznych Ksiązę Bassano, oświadczył mu, że Cesarz chcąc zachować w całości Uniwersytet, jego zakłady i fundusze, oraz dla bliższego czuwania nad instrukcją młodzi w tych prowincyach, uznał za rzecz konieczną zrobić go członkiem rządu tymczasowego. Napoleon rozmawiając o tém z Księciem Bassano, powiedział o Sniadeckim. *«Le recteur est un homme très comme il faut, et ce qui est plus, il a du caractère»* — Nazajutrz po téj rozmowie z Księciem Bassano, Marszałek Berthier Ksiązę Neufchatel, przysłał Sniadeckiemu, kopią autorizowaną dekretu Napoleona datowanego 7 lipca n. s. z nominacją jego spólnie z Alexandrem Potockim, na członka rządu tymczasowego. Tym sposobem najwyższy zarząd w Litwie Szkół i Spraw Duchowieństwa dotyczących, dostał się Sniadeckiemu. Trzeba więc było chcąc nie chcąc poddać się woli Cesarzkiej. Skoro tylko dowiedziano się o tém mianowaniu jego na członka rządu, wielu obywateli zaczęło go oblegać prosząc o wstawienie się do władz francuzkich, żeby jakkolwiek zaradzono rabunkom niesłychanym popełnianym przez maroderów, a najbardziej palenia zboża na pniu, czego już w niektórych miejscach doświadczone. Sniadecki nie dał się długo prosić i poszedł do Marszałka Berthier księcia Neufchatel, który mieszkał w pałacu Biskupim na dole, przekładając mu najgorsze dla samychże Francuzów skutki, tak okropnego spustoszenia, i prosząc, żeby jak najprędzej zapobieżono temu. Berthier słuchał z największą obojętnością tego przelożenia, które w istocie było bardzo ważném, i ledwo kilka słów nieznaczących

wycedził przez gębę.— *Il faut dire à l'Empereur. Oui c'est facheux. Nous verrons* i t. p. Taka to była bezwzględność powiększłej części, Jenerałów Napoleona, podczas téj nieszczęśliwój wyprawy, nawet na dobro jego własne! Odtąd już Sniadecki miał zręczność i obowiązek nawet zbliżyć się niejednokrotnie do Napoleona, przez czas jego pobytu w Wilnie, i w długie nawet wchodzić z nim rozmowy.— Jedna trwała dłużej nad inne: niektóre z niéj słowa Napoleona, ile pamięć zasięga, jak nam je opowiadano, przytoczymy. Było to 10 lipca n. s. po wielkim obiedzie danym przez Cesarza, o godzinie 8ój wieczorem, dla członków rządu tymczasowego. Napoleon był w dobrym humorze, i mniej obciążony myślami, jak zazwyczaj. W kwadrans po wstaniu od stołu wezwał Sniadeckiego do gabinetu, i tam wszczęła się rozmowa, która się przeciągnęła do dwóch godzin prawie. Napoleon zadawał mu ciągle różne pytania, a mianowicie o tém co Imperator Alexander porabiał w Wilnie, jak się bawił, co zrobił dla nauk? i t. p. Mówiąc o mieście, rzekł: *Vous devez avoir beaucoup d'obligation à l'Empereur Alexandre, de n'avoir pas donné l'ordre de defendre la ville. Car dans la chaleur du combat, on n'est pas toujours maitre de contenir les soldats! Vilna aurait pu être pillée* i t. d. O naukach szeroko się rozwodził, a wszystkie jego zapytania, tak były ważne, rozumowania najczęściej tak trafne, że widać w nim było, jak sam był biegłym w wielu gałęziach nauk i umiejętności. W każdym wyrazie tego nadzwyczajnego człowieka, błyskał geniusz podbijający wszystkich którzy się doń zbliżyli.— Ale w tém wszystkiém, co tylko miało zwią-

zek z Polską, znać było, że nie ufał Polakóm, i że wskrzesiwszy nawet Polskę, nikogoby jej nie dał za Króla prócz siebie. Podczas tejże saméj rozmowy właśnie powiedział raz z pewném uniesieniem: *«La Pologne une fois rétablie, vous voudriez avoir surement pour Roi un Piast!»*— Przeciwnie N. Panie, odpowiedział Sniadecki, wszyscy nasi Królowie z Piastów, to jest ze stanu szlacheckiego wybrani, byli zawsze najniebezpieczliwsi.— Gdy się tak rozmowa przeciągała, zapukano trzykroć do drzwi gabinetu, które się zaraz otworzyły i wszedł goniec przynosząc z Mińska depesze od Marszałka Davoust. Porwał je żywo Cesarz, a rozdarszy kopertę rzucił na ziemię, i czytał skwapliwie. Potém kazał zawołać Księcia Neufchatel, i dawał mu jakieś dyspozycye. W ciągu czytania raportu, gdy doszedł do tego miejsca, gdzie mu Davoust donosi, że znaczne zapasy żywności znalazł w Mińsku, zawołał:— *«Voilà une bataille de plus gagnée!»*— Innym razem na posłuchaniu ranném (au petit levé), gdy rozmawiał długo o Polsce, widać było, że wszystko czytał, co tylko o niej napisano wtenczas ważniejszego w dziełach po francuzku wydanych. Ferrand, Malte-Brun i t. d., wszyscy mu byli znajomi dobrze, ale najpilniej wartował Rulhiera, o burzliwych wypadkach drugiej połowy ośmnastego wieku, i tego się nauczył dokładnie. Chcąc jednak wiedzieć z większą pewnością, jak o tym pisarzu sądzą przedniejsi krajowcy, pytał się po kilka razy o zdanie Sniadeckiego w téj mierze, i uwag nad jego zaletami i błędami słuchał roztrząsając je bezstronnie.— Odpowiadał mu Jan Sniadecki, że Rulhière sądził o Polakach z tych indywiduów,

które znał. Napisał więc dzieje Polskie owęj epoki, biorąc wzór z tego, na co patrzył w Białej na Szląsku i w Kamieńcu Podolskim. Skreślił tylko historią dwóch stronnictw w zapasy z sobą idących; styl jego wprawdzie jest poważny, opowiadanie często ożywione, lecz nie można go chwalić, ani co do trafności jego widoków, ani co do bezstronności sądu tak o wypadkach, jak i o całym narodzie polskim.— Jednakże i z dawniejszemi dziejami Polski równie był oswojony Napoleon. Jana III. lubił i poważał bardzo. O nim powiedział z żywością. *Vous avez eu parmi vos rois, un grand guerrier, un des plus grands capitaines. So-bieski, que j'estime fort, mais dont vous n'avez pas su apprécier le mérite.* Sniadecki nie wahał się wy-rzec swojego zdania o tym walecznym, ale nieszczę-śliwym Królu, lecz Napoleon uważał go i cenił bar-dziej jako wodza i wojownika, niż monarchę.— O Ros-syi wiadomości jego były dość ograniczone: ciągle się tylko wypytywał o Petersburgu i o krajach między Wilnem a Moskwą położonych, i to nie ten raz tyl-ko, ale za każdą zręcznością. Nie mógł mu Snia-decki dostarczać żadnych wiadomości topograficznych, bo sam nie znał tych stron, bawiąc krótko w Peters-burgu tylko. Wreszcie, ponieważ wszystko, co się ściąga do nauk było mu w całej Europie wiadomem: starał się więc z innego źródła zaspokoić nienasyco-ną nigdy ciekawość Napoleona. Opowiadał mu więc o znaczniejszych zakładach w Rossyi. Wtenczas przyszło mu na myśl wspomnieć o owym sławnym ogrodzie bo-tanicznym hrabi Razumowskiego w Gorenkach pod Mo-skwą, na którego utrzymanie około 20,000 r. sr. corocznie

wydawać miał.— Zdziwiło to bardzo Napoleona, który się nigdy niespodziewał, żeby w głębi północy, taki ogromny zakład mógł się znajdować, i żeby dla jednej gałęzi nauk jeden pan tyle czynił. Zajęło to Cesarza tak dalece, że wezwawszy Księcia Neufchatel, kazał mu zapisać Gorenki, i zalecił, żeby wydać najsurowsze rozkazy wojskom do zachowania w całości tego ogrodu. Podobnie zanotowany został Polock, gdy mu Sniadecki powiedział, że Jezuici zgromadzili tam dosyć znaczną Bibliotekę i dobry gabinet fizyczny, własnym swoim artystom kazawszy porobić wiele dokładnych i pięknych narzędzi.— Takie i tym podobne rozmowy powtórzyły się jeszcze w następnych dniach pobytu Cesarza Francuzów w Wilnie, a często pomysły jego i zdania, bystre były i uderzające.

Po oddaleniu się Napoleona z Wilna do Armii swojej ku Dźwinie, co raz większe biedy spadały na Uniwersytet, i coraz większe troski uciskały jego Rektora. Potrafił on wprawdzie ocalić od zniszczenia różne zbiory i gabinety jego, ale rozmaite budowle i zakłady będące za murami Kollegium św. Jana, były wystawione na zupełną ruinę. I temu trudno było zapobiedz pomimo wszelkich usiłowań, mając zwłaszcza do czynienia z niektórymi francuzkami urzędnikami upartymi i despotycznymi. Do takich przedewszystkiem należał Ordonator szpitalów Wojskowych w Wilnie Boilleau, który nikogo niesłuchając postanowił sobie zabierać dla chorych takie domy w mieście, jakie mu się podobały. Cesarz kazał przygotować w Wilnie szpitale na 6,000 chorych; wypełniając wolę jego, Baronowie Ivan i Degenettes, główni lekarze armii francuz-

kię, porozumiewszy się z jednym professorem Medycyny w Uniwersytecie, zrobili powszechny przegląd wszystkich domów i klasztorów w mieście i za miastem, wyznaczając te z nich, które im się zdawały najwłaściwsze na szpitale. Kommissya Rządu tymczasowego odbierając mnóstwo skarg na nieład i gwałtowny zabór mieszkań przez medyków wojskowych i ordonatorów, ułożyła także ze swojej strony spis tych wszystkich budowli, podzieliwszy podług stosowności ich na trzy klasy, to jest na przydatne do umieszczenia chorych, na koszary i wreszcie na składy wojskowych rzeczy; i cały ten spis ułożony bez uciążliwości dla mieszkańców i zakonników o ile można było, przedstawiła generałowi Jomini Gubernatorowi departamentu Wileńskiego. W tém wszystkiém miano wzgląd szczególniej na umieszczenie szpitali za miastem. Tymczasem wspomniony Ordonator Boilleau, bez uwagi na te rozporządzenia wyższych zwierzchności, zaczął sam gospodarzyć podług swojego widzi mi się, i wkrótce przewrócił wszelki porządek z krzywdą wielu osób i zgromadzeń. I tak domy przeznaczone za miastem na szpitale, dla uniknienia zarazy, zamienione zostały na koszary, a że niedostarczano żołnierstwu w nich pomieszczonemu drew do opału, użyto więc do tego desek z podłogi, drzwi i okien. Budowle różne wśród miasta leżące i przeznaczone na koszary, obrócone były na szpitale dla tego, że lekarz i chirurgo wie francuzcy niechcieli mieszkać za miastem, albo się trudzić dłuższą przechadzką do szpitali. A pan Boilleau na wszystko pozwalał. Tym sposobem wielkie zniszczenie domów i klasztorów nastąpiło w mieście, a między niemi gmach rozległy do Uniwersytetu należący,

klasztor poaugustyański, gdzie się mieściło seminarium główne, ze swemi professorami, zajęty gwałtownie przez P. Boilleau, bez odwołania się do Rządu Uniwersytetu, został całkowicie zrujnowany. Boilleau wbiwszy sobie klina w głowę, że nie trzeba nie tylko słuchać tego, co władze miejscowe ułożyły, ale jeszcze strzedz się rad i przedstawień krajowców, jako nieprzyjaznych dla Francuzów: nie tylko, że nie chciał na wezwanie Rektora opróżnić seminarium, ale jeszcze zajmując gimnazjum, gdzie był kwaterek gwardyi Cesarzkiej za wniściem jój do Wilna, domy kliniczny i weterynarii: ośmielił się zaproponować Jeneralnemu Gubernatorowi ówczesnemu Hr. Hogendorp, opanowanie głównego Kollegium Uniwersyteckiego, gdzie było Obserwatorium, Biblioteka i tyle innych kosztownych zbiorów naukowych, oprócz mieszkań professorskich, na umieszczenie 1,500 chorych. Projekt ten zgubny odrzucony był zrazu przez Jenerał-Gubernatora, zwłaszcza, że Cesarz oddalając się z Wilna wyraźnie zalecił Baronowi Ivan, żeby nie zajmowano gmachu Uniwersyteckiego: ale gdy ciągle o to nalegał Boilleau, odroczonej został do okazania się nagłej tego potrzeby.— Zastraszony tém wszystkiém Snia-decki, gdy próżno pisał prosto do Ordonatora Boilleau, żeby przynajmniej seminarium było zwrócone: zrobił nakoniec mocne przedstawienie do księcia Bassano, o tak srogich nadużyciach jego. Przedstawienie to przynajmniej taki skutek miało, że Hogendorp i Boilleau zaniedbali odtąd myśleć o zajęciu samego Uniwersytetu na szpital.

Prócz władz francuzkich dokuczała niemniej Uniwersytetowi Municypalność Wileńska, nie tylko kwa-

piąc się z zajmowaniem domów jego na lazareta i kwatery, ale jeszcze pociągając professorów i officialistów jego do opłaty podatków i składek miejskich. Członkowie téj Magistratury nie zważając na to, że istnienie Uniwersytetu w Wilnie, nie ubytek, ale wielkie korzyści miastu przynosiło, ośmielili się nakładać samowolnie kontrybucye na wszystkie osoby należące do Uniwersytetu, tak, jakby one były właścicielami domów. Oburzony taką napaścią od współziomków doznana Rektor, wymówił bez ogródki Muncypalności w liście do jéj Prezydenta, że jéj nie życziwe i nierozważne postępowanie. »Wyzwany, pisze Sniadecki, przywłaszczeniami Muncypalności, nie mogę tu zataić mego zadumienia nad piérwszym podobno przykładem zaślepienia i fałszywego rachunku, jakiego w tém czasie dopuściło się miasto Wilno względem Uniwersytetu. Ten instytut, tyle starań, trosk i nakładów kosztujący, robiący krajowi zaszczyt, pokazujący stopień jego cywilizacyi, przynoszący rocznie blisko dwa miliony złotych pols. cyrkulującój dla miasta gotowizny, toż samo miasto uwzięło się zgubić i zniszczyć z niewyrachowaną dla kraju całego szkodą: położywszy Uniwersytet w liczbie konwentów i klasztorów nasyłała razem po kilka tysięcy wojska na kwatery, gdzie tyle kosztownych dla nauk zbiorów wystawione było na zgubę i zniszczenie. Należałoż się spodziewać, że się miasto dopuści niszczyć tak szacowną narodową własność i źródło własnych swych dostatków i dochodu? Upomni się kiedyś Rząd krajowy o tę wyrządzoną mu przez miasto krzywdę, a jeżeli ukarze tę niewdzięczność przeniesieniem téj głównej narodu szkoły, po-

czuje dopiero miasto Wilno, co na tém traci.»— Ale prezydent w Municypalności Mer miasta, Michał Romer, nie był wcale winien temu wszystkiemu, owszem niepodzielając téj nierozmyślnéj niechęci dla Uniwersytetu, ale nie mogąc sam jeden stanowić, ostrzegał w wielu razach Rektora o tém wszystkim, co tylko groziło Uniwersytetowi. Upomnienie to stosowało się więc do całej reprezentacji miasta, w której mianowicie pewien burzliwy i grubiański człowiek, chirurg W. zasiadając, Bóg wie za co, najnieżyczliwszym zawsze okazywał się dla Uniwersytetu. Tém swojém mocném piśmem wstrzymał nieco Sniadecki napastnicze zamiary miejskiego urzędu; nie było jednak końca utrapieniom i niebezpieczeństwom. W lipcu przełożeni szkół powiatowych donieśli Rektorowi, że Intendenci francuzcy pozabierali już w niektórych miejscach kassy szkolne, a w innych grozili zabranie. Poszedł więc natychmiast Sniadecki do P. Bignon Kommissarza Cesarskiego przy Kommissyi tymczasowego rządu W. Ks. Lit., żądając, aby rozkazał łupieżcom zwrócić zagrabione pieniądze, i oświadczył przytém, że jeśli tego nie uczyni, natychmiast skargę zaniesie do samego Napoleona. Na takie oświadczenie w téj chwili poszły rozkazy do Intendentów, i pieniądze co do szelaga były zwrócone. Po odwróceniu téj napaści, daleko większe niebezpieczeństwo, wkrótce zagroziło nie już szczupłym kassom szkół prowincjonalnych, ale co gorsza! saméj głównej kassie Uniwersyteckiej. Jenerał-Gubernator Litwy Hogendorp od Rządu francuzkiego ustanowiony, człowiek bardzo wątpliwego charakteru, ułożył sobie projekt złupienia téj kassy, pod pozorem pożyczania z niej pie-

niedzy dla miasta, które nie mogło wystarczyć na zaspokojenie wszystkich rekwizycji francuzkich ze swoich dochodów. Zaprosiwszy tedy do siebie Jana Sniadeckiego, oświadczył, że mając doniesienie od członka Muncypalności Wojnicza, że w kassie Uniwersyteckiej znajduje się 60,000 rubli srebr. potrzebuje wziąć te pieniądze na potrzeby wojska.— Na to odpowiedział Sniadecki, że Muncypalność nie ma żadnego związku z Uniwersytetem, a zatem P. Wojnicz nie może wiedzieć, co jest w kassie Uniwersyteckiej, w której pieniądze zdanych do rozporządzenia teraz nie ma. (Było zaś istotnie wówczas nie 60,000 r. sr., ale około 170,000). A gdy Hogendorp coraz bardziej nalegał o te pieniądze i nawet groził: Sniadecki zapowiedział mu bez ceremonii, że skoro się on ośmieli dotknąć kassy Uniwersytetu, natychmiast wezmie pocztę i pojedzie do Głównej kwatery Cesarza, bo ma wyraźny rozkaz od niego na taki przypadek.— Ta pogrożka rozbroiła Hogendorpa, który dał pokój Uniwersytetowi i jego kassie. Ale trzeba było takiej energii, takiej odwagi cywilnej, i takiej wziętości powszechnej, jakiej używał Jan Sniadecki, żeby zakłąć podobne niebezpieczeństwo. Zwyczajny człowiek, któryby był na jego miejscu, bez wątpienia uległby od razu przed bojaźnią i przemocą, i Uniwersytet ogołocony niezawodnie ze wszystkich swoich zasobów, musiałby się zamknąć na czas niejakiś przynajmniej.

Wśród takich utrapień zbliżał się zwykły czas rozpoczęcia nauk w Uniwersytecie i w szkołach niższych. Rektor postanowił, co bądź to bądź, przyprowadzić lekcyę do skutku, pomimo wszystkich przeszkód i ciągłego

www.libtool.com.cn
 niepokoju. Na uczniach nie brakło, ponieważ młodzież nie dorosła do służby wojskowej, nie mogąc znaleźć bezpieczeństwa w domach rodzicielskich na wsi dla różnego rodzaju napaści, schroniła się po większej części do miast i tam nie miała nic do roboty. Sniadecki zatem w połowie sierpnia ułożył stosowną do tego celu notę do Barona Bignon, jako Cesarskiego Kommissarza wystawując mu wszelkie szkody, które kraj poniesie nie otwierając szkół w zwyczajnej porze; i tę notę za pośrednictwem Kommissyi rządu tymczasowego, i w jej imieniu, złożył Bignonowi. Żądano w niej ażeby władze francuzkie uwolniły zaraz we wszystkich miasteczkach Litwy, to jest Gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Obwodu Białostockiego, wszelkie domy szkolne i mieszkania nauczycieli od zajęcia na potrzeby armii francuzkiej, i żeby odtąd rozciągnięto szczególną opiekę rządową nad nimi. Powtóre proszono, ażeby po obroceniu czterech domów należących do Uniwersytetu na lazarety, to jest Kliniki, Seminarium, Weterynarii i Gimnazjum: choć to ostatnie zwrócono Uniwersytetowi, dla otwarcia lekcyi gimnazyalnych. Nakoniec, ażeby wyprowadzono z Kollegium Sw. Jana *Depo* gwardii Cesarskiej, tamujące swojemi wozami i pakami przystęp do Uniwersytetu, i zajmujące główne sale na lekcyje publiczne przeznaczone. Tém mocnym przedstawieniem swoim tyle dokazał Sniadecki, że P. Bignon przekonany o jego słuszności wymógł na Jenerale Hogendorp, potrzebne do tego rozkazy, i we wrześniu tak w samym Uniwersytecie, jak w gimnazjum Wileńskim i na prowincyi, lekcyje się zaczęły, z wielkim zadowoleniem rodziców i samych nawet dzieci.

Lecz troskliwość jego o dobry byt i pożytek ze szkół, dalej sięgała. Chciał on, żeby również na Białejrusi także zajętej przez Francuzów bieg nauk nie był zatamowany; a najbardziej szło mu o Gimnazya w Witebsku i Mohilewie. Jakoż i tam w swojej porze lekcyje się zaczęły; a oddać słuszość należy władzom tamtejszym francuzkim, że ustanowieni Intendenci w Mohilewie Fesquet, a w Witebsku Pastoret, młodzi jeszcze ludzie z dobrymi chęciami, wielce Rektorowi do tego pomocnymi byli, chociaż i wyraźne rozkazy im dane przez Napoleona o zachowaniu szkół w całości, nie małą były im pobudką do takiej pieczołowitości.— Niemniej też obchodziły Śniadeckiego wszelkie zbiory i porządki szkolne znajdujące się w szkołach Jeznickich na Białejrusi, a mianowicie w Połocku. I o zachowanie ich także w całości, zaniósł prozbę do Księcia Bassano, który pisał nawet o to do samego Cesarza.

Tymczasem władze francuzkie w Wilnie zaufane w ciągłym dotąd powodzeniu ich wojsk, i w szczęściu gwiazdy Napoleona, gotowały się we wszelkich gałęziach administracyi oświecać się i zasięgać najdokładniejszych wiadomości i rad od krajowców i urzędników przeszłego rządu, do ułożenia i utrwalenia zamierzonego na przyszłość porządku rzeczy. Tak Bignon zażądał już w listopadzie nawet od Rektora, przysłania mu dokładnej wiadomości o funduszach, dochodach i rozchodach instrukcyi publicznej w Litwie, i o ilości zakładów edukacyjnych, książę Bassano zaś wezwał go do napisania planu urządzenia na przyszłość edukacyi w tym kraju. Wymagania ich zostały spełnione, ale napróżno, bo wkrótce rzeczy, jak wiadomą najniżej-

śliwszy obrót dla Francuzów wzięły. Kiedy już straszliwa owa i mało przykładów w dziejach mająca katastrofa pamiętnego odwrótu armii francuskiej zbliżała się do Wilna: członkowie Rządu tymczasowego Litewskiego, odebrali rozkaz gotowania się do opuszczenia Wilna. Jednakże Jan Sniadecki postanowił pozostać na miejscu, cokolwiek z nim się stanie, jako rządcą powierzonego mu korpusu, który dotąd potrafił ochronić od zguby. Lecz Jenerał Hogendorp i P. Bignon nalegali nań koniecznie, ażeby zarówno z innemi członkami Rządu, udał się za główną kwaterą francuską. Na próżno Sniadecki przekładał konieczną potrzebę zostania na miejscu z obowiązku Rektora Uniwersytetu, i dla ocalenia tak ważnych w tej prowincyi zakładów naukowych. Bignon z Hogendorpem tém silniej opierali się temu zamiarowi, dowodząc, że Sniadecki dostając się w ręce nieprzyjaciół Napoleona, mógłby być narażonym na niezliczone krzywdy i zniewagi, które jako wyrządzone urzędnikowi mianowanemu od samego Cesarza, uwłaczałyby tém samém godności Cesarzkiej. Spór o to zaczęty z Janem Sniadeckim u Hogendorpa, wytoczył się do Księcia Bassano. Ale wtenczas właśnie, kiedy o tém rozprawiano ze Sniadeckim, kładźy jego z Kommissyi Rządu tymczasowego zrobiwszy urzędowe postanowienie na swoim posiedzeniu, prosić Księcia Bassano, o pozwolenie Sniadeckiemu zostać w Wilnie, dla koniecznej potrzeby strzeżenia całości Uniwersytetu, weszli na pokoje, i ustnie próżbę o to do Księcia zanieśli. Książę Bassano przekonawszy się o słuszności tej potrzeby, oświadczył w obecności Sniadeckiego Hogendorpowi i P. Bignon, że ostateczna de-

cyzya w tój materji nie do nich, lecz do Króla Neapolitańskiego należy, który objawszy komendę wojsk po Cesarzu, lada chwila był spodziewany w mieście. Jakoż za przybyciem Króla, Książę Bassano przełożywszy mu rzecz całą jak się miała, otrzymał zezwolenie Królewskie na to, żeby Sniadecki został na miejscu w Wilnie, pomimo oddalenia się Kommissyi Rządowej.— To odważne i godne prawego człowieka postępowanie Jana Sniadeckiego, ściągnęło mu wprawdzie nie jedną chwilę goryczy i tysiączne przykrości, ale to jedynie tylko, można śmiało powiedzieć, utrzymało na tój stopie Uniwersytet, na jakiej powierzony mu był z razu.— Były to chwile jednakże ciężkie do przebycia. Dniem przed ostatecznym opuszczeniem miasta przez Francuzów, zaczęto gromadzić na dziedzińcach Kollegium św. Jana, powozy Cesarskie, i rozmaite efekta wojskowe w Depo gwardyi Cesarskiej zostające. Skoro zmrok zapadł, podłożono ogień pod stosy tych rozmaitych po większej części drogocennych sprzętów, buchnęły zewsząd płomienie, i złowieszczą łuna rozjaśniając szeroko okolice gmachu Uniwersyteckiego, przerażała mieszkanców jego i poblizszych domów. Rektor zmęczony już, i tak całodziennym czuwaniem nad całością zbiorów i gabinetów, wśród okropnego chaosu tłoczącego się zewsząd po ulicach, a szukającego przytulku i chleba przemarzłego żołnierstwa: nie zmrzył oka przez całą noc, i ubrany gotów był w każdym wypadku stawać osobą swoją do obrony własności i bezpieczeństwa powierzonych mu zakładów!— Nazajutrz zrana, kiedy już ostatki armii francuzkiej opuszczały Wilno, zostawując po ulicach od zimna i głodu stosy tru-

pów, a po domach gromady żołnierzy z odmrożonemi rękami i nogami iść dalej nie mogących: wojska Rosyjskie zajęły miasto. Wtenczas dano znać Rektorowi, że kozacy wpadłszy tłumem do domu klinicznego, zaczęli rozbierać między siebie magazyn sprzętów kliniki, i że niektórzy wdzierali się nawet do Kollegium św. Jana. Sniadecki niezważając na niebezpieczeństwo znajdowania się wtenczas na ulicach, udał się natychmiast do Jenerała Czaplica dowódcy przedniej straży, i prosił go o zapobieżenie tym rabunkóm. Ale kiedy Czaplic odpowiedział, że mu trzeba dostawić winnych: Rektor nie mogąc znieść tak lekkomyślnej odpowiedzi, i to jeszcze od rodaka, wymówił mu bez ogródki, że tym sposobem pobłaża swawoli kozackiej i pozwala łupić dobro publiczne, i własność Cesarską, wtenczas, kiedy ją nawet sam nieprzyjaciół szanował. Zmieszała nieco Czaplica, tak niespodziana wymówka, posłał więc natychmiast adjutanta dla wstrzymania rabunku, i tym sposobem choć mała część tych rzeczy ocaloną została, a od Kollegium św. Jana Kozacy zostali odegnani. Należy tu jeszcze dodać, że przed tym rabunkiem kozackim, kiedy jeszcze w Klinice był szpital francuzki, żołnierze tego narodu podczas owego strasznego odwrótu armii, dorwawszy się jakimś sposobem preparatów patologicznych, będących własnością tejże kliniki, wypijali spirytus ze słojów, nie mając względu, że w tym spirytusie części ciała z trupów były zamoczone. Takie to było rozbeztwienie żołdactwa w tej nieszczęsnej wojnie, z głodu i rozpaczy.

Wszystkie te zdarzenia nieuchronne prawie w zapasach wojennych, gryzły Sniadeckiego i gorzko mu

nieraz przypominały jego Rektorstwo. Ale wszystko czego doświadczał wówczas, mając jawne przykrości do zniesienia, było niczem w porównaniu burzy, która nad nim wisiała, a o której nie wiedział. Podczas krótkiego panowania w Litwie Francuzów, znaleźli się ludzie w Wilnie, którzy mając sposób komunikowania się potajemnie ze stolicą, donosili o tem, co się działo w Wilnie, ale najczęściej rozsiewając w swoich listach plotki i szkalowania o osobach, których nie lubili lub znaczenia im zazdrościli. Celem ich szczególniejszej nienawiści i oszczerstwa był między innemi, niewiedzieć dla czego, Jan Sniadecki. I tak z ich doniesienia powiedziano Imperatorowi Alexandrowi, że Sniadecki miał publicznie na rynku Wileńskim, który uroczyscie nazwał placem Napoleona, zapalczywą mowę i w niej nazwał Imperatora Kaligulą, i wiele innych jeszcze plotek i baśni. Jednocześnie professorowie Uniwersytetu Wileńskiego cudzoziemcy rodem, którzy uciekając przed Francuzami wyjechali do Petersburga za wojskiem cofającym się ku Dźwinie, mszcząc się na Rektorze, że wolał ziomków widzieć ich następcami lub kolegami, a niżeli Niemców zwłaszcza: nagadali Ministrowi Razumowskiemu, że nie było w Wilnie zagorzalszego patryoty i stronnika Francuzów, jak Jan Sniadecki! — Słowem wszystkie te insynuacye zdziały to, że Imperator został bardzo mocno uprzedzony przeciw niemu, tak dalece, że kiedy podczas odwrotu Francuzów z Moskwy, szło o ogłoszenie amnestyi dla Litwinów, zdało się niektórym Ministrom układającym akt téj Amnestyi przedstawić Cesarzowi, żeby były z niej wyłączone niektóre osoby bardziej winne, a oso-

bliwie te, które się odznaczały ogłaszaniem proklamacji i mów ułbızających Imperatorowi i rządowi jego, do których właśnie miał należeć Jan Sniadecki Rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Dowiedziawszy się o tém Senator Ogiński z ust Sekretarza Stanu Szyszkowa, jak sam pisze w swoich pamiętnikach 1), oświadczył, że mu się nie zdaje, żeby amnestya wyłączająca była na ten raz właściwa, i żeby odpowiadała wspaniałomyślnym widokóm Imperatora. Co zaś do opinii, jaką miał o Sniadeckim, może mu śmiało zaręczyć, że to jest fałsz i oszkalowanie. Wiedział on bowiem, że ten zacny człowiek równie znakomity między uczonemi, jak mądry i roztropny w swych postępках i w urzędowaniu publiczném, nigdy nie mógł zapomnieć się do tego stopnia, żeby co napisał lub powiedział nieostoso-wnego przeciw Cesarzowi Alexandrowi, znając zwi-aszczą lepiej od innych wszystkie dobrodziejstwa Monar-sze wyświadczone Uniwersytetowi, i ojcowską jego o- piekę nad wychowaniem publiczném. Nie przestając na tém Ogiński, w mocném i dokładnie wyluszczającym stan Litwy piśmie, przedstawił tegoż samego dnia ję- szcze Imperatorowi, potrzebę nie wyłączną, ale po- wszechną amnestyi dla nięj. Jakoż tak się stało, amne- stya bezwarunkowa została podpisana i ogłoszoną w Wil- nie dnia 12 grudnia v. s. roku 1812.

Jednakże Cesarz Alexander niepewny zupełnie o po- stępowaniu Sniadeckiego podczas bytności Francuzów

1) *Mémoires de Michel Ogiński, sur la Pologne et les Po- lonais depuis 1788 jusqu'à la fin de 1815.* T. III. Paris 1827 p. 257 sq.

w Litwie, czy też choć część jaka prawdy nie znajdowała się w tych doniesieniach o nim, przybył do Wilna dnia 10 grudnia. Hogendorp przez pięć miesięcy rządząc Litwą, i nie dbając ani o ten kraj, który był powierzony jego opiece, ani nawet o dobro swojego Cesarza, przez ostateczną opieszałość i lekceważenie wszystkiego, zostawił podczas odwrótu armii francuskiej całą szafę tajemnych papierów, nie kazawszy ich spalić, przez co wiele osób mogło być skompromitowanych. A ponieważ nieprzyjaciele Sniadeckiego, posuwając do najniepoczciwszego stopnia swoje przeciw niemu paszkwile, donieśli jeszcze jakoby on najwięcej dostarczał Francuzom szpiegów z młodzieży Akademickiej: polecono zatem powróconemu na dawne miejsce Jenerał-Gubernatorowi Korsakowemu przejrzeć ściśle papiery znalezione w mieszkaniu Hogendorpa, i śledzić czy się w nich co nie znajduje do zarzucenia Sniadeckiemu. Długo też i najtroskliwiej szperał w tych papierach Korsaków i naturalnie nic a nic, ani nawet wzmianki o nim nie wynalazł.— Pomimo tego Imperator Alexander zawsze pamiętny na owę mniemaną mowę Jana Sniadeckiego mianą jakoby na rynku Wileńskim, nie mógł jeszcze wyjść z uprzedzenia przeciw niemu. Za przybyciem swoim do Wilna, będąc wieczorem na herbacie u panny Zofji Tyzenhauz, kiedy się zaczęła rozmowa o obywatelach litewskich, którzy się okazali być gorętszemi stronnikami Napoleona, o amnestyi powszechniej teraz danej i t. d., zaczął się zalic, że jednej rzeczy nigdy się niespodziewał, to jest, żeby Jan Sniadecki, którego znał z tak dobrej strony, miotał na niego takie potwarze publicznie,

nazywając go Kaligulą, co było równie śmieszném, jak niegodziwém. Tu zaczął opowiadać, co mu doniesiono, historią owęj mowy na rynku! Zadziwiona całą tą powieścią Panna Tyzenhauzówna, która wszystek niemal czas za bytności Francuzów mieszkając w Wilnie, najdokładniej wiedziała co się w niém działo, uręczyła Alexandra słowem honoru, że nie tylko nie podobnego nigdy Jan Sniadecki nie mówił i nie czynił, ale owszem w mowie mianęj do Napoleona podczas przedstawienia się Uniwersytetu, należną pochwałę oddał Alexandrowi.— Zadziwiony z kolei Imperator i poruszony, że mu takie fałsze śmiano donosić, gdy zupełnie przeciwnie się działo, nazajutrz nie wiem za czym pośrednictwem kazał się sobie postarać o tę mowę Sniadeckiego do Napoleona, a przeczytawszy ją i uznawszy całą niegodziwość potwarzy nań rzucanych, uradowany zmienił zupełnie przeszłe swoje zdanie o Rektorze Uniwersytetu Wileńskiego 1).

Wkrótce przyszedł dzień, w którym wypadło i Sniadeckiemu także jako Rektorowi Uniwersytetu, stawić się na pokojach Cesarskich. Zapelniał je wtenczas świetny sztab i dwór. Wszyscy uprzedzeni, że Jan Sniadecki najwięcej się przeniewierzył i ubliżył Imperatorowi, a świadomi tego, że długo się namyślano w Petersburgu, czyby nienależało wyłączyć go z pod amnestyi, jako największego winowajcę: skoro tylko się

1) Dziwna rzecz jak Pani Choiseul w swoich wspomnieniach wyżej przywiedzionych, pisząc o tylu rzeczach mniej ważnych nawet, zapomniała powiedzieć o przysługze, jaką tym sposobem w poufnęj rozmowie z Cesarzem oddała Janowi Sniadeckiemu.

www.libtool.com

pokazał odwrócili się od niego. Żadna z owych figur, które kilku miesiącami wprzód, widząc go tak często rozmawiającego z Cesarzem i z taką dystynkcją od niego uważanego, wysilały się na okazywanie mu różnych grzeczności, teraz nie chciały z nim mówić. Sam nawet Tormansow, który stojąc za bytu Polski jeszcze w Krakowie, zabrał ścisłą znajomość ze Sniadeckim i często go odwiedzał na Wesolój w Obserwatorium: udał teraz, że go nie poznał. Widząc Sniadecki tak osobliwsze z nim obejście się, a niewiedząc dokładnie czemu to przypisać należało, stanął sobie na ustroniu czekając ukazania się Cesarza. Wkrótce też podwoje się otworzyły, wyszedł z gabinetu Alexander, i krótko przemówiwszy do szlachty, przyszedł do Jana Sniadeckiego, i te słowa nadspodziewanie wszystkich powiedział do niego. *„J'ai du plaisir à vous voir Monsieur Sniadecki!”*— Jakież było zadziwienie osłupiałych na te słowa dworaków? którzy nie wiedząc, że Imperator był już z błędu wyprowadzony, rozumieli, że tak przyjmie Sniadeckiego jak oni?— Jakaż potem zmiana sceny? Bo zaledwo Cesarz skończył to posłuchanie, już większa półowa dawnych znajomych, witała go i ścisłała uprzejmie, winszując zdrowia i ocalenia się wśród okropnych klęsk téj wojny. Sam nawet Tormansow znalazł się obok Jana Sniadeckiego przypominając mu dawną zażyłość!— Ale i Sniadecki obojętny na te oświadczenia, lodowatą postawą zapłacił ich wymuszoną uprzejmość; a co o nich pomyślał przejęty zgrozą, łatwo każdy pojąć może!

Dopiero się wtenczas dowiedział o całej kabale przeciw niemu w Petersburgu ułożonój, a razem, że

Cesarz Alexander o niegodziwości jej zupełnie się przekonał. Gardził Sniadecki temi plotkami, bo w sumie-
 niu był spokojnym, że nie przeciw obowiązkom swym
 ani słuszości nie uczynił, że Uniwersytet w całości
 z jego zbiorami i kasą dochował, że szkoły na pro-
 wincyi o ile można całemi i czynnemi zostawił po-
 mimo nawalnicy, która ten kraj tylu klęskami wtenczas
 nawiedziła. Miałby więc z téj strony prawdziwą po-
 ciechę po tylu srogich troskach, gdyby nie nowy a
 niespodziany cios, nie przyniósł mu na nowo ciężkiego
 zmartwienia. Majętność brata jego Jędrzeja pod O-
 szmianą położona, najporządniej tylko co znacznym ko-
 sztem zabudowana i urządzona, została umyślnie z kre-
 tesem spalona ze wszystkiemi zapasami i jednoroczną
 krescencyą. Więcej sta tysięcy złotych z dymem ule-
 ciało. Była to niegodziwa zemsta na niewinnym czło-
 wieku spełniona za mniemane winy jego brata. Cięż-
 kie to zmartwienie i ruinę całej rodziny trzeba było
 znieść spokojnie i dalej ciągnąć swoją biedę z ciężkiem
 naówczas przewodnictwem, tak rozległej, a nadwężo-
 nej administracyi całego wydziału szkolnego.

Rok ten taką burzliwością i tylu klęskami pamię-
 tny zakończył Sniadecki szczegółowym raportem o pię-
 ciomiesięcznych dziejach Uniwersytetu do Ministra o-
 świecenia, wyjaśniając z pełną godności prawdą, wszyst-
 kie trudne okoliczności, w jakich się ten zakład i on
 sam znajdował, i jak je usiłował przełamać, i co mu
 powierzono, ocalić. A że się dowiedział o plotkach i
 kłamstwach na niego rzucanych, prosił Ministra, żeby
 pomimo bezwarunkowej amnestyi, postęпки jego były
 ściśle pod rozbiór wzięte.— Tymczasem kłopoty nie-

ustawiały, stan wojenny trwał jeszcze w całej sile w Wilnie i na wsiach, żadne dochody od posiadaczy dóbr pojezuickich ani od kapitałów nie dochodziły, profesorowie nie byli płatni od jesieni, na koniec Uniwersytet w tak trudnym położeniu zostając pozbawiony był bliższej opieki, bo Kurator przebywał jeszcze za granicą. Wszystko to wołało o radę i pomoc Ministra!



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY DRUGI.

Smutny stan Uniwersytetu— profesorowie wychodzący— Rektor znękany trudami prosi o uwolnienie— gniew i milczenie Ministra— nabycie gabinetu mineralogicznego— zgon Czackiego— część Sniadeckiego dla jego pamięci— examina w Seminarium Wileńskim— wpływ Sniadeckiego na uczniów— żywot Zawadowskiego— troskliwość o Krzemieniec— przestrogi Dyrektorów szkół— Ludwik Sobolewski— Linde— zamiary jego naukowe— Bentkowski— krytyka jego dzieła— Referendarz Tyszkiewicz— jego hojność— pomoc Lindemu— Pisma Rozmaite Sniadeckiego— obserwacye Astronomiczne— przykre położenie Rektora— niechęć Ministra do Uniwersytetu— Tomasz Wawrzecki— pośrednictwo jego— zły stan skarbu Księstwa Warszawskiego— ważne doniesienie— Kurator zwiadamia Rektora o okolicznościach Uniwersytetu— Minister zaczyna z nim korespondować— Nowy po Czackim Wizytator— Józef Frank— Sniadecki powtórnie nalega o uwolnienie go od urzędu— Posiedzenia literackie— Karol Podczaszynski— pobyt Sniadeckiego w Swisłoczy— powrót Profesorów z Petersburga— Ostatnie zagajenie— wspaniały

widek publicznego posiedzenia Uniwersytetu — Nadwerżenie ustaw jego — List Rektora do Ministra — Słowacki Euzebiusz — Leon Borowski — Treskliwość o posadę dla Lelewela — Wybór jego do dawania lekcji historii w Uniwersytecie — zdanie Sniadeckiego o jego zdolnościach — Książd Kłagiewicz professorem Teologii.

rok 1813 — r. 1814.

NIE NAJŚWIETNIEJSZY był stan Uniwersytetu Wileńskiego na początku roku 1813, ani jego Rektora mniejsze prace i troski. Dochody się przerwały, domy najpotrzebniejsze obrócone na szpitale wojskowe, liczba studentów od 500 zmniejszyła się do 160, po większej części dla epidemii, braku mieszkań zrujnowanych i niedostatku dREW do opału, półowa oficjalistów chora na gorączkę panującą wówczas w mieście, Seminarium główne ustało dla braku pieniędzy i zupełnie zrujnowanego klasztoru, nakoniec nie mało lekcji zamknięto, bo professorowie Szulc, Symonowicz i Emeryt Pocolojewski umarli, Lobenwein zaś, Bojanus, Pinabel i Czerniawski schroniwszy się do Petersburga przed Francuzami, niepowracali, równie jak professor Frank ciągle przedłużający swój pobyt w Wiedniu. Najwięcej cierpiała nad tém szkoła lekarska, zwłaszcza że klinika nie mogła być otwartą. Złe to było bardzo, chociaż zresztą lekcye innych professorów szły swoim trybem, ale nieobecność Kuratora i milczenie Ministra słuchającego podszeptów ludzi złośliwych i czyhających

na sposobność wywyższenia swego i opanowania władzy w Uniwersytecie, były zabójcze dla tego zakładu. Sniadecki tyle poświęceń zrobiwszy z osoby własnej dla ocalenia Uniwersytetu, znękany ciąglem nad siły czuwaniem nad jego całością, wreszcie podeszłym wiekiem zmuszony, nie mógł już dalej dźwigać na barkach takiego ciężaru; przypomniał więc Ministrowi czas wyboru Rektora, i prozbę o uwolnienie go od urzędu po sześcioletniem pełnieniu tego obowiązku, podał. Ale uparte milczenie Rozumowskiego nie mogące się wytłómaczyć dobrze, bo gniew w urzędniku publicznym nie byłby dostatecznym powodem, trwało uporczywie. Musiał więc dalej ciągnąć swoje utrapione urzędowanie Sniadecki, udając się tylko przez listy o pomoc i radę do Kuratora, który dla zatrudnień innego rodzaju, nie mógł żadnym sposobem zjechać do Wilna. Lecz nie odbierając żadnej od niego odpowiedzi na raporta swoje na Wołyn pisane, a dowiedziawszy się, że pojechał do Warszawy, napisał do niego jeszcze raz wołając o opiekę nad opuszczoną w Litwie instrukcją publiczną. Donosząc Księżciu, że wybór Rektora wstrzymany został przez Uniwersytet do odpowiedzi jego, jak ma w tém postąpić, i że jednak na prezesa aktu elekcyi zaproszony został Biskup Wileński Strojnowski: milczenie najwyższego zwierzchnika swego, tak sobie tłómaczył.— „Zdaje mi się, że rzeczy skierowane są do tego, aby dać Uniwersytetowi i szkołom upaść przez usunięcie im opieki i pomocy, i zrównać nas z Uniwersytetem Moskiewskim, gdzie przez wyjazd nierozważny osób wszystko zginęło, i professorowie są przywiedzeni do ostatniej nędzy i tułactwa.— Tymczasem

Książe Kuraator wiedzący już o wielu kabałach, przeciw Uniwersytetowi układanych, nie mógł dać rychłej odpowiedzi w tej materji Rektorowi, aż póki by sam przybywszy do głównej kwatery nie mówił w tej rzeczy z Monarchą. Troskliwy jednak zawsze o wszystko, coby Uniwersytet uświetnić i nauki w nim pomnożyć mogło, zapytał Sniadeckiego z Warszawy o stan gabinetu Mineralogicznego pozostałego po Symonowiczu, o którego nabycie dawno już Sniadecki nalegał na Księcia. W istocie był to skarb niepospolity, którego wypuścić z rąk niegodziło się, zwłaszcza, że zbiór minerałów do Uniwersytetu należących był prawie niezna- czący, jeżeli wyłączemy z niego niewiele pysznych exemplarzy niektórych kruszców i kryształów górnych od Podstolego Walickiego ofiarowanych. Gabinet Symonowicza zawierał około 20,000 sztuk wszelkiego rodzaju minerałów, a między niemi było 400 niemal tak wielkiej wartości, że je sam zmarły właściciel ocenił na 19,000 z górą rubli. Może to było przesadzone, ale zawsze dowodzi wielkiego szacunku tego zbioru. Symonowicz poświęcił niemal całe życie swoje i całe mienie gromadzeniu tych bogactw. Zbierał je, jak skępiec pieniądze, nie raz nawet i tym sposobem, jak Czacki książki. W kopalniach Saskich, Czeskich i Węgierskich bratał się z górnikami, i od nich tak lub owak dostawał piękne exemplarze: wreszcie nabywał od różnych osób w potrzebie zostających za ładająką cenę małe, ale z wyborowych sztuk złożone kolekcye mineralogiczne. Gruntem jednakże gabinetu jego, był zbiór zakupiony za kilka tysięcy rubli od Mineraloga Mohr, i drugi także znaczny w Wiedniu nabyty. Słu-

chając jego zajmujących lekcji w roku 1812, sami byliśmy świadkami i uczestnikami prawdziwych korzyści dla uczniów z tak bogatego gabinetu. Szkoda tylko, że nie był ani systematycznie rozłożony, ani spisany, co potrzebowało długiego czasu i miejsca stałego. Wielką jeszcze przysługę nie bez korzyści dla siebie razem robił tém Symonowicz, że z wielkich sztuk oddzielając pomniejsze, ale bez stracenia cechy exemplarze, tworzył małe kolekcye mineralogiczne i sprzedawał je szkołom, lub możniejszym studentom, lub amatorom prywatnym.— Rektor wyznaczwszy delegacyą do rozpoznania i najprzystępniejszego ocenienia owego gabinetu z profesorów Jędrzeja Sniadeckiego i Ks. Jundziłła złożoną, którzy go znaleźli bardzo szacownym i dla nauki potrzebnym: prosił Kuratora o jak najrychlejsze wejście w umowę ze spadkobiercami właściciela o nabycie jego. Bał się bowiem, żeby kto nie uprzedził Uniwersytetu. Targował ten zbiór jeszcze za życia Symonowicza Kanclerz Rumianców. Sniadecki dawał mu już 18,000 rubli; ale Symonowicz chciał 24,000, na ofiarowaną zaś cenę nie chciał przystać, chybaży z warunkiem, że będzie zrobiony z Adjunkta professorem zwyczajnym. Nie mógł tego obiecywać Rektor, bo Symonowicz nie był człowiek wyższej nauki, ani też posiadał przymiotów takiej posadzie właściwych; a tymczasem śmierć go zaskoczyła. Teraz Sniadecki najbardziej lękał się, żeby czasem tenże sam mineralog Mohr bawiący ówczesnie w górach Sybirskich, a dokładnie zbiór ten znający, i handel nawet minerałami prowadzący, nie wszedł w umowę z successorami, albo żeby Uniwersytet Moskiewski odnawia-

jący się ze zniszczenia, nie uprzedził Wileńskiego w tém kupnie, przez coby stracono jeden z najpiękniejszych gabinetów tego rodzaju w Europie. Obmyśliwszy więc projekt na fundusz dla nabycia go, przedstawiał Kuratorowi usilnie pośpiech ostatecznego postanowienia w téj rzeczy. Nakoniec po długich targach i zabiegach szacowny i bogaty ten zbiór przeszedł na początku roku 1814 na własność Uniwersytetu, który winien był pomnożenie swoich pięknych kolekcij takim skarbem, po księciu Kuratorze, staraniom swojego Rektora umiejącego przede wszystkim, przez zaprowadzenie oszczędności w rozchodach, wynaleźć fundusz na jego nabycie. Kupiono go za 12,250 rubli sr. razem z książkami. Trzecią część téj summy wypłacono zaraz, a na 8,000 rubli wydano oblig do roku bez procentu. Sporządzony katalog mineralów odkrył jeszcze większe bogactwa nizeli się spodziewano, i zaraz kilka szkół zaopatrzonych z tego gabinetu zostało małemi, ale pożytecznemi zbiorami tego rodzaju.

Drugą także sprawę wielkiej wagi udało się w tym czasie, pomimo nieprzyjazznych okoliczności, załatwić Rektorowi. Ciągnęły się od sześciu lat układy Uniwersytetu z władzą duchowną o Beneficia, to jest o ściśle wyznaczenie, jaka ilość dochodu z nich ma być oddana na utrzymanie nabożeństwa i wszelkiej posługi kościelnej, a co się z tego zostanie czystej intraty dla Uniwersytetu. Umorzone zostały przez tę ugode wszelkie zatargi z jurisdikcją Biskupią. Tomasz Warzecki, jako prezes Komissyi funduszów Edukacyjnych, wezwany na pojednawcę, razem z samymże Bi-

www.libtool.com.cn
 skupem Wileńskim skutecznie się przyłożyli do rozstrzygnięcia sporu.

Oprócz tych niejako pomyślności dla Uniwersytetu, same zresztą troski otaczały jego naczelnika. W lutym 1813 roku przyszła do Wilna okropna wiadomość o zgonie czcigodnego Czackiego. Przygnębiony nią Sniadecki mówił i pisał. «Do tylu cierpień i dolegliwości naszych, przybył jeszcze ten fatalny cios dla nauk i młodzi krajowej. Do księcia Kuratora należy teraz podwójnie poświęcić się dla dobra swych ziomeków. W nim tylko jedyna nadzieja ratunku Uniwersytetu i Gimnazjum Krzemienieckiego, oraz szkół gubernij południowych. Strata Czackiego boleśna dla mnie osobiste, jest zresztą klęską publiczną.» — W półtora roku od zgonu Czackiego († 8 lutego 1813), kiedy zaczęto dźwigać gimnazjum Winnickie na Podolu: Sniadecki pisał do Dyrektora tamtejszego Maciejowskiego. «Bardzo rzecz piękna i chwalebna, że obywatele pomoc ofiarują. Proszę ich zapewnić o szczerém usiłowaniu Uniwersytetu do podniesienia szkół i instrukcyj w gubernii Podolskiej. Przez sześć lat klóciłem się z ś. p. Czackim o szkoły téj gubernii, i już miałem je oderwać od jego wizyty, ale gdy ten godny człowiek umarł, trzeba szanować jego pamięć i popioły. Nie byłoby to szlachetnie ze strony obywateli zamknąć oczy na wszystko i pozwolić robić Czackiemu póki żył: a po jego dopiero śmierci obruszać się i znieważać jego prochy. Chciał on wszystko wprzód zrobić w Krzemieńcu, a dopiero zaprzatnąć się Winnicą; nie przyszło do tego, bo rzeczy robił gwałtownie i nie po gospodarsku. Proszę więc W Pana, ażebyś odwiódł umysły od ruszania

tego co przeszło, a skłonił je do dobrze czynienia Winicy i Kamieńcowi, odtąd i napotém. Niech tylko mają cierpliwość i ufność w Uniwersytecie, a wszystko stopniami się naprawi i wzrośnie gruntownie.— Tak umiał zachowywać w zacnym sercu swoim Jan Sniadecki pamięć o Czackim i wrazić ją w innych; takie było szlachetne współzawodnictwo tych dwóch przyjaciół, obudwu również przejętych miłością dobra publicznego!

Ciągnął się tymczasem rok szkolny leniwo i smutno. Uniwersytet pozbawiony wielu professorów siedzących w oddaleniu dotąd beczynnie, rozerwany był w naukach i młodź do nich zniechęcona. Jedno tylko Gimnazjum Wileńskie przynosiło pociechę strapienemu tylu ciosami Rektorowi. Dzieci już w znacznej liczbie zgromadziły się do téj szkoły, bo im i rodzicom ich, pilno było odzyskać czas stracony. podczas burzy wojennej. A jakże ich prócz tego wabiła i zagrzewała do nauki owa pieczołowitość Rektora, opiekującego się niemi z największą troskliwością i śledzącego po ojcowsku wszelkie ich postępy w lekcyach i obyczajach. Popisy roczne uczniów Gimnazjum odbywane w sali głównej posiedzeń Uniwersytetu, były wielką dla nich uroczystością. Nie ma pióra, któreby oddało dokładnie tę radość dzieci na widok wchodzącego do sali Jana Sniadeckiego. Zdaje się, że serca ich niewinne podwójnie wtenczas były. Każdy uczeń pragnął usilnie osiągnąć to szczęście, żeby być zapytany od niego, bo wiedział, że gdy mu się uda examen, kiedy będzie pochwalony od Sniadeckiego, zyska na zawsze poważenie u kolegów i wziętość u nauczycieli

swoich; a kiedy się potknie w odpowiedzi, jest pewnym, że nie będzie zburzany i zawstydzony, ale owszem naprowadzony na drogę z łagodnością i nauczony. I dla tego też dzieci uwielbiały Sniadeckiego i cześć dla niego w dojrzałym wieku dochowały. Wywierał on na nich taki wpływ, jak wódz, który sam wyszedłszy z żołnierza kochany był od żołnierzy. Uczniowie i nauczyciele widzieli i czuli, że to był mistrz w naukach, bo nie dla niego obcego nie było, tak umiejętności matematyczne i fizyczne, jak łacina i głęboka znajomość języka i literatury narodowej!— Mówiemy o tém wszystkiem nie przesadzając, bez pochlebstwa, i nie o słyszanych rzeczach; ale sami wszystkich tych wrażeń w młodociannych latach doświadczyliśmy, na wszystko patrzali i czuli, nie znając jeszcze osobiście Jana Sniadeckiego!

Lecz władza jego Rektorska rozciągała się już tylko w roku 1813 do szkół trzech gubernii: Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej; inne szkoły otrzymały rozkaz od Ministra układającego nowe jakieś przekształcenie wydziału naukowego Wileńskiego, odnosić się wprost do niego. Takim sposobem zwierzchność nad niemi i dozor Uniwersytetu zostały sparaliżowane. Nieład był zupełny, Sniadecki kończąc rok szkolny w dniu 30 czerwca walnem jak zawsze posiedzeniem, zagaił je czytaniem żywota zmarłego hrabi Zawadowskiego pierwszego Ministra oświecenia w Cesarstwie, którego szczególna życzliwość dla Uniwersytetu Wileńskiego, żywą wdzięczność wszystkich w Litwie naówczas obudzała. Zdawało się jakby ten żywot był skazówką dla jego następcy, jak należy postępować, żeby sobie serca

ludzkie zjednać. Ale téj myśli w autorze nie było. Dawno on już zbierał w Petersburgu wiadomości potrzebne o Zawadowskim, do uzupełnienia jego biografii, a czytaniem jéj publiczném chciał tylko pokazać, jak wszędzie umieją być wdzięcznemi za dobro i opiekę otrzymane szczerze i bez pokrywki żadnych innych widoków.

Wśród takiego nadwężenia zwierzchności Uniwersytetu nad szkołami, obracał Sniadecki szczególnież troskliwe oko na instrukcją młodzi Wołynia, Podola i Ukrainy. Krzemieniec osierocony nieodżałowanym zgonem Czackiego, wzywał jego opieki. Dyrektor tamtejszego Gimnazjum Sciborski nie wiedząc w wielu szczególnych i przykrych przypadkach jak sobie postąpić, prosił o radę i naukę Rektora. Udzielał jéj nie skąpo Sniadecki, zachęcając do pilnowania się prawideł roztropności, i wytrwania w gorliwości pomimo trudnego stanu rzeczy. W tych zajmujących odezwach swoich do Sciborskiego, prostował błędy dawniej tam w zarządzie popełnione, i z wielką życzliwością wytykał drogę postępowania.— Podobneż przestrogi i upomnienia posyłał do Gimnazjum Białostockiego i Grodzieńskiego, co zastępowało w pewnym względzie brak wizyt szkolnych. Nieraz te napomnienia i przestrogi ścigały się do pojedynczych osób w różnych zdarzeniach, a zawsze nacechowane były wysoką mądrością obok życzliwej ojcowskiej nauki. Razu jednego znajomy bibliograf, a wtenczas nauczyciel w szkołach Kowieńskich, Ludwik Sobolewski, coś tam wykroczył, ale postrzegłszy się, że winien, napisał do Rektora wyznając swój błąd; korzystając przytém ze zrzeczności prosił

o pozwolenie, żeby mógł mi przypisać tłómaczenie owęj pięknej powieści Goldsmitha *Wikary z Wakefieldu*. Ciekawa jest na to odpowiedź Sniadeckiego, której opisać nie możemy.

Do JP. Ludwika Sobolewskiego Nauczyciela
w Szkołach Kowieńskich.

„Odebrałem dwa listy od WPana; w jednym poznajesz się sam do błędu, i ten WPanu chętnie wybaczam; bo mi szło najwięcej o to, abyś się nie upierał przy omyłkach, coby w dalszym jego życiu szkodzić mu mogło. W drugim liście prosisz mnie, abym przyjął przypisanie tłómaczenia, któreś zrobił z angielskiego, znanego powszechnie dzieła Goldsmida. Chwalę pożyteczne WPana zatrudnienie w przełożeniu jednego z dobrych pisarzy angielskich. Spodziewam się, że przyjemność, dowcip i prostotę tego autora dobrze w języku naszym wyłożysz, i podasz wzór dobrego przekładania. Do téj zalety ani moje, ani czyjekolwiek imię, jest WPanu niepotrzebne. Sam WPan przyznasz, że ten nowszych wieków wynalazek przypisywania książek, przeszedł w formułę żebractwa lub pochlebstwa, ani prawdzie, ani piszącym nie przydatną. Pisząc dla publiczności na cóż jój kogoś wytykać, związku z dziełem nie mającego? Radzę więc WPanu nikomu pracy swojej nie przypisywać, ale na to miejsce położyć krótką biografią oryginalnego autora, kto on był i co pisał. Taka wiadomość będzie miła i pożyteczna dla publiczności. Niepotrzebną zdaje mi się rzeczą ostrzegać WPana, że w pierwszym, a nawet w każdym na jaw wychodzącem piśmie, nie należy spuszczać z oczu

www.libbook.com
 szacunku dla siebie samego i respektu dla publiczności; to jest, żeby dzieło z największym wypracować staraniem, bez obrazy języka, smaku i rozsądku. Piszac w Litwie wystrzegać się należy wad prowincjonalnych, czyli litwinizmów haniebnie język nasz zarażających, i czyniących mowę dla innych prowincyi częstokroć niezrozumiałą. Powinienbyś WPan mieć spisany regestr takowych wad, aby ich unikać. Zostaję i t. d. dnia 19 Sierpnia 1813 r.

Pomimo tych najcięższych zatrudnień i kłopotów obarczających w owym czasie urząd Rektorski, Sniadecki wybrałszy wolniejsze chwile, choć ich bardzo mało było, zwracał myśl do przyjaciół, i do nauk. A wszędzie jeden cel dobra publicznego, i pomocy lub rady dla pracowników na polu naukowym, lub zajmujących się losem młodzieży uczącój się, niezmiennie go zajmował. Linde, który nieprzerwane wydawanie słownika swego, w znacznej części winien był, czynnemu zajmowaniu się prenumeratą na Litwie i w Rossyi Jana Sniadeckiego, miał rozleglejsze jeszcze widoki w swoich pracach leksykografii słowiańskiej, gdyby mu tylko w powszechném zubożeniu kraju po strasznej owój wojnie 1812 roku, można było dokończyć druku szóstego tomu jego słownika. Ażeby dobrze poznać te jego zamysły, warto jest przeczytać następujący list, który pisał z Warszawy 6 lipca 1813 do Sniadeckiego.

«Po długim bardzo tęskliwym oczekiwaniu byłem przecie nakoniec tak szczęśliwy odebrać łaskawę Jego odezwę, a to z rąk JW. Wawrzeckiego. Cieszy to mnie i kochaną żonę moję, która uszanowanie swoje

zasyła JW. Panu Dobrodziejowi, żeś Pan zwyciężywszy tyle trudów i zgryzot przynajmniej przy zdrowiu zostajesz. Wieczna powinna być wdzięczność nie tylko Litwy, ale i całego Narodu Polskiego, żeś Pan w takiej burzy potrafił ocalić Instytut i ich fundusze. Obszernie mi JW. Wawrzecki opowiadał wszystkie przykrości, na które Pan byłeś narażonym; powiększyłoby to we mnie szacunek dla Niego, gdyby ten mógł być powiększonym. Jeżeli kiedy to teraz sprawdza się wyrok Horacyusza: *Beatus ille, qui procul negotiis*. Względem ś. p. Podkancelerzego Kollątaja, napisałem dawniej jeszcze do byłego Sekretarza jego JP. Szymańskiego; lecz nieodebrawszy dotąd żadnej odpowiedzi, piszę teraz do JW. Starosty Rafała Kollątaja, i mnie się tak zdaje, że familia nie może być obojętną na to, że tak wzorowe pióro, jak JW. Pana Dobrodzieja zajmuje się opisem życia sławnego tego męża, który był jedynym zaszczytem swego domu. My tu pomimo wielkiego uciemnienia żyjemy dotąd przynajmniej spokojnie, ile można być spokojnym w tej okropnej niepełności dalszego losu. Drukuję wciąż, już mam 36 arkuszy ostatniego tomu wybitych. Chociaż mi teraz przychodzi z niezmierną trudnością, atoli w Bogu mam nadzieję, że jeżeli mnie nie wszystko chybi, z końcem tego roku, koniec całej tej roboty zamierzę. Zaczynam myśleć po ukończeniu tego zbioru o dokładnym rozbiórce języka, zasadzonym na jego stosunkach do pobratymczych i obcych tak żyjących jak dawnych. Do tego trzeba mi pomocy przyjaciół gorliwych i umiejętności. Widoki dalszych prac moich wskazałem na 17 karcie wstępu przed pierwszym tomem umieszczono-

nego. Racz tedy JW. Pan wszystkie przez niego poczynione postrzeżenia, poprawy, dodatki od czasu do czasu łaskawie mi udzielić. Życzyłbym mocno, żeby Panu czas pozwolił dzieło moje od początku do końca przejść z piórem w rękę, poprawiając go, sprawdzając, gładząc jak exercycium szkolne, a zawsze mając na względzie, że idzie nie tak o drugą poprawną edycją Słownika, jak raczej o nowe dzieło rozbioru zasadzonego na jak najdokładniejszym zbiorze. Życzyłbym też, żeby do podobnego celu i inni nasi zacni przyjaciele tameczni np. szanowny rodzony JW. Pana Dobrodzieja, W. JKs. Jundziłł i t. d., każdy stosownie do swoich nauk i okoliczności łaskawie przykładać się chcieli. Gdy w moim planie obejmuję wszystkie szczepy Słowiańskie, a te najbardziej przez późniejsze odrębne nowatorstwa w swojej ortografii tak są zabałamucone, że nawet te u których litery łacińskie są w używaniu, jedne pism drugich czytać nie mogą, dla tego, że częstokroć do tejże samój figury każdy szczep inne brzmienie przywiązuje, (jak np. słowo *žaba* wszędzie u wszystkich Słowian jednakowo brzmiące, Windowie w Styryi piszą *Shaba*, Raguzanie zaś *Xaba*), koniecznie mi myśleć wypada o projekcie uniwersalnego alfabetu, któryby mógł służyć wszystkim szczepom. Na załączonej kartce rzuciłem pierwszą myśl, która atoli wielkićj jeszcze rozwagi potrzebuje, i którą pod sąd JW. Pana Dobrodzieja poddaję. Udzieliłem też samą myśl Windyczykom, Czechom, Rossyanom i t. d. — Jak odbiorę zewsząd stosowne uwagi, myślę pisemko jakie polskie klasyczne tym uniwersalnym alfabetem słowiańskim wydrukować, i Słowianom rozesłać. Może

nam się uda, że przez połączone gorliwe prace polszczyzna nasza górę weźmie i panować będzie w słowiańszczyźnie. *Sat sapienti*. Oddając się łaskawemu sercu JW. Pana Dobrodzieja mam sobie za zaszczyt zostawać jego przyjacielem i sługą.

Samuel Bogumił Linde R. W. L.

Kiedy się pokazał w roku 1813 piérwszy tom historii literatury Polskiej Bentkowskiego, Sniadecki z wielką przyjemnością przeczytawszy go, porobił nad nim niektóre uwagi naprędce, bo nie miał czasu bardziej się rozszerzać ze swoim zdaniem. Chociaż wymagał więcej po autorze historii literatury, stosownie do tytułu danego temu dziełu, rad był jednak niezmiernie z przedsięwzięcia Bentkowskiego, uważając go za bibliografa, że ożywił tą swoją pracą, świadomość w publiczności o stanie piśmiennictwa i oświaty w krajach polskich. Uwagi te przesłane autorowi za pośrednictwem Lindego, przyjął Bentkowski wdzięcznym sercem, ze skromnością czyniącą mu zaszczyt, i zaraz w pre-mowie swojej do tomu drugiego, oświadczył tę swoją wdzięczność Janowi Sniadeckiemu publicznie 1). Miło to było w owych chudopacholskich wprawdzie czasach dla naszej literatury, być recenzentem dzieł, kiedy ich krytykę tak potulnie autorowie przyjmowali. Ale też i krytyka była skromniejszą i wyrozumialszą, jak późniejsza, a nawet do dziś dnia po większej części trwająca.

1) Ob. w Dodatkach do tego rozdziału te uwagi i korespondencją z tego powodu.

Od kilku lat Jan Sniadecki zostawał w dość ścisłych związkach przyjaźni z Wincentym Tyszkiewiczem Referendarzem byłym Litewskim. Znajdujące się w dobrach jego Swisłoczy gimnazjum dla gubernii Grodzieńskiej, wspierane hojnością tego pana, a przedtém jeszcze dawniej zabrana znajomość z żoną jego Poniatowską z domu na dworze Stanisława Augusta, dały początek tym stosunkóm. Sniadecki nie raz przepędził część wakacyi swojej, kiedy się mógł uchylić od urzędu bez nadwężenia swoich obowiązków, w Swisłoczy, bawiąc się polowaniem na bekasy i kuropatwy, które mu kazał urządzać z uprzejmością gościnny dziedzic. Pan Referendarz był wielkim i rzadkim oryginałem, ale miał też i rzadkie między magnatami przymioty. Dla prawdziwego kalectwa z powodu nadzwyczajnej otyłości, żyjąc prywatnie na wsi i odludnie, bo żona się z nim rozstała oddawna, obrawszy na ciągły pobyt stolicę Francyi: został wielkim pedantem we wszystkiém, jakby jaki stary kawaler. Lubił i plotki, i nie raz korzystał z nich dla zabawy swojej, kłócąc nauczycieli gimnazyalnych mieszkających w miasteczku, a bardziej jeszcze ich żony między sobą. Słowem rozrywał się jak mógł, bez krzywdy jednak bliźniego, bo umiał to im wynagradzać tysiącznemi sposobami. Ale przytém miał cnoty niepospolite. Dobry i sprawiedliwy pan dla sług i poddanych, litościwy dla biednych, hojnie wspierający krewnych swoich, nakoniec lubiący nauki i uczonych, a jeszcze więcej dysputy z uczonymi. Sąsiad jego sławny nasz poeta Franciszek Karpiński, był najczęstszym gościem jego, z którym właśnie też najczęściej się kłócił, ale i godził zaraz. Ze

Sniadeckim rozprawy przybierały inny charakter, bo więcej było w nich żartu i wesołości, obie strony nie brały tam rzeczy na serio. Kiedy się Rektorowi nie udało polowanie, zaczął umyślnie żalić się na Litwę, że nawet i kuropatw nie można w niej znaleźć, kiedy obok w Niemczech stadami je myśliwy spotyka. Referendarz bronił swego kraju z żywością, i tak się śpierali, a potem serdeczne następowało pojednanie. Sniadecki umiał zarazem z téj swojej bytności w Swiśloczy, korzystać dla Gimnazjum, to godząc Dyrektora Krusińskiego z dziedzicem często poróżnionych z sobą, to wyjednywając dla tych szkół różne wygody i naprawy. Styczność ta dwóch zacnych mężów i ściślejsze poznanie wzajemne swych skłonności, wyrodziła w poczciwém sercu Tyszkiewicza, najżywszą przyjaźń i zaufanie nieograniczone w charakterze i zdaniu Sniadeckiego. Dał on wkrótce dowód tego oczewisty. Od niejakiego czasu powziął pan Referendarz zacny i chwalebny zamiysł, przyjęcia na siebie edukacyi dwóch krewnych czy też imienników swoich Wincentego i Józefa małoletnich synów wdowy pani ze Slizniów Tyszkiewiczowej Mańszalkowej Borysowskiej. Otworzył się on w téj rzeczy najprzód księciu Ksaweremu Lubeckiemu, i prosił go, ażeby chciał wybadać Sniadeckiego, czyby nie przyjął na siebie opieki nad ich edukacją w Wilnie, i summy na ten cel wyznaczonéj do rozporządzenia podług własnéj uwagi i woli? Dowiedziawszy się z ust księcia Lubeckiego o takich zamiarach Tyszkiewicza Jan Sniadecki, napisał do niego oświadczając, że chętnie podejmuje się być mu pomocnym w chwalebnych jego chęciach poniesienia kosztów na edu-

cyą tych dwóch młodzieńców, ale do żadnego rozporządzenia pieniędzy mieszać się nie chce i nie może, bo to się nie zgadza z jego zatrudnieniami, ani z chęcią i wiadomością rzeczy do tego potrzebnych. Sniadecki zajął się zaraz po otrzymaniu listu od Referendarza, opieką nad edukacją tych dzieci. Porozumiewszy się z matką ich, zostawił obudwóch w Mińsku dla dalszej nauki w tamtejszem gimnazjum pod domowym dozorem professora wymowy i pomocnika dyrektora, Brodowskiego; ale go zobowiązał do największej pilności i troskliwości co do ich wychowania, посыłając mu pełne mądrości i doświadczenia przepisy, których się miał ściśle pilnować i zalecając do zdawania samemuż Sniadeckiemu każdego miesiąca raportu o obyczajach tych dzieci i postępkach w naukach. Oprócz tego dyrektor gimnazjum Mińskiego Cejss, został zaproszony do pilnego czuwania nad Tyszkiewiczami i nad sprawowaniem dozoru nad nimi przez Brodowskiego. Przyjął także Sniadecki na siebie obowiązek rozrządzania dochodem czyli procentem od wyznaczonego funduszu przez Referendarza na edukację tych jego krewnych. Tymczasem Referendarz koniecznie nalegał, żeby Sniadecki przyjąwszy do siebie summę na ten cel wyznaczoną 3,000 cz. zł., sam ją podług swój uwagi i woli umieścił na procencie. Rektor oparł się temu silnie, lecz zniewolony ciągłemi prośbami Tyszkiewicza, musiał przyjąć na jeden rok tę summę w depozyt do kaszy Uniwersytetu, póki jój sam fundator nie ulokuje: Tyszkiewicz zaś za ten rok zapłacił sam procent od niej w ilości 210 cz. zł.

Ta nieograniczona ufność Tyszkiewicza, żądając

bardzo ostrożnego człowieka, pobudziła Sniadeckiego do szukania w jego szczodrości pomocy dla Lindego do skończenia druku szóstego tomu jego słownika. Pomimo licznój prenumeraty, pomimo zasiłkù znamienitych osób, którym poprzedzające pięć tomów poświęcone zostały, pomimo nakoniec skutecznej pomocy samegoż Jana Sniadeckiego w usilném zbieraniu prenumeratorów w Litwie: przy samym końcu wydawnictwa urwały się wszystkie dochody i fundusze w połowie drukowania ostatniego tomu. Linde już rozpaczał; Sniadecki który prawdziwym był orędownikiem tego olbrzymiego na tamte czasy przedsięwzięcia, łamał sobie głowę, jak tu jeszcze przyjsć w pomoc strapionemu autorowi. Przyszło mu wreszcie na myśl skorzystać z usposobienia przyjaźnego, i z hojności wrodzonej zacnego Tyszkiewicza. Jakoż napisał do niego składając mu całą rzecz, jak się miała z tym słownikiem. Napisał mu, że najznakomitsze imiona polskie, Czartoryjskich, Zamojskich, Ossolińskich, Potockich i sławnej pamięci męża księcia Józefa Poniatowskiego, właśnie szwagra pana Referendarza, przez przywiązanie do nauk polskich i do języka narodowego, dzielnie pomagały autorowi w tak kosztowném i mozolném przedsięwzięciu; że autor wywdzięczając się im za to, ogłosił publiczności patryotyczną ich szczodroliwość przypisując im wydrukowane pięć tomów; że zatém wypadła, ażeby i znakomite imie Tyszkiewiczów nie uchyliło się od należenia do grona dobrodziejów, tak ważnej pracy dla kraju, jaką jest słownik języka polskiego, pierwszy wart tego nazwiska! Prosił więc Tyszkiewicza najprzód, żeby zezwolił na dedykowanie mu szó-

stego tomu tego dzieła; a potem żeby chciał wesprzeć autora na wydatki druku summa czerwonych złotych sześciuset: za którą odda mu się stosownie do wysokości jój i ceny dzieła, wypadająca liczba egzemplarzy całego słownika!— Odpowiadając na to Tyszkiewicz, oświadczył, że pod żadnym warunkiem dedykacyi nie przyjmie, ale pomoc w ilości żądanej 600 dukatów ofiaruje, rozdzielając ją na dwa lata, i że kilka tylko egzemplarzy słownika bierze, resztę ich oddając na korzyść autora.— Tak piękny i chwalebny postępek Referendarza zachęconego przez usilność Sniadeckiego sprawił to, że szósty tom słownika wyszedł jeszcze w tymże samym roku 1814, ponieważ Sniadecki i tym razem jeszcze przyszedł w pomoc Lindemu, zastępując połowę summy ofiarowanej przez Referendarza i odłożonej na rok drugi, pożyczaniem swoich własnych 200 cz. zł. Linde tymczasem zdając sprawę na czele szóstego tomu słownika z całego ciągu swojej pracy, przy wyrażeniu najżywszej swojej wdzięczności Janowi Sniadeckiemu, wymienił razem ostatniego dobroczyńcę swego dzieła, to jest Tyszkiewicza, dodając i to, że osobliwa i równa hojności skromność tego mecenasa nauk, niepozwoliła mu z żalem zaszczyścić jego imieniem tego tomu słownika, który też bez żadnej innej dedykacyi został ogłoszony drukiem!

Zajął się też około tego czasu Sniadecki wydaniem dwóch pierwszych tomów swoich Pism Rozmaitych. Wyszły one w r. 1814, w dość pięknym, a mianowicie poprawnym wydaniu, w Wilnie z drukarni Zawadzkiego Typografa Uniwersytetu. Pierwszy tom objął żywoty uczonych Polaków, między którymi Hugona Koł-

łątają wzorowo skrócony, zawiera przedziwny opis składu i postawy starożytnej Akademii Krakowskiej, piórem godnym najpiękniejszych dziejopisów, bez przesady mówiąc, podany potomności. Obok niego umieszczona rozprawa o Koperniku, znajoma całemu światu u nas i u cudzoziemców, niepotrzebuje pochwały żadnej, bo jest dotąd jedyną w swoim rodzaju. Nakoniec biografia Poczuć, chociaż nie wyczerpuje może zupełnie przedmiotu, bardzo jest wszakże zajmująca, dowodząc razem niepospolitego talentu w autorze do tego rodzaju pisma. Drugi tom zawiera najprzód zagajenia posiedzeń Uniwersytetu publicznych przy otwarciu i zamknięciu corocznych w nim kursów: do których należy też życiorys Ministra Zawadowskiego, i o których jużśmy niejedną wzmiankę w ciągu naszych pamiętników uczynili. Powtórę mieszczą się tu rozprawy w naukach różnej treści. Między niemi rzecz o obserwacjach astronomicznych, jeszcze w roku 1802 posłana do Warszawy Towarzystwu przyjaciół nauk, jest wybornym popularnym wykładem w tym przedmiocie Astronomii, jasno i powabnie dla każdego nawet profana w tej nauce, napisanym. Podobnie trzy rozprawy treści matematycznej wielkiej wartości, dowodzą głębokiej znajomości autora w tej gałęzi nauk. Zamyka ten drugi tom pism rozmaitych dość krótka rozprawa o Metafizyce, w której po raz pierwszy Jan Sniadecki wyjawiał zdanie swoje o systemacie filozoficznym Kanta; co dało powód do żywawej polemiki w pismach czasowych polskich, jak o tém później będziemy mówić!

Ale najregularniej ze wszystkich zatrudnień Sniadeckiego, w ciągu tych lat dwóch niefortunnych dla

Uniwersytetu, i bez żadnej przeszkody chyba tylko od pochmurnego nieba, szły prace zwyczajne w Obserwatorium. Niejednokrotnie służyły one jemu ciężkie troski i zmartwienia. Obserwacje Astronomiczne i meteorologiczne posyłane były zwykłym trybem na ręce Fussa dla Akademii nauk w Petersburgu. Astronom Wiszniewski doświadczał zawsze uprzejmych pomocy od Astronoma Wileńskiego, w jego długiej i mozolnej robocie, oznaczaniu długości i szerokości geograficznej miejsc w Państwie Rossyjskiem. Oprócz tego Sniadecki ciągle w oznaczonych terminach posyłał Bodemu do Efemeryd Berlińskich ważniejsze swoje obserwacje.

Tymczasem jeżeli się zwrócimy do roku 1813, widok Uniwersytetu był smutny zawsze i bynajmniej się nie zmienił od czasu wojny. Położenie Rektora było naturalnie bardzo przykre, bo już rok się kończył, a Minister milczał ciągle, i gdyby nie napisał do Jenerał-Gubernatora Litewskiego o exekucyą zaległych dochodów z dóbr pojezuickich, i gdyby oraz nie zatwierdził ugody Rektora z Biskupem o beneficja: mógłby kto rozumieć, że się zupełnie wyrzekł Uniwersytetu. Jednakże nie tak się działo, pracował on poduszczony od nieprzyjaciół tego korpusu i jego naczelnika, nad jakimś przekształceniem jego i nad oddaleniem od zarządu Sniadeckiego. Ziarno niezgody było rzucone między nim a Kuratorem przez plotki i kabały; wiele się zatem robiło rzeczy na przekorę. Razumowski był ministrem kochającym sprawiedliwość i nauki, ale jako człowiek dał się uwieść podszeptom intrygantów, którzy go łatwo opanowali, gdy nie było komu przy nim bronić Uniwersytetu i Rektora jego. Na miejscu zmar-

łego Czackiego, zamiast wybranego Wizytatora szkół na Wołyn i Podole przez Uniwersytet, stosownie do życzeń księcia Kuratora, w osobie Księcia Dymitra Czetwertyńskiego,znaczony był wbrew ustawom inny Wizytator niemający doświadczenia zupełnego i nie uznający zwierzchności Uniwersytetu. Sniadecki w tém przykrém położeniu całą nadzieję pokładał w Kuratorze; ale ten czekał, aż go Cesarz wezwie do siebie, do głównej kwatery, i siedział w Warszawie niemal beczynny. Gdy mu już prawie cierpliwości zbywało, na czekanie aż się rzeczy wyjaśnią i poprawią: odebrał nakoniec wiadomość z Warszawy od Wawrzeckiego, która go nieco ożywiła. Doniósł mu bowiem, że ksiązę Kurator, który chciał zrazu czekać wezwania Cesarzkiego, namyśliwszy się jednak, że chwila nadeszła stanowcza do działania, sam z własnego natchnienia pojechał do głównej kwatery. Wawrzecki podając mu memoriał o interesach Księstwa Warszawskiego i litewskich, dodał także notę o Uniwersytecie Wileńskim. Wymienił w niej, że kiedy Minister oświecenia więcej roku nie przywraca dawniej komunikacji z Uniwersytetem, a zerwawszy związek z nim szkół podwładnych, dotąd im dawniej podległości nie przykazuje: z pewnością mniemać można, iż uporczywie dawne milczenie zachowując nie zechce sam z własnego popędu skłonić się do odnowienia urzędowych stosunków, któreby zaszczerpiony nieład przerwać mogły. Wypada zatem, żeby ksiązę Kurator złożyłwszy wszelką skromność prosił o zupełny zarząd Uniwersytetu i jego wydziału, a przyjąwszy go zaczął sprawować od przywrócenia rzeczy do dawnego stanu.— Dodać tu wypada, że Snia-

decki używając pośrednictwa Wawrzeckiego do przypomnienia Kuratorowi najważniejszych spraw opuszczonego Uniwersytetu; prosił go także jako ministra ówczesnego sprawiedliwości w Księstwie, o opiekę w swoim własnym interesie uzyskania zaległości należnych mu oddawna z pensyi emyralatnej Krakowskiej, do zwrotu ze skarbu Księstwa Warszawskiego. Odpowiedź na to Wawrzeckiego w tymże samym liście, ważna jest dla tego, że okazuje opłakany stan i samego Księstwa i skarbu jego publicznego. „Wszystko co należy do JW. Pana Dobrodzieja, pisze Wawrzecki, najmocniej serce moje zajmuje. Względem należącemu mu pensyi najświętszemu prawem dłużniej pracy i wielkiej zasługi, skomunikuję się z WPanem Rektorem Linde. Rząd nowy wprowadzić nie płaci, i płaciłby nie mógł zaległości niezliczonych wszystkim wydziałom i biurom. Wielkie miliony z przeszłości należą wszystkim ze skarbu. Dla płacenia żywnego i odzianego dobrze wojska, niepłacono kompetentnego duchownym i starostom, niepłacono wydziałowi edukacyjnemu, władzom administracyjnym ani sądowym. A wojsko było także niepłatne, bo mu z każdego roku wielkie należały zaległości, za cały zaś ostatni rok najcięższej służby, ledwie jeden tylko miesiąc wojsku zapłaconym został. Rok przeszedł od pierwszego lutego za nowego rządu, a ze stałych podatków ledwie dziesięć milionów do kass publicznych wpłynęło. Przez tyle ofiar kraj wycieńczony, a przez wszystkich niszczone, nie jest w stanie płacenia. Stoi w księstwie armia rezerwowa więcej 200 sto tysięcy; szpitale wojskowe odesłanych z Saxonii i Szląska rannych i chorych więcej trzydziestu tysięcy utrzymują;

lista cywilna dwadzieścia trzy miliony wynosi. Potrzebom tak wielkim żadnym sposobem nie mogą odpowiadać fundusze publiczne zbyt małe, kraju przez lat siedem ciągle niszczonego. Edukacyjny wydział od lat dwóch niepłatny miał już ustać: gdy Rada tymczasowa na utrzymanie nauczycieli szóstą część płacącej się summy dzierżawnej z dóbr narodowych i koronnych w gotowych pieniądzach wyeksekować kazała. Lecz zaległości większych przed rokiem nikomu płacić nie może. Te są niezmiernie i likwidują się w Kommissyi przy Prefekturze ustanowionej. Zwierzchność edukacyjna musiała podać należności sobie w skarbie zaległe, a w nich od trzech lat zaległą pensyą W. Pana Dobrodz:— Nic nieopuszczę zapewne względem jęj zabezpieczenia panu: tylko się rozmówię w tym przedmiocie z JP. Rektorem Linde. Później coś pewniejszego doniosę.— List ten pisał Wawrzecki na początku lutego 1814, a Kurator wyjechał z Warszawy do Głównej kwatery Cesarzkiej w drugiej połowie stycznia. Lecz w kilka niedziel potem pożądańszą jeszcze wiadomość o interesach Uniwersytetu otrzymał od Wawrzeckiego Sniadecki. Brzmienie tego ważnego pisma było następujące.— »z Warszawy 24 kwietnia 1814.— Długo nie mogłem trafić na pewną okazję przesłania księciu Kuratorowi dwóch listów JW. Panu Dobr., nie chciałem bowiem azardować ich przez nieznanomych kurjerów, którzyby one mogli oddać w niepotrzebne ręce. Nakoniec doczekawszy się najpewniejszej okazji posyłałem te listy. Uwagi do mnie wypisane przyniosłem z najmocniejszą prośbą Księżciu, i że to wszystko dojdzie upewniam.— Tymczasem z odebranego własnorę-

cznego długiego listu Księcia, między innemi okolicznościami co mi pisze wypisuję *Soli*, temiż słowami, jak są w liście.— „Ze smutkiem oznajmuję JW. Panu Dobr., iż Uniwersytet Wileński, musi jeszcze w nieporządku teraźniejszym być przez jakiś czas. Cesarz tém się jeszcze zatrudnić nie chce, i odkłada układ potrzebny do wolniejszej chwili. Możemy przynajmniej sobie winowować, że usiłowania Ministra będą próżne na zgaśnięcie Uniwersytetu. Niedawno nowe przedstawienie przysłał przeciw naszemu godnemu Sniadeckiemu, wydając go jako podejrzanego, i skarżąc się, że się sprzeciwia P. Filipowi Platerowi, którego Minister samowolnie mianował naczelnikiem Krzemieńca, gdy tymczasem ja księcia Czetwertyńskiego przyzywałem, a uzyskawszy na ten wybór aprobacją Cesarską, obranie go na Wizytatora gubernij południowych zaleciłem Uniwersytetowi. Minister proponuje i przysyła ukaz do podpisu mianujący Professora Lobenweina dotąd bawiącego w Petersburgu, na Rektora. Zapytuje się przytém czy nowa organizacya Uniwersytetu ma nastąpić? Cesarzowi nie chce się teraz mieszać w te swary, a rzecz decydować. Przynajmniej, że Minister na swoim nie postawi. Mnie wypada na niektóre interesa mniej nalegać, żeby wszystkich łatwiej dokonać. Chciéj JW. Pan Dobr. przy okazji nadmienić o tém Sniadeckiemu, i zapewnić go, że szacowny jego charakter nie przestanie przed Cesarzem w prawdziwém świetle wystawiać, mimo wszelkich podejść Ministra.— „Póty, donosi dalej Wawrzecki, między innemi interesami, punkt dotyczący się JW. Pana Dobr. i Uniwersytetu wypisuję, żebyś sam JW. Pan Dobr. wiedział wszystko, a oprócz

jego nikt inny, nie z tego wszystkiego nie wiedział. Szkodziłoby bowiem, żeby na poufale Księciu odkrycie robot Ministra, mógł tenże przed Cesarzem uskarżać się, że wiadomość o nich zaszła aż do Wilna. Nikt więc o tém wiedzieć niepowinien, a JW. Pan Dobr. bądź pewnym, i przez to pocieszonym i uspokojonym, że żadne Ministra podstępny nic nie wskórają, a wszystko należycie z chwałą JW. Pana Dobr., i z dobrem zatem Uniwersytetu zakończy się.— Wkrótce po tym liście Wawrzeckiego, sprzyjającego serdecznie i stale Sniadeckiemu, bo znającego z bliska wszystkie chwalebne i miłością dobra publicznego nacechowane postęпки jego w urzędowaniu: doszedł Rektora za témże samém pośrednictwem Wawrzeckiego krótki listek od Kuratora, objaśniający mu widoki Cesarza na Uniwersytet.— «Chociaż Cesarz nie chciał przystać na moje nastawianie, aby mnie osóbnio poruczoném zostało natychmiast przywrócenie wydziału Wileńskiego do dawnego porządku: z tém wszystkiém, kiedym znowu przekładał potrzebę odnowienia poprzednich związków Ministra z Uniwersytetem, Cesarz Jmć także się na to nie zgadzał, mieniając, że byłoby to utrudnić wszelką nadal odmianę, i dać wpływ Ministrowi, któregooby na złe użył; że więc najlepiej wypada zostawić rzeczy w stanie zawieszenia, które załatwi przejście do układów nowych. Temi się Cesarz Jmć nieprzystaje zajmować, choć jeszcze nie w nich teraz nie czyni. Czy się zaś kiedykolwiek projekta w istotę obróca, o tém trudno sądzić. Nie chciałem jednak téj okoliczności ukryć przed WPanem, rozumiejąc, że choć cokolwiek nią się pocieszysz i pokrzepisz.»

Kiedy tak pocieszano Rektora odkrywając mu tajemne nawet okoliczności dotyczące się Uniwersytetu: tymczasem Minister zrozumiał, że trzeba mu było do dalszej i sposobniejszej pory odwiec wszelkie co do jego zamiary, rozpoczął dnia 19 stycznia 1814 r. na nowo korespondencją zwyczajną z Uniwersytetem, rozkazując wszystkim szkołom udawać się wprost do niego, jak dawniej. Krok ten wszakże nie mógł naprawić wszystkiego złego, co się już zrobiło, przez wprowadzony nieład od skończenia wojny. Razumowski nie mogąc już widocznie łamać ustaw, chwycił się innego sposobu, mianując osobnemi postanowieniami na niektóre urzędy zastępców, odkładając zaś potwierdzenie wybranych przez Uniwersytet na czas dalszy. Tak na przykład zamilczawszy o wyborze Księcia Dymitra Czwertyńskiego po Czackim na Wizytatora szkół Wołyńskich i Podolskich, mianował innego zastępcę. Ten znowu zaczął tyle bruździć i tak samowolnie zarządzać temi szkołami, że wkrótce wszystkich nauczycieli obruszył na siebie. Dopiero kiedy wszystko do dawnych karbów powróciło, Rektor umiał powściągnąć zapędy młodego i niedoświadczonego człowieka. Szkoły już wtenczas przyszły do porządku i pieniądze na ich utrzymanie zaczęły do kass wpływać regularnie. Inaczej jednak pod tym względem było z samym Uniwersytetem, który już w roku 1814 zamiast 130,000 rubli sr. na niego razem z Gimnazjum Wileńskim wyznaczonych zaledwo 20,000 rubli sr. odebrał. Pomimo tego liczna młodzież znowu, jak dawniej załudniła audytorya Uniwersyteckie, i lekcye porządnie się odbywały, chociaż tyle ich niedostawało przez pobyt czę-

rech profesorów w Petersburgu przedłużający się zbytecznie aż do końca roku szkolnego to jest 30 czerwca 1814 r. Jeden tylko Józef Frank przy otwarciu szkół w roku 1813 wrócił z Wiednia, wdzięczny Sniadeckiemu za okazywaną mu przychylność w tej jego nieobecności, której w listach jego liczne dowody zostały. Niezawsze zatem Sniadecki nie lubił Niemców, jak o tym ludzie z pozoru sądzili. Nie życzył sobie widzieć w gronie profesorów, ani pedantów, ani intrygantów tego narodu; lecz talenta, naukę i prawdziwą zasługę umiał cenić i poważać w każdym człowieku, jakiegobykolwiek był pochodzenia!— Gdy jednak zawsze niepewny był ówczesny stan Uniwersytetu, a Rektor ciągle był wystawiony na walczenie z przeszkodami i przeciwnościami: Sniadecki pomimo otwarcia korespondencji z Ministrem po dawnemu, prosił go znowu o uwolnienie siebie od urzędu, a z drugiej strony pisał do Kuratora: „zostaje mi upraszać W. Ks. Mość, abyś koniec raczył zrobić z moją Rektoryą, robiłem i robię co mogę, ale kiedy rzeczy wróciły do dawnego porządku, niech inszy stara się łątać te szczyrby, które przyniosły rzeczom nieszczęśliwe i nieprzewidziane wypadki w kraju.”— Niezważając na to Kurator nalegał na Sniadeckiego, ażeby nieporzucił Rektoryi, póki się okoliczności uniwersyteckie zupełnie nie wyjaśnią. Ciągnął więc on rad nie rad dalej swoje utrapione urzędowanie, i o ile mógł starał się o podniesienie znowu tak świetnego niedawno zakładu, jakim był Uniwersytet Wileński. Zaraz w jesieni 1813 roku, zaprowadził na posiedzeniach jego literackich, kolejne przez fakultety czytanie rozpraw naukowych z obowiązku, nie zaś

z ochoty, jak dotąd było, i sam dając przykład z siebie, czytał 15 lisiopada t. r. bardzo zajmującą i ważną rzecz *o języku narodowym w matematyce*. Na wiosnę roku 1814 wyprawił do Akademii sztuk i kułsztów Petersburskiej dla doskonalenia się w architekturze, Karola Podczaszyńskiego, którego sam upatrzył ze zdolności i pilności w naukach na przyszłego profesora tego ważnego przedmiotu w Uniwersytecie. Troskliwie polecając go opiece Ministra i dyrektora departamentu oświecenia, przepisywał mu w danéj instrukcyi, konieczne sposobienie się nie tylko na nauczyciela z katedry, ale i na praktycznego budowniczego, którego Wilno i cała prowincya gwałtownie potrzebowała.

Pozwolił sobie odetchnąć nieco w tym roku po wszystkich trudach i przykrościach Jan Sniadecki, udając się z bratem razem przy końcu sierpnia do Swiśłoczy na zaproszenie Referendarza Tyszkiewicza. Przybycie ich ściągnęło tam liczne zgromadzenie obywateli, tych mianowicie którzy nieznali dotąd osobiście Sniadeckich. Była to wielka wówczas uroczystość w tym ustroju na krańcu Białowięzkiej puszczy. Polowanie, uczty i niespodzianki rozmaitego rodzaju ku czci tak pożądaných gości wyprawiane przez gospodarza, nie ustawały. Ale Tyszkiewicz umiał dla oświecenia się własnego i sąsiadów korzystać z téj bytności dwóch znakomitych członków Uniwersytetu. Jan Sniadecki wciągniony w rozmowę o dawnych wypadkach krajowych, musiał mu opowiadać te swoje związki z Kołłątajem, to wreszcie szczegóły życia jego, to różne inne stosunki z osobami znaczącymi w kraju za panowania Stanisława Augusta, lub znowu o Sejmie Gro-

dzisiejszym roku 1793, któremu się tak zbliża przypa-
trzył, nakoniec o podróżach swych za granicą. A Snia-
decki lubił mówić i dawne wspomnienia odnawiać, Re-
ferendarz zaś lubił słuchać, robić kwestye i zarzuty,
albo dysputować. I tak obie strony były rade z siebie,
a goście odjeżdżali ze Swisłoczy z wielkiem zadowole-
niem i pociechą z téj duchownej strawy, która im jedno-
stajność materyalną tak miło i pożytecznie przerywał

Rektor powróciwszy do Wilna znalazł już przyby-
łych z Petersburga professorów Bojanusa i Czerniaw-
skiego, ale też razem znalazł i bardzo niespodzianą no-
wość, która go niepomału zdziwiła i zgorszyła. Usta-
wy Uniwersytetu uroczyście zatwierdzone od Cesarza,
znowu złamane zostały. Bojanus wyrobił sobie od Mi-
nistra, bez żadnej wiedzy Uniwersytetu trzecią lekcją,
to jest Anatomią porównawczą razem z trzecią pensją
r. sr. 500 wynoszącą, kiedy on jako professor Wete-
rynaryi obowiązany już był dawać anatomią zwierzę-
cą i z anatomią ludzką porównywać. Czerniawskiemu
również naznaczony został dodatek 500 rubli, z obo-
wiązkiem dawania lekcyj historii Rossyjskiej, kiedy
ta dotąd należała do kursu historii powszechnej, jak
wszystkie inne. Wszystko było wyjednanie nie ku po-
żytkowi uczących się, ale dla osobistego interesu, przez
spekulacyą, jako wynagrodzenie, że oba siedzieli dwa
lata w stolicy, unikając najazdu Napoleona, chociaż nie
tam nie robiąc pensye swoje zwyczajne z Uniwersy-
tetu pobierali.— Rozpoczęły się więc lekye 15 wrze-
śnia 1814 r., w pomnożonej nieco liczbie professorów.
Rektor w tym dniu, jak zwykle zagaił publiczne po-
siedzenie mową. Było to już ostatnie, któremu jako

Rektor przewodniczył. Publiczność i cała młodzież ucząca się jakby przeczuwając prędkie koniece urzędowania, wielbionego od nich Rektora, zebrała się gromadniej jak w wielu innych razach. W głębokim milczeniu oczekiwali wszyscy rozpoczęcia sessyi. Uderzyła jedenasta godzina, drzwi się rozwarły i weszli w długim ordynku poważni wiekiem i nauką mistrze młodzieży. Szkarłatne ich togi złotym galonem brąmowane, dodawały pewnego uroku pochodowi, odbijając od czarnych mucetów, któremi się odznaczali adjunkci przy równiejsze barwy togach. Za każdym oddziałem szedł dziekan jego, a na końcu postępował *magnificus* Rektor, mając za sobą sekretarza rządu Uniwersyteckiego i bedel niosącego na wezglowiu srebrne berło Batorowe. Widok téj sędziwej postaci Sniadeckiego, téj głowy ubielonej latami, pracą i troską, przy bystrym i pełnym żywiości wzroku, a poważnem obliczu, poruszył serca młodzieży i całej publiczności; szmer powszechnéj czci i zadowolenia, powściągniony należném uszanowaniem dla powagi zgromadzenia, rozszedł się po sali. Zasiadł Rektor na główném miejscu, z którego prawej strony zajęli krzesła długim szeregiem dziekani i professorowie. Poważniejsza publiczność, wyżsi urzędnicy, obywatele sędziwi, ojcowie i matki uczącój się młodzi, zasiedli z lewej strony. Przed Rektorem stał pokryty ponsowém suknem stolik, a na nim położone berło. Drugi stolik zieloném pokryciem osłoniiony, ustawiono przed sekretarzem Uniwersytetu. który zaraz powstawszy ogłosił słuchaczom w łacińskim języku uroczyste otwarcie publicznego posiedzenia. Wtenczas Rektor zaczął czytać zagajenie krótko, ale dobitnemi wyrazy a donośnym głosem, za-

chęcąc młodzież do pracowitości i do gospodarnego użycia czasu przez wielkie ztąd korzyści, okazujące się we wszystkich porach i przygodach życia. Było tam i przypomnienie należnej wdzięczności dla Cesarza Alexandra I. wspianego odnowiciela Uniwersytetu, ale nie było to zwykłe pochlebstwo, lecz słusznie oddany hołd dobroczyńcy, bo ten który w obec jego przeciwnika śmiał go chwalić, zaiste nie umiał pochlebiać!

Poważne to zaczęcie roku szkolnego nie wyróżniło jednak prawdziwej pomyślności dla zachwianego Uniwersytetu, którego sam główny zwierzchnik łamał bezwzględnie ustawy. Stan tego korpusu był ciągle zagrożony upadkiem lub poniżeniem. Kassy jego puste, zaległości z dochodów pojezuickich ogromne, o których uzyskanie niedbano należycie, zniechęcenie professorów wielkie, a co większe prawa na których się byt Uniwersytetu opierał pogardzone i co poczta łamane. Na dobitkę tego utrapienia przyjechał ze stolicy w październiku Pinabel adjunkt, mianowany znowu samowolnie, bez wiedzy i wyboru Uniwersytetu, professorem nadzwyczajnym i znowu obdarzony dodatkiem 500 rubli do dawniej pensyi. Tu już cierpliwości nie stało zmartwionemu takim nadużyciem Rektorowi. Radząc się więc samą tylko sprawiedliwością, przywykły w obro- nie prawdy stawać zawsze z mocą i odwagą cywilną, napisał wprost do Ministra, przedstawiając mu z win- nym uszanowaniem, ale z całą szczerością i bez ogród- ki, że takie jego postanowienia obalają Uniwersytet i jego władzę, wywracając fundamentalne prawa na- dane przez Monarchę. Przewidywał Sniadecki, że mu to nie ujdzie płazem, ponieważ donosząc Kurato-

rowi o swoim liście do Ministra pisany, wyraził się otwarcie, że: «będzie się on zapewne gniewał na niego i może wydać jaką gwałtowną rezolucją, ale ja wolę, dodawał, wszystko stracić, jak żeby Uniwersytet pod moim naczelnictwem miał postradać swoje prawa, i stać się ofiarą kabalistów!»

Tak ciągle walcząc z przeciwnościami, a spodziewając się lada chwila oswobodzenia się od zbyt ciężkiego urzędowania, chciał jeszcze Sniadecki przy ostatku jego, zapobiedz nowym jakim nadużyciom, do których wrota już były otwarte, i za swych rządów osadzić z pożytkiem uczniów i bezpieczeństwem Uniwersytetu, niektóre przynajmniej katedry wakujące. I tak, gdy z wielkim żalem kolegów i uczniów skończył życie Euzebiusz Słowacki professor poezyi i wymowy, ojciec znakomitego poety Juliusza, w dniu 29 października 1814: zaraz mianował jego zastępcą Leona Borowskiego, który dotąd był nauczycielem tegoż przedmiotu w Gimnazjum Wileńskim, bardzo pracowitego i uczonego człowieka. Lecz więcej go jeszcze niespokoiła katedra historyi powszechnej, od tylu lat bez profesora pozostała, a mogąca być łatwo przez zabiegi cudzoziemcowi oddana. Korespondując z Lelewelem mieszkającym wtenczas w Warszawie, który mu przysłał swoje dzieła historyczne i jeograficzne żądając uwag i zdania, gdy się od niego dowiedział, że życzy sobie miejsca nauczyciela w Krzemieńcu: oświadczył, że gotów jest Mirowskiemu staremu i zaciężkiemu wyrobić emeryturę, a jego na to miejsce osadzić. Ale obok tego wymawiał mu, czemu nie napisze konkursowej rozprawy do katedry téj w Uniwersytecie, któ-

rały łatwiej mógł otrzymać od ubiegających się o to cudzoziemców. Gdy tak myślał Sniadecki o ściąganiu do Wilna Lelewela, tymczasem zaszło wkrótce okoliczności, skłoniły go do uskutecznienia daleko prędzej tych swoich zamiarów względem naszego dziejopisa. Przysłana była jeszcze przed samą wojną do Uniwersytetu rozprawa w języku francuzkim do konkursu z opieczętowanym osobno biletem zawierającym nazwisko autora, chociaż istotny konkurs nie był jeszcze ogłoszony. Po przeczytaniu owój rozprawy wszyscy uznali ją za dostateczną, stała tylko na przeszkodzie nieumiejętność języka polskiego, co Sniadeckiemu ciążyło bardzo na sercu. Rzecz więc ciągnęła się bez decyzji. Ale francuz autor dowiedziawszy o przyjaznej opinii dla jego pisma, zaczął robić zabiegi u Ministra, nalegając żeby nakazał Uniwersytetowi wybór profesora historii. Minister więc zapytał się przede-wszystkiém, dla czego dotąd elekcyja nie nastąpiła na tak ważną katedrę? Odpowiedział na to Uniwersytet najprzód: że nie wypada powiększać liczby professorów wtenczas, kiedy fundusz nie dochodzi na tych co już w nim są:— powtóre, że autor jeżeli nie umie języka krajowego, w nauce należącój do instrukcyi powszechnej, byłby nie albo mało dla publiczności przydatny;— potrzebie, że od pensyi téj katedry oderwał Minister 500 rubli sr. na dodatkową pensyą dla Profesora Czerniawskiego, i zrobił ją niepowabną;— na koniec, że trzebaby wprzód ogłosić konkurs, a może się pokażą pisma krajowców, ile że ta rozprawa bez ogłoszenia konkursu przysłana.— Minister znalazłszy te wszystkie powody do zwłoki niedostatecznemi, zalecił

przedsiewziąć zaraz stosowne środki, żeby ta katedra tak ważna nie była nadal wakującą.— Przystąpił zatem Uniwersytet do otworzenia biletu, z czego się pokazało, że autorem rozprawy był niejaki Georges Lery, który sprawując obowiązek domowego nauczyciela w domu książąt Czetwertyńskich, i mieszkając lat kilka w Wilnie, zawiązał stosunki z niektórymi cudzoziemskimi professorami Uniwersytetu, którzy go zachęcali do ubiegania się o katedrę. Jak tylko postrzegli to imię głosujący professorowie, siedemnastu oświadczyło się przeciw niemu, a ledwie trzech za nim; miał to być albowiem wielki intrygant i próżniak, który przeniosłszy się do Petersburga wpływał do wszystkich kabał przeciw Uniwersytetowi. Otrząsłszy się tedy od owego pretendenta, trzeba było natychmiast zaradzić innym sposobem o lekcji historii powszechniej. Wtenczas to Sniadecki korzystał z téj zręczności, żeby Lelewelowi stosownie do jego nauki upatrzeć miejsce. Podał więc projekt żeby go wezwać z Warszawy do dawania czterech razy na tydzień lekcji historii powszechniej, z tytułem zastępcy profesora i pensją po 600 rubli rocznie, póki nie będzie mógł dojść do stopnia zwyczajnego profesora. Uniwersytet przyjął chętnie to życzenie swego Rektora, i natychmiast poszło przedstawienie do Ministra, który widząc zapewne brak pensji zupełnej professorskiej, potwierdził bez wahania się Lelewela do dawania lekcji historii. I tym sposobem uczony ten badacz dziejów naszych, co tak się później wstawił dziełami, wszedł do grona Uniwersytetu Wileńskiego. Miał on wówczas 29 lat wieku, a Sniadecki tak o nim pisał do Kuratora przy doniesieniu o wy-

borze jego na zastępcę profesora historii.— „Uczył on się cztery lata przy Uniwersytecie, posłany do Krzemieńca na starożytną jeografią i historią na żądanie Czackiego wciąż się do historii przykładał. Wydał kilka pism w tym rodzaju: umie po grecku, po łacinie, po rosyjsku i inne nowe Europejskie języki. Jest to człowiek jeszcze niedorobiony, trochę pedant niemiecki, ale bardzo pilny i pracowity, a przy tym przymiocie, przy dobrej radzie i pomocach może wszystko z siebie zrobić i usposobić się na dobrego profesora. Przysłał mi swoje pisma drukowane w Warszawie, prosząc o radę i zdanie. Wytknąłem mu wszystkie wady pisania i zganilem, że nie dosyć przetrawiwszy rzeczy nadto jest w drukowaniu skory, i pewien jestem, że się poprawi. Ma 29 lat i pilność. To wszystko poszło raportem do aprobaty Ministra. Może się on gniewać, ale nie ma nic do zarzucenia.— Szczegóły te zdadzą się pożytecznie do biografii sławnego naszego historyka, zwłaszcza że Lelewel krótko i pobieżnie wspomniał w opisanu przygod literackiego życia swego, o związkach swoich z Janem Sniadeckim. Trzeba zaś pamiętać, że zdanie o nim Rektora Uniwersytetu, było sądem o młodym człowieku jeszcze doskonałym się i zaledwo dającym się poznać w autorstwie, nie zaś o takim Lelewelu, jaki później urosł w znakomitego badacza dziejów naszych!— Opinia Sniadeckiego o jego stylu i sposobie pisania, niepotrzebuje usprawiedliwienia, a co do potrzeby jeszcze dalszego kształcenia się w obranym przedmiocie, zdanie było niemniej słuszne i trafne, bo się zgadzało z własnym sądem Lelewela, który mówiąc o swoim wykładzie lekcji

historii w Uniwersytecie; napisał (Polska rzecz jej T. I. XXIII):— „przy szczerém zajęciu się rzeczą, szkło nieżle, to jest czułem żem wraz z uczniami czynił postępy.”

Pod ostatnią jeszcze prezydencją Jana Sniadeckiego, i za jego staraniem, wybrany został przez Uniwersytet na katedrę Teologii Dogmatycznej i historii Kościelnej, ksiądz Jędrzej Benedykt Kłagiewicz, natenczas Regens Seminarium Głównego, a później Biskup Wileński, mąż prawy, oświecony i w naukach duchownych biegły.— Kończył więc rządy swoje Jan Sniadecki, tak chwalebnie jak zaczynał, dając Uniwersytetowi ludzi godnych i nie napróżno zajmujących powierzone im katedry;— kończył walcząc zawsze z niezlizczonemi przeciwnościami, które umiał znosić z cierpliwością, a zwyciężać nieogładając się na to, co się z nim stanie!



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY TRZECI.

Choroba— Sniadecki przestaje być Rektorem— Le-
benwein zastępcą— Stan Uniwersytetu i szkół jego—
Niesumieśni dziejopisowie uwłaczają mu— Jezuita—
Jenerał ich Brzozowski— hr. Józef Demaistre— je-
go listy— Akademia Polecka— dwoisty a równie
błędny sąd o Uniwersytecie— stronnictwo w nim cu-
dzoziemskie— Bal studencki dla Sniadeckiego— Ki-
szka Zgierski— Antoni Gorecki, jego bajka— Ks.
Dubiecki— patent Krakowski— Recenzje w gazecie
Halskiej— polowanie— pobyt w Warszawie— Biblio-
teka Perycka— nadutycia w Uniwersytecie— pomo-
ce Sniadeckiego dla młodzieży— składki i prenume-
raty— prace naukowe— Trygonometria— przemo-
wa do przekładu geometrii Euklidesa— Ks. Dąbrow-
ski— prace Astronomiczne— Piotr Sławiński— Ję-
zyk niemiecki na ziemi Piastów— Księżę Antoni Ra-
dziwiłł— Astronomowie Wiazniewski i Armiński—
troskliwość o czystość mowy polskiej— Trzeci tom
pism rozmaitych— Rady naukowe— Wybór nowego

Rektora— Symon Malewski— postęp w naukach młodzi— Felinski— Sniadecki zaproszony do wizyty szkół w zastępstwie Kuratora— powtórny pobyt w Warszawie— Ignacy Szydlowski poeta.

rok 1815— 1816— 1817— 1818— 1819.

PRZYPLĄCIŁ Jan Sniadecki wszystkie swoje umartwienia dość długą i ciężką chorobą, przy końcu roku 1814, tak, że jeszcze nie mógł przydywać na zwyczajnej sessyi Uniwersytetu w dniu pierwszym Stycznia roku 1815 odprawionej. Zobowiązał tylko zastępcę swego do zachęcenia członków jego, z wyraźnego poruczenia księcia Kuratora, do dalszej cierpliwości w znoszeniu przeciwnych losów, wkrótce skończyć się mających przy wspianiałej opiece Monarchy i gorliwych usiłowaniach władzy edukacyjnej. Jakoż świeżo odebrany list od Wawrzeckiego w imieniu Kuratora upoważniał go do tego oświadczenia. Lecz kiedy tak Książę pociesza Rektora i zachęca do krótkiej cierpliwości; Razumowski tymczasem skłoniony radami swojej kancelaryi przysyła trzy swoje postanowienia do Uniwersytetu, przez które, pierwszém wystawia mu wielkie zasługi tych profesorów, którzy ujechali do stolicy przed najściem Francuzów, drugiem mianuje profesora Lobenweina emerytem, rozkazując mu płacić z kassy Uniwersyteckiej po 1,500 rubli sr. co rok dożywotnie i zostawiając go przy katedrze Anatomii ze zwykłą pensją, a trzecim postanowieniem przy uwolnieniu Jana Sniadeckiego od urzędu Rektora, jako już oddawna o to pro-

szącego, naznacza Lobenweina zastępcą Rektora z pensją przywiązaną do miejsca, aż póki wybor nowego nie nastąpi, o czém później przyjdzie rozporządzenie. Takie nowe zgwałcenie ustaw wprowadziło w osłupienie całe zgromadzenie Uniwersytetu, a na publiczności miejscowej bardzo przykre wrażenie zrobiło. Prawo bowiem niepozwalało brać emerytalnej pensji razem ze zwyczajną jedną osobie, elekcyja zaś Rektora powinna była zaraz nastąpić, pod prezydencją pierwszego fakultetu dziekana. Sniadecki odebrawszy od przybyłego Lobenweina w dniu 28 Lutego pomienione rezolucye, zaraz nazajutrz na zwyczajnej sessji miesięcznej Uniwersytetu ogłosił je professorom, i jako już uwolniony od obowiązków Rektora, chciał się usunąć, ale na jednomyślną prośbę zgromadzenia, posiedzenie to pod jego jeszcze przewodnictwem odbyte zostało.

Od pierwszego zatém marca 1815 roku ukończone było ośmioletnie urzędowanie Jana Sniadeckiego, jako Rektora Uniwersytetu, podczas którego tyle trudów i umartwień doświadczywszy, miał przynajmniej tę pociechę, że zakład ten wykształcił tyle ludzi znakomych, takie zarodki do zamięłowania nauk między młodszemi uczniami zaszczerpił, i na taką wziętość w całym kraju, a nawet za granicą zasłużył. — Kiedy opuszczał tę [posadę, stan Uniwersytetu i szkół jemu podwładnych był następujący. Odział nauk fizycznych i Matematycznych miał trzech professorów zwyczajnych. Zoologii, Botaniki i Chemii, i matematyki wyższej stosowanej, dwóch Adjunktów dających Fizykę i Mineralogię, a jednego Magistra uczącego Astronomii, wszystkich trzech usposobionych za granicą. Do tego oddziału

należał gabinet modelów machin, i lekcyja rysunków topograficznych. Oddział medyczny liczniejszy od pierwszego składał się z dziewięciu nauczycieli rachując w to profesorów i adjunktów, gdzie prócz dawniejszych Lobenweina, Becu, Szpitznagla, Józefa Franka i Bojanusa, dających Anatomia ludzką i Medycynę Sądową, Patologią, Terapią Ogólną i Materią Medyczną, Terapią szczególną i Klinikę, oraz Weterynaryą i Anatomia porównawczą: przybyli Wolfgang uczący farmakologii i farmacji, Mikołaj Mianowski Fizyologii i sztuki położniczej i t. d.— Nowa także postać była oddziału nauk moralnych i politycznych. Malewski po dawnemu wykładał prawo przyrodzone i narodów, Capelli cywilne i kryminalne, oraz prawo kanoniczne, Znosko ekonomia polityczną, Czerniawski historią Rosyjską, ksiądz Kłagiewicz Teologią dogmatyczną z historią kościelną, Chodani Teologią moralną i pasterską, Żukowski język Hebrajski, ks. Michał Bobrowski pismo święte, Daniłowicz prawo krajowe, nakoniec Joachim Lelewel historią powszechną.— W oddziale literatury i sztuk pięknych osadzone były katedry literatury greckiej i łacińskiej, rossyjskiej, angielskiej i sztuk pięknych, literatury włoskiej, francuskiej, oraz rysunków; prócz tego trzech adjunktów uczyło języków greckiego, łacińskiego i niemieckiego, a dwóch magistrów wymowy z poezją i snycerstwa. Tu należały lekcyje muzyki, tańców i fechtowania. Zgon Niskowskiego osierocił katedrę chirurgii z wielką stratą dla szkoły, a śmierć także Słowackiego pozbawiła lekcyje wymowy i poezji zwyczajnego profesora. Jednakże porównyując liczbę profesorów i katedr Uniwersyte-

tu w chwili skończonego urzędowania Jana Sniadeckiego, z stanem instrukcyi w tym zakładzie wyżej przez nas wystawionym, kiedy obejmował Rektorstwo: zdaje się, że w lepszym ją zostawiał aniżeli obejmował. Przynajmniej brak profesorów zastąpiony był przez dobrze usposobionych adjunktów i magistrów z krajowców. Kasa nawet Uniwersytecka pomimo zaległości całorocznej w Izbie Sharbowej, lepiej była opatrzona jak w rok 1807, bo na trzymiesięczne wydatki wystarczała. Seminarium główne przygotowane było do otwarcia na nowo po wojnie w roku następnym; biblioteka Uniwersytetu w księgi i rękopisma znacznie zubożona. Bogaty wręcz gabinet Mineralogiczny pomnożył liczbę zbiorów jego naukowych. Nie mało też fabryk wykonanych zostało pod Rektorstwem Jana Sniadeckiego. W ogrodzie Botanicznym urządzono kanał, wzniesiono Oranżeryą, Trejbhauz i figarnią, a cały ogród obwiedziono murem. W gimnazjum wymurowano dwie sale nowe do lekcyi; w Uniwersytecie zrobiono Laboratorium i mieszkanie dla Farmakopoli, salę tańców i rysunków, salę modeli, gabinet fizyczny, salę do sztycharstwa; w Kollegium Medyczném salę chemiczną i cały dom na nowo wzniesiono. Nakoniec wymurowano wielki Teatr anatomiczny z budowlami na weterynaryą, urządzono kliniki i przerobiono cały klasztor Augustyański na Seminarium główne. Nie wchodzę tu w mnogie inne budowle i wyporządzenia mieszkań i t. d. Pięćset znowu z górą uczniów napelniało auditorya Uniwersyteckie, a przeszło 20,000 młodzieży uczyło się w szkołach Okręgu naukowego Wileńskiego. Podobnież gimnazyja i szkoły powiatowe pomnożone o ile można

było w liczbie, opatrzone były po większej części w dostatecznie usposobionych nauczycieli. W gubernii Wileńskiej znajdowało się gimnazjum, dwie szkoły powiatowe świeckie w Kownie i w Kiejdanach ewangelicko-reformowana, i trzynaście szkół przez zakony utrzymywanych. Gubernia Grodzieńska miała gimnazjum w Świsłoczy i dziewięć szkół powiatowych zakonnych. Obwód Białostocki oprócz gimnazjum miał tylko jedną szkołę powiatową księży Piarów w Drohiczyźnie. Gubernia Mińska liczyła jedno gimnazjum, pięć szkół powiatowych świeckich, między którymi w Mołodecznie nowo założona, i siedem szkół zakonnych. W gubernii Witebskiej były aż dwa gimnazya w Witebsku i Zabiałach Dominikańskie, cztery szkoły tak zwane narodowe i dwie szkoły przez zakony utrzymywane. W Mohilewskiej znajdowało się jedno gimnazjum, pięć szkół powiatowych świeckich i jedna szkoła Bazylikańska. Nie wchodziły w ten poczet na Białej Rusi, szkoły Jeznickie do zwierzchności Akademii Połockiej należące.— Wołyń miał swoje gimnazjum w Krzemieńcu, choć osierocone zgonem swego czcigodnego założyciela, ale zawsze wysoko stojące, dwie szkoły powiatowe świeckie i sześć szkół przez zakony utrzymywanych. Na Podolu otwarto gimnazjum w Winnicy, dwie się znajdowały szkoły powiatowe świeckie a jedna zakonna. Ukraina miała nowe gimnazjum w Kijowie, szkołę powiatową świecką i dwie szkoły Bazylikańskie.— Za Rektorstwa zatem Sniadeckiego przybyła w gubernii Wileńskiej jedna szkoła, a Kowieńska na nowo urządzona i w nauczycieli świeckich opatrzona; w gubernii Mińskiej aż pięć szkół; na Białej Rusi trzy gimnazya i trzy

szkoły zakonne; na Podolu urządzone bardzo dobre gimnazjum w Winnicy.

Taki zatem był stan pomyślny w porównaniu do zawał mu stawianych Uniwersytetu Wileńskiego, pod zarządem męża, który się cały dobru jego poświęcił, i taki popęd dany rozwojowi jego, że w przeciągu następnych lat kilkunastu przyszedł, pomimo także wielu przeciwności, do zapelnienia go prawdziwie uczonemi professorami, i do tysiąca kilkuset słuchaczy. Tymczasem znaleźli się nieświadomi rzeczy, a złe usposobieni i niesumienni historycy, z dwóch krańców zupełnie sobie przeciwnych, którzy najniesłuszniejsze albo złośliwe i dziwotworne zdania o nim odważyli się ogłosić, bez względu na powagę i bezstronność historyi. Chcąc się o tém dokładnie przekonać wypada zasięgnąć wiadomości o wypadkach z kilku lat przeszłych: a najprzód o zamiarach i zabiegach Jezuitów.— Jeszcze w roku 1810, kiedy Jezuiti utrzymywali się w wielkim znaczeniu i powadze w Petersburgu, Jenerał ich Tadeusz Brzozowski wsparty radami i wpływem oraz potężną głową oddanego im zupełnie Józefa hrabi de Maistre, posła Sardyńskiego na dworze Rossyjskim: postanowił użyć wszelkich sposobów do uwolnienia szkół swego zakonu od zwierzchności Uniwersytetów. Szło tu istotnie na początek o zrzućcenie zależności szkół Jezuitkich na Białej Rusi, od władzy Uniwersytetu Wileńskiego i nadzoru jego wizytatorów; a następnie o utworzenie powoli własnej swojej Akademii z nadaniem jój praw uniwersyteckich i rządu szkół utrzymywanych dotąd przez Jezuitów.— Posłuchajmy jak o tém mówi najnowszy dziejopis ich Towarzystwa, dla po-

równania potem z tém, co mamy w Aktach ze strony Uniwersytetu Wileńskiego przed naszymi oczyma, a ztąd dla odsłonięcia zfałszowanej prawdy 1). „Niejednokrotnie zachodziły sprzeczki, pisze historyk, między Akademią Wileńską a Jezuitami Połockimi. Uniwersytet chciał swoim dotkliwym nadzorem i drobiazgowemi przepisami, zepsuć z gruntu edukacyą dawaną przez Jezuitów w ich szkołach. Przeszkadzał im w ich drodze i postępach, wymagał żeby młodzież wychodząca z ich kollegium, przybywała doń kończyć swe nauki.— *Uniwersytet Wileński pomnożony wielką liczbą doktorów cudzoziemskich i rządców kosmopolitów, objawiał wówczas zasady antykatolickie!* (Proszę to dobrze zatrzymać w pamięci). Miałci on bezwątpienia prawo niezaprzeczone wyznawać religią stanu, i wymagać nawet żeby ta religia była szanowaną, na każdej katedrze; lecz to prawo nie rozciągało się tak daleko, że można było rozbierać wiarę innych poddanych rosyjskich, i usiłować zniszczyć ją orężem samowolności! Jezuiti tam jak wszędzie, domagali się swobody. Ojcowie podlegli nadzorowi wizytatorów uniwersyteckich, nie sprzeciwiali się hynajmniej ścisłemu examinowaniu swoich uczniów. Stan ten niższości legalnej nie szkodził hynajmniej Towarzystwu Jezusowemu, ale utrzymywał w umysłach ciągłą drażliwość, któraby z czasem mogła przeszkadzać nowicjuszom Towarzystwa i profesorom wileńskim spokojnie oddawać się naukom!«

1) CRÉTINAU-JOLY: *Histoire religieuse, politique et littéraire de la Compagnie de Jésus composée sur les documents inédits et authentiques.* Paris, 1846. T. VI. p. 5. sq.

Wszystkie te powody rozbierane i roztrząsane po kilkakroć tak w gronie samychże Jezuitów w Petersburgu, jako też między ich Jenerałem ks. Brzozowskim a hrabią de Maistre głównym ich stronnikiem i filarem, zrodziły takie następstwa. Józef de Maistre w szeregu długich listów obfitych w silną dyalektykę i wielką erudycją, zaczął usposabić umysł Razumowskiego dla Towarzystwa Jezusowego, i coraz mocniej przekonywać go o potrzebie utrzymania i rozszerzenia wpływu jego w Cesarstwie. Tak powoli coraz skłonniejszym robiąc go dla swoich zamiarów, w ostatnim nakoniec swoim liście 18 lipca 1810 datowanym, otworzył się zupełnie radząc i nalegając, żeby ustanowiono czémprędzej Akademią wyłączną jezuicką w Połocku, nadając jej prawa i przywileje uniwersyteckie, a mianowicie takie, jakie służyły Uniwersytetowi Wileńskiemu. Nie można większej teraz oddać przysługi państwu, pisał on, jak wyzwalając natychmiast z pod zwierzchności tegoż Uniwersytetu szkoły Jezuickie. Niech te dwie instytucje idą w parze, niech się otworzy między nimi spółzawodnictwo, a wkrótce się przekonamy, który z nich prędzej rodzice powierzą swoje dzieci, i kto będzie użyteczniejszy dla rządu: polska Akademia, czy też jezuicka?— Gdy temi argumentami zjednany został Minister na stronę Jezuitów: Jenerał ich ks. Brzozowski podał mu notę 24 sierpnia 1810, od siebie już wyłuszczając powody do oddania im Akademii w Połocku, i dodając nowe do dawnych. Postanowienie rządu ostateczne w téj mierze, wahało się jeszcze przez cały rok niemal; druga jednakże nota podana przez ojcę Brzozowskiego do Ministra w dniu 11 września 1811

roku skłoniła go zupełnie do żądań Jezuitów. W niej to oświadczały oni, że niepotrzebują żadnych funduszy na utrzymanie Akademii, byleby im zostawiono dobra, jakie wtenczas posiadali.— Ież to wszystkie Uniwersytety kosztują skarb monarszy, kiedy często trzeba jeszcze sprowadzać do nich takim nakładem uczonych z zagranicy. Nasz zakon zaś ma swoich professorów jakich tylko potrzebuje, i którzy żadnych pensyj nie wymagają — Wszystkie te rozumowania i dowody razem wzięte, a przekładane w wielkiej tajemnicy, między Jenerałem Jezuitów, de Maistrem i Ministrem, zrobiły wreszcie swój skutek. Dnia 12 stycznia roku 1812, wyszedł Ukaz stanowiący Akademią Połocką, której zwierzchności wszystkie szkoły Jezuickie oddane zostały.— Skoro doszła o tém wiadomość do Wilna, Sniadecki nie był tém zdziwiony, bo znał wpływ i zrzeczność zakonu, ale bolało go to, że ustawa Uniwersytetu tak oczewiście nadwerżoną została! Co większa! nie miałby on za złe Jezuitom, gdyby się ubiegali o nowe i szczególne przywileje dla swego zgromadzenia pod względem naukowym, mając w owęj epoce dostatek ludzi celujących nauką, ale kiedy wiadomo było, że w ścieśnioném swoim gronie w państwie Rossyjskiem, a złożoném z ludzi zgrzybiałych lub cudzoziemców różnych narodów do Połocka tulących się, mierznych nawet nauczycieli zwłaszcza do wyższych studiów dostarczyć nie mogli; taka zuchwała odwaga ich w osiągnięciu najwyższej instytucyi nauczającej, zastanawiała go i oburzała.— Podziwienie to dzieliła cała publiczność wileńska i cała Litwa, przypominając sobie owe przestrogi samego Poczebuta dawane Gruberowi,

www.libtool.com.cn
 kiedy w roku 1800 przyjeżdżał do Wilna dla opatrzenia zakładów Uniwersytetu mających się dostać Jezuitom! Ale jakże się w kilka lat potem usprawiedliwiło zdanie to Jana Sniadeckiego o Akademii połockiej, kiedy się pokazało wydane przez nią pismo czasowe pod tytułem Miesięcznik Połocki. Dostyć jest przebież dziś wszystkie jego artykuły, żeby się przekonać i podziwiać zupełny niedostatek nauki i zdolności w pisarzach jego, a razem professorach Akademii!

Wypowiedziawszy zdanie Sniadeckiego o tej nowej Akademii, wracamy do zarzutów uczynionych Uniwersytetowi Wileńskiemu przez wyżej przywiedzionego dziejopisa Towarzystwa Jezusowego. Wszystkie te zarzuty nie mają żadnej słuszności za sobą, i są zupełnie niezgodne z prawdą i z aktami Uniwersytetu. Żadne najprzód sprzeczki nie zachodziły i nie mogły zachodzić, między nim a szkołami Jezuitami. Samo zgromadzenie Uniwersytetu ani się trudniło Jezuitami, ani o nich myślało. Nikt inny tylko Rektor Sniadecki, z własnego popędu i przekonania, widząc nie stosowność i nierówność metody uczenia w szkołach Towarzystwa, z metodą zachowywaną w innych szkołach zakonnych i świeckich podległych Uniwersytetowi, usiłował zaprowadzić jednostajność. Chciał jej nawet zarówno w Krzemieńcu, jak w Połocku i Dynaburgu. Była tu więc sprawa i dążność jedynie pedagogiczna, nie zaś jakkolwiek inna. Sniadecki nie byłby zapewne przeciwny żadnej innej instytucji wyższej, równie postępowej jak Uniwersytet, kiedy się zgadzał na plan nauk w Krzemieńcu zaprowadzony, jako na próbę; bo ze społeczeństwa mogłyby korzyści wynikać. Ale Jezuita

wcale o żadnym postępie nie myśleli. Oni alwarem wojowali, a szło im tylko o wybicie się z uległości Uniwersytetowi. Występowali zawsze z owém Monopolium naukowym, któreby Uniwersytety przywłaszczając sobie miały, jakby oni po toż samo wszędzie i zawsze najchciwiej nie sięgali! Jak otwartém i prawém postępowaniem nie zaś pokątnymi zabiegami, starał się dopiąć swego celu Sniadecki: jużesmy wyżej o tém powiedzieli. Prócz tego Rektor żądał, ażeby Jezuita zarówno z innemi zakonnikami przysyłał na słuchanie kursów Uniwersyteckich, swoich kleryków, dla nsposobienia ich na nauczycieli dobrych po szkołach, i to było logiczne następstwo pierwszego wymagania. Gdy mu jednak przełożono, że wielkie ztąd niedogodności wypadną dla Jezuitów, i że karność zakonna ich młodzi może na tém ucierpieć: Rektor przestał o to nalegać.— Z resztą stosunki Uniwersytetu z Jezuitami kończyły się na pośrednictwie Wizytatora, który objeżdżając raz w rok szkoły Białoruskie, zwiedzał z kolei znajdujące się tam Jezuita. Tym Wizytatorem niemal ciągle był Marcin Zaleski, znany potém w Warszawie urzędnik wyższy edukacyjny, człek łagodny, pobożny i rozważny, wcale nie kosmopolita lecz dobry katolik, który nie roszcując żadnych pretensyj do Jezuitów, słuchał examinów w ich szkołach, z równą ścisłością jak w innych. Żadnych więc sprzeczek Uniwersytetu z Jezuitami nie było, chyba to tylko, że oni niechcieli nigdy słuchać rad i spokojnych perswazyj Wizytatora!— Choćby nie przytaczać na to dowodów, to same fakta tego dowodzą.— Ale podobało się Panu Crétineau obdarzyć Uniwersytet tytułem antykatolickiego, nie wie-dzieć z jakiego powodu, niby dla tego może, iż w nim

było wielu cudzoziemców, i że podług mniemania Jezuitów rządca jego miał być kosmopolitą.— Tymczasem inaczej się rzecz miała, bo prócz samych faktów żyją ludzie jeszcze którzy się w nim uczyli, i kilku tych nawet co byli nauczycielami, a których świadectwo może także mieć pewną wagę.— Uniwersytet Wileński był instytucją katolicką pod względem wyznania, chociaż nie zakonną, miał bowiem fakultet teologiczny katolicki złożony z dostojnych i bogobojnych księży, do których należeli nawet emeryci exjezuici. Młodzież ucząca się z bardzo małym wyjątkiem, należała do wyznania katolickiego, obowiązana była do ścisłego wykonywania obrządków religijnych i nauki wiary swojej, a Rektor korpusu całego nie był wcale obojętnym, ale gorliwym mężem w religii i prawdziwym katolikiem, jak już to wyżej dowodnie pokazaliśmy. Nawet między cudzoziemskimi professorami, zaledwo kilku do wyznania protestanckiego należało, bo zresztą byli włosi i austriacy. Pod wiedzą nakoniec Uniwersytetu znajdowała się oddzielna wyższa szkoła duchowna, w której wybrani ze wszystkich dyecezyj katolickich klerycy, sposobili się na księży, jak również uczyli w niej księża professorowie Uniwersytetu. Gdzież więc tu znaleźć ów antykatolicyzm tak lekkomyślnie, a raczej tak złośliwie z umysłu, zarzucany przez owego dziejopisa Uniwersytetowi?— Ale jakże się zdziwią czytelnicy tych pamiętników, równie z nami, kiedy im powiemy, że w lat kilkanaście później, zjawił się nowy dziejopis z innej strony równie zarozumiały i napastniczy, który nie wahał się niezważając na majestat prawdy historycznej, na sumiennosc i sprawie-

dlivość, jako święte obowiązki każdego piszącego historią, nazwać Uniwersytet Wileński zbutwiałym, duchem prowincjonalizmu zarażonym, ultramontaniskim i t. d. 1).— Gdzież więc jest prawda, kiedy dwaj pisarze oskarżają jeden i tenże sam zakład naukowy, o dwie wbrew sobie przeciwne rzeczy. O zbutwiałości nie ma co mówić i nie warto nawet odpowiadać Uniwersytet, który liczył przy końcu właśnie swojego istnienia tysiąc kilkaset uczniów i tylu profesorów znakomitych, których potem sam rząd użył z wielką korzyścią w innych głównych zakładach edukacyjnych Cesarstwa, i którzy dostąpili w nich wziętości a nawet przewodnictwa, nie mógł być zbutwiałym ani tylko prowincjonalnym. Nakoniec ten tytuł zaalpiński również mu płocho jest danym. Uniwersytet w prowincyi katolickiej musiał mieć studia katolickie wśród innych nauk, mówimy prawdziwie katolickie, które są jednostajne i żadnej dwoistej denominacyi niepodlegają; ale tenże Uniwersytet złożony z mistrzów innych wyznań, i uczący tak dobrze świeckich wszystkich umiejętności, gdy duchowne stanowiły czwartą ich część tylko, nie miał żadnego stanowiska religijnego, ale jednostajny duch nauki i rozszerzania światła ożywiał go do ostatka! Wszystkie te fałsze i oszczerstwa rzucane na tę poważną Szkołę Główną Litewską, jak nie zaćmią jej sławy i zasługi, tak nie przyniosą zalety ich autorom!

Od złożenia urzędu Rektora przez Jana Sniadeckiego, stronnictwo cudzoziemskie w Uniwersytecie inaczej

1) Tak uważa Uniwersytet Wileński Professor historii w Uniwersytecie Kijowskim *Szulgin*, w swoim *Rysie Historycznym zakładów naukowych w południowo-zachodniej Rosyi*, i w *Historji Uniwersytetu św. Włodzimierza*.

zwane przez uczniów niemieckim, zaczęło podnosić głowę i usiłować dobić się wziętości i przewagi w opinii publicznej dla siebie. Professor Groddeck, który już i tak jako dobry nauczyciel i wyborny znawca swojego przedmiotu miał wiele zachowania u swoich słuchaczy, wydrukował swoje postrzeżenia nad rozprawą konkursową Słowackiego, odnawiając rzecz już przeszłą i zapomnianą 1).— Lobenwein otwierając nowy Teatr anatomiczny, w zagajeniu publicznego posiedzenia Uniwersytetu starał się odznaczyć krótkim, ale ciekawym opisem historycznym téj budowy w pierwotnym jéj przeznaczeniu 2). Wszystkie te jednak usiłowania nie mogły w zupełności otrzymać pożądanego skutku. Młodzież Akademicka chociaż uznawała naukę cudzoziemskich nauczycieli swoich, nie mogła jednak zapomnieć sławy i zasług, oraz dawanéj im opieki od poprzedzającego naczelnika jéj i rodaka Sniadeckiego, tém bardziej im mocniej czuła całą wartość poświęcenia się jego bez własnego widoku, dla dobra Uniwersytetu i całego kraju, ze stratą czasu i zdrowia, oraz spokojności i majątku rodziny swojej! Chcąc więc dowieść publicznie wdzięczności swojej dla niego, gdy nieznalazła innego środka, postanowiła wydać mu ucztę, czyli wieczer w domu Korwela za miastem. Gdy już

1) Observations sur une dissertation présentée au Concours pour la chaire d'éloquence de l'Université de Vilna, rédigées et publiées par G. E. Groddeck — à Vilna de l'imprimerie de l'Université aux frais de l'auteur. 1815.

2) Zagajenie publicznego posiedzenia Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego przy uroczystém otwarciu nowego Teatru Anatomii ludzkiej i zwierzęcej dnia 18 października 1815 roku, przez Jana Andrzeja Lobenwejna w Wilnie w druku karni J. Zawadzkiego.

wszystkie przygotowania porobiono, gdy zaproszenia gości przyjęte zostały, i cieszą się, że wszystko pójdzie najpomyślniej: tymczasem niespodziane *zeto* ze strony zastępcy Rektora Lobenweina, położyło tamę wszystkiemu. Studenci w największym kłopotcie udali się o radę i o pomoc do mego ojca którego wybrali na gospodarza balu, jako jednego z najpoważniejszych obywateli i urzędników elekcyjnych w gubernii wileńskiej. Po naradzeniu się wspólném stanęło na tém, że nie akademicy, ale on sam i inni rodzice uczący się młodzi w Uniwersytecie, mieli wydać ten wieczór dla Jana Sniadeckiego. W téj zatém myśli poszło zapytanie od mego ojca do następcy Rektora. Lobenwein dał taką odpowiedź.— «Na zapytanie JW. Prezydenta i kawalera Balińskiego: czy się zgadza na kompanią w imieniu jego i innych obywateli, których dzieci edukują się przy Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim, zaproszoną, mam honor oświadczyć, że na wydawanie balów i tym podobnych zabaw publicznych, któreby się staraniem albo imieniem studentów wydawały zezwolić nie mogę. Inne zaś kompanie do których studenci przyczyniać się nie będą, pod władzę moją nie podpadają. Na utwierdzenie takowego oświadczenia własną ręką podpisuję się. Dan w Wilnie 13 Junii 1815 roku. Zastępca Rektora Jan Lobenwein.»— W dzień zatém imienia Jana Sniadeckiego 24 czerwca, odbyła się najpomyślniej owa zabawa wieczorna tak zrazu zachwiana, w imieniu obywateli i rodziców młodzi uczący się w Uniwersytecie. Sniadecki uczczony nad wszelkie wyrażenie od całego zgromadzenia, wyniósł z niego to miłe przekonanie, że serca téj młodzi były dla niego

bez wyjątku oddane!— Uwielbienie to i cześć dla niego tak były powszechne w Wilnie i w kraju, że każdy pojedynczo nawet, jak mógł okazywał je podług swojej możliwości. Nie jedno z takich oświadczeń dało nawet powód do krotochwili, kiedy zwłaszcza niefortunni wierszopisowie byli ich autorami. Między innymi znajdował się natenczas w Wilnie taki właśnie wierszokleta nazwiskiem Zgierski, który prócz tego manią arystokratyczną zajęty, przybrał sobie przydomek Kiszka od dawna zgasłej przemożnej rodziny Kiszaków. Otóż więc ów Pan Kiszka Zgierski, niepomawianą posiadał namiętność do pisania różnego rodzaju wierszów. Laly się z pod jego pióra komedye, ody, epigramata, bajki i t. d. jedne monstrualniejsze od drugich. Bawiła się publiczność kosztem jego ciągle, a on biorąc to za pochwałę swego talentu, dedykował temu lub owemu swoje wierszydła, aż nakoniec przyszła kolej na Sniadeckiego. Temu już wysilił się na napisanie i ofiarowanie w dowód najgłębszego uszanowania bajek przez siebie ilustrowanych takiego samego talentu rysunkami jak poczye. Myśl jednak osobliwsza towarzyszyła tym bajkom, która dosyć naśmieszyła i samego Sniadeckiego i tych co to sławne dzieło czytali. Rękopism mu ofiarowany zawierał tylko kilka bajek z wielkiej liczby w tece autora pozostałych. Bajka dwónasta z książki trzeciej miała tytuł: *Chłuba Polaków z Polskiego Newtona*; inna bajka była, *Kopernik uskrzeszony czyli zaleta Uniwersytetu Wileńskiego*; i wszystko to były bajki. A co większa! Kiszka Zgierski przekonany, że mu się najlepiejj koncept udał, oświadczał po cichu znajomym, że inne bajki tego ro-

dzaju jeszcze są lepsze, a mianowicie bajka pod tytułem: *cnota JW. Rektora* i druga *głęboka nauka jego*.— Tak miał nieborak słabe pojęcie, że nie rozumiał śmieszności swoich pomysłów.

Ale trafiło się też Janowi Sniadeckiemu i prawdziwe poezye odbierać w ofercie, nawet bajki godne Lafontena i Krasickiego. Raz naprzykład oddano mu list ze Włoch pisany, w którym nic nie było prócz bajki. Autorem jój był Antoni Gorecki, który napisał ją w Pizie a przysłał zawdzięczając listy polecające, które za nim pisał Sniadecki do Warszawy do Niemcewicza, bo z nim się jeszcze wtenczas nie znał Gorecki, a do Krakowa do księdza Sierakowskiego i do Marcina Badeniego. List poety tak się zaczynał.— «Długa, ale bardzo ciekawa powieść o Zajacach, napisana przez pewnego litewskiego zająca, co lwa kocha, królików nienawidzi, a Boga tylko jednego się lęka, 1816 stycznia 21, Piza. *Do moich niektórych czytelników:*

O wyl co czytać nie lubicie długo,
Byłem zawsze waszym sługą,
Pisałem dla was nie wiele
Ale pocziwie i śmieło.

Lecz teraz gdy przyszła chwila,
Że się nieszczęście przesila,
Że już cnota i odwaga,
Nad występkami przemaga.

Bracia! Anioła zasłonieni tarczą,
Czytajcie, piszcie, póki siły starczą,
By zazdrość jękla z słonych Bochni gruntów,
Polaka ożyła wiekami Zygmuntoń!

Samój powieści niepowtarzamy, bo ją zapewne ci co zechcą,
znajdą przedrukowaną w pismach Antoniego Goreckiego.

Innego rodzaju rymy doszły Sniadeckiego z Krakowa. Ksiądz Dubiecki Kanclerz katedralny krakowski wydał w tém mieście książeczkę wierszy łacińskich, gdzie też Janowi i bratu jego Jędrzejowi jeden z nich poświęcił 1). Nie wiem jak mu się rymy te podobały, ale to pewna, że każde wspomnienie o nim przyjaźne ze stolicy Zygmuntów, było mu zawsze miłe i drogie. Pamiętali też o nim Krakowianie zawsze, i w tym razie odebrał on dowód ich pamięci w przysłanym patencie na członka honorowego Towarzystwa Naukowego, nie dawno tam utworzonego.

Tymczasem w Warszawie krytyka zajęła się na prawdę rozbiorem pierwszych dwóch tomów jego Pism Rozmaitych. Już zaraz po wyjściu w oddzielnej książce żywota Kołłątaja, gazeta literacka Halska objawiając sąd swój o téj pięknej biografii, oddała zaszczytną sprawiedliwość autorowi. Wytłómaczono te obszerne uwagi w tomie pierwszym Pamiętnika Warszawskiego roku 1815. Lecz wkrótce w trzecim tomie tegoż czasopisma, umieszczono przekład również z gazety halskiej recenzji obu tomów Pism Rozmaitych w zupełności. Recenzja ta oddająca wielkie i zasłużone pochwały, wszystkim prawie mowom i rozprawom w nich zawartym, głównie jednak miała na celu rozprawę o Metafizyce, której jednej tylko odmówiła zalety ogłaszając ją za nie wartą pióra Jana Sniadeckiego. Szło tu o Kanta, którego system filozoficzny ostro skrytykował

1) Subseciva Carmina Matthaei Dubiecki, Cancellarii Cathedralis Cracoviensis, Latio nunquam negligendo sacrata, Cracoviae typis Academicis MDCCCXV. Wiersz CCLIV. De Joanne et Andrea Sniadeciis.

autor, a recenzent niemiecki broniąc tego filozofa, porobił mu niemniej ostre zarzuty. Lecz w następnym numerze Pamiętnika jedynastym, znalazł się obrońca Sniadeckiego twierdzeń podając w wątpliwość ową trwałość systematu Kanta i nieśmiertelność jego samego. Nie zostawił bez odpowiedzi w Numerze 12 pamiętnika téj obrony, tłumacz pierwszej recenzji. I z téj zważonej polemiki to wypadło, najprzód, że zdaniem samegoż recenzenta Sniadecki miał słuszość bronić wstępu do szkół i do literatury naszej Kantowi i w ogólności wszystkim nowym systematom filozofii niemieckiej, dla tego żeby nieprzygotowane umysły młodzieży do tych wysokich i trudnych pojęć nie zwicznęły głowy: co też istotnie było prawdą;— powtóre, że Jan Sniadecki, przebiegłszy tylko Niemcy, ani ich dobrze nie znał, ani nauki Kanta, co było fałszem, ponieważ on aż około dwóch lat na pracowitych studiach w Getyndze przepędził 1). Wśród tych zapasów krytycznych Sniadecki zachował milczenie, gotując się w cichości na pokazanie wszystkim recenzentom, że umiał język niemiecki, znał jego literaturę, i że przeczytał i pojął Kanta, ale miał ważne powody nie iść za nim, tylko mieć swój systemat w tak wysokiéj i na tylu różnych zdaniach opartéj nauce, jaką była w owym czasie filozofia. Nie będziemy więc rozszerzać się nad sądami tych recenzentów, zachowując sobie wolność powiedzenia w téj materji coś więcej, kiedy przyjdzie wspomnieć o wy-

1) W jednym liście treści astronomicznej pisanym do Bes-sela Astronoma Królewieckiego 16 czerwca 1818 r., dodaje Sniadecki: *»Si vous avez quelque chose à me dire, je vous prie de m'écrire en allemand, je connois assez cette langue, mais je ne m'en sers pas pour la correspondance.»*

danęj w kilka lat później Filozofii Sniadeckiego. Przydamy tu tylko, że się nam zdaje, iż autorem krytyki tych pierwszych tomów pism rozmaitych w gazecie Halskiej musiał być najpodobniej polak, bo Niemiec nie mógłby się tak dobrze znać na wielu rzeczach polskich.

Po tylu trudach i umartwieniach Sniadecki potrzebował spoczynku i rozerwania zmęczonego umysłu, i ten odpoczynek znalazł na wsi przepędzając tam parę miesięcy wakacyjnych, pierwszy bawiąc u brata wśród rodziny, a drugi w Horodnie w powiecie Lidzkim, do brach pani Tyszkiewiczowej wdowy po Hetmanie Ludwiku Tyszkiewicz, gdzie mu ulubione polowanie na ptastwo i zające kazał urządzać najtroskliwiej ks. kanonik Sienkiewicz, pełnomocnie tam zarządzający. A wkrótce doznał on innego rodzaju przyjemności, wybrawszy się pierwszych dni Stycznia roku 1816 do Warszawy, gdzie już od lat kilkunastu nie postał. Przyjęty najgościńniej od wszystkich znakomitszych domów w stolicy nowo powstałego królestwa, znalazł również serdeczność dla siebie między towarzyszami prac naukowych. Ułatwiwszy jednak interesa swoje osobiste dotyczące się emerytury krakowskiej, pośpieszył z powrotem do Wilna, dokąd go prace astronomiczne wzywały koniecznie. Ale na samym wstępie spotkał go nie mały frasunek, z powodu złego obrotu spraw Uniwersyteckich, które go w każdym razie zarówno przedtem jak ówczesnie obchodziły. Na Wołyniu wizytatorznaczony od Ministra, a potem osłaniający się powagą księcia Kuratora, bruździł niezmiernie, i Uniwersytetowi nie uznając jego zwierzchności nad sobą tysiączne przykrości wyrządzał. Pani Czacka zaś zmu-

szona potrzebą postanowiwszy sprzedać bogatą swą bibliotekę Porycką, zrobiła taką propozycję do jęj nabycia, że kraj nasz dla którego głównie skarby historyczne tego zbioru służyć powinny były, mógłby je stracić niepowrótnie. Sniadecki znając te bogactwa narodowe w księgach rzadkich, a szczególnie w rękopismach zawarte, śpieszył dać o tym zamiarze wdowy Czackiego wiadomość księciu Kuratorowi.— „Zmarły ś. p. Czacki, pisał Sniadecki, oświadczywszy się, że będzie kończył historią krajową po Naruszewiczu, miał sobie dane wszystkie manuskrypta Stanisława Augusta, wielkim jego nakładem zebrane i stosujące się do historii krajowój. Jest to własność publiczna Polaków, jakby pożyczona tylko, że tak powiem, panu Czackiemu do historii ich kraju: i o tę upomnieć się mogą. Ale znowu z drugiej strony, pan Czacki dla zatrudnień edukacyjnych opuścił i zrujnował swoje interesa, czego dziś żona i familia jest ofiarą. Żadnej za to nie miał nadgrody, ale owszem wiele cierpień i zgryzot. Należy do sprawiedliwości Monarchy nagrodzić familli choć w części tak ogromne straty. Wszakże był dawniej projekt pana Zawadowskiego i W. Ks. Mci, wyrobić dla niego Starostwo Winnickie. Czyby teraz nie można tego projektu wznowić obowiązawszy panią Czackę do oddania tych manuskryptów i książek, gdy ten dar przyjdzie do skutku; albo zrobić z panią Czacką umowę dla nabycia tego dla Biblioteki Wileńskiej! Najlepszym do tego kanałem i pośrednikiem byłby Jennera! Kropiński, jeżeli jest jeszcze w Warszawie. Ja wiem wiele rzeczy, które się w tych rękopismach znajdują w oryginałach ważnych i szacownych, i mogę

W. Ks. Mieć upewnić, że gdyby obcy wiedzieli, co się w tych pismach znajduje, nieszczęśliwiego żadnego kosztu, żeby je Polakom wydrzeć i udusić.— Boję się, żeby się o tém niedowiedział Kanc. R., który zapewne zapłaciłby je drogo. Piszę to z całą otwartością W. Ks. Mei, żebyś wiedział jak trzeba ostrożnie i prędko tę negocyacyą prowadzić. Pani Czacka jako dobra Polka, zapewne się do sprawiedliwej propozycyi za krajem przychyli. Trzeba W. Ks. Mei powiedzieć, że są u p. Czackiego manuskrypta wzięte za rewersem księdza Kołłątaja z biblioteki Krakowskiej dla ks. Naruszewicza z polecenia Stanisława Augusta, to jest kilka grubych tomów in folio pism i korespondencyi Tomickiego!— Może te znaczne a z miłości kraju powzięte pomysły Jana Sniadeckiego, natchnęły księcia myślą nabycia dla siebie do Puław Biblioteki Poryckiej.

Gorsze od wszystkich obaw i niespokojności dla Sniadeckiego były nadużycia porobione podczas jego niebytności z kassą Uniwersytetu przez rząd jego, który nie zważając na ubogi stan kassy po wojnie i zubożeniu kraju, na długie obciążające ją i wielkie potrzeby zakładu: szafował ciągle pieniędzmi na wydatki nie upoważnione wyższém pozwoleniem i niebaczając na odpowiedzialność mogącą na członkach jego ciążyć. Zawinił on najwięcej assygnując dla zastępcy Rektora Lobenwejna 2,700 r. sr. na same naprawy jego mieszkania, i pretensye tegoż rodzaju przed kilkunastu laty utworzone. Sniadecki niechcąc należeć do tych nadużyć, ani za nie odpowiadać, zaniósł przeciw tym postanowieniom rządu oświadczenie do akt Uniwersytetu, i wytlómaczywszy je na język francuzki posłał Mimi-

strowi. Nie było tu żadnej osobistej niechęci; bo prawy charakter Sniadeckiego był tego rękojmią, bo taki postępek nieprawy nie zdarzył się za żadnej Rektoryi przedtém: ale istotnie nieznane dawniej nadużycia trwożyły go i oburzały. Utrzymywała go jeszcze nadzieja, że Kurator u którego zawsze rady jego wpływ miały, byle dobrze objaśniony, potrafi z czasem zapobiedz złemu.

Sława raz dobrze nabyta i zasługi w kraju położone, utrzymywały w jednostajnym stopniu wziętość i powagę Sniadeckiego w obywatelstwie, chociaż już przestał rządzić Uniwersytetem. Uczynność jego i opieka dla młodzi, usilność w rozszerzeniu światła i przedsięwzięć naukowych, była może jeszcze większa niż przedtém, bo czasu i swobody w działaniu miał więcej. Czy kto potrzebował wstępu do osób mogących mu pomódz do posuwania się w obranym zawodzie, czy znajomości i pomocy w doskonaleniu się naukowym za granicą, czy rodzice oddaleni prosili o opiekę nad dziećmi uczącymi się w Wilnie: wszystkim i zawsze zacny ten mąż był gotów być radą i pomocą. Tak na przykład pan Benedykt Niepokojczycki jeden z najbieglejszych w matematyce uczniów Uniwersytetu, magister filozofii, udający się do Warszawy dla wejścia do służby wojskowej, polecony był od niego listem 24 sierpnia 1815 pisany, bardzo gorliwie, księcia Czartoryskiego opiece. Tak Biot dawny przyjaciel Sniadeckiego proszony był od niego w roku 1817 o wszelką pomoc dla profesora ówczesnego algebry Polińskiego, mającego bawić w Paryżu dla poznania zakładów naukowych i przysłuchania się metodzie uczenia tam matematyki. Tak nakoniec w tymże samym roku

www.libtool.com.cn
 jechali do Paryża również opatrzeni listami polecającymi Sniadeckiego do różnych członków Instytutu francuzkiego, młody Jundziłł, Podczaszyński i Drzewiński przeznaczeni do dawania lekcyj Botaniki, Architektury i fizyki w Uniwersytecie. Drzewińskiego wychwalał Lefevre Gineau z nadzwyczajnej pilności i zupełnego oddania się naukom. Potém Ablamowicz sposobiący się na Chemika téj saméj doznał pomocy od uczonych francuzkich, za wstawieniem się Sniadeckiego. Mógł-że im kto inny pomóc w tym razie skuteczniej nad dawnego ich Rektora, tyle stosunków z uczonemi wszędzie w kraju i za granicą mającego?— Mówimy w kraju także, bo ileż to rodzin, mianowicie z Królestwa udawało się do Sniadeckiego z prośbą o upatrzenie dla ich dzieci dobrze usposobionych przewodników. Doznał w takim przypadku opieki jego, że pominiemy wielu innych, znany później Professor prawa w Uniwersytecie uczony Józef Jaroszewicz, którego jeszcze lat 22 wieku mającego, a już magistra prawa, polecał najzaszczytniej i najserdeczniej księciu Czartoryskiemu na domowego nauczyciela do synów Ordynata Zamojskiego. Nie przyszło to wprawdzie do skutku, bo inny zawód Jaroszewiczowi się otworzył: ale zawsze został ślad przychylności Sniadeckiego dla pilnej i pracowitej młodzieży!— Nie przestając trudnić się zwierzchnim dozorem nad wychowaniem młodych Tyszkiewiczów, i czuwaniem nad całością summy przeznaczonéj dla nich od Referendarza, który umarł na początku zimy roku 1816: rozciągnął jeszcze pieczołowitość swoją nad dwoma młódszemi synami Prezesa Gorzeńskiego z Poznania, i Niemcewiczami synowcami Juliana, którzy słuchali

kursów uniwersyteckich w Wilnie.— Nie było wreszcie przedsięwzięcia ważniejszego dla nauk lub sławy krajowej we wszystkich prowincjach dawniej Polski, któregoby Sniadecki nie wspierał w Litwie dzielnie i skutecznie. Doświadczyli tego po Lindem, Niemcewicz przy zbieraniu prenumeraty na Dzieje panowania Zygmunta III., ksiądz Sierakowski w szybkim rozprzedaaniu w Wilnie exemplarzów jego Architektury. Składka także na pomnik dla Księcia Józefa Poniatowskiego szła za staraniem Jana Sniadeckiego tak pomyślnie, że w krótkim przeciągu czasu posłał on Jenerałowi Mokronowskiemu głównie trudniącemu się tém, 10,000 złł. p. A Mokronowski doniósł mu za to pożądaną wiadomość o łaskawém i uprzejmém zezwoleniu Cesarza na wystawienie tej pamiątki narodowej. Niemniej czynnie zajmując się składką na pomnik Kopernika, nie chciał jednak zająć się na wezwanie Stasica w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przekładaniem rozprawy swojej na język łaciński o tym przesławnym astronomie naszym, radząc wydrukować jego własne tłómaczenie francuzkie zostawione niegdyś Franciszkowi Dmóchowskiemu. Poszło za tą radą Towarzystwo i w roku 1818 wyszło w Warszawie całe tłómaczenie z przypisami 1), które jest dla cudzoziemców najlepszym i najzupełniejszym wydaniem tej słynnej pracy Astronoma Polskiego.

Po uwolnieniu się od mozolnego urzędu Rektora, życie literackie Jana Sniadeckiego rozwinęło się na nowo bujnie i wielce pożytecznie dla nauk i uczących się. Pracowitość jego rosła w miarę chylącego się wieku.

1) Discours sur Nicolas Copernic par Jean Sniadecki, réimprimé à Varsovie 1818 in 8vo. p. 184.

Miał on zamiar, jakśmy o tém wyżej wspomnieli, wypracować cały kurs matematyki, od początkowych zasad, aż do najwyższych jój pojęć.— Ale przygody krajowe, powiada sam w przemowie do Trygonometrii Analitycznej, miotając mną po rozmaitych trudach, ani z moim powołaniem, ani z mojami chęciami niezgodnych, nie dały mi doprowadzić do końca tak potrzebnego przedsięwzięcia.— Chciał więc choć w części, przy schyłku życia wywiązać się z tego pierwotnego postanowienia, dla pożytku téj młodzi, której dobro nigdy go nieprzestało obchodzić. W roku więc 1817, ogłosił drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie, pierwsze wydanie téj Trygonometrii, której powtórne zasłużyło potem na przekład niemiecki 1). Za tém poszło zaraz w roku 1818 trzecie wydanie. wybornéj jego Jeografii Matematyczno-fizycznej znacznie pomnożone, ale w głównych zasadach niezmiennione wcale. Zachęcił się autor do téj pracy popularnością pierwszych wydań, i pożytkami jakie dla instrukcyi publicznej zmieniło to dzieło przyniosło. Istotnie dziś jeszcze pomimo nowych doświadczeń i niektórych teoryj, można je czytać z przyjemnością i pożytkiem, taki jest jego układ szczęśliwy i łatwy do pojęcia, taki język jasny i przedstawienie rzeczy doskonale 2).— Ogłoszenie Try-

1) Trygonometrya Kulista analitycznie wyłożona, do użytku uczących się w Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie, przez Jana Sniadeckiego. W Wilnie i Warszawie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1817. 8vo. str. 60. z tablicą.

2) Jeografia czyli Opisanie Matematyczne i fizyczne Ziemi przez Jana Sniadeckiego. Wydanie trzecie na nowo od Autora przejrzone znacznie powiększone, z tablicą wyrażającą położenie jeograficzne znakomitszych miejsc na ziemi. W Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1818 in 8vo. str. 451.

gonometrii Kulistęj dało powód Józefowi Twardowskiemu Marszałkowi powiatu Pińskiego, dawniejszemu uczniowi Uniwersytetu Wileńskiego, do napisania rozbioru krytycznego téj książki i umieszczenia go w Pamiętniku Warszawskim na miesiąc Grudzień roku 1817. Wielki ten miłośnik matematyki, pomimo oddania się gospodarstwu na wsi swojej, nie zaniedbał ulubionéj nauki, a wyznając zawsze w listach do Sniadeckiego wdzięczność dla niego za dawane mu rady i pomoc w ciągu studiów akademickich, nie wahał się jednak wystąpić z sądem własnym o dziele swego mistrza. Niektórzy uważali to wówczas za zhyteczną śmiałość i ufność w swoje siły, inni za myśl dania się poznać czémś ważnem w tak trudnéj nauce jaką jest matematyka, dla utorowania sobie drogi na przyszłość do wstąpienia w zawód naukowy. Cokolwiek bądź Sniadecki uważając to jedynie ze strony literackiej, postanowił wytłómaczyć się z czynionych sobie zarzutów przez recenzenta. Nie jestem znawca téj nauki żebym mógł wyrokować w tym sporze, to jednak wiem, że tak głęboki matematyk jak Jan Sniadecki, którego cały świat uczo-ny Europejski za takiego uznał, i czego właśnie wkrótce dowiodł przyswajając sobie w języku niemieckim téż samę właśnie Trygonometrią, mógł ten przedmiot w czémkolwiek lekko wykładać. Sniadecki umieszczając swoją pięknie wyrozumowaną odpowiedź w trzecim tomie swoich pism Rozmaitych, zakończył ją temi słowy.— »Nie lubię pism spornych, i całe życie od nich uciekam, szanując albo cierpliwie znosząc cudze zdanie, a mego nikomu nienarzucając, ale je zostawiając sądowni powszechności. Terazniejsze atoli osądziłem za po-

trzebne i przez szacunek dla recenzenta, i dla tego, że może posłużyć do lepszego wyjaśnienia méj książki.— Pomimo wszakże wstrętu do polemiki, zmuszony był Jan Sniadecki w następnym roku 1818, jeszcze raz wdać się w nią, z tą tylko różnicą, że się ona odbyła nie w druku lecz listownie, a to z następnego powodu. Józef Czech Dyrektor Gimnazjum Krzemienieckiego wytlómaczywszy Jeometrią Euklidesa, prosił Sniadeckiego, aby mu podał myśli do przedmowy, co też on chętnie uczynił: Czech zaś niezadając sobie więcej pracy wydrukował je wiernie jako przedmowę, koniec tylko swój do niej dodawszy. Tymczasem ksiądz Dąbrowski Pijar i professor matematyki ogłaszając drukiem rozprawę swą pod tytułem: *Uwagi nad sposobem dawania matematyki w Szkołach publicznych czytane dnia 30 Kwietnia roku 1816 na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Królewskiego przyjaciół nauk przez Ks. Antoniego Dąbrowskiego ś. p.*, dodał na stronie 45 pod lit. D taki dopisek: Mamy wiele powodów do mniemania, że przemowy téj nie jest autorem ś. p. kolega Józef Czech; a najprzód Czech zapewne byłby nie omieszczał ostrzedz czytelników, że przemowa ta jest w największej części tłómaczeniem rozprawy Lacroix umieszczonej na czele dzieła *Traité élémentaire du Calcul différentiel* etc. a Paris 1802.— Oskarżenie publiczne w gronie uczonych o plagiatstwo mocno ubodło Sniadeckiego. Mógłże on potrzebować cudzych pomysłów w matematyce, mając taki zapas swoich własnych? Jak to można było przypuścić do głowy, zwłaszcza w człowieku tak ścisłej prawości, jakim on był?— O sprostowanie niebacznego sądu ks. Dąbrowskiego, nie

znając go Sniadecki udał się listownie do Józefa Siarackiego w tych słowach.— Mam honor upraszać JW. Pana Dobrodzieja, jako Zwierchnika Edukacyi i Zgromadzeń Literackich publicznych w Królestwie, abyś raczył zalecić JKs. Dąbrowskiemu złożenie przed Towarzystwem przyjaciół nauk pisma zagranicznego, którego ta przemowa (do Euklidesa) jest tłumaczeniem: a Towarzystwo zobowiązać do osądzenia, czy twierdzenie JKs. Dąbrowskiego jest rzetelne?— Ktokolwiek jest przemowy do Euklidesa Autorem, ponieważ mu zadał przed całą publicznością JKs. Dąbrowski największą w świecie literackim nicuczciwość, że on cudze pismo sobie przywłaszczył, i prawdziwego autora ukrył, powinien tego JKs. Dąbrowski dowieść.— Wolną jest myśl JKs. Dąbrowskiemu, że cokolwiek wychodzi z pióra polskiego, jest przepisaniem dzieł zagranicznych: ale niegodzi się Towarzystwu Warszawskiemu przyjaciół nauk dopuszczać, aby na publicznym jego posiedzeniu o jakimkolwiek krajowym dziele i piśmie podobne zdanie ogłoszono bez oczywistych dowodów. Jest to zdaje mi się interesem chwały narodowej, aby pismo oryginalne polskie nie było udawane za kopią zagranicznego: co zapewne obchodzi gorliwość Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.— Przyłączam tu wydanie 2e Euklidesa, w którym osądzona przez JKs. Dąbrowskiego przemowa jest nietknięta. Są w niej dwa różne pióra, jak to zaraz po pierwszym wydrukowaniu tej książki znajdujący się na tém postrzegli. Jedno od początku aż ku końcowi karty XV: drugie w reszcie przemowy: i ta reszta półtrzeci karty zawiera. W roku 1806 bawiąc na Wołyniu w domu nieodżałowanej stra-

ty męź Tadeusza Czackiego zapytany byłem od Czecha o radę: co ma powiedzieć w przemowie do Euklidesa? Rzuciłem tam te myśli i odesłałem do Krzemieńca Czechowi, żeby z nich zrobił co mu się podoba. W rok potem, gdy Euklides wychodził z druku w Wilnie, Czech przysłał przemowę nicodmieniwszy nawet żadnego słowa w tém com napisał, ale tylko dodał to, co się na końcu w półtrzęciój kartce zawiera. Pisma mego się nie wyprę, ani się za nie w sądzie Matematyków i Geometrów nie powstydzę. Że zaś JKs. Dąbrowski nie o końcu przemowy w swojej rozprawie nie mówi, ale tylko atakuje rzucone w mojem piśmie, a przez siebie powykrzywiane myśli, (bo tego nigdzie w przemowie nie ma, żeby Euklides był powszechną dla szkół książką, albo żeby bez Euklidesa nie można być Jeometrą), twierdzenie więc w jego nocie, że to jest przetłómaczeniem jakiejś przemowy *Delacroix* nie może się rozumieć tylko o początkowych 3 częściach przemowy. Ciekawy nawet byłbym, jak mogłem tłómaczyć to, czegom nie widział i nie czytał, bo edycji *Traité Élémentaire du Calcul Différentiel 1802 de la Croix* nigdy nie widział i nie czytał. Mam tę samą książkę wydaną roku 1806, ale tam żadnej przemowy nie ma. Odsyła jeszcze JKs. Dąbrowski czytelników do *Traité de l'enseignement public*, ale i tam mojej przemowy nie znajduję. Piszac w naukach można się w crudycy, i w myśli jakiej powszechnie znanej spotkać z Autorem: ale nie wiem czy można dla tego całą osnowę pisma nazwać przetłómaczeniem? Rozprawę JKs. Dąbrowskiego i przemowę do Euklidesa osądzą Matematycy. Nie obchodzi mnie to, że téj prze-

www.klasyka.org.pl
 mowy w prawdziwem swojém znaczeniu JKs. Dąbrowski zrozumieć nie chciał, że jój użył na niestuszną szykanę Akademii Krakowskiej. Ale starając się w całym życiu oddać każdemu sprawiedliwość, przytaczać w moich pismach wiernie autorów, których używałem, cudzych robot i myśli sobie nieprzywłaszczać, niespodziewałem się na starość zarzutu nieuczciwości, jaki mi w wydrukowanym piśmie zrobił JKs. Dąbrowski, o którego rozsądzenie dla tego usilnie mam honor dopraszać się JW. Pana Dobrodzieja, że sobie zawsze więcej ważyłem i ważę dobrą sławę człowieka uczciwego niż uczonego.*

Obszernie się tłumaczył Dąbrowski z tój swojej uwagi w porywczym sądzie, z czego się pokazało, że wpłynęła na niego także uraza do Jana Sniadeckiego, że ten znajdując się w Warszawie na sessyi Kommissyi oświecenia, powstawał na plan nauk matematycznych w Królestwie zaprowadzony, na wprowadzenie do szkół książki Lacroix, i wreszcie na złe tłumaczenie jego jeometryi przez ks. Dąbrowskiego. Był to więc rodzaj małej zemsty literackiej!

Korespondencye astronomiczne Sniadeckiego trwając ciągle z wielką usilnością przez te wszystkie lata od r. 1815 do 1819 włącznie, z Bessellem w Królewcu, Bode w Berlinie i Fussem w Petersburgu, zawiązane zostały na nowo z Triesneckerem w Wiedniu, któremu się żalił nieraz na klimat wileński nieprzyjazny obserwacyom nieba, a po jego śmierci z Bürgiem. Należałoby może zawiązać stosunki naukowe z Paryżem i Londynem, ale Sniadecki nie mając należytego pomocnika przy Ob-

serwatorium nie mógł jeszcze wystarczyć na to, a przytém brakło także kilku narzędzi astronomicznych, nowych, w które wprzód wypadało zaopatrzyć się. Dopiero w roku 1815 udało mu się szczęśliwie natrafić na młodego ucznia Uniwersytetu celującego w matematyce, który skończył studia swoje otrzymawszy stopień doktora filozofii, i którego Jan Sniadecki zawezwał do pracowania przy obserwatorium i kształcenia się na przyszłego astronoma. Był nim Piotr Sławiński, wielkich zdolności i wielkiej pracy młodzieńiec. Chętnie on przyjął to chlubne dla siebie wezwanie, gdyż miło mu było doskonalić się w tak pięknej nauce pod znamienitym mistrzem, za którego rządów w Uniwersytecie przeszedł i skończył z zaszczytem wszystkie szczeble instruceyi publicznej. Nie zawiódł też nadziei powziętych o sobie nowy zwolennik astronomii, i we trzy lata potem roku 1818 już miał sobie powierzony wykład publiczny jój w Uniwersytecie, a w roku 1819 wysłany został kosztem tegoż Uniwersytetu na przedstawienie Sniadeckiego głównie do Anglii i Francji dla poznania tamtejszych obserwatoriów. Wykonał te polecenie z rzadką pilnością i zamiłowaniem nauki, czego dał dowód w późniejszym czasie, opisując dla Akademii nauk Petersburskiej wszystkie Obserwatoria Angielskie 1). Za powrotem swoim z za-

1) Notice sur les Observatoires en Angletterre presentée à l'Academie Impériale de sciences, par Pierre Sławiński, Conseiller de Collège, Directeur de l'Observatoire de Vilna, membre de la société Royale Astronomique de Londres, et de l'Academie des sciences et Belles-Lettres de Palerme. Vilna impr. de J. Zawadzki 1833 in 4to.

graniow w roku 1823 pan Sławiński został Adjunktem, a w roku 1826 po napisaniu swojej wyborniej książki elementarnej dla uczniów: początki Astronomii teorytycznej i praktycznej, zrobiono go professorem nadzwyczajnym, w roku zaś 1827 zwyczajnym 1). Tak tedy wybór Sniadeckiego usprawiedliwił jego uczeń w zupełności, i prawdziwą przyniósł mu pociechę. — Nim jednak Sławiński usposobił się na profesora, trzeba było Sniadeckiemu starać się o wynalezienie biegłego Obserwatora następcy po sobie, ponieważ w roku 1817 kończyło się jego dziesięcioletnie zobowiązanie się w Uniwersytecie. Nigdy bowiem nieporzucił myśli przeniesienia się do ulubionego sobie Krakowa, i zwiedzenia jeszcze raz w życiu ciepłych krain Italii. Chciałby on jeszcze żyć i umierać na ziemi, na której się urodził, to jest w Wielkiej Polsce, gdyby tam niemiłowiono po niemiecku. „Ile ten język lubię pisał raz do księcia Antoniego Radziwiłła Namiestnika Poznańskiego, w Berlinie, Dreźnie i Wiedniu, tyle mi jest nie-

1) P. Sławiński jeden z najznakomitszych dziś żyjących profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, po zamknięciu jego w roku 1832 i oddaniu Obserwatorium pod wiedzę Akademii nauk w Petersburgu, został mianowany jego Dyrektorem. W roku 1843 opuściwszy służbę przeniósł się do wai swojej Kieny w okolicy Wilna, gdzie go kilka lat temu spotkała dotkliwa klęska. W pożarze domu mieszkalnego stracił wielką liczbę najdroższych dla siebie w zawodzie naukowym pamiątek. Zniszczył ogień w jednej godzinie wszystkie ważniejsze listy od uczonych Europejskich oprawne w książki, i cała biblioteka poszła z dymem. Osobliwszy a razem przenikający był widok palącej się biblioteki, pisał do mnie ten szacny kolega mój szkolny. Świetne płatki unoszące się w powietrzu, różne zupełnie od płomieni palącego się drzewa zwiastowały zniszczenie ksiąg i papierów i t. d.

znośny na ziemi Piastów i Sławian 1).— Pobudzał Sniadeckiego do tych zamysłów i niepewny stan samego Uniwersytetu, którego już tyle razy łamano ustawy, i intryki niektórych jego członków usiłujących go napędląć cudzoziemcami. Była nawet chwila w której zniechęcenie jego doszło do tego stopnia, że chciał nawet brata Jędrzeja namówić do sprzedania dóbr i wyniesienia się z rodziną z Litwy. Księżę Kurator zwiędzając Uniwersytet w roku 1817 bardzo się tym zasmucił, i nie mogąc go nakłonić do zaniechania tego zamiaru, upoważnił tymczasem do szukania osoby zdolnej na Obserwatora. Pierwsza myśl Sniadeckiego padła na Wiszniewskiego członka Akademii Petersburskiej; pisał więc do niego w czerwcu 1816 zachęcając do przyjęcia posady astronoma w Wilnie, i prosząc o tajemnicę, aż póki się rzeczy ostatecznie nie ułożą. Ale Wiszniewski mając przed sobą świetniejsze widoki, po długim wahanii się, odmówił propozycji. Obrócił się więc Sniadecki, zawsze za zgodą Kuratora, do Armińskiego, który nie mogąc jeszcze dostać stosownego miejsca w Obserwatorium Warszawskim ułożył sobie przenieść się do Wiednia; gdzieby się niczego niedoczekał, jak twierdził Sniadecki, i w obserwatorium zle opatrzonem nie miałby co robić. Okazało, ale niegodziwie porobione instrumenta ośzukiwały tam publiczność, i odwodziły rząd od potrzebnego opatrzenia. Radziłem zmarłemu Triesneckerowi, aby je kazał powyrzucać, prócz małej liczby do porządnego ciągu obserwacyj niedostatecznej, i powo-

1) Ob. w Dodatkach odpowiedź na to księcia Radziwiłła.

dy tego przełożył Cesarzowi. Znany w Europie Bärz po dwódziestu kilku letniej w ubóstwie pracy, ledwo się w przeszłym (1817) roku placu doczekał, i to jeszcze z niebardzo wspaniałem opatrzeniem, choć jest rodowity Austryak, a zatém fenomen w historyi nauk.— Pisał to wszystko Sniadecki Kuratorowi dziękując mu za zatrzymanie. Armińskiego w Warszawie. Ale i to się jakoś nie udało, i dla tych przyczyn, to jest, że nie było komu zdać i powierzyć obserwatorium, Sniadecki na dłużej jeszcze został Astronomem Obserwatorem w Wilnie.

Jeżeli Astronomia główną rolę grała w zatrudnieniach Jana Sniadeckiego od chwili, jak przestał rządzić Uniwersytetem: literatura zajmowała go niemniej usilnie. Gdy tamtęj część nocy i ranki były oddane, tój znowu resztę dnia i często całe wieczory poświęcały się corocznie. Już w 1815 roku równie posiedzenia naukowe Uniwersytetu, jak oba pisma czasowe nowo zjawione po długiej przerwie Dziennik w Wilnie i Pamiętnik w Warszawie, zaczęły być zasilane ważnemi rozprawami i różnego rodzaju pismami przez Jana Sniadeckiego. Język polski narażony na zepsucie przez zrodzoną wówczas w Warszawie za oswojeniem się z niemieczyzną, zbytnią chęć tworzenia nowych wyrazów, nie zawsze szczęśliwie wynalezionych, dał mu powód do kilku pism w tym przedmiocie waleń rozumowaniem i dzielnie wyrażonem jaśniejących. Takimi były listy Przemysłanki, Zacharyasza Krytykiłły i Zygmunta Szczeropolskiego. Nie można było bez wątpienia zaprzeczać potrzebie i wolności wynajdywania wyrazów ze źródła polskiego i słowiańskiego, dla zastąpienia choć już przyswojonych i utartych cudzo-

ziemskich, a zwłaszcza technicznych w nieznanym wprawdzie umiętnościach: ale też nie wypadało robić tego bez uwagi na jasność języka i na gładkość tych nowych wyrazów łatwo do ucha wpadać mających. Prawda, że utyskiwania Sniadeckiego nad neologizmami coraz więcej pojawiającymi się w naszym języku, potrzebują dziś już pewnej modyfikacji, że *j* długie, którego użycie po raz pierwszy wyrzucił Felińskiemu, przyjęte nakoniec zostało od pisarzy i weszło w powszechne użycie: wartoby jednak było każdemu chcącemu dziś tworzyć nowe u nas wyrazy, przeczytać te wielkie prawdy tak jędrnie wyrażone o tej materii w owych rozprawach Sniadeckiego, a rozróżniwszy to co może przez zbytnią gorliwość jego o czystość języka przesadzonem było, skorzystać z nich rozważnie. Co zaś do *j* długiego, to jeszcze taki nierząd i takie zamieszanie panuje w naszej pisowni do dziś dnia, że i teraz nie możnaby wyrzec ostatecznie kto ma słuszość?— Od rozmyślań nad stanem języka polskiego, przyszedł Sniadekiemu rzucić okiem na literaturę naszą i rozróżniając od bibliografii, którą ogłosił drukiem Bentkowski, złożyć kilka uwag swoich w osobnej rozprawie! Lecz bawiąc w roku 1816 w Warszawie, gdy mu pewna dama, istotnie sama autorka, ofiarowała wydaną przez siebie powieść, pod tytułem *Malwina* czyli *domyslność serca*: zajął się jęj czytaniem i tak mu się podobała, że chociaż zawsze bronił ukochanęj od siebie synowicy Zosi czytać romanse, tę jednak uważając za wolną od wszelkiej przesady, za pełną powabu i nauki, a razem przyzwoitości powieść, postanowił ją zalecić do czytania młodziechnęj synowicy,

lubiącej czytać i niecierpliwie oczekującej wyboru książek od stryja. Sniadecki napisał krytykę Malwiny, która wówczas wpośród rzadkości pism tego rodzaju u nas, zajmowała wszystkich nadzwyczajnie: napisał trafnie i słusznie, i w liście pisanym z Warszawy 31 Stycznia przesłał ją do Wilna.— Zresztą ważne i uczone rozprawy w umiejętnościach fizycznych i matematycznych, które w ciągu tych kilku lat wyszły z pod pióra jego, jak *Meteorologia*, o życiu i dziełach *Geometry Lagrange*, o rachunku losów i o rozumowaniu rachunkowem: czytane były na posiedzeniach literackich Uniwersytetu, i razem z tamtymi zebrane weszły do tomu trzeciego *Pism Rozmaitych* wydrukowanego w roku 1818.

Nieodmawiał nigdy Sniadecki rad swoich kiedy kto go o nie prosił; ale też nigdy ich w połowie albo też pod pokrywką zbytnej powolności i względów niedawał: tylko jasno i otwarcie nie ubliżając przecie przyzwoitości i należnego zasługom szacunku. Mówimy tu o radach prywatnie dawanych. Tak między innemi, Franciszkowi Skomorowskiemu Redaktorowi *Cwiczeń Naukowych*, wypowiedział bez ogródki, że niepojmuje jak *Metafizyka Rachunku differencyalnego* może być materyą pisma czasowego w naszym kraju. Tak na przykład półkownikowi Tenner rozmierzającemu trygonometrycznie Litwę, obok pochwały słusznie mu należnej za jego piękne i dokładne wykonanie robot, naganił niedbałość w nazwaniu miejsc, których położenie geograficzne oznaczał. I wiele jeszcze innych podobnych przykładów mógłbym przytoczyć!

W listopadzie 1816 roku przyszło nakoniec do wyboru Rektora Uniwersytetu stosownie do przywilejów

mu nadanych. Padł on na Symona Malewskiego zasłużonego profesora i dziekana. Człowiek ten w długoletnim swoim zawodzie, zwłaszcza będąc sekretarzem Uniwersytetu, dał się poznać z wielkiej swój zdolności do administracyi. Pełen taktu w postępowaniu z kolegami, usiłujący moderować wymagania niektórych, pracowity i uważny w stosunkach zewnętrznych korpusu, szedł bez dumy i zawiści po większej części za zdrowymi radami i doświadczeniem poprzednika swojego. Jednej mu rzeczy wszakże brakowało, to jest utrzymania w tak wielkiej powadze u publiczności, urzędu który piastował, w jakiej był za Sniadeckiego. Ale to zkażinąd trudnoby było i dla każdego innego?— Za Rektoryi Malewskiego przecież rozwinęły się wszystkie zarodki nauk i wykształcenia moralnego uczącej się młodzieży, zaszczerpione przez Sniadeckiego. Tyle uczonych profesorów z krajowców usposobionych jego staraniem przybyło zapelnąć katedry Uniwersyteckie, a nadewszystko tyle utalentowanój, a nawet genialnej młodzieży, jak Mickiewicz, Zan i wielu innych uświetniło wzorami cnoty i pióra Szkołę, z której wyszli i zasłynęli w kraju i za krajem! A wszystko jednak dobre w ich sercach, zagnieździło się już wtenczas, kiedy ten mąż znakomity rządził Uniwersytetem udzielając zbawiennych przestroż jego uczniom!— Nieodrzucał i Kurator żadnych uwag przeszłego Rektora, i zaufania w jego rozumie i doświadczeniu nie odebrał mu. Winszował księciu Sniadecki szczęśliwego wyboru nauczyciela wymowy do gimnazjum Krzemienieckiego w osobie Felińskiego, bo znał i szacował jego naukę i talenta; obok tego porobił ważne uwagi

nad dwóma różnemi obowiązkami, któremi się razem miał zająć Feliński, to jest professora i dyrektora tej szkoły. Oto jest list jego do księcia Kuratora o tém pisany.

z Wilna ^{30 Października} ^{11 Listopada} 1818 r.

«Cieszę się i winszuję Waszój Książęcej Mości, że na wymowę polską do Krzemieńca P. Felińskiego nakłonił. Ale kiedy W. Ks. Mość chcesz dobrze zrobić Szkole, nauce i samemu P. Felińskiemu; wyznacz mu pensyę professora Uniwersytetu, choćby nawet jeszcze podwyższoną, ale mu nie przydawaj urzędu i Obowiązków Dyrektora. Prawdziwy talent złączony z pracowitością i gorliwością nie ma ceny w proporcją dobra i przysług, które zrobić może: i nietrudno widzieć i dowieść, że Instytut szkolny tém droższém znakomitych ludzi opłacaniem zyskuje, a nie traci. W Krzemieńcu, gdzie są składki szlachty, intraty starostwa, możeby do tego przydatku ukaz Monarchy był niepotrzebny: i jeżeli za źle dawaną fizykę można było pensyą powiększyć, dla czegożby tego zrobić nie można za dobrze i pożytecznie dawaną literaturę krajową. Trzymam po rozsądku P. Felińskiego, że jeżeli samój lekcyi przyjąć nie chciał to zapewne dla malój pensyi. Jakoż dla siedmiuset rubli nie warto swoje gospodarstwo i domowe zatrudnienia porzucić a zaprzęgać się w pracę nową i niebezpieczną. Miło pracować w nauce, którą kto lubi, ale żeby tę pracę zrobić przyjemną i pomyślną, nie trzeba jój mieszać i przerywać obcemi i przykreimi z siebie obowiązkami. Urząd ma przywiązane koniecznie do siebie troski, kłopoty i przykrości,

które są dla nauki przeszkodą i odrazą. Rząd dobry gimnazjum nie jest to rzecz tak łatwa: potrzebuje on wielkiego doświadczenia, (którego żaden talent i gorliwość zastąpić nie potrafią) potrzebuje obeznania się z prawami i trybem szkolnym, z zaletami i przyzwarami uczących, zgoda całego tym zatrudnieniom poświęcenia się: i czego po dwódziesto kilku letnim doświadczeniu w uczeniu i prowadzeniu rzeczy nie mogli dokazać ani Czech ani Ściborski, potrafiż to zrobić człowiek w obójgu nowy? Są jeszcze inne przeciwko temu zarzuty, o których pisać nie chcę. To przeładowanie P. Felińskiego wprowadzić może do znudzenia go i porzucenia wszystkiego, przez co nie nauce niepomógłszy zrobić możemy nowego szkole nieprzyjaciela. Masz W. Ks. Mć przykład w naszym Uniwersytecie, że łączenie i gromadzenie na jedną głowę kilku lekcyj i obowiązków zepsuło ludzi, pomnożyło kosztów a nie nauce i instrukcyi nie przyniosło. Racz W. Ks. Mśc wybaczyć tym uwagom, od których się wstrzymać nie mogłem, jako przyjaciel P. Felińskiego, nauki i szkolnego porządku, i jako mający trochę doświadczenia rzeczy.— Przeczytałem kilka razy z uwagą przysłany mi plan i porządek nauki; jój cel i zamiar jest bardzo dobrze przez W. Ks. Mśc opisany i wytknięty. Możnaaby ten plan z niewielkimi poprawkami uznać za wyśmienity: ale porządek i regestr rzeczy nie o wartości rzeczy nie uczy. W Literaturze gdzie najwięcej jest upodobania i naśladownictwa, gdzie nie zachodzi szereg prawd pewnych i związkowych, ten lub ów plan pisma jest prawie rzeczą obojętną. Wypracowanie porządne szczególnych rozdziałów i artykułów po-

kazuje dopiero naukę, smak, rozsądek i talent autora, i gdyby mi był P. Feliński choć jeden taki artykuł wyrobiony przysłał, mógłbym co miał o nim powiedzieć. Po tém wszystkiém co pisali Golański, Piramowicz, Słowacki, Stan. Potocki, i Ks. Chrzanowski, nauka Literatury jest jeszcze u nas polem nie bardzo uprawném, a niezmiernie pracowitem. Ta praca dla P. Felińskiego będzie zawilsza i cięższa dla tego, że

- przy ślicznej i wyborniej poezji jego proza jest dosyć *defektowa*, jak to wszyscy znający się na tém zeznają. Przy talencie zapewne ją potrafi poprawić i doskonalić, ale na to trzeba czasu, ciągłej pracy, ćwiczenia i usilności. Zamiarem katedry i nauki piérwszym jest formowanie dobrych prozaistów; bo poetami można powiedzieć, że nas Pan Bóg skarał, choć prawdziwie dobrych nie wiele.— Cwiczenia szkolne i domowe są w tym rodzaju instrukcyi rzeczą dla korzyści uczniów najważniejszą. Tych czytanie, rozważanie i poprawianie co tu czasu wyciąga! a jeżeli czytane i poprawiane przez nauczyciela nie będą, na nic się nie zda cała lekcyja szkolna. Użycie tu metody wzajemnego uczenia na podobieństwo Lankastrowskiej, znajduję jeżeli nie niepodobne to bardzo trudne: bo gdzie zachodzą prawidła pewne, jednostajne i powszechne, tam w nich jeden wyuczony, drugich nauczać może, jak np. w sztuce czytania i pisania mechanicznego. Ale w Wymowie i Literaturze prócz prawideł grammatycznych nikt nie będzie wyuczony: celujący uczeń może drugiemu błędy grammatyczne języka wytknąć i poprawić, ale mu nic nie potrafi powiedzieć, o wartości, przyzwoitości wyrazów lub myśli, o ich wyłożeniu traf-

www.libtool.com.cn
 nóm, niedokładném lub błédném; bo to jest nad jego sferę, jako owoc faktu nabytego długą reflexyą i wprawą: zgola celujący uczniowie mogą przestrzegać w drugich sposobu poprawnego ale nie smakownego i logicznego pisania. Mam honor zostawać etc. etc.»

Następna odpowiedź Ks. Kuratora ważna jest pod względem osobistych usposobień Felińskiego.

«z Sieniawy d. 18 Stycznia 1819 r.

„Cieszę się, iż WPan jesteś ze mną jednego zdania, że nakłonienie P. Felińskiego do dawania wymowy polskiej w Krzemieńcu, jest ważną przysługą dla Szkoły i dla oświecenia. Pan Feliński dla wielu związków na Wołyniu pokrewieństwa i przyjaźni, i dla majątku który tam posiada, w jednym tylko Krzemieńcu chce się podjąć podobnego obowiązku. Radbym i ja także, żeby chciał się go podjąć nie łącząc do niego obowiązków Dyrektora, (choć nie wiedziałbym kogo teraz tam na miejsce Sciborskiego mianować). Lecz P. Feliński na to nigdy się nie zgodzi. Talenta jak wiadomo, nie leczą od próżności, a nieraz więcej jój jeszcze dodają. W tym razie nie można nawet o próżność samego P. Felińskiego oskarżać, lecz przyjaciele jego, mianowicie familia, za złości to mieli, gdyby się tylko nauczycielstwa podjął, i niedozwolą mu wstąpić w służbę edukacyjną chyba z tytułem dyrektora. Te przyczyny powinny uniewinnić nalegania P. Felińskiego w oczach wszystkich znających ile familijne opinie i względy muszą mieć przewagi w życiu każdego.— Lecz z innej strony tę rzecz uważając, przekonuję się, że

połączenie dwóch obowiązków w osobie P. Felińskiego nie będzie tyle miało niedogodności ile się z razu wydaje, a może z wielu miar znaczne przynieść korzyści. Czech urzędował przy początkach Gimnazjum, gdzie jeszcze nie było w swoim porządku, dawał nie tylko wyższą ale przez czas niejaki i niższą matematykę, był przy końcu życia chorobą złąkany. Sciborski nawet nie chciał spróbować dwóch razem obowiązków. Przy wielu zaletach nie lubi się ruszać, brak mu energii i czynności. Nie wiem dla czegoby dyrektor nie mógł trzy razy na tydzień parę godzin na katedrze przesiedzieć, i tam dawać naukę, w której jui jest zupełnie przygotowanym? Sądzę, że reszta godzin tych dni, i wszystkie inne dni w tygodniu dostateczne będą dla wypełnienia obowiązków dyrektorskich. Przypomnijmy sobie że ma prefekta, który cały ciężar policyi szkolnej mu ułatwia; że w Krzemieńcu należałoby dyrektorowi dwóch profesorów dodać dla załatwienia innych przedmiotów; że komitet ekonomiczny do fabryk tak koniecznie potrzebny. Zdaje mi się więc, że dyrektor byle chciał i umiał może temu wszystkiemu wydołać, i że można mu przez niektóre potrzebne urządzenia jego obowiązki łączniejszemi uczynić. Że zaś to warto uczynić dla P. Felińskiego tak się tłumaczę. Jeżeli dyrektorem nie będzie stracimy go do wymowy, co sądzą być prawdziwą stratą dla naszej literatury i młodzieży. Przytém P. Feliński jest pełen zdrowia, chęci i sposobności, nie lęka się pracy, ma wiele energii i umiarkowania; potrafi orzeźwić duch trochę omdlały Szkoły Krzemienieckiej; przyciągnie wiele uczniów; będzie od nich wszystkich bardzo sza-

nowanym; rodziców ufność otrzyma; w obywatelstwie jest wziętym, podniesie więc znaczenie szkoły. Takie są moje powody do rozumienia, iż P. Feliński nawet łącząc dwa obowiązki wydała obydwóm i przyniesie ważne korzyści Krzemieńcowi. Jeżeli te powody znajdziesz sprawiedliwe chciej je poprzeć w Uniwersytecie, gdy przyjdzie mianować Felińskiego.— Uwagi W Pana będą mu przesłane. Powtarzam W Panu wyraz niezmiennego szacunku, przyjaźni i poważania.

A. X. Czartoryski.

Kurator mając na dłuższy czas wyjechać za granicę, gdy nie mógł zwiedzić, jak to zwykle co kilka lat bywało, ani Uniwersytetu ani szkół od jego zależących, postanowił zaprosić Sniadeckiego do wizyty tych szkół, a mianowicie Litewskich, Wołyńskich, Podolskich, gubernii Mińskiej i obwodu Białostockiego. Była w tém także myśl, ażeby jak najdłużej zatrzymać go przy Uniwersytecie po upływie dziesięcioletnich prac w Obserwatorium. Chociaż i tak nie mógłby go opuścić, bez przysposobienia zdolnego następcy po sobie, który się dotychczas nienastręczał, a Sławiński sposobiący się na professora astronoma, bawił jeszcze za granicą, a potem za młody był jeszcze do spełniania dwóch razem obowiązków, professora i obserwatora.— Książę niechcąc zbyt obciążać tą wizytą Sniadeckiego, wymagał od niego najprzód, żeby niekoniecznie jednym ciągiem ją odbywał, lecz za kilku razami, wybor i porządek podróży zostawując woli jego; powtórnie nie żądał bardzo ścisłej zwracać uwagi na stan ekonomiczny szkół, zostawując to zwyczajnym wizytatorom.

Głównem zaś jego życzeniem było, żeby ocenił korzyści uczniów i zdolności uczących i żeby tym ostatnim wskazał sposoby doskonalenia się; a nadewszystko żeby zbadał i dokładnie okazał, co w ówczesnym systemacie nauk po szkołach powiatowych i gimnazyach, oraz pensyach żeńskich odmienić wypadało, dla postanowienia tych wszystkich zakładów na stopie co raz większego ulepszenia, a razem zamknięcia ich w obrębach właściwych przeznaczeniu każdego.— Takie żądania Kuratora pokazywały widocznie, że tu szło o przekonanie się, jakie były zalety i wady w przyjętym dotąd systemacie uczenia, o zarządzenie niedostatków, nakoniec o zamknięcie spornych mniemań w tym względzie, okazujących się nie tylko w wyższej zwierzchności edukacyjnej, lecz nawet w gronie samegoż Uniwersytetu; słowem szło o postęp w całej instrukcyi publicznej. Nic dziwnego zatem, że Kurator szukał aż w doświadczeniu i znajomości rzeczy Sniadeckiego pomocy w tym razie; bo gdzieżby ją tak łatwo mógł znaleźć w kim innym. Sniadecki też choć mu ciężko było wprzęgać się w dość mozolną pracę w jego wieku, skłonił się do żądania i widoków Księcia, znając ich wartość i potrzebę.— Wizyta jednak ta nie przysłała do skutku, ponieważ jak to się pokazało później, nie zjednała potwierdzenia Ministra, po oddaleniu się za granicę Kuratora.— Sniadecki wkrótce potem otrzymał order św. Włodzimierza trzeciej klasy, chociaż Kurator przedstawił go do gwiazdy. Dowiedział się o tém Sniadecki, ale go to wcale nie ubodło, bo jak zawsze wolen od próżności, nie zasadzał na jednych tylko oznakach zewnętrznych znaczenia i chwały: a potem człowiek, któ-

ry tak ściśle od dawna miał stosunki z gwiazdami niebieskimi, mógłże wiele dbać o ziemską?

Jan Sniadecki przepędził w roku 1819 cały niemal październik w Warszawie dla osobistych interesów, gdzie go równie jak przedtém gościnnie i otwartém sercem wszędzie przyjęto. Mianowicie ksiądz Szwejkowski Rektor tamtejszego Uniwersytetu uczcił go w zebraniu jego członków, wspaniałą i wesołą ucztą, podczas której braterskie przyjęcie jednoczyło się z czcią i poważaniem dla tak miłego gościa. Ostatni też raz powitał i uściśkał w tém mieście dawnego swego przyjaciela Marcina Badeniego, ministra wówczas sprawiedliwości w Królestwie, który znużony pracą i wiekiem zamyślał opuścić życie publiczne i osiąść nakoniec życia na wsi swojej w Bejskach pod Krakowem.

Podczas tego pobytu w Warszawie Sniadeckiego powstała jakaś obawa między młodzieżą Uniwersytecką, że już chce na zawsze porzucić Wilno. Wtenczas jeden z jój grona, już nauczyciel podobno w gimnazjum, Ignacy Szydlowski, napisał odę do niego wynurzając w nią swoje i swoich towarzyszy uczucia, i trwogę o spokojność dalszą świata, choć na pozór nowém i waleńm przymierzem zabezpieczonego. Oda ta, jak wszystkie wiérse tego poety, bo takiego nazwania nie można jemu odmówić, zupełnie Horacyuszowską muzą natchniona, miała w swoim rodzaju wiele zapału i myśli niepopolitych. Szydlowski klassyczny z gruntu poeta, przejęty od pierwszych lat nauki swojej literaturą starożytną, zamilowany namiętnie w Homerze, Pindarze, Wiergiliuszu i Horacyuszu, przelał z talentem wiele ich

www.klasyk.org.pl
piękności w swoje wiersze, i kiedy lepiej będzie poznany, kiedy jego wszystkie poezye w pismach czasowych rozproszone, ktokolwiek kiedyś w jedno zebrawszy ogłosi: zajmie niezawodnie należne sobie miejsce obok innych naszych poetów klassycznych, obok Koimiana, Osińskiego i t. p.



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY CZWARTY.

Klasyzm i Romantyzm— Brodziński— Rozprawa Sniadeckiego— słabość jęj— zmiana pońniej-sza w zdaniu jego— Drugie wydanie Trygonometrii— przekład geografii na język rosyjski— nowe wydanie tłumaczenia francuzkiego rozprawy o Koperniku— fałszywy medal Kopernika— poprawa jego— Adryan Krzyżanowski— Karczewski— pomyłka i plagiat Delambra— Ród polski Kopernika uznany od Francuzów— Prace Sniadeckiego w Obserwatorium— Sławiński— Obserwatoria w Warszawie i Krakowie— Oplakany stan Akademii Krakowskiej— wezwanie Sniadeckiego do jęj rządu— Odpowiedź odmówna— Korespondencya Sniadeckiego z Wodziekim— rady jego co do reformy Akademii Krakowskiej— Sniadecki Kommissarzem Sądowo-Edukacyjnym mianowany— Kurator usiłuje go zatrzymać w Uniwersytecie— Józef Zawadzki— Gołuchowski— Psuje się porządek w Uniwersytecie Wileńskim— Usposobienie dla niego Kuratora i korespondencya ze

www.khazim.cn Sniadeckim — Kurator ocenia i poważa rady jego —
wzywa go do wizyty szkół.

rok 1819 — 1820 — 1821.

Tym więcej czasu upływało od opuszczenia obowiązków Rządcy i Administratora szkół, tém dzielniej umysł Jana Sniadeckiego rozwijał czynność swoją w naukach i literaturze. W każdej jednak pracy jego, zawsze główny i jednostajny cel zachowania języka narodowego w pierwotnej jego czystości, i ustrzeżenia młodai krajowej od zarażania się nowemi dla niej, a niepotrzebnemi, albo jeszcze niewczesnemi naukami, przebijal się wszędzie i zawsze. — Jeden wszakże raz mianowicie gorliwość ta jego, zkadinał chwalebna, uniosła go zbytęcznie, i postawiła w zbytęcznej sprzecznosci, z postępem i zbawienną zmianą wyobrażeń narodowych w utworach imaginacy i serca. — Kazimierz Brodziński równie wielką rzewnością uczuć, jak pięknemi zdolnościami umysłu obdarzony, pierwszy odważył się odkryć współziomkóm nowe drogi w poezyi na gruncie narodowości wytknięte, a dotąd z sąsiedzkich tylko przykładów z małym wyjątkiem znane Polakóm. W pięciu zeszytach Pamiętnika Warszawskiego roku 1818, umieścił on dość długą rozprawę o klasycyzności i romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiej. W niej określając znaczenie tak zwanej romantyczności nie dosyć jeszcze wszędzie wyjaśnione, a u nas zupełnie dowolne, i mogące dać powód cheiwym nowości młodym umysłóm do naśladownictwa cudzo-

ziemców, a najbardziej Niemców i Anglików: przy rozróżnieniu cech tych dwóch rodzajów poezyi, nie bronił polakom wyłamywać się z surowych przepisów sztuki klassycznej, ale zaraz im radził w oględności swój na różnicę charakteru i obyczajów słowiańskich od ludów innego pochodzenia, nie chwytąć się skwapliwie naśladownictwa na nowój drodze, tylko w swojej narodowości szukać nowego wątku dla ojczystej poezyi. Radził szanować swój język, strzedz się mistyczności niemieckiej, tak dla nas niestosownej. Radził podobnież unikać powierzchowności francuskiej, naśladownictwa niewolniczego ich dowcipu i lekkości, o ile się to z naturą naszego języka i charakteru narodowego niezgadzało. Trafnie przytém dodawał, że przepisy sztuki i gustu Rzymian, a po nich Francuzów, kładą wprowadzić tamę zdrożnościom (w poezyi), jakich się inne narody w zupełném rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż jak prawa powinny zabezpieczać swobody ludu, tak przepisy sztuki, nie powinny ścieśniać dążeń gieniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę.— Brodziński pomimo, że się szeroko rozwiódł o tym nowym przedmiocie, bardzo jednak ostróżnie i trwożliwie niemal, wskazywał swoim spółziomkom mało znany gościniec w kraju, chociaż już dobrze utarty u postronnych, a nawet częstemi zboczeniami zamatwany. Łamał on pierwsze lody, i zdaje się jakby zupełnie jasnej definicji, co jest właściwa romantyczność, dać nie mógł, czy też nie chciał.

Przeczytawszy tę jego rozprawę Sniadecki, zatruwiony wprowadzeniem do poezyi od wielu romantyków niemieckich metafizyki i mistyczności nie dla

czucia, lecz dla pojęcia: widząc otwarte wrota nadszachtownictwa ich dla młodzi polskiej, gdy mu się zdało, że oględność i przestrogi Brodzińskiego są niedostateczne, postanowił, bez wątpienia zbyt może gorąco i pośpiesznie, stanąć w obronie uprawianej dotąd klasycyzmu. To jedno wprowadziło go w błąd, a drugie, że nie mając przed sobą dokładnie określonego stanowiska i granic romantyzmu, słowem nie wiedząc ściśle czego chcą romantycy, widział ją tylko w marzeniach głów nadużywających daru imaginy, w czarach, strachach i t. p. wprowadzonych do nowego rodzaju utworów: wtenczas kiedy jej źródła szukać należało w dawnych podaniach, w dziejach każdego narodu, w zdarzeniach domowego życia, w tkliwości uczuć, i przewadze ducha nad ciałem.— Napisał więc nową rozprawę o pismach klasycznych i romantycznych, i ogłosił ją w numerze pierwszym Dziennika Wileńskiego roku 1819. Jedyne to jest, można powiedzieć słabe pismo Jana Sniadeckiego, a raczej mało rozwinięte, które ściągnęło zaraz na siebie słuszną krytykę w Numerze 8 Pamiętnika Warszawskiego tegoż samego roku 1819. Pamiętać jednak trzeba, że i w niém tyle błyszczy pięknych i silnie pojętych zdań, że w wielu miejscach nie jeden czytelnik mimowolnie zgodzić się musi z Autorem. Co większa! sam Sniadecki wyznaje, że nie sądzi, iżby Horacy wszystko przewidywał i odkrył, gdyż w gieniuszu ludzkim granice jego sił, osobiwie na polu imaginy, wymierzyć się nie dają. Ale namiętności ludzkie są też same; prawda i rozum zawsze nieodmierne. Możeby on zresztą nie wdawał się w te spory lite-

rackie, możeby się nie trzymał uporczywie teorii Horacego i Boileau w Sztuce Rymotwórczej, gdyby powstający wówczas romantycy nasi jaśniej się wytłomaczyli z zasadami swojej szkoły. Wnoszę to ztąd, że Sniadecki później już kiedy utwory gienialne Mickiewicza obalili do reszty całą klassycznosc u nas: czytał go razem z dziełami Byrona, i zdawał się wtenczas dopiero uznawać i przeczuwać znaczenie i wpływ poezyi romantycznej. Niezaprzeczał nawet już temu, że czerpana z dwóch źródeł, chrześcijaństwa i rycerstwa, nacechowana każdemu plemieniu właściwą narodowością, dla czegożby miała być niższą lub niestosowną i niepowabniejszą dla nas, od klassycznej?— dla czegożby mając inne początki i cechy, miała koniecznie iść za przepisami Horacego? Chrześcijaństwo odsłoniło nam nowy świat, nowe obudziło czucia, i na miejscu przeżytej mitologii nowe źródła natchnień odkryło!— Niewartoż było w poezyi rozstać się nakoniec z owymi bóstwami Grecyi i Rzymu, tak niezgodnie z duchem i charakterem terażniejszych ludów, czczonemi i aż do przesytu wzywaniemi przez poetów. Mitologia została martwą literą, a poezya nie mogła już w niej znaleźć prawdziwego żywiołu, bo w nią już takiej wiary nie było, jak u Greków i Rzymian!— Tak rozmawiano w téj materyi w kilka lat potém przed Sniadeckim, a nawet i ze Sniadeckim; a on albo milczeniem, albo nawet zgadzając się w wielu punktach, potwierdzał to zdanie, i zdawał się żałować uprzedzeń swych przeciw romantyczności.

Co innego zupełnie zaszło, w rozpoczętym również w tym roku przez Sniadeckiego sporze o dążności i sy-

stematach Filozofii. Ale o tym głośnym dotąd, a podobno nierozwiązanym i niedostatecznie ocenionym, tak jednak ważnym wypadku w życiu jego naukowym, powiniemy niżej, kiedy przyjdzie wspomnieć o wałném tego męża i ostatniém już dziele treści filozoficznój.— Tymczasem chociaż już od 1819 roku wiele chwil nauce oddanych, poświęcać zaczął rozmyślaniom nad filozofią ówczesną niemiecką i angielską: pracował jednakże w tym rodzaju nieopuszczając niczego z umiejętności właściwych głównemu jego powołaniu. Pomnażająca się liczba uczniów matematyki w Uniwersytecie, i w ogólności wzrastające zamiłowanie młodzi polskiej do téj nauki, dało powód Janowi Sniadeckiemu do wypracowania i ogłoszenia w Wilnie roku 1820 drugiej a znacznie powiększonej edycji jego Trygonometrii kulistej, dzieła w swoim rodzaju wybornego, które i za granicą kraju znaczne powodzenie miało.— Sława także geografii matematycznój urosła znakomicie między matematykami na północy, gdy wytlómaczono w Charkowie na język rosyjski drugie jój wydanie. Skoro się ta książka pokazała w Petersburgu, zrobiła tam wielkie wrażenie na uczonych. Rząd główny szkół przełożył natychmiast Ministrowi Oświecenia, że to jest jedyne dzieło w tym rodzaju; a ten kazał je natychmiast do wszystkich bibliotek zakupić i szkołom do korzystania zeń polecić. Nawet sekretarz Akademii Nauk Petersburskiej pisząc o téj książce do autora, oświadczył zadziwienie Akademii, że Polacy od szesnastu już lat mają w swoim języku dzieło, jakiego żaden europejski naród przedtém nie miał. Szkoda tylko, że tłómacz rosyjski nie wiedział o trzecim wydaniu téj geo-

grańi znacznie powiększoném. Szkoda też; jakeśmy już powiedzieli, że niepostarano się jój w swoim czasie przełożyć na którykolwiek z języków europejskich.

Pomyślniej się stało i dla imienia tak już zasłużonego Jana Sniadeckiego, i dla sławy narodu polskiego i jego literatury, że słynną ową rozprawą o Koperniku. W roku 1819 przedsiębiorca Durand wydał w Paryżu prospekt na biografią 150 sławnych ludzi, jako objaśnienie do wybitych jego nakładem stu pięćdziesięciu medalów, między którymi znajdowało się dwa polaków Kopernika i Kościuszki. Lecz przez niewiadomość i lekkomyślność wydawca zrobił Kopernika Prusakiem. Dostrzegłszy ten fałsz znajdujący się wówczas na naukach w stolicy Francyi Polacy, a mianowicie Adryan Krzyżanowski późniejszy professor matematyki w Uniwersytecie Warszawskim, i Wincenty Karczewski, gdy już takie medale zaczęły się rozchodzić w Paryżu: postanowili skłonić wydawcę do poprawienia błędu. Tym końcem Karczewski dostawszy egzemplarz rozprawy Jana Sniadeckiego o Koperniku wydrukowanej w Warszawie roku 1818, przedrukował ją na nowo w Paryżu roku 1820. Przekonany Durand o swojej pomyłce, zgodził się poprawić ją, z tym jednak warunkiem, ażeby mu za sto medalów poprawionych zaraz zapłacono. Wziął to na siebie Krzyżanowski i zebrawszy między rodakami składkę, do której sam się najwięcej przyłożył, zapłacił wydawcy 475 franków za nową matrycę do wybicia medalu, a starą wycofał i razem ze świadectwem Durand'a złożył za powrót do kraju Uniwersytetowi Warszawskiemu. Tym usiłowaniom Krzyżanowskiego i spółzia-

laczów jego, znacznie dopomógł znajdujący się wówczas w Paryżu książę Kurator Czartoryski, który i sam rozprawę Sniadeckiego razem z poprawionym medalem Kopernika po wielu domach porozdawał, i niemałą ich liczbę wysłał do Anglii, a potem udając się do Włoch i do południowej Francyi, zabrał z sobą do rozrzucenia tam, kilkadziesiąt exemplarzy rozprawy i medalów; nadto stosownie do téj okoliczności ułożony artykuł kazał umieścić w piśmie czasowém *Archives*.— Upowszechnienie tych walnych dowodów narodowości Kopernika, między członkami *Bureau de longitude*, między słuchaczami kursu astronomii wykładanego przez Arrago, nakoniec w samym Instytucie, otworzyło po raz pierwszy oczy Francuzóm o prawdzie tego twierdzenia. Wszyscy ich matematycy Biot, Poisson, Arrago i t. d. okrzyknęli zaraz na posiedzeniach uczonych Kopernika Polakiem. Jeden tylko Delambr'e zostawił w swojej historii Astronomii nowoczesnej błąd niepoprawiony. Wiedział on wprawdzie nie tylko o tém, że Sniadecki, którego był spół-ucznem, wydał rozprawę o Koperniku, ale co gorsza! pisząc swoje dzieło, chociaż wszystkie wiadomości o Koperniku, nawet zdania o jego nauce, z niej wyczerpnął: nie wskazał jednak źródła z kąd wziął tak ważne i nowe zupełnie materiały. Przestał zaś na tém, że taką tylko pobieżną wzmiankę w téj materii i to w dodatku do pierwszego tomu uczynił.

«Pan Sniadecki autor pochwały Kopernika twierdzi, że Toruń był miastem polskiem, że Kopernik odbył swoje nauki w Krakowie, i że zawsze żył pod panowaniem Jagiellońskim. Inni uczeni nie zgadzają się z je-

go zdaniem. Nie dziwnego, że Polska dobija się zaszczytu mieć za swego rodaka, tak znakomitego człowieka, jakim był Kopernik: lecz co do nas, mało nam idzie o to, gdyż Kopernik należy do całego świata 1).«

Dla Delambr'a trzeba było aż z rozprawy Sniadeckiego dowiedzieć się, że Toruń na końcu 15 wieku należał do Polski, jakby geografii nie było na świecie w 19 stuleciu.— Kiedy się nieco później dowiedział o tym plagiacie Sniadecki, nie mogąc znieść tak nieprzystojnego i charakter moralny Delambr'a, z kądinad zacnego człowieka, kążącego ukrycia cudzych myśli: napisał prosto do niego samego, jako dawnego towarzysza nauk, wyrzucając mu to; ale jego list doszedł do Paryża już po śmierci Delambr'a.— Jednakże, kiedy pokazano Delambrowi i rozprawę Sniadeckiego przedrukowaną i medal Kopernika, przyznał natychmiast słuszną tego i na posiedzeniu Instytutu publicznie obwołał wielkiego naszego astronoma Polakiem. Prosił nawet Karczewskiego, żeby nim sam napisać do Jana Sniadeckiego, doniósł mu, że gdy nie czas już poprawiać tego, co mylnie napisał o Koperniku w swojej historii astronomicznej, chociaż nieogłoszonej jeszcze, ale już wydrukowanej, będzie się starał

1) Mr. Sniadecki auteur d'un éloge de Copernic assure, que Thorn était une ville de Pologne, que Copernic a fait ses études à Cracovie, et qu'il a toujours vécu sous les rois Jagellons. D'autres savans ne se rendent pas à ses raisons. Il est assez naturel, que la Pologne reclame l'honneur, d'avoir donné le jour à un homme aussi éminemment distingué, comme Copernic. Mais pour nous peu importe, Copernic appartient au monde entier. (*Histoire de l'Astronomie moderne* T. I. Paris 1831. Addition p. 56.)

w następnych dziełach sprostować wszystko. Wszakże równie i tego, śmierć przypadła w roku 1822, dokonać mu niepozwoliła.

Kiedy to się działo w Paryżu, Sniadecki tymczasem w wileńskim obserwatorium pracował z niezmienną pomimo podeszłego wieku pilnością i zamiłowaniem. Ciągłe korespondencje astronomiczne z Bessellem i Bode, w Królewcu i Berlinie, przesyłanie oraz swoich obserwacyj do Akademii nauk w Petersburgu, mocno go zajmowały od 1820 roku równie jak dawniej. Przybyła jeszcze do tego najbardziej go obchodząca korespondencja, z ulubionym uczniem swoim, wysłanym w roku 1819 na podróż naukową, Sławińskim. Szczęśliwy, że nie zawiódł się w wyborze jego na przyszłego astronoma i zastępcę swego, otrzymywał częste wiadomości od niego o postępie w naukach, o astronomach zagranicznych w Niemczech, Francji i Anglii, równie jak o danych mu poleceniach co do roboty nowych narzędzi dla obserwatorium i gabinetu fizycznego w Wilnie. Sławiński dopełnił tego z przykładową sumiennością. Pilny, skromny i cały nauce swojej oddany, niezapominał też nigdy o wdzięczności dla swojego mistrza, którą w tkliwych, niekłamanych i pochlebstwem nieskażonych, ale w serdecznych słowach wynurzał. Przyjemnym również było dla Sniadeckiego, kiedy mu donosił o pamięci jaką o nim zachowali dawni jego przyjaciele lub koledzy szkolni w Paryżu i w Anglii, a mianowicie o tém, że stary nawet Herschel jeszcze go niezapominał.— Nie rzadko też i z innych stron odbierał wiadomości o tém, co miało związek z astronomią. Sierakowski z Warsza-

wy donosił mu o założeniu tam w roku 1820 obserwatorium, właśnie podług podanej od samegoż Sniadeckiego myśli, to jest łącząc mury jego ze środkiem znajdujących się w ogrodzie botanicznym cieplarni. Nie był tak pocieszającym dla niego stan obserwatorium Krakowskiego, jednakże professor tamtejszy Łęski, który mu o niém donosił, usiłował jak mógł opatrywać go w narzędzia nowsze i niezbędnie potrzebne.

Smutniejsze jednak nad wszystko uczucia budziło wówczas w sercu Sniadeckiego, prawdziwie opłakane położenie Akademii Krakowskiej. Zły skład członków jej, i najgorszy wybór rektora, spory jego z senatem, a w przydatku zdarzona niesforność niektórych uczniów, stały się powodem dla protektoratu Rzeczypospolitej do postanowień zmieniających dotychczasową organizacją téj głównej Szkoły. A chociaż i dotąd była ona otrętwiałą dla braku elementów zdrowych, ożywających miłością dobra publicznego porządny korpus uczący: widok jednak niepewnej przyszłości, przy mających nastąpić odmianach, jak zatrwożył dbałych o byt i sławę téj akademii professorów, tak zmusił rząd Rzeczypospolitej do skutecznego zaradzenia złemu. Porozumiewszy się więc Prezes Senatu Kasztelan Wodzicki ze zdrowszą częścią Uniwersytetu, ułożył zamiar zaproszenia Jana Sniadeckiego na Rektora Akademii Krakowskiej. Professor matematyki Szopowicz dawny jego uczeń, bardzo do swego nauczyciela przywiązany, a od niejakiego czasu pilny jego korespondent wysadzony był na to, żeby pierwszą czyniąc propozycją, wypróbował go, czyby przyjął ten urząd.— Wyrazy listu Szopowicza, były gorące, natchnione ró-

wnie miłością starożytną szkołę Jagiellońską, jak czcią i zaufaniem dla Sniadeckiego, i serdeczne.— »W przyszłym wrześniu, pisał on (16 lutego 1820 z Krakowa kończy się powtórne trzechlecie urzędowania teraźniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członki jego zdolne jeszcze czuć ważność powołania swego, pragnąc tę starożytną Piastów szkołę do stanu kwitnącego nauk i znaczenia widzieć przywróconą: jedyną temi czasy polepszenia rzeczy pokładają nadzieję w światłém i dzielnym naczelnictwie JWMPana Dobr.— Żeby zaś ich prawe chęci, w samém nawet usposobieniu okoliczności k'temu potrzebnych nie okazały się płonnemi: rącz odpowiedzią łaskawie mi daną zapewnić, azali przyjmiesz urząd Rektora Uniwersytetu Krakowskiego, gdy nań wezwany zostaniesz? Zmiany polityczne i prywatnych osób zabiegi, bez względu na dobro publiczne, własną tylko korzyść na celu mających, przywiodły Uniwersytet do niniejszego upośledzenia. W tym stanie otrętwienia i prawie martwości, najwięcej przez brak zdatności lub dzielności w zwierzchnikach, on się utrzymuje. Statut bowiem od opiekuńczych Dworów Uniwersytetowi nadany, tyle mocnym zrobił rektora, iż ten prawie wszystko może, a Rada Wielka pomimo, że jest najwyższą władzą edukacyjną, najmniej jest władną. Z takowemi tedy prerogatywami urząd rektora ma w ręku prawie wszelkie środki dźwignienia lub zniweczenia nauk i sławy zgromadzenia, a to według widoków lub udolności swojej.— Jakież to pole dla duszy prawej, przy światłej głowie, do zdziałania walnych pożytków dla dobra powszechnego! Uniwersytet ma kilkasęt uczniów publi-

cznych, i ze szkołami liczy przeszło dwa tysiące młodzi z Królestwa, Galicyi, Szląska i Rzeczypospolitej, na nauki tu zgromadzonéj. Młodź ta pełna jest zdolności do nauk gruntownych i talentów, i aby w nich celować mogła, sama nawet impulsya naczelnika na nią i nauczycieli umiejętnie i zręcznie wywarta, wieleby skutkowała.— Życie JWMPana Dobr., ciągle poświęcone usłudze publicznej arcy-ważnej w swoim rodzaju, zapełni zaiste niejedną kartę dziejów narodowych; chciejże jeszcze przydać do nich piękny i ważny Rozdział dźwignionój przez siebie Akademii Krakowskiej. Wyciąga do JWMPana ręce ta matka tylu licznemi znękana niedolami, wyciąga jako do prawego syma, abyś nie dał jój upadać pod ciosami nieszczęsnych dla niej kolei. Jeżeliś szkole Batorych, jako syn przybrany, tyle zrządził dobrego usilnością i naczelnictwem swoim, ileż niema prawa w téj mierze się spodziewać prawdziwa rodzicielka po własnym synie?— „Powróć więc na łono twój matki, podaj jój dłoń ratunku i pokrzepienia, przywróć jój licóm blask utracony.”— Co większa! gorliwi professorowie Akademii, prosili jeżeli Sniadecki nie mógł zupełnie porzucić Litwy, ażeby choć na trzy lata poświęcił się, jako Rektor urządzić na nowo tę szkołę i dać jój ruch zbawienny. A nakoniec dodawali, jeśli i to już być nie może, niechby do Krakowa przyjechał na czas niejaki i jako prywatny w nim zamieszkał: a sama obecność jego tyleby zdziałała, przez tę cześć, jaką mają tam dotąd dla niego i starsi i młodzież, a mianowicie nauczyciele i uczący się, że z obawy nagany wszystkichby powróciło do przyzwoitych klubów. Przed

takim świadkiem pierzełaby gnuśność w jednych, a w drugich obojętność dla sprawy publicznej.— Trafiło do Sniadeckiego i z innej strony, dla skłonięcia go do tych propozycji. Marcin Badeni ówczesny Minister sprawiedliwości, uproszony od Wodzickiego, odzywał się doń z Warszawy zobowiązując, żeby nie odrzucał prośb Krakowskich. Jeżeli czujesz jeszcze, pisał do niego jaką iskierkę miłości dla tamtego miejsca, to ja będę się starał rozdmuchać ją.— Ale cała wymowa Sniadczyka równie jak innych osób zachęcających Jasn. Sniadeckiego do zajęcia się na nowo sprawami Akademii Krakowskiej i ożywienia jej, żadnego powodzenia mieć nie mogła. Nie czas już był człowiekowi zmęczonemu całego życia pracą, który doświadczył tylk przygód trudnych do zwalczenia, wdawać się na nowo w daleko cięższe może kłopoty, niż wszystkie inne. Kończył on już w 1820 roku sześćdziesiąt czwarty rok wieku swego, z tych 48 strawił w powołaniu nauczycielskiem, a zawsze w pracy ciężkiej, tém smutniej im mniej, bo ledwo kilka lat w ciągu tego życia miał spokojnych dla nauki, którą kochał nad wszelkie inne zatrudnienia i zaszczyty. Każde urzędowanie w korpusie, wyrażał w odpowiedzi swojej Szopowiczowi, dla charakteru tak żywego i drażliwego jak mój, jest to pasmo niespokojności, kłopotów i udręczeń. Wytrzymałem je w Wilnie przez lat ośm Rektorstwa z pomyślnością prawda i honorem, ale z takim sił moich uszczerbkiem i zrujnowaniem, że za wszystkie w świecie korzyści, jużbym się na podobną próbę nie puszczał. Pracowano tu wiele, żeby mnie jeszcze na trzy lata na urządzie zatrzymać, ale oświadczyłem

w szczerości, że niechęć z Wilna i z Polski, jeżeli mnie do jakiegokolwiek urzędu pociągać będą, i tego-
bym dotrzymał. Dla téj także przyczyny niechciałem
się przenieść do Warszawy, po skończonym tu czasie
mojej ugody. Trzyma mnie tu jeszcze mój brat ze
słabem bardzo zdrowiem, i jego dzieci, tudzież nauka,
którą lubię, ale do której już mi i wzrok i siły u-
stają. Tę wszelako pracę wolę znosić z wysileniem,
jak kłopoty rządowe, do których powziąłem wstręt i
odrazę trudną do wyrażenia.

Pomimo jednak niemożności zajęcia się rzędem Aka-
demii Krakowskiej, nie przestała obchodzić Sniadeckie-
go pomysłność jej, ani mógł zostać obojętnym na do-
brą jej sławę. Martwił się więc mocno, że jeszcze
w październiku 1819 roku bawiąc w Warszawie, nie-
najlepszą słyszał o niej opinią. Czuł on, że na do-
brym wyborze ludzi do katedr, wszystko niemal zale-
ży, nie na jałowych rozprawach, ale na gruntownych
pismach, nie na próżniactwie i wielkiem o sobie za-
rozumieniu, lecz na pracy i talencie do uczenia. Nie
znał wprowadzić po większej części ówczesnych profes-
sorów krakowskich, ale z pism, które tam wychodziły
widział, że w ogólności wiele Akademii brakowało.
Gorszył się prócz tego, że tam nawet, gdzie najczyst-
sza mowa polska powinna była być zachowaną, po-
pełniano ciężkie błędy grammatyczne. Kodex cywilny
przez sejm uchwalony, najczewistszym był tego, prócz
innych pism, dowodem.— Trochliwość ta przywiązane-
go zawsze do Krakowa Sniadeckiego, i inne jeszcze
naduzycia w tamtejszej Akademii popełnione, skłoniły
go że niemogąc osobiście tam działać, napisał list do

prezesa Senatu Rzeczypospolitej, z uwagami i radami stosownymi do okoliczności. Mamy za tyle ważną, a nawet historyczną wartość dziś mającą, tę korespondencję Sniadeckiego z Wodzickim, że wolimy ją w całości położyć, jako żywe i autentyczne słowo, aniżeli swojemi wyrazami nie tyle dosadnemi rzecz wykladać.

Jan Sniadecki do Stanisława Wodzickiego, Prezesa Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej. — z Wilna dnia 12 października 1821 roku.

«Wszystko mnie żywo obchodzi, co tylko ściaga się do dobra i sławy Akademii Krakowskiej, i dla tego nie małom się zasmucił, dowiedziawszy się, że wydawane przez nią patenta na Doktorye i stopnie Akademickie osobom, które tam nie były ściśle z nauk doświadczanych, zaczynają gęsto rozchodzić się, a przez to tracić na wziętości. Wrócił się wiek, gdzie te stopnie zaczęły być poważane w Rządach krajowych, jako świadectwa porządnj i gruntownj nauki; w Rossyi przywiązane do nich nawet rangi sztabs-oficerskie. Powinny więc same Akademije szanować i utwierdzać tę konsyderacyą Rządów, i nie tylko nie być szczodre w ich szafunku, ale nawet przywiazac takie trudności w ich otrzymywaniu, których nie może pokonać tylko gruntowna i porządna nauka, z chwalebniemi obyczajami połączona. Mają być od tego rzadkie wyjątki dla ludzi, którzy się wydanemi na świat pismami i dziełami, dali poznać z publiczności z chwałą dla siebie. Akademia Jezuitcka w Połocku nabywszy w roku 1812 prawa doktorowania, rozsyłała na wszystkie strony

www.libtool.com.cn

swuje patenta, które nie tylko żadnej nie miały wartości w rządzie, ale nawet ściągnęły dla siebie powszechną pogardę. Gdyby to zgromadzenie nie było rozsypane, straciłoby prawo doktorowania. Wszystkie stopnie uczone zagraniczne podane są w Rosyji pod kontrolę i examen Uniwersytetu krajowego: będąc to pięknie dla Akademii Krakowskiej, kiedy jej patenta nie zyskają dobrego świadectwa i potwierdzenia? Piszę to JWMPanu Dobr., jako naczelnikowi Rzeczypospolitej, abys raczył te uwagi Uniwersytetowi Krakowskiemu przelożyć.— Pisał mi przed kilku dniami pan Wojewoda Badeni, o projekcie wezwania mię na Rektorstwo tegoż Uniwersytetu. Chlubne jest dla mnie to zaufanie, i zajmujące całą moję wdzięczność, ale ani z moim wiekiem, ani z mojemi przedsięwzięciami niezgodne. Kończę pięćdziesiąty rok zawodu literackiego, bom pierwszy stopień uczony w Akademii Krakowskiej otrzymał w roku 1772. Na te kilka może lat życia, które mi pozostają, żądam tylko wytchnienia i spoczynku dla tego, abym i z tego mógł korzystać w spuściznie zostawić po sobie młodzi krajowej, com czytał, wiedział i myślał. Stała moją namiętnością były nauki, której nic nie dały zaspokoić przygody krajowe i rozmaite administracyjne zatrudnienia, po których byłem miotany szeregiem dolegliwych kłopotów i smartwien. Prócz straty czasu, stęrania moich sił i spokojności, nie się z tego niezawiazało ani dla mnie, ani dla kraju. Inaczejby może było, gdybym był ten czas samym tylko pracom naukowym poświęcił. Niepodobno tego odwetować w moim wieku: ale rozsądek każe robić to, co można, nie wdając się w za-

trudnienia obce, sił wytrzymałych potrzebujące. Kiedym się nie dał wciągnąć do tych obowiązków nałaganom tutejszego Uniwersytetu, już moje siły, zdrowie i skłonności nie dadzą się użyć gdzieindziej do ich dźwigania.— Nie od Rektora, ale od Professorów należy postawienie Uniwersytetu na stopniu świetności, przez porządne i gruntowne nauk wykładanie, przez dobre pisma i książki, przez postęпки pełne honoru i zbudowania, przez zamiłowanie się w pracy swego powołania, a unikanie wszelkich kabał i intryg. Żadna w Europie Akademia nie jest w tak szczęśliwym do tego położeniu jak Krakowska, kiedy Senat szczerze jój dobrem zająć się zechce. Dwóch przynajmniej lub trzech ludzi krajowych celujących prawdziwym talentem i miłością nauki, może dzieło sławy całego zgromadzenia szczęśliwie zagaić i zafundować, które potem utrzyma się i wzrośnie surową sprawiedliwością w szafunku nagród i skrupulatną ostrożnością w wyborze professorów. Trzeba ten wybór poddać pod ścisłą kontrolę ludzi gruntownie uczonych, z postępowania szanownych i gorliwych o chwałę nauk i kraju; bo zgromadzenie ludzi miernych i bez talentu, podobnych sobie dobierać będzie, pociągnie za sobą upadek nauk i śmierć cywilną w świecie uczonym. Wszystkie dziś prawie kraje Europy pracują nad postępkami i doskonaleniem nauk; dobry professor publiczny powinien być co rok obéznanym z temi pracami, żeby wiedział co się stało i dzieje z jego nauką. Pracowitość więc i znajomość obcych języków, jest istotnym do tego powołania warunkiem. Dla tego Senat nie powinien szczerzyć wydatków na wysłanie do zagranicznych

www.libtool.com.cn
 Akademij ludzi młodych obdarzonych talentem i dobrze
 wyprobowanych w pracowitości i chwalebnych obyczajach. Nie życzyłbym zaś zaczynać wojaziu od Niemiec,
 ale kończyć go w Niemczech, żeby obwarować młode
 umysły przeciwko zarazie. Falszywe to jest mniema-
 nie tych, co nie znając stanu nauk w innych nare-
 dach, twierdzą, że wszystko jest gruntowne w Niem-
 czech. Ledwobym tego nie podjął się dowieść, że tam
 dziś więcej zarazy, jak gruntownej nauki. Uczyłem się
 w Akademijach Niemieckich, obejrzałem je kilkakrot-
 nie, widziałem bieg nauk i w innych krajach: i zawsze
 tego żałuję, że od Niemiec moję instrukcją rozpo-
 czął. Są tam ludzie godni i gruntowni, ale ci giną
 w rojach literackiej hołoty, która i naukom i prawdzi-
 wemu oświeceniu więcej szkodzi, niż pomaga. Jak
 w każdym stanie, tak osobliwie dziś w powołaniu li-
 terackim pełno jest komedyantów, którzy udają to,
 czém nie są.

„Ponieważ JWM Pan Dobr. prezydujesz w Kommis-
 syi reformacyjnej do Ustaw dla Uniwersytetu, śmiem
 mu przedłożyć z mojego długiego doświadczenia: 1mo
 Aby ustawy były krótkie i jasne;— 2re, Aby wymiar
 sprawiedliwości dla każdego był prędki i łatwy;— 3e,
 Aby rząd Uniwersytetu był tęgi i mocny, bez despo-
 tyzmu i republikanizmu, bo ten ostatni rodzi partye,
 spory i kłótnie zgromadzeniu uczoneму bardzo szkodli-
 we;— 4e żeby schadzki całego zgromadzenia najwięcej
 zatrudniały się naukami i ich porządkiem, a najmniej
 rzeczami administracyjnymi, które można Rektorowi
 z Dziekanami poruczyć z pewnemi warunkami;— 5e
 żeby młodzież szkolna trzymana była w klubach karno-

ści, a zabronione ję były schadzki tajemne;— Głównieby zachowana była największa ostrożność w przyjmowaniu młodzi z Akademii Niemieckich przychodzącej, która rozpusta najbardziej wygórowana, jaka nawet w kraju wolnym jak Anglija, postrzegać się nie daje.— A u najpotrzebniejsza dla ludzi naukami zajętych jest spokojność umysłu: wystrzegać się więc należy częstych odmian w ich urządzaniu, bo te rujną ufność, bezpieczeństwo losu każdego, i pokazują słabość rządu.— Przy tylu pomocach, które zapewne Uniwersytet odbiera od Senatu, prosiłbym o jedną bardzo istotną: aby była porządna drukarnia, opatrzona w charaktery zagraniczne i krajowe, w znaki matematyczne, tudzież dobra papiernia, tak łatwa przy Krakowie do założenia i utrzymania; bo prawdziwie bez cierpienia nie można wziąć w rękę wielu książek drukowanych w Krakowie, z drukiem wytartym, i na nędznym papierze. Ten artykuł godzien jest zająć troskliwość i Senatu i Uniwersytetu.— Racz JWMPan Dobr. wybaczyć mojemu dla dobra nauk i Akademii przywiązaniu, że Go śmiem temi przełożeniami zatrudniać, oraz przyjąć szczerze wyznaczenie wysokiego uszanowania, z którym mam honor zostawać i t. d.

List ten Sniadeckiego, gdy go przeczytano na posiedzeniu Wielkiej Rady Uniwersyteckiej, sprawił wielkie wrażenie, nie tylko na jej członkach, lecz i w całym Krakowie. Domagano się, aby był wydrukowany w Pszczółce. Daleko jednak ważniejsza może być dla naszych czasów, odpowiedź Wodzickiego, jako wyjaśniająca wszystkie okoliczności, w których się Uniwersytet tamtejszy w ową epokę znajdował.

Stanisław Wedziński do Jana Saladeckiego!

»Odezwę JWMPana dobrodzieja, czytałem z tém zajęciem się, jakie słowa wielkich w narodzie mężów wzniecać zwykły. Rady w niej umieszczone, są klasycznymi. Czytaliśmy je jako zbawienne nauki w Senacie Akademickim, Radzie wielkiej i Senacie rządzącym. Wyznać jednak muszę, że ile przejści byliśmy uszanowaniem dla Nestora uczonych naszych, który się tak korzystnie dał poznać uczonemu Światu, tyle ucierpieliśmy żalu, gdy przez odmówienie posady Rektora, udaremniłeś jedyne Krakowian nadzieje. Sława tutejszej Akademii ściśle z honorem narodowym jest połączona. Upadek jej, nie tylko dla téj drobnej Rltdj, ale dla całego polskiego plemienia prawdziwą jest klęską.

Zbieg okoliczności politycznych przyczynił się do jej unikezemnienia. Pomijając epokę 1800 roku, w której rząd austriacki wszystkich w massie polskich oddalił Professorów, a na ich miejsca Niemców posadzał; podobne, a nierównie zgubniejsze dotknęło nas w 1809 nieszczęście. Kiedy prawem odwetu Rs. Poniatowski, przez rozkaz dzienny austriackich oddaliwszy nauczycieli, tegoż samego dnia tym, co miał pod ręką obsadził katedry nasze: w najuczęńszych krajach wybor tak nagły doznawałby trudności: na bruku jednak krakowskim, pod płaszczem złe zrozumianej narodowości, został uskuteczniiony. Postanowienie to wojskowego tymczasowego Rządu, zadało naukom naszém cios śmiertelny. Zostawiło bowiem zaród złego, które zwyczajnymi konstytucyjnymi środkami, uleczoném być nie mogło. Na długą przeto ciemnotę skazane zostały przyszłe Polaków pokolenia.

Nastąpił rok 1816 i powtórna Rządu odmiana, przy której Kommissyja organizująca tę nową Rltę nadała Akademii, przez Jezuitów wyzebrany nowy Statut. A że sam Rektor ówczesny był prawnikiem, nikt od prócz Adwokatów nie dostał katedry: a ludzie prawni zastąpili uczonych, uważając posady swoje pod względem pensyjów do nich przywiązanych, łatwości ubiegania się za kilku urzędami, i kierowania sprawiedliwością tego kraju. Zdarzało się często, że takowy prawnik musiał uczyć przedmiotów, o których w całym życiu nie słyszał. Usunięci z mocy Statutu o wszelkiego dozoru, pod Rektorem (mniej dbającym o rozkrzewienie nauk, jak o łaskę Kolegów, aby go na urzędzie potwierdzili) Professorowie tutejsi nie uczyli, albo źle uczyli bezkarnie: a młodzież zpuszczona z oku, przejęta wzgardą dla niezdatnych nauczycieli, nie tylko ich niesłuchała, ale jeszcze targła się na krajową władzę, używana częstokroć do zaimponowania Sejmom i znieważania Rządu. Dopuszczając zaś się téj swawoli w czasie politycznych zaburzeń, zwróciła na siebie uwagę Opiekuńczych Rltéj naszej Dworów. Mylnie im pożyczano z początku niebezpieczne polityczne mniemania: doświadczenie bowiem wykazało, że to były Żaki nie znające karności i dopuszczające się swawoli bez żadnego celu, dla tego, że Professorowie kilku urzędami zatrudnieni, i na Sejmach kabałujący, dozorować tę młodzież nie mieli czasu.

Uznano wkrótce, że Statut akademicki, o którym wyżej wspominałem; téj rozpusty był źródłem, i takowy Opiekuńcze Dwory odmienić postanowiły, oddając Uniwersytet pod nadzór wielkiej Rady z 13 Członków

złożonej; między którymi zasiada ośmju do tejże korporacyi należących. I to jest wiernym obrazem ówczesnego stanu instytutów naszych naukowych.

Opatrzność zsyła częstokroć klęski dla dźwignienia narodów: ten zaś wypadek jakkolwiek nieszczęśliwy, dopuściła może dla podniesienia Krakowskiej Akademii, owój to dostojnej matki dawniej Polskiej Korony. Ale sama zmiana statutu, niepostawiłaby jej jeszcze na nogach, gdyby nieszczęśliwy wybór professorów, po długie lata nie udaremniał wszelkie usiłowania. I my tu także posiadamy kilku godnych i uczonych mężów, ale sama ich zdatność odbija jeszcze wydatniej od niedołężności reszty professorów. A gdy nauki nasze analitycznym sposobem są dawane, i wyobrażają, że tak rzekę, łańcuch naukowy; można się jakiego spodziewać pożytku w instrukcyi publicznej, kiedy niektóre ogniewa wcale nieodpowiadają? W takowym bowiem przypadku źle przygotowana młodzież, pod najlepszym nauczycielem nieodnosi korzyści. Poczuli tę prawdę Dworzy, i pierwszemu rektorowi nadać mają władzę poczynienia zmian potrzebnych bez uczesnictwa nawet Rządu, i bez zachowania form konstytucyjnych. Wystawił sobie przeto łatwo JWMPan możesz, jak byłoby niebezpiecznóm ladakomu powierzać to Dyktatorstwo. Ważne to dzieło i stanowcze dla szczęścia narodu, chciała Opatrzność zachować dla JWMPana; który już tyle uczyniwszy dla nauk, wiekopomny dla swojej sławy zbudowałbyś ołtarz, i godnie zakończył prac swoich dla kraju zawód, ostatnią usługę poświęcając tej Akademii, z którejś wziął początek i pierwsze światło. Nie miałbyś pewnie piękniejszej pory wywdzięczenia się nie tyl-

ko Uniwersytetowi ale i Ojczyźnie swojej; w położeniu
 bowiem [niniejszém], jakąż nam inna pozostaje do osią-
 gnienia sława, jak żebyśmy we względzie naukowym
 postawili się na równi z innemi narodami? Nieczekaj-
 my, aby zawisny lub obojętny dla narodowego honoru
 cudzoziemiec, a choćby rodak, intrygant, albo letki
 człowiek, przedsiębrał takowe dzieło i popsuł go jeszcze
 gorzej. JWMPan w osobie swojej wszystkich władz
 połączasz opinie. Stojąc na budzie Akademii tutej-
 szej, nie jesteś dla niej obcym. Stałego charakteru
 dałeś okazałe dowody: o bezstronności przeto Jego ca-
 ły świat będzie przekonany. Najuczciwszym będąc z Po-
 laków ocenisz dostatecznie wartość każdego z Professo-
 rów, a trafnym wyborem zapewnisz potrzebę każdej ka-
 tedry; pod temi zaś względami, zamkniesz gębę narze-
 kającym, którzy się sami przekonają, że JWWMCPa-
 nem Dobrodziejem nie osobistość, ale dobro publiczne
 w czynnościach kierowało. Jeżeli interesa Jego wiążą
 Go do mieszkania w Litwie; poświęcenie sześciu mie-
 sięcy czasu, nie wieleby w nich przyniosło szkody, a
 dzieło w tym przeciągu czasu mogłoby być uzupełnio-
 ne. Poczém oddalając się jak prawodawca Likurg, z u-
 rządzonego przez siebie kraju, odjeżdżałbyś z cnotliwém
 przekonaniem, że założywszy węgielny kamień sławy
 Akademii naszej, oddałeś plemieniu polskiemu usługę,
 jakiej za sto lat okoliczność nienastarczy może żadne-
 mu Polakowi. Pierwszy wybór 3 letniego Rektora,
 albo Dwory uczynią, albo zostawią rządzącemu Senato-
 wi: w obu przypadkach wiadomość o ostatecznej Jego
 woli, byłaby mi koniecznie potrzebną, i to w najkrót-
 szym czasie. Piastujesz więc w rękach swoich losy

nie tylko Akademii Krakowskiej, ale i przyszłych Polaków pokoleń. Posada, do jakiej wzywa Cię, godny Mężu głos publiczny może Ci nie dogadza, ale jest chwalebna. Najniebezpieczniejsze zastępy Hetmani zwykli powierzać najdzielniejszym Rycerzom: w tej się samiej JWMCPan Dobrodziej znajdziesz kolei. Ofiary dobro publiczne wymaga: a od kogoż się jej sprawiedliwiej spodziewać może, jak od szanownego Weterana polskich uczonych, któremu Opatrzność tę sposobność nadarza, zaszczytną usługą zapieczętować wiek na usłudze publicznej tak chwalebnie stracony. Nie tracę przetoj słodkiej nadziei, że JWMCPan Dobrodziej dasz się ublażyć i odpowiesz chęciom powszechnym, a teraz przyjmiesz łaskawie zapewnienie tego wysokiego nszanowania, z którym pisać się mam zaszczyt 1).

JWWMPana Dobrodzieja

najniższym sługą

Stanisław Wodzicki.

z Krakowa 18 Listopada

1821 r.

1) »Sołł. Z rozkazu Opiekunich Dworów, nikt odtąd przy innym urzędzie, a nawet adwokaturze, posiadać nie będzie mógł katedry w Uniwersytecie, a ci co je ówczednie posiadają, między urzędem a Professorstwem muszą uczynić wybór. Powiększej części nieudolności swojej mając przekonanie, porzucą katedry, a w takich przypadkach nierachując innych równie nieudolnych, będzie wedle wszelkiego podobieństwa osiem katedr wakowało: pięć w wydziale prawnym, a trzy w wydziale Filozoficznym. Takowa okoliczność wielką mnie nabawia niespokojnością, z bojaźnią abyśmy niemając pod ręką czém ich zapłacić, w taki sam błąd, jak Ks. Poniatowski niewpadli. Zaklinam przeto JWMCPana, żebyś, jakkolwiek nastąpi Jego determinacyja, pomyślał zawczasu nad kandydatami do obsadzenia katedr filozofii, Wyż-

Odpowiedź Sniadeckiego na List Wedzickiego,**z Wilna ^{23 Listopada}_{5 Grudnia} roku 1821.**

„Nie będę się JWMPanu Dobr. rozwodził z przyczynami, dla których tak chlubnego dla mnie powołania od Senatu Rzeczypospolitej przyjąć nie mogę. Wynikają one z mego wieku, zdrowia, z charakteru i teraźniejszych moich zatrudnień. Ofiaruję Państwu co mogę, to jest moją radę i pomoc, jaka ztąd da się udzielić. Nie mogło większe paść na nauki nieszczęście, jak kiedy te poszły pod przewagę Adwokatów: klasę ludzi ledwo nienajszkodliwszą i krajowi i nankóm, nie uwłaczając zasłudze tych, którzy przez talent i honor umieli się podnieść do szlachetniejszych swego powołania widoków. Potrzebna mi jest prędko wiadomość, najprzód: jakie są dzisiaj ustanowione w Akademii Krakowskiej katedry w każdym fakultecie? przez kogo posiadane? i jaka do każdej przywiązana pensya roczna?— Powtóre: jaki jest teraźniejszy fundusz roczny Uniwersytetu, i jak jego wydatki rozłożone, czyli jaki Etat?— Zdaje mi się bowiem, że sposobem niemieckim powprowadzano tam nauki, które

szęj Matematyki, Ekonomii politycznej, tudzież prawa Rzymskiego, Kanonicznego, Kodexu francuzkiego etc. Honor Akademii bowiem wymaga, aby gruntownie uczonemi te miejsca były zapelnione. Między ich JWMCPan tym czasem na oku, a czasami raz mi donieść coś w tamtych stronach znalazł: ja zaś śpiesznie JWMCPana uwiadomię, które miejsca zawakowały. Byłoby to razem przysługą dla dobra publicznego i dla Litewskiej młodzieży, która by się w Wileńskiej Akademii pomieścić nie mogła. Przy upadku bowiem Akademii naszej o szczytnych talentach w okolicy naszej, ani pomyśleć można.»

naukami Uniwersyteckimi nie są. W Niemczech, gdzie profesorowie placeni są przez Studentów, gdzie Magistrat dają prawo publicznego uczenia: z szczególnych traktatów robią osobne nauki, nazywają je po grecku, żeby tą nowością łowić studentów, a głupim oczy zamydlić, czego w żadnym innym kraju nie masz. Żeby być gruntownie uczonym, trzeba dopełniać lekcyi publicznych własną pracą, to jest czytaniem, pisaniem i pilną rozważą; przez co trawi się nauka, wbija się w pamięć i daje powód człowiekowi do własnego myślenia. Folgować uczącym się w tej pracy, jest to sposobie ich na uczonych osłów, którzy się nigdy nie uczą, co to jest samemu myśleć. Takich nam ludzi nie trzeba. Professor Uniwersytetu powinien swój obiekt znać gruntownie, ale nadto powinien innych nauk mieć niepowierzchohną wiadomość: do czego nasze gimnazya i szkoły są bardzo przydatną pomocą. Kto ich dobrze nie odbył, kto tylko w jednym przedmiocie uczony, ten najczęściej jest w innych rzeczach *wizyonarz*; bo każdą rzecz z innego tylko punktu widzi, do którego włożony, co może być widokiem fałszywym. Taki jest przypadek wielkiej liczby *Sawantów*. Radziłbym Senatowi wyrobić sobie od trzech Dworów prawo: 1e na ułożenie katedr w Uniwersytecie i ich etatu, na usunięcie ludzi niezdatnych, i na nominacyą na place wakujące tych, którzy albo przez uczenie publiczne gdzieindziej, albo przez dobre pisma drukiem ogłoszone, albo przez godne wiary świadectwa, okażą się dobrze do tego powołania usposobieni; 2e żeby wolno było na ten jeden raz Senatowi mianować Rektora do pilnowania i wykonania nowo-zaprowadzonego porządku, a na

przyszłość dobrze Elekeyą dla Uniwersytetu opisać. Podejmuję się Państwu na niektóre katedry polecić z tu-tejszego wydziału osoby, które położonej w nich ufności niezawiodą.— Jeśli się znajdują katedry trudne teraz do zapelnienia, lepiej je w zawieszeniu trzymać do czasu, niż powierzać niezdatnym. Wysłać za granicę młodych ludzi, dobrze ze zdatności, pracowitości i obyczajów wyprobowanych. Po ich powrocie zrobić ich zastępcami z przyzwoitą pensją na jeden kurs nauki; gdy zaś ten ukończą z pożytkiem, złożą swoje pisma, i dowiodą swojej zdatności, posunąć ich na Profesorów. Na kodex francuzki życzyłbym wysłać kogo do Paryża, gdzie dziś dobrze jest wykładana nauka prawa.— Żadnego cudzoziemca nie życzę zaciągać, bo to zazwyczaj ludzie bez przywiązania do kraju, i tylko całą gorliwość na swoją kieszeń obracający. A gdyby tego zaszła konieczna potrzeba, należy z cudzoziemcem zrobić umowę na piśmie, na pewną liczbę lat, w których przeciągu powinien z podanych mu młodych krajowych ludzi usposobić profesorów: czego gdy dopełni, wyznacza mu się nagroda w umowie oznaczona, a z jej wypłaceniem odsyła się nazad. Takiemu cudzoziemcowi daje się tytuł Profesora Extraordynaryjnego, nie wpuszcza go się do żadnych rad administracyjnych, nie daje mu się *votum* na żadnych elekcjach, i tylko ma głos i miejsce na samych sessjach literackich, gdzie idzie o same nauki.— Wielki to był grzech Kommissyi edukacyjnej polskiej, wyznaczenie równych pensyi dla wszystkich bez braku profesorów. Kto nie miał się czego spodziewać więcéj, ostygł w duchu publicznym, a skłeciwszy raz ładajakie *sexterny*, ani się

sam niedoskonał, ani nauki swojej do stanu jej w Europie nie starał się podnieść i poprawić. Radą moją jest ustanowić *maximum* i *minimum* pensyi professor-skiej; zaczynać od ostatniego, a w miarę jak Professor celiuje nauką, pożytkiem znakomitym uczniów, pismami powszechnie w kraju wziętymi, powiększać mu stopniami pensyą aż do *Maximum*. Trzeba zaś mieć wzgląd na to, aby człowiek mógł z pensyi przystojnie z familią wyżyć; bo kto się całkiem oddaje nauce, poświęca jej wszystkie uboczne widoki: rząd winien mu tę ofiarę wynagrodzić przyzwoitęm opatrzeniem. Są powołania uczone i zyskowne razem, jak Medyków, Chirurgów i t. d., te mniej troskliwości rządowej wyciągają.— Etat stały powinien być rachowany na *maximum*; zostające co rok od niego summy, obracać w kapitały bezpiecznie ulokowane, z których dochód zastąpić może rozmaite naukowe potrzeby, albo służyć na nadzwyczajne nagrody. Szafunek tych nagród nie powinien do Uniwersytetu należeć. Jego polecenie i świadectwo powinno być uważane, ale stanowić nie powinno. To samo ma się rozumieć o powiększeniu stopniami pensyi professorskich. Trzeba ten szafunek dobrze urządzić, żeby nie wpływało do niego żadne stronnictwo, a to było prawidłem, że można być szczodrym ze swego, ale z publicznego grosza nie godzi się być, tylko ściśle sprawiedliwym. Jeżeli Książę Józef robiąc po żołniersku zbłądził, a ten błąd pociągnął za sobą wielkie dla kraju i nauk szkody: Senat używając prawnej mocy i powagi, idąc za czystą żądzą usłużenia ojczyźnie, w podniesieniu tej sławnej i pierwszej szkoły, potrafi zapewne ten błąd poprawić i pokazać

www.klasyk.org.pl swą mądrość w założeniu trwałych fundamentów do biegu i wzrostu instrukcyi publicznej. Skoro odbiorę potrzebne mi wiadomości o katedrach i funduszu, będę miał honor przełożyć JWMPanu Dobr., dalsze moje z doświadczenia wyciągnięte myśli, które wolno Państwu odmienić, przyjąć lub odrzucić; bo ja do tego całe miłości własnej nie mieszam. Żałuję dopiero teraz, po odebraniu listu JWMPana Dobr., że nie jestem o dwadzieścia lat młodszy, i tylu kłopotami zmęczony, bo bym sam podał się na uczenie w téj szkole, której sława i dobro tak mię żywo dotyka.

Trudno to było w owych latach wyprowadzić Jana Sniadeckiego z Wilna, gdyby nawet i miał skłonność przeniesienia się do Krakowa. Wiele go spraw publicznych, od których się nie łatwo było tak prędko usunąć, prócz osobistych i domowych okoliczności, wiązała z Litwą. Jeszcze w jesieni roku 1820, był on mianowany członkiem Kommissyi Sądowej edukacyjnej gubernii Litewskich i Białoruskich, w Wilnie czynności swe odbywającej. Nie był to urząd płatny, ale wysoki i ważny, a od Cesarzkiej nominacji zależący, i ztąd nie skoro mogący się porzucić. Prócz tego Sniadecki tak mocno czuł jego wartość i korzyści dla bezpieczeństwa funduszu edukacyjnego, że i sam nie chciałby opuszczać go do pewnego czasu, kiedy nie łatwo było dobrać na jego miejsce zdolnych i mogących urzędować bezpłatnie ludzi. Zasiadał on też pilnie w téj jurydycey zupełnie jeszcze polską formę i zwyczaje zachowującej, i na model dawnych sądownictw ulanej. Przeprowadzali go wprawdzie czasami do ostatejnej niecierpliwości adwokaci ówcześni Litewscy, powiększając czę-

ści ciemni rutyniści, swoim nędznym wykładem sprawy, czczeni sławy, nie jasnością, a nadewszystko ustawniém powtarzaniem jednéj rzeczy; lecz pomimo tego był jednym z najpilniejszych członków téj magistratury. Pamiętam dobrze, bom także jako członek z głosem radzącym do téj Kommissyi należał, jak nie mogąc wytrzymać jałowej gadaniny niektórych adwokatów, upominał ich z miejsca swego, że już bez niéj obejść się może, bo od początku ich głosu pojął o co rzecz idzie. Ale był to głos o ścianę odbity, bo rzecznik był przekonany, że im więcej będzie gadał, choćby nie obronił sprawy, zawsze lepiej miał nadzieję być nagrodzonym, niż gdyby rzecz krótko choć dostatecznie wyłożył; czyli dobitniej mówiąc większe będzie miał prawo dopomnienia się o bojnniejszą zapłatę za tak długie zmęczenie głosu i piersi.

Przywiązywał także Jana Sniadeckiego i księżę Kurator całemi siłami do Uniwersytetu, chcąc usilnie, ażeby choć nie rządząc nim: swoim jednak wpływem i ustaloną powagą zaradzał wszelkim wypadkóm mogącym nadwerężyć na nowo utwierdzony w tém zgromadzeniu porządek. Długi zwłaszcza pobyt jego za granicą, czyniąc go jeszcze troskliwszym o dobro Uniwersytetu, skłaniał do szukania rady i pomocy w doświadczeniu i życzliwości dla siebie Sniadeckiego. Na wiosnę w roku 1820 przypadał czas zwykłego wyboru Rektora. Kurator niewidząc wielkiej odmiany co do osób w Uniwersytecie, a przytém jednostajne okoliczności, i dotychczasowe urzędowanie Malewskiego zadawałniające go: obowiązywał Sniadeckiego pisząc doń z Paryża o głosowanie za nim na drugie trzecielecie

Rektorstwa. Jakoż obrano Malewskiego na ten urząd powtórnie, ale czy moc jego dawniej sprężystości w zarządzie Uniwersytetu osłabiła się wiekiem, czy też działania Kancellaryi ministra, gdzie się wikłały interesa szkolne przez zabiegi cudzoziemskich profesorów, w nieobecności kuratora wywierały coraz większy wpływ na nim: dosyć, że nowe kabały i niesnaski opanowały Radę Uniwersytetu, którym rektor niepotrafił zaradzić. Najbardziej ściągającym uwagę całego korpusu, był projekt podany przez profesorów Bojanusa i Znoskę, dotyczący się drukarni i księgarni Uniwersyteckiej. Trzymał je w owym czasie podług pewnych warunków, Józef Zawadzki z tytułem Typografa Uniwersytetu. Młody ten człowiek zdolny, wykształcony naukowo, pracowity i przemyślny, pobudzony zachętą i pożyczką bez procentu dostatecznego w tamtych latach kapitału, od księcia Jenerała Ziem Podolskich, zaprowadził przed kilkunastu laty wyborną drukarnię, jakiej Wilno nigdy nie znało, mogącą się równać lepszym zagranicznym. Razem też trudnił się on wydawaniem książek elementarnych dla szkół podług ceny przez Uniwersytet oznaczonej, z obowiązkiem rozsyłania ich bezpłatnego po szkołach. I to właśnie chociaż go niezbogaciło, wszakże dało mu możność utrzymania swoich zakładów na stopie pożytecznej dla kraju; wydawanie bowiem dzieł innego rodzaju, chociaż nie było jeszcze we zwyczaju płacić autorom honorariów, bardzo mały zysk, a czasem i stratę dla nader małego ograniczonego odbytu przynosiło nakładcom. Wiele już było zasługi ze strony Zawadzkiego, że przez długi czas jedyne pismo peryodyczne u nas, Dziennik

Wileński na własny zysk lub stratę drukował; przy dość ograniczonej liczbie prenumeratorów. Tymczasem ze stosunków z Uniwersytetem wywiązały się pewne spory rachunkowe ze wzajemnymi pretensjami. Zarzucono mu, że nieco podwyższył cenę książek elementarnych, a zaniedbywano wejść w powody tego i zagaić z nim rachunek. W ciągu zaś tego czasu, nie miano względu na to, że odbył pomienionych książek zmniejszył się bardzo, przez oderwanie gubernii Kijowskiej od zwierzchności Uniwersyteckiej, przez upoważnienie innego księgarza (Glücksberga) do drukowania książek elementarnych dla szkół Wołyńskich i Podolskich, i że nakoniec w gubernijach Białoruskich, ustało potrzebowanie książek Wileńskich szkolnych!— Wśród tych kwestyj powołanie Zawadzkiego obudziło zazdrość innych przedsiębiorców, a stronnictwu cudzoziemskiemu w Uniwersytecie dało pochop do usiłowań celem wyrugowania rodaka i oddania drukarni i księgarni w ręce obce. Sprowadzono więc najprzód nowego księgarza jakiegoś Moritza, niemającego żadnej za sobą gwarancji, i zamiast nabycia książek do biblioteki Uniwersyteckiej za wyznaczoną na ten cel sumę z pierwszej ręki za granicą, kupiono za pośrednictwem tegoż Moritza za 10,358 rubli książek, nieprzypuszczając Zawadzkiego do spółubiegania się. Następnie rada Uniwersytetu nie zwróciła żadnej uwagi na podaną prośbę tegoż Zawadzkiego, chcącego się tłumaczyć z niesłusznych zarzutów mu czynionych. Nakoniec, żeby ostatecznie oddać go od drukarni i księgarni, professorowie Bojanus i Znosko złożyli na sessyi Uniwersytetu nadzwyczajnie zwolanej, podpisany od siebie projekt tyczący się nowego

urządzenia tych zakładów. Główne punkta jego były takie. 1e Oddać w dzierżawę przez publiczną licytacją budowlę mieszczącą w sobie drukarnię Zawadzkiego; 2e Odjąć mu prawo drukowania i sprzedaży ksiąg elementarnych dla szkół, oraz izby oddane jeszcze poprzednikowi jego Hornowi na księgarnię; 3e skłonić Uniwersytet do nakładów na drukowanie najmniej kosztowne tych książek, a izby odebrane Zawadzkemu oddać na ich skład;— 4e ustanowić księgarza do sprzedaży i expedycji książek szkolnych, dać mu mieszkanie, pensją roczną 300 rubli sr. i nadto dziesiąty procent zysku od ich wyprzedaży;— 5e zawarować rewizją księgarni co trzy miesiące, roczną zaś magazynu ksiąg i rachunków księgarza;— 6e postanowić żeby drukarz Uniwersytecki nie mógł być razem księgarzem; 7e assygnować z kassy Uniwersytetu dla nowego księgarza potrzebne koszta na szafy i inne sprzęty;— 8e wyznaczyć dla niegoż na kupno książek i opatrzenie magazynu summę 5,745 rubli srebrnych.— Projekt taki, nie mając nawet żadnej uwagi na ruinę Zawadzkiego, pomimo sprawiedliwie należnych mu względów, zupełnie osnuty był nieloicznie: ponieważ robił z Uniwersytetu przedsiębiorcę i kupca i przydawał mu nowe obowiązki obce głównemu jego przeznaczeniu, któremi i bez tego był zanadto obciążony; ponieważ narażał go na koszta i na los szczęścia handlowy, oraz szafunek grosza publicznego, za którego stratę członkowie korpusu mogliby być odpowiedzialni; i nakoniec ponieważ tym sposobem niezdolaliby wcale osiągnąć zmniejszenia ceny książek szkolnych.— Nie był obecnym Sniadecki na tém posiedzeniu nadzwyczajnem,

dla zatrudnień w obserwatorium, wiedząc prócz tego, że ważniejsze sprawy Uniwersytetu roztrząsają się na powszechném jego zebraniu każdego pierwszego dnia w miesiącu. Ale przeczytawszy ów projekt i dostrzegłszy w nim pod pokrywką dobra publicznego prostą intrygę zwalenia rodaka, a zastąpienia go obcym człowiekiem: przekonany o szkodliwości jego dla Uniwersytetu, napisał jasno i dobitnie swoje nad tém uwagi dodając na końcu żądanie i radę, żeby tak ważna sprawa odłożoną była do powrotu kuratora, i za pośrednictwem brata przelożył je zwyczajnemu zebraniu Uniwersytetu w dniu 1 marca roku 1821. Czytanie ich wszakże odłożono do sessyi nadzwyczajnej 12 tegoż miesiąca, pod pozorem niedostatku czasu. A gdy w tym dniu po przeczytaniu protokołu, do którego wciągnięty był już sam projekt, Jędrzej Sniadecki chciał czytać uwagi nad nim braterskie i swoje: wzbroniono mu to czytanie oświadczając, że interes jest już skończony. Samowolne to i stronnicze postępowanie zniewoliło Sniadeckiego do przelożenia samemu ministrowi uwag swoich nie przyjętych od rady Uniwersytetu, przy liście prywatnym.— Rozwiązanie tego interesu skutkiem zapewne odezwy kuratora do ministra, odłożone zostało do przybycia pierwszego do Wilna.

Tymczasem wśród tych nieporozumień Uniwersytet dobry jeden wybór zrobił na katedrę filozofii, w osobie uczonego i -zaczego z charakteru Józefa Gołuchowskiego. Młody ten uczeń Szelinga już znany zaszczytnie w Niemczech ze swoich pism filozoficznych, przysłał Uniwersytetowi do konkursu rozprawę napisaną jasno i dobrym polskim językiem. Był wprawdzie i drugi

nie słaby spółzawodnik, Wiszniewski z Krzemienia p-
 zniejszy autor historyi literatury polskiej, ale je-
 rozprawa musiała ustąpić pierwszeństwa piśmu Go-
 łuchowskiego, które mianowicie Jan Sniadecki dla dobre-
 go wykładu rzeczy i czystości języka, pochwalał sta-
 nowczo. Gorliwie też za Gołuchowskim wstawiał się
 do Sniadeckiego, między innemi, przyjaciel jego pro-
 fessor astronomii Armiński z Warszawy. Kurator ży-
 czył Wiszniewskiego bardziej niż Gołuchowskiego, cho-
 ciał i o tym poznawszy go w Paryżu poleconego sa-
 bie od Szaniawskiego, pomimo, że go uważał za zniem-
 czalego, powziął dobre mniemanie i nadzieję, zwła-
 szcza pozwoiliwszy mu stosownie do opinii Uniwersyte-
 tu, przepędzić rok jeden w Anglii i Szkocyi, dla po-
 znania podług wydanej mu instrukcyi, stanu i wykla-
 du filozofii w tych krajach 1).— Psuł się jednak w tych
 latach dawny porządek w Uniwersytecie, mnożyły się
 w nim różnego rodzaju zabiegi, które odrywając wie-
 lu członków jego od obowiązków naukowych, osłabia-
 ły jego znaczenie i korzyści dla uczących się. Oba-
 dwa Sniadecy usuwali się od spółdziałania; już na-
 wet brat Jana Jędrzej prosił o należną mu emeryturę.
 Ale kurator zamysławiający nowy element wprowadzić do
 Uniwersytetu, przy nastąpić mającym wyborze rekto-
 ra, postanowił zrobić professorem matematyki Józefa
 Twardowskiego obywatela ziemianina odznaczającego się
 w tej nauce, a potem posunąć go na rektora. Wprzód-
 dy jednak trzeba mu było, rozpoznać na nowo stan

1) Ob. w Dodatkach listy Księcia Kuratora do Jana Sniadeckiego.

szkół, ażeby przygotować się do niektórych reform w samym Uniwersytecie. Całemi więc siłami wstrzymując Jana Sniadeckiego od opuszczenia Uniwersytetu, żądał jeszcze od niego, żeby się podjął odbyć wizytę szkół całego wydziału Wileńskiego.— Powróciwszy sam z dłuższego pobytu z Paryża do Puław, i gotując się odwiedzić Wilno pisał do Sniadeckiego następny list, który da poznać czytelnikom z jednej strony stan ówczesny Uniwersytetu, a z drugiej usposobienie jego dla tego zgromadzenia i to zaufanie niezmiennie w radzie i doświadczeniu Jana Sniadeckiego.

»Dnia 1^{go} Listopada 1821 Puławy.

• Spóźnienie przyjazdu mego do Wilna, na które się WMPan w liście swoim z dnia 1^{go} października użalasza, odwlecze zapewne niektóre interesa, ale dla ogółu ich będzie pożytecznym, bo przyjadę na wszystko lepiej przygotowany i odświeżywszy w pamięci wiele rzeczy, które z niej powychodziły przez dwa lata mego pobytu za granicą.— Smutną nowiną list swój WMPan zacząłeś, zapowiadając mi tak walną stratę, jaką Uniwersytet przez oddalenie się WMP. od czynnych obowiązków poniesie. Ale kto tyle lat i takich zasług liczy, ma prawo żądać spoczynku, tém bardziej, że i ten spoczynek nowych prac dla sławy i kraju pożytecznych niewątpliwe robi nam nadzieje. Ale pierwój jeszcze żądam jednej po WMPanu przysługi; chciałbym przerwać siedzenie, które WMPanu szkodzi, pracą coby więcej ruchu wymagała, a która przez swą ważność godnie uwieńczyłaby długi szereg zasług sprawie oświecenia w życiu WMPana urzędowem odda-

nych.— Organizacya teraźniejsza szkół wola o poprawę, czy to lepszym wykonaniem dawnych, czy też dodaniem nowych przepisów, któreby powiększyły ich praktyczny użytek; o czém obszerniejsze moje uwagi Komitetowi szkolnemu oddawna przesłane zapewne WMPan czytał. Z drugiej strony gromadzące się tłumy emerytów, otwieranie nowych szkół powiatowych, i rosnące coraz ogólne edukacyi razem z jęj polepszeniem potrzeby, wycieńczają fundusze, a nawet blizkim grożą ich niedostatkiem. Ztąd poszła myśl moja, aby po wszystkich szkołach niektóre przedmioty porobić płatnemi. Ale i pierwsza i druga przy osobliwej odrętności Komitetu Szkolnego, dotąd jeszcze zostały w zarodkach. Do wykonania ich, sprostowania i rozwinięcia wielebys mi WMPan dopomógł, gdybys chciał odbyć wizytę jeneralną szkół Litewskich, Wołyńskich i Podolskich, i udzielił mi zebrane swoje spostrzeżenia o stanie tych szkół, szczególnież co do części naukowej i organicznej. Ta praca dostarczyłaby także ważnych materyałów do ogólnego Statutu szkolnego: a co także nie mała rzecz przyczyniłaby się wiele do poznania subjektów i do nadania szkołom pewnego silniejszego popędu i emulacyi. Ponieważ minister niepozwolił, aby ta wizyta była w moim zastępstwie, czy nieraczyłbys jęj odbyć z wyboru Uniwersytetu, a należne stopniowi WMPana uwazenie możnaby łatwo urządzić. W tym roku dyrektorowie sami szkoły objechać mają, do gubernii tylko Wołyńskiej i Podolskiej obierać mamy wizytatora. Gdybys się podjął zwiedzić tamtejsze szkoły, pod tytułem tych dwóch gubernij urządziłbym to w ten sposób, abys zwiedził

www.libtool.com.cn
 i inne Gimnazya w wydziale z powodu, że Dyrektore-
 wie o szkołach tylko niższych złożyć mogą dobre ra-
 porta. Zatrudnienia nawet mniejszej wagi na Woły-
 niu i Podolu, oraz wizytę szkółek parafialnych zоста-
 wiłoby się na rok następujący dla innego Wizytato-
 ra. A tak objechałbyś tylko Liceum Wołyńskie, Gi-
 mnazya Mińskie, Białostockie, Grodzieńskie i znacznie-
 sze szkoły powiatowe po drodze leżące, między któ-
 remi pochlębam sobie, że nieopuścisz Klewania i
 Międzyboża, gdzie może w tym czasie i mnie zasta-
 niesz. Rozumiem, że Minister zezwoli na assygnacyą
 półowy summy Wizytatorskiej na kosztą podróży WMPa-
 na. Nie piszę nic o tém do Rektora, aż póki nie od-
 biorę decyzji WMPana ostatecznej, a upraszam bar-
 dzo i pomyślniej. Wreszcie gdyby na to rok jeden
 niewystarczał, podobne i na rok następny zrobilibyśmy
 urządzenie, odmienając tylko gubernije.— Co do ka-
 tedry Chemii zezwolę chętnie na konkurs, jeżeli mnie
 WMPan upewnisz, iż w tym konkursie, jak było w wie-
 lu innych, imiona autorów rozpraw konkursowych nie
 będą przedwcześnie wiadome. Gdyby nie ta naszcemu
 Uniwersytetowi szczególna niedogodność, pisałbym się
 zawsze za konkursami; wreszcie gdym się wdał w pi-
 sma z Ablamowiczem wypada mi czekać na jego od-
 pis, chciój jednak upewnić swego brata, że to do no-
 wego roku najdalej moję ostateczną odpowiedź odwlec
 może. Owszem ciekawy jestem bardzo konkursu Chemii,
 aby zobaczyć wielu też uczniów p. Jędrzeja konku-
 rować będzie. O Sochowiczu piszę do Ministra, list mój
 chyba późniejszym wypadkóm zapobiedz może, bo te-
 raźniejszego nie wiem czy odrobić zdoła. Sam WMPan

przyznaj, że od Uniwersytetu pierwszy poszedł początek i przykład łamania praw, a za to wszystko co się w mojej niebytności stało najwięcej obwiniam Rektora. Im w późniejszy wiek zachodzimy, tém łatwiej zdaje się obstać za prawem, kiedy się w tém poświęceniu tak mało już naraża.— O Łobojce pisałem, ale i tu trudność pierwsza z Rektora, bo go przedstawiał, (co dopiero teraz doniósł) nie jak wybranego już jak profesora, ale jak kandydata do wyboru.

«Wszelkie gorliwe rady, a tém bardziej od WMPana, z którym w tak dawnych jestem już związkach, chętnie przyjmuję.»

«Interes Zawadzkiego było zawsze moją myślą kończyć dopiero w Wilnie; papiery do przygotowania się nań kazałem sobie przysłać.»

«Rekomendacye odemnie wychodzące są prawie zawsze z moich własnych znajomości. Rektor i Rząd Uniwersytetu muszą często polegać na raportach i wstawieniach się, których skutki mniej jeszcze okazały się szczęśliwe. Że Rektor zapewne list mój ostatni pokaże WMPanu, nie powtarzam tu com tam o dawności zasług powiedział. Usiłowałem zawsze najmniej nikomu niewyrządzić niesprawiedliwości. Wybierając z obcych osób przełożonych dla szkół miałem na widoku obudzić w nauczycielach emulacyą, bo zdaniem moim (i w tém się z WMPanem nie zgadzam) liczna konkurencyja ją podnosi, a zabójstwem ochoty w uczących nie jest mianowanie ludzi zdolnych i takich, którychby każdy zacny współzawodnik wyższość uznać musiał, lecz przeciwnie wywyższanie subiektów albo mierznych, albo obranych ze wszystkich przymiotów, choćby ma-

wet i długie lata niższych wysług za sobą liczyli. Dla tych ostatnich jest nagroda w emeryturze i rangach, a uległość i pokora jakkolwiek są chwalebne, nie stanowią głównych przymiotów dobrego naczelnika szkoły. Ze wszystkich szkół powiatowych, które sam zwiedzałem, jeden tylko Żurakowski w Łucku jest na swoim miejscu. Nauczyciele zaś prawie wszędzie, oprócz matematycznych, bardzo ograniczeni. Musisz także wiedzieć o nominacjach Uniwersytetu do szkoły Międzybożkiej i Kłewańskiej; w tej ostatniej szczególnie Uniwersytet osobliwszą stałość, a raczej upor okazał, utrzymując na urzędzie przełożonego, przez lat dwa, waryata, iż tak powiem, bo inaczej postępowania Książnickiego wytłumaczyć niepodobna. Rektor przenosi go do Niemirowa, rozumiejąc, że go nie można oddać bez sądu. Place nauczycielskie do których usposobienie kandydata można wcześniej poznać, są i powinny być nieodwołalne, chyba za przestępstwo sądu warte. Ale zdolności do administrowania z egzaminu poznać niepodobna, dla tego prawo urzędu przełożonych i dyrektorów zrobiło obieralnemi na czas. Taż sama więc władza, która wybierała, przekonana o niezdatności cofnąć wybór może, z tym tylko warunkiem, aby wróciła odwołanego kandydata do pierwszego nauczycielskiego placu. Można bowiem nie mieć przymiotów na rzecę potrzebnych, i być obok tego dobrym nauczycielem.— Rząd tegi wszędzie jest potrzebnym, więc zgadzam się z WMPanem, że i w Krzemieńcu będzie pożyteczny, obok tego trzeba jeszcze i innych przymiotów.— Itara architekta gust dobrze mi znajomy, a żądania dawania lekcyi darmo, zapewne tylko po krzy-

żyk jaki najdalej sięgają. Nic więc się złego nie stanie, że dawać będzie lekcye rysunków architektonicznych w Krzemieńcu.— Dawny opiekun p. Znoski już od 10 lat nie o nim nie mówi. Uwagi WMPana względem jego emerytury, gdy ta rzecz przyjdzie do mnie, pewnie znajdą zastosowanie.*

•Za książki, których rejestr p. Sławiński WMPanu przysłał, a które na końcu tego miesiąca staną w Warszawie, nikomuś WMPan nic niewinien; racz to odemnie przyjąć, jak *gościniec z Paryża*. O Sławińskim pisałem do Rektora, aby mu z summy etatowej na wojaże 400 rubli sr. zaassygnowano 1).— Wracając do materji wyborów na miejsca przełożonych, przyznam się WMPanu, że w tym względzie i w wielu innych Rektor stracił moją ufność; nie dowierzam jego rekomendacyom. /Widzę, iż nominacye Uniwersytetu rzadko są powodowane czystą chęcią posuwania zasługi i talentów, i dogodzenia potrzebie szkół, że bardzo często są one skutkiem intrygi, pochlebiania, płaszczenia się i różnych innych sposobików. /Ztąd to podobno w całym wydziale nie widać owego prawdziwego zapału, spółubiegania się do nagród własną pracą i talentem, któreby go uświetlić mogły. Miejsca przełożonych są w ogóle bardzo miernie osadzone, tego rodzaju ludzi nam braknie. Między nauczycielami nie znajdujemy kandydatów odpowiadających życzeniom i oczekiwaniu, bo nie mają deśyć licznych wzorów jak ten urząd ma być wypełniany. Jakże więc mogą się uformować patrząc na

1) Dotąd list pisany jest przez sekretarza pod dyktowaniem Księcia, dalej własną jego ręką.

przełożonych, których zazwyczaj mniej od siebie cenią i z którymi się kłóć. Dla wydobyć się raz z tej nieszczęsnej kolei, należy choć z boku brać ludzi, kiedy się znajdują tacy, którzy są zdolni przez swe usposobienia i charakter dać dobre przykłady i kierunek, oraz polepszyć tradycje szkół,— Rozpisałem się bardzo, i dziś WMPan mnie znajdziesz gadułą. Kończę czem prędzej wyrazem nieodmiennego poważenia i szczerzej przyjaźni, o których spodziewam się, że nigdy wątpić nie będziesz.»

A. X. Czartoryski.

Jan Sniadecki któremu już jego siły fizyczne nakazywały oswobodzenie się ze wszelkich zatrudnień urzędowych, nie mógł naturalnie uleże wezwaniu księcia zwłaszcza, że to i ząkadną niezgadzało się z jego przekonaniem. Odpisał też, że wizyty szkół podjąć się nie może, boby się z niéj nic więcej o szkołach nie nauczył, jak to co wie, a straciłby czas na co innego potrzebny, i zdrowie już nadwątlone na cierpieniach wystawił. Obok tego pomny zawsze na swoją ulubioną Akademią Krakowską podawał myśl Księciu, ażeby Wiśniewskiego, gdy już nie on, ale Gołuchowski wybrany został do katedry filozofii w Uniwersytecie Wileńskim, starał się polecić na profesora téj nauki w Krakowie.— Nawzajem powaga Sniadeckiego niezależnie od władzy i znaczenia urzędowego w Uniwersytecie nabyta, jak ściagała do niego mnóstwo prośb o względy i orędownictwo dla ludzi trudniących się naukami, tak również i jego samego zniechęcała do zalecania wielu osób udających się w świat

na nauki, lub szukających zawodu w kraju.— Zresztą z tego listu Kuratora, z jego niezadowolenia z ówczesnego stanu rzeczy w Uniwersytecie, widać było zamiar wprowadzenia odmian, które o ile zgodziły się ze sposobem myślenia Sniadeckiego, zobaczymy potem, bo teraz wypada nam coś powiedzieć o najważniejszej jego pracy, o pismach wykładających zasady filozofii umysłu ludzkiego, co tyle obudziły w świecie literackim u nas zdań i sądów mniej więcej gruntownych!



ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY PIĄTY.

Filozofja— pisma o niej Jana Sniadeckiego— Zbija system Kanta— i wprowadza zasady filozofii Szekciój— Obrońcy Kanta u nas, i krytycy pism Sniadeckiego— Pamiętnik Lwowski— Haliczanin— Kwartalnik Krakowski— obrońcy zdań filozoficznych Sniadeckiego— Paszkowski, Dominik Szule— przegląd naukowy— Szepowicz i uczniowie Uniwersytetu Krakowskiego— Krytycy jego bezstronni: Tytus Szczepkowski, Michał Wiszniewski, Pani Ziemięcha— Zdanie jej o Gołuchowskim— Magnetyzm zwierzęcy— Zarzut Zygmunta Krasińskiego— Sąd o nim braci Sniadeckich i Józefa Franka— Sniadecki na siłach upada i prosi o uwolnienie od obowiązków— Odmianny w Uniwersytecie Wileńskim— Listy Kuratora i Kropińskiego— Księżę Czartoryski przestaje być Kuratorem— Emerytura Sniadeckiego w półowie zawieszona— Tłómaczenie polsk. uwag Sniadeckiego nad Villersem— Wyciąg z pism Sniadeckiego po francuzku p. Flagot— Przekład rozprawy o Koperniku po

Angielsku — Brennan, Brinklej — Krzytanowski A-
dryan — Karczewski — poprawa medalu Kopernika
w Paryżu — Durand — Rossyjski przekład téj roz-
prawy — Sniadecki otrzymuje dymissyą — pociągany
do Krakowa — fundusz robi dla tamtejszych uczniów —
zgon Marcina Badeniego — śmierć professora Becu —
opieka nad jego rodziną — Juljusz Słowacki — Ignacy
Domejko — Jenerał Krasinśki — Astronom Bode — Le-
lewel — Przekład niemiecki Trygonometrii — Feldt —
Koniec opisu spraw publicznych i naukowych Jana
Sniadeckiego.

rok 1819 — 1820 — 1821 — 1822 — 1823 — 1824 —
1825 — 1826 — 1827 i 1828.

POSTRZEGAJĄC Sniadecki wzrastającą dąźność między
niektórymi u nas pisarzami, a szczególnie w Warsza-
wie, do przyswojenia filozofii Niemieckiej, mianowicie
zaś świeżo wtenczas rozgłoszonej po kraju nauki Kan-
ta, czemu dowodził przed innemi Szaniawski: zajął się
napisaniem pierwszej swojej rozprawy o Filozofii. A
ponieważ i w Wilnie pomiędzy uczniami zaczęto roz-
mawiać o téj nauce i okazywać chęć zgłębiania jéj ta-
jemnic: z drugiej zaś strony między różnemi stanami
i odcieniami publiczności rozprawiano o filozofii, uwa-
żając ją zupełnie i najczęściej z fałszywego stanowi-
ska, niekiedy nawet nie wiedząc czém się zajmuje i co
jest właściwie jéj przedmiotem: — postanowił choć po-
bieżnie cós powiedzieć, dla sprostowania wyobrażeń o
owój mało jeszcze znanej i uprawianej filozofii, (któ-

ręj katedry w Uniwersytecie tak pożądaną) między młodzieżą i publicznością. Ale dla Wilna jeszcze nie oswojonego wówczas z tą nauką, należało inaczej mówić, jakby wypadło gdzieindziej. Już nieco dawniej w rozprawie swjej o metafizyce drukowanćj w Tomie II. pism Rozmaitych, zaczął był Sniadecki o mistycyzm filozofii Niemieckiej, i napadł na naukę Kanta: ale to było napisane dla uczonych tylko i to urywkowie. Dopiero w nowej rozprawie o Filozofii, czytanćj na sesyi literackiej Uniwersytetu 14 kwietnia 1819 roku, dawszy najprzód wyobrażenie co rozumiano w starożytności, i co należy rozumieć pod nazwiskiem filozofii, zastanowił uwagę słuchaczów nad tém, że ta nazwa poważna nie może służyć nowo ogłoszonemu systematowi Kanta pod imieniem filozofii transcendentalnej, której treścią główną jest zbadanie *pięrczych przyczyn rzeczy*, i usiłowanie rozważania ich, *a priori*, czyli niezawisłe od doświadczeń. Sniadecki zaś wychodził z téj zasady, że *pięrczym prawidłem zdrowćj filozofii jest, nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi być dla niego wieczną tajemnicą*: w jakim przypadku znajdują się pierwsze przyczyny rzeczy.— Narzekając jednak na mistycyzm Kanta, niezrozumiałość wyrazów jego i śmiałe przypuszczenia, nie miał zamiaru tym razem przynajmniej rozszerzać się nad obalaniem téj nauki; zbił jćj tylko zasady kategorycznie lecz krótko. Zdaje się zaś, że rozprawa Sniadeckiego miała na celu przekonanie czytelników, o mylności zarzutów czynionych prawdziwćj filozofii, jakoby była rodzicielką wszystkich nadużyć okropnych rewolucyi francuzkićj, a w końcu

nieczem innem, jak tylko niedowiarstwem. Sniadecki śmiało całą potęgą pióra i całym ciężarem powagi swojej zgromił tu równie statystów, jak teologów takich, co niedowiarstwa i bezbożności miano nadawali filozofii. Otworzył on tą swoją rozprawą oczy, zarówno fanatyków, jak niedowiarków ówczesnym, mianowicie miejscowym, jakie mają znaczenie przywiązywać do wyrazu Filozofija, kończąc temi pięknymi słowami rozprawę.— »Religia jako dzieło Boskie, obeszlaby się bez wszelkiej ludzkiej pomocy, ale jako sprawowana przez ludzi, przeciwko ich przewrotności potrzebuje usługi filozofii. Filozofija jest to użycie rozumu w poznawaniu świata. Jak religija tak rozum są darami nieba, więc się łączyć razem i wspierać powinny do utrzymania porządku towarzyskiego, do wskazania człowiekowi dróg szczęśliwości teraźniejszej i przyszłej, i do godnego uwielbienia Boga w rozwadze, podziwieniu, i w prawem użyciu cudów i dobrodziejstw rozlanych w stworzeniu świata.»— I ten właśnie stosunek religii z filozofiją, drugie walne twierdzenie i prawidło Sniadeckiego, nie pozwoliło mu iść za zdaniem tych, którzy utrzymują, że filozofija zawsze wyłącza religiją, i nawzajem religija filozofiją, tak, że nigdy razem z sobą iść nie mogą. Będąc astronomem przywykł obejmować umysłem cały majestat Stwórcy i wierzyć w jego wszechmocność. Będąc biegłym w naukach wiedział, że Bóg pozwolił człowiekowi rozważać i w pewnym zakresie śledzić tajemnice świata. *Dedit Deus mundum disputationibus hominum!* Skoro się rozczytano w tej rozprawie filozofii ogłoszonej w Dzienniku Wileńskim, miesiąc maj roku 1819, stronnicy Kanta

i niemieckiej filozofii oburzeni do żywego zuchwałością takiego buntu literackiego, zaczęli podnosić w niebo głosy przeciw Sniadeckiemu, że się nie w swoją rzecz wdał, że nawet nie czytał Kanta i nie umie po niemiecku i t. p.— Umiarkowańsi mniemali, że Sniadecki nie jako znawca filozofii, lecz jako amator, jako wreszcie sam tylko matematyk, chciał wyrokować o nauce, którą tylko znał powierzchownie. Niezastanowili się nieboracy, że właśnie matematyk głęboki, przywykły do rozumowania i subtelnych kombinacji, najprędzej był usposobiony do zgłębiania i rozwiązywania trudności zadań filozoficznych. Alboż Descart, Newton, Leibnitz i Dalember, nie byli razem filozofami i matematykami?— Znalazł się wszakże jeden u nas ze zwolenników filozofa królewieckiego, istotnie znający się na rzeczy, który się domyślił lepiej od innych z kim będzie miał do czynienia, wystąpił niebawnie, bo w październiku tegoż roku, w Pamiętniku Lwowskim, ze szczegółową ale przyzwoitą recenzyą, zbijając usilnie zarzuty Sniadeckiego przeciw Kantowi. Miały one mniej więcej swoją wagę, jak się naturalnie dzieje z dowodami za i przeciw w hipotezach. Ale recenzent nie bacząc, że spór zaczął z gruntownym i wyższego rzędu matematykiem, nieostroźnie zaczął go w tej materii i naraził siebie na szwank pod tym względem.

Sniadecki znalazłszy w ogłoszonej krytyce jego pisma o filozofii w Pamiętniku Lwowskim trudności i zarzuty dość ważne, żeby dowieść, iż w sądzie swym o nauce Kanta nie był lekkomyślnym, zajął się napisaniem dość obszerniej odpowiedzi na nie, którą pod ty-

tulem: *Przydatek do pisma o filozofii* czytał najprzód na sessyi literackiej Uniwersytetu 15 maja 1820 roku, a potem ogłosił drukiem w Dzienniku Wileńskim tegoż roku. Tu już wszedłszy w szczegółowy rozbiór systematu Kanta i w porównanie go z odkryciami poprzedzających znakomitszych filozofów, okazał dowodnie jak dalece wdrożony był we wszystkie tajemnice filozofii, jak znał dokładnie naukę Kanta, (bo istotnie znał już ją od studiów swoich roku 1779—1781 w Getyndze), i jak wiedział dobrze czego chciał i czego bronił. Ta nowa rozprawa odsłoniła oczy w wielu względach lekkomyślnym wielbicielom szkoły niemieckiej, i wyprowadziła niektórych z błędu lekceważenia nauki Sniadeckiego. Nastąpiło więc przez lat kilka w tym sporze milczenie piśmienne, ale nie ustne, niedowarzeni filozofowie wtenczas i potem, a nawet do naszych czasów, powtarzali jak pacierz za panią matką, rozmaite pociski na Sniadeckiego, że murem chińskim chciał odgraniczyć młodzież polską od zagłębiania się w wyższe sfery ducha, że dla tego powstawał na filozofa królewieckiego, i tym podobne nonsensa, nie wiedząc w istocie w czém on zdrowo sądził o Kancie, a w czém nie mógł ostatecznie zwalić jego systematu.

Sniadecki będąc empirykiem, to jest opierającym się na doświadczeniu, a zatém sensualistą, to jest wyprowadzającym źródło wszelkich poznań ostatecznie ze *zmysłów*:— wcale jednak nie został ani człowiekiem jedynie zmysłowym, czyli materialistą, ani sceptykiem, jak to poczytują filozofowie niemieccy za konieczność. Nie został zaś dla tego sceptykiem, że powiedziawszy raz:— *Jak między fenomenami ciała i pierwszą ich*

przyczyną, tak między światem zewnętrznym, a działaniem duszy, jest przepaść na której zgrunlowanie niemasz w człowieku żadnej władzy i siły: i dla tego szperanie w tej przepaści prowadzi nie do myślenia, ale do zawrotu głowy:— wyrzekł się właśnie dalszego zaciekania się i szukania pierwszej przyczyny fenomenów. Ale Kant puścił się w tę przepaść, i obdarzony wielką potęgą myślenia, wiele rzucił nowych pomysłów; długo wędrując jednak w tej nieznannej krainie myśli, zmuszony był tworzyć nowe wyrazy, które zaćmiły i utrudniły jego naukę, a nakoniec równie jak jego poprzednicy twórcy nowych systematów walących się jedne po drugich, i sam utknął na drodze teoretycznego rozumu, przyznając się do tego, że o najważniejszych przedmiotach dla człowieka nic wiedzieć nie może, i bytu ich ująć nie jest zdolnym. Nie mogąc jednak przestać na takim wypadku wynalazł drugi rodzaj rozumu, który nazwał praktycznym, i za pomocą którego wszystką już stronę duchową i moralną, człowieka mógł roztrząsać i celów jej dopytywać się. Lecz i tu Kant nieuniknął zarzutu przeciw jego systematowi, bo utworzywszy dwa rozumy, z których jeden teoretyczny ma tylko własność obserwacyi, drugi praktyczny działa, nie dał im zgodnego między nimi stosunku, chociaż do jednej istoty należą.— Nie nasza to rzecz, ani specyalność naukowa, wdawać się w tłumaczenie zasad i niedostatków następnych po Kancie filozofów szkoły niemieckiej. To tylko możemy powiedzieć, iż żaden niezaspokoił zupełnie i do przekonania ciekawości i wątpliwości ludzkiej w rozwiązaniu przeznaczenia człowieka i dójścia do źródeł jego władz u-

myślowych. Większa część tych twórców systematów filozoficznych, dowiedli tylko, przez swój mistycyzm nie raz prawie niedający się pojąć, przez swoje zaciekania się w głębiach abstrakcyi,— potężnej siły w zapamiętanie umysłowem, kończąc na tém, że nic, albo mało co więcej oświecili ludzi, nad to czego ich poprzednicy inną drogą nauczyli.— Dla tych wszystkich przyczyn Sniadecki może być łatwo usprawiedliwionym, że bojąc się zostać z myśliciela marzycielem, a swoją powagą naukową dać otuchę młodzieży do bujania w krainie abstrakcyi i odrywania jęj od życia i zatrudnień praktycznych: wolał ją przez surową krytykę Kanta odstąpić od badań oderwanych, a potem skierować na drogę łatwiejszej do pojęcia filozofii, w szkołach szkockich i angielskich przyjętej.— Jeżeli przypuścimy, że zarzuty Sniadeckiego przeciw nauce Kanta nie wszystkie mogą się utrzymać i usprawiedliwić, przyznać mu jednak wypada, że on należy do najlogiczniejszych i najsilniejszych przeciwników jego. Kiedy Francuzom, Anglikom, i samym nawet Niemcom uczonym, można było zbijać tego filozofa: dla czegożby Sniadeckiemu niegodziło się należeć do jego przeciwników. Przeczytawszy z uwagą jego *Dodatek do pisma o filozofii*, trzeba uznać, że pojmował on dobrze czego chciał Kant, i że filozofia niemiecka od jęj początku dokładnie mu była znajomą, a jako matematyk głęboki umiał i miał prawo spierać się o rozumowanie i wnioski matematyczne. w nauce Kanta. Może Sniadecki za nadto żywych wyrazów użył w zbijaniu Kanta, może piórem tak zaostrzonym jak Hum'a kiedy gromił mistycyzm filozoficzny, objawiał swoją odrazę do transcen-

dentalnej filozofii i twórcy jęj: nieodmawiał mu przecie tytułu mędrca. Wreszcie w każdym razie krytyka Sniadeckiego nie tylko nie była niewłaściwą, ale bardzo u nas pożyteczną, wyświecając wątpliwości w nowym systemacie i osławając czytelników polskich z rozumowaniem w filozofii. Ileż ona sama od Greków przeszła zmiennych kolei, ileż jęj najslawniejszych upadło systematów? Zostałże i Kant niemylnym?, kiedy już i następca jego Hegel, niemniej potężny myśliciel, stracił urok, który go zrazu otaczał!

Tak tedy Sniadecki usiłując obalić naukę Kanta i młodzież polską od szkoły filozoficznej niemieckiej i jęj zawitych abstrakcyj ochronić: musiał koniecznie, i za obowiązek sobie słusznie poczytał, coś takiego dla niej zbudować, gdzieby jęj przyrodzona ciekawość i chęć nabywania coraz głębszej wiedzy świata duchowego, mogła znaleźć przytułek i zaspokojenie. Nie widząc zaś na to sposobu w szkole francuskiej przesadzającej w zaufaniu sile zmysłów, a następnie nurzającej się nieraz w materializmie, obrócił się do szkoły ówczesnej angielskiej czyli raczej szkockiej, idącej pośrednią drogą między zbytelnym poleganiem na zmysłach, a przesadzoną abstrakcją. Uznawał on, przypatrzwszy się dobrze usposobieniu naturalnemu swoich spółziomków, że dla Polaków snadniej i pożyteczniejsz byłoby zająć się praktyczniejszą filozofiją, unikając abstrakcyi, do której Słowianie nieokazywali nigdy bardzo wielkiego spółczucia.— «W kilku moich pismach, powiada Jan Sniadecki w przemowie do swego traktatu o filozofii umysłu ludzkiego, broniąc młódź polską przeciwko fałszywej filozofii, pomyślałem sobie: że nie-

dosyć jest ganić i zbijać jaką naukę; ale trzeba jeszcze pokazać młodzi krajowej, czego się ma w niej trzymać. To mię wciągnęło w czytanie i rozwałę znakomitszych dzieł zagranicznych o metafizyce i filozofii, jako o rzeczy, na której poznawaniu strawiłem znaczną część mojej młodości, nimem się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał. Pilna rozwała dzisiejszej filozofii niemieckiej i francuzkiej, wskazała mi exaggeracyą czyli przesadę obudwóch: bo szkoła niemiecka przebrała miarę w zasadach Lejbnitza, szkoła zaś francuzka przebrała ją w zasadach Lokka. Wyśilone szperania pierwszej, ubrane w niepojętą, a do niczego niesłużącą frazeologią, zrobiły z filozofii jakąś niezrozumianą tajemnicę, prowadzącą umysł ludzki do mistycyzmu, to jest do przywary i naukom szkodliwej, i prawdziwemu oświeceniu przeciwniej, i podająciej nie tylko przytułek, ale nawet broń wszystkim naukowym oszustwom i kuglarstwom, które się w Niemczech pod opieką téj filozofii, tak swobodnie od jakiegoś czasu zaczęły rozpościerać i szerzyć.— Zbytnie znowu ulgnienie w zmysłach szkoły francuzkiej, otworzyło drogę do materyalizmu: który jest prawdziwem zabójstwem obyczajów, religii i porządku towarzyskiego. Tych dwóch ostateczności uniknęła szczęśliwie szkoła angielska. I naród ten, jak był pierwszym założycielem zdrowej filozofii w dziełach Dakona, Boyla, Newtona i Lokka; tak dziś doskonaląc tę naukę, utrzymuje jej prawowierność i chwałę w pismach Huma, Reida, Dugalda-Stewart, Campbella, i innych.— W lecie 1821 roku skończył Sniadecki pisać niewielkich wprowadzie rozmia-rów, ale pełne treści dzieło, mające tytuł: *Filozofja*

umysłu ludzkiego, czyli rozważny wykład sił i działań umysłowych, które w następnym 1822 roku wyszło na jaw wydrukowane w tomie czwartym Pism Rozmaitych razem z dwiema już znanymi z Dziennika Wileńskiego rozprawami jego o filozofii. Przyjawszy w niem układ szkoły angielskiej, a raczej szkockiej, mianowicie podług Reid'a i Dugald'a Stewart, wziął za zasadę poznawać umysł ludzki przez śledzenie jego objawów, czyli przychodzić do poznania sił umysłowych z fenomenów już uznanych, nie zaś z domysłów. Wszakże nie idąc ślepo za przewodnikami, których sobie wybrał, starał się podopełniać to co mu się zdawało niedostatecznym, i własnym swoim sposobem wystawić naukę w niektórych rzeczach. A najprzód, usiłował odróżniać zdania potrzebujące dowodzenia, od fenomenów niepowinnych się dowodzić; powtóre, nie wyprowadzać działań wyższych sił duszy z myśli pospolitych, ale z nauk i umiejętności, w których się właśnie pokazuje największa potęga sił umysłowych.— Jak praktyczna dążność szkoły filozoficznej Szkockiej, przy ciągłej usilności zwalczania sceptycyzmu, a razem manifestowania przeciw metafizyce panującej w katedrach uniwersyteckich stałego ładu, miała na celu pomyślność kraju przez taki zwrot instrukcyi publicznej: tak przyswojenie jej zasad w świecie naukowym polskim przez Śniadeckiego, skierowane było jedynie do ustrzeżenia młodzi krajowej od niewczesnych, a nieraz szkodliwych marzeń i zaciekania się w przesadzonej abstrakcyi, z uszczerbkiem sił umysłu do życia praktycznego potrzebnych. Prawda, że to pismo jego zbyt krótko i treściwie wystawiało teorią jego systematu; ale zamierzył

on tylko, jak sam powiada, wytknąć gościniec do śledzenia działalności umysłu ludzkiego, zostawując resztę do myślenia czytającym, lub następnym po sobie pisarzom. Zakończył on swój traktat tém walecznym zdaniem: *że filozofja nie będąc przysposobieniem, ani wstępem, lecz wypadkiem dobrze pojętych nauk, nie powinna, zaczynać, ale kończyć wyższą instrukcją szkolną!*— Cokolwiek bądź, zrobił ten znamienity pisarz większą przysługę w swoim czasie, jasnym swoim wykładem przystępnego systematu filozofii, niż owi wszyscy u nas tamtocześni popieracze szkoły niemieckiej. Wreszcie pożyteczniej było dla uczącej się w kraju młodzi zaczynać od początków łatwiejszych, bo zrozumialszych, jak zaraz łamać sobie głowę nad zawilóściami spekulacyi, i przez to się od nauki filozofii odstręczać. W każdym razie Sniadecki, jak i wszyscy inni pisarze, powinni być oceniani względnie czasu, w którym ogłaszali swoje dzieła, a nie mierzeni na dzisiejszą skalę.

Tymczasem jakież to rozmaite i z gruntu jedne drugim przeciwne sądy o nim, wywołały ostatnie jego pisma? Im gorliwsi byli jego wielbiciiele, im wdzięczniejsi uczniowie, tém bezwzględniejsi przeciwnicy. A cóż mówić o oszczercach, na których nigdy i nigdzie, a może więcej u nas, znakomitym ludziom nie zbywa. Ci byli najzajadlejsi!— Jednakże znaleźli się i tacy, którzy umiarkowanie i sprawiedliwość zachowali w czynionych mu zarzutach.— Oprócz krytyki Pamiętnika Lwowskiego, zbijano w kilka lat później argumenta Jana Sniadeckiego przeciw Kantowi w Haliczanie Chłędowskiego (T. II. roku 1830). I to jest podobno najuczest-

sza krytyka mniemań filozoficznych Jana Sniadeckiego; bo choć mu recenzent nie przyznaje, żeby był właściwym sędzią filozofii niemieckiej, chociaż utrzymuje, że przejęty żywiołami wyciągniętymi z nauki Lokka, Leibnitsa, Berkleja, Huma, Reida i Dugalda-Stewart, wpadł w też same błędy, co i oni, co do istoty i możliwości poznania ludzkiego; chociaż nakoniec zarzuca mu niektóre sprzeczności w jego własnych zasadach, ale nieubliżając ani jego rozległej nauce, ani wielkim zasługom w kraju, opiera przecie swoje przeciw niemu dowody na pewnym gruncie i na znajomości rzeczy, o której pisze. Krytyka ta przeważa wszystkie inne sądy o filozofii Jana Sniadeckiego, wtemczas i później ogłoszone, a jedne ogólny tylko widok nauki zawierające, drugie polemiczne za i przeciw niemu, trzecie zaś, co gorsza! płocze i nacechowane zupełną nieznanością rzeczy.— Szkoda, że zgon Sniadeckiego uprzedził ogłoszenie téj rozprawy krytycznej w Haliczanie, bo nas pozbawił wiadomości, jakaby jego była odpowiedź na to i usprawiedliwienie się? a razem odparcie tego, co w téj krytyce było stronnego i niesłusznego. Niéma co tu wspominać o sądach w téj materji umieszczonych w *Kwartalniku* z roku 1836, bo ten sam jest duch krytyki zupełnie negacyjnej, tylko może więcej uprzedzenia i goryczy! Tymczasem przeciwnie Pijarowie warszawscy przedrukowali część jego rozpraw o filozofii, dla upowszechnienia ich w Warszawie. Audytorowie zaś Uniwersytetu Krakowskiego, spełniając wolę zmarłego w kwiecie wieku towarzysza swego, Eustachego Szopowicza, syna profesora, młodzieńca cnotami i nauką celującego, wydali na nowo trzy rozprawy Jana

Sniadeckiego, o metafizyce, o filozofii i przydatek do pisma o filozofii 1), nakładem uczniów tegoż Uniwersytetu dla rozszerzenia pomiędzy niemi praktyczniejszych zasad filozofii i ustrzeżenia ich od zawiłych hipotez szkoły niemieckiej.

Żywsze zdania i natarczywsze napaści na pisma i zasady Sniadeckiego pojawiły się w dziesięć lat niemal od zgonu jego. Pewien znakomity pisarz dowcipem i rozległemi wiadomościami jaśniejący, lekceważącym piórem zaczął uwłaczać nauce i zasługom Jana Sniadeckiego, tém szkodliwiej dla prawdy i zdrowej krytyki, że zdanie jego aczkolwiek fałszywe, lecz wsparte powagą talentu, wpłynęło na młode głowy niezdolne jeszcze do utworzenia własnego sądu, i sformowało szereg bluźnierców przeciw sławie naukowej dobrze nabytj tego męża! — Wkrótce jednak wystąpił inny pisarz także zdolny, ale większy miłością sprawiedliwości, który uważniej i szlachetniej go ocenił. Takim sprawiedliwie uznającym wyższość umysłową Jana Sniadeckiego i zasługę dla zbawiennj dążności pism jego, jest Tytus Szczeniowski. W rozprawie swj o filozofii umieszczonej w *Athenaeum* roku 1841 tomie IV, uważając Sniadeckiego jako potężnego przeciwnika nowj filozofii niemieckiej, nieubliża zasłużonych pochwał jego zasdom, dzielności mowy i rozumowania. Nie można wprawdzie przyznać, że p. Szczeniowski w pobieżnej,

1) Pisma Jana Sniadeckiego o filozofii Kanta, za staraniem T. E. Szopowicza, a nakładem uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 1821, in 8vo, str. 114 i wspomnienia o Tadeuszu Szopowiczu przez Ferdynanda Kojśewicza str. XII, z wizerunkiem tegoż Szopowicza.

ale rozważnej swojej krytyce, użył wszystkich dowodów za, i przeciw metodzie filozoficznej Sniadeckiego, bo przecie o najważniejszej rzeczy zamilczał, to jest, że Sniadecki przyjął i pierwszy u nas wprowadził zasady szkoły filozoficznej szkockiej: wszakże p. Szczeniowski jest jednym z téj małej liczby krytyków naszych co do tego przedmiotu, który sądzi o Sniadeckim przeczytawszy pilnie jego pisma. Inni lubią wyrokować nie wiedząc nawet, co się w nich zawiera.— W roku 1841 Przegląd Warszawski (Zeszyt III.) wspominał o empiryzmie Jana Sniadeckiego w filozofii, utrzymując: że oparłszy go na teorii Lokka, zatrzymał się na niej zastraszony zmysłową metafizyką Kanta, prowadzącą prosto do cynizmu i materjalizmu. Radził potem tenże przegląd odrzucając idealizm Hegla niestosowny dla Polaków, ale i nie idąc śladem matematycznym Sniadeckiego, szukać raczej w szkole eklektycznej właściwszej dla nas filozofii.— Łatwo jest na to odpowiedzieć, że właśnie Sniadecki wpadł na tę myśl, tylko, że zamiast eklektyzmu z różnych systematów czerpanego, dał Polakóm praktyczność szkoły szkockiej moderowaną własnymi pomysłami, w swoim traktacie o filozofii. Na ówczesny zatem stan nauki Sniadecki zrobił to wszystko, co mogło być najpożyteczniejszém u nas dla chcących zgłębiać naukę filozofii. Ale najgorliwszemi zwolennikami i obrońcami Sniadeckiego, byli dwaj uczniowie Uniwersytetu Wileńskiego za jego rektorstwa: półkownik Józef Paszkowski i professor Dominik Szulc. Mianowicie pierwszy w Pielgrzymie wychodzącym w Warszawie roku 1841 pod redakcją pani Ziemięckiej, wystąpił w dwóch artyku-

łach bardzo silnie i wymownie napisanych, gdzie w jednym usilnie popierał jego systemat filozoficzny i jego wielkie zasługi w instrukcyi publicznej, a w drugim żywy spór zawiódł z Michałem Grabowskim z powodu mniemań jego, co do rozprawy Sniadeckiego o Klasyczności i Romantyczności. W Numerze 1 i 4 *Przeglądu naukowego*; w Warszawie roku 1846. wychodzącego, zasługuje na uwagę rozprawa Dominika Szulca: *Rozwój zasad umysłu polskiego w Pismiennictwie*, w której wywodząc odrębność właściwą Polakom filozofii, przebiegł pobieżnie wprowadzie, ale dosyć ciekawie, zarody jej u nas w 16 wieku, wspominał o niestosowności przyswajania między nami filozofii niemieckiej, a z kolei kilka kart poświęcił szlachetnym i wznioślejszym, jak się na pozór zdaje, radom i pomysłom Jana Sniadeckiego, co do nauki filozofii w kraju polskim.— Nie możemy tu pominąć tego, co napisał o Sniadeckim, najgłębszy bez wątpienia ze wszystkich, którzy jego filozofii zarzuty robili i najwłaściwszy w swoim czasie znawca tej nauki w naszym kraju, Michał Wiszniewski, w swojej szacownej i zajmującej książce: *Bakona metoda tłómaczenia natury* (str. 128, w przypisie).— Że zaś to jest nie zwykły w obyczajach wielu teraźniejszych u nas krytyków, pełnych zarozumienia, chorobliwej jakiejś drażliwości, i żądy pognębienia wszystkich, co byli niegdyś i będą zawsze zaszczytem naszej literatury, przykład szlachetności w sądzeniu o ludziach:— nie wahamy się przytoczyć całkowicie to zdanie uczonego meża, które może dziś służyć za wzór naszym niektórym lekkomyślnym recenzentom, i naukę jak należy szanować prace i zasługi znamienitości na-

szych naukowych, wtenczas nawet kiedy mamy im cokolwiek do zarzucenia, lub niezgadamy się z ich zdaniem!— »Nawet w błędach znakomitych ludzi (są Wysznińskiego wyrazy), jakieś pokrewieństwo w oczy uderza. Podobnie tak *Bacon*, u nas *Jan Sniadecki*, otwarcie, bez żadnej ogródki, nieoglądając się znać na wnioski ztąd wypadające, twierdzi w piśmie przeciw filozofii Kanta, że *nie masz w człowieku najogólniejszej nawet myśli, któraby nie wzięła swego początku od zmysłów*; choć zaraz na następnej karcie i po innych o filozofii pismach, i w rozumie pewnie wrodzone *zdolności* postrzega, i ciągle około téj prawdy krążąc przyznać się do nich nie chce. Nie mówię to w chęci uwłaczania pięćdziesięcioletnim zasługóm tego męża, który już w grobie spoczywa; zasługóm, które nigdzie prędkiej nie idą w zapomnienie, jak u nas. Jego sława uczona nie opiera się na tém, co o filozofii napisał, bo przypadkiem tylko sił swoich w tym zawodzie sprobował. Lękając się, aby filozofia Kanta nie zmaćlała pojęcia naszej młodzieży i nie odwróciła jęj od nauk fizycznych i matematycznych, które u nas zaszczerpił: powstał z właściwą sobie i prawdziwie obywatelską żarliwością przeciwko Kantowi. Płonna to jednakże była obawa, bo czasy scholastyki dwa razy nie wracają, bo wówczas gdy to pisał, nawet w Niemczech, filozofia Kanta już dwakroć się przeobraziła, a u nas ani zléj, ani dobrej filozofii nie było. Wszelako tę obronę czystego rozsądku i jasnego rzeczy widzenia, pędzłem Rubensa kreślona, i ci nawet z rokoszą czytają, którzy zdania jego dzielić nie mogą; bo rzadko kto u nas w tak mocnych i dobitnych wyrazach tłómaczył się, a nikt

tak dzielnie, że nie powiem zuchwale językiem polskim nie władał; bo wreszcie on pierwszy dzisiejszy systemat wyobrażeń, nie kalecząc języka przepolszczyć zdołał i język nasz powolniejszém narzędziem myśli uczynił. Lecz gdy tego męża już śmierć z pośrodku żyjących wydarła, gdy nam ani garstki kwiatów na jego świeżym grobowcu rzucić nie zdarzyło się, przystojniej i miliej mówić o zasługach jego i gienijuszu, niż o pomyłkach.— Musimy tu jednak dodać, że jeśli Sniadecki przyswajając naukę filozofów angielskich, nie chciał ostatecznie przyznać rozumowi wrodzonych sił niezawisłych od zmysłów, i przez to razem z niemi wpadł w błąd: na to jednakże zgodzić się niemożemy, że obawa jego o zamęcenie głów polskiej mistycyzmem Kanta była płonna. W owym czasie bowiem, to jest na lat kilkanaście przed tém, co tu napisał zacny Wiszniewski, już wdarła się ona mianowicie do części dawniej Polski pod panowaniem niemieckiem zostających, lub z niego oswobodzonych. Od roku 1815 systemat Kanta i w ogólności abstrakcyje szkoły filozoficznej niemieckiej gorliwych znalazły zwolenników w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Nie próżno zatem Sniadecki był troskliwym o młodzież uczącą się, zwłaszcza, że i w Uniwersytecie Wileńskim nowa się zjawiała katedra filozofii, którejby nie życzył duchem Kanta lub Hegla ożywiać!

Najpoźniejszy sąd o Janie Sniadeckim, jako pisarzu filozoficznym, jest pani Eleonory Ziemięckiej. Równie piękną duszą, jak wielkimi zdolnościami obdarzona, znakomita autorka tylu ważnych pism treści religijno-filozoficznej i moralnej, objawiła to swoje zda-

nie w Studiach, które wyszły z druku w Wilnie roku 1860, w artykule: *Rys piśmiennictwa naszego od roku 1830.*— W tém krótkim lecz zasłużoném o nim wspomnieniu wiele jest prawdy w ocenieniu umysłowości jego. Śmiemy jednak powiedzieć, że braknie w tym obrazie kilku niezbędnych rysów, któreby mogły dokładniej uwydatnić miarę nauki, talentu i zasług Sniadeckiego. Idzie tu najbardziej o wyjaśnienie powodów, dla których on był tak stałym przeciwnikiem filozofii niemieckiej, czy pożytecznie zrobił wprowadzając do nas nowy element filozoficzny ze szkoły szkockiej, i stawiając go naprzeciw transcendentalności Kanta, a nakoniec jak umiał pogodzić religiją objawioną z prawdziwą filozofją? Ale może sam czytelnik dopełni teraz owych rysów, których braknie, zważając na stanowisko filozoficzne Sniadeckiego, jakieśmy je dopiero określili wyżej w tym samym rozdziale.— Jak Gołuchowski (w swoich Dumaniach) oderwaną metafizykę myślicieli niemieckich, starał się podług zdania pani Ziemięckiej, *zdrowym polskim rozsądkiem* osadzić na gruncie pojęć swojego narodu: tak również Sniadecki filozofją szkoły szkockiej, chociaż już samą przez się praktyczną, uczynił jeszcze przystępniejszą za pomocą przedziwnej jasności i logiczności swojego wykładu. Oba uniknęli potrzeby tworzenia monstrualnych wyrazów Trentowskiego, i oba usiłowali popularnym wykładem i zrozumiałym językiem wprowadzić w życie tę naukę, nie zaś zostawiać ją przystępną tylko dla małej liczby głów uprzywilejowanych!

Mówiąc o pracach filozoficznych Jana Sniadeckiego, muszę tu wspomnieć także o jego wstąpieniu do objawów

magnetyzmu zwierzęcego; zwłaszcza, że niektórzy znakomici nawet nasi pisarze, mieli mu to za złe. Co większa! znalazł się pomiędzy niemi uwielbiany nasz wieszcz Zygmunt Krasiński, który w swoich listach nie dawno ogłoszonych gorzko wyrzuca obu Sniadeckim ich niedowiarstwo w tę siłę nadzwyczajną i szyderstwa, których przeciw niej mieli się dopuszczać. Ale my, co byliśmy naoczniemi świadkami za naszych czasów akademickich, wszystkich czynności zwolenników magnetyzmu zwierzęcego w Wilnie, i różnorodnych mniemań o tém zjawisku: możemy zaręczyć, że tym ludziom nieuprzedzonym i stronnikom jedynie prawdy, którzy wówczas byli widzami wszystkich nadużyć w operacjach magnetycznych w tém mieście, nie mogło się to inaczej wydawać, jak proste oszustwo i obalamucenie głów słabych. Magnetyzowanie stało się modą i takim nałogiem, jak dziś są jeszcze stoliki wirujące; a ztąd wyrosły się tak śmieszne, a nawet i nieprzyzwoite następstwa, że osoby na czele oświaty krajowej wówczas stojące, poczytały nawet sobie za obowiązek gromić takie postęпки swoim poważnym zdaniem, gdy ich prawem powściągnąć nie było można. Nie dziwna zaś była rzecz, że Jan Sniadecki ze swoim umysłem wykształconym na pewnikach umiejętności dokładnych, nie miał chęci skłaniać się do przyznania tym nowym zjawiskom czegoś więcej, nad skutek osłabienia sił fizycznych. Wszakże nigdy nie miał zwyczaju szydzić z tego, ale ostro jak zwykle gromił słowami praktyki magnetyczne, z których się nic jasnego i pożytecznego dla nauki nie okazywało. Brat jego Jędrzej, jako lekarz i fizyolog, widział w magnetyzmie zwierzęcym,

jeżeli istotnie osoba magnetyzowana była przyprowadzona do snu i jasnowidzenia: objawy choroby nerwowej, tak jak to się zdarzało z tego rodzaju choremi nie magnetyzowanymi, i nie więcej. Obaj bracia nie unosząc się imaginacją poetycką, wcale nie szydzili, ale usiłowali obserwować fenomen tak wówczas wzięty i powszechność zajmujący, a przekonawszy się, że te doświadczenia, które się wówczas w Wilnie odbywały, zwodniczymi były: odrzucali wiarę w magnetyzm, niezaprzeczając mogącym się pokazać widoczniejszym skutkom jego w przyszłości. Wtenczas także sławny profesor kliniki w Uniwersytecie Wileńskim Józef Frank, pilnie zajął się śledzeniem fenomenów téj siły magnetycznej na człowieku, oddając się sam gorliwie i z uporem niemal częstym doświadczeniom tego rodzaju, na osobach różnego stanu, płci i usposobienia; a gdy się przekonał o bezużyteczności ich, on jeden bardziej od innych pozwalał sobie żartować z całej nauki, i z tych co się nią na ślepo zajmowali 1)!

1) Zdanie Franka ma wielką powagę w tym razie. Znakomity ten lekarz nigdy lekkomyślnych sądów się niedopuszczał, i dopiero zbadawszy głęboko przedmiot wzięty do rozstrząśnienia, zdanie swe wyjawiał. Przytém nigdy się nie opierał na samej tylko materyalnej, że tak powiem stronie medycyny, i niezaprzeczał temu, że wiele jest jeszcze i może być nam nieznanych fenomenów w życiu fizycznym człowieka. Chcąc nabyć jasnego wyobrażenia o znaczeniu i objawach tak zwanego magnetyzmu twierzącego w naszym języku, nie szukając źródeł zagranicznych, radzimy ciekawym przeczytać rozprawę tegoż Józefa Franka w tym przedmiocie napisaną i wydrukowaną w *Dzienniku Medycyny, Chirurgii i Farmacji* (Tom I. Wilno 1822. N. 2). Niemniej także zajmujące są *Uwagi nad Magnetyzmem Zwierzęcym*, uczonego profesora Adamowicza, umieszczone w *Pamiętniku Towar-*

Czytelnik raczy mi przebaczyć za ten ustęp o magnetyzmie, może nie w miejscu położony, a o filozofii tego się jeszcze dowiedzieć, że traktat swój o niéj napisał Jan Sniadecki, na pożegnanie się z Uniwersyte-tem, do którego opuszczenia zniewalały go wiek, zużycie sił w ciągłej pracy, wielkie osłabienie prawego oka przez częste od tylu lat obserwacye słońca i nakoniec dolegliwości dające się uczuć w roku 1824 z powodu odchodzących z pęcherza drobnych ziarn kamienia (La gravelle). Teraz już łatwo mu było uwolnić się od wszelkich obowiązków, a nawet i od obserwatorium, bo ucznia godnego siebie ukształcił, który powróciwszy z podróży naukowej za granicą mógł go zastąpić dostatecznie. Nie odkładając więc nadal podał wreszcie Sniadecki prozbę do Księcia Kuratora w d. 15 marca 1824 r. o uwolnienie go od wszystkich urzędów i służby rządowej. Zamiary zaś jego o przyszłym swoim położeniu, wiły się jeszcze wówczas rozmaicie w myśli, nie mogąc oprzeć się na czemś pewnym ostatecznie. Zaniechał on już dawnego postanowienia przeniesienia się do Krakowa, bo już największa część jego znajomości i przyjaciół przeniosła się na tamten świat.— Zgon pisarzowej Darewskiej, jako dawnéj méj przyjaciółki, pisał w jednym liście roku 1823 do profesora Szopowicza stałego swego korespondenta od

rzystwa Lekarskiego Warszawskiego (T. II. r. 1855), które porównać z wyżej wymienioną rozprawą Franka należy.— W każdym razie w zdaniu o magnetyzmie zwierzęcym śnadtéj jest polegać na nauce i doświadczeniu, aniżeli na uniesieniach wyobraźni poetów, pomimo nawet całego uwielbienia, jakie mamy dla jednego z nich, gieniuszem i sercem nas zachwycającego!

trzech lat, bardzo mię zasmucił. Wszystko mię odpycha od Krakowa, jako wypróznionego przez śmierć z ludzi, których tyle doświadczyłem przychylności i przyjaźni. Nowe pokolenia nie mogą staremu tych strat nagrodzić. Przykra jest w moim wieku samotność, choć tę staram się łagodzić pracami, do których przywykłem w młodości, ale przy stępionych zmysłach osobliwie wzroku, nie można tyle i tak pomyślnie pracować, jak przy rzeźwiejszych siłach. Tu przynajmniej familija mego brata słodzi mi próżne momenta, czego gdybym nie miał, dawnobym uciekł z tego kraju.— Jednak pomimo tego, że jak się z tych słów pokazuje starość swoją postanowił w Litwie przepędzać: jeszcze sobie utworzył zamiar pojechania do Rzymu na czas niejakiś, jeżeli nie na długie mieszkanie, to przynajmniej dla poprawy zdrowia pod niebem Włoskim. Otwierał się z tą myślą w lecie roku 1823, przed starym swoim przyjacielem Marcinem Badenim, ale już nieco później, bo w jesieni tegoż roku, zaniechał i tego, postanowiwszy osieść na wsi przy familii.— Tymczasem prócz wieku i niezdrovia były jeszcze inne okoliczności, które nienależały wprawdzie do powodów porzucenia Uniwersytetu: zniechęcały go jednak silnie od uczestnictwa w jego sprawach. Chęć tu mówić o odmianach, jakie książę Kurator od niejakiego czasu skłoniony radą stronnictwa młodszych członków Uniwersytetu żądającego reformy, zaczął w nim zaprowadzać. Nie mam ja wyobrażenia jasnego o tych odmianach; nie mogę więc o nich mówić. To tylko wiem, że Śniadecki uważał je nawet za poniżające cały korpus. Jak dalece miał słusane do tego przyczyny, przyszyły dziejo-

pis Uniwersytetu Wileńskiego powinien będzie to rozważyć i ocenić. Zaczęły się one do skutku przyprowadzać zaraz po wyborze nowego Rektora w osobie Józefa Twardowskiego, wziętego po za obrębem zgromadzenia uniwersyteckiego i powołanego od życia ziemiańskiego do steru ciała uczącego. Był więc ten wybór, do którego się i Sniadeccy idąc za wolą Księcia przychyliłi, hasłem do nowej ery w dotychczasowym bycie Uniwersytetu. Tymczasem Sniadecki uprzedzony o gotujących się odmianach podczas bytności Księcia w Wilnie, i już nieufający ich potrzebie i skuteczności, taki list od Kuratora tłómaczący niejako ich konieczność odebrał.

z Puław $\frac{3}{4}$ Września 1822.

„Od wyjazdu mego z Wilna żadnej od WMPana wiadomości nieodebrałem. Kończą się wakacye, nadchodzi nowy rok szkolny, a z nim potrzeba przystąpić do elekcji nowego Rektora. Udaję się do WMPana z prośbą, abyś wraz z bratem podług danego mi słowa raczył wesprzeć głosem swoim i powagą wybor przeznaczonego do rektorstwa JMPana Twardowskiego. Niedawno odebrane listy z Petersburga potwierdziły mnie w pewności, że ten wybór będzie przyjemnym Rządowi i użytecznym Uniwersytetowi. Czasy terażniejsze nie są łatwe; i wymagają więcej niż kiedy, aby w zgromadzeniach uczących przy prawdziwej gorliwości, roztropność i prawdziwa jedność panowały. Należy także, aby Uniwersytet dla swego własnego dobra niewzruszoną, pokładał ufność w swoim Kuratorze, i wierzył, że jeżeli w swoim postępowaniu nie zawsze

życzonego skutku dostąpi, to przynajmniej zawsze większemu złemu stara się zapobiegać, że jeżeli wielu osobóm często przykrym się wydaje, dzieje się to jedynie, aby wszystkim gorzej nie było. Wśród spotykanych zawał i trudności, kroki moje z których ani mogę, ani winienem się tłumaczyć, za jedyny cel mają uchronienie wstrząśnięć edukacyi publicznej. Potrzebę ufności i jedności dążenia, o której WMPana zawsze przekonanego widziałem, teraz mu szczególnie powierzam, jako temu, który nią się przeniknąć, i drugim ją wpoić najlepiej potrafisz. Ujrzysz w tém nowe zapewnienie od lat tylu dowiedzionych mu uczuć moich, oraz prawdziwego dla niego szacunku i poważania.

A. X. Czartoryski.

Wyznać potrzeba, że Książe miał zupełną słuszność zagrzewać zgromadzenie Uniwersytetu do jedności i zaufania w jego przewodnictwie, bo on jeden widzieć mógł gromadzące się już wówczas chmury nad tą starożytną szkołą, które mogły ją wstrząść i zruszyć z najgłębszych podwalin, i zachwiać jej bytem. Ani zaś członkowie Uniwersytetu jako przywiązani do Wilna, ani nawet Jan Sniadecki, jako już nie stojący na ich czele, nie mogli być świadomi wszystkich okolicności, które w wyższej sferze rządu kierowały jego opinią o składzie i położeniu tegoż Uniwersytetu, oraz korzyściach jakie wówczas przynosił dla kraju. Moje reformy w nim zaprowadzające się przez Kuratora, niezupełnie były trafne, ale jego zamiary zawsze chwalebne, i ostróżność w kierowaniu instytucją bardzo sprawiedliwa

W takimże samym duchu odezwał się i Kropiński generał i poeta, a poufały księcia przyjaciel, do Sniadeckiego zachęcając go do cierpliwości i wiary w pożytek, odmian zaprowadzających się w Uniwersytecie. Tymczasem Sniadecki nalezany od wszystkich starych profesorów o niedogodności im czynione od stronnictwa młodszych, wstawił się za nimi do Kuratora, a w listach swoich przekładał mu razem potrzebę ostrożności w robieniu reform, i wielkiego zastanowienia się nim się do nich przystąpi. Księżę odpowiadając na to ganił usuwanie się od obrad uniwersyteckich starych profesorów, którzyby swoim doświadczeniem mogli wstrzymywać żywość w działaniu i nieogłędność młodszych. I tak się te rozprawy ciągnęły do wiosny roku 1824, kiedy nakoniec księżę Czartoryski zmuszony okolicznościami nieprzyjawnymi rozwojowi oświaty w tych prowincjach, podał się do dymisji z urzędu Kuratora, który tak chwalebnie i gorliwie dotąd sprawował, i wkrótce ją otrzymał. Odtąd już tém niecierpliwiej oczekiwał Sniadecki uwolnienia siebie od dalszej służby. Ale przy tém szło jeszcze o ważną rzecz, bo o otrzymanie emerytury, nie zwykłej profesorskiej, lecz zaręczonój mu umową z Kuratorem zawartą, to jest z dodatkiem 800 rubli za straty daleko większe w Galicyi poniesione. Tymczasem pokazało się, że przez omyłkę kancelaryi księcia Kuratora, umowa ta nie była wówczas podana do potwierdzenia ministrowi. Chciał to naprawić księżę najserdeczniej, podawał o to kilka not i pism sam Sniadecki, ale po mianowaniu Szyszkowa, który nie mógł się jeszcze pozbyć dawnego z roku 1812 uprzedzenia ku Sniadec-

kiemu, ministrem oświecenia, nie nie można było otrzymać. Aż nakonie Sniadecki zniecierpliwiony przeciwnościami i niesprawiedliwością w poszukiwaniu najsluszniej należącego mu wynagrodzenia, zaniechał dalszych starań w téj sprawie, filozoficznie zniósłszy krzywdę swoją.

Kiedy się tak gotował Jan Sniadecki opuścić Uniwersytet Wileński, tymczasem dzieła jego nieprzestawały się odbijać głośnym echem nie tylko we własnym kraju, ale nawet i w odległych stronach Europy. Istotnie, był to jeden z uczonych polskich, który i osobiście i przez pisma swoje znanym był zagranicą w swoim czasie, więcej od innych. Najprzód w roku 1823 ukazało się w Warszawie wydrukowane tłómaczenie polskie Uwag jego nad dziełem Villers'a o Reformie Lutra napisanych, jak już wiadomo czytelnikowi, po francuzku w Paryżu roku 1804 1). Tłómacz wyrażony jest tylko początkowymi literami Z. H., co dowodzi, że to jest inne tłómaczenie téj rozprawki od owego, które professor Krakowski Szopowicz przyjaciel i korespondent Sniadeckiego złożył w roku 1815 Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu 2). Tłómaczenie Warszawskie obcięte i zmodyfikowane było w kilku miejscach przez Cenzurę.— Potém tegoż samego roku jeszcze wyszedł w Paryżu przekład francuzki rozprawy

1) Uwagi Jana Sniadeckiego dotyczące atę dziejów Polski, nad dziełem Pana Villers, wydane dnia 28 marca 1804 roku w Paryżu, a przełożone na język polski przez Z. H..., w Warszawie w drukarni Józefa Węckiego. 1823.— str. 28 i jedna karta ustępu, in 8vo.

2) Ob. Życie Szopowicza, w *Przyjacielu Ludu*, rok 1840, T. I. N. 10. str. 751.

o języku polskim wyjętej z pism rozmaitych Jana Sniadeckiego, przez J. Flaget 1). Osobliwszy to był pomysł Francuza w wyborze przedmiotu do tłumaczenia. Kogóż, bowiem z ziomków jego mogła zająć rzecz o mowie polskiej, gdzie autor usiłował szczególniej odwrócić Polaków od tworzenia neologizmów. A jednak miło jest widzieć w tém dowód wdzięczności cudzoziemca dla narodu polskiego, którego gościnności i dobrodziejstw doświadczył; bo tak się sam wyraża w dedykacyi swojego przekładu pani Tyszkiewiczowej z książąt Poniatowskich wdowie po Ludwiku Tyszkiewiczu wprzód marszałku, a następnie Hetmanie W. Litews., mieszkającej w Paryżu, którą niewłaściwie nazywał księżną. Musiał to być albo jeniec wojenny z roku 1812, albo może dawny emigrant, który podczas długiego pobytu w Polsce, dosyć dobrze się nauczył po polsku. Na ten jego wybór pisma do tłumaczenia mogło i to wpływać, że bywając w domu pani Tyszkiewiczowej w Paryżu, słyszał nieraz powtarzane w rozmowach z Polakami, że czcią imię Sniadeckiego, który niezmiernie miał poważenie u téj dostojnej pani. Zdało mu się więc, że nie mógł właściwszego jéj hołdu złożyć, jak tłumacząc z jego dzieł, co mu się pod pióro nawinęło, bez względu na pożytek tych, w których języku pracę swą ogłaszał. Broszura ta naturalnie przeszła niepostrzeżenie, a podobno i samemu

1) *Extrait des Ecrits Divers de Jean Sniadecki, ancien Recteur de l'Université de Vilna. Traduction de J. Flaget. Paris, de l'imprimerie de J. G. Dentu. MDCCCXXIII. Przepisane: A son Altesse sérénissime Madame la Princesse Tyszkiewicz née Poniatowski. in 8vo, str. 80, prócz dedykacyi.*

Sniadeckiemu nie była znana. — Daleko ważniejszém było dla pamięci jego prac naukowych i zasług, oraz dla ustalenia za granicą narodowości polskiej Kopernika i upowszechnienia genialnych odkryć jego w Astronomii: tłumaczenie angielskie rozprawy Sniadeckiego o Koperniku, wydane w roku 1823 w Dublinie przez Justyna Brenan 1). Przywiózł je z Warszawy Sniadeckiemu dopiero w jesieni roku 1824, professor Gołuchowski do Wilna, z polecenia Adryana Krzyżanowskiego profesora Matematyki w Uniwersytecie Warszawskim, który właśnie zachęcił Astronoma Dublińskiego do wykonania tego przekładu podług tłumaczenia francuzkiego 2). Sniadecki rad wprowadzić z upowszechnienia tym sposobem dostateczniejszych wiadomości o odkryciach Kopernika między Anglikami, miał jednak nieco do wyrzucenia tłumaczowi zwłaszcza, że opuścił w przekładzie ważne noty autora do niej przyłączone, astronomowi zaś Brinkley, że dodał pewien zarzut, który się nie da usprawiedliwić, bo pochodzi z mylnego wyrozumienia samej rozprawy. Nawzajem Brenan porobił niektóre dodatki przy swoim tłumaczeniu, które dla czytelników angielskich mogły być przydatnemi. I tak, po dedykacyi archidjakonowi Brinkley profesorowi astronomii w Kollegium Dublińskim św. Trójcy, i prezesowi Królewskiej Akademii Irlandzkiej, położony

1) *Prize Essay on the literary and scientific labours of Copernicus, the founder of modern astronomy, written originally in the Polish language, by J. B. Sniadecki, translated from the french of M. Tegoborski, by Justin Brenan.* Dublin etc. 1823. — in 12mo, str. 66 razem ze wstępem, oprócz dedykacyi.

2) Ob. w Dodatkach list Krzyżanowskiego do Jana Sniadeckiego, i odpowiedź tego ostatniego.

jest wstęp obejmujący wszystkie okoliczności dotyczące się rozprawy Jana Sniadeckiego i jój tłumaczenia francuzkiego, narodowości polskiej Kopernika i poprawy wybitego medalu na cześć jego w Paryżu, oraz powodów do przekładu tego pisma na język Angielski. Opowiada tu Brennan, że sławny astronom Brinkley z takim zajęciem przeczytał rozprawę Sniadeckiego, i tak mu się podobała i treść sama i styl jój, że niezmiernie żałował, iż liczne zatrudnienia jego nie pozwoliły jemu samemu być tłumaczem tego szacownego pisma. I Brennanowi zrazu nie łatwo było podjąć się téj pracy; ofiarował więc zebrawszy do niój wszystkie materiały jednemu z księgarzy Londyńskich, ażeby się postarał o zdolnego tłumacza, i nakładem własnym wydał tę rozprawę. Kiedy jednak ów księgarz nie poczytując za rzecz ważną dla Anglików dokładniejsze ich obznajomienie z Kopernikiem, odrzucił propozycją: wtenczas Brennan choć przykuty do innych prac i obowiązków zajął się tym przekładem, i z wielkiem zadowoleniem własném dokonał go choć powoli. Pocziwy Irlandczyk zakończył ten swój wstęp otwartém wyznaniem spółczucia swego dla Polaków, i zgodzeniem się z piękném owém zdaniem, którém Jan Sniadecki zamknął rozprawę swoją o Koperniku. Następuje potem' wytłomaczony także po angielsku z francuzkiego list Adryana Krzyżanowskiego do pana Durand, z wykazaniem pomyłki jego w nazwaniu naszego wielkiego astronoma Prusakiem, i żądaniem poprawy medalu. Wszystkie te szczegóły wiadome już są czytelnikóm, z tego, co się wyżej powiedziało; lecz dalej tłumacz kładzie zajmujące, a nie tak powszechnie znane wyciągi z koresponden-

cyi Fryderyka W. z Wolterem, znajdującęj się w dziełach pośmiertnych tego króla, gdzie raz go uważa za Polaka drugi raz za Prusaka. Dalej idzie wyjątek z listu Czackiego i Molskiego do Jana Sniadeckiego, wysłanych od Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk dla poszukiwania w Prusach polskich pamiątek po Koperniku, znajomym wszystkim u nas. Ostatni dodatek tłómacza jest oryginalny, że nie powiem zabawny, w którym nauczywszy ziomeków swoich, jak mają wymawiać nazwiska polskie np. Krzyżanowskiego, Karczewskiego, a obok nich i Kościuszki: wynajduje z wielkiem swoim zadowoleniem, w wyrazie oblicza Kopernikowego na Medalu wydanym przez Durand'a, zupełne podobieństwo do fiziognomii Irlandczyków.— Pokazało się potem, że praca Brenan'a nie pomału włynęła nie tylko na sprostowanie opinii publicznej w Anglii, co do rodowitości Kopernika, ale nawet na dokładniejsze oswojenie się z dziełami tego sławnego człowieka, i lepsze ocenienie wielkich jego zasług w naukach!— Dodamy tu nakoniec, że i rosyjska literatura przyswoiła sobie tę piękną rozprawę Sniadeckiego o Koperniku, w tłómaczeniu Bazylego Anastazewicza wydaném w Petersburgu 1).

Trzeciego listopada roku 1824, przyszło nakoniec uwolnienie dla Sniadeckiego od wszystkich obowiązków tak w Uniwersytecie, jak w Komissyi Sądowo-Edukacyjnej. Swobodny więc odtąd od wszelkich urzędowych

1) Nie znamy wprawdzie tego tłómaczenia, ale przytaczamy to na wiarę uczonego i wielce zasłużonego ziomeka naszego Leonarda Chodźki. Ob. *Tableau de la Pologne p. Malte-Brun, nouvelle edition p. Leonard Chodźko*. Paris 1830. T. II. p. 446.

zatrudnień, zaczął się zastanawiać więcej stanowczo nad dalszym swoim położeniem. Nie mógł on myśleć o Krakowie, jakżeśmy już wspomnieli; odwiedzenie nawet tamtych stron już go nęcić przestawało, zwłaszcza, że ostatni z najdawniejszych jego przyjaciół czcigodny Marcin Badeni, który gotując się porzucić urząd swój ministra sprawiedliwości w Warszawie, a przenieść się w Krakowskie do swych dóbr na odpoczynek w starości, zakończył życie właśnie w tym czasie, kiedy Jan Sniadecki wracał do życia prywatnego. Następny list, który napisał z tego powodu do Kajetana Koźmiana, ma-laje żywo uczucia jego dla zmarłego przyjaciela.

z Wilna $\frac{20 \text{ Grudnia } 1834.}{1 \text{ Stycznia } 1835.}$

Śmierć ministra Marcina Badeniego napęłniła mię najdotkliwszym żalem. Straciłem człowieka, który mię przez 30 lat swą przyjaźnią zaszczycał, a w nim wzór rzadkiego rozsądku i niczém nieskażonej poczciwości. Pocieszyłeś mię JWMPan Dobr. swą piękną mową pogrzebową, bo hołd oddany cnotom zmarłego przez cnotliwego urzędnika, jest zawsze pociechą i zachęceniem dla dobrych, a udręczeniem dla występnych. Chwała zmarłego staje się tym sposobem po zgonie ważną korzyścią publiczną. O jakże nam dziś podobna nauka potrzebna! Dla uzupełnienia téj, którą JWMPan Dobr. podajesz, potrzebaby zdaje mi się przyłączyć krótką chronologiczną biografią Badeniego, gdzie i kiedy się urodził, w którym roku rozmaite trudy i obowiązki sprawował, rodzaj choroby i dzień-śmierci. W zebra-niu familijnych wiadomości bardzo byłby przydatny je-go siostrzeniec pan Kasper Wielogłowski urzędujący

w Kielcach. Jest nawet wiele dowcipnych jego zdań i postrzeżeń, któreby warte były zebrania i ogłoszenia. Wszystkie te szczegóły malują umysł i charakter człowieka, i uwieczniają jego pamięć. Mielśmy z Badenim resztę życia w cichym zakątku przepędzić; zostawił mię w sieroctwie właśnie wtenczas, kiedy na dawno podaną moją prózbę raczył mię Cesarz od wszystkich obowiązków służby publicznej uwolnić. Dekret Cesarzowski zszedł się prawie z dniem śmierci tego szanownego ministra. Szukam teraz spokojnego ustronia, gdziebym jeszcze mógł co zrobić dla młodzi naszej w nauce, której poświęciłem całe życie, i która uwagę moję odrywa od tylu strapień.— Prosiłbym JWMPana Dobr., abyś mi przez wydarzyć się mogącą sposobność przysłać raczył drugą swą mowę pogrzebową dawniej niepamiętam dla kogo mianą, której tylko wyjątek czytałem w gazecie, czy piśmie jakimś peryodycznym, ale gdzie jedna myśl bardzo mi się podobała. Kiedyz JWMPan Dobr. obdarzysz publiczność całym swoim poematem *Rolnictwo*? Obowiązki publiczne wiele zabierając czasu, nie zawsze są natchnieniom poetyckim przyjazne: ale że tamte są znikome, te zaś zostają się z imieniem autora, i dla nauki i dla przyjemności narodowej, warte są żeby ich dla tego niezaniedbywać.— Piszę to w dzień Rzymskiego nowego roku, choć my jeszcze 12 dni od niego oddaleni, i miło mi wyrazić JWMPanu Dobr. moje szczere i gorące życzenia, abyś żył zdrow i szczęśliwy, i jak najdłużej nas cieszył owocami swego talentu. Proszę przyjąć z tém życzeniem wyrażenie wysokiego szacunku i uszanowania i t. d.

Tymczasem bez względu na to wszystko, co oddało Sniadeckiego od Krakowa, nie przestawano go ztamtąd pod różnemi pozorami wabić i nalegać do przeniesienia się do tego miasta. Professorowie tamtejszego Uniwersytetu, widząc ile mogło zrobić jedno słowo jego, kiedy tylko uwagi Sniadeckiego o stanie nauk matematycznych w Akademii Krakowskiej, sprawiły, że dwie w niej nowe katedry matematyki elementarnej i architektury ustanowiono: najgoręcej życzyli mieć go swoim naczelnikiem, z drugiej strony zachęcali go do tego inni dawni znajomi, a między innemi Józef Sierakowski Radca Stanu z Warszawy, i stary Łubieński były minister sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, osiadły w Krakowie. Lecz Sniadecki nie mogąc siebie osobiście poświęcić dla dobra ulubionego Krakowa, ofiarował się zrobić fundusz na ubogich uczniów tamtejszego Uniwersytetu; i przeznaczył na to 18,000 złł. pol., które mu przyznane zostały od Rządu Austriackiego jako zaległa pensya, której ostateczną windykacją oddał staraniom Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej, chociaż i sam swoich nieoszczędzał.— Pomimo tego nie wyrzekał się jeszcze raz odwiedzić swojego ulubionego Krakowa, z czém się nie raz odzywał w listach do Szopowicza. Tak to serca pocziwe gdziekolwiek ich los oddali, nie przestają tęsknić do swojej ojczystej ziemi, gdzie się życie ich zaczęło i rozwijało, gdzie się ukochało i czcić nauczyło tylu spółziomków!— Ale były to już *pia desideria*; starość i jej niezbędne dolegliwości, a nakoniec różne nieprzewidziane wypadki kierując człowiekiem mimo jego woli, przywiązały już niepowrótnie Sniadeckiego do Litwy.— Mię-

dzy innemi, w lecie roku 1824, nadzwyczajny zgon profesora Becu, który był razem domowym jego lekarzem, rażonego piorunem we własném mieszkaniu, włożył na Jana Sniadeckiego z mocy testamentu zmarłego, obowiązek opieki wspólnie z jenerałem Włodkiem, nad pozostałą jego rodziną. Składała się ona z żony, niegdyś wdowy po Słowackim profesorze, dwóch córek w kwiecie wieku Alexandry, (co potem poślubiła Józefa Mianowskiego dzisiejszego Rektora Szkoły głównej Warszawskiej) i Hersylii, oraz pasierba Juljusza Słowackiego w młodocianych jeszcze latach będącego (miał już jednak wówczas lat piętnaście). Opieka Sniadeckiego z wrodzoną mu troskliwością sprawowana, była czułą i skuteczną, bo przy spółdziałaniu towarzysza Włodka niebawnie los osieroconej rodziny za przyznaniem dożywotniej pensyi, został zabezpieczony.— Julek Słowacki, był to wówczas chłopczyk delikatny i słabowity, a wyraz jego twarzy okazując jakąś nerwową organizacyą, był starszym nad jego lata. W dużych tylko czarnych i przenikliwych oczach jego, tlał jakiś ogień nie rozwiniętej jeszcze, ale już gorącej duszy owładanej namiętą tkliwością jakby dojrzałego młodzieńca, który obiecywał coś nadzwyczajnego! Jakóż wszystko w nim było przedwczesne.— Ale przestańmy na tém, bo osobista znajomość nasza tego osobliwszego poety, tak różnego od innych naszych równie jak on znakomitych wieszczów, w zbyt różnym wieku i położeniu powzięta, prócz tej ogólnej wzmianki, bardzo mało co więcej mogłaby dodać do wiadomości o jego młodości, którą już tak zajmującym piórem gotuje nam uczony jego biograf. — Wszakże niemożemy opuścić tego, że kiedy

w pięć lat potem Juliusz Słowacki urosły w młodzieńca za zgodą matki czule do niego przywiązanej, postanowił wejść do życia publicznego w zawodzie administracyjnym i w tym celu wybrał się do Warszawy: Jan Sniadecki opatrzył go dwoma żarliwemi listami 4 lutego 1829 pisanemi, z których jednym polecał go opiece księcia Adama Czartoryskiego wojewody, a drugim pomocy i względem Kajetana Koźmiana wówczas Radcy Stanu.— Nic wiemy jak z tych pism korzystał młody Słowacki, tylko wspieramy i tym czynem Jana Sniadeckiego, troskliwość jego o los Juliusza, przy rozstaniu się z nim na zawsze!

Na kilka lat przedtém użyto podobnie wpływu i powagi Jana Sniadeckiego, do polecenia innego młodzieńca celującego nauką i obyczajami z Litwy, który z czasem stał się znamienitym mężem, zaszczyt Polsce, chociaż w odległej krainie nowego świata, a wielkie korzyści naukom przynoszącym. Mówimy tu o Ignacym Domejce, do dziś dnia jeszcze przyczyniającym się potężnie do rozkrzewienia cywilizacyi w Chili. Miał on zamiar w roku 1825 wstąpić do korpusu Inżynierów w Warszawie, i w tym celu otrzymał od Sniadeckiego list (24 kwietnia 1825 z Wilna) polecający go pomocy Jenerała Wincentego Krasińskiego, w ułatwieniu mu wejścia do téj służby. Niepowiodło się jednak ostróżnemu w takich zdarzeniach jenerałowi, wyjednać od ówczesnego naczelnego wodza wojsk polskich, zgody na tę prośbę Domejki. Poźniejsze wypadki zwróciły go w inną stronę niespodzianie, i niestety! oddaliły podobno na zawsze od progów ojczystych!

Jednym także z czułych listów Sniadeckiego w tym

rodzaju, jest odezwa do Astronoma Berlińskiego Bode, polecając mu następcę swego Sławińskiego przy opuszczeniu dyrekcji Obserwatorium Wileńskiego w roku 1825.— Lecz i wzajemnie prócz zwykłych korespondentów, niezapominali o nim dawni jego znajomi i przyjaciele mianowicie z Warszawy. Niemcewicz, Sierakowski i inni, pisywali do niego często, a w r. 1826 odezwał się i Lelewel ofiarując mu swoje dzieła i jakoś serdecznie przypominając się jego pamięci. Gdyby więc prawda była, jak niektórym się przywidziało, że między nimi nie było wzajemnej życzliwości, dziejopis nasz nie puszczałby się na kłamliwe oświadczenia 1).

Niespodziewańsze nad inne uwienczenie prac naukowych Sniadeckiego, spotkało go na kilka lat przed końcem tego chwalebnego, a pełnego trudów i poświęceń żywota. A co osobliwsza, że właśnie otrzymał je od tego narodu, do którego, prawdę wyznać należy, nie miał nigdy skłonności, chociaż umiał poważać i oddawać słuszną słusność prawdziwym zasługom jego uczonych. Domyślić się łatwo, że mówimy tu o Niemcach. I któżby się spodziewał, że ci sami właśnie Niemcy, którzy od tak dawna korzystając nie zawsze sumiennie z wiadomości rozsianych przez Jana Sniadeckiego po świecie uczonym o Koperniku, (jak np. Ideler i Westphall) przyswajając jego pomysły za swoje o odkryciach naszego wielkiego astronoma, zaprzeczali jego polskiej narodowości: ciż sami Niemcy mówię, uznali za pożyteczne dla siebie prawą drogą korzystać z innych prac matematycznych Jana Sniadeckiego. Pewnego dnia w poź-

1) Ob. ten list w Dodatkach.

nej jesieni 1827 roku, przyniesiono mu z poczty list pięknym polskim charakterem trochę zakrawającym na niemiecki zapisany, a przy nim książkę zlecisto oprawną. List był od Wawrzyńca Feldt profesora wyższej matematyki w królewskim liceum w Braunsbergu we Wschodnich Prusiech, książka zaś była tłumaczeniem niemieckim drugiego wydania Trygonometrii Kulistej Jana Sniadeckiego 1).— Miłe było Sniadeckiemu to nowe uznanie użyteczności w obcym nawet kraju, tej jego pracy do najwyborniejszych pism jego matematycznych bez wątpienia licząc się. Tłumacz prosił tylko, jako o największy zaszczyt dla niego, o kilka słów odpowiedzi. Sniadecki dogodził jego żądaniu dziękując mu grzecznie za książkę i tłumaczenie, nie zaniedbując jednak wytknięcia jakichś dwóch pomyłek, które pozostały do poprawienia! Do tej pociechy i to jeszcze przybyło, że wszystkie recenzje niemieckie tego przekładu Trygonometrii jednogłośnie ozwały się z wielką pochwałą dla tego dzieła.

1) Johann v. Sniadecki's etc. Sphärische Trigonometrie in analytischer Darstellung mit Anwendung auf die Ausmessung der Erde und auf die sphärische Astronomie, zum Gebrauche öffentlicher Vorlesungen;— aus dem Polnischen nach der zweiten stark vermehrten Original-Ausgabe übersezt, und mit einer tabellarischen Uebersicht der vorzüglichsten und am häufigsten der vorkommenden Formeln begleitet, von L. Feldt, Professor höhern Mathematik an dem Königl. Lyceum zu Braunsberg in Ost-Preussen. Mit 2 Kupfertafeln. Leipzig bei Schwickert 1828.— in 8vo stron. XXIV przemowy i rejestru, a 174 textu. Prócz dwóch tablic z figurami matematycznymi rytowanych, dołączono innych 6 tablic z rachunkami trygonometrycznymi. Zresztą oprócz dedykacji dwóm profesoróm Uniwersytetów Lipskiego Brandesowi i Wrocławskiego Tungnicowi, tłumacz nic swego nie przydał.

Wśród takich tedy pociech przeplatanych dolegliwościami naciskającej coraz bardziej starości, przepełdził kilka lat Sniadecki w Wilnie na ustroniu od Uniwersytetu, zamierzając jeszcze szukać spokoju i pociechy. w wiejskiej zaciszy na łonie rodziny, którą kochał całą czułością zanego serca swego, a razem nie tracąc nadziei, że nie zgnębiona dotąd cierpieniami rzewność umysłu téj potężnej głowy, pozwoli mu w pracy naukowej, która się w nałóg obróciła, znaleźć rozrywkę i nawet przynieść pożytek młodzi uczącej się.

Dokonywając opisu czynów publicznych i prac uczonych Jana Sniadeckiego, w tych może przydłuższych pamiętnikach o nim, pozostaje nam jeszcze powiedzieć coś o życiu jego domowém i sprawach familijnych, które daleko od zgiełku świata zajmowały go w krótkim przeciągu czasu, aż do zgonu, niestety za nadto bezwątplenia wczesnego dla tych, którzy go bliżej znali i kochali, i dla tych, co go czcili z jego zasług, przymiotów towarzyskich i nauki! Czytelnik dowie się o tém w następnych kilku kartach, zamykających ostatecznie tę naszą pracę.

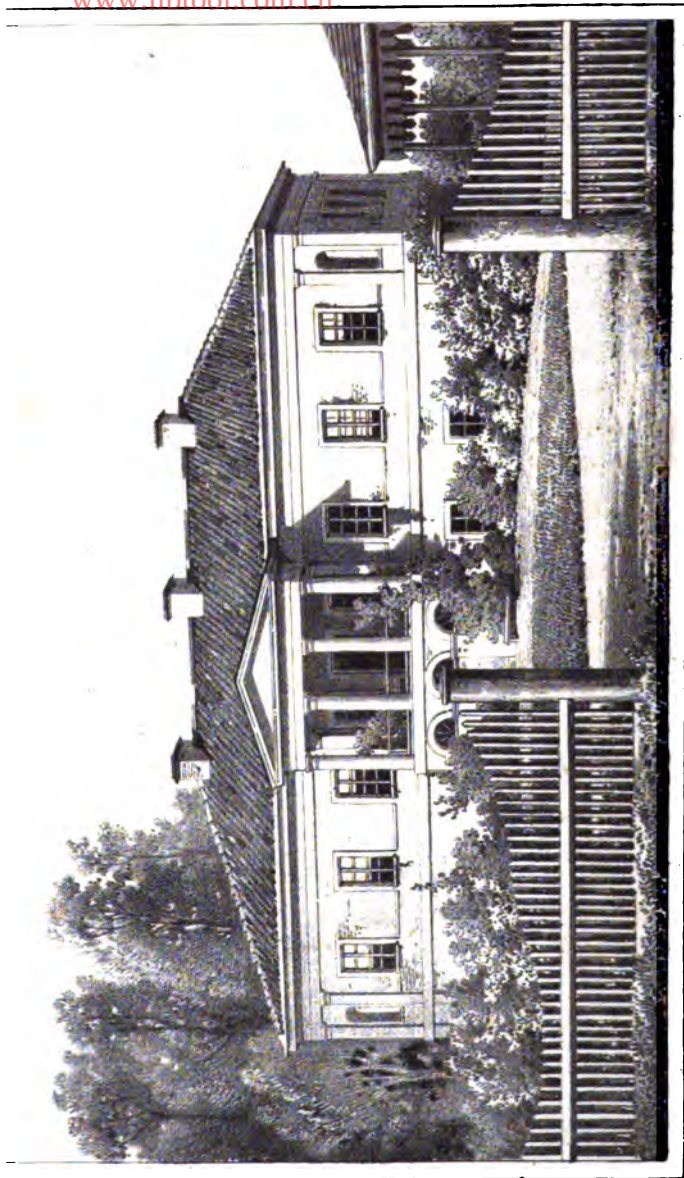
ZAKOŃCZENIE.

Przywiązanie Jana Sniadeckiego do rodziny— synowiec Józef— jego wychowanie w Wilnie— urzędowanie w Warszawie— pobyt za granicą— ożenienie się— Jan Sniadecki postanawia osieść na resztę życia na wsi pod Wilnem, przy synowicy— Dom muruje w Jaszunach— Przenosi się tam z Wilna roku 1828 z biblioteką swoją— dolegliwości starego wieku— życie wiejskie— sąsiedzi: Wawrzyniec Puttkamer mąż Marylli— Ksiądz Paweł hr. Brzostowski— odwiedzający z Wilna: ksiądz Jundziłł— Biskup Kłagiewicz— moje rozmowy z Janem Sniadeckim— Oblawa na niedźwiedzia— Korespondencya z Szopowiczem i panią Magdaleną z Dzieduszyckich Morską— Sierakowski— Niemcewicz— Przekład Włoski rozprawy o Koperniku— Bernard Zaydler— Choroba i zgon— żal nasz— pogrzeb— nabożeństwo żałobne w Wilnie— w rok potem w Krakowie— zapisy jego dla Krakowa— Wizerunek postaci Jana Sniadeckiego— jego charakter, zdolności, przymioty i wady— zarzuty niesłusznie mu czynione— szczęśliwe położenie, które sobie wyrobił Jan Sniadecki na świecie— kilka słów na zakończenie.

rok 1828— 1829— 1830.

Do zalet serca Jana Sniadeckiego należało czułe i prawdziwie ojcowskie przywiązanie do brata, od któ-

www.libtool.com.cn



WIDOK DOMU W JASZUNACH
w którym zakończył życie
JAN GNIADECKI

rego był daleko starszym i którego sam wychował, oraz do jego rodziny. Synowiec Józef był celem szczególnej jego pieczołowitości. Ucząc się w Gimnazjum Wileńskim mieszkał przy nim, pod dozorem tak szanownych i wysoce usposobionych przewodników, jakimi byli w początku zawodu swego matematyk Wyżewski i późniejszy professor Uniwersytecki Poliński. Następnie po skończeniu kursów Uniwersyteckich, umieścił go w Warszawie, w biurze Rady Stanu pod dozorem przyjaciół swych i kolegów, Staszica i Lindego, pod opieką Sierakowskiego i Badeniego, dla obeznania się z administracją kraju. Po kilkoletniej tam bezpłatnej służbie, postanowił go dla uzupełnienia edukacji, wysłać za granicę; lecz gdy zawsze troskliwym był o opiekę i przewodnictwo dla młodego człowieka, usiłował korzystać w roku 1823 z misyi księcia Xawerego Lubeckiego do Paryża w interesach finansowych dworu Rosyjskiego, ułożywszy go przywiązać do biura tego ministra, o własnym jednak koszcie. Kiedy wszakże po długich staraniach zamiar ten spełził na niczém, bo książę nie był zupełnie panem wyboru osób do swego orszaku: młody Józef przeciągnawszy jeszcze służbę swoją do dwóch lat w Warszawie, powrócił w roku 1825 do domu, a w lutym 1826 wyprawiony został już sam od stryja na 2-letnią podróż naukową przez Drezno, dokąd miał list polecający do mieszkającego tam Jenerała Kniaziewiczza; Berlin, gdzie go przedstawiał listem X. Antoniemu Radziwiłłowi, do Paryża. Po rocznym pobycie w Paryżu przepisał mu stryj podróż po Francyi południowej, a następnie po Anglii. W roku 1828 Józef wrócił do Wilna, z kądem żeby go ciągle zajmować poży-

teczenie, troskliwy o to stryj umyślił go wysłać do Petersburga, dla oswojenia się z trybem rządu przy zajęciu się w którymkolwiek z biur na czas pewny. Działo się to w roku 1829 na wiosnę. Już był wygotowany list do Adama Matuszewica znaczącego tam już w dyplomacyi, polecający opiece jego Józefa: gdy los właśnie wtenczas zupełnie inaczej nim rozrządził. Józef Sniadecki przystojny, oświecony i może od wielu rówieśników wykształcwszy, umiał się podobać także pięknej, rozumnej i bogatej dziedzicze, pannie Antoninie Sulistrowskiej. Nie potrzebował on majątku, bo go sam miałby dosyć od rodziców i stryja; ale sercem się oboje przywiązali, i za zgodą familii, a błogosławieństwem dziada panny Józefa Sierakowskiego, małżeństwo doszło do skutku w tymże samym roku. Młody Józef z urzędnika i wędrowca został wiejskim gospodarzem, a następnie ojcem familii. Umarł przed kilku laty w sile męskiego wieku jeszcze, sterany dolegliwościami i zmartwieniem po stracie żony.

Toż samo przywiązanie rodzinne podało Janowi Sniadeckiemu myśl, osiąść na koniec życia na wsi przy synowicy swojej, a mejj żonie Zofii Balińskiej, w majątności mejj Jaszunach, o 4 mile od Wilna na trakcie Lidzkim położonej nad rzeką Mereczanką. Znał już tę miejscowość dobrze, przepędzając co rok u nas od mego ożenienia się po kilka niedziel w lecie lub jesieni. Podobała mu się okolica zdrowa, borami otoczona i żywymi krynicami obficie skropiona, sposobna do myślistwa, które lubił kiedyś namiętnie prawie. Już w roku 1823 po zaniechaniu wszystkich zamiarów jechania do Rzymu, zamieszkania w Krakowie i t. d.

otworzył mi się z tą myślą, oświadczając, że chce własnym nakładem, wymurować sobie wygodny i ozdobny dom w Jaszunach, i zamieszkać z nami już do końca życia. Niepotrzebuję mówić ile ten zamiar sprawił nam obójgu radości i pociechy, ile przyniósł zaszczytu, że taki mąż znamienity chce przestać na towarzystwie przywiązanych, wprawdzie do niego i wielbiących go krewnych, ale młodych jeszcze i mało znających świata ludzi!— Gdy jednak na tém stanęło, professor Podczaszyński zaproszony został zaraz do zrobienia planu, który potem z pewną jednak odmianą w rozmiarach i frontonie, przyszedł do wykonania, tak, jak przyłaczony do tego dzieła widok jego pokazuje. Zaraz zaczęły się gotować potrzebne mnteryały i w czerwcu roku 1824 zaczęto wznosić mury jego, w obraném miejscu wśród ogrodu nad rzeką.— Budowanie trwało lat 4 przez wzgląd na znaczne koszty i zasklepienie wszystkich jego części, aż do końca roku 1827; i dopiero na św. Jan roku 1828 Jan Sniadecki z biblioteką i całym swoim orszakiem i gospodarką przeniósł się ostatecznie z Wilna do Jaszun, i zamieszkał w nowym domu zadowolony ze wszystkiego co go otaczało. Odtąd zaczęła się jakoś nagle nowa era jego życia, w ustroju wiejskiem między rodziną, co dla niego było nadzwyczaj miłą nowością. Wprawdzie już od lat kilku napastowały go dolegliwości sędziwego wieku, bo już wtenczas liczył przeszło 70 lat życia, kamienie i jakiś rodzaj astmy: ale to przychodziło w pewnych przerwach, a żywioł go jeszcze wrodzona i rzeźwość sił umysłowych nieopuszczały. Cieszył się więc nadzieją, że jeszcze i wówczas potrafi skończyć kurs swojej matema-

tyki, zaczęty przed wielu laty ogłoszeniem algebry. Lecz trudno już było zdobyć się na to, przestał więc na czytaniu, uciechach towarzystwa domowego i przyjeżdżających go odwiedzać kilku przyjaciół i sąsiadów, a czasem na rozrywce myśliwskiej. Czytanie ułatwiała mu jego liczna, wyborowa i prawdziwie szacowna biblioteka, a przytém gazety i pisma czasowe. Towarzystwo domowe ożywiało niemałe grono naszych dzieci, z którymi nie jedną w dzień chwilę lubił zany starzec przepędzić i zabawić się. Do odwiedzających z Wilna przyjaciół dawnych najczęściej należał ksiądz Jundziłł, który i po kilka tygodni latem w Jaszunach przebywał. Czasem też i ksiądz Kłagiewicz Biskup już natenczas przyjeżdżał, niekiedy uczeń i następca w Astronomii Sławiński, i niektórzy inni, a najczęściej braterstwo z drugą córką Ludwiką. Między sąsiadami najmiłszym mu był Wawrzyniec Puttkamer mąż Marylli, o trzy mile w Bolcienikach mieszkający, niegdyś wojak i piękny ułan, uczestniczył w szeregach wojska narodowego, w bitwach pod Lützen i Bautzen. Był to zupełnie inny człowiek od tego jakim go opisują, za jakiego mieć go chcą biografie Mickiewicza. Żaden arystokrata, nie tylko zaś niebogaty, ale bardzo niedostatni; odziedziczywszy ojcowiznę odłużoną i zniszczoną utrzymywał się rzadką czynnością i przemysłem z założonych zakładów fabrycznych. Lecz obok tego niepospolity ten obywatel posiadał przymioty serca i umysłu, tak wielkie, że nie tylko w Litwie, ale i w całym świecie rzadko się z takimi spotkać można. Pracowity, oświecony, miłośnik swobody ludu wiejskiego, i dla tego też ukochany i uwielbiany od swoich wło-

scian, których poddaństwem się brzydził, i których rzadkie przywiązanie do panów, synowi jako najmilszą spuściznę zostawił, przyjaciel wierny i poświęcony dla tych, których kochał z zapomnieniem nawet o sobie; przytém wesoły pomimo ciągłej walki z potrzebami życia i chleba powszedniego, bardzo dowcipny, istny skarbiec chodzący anegdot i przygod pociesznych, lubiący w chwilach swobodnych książki i polowanie. Takim to był nasz sąsiad ukochany przez nas, który wszedł w poufale towarzystwo Jana Sniadeckiego. I nie jest to żaden panegiryk, ani przesadzony jego wizerunek, ale najsumienniejsza prawda! Był jeszcze inny sąsiad o 2 mile w Turgielach mieszkający, znakomity i historyczny ów niegdyś dziedzic Pawłowa, twórca tamtejszój Rzeczpospolitej włościańskiej za sejmu konstytucyjnego w 1791 roku ksiądz Paweł hr. Brzostowski Kanonik i Archidyakon Wileński, a razem w ostatnich latach życia proboszcz Turgielski, który w roku 1827 i 1828 do zgonu swego, ciągle obsyłał Jana Sniadeckiego w Jaszunach wierszami swemi, i pięknymi wyrobami z kory brzo-zowój; na nich były pospolicie wyciskane różne emblematy Astronomiczne. Jedną tego rodzaju tabakierkę dotąd posiadamy w zbiorze naszym. Z drugiej strony Jaszun, z Horodny pięknych dóbr pani Tyszkiewiczowój o 5 mil w Lidzkim położonych, nawiedzał Sniadeckiego często ksiądz kanonik Sienkiewicz pełnomocnie rządzący temi dobrami, i wyprawiał często dla niego polowania.— Ale z księdzem Brzostowskim kończyło się tylko na listowaniu, bo dla obu starców trudno było przebywać pułtora milową odległość po złej drodze w odwiedziny.— Brzostowski umarł niemal stoletnim. Pewnego dnia

w lecie roku 1830 przyjechał do Jaszun p. Sławiński z Wilna, przeprowadzając jadącego dla doskonalenia się w rysunkach i malarstwie Klembowskiego do Paryża, który odrysował portret Jana Sniadeckiego, żeby go zawieźć Oleszczyńskiemu dla wyrytowania. Jest to właśnie ten sam portret, który się tak u nas upowszechnił, a teraz należy do Album Wileńskiego.

Co do mnie, używałem i ja wszystkich przyjemności tego towarzystwa, przypuszczony co dzień do poufanych rozmów z Janem Sniadeckim, słuchałem z wielkiem zajęciem opowiadań jego o przeszłości tak dla nas ważnej, i wspomnień o czynach jego samego i o ludziach losy niegdyś narodu dźwigających, z którymi żył; a powróciwszy do siebie codzień pilnie, to com słyszał zapisywałem, żeby nic nie uronić, z tak ciekawych dla potomności podań. Zresztą prócz spraw domowych przechodził czas na długich w lecie przechadzkach po lasach i polach ożywionych rozmową, w jesieni nie raz na polowaniu, chociaż nigdy nie byłem prawdziwym myśliwym. Parę razy nawet sędziwy starzec zapomniawszy na słabe siły chciał należeć do obławy na niedźwiedzia. Jakże był rad z tryumfu myśliwych, a zwłaszcza raz, kiedy w kwadrans po zajęciu przez nas miejsca wskazanego między strzelcami, o sto kroków niemal od niego ubito niedźwiedzie. Myśliwi jój zwycięzcy otrzymali hojną nagrodę, a uczta wesola, do której się i on przyłożył, dla całej obławy, kończyła trudy jój i zabawę! Wreszcie w ciągu zimy przykładał się i billard do rozrywki Sniadeckiego; na koniec przejażdżki w okolice nie tylko w lecie, ale i zimie sanna droga.— Wszakże wiejskie te

zatrudnienia nie były jedyném zajęciem i tego nowego życia. Do ostatnich chwil życia nie przestawały go zajmować sprawy publiczne krajowe, a najbardziej losy zakładów naukowych, instrukcyja młodzieży i wszystko to, co literaturę narodową i umiejętności utrzymać i podnieść mogło. Stałym korespondentem jego w Krakowie był znany professor Szopowicz; przed nim to wynurzał się, ze wszystkimi swojemi myślami i zamiarami. Ileż to tam pięknych znajduje się pomysłów i projektów o ocaleniu rękopismów Kołłątaja, o wydaniu polsko-łacińskich pisarzy, o manuskryptach Przybylskiego tłómacza z Greckiego Iliady i Odyssei i t. p.? ile nawzajem w odpowiedziach Szopowicza ciekawych materyałów do ówczesnej historii Krakowa, a mianowicie tamtejszej Akademii?— Przez niego dowiedział się o zejściu pocziwego swego sługi starego Grzegorza Ciechońskiego w roku 1828, i polecił wdowie roczną jego pensyą zł. p. 300 wypłacić. Druga z tamtą prowincyą korespondencya prowadzona była, z panią Magdaleną z Dzieduszyckich Morską, znaną w Galicyi z pięknie zagospodarzonych i ozdobionych dóbr jéj Zarzecza. Listy częste téj zacnej matrony polskiej oddawna przyjaznej Sniadeckiemu, prócz wiadomości o wypadkach miejsc i osobach znajomych, zawierały wiele opisów gospodarskich i ogrodniczych, które Sniadeckiego bardzo zajmowały, jako mieszkańca wsi i amatora ogrodów.— Z Warszawy stary przyjaciel Niemcewicz i Sierakowski obsyłali go swojemi wiadomościami. Zaproszony przez nich do assystowania aktowi założenia fundamentu na posąg Kopernika, a w roku 1830 na uroczystość odsłonięcia tego pomnika, nie mógł już dla upadku sił, zado-

syć uczynić tak miłemu wezwaniu.— Między innemi rzeczami Sierakowski doniósł mu 20 kwietnia 1830 r. o wydaném tłómaczeniu włoskiém rozprawy jego o Koperniku przez Bernarda Zaydlera warszawianina zamieszkałego we Florencyi; radząc jemu żeby sobie tę książkę, której jeden exemplarz tylko otrzymano w Warszawie sprowadził od samego tłómacza, za pośrednictwem Senatora Ogińskiego mieszkającego także we Florencii 1). Nie z tego jednak nie było; Sniadecki nie poznał przed zgonem swoim tego pięknego płodu pióra swego w szacie włoskiej, mniej szczęśliwy jak sam niegdyś Kopernik, który chociaż na łożu śmiertelném otrzy-

1) Di Nicolò Copernico Astronomo Polacco, Ragionamento del Cav. Giovanni Sniadecki, Rettore dell'Università di Vilna etc., tradotta dalla lingua Polacca nell'Italiana dal Dottore Bernardo Zaydler, Corrispondente dell'J. R. Ateneo Italiano e Socio d'altre academie letterarie; già allievo premiato della R. Università di Varsavia. Con aggiunte. Poligrafia Fiesolana 1830 r. Piękne wydanie z portretem Kopernika, który professor Ciampi nabył od spadkobierców astronoma Perelli. Dedykacya Towarz. Warszaw. przyjac. nauk podpisana 15 Lutego 1830 roku, str. IV., potem krótka na jednej stronie przemowa do czytelnika, całego dzieła str. 192.— Tłómaczenie jest dosyć wierne, ostatnie jednak wyrażenie się autora czule i pięknie kończące rozprawę, zostało przez Tłómacza niewiedzieć dla czego, zupełnie zmienione i nawet opuszczone.— Kilka not jego dodanych jest małej wagi.— Ale co robi ten przekład droższym od Angielskiego, to, że nie są opuszczone dodatki autora, nader zajmujące i potrzebne dla objaśnienia textu. Owszem pan Zaydler dodał kilka swoich uwag z Gassend'ego, i nadto pomnożył książkę własnym dodatkiem wiadomości o pomnikach dla Kopernika, przekładem uwag astronoma Brinkley nad tłómaczeniem angielskiém Brenana, listem Sniadeckiego do Adryana Krzyżanowskiego zbijającym zarzut Brinkleja, a co większa odpowiedzią swoją Baronowi Zach przywłaszczającemu Niemcóm narodowość polską Kopernika.

mał dzieło swe nieśmiertelne *De revolutionibus orbium caelestium*. Tłómacz nie przesłał mu swego przekładu, może dla niewiadomego mu miejsca mieszkania autora, a Sniadecki ze swojej strony nie śpieszył się z poszukiwaniem téj książki, nie spodziewając się, żeby coś w niej było nowego nad to, co sam napisał.— Wreszcie, jak uważałem, ze wszystkich dzieł swolch, poczytywał za najważniejsze i najwięcej jemu chluby, a czytelnikom pożytku przynoszące: *geografią matematyczną*, którą nie raz wertował mając zamiar jeszcze raz ją przełać i odnowić.

Tymczasem wśród upływu dni tych spokojnych wustroniu wiejskiem, wśród pożądanego spoczynku po tylu pracach i burzach życia naukom i sprawom publicznym poświęconego, zbliżał się nieznaczny, ale śpieszny krok kres chwalebnego żywota Jana Sniadeckiego. Już od roku 1825 zaczął on doświadczać przykrych starości cierpień. W 1827 roku zmęczyła go mocno sześciotygodniowa choroba, z której go wyprowadził młody wówczas, ale już biegły medyk, pan Józef Miąnowski, ówczesny Adjunkt kliniki przy Jędrzeju Sniadeckim, przyjaciel domu i zaufany lekarz Jana.— „Byłbym zupełnie szczęśliwy, pisał w sierpniu t. r. do profesora Szopowicza, gdyby wiek nie dał mi czuć znacznej różnicy w dzielności sił umysłowych. Trzeba atoli zgodzić się i być posłusznym prawom przyrodzenia ludzkiego.— „Jakoż ten w niczem się jeszcze wówczas niezmienił i całą świeżość swą zachował. Zdaje się nawet, że w następnym roku żadne ważniejsze dolegliwości go nienapaśtowały prócz chronicznej choroby. Pisał bowiem z Wilna 4 października 1828 roku do tegoż Szopowicza:

„Ja dzięki Bogu zaczawszy 73 rok życia dosyć zdrów jestem, wyjawwszy defekt, który od lat 3 cierpię, że nie mogę znieść trzęsienia powozu i nad trzy mile drogi, bez bólu i płynienia krwi, nie mogę znieść i wytrzymać. Całe lato przepędziłem na wsi w moim nowo wymurowanym domu, z którego mi się wyruszyć nie chee. Teraz przyjechałem tu do Wilna, na kilka dni, i na całą zimę wracam na wieś. Listy do mnie proszę zapisywać do Wilna, bo ja tu mam i mieszkanie, i dwa razy na tydzień okazyją, i wszystko mię regularnie dochodzi.— Rok następny 1829 przeszedł mu dość pomyślnie, co do zdrowia, ale na początku 1830 r., zjawiała się nowa jakaś słabość, która groziła nawet niebezpieczeństwem. Napadł go jakiś rodzaj *astmy*, odbierający niemal oddech, tak, że po najbliższych schodach nie mógł już przy gwałtownej gorączce wchodzić na górę. Powieziono go więc do Wilna, gdzie wytrzymał trzy gwałtowne paroxyzmy zdawające się zapowiadać koniec dogorywającego życia. Gorliwe atoli starania domowego medyka i wszystkich cenniejszych lekarzy Wileńskich ocaliły go tym razem. W kwietniu po 3-miesięcznej chorobie wrócił wyleczony do Jaszun i tam używając wiosennego powietrza, nabrał znowu sił i pewnej nawet żywości, przypominając go, jakim był dawniej: tak, że za jakąś pilną swoją potrzebą jeździł w październiku do Wilna na dni kilka, z kąd rzeźwy powrócił.— To nam otuchę dało, że będziemy się jeszcze długo cieszyć jego zdrowiem; tymczasem inaczej się stało. Ku końcowi października przyjechał z Wilna odwiedzić Jana Sniadeckiego brat Jędrzej z córką młodszą, i zabawiwszy

kilka dni, zabrał z sobą moją żonę, zostawując na jej miejsce pannę Ludwikę, która w tymże samym domu jego miała przeznaczone dla siebie pokoje. Na dwa dni przed zgonem t. j. 7 listopada v. s. był nieco chorym, ale to była tak lekka słabość i tak nieporównanie mniejsza od dawniejszych, że nie mogła wzbudzić w nas żadnej niespokojności. Nazajutrz w sobotę minęło to wszystko, dzień przeszedł spokojnie, niewychodził wprawdzie z domu, ale zwykłym zatrudnieniem się oddawał. Wieczorem rozmawiał dość długo z panną Ludwiką i zemną, pił herbatę o 9tej, ale wkrótce się położył i uważaliśmy, że miał nieco gorączki. Dałem więc znać o tém do Wilna, donosząc z dokładnością o zmianie w jego zdrowiu. Nazajutrz 9 listopada zrana czuł się zdrowszym, wstał z łóżka, czytał dzienniki i gazety i zdawał się być spokojnym. Dostrzegając wszakże my z Ludwiką, że gorączka trwała, wysłaliśmy powtórnie prosząc, żeby pan Mianowski przyjechał. Zrobiwszy tedy wszystko co potrzeba było oddaliłem się do mego domu, dla widzenia się z przybyłym urzędnikiem w jakimś interesie. Rozmowa z nim trwała z parę godzin, i gdyśmy mieli zasiadać do stołu, wpadł służący Jana Sniadeckiego oznajmując, że panu jego źle się nagle zrobiło. Pobieglem przerażony i zastałem go konającego. Przyniesiono mu obiad i zaledwo zaczął go jeść, siedząc na sofie bez żadnych niemal cierpień, westchnawszy tylko silnie, po kwadransie Bogu ducha oddał. Puszczono mu zaraz krew, ale już to nic nie pomogło. Tak nagle śmierć, była wprawdzie lekkim przejściem dla niego do wieczności, ale dla nas był to cios okropny i tém bole-

śniejczy, im niespodzianwszy, który nazawsze utkwiał w sercu mojem i pamięci. Nazajutrz zjechała się cała rodzina w żalu i smutku, a na trzeci dzień po odbyciu obrządków religijnych przez dwóch proboszczów i księży Bernardynów z Wilna i sąsiedzkich Rudnik zaproszonych, 24 włościan starszych gospodarzy, z których niejeden doświadczył hojności i ludzkości zmarłego otwierało pochód żałobny, a członkowie rodziny, sąsiedzi i domownicy nieśli trumnę z domu jego do nowo-założonej i poświęconej mogiły. Czcigodne zwłoki Jana Sniadeckiego pogrzebione zostały na wyniosłości borem porostej o kilkaset kroków od dworu za rzeką, jako w miejscu ulubionej i codzienniej niemal przechadzki jego do tego miejsca. Miała się tam wznieść kaplica grobowa, lecz dla przeszkód niezależnych od woli dziedziców, zamiar musiał być na długo odłożony, kaplica zaś w domu zmarłego, i w jego niegdyś pokoju sypialnym za upoważnieniem księdza Biskupa Kłagiewiczza, urządzona i dotąd trwająca, nim przyjdzie do skutku wzniesienie jej lub pomnika na mogile.— W Wilnie żal powszechny publiczności i młodzi objawił się silnie, Uniwersytet zaś pomimo nagłych wstrząśnień w owęj epoce w kraju, odwracających uwagę wszystkich do innych wypadków, pośpieszył tegoż jeszcze miesiąca listopada dnia 18 v. s. wspomniał żałobnym nabożeństwem w kościele św. Jana, wśród licznego zgromadzenia członków Uniwersytetu, młodzieży akademickiej, i natłoku publiczności, uczcić pamięć zagłego naczelnika swego niegdyś. Barzliwe okoliczności ówczas niedozwoliły okazać w żywym słowie, przy tym obchodzie, tej czci, jaką wszyscy chowali w sercu dla

tego pamiętnego męża. Uważny człowiek nie będzie się dziwił, że Warszawscy uczeni nie mogli w owych zamieszkach myśleć nawet o złożeniu holdu pamięci zmarłego. Inaczej się stało w Krakowie, gdzie z różnych powodów, których wyjaśnienie znajdzie czytelnik w dodatkach, pomimo funduszu i pamiętek zapisanych przez zmarłego dla tego kraju, zasługi jego dopiero we dwa lata zostały przypominane i zawdzięczone zostały uroczystością żałobną.

Takim sposobem zerwała się nić długiego pasma tego pełnego prac, trudów i wypadków życia Jana Śniadeckiego, którego 74 rok dopełniał już przy zgonie. — Rzadki i znamienity ten człowiek pod każdym względem, który wzbudzał u społecznych tyle czci powszechniej i osobliwszej, był wzrostu małego, ale silnej budowy. Co mu ujęło przyrodzenie w postawie, wynagrodziło w dziwnie uderzającym obliczu, i bijącej wyrazistością fizjonomii. Wysokie czoło przy białych jak śnieg włosach, zastanawiało rozumem i sędziwą powagą. Gęste brwi osłaniały te bystre i przenikające oczy, w których błyszczał ogień rzadkiej pojętności i przenikliwości. Obok tego, na twarzy jego malowała się pogoda duszy prawej i poświęconej dla dobra bliźnich, a razem pełnego dobroci pocziwego serca. W chwilach swobodnych od pracy i kłopotów urzędu, nigdy go nie opuszczała wesołość, nigdy czoło jego nie było zasępione dla młodzi uczącej się, dla przyjaciół, dla ludzi zasłużonych. — Jako człowiek miał też swoje wady, bo któż z nas śmiertelnych od nich wolny, a z nich jedną, którą sam dobrze znał i ciągle usiłował ją zwalczyć; to jest drażliwość w charakterze, co jest najczęściej

przywarą zbyt bystrych umysłów. Tylko z tą różnicą, że ponieważ cały wiek przepędził na publicznych zajęciach, wada ta w domowych sprawach mało dała się czuć, bo cała w tamtych wyszła na jaw. Jak zaś dalece sam się do téj winy poczuwał, przekonały mię jego poufale listy, a co osobliwsza znaleziona notatka, ile czasu strawił w życiu na kłótniach (z egoistami i pedantami różnego rodzaju) przekładającemi interes własny nad dobro publiczne. Drugą wadą, coby także nią znacznie nie była w prywatnym człowieku, ale w publicznym musiała szkodzić, było zbytne zaufanie w poczciwości ludzkiej, bo sam cnotliwy mniemał, że każdy nim był, któremu się powierzał. Zbytnią też dobroć serca, omyliła go także kilka razy w wyborze ludzi, którzy go zajętego zbytnią pracą i nadto ciężkimi trudami potrafili podejść i ukryć pod płaszczem wyłącznej znajomości jednego przedmiotu, wiele innych swoich ułomności i niedostatków.— Co do mniemanéj pychy jego, o którą go obwiniali ci, którym nie mógł dogodzić w żądaniach, albo których nie mógł poważać i cenić dla wad i ułomności lub nieuctwa: tak to jest śmieszne, fałszywe i niepodobne do niego, że niewarto na to odpowiadać. Człowiek pyszny, jest zawsze głupi, to idzie w parze. A Sniadeckiemu nikt jeszcze z największych nieprzyjaciół, (a miał ich, jak każdy człowiek publiczny mieć musi), głupstwa nie mógł zarzucić! Żal tylko bierze i zadziwienie, że i dziś jeszcze, znajduje się tu i ówdzie jakiś lekkomyślny pisarz, co się wyrwie z takim oszczerstwem.— Inna mniemana przywara, którą mu w swoim czasie zarzucali zazdrośni jego sławy i powagi, a plotkarze miej-

scy powtarzali, była ta, że Jan Sniadecki w rozmowach swoich, jakoby ciągle wspominał o wielkich figurach, że je znał i że były jego przyjaciółmi. Brali to niektórzy w Wilnie za próżną chętność, i na pozór może to kogo raziło, kto jak mówią na plamy w słońcu uważał. Istotnie jednak poznawszy bliżej historią tego znakomitego człowieka, akta jego osobiste i korespondencye, pokazuje się, że mówił to nie dla tego, żeby się popisował, jak gmin sądził, bo jego zasługi i sława dobrze nabyta obejść się mogły bez pożyczonego blasku. Ale były to miłe wspomnienia przeszłości, którą między najpierwszém towarzystwem w Polsce i za granicą przepędził, bo innego nie znał. Przez najpierwsze zaś towarzystwo rozumiał, nie tylko klasę ludzi bogatych i wysoko urodzonych, ale niemniej tych, którzy w naukach i talentach, albo w zasługach publicznych odznaczali się między innemi, lub nawet w życiu domowém cnotą, porządkiem, dobrym przykładem i wychowaniem zjednali sobie znaczenie. Ci co sami nie znali dobrych towarzystw, których po rannych zatrudnieniach obowiązku professyi lub urzędu, zwykłym i najmielszym pobytem, był traktyer lub winiarnia i t. p., z trudnością pojmować mogli, że człowiek obdarzony od przyrodzenia wielkimi zdolnościami, nie będzie ich rozwijał i doskonalił, jak tylko w dobraném i nauczającym towarzystwie, albo w pracowitej samotności. Ma się rozumieć, że tak zwane salony wykwiutnego tonu, nie zawsze i nie wszystkie, a zwłaszcza te, gdzie czas schodził na czezych zabawach, jałowój rozmowie i wymuszonym dowcipkowaniu, uważał za prawdziwie dobre towarzystwa, o jakich teraz mówiliśmy!

Powiadają, że Jan Sniadecki oderwawszy się od nauk i zajmując się sprawami publicznymi chybił swego powołania, bo był właśnie przeznaczony na uczonego. Ale, chociaż niezaprzeczona prawda, że nauki poniosły przez to wielką szkodę, nie można jednak i temu zaprzeczyć, że się znalazł w takim położeniu, iż on jeden mógł umiejętnie i skutecznie w swoim czasie obronić od upadku Akademię Krakowską, i również potem w latach 1807 i 1812, on także jeden posiadał wszystkie warunki do sprawowania rządów i ochrony od gorszego może jeszcze upadku Uniwersytetu Wileńskiego. Taki to był niedostatek w tych dwóch głównych szkołach ludzi, nie mówię zdolnych, uczonych i szanownych, ale takich, którzyby wszechstronnie ukształceni posiadali przy tych zaletach, doświadczenie, powagę i wziętość konieczną potrzebną, dla naczelnika tak ważnych instytucyj. Jak zatem nauki poniosły stratę, przez to zaplątanie się Jana Sniadeckiego w wirze światowych spraw, tak możeby większą jeszcze poniósł szkodę kraj i publiczna w nim instrukcja, gdyby ktoś nie takimi obdarzony przymiotami, a mianowicie cywilną odwagą, jak Sniadecki, powołany był na jego miejscu do sprawowania tych urzędów.

Bezstronność biografa niepozwalala nam pominąć obok zalet i wielkich przymiotów, także i zarzutów, które mu czyniono, wystawując tylko je w prawdziwym świetle. Sam wreszcie czytelnik podług tych wszystkich podań i faktów całego ciągu żywota Jana Sniadeckiego potrafi sobie teraz zrobić dokładny wizerunek tego pamiętnego męża. W każdym razie, był to człowiek w epoce, w której żył, należący do najpiérw-

szych mężów swego narodu, może nawet wyższy w wielu rzeczach nad swoich współczesnych. W innym czasie nawet obfitującym w ludzi niepospolitych, byłby zawsze znakomitym, i zawsze bardzo rzadkim na tej ziemi, bo miał duszę poświęconą dla dobra swoich spółziomków, z zapomnieniem najczęściej o sobie!

Prócz tego, należy nam wspomnieć jeszcze o kilku właściwych jemu samemu, a nie bardzo powszechnych między ludźmi jego powołania, przymiotach!— Żywota jego była nadzwyczajna, każde wrażenie z rozmowy drugiej osoby, postępów cudzych, lub ze zdarzeń jakichkolwiek powzięte, porywało go z miejsca, i stosownie do natury rzeczy pobudzało do wesołości, rozpraw, nauczania lub gniewu. Zachował tę żywota do lat sędziwych, a przecie tak to było przyzwoite, tak właściwe bystremu jego obliczu i szanownej postaci, że nie tylko nie ujmowało w niczem powadze wieku i dostojęstwa, lecz owszem miało coś w sobie sympatycznego dla wszystkich. Zdaje się, że młodzież szkolna niepojęłaby inaczéj Jana Sniadeckiego, bez téj żywota ruchów i mowy, które nie jako wspierały to przekonanie o prawdach nauki, które starał się wlać w ich pojęcia!— W towarzyskich stosunkach, ożywiały one niezmiernie wszelkie rozmowy, a w publicznych dodawały niemal siły, (że tak powiem) rozprawom i dowodom!

Jan Sniadecki wbrew przeciwnie obyczajom i nałogom wielkiej liczby zatopionych w nauce uczonych sawantów, bez względu na świat, który ich otacza, i z którym jednakże zetknąć się nie raz potrzeba: lubił bardzo być dbałym o swój ubiór, o porządek i o

chędoztwo w mieszkaniu, o wygodę bez zbytku dla siebie i swoich służących. W młodości był nawet wytwornym w tych rzeczach, lubił elegancją, nigdy jednak nie lekce wając przyzwoitości stosownej do swego powołania. W późnym wieku zachował zawsze największą staranność około siebie w każdej rzeczy, tak, że najmniejszego nie było widać zaniedbania w ubiorze, sprzętach i mieszkaniu, tego czerstwego, a razem szanownego starca.

Na zakończenie tych długich poszukiwań i wspomnień o życiu Jana Sniadeckiego, musimy jeszcze powiedzieć, iż rzadko kto w tak szczęśliwem położeniu, jak on umiał siebie postawić, przez cały swój zawód. Z małej spuścizny po rodzicach, przez samą tylko rzadność i oszczędność, oraz chwilową pomoc przyjaciół i mistrzów miłujących go, umiając przytém żyć przystojnie, a czasem nawet i bardzo wygodnie, zrobił sobie dostateczny majątek do utrzymania tak drogiej dla każdego niepodległości, a to najuczciwszym sposobem na świecie. Wszędzie wzięty, poważany, i od wszystkich najpierwszych w Polsce osób najlepiej zawsze widziany, należał ze swego stanowiska do ważnych spraw kraju, tak, że czyny jego publiczne należą do historii narodu. Towarzysze jego zawodu, którzy równemiz jak on byli miłośnikami dobra publicznego, kochali go i czcili; naczelnicy wspierali się, korzystali z jego rozumu i doświadczenia, panowie ubiegali się o jego przyjaźń, bo ich łaski nigdy niepotrzebował, a wyższością swojej jasnej głowy i tęgoscą charakteru, więcej nie jednemu z wyższych od siebie położeniem i fortuną, przestając z nim, czynił zaszczytu, niżeli on jemu.

Uczeni za granicami kraju wysoko cenili jego naukę, rozległe wiadomości i dzieła. Co większa! ci co go nie lubili, nieprzyjaciele jego, chociaż ich miał bardzo mało, mimowolnie nie mogli mu odmówić szacunku. Naresztę źli ludzie lękali się go, bo śmiały i otwarty, siedł prosto zawsze i nie go zachwiać nie potrafiło, ani strachy, ani groźby, gdzie szło o prawdę i o dobro publiczne!

Dosyć dla nas pociechy, żeśmy tą pracą naszą zdołali rozjaśnić wszystkie, jak się zdaje ścieżki, któremi on postępował, w ciągu walki z tém życiem i jego przeciwnościami.

Dokonawszy téj pracy nie bez trudu i zawał, składamy dzięki Bogu, że nam osiągnąć ten cel pozwolił przy dolegliwościach dość już późnego wieku.

Koniec Tomu Piérwszego.

www.libtool.com.cn

SPIS RZECZY TOMU I^o.

Stronica.

R o z d z i a ł I.

Urodzenie Jana Śniadeckiego— Ojciec— Odpusty— Porwanie— Szkoty w Poznaniu— Jezuici— Podrót z niemi— Kraków i nauki— Domek Loretański— Horacyusze— Wiersze łacińskie— Stopień Doktora— Algebra— Kottłaj— Nauczycielstwo— Wierszo polskie— Burza z Kalendarzy— Pierwsza Miłość,
r. 1756— r. 1777 1

R o z d z i a ł II.

Wyjazd za granicę— Fundusz na to— Nauki w Gellyndze— Abraham Kastner— Któżnie uczonych— Ostałente z pracy— Kottłaj— Ks. Żołędziowski— Hejne— Podrót do Hollandyi— Lejda— Haga, Ogiński Hetman— Cagliostro— Hennert w Utrechcie— Pobył w Paryżu i nauki— Afrykanin— Cousin— Lefevre de Gineau— Dionis de Séjour— Darcet— Przyjaźń z Delillem— De Laplace— Wielopolscy— Condoroet— D'Aranda i D'Alembert— Rady jego— List Fryderyka W.— Ks. Piramowicz— Odezwa Ks. Biskupa Płockiego— Oświadczenie przed Dalembertem— Wiedeń— Celner— Hetman Rzewuski— Skarżi Hella— Ingenhousz— Obiad przerywany— Józef II.,
r. 1777— 1781 17

R o z d z i a ł I I I.

Powrót do kraju—*Warszawa*—*Książe Biskup Płocki*—*Powrót do Krakowa*—*Reforma Akademii*—*Sława nabyta w Paryżu*—*Mowa przy otwarciu lekcji*—*Pochwała Ks. Piramowicza*—*Biskup Płocki usuwa trudności*—*Rękopism Algebry*—*Początek waśni Krakowskich*—*Sprawa Kottłataja z Biskupem Krakowskim*—*Kłótnia Kapituły Krakowskiej z Biskupem Sołtykiem*—*Olechowski*—*Kłopoty Sniadeckiego z wydaniem Algebry*—*Usprawiedliwienie Kottłataja, r. 1781— r. 1782* 45

R o z d z i a ł I V.

Kottłataj kończy wizytę Akademii—*Sniadecki członkiem Rady Wizytatorskiej i Sekretarzem Akademii*—*Jego prace*—*Pomyślny ich skutek*—*Jaśkiewicz*—*Kottłataj Rektorem*—*Drukarnie Krakowskie*—*Assamble czyli Akademiki*—*Rady Sniadeckiego dane Kottłatajowi*—*Pierwsza myśl pochwały Kopernika*—*Podróż do Poznania i Warszawy*—*Dary wyjeżdżane u Króla dla Akademii*—*Pochwała Kazimierza W.*—*Algebra wychodzi z druku*—*Zdanie o niej*—*Ustęp o Gintowcie*—*Poróżnienie z Kottłatajem i zgoda*—*Balon*—*Ks. Zółdziowski*—*Zamiar utrwalenia stosunków naukowych Krakowa z Paryżem*—*Obserwatorium Krakowskie*—*Oraczewski Rektorem, r. 1782— 1786* 77

R o z d z i a ł V.

Podróż do Anglii—*Ingen-hausz*—*Jędrzej Sniadecki*—*Pobyt w Paryżu*—*Cambridge*—*Bukaty*—*Herschel i obserwacye w Slough*—*Oxford*—*Testament Węgierskiego*—*Przygoda poety*—*Jerzy III u Herschela*—*Wypadki Krakowskie*—*Przyjęcie Stanisława Augusta w Krakowie*—*Niefortunna rozprawa Bogurickiego*—*Obserwatorium i Ogród Botaniczny*—*Smiąty list Sniadeckiego do Prymasa*—*Początek niełaski*—*Przestaje być Sekretarzem Akademii*—*Choroba w Londynie*—*Nabycie ksiąg i narzędzi astronomicznych*—*Przybycie do Paryżu*—*Posrednictwo między Astronomami Anglii i Francyi*—*Marhowski*—*Osobliwsza historia jego życia*—*Manheim*

i towarzystwo *Meteorologiczne*— *Powrót do Krakowa*, r. 1787 113

R o z d z i a ł VI.

Korrespondencja astronomiczna— *Herschel i Poczobut*— *Król i Chreptowicz*, r. 1788 186

R o z d z i a ł VII.

Niesnaski i Odmiany w Akademii Krakowskiej— *Spory Sniadeckiego z Prymasem Poniatowskim*— *Postępki samowolne Rektora Oraczewskiego*— *Sprawa z Trzecińskim*— *Oppozycja Akademicka* wyprawia *Sniadeckiego do Warszawy ze skargą na pogwałcenie Statutu szkolnego*— *Kommissja Edukacyjna* zwraca na te nadużycia uwagę i naznacza poprawę ustaw *Szkolnych*— *Sniadecki do tego dzieła wyznaczony z Akademii Krakowskiej*— *Zabiera znajomość z Poczobutem*, odnawia ścisłą przyjaźń z *Koźłatajem*— *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*— *Ks. Jezierski*— *Naruszewicz*— *Krasicki*— *Powrót do Krakowa*— *wybrany Prezesem Kollegijum Fizycznego*— *Korespondencja z Koźłatajem*— *Starania o potwierdzenie przywileju nobilitacyi dla Akademików Krakowskich*— *Szpital Śgo Łazarza*— *Bergonzoni*— *Projekt Mapy Krajowej*— *Konfederacja Targowicka* przewraca porządek w Akademii— *Sniadecki w Pińczowie*— *list do Poczobuta*, r. 1789— r. 1792 . . . 108

R o z d z i a ł VIII.

Pociecha w strapieniu— *Jędrzej Sniadecki*— *był Akademii zachwiany*— *Nowa wierzechność edukacyjna*— *Jan Sniadecki wystany do Warszawy i Grodna*— *radę Prymasa*— *Sejm Grodzieński 1793*— *Badeni*— *Słowa Stanisława Augusta*— *Biskup Inflancki*— *Sywers*— *Strofnowski*— *Poczobut*— *przełożenie do Stanów Sejmujących*— *Tutolmin*— *Prot Potocki*— *Józef Czech*— *Limita Sejmu*— *przyjaźń z Badenim*— *zblizenie się do Króla*— *Gazeta Lejdejska*— *choroba i chęć uwolnienia się od spraw Akademii*— *Sniadecki pierwszy raz w Wilnie*— *Obserwacja zaćmienia słońca w Augustowie*— *Czynności sejmu wznowione*— *podanie Sniadeckiego do Delegacyi*

roztrząsającej działania Konfederacji Targowickiej—
walka jego z Targowiczianami— Jeztorkowski— sta-
ranie u Sywersa— list Ambasadora— Łobarszewski—
cios przy uczcie— słuszność Sywersa— projekt po-
dany mu od Sniadeckiego do uchwały Sejmowej—
Grodzicki— Zwycięstwo Sniadeckiego nad Targowi-
cą— obala jej Sancyła i ratuje rozszarpany już fun-
dusz edukacyjny— Słabość charakteru Królewskie-
go— groźby Targowiczian— Sniadecki w Warsza-
wie— Order Sgo Stanisława— powody odmówienia
go— powrót do Krakowa— uznanie zasług Sniadec-
kiego 225

R o z d z i a ł I X.

Zatrudnienia Jana Sniadeckiego w Krakowie—
Szambelan Wolski— Ks. Bystrzycki— Nowość wy-
razu Południk— Poczobut— Uznanie zasług— Ko-
ściuszko— Sniadecki zostaje członkiem Komissyi po-
rządkowej— ofiary— przetopienie złota i srebra—
tańców Królowej Anny Jagielonki— list od Naczelnika—
Prusacy w Krakowie— postępek Wieniawskie-
go— Sniadecki chroni się do Kalwaryi, potem do Za-
toru— jedzie do Warszawy— zwraca się z pod Macie-
jowic— pobyt w Żywcu— pierwszy pomysł Jeografii—
Laplace— zalety tego dzieła— Prusacy wyłaczają
Sniadeckiego z Amnestyi— Hoym— powrót do Akade-
mii— smutny jej stan— Austriacy obejmują Kra-
ków— Książę Auersperg— przygoda ze szpadą— Sni-
adecki w Wiedniu jako deputowany od Akademii—
Poczobut— Wojna Ambassador— Stanisław August
daje świadectwo Sniadeckiemu— Cesarz Franciszek—
Był Akademii zapewniony— list do Króla— Pani
Chotoniowska— sprawy Akademii w Krakowie za-
tłwione— Niepewność losu własnego— Odmawia we-
zwaniu na Astronoma do Wilna— Obserwacje astro-
nomiczne i korespondencya— Poczobut, Triesnecker
i Baron Zach— List Zacha do Sniadeckiego— Odm-
awia należenia do towarzystwa Astronomicznego w Li-
lienthal— zostaje członkiem Towarzystwa przyjaćół
nauk w Warszawie— wezwany do napisania rozprawy
o Koperniku— Albertrandi— Wyszukanie planety Ce-
res— rozprawa o obserwacjach astronomicznych— Co-
prawia błędną długość geograficzną Wilna— Obser-

wacye w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół nauk—
Odkrycie planety Pallas— Kopernik— List do Alber-
trandego, rok 1794— 1803 255

R o z d z i a ł X.

Rozprawa o Koperniku— co w nięj zamierzył au-
tor— uniesienie dla tego pisma w Warszawie— tłoma-
czenie francuzkie— Tęgoborski— Mostowski— Liśty
Czackiego i Albertrandego— przyjęcie jęj zaszczytne
na publiczném posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół
nauk— drukowana w Rocznikach— Zdanie Poczobu-
ta— Błędny jęj przekład francuzki wydrukowany
w Warszawie— protestacya Sniadeckiego— rada a-
stronoma Zach— sam autor tłomaczy rozprawę na
język francuzki— kończy Jeografią— Heweliusz— we-
zwanie na astronoma do Wilna— Jezuici— Strojnow-
ski— wezwanie na dyrektora obserwatorium do Bono-
nii— Zamiany Czackiego— List Kottłataja— zamiast
opuszczenia Akademii Krakowskiej przez Sniadec-
kiego— obudza troskliwość przyjaciół i astronomów—
powody uwolnienia się z Akademii— Czech i Sze-
idt— Pani Chołoniewska— jęj portret i przyjaźń dla
Sniadeckiego— zamiar podróžowania spólnego— tru-
dności przełamanie— Sniadecki wiezie do Warszawy
swoje pismo do druku— przyjaźń z Franciszkiem Dmó-
chowskim— zatrudnienie w Warszawie— powrót do
Krakowa— wrażenie przy oddaleniu się z Akademii—
wyjazd za granicę, rok 1802— 1803 : 294

R o z d z i a ł XI.

Gotha i Baron Zach— Ksiąę i Księżna Saxe-
Gotha— Pobyt zimą w Paryżu— Ateneum— Obserwa-
toria— stan społecznosci Paryżkiej— Kościuszko—
Księżna Sapieżyna— Jenerał Moreau— Niesnaski w U-
niwersytecie Wileńskim— Podkomorzy Strojnowski—
List Fr. Dmóchowskiego— przekład francuzki roz-
prawy o Koperniku— druk Jeografji— uwagi nad Uni-
wersytetem Wileńskim odrzucone— pogłoska o oze-
nieniu się Jana Sniadeckiego, mylna— plan dalszych
podróży— Kopczyński— Słownik Lindego— Ksiąę Je-
nerał Ziemi Podolskich— Dzieło Villers'a obelżywe
dla Polski— uwieńczone przez Instytut— Sniadecki

zbija fałszywe w nim zarzuty—Korrespondencya z Instytutem—Krytyka Pawlikowskiego—Batowski—Złanie Jenerata Kościuszki—opiniya Hallam'a—podróż do Hollandyi—Spa—Barras—wieś Broug—nudy w Paryżu—Podróż do Włoch—stan ich owczesny—Moscati—Bononija, Jenerał Zajaczek—Rzym—Księż Stanisław Poniąkowski—Dokumenta do dziejów Konfederacyi Barskiej—Padwa—Uwagi nad Włochami—Włódn, Ossoliński—Korrespondencya z Czackim i Dmóchowskim, r. 1803—1805 324

R o z d z i a ł X I I .

Powrót do Krakowa—Czacki przedstawia obraz Uniwersytetu Wileńskiego—Wahanie się Sniadeckiego, co ma zrobić z sobą—Chęć spokojnego życia—Nalegają na niego, żeby został Rektorem w Wilnie—Podział czasu—Płóczów, Łańcut, Puławy—Księż Jenerał Ziem Podolskich—Ostara Księcia Dominika Radziwiłła—Poczobut—Powody do przyjęcia obowiązku Astronoma w Wilnie—Chreptowicz—Wezwanie urzędowe Księcia Kuratora—Odpowiedź Sniadeckiego—Przyjmuje plac Obserwatora, odmawia rektorstwa—Czacki pośrednikiem do umowy ze Sniadeckim—Przejażdżki po Sandomirskiem i Lubelskiem—Rozmowa z Ks. Jenerałem w Łańcutcie—Powrót do Krakowa—Czacki zasięga rad Sniadeckiego—Kudlicki—Filozofja Kanla—Nowa odczyna Ks. Kuratora—Odpowiedź Sniadeckiego—Professor Stubielewicz—Jan Sniadecki w Wilnie—Spotkanie się z bratem i rodziną jego, r. 1803—1806 370

R o z d z i a ł X I I I .

Sniadecki w Litwie—Ludwik Plater zagaja z nim układy—Strojnowski—położenie osobiste Sniadeckiego—warunki z jego strony—wyjeżdża z Wilna do Porycka—przyjęcie w Krzemieńcu—wzięcie się z Kołłątajem—Sniadecki odpisuje Kuratorowi, składając się do przyjęcia Rektorstwa—List do Franciszka Dmóchowskiego—wyjeżdża z Porycka—bawi w Siemawie—Dugrunowa—Księż Jenerał Ziem Podolskich—Sniadecki wraca do Krakowa—korespondencya z Czackim—De Lalande—Grzegorz stary

szuga — Sniadecki opuszcza ostatecznie Kraków — przybycie znów do Porycka — Czacki zawiera z nim umowę — oświadczenie postane Kuratorowi — Zatrudnienia w Porycku — ostrzeżenie dane Czackiemu — wybór Sniadeckiego na Obserwatora i Rektora — akta dotyczące się wyboru — Wyjazd do Wilna, r. 1806 — 1807 412

ROZDZIAŁ XIV.

Przybycie do Wilna i powinszowania otrzymanego urzędu — trudności i kłopoty — bliskość teatru wojny — zajęcie budowli Uniwersyteckich na szpitala w mieście — gorączki zaraziowe — spór z Jenerałem Korsakowem — zagrożenie publicznego posiedzenia Uniwersytetu — niebezpieczna choroba Jędrzeja Sniadeckiego — ciężki udział smutek Jana — Czacki zastępcą Kuratora — sprawa o probostwo Onieksztyńskie — Wywód z 4 herbów do Kanonii Wileńskiej — Spór między Rektorem i Czackim co do ocenienia dochodów z dóbr pojezuickich — Stan Uniwersytetu i szkół do niego należących — stan kasy — zgon Sinuglewicza — Bojanus — Spaska Cerkiew — Katedry Teologiczne — szkoła matematyki w upadku — katedra literatury polskiej, książdź Woronicz — Chreptowicz — Poczobut — Stan szkół na prowincyi — Komitet szkolny — Korrespondencya z Czackim — Wyjazd Rektora do Petersburga — zatrudnienia i znajomości w stolicy — Piatoli Historyograf Uniwersytetu — Kazimierz Kontrym, r. 1807 450

ROZDZIAŁ XV.

Rozległość władzy Rektora — korrespondenci Jana Sniadeckiego — Ustanowienie Komisyj Sądowo-Edukacyjnych — Otwarcie ich — przemowa Rektora — Seminarium główne — ugoda z Augustjanami — rozpoczęcie nauk w Seminarium — ks. Chodoni — języki orientalne — Szymon Zukowski — Lekcje Weterynaryi — Wybór członków honorowych Uniwersytetu — Korrespondencya z księciem Jenerałem Ziemi Podolskich — Joachim Lelewel — początek jego zawodu w Wilnie i Krzemieńcu — pierwsze próby krytyki historycznej — zdanie Sniadeckiego o historyi — zachęca Lelewela do pisania historyi narodowej — Zdanie o

Czackim i Kottłataju pod względem dziejopisarstwa,
r. 1807— 1808 485

R o z d z i a ł X V I.

*Szkoły parafialne— szkoła żydowska— prote-
stancka— poprawa szkół zakonnych— system szkolny
Jezuitów— Sniadecki napróżno usiłuje nakłonić ich
do zastosowania się z metodą szkół świeckich— kor-
respondencya z Jenerałem Jezuitckim i Poczebucem—
Zamiar przekształcenia Bazylianów na zgromadze-
nie uczące— trudności w dowodzeniu tego— usiłowa-
nia i nadejście Czackiego— przeszkody ze strony Je-
zuitów— próżne starania Sniadeckiego— upadek pro-
jektu Bazylińskiego, r. 1808— 1809 524*

R o z d z i a ł X V I I.

*Spory Sniadeckiego z Czackim— przestrogi Rekto-
ra dane Czechowi— zarzuty przeciw Czackiemu—
gniew Czackiego— oziębłość jego do dawnego przyja-
ciela— Otwartość Sniadeckiego i dobroć serca Czac-
kiego wracają między niemi poróżnienia— Sniadecki
zbija plan nauk w Krzemieńcu— pośrednictwo Kura-
tora w tych sporach— zgoda przywrócona— wzaje-
mna troskliwość o los każdego z dwóch przyjaciół,
pomimo różności zdań i czasowej niechęci, r. 1808—
1811 546*

R o z d z i a ł X V I I I.

*Sniadecki na nowo Rektorem— wyjazd do Gali-
cyi— Obraz czynności Uniwersytetu w pierwszych
trzech latach Rektorstwa jego— pomnożenie Biblio-
teki— nabycie rękopismów po Albertrandim— Laska-
rys— obserwacye astronomiczne— Zagajenia posie-
dzeń— Słownik Lindego— Stan Uniwersytetu za po-
wórnego Rektorstwa Jana Sniadeckiego— troskliwość
jego równa o wszystkie nauki— Order św. Anny—
Wizyta Uniwersytetu przez Kuratora odbyta— po-
chwata Poczebula— gniew ztąd i skargi Jezuitów—
Konkurs do katedry wymowy i poezyi— zatargi z te-
go powodu z Grodkiem— Wybór Słowackiego na pro-
fessora— żal i gniew ztąd Czackiego, r. 1810 . . . 577*

R o z d z i a ł X I X .

Korrespondencya Księcia Jenerała Ziem Podolskich, d. potem Feldmarszałka wojsk Austryackich Czartoryskiego z Janem Sniadeckim, r. 1809—1811 600

R o z d z i a ł X X .

Szkoły Białostockie i Białoruskie—Instytut głucho-niemych—konwikta dla ubogich uczniów—dar Biblioteki Chreptowicza—Rektor opiera się przyjmowaniu cudzoziemców na katedry wukujące—Belin de Balu—Języki wschodnie, Klaproth—Malte-Brun—Ogiński—Vautrin—Troskliwość Rektora o czystość języka narodowego—Prospekt Krzemieniecki—Ks. Osinski—Biblioteka Uniwersytetu—jój budowa i pomnożenie—Religijność Jana Sniadeckiego—Sekularyzacya zakonników—prace astronomiczne—Wiszniowski astronom—Sniadecki członkiem Akademii Nauk Petersburskiej—Pomnik dla Kopernika—Słasic—Aigner—Krasicki—Kotłataj, jego zdanie o Czackim i Strojnowskim—Troskliwość Sniadeckiego o Akademię Krakowską—Ostatni list Kotłataja—szczegóły o nim Sniadeckiego—Korespondenci Krakowscy—Odpisy z rękopismów Albertranlego dla Warszawy, rok 1810—1811 646

R o z d z i a ł X X I .

Dozorcy honorowi szkół—nowa sala Biblioteki—napływ wojsk do Litwy—szpitale w domach Uniwersyteckich—opieka Korsukowa—Pożytek ze szkoły lekarskiej Wileńskiej dla Rządu—Wylazd Franka—Szczególne poważenie Cesarza dla Sniadeckiego—ubieganie się znakomitych osób o znajomość z nim—Wejście Francuzów do Wilna—rozmowa Napoleona z deputacją miejską—ciężki kwaterunek—Marszałek Lefevre—kłopoty Rektora—Napoleon wzywa Sniadeckiego do siebie—rozmowa z nim—postuchanie dane Uniwersytetowi—mowa Rektora—Sniadecki wymawia się od należenia do rządu tymczasowego—Napoleon mianuje go pomimo wymówek, członkiem Kommissyi—Księżę Neuschatel—Znowu rozmowa z Napoleonem—Piast—Rulhiere—Sobieski—

Ogród w Gorenkach— Ordonator Boilleau— krzywdy Uniwersytetu od władz francuzkich— Ivan i Desgenettes— Jomini— Hogendorp— Niezyczliwość Muncypalności Wileńskiej— Mer miasta i Adjunkt W.— Zabór kass szkolnych odwrócony— Bignon— Hogendorp chce przywłaszczyć kassę Uniwersytecką— Energia Rektora ocala ją— Nota do Bignon'a— Otwarcie lekcyi w Uniwersytecie i w Szkołach— Książe Bassano— Naleganie żeby Sniadecki udał się z Rządem do Francyi— zostaje w Wilnie— Król Neapolitański— Odwrót Francuzów— rabunek Kliniki— Czaplic— Kłamliwe doniesienie i plotki cudzoziemców profesorów— Sniadecki wytańczony od amnestyi— Ogiński— Niedbalstwo Hogendorpa— Panna Zofija Tyzenhauz i wspomnienia jej— postuchanie dane Uniwersytetowi— uprzejmość Cesarza dla Sniadeckiego— udziwienie dworaków— Spalenie Bottupia— Raport Rektora do Ministra, rok 1812 682

R o z d z i a ł X X I I .

Smutny stan Uniwersytetu— profesorowie wychodzący— Rektor znękany trudami prosi o uwolnienie— gniew i milczenie Ministra— nabycie gabinetu mineralogicznego— zgon Czackiego— cześć Sniadeckiego dla jego pamięci— examina w Seminarium Wileńskiem— wpływ Sniadeckiego na uczniów— żywot Zawadowskiego— troskliwość o Krzemieniec— przestrogi Dyrektorów szkół— Ludwik Sobolewski— Linde— zamiary jego naukowe— Bentkowski— krytyka jego dzieła— Referendarz Tyszkiewicz— jego hojność— pomoc Lindemu— Pisma Rozmaite Sniadeckiego— obserwacje Astronomiczne— przykre położenie Rektora— niechęć Ministra do Uniwersytetu— Tomasz Wawrzecki— pośrednictwo jego— zły stan skarbu Księstwa Warszawskiego— ważne doniesienie— Kurator uwiadamia Rektora o okolicznościach Uniwersytetu— Minister zaczyna z nim korespondować— Nowy po Czackim Wizytator— Józef Frank— Sniadecki powtórnie nalega o uwolnienie go od urzędu— Postępowania literackie— Karol Podczyński— pobyt Sniadeckiego w Swistoczy— powrót Profesorów z Petersburga— Ostatnie zagajenie— wspaniały

widok publicznego postępowania Uniwersytetu— Nad-
wzięcie ustaw jego— List Rektora do Ministra—
Stowicki Euzebiusz— Leon Borowski— Troskliwość
o posadę dla Lelewela— Wybór jego do dawania lek-
cyi historyi w Uniwersytecie— zdanie Sniadeckiego
o jego zdolnościach— Książdz Kłagiewicz professorem
Teologii, r. 1813— r. 1814 718

R o z d z i a ł XXIII.

Choroba— Sniadecki przestaje być Rektorem— Lo-
benwein zastępcą— Stan Uniwersytetu i szkół jego—
Niesumienni dziejopisowie uwłaczają mu— Jezuici—
Jenerał ich Brzozowski— hr. Józef Demaistre— je-
go listy— Akademia Połocka— dwoisty a równie
błędny sąd o Uniwersytecie— stronnictwo w nim cu-
dziemiejskie— Bal studencki dla Sniadeckiego— Ki-
szka Zgierski— Antoni Gorecki, jego bajka— Ks.
Dubiecki— putenta Krakowskie— Recenzje w gazecie
Hulskiej— polowanie— pobyt w Warszawie— Biblio-
teka Porycka— nadużycia w Uniwersytecie— pomo-
ce Sniadeckiego dla młodzieży— składki i prenume-
raty— prace naukowe— Trygonometria— przemo-
wa do przekładu geometrii Euklidesa— Ks. Dąbrow-
ski— prace Astronomiczne— Piotr Stawński— Ję-
zyk niemiecki na ziemi Piastów— Książdz Antoni Ra-
dziwiłł— Astronomowie Wiszniewski i Armiński—
troskliwość o czystość mowy polskiej— Trzeci tom
pism rozmaitych— Rudy naukowe— Wybór nowego
Rektora— Symon Mulewski— postęp w naukach mło-
dzi— Felński— Sniadecki zaproszony do wizyty szkół
w zastępstwie Kuratora— powtórny pobyt w War-
szawie— Ignacy Szyttowski poeta, rok 1815— 1816—
1817— 1818— 1819 735

R o z d z i a ł XXIV.

Klasykizm i Romantycyzm— Brodziński— Roz-
prawę Sniadeckiego— słabość jej— zmiana później-
sza w zdaniu jego— Drugie wydanie Trygonome-
tryi— przekład geografii na język rosyjski— nowe
wydanie tłumaczenia francuskiego rozprawy o Ko-
perniku— sutożny medal Kopernika— poprawa je-
go— Adryan Krzyżanowski— Karzewski— pomysł-

ka i plagiat Delambra— Ród polski Kopernika u-
 znany od Francuzów— Prace Sniadeckiego w Obser-
 watorium— Stawiński— Obserwatoria w Warszawie
 i Krakowie— Optakany stan Akademii Krakowskiej—
 wezwanie Sniadeckiego do jej rządu— Odpowiedź
 odmowna— Korespondencya Sniadeckiego z Wodzie-
 kim— rady jego co do reformy Akademii Krakow-
 skiej— Sniadecki Kommissarzem Sądowo-Edukacyj-
 nym mianowany— Kurator usiłuje go zatrzymać w U-
 niwersytecie— Józef Zawadzki— Gołuchowski— Psu-
 je się porządek w Uniwersytecie Wileńskim— Uspo-
 sobienie dla niego Kuratora i korespondencya ze
 Sniadeckim— Kurator ocenia i powołuje rady jego—
 wyzywa go do wizyty szkół, rok 1819— 1820— 1821 803

R o z d z i a ł XXV.

Filozofija— pisma o niej Jana Sniadeckiego— Zbi-
 ja system Kanta— i wprowadza zasady filozofii Szkoc-
 kiej— Obroncy Kanta u nas, i krytycy pism Sni-
 adeckiego— Pamiętnik Lwowski— Haliczanin— Kwar-
 talnik Krakowski— obrońcy zdań filozoficznych Sni-
 adeckiego— Paszkowski, Dominik Szulc— przegląd
 naukowy— Szopowicz i uczniowie Uniwersytetu Kra-
 kowskiego— Krytycy jego bezstronni: Tytus Szcze-
 niowski, Michał Wiszniewski, Pani Ziemięcka— Zda-
 nie jej o Gołuchowskim— Magnetyzm zwierzęcy—
 Zarzut Zygmunta Krasńskiego— Sąd o nim braci
 Sniadeckich i Józefa Franka— Sniadecki na siłach
 upada i prosi o uwolnienie od obowiązków— Odmia-
 ny w Uniwersytecie Wileńskim— Listy Kuratora i Kro-
 pińskiego— Książę Czartoryski przestaje być Kura-
 torem— Emerytura Sniadeckiego w półowie zawie-
 dziona— Tłómaczenie pols. uwag Sniadeckiego nad
 Villersem— Wyciąg z pism Sniadeckiego po francuz-
 ku p. Flaget— przekład rozprawy o Koperniku po
 Angielsku— Brennan, Brinklėj— Krzyżanowski A-
 dryan— Karczewski— poprawa medalu Kopernika
 w Paryżu— Durand— Rossyjski przekład tej roz-
 prawy— Sniadecki otrzymuje dymissyę— pociągany
 do Krakowa— fundusz robi dla tamtejszych uczniów—
 zgon Marcina Badeniego— śmierć professoru Becu—
 opieka nad jego rodziną— Juliusz Stowacki— Ignacy
 Domejko— Jenerał Krasński— Astronom Bode— Le-

level—Przekład niemiecki Trygonometry—Feld—	
Koniec opisu spraw publicznych i naukowych Jana	
Sniadeckiego, rok 1819—1820—1821—1822—1823	
1824—1825—1826—1827 i 1828	847

Z a k o ń c z e n i e .

Przywiązanie Jana Sniadeckiego do rodziny—synowiec Józef—jego wychowanie w Wilnie—urzędowanie w Warszawie—pobyt za granicą—ożenienie się—Jan Sniadecki postanawia osiedzić na resztę życia na wsi pod Wilnem, przy synowicy—Dom muruje w Jaszunach—Przenosi się tam z Wilna roku 1828 z biblioteką swoją—dolegliwości starego wieku—życie wiejskie—sąsiedzi: Wawrzyniec Puttkamer mąż Marylli—Ksiądz Paweł hr. Brzostowski—odwiedzający z Wilna: ksiądz Jundziłt—Biskup Kłagiewicz—moje rozmowy z Janem Sniadeckim—Obława na niedziwiedzia—Korespondencja z Szopowiczem i panią Magdaleną z Dzieduszyckich Morską—Sierakowski—Niemcewicz—Przekład Włoski rozprawy o Koperniku—Bernard Zaydler—Choroba i zgon—żał nasz—pogrzeb—nabożeństwo żałobne w Wilnie—w rok potem w Krakowie—zapisy jego dla Krakowa—Wizerunek postaci Jana Sniadeckiego—jego przymioty i wady—zarzuty niestusznie mu czynione—szczęśliwe położenie, które sobie wyrobił Jan Sniadecki na świecie—kilka słów na zakończenie, rok 1828—1829—1830 806



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

885

www.libtool.com.cn

THE BORROWER WILL BE CHARGED
AN OVERDUE FEE IF THIS BOOK IS
NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON
OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED
BELOW. NON-RECEIPT OF OVERDUE
NOTICES DOES NOT EXEMPT THE
BORROWER FROM OVERDUE FEES.

FEB 16 1992

BOOK DUE

FEB 25 1992

www.libtool.com.cn

